



SCRIPTORES

Wydawca:

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”

Współwydawca:

Stowarzyszenie „Brama Grodzka”
nr KRS 0000125849

Dyrektor Ośrodka:

Tomasz Pietrasiewicz

Adres redakcji i wydawcy:

ul. Grodzka 21 20-112 Lublin
tel. (0-81) 532-58-67, faks: 534-61-10
Kontakt z redakcją:
marcin@tnn.lublin.pl
scriptores.tann.lublin.pl
teatrn@tnn.lublin.pl www.tnn.lublin.pl

Numer zredagowany przez zespół:

Marcin Skrzypek
Anna Kiszka
Aleksandra Zińczuk
Autor: NN

Ilustracje wraz z podpisami oraz przypisy pochodzą od redakcji, chyba że zaznaczono inaczej. Całostronnicowe fotografie na początku i końcu książki: kadry zdjęcia Czechowicza w czółnie (Słobódka). Własność Muzeum Lubelskiego w Lublinie, w zbiorach Muzeum Literackiego im. J. Czechowicza.

Reklamy poniżej pochodzą z „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” (1925), „Kuriera Lubelskiego” (1932) i „W Słońce” 1938, nr 4(5). Pisma w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Źródło cytatu na s. X: zob. s. 174.

Podziękowania oraz pełne nazwy instytucji skracane w podpisach do ilustracji: zob. s. 470

Projekt okładki, strony tytułowej, wybór papieru:
Małgorzata Rybicka.

Projekt wnętrza: Anna Prokop, Marcin Skrzypek.

Skład: Amadeusz Targoński www.targonski.pl

Druk okładki, wyklejki i oprawa: PETIT s.c. Lublin

Druk wnętrza: STANDRUK www.standruck.com

Nakład: 1000 egz.

„Scriptores” jest jedną z form programu „Pamięć – Miejsce – Obecność” realizowanego przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”. „Scriptores” jest kontynuacją pisma „Scriptores Scholarum [Zeszyty Szkolne] – kwartalnik uczniów, nauczycieli oraz ich Przyjaciół” wydawanego przez Ośrodek od czwartego numeru w latach 1994-2000.

KOLEKCJA PAPIEROSÓW JEST NAJMILSZYM PODARKIEM ŚWIĄTECZNYM

Zaproszenie do prenumeraty.

Pierwszy numer „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” wyszedł już w Lublinie, na prowincji i na brzościach w bardzo pięknym nakładzie.

Zaproszenia ogłaszamy na następny numer, wskazując na tym zaproszeniu sposób naszego wydzielenia.

Tym wszystkim, którzy zainteresowani są otrzymywaniem go, w ich własnym interesie, by zapewnić sobie najlepsze warunki.

zaprenumerowali „Przegląd Lubelsko-Kresowy”.

Prenumerata wraz z odpowiadaniem do domu w Lublinie, lub z przesyłką pocztową na prowincję wynosi tylko:

z około miesięczną.

Prosimy o wskazanie miejsca na prenumeratę pod adresem:

ADMINISTRACJA „PRZEGŁĄDU LUBELSKO-KRESOWEGO” w Lublinie, ul. Grodzka 21
Nie pisać: — Adres dla listów. Skierować pocztą 111

K. D. H.

między się w Wiedzy Ciała

POLSKA

całkowicie profesjonalny i skuteczny

WYKŁAD

Wszystko, co chcesz wiedzieć o ciele

Wszystko, co chcesz wiedzieć o ciele

Wszystko, co chcesz wiedzieć o ciele

Wszystko, co chcesz wiedzieć o ciele

OFIARTY

Wszystko, co chcesz wiedzieć o ciele
Wszystko, co chcesz wiedzieć o ciele
Wszystko, co chcesz wiedzieć o ciele

Coraz więcej

Wszystko, co chcesz wiedzieć o ciele
Wszystko, co chcesz wiedzieć o ciele
Wszystko, co chcesz wiedzieć o ciele

Wszystko, co chcesz wiedzieć o ciele

Pamiętaj o bezrobotnym

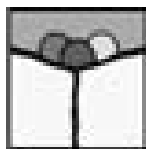
CZECHOWICZ

– w poszukiwaniu ukrytego miasta

SPIIS TREŚCI

LUDZIE

- 1 **Feliks Araszkiewicz** (1895–1966)
- 4 **Jan Arnsztajn** (1897–1934)
- 7 **Marek Arnsztajn** (1855–1930)
- 8 **Franciszka Arnsztajnowa** (1865–1942)
- 17 **Franciszka Arnsztajnowa** i Czechowicz
- 22 **Konrad Bielski** (1902–1970)
- 27 **Konrad Bielski i Czechowicz**
- 30 **Mieczysław Biernacki** (1862–1948)
- 33 **Czesław Bobrowski** (1904–1996)
- 36 **Witold Chomicz** (1910– 1984)
- 42 **Henryk Domiński** (1913–?)
- 45 **Franciszek Głowiński** (1894–1944?)
- 48 **Wacław Gralewski** (1900–1972)
- 51 **Wacław Gralewski i Czechowicz**
- 54 **Stanisław Grędziński** (1895–?)
- 57 **Edward Hartwig** (1909–2003)
- 67 **Julia Hartwig** (ur. 1921)
- 71 **Kazimierz Andrzej Jaworski** (1897–1973)
- 74 **Anna Kamieńska** (1920–1986)
- 77 **Julian Krzyżanowski** (1892–1976)
- 79 Urszula Kurzątkowska
 Juliusz Kurzątkowski (1888–1952) i **Józef Czechowicz**
- 83 **Józef Łobodowski** (1909–1988)
- 94 **Józef Łobodowski i Czechowicz**
- 98 **Antonii Madej** (1899–1989)



Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnic-
stwa ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
oraz dzięki pomocy finansowej Fundacji im. Stefana Batorego.

- 100 **Bronisław Ludwik Michalski** (1903–1935)
- 102 **Kazimierz Miernowski** (1899–1958)
- 106 **Jerzy Pleśniarowicz** (1920–1978)
- 109 **Jerzy Pleśniarowicz i Czechowicz**
- 112 **Franciszek Raczkowski** księgarz lubelski (1871–1947)
- 116 **Daniel Śliwicki** (1873–1921)
- 117 **Michalina Śliwicka** (1907–?)
- 120 **Stanisław Wójcik** drukarz
- 123 **Jan Wydra** (1902–1937)
- 128 **Jan Wydra i Czechowicz**
- 134 **Ksiądz Ludwik Zalewski** (1878–1952)
- 139 **Wiktor Ziółkowski** (1893–1978)
- 143 **Wiktor Ziółkowski i Czechowicz**
- 146 **Henryk Zwolakiewicz** (1903–1984)

ŻYCIE KULTURALNE – INSTYTUCJE I ORGANIZACJE

- 149 **Życie kulturalne Lublina – lata dwudzieste**
- 152 **Biblioteka im. Hieronima Łopacińskiego** (1907)
- 154 **Muzeum Lubelskie** (1914)
- 156 **Archiwum Państwowe** (1918)
- 156 **Katolicki Uniwersytet Lubelski** (1918)
- 158 **Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki** (1926)
- 161 **Towarzystwo Przyjaciół Nauk** (1927)
- 162 **Komisja Regionalistyczna** (1927) – **lubelscy regionaliści**
- 164 **Lubelski Związek Pracy Kulturalnej** (1934)
- 164 **Kina lubelskie**
- 170 **Teatr lubelski**

176 SZKOŁY W LUBLINIE

- 181 **Gimnazjum im. Stanisława Staszica**
- 183 **Gimnazjum im. Hetmana Jana Zamoyskiego**
- 184 **Gimnazjum żeńskie im. Unii Lubelskiej**
- 186 **„Szkoła Lubelska”** (Gimnazjum im. Stefana Batorego)
- 188 **Żeńskie Gimnazjum Arciszowej**
- 188 **Gimnazjum Szperowej**

191 PRASA LUBELSKA

- 197 **Drukarnie**
- 200 **Józef Czechowicz – redaktor lubelskich pism**
- 201 **Pismo uczniowskie „Młodzież”**
- 206 **„Lucifer”**

210	„Reflektor”
221	PRZEŁOM POETYCKI CZECHOWICZA (1925)
233	„Express Lubelski”
238	„Przegląd Lubelsko-Kresowy”
240	„Region Lubelski”
242	Pismo uczniowskie „W Słońce”
248	„Ognisko Nauczycielskie”
251	„Ziemia Lubelska”
254	„Kurier Lubelski” Józefa Czechowicza (1.I–11.V.1932)
261	„Dziennik Lubelski”
263	„Trybuna”
268	„barykady”
275	„Kamena”
278	„Dźwigary”

ŻYCIE KULTURALNE I CYGANERIA

283	Geografia poetycka lat 30-tych w Polsce – rola prowincji
285	Lubelski krąg Czechowicza
287	<i>Opowieść o papierowej koronie</i>
291	Drukarnia „Udziałowa”. Plac Litewski 1
293	<i>We czterech</i>
295	<i>Kamień</i>
303	Lubelska cyganeria – atmosfera
306	Konrad Bielski, <i>oda do wina</i>
318	Dom przy Złotej
322	Lubelski Związek Literatów
327	<i>Antologia współczesnych poetów lubelskich</i>
333	Spotkania u Księdza Ludwika
336	Przewodnik sentymentalny po lubelskich kawiarniach i restauracjach
345	Łoża Wielkiego Uśmiechu
347	Księgarnie
350	Spotkanie bibliofilów 31 maja 1931 w Muzeum Lubelskim
352	<i>Nowości Lubelskie</i>
354	<i>Stare kamienie</i>
357	Szopka „Reflektora”
363	Lubelskie skandale literackie. Jaworski, „Lucyfer”, Łobodowski
365	Józef Łobodowski, <i>Słowo o prokuratorze</i>
371	<i>Dzieje Józefa Zakrzewskiego</i>
372	Spacery po Lublinie
374	Grupa „Elipsa”
379	Środowisko lubelskich plastyków

PRZEDWOJENNE TEKSTY ŹRÓDŁOWE

- 383 Czesław Bobrowski **Nowa Sztuka i grupa „Reflektora”** (1925)
386 Józef Czechowicz **We czterech** (1927)
388 Kazimiera Głuszewska **„Reflektor”** (1930)
391 **Nowości lubelskie. Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych** (1931)
399 Józef Czechowicz **Nowości lubelskie** Suplement (1933)
402 Józef Czechowicz **Mowa inauguracyjna** Związku Literatów w Lublinie (1932)
403 Stanisław Czernik **Poeci Lubelszczyzny** (1934)
409 Antoni Madej **Życie artystyczne Lublina** (1935)
412 Jan Kowalski (Józef Czechowicz) **Trud i dzieło artysty. Rzecz o sztuce Jana Wydry.** (1937)
417 Henryk Zasławski (Józef Czechowicz) **Przedwczesna śmierć zgasła wielki talent. O życiu i dziełach lubelskiego malarza Jana Wydry** (1937)
419 Józef Czechowicz **Wstęp do Antologia współczesnych poetów lubelskich** (1939)
421 Feliks Araszkiewicz **Ruch literacki w Lubelszczyźnie 1918--1938 (1939)**
423 Józef Czechowicz **Fraszki**

POWOJENNE TEKSTY ŹRÓDŁOWE

- 427 Feliks Araszkiewicz **Franciszka Arnsztajnowa**
430 WOKÓŁ WYJĄTKOWO DŁUGIEJ LINII:
Dom wszechświat rozmowa z Hanną Krall
Marek Radziwion **Żeby być ze wszystkimi**
Historia kontaktu z kamienicą rozmowa z Hanną Krall
436 Mirosław Derecki **Dziwaczny, trochę śmieszny**
439 Mirosław Derecki **KAJ – mieszkaniec spokojnych domów**
442 Mirosław Derecki **O Konradzie Bielskim**
443 Anna Kamieńska **O wierszach Henryka Domańskiego**
445 Henryk Domański **Wspomnienie o Lublinie**
446 Mirosław Derecki **Willa przy ulicy Granicznej**
449 Julian Krzyżanowski **O fraszkach Józefa Czechowicza**
454 Julian Kot (Wiktor Ziółkowski) **Czechowicz fraszkopis**
456 Henryk Dobosz **Lublin literacki dwudziestolecia międzywojennego**
464 **Bibliografia**
470 **Od redaktora**

Dramatis personae

Narrator

Feliks Araszkiewicz
Franciszka Arnsztajnowa

B. [Józef Czechowicz?]
Konrad Bielski
Hanna Bieniaszkiewicz
Czesław Bobrowski
Jerzy Braun

Anna Chamera
Witold Chomicz
Andrzej Chudzik
Jarosław Cymerman
Józef Czechowicz [pseudonimy: Jan Kowalski,
Henryk Zasławski, i – najprawdopodobniej – B.]
Stanisław Czernik

Franciszek Dec
Henryk Dejczer
Miroslaw Derecki
Henryka Dobosz
Henryk Domiński

Róża Fiszman-Sznajdman
Stanisław Fita
Aniela Fleszarowa

Maria i Henryk Gawareccy
Maria Gawarecka
Henryk Gawarecki
Witold Giełżyński
Głos anonimowy
Kazimiera Głuszeńska
Leon Gomulicki
Wacław Gralewski
August Grychowski
Alojzy L. Gzella

Edward Hartwig
Julia Hartwig
Renata Holaczuk

Kazimierz Andrzej Jaworski
Zbigniew Józwik
Kazimierz Juszcakowski

Zygmunt Kałużyński
Anna Kamińska
Ireneusz J. Kamiński
Konstanty Kietlicz-Rajski
Tadeusz Kłak
Zygmunt Knothe
Kołodzieńska-Mosiego Bronisława
Ewa Kołodziejczyk
Jan Kowalski [Józef Czechowicz]
Hanna Krall
Kronikarz gimnazjum Zamoyskiego
Kronikarz Teatru Osterwy
Maria Królikowska
Janusz Kryszak

Jerzy R. Krzyżanowski
Julian Krzyżanowski
Urszula Kurzątkowska

Teresa Lisiecka

Józef Łobodowski

Antoni Madej
Henryk Makarski
Regina Mazurkiewicz
Kazimierz Miernowski
Zygmunt Mikulski
Czesław Miłosz
Andrzej Modrzewski
Hanna Mortkowicz-Olczakowa
Danuta Mostwin
Wacław Mrozowski

Pan Rysio [Ryszard Jaruga?]
Marian Piechal
Krzysztof Pleśniarowicz
Krzysztof Poliot
Seweryn Pollak
Feliks Popławski

Tadeusz Radzik
Marek Radziwion
Alicja Rękas
Sergiusz Riabinin
Maria Ronikierowa
Roman Rosiak

Jadwiga Sawicka
Jadwiga Sereżyńska
Ludmiła Siryk
Stefan Skoczyła
Jan Smolarz
Janina Smolińska
Andrzej Sulikowski
Aleksandra Szacho-Głuchowicz
Ewa Szelburg-Zarembina
Hanna Szternfinkiel (Anna Langfus)
Irena Szypowska
Bogdan Szyszko

Jan Śpiewak

Adam Winarz
Leokadia Wójcikowa „Dobrogniewa”
Marcin Wroński
Jan Wydra
Marek Wyszkowski

Jerzy Zagórski
ks. Ludwik Zalewski
Henryk Zasławski [Józef Czechowicz]
Zofia Zarębianka
Józef Zięba
Bolesław Zimmer
Wiktoria Ziolkowska
Henryk Zwiakiewicz

Zjadł przez noc 75 pączków
byłem na tej zabawie
widziałem, jak się kręcił przy bufecie



Feliks Araszkiewicz

1895–1966

Stanisław Fita: Feliks Araszkiewicz związany był z Lublinem prawie nieprzerwanie od lat wczesnej młodości. W roku 1906 rozpoczął tu naukę w prywatnym polskim gimnazjum¹. Należał do pokolenia młodzieży zaangażowanej w konspiracyjną działalność [...] o charakterze niepodległościowym.²

Ślad tego można znaleźć w jego szkicu poświęconym Franciszce Arnsztajnowej.

Feliks Araszkiewicz: „Ilećroć przechodzę ulicą Złotą, zawsze wspomnienie wytwarza w myśli mojej szereg skojarzeń wokół osoby Franciszki Arnsztajnowej. Pierwsze bardzo wczesne gdzieś około 1911 roku, gdy w ich ogromnym salonie pod opiekuńczymi skrzydłami pani domu zbierała się młodzież konspiracyjną rozżarzona ideą niepodległości.”³

Stanisław Fita: Po uzyskaniu matury w roku 1913 rozpoczął Araszkiewicz na Uniwersytecie Jagiellońskim studia polonistyczne [...]. W 1918 roku powrócił do Lublina i tu rozpoczął pracę jako nauczyciel szkół średnich, łącząc obowiązki pedagoga z pracą naukowo-badawczą oraz działalnością społeczno-kulturalną [...]. Feliks Araszkiewicz był obecny przy narodzinach wszystkich niemal instytucji naukowych i kulturalnych Lublina w tamtym czasie. Od 1926 r. należał do Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki.⁴

W Antologii współczesnych poetów lubelskich umieszczony jest tekst Feliksa Araszkiewicza pt. *Ruch literacki w Lubelszczyźnie 1918-1938* (zob. s. 421).

Redaktor i animator

Stanisław Fita: W 1927 roku wznowiło działalność Towarzystwo Przyjaciół

Nauk w Lublinie: profesor należał do ścisłego grona jego organizatorów i objął w nim kierownictwo Komisji Regionalistycznej, która skupiła wielu naukowców, twórców i pedagogów oraz przedstawicieli różnych kręgów miejscowej inteligencji. Jej celem było ożywienie ruchu naukowego w regionie, inspirowanie i podejmowanie badań w oparciu o lokalne zbiory biblioteczne i archiwalne, organizowanie muzeów oraz uruchomienie wydawnictw regionalnych. Organem Komisji stał się periodyk „Region Lubelski” pod redakcją prof. Araszkiewicza [w redakcji był też Józef Czechowicz]. [...] Ukazały się tylko dwa roczniki (1928, 1929), zawierające rozprawy z dziedziny historii, historii literatury i sztuki, etnografii, problematyki szkolnictwa i wychowania, a także kronikę życia nauko-



¹ 8-klasowa Prywatna Męska Szkoła Filologiczna Stanisława Śliwińskiego, tzw. Szkoła Lubelska, czyli późniejsze Gimnazjum im. Stefana Batorego. Do tej samej szkoły od jesieni 1908 roku uczęszczał Stanisław Czechowicz.

² Stanisław Fita, *Feliks Araszkiewicz*, w: *Lublin literacki 1932-1982*, red. Waldemar Michalski, Józef Zięba, Lublin 1984, s. 296.

³ Feliks Araszkiewicz, *Franciszka Arnsztajnowa*, (tekst z 15 marca 1948 r.), maszynopis w Zbiorach Specjalnych WBP im. Hieronima Łopacińskiego, sygn. 2068, s. 81-82. Tekst ten można znaleźć na s. 427 niniejszej publikacji)

⁴ Stanisław Fita, *Feliks Araszkiewicz*, s. 297-298.

Feliks Araszkiewicz.
Fot. Edward Hartwig, 1948.
Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (sygn. 374/I, nr F.921.4)

wego i kulturalnego oraz bibliografię województwa lubelskiego. [...]

W roku 1927 [Araszkiewicz] redagował [...] dwutygodniowy dodatek dziennika „Ziemia Lubelska” pod tytułem „Literatura i Nauka”; udało mu się skupić wokół pisma licznych twórców zarówno z terenu Lublina i regionu, jak też z innych środowisk. Na łamach „Literatury i Nauki” spotykamy nazwiska Franciszki Arnsztajnowej, Józefa Czechowicza, [...] Antoniego Madeja, [...] Juliana Krzyżanowskiego, ks. Ludwika Zalewskiego, [...].

Później, gdy objął stanowisko naczelnika Wydziału Szkół Średnich Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego, starał się ożywić „Dziennik Urzędowy” kuratorium, wprowadzając w nim dział „nieurzędowy”, poświęcony problematyce metodycznej i naukowej, który dawał szkolnym pedagogom możliwość publikacji wyników własnych badań i doświadczeń.⁵

W „Dzienniku Urzędowym Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego” z 1932 roku nr 12 na stronie 361-363 w części nieurzędowej Dziennika ukazał się tekst Czechowicza o kulturę estetyczną w szkole, a na stronie 357 tekst ks. Ludwika Zalewskiego Szkoła – młodzież – książka. Fakt zamieszczenia w „nieurzędowym” dodatku do urzędowego periodyku tekstów związanych z kulturą świadczy o wadze, jaką Araszkiewicz przywiązywał do inspirowania i aktywizowania środowisk nauczycielskich w tej tematyce.

Stanisław Fita: Później, po roku 1932, [Araszkiewicz] należał do Związku Literatów Lubelskich, znajdując się w gronie czynnych organizatorów życia literackiego miasta. Wspólnie z ks. Ludwikiem Zalewskim, Franciszkiem Gucwą oraz innymi literatami i działaczami kultury zabiegał o stworzenie klubu literacko-artystycznego. Chociaż nie udało się nadać tej instytucji kształtu organizacyjnego, jej rolę spełniały „czwartki literackie” pod auspicjami Związku Literatów, które co tydzień groma-

dziły w gościnnych salach Muzeum Lubelskiego liczne grono publiczności. Głównym terenem działalności Araszkiewicza stał się od roku 1934 Lubelski Związek Pracy Kulturalnej, któremu przez trzy lata przewodniczył.⁶[...]

Osobny dział w dorobku Araszkiewicza stanowią artykuły i rozprawy o kulturze dawnej i współczesnej Lubelszczyzny. [...] Wielokrotnie występował w swych artykułach z różnymi inicjatywami społecznymi i kulturalnymi [...]. Napisał też kilka wspomnień o ludziach lubelskiego środowiska literackiego: o Józefie Czechowiczu, księdzu Ludwiku Zalewskim, Franciszce Arnsztajnowej.⁷

Konrad Bielski: Dr Araszkiewicz – polonista znany już w tym czasie [1927] ze swych prac związanych z twórczością i osobą Bolesława Prusa⁸ [...]. Był wizytatorem, [...] uczył polskiego w szkołach średnich, [...] brał bardzo czynny udział w życiu kulturalnym Lublina. Redagował przez pewien czas literacki dodatek do dziennika „Ziemia Lubelska”, był czynnym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Towarzystwa Miłośników Książki i pracował w wielu jeszcze innych instytucjach.⁹

Araszkiewicz i Czechowicz

Feliks Araszkiewicz: Między nami [Czechowicz] wyrastał dziecka w młodość, z młodości w męczyznę. Wiedziałem, że pracą swoją wybrał się między dzieci na żmudną poławiaczkę ich dusz zawodem nauczycielskim. Nieraz spotykałem go wychodzącego w gromadzie chłopców i dziewczynek ze Szkoły Specjalnej, przeznaczonej dla niedorozwiniętych. [...]

Wrócił z tej Francji, z tego innego świata, wrócił milczący jeszcze bardziej niż dawniej. Aż razu pewnego zdarzyło się dziwne spotkanie nasze. Wieczorem, przy księżycu, pod kasztanami, patrzył na oświecony blaskiem gotyk kościoła Wizytek. Pięknie było, jasno i ci-

⁵ Tamże, s. 298-299.

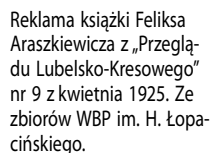
⁶ Tamże, s. 299.

⁷ Tamże, s. 303-304.

⁸ W wydawnictwie Franciszka Głowińskiego (ul. Kościuszki 8, tam mieściła się też redakcja „Expressu Lubelskiego” i „Reflektora”) Araszkiewicz wydał książkę *Bolesław Prus i jego ideały życiowe*.

⁹ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 222.

¹³ Józef Czechowicz, *Nowości lubelskie. Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych*, Lublin 1931, s. 3.



Jan Arsztajn

1897–1934

Przyjaciół „reflektorowców”, główny animator Szopki „Reflektora”, syn Franciszki Arsztajnowej, która napisała jego pośmiertny życiorys:

Jan Arnsztajn (Ćwiek – Jerzmanowski [prawdopodobnie chodzi o używane przez Arnsztajna pseudonimy]), dr. med., ur. w Lublinie 6.VI.1897 r., skończył „Szkółę Lubelską” w r. 1915. Harcerz – zastępowy; członek Organizacji Młodzieży Narodowej. W końcu sierpnia 1914 r. wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, gdzie w marcu 1915 r. założył egzamin podoficerski. Następnie prowadził w P.O.W. sekcję wywiadowczą, potem pełnił funkcję komendanta dzielnicy I m. Lublina, pod koniec był w oddziale lotnym. Gdy na kilka dni przed

ustąpieniem Rosjan z Lublina, żandarmi przyszli po niego, spuścił się z balkonu I-ego piętra na ulicę i zdołał uciec szczęśliwie, by w chwili wkroczenia ułanów objąć komendę nad swoim plutonem. Po wyjściu Rosjan został komendantem garnizonu P.O.W. Energiczny, pełen zapału i odwagi rwał się do wszelkich niebezpiecznych przedsięwzięć, a pomimo młodego wieku miał nadzwyczajny posłuch u podkomendnych. [...] Od dnia 1.VIII.1916 r. do 4.X.1916 r. był w Lublinie komendantem miasta pod pseudonimem „Jerzmanowski”, w r. 1917 – zastępcą komendanta Okręgu VIII P.O.W. Na kursach wojskowych P.O.W. wykładał: służbę polową, terenoznawstwo, musztrę formalną i taktyczną. W r. 1918 wstąpił w szeregi armii polskiej i pełnił służbę wojskową do r. 1922. W czasie inwazji bolszewickiej został ranny pod Ostrowiem; odłamki kuli wędrowały po całym ciele; dwukrotnie operowany, wraca na front z obandażowaną ręką i głową. Po wystąpieniu z wojska kończy uniwersytet i jako dr. medycyny, specjalista chorób płuc i serca, osiada w Lublinie, wyjeżdżając od czasu do czasu do Wiednia, gdzie pracuje dla uzupełnienia wiedzy na klinikach profesorów Wenckenbacha i Neumana. Praktykuje z powodzeniem w mieście i okolicy. Wygłasza poważne odczyty w Lubelskim Tow. Lekarskim. Był organizatorem Związku Peowiaków Lubelszczyzny i do ostatniej chwili pracował gorliwie na tem polu. [...] W chwilach wolnych od zajęć uprawiał z zamiłowaniem grę w tenisa i brał nagrody na konkursach.

Organizm, nadwyrężony kampanją wołyńską i ranami 1920 roku, nie wy-



JAN ARNSTAJN
Harcerz, powiatak, legjonista.

Fot. z książki *Prywatne Męskie Gimnazjum im. Stefana Batorego...*, patrz przypis 1.

trzymał tak gorączkowego życia. Musiał wyjechać z Lublina; leczyl się w Zakopanem, potem w Śródborowie. Dnia 31.I. 1934 r. umarł na gruźlicę płuc i kieszek w klinice uniwersyteckiej w Warszawie. Pochowany został, zgodnie z wyrażeniem przed śmiercią życzeniem, w mundurze na cmentarzu wojсковym w Warszawie. Towarzyszyły mu w tej ostatniej drodze poczty sztandarowe Legionistów i Peowiaków i niesione na poduszkach dekoracje i odznaki: Krzyż Niepodległości z Mieczami, Krzyż Walecznych z okuciami, Krzyż Walecznych z okuciami, Krzyż Legionowy, Odznaka „za wierną służbę” I Brygady, Krzyż P.O.W. i wstęga za rany.¹

Konrad Bielski: Drobný, szczupły, niewielkiego wzrostu temperament posiadał nie na miarę swego ciała. Gdy go poznałem, miał już za sobą bogatą przeszłość. POW, Legiony, długi pobyt na frontach, ranę lewej ręki, której ruchy na skutek tego miał znacznie ograniczone. Owdowiał. Żona, którą bardzo kochał, zmarła przy porodzie [chodzi o pierwszą żonę]. Córeczkę wychowywali teściowie poza Lublinem. Zajmował drugie piętro w starym domu swych rodziców i praktykował jako lekarz. Był wybitnym fachowcem o dużej klienteli, ale to mu nie potrafiło wypełnić życia. Miał niewyżyte tęsknoty i ogromną skalę zainteresowań. Wszystko robił z pasją.²

Kazimierz Juszczakowski: Arnsztajn Jan – pomimo słabego zdrowia, ofiarny i wytrwały w pracy ideowej, później wybitny konspirator, przeszedł wszystkie etapy walk o Niepodległość przez Legiony Polskie, P.O.W. i Wojsko Polskie – marnując zupełnie swe zdrowie, co było przyczyną przedwczesnej jego śmierci.³

Jan Arnsztajn i Stanisław Czechowicz

Jan Arnsztajn znał dobrze Stanisława Czechowicza – być może przyjaźnili się:

20 października 1912 roku wstąpił St. Czechowicz do tajnego harcerstwa wciągnięty w prace konspiracyjne przez kolegę z wyższej klasy Jana Arnsztajna. Przyrzeczenie harcerskie złożył 18 grudnia tegoż roku i otrzymał krzyż harcerski numer 923.⁴

Stanisław Czechowicz był w mieszkaniu Arnsztajnow na Złotej 2.

Ewa Szelburg-Zarembina: Franciszka Arnsztajnowa była wielką przyjaciółką młodzieży. To właśnie w mieszkaniu poetki i jej męża lekarza odbyło się [...] uroczyste zebranie całej licznej gromady chłopców i dziewcząt z kilku szkół. [...] Czy nie wtedy? Nie tam, w tym mieszkaniu o ciężkich portierach tłumiących gwar głosów, o firankach szczelnie zasłaniających okna, poznałam Stacha Czechowicza?⁵

W książce *Prywatne Męskie Gimnazjum im. Stefana Batorego* wydanej na trzydziestolecie „Szkół Lubelskiej” znajdujemy na stronach 292-293 krótki nekrolog Stanisława Czechowicza napisany przez Józefa Czechowicza. Poprzedza go (str. 291-292) nekrolog Jana Arnsztajna, który napisała Franciszka Arnsztajnowa. Przypadek? Raczej nie – wydaje się to świadomym zabiegiem edytorским mającym symboliczny charakter. Ta jeszcze szkolna znajomość Stanisława Czechowicza z Janem Arnsztajnem wskazuje, że być może i mały Józio Czechowicz był kiedyś razem z bratem w domu Arnsztajnow.

Szopka lubelska

Konrad Bielski: Janek Arnsztajn miał ładną i wyrozumiałą żonę, świetną praktykę lekarską, a co za tym idzie pieniądze, zacnych i kochających rodziców, wygodne mieszkanie, samochód, mistrzostwo w tenisie, mnóstwo przyjaciół i wielką popularność – lecz to wszystko mu nie wystarczało. Marzeniem jego ukrytym była kariera literacka.⁶

To literackie niespełnienie Arnsztajna stało się motorem do napisania wspólnie z przyjaciółmi (Wacławem Gralewskim i Konra-

¹ Franciszka Arnsztajnowa, *Jan Arnsztajn*, w: *Prywatne Męskie Gimnazjum im. Stefana Batorego (Szkoła Lubelska) w XXX-lecie, 1906-1936*, Lublin 1936, oprac. Zygmunt Kukulski i in., s. 291-292.

² Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 238.

³ Kazimierz Juszczakowski, *Historja II L.D.H. [Lubelskiej Drużyny Harcerskiej] im. Zawiszy Czarnego*, w: *Prywatne Męskie Gimnazjum*, s. 72.

⁴ Józef Czechowicz, *Fakty*, w: *Koń rydzy. Utwory proz.*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990, s. 416.

⁵ Ewa Szelburg-Zarembina, „Wielka nagroda” Józefa Czechowicza, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 167.

⁶ Konrad Bielski, *Most...*, s. 239.

⁷ Tamże, s. 240.

⁸ Tamże, s. 264.

⁹ Wacław Gralewski, *Odloty*, w: tenże, *Ogniste koła*, Lublin, 1963, s. 30.

¹⁰ List do Kazimierza A. Jaworskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 243.

¹¹ List do tegoż, tamże, s. 247.

¹² Wacław Gralewski, *Odloty*, s. 33.

¹³ Tomasz Ptak i Karol Wit to pseudonimy Konrada Bielskiego i Jana Arnsztajna, autorów trzeciej *Szopki Politycznej „Reflektora”* wydanej drukiem w 1931 roku. W tym samym roku ukazały się też *Nowości lubelskie*.

¹⁴ Józef Czechowicz, *Nowości lubelskie. Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych*, Lublin 1931, s. 3.

Jan Arnsztajn – trzeci szereg od dołu, czwarty z prawej. Fot. z książki *Prywatne Męskie Gimnazjum im. Stefana Batorego...*, patrz przypis 1.



Tęże uchwała obywateli P. G. W. w Warszawie w 1918 r.
Wzrost obywateli w „Szopce Lubelskiej”, Wacław Polakiewicz i Jan Arnsztajn.

dem Bielskim) lubelskiej szopki politycznej. (patrz hasło „Szopka »Reflektora«”, s. 357)

Konrad Bielski: W dziedzinie satyry i lekkiej piosenki Arnsztajn okazał się majstrem nie byle jakim. Umiał patrzeć satyrycznie, a przy tym był dowcipny i muzyczny. [...] Napisaliśmy razem trzy szopki, które były wystawione w Lublinie i cieszyły się ogromnym powodzeniem. Jedna z nich ukazała się drukiem. Zarówno wspólne pisanie, jak i dalsze z tym związane przygody – to była pyszna zabawa. Brali w niej udział nasi bliżsi i dalsi współpracownicy, jak i siłą rzeczy ci wszyscy, którzy stanowili cel naszych jadowitych strzał. Te trzy szopki są jednocześnie przeglądem świata politycznego tamtych lat.⁷

Śmierć Jana Arnsztajna i samobójstwo żony

Konrad Bielski: [31 stycznia 1934] Arnsztajn umarł na gruźlicę. On, który tak dobrze znał tę chorobę, który tyle ludzi z niej leczył i który się tak bardzo jej obawiał. Nie dało się go już uratować. Nie było jeszcze wtedy antybiotyków, remifonu i innych skutecznych leków. Pochowany został na cmentarzu wojskowym w Warszawie.⁸

Wacław Gralewski: Ostatnim jego życzeniem było zostać pochowanym na

cmentarzu wojskowym na Powązkach w mundurze wojskowym z Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Walecznych na piersiach. Tak też się stało.⁹

W liście wysłanym do Kazimierza A. Jaworskiego z Warszawy 4 lutego 1934 Czechowicz napisał:

Janek Arnsztajn umarł. Staruszka jest zupełnie załamana i na wpół przytomna. Strasznie mi jej żal.¹⁰

W liście dotyczącym „Kamieni”, wysłanym przez Czechowicza z Lublina 11 lutego 1934 do Jaworskiego w kilkanaście dni po śmierci Jana Arnsztajna, dopisała się jednym zdaniem Arnsztajnowa:

Drogi Panie! Przepraszam za świstek, na którym piszemy. Tylko co wróciłam z piekła i nic jeszcze nie ma.¹¹

Rok po śmierci Jana Arnsztajna popełniła samobójstwo jego druga żona Janina.

Wacław Gralewski: Dokładnie w rocznicę jego śmierci wczesnym rankiem poszła na cmentarz i przy grobie na ławeczce siedziała cały dzień. O zachodzie słońca wyjęła z torebki rewolwer, który był własnością Janka i strzeliła sobie w serce. Strzał był celny. Śmierć nastąpiła natychmiast. Nie pozostawiła listu ani nawet kartki, na której skreśliłaby choć kilka zdań. To jakby nowoczesna wersja Tristana i Izoldy, to wyraz tęsknot i pragnień wyższego rzędu. Ta miłość warta jest legendy.¹²



Nazwisko Arnsztajna odnotował Czechowicz w *Nowościach lubelskich*:

ARNSZTAJN Jan, dr., kawaler Krzyża Niepodległości. Marskość wątroby a szopkowatość mózgu (Badania nad Tomaszem Ptakiem i Karolem Wittem).¹³ Lublin 1930. Nakład M. Lissowskiego.¹⁴ [Por. hasło „Szopka »Reflektora«”, s. 357]

Marek Arnsztajn

1855–1930

Marek Arnsztajn, mąż **Franciszki Arnsztajnowej**, urodził się w Lublinie 13 października 1855 w rodzinie żydowskiej. Maturę zdał w roku 1867 w „Szkole Lubelskiej” (Gimnazjum im. Stefana Batorego). Studia medyczne ze stopniem doktora ukończył na Uniwersytecie Warszawskim w 1883 roku. Uzupełniał je za granicą w Wiedniu, Berlinie i Paryżu. W 1884 roku wrócił do kraju i pozostał na stałe w Lublinie. W czasie zaborów brał udział w niepodległościowym ruchu konspiracyjnym. Był współzałożycielem i działaczem Lubelskiego Towarzystwa Szerzenia Oświaty „Światło”.

Konrad Bielski: Doktor Marek Arnsztajn należał do gatunku tych dziewiętnastowiecznych lekarzy-społeczników, o których już tylko wiemy z książek lub ze wspomnień starych ludzi. Zawód swój – medycynę uważał przede wszystkim za okazję do niesienia pomocy biednym i cierpiącym. Był świetnym lekarzem rozrywany przez chorych, lecz nie było wypadku, by odmówił komukolwiek swej pomocy. Iluż biedaków wspomagał i leczył. [...] Wszędzie niósł pomoc i otuchę. Było wtedy w Lublinie sporo takich lekarzy, dr Marek Arnsztajn siedł wśród nich w pierwszym szeregu. A przy tym serdeczny, towarzyski, zawsze pogodny i uśmiechnięty. Wyglądem zewnętrznym ze swą postawą i sumiastym, siwym wąsem przypominał raczej jakiegoś dziedzica, przynajmniej na stu włókach, a nie lekarza-społecznika.

Pogrzeb jego [1930] stał się olbrzymią manifestacją. Za trumną siedł prezydent miasta, wszyscy dygnitarze wojewódzcy i miejscy, cała inteligencja polska i żydowska oraz niezliczo-

ne rzesze pacjentów i podopiecznych. Gdy czoło konduktu dochodziło do nowego cmentarza żydowskiego, tłumy wypełniały po brzegi ulicę Lubar-towską i plac Łokietka. Dosłownie całe miasto wyległo, by mu oddać tę ostatnią posługę.¹

Józef Łobodowski: Był wziętym lekarzem, a jednocześnie filantropem. Od pacjentów brał wysokie honoraria, ubogich leczył za darmo; co więcej wystawiał tym najuboższym recepty do apteki z adnotacją: „rachunek przedstawić lekarzowi”. Gdy umarł za jego trumną siedł tysięczny tłum: Polacy, Żydzi, przedstawiciel wszystkich warstw społecznych Lublina.²

¹ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 235.

² Józef Łobodowski, *Cztery Lubliny*, „Kresy Literackie” 1992, nr 1, s. 9.



Marek Arnsztajn. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 299). Zdjęcie wykonane nie wcześniej niż w 1885 roku – rok ślubu Arnsztajnow i najpóźniejsza z dat umieszczonych na winiecie zakładu (rewers).

Franciszka Arnsztajnowa

1865–1942

¹ Ludwik Zalewski, Materiały do *Antologii współczesnych poetów lubelskich*, Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkp 2156, k. 264. Nota umieszczona w *Antologii* różni się od tej sporządzonej przez samą Franciszkę Arnsztajnową: została zredagowana przez Zalewskiego.

² Poetka w młodości związana z Lublinem, gdzie ukończyła Gimnazjum im. Unii Lubelskiej.

Franciszka Arnsztajnowa była jedną z najważniejszych osób w życiu Czechowicza. Daty ich urodzin dzieli 32 lata. Kiedy on stawał się gwiazdą awangardy, ona była już przebrzmiałą poetką Młodej Polski. Mimo tych różnic w 1934 roku (poetka miała wtedy 69 lat) wydali wspólnie poświęcony Lublinowi tomik *Stare kamienie*, a w 1939 roku napisali poetycki dwugłos pt. *Razem*. Kim była Franciszka Arnsztajnowa?

Do *Antologii współczesnych poetów lubelskich* sama przygotowała swoją notę biograficzną. Oto jej fragment:

Franciszka Arnsztajnowa ur. 19.II.1865 r. Ojciec – kupiec zamożny, Dyrektor Towarzystwa Kredytowego Miasta Lublina. Matka – powieściopisarka Malwina Meyerson, brat – jeden z czołowych filozofów doby obecnej. Warunki ży-

we ze wszech miar sprzyjające rozwojowi umysłowemu. Matura gimnazjalna w Lublinie. Dwa lata studiów przyrodniczych w Niemczech (kursy nauczycielskie). Na ławie szkolnej rozpoczęła konspiracyjną pracę oświatową wśród analfabetów dzieci i dorosłych, w domu i na mieście prowadzoną aż do powstania szkoły polskiej. W r. 1885 wyszła za mąż za lekarza praktykującego w Lublinie. Częste podróże po Francji, Italii, Niemczech i Szwajcarii, z których zawsze powracała do umiłowanego Lublina. Wojna zastała ją w Szwajcarii, skąd przez morze śródziemne a potem przez Serbię, Grecję, Bułgarię i Rumunię Przedostała się znowu do Lublina i w łączności z organizacjami strzeleckimi i P.O.W. prowadziła pracę niepodległościową (Odnaka I Brygady „Za wierną służbę”, Krzyż P.O.W., Krzyż Legionowy, Krzyż Walecznych z okuciem, Krzyż Kawalerski Polonia Restituta, Krzyż Niepodległości).¹

Anna Kamińska²: Dom [Franciszki Arnsztajnowej i jej męża Marka przy ul. Złotej 2] był ośrodkiem polskiego patriotyzmu i ruchu niepodległościowego. Działalność niepodległościowa poetki przed I wojną światową to początek legendy, w którą obrasta jej postać. Pokolenie mojej matki pamięta jeszcze ten dom, gdzie gromadziła się młodzież, gdzie czytało się poetów romantycznych, gdzie odbywały się zebrania, narady i odprawy patriotyczne.

Toteż w poezji Arnsztajnowej obok nastrojowości i obowiązującego pesymizmu życiowego – współistnieją akcenty społeczne i patriotyczne. Sama poetka w liście z roku 1932 do Feliksa



Franciszka Arnsztajnowa. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 298). Zdjęcie wykonane nie wcześniej niż w 1885 roku (patrz podpis do poprzedniej fotografii).

Araszkiewiczza określała tę dwutorowość swojej poezji:

Życie moje płynęło jakby dwoma odrębnymi potokami, w jednym skupiała się działalność oświatowo-społeczna, w drugim – poezja. Mostu między nimi nie było. Gdy czasem „napisał mi się” jakiś wiersz stanowiący echo dnia mej pracy, trosk i dążeń społecznych lub politycznych, chowałam go skwapliwie do szufladki, uważając, że tego rodzaju myśli i uczucia nie są tematem godnym „prawdziwej poezji”. Zbliżenie się z Żeromskim przerzuciło most między dwoma prądami mego życia, a długie rozmowy dały poznać jego poglądy literackie.

Taki był właśnie ów dom Arnsztajnowów przy malowniczej, starej uliczce Żłotej, nie mógł ominąć go nikt z wybitnych ludzi goszczących w Lublinie. Sama Franciszka Arnsztajnowa uczestniczyła swą poezją w wydarzeniach literackich epoki pisząc wiersze to na jubileusz Wacława Nałkowskiego (jakkże pozytywistyczny wiersz), to na śmierć Konopnickiej lub Bolesława Prusa, także przecież związanego z Lublinem.³

W monumentalnej książce *Pod sztandarem POW* można odnaleźć wspomnienie Leokadii Wójcik, która opowiada o Franciszce Arnsztajnowej z okresu walki o niepodległość:

Dom dr-stwa Arnsztajnowów był w Lublinie przystanią, w której skupiało się całe życie niepodległościowe. Ob. drwa Franciszka Arnsztajnowa „Ara” była duszą i uosobieniem wszystkiego tego, co miało jakikolwiek związek z pracą o wolność i niepodległość. W jej rękach spoczywało całe archiwum P.O.W. i prowadziła ewidencję, a w lochach domu znajdowało się umundurowanie, broń i amunicja plutonu.⁴

Jedną z legend polskiej walki o niepodległość był dla międzywojennego pokolenia strajk szkolny w 1905 roku. W książce *Walka o szkołę polską. W 25-lecie strajku szkolnego* (pod redakcją Stanisława Drzewieckiego, wydanej przez Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół, Warszawa 1930) znajdujemy

na stronie 294 drobiazgowo opracowanie Franciszki Arnsztajnowej pt. *Odezwy i pisma w Bibl. im. H. Łopacińskiego w Lublinie*. Zawiera ono informacje o kilkudziesięciu dokumentach z okresu strajku szkolnego w Lublinie będących w zasobach biblioteki. Zaproszenie Arnsztajnowej do grona autorów tej książki było wielkim wyróżnieniem i uznaniem dla jej roli w ruchu niepodległościowym i dla jej wiedzy o wydarzeniach 1905 roku.

Historia rodziny

Konrad Bielski: Żona doktora Marka Franciszka Arnsztajnowa [...] zaliczała się do ludzi nieprzeciętnych. Pochodziła ze znanej rodziny Meyersonów. Matka jej Karolina była powieściopisarką, czynną w połowie ubiegłego wieku. Nie spotkałem się z jej utworami. Zginęły w cieniu Elizy Orzeszkowej i tylu innych świetnych pisarzy tamtych lat. Natomiast brat Arnsztajnowej, Emil Meyerson, należał do czołowych filozofów, współczesnych Bergsonowi. Mieszkał stale w Paryżu i pisał po francusku. Zbieracz i kolekcjoner – posiadał między innymi najbogatszy zbiór sztychów polskich.

W galerii przodków tej rodziny znajdował się podobno słynny lubelski rabin zwany Eiserne-Kopf. Na temat tej postaci różne krążyły legendy. Mówiono, że gdy wyjątkowa zaraza szalała w Lublinie, rabin ten kazał się żywcem pochować, by przebłagać Boga i swą ofiarą ocalić wszystkich mieszkańców, niezależnie od wyznania i narodowości. Czy było tak naprawdę, nie mogłem dokładnie ustalić, lecz pogrzeb żywego człowieka, dokonany uroczystie z zachowaniem wszelkich obrzędów rytuału, ta dobrowolna śmierć, poniesiona dla dobra innych – bardzo mi przemawiała do wyobraźni. Próbowałem nawet wyzyskać literacko, ale nie znalazłem właściwej formy. Grób rabina, na starym żydowskim cmentarzu, w cieniu wiekowych drzew, otoczony był zawsze wiel-

³ Anna Kamieńska, *Poetka Lublina, legenda, dwugłos pokoleń*, „Twórczość” 1969, nr 10, s. 111-112.

⁴ Leokadia Wójcik „Dobrogniewa”, *Moje wspomnienia o pracy Oddziału Żenkiego P.O.W. w Lublinie*, w: *Pod sztandarem POW: Szkice i wspomnienia zebrane dla uczczenia uroczystości poświęcenia Sztandaru, odsłonięcia tablicy pamiątkowej płk. Mieczysława Więckowskiego i połączenia Okręgu Siedleckiego Peowiaków z Okręgiem Lubelskim*, red. Franciszka Arnsztajnowa i in., Lublin 1935, s. 25-28.

⁵ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin, 1963, s. 236.

⁶ Wacław Gralewski, *Odloty*, w: tenże, *Ogniste koła*, Lublin 1963, s. 34.

⁷ Konrad Bielski, *Most...*, s. 236.

⁸ Józef Łobodowski, *Cztery Lubliny*, „Kresy Literackie” 1992, nr 1, s. 9.

ką wciąż. Nie wolno było doń podejść, a należało wstrzymać się w odległości dziesięciu kroków od miejsca spoczynku. Śladu już nie ma po tym cmentarzu, grobie i drzewach. Wszystko zniszczyli hitlerowscy wandale. Pani Franciszka Arnsztajnowa o tych odległych czasach i tych legendarnych przodkach mówiła z uśmiechem i oceniała to zresztą pod kątem poezji.⁵

W roku 1934 dotknęło Arnsztajnową wielkie nieszczęście. Umarł jej ukochany syn Jan Arnsztajn. Rok później popełniła samobójstwo jej synowa. Tak Wacław Gralewski wspomina swoje ostatnie spotkanie z Franciszką Arnsztajnową po tych wydarzeniach:

Wacław Gralewski: Była mroczna, milcząca i zamknięta. Patrzyła na mnie jakby twarz Niobe, której łzy zamieniły się w kamień. Nic nie mówiłem. Nigdy nie umiałem wygłaszać kondolencyjnych przemówień ani pisać nekrologów i żałobnych wspomnień. Nie wiem, jak długo trwało to milczenie. Może kwadrans, może więcej. Nie powiedziałem nic, nic nie napisałem na leżącym na stole bloku. I czułem wyraźnie, że i ona nie oczekuje żadnych słów. Powoli schyliłem się do jej ręki. Patrzyła na mnie szklistym spojrzeniem człowieka dźwigającego niepomiarowy ciężar, którego nikt mu z ramion zdjąć nie może. Wychodząc spojrzałem jeszcze raz w jej stronę. Stała w tym samym miejscu, nieporuszona, jakby w półśnie.⁶

Dwie tradycje: polska i żydowska

Konrad Bielski: Franciszka Arnsztajnowa tkwiła już bez reszty w kulturze i tradycji polskiej. Patriotka, ofiarą bojowniczką o wolność – jak to już

poprzednio wspomniałem, dom swój i wszelkie siły oddała walce o niepodległość.⁷

Józef Łobodowski: Pani Franciszka czuła się chrześcijanką, ale nie chciała przyjąć chrztu. „Jeśli to uczynię, pochowają mnie na cmentarzu katolickim, a ja chcę leżeć na [lubelskim] kirkucie, obok Janka” [powinno być: Marka]. To życzenie nie spełniło się. [...] Ci, którzy ją znali w Lublinie, wiedzą, że była wielką panią, szlachetną kobietą i kulturalną poetką. Został po niej, między innymi, tom wierszy o Starym Mieście, napisany razem z Józefem Czechowiczem.⁸

Hanna Mortkowicz-Olczakowa:

Chwaliła rymem piękność ziemi rodzinnej, kwitnących łąk nad Bystrzycą i starych lubelskich kościołów. [...] Pobudką do czynu, do pracy na polskim ugorze chciała rozciąć wiecznie krwawiący węzeł polsko-żydowskich konfliktów. Stwarzała wzniosłe metafory o cedrach Libanu, które przesadzone pomiędzyświerki północy trwają skrzepione ich mocą i sokami. W imię tułaczy, „przybłędów”, wyznawała swą miłość do polskiej ojczyzny – matki, mimo to, że chwilami stawała się ona macochą i odpychała dzieci „obce krwią i ciałem”. Nigdy, nawet w okresie swej najgorętszej działalności niepodległościowej, nie zapierała się ani nie ukrywała swego pochodzenia. A w długim życiu dane jej było przecierpieć zarówno pierwsze ataki bojkotowe inspirowane przez endecję w roku 1910 i 1911 jak i później okres rasistowskich dyskryminacji, kiedy jej piękna postać stała się celem napaści „Prosto z mostu” [warszawski tygodnik literacko-artystyczny]. Wtedy młodzi poeci bronili swej starej przy-

Autograf Franciszki Arnsztajnowej z listu do ks. Ludwika Zalewskiego z 23 marca 1938 roku. Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 339).

jaciółki i protektorki listem otwartym, w którym przypominali jej lubelski dom, przystań konspiratorów i żołnierzy niepodległości, jej działalność patriotyczną, boje jej syna, dzielnego polskiego oficera.⁹ [Zob. s. 90-91.]

Przyszła wojna a z nią zagłada Żydów:

Hanna Mortkowicz-Olczakowa: Ponure wyroki morderców zapadały gdzieś poza nami. Ratować się od nich można było tylko ucieczką i kłamstwem. Arnsztajnowa kłamać nie umiała i zawsze dumnie nosiła głowę.¹⁰

Poetka poszła na śmierć razem z mordowanym przez Niemców światem polskich Żydów.

Arnsztajnowa i „Reflektor”

W roku 1925 lub 1926 Arnsztajnowa weszła w kontakt z lubelską awangardą poetycką, czyli z grupą „Reflektora”.

Wacław Gralewski: Pewnego dnia do redakcji [na ul. Kościuszki 8] przyszła starsza pani. Wyciągnęła rękę i powiedziała:

– Jestem Franciszka Arnsztajnowa, też trochę poetka, tylko z wcześniejszego pokolenia. Uważnie śledzę wszystko, co się dzieje w naszym miejscowym świecie literackim. Celem mojej wizyty była chęć poznania pana i nawiązywanie kontaktów literackich. [...]

Znałem twórczość Arnsztajnowej i uważałem ją za autentyczną poetkę, choć nasza młoda awangarda boczyła się na Młodą Polskę, do której jako satelitkę należało zaliczyć panią Franciszkę.¹¹

Feliks Araszkiewicz w niepublikowanym rękopisie tekstu poświęconego Franciszce Arnsztajnowej potwierdza, że między grupą „Reflektor” a poetką powstały życzliwe relacje:

Poszukiwaczy nowych form poetyckich otaczała stale ramieniem opiekuńczym, pionierski „Reflektor” lubelski (1925) znajduje miejsce schadzek rozognionych głów młodzieńczych w jej gościnny domu, w staroświeckim salonie na ulicy Złotej. Tu właśnie patronowała pierw-



Franciszka Arnsztajnowa.
Fot. ze zbiorów WBP
im. H. Łopacińskiego
(rkps 2156, k. 301).

cinom poetyckim Józefa Czechowicza.¹²

Kazimierz A. Jaworski: Z Franciszką Arnsztajnową osobiście spotkałem się parokrotnie. Byłem też kiedyś w jej mieszkaniu na Starym Mieście, gdzie odbywała się jakaś narada literacka. Mogła być śmiało matką każdego z lubelskich wierszopisów [...]. Wszyscy lubiliśmy ją i szanowali, bo mimo podeszłego wieku i stażu literackiego, sięgającego początków Młodej Polski (debiutowała w r. 1888) była skromna i traktowała nas wszystkich po koleżeńsku.¹³

Pod wpływem kontaktów z awangardowymi twórcami „Reflektora”, a w szczególności z Czechowiczem, jej poezja zaczęła ulegać zmianie. Tadeusz Kłak zwraca uwagę, że w jej tomiku *Odloty* (Lublin 1932) możemy już znaleźć ślady tych nowych poetyckich wpływów:

Tadeusz Kłak: Niekiedy, ale rzadko, autorka wypowiada się już w nowym duchu, bliskim postawie skamandryckiej, nacechowanej witalizmem. W *Rytmie życia* znajdujemy np. takie strofy:

*Rzeko! Łąko! Lesie!
Tętna me drżą.*

⁹ Hanna Mortkowicz-Olczakowa, *Na pięterku*, „Kamena” 1960, nr 18, s. 1.

¹⁰ Tamże, s. 4.

¹¹ Wacław Gralewski, *Odloty*, s. 6.

¹² Feliks Araszkiewicz, *Franciszka Arnsztajnowa*, (tekst z 15 marca 1948 r.), maszynopis w Zbiorach Specjalnych WBP im. Hieronima Łopacińskiego, sygn. 2068, s. 83-84. Zob. s. 427.

¹³ Kazimierz A. Jaworski, *W kręgu Kamieny*, Lublin 1965, s. 86.

¹⁴ Cytat wewnętrzny i nieopisany w tekście Tadeusza Kłaka. Źródło stanowi: *Franciszka Arnsztajnowa*, w: *Wiersze*, oprac. Roman Rosiak, Lublin 1969, s. 169.

¹⁵ Tadeusz Kłak, *Poezja lubelska 1918-1939*, w: *Lublin literacki 1932-1982*, red. Waldemar Michalski, Józef Zięba, Lublin 1984, s. 61-62.

Kamienica przy ul. Złotej 2 (po lewej), gdzie w mieszkaniu Franciszki Arnsztajnowej odbywały się spotkania Związku Literatów. Fot. M. Skrzypek. Wszystkie fotografie tego autora w niniejszej publikacji zostały wykonane w 2006 roku.

*I rytm ten sam mię niesie.
Jam wami, a wy mną.*¹⁴

Wiersz ten świadczył więc o nawiązaniu przez Arnsztajnową łączności z nowszymi nurtami poetyckimi i umiejętności korzystania z ich osiągnięć. Wkrótce okazała ona jeszcze większe możliwości w tym zakresie, czego wyrazem były *Stare kamienie* (Lublin 1934), wydane wspólnie z Józefem Czechowiczem. „Nie sprecyzowany udział tych dwojga poetów – napisał Karol Wiktor Zawodziński – nadaje książeczce odcień bezimiennego hołdu rodzinnym murom”.

Nie tylko Zawodziński nie potrafił wyodrębnić i rozpoznać stylu autorów *Starych kamieni*. Kiedy bowiem w 1955 roku ukazały się *Wiersze wybrane* Czechowicza, do cyklu *Stare kamienie* włączono *Na Olejnej* Arnsztajnowej. Przy-

pisanie tego utworu [Czechowiczowi] [...] wprawdzie nie świadczyło dobrze o wydawcach, wystawiało jednak wysokie świadectwo Arnsztajnowej.¹⁵

Dodajmy jeszcze, że to właśnie Arnsztajnowa zredagowała Dodatek Literacki „Ziemi Lubelskiej” z 7 grudnia 1930 roku poświęcony grupie „Reflektora” (zob. s. 388).

Warto wspomnieć o jeszcze jednym wątku twórczości poetki:

Roman Rosiak: Poza poezją liryczną zajmowała się Arnsztajnowa twórczością dla dzieci, trafiając do nich dzięki cechującej ją w ogóle prostocie, przystępnej formie, taktowi pedagogicznemu oraz malarskiemu wprost obrazowaniu. Najmłodszym czytelnikom dedykowała wydany w roku 1932 tom pt. *Duszki*. Dla nich też redagowała w „Ziemi Lubelskiej” w roku 1926 [...] „Dodatek dla dzieci”. Wiele jej wierszy poświęconych dzieciom można też znaleźć w różnych czasopismach.¹⁶

Związek Literatów

Na pierwszym inauguracyjnym zebraniu Związku Literatów w Lublinie w dniu 21 maja 1932 prezesem został wybrany Czechowicz, zaś Arnsztajnową, Gralewskiego i Madeja wybrano na członków zarządu (zob. s. 322 i 402). Na zebraniu następnym 6 czerwca 1932 Czechowicz zrzekł się przewodnictwa na rzecz Arnsztajnowej.

Niektóre zebrań Związku odbywały się w jej mieszkaniu przy ul. Złotej 2. W liście wysłanym z Lublina 28 maja 1932 Czechowicz zwraca się do niej z prośbą:

Dobrze byłoby urządzić dziś zebranie zarządu Zw[iązku] Literatów. Ponieważ i ja, i Wacek Gralewski mamy czas dopiero po 9-tej wieczorem, więc śpieszę zapytać Panią, czy można by o tej porze zebrać się i to u Pani?¹⁷

W liście do Antoniego Madeja wysłanym z Lublina 15 grudnia 1932 Czechowicz informuje go o spotkaniu na Złotej:

Termin: godzina 16 (czwarta), miejsce: u staruszki. Obiecała herbatę, wino i dyskusję.¹⁸



Również list Czechowicza wysłany z Lublina 11 czerwca 1933 do ks. Zalewskiego jest śladem tego, że spotkania Związku Literatów odbywały się w mieszkaniu poetki:

Niepogoda. Piknik odwołany [chodzi tu o Piknik Związku Literatów w Lublinie, który miał się odbyć 11 czerwca 1933 w Świdniku], ale czy niezależnie od tego nie mógłby Ksiądz zająć dziś o 16 h do pani Franciszki?¹⁹

Dzień wcześniej 10 czerwca 1933 Czechowicz wysłał list z Lublina do Jaworskiego, w którym możemy wyczuć ton niepokoju o to, czy Arnsztajnowa jest w stanie podjąć kierowanie pracami Lubelskiego Związku Literatów:

Staruszka robi co może, ale sam wiesz, że niewiele może. Im bliżej ją poznaję, tym bardziej ją cenię. To zacytuję przez duże C.²⁰

Potwierdzeniem starań Arnsztajnowej, aby Związek Literatów był żywą organizacją, jest jej list wysłany do Jaworskiego z Lublina 9 listopada 1933:

Praca Związku obraca się dookoła *Antologii*, Tygodnia Książki i najprzeróżniejszych projektów. Onegdaj dopiero wróciłam ze wsi, gdzie odbywałam pochorbowe rekolekcje, nie wiem więc jeszcze, jak nam robota pójdzie. Czy nie miałby Pan ochoty wygłosić jakiegos referatu na wieczorne dyskusyjnym? Temat dowolny, byle związany z literaturą.²¹

Niestety, w tym okresie zaczął się już exodus lubelskich pisarzy do Warszawy. Niektórzy z nich po wyjeździe z Lublina, jak np. Józef Czechowicz, próbowali nadal utrzymywać ścisły kontakt ze środowiskiem, nie rezygnując nawet z pełnionych w Związku funkcji.

Józef Zięba: W końcu musiało się okazać, że takiego stanu na dłużej nie można utrzymać. „[...] nie jest normalne – mówiła Franciszka Arnsztajnowa na zebraniu Zarządu 22 marca 1934 roku – aby sekretarz Zarządu [mowa o Czechowiczu – J.Z.] mógł stale przebywać w Warszawie – piastować w Lublinie mandat wymagający obecności i pracy”²²



Franciszka Arnsztajnowa.
Fot. ze zbiorów WBP
im. H. Łopacińskiego
(rkps 2156, k. 297).

Mimo tych krytycznych uwag pada adresem Czechowicza poeta zachował szacunek i respekt dla roli, jaką pełniła Arnsztajnowa w Lubelskim Związku Literatów. Mówi o tym list wysłany do Antoniego Madeja z Warszawy 7 października 1934 roku, w którym Czechowicz wspomina o zamiarach wydania zbioru swoich wierszy, wskazując, że trzeba się w tej sprawie porozumieć z Arnsztajnową:

Grono entuzjastów chce wydać tom moich liryk, wybór wierszy. Porozum się miły, ze staruszką, czy zechcecie mi udzielić firmy Związku Literatów na takie wydawnictwo.²³

Między Lublinem i Warszawą

Bardzo mocno należy podkreślić przywiązanie Arnsztajnowej do Lublina. W swojej autobiografii wspomniała o częstych podróżach zagranicznych, z których zawsze z ochotą powracała do ukochanego Lublina. Dużo też mówi o jej związkach z Lublinem list wysłany 24 października 1938 z Warszawy do Kazimierza Jaworskiego, który pracował wtedy nad wydaniem „lubelskiego” numeru „Kamieny”:

Materiał do numeru lubelskiego „Kamieny” dostarczę w terminie oznaczonym przez Szanownego Pana. O ile ów

¹⁶ Roman Rosiak, „*Tobie śpiewam Lublinie*”, wstęp do: Franciszka Arnsztajnowa, *Wiersze*, Lublin 1969, s. 13-14.

¹⁷ List do Franciszki Arnsztajnowej, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 169.

¹⁸ List do Antoniego Madeja, tamże, s. 206.

¹⁹ *Listy Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego*, oprac. Jan Smolarz, „Akcent” 1982, nr 3, s. 30.

²⁰ List do Kazimierza A. Jaworskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 223.

²¹ Za: Kazimierz A. Jaworski, *W kręgu Kamieny*, s. 319.

²² Józef Zięba, *50 lat życia literackiego w Lublinie*, w: *Lublin literacki...*, s.15.

²³ List do Antoniego Madeja, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 285.

S[tanisław] D[ąbrowski], *Franciszka Arnsztajnowa*. (w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego, rkps 2156, k. 317). Jedna z dwóch karyktur poetki pochodząca z materiałów ks. Ludwika Zalewskiego do *Antologii współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939. Ostatecznie w *Antologii* znalazła się druga z nich – patrz str. 18.



numer i tym razem nie dojdzie do skutku, rzeczy te przydadzą się Panu może do bieżących zeszytów. Ale bardzo bym pragnęła, aby Pańska inicjatywa nie spała na panewce. Strasznie miło by było móc skupić naszą gromadkę choćby na chwilę. Tak się to wszystko rozproszyło po świecie. Exodus nie ja zapoczątkowałam, tylko kolega Czechowicz. Co do mnie, to nie z własnej woli i z wielkim żalem opuszczałam Lublin, z którym tyle mnie wiązało. Pracy mi i tu nie brak, ale nie mam tego żywotnego poczucia „niezbędności”, które dawało impuls moim czynom w rodzinnym mieście. Niestety mam ciężkie obowiązki rodzinne, które w żaden sposób nie dały się połączyć z prowadzeniem domu w Lublinie.²⁴

Uzupełnieniem tych słów niech będzie wspomnienie jednego z „uciekierów”, Wacława Mrozowskiego, z rozmowy, jaką odbył z Arnsztajnową tuż przed swoim wyjazdem na stałe do Warszawy:

Odwiędziłem [jesienią 1934] Franciszkę Arnsztajnową na Starym Mieście, przyjęła mnie bardzo serdecznie, wypytywała o plany, dawała rady na Warszawę, którą uważała za molocha wchłaniającego młodych ludzi i niszczącego ich ta-

lent. Wyrażała żal, że młodzież lubelska sprzeniewierzyła się miastu, które przecież jest piękne, od Warszawy na pewno bardziej nowoczesne, gdyż nie posiada tramwajów, które są plagą stolicy.

– Na Warszawę trzeba ludzi silnych. I fizycznie, i moralnie. Wy przecież jesteście za mało odporni, łatwo ulegacie wpływom destrukcyjnym, jesteście po prostu nie przygotowani psychicznie na przełancowanie swej osobowości z zacisza i spokoju prowincji na grunt wielkomiejski. Czechowicz źle czuje się w Warszawie i myśli o powrocie, mimo iż materialnie powodzi mu się lepiej – monologowała sędziwa poetka z jakąś subtelną troską w głosie. [...]

Z czasem przyznałem, ile mądrości było w słowach Arnsztajnowej. Ale dopiero w Warszawie i po latach.

Żegnając się, wręczyła mi swój ostatni tom wierszy *Odloty*. Zrobiła na mnie wrażenie człowieka bardzo zmęczonego, miała już zaburzenia słuchowe, dlatego prawdopodobnie wolała mówić aniżeli słuchać.²⁵

Głuchota Arnsztajnowej

Pisząc o Arnsztajnowej, koniecznie trzeba wspomnieć o jej głuchocie:

Kazimierz A. Jaworski: Rozmowa z nią sprawiała trudności i miała przytępiony słuch i odzywać się do niej trzeba było głośno, krzycząc wprost do ucha.²⁶

Konrad Bielski: Arnsztajnowa była dotknięta kompletną głuchotą. Rozmowa z nią była bardzo trudna, trzeba było posługiwać się pismem. Mimo to, nie chciała zrezygnować z kontaktów literackich i chętnie przyjmowała.²⁷

Wacław Gralewski: Swobodną rozmowę utrudniała głuchota [Franciszki Arnsztajnowej]. Gdy mówiła, uśmiechała się z zażenowaniem.

– Pomiedzy mną a ludźmi postawiony jest mur. Z moimi najbliższymi porozumiewam się dość łatwo, ale z nowymi znajomymi mam pewne trudności. Zawsze noszę przy sobie blok i ołó-

²⁴ Kazimierz A. Jaworski, *W kręgu Kamieny*, s. 320.

²⁵ Wacław Mrozowski, *Cyganeria*, Lublin 1963, s. 36-37.

²⁶ Kazimierz A. Jaworski, *W kręgu Kamieny*, s. 86.

²⁷ Konrad Bielski, *Most...*, s. 237.

wek. Mój defekt ma tę dobrą stronę, że w ten sposób zdobywam autografy. Jeśli moje kalectwo Pana nie razi, proszę przyjść do mnie na herbatę, a wtedy wymienimy poglądy na literaturę. [...] Nastroj potęgował sposób mówienia p. Franciszki, Mówiła prawie szepcąc, bojąc się zapewne, że z braku kontroli nad swym głosem, może mówić za głośno. Miała w wysokim stopniu, zapewne wyćwiczoną, zdolność odczytywania z ruchu warg osoby mówiącej – treści wypowiedzianych słów. Z wielkim skupieniem wpatrywała się w usta. To też mimo woli pod wpływem sytuacji zacząłem mówić wolno, jakbym każde słowo chciał wyskandować i przelać w niezwykłą interlokutorkę. Oczy jej, żywe i wyraziste, miały błyszczącą głębię, która przy chwytnym słowie poszerzała się, a potem kurczyła. Mimo woli wydawało się, że słuchaczka oczyma połyka słowa. I rzeczywiście połykała je i nie uroniła żadnego. Przyzwyczaiłem się po pewnym czasie do tego sposobu mówienia i do tego typu konwersacji. Bloku i ołówka używałem tylko wtedy, gdy chodziło o jakieś definicje wyrażające delikatniejsze odcienie intelektualne.²⁸

Żeby ułatwić kontakt między Arnsztajnową a uczestnikami zebrań Związku Literatów, Czechowicz zaproponował pomoc swojej przyjaciółki (również jak on nauczycielki i przyszłej żony Jana Wydry) Marii Maćkowskiej. Ślad tego odnajdujemy w liście do Arnsztajnowej wysłanym przez Czechowicza 14 października 1932 z Lublina, w którym wspomina: „Przyjdę z p. Marią Maćkowską, która będzie pisała Pani o tre-

ści naszych rozmów, co nam ułatwi pracę”²⁹. Odtąd Maćkowska pisemnie przekazywała Arnsztajnowej treść wypowiedzi uczestników spotkań („stała sekretarzędła staruszcze Arnsztajnowej”³⁰).

Wojna i śmierć Arnsztajnowej

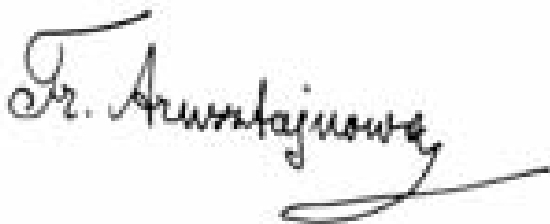
Wacław Gralewski: Świat stoczył się w otchłań wielkiej wojny. Ze zgrzytem zaczęły się toczyć żelazne smoki i tratować nie tylko żywych ludzi, ale i romantyczne kwiaty, które w ich sercach wyrosły. Krzys Mieczyński zginął pod Kutnem w szarzy ułańskiej na niemieckie czołgi. Myślę, że śmierć ukochanego wnuczka była dla tej niepospolitej kobiety tragedią dużej miary. Ale los, który tak ciężko doświadczył Franciszkę Arnsztajnową bynajmniej jeszcze nie zrezygnował z zadania jej ostatniego ciosu. Uderzenia te miały jakąś siłę planowanego stopniowania – były jakby krokami zbliżającego się strasznego fatum, które wyciąga swą czarną dłoń po osobę głównej bohaterki i miazdzy na wstępie wszystkie jej bliskie osoby, niby zasłony oddzielające bohaterkę od bezwzględnej rzeczywistości. Franciszka Arnsztajnowa znalazła się w getcie.

Dopiero po upływie długiego czasu, kiedy męczeńskie powstanie i jego likwidacja stały się wspomnieniem, udało mi się ustalić niektóre szczegóły. Wyłoniły się dwie wersje. Jedna mówi o śmierci poetki na skutek tyfusu plamistego, który wtedy dziesiątkował mieszkańców getta. Druga ma charakter heroiczny. Według niej Franciszka Arnsztajnowa po śmierci córki Mieczyńskiej, którą Niemcy zastrzelili, sa-

²⁸ Wacław Gralewski, *Odłoty*, s. 6-8.

²⁹ List do Franciszki Arnsztajnowej, w: Czechowicz, *Listy*, s. 190.

³⁰ Por. *Listy Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego*, s. 30.



Autograf Franciszki Arnsztajnowej wykorzystany w *Antologii współczesnych poetów lubelskich*. Oryginał w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 339).

motna i opuszczona, kiedy zorientowała się w beznadziejności sytuacji – ubrała się w jedyną, jaka jej pozostała, czarną jedwabną suknię, przypięła order Polski Odrodzonej i zażyła truciznę. Trudno jest ustalić wątek legendy i drogę, którą on, niby strumyk żłobiący koryto, wyryć sobie potrafił. Trudno ustalić dziś nazwiska świadków śmierci poetki i okoliczności, jakie towarzyszyły zgonowi. Ale według tych wersji Arnsztajnowa miała przy sobie dwie książki, z którymi nie rozstawiała się do ostatniej chwili: *Boską komedię* Dantego oraz własny tom poezji *Odloty*.³¹

Hanna Mortkowicz-Olczakowa: Obie [Arnsztajnowa i jej córka Stefania Mieczysławska] poszły [...] do getta. Obie zginęły. Pani Stefania Mieczysławska, na szczęście jeszcze własną śmiercią – po tyfusie głodowym. Pani Franciszka Arnsztajnowa, twardsza, wspanialsza, bardziej bojowa – zamordowana przez Niemców wraz ze wszystkimi chorymi w szpitalu obok Kościoła Wszystkich Świętych.³²

Anna Kamieńska: Po śmierci męża i syna osamotniona Franciszka Arnsztajnowa przeniosła się do Warszawy, do córki – Mieczysławskiej. Rok 1939 – to nowa klęska osobista – poległ w szar-

ży ułanów na czołgi niemieckie ukończony wnuk Krzysztof Mieczysławski. Drugi przebywał w tym czasie za granicą. Poetka dostaje się do getta. Tam ginię zastrzelona jej córka.

Likwidacja getta zastaje poetkę zupełnie samotną. To tam znalazła się jak we własnym wierszu, parafrazującym Dantego, przed „żelaznymi wrotami” ostateczności. Nie wiadomo, jak zginęła. Jedna wersja mówi, że umarła na tyfus plamisty i wrzucona została do wspólnego dołu, inna jeszcze, że zginęła zagazowana i spalona jak Janusz Korczak w Treblince. Wersja zaś bardziej heroiczna twierdzi, że rozumiejąc beznadziejność sytuacji ubrała się w swą najlepszą czarną suknię, przypięła order Polski Odrodzonej i zażyła truciznę. Miała przy sobie do końca dwie książki: *Boską komedię* Dantego i tom własnych poezji *Odloty*.³³ [Wersja powtórzona za Gralewskim.]

Kazimierz A. Jaworski: Żarliwa patriotka i działaczka niepodległościowa została w r. 1942 zamordowana przez hitlerowców z racji swego semickiego pochodzenia. Podobno – blisko osiemdziesięcioletnia staruszka poszła na śmierć z godnością, przypięwszy do sukni wszystkie wysokie odznaczenia polskie.³⁴

³¹ Wacław Gralewski, *Odloty*, s. 34-37.

³² Hanna Mortkowicz-Olczakowa, *Na pięterku*, „Kamena” 1960, nr 18, str. 4.

³³ Anna Kamieńska, *Poetka Lublina...*, s. 113.

³⁴ Kazimierz A. Jaworski, *W kręgu Kamieny*, s. 86.

Franciszka Arnsztajnowa i Czechowicz

Nie da się ustalić dokładnie daty ich pierwszego spotkania, ale zapewne odbyło się ono po opisanej przez Gralewskiego wizycie Arnsztajnowej w redakcji „Expressu Lubelskiego”. Był to rok 1925 lub 1926:

Pewnego dnia do redakcji przysłała starsza pani. Wyciągnęła rękę i powiedziała: „Jestem Franciszka Arnsztajnowa, też trochę poetka, tylko z wcześniejszego pokolenia. Uważnie śledzę wszystko, co dzieje się w naszym miejscowym świecie literackim. Celem mojej wizyty była chęć poznania pana i nawiązania kontaktów literackich”.¹

Śladem spotkania Arnsztajnowej z Czechowiczem jest wspomnienie Araszkiewicza:

Poszukiwaczy nowych form poetyckich otaczała stale ramieniem opiekuńczym, pionierski „Reflektor” lubelski (1923) znajduje miejsce schadzek rozognionych głów młodzieńcych w jej gościnnym domu, w staroświeckim salonie na ulicy Złotej. Tu właśnie patronowała pierwocinom poetyckim Józefa Czechowicza.²

O łączącej Arnsztajnową i Czechowicza przyjaźni wiele mówią zamieszczone już wcześniej cytaty, ale ze względu na ważność osoby poetki w życiu Czechowicza warto powtórzyć niektóre nich.

Fragmenty z listów pisanych przez Czechowicza do różnych osób, w których wspomina Arnsztajnową, świadczą o jego bliskim i serdecznym stosunku do niej. Pierwszy znany nam list był wysłany do Józefa Nikodema Kłosowskiego z Lublina 20 października 1930:

O związku literatów lubelskich myślę od chwili powrotu z Francji. Przeprowadzałem nawet wstępne konferencje z Madejem i Arnsztajnową.³

Do Antoniego Madeja z Lublina 28 maja 1932:

Śpieszę zawiadomić, że dziś o 9-tej wieczorem w mieszkaniu p. Fr. Arnsztajnowej (Złota 2 – I piętro) odbędzie się zebranie zarządu Związku Literatów.⁴

Do Kazimierza A. Jaworskiego z Lublin w październiku 1932:

Obecnie Związek przygotowuje 2 wydawnictwa: *Odloty* Arnsztajnowej i tom moich przekładów.⁵

Pierwszy list Czechowicza do Arnsztajnowej, o którym wiemy (Lublin 28 maja 1932):

Szanowna Pani! Dobrze byłoby urządzić dziś zebranie zarządu Związku Literatów. Ponieważ i ja, i Wacek Gralewski mamy czas dopiero po 9-tej wieczorem, więc śpieszę zapytać Panią, czy można by o tej porze zebrać się i to u Pani?⁶

Do Arnsztajnowej 14 października 1932:

Szanowna Pani! Zebranie dzisiejsze odbędzie się w zapowiedzianym terminie: 7.30 wieczorem. Przyjdę z p. Marią Maćkowską, która będzie pisała Pani o treści naszych rozmów, co nam ułatwi pracę. [...] Co do mnie, przyjdę trochę wcześniej, może koło 7-mej, bo chcę Pani pokazać korektę z *Odlotów*.⁷

Do Jaworskiego w nawiązaniu do działalności Lubelskiego Związku Literackiego (Lublin, 10 czerwca 1933):

Staruszka robi, co może, ale sam wiesz, że niewiele może. Im bliżej ją poznaję, tym bardziej ją cenię. To zacytuję cię. To zacytuję cię. To zacytuję cię. To zacytuję cię. To zacytuję cię.⁸

Do Jaworskiego z Lublina 17 czerwca 1933:

Staruszka w dniu 15 bm. Skaleczyła sobie skroń, upadła, rozbijając głową szklane drzwi biblioteki. Teraz leży. Poślij jej wyrazy współczucia, zawiadom o miesięczniku. Staruszka to złote serce!⁹

¹ Wacław Gralewski, *Odloty*, w: tenże, *Ogniste koła*, Lublin 1963, s. 6.

² Feliks Araszkiewicz, *Franciszka Arnsztajnowa*, (tekst z 15 marca 1948 r.), maszynopis w Zbiorach Specjalnych WBP im. Hieronima Łopacińskiego, sygn. 2068, s. 83-84.

³ List do Józefa Nikodema Kłosowskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Klak, Lublin 1977, s. 138-139.

⁴ List do Antoniego Madeja, tamże, s. 170.

⁵ List do Kazimierza A. Jaworskiego, tamże, s. 186.

⁶ List do Franciszki Arnsztajnowej, tamże, s. 169.

⁷ List do Franciszki Arnsztajnowej, tamże, s. 190.

⁸ List do Kazimierza A. Jaworskiego, tamże, s. 223.

⁹ List do tegoż, tamże, s. 225.

H[enryk] D[onga], *Franciszka Arnsztajnowa*. Karikatura wykorzystana w *Antologii współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939. Oryginał w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 316).



Po przeniesieniu się do Warszawy Czechowicz wciąż pamiętał o Arnsztajnowej i utrzymywał z nią kontakt. Świadczy o tym publikacja jej tekstu *Czysta poezja księżdz H. Bremonda* w miesięczniku „Literatura i Sztuka” (1934, nr 8, s. 82-83), którego był redaktorem w latach 1934-1936 oraz list do Antoniego Madeja (Warszawa, sierpień 1933):

Odwiedzajcie co jakiś czas staruszkę – to serdeczna dusza i bardzo mi jej żal. We wrześniu będę w Lublinie – może zrobimy sobie u niej *rendez-vous*? Zaproponujcie jej to. 29 sierpnia już będę w Lublinie.¹⁰

Do Jaworskiego z Warszawy 4 lutego 1934: Janek Arnsztajn umarł. Staruszka jest zupełnie złamana i na wpół przytomna. Strasznie mi jej żal. Uważam, że wypada, abyś list z kondolencjami wysłał: W[arsza]wa, Żórawia [sic!] 23 m. 35.¹¹

Do Wiktora Ziółkowskiego z Warszawy 23 lutego 1934 (zaraz po śmierci syna w styczniu 1934, kiedy poetka na jakiś czas wróciła z Warszawy do Lublina):

Pani Arnsztajnowa była dłuższy czas w Warszawie, na Żurawiej u Mieczyśławskich, obecnie zaś znajdzie ją Pan w Lublinie. Rzecz dziwna, bardziej była przygnębiona podczas choroby biednego Janka niż teraz, gdy umarł. Natomiast wdowa po doktorze wprost od zmysłów odchodzi.¹²

Do Madeja z Warszawy 7 października 1934:

Grono entuzjastów chce wydać tom moich liryk, wybór wierszy. Porozum się miły, ze staruszką, czy zechcecie mi udzielić firmy Związku Literatów na takie wydawnictwo.”¹³

Do Marii Maćkowskiej-Wydrowej z Warszawy 8 lipca 1938:

Cieszy mnie, że ci się nasz (Staruszki i mój) dwugłos tak podobał. Mamy zamiar kontynuować go i później wydać jako maleńką książeczkę.

Na razie oboje pracujemy nad przekładem z angielskiego, zamówionym przez Polskie Radio, z czego oboje uzyskamy po 200 zł. Póki Staruszka była tu, odwiedzałem ją 2 razy w tygodniu, teraz zaś jeżdżę do Konstancina co wtorek.¹⁴

Doks. Ludwika Zalewskiego 12 stycznia 1939 (jeden z ostatnich znanych listów Czechowicza, w którym wspomina Arnsztajnową):

Drogi, a szanowny Księżę Ludwiku, byłbym rad, gdyby Antologia niedługo się ukazała. Ucieszyłoby to chyba wszystkich nas, a w szczególności Staruszkę, która przeżywa chwile głębokiej depresji przytłoczona tym, co dzieje się.¹⁵

W liście wysłanym do Jaworskiego z Warszawy 29 kwietnia 1939 Czechowicz informuje go, że w dniach od 3 do 11 czerwca odbędą się Dni Lubelszczyzny: „W ramach tych dni organizują się dwa wieczory poetyckie, czy raczej literackie. [...] Załączam program wieczorów[...].”¹⁶ Program ów przewidywał recytacje wierszy Arnsztajnowej ze *Starych kamieni* podczas pierwszego wieczoru 7 czerwca oraz jej obecność na drugim wieczorze 8 czerwca. W liście do Wacława Gralewskiego wysłanym z Warszawy 4 czerwca 1939 Czechowicz napisał:

Ze względu na oficjalność imprezy zaprosiłem do niej *tout monde* literacki regionu, od kochanej Staruszki poczynając[...].¹⁷

Przyjaźń Czechowicza z Arnsztajnową pięknie scharakteryzowała Hanna Mortkowicz-Olczakowa:

Niezwykła przyjaźń łączyła ją z młodym i objawiającym od pierwszych swych wystąpień wielki talent poetą Jó-

¹⁰ List do Antoniego Madeja, tamże, s. 228.

¹¹ List do Kazimierza A. Jaworskiego, tamże, s. 243.

¹² *Listy Józefa Czechowicza do Wiktora Ziółkowskiego*, oprac. Jan Smolarz, „Akcent” 1989, nr 4, s. 199.

¹³ List do Antoniego Madeja, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 285.

¹⁴ List do Marii Maćkowskiej-Wydrowej, tamże, s. 406-407.

¹⁵ *Listy Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego*, s. 37.

¹⁶ List do Kazimierza A. Jaworskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 428.

¹⁷ List do Wacława Gralewskiego, tamże, s. 431.

zefem Czechowiczem. W roku 1933 wyszła [...] śliczna książeczka poetycka [...] *Stare kamienie*. Tych dwoje: stara poetka i młodziutki poeta dali w niej poetyckie wizje pięknych zaułków starego Lublina. „Oboje znają, rozumieją i kochają każdy mur, każdy kamień rodzinnego miasta” – zapowiadała przedmowa tego przedziwnego dwugłosu wiecznie młodej starości z młodością.¹⁸

O wspomnianym Dwugłosie wyczerpująco opowiada Anna Kamińska:

Późna przygoda jej życia, która w dużej mierze ocaliła ją jako poetkę, [...] [to] współpraca poetycka z Józefem Czechowiczem. Wspólnie napisali oni i wydali tom poezji o starym Lublinie *Stare kamienie*. [...] Autorstwo wierszy Czechowicza i Arnsztajnowej nie zostało tu wyróżnione, [...] ale oczywiście dla krytyka, a nawet uważnego czytelnika nie ma wątpliwości, co wyszło spod czyjego pióra. Ładnie świadczy o Czechowiczu ta poetycka przyjaźń z poetką, którą pieszczotliwie nazywał staruszką. Porozumiewanie się z nią w tym czasie, gdy wychodziły *Stare kamienie* (1934), było już bardzo utrudnione z powodu prawdziwego kalektwa Arnsztajnowej – jej głuchoty. Ze strony sędziwej poetki wzruszający wydaje się wysiłek dotrzymania kroku młodemu pokoleniu poetyckiemu, a w dodatku zupełnie nowej, odkrywczej formie poetyckiej. „*Stare kamienie* – pisze [...] Wacław Gralewski – są jedynym w swoim rodzaju manifestem przyjaźni dwu pokoleń, odrębnych w sposobach pojmowania sztuki, ale kroczących jednym poetyckim goś-

cińcem”. Późniejszym przykładem podobnej przyjaźni poetów dwóch pokoleń – może być także przyjaźń Leopolda Staffa z Tadeuszem Różewiczem. Wynikiem tej przyjaźni było odmłodzenie i odrodzenie ostatnich poezji Staffa, ich odkrywcza prozaizacja.

Także poezja Franciszki Arnsztajnowej skorzystała na konfrontacji z awangardową, młodą poezją Czechowicza. Okazało się, że poetka potrafi patrzeć, nie tylko roztkliwia się nad rodzinnym miastem, ale zauważa jego konkretne krajobrazy, wydobywa szczegóły, notuje realia. Uczy się patrzeć, co dla tej konwencjonalnej poezji jest przełomem i prawdziwą rewolucją. Już dawniej pisała czasami Arnsztajnowa wiersze niestroficzne, o nieregularnej linii rytmicznej. Teraz staje się to zasadą, z tym że zwięzłość nadaje wierszom większy rygor, i większy walor poetycki. A przecież i sposób obrazowania Czechowicza, i nawet zewnętrzne cechy jego wiersza – rezygnacja z interpunkcji – musiały być dla starej poetki szokujące.

Jeszcze jednym wyrazem tej poetyckiej symbiozy jest poemacik *Dwugłos*, w którym przeplata się „głos męski” i „głos kobiecy”. Głos męski należy do Czechowicza. Poetka cytuje tu autentyczne wiersze Czechowicza i prowadzi z nimi poetycki dyskurs. Co dziwniejsze „głos kobiecy” nie zanadto odbiega od stylu męskiego głosu Czechowicza, Poetka, nie tracąc swego głosu, dostraja się do nowej poetyki, bo wie, że tylko w ten sposób, przy mówieniu jed-

¹⁸ Hanna Mortkowicz – Olczakowa, *Na pięterku*, „Kamena” 1960, nr 18, s. 1.

Zasopismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Dodatek Literacki „Ziemi Lubelskiej”

z dnia 7 grudnia 1936,

wydawnictwo

LUBELSKIEJ GRUPIE POETYCKIEJ „REFLEKTOR”

Pod redakcją Franciszki Arnsztajnowej

Na sąsiedniej stronie: reklama „Dziennika Lubelskiego” redagowanego przez Czechowicza. Pismo w zbiorach biblioteki UW.

nym językiem, możliwa jest dysputa, nawet poetycka. Cały dwugłos jest wyrazem aprobaty świata, od którego wizji poeta nie może i nie ma prawa się uwolnić, dzięki któremu istnieje, oraz przekonania o wartości i trwałości poezji.

Głos kobiecy
Nad wiadrem z czystą wodą (o wiadro,
wiadro zielone),
w skupieniu pochyleni wrzucamy życia urody
(o łowów niktę plony, o lekkie motyle puchy!)
Czynimy zakłęb ruchy, magiczne szepcząc wyrazy.

Razem
Niech złoży się z okrucichów przecutym całość obrazem.

Głos kobiecy
O czekaj, czekaj, może ta woda jest jak morze,
I w czystym wiadra łożu odbija się całe niebo?

Razem
Poezji nieśmiertelna, to wszystko, czego ci trzeba!

Początkowe cytaty z wierszy Czechowicza pochodzą z jego ostatniego tomu *Nuta człowiecza*, zaś *Dwugłos* Arnsztajnowej sygnowany jest: Warszawa 1939.¹⁹

O tym, że Arnsztajnowa ceniła bardzo wysoko poezję Józefa Czechowicza, świadczy fragment nieopublikowanej recenzji jego wierszy:

Luźne kartki. Drobnym wyraźnym piśmem znaczą się na nich to dłuższe, to krótsze linie wierszy. Myśl, uczucie, obraz słowo, w tej formie, w jakiej wyrosły w imaginacji. Nie pozbawiła ich dziewiczości prasa drukarska. Rękopis poety ma zawsze dla mnie urok nieodparty. Czytam nie tylko w wierszach, ale i między wierszami. Każdy wyraz, każda głoska kształtem swoim przemawiają do mnie i własny dźwięk swój wydają. A wszystkie razem zlewają się w pieśń jedną, pieśń o duszy poety. Druk często nadaje wierszom wartość, której nie mają. Rękopis mylić nie może. Patrę

na te drobne czarne linijki Czechowicza i wiem, że kreślił je rzetelny poeta, dla którego dźwięk, kształt, barwa mają swoje odrębne życie, są same w sobie myślą, uczuciem i obrazem, w których dusza jego swoją istotę odnajduje. [...]

Czechowicz, jak ten „żółty lubin”, co „upił się swoim mocnym kolorem a jeszcze słońce połyka”, chłonie w siebie wszystek świat, a nie może ugasić pragnienia, bo chce więcej, chce „ogni wielkich, bardziej ognistych / dalej głębiej szerzej”, chce „ludzi z głową w obłoku”. Poezja nie jest dlań ani igraszką formy, ani piękności, ale zmaganiem się z bezkształtem świata, „lokomotywą w kłębach pary”. A godność poety widzi w potężnym napięciu jedności i niepowtarzalności.

Czechowicz rozpoczął swój bieg swój z grupą „Reflektor”. Ale poezja jego nosi datę współczesną, a jest pełna takiego wigoru, że trudno przewidzieć kres jego rozwoju.

Oto co wyczytałam w drobnych czarnych linijkach rękopisu, na marginesie którego kreślę swoje rozważania.²⁰

Nazwisko Franciszki Arnsztajnowej zostało odnotowane przez Czechowicza w *Nowościach lubelskich*:

ARNSZTAJNOWA Fr. Od Marcina Bielskiego do Konrada Bielskiego i od Marcina Czechowicza do Józefa Czechowicza (Dzieje literatury polskiej ujęte w formę powsinogów lubelskich). Lublin 1931. Wydał Zw. Pr. Ob. Kob.²¹

W suplementie do *Nowości lubelskich* jest sporządzone przez Czechowicza ogłoszenie w ramce zajmujące pół strony:

Anons! Wkrótce, Bo już w NAJBLIŻSZYM 10-leciu X wieku ukażą się *Stare mary* poezje F. Arnsztajnowej i J. Czechowicza wydane przez Lub. Tow. Mił. Książki.²²

W tomiku w *błyskawicy* jedna z dedykacji skierowana jest do Arnsztajnowej: „wiersz prowincja noc dedykuję pani franciszce arnsztajnowej”²³.

¹⁹ Anna Kamieńska, *Poetka Lublina, legenda, dwugłos pokoleń*, „Twórczość” 1969, nr 10, s. 112-113.

²⁰ Franciszka Arnsztajnowa, *Na marginesie rękopisu*, maszynopis w posiadaniu Muzeum im. Józefa Czechowicza.

²¹ Józef Czechowicz, *Nowości lubelskie. Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych*, Lublin 1931, s. 3.

²² *Nowości bibliograficzne. Suplement za 1933 i następne. Lublin 1980. Był taki co wydał, a drukarnię zaś ukryto, bo by drukarza zabito*, Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkps 2301 (Józef Henryk Czechowicz: Drobnie utwory i notaty z lat 1931-1939), k. 6(19). Patrz: spis treści niniejszego numeru „Scriptores”.

²³ Józef Czechowicz, *w błyskawicy*, Warszawa 1934, s. 40.

15 gr.
eksponat

**PIĘKNE POWIEŚCI
BEZPŁATNIE**
wszystkim rozdaje
„DZIENNIK LUBELSKI”
WYJĄTKOWO W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH
KAŻDY MOŻE POWIEKSZYĆ
swoją bibliotekę



**CODZIENNIE 6 STRON
W NIEDZIELĘ 12 STRON**

PRENUMERATA PRZYJMUJĄ AGENTURY I ADMINISTRACJA
„DZIENNIKA LUBELSKIEGO”
LUBLIN, Powiatowa 3, Tel. 6-33, P.K.O. 140.606

3⁸⁵
miesięcznie

Konrad Bielski

1902–1970

¹ Ludwik Zalewski, *Antologia współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939, s. 172.

² Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 5.

³ Tamże, s. 20.

Józef Czechowicz: Konrad Bielski urodził się 10 stycznia 1902 r. we wsi Piałydnie, powiecie Włodzimierz Wołyński. Gimnazjum ukończył w Żytomierzu. Wydział prawa w Lublinie. Brał żywy udział w życiu grupy poetów lubelskich. W r. 1920 walczył na froncie litewsko-białoruskim jako ochotnik – artylerzysta. W r. 1922–3 organizował wspólnie z W. Gralewskim, T. Jaworowskim, St. Zakrzewskim i K.A. Jaworskim pismo „Lucifer”. W latach 1924–25 redagował „Reflektora”. Przez trzy lata do spółki z Janem Arnsztajnem pisał *Szopki*, świetne satyry na „wielki” świątek lubelski. Kukielki do drugiej szopki robił prof. Władysław Daszewski. Obecnie mieszka w Krasnymstawie, trudniąc się adwokaturą.

Bibliografia. Wiersze ogłaszał w pismach: „Lucifer”, „Reflektor”, „Barykady”, „Zet”, „Kamena”, „Dodatek Literacki do Ziemi Lubelskiej”, „Pion”.¹



Konrad Bielski. Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego. (rkps 2156, k. 302).

Powyższa nota biograficzna została napisana przez Czechowicza specjalnie do *Antologii współczesnych poetów lubelskich*. Zredagował ją ks. Ludwik Zalewski.

W roku 1919 Bielski opuszcza rodzinny Żytomierz, by po dramatycznej podróży dotrzeć do Kowla, a stamtąd do Włodzimierza. Tak opisuje Ukrainę ogarniętą wtedy wojną:

W roku 1919 miałem lat 17, mieszkiałem wraz z rodziną w Żytomierzu. Ukraina podówczas przypominała krater czynnego wulkanu. Rewolucja, kontrrewolucja, bitwy i rzezie. Prześladowania i pogromy, ciągła zmiana scenerii walki o władzę. Jak w potwornym kalejdoskopie.²

Wczesną jesienią 1919 r. rodzina Bielskich zatrzymała się na jakiś czas we Włodzimierzu. Postanowiono wysłać Konrada do szkoły w Chełmie:

Konrad Bielski: Ja miałem udać się do Chełma, gdzie brat ojca [...] był rejentem i gdzie obiecano mi pomoc i protekcję w dostaniu się mimo tak spóźnionego terminu do gimnazjum.³

Warunkiem przyjęcia do chełmskiego gimnazjum im. Czarneckiego było zdanie egzaminów.

W czasie przygotowań do tych egzaminów (grudzień 1919) jego jednorazowym korepetytorem stał się Kazimierz A. Jaworski.

Konrad Bielski: [Jaworski] był już studentem na polonistyce w Lublinie. Starszy ode mnie o kilka lat, ponoć bardzo zdolny, a nawet pisał wiersze. [...] Na mnie spoglądał z góry, jak na uczniaka patrzy zazwyczaj student i to w dodatku poeta. Rozmowa nasza obracała się w kręgu programu szkolnego [...].

Do bliższego kontaktu nie doszło, gdyż następnego dnia musiał wracać do Lublina. Takie było moje poznanie z Kazimierzem Andrzejem Jaworskim, poetą, tłumaczem i założycielem „Kameny”. Nie przeczuwałem wówczas, iż drogi nasze niejednokrotnie się zejdą, że łączyć nas będzie długoletnia przyjaźń i wspólna praca.⁴

W ostatniej chwili matka Bielskiego zdecydowała o tym, że Konrad wyjedzie z Chełma do Lublina i będzie zdawać tam do państwowego gimnazjum im. St. Staszica. Po zdanych egzaminach został przyjęty do klasy siódmej gimnazjum. Był to początek roku 1920.

Konrad Bielski: Nie podobała mi się szkoła. Mimo młodego wieku byłem właściwie już dojrzałym mężczyzną. Miałem za sobą wojnę i rewolucję. Niejednokrotnie zaglądałem śmierci w oczy [...]. Dlatego też mało zrozumienia znajdowałem dla codziennego życia w szkole, jego trosk i kłopotów.⁵

Warto przywołać w tym miejscu anegdotę związaną z Bielskim, kiedy był w ostatniej klasie gimnazjum (1920). Opowiada jego przyjaciel, adwokat Andrzej Modrzewski:

W ósmej klasie wykładał język polski i literaturę polską nauczyciel Bocheński, który również interesował się literaturą i również pisał wiersze. [...] gdy była mowa kiedyś o *Panu Tadeuszu* Mickiewicza, to wówczas Bocheński powiedział *ex katedra*, że Hrabia to postać taka poetycka i że właśnie on miał „włos krótki i białawy”, a „włos krótki i białawy” [oznacza] usposobienie poetyckie. [I dalej powiedział]: „O widzicie tutaj w waszym gronie jest ktoś taki, kto ma włos krótki i białawy, to jest właśnie Bielski, on ma także usposobienie poetyckie, co potwierdza ten punkt widzenia” [że „włos krótki i białawy” zdradza poetyckie inklinacje właściciela].⁶

W roku 1924 Bielski kończy studia:

Konrad Bielski: Druga połowa roku 1924 to okres w moim życiu dość ważny. W tym czasie skończyłem uniwer-

sytet, na te lata przypadają również najważniejsze sprawy związane z „Reflektorem”. [...] Od jesieni 1924 urządziłem się dobrze. Otrzymałem dużo i nieźle płatnych korepetycji. [...] Uczyłem też w żeńskiej szkole prywatnej Wacławy Arciszowej, w zastępstwie chorego wówczas Stanisława Czechowicza.⁷

W roku 1925 rozpoczął pracę nauczyciela – wykładowcy języka łacińskiego w jednej ze średnich lubelskich szkół żydowskich, w tzw. szkole Szperowej. Tak wspomina tą pracę:

Uczyłem w tej szkole parę lat. W końcu musiałem przerwać, gdyż praca aplikanta adwokackiego, którym z kolei zostałem, nie dawała się już w żaden sposób pogodzić z obowiązkami nauczyciela.⁸

W roku 1926 Bielski rozpoczął aplikację w sądzie, ucząc jeszcze przez jakiś czas we wspomnianym żeńskim gimnazjum Róży Szperowej. Po zakończeniu aplikantury Bielski w roku 1931 otwiera kancelarię w Krasnymstawie.

Józef Łobodowski: Bielski występował wielokrotnie na moich sprawach wynikłych z licznych konfiskat. Na ogół miał szczęśliwą rękę i w ostatecznym wyniku nawet najcięższe sprawy kończyły się nieźle.⁹

Dodajmy jeszcze, że przyjaciele Bielskiego nazywali go „Kondziem”.

Redaktor, dziennikarz, literat

Na początku roku 1920, uczęszczając już do gimnazjum Staszica, Bielski znalazł się wśród grupy uczniów – młodych redaktorów, którzy postanowili wydawać pismo uczniowskie „Młodzież” i został redaktorem jednego z trzech jego numerów. W tym gronie spotkał i zaprzyjaźnił się z Czesławem Bobrowskim (ucznieniem „Szkół Lubelskiej”) i Wacławem Gralewskim (ucznieniem gimnazjum im. Zamoyskiego). W 1920 r. wzięł udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Na jesieni 1920 roku został zdembobilizowany i powrócił do Lublina. W czerwcu 1921 roku ukończył szkołę i zdał maturę. Na jesieni tego roku został słuchaczem KUL-u.

⁴ Tamże, s. 31.

⁵ Tamże, s. 39.

⁶ Wspomnienia Andrzeja Modrzewskiego podczas spotkania z okazji 10. rocznicy śmierci Konrada Bielskiego, które odbyło się w Muzeum im. Józefa Czechowicza. Sporządzony tamże zapis rozmowy udostępnił Józef Zięba.

⁷ Konrad Bielski, *Most...*, s. 141.

⁸ Tamże, s. 156.

⁹ Józef Łobodowski, *O cyganach i katastrofistach (2)*, „Kultura” 1964, nr 9, s. 66.

Późną jesienią 1921 roku Bielski przyjmuje zaproszenie Wacława Gralewskiego do współpracy nad przygotowywanym przez niego nowym pismem literackim pt. „Lucifer”. Bielski przekazał do pierwszego numeru, który ukazał się w grudniu 1921 roku, wiersz *Dytyramb szatański*. Pismo wywołało wielki skandal w Lublinie i poza jego granicami. Drugi i ostatni numer „Lucifera” (2-4) ukazał się w początkach roku 1922.

W roku 1922 na jesieni zaczyna Bielski swoją następną przygodę literacką. Wspólnie z Gralewskim, Bobrowskim i Jaworskim przygotowują pierwszy numer pisma „Reflektor”, który ukazał się w czerwcu 1923 roku. Ukazały się jeszcze trzy kolejne „Reflektory”. Wokół pisma powstał rodzaj „cyganerii”:

Konrad Bielski: Spotykaliśmy się często, był okres, że nawet codziennie. Oblegaliśmy stolik wraz z licznym gronem kolegów w kawiarniach i knajpach, bez końca toczyły się biesiady lub zacięte spory.¹⁰

W tym czasie Bielski ułożył popularną w tym środowisku *Odę*:

Była [ona] poniekąd syntezą naszych ówczesnych przeżyć alkoholowo-knajpiarsko-poetyckich. Nie przeczę, że patronowała mi wielki Apollinaire. Jego *Alkohole* upajały mnie silniej niż realna wódka i koniak [...]. Moja *Oda* miała wielkie powodzenie, krążyła w wielu odpisach zanim została wydrukowana. Od tej pory do koniecznego rytuału naszych seansów pijackich należała recytacja *Ody*.¹¹

Bielski był jednym z autorów Szopki „Reflektora”.

Józef Czechowicz: Przez trzy lata do spółki z Janem Arnsztajnem pisał *Szopki* („Reflektora”), świetne satyry na „wielki” światek lubelski. Kukielki do drugiej szopki robił prof. Władysław Daszewski.¹²

Szopka „Reflektora” miała swoją premierę 12 października 1927.

Konrad Bielski: Szopkę wystawiliśmy w teatrze. Mimo wielu braków, cieszyła się ona dużym powodzeniem. Daliśmy

około dziesięciu spektakli. [...] Po premierze oczywiście było wielkie pijaństwo, w którym wzięli udział autorzy, aktorzy, życzliwi kibice, a nawet niektóre ofiary naszej złośliwości.¹³

Bielski był wielkim miłośnikiem teatru i pisał recenzje z lubelskich przedstawień teatralnych w „Expressie Lubelskim”. Rozpoczął też pracę jako dziennikarz sportowy:

W „Expressie Lubelskim”, którego redaktorem był mój przyjaciel [Wacław Gralewski], łamy zawsze stały otworem dla chętnych i umiejących pisać. Wybrałem sobie dział sportowy.¹⁴

Mimo wyjazdu z Lublina do Krasnegostawu w 1931 roku, Bielski utrzymuje stały kontakt z lubelskim środowiskiem literackim. W roku 1932 wraz z Czechowiczem, Gralewskim i Arnsztajnową oraz kilkoma innymi osobami założył lubelski Związek Literatów. 6 listopada tego samego roku organizuje w Krasnymstawie wieczór poetycki Lubelskiego Związku Literatów, w którym udział wzięli obok niego m.in. Czechowicz i Jaworski.

W roku 1934 uczestniczy na zaproszenie Czechowicza w „najeździe awangardy na Warszawę”. W czasie tego spotkania czyta swoje utwory.

Tadeusz Kłak: To, że brał on udział w głośnym wieczorze Najazd Awangardy na Warszawę w 1934 r., było nie tylko sprawą przyjacielskiego zaproszenia Czechowicza, ale rangą całej awangardy lubelskiej i stała też za tym wartość, jaką przedstawiała skromna rozmiarami poetycka twórczość Bielskiego.¹⁵

Niespełniony pisarz

W roku 1930 Bielski myślał o wydaniu tomiku *Krew i whisky* („Mój tomik szykowałem do druku. Tytuł miał brzmieć: *Krew i whisky*”¹⁶) – niestety nic z tego nie wyszło. O tym planowanym tomie wierszy, który miał ukazać się w Bibliotece „Reflektora”, wspomina Czechowicz w liście wysłanym z Lublina 20 października 1930 do Józefa Nikodema Kłosowskiego: „W przygotowaniu tom Bielskiego pt. *Whisky i krew*”¹⁷ oraz

¹⁰ Konrad Bielski, *Most...*, s. 187.

¹¹ Tamże, s. 197.

¹² Ludwik Zalewski, *Antologia...*, s. 172.

¹³ Konrad Bielski, *Most...*, s. 150.

¹⁴ Tamże, s. 141.

¹⁵ Tadeusz Kłak, *Krew i whisky*, „Poezja” 1967, nr 6, s. 85.

¹⁶ Konrad Bielski, *Most...*, s. 197.

¹⁷ List do Józefa Nikodema Kłosowskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 138.

w liście wysłanym do ks. Ludwika Zalewskiego 16 września 1933:

Czcigodny i miły sercu mojemu Księżu Bibliofilu! Jestem w Lublinie przełotnie (od pociągu do pociągu) i dlatego nie mogę załatwić sprawy osobiście, więc piszę. Chodzi o odpisy kilku wierszy Konrada. Bestia, dawno mi to przyrzekł, będąc w Lublinie, ale na kilka moich kartek nie odpowiedział, wierszy nie przysłał. Pewno się zapija, albo politykę robi. Już myślałem zwrócić się do jego cnej połowicy, gdy oto wieść mnie doszła, że cały tom jest u Księdza. Proszę o dostęp do skarbu. Proszę o dopuszczenie znanej już Księdzu p. Marychny Maćkowskiej by mogła odpisy zrobić. Poza tym proszę o artykuł syntetyczny omawiający działalność LTMK [Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki] dla nowego wielkiego pisma „Pion”. Będą to „Wiad[omości] Liter[ackie]”, tylko lepsze i ładniejsze.¹⁸

Kolejnym niezrealizowanym przez Bielskiego zamierzeniem literackim była powieść *Sny Robinsona*

Konrad Bielski: Ta proza, to było moje najukochańsze dziecko. Zaczęłem pisać powieść pt. *Sny Robinsona*, w której starałem się w specjalny sposób połączyć realizm z fantastyką. Bohater mój jednocześnie żyje na bezludnej wyspie, w otoczeniu całego zmyślnego świata i w wielkim mieście, pośród ludzi, gwaru i niecodziennych wydarzeń. Rzecz miała być liryczna i bardzo osobista. Z pasją tego *Robinsona* pisałem i dociągnąłem do dziesięciu rozdziałów. A potem zdarzył się taki wypadek, że zginęły mi te pierwsze kartki, moim zdaniem najlepsze i wprowadzające całość. W żaden sposób nie mogłem ich odtworzyć. Dlatego też i w „Reflektorze” nie drukowałem od początku, lecz dalsze rozdziały z krzywdą dla całości. W końcu się zniechęciłem i rzuciłem wszystko. Do dnia dzisiejszego nie mogę odżałować, że tego *Robinsona* nie skończyłem. Zabrało mi uporą i cierpliwość.¹⁹

Józef Czechowicz w liście do Bielskiego wysłanym z Włodzimierza Wołyńskiego w listopadzie 1923 roku robi aluzję do pisanej przez tego drugiego książki pt. *Opowieść o nowym Robinsonie* (rozdziały tej książki były drukowane prawie dwa lata później w „Reflektorze” 1925, nr2, s. 48-51):

Tym razem dominantą wielu nastrojów moich stały się *Sny Robinsona*, ba, nawet liryzm ich na gwałt się chce przemycić do nieludzko twardych fantazji o Hiramie.²⁰



H[enryk] D[łong], *Konrad Bielski*. Karykatura wykorzystana w *Antologii współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939. Oryginał w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 318).

Stanisław i Józef Czechowicz

Na uniwersytecie zaprzyjaźnił się ze Stanisławem Czechowiczem:

Konrad Bielski: Z wieloma kolegami w czasie studiów żyłem dość blisko, ale najserdeczniejsza przyjaźń łączyła mnie ze Stanisławem Czechowiczem. To co nas najbardziej wiązało, to oprócz wspólnych studiów, mnóstwo innych spraw, pasji i zainteresowań. [...] Poznałem go właśnie wtedy, gdy zapisał się na uniwersytet i razem znaleźliśmy się na pierwszym roku. Miał już za sobą ten młody student kilkuletnią służbę w legionach, front, ciężkie boje oraz obóz w Szczypiornie, tyfus plamisty, niewolę i tak dalej. Wyniósł stamtąd wstążeczkę z Krzyżem Walecznych, zrujnowane zdrowie i zachłanny wprost głód wiedzy i życia. [...] Widywaliśmy się prawie codziennie, zawsze było mnóstwo

¹⁸ Listy Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego, oprac. Jan Smolarz, „Akcent” 1982, nr 3, s. 31.

¹⁹ Konrad Bielski, *Most...*, s.178.

²⁰ List do Konrada Bielskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 44.

Ludzie

²¹ Konrad Bielski, *Most...*, s. 85, 87-89.

²² Konrad Bielski, *Z moich wspomnień*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 100.

Stanisław Czechowicz, starszy brat Józefa Czechowicza. Własność Muzeum Lubelskiego w Lublinie (ze zbiorów Muzeum Literackiego im. J. Czechowicza w Lublinie).

tematów do rozmów, które nigdy nie mogły się skończyć; no i oczywiście badaliśmy wspólnie te kręte ścieżki życia. W domu naszym uważany był tak jak członek rodziny. Matka moja przepadała za nim; z moimi młodszymi braćmi żył za „panbrat”, grywał w szachy, chodził na zawody piłkarskie i ugadywał się jak z kolegami. [...] Na wykłady uczęszczaliśmy bardzo rzadko, zbyt wiele czasu poświęcaliśmy pracy zarobkowej, a w wolnych chwilach było dużo rzeczy znacznie ciekawszych do zrobienia. Ale z końcem roku trzeba

było zdać egzamin. Uczyliśmy się razem. Ta wspólna nauka pozostała mi zawsze w pamięci. [...] Pusto się zrobiło po jego śmierci. Zabrakło nam najlepszego przyjaciela, a mnie ponadto towarzysza do wspólnej nauki.²¹

Na innym miejscu Bielski wspomina:

U narodzin [...] przyjaźni [z Józefem Czechowiczem] była przyjaźń największa: między mną a przedwcześnie zmarłym bratem Czechowicza – Stanisławem, młodzieńcem niepospolicie zdolnym i utalentowanym. Wszystko nas łączyło, nic nie dzieliło. Józef starszego brata nie tylko kochał, ale i podziwiał. Imponował mu jego sposób życia, styl życiowy, jasny i zdecydowany światopogląd. Nic więc dziwnego, że przystąpił do mnie, jako do najbliższego przyjaciela brata z otwartym sercem i wyciągniętą dłońią.²²

W czasie pogrzebu Stanisława w marcu 1925 był jedną z osób, które niosły jego trumnę (obok Wacława Gralewskiego, Czesława Bobrowskiego i Franciszka Głowińskiego).

W lecie roku 1922 Bielski po raz pierwszy spotyka Józefa Czechowicza. Po tym spotkaniu nastąpiły kolejne. Ślady rodzącej się między nimi przyjaźni i zażyłości znajdujemy w korespondencji Czechowicza do Bielskiego. Historię swojej znajomości i przyjaźni z poetą Bielski opisał w książce *Most nad czasem*.



Autograf Konrada Bielskiego wykorzystany w *Antologii współczesnych poetów Lubelskich*, Lublin 1939. Oryginał w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 340).

Konrad Bielski i Czechowicz

W wakacje roku 1922 Konrad Bielski poznał Józefa Czechowicza. Spotkanie to rozwinęło się w przyjaźń. Pierwszy zachowany list Czechowicza adresowany jest właśnie do Konrada Bielskiego. Wysłał go z Lublina najprawdopodobniej latem 1922, tuż po zawarciu przez nich znajomości:

Nie mogę Pana nigdy zastać w domu, a o umówieniu się co do godzin przyjeść przez Staszka [brata Józefa] nie ma mowy wobec tego, że Pan milczy. Gotów jestem przypomnieć Panu Kochanowskiego (Czego milczycie, mój Panie Kondracie...). [...] Kiedy usłyszę Błoka?¹

Pytanie Czechowicza dotyczące Błoka wyjaśnia sam Bielski:

Do mnie zbliżyła go oczywiście poezja. Byłem szczęśliwym posiadaczem pełnego zbioru poezji Błoka, który wtedy niełatwo było dostać. Czechowicz początkowo przychodził do mnie na wspólne czytanie. Potem mu kolejno pożyczałem poszczególne tomy. Wbrew ogólnie panującym zwyczajom książki zwracał, a przy okazji zawsze mi podrzucał przekład najulubieńszych wierszy. Od Błoka przeszliśmy do naszych własnych. Zaczęły się długie i poważne rozmowy [...]. Ważne jest to, że już od pierwszego poznania powstała między nami bliska i serdeczna przyjaźń. Wciągnął się potem w nasze grono. Stał się stałym towarzyszem przyjacielskich sympozjów i stopniowo najważniejszym członkiem naszej grupy.²

Bielski staje się powoli jedną z najbliższych Czechowiczowi osób. Świadczy o tym fragment z listu Czechowicza do Bielskiego wysłanego z Włodzimierza Wołyńskiego w listopadzie 1923:

Ty byłeś jednym z tych budzących mnie i nie przebaczyłem ci tego aż do ostatnich dni. Teraz jednak staje się ten cud, że proszę o zgodę i serdeczność. Bo przyznasz, że mimo pozory i zwierzenia, nigdyśmy przyjaciółmi nie byli. Zawsze był między nami, wyczuwany zapewne i przez ciebie, szklany kwadrat – niedostępność dusz. I gdybyś wiedział, co sprawiło, że nagle zachciałem zostać twym przyjacielem! Drobnostka, leciutki ton w słowach, któreś mi kilka dni temu powiedział o Staszku, że dobrze z nim i że wróci [chodzi tu o ciężko chorego już wówczas brata Józefa]. Ten nieuchwytny niemal *timbre* prawdziwego uczucia, jakim Staszka wspomniałeś, rozgrzeszył cię w moich oczach.

Dotychczas znałem cię z wierzchu i spontanicznych uczuć nie widziałem u ciebie nigdy. Spoza twojego fraka nigdy nie wystawał pręgowany ogon takich rudych chimery. Znałem cię takim, jakim cię ujrzałem w błysku pierwszych wrażeń.³

Warto w tym miejscu na chwilę zatrzymać się, żeby zwrócić uwagę na zdania, które następują w dalszej części listu. Wynika z nich jednoznacznie, że to właśnie utwory Bielskiego „pchnęły” Czechowicza do tworzenia nowej liryki:

Byłeś ongi moim budzicielem. Kiedy znalazłem się w Lublinie w lecie 22 roku, półdziecko, marzyciel z pojęciami i duszą bohaterów Claudela i z taką claudelowską prostotą, miasto przemówiło do mnie po raz pierwszy twoimi ustami. Nie żadne wiersze Tuwima, nie czasopisma najbardziej nowe obnażyły we mnie nerw życia nowoczesnego. To zrobiłeś ty w kilku zdaniach. Nie-

¹ List do Konrada Bielskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin, 1977, s. 27.

² Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 110.

³ List do Konrada Bielskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 43.

rozumnie radosne było mi poznanie, że wilgość lodowa się perli na smukłych szklach z oranżadą⁴ i że miasto żyje również świeżo, czarownie i bosko jak moja pustynia słobódzka. W takt twoich słów rozjaśniał się kontur miasta, chłodne wiatry wiały w ulicach czarnych, pełnych zapachu liści. Potem, gdy jeszcze znalazł gdzieś wiersz Przysieckiego i słowa:

*czarne ogródy wtedy nocą
wiatr rozkołysał w całym mieście*⁵

⁴ Cytat ten pochodzi z młodzieńczego wiersza Czechowicza *Nocna cukiernia*, opatrzonego w rękopisie datą 1924. Por. J. Czechowicz, *Listy*, przypis na s. 47.

⁵ Cytat ten pochodzi z wiersza pt. *Erotyk*, którego autorem jest Feliks Przysiecki (1883-1925), poeta związany z grupą Skamandra. Por. J. Czechowicz, *Listy*, przypis na s. 48. Wspomina Kazimierz Miernowski: „Z poezji współczesnej polskiej bardzo podobał mu się [Czechowiczowi] *Śpiew w ciemnościach Przysieckiego*, który mi dokładnie odczytywał” (K. Miernowski, *Moje wspomnienia o Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Polak, Lublin 1971, s. 82).

⁶ List do Konrada Bielskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 43-44.

⁷ List do tegoż, w: tamże, s. 50.

⁸ Tamże, s. 14.

⁹ K. Bielski, *Most...*, s. 191.

¹⁰ Tamże, s. 197.

¹¹ List do Józefa Nikodema Kłossowskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 138.

stały się *leitmotivem* długich wieczorów, osiągnąłem nowe życie. Rosło to i kwitło, aż teraz dojrzewać zaczyna. Dopiero dwa, trzy miesiące, jak wiersze moje zaczynają zdradzać przebliski nowoczesności i miasta. Przyznasz to sam, nieprawdaż? Oświecony, rozpalony twym odczuwaniem, minąć cię chciałem po swojemu, ale Los kilka razy zbliżał nas. I wreszcie stajemy się przyjaciółmi.⁶

31 grudnia 1923 Czechowicz wysłał do Bielskiego jeden z najbardziej tajemniczych swoich listów:

Słuchaj siebie, odrzuć wobec samego siebie to wszystko, czym się od innych zasłaniaasz. Ja chcę, żebyś się stał budzi-cielem samego siebie. [...] Odrzuć siebie, a poczuj Siebie. O to cię prosi (widząc drogi losu) twój serdeczny Druh.⁷ **Tadeusz Kłak:** Jest to wypowiedź człowieka „nawiedzonego”, przed którym otwarto przyszłość. Uderza ton proroctwa i świadomość posłannictwa, wynikająca z danego znaku. Przy dacie Czechowicz dopisał słowa o znamienym podtekście: „Roku dzień ostatni”.⁸

Początek i wiosna roku 1923 to okres, w którym powstawał pierwszy numer „Reflektora”. Inspiratorem był Gralewski, który do współpracy zaprosił również Bielskiego. Ten numer „Reflektora” ukazał się w czerwcu i wszedł do historii polskiej literatury dzięki *Opowieści o papierowej koronie*, debiutowi Józefa Czechowicza. Utwór ten poeta prze-

kazał w czasie letniego spotkania w roku 1922 Bielskiemu i Gralewskiemu. Latem roku 1923 Gralewski związał się z redakcją nowoutworzonego dziennika „Express Lubelski”. Od tego momentu lokal redakcji „Expressu” stał się miejscem spotkań, rozmów i dyskusji „reflektorowców”. W połowie 1924 roku Bielski kończy studia. Jesień tego roku to również intensywne rozmowy o kontynuacji „Reflektora”. Bierze w nich udział Bielski, Gralewski, Czechowicz, Bobrowski i Kazimierz A. Jaworski. Ten numer „Reflektora” ukazuje się w listopadzie 1924. Pierwsze miesiące roku 1925 to spotkanie poświęcone następnemu numerowi „Reflektora”. Trzeci i ostatni numer „Reflektora” wyszedł w maju 1925. Wspominając tamten okres, Bielski napisze:

Z Józefem Czechowiczem żyłem [wtedy] w dużej przyjaźni, a jeśli już chodzi o sprawy literackie, specjalnie związane z naszą osobistą twórczością, to do-prawdy szczerość była całkowita i ab-solutnie żadnych tajemnic. Rozważali-smy wspólnie wiele zasadniczych pro-blemów warsztatowych i udzielaliśmy sobie wspólnie porad.⁹

Po debiucie Czechowicza w lipcu roku 1927 tomikiem *Kamień Bielski* planował wspól-nie z nim wydać tomik poetycki: „Razem z Czechowiczem miałem wydać zbiórek wspólnych wierszy”¹⁰. Czechowicz w liście do Józefa Nikodema Kłossowskiego wysła-nym z Lublina 20 października 1930 pisze: Co do „Reflektora” – umarł i pogrze-bion. Żyje natomiast „Biblioteka Reflek-tora”. Jako nr 1 wyszły *Parabole* St. Grę-dzińskiego (wyczerpane), nr 2 stanowił mój *Kamień*, nr 3 drukuje się. Będzie to 1-arkuszowy zeszyt z 6-oma moimi wierszami i 6-oma Konrada Bielskiego (tytuł: *ballada z tamtej strony*). W przy-gotowaniu tom Bielskiego pt. *Whisky i krew*.¹¹

Niestety nic z tych planów nie wyszło. Tak jak z planów wydania tomiku wierszy *Sztafeta*, który miał zawierać utwory twórców „Reflektora”: Bielskiego, Czechowicza, Grędzińskiego i Gralewskiego (por. podpis na s. 285).

O bliskiej przyjaźni i zażyłości Czechowicza z Bielskim świadczą liczne fragmenty listów wysyłanych przez Czechowicza do różnych osób. Na przykład w liście do Gralewskiego wysłanym z Włodzimierza Wołyńskiego 10 lipca 1924 Czechowicz pisze: [Wiersz] ładnie przepisany na maszynie łącznie z *Odą* [chodzi o *Odę do wina* popularną w środowisku lubelskiej cygannerii] Kondzia [Konrada Bielskiego] powędrował do Warszawy. A propos: gdybyś naprawdę chciał bić Kondzia, to chętnie Ci pomogę, bo mnie on też sporo zdrowia kosztuje, to już byśmy może razem rachunki załatwili.¹²

Do Gralewskiego wysłanym z Włodzimierza Wołyńskiego 12 lipca 1924:

Kondziowi Szprynter – i Bielskiemu [zapis oryginalny] możesz powiedzieć kilka bzdurstw w moim imieniu.¹³

Do Kazimierza Miernowskiego z Paryża w kwietniu 1930:

Kondziowi za to, że do mnie nie pisze, powiedz w moim imieniu: „Kto wódki dużo pije, wcześniej umrzeć musi” – jest to cytata z *Ody do wina*.¹⁴ [Przywołany cytat różni się nieco od oryginału.]

Do Stanisława Czernika z Warszawy 18 marca 1934:

Co do Bielskiego, jest to jeden z najbliższych moich przyjaciół. Na kilkadziesiąt listów jakie doń wysłałem w ciągu szeregu lat przy różnych okazjach

(1921-1934) odpowiedział tylko 2 razy. Niech się więc Pan nie przejmuje jego milczeniem.¹⁵



Bielskiemu poświęcił Czechowicz fraszkę *O Bielskim*:

*A witajże nam, witaj miły Konradynie,
a żegluj do kompanów po tym krasnym winie,
bo wiadomo powszechnie, że w śnie i na jawie
przebywasz w niedalekim Krasnym wina stawie.*¹⁶

Tak skomentował ją Julian Krzyżanowski:

Bohaterem [...] fraszki *O Bielskim* [jest] Konrad Bielski, który po debiucie poetyckim przerzucił się do adwokatury: osiadł w Krasnymstawie, miejscowości, w której dowcip poety doszukał się źródła czerwonego wina.¹⁷

Bielski jest jednym z bohaterów wiersza Czechowicza *We czterech*:

*W wonnych snujących się dymach biegnie Konrad
Gronami wina potrząsa tyrs wyciąga przed siebie
Niesie go mądrość ostatnia radość stara i mądra
Winien przez wino na winie po niebie*¹⁸

Nazwisko Bielskiego pojawia się też w *Nowościach lubelskich*:

BIELSKI KONRAD. Nocny przewodnik po Lublinie (Wstęp do „Wiktoryi”). Lublin 1920. Nakładem Klubu Pornografów.¹⁹

¹² List do Wacława Gralewskiego, tamże, s. 52.

¹³ Tamże, s. 56. Przypis T. Kłaka do fragmentu cytowanego listu: „Żartobliwy przydomek Bielskiego pochodzi zapewne od ang. *sprinter* – zawodnik startujący w wyścigach na krótkim dystansie” (s. 57).

¹⁴ List do Kazimierza Miernowskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 125.

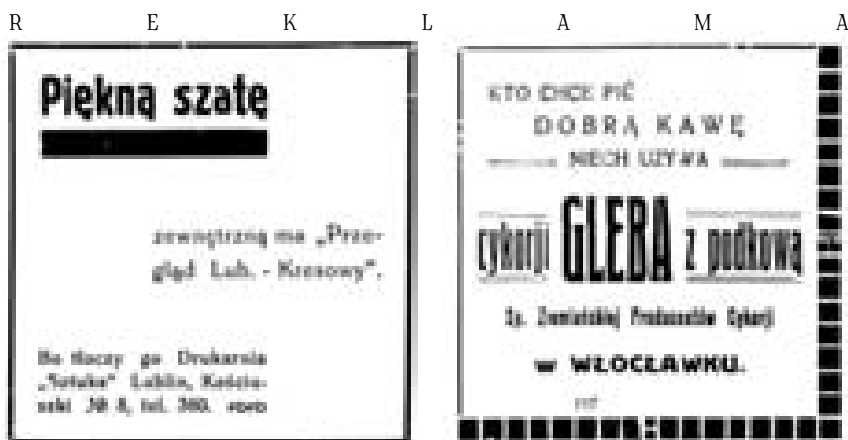
¹⁵ List do Stanisława Czernika, tamże, s. 258.

¹⁶ Józef Czechowicz, w: *Fraszki*, Lublin 1962, s. 25.

¹⁷ Julian Krzyżanowski, *Fraszki czystego Józefa*, wstęp do: J. Czechowicz, *Fraszki*, s. 12.

¹⁸ Józef Czechowicz, w: *Kamień*, Lublin 1927, s. 18-19.

¹⁹ Tenże, *Nowości lubelskie. Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych*, Lublin 1931, s. 3.



Reklamy z „Przeglądu Lubelsko-Kresowego”: nr 11, maj 1925 i nr 6, marzec 1925. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Mieczysław Biernacki

1862–1948

Urodził się w 1862 roku. W Lublinie zamieszkał na stałe w 1889 roku. W 1892 roku podjął trwającą ponad pół wieku pracę w Szpitalu św. Jana. W latach 1928-1942 był tam dyrektorem.

Przed I wojną światową

Witold Giełżyński: Posiadał wszechstronne zainteresowania i uzdolnienia. Grał z zamiłowaniem na fortepianie, znał gruntownie literaturę polską i obcą, kochał sztukę w każdym jej przejawie, interesował się zagadnieniami społecznymi, pasjonował się namiętnie szachami, potem zajął się publicystyką polityczną. [...]

W końcu XIX wieku, gdy wszelka szersza akcja polska była zakazana, wkrótce po przybyciu do Lublina, dr Biernacki zwrócił uwagę na sprawy

i bolączki miejscowe: był inicjatorem Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego dla chrześcijan, Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, Towarzystwa Higienicznego. Wiele zrobił dla rozwoju urbanistycznych urządzeń miasta, zwłaszcza zwalczając warunki koncesji na zaprowadzenie wodociągów, uciążliwe, wprost rujnujące dla miasta, korzystne jedynie dla przedsiębiorcy. Zresztą nie było żadnego szerszego zamierzenia społecznego, w którym by nie uczestniczył, poczynawszy od zwalczania cholery czy budowy rzeźni, skończywszy na Towarzystwie Muzycznym i walce o szkołę polską.

Rok 1905, tworzący przewrót w nastrojach społeczeństwa polskiego i jego możliwościach organizacyjnych, otworzył też drogi dla szerszej akcji dr Biernackiemu, pozwalając rozwinąć pełnię inicjatywy i niespożytej energii jego bogatej naturze. Współ z Żeromskim zakłada Towarzystwo szerzenia oświaty p[od] n[nazwą] „Światło”, którego jest prezesem, inicjuje Bibliotekę Publiczną im. Łopacińskiego w Lublinie, wreszcie stwarza postępowy i demokratyczny dziennik, który przez 10 lat swej egzystencji przeorał zacofane miasto prowincjonalne i jego rozległą okolicę, czyniąc z nich awangardową redutę nowych idei i śmiałych poczynąń. W okresie między rewolucją 1905/6 roku a pierwszą wojną światową „Kurier Lubelski” odegrał historyczną rolę propagatora Nowej Polski: – ludowej, wyzwolonej z pęt zacofania, wyzysku i niewoli, godnej naszych Wieszczów, bohaterów i reformatorów. Ten kierunek i rozmach nadał mu dr M. Biernacki.



Mieczysław Biernacki. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego. (sygn. 169/III, nr 1792.4).

Obdarzony bojowym temperamentem, odwagą cywilną i trafnym krytycyzmem, zjednał sobie grono szczerych i oddanych zwolenników, ale też jeszcze więcej wrogów w parafiańskim i kołtuńskim świecie. Stał się też wkrótce przedmiotem osobistych napaści i politycznych ataków, jako widoma głowa całej lubelskiej lewicy, wrogiem rządowi obcemu, ale także opozycyjnej wobec zaściankowości obyczajowej, przywilejów stanowych i oportunistów własnego społeczeństwa.¹

Konrad Bielski: [Biernacki] to ciekawy kawał historii i nie tylko Lublina. Lekarz znakomity, obdarzony graniczącą z jasnowidzeniem umiejętnością rozpoznawania chorób. O jego niezwykle trafnych, błyskawicznych diagnozach cuda sobie opowiadano. Bez żadnych badań pomocniczych, analiz i prześwietleń – określał nieomylnie chorobę [...], powódzenie miał zawrotne. Przed pacjentami chował się i uciekał. Ścigali go jednak wszędzie i nie dawali dokończyć szklanek mocnej kawy, lub przerywali partię ulubionych przezeń szachów. W szachy grał bardzo dobrze. Opowiadał, że partnerami jego byli między innymi dr Emanuel Lasker z Berlina, arcymistrz przedwojenny i... Józef Piłsudski. [...] Za czasów zaborów [...] był czołowym działaczem postępowym, jednym z założycieli „Światła”, że współpracował ze Stefanem Żeromskim, że słusznie nazywano go ojcem demokracji lubelskiej [...]. Społecznik, polityk, wszystko, co się działo w kraju i na świecie nie mogło ująć jego uwagi. A przy tym szereg dziwactw i oryginalnych nawyków dawało okazję do wielu dykterek i anegdot. To wszystko zbliżało doktora do ludzi w sposób ciepły i serdeczny. Znana była powszechnie jego abnegacja. Nie dbał o wygląd zewnętrzny, ubiór jego nader fantazyjny nosił cechy jaskrawego zaniedbania. Z ust nie wymawiał papierosa [...] Przysięgły meloman znał się na muzyce, jak kształcony fachowiec.



Mieczysław Biernacki. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego. (sygn. 169/III, nr 1792.2)

[...] Napisał i wydał niewielką książeczkę o Szopenie.²

W innym miejscu Bielski wspomina o żywych kontaktach Biernackiego z młodym pokoleniem lublinian*:

Przypominam sobie [...] efektowną dyskusję, jaką prowadził Grędziński, w kawiarni z doktorem Biernackim, w obecności licznych kibiców. [...] Doktor Biernacki lubił zadawać się z młodzieżą, a szczególnie nas, przyjaciół swego syna Andrzeja³, obdarzył specjalną sympatią.⁴

Józef Łobodowski: Wielką popularnością cieszył się doktor Biernacki, który na starość nie leczył, ale uważany był za nieomylnego diagnostykę. Gdy inni lekarze mieli choćby minimalne wątpliwości, zwracali się do niego i Biernacki nigdy nie pomylił się w diagnozie. Za młodu praktykował w Nałęczowie, poznał tam Stefana Żeromskiego i wkrótce nawiązała się między nimi prawdziwa przyjaźń. Myślę, że niektóre cechy doktora Judyma z *Ludzi bezdomnych* wielki pisarz skopiował z Biernackiego. Ten do polityki bezpośrednio się nie wtrącał, ale jego sympatie osobiste nie ulegały wątpliwości; był umiarkowanym li-

* Por. s. 314.

¹ Witold Giełżyński, *Dziennikarze lubelscy (Fragment wspomnień)*, w: „Prasa współczesna i dawna” 1958, nr 3, s. 118-119.

² Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 206-208.

³ Doktor Mieczysław Biernacki miał dwóch synów: Mieczysława (który był wybitnym matematykiem) i Andrzeja (lekarza, profesora Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Medycznej w Warszawie). Więcej: <http://miasta.gazeta.pl/lublin/1,35642,182411.html>.

⁴ Konrad Bielski, *Most...*, s. 182.

⁵ Józef Łobodowski, *Cztery Lubliny*, „Kresy Literackie” 1992, nr 1, s. 9.

⁶ Józef Czechowicz, *Fraszki*, Lublin 1962, s. 23.

⁷ Julian Krzyżanowski, wstęp do: *Fraszki czystego Józefa*, tamże, s. 12.

⁸ Józef Czechowicz, *Nowości lubelskie. Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych*, Lublin 1931, s. 4.

⁹ Józef Czechowicz, *Nowości bibliograficzne. Suplement za 1933 r. i następne*. Lublin 1980. Był taki co wydał, a drukarnię zaś ukryto, bo by drukarza zabito, rkps 2301 (Józef Henryk Czechowicz: Drobne utwory i notaty z lat 1931-1939), k. 1(15), Zbiory Specjane WBP im. Hieronima Łopacińskiego. Patrz: spis treści niniejszego numeru „Scriptores”.

berałem i zwolennikiem Piłsudskiego, tego sprzed zamachu majowego.⁵

Wydawany przez Czechowicza od stycznia do maja 1932 „Kurier Lubelski” był rodzajem kontynuacji „Kuriera” Biernackiego. Wyrazem tego był zamieszczony w pierwszym numerze „Kuriera” Czechowicza tekst Biernackiego.



Jedną ze swoich fraszek pt. *Na Biernacką Czechowicz poświęcił żonie Biernackiego Zofii:*

*Zofija – tak grekowie mądrość nazywali,
że nie próżno, my na to byśmy przysięgali,
wiedząc, że u doktora, Zofia doktorowa
klucze od kasy sobie za stanikiem chowa...⁶*

Tak skomentował tę fraszkę Julian Krzyżanowski:

Epigram więc *Na Biernacką* wprowadza żonę znanego lekarza lubelskiego, Mieczysława Biernackiego, człowieka o rozległych zainteresowaniach artystycznych i po trosze dziwaka.⁷

Nazwisko Biernackiego znajdujemy również w *Nowościach lubelskich*:

BIERNACKI dr. Dlaczego stosuję manicure. Lublin 1901. Nakład Drukarni Banku Ludowego

BIERNACKI dr. Czego nie nauczyłem się od Żeromskiego. Komentarz polityczny W. Włoskowicza. Lublin – Nałęczów. 1930.⁸

... oraz w suplemencie do *Nowości lubelskich*:

Biernacki dr Mieczysław – Interpretacja mazurków Szopena. Nakładem Szpitala O.O. Bonifratów w Lublinie. 1933.⁹

Fragment tekstu Mieczysława Biernackiego pt. *Zmartwychwstanie Kuriera* otwierającego pierwszy numer „Kuriera Lubelskiego” z 1 stycznia 1932. W notce biograficznej Biernackiego (<http://miasta.gazeta.pl/lublin/1,35642,182411.html>) czytamy: „Współpracował z »Kurierem Lubelskim«, a gdy władze carskie zawiesiły wydawanie gazety, utworzył w 1906 roku własny »Kurier«. Był jego »mózgiem« aż do końca pisma w 1913 roku. Potem, do I wojny światowej, wydawał i redagował »Codzienny Kurier Lubelski«. Pisał na tematy medyczne, ekonomiczne, a nawet literackie. W latach 1905-1907 aktywnie działał w Polskiej Demokracji, partii o liberalnych poglądach, a w okresie międzywojennym należał do BBWR. Był niezwykle aktywny, »Kurier Lubelski«, który w 1932 roku zaczął redagować Czechowicz, nie był więc tytułem znikąd, lecz kontynuacją wcześniejszych myśli i działań doktora Biernackiego i jego środowiska.

Nasz regionalizm prowincjonalny nie powinien się zasklepić w archiwalnym i archeologicznym zakresie – ale z konkretnego życia prowincjonalnego budować cegiełki przydatne do wielkiej budowy Polski nowoczesnej. A od dobroci tych cegieł będzie zależała sprawność całej budowy. Pismo powinno powstawać z życia i stwarzać je znowu, organizując je na wyższej płaszczyźnie. Powinno więc koncentrować wysiłki pojedynczych ludzi i skierowywać je na odpowiednią drogę – drogę, która po przez posłów powinna docierać do Sejmu i tam wyjednywać sobie uznanie większości i rządu.

W ten sposób Kurjer Lubelski może spełnić realną i pożyteczną pracę dla całej naszej ziemi lubelskiej, a nie rozpraszać się na jałowe swarliwości i kłótnie lub stawać się martwym echem i przedrukiem pism stołecznych.

Kurjer Lubelski powinien się wyróżniać dużą życzliwością, a przede wszystkim lojalnością wobec rządu – nie być jednak organem administracji lub nawet partii rządowej, ale być naprawdę bezpartyjnym organem wszystkich obywateli polskich naszego Województwa, którzyby w nim chcieli zabierać głos z rzeczową i poważną krytyką posunąć tak samo pojedynczych obywateli, jak i rządu.

Czesław Bobrowski

1904–1996

Urodził się w Warszawie 17 lutego 1904, a rodzina Bobrowskich do Lublina trafiła w 1907 roku z kresów wschodnich. Tak Bobrowski rozpoczyna swoje *Wspomnienia ze stulecia*:

Mój „kraj lat dziecinnych” to Lublin i Lubelszczyzna mimo, że tam nie przyjechałem na świat. [W Lublinie] chodziłem do szkoły [„Szkoły Lubelskiej”] aż do matury [...]. W pewnym sensie pochodzi się stamtąd, gdzie przebiegł ten właśnie dla wieku kluczowy okres młodości.¹

Szkoła i pismo „Młodzież”

Będąc uczniem „Szkoły Lubelskiej”, zaangażował się wspólnie z Wacławem Gralewskim i Konradem Bielskim w tworzenie pisma uczniowskiego „Młodzież”:

Czesław Bobrowski: W roku szkolnym 1919/20 powstało w Lublinie (prawdopodobnie z inicjatywy Organizacji Młodzieży Narodowej – OMN, ale rzeczywiście autonomiczne) międzyszkolne pismo „Młodzież”. Była to mieszanka debiutów literackich i publicystyki, głównie dotyczącej spraw młodzieży i krytyki szkolnictwa.² [Zob. s. 190.]

Rolę Bobrowskiego w pracach redakcyjnych przy „Młodzieży” podsumował Bielski:

Konrad Bielski: Szczególnie wyróżnił się uczeń Szkoły Lubelskiej Czesław Bobrowski. Niezwykle inteligentny, czytany, dowcipny, miał ostre i złośliwe pióro. W swych artykułach już nie krytykował, lecz pouczał belfrów, jak mają się w stosunku do nas zachowywać i, bez mała, jak prowadzić wykłady.³

Czesław Bobrowski: Mówiłem o tolerancji w szkole. Dotyczyło to chyba wszystkich lubelskich gimnazjów: Sta-

szica, Zamojskiego i w największym stopniu – mojej Szkoły Lubelskiej. Zawdzięczać to należy wspaniałemu człowiekowi i pedagogowi, jakim był jej dyrektor Arlitewicz. W piśmie „Młodzież”, które wydawaliśmy za czasów szkolnych, nie poskramialiśmy specjalnie naszych temperamentów, ani nie stosowaliśmy autocenzury. I kiedy „Młodzież” przestała być mile widziana w Staszicu i Zamojskim, ciągle jeszcze była tolerowana w Szkole Lubelskiej. Muszę się przyznać, że nadużywałem nieco liberalnych obyczajów panujących w szkole, zwłaszcza jeżeli idzie o usprawiedliwienie wagarów i spóźnień. Do szkoły spóźniałem się notorycznie, bo prasa warszawska docierała do Lublina po ósmej. Za usprawiedliwienie spóźnienia wystarczyło – na ogół – wyjęcie gazety i położenie jej na ławce. Wagary zaś usprawiedliwiałem mówiąc, że byłem na wiecu politycznym, których wtedy organizowano wiele.⁴



¹ Czesław Bobrowski, *Wspomnienia ze stulecia*, Lublin 1985, s. 11.

² Tamże, s. 132.

³ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 44-45.

⁴ Michał Zieliński, *Rozmowa z profesorem Bobrowskim*, „Kamena” 1982, nr 8, s. 10-11.

Czesław Bobrowski w wojsku, 1920. Fot. z książki *Wspomnienia ze stulecia* (zob. przyp. 1).

⁵ Czesław Bobrowski, *Wspomnienia...*, s. 32.

⁶ Michał Zieliński, *Rozmowa z profesorem Bobrowskim*, s. 10.

⁷ Por. *Rozmowa z Marią Wilkołęk*, w: *Rozmowy o Józefie Czechowiczu*, red. Józef Zięba, Lublin 2006, s. 10.

⁸ Czesław Bobrowski, *Wspomnienia...*, s. 36.

⁹ Konrad Bielski, *Most...*, s. 172.

¹⁰ Czesław Bobrowski, *Wspomnienia...*, s. 36.

Fragment strony tytułowej pierwszego (czyli drugiego łącznie z wcześniejszym nienumerowanym) numeru „Reflektora”, listopad 1924. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Po maturze w „Szkole Lubelskiej” w 1921 roku Bobrowski wyjechał do Warszawy na studia prawno-ekonomiczne na Uniwersytecie Warszawskim.

Stanisław Czechowicz

Bobrowski znał się ze Stanisławem Czechowiczem jeszcze ze „Szkoly Lubelskiej”. Tak o nim napisał:

Stanisław Czechowicz, starszy brat znanego poety, Józefa, był prawdziwym fenomenem, zarówno gdy chodzi o dynamizm, jak i talenty wszelkiego rodzaju. To dziecko nędzy już w pierwszych latach dawało korepetycje i pomagało matce – wdowie, sprzątacze – w utrzymaniu rodziny. Poeta przeżył Legiony i Szczypiorno. Właściwie los już dawno przesądził o jego przedwczesnej śmierci na gruźlicę. W ciągu ostatnich lat życia Czechowicz był przedmiotem podziwu dla wszystkich. Którzy się z nim stykali. Znał pięć języków nowożytnych plus łacinę i grekę. Miał absolutne odczytanie filozoficzne, precyzję i dojrzałość ostrego umysłu.⁵

Po śmierci Stanisława Czechowicza w 1925 roku Bobrowski napisał wzruszający nekrolog (*Stanisław Czechowicz 1889-1925, w: „Przegląd Lubelsko-Kresowy”* 1926, nr 7). Dokończył znajomość niektórych wojennych realiów z życia Stanisława nasuwając przypuszczenie, że w okresie wojny służyli w jednej

jednostce. Jeżeli tak było, to przełożonym Stanisława mógł być sam Jan Brzechwa.

Czesław Bobrowski: W 1920 r. moim przełożonym był sierżant Jan Lesman [pseudonim Jana Brzechwy – stąd być może obecność wiersza Brzechwy w pierwszym numerze „Lucifera”].⁶

W czasie choroby Stanisława opiekę nad nim sprawowała matka Bobrowskiego, która była doskonałą i znaną w Lublinie lekarką⁷. Bobrowski był jedną z osób, które podczas pogrzebu niosły trumnę Stanisława.

„Reflektor”

W 1924 roku Bobrowski włącza się w pracę przy powstającym „Reflektorze”:

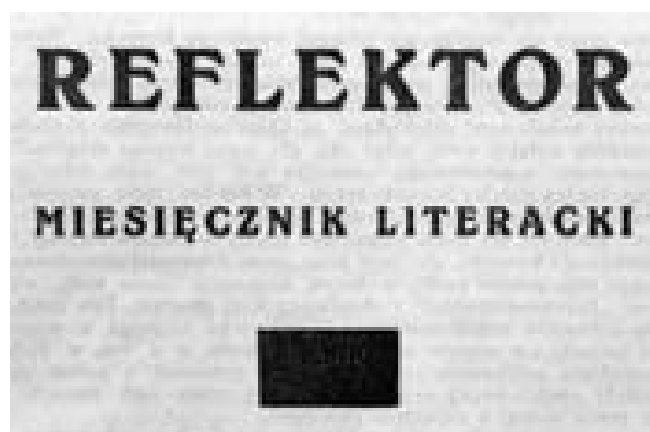
Czesław Bobrowski: Bezpośrednim powodem debiutu jako krytyka było echo przyjaźni i związków lubelskich. Konrad Bielski wraz z Wacławem Gralewskim i innymi rozpoczęli wydawanie nieperiodycznego pisma literackiego „Reflektor” – przyłączyłem się do nich.⁸

Konrad Bielski: Bobrowski wykazał nieprawdopodobną energię i pracowitość w organizowaniu naszego pisma. Wszędzie dotarł, z każdym się dogadał, a dobrych pomysłów miał co niemiara.⁹

Czesław Bobrowski: Najciekawszym dorobkiem trzech numerów pisma były dwa sensacyjne debiuty: poetyki Józefa Czechowicza oraz reprodukcje drzeworytów Tadeusza Kulisiewicza. Pisemku udało się uniknąć prowincjonalizmu dzięki kontaktom z awangardą literacką [...]. Część krytyczna i publicystyczna wychodziła chyba w całości spod mojego pióra.¹⁰

Bobrowski był autorem bardzo ważnego dla grupy „Reflektor” tekstu „Nowa Sztuka” i grupa „Reflektora”, który został przez niego wygłoszony 28 marca 1925 w sali Teatru Muzycznego na wieczorze poetyckim grupy „Reflektor”. Tekst ukazał się następnie w kwietniowym numerze „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” (1925, nr 8, s. 15).

Po latach tak scharakteryzował swoich ówczesnych przyjaciół:



Moje związki z [...] kolegami: Bielskim, Gralewskim [...] miały [...] charakter: bliskości intelektualnej bardziej, niż koleżeńskiego życia. Płaszczyzną było zamiłowanie do literatury. Konrad Bielski miał niewielki talencik poetycki, ale niezwykłą kulturę i pamięć. Potrafił recytować zarówno klasyków łacińskich jak i *Pana Tadeusza* czy świeżo opublikowane wiersze skamandrytów. Wacława Gralewskiego charakteryzowała raczej ruchliwość.¹¹

„Reflektor” był ostatnią przygodą literacką Bobrowskiego:

Konrad Bielski: Bobrowski odszedł na zawsze od literatury. Kierunek studiów tak go pochłonął, że niepodzielnie zagarnęły go nauki ekonomiczne.¹² A nic, zdaje się, nie zapowiadało jego zainteresowań w tym kierunku. Zdawało się, że żyje przede wszystkim problemami sztuki.

Dalsze losy Czesława Bobrowskiego, jego naukowej kariery, są dostatecznie znane. Nie jestem kompetentny do wydania sądu o jego dorobku i osiągnięciach, ale, być może ze względu na dawną przyjaźń i te wspomnienia, zawsze żałuję, że zaniechał literatury. Co by to był za świetny krytyk z jego wiedzą, erudycją i precyzją. A miał jeszcze jedną rzadko spotykaną zaletę: wytrawny smak i dobry gust.¹³

Bobrowski i Czechowicz

We wspomnianym tekście „Nowa Sztuka” i grupa „Reflektora” Bobrowski napisał o wierszach Czechowicza:

Wiersze Czechowicza obrazują się w zupełnie innej gamie uczuciowej łagodnego, spokojnego liryzmu. Ostatnie utwory poety wykazują niesłychanie korzystny zwrot w jego twórczości, w postaci zainteresowania się możliwościami poetyckimi podświadomo-



ści. Droga przebyta od „zabawy” opartej na motywach ludowych do ostatnich wierszy, jest ewolucją ku nowoczesności, wzbogaceniem techniki przede wszystkim w dziedzinie metafory. Dałyby się wysunąć zarzuty co do konstrukcji.¹⁴

Tych kilka zdań to w jakimś sensie pierwsza „recenzja” z wierszy Czechowicza. Jak duże znaczenie miała ona dla poety, świadczą jego słowa w autobiograficznej nocie napisanej do *Antologii poetów lubelskich* (ks. Ludwik Zalewski, redaktor *Antologii*, usunął to zdanie z wersji przeznaczonej do druku): „»Odkrywa« go w r. 1925 znany krytyk Czesław Bobrowski, który też zachęcił go do wydania pierwszego zbiorku poezji”¹⁵

Warto zwrócić uwagę, że w tym czasie zbiegły się trzy ważne dla Czechowicza wydarzenia: przełom poetycki (połowa lutego), śmierć brata (połowa marca) i odczyt Bobrowskiego (koniec marca).

Czesław Bobrowski. Fot. z książki *Wspomnienia ze stulecia* (zob. przypis 1).

¹¹ Tamże, s. 36.

¹² O Bobrowskim jako ekonomistę czytamy w Wikipedii: (http://pl.wikipedia.org/wiki/Czesław_Bobrowski): „Czesław Bobrowski (17 lutego 1904 – 18 maja 1996), polski ekonomista, prezes Centralnego Urzędu Planowania (1945-1948), profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego (od 1958). Odsunięty od polityki gospodarczej pod koniec lat 40. był po październiku 1956 r. wiceprzewodniczącym Rady Ekonomicznej przy Radzie Ministrów (1957-63). W latach 70. był ekspertem ONZ doradzając w Algierii, Ghanie i Syrii. Przewodniczący Konsultacyjnej Rady Gospodarczej w latach 1981-1987. Członek Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa w latach 1986-1990. Autor szeregu prac ekonomicznych, publikowanych w kraju i za granicą”.

¹³ Konrad Bielski, *Most...*, s. 192-193.

¹⁴ Czesław Bobrowski, „Nowa Sztuka” i grupa „Reflektora”, *Przegląd Lubelsko-Kresowy* 1925, nr 8, s. 15.

¹⁵ Ludwik Zalewski, *Materiały do Antologii współczesnych poetów lubelskich*, Zbiory Specjalne Biblioteczne im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, rkps. 2156, k. 273.

Witold Chomicz

1910–1984

¹ Witold Chomicz, *Okruchy wspomnień, w: Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 128-129.

² Tamże, s. 129.

^{2.1} Zob. s. 374.

^{2.2} Witold Chomicz widnieje w stopce jako wydawca „Trybuny” nr 1-6 (1-5 wspólnie z Józefem Łobodowskim jako redaktorem).

Witold Chomicz, *Autoportret w czapce na tle Wawelu* (1936). Reprodukowane w rozdziale prace Chomicza, o ile nie zaznaczono inaczej, pochodzą z albumu: *Malarstwo, rysunek, grafika 1923-1973*, Kraków 1973.

Artysta plastyk pochodzący z Lublina. Urodził się 1 listopada 1910 w Kijowie. W Lublinie uczęszczał do gimnazjum im. Zamoyckiego – stąd jego znajomość z Józefem Łobodowskim. Studia artystyczne odbywał (od roku 1927) w Szkole Sztuk Zdobniczych w Krakowie i ASP w Warszawie oraz w latach 1937-1939 za granicą. Twórczość Chomicza dojrzała w atmosferze fascynacji sztuką ludową. Warto jeszcze dodać, że będąc dzieckiem mieszkał pod Kijowem w domu wybudowanym według projektu Stanisława Witkiewicza. Po raz pierwszy swoje prace pokazał w 1924 roku.

Witold Chomicz: W styczniu 1924 r. odbyła się z jakiejś okazji międzyszkolna wystawa prac rysunkowych i malarских w lokalu ówczesnego gimnazjum im. Staszica [ul. Narutowicza 12].¹

Po sukcesie, jaki przyniosła ta wystawa, młodzi artyści postanowili urządzić nową wystawę „w lokalu wystaw bieżących ówczesnego Muzeum Lubelskiego [ul. Narutowicza 4]. Grupa przybrała nazwę »Elipsa«”²

Grupa artystów tworzących „Elipsę” (m.in. Chomicz i Jan Samuel Miklaszewski)^{2.1} zbliżyła się do ówczesnej literackiej awangardy lubelskiej a szczególnie do Czechowicza. Chomicz wielokrotnie podkreślał swoją fascynację Lublinem. Stąd w jego twórczości tematyka lubelska. W okresie przedwojennym wiele rysunków Chomicza z motywami lubelskimi było reprodukowanych w „Ognisku nauczycielskim”, „Trybunie”^{2.2} i „Barykadach”. Jeszcze przed wojną ukończył tekę 6 autolitografii motywów architektonicznych pt. „Lublin w nocy”.

Stare mury Lublina

W 1969 roku miała ukazać się nakładem Wydawnictwa Lubelskiego teka grafik Chomicza pt. *Stare mury Lublina* – niestety, nie doszło do tego. Informację, co miało znajdować się w tej tece, znajdujemy w artykule autora pt. *Stare mury Lublina* zamieszczonym w „Architekturze” (1969, nr 7). Możemy zobaczyć w tym artykule reprodukcje grafik artysty, które są opatrzone jego komentarzem:

Autor reprodukowanych prac z teki *Stare mury Lublina* od 45 lat jest zafascynowany Lublinem. Związany węzłami rodzinnymi, mimo studiów artystycznych w Krakowie, Warszawie i za granicą – do 1927 roku często dojeżdżał do Lublina. Wynikiem jego stałych zainteresowań była teka 6 autolitografii motywów architektonicznych *Lublin w nocy*, wykonana częściowo w Krakowie, dziś rozproszona w pojedynczych egzemplarzach. [...]

Po egzotycznej, pełnej wrzawy i zgiełku dzielnicy [żydowskiej] pozostały wspomnienia i skromne studia rysunkowe do zamierzonej teki. W oparciu o żywą pamięć tamtych przeżyć arty-



stycznych, kiedy wśród zaułków, ma-
lowniczych ruder, pięknych rozsiadłych
drewnianych domostw i dworków wy-
siadywał młody, szczupły chłopiec ry-
sujący zawzięcie pełne specyficznego
folkloru, kolorytu i różnych zapa-
chów podwórka i zakamarki tej bezpo-
wrotnie zniszczonej dzielnicy. Pracy tej
niezmiennie towarzyszyła zamorusana
dzieciarnia, tłocząca się i cmokająca.

Potem, już w okresie studiów kra-
kowskich, warszawskich i zagranicz-
nych, gdy odwiedzał rodziców, w latach
1927-37 niejednokrotnie Stare Miasto
było przedmiotem jego rysunkowych
studiów do zamierzonej większej cało-
ści w barwnej tece. Niewiele pozosta-
ło z tych studiów, ale przemożna myśl,
aby oddać niepowtarzalny urok starego
Lublina, nurtowała i nurtuje go do dnia
dzisiejszego i dlatego też autor tych
plansz może mówić o 45-letniej fascy-
nacji Lublinem.³

**Wszystkie grafiki przeznaczone do nigdy nie
opublikowanej teki *Stare mury Lublina* były,
jak podaje autor, opracowane na podstawie
własnych studiów z lat 1924-29. Wymieńmy
tytuły prac z tej teki: 1. Brama Krakowska;
2. Ulica Bramowa; 3. Ulica Szambelańska;
4. Szambelanka; 5. Wieża Trynitarzka; 6.
Zamek; 7. Ulica Grodzka; 8. Brama Grodz-
ka; 9. Podzamcze; 10. Ulica Podzamcze; 11.
Nieistniejąca zabudowa Podzamcza; 12. Fa-
sada kościoła Karmelitów.**

Chomicz i Czechowicz

**Chomicz zapisał w swoim wspomnieniu
o Czechowiczu, w jaki sposób poznali się
w jednej z księgarni:**

Z Józefem Czechowiczem zetknąłem się
po raz pierwszy w lubelskiej filii księgarni
Gebethnera i Wolffa, mieszczącej się
na Krakowskim Przedmieściu w okaza-
łym budynku hotelu „Europejskiego” –
była to jesień 1923 roku. Ówczesny kie-
rownik księgarni, typ polonusa o szczup-
łej rasowej twarzy, z sumiastymi wąsami,
był mecenasem sztuki oraz przyjacie-
lem młodzieży interesującej się książka-



Grafika Witolda Chomicza
zamieszczona w „Baryka-
dach” nr 1 (1 październi-
ka 1932). Informacja ze
spisu treści: „wit chomicz
– z teki lubelskiej”. Pismo
w zbiorach WBP im. H. Ło-
pacińskiego.

mi. Przynosiłem mu już od jakiegoś cza-
su swoje mniej lub więcej udane rysun-
ki motywów Lublina, które on z powa-
gą krytykował i oceniał, lub też, jeśli mu
który z nich podobał się, to kupował za
skromną cenę, jak mówił, „na materia-
ły malarskie”. Uszczęśliwiony transakcją,
zazwyczaj natychmiast nabywałem upa-
trzoną wcześniej książkę, kompletując
swoją pierwszą bibliotekę, składającą się
wówczas głównie z tomików poezji, za-
równo dawnej, jak i najnowszej.

Po ferii wakacyjnych, mając zapeł-
nioną teczkę widokami Starego Miasta
i „kompozycjami”, pokazałem jej zawar-
tość w kacie za ladą księgarską. Po prze-
glądzie starszy pan oświadczył, że nie-
które mu się podobają i wysunął propo-
zycję stałej komisowej sprzedaży, a na
razie kupno dwu motywów ze Starego
Miasta pod warunkiem oprawy w szkło

³ Witold Chomicz, *Sta-
re mury Lublina*, „Ar-
chitektura” 1969, nr 7,
s. 242-243.

Witold Chomicz, *Zamek w nocy*, litografia kolorowa, 1931. Półcienie w kolorze brązowym. W zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.



⁴ Tamże, *Okruchy wspomnień*, s. 127-128.

⁵ „Wzgórze archidiakońskie” to najprawdopodobniej okolice Placu po Farze, który przylega do wschodniej skarpy Wzgórza Staromiejskiego i ul. Archidiakońskiej. Przed wojną rozciągał się z niego widok na sąsiednie Wzgórze Zamkowe i żydowskie Podzamcze – patrz ilustracja powyżej. Być może przed opisywanym tu spotkaniem z Czechowiczem Chomicz robił szkic właśnie do tej grafiki?

⁶ Tamże, s. 129.

i lamówkę. Wyzначył nawet cenę, jaką mógłbym uzyskać z takiej transakcji. Mając ambicję pokrywania kosztów materiałów malarskich, oraz, w dalekich marzeniach, nabycie używanego roweru, z radością przyjąłem propozycję.

Zauważyłem, że jedyny klient księgarni, skrupulatnie wertując półki z książkami, z zainteresowaniem przysłuchuje się naszej rozmowie. Gdy już zęgnąłem się, podszedł do nas, z miłym uśmiechem zwrócił się do księgarza i zapytał: „Może pan nas zapozna? Czy mogę i ja

zobaczyć?” Z przyjemnością otworzyłem swoją teczkę ponownie, a on podając mi rękę wyrzekł dość głośno „Czechowicz” i z wielką uwagą oglądał zawartość teczek.⁴

Drugie spotkanie Czechowicza z Chomiczem miało miejsce na wiosnę 1924.

Witold Chomicz: Korzystając z wczesnej ciepłej wiosny, już w kwietniu, w okresie ferii wielkanocnych, chodziłem na Stare Miasto rysować różne motywy. Gdy biedziłem się nad panoramą Zamku i Podzamcza ze wzgórza archidiakońskiego⁵ – ktoś stanął za moimi plecami. [...] [Obserwatorem] okazał się Czechowicz. [...] witając się ze mną rzekł: „[...] miło jest spotkać miłośnika poezji właśnie tu, gdzie tyle słońca i przestrzeni.” Powiedziałem mu o założonej „Elipsie”, o zamieszczonych wystawach. Zainteresował się tym żywo, ale nadmienił, że jest w Lublinie krótko, przejazdem, wątpi, czy będzie na wystawie, ale niedługo przyjedzie już na stałe, i że na pewno nawiąże kontakt, który mu wiele przyniesie radości, tym więcej, że zna niektórych członków grupy.⁶

Z lat 1925-1927 spędzonych w Lublinie Chomicz zapamiętał osobę Czechowicza przez pryzmat recytacji i spacerów:

Lata 1925-27 były latami stałych i częstych spotkań z Józefem Czechowiczem.



Witold Chomicz, *Lubelskie getto*, grafika, niedatowana. Brama Grodzka od strony żydowskiego Podzamcza.

Przeważnie odbywały się u niego, w poikoiku parterowej oficyny przy ulicy Niecałej, gdzie zbierała się gromadka młodych ludzi. Wiele czasu poświęcano na czytanie utworów poetyckich gospodarza lub wybitniejszych utworów poezji awangardowej. Niezapomniane wrażenie odnosiło się słuchając śpiewnej, nieporadnej recytacji autorskiej samego Czechowicza, który interpretując własne wiersze wyraźnie przeżywał je za każdym razem. Wydawały mi się one bardzo melodyjne i wyraźnie owiane nutą melancholii. Do dziś pamiętam mocne recytacje Jana Samuela Miklaszewskiego, ale nie czytał on wierszy gospodarza. Były to wiersze: *Amundsen* Wierzyńskiego, *Słowo o Jakubie Szeli* Jasieńskiego oraz *Koniec świata* Gałczyńskiego. Interpretacja recytatorska Jana Samuela była niezwykle sugestywna i wielokrotnie chętnie przez nas słuchana.

Gospodarz tego niewielkiego zagraconego lokalu, pełnego książek, brulionów i luźnych kartek papieru, zaparzał zazwyczaj dla swych gości mocną herbatę, stawiał cukier, a w glinianej misce słodczyce. Goście, znając gusta gospodarza, sami również przynosili ciastka, pączki, chałwę lub inne specjały.

O ile sobie przypominam, to Czechowicz równoległe do pracy pedagogicznej pracował w redakcji „Ziemi Lubelskiej” i najczęściej można go było spotkać na odcinku między ówczesnym kinem „Corso” a ulicą Kościuszki, gdzie mieścił się lokal redakcji. Tam zbierało się już starsze pokolenie lubelskich poetów i literatów, związanych z awangardowym „Reflektorem”, my bywaliśmy stosunkowo rzadko, na wyraźne zaproszenie. Miłe wspomnienia zachowałem z niedalekich spacerów na Stare Miasto lub na peryferie Lublina. Z reguły chodziło się w coraz inne miejsca, stawiając sobie za cel zobaczenie panoramy Lublina z okolicznych pól i pagórków. Zazwyczaj w takich spacerach brała udział niewielka liczba uczestników, i to rzad-

ko ci sami. Czechowicz przychodził na umówione miejsce na skwerze przy Placu Litewskim w lekkim drelichowym ubraniu, w kołnierzu à la Słowacki. Zawsze miał torebkę z cukierkami oraz notatnik z karteluszkami prób poetyckich. Czasem czytał te próby, często notował, można było dostrzec, jak szybko męczył się, i zazwyczaj od niego wychodziła inicjatywa wypoczynku. Wówczas następowała wymiana wiktuałów uczestników, przy czym z reguły Czechowicz częstował słodyczami.⁷

Czechowicz cenił twórczość Chomicza i nie zapomniał o nim po wyjeździe z Lublina. W liście do Chomicza wysłanym z Francji

⁷ Tamże, s. 129-131.

„Dodatek Literacki »Ziemi Lubelskiej«”. Pod redakcją Józefa Czechowicza. Zdobniki graficzne Juliusza Kurzątkowskiego. Poświęcony poezji pracy rąk – „Ziemia Lubelska” nr 303 z 9 listopada 1930 (pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego). Być może jest to jeden z dodatków, od projektowania których Witold Chomicz rozpoczął pod wpływem Czechowicza swoje zainteresowanie grafiką użytkową (typo-



grafią). Informacje na ten temat, pochodzące od różnych osób, są dość niespójne (por. hasła „Witold Chomicz” i „Ziemia Lubelska”) i wymagają osobnej kwerendy.

Witold Chomicz, *Lubelski zaułek*, grafika 1923-24 – ul. Basztowa (krótka łącznik między Krawiecką i Podzamczem).



⁸ List do Witolda Chomicza, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 119.

⁹ Witold Chomicz, *Okruchy...*, s. 136-137.

¹⁰ List do Antoniego Madeja, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 234.

¹¹ Ci sami zecerzy składali tomik Czechowicza *Kamień*. Kiedy poeta pracował w „Ziemie Lubelskiej” jako sekretarz redakcji i redagował swoje „Dodatki Literackie”, pismo było drukowane w drukarni „Przełom” przy ul. Kościuszki 2.

¹² Witold Chomicz, *Okruchy...*, s. 133.

¹³ W Bibliotece im. H. Łopacińskiego dostępne są tylko dodatki wydrukowane na zwykłym, białym papierze.

¹⁴ Alojzy L. Gzella, *Od znaczka do portretu*, „Kurier Lubelski” 1968, nr 23, s. 3.

Myślę, że znajomość z Panem bardzo dodatnio wpłynęłaby na niego.⁸

Witold Chomicz: Jako redaktor „Płomyka” w Warszawie Czechowicz samorzutnie zamieszczał moje litografie z teki *Lublin w nocy*, które zazwyczaj umieszczał jako ilustracje do kolumny swych wierszy o Lublinie.⁹

W liście do Antoniego Madeja wysłanym 19 listopada 1933 z Warszawy Czechowicz użył na określenie Chomicza żartobliwego zwrotu: „Witold Pictores z Lublina”¹⁰.

Czechowicz zainteresował Chomicza typografią.

Witold Chomicz: Wiedząc, że interesuję się grafiką, zetknął mnie z zecerami drukarni „Sztuka” Józefem Banasikiem i Janem Janiszewskim¹¹. [...] Skończyło się na kilku układach drukarskich wykorzystanych w „Dodatku Literackim” „Nowej Ziemi Lubelskiej”.¹²

Poprzez Czechowicza zainteresowałem się typografią. Wydał w bardzo śmiałym układzie typograficznym swój tomik *kamień*. Dzięki protekcji Czechowicza pozwolono mi współpracować z dodatkiem nowej „Ziemi Lubelskiej”, który ukazywał się w postaci arkusza czerwonego koloru¹³. Wraz z Kurzątkowskim robiliśmy w drukarence przy ul. Kościuszki jego typografię. Lublinowi zawdzięczam pierwsze imperatywy w zagadnieniach książki. [...] Czcionka jest elementem niezwykle ważnym, komponującym wszelką treść, powinna być zgodna z treścią. [...] To, że poezji należy nadawać właściwą formę edytorską wyniosłem od Czechowicza.¹⁴

(Paryż, 24 kwietnia 1930) Czechowicz zwraca się z prośbą:

Gdyby Pan zechciał w gmachu YMCA [Young Men's Christian Association – Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodych Mężczyzn] w Krakowie odszukać Aleksandra Winczewskiego, mojego byłego ucznia z Wołynia, a obecnie człowieka na bruku, pokłóconego z rodziną, ucieknętego z domu dla muzyki malarstwa...

Na sąsiedniej stronie: reklama z „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego”, 4 czerwca 1939.

*Mamusia
sądziła, że
bluzka Wandy
jest biała...*



...dopóki nie porównała jej z wypraną w Radionie bluzką Irki!

Choć tyle trudu wkłada w pranie, nigdy nie udało się jej osiągnąć takiej białości bielizny. Nic dziwnego, bo prala zwykłymi środkami, a te usuwają tylko powierzchowny brud. Przy gotowaniu bielizny w Radionie jest zupełnie inaczej. Miliony drobnych pęcherzyków tlenu przenikają na wskroś tkaninę, usuwając w ten sposób całkowicie brud. Bielizna będzie rzeczywiście czysta a co za tym idzie, idealnie biała.

RADION

pierze wszystko!



Do namoczenia Proszek Schichta

Henryk Domiński

1913–1941*

*Henryk Domiński zginął podczas okupacji jako kurier Armii Krajowej (Miroslaw Derecki, *Wielkie bombardowanie*, „Gazeta w Lublinie” 1993, nr 212, s. 3, www.tnn.lublin.pl/pm,1239.html) – „W czasie wojny wyruszył na Wschód, podobno w jakiejś misji i ślad po nim zaginął” (Czesław Miłosz, *Egzotyczny ptak. Paweł Hertz (1918-2001)*, „Zeszyty Literackie”, czytelnia, onet.pl/0,1347703,1,0,0,0,egzotyczny_ptak,artykuly.html)

¹ Ludwik Zalewski, *Antologia współczesnych poetów lubelskich*, red. Ludwik Zalewski, Lublin 1939, s. 173.

² Julian Kot, *...gdzie kafiory PIANĄ i kwiaty z bibulek szumu. Nieznany brulion Józefa Czechowicza*, Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkps 2302 (Wiktor Ziółkowski: Artykuły i notaty dotyczące Józefa Henryka Czechowicza z lat 1944-1966), k. 123.

³ Tamże, k. 123.

Henryk Domiński. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 307).

Józef Czechowicz: Henryk Domiński urodził się w Lublinie 13 lipca 1913 roku. Kształcił się w Piotrkowie i Radomsku. W r. 1930 pracował w fabryce papieru w Myszkowie, mając zamiar poświęcić się technice. W r. 1931 wrócił do Lublina, gdzie zaczął pracować dorywczo jako dziennikarz w miejscowych wydawnictwach. Pierwszy wiersz pt. *Klasztor* drukował w „ABC” [pismo warszawskie]. Obecnie mieszka w Warszawie i pracuje w pismach stołecznych.

Bibliografia. Utwory Domińskiego drukowane w „Zecie” i „Kamienie”. W r. 1938 Hoesick wydał 7-my „Arkusze Poetycki” [poetycka seria wydawana w Warszawie] poświęcony poezji Domińskiego.¹

Powyższa nota biograficzna została napisana przez Józefa Czechowicza specjalnie do Antologii współczesnych poetów lubelskich. Zredagował ją ks. Ludwik Zalewski.

W wykazie treści i opisie jednego z brulionów Czechowicza, sporządzonym przez Wiktora Ziółkowskiego, zawartym w jego



niewydrukowanym artykule pt. ...gdzie kafiory PIANĄ i kwiaty z bibulek szumu - nieznany brulion Józefa Czechowicza, znajdujemy przepisane z tego brulionu dedykacje dla Henryka Domińskiego, które Czechowicz umieścił na dwóch fotografiach:

Fotografia wym. 60x90 mm przedstawia: Czechowicz pod filarem. Z dedykacją: „heniowi domińskiemu, aby pamiętać że poezja ma cień i światło jak ta fotografia. J. Czechowicz 1934”².

Jest to zdjęcie wykonane Czechowiczowi w Bramie Gnoje. Poeta stoi oparty o ścianę, pod filarem bramy. I druga dedykacja:

Fotografia wym. 60x120mm przedstawia: portret Czechowicza. Z dedykacją: „henykowi poezja = wielka bezinteresowność tem samem jest jedyną wartością nic ponad nią J. Czechowicz w sierpniu 1935”³.

Jest to zdjęcie rysunkowego portretu Czechowicza wykonanego przez Romana Kramsztyka (znanego rysownika).

Wacław Gralewski: Domiński po ukończeniu szkoły w Lublinie przeniósł się do Warszawy, gdzie zaczął pracować jako dziennikarz. Uważany był nawet za dobrze zapowiadającego się reportera. Średniego wzrostu, szczupły, ale silny i zwinny, o ostrych rysach twarzy i długim, trochę spiczastym nosie, robił wrażenie człowieka, który chce zadać jakieś niecierpiące zwłoki pytanie. I mimo że posiadać takiej fizjonomii nie otwierał ust, czekało się na to pytanie. Z natury nie był zbyt wylewny i gadatliwy, ale gdy zaczynał mówić, mówił jasno, logicznie i zwarcie. Wszystko się trzymało kupy.

Pochodził ze znanej kupieckiej rodziny osiadłej w Lublinie od dawna. Domińscy byli papiernikami. A i Henryk

po studiach w szkole średniej pracował pewien czas w fabryce papieru w Myszkowie i miał zamiar poświęcić się piśmiennictwu.

Duży sklep mieścił się w gmachu hotelu Victoria od strony ulicy Kapucyńskiej. Często jako sztubak czyniłem w nim zakupy. Do dziś pamiętam wystawioną w witrynie sklepowej wielką akwarelę Barwickiego. Treść jej była następująca. Brzegiem rzeki Bystrzycy idzie ubrany w powłóczystrą szatę Chrystus. Pochylił się i zapłakaną twarz schował w dłonie. Z tyłu stoi (roznegliżowany, po sportowemu) świetnie zbudowany, niby zapaśnik – atleta, diabeł, śmieje się szyderczo i palcem pokazuje na rzekę. A tam Lublin, z jego najbardziej charakterystycznymi budynkami, ogarnięty morzem płomieni. To była wizja artystyczna usymbolizowana w postaciach dobra i zła, a wypłynęła chyba z przeczucia katastrofy, jaka ziściła się podczas drugiej wojny światowej. [...] Akwarela ta tkwiła na wystawie u Domańskich przez szereg lat i stanowiła jakby część składową ich sklepu.⁴

Śladem istnienia sklepu z opisaną wystawą jest reklama, która ukazała się w 1922 roku w nr 2-4 „Lucifera”:

Towarzystwo Udziałowe
Kapuściński, Domański i S-ka
Hurtownia Papieru
Materiałów piśmiennych, Przyborów
szkolnych i Galanterii
W Lublinie, Kapucyńska 7 (gmach Teatru)

Akwarela na wystawie sklepu Domańskich jest o tyle ważna, że obok niego, na Kapucyńskiej 3, urodził się i mieszkał do 1921 roku Czechowicz. Prawdopodobnie więc to alegoryczne wyobrażenie z Chrystysem i diabłem z Lublinem w tle było stałym elementem najbliższego krajobrazu poety – tym bardziej, że umieszczone było na wystawie sklepu papierniczego, w którym młody poeta, podobnie jak Gralewski (ur. 1900), musiał często robić zakupy.

Jan Śpiewak: Rodzice Domańskiego umarli, gdy był on małym dzieckiem, zaopiekowała się nim i wychowała go babka, lubelska praczka. Jej właśnie poświęcony jest wiersz *Modlitwa*. Henryk kończy szkołę w Lublinie, przez krótki czas jest roznosicielem gazet. W tym okresie poznał go Czechowicz, zaopiekował się nim, pomógł mu przenieść się do Warszawy, opiekował się nim do końca swego życia. Z Domańskim właśnie i Wójcikiem, Czechowicz po wybuchu wojny udaje się pieszo do Lublina. Na oczach Domańskiego ginie Józef Czechowicz.⁵

Śmierć Czechowicza

Wacław Gralewski: W pierwszych dniach po wybuchu wojny Czechowicz wraz z paroma przyjaciółmi wyruszył z Warszawy, postanawiając pieszo iść do Lublina. Zresztą tym szlakiem ciągnęły wtedy tłumy. Po kilku dniach, rankiem tragicznego 9 września, wędrowcy dotarli do Lublina i posiliwszy się, odpocząwszy, około godziny dziesiątej weszli do zakładu fryzjerskiego Ostrowskiej, mieszczącego się w domu narodziłym przy zbiegu ulic Kościuszki i Krakowskiego Przedmieścia. Właśnie w tym czasie zaczął się nalot niemiecki na Lublin. Kilkadziesiąt samolotów

⁴ Wacław Gralewski, *Ogniste kota*, Lublin 1963, s. 156-157.

⁵ Jan Śpiewak, *Przyjaźnie i animozje*, Warszawa 1965, s. 354.



H[enryk] D[omański], *Henryk Domański*. Karykatura wykorzystana w *Antologii współczesnych poetów Lubelskich*, Lublin 1939. Oryginał w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 321).

Ludzie

rzuciło setki bomb burzących i zapalających na bezbronne miasto, powodując poważne zniszczenia i śmierć wielu ludzi. Kilka bomb padło na dom, w którym mieściła się fryzzeria Ostrowskiej. Jedna z nich przebiwszy sklepienia wpadła do zakładu.

Według relacji Henryka Domińskiego, lublinianina, poety i dziennikarza pracującego w Warszawie, który do Lublina wędrował razem z Czechowiczem – bieg wypadków był następujący. Gdy bomba wpadła do fryzjerni, on i towarzysze sko-

czyli pod ścianę i upadli na ziemię, natomiast Czechowicz wiedziony jakby antyinstynktem skoczył w kierunku bomby. W rezultacie eksplozji zginęło kilka osób i runął zakład. Leżący pod ścianą towarzysze Czechowicza ocaleli, po kilku godzinach wygrzebali się spod gruzów i wydostali ze zburzonego domu bez poważniejszych obrażeń.⁶

Relację ze śmierci Czechowicza widzianą oczyma Domińskiego przedstawił Gralewski również w opowiadaniu *Wataha Atamana Łobodi w Ognistych kołach* (s. 153-154).

⁶ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 18-19.

Autograf Henryka Domińskiego wykorzystany w *Antologii współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939. Oryginał w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 346).

Reklama hurtowni ojca Henryka Domińskiego z „Lucifera” nr 2-4 z marca 1922. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.



Franciszek Głowiński

1894–1944*

Franciszek Głowiński został po śmierci Daniela Śliwickiego (założyciela i redaktora „Ziemi Lubelskiej”) mężem Ireny Śliwickiej (1881-1962) – wdowy po Danielu. Tym samym stał się ojczymem dla jej dwóch córek: Michaliny (zaprzyjaźnionej z Czechowiczem) i młodszej Janiny.

Witold Giełżyński: Urodzony 29-go stycznia 1894 r. w Warszawie, kształcił się w gimnazjum siedleckim, a od strajku szkolnego w 1905 r. – w polskiej „Szkołe Lubelskiej”, którą ukończył w 1913 r. i udał się na dalsze studia do Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od 1912 r. zaczął współpracować z „Ziemią Lubelską”, pisując pod pseudonimem Tadeusza Bronicza. Podczas wojny wstąpił do Legionu Wschodniego, wskutek jednak odmowy przysięgi na wierność cesarzowi austriackiemu został internowany i po przebyciu ciężkiego tyfusu plamistego zwolniony z obozu w 1918 r. Wówczas powrócił do pracy w „Ziemie Lubelskiej” na stanowisku sekretarza redakcji. Następnie wydaje pismo satyryczno-humorystyczne „Śmiech” i dwutygodnik „Przegląd Kobiety” oraz prowadzi biuro ogłoszeń „Reklama”. Od roku 1923 kieruje „Ekspresem Lubelskim”, będącym mutacją warszawskiego „Ekspresu Porannego”, a także wydaje dwutygodnik pod nazwą „Przegląd Lubelsko-Kresowy” (1924-[1925]).

W roku 1929 przenosi się do Warszawy, uczestnicząc w tzw. „czerwonej prasie”. Wtedy też wchodzi do Rady i Zarządu Związku Wydawców i od 1933 roku zostaje jego wicedyrektorem oraz redaktorem organu związkowego „Prasa”, pełniąc te obowiązki do wybuchu wojny. W ciągu siedmioletniego ist-

nienia tego pisma, omawiającego sprawy zawodowe dziennikarstwa polskiego, zamieścił tam 35 artykułów podpisanych własnym nazwiskiem, nie licząc drobnych wzmianek i sprawozdań. Wojna nie przerwała jego działalności prasowej. Bierze udział w konspiracyjnej prasie Delegatury Rządu, jest redaktorem i naczelnym publicystą organu centralnego „Rzeczpospolita”. Aresztowany przez Gestapo 2 lutego 1944 r. po dwumiesięcznym pobycie na Pawiaku został wywieziony do obozu w Gross-Rosen, gdzie ślad po nim zaginął.¹

Wacław Gralewski: [Głowiński] znany był jako niezwykle utalentowany organizator i niezwykle rzutki i przedsiębiorczy człowiek. [...] Stanowił niezwykle okaz rzutkości i energii. Dobry dziennikarz i jeszcze lepszy handlowiec. Zorganizował dom wydawniczy i biuro reklamy. Kierował wszystkimi sprawami tego administracyjnego dużego pisma codziennego i drukarni. I miał temperament działacza społecznego. Czytał dużo i przyswajał sobie wszystko, co tylko wiązało się z jego zawodem i co pracę jego unowocześniało. [...] Człowiek o bujnej naturze i o niewyczerpanych zasobach żywotności. Potrafił w niezwykle wydajny sposób pracować po kilkanaście godzin na dobę, a mimo to znaleźć czas na wiele różnych przedsięwzięć, rozrywkę i na dobre towarzystwo. Sympiał nie więcej niż parę godzin. Niewątpliwie stanowił postać w pewnym sensie powieściową. Lublin owych czasów miał wiele interesujących postaci, które być może pełnię wyrazu znalazłyby w dobrze napisanej powieści czy też żywych, wszechstronnych wspomnieniach.²

*Patrz koniec pierwszego cytatu. Rok śmierci 1944 pojawia się w kilku źródłach.

¹ Witold Giełżyński, *Dziennikarze lubelscy (Fragment wspomnień)*, „Prasa współczesna i dawna” 1958, nr 3, s. 122.

² Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 137-138, 160-161.

**Dom Wydawniczy
Franciszek Głowiński i S^{ka}
w Lublinie**

poleca swe wydawnictwa:

„Józef Piłsudski w poezji”
Antologia Zł. 3.—
w oprowie Zł. 4.50

**Żmierz. „Józef Piłsudski – budo-
wniczy przyszłości”** Zł. 1.20

**T. Kaszyński „Legiony polskie
Piłsudskiego”** Zł. 2.—

**Politicus „Władysław Grabski
i sanacja skarbu polskiego”** Zł. 2.—
W przygotowaniu

K. A. Jaworski „Księżycowy mustang”
- - - „Tatry i ja” Cykl poetycki
- - - „Biała kamea” Antologia
współczesnej poezji rosyjskiej

**Dr. F. Araszkiewicz „Bolesław Prus i jego
ideały życiowe”**

**J. Grabiec „Demokracja w odrodzonej
Rzeczypospolitej”**

**Antologia poezji grupy poetyckiej „Ref-
lektor” (Bielak, Czechowicz, Gralewski).**

Reklama zamieszczona w „Reflektorze” nr 2, listopad 1924. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Konrad Bielski: Głowiński był nie tylko świetnym fachowcem pomysłowym i pełnym inwencji, ale również, mimo pozorów, sumiennym i skrupulatnym człowiekiem. Piszę mimo pozorów, gdyż powszechnie znana była jego słabość do kielicha wesołej i inteligentnej kompanii. Jednak w żadnym stopniu nie odbijało się to na jego pracy zawodowej. [...]

W gruncie rzeczy hołdował tym cnotom mieszczańskim dziewiętnastowiecznym, a los kazał mu przez pewien czas współżyć z bohemą artystyczną, skąd wynikały różne dość zabawne sytuacje. Był dowcipny i miał duże poczucie humoru, lecz do kpiącego i lekceważącego stosunku naszej reflektorowej kompanii do wielu uznanych świętości i autorytetów – nie mógł się przyzwyczaić.³

³ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 164.

Wydawnictwo Głowińskiego

Konrad Bielski: Głowiński był dziennikarzem wytrawnym, miał za sobą poważny staż. [...] Pracował w redakcji „Ziemi Lubelskiej”, prowadzonej przez Daniela Śliwickiego, człowieka mądrego, który dobrze się zapisał wśród postępowych dziennikarzy polskich. W tym czasie, gdy poznałem Głowińskiego, był on już wyzwolony i pracował przy własnym warsztacie. Związał się z warszawskim koncernem tzw. „Czerwona Prasa” i wydawał dziennik „Express Lubelski” o charakterze początkowo wyłącznie informacyjnym i nie związany z żadnym stronnictwem politycznym. Pismo to szło bardzo dobrze i miało licznych czytelników i przyjaciół. Jedni poszukiwali je z powodu żywej treści i sensacyjnych tytułów, inni cenili za rzetelny i odważny stosunek do szeregu problemów. Redaktorem „Expressu” był Wacław Gralewski, stąd też nasze przyjacielskie powiązania z dziennikiem i stąd znajomość moja, z czasem bardzo serdeczna, z Głowińskim. W domu przy ulicy Kościuszki 8 mieściła się na drugim piętrze redakcja – dwa małe pokoiki – a na parterze administracja, no i własna drukarnia. Wszystko to wyglądało solidnie i budziło zaufanie. [...] A tak się złożyło, że przez dłuższy okres czasu w jego redakcji była jednocześnie redakcja „Reflektora” – no i bez mała, lokal klubowy naszej paczki.

„Dom Wydawniczy Franciszka Głowińskiego” miał więc solidne podstawy. Nie zaglądałem do rejestrów handlowych, lecz przypuszczam, że wspólnikiem jego była pani Irena Śliwicka, wdowa po Danielu, z którą się później ożenił. Wydawał na początku rzeczy poszukiwane, gwarantujące pewien dochód. [...]

Głowiński miał plany szerokie i ambitne. Pragnął po swojej pracy pozostawić pamiątki trwałe. Trzy więc książki opuściły w roku 1925 oficynę przy ulicy Kościuszki 8. Jedna naukowa – *Bolesław Prus i jego ideały życiowe* – au-

tor dr Feliks Araszkiewicz. Był to debiut znanego w Lublinie polonisty i społecznika, jednocześnie podanie ręki kole-dze i przyjacielowi. [...]

Na początku roku 1925 Głowiński zaczął wydawać „Przegląd Lubelsko-Kresowy”, ilustrowany dwutygodnik poświęcony życiu społecznemu, kulturalnemu i gospodarczemu na terenie województwa lubelskiego, wołyńskiego i poleskiego. [...]

Lecz kres wszystkim tego rodzaju przedsięwzięciom położył kryzys. Zresztą Głowiński za parę lat przeniósł się na stałe do Warszawy, gdzie zajmował poważne i eksponowane stanowisko w Związku Wydawców.⁴

Głowiński i Czechowicz

Głowiński, będąc wydawcą „Expressu”, pomógł choremu Stanisławowi Czechowiczowi – zatrudniając go wczesną wiosną 1924 za radą Gralewskiego w redakcji pisma. Być może stało się to za sprawą tego, że Stanisław Czechowicz i Głowiński byli internowani w roku 1917 do tego samego obozu w Szczypiornie, gdzie najprawdopodobniej poznali się, a może nawet zaprzyjaźnili. Z kolei gdy Stanisław Czechowicz ze względu na postępującą chorobę (jesień 1924) nie był już w stanie pracować, Głowiński zgodził się, żeby zastępował go Józef.

To właśnie Franciszek Głowiński obok Gralewskiego, Bielskiego i Bobrowskiego niósł trumnę Stanisława Czechowicza w czasie jego pogrzebu. Wszystko to wskazuje na to jak bliskie relacje musiały łączyć Józefa Czechowicza z Głowińskim.

Józef Czechowicz był zakochany w pasierbicy Głowińskiego, Ince Śliwickiej.

Kazimierz Miernowski: Obaj składaliśmy wizyty w domu państwa Głowińskich, gdzie były dwie córki p. Głowińskiej z pierwszego małżeństwa, i tu do jednej z nich, p. Inki Śliwickiej poczuł miłość.⁵

W lipcu 1925 r. ukazał się debiutancki tomik poezji Czechowicza *Kamień*, drukowany w drukarni „Sztuka”, której właścicielem był Franciszek Głowiński. Okazuje się, że poeta miał kłopoty z uregulowaniem zapłaty i wspomina o tym w liście do Gralewskiego (2 września 1929):

Co słyhać u Franka? Jestem wobec niego oszustem, bo nie mogę zapłacić za *Kamień*.⁶

W liście do Gralewskiego z 6 marca 1926 napisał: „W ogóle nie masz to jak pan G.”⁷

Nazwisko Głowińskiego wymienił Czechowicz w *Nowościach lubelskich*:

Głowiński Franciszek Coctail à la Kocuper. Wskazówki dla amatorów. Odbitka z „Przeglądu Europejsko-Viktoriowego”. Lublin 1930.⁸

⁴ Tamże, s. 163-166.

⁵ Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia o Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 83.

⁶ List do Wacława Gralewskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Klak, Lublin 1977, s. 104.

⁷ List do tegoż, tamże, s. 72.

⁸ Józef Czechowicz, *Nowości lubelskie. Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych*, Lublin 1931, s. 6.

Przed 19-ym Marca

Dom Wydawniczy Fr. Głowiński i S-ka w Lublinie

ulica Kościuszki 8, budynek piąty

cena katalogowa wyprzedzająca

T. Kasprzak. „Legjony Polskie Piłsudskiego”	zł. 3 gr. —
Żmich. „Józef Piłsudski budowniczy państwa”	zł. 1 gr. 20
„Józef Piłsudski w poezji”. Antologia	zł. 3 gr. —
w opactwie	zł. 4 gr. 20

Na prenumeratę „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” 1925 rocznie

Na prowincję wysyłamy za odliczeniem pocztowym bez dedykowania kosztów pocztowych.

Reklama wydawnictwa Franciszka Głowińskiego zamieszczona w „Przeglądzie Lubelsko-Kresowym” nr 6, marzec 1925.

Wacław Gralewski

1900–1972

¹ Ludwik Zalewski, *Antologia współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939, s. 174.

² Józefa Zięba, *Wacław Gralewski (1900-1972) w dziesiątą rocznicę śmierci*, Lublin 1982, s. 5-6.

Ks. Ludwik Zalewski: Wacław Gralewski urodził się w Lublinie 24 października 1900 r. Do szkół uczęszczał w rodzinnym mieście. W r. 1913 wstąpił do zakonspirowanego zastępu skautowego. Członkiem harcerstwa był do 1921 r. Od r. 1915 brał czynny udział w Organizacji Młodzieży Narodowej (O.M.N.), której następnie był przewodniczącym. W r. 1917 wstąpił do P.O.W. W listopadzie 1918 r. brał udział w rozbrajaniu okupantów, po czym wstąpił do nowo utworzonej armii polskiej. Po wystąpieniu z wojska w r. 1921 studiował prawo na K.U.L. Od roku 1932 pracował jako dziennikarz w Ziemi Lubelskiej, a od r. 1923 do chwili obecnej jest redaktorem „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego”. Pierwsze utwory poetyckie ukazy-

wały się w pismach szkolnych, a po wojnie w szeregu wydawnictw jak: „Reflektor”, „Zet” itd. Od ławy szkolnej pracował na polu społecznym, gdzie wyróżnił się konstrukcyjnym ujmowaniem zagadnień. Brał udział w Górnośląskim Komitecie Plebiscytowym. Jest czynnym sportowcem. Utwory, podane w porządku chronologicznym w *Antologii*, ilustrują rozwój twórczości od młodzieńczych (1919 r. *Konie*) do ostatnich czasów.¹

Według zachowanych dokumentów od roku 1915 aż do 15 czerwca 1920 Gralewski jest uczniem Gimnazjum Realnego im. Jana Zamoyskiego. Na jesieni 1918 wstępuje do Legionów. W czasie służby wojskowej, pod koniec roku 1919 zostaje ranny. Powyleczeniu przeniesiono go do Lublina.²

Na początku 1920 roku (będąc najprawdopodobniej „urlopowany” z wojska) organizuje w Lublinie redakcję pisma szkolnego „Młodzież”. Do współpracy zaprasza również Konrada Bielskiego (ucznia gimnazjum Staszica). Jest to początek ich znajomości. W redakcji jest także Czesław Bobrowski (uczeń „Szkoły Lubelskiej”). Ukazały się trzy numery „Młodzieży”. Gralewski był redaktorem numeru pierwszego, który ukazał się w lutym. Redaktorem numer drugiego, który ukazał się w kwietniu 1920, był Konrad Bielski. Gralewski zadebiutował w tym numerze wierszem *Dzwony*.

Zwolniony ze służby wojskowej 1 marca 1921, Gralewski nie wrócił już do szkoły średniej (Gimnazjum Zamoyskiego), lecz w październiku tego roku rozpoczął studia na Wydziale Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Nie posiadając świadectwa maturalnego, został słuchaczem nadzwyczajnym. Studiował przez cztery semestry, biorąc aktywny udział w życiu



Wacław Gralewski. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 308).

akademickim (m.in. należał do kółka literackiego). Na tym samym wydziale studentami byli również Stanisław Czechowicz i Konrad Bielski.

W roku 1921 na jesieni, będąc studentem KUL-u, zainicjował wydanie pisma literackiego „Lucifer”. Do współpracy zaprosił swoich znajomych: Bielskiego i Bobrowskiego. Pierwszy numer „Lucifera” ukazał się w grudniu 1921 roku, drugi (nr 2-4) na początku roku 1922. Pierwszy numer „Lucifera” wywołał wielki skandal w Lublinie i poza jego granicami. Historia pisma skończyła się na wydaniu dwóch zeszytów.

W wakacje 1922 roku Stanisław Czechowicz zaaranżował spotkanie, w czasie którego przedstawił Gralewskiemu i Bielskiemu brata Józefa. Od tego momentu rozpoczęła się przyjaźń między Józefem Czechowiczem i Wacławem Gralewskim.

Na jesieni 1922 Gralewski przerwał studia i rozpoczął pracę jako nauczyciel w szkole powszechnej, a od początku 1923 roku jako dziennikarz w „Ziemi Lubelskiej”.

Również jesienią 1922 Gralewski zaczął organizować nowe pismo literackie pt. „Reflektor”. Współpracował z Kazimierzem A. Jaworskim, Czesławem Bobrowskim i Konradem Bielskim. Pracami nad powstającym „Reflektorem” interesował się również Czechowicz – w pierwszym, nie oznaczonym żadną cyfrą numerze „Reflektora” została opublikowana jego *Opowieść o papierowej koronie*. Ukazał się on w czerwcu 1923. Gralewski był w nim podpisany jako redaktor i wydawca. Kolejny zeszyt „Reflektora”, oznaczony jako numer pierwszy, o innym już kierunku artystycznym, wyszedł w listopadzie 1924.

Na jesieni tego samego roku (1923) Gralewski został redaktorem odpowiedzialnym i sekretarzem redakcji „Expressu Lubelskiego”. Tak wspomina swoją pracę w tym dzienniku:

W ciągu 18 lat funkcji redaktora naczelnego „Expressu” miałem około 100 procesów o zniesławienie. Ani jednego nie przegrałem. Zawsze miałem w zanadru dokumenty, niczego nie brałem na słowo.

Dziennikarz był człowiekiem zaufania opinii społecznej. Do nas zwracano się w różnych sprawach i wiele awantur przedostawało się na łamy gazet dzięki czytelnikom. Na wszelki wypadek nosiłem zawsze 8-strzałowy pistolet.³

Józef Zięba: W „Expressie” zamieszczał recenzje z ukazujących się [właśnych] tomików poetyckich, utrzymywał bliski kontakt ze środowiskiem aktorskim, pisywał sprawozdania i recenzje teatralne. [...] Poza dziennikarstwem uprawiał sport i prowadził dość bujne kawalerskie życie towarzyskie (nigdy się nie ożenił). Chętnie uczestniczył w pracy kilku organizacji społecznych. Był radnym lubelskiej rady miejskiej i założycielem syndykату lubelskich dziennikarzy.⁴

Gralewski interesował się hipnozą i snami. Pod pseudonimem Rafaela Mabuze opublikował w 1925 roku „dziełko” pt. *Jak zostać hipnotyzerem*:

Józef Zięba: Autor tego dziełka od dawna interesował się hipnozą i parapsychologią. Podobno posiadał nawet pewne zdolności wprowadzania mediów w hipnotyczny trans.⁵

Anna Kamińska: Wacław Gralewski, jeden z ludzi najtrzeźwiejszych i chodzących twardo po ziemi, wielką wagę przykładął do snów i znaków rzeczywistości, zarówno własnych, jak cudzych. Opowiadał o śnie, jaki miał przed wojną. Był to sen, który wyjaśnił się dopiero w czasie wojny, a ukazywał ściśle miejsce zagłady Żydów lubelskich. Opowiadał też Wacław o dziwnych wizjach przyjaciela, Józefa Czechowicza, który spacerując kiedyś z kolegami pisarzami po cmentarzu lubelskim na Lipowej przeżył jakieś widzenie i zemdlął w tym miejscu, gdzie dziś znajduje się jego grób.⁶

August Grychowski: Zaabsorbowany pracą dziennikarską nie miał Gralewski czasu na uprawianie poezji, toteż jako jedyny z literatów lubelskich nie wydał żadnego zbiorku wierszy. Sześć jego

³ Ocalił przed zapomnieniem. Rozmowa Leszka Gzelli z Wacławem Gralewskim, „Kurier Lubelski” 1972, nr 302, s. 3.

⁴ Józef Zięba, *Wacław...*, s. 17, 19.

⁵ Tamże, s. 21.

⁶ Anna Kamińska, *Poeta Wacław*, w: *Lublin literacki 1932-1982*, red. Waldemar Michalski, Józef Zięba, Lublin 1984, s. 214.

Ludzie

H[enryk] D[onga], Wacław Gralewski. Karykatura i autograf Gralewskiego (poniżej) wykorzystane w *Antologii współczesnych poetów Lubelskich*, Lublin 1939. Oryginał w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 323 i 347).



wierszy zamieścił L. Zalewski w swej *Antologii współczesnych poetów lubelskich* (1939). [...] [W 1963 roku wydał Gralewski] gawędy o literatach lubelskich [...] pt. *Ogniste koła*. Autor sięgnął tu do wspomnień o spotkaniach z ludźmi sztuki.⁷

Józef Zięba: [Gralewski] Włączył się do pracy powołanego w 1932 roku Lubelskiego Związku Literatów. Wpisany został na listę członków założycieli tej organizacji, wchodził w skład jej Zarządu, uczestniczył w zebraniach, podejmował

starania o rejestrację Statutu Związku i brał udział w zbiorowych spotkaniach autorskich.⁸

W liście do Aleksandra Rogalskiego Gralewski tak napisał o sobie i swojej literackiej misji:

Jestem z natury gadułą. Życzliwi mi ludzie gadulstwo to nazywają gawędziarstwem, aby mi dodać jakąś literacką rangę... Czym człowiek nasiąka w życiu, to mimo woli przenosi na papier. Ja po prostu tę swoją cechę zużytkowałem do określonego celu: ochronić od zapomnienia pewnych ludzi i pewne zdarzenia. Czy będzie to tragiczna dziwność losów Arnsztajnowej, czy szamotanie się z sobą samym Grzędzińskiego [Grzędziński; błąd w druku], poety ciekawego choć nieznanego. Czy wreszcie koloryt czasów przeszłych – wszystko to jest ciekawe, choć szerzej nieznanne. Lublin był zawsze miastem legend i facecji, historycznych ewenementów i swoistych anegdot. Krew lubelska jest burzliwa i dlatego porusza serca lubliniaków [...]. Za mało miała kronikarzy i dziejopisów – moje pokolenie podjęło inicjatywę uzupełnienia luki.⁹

⁷ August Grychowski, *Lublin i Lubelszczyzna w życiu i twórczości pisarzy polskich. Od średniowiecza do 1968*, Lublin 1974, s. 298-299.

⁸ Józef Zięba, *Wacław...*, s. 17.

⁹ Za: Aleksander Rogalski, *Wspomnienie o Wacławie Gralewskim (1900-1972)*, „Akcent” 1994, nr 2, s. 56.

Wacław Gralewski i Czechowicz

Zanim Gralewski poznał się z Czechowiczem, zaprzyjaźnił się z jego bratem Stanisławem. We wspomnieniach Gralewskiego pt. *Stalowa tęcza* (w której opisał całą swoją znajomość z Czechowiczem) znajdziemy wzmiankę o ich pierwszym spotkaniu:

Ze Stanisławem zetknąłem się na zebraniu pewnej niepodległościowej komórki młodzieżowej. Było to na krótko przed wybuchem pierwszej wojny światowej[...].¹

Na początku roku 1918 spotkał Stanisława Czechowicza ponownie i wtedy rozpoczęła się ich przyjaźń:

Gdy po powrocie z Marmaros-Sziget [powinno być: ze Szczypiorna – skąd Stanisław został zwolniony w grudniu 1917] Stanisław zasiadał na ławie szkolnej, byliśmy już uczniami tych samych klas. Zbliżenie przeistoczyło się wkrótce w przyjaźń, która z czasem pogłębiła się. Łączyło nas wiele: praca niepodległościowa, zainteresowania intelektualne [...].²

Na jesieni 1918 Gralewski i Stanisław Czechowicz wstąpili do Legionów. O motywach, jakie nimi kierowały, pisze Gralewski:

Kłęska państw centralnych, rozbicie monarchii austro-węgierskiej, rewolucja październikowa w Rosji, wyzwolenie się Polski – to były zdarzenia, które na młode umysły działały z ogromną siłą. Tym razem obaj włożyliśmy mundury. Polska potrzebowała sił zbrojnych [...].³

W październiku 1921 roku rozpoczęli wspólne studia na Wydziale Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Na jesieni tego samego roku Gralewski zaczął organizować pismo „Lucifer”:

Namiętne dyskusje toczyliśmy co dnia. Brał w nich udział Stanisław Czechowicz.⁴

W wakacje 1922 roku Stanisław Czechowicz zaaranżował spotkanie, w czasie którego przedstawił Bielskiemu i Gralewskiemu brata Józefa. Od tego momentu rozpoczęła się przyjaźń między Józefem Czechowiczem i Wacławem Gralewskim.

Będąc już od jesieni 1923 redaktorem „Expressu Lubelskiego”, Gralewski przychylił się do zatrudnienia ciężko chorego Stanisława w tym dzienniku. W czasie pogrzebu w marcu 1925 r. był jedną z osób niosących jego trumnę.

Zachowała się część korespondencji pisanej przez Józefa Czechowicza do Gralewskiego. Widać z niej, jak bliskie relacje ich łączyły. W liście z Warszawy wysłanym 17 lutego 1936 Czechowicz pisze:

A swoją drogą żałuję, że nie ucieliśmy sobie takiej „naszej” [rozmowy]. Wyszło mi to już w krew i przyznaję, że wyjechałem z rodzinnego miasta z uczuciem pewnej czczości właśnie dlatego, że nie pogadaliśmy.⁵

Z Warszawy 28 września 1936:

Stęskniłem się za jedną z naszych pryncypialnych rozmów. Dawno już nie odbywaliśmy „zaduszewnowo rozgawora”. Ale nie wiem, kiedy będę w Lublinie i kiedy znów pogadamy.⁶

Bardzo ciekawy wątek znajomości Czechowicza z Gralewskim związany jest z planowanym przez Czechowicza i opisanym w liście do Gralewskiego utworem *Opowieść o Hiramie Czarnoksiężniku*:

Czechowicz interesował się zagadnieniami metapsychicznymi. Być może stało się to trochę pod moim wpływem. [...] Był czas, kiedy eksperymentowałem dużo. Przy różnych doświadczeniach asystował Czechowicz. Wywoływały one w nim duże zainteresowanie.

¹ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 50-51.

² Tamże, s. 51.

³ Tamże.

⁴ Tamże, s. 36.

⁵ List do Wacława Gralewskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 322.

⁶ List do tegoż, w: tamże, s. 342.

⁷ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 97. W 2006 roku, w 67. rocznicę śmierci Czechowicza, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” wydał książkę *Znak kabalistyczny. O Poemacie Józefa Czechowicza*. Zawiera ona tekst *Poematu* (którego geneza sięga wspomnianego tu tekstu *Opowieść o Hiramie Czarnoksiężniku*) i fragmenty dwóch tekstów krytycznych na jego temat autorstwa Władysława Panasza, badacza życia i twórczości poety: *O Poemacie Józefa Czechowicza. Uwagi wstępne i Hiram. Fragment o Poemacie Józefa Czechowicza*, w których można znaleźć więcej wątków związanych z *Opowieścią o Hiramie Czarnoksiężniku*.

⁸ Tamże, s. 268.

⁹ List do Wacława Gralewskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 31.

¹⁰ List do tegoż, tamże, s. 72.

¹¹ List do tegoż, tamże, s. 69.

¹² List do tegoż, tamże, s. 40-41.

¹³ List do tegoż, tamże, s. 68.

¹⁴ List do tegoż, tamże, s. 80.

¹⁵ Józef Czechowicz, *Fraszki*, Lublin 1962, s. 19.

¹⁶ Juliusz Krzyżanowski, *Fraszki czystego Józefa*, wstęp do: Józef Czechowicz, *Fraszki*, s. 11.

¹⁷ Józef Czechowicz, *Nowości lubelskie. Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych*, Lublin 1931, s. 7.

¹⁸ Józef Czechowicz, *Nowości bibliograficzne. Suplement za 1933 i następne*. Lublin 1980. Był taki co wydał, a dru-

Pod ich wpływem chciał napisać *Opowieść o Hiramie Czarnoksiężniku*, której wątkiem miały być wyżej wspomniane doświadczenia. Praca ta pozostała tylko w nikłym fragmencie, podobnie jak wiele jego zamierzeń w dziedzinie prozy.⁷

I w innym miejscu:

Interesowały mnie, jak wspomniałem, zagadnienia parapsychiczne. Może dzięki wrodzonym uzdolnieniom dokonałem szeregu eksperymentów, których świadkiem m.in. był i autor *balady z tamtej strony*. Pozostawiły one w jego młodzieńczym wtedy umyśle silne wrażenie. Częściowo pod ich wpływem chciał pisać *Hirma Czarnoksiężnika*, którego prototypem miała być moja osoba.⁸

Potwierdza to sam Czechowicz w liście do Gralewskiego wysłanym 14 maja 1923 z Włodzimierza Wołyńskiego:

Przyjeżdż, drogi, koniecznie. Chcę z Tobą pomówić o czarnoksiężniku Hiramie. On nie jest Tobą i Ty nie jesteś nim. Jego pierwowzorem Twe marzenia odgadnione przeze mnie.⁹

W 1925 roku Gralewski wydał pod pseudonimem Rafaela Mabuse'a broszurę pt. *Jak zostać hipnotyzerem*. Wspomina o tym w swoim opowiadaniu *Wydawca i hipnotyzer w Ognistych kołach*. Mimo że te zainteresowania łączyły go z Czechowiczem, poeta pozwalał sobie na żarty z tego pseudonimu. W liście do Gralewskiego z Włodzimierza Wołyńskiego wysłanym 6 marca 1923 pisze: „Po prostu dr Mabuse [...] z powodzeniem udaje od szeregu lat niejakięgo p. W. Gralewskiego”¹⁰, a w liście również z Włodzimierza Wołyńskiego wysłanym 22 lutego 1926 zwraca się do niego: „[...] doktorze, oglądałem Cię na filmie”¹¹ (chodziło tu Czechowiczowi o ekspresjonistyczny film Fritza Langa pt. *Dr Mabuse z 1922 roku*).

Czechowicz dopingował Gralewskiego do pisania własnych utworów. W liście z Włodzimierza Wołyńskiego wysłanym 3 listopada 1923 napisał:

Przed wszystkim chciałbym wiedzieć, co piszesz i jak się rozwijasz w tym kierunku, bo jakoś nie miałem czasu ani okoliczności do rozmowy o tym. Jeśli Saiza [prawdopodobnie bohaterka utworu Gralewskiego] nadal jest zorzą twoją, piastuj ją dopóty, aż wyrośnie arcydzielny, niewielkim majstersztykiem. To lepsze stokroć aniżeli x stronic rozwodnionego atramentu. Sam przeżywam przełom odczucia formy i poczynam się skłaniać raczej do prostoty i zwięzłości niż do szerokiego języko-rozmachu. [...] Czekam na Twój list (jeśli odpisać zechcesz) i proszę, przyslij mi w nim kilka swoich rzeczy, między innymi stare jak świat *Oczy*.¹²

W liście wysłanym 22 lutego 1926:

Krzak mojęszowy ściągnąłeś z wiersza Kondzia [Konrada Bielskiego] i wcale Ci to nie robi zaszczytu. Co do trzech par gorejących oczu, doprawdy nie wierzę, żeby ich było tylko trzy. To godzi w moją ambicję. Gdzież się podziały różne „Chinki, dziewczynki spod Singapore”... Zresztą wiem, że jesteś zazdrosny o powodzenie i niezwykłość, i rozmyślnie zapewne napisałeś tylko o 3 parach oczu.¹³

W liście wysłanym z Warszawy 21 listopada 1928 pisze mu o tajemniczej osobie o nazwisku Zylberszpic, która jest zainteresowana pomocą w wydaniu książki Gralewskiego:

Bardzo zainteresował się Tobą, gdy mu pokazałem *Legendę* [wiersz Gralewskiego drukowany w „Reflektorze” 1923, nr 3] i opowiedziałem o nowelach. Mam wrażenie, że chętnie by wziął udział (jak zwykle za kulisami) w wydaniu Twojego tomu. Facet ten uważa, że wcale do brze byłoby, gdybyś wydał razem prozę i wiersze. Co Ty na to?¹⁴

Być może ta opisana przez Czechowicza historia była jedynie jego kolejną mistyfikacją.



Czechowicz poświęcił Gralewskiemu fraszkę *O Wacławie*:

*Z głowy kształtnej i mądrej zwiął bujną czuprynę
wielki wicher życiowy, wiatr (od halki) balny.
Mówiąc o tem, Wacławie, przecież nie ominę
faktu, że ci pozostał profil teatralny...*¹⁵

Komentarz Juliana Krzyżanowskiego:

Portreciki kolegów, przyjaciół i znajomych młodego poety [tchną] realizmem wyrażonym jedną niekiedy kreską, ale tak znamienne, iż po niej [...] od razu pozna się osobę portretowaną. [...] Ta sama metoda migawki występuje w sylwetce przedwcześnie łysego poety i dziennikarza, Wacława Gralewskiego.¹⁶

Józef Czechowicz w wierszu *We czterech* tak napisał o Gralewskim:

*A tam jak strzala z łuku bursztynowych chmur brzegiem
Przelatuje lotem bez zmęczenia poeta Wacław
On na pewno w aksamitnym tygrysim biegu
Piersi obłąkanych pędem nie roztrząska.*

Nazwisko Gralewskiego pojawia się również w *Nowościach lubelskich*:

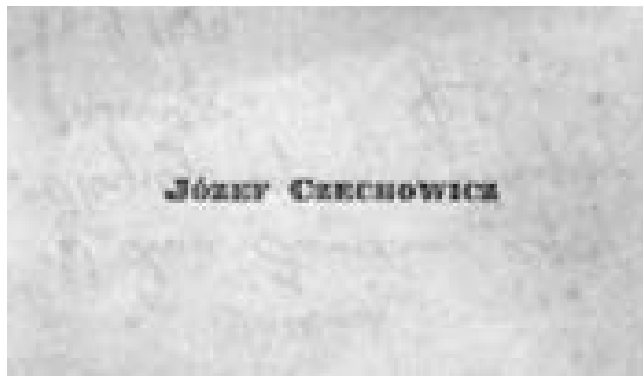
GRALEWSKI W., redaktor. Bitwa pod Radzymińskim (Studjum z taktyki towarzyskiej). Lublin 1928.¹⁷

...I w suplemencie do *Nowości lubelskich*:

Gralewski Wacław – Organizowanie akademij à la fourchette. Lublin 1932. Na 25-lecie Wyspiańskiego.¹⁸

Pisząc o przyjaźni Czechowicza z Gralewskim, nie można zapomnieć, że to najprawdopodobniej właśnie Wacław Gralewski przyczynił się najwięcej do tego, że Józef Czechowicz został przeniesiony ze szkoły we Włodzimierzu Wołyńskim do Lublina. W kilku listach do Gralewskiego Czechowicz dopinguje go i prosi o wstawiennictwo właśnie w tej sprawie. I tak w liście wysłanym z Włodzimierza Wołyńskiego 22 lutego 1926 pisze:

Podanie o przeniesienie do Lublina już złożyłem. Twoją rzeczą jest przekonać



lubelskiego kuratora, że jestem mu nieodzownie potrzebny. Bądź natarczywy jak agent ubezpieczeń na życie. Błogosławię Cię na bój. Nominacja moja do Lublina – oto cel walki. Pamiętaj: z nią lub na niej!¹⁹

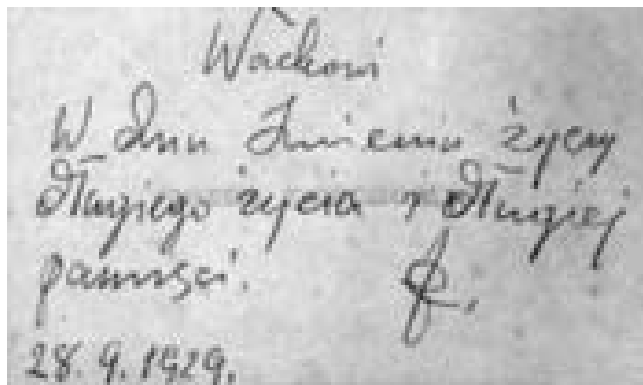
Starania te przyniosły skutek – od 1 września 1926 Czechowicz został nauczycielem w szkole specjalnej nr 23 w Lublinie.

Na zakończenie warto dodać, że to właśnie w „Expressie Lubelskim” wydawanym przez Gralewskiego aż do 17 września 1939 ukazała się pierwsza informacja o śmierci Czechowicza podczas bombardowania Lublina 9 września 1939.

Awers i rewers biletu wzytowego Czechowicza. Z archiwum Kazimierza Miernowskiego. W posiadaniu jego syna, Tomasza.

karnię zaś ukryto, bo by drukarza zabito, Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkps 2301 (Józef Henryk Czechowicz: Drobne utwory i notaty z lat 1931-1939), k. 2 (15).

¹⁹ List do Wacława Gralewskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 69.



Stanisław Grędziński

1895–?

Ks. Ludwik Zalewski: Stanisław Grędziński urodził się 13 lutego 1895 r. Wykształcenie średnie otrzymał w gimnazjum handlowym im. Vetterów w Lublinie. Od wczesnych lat interesował się pracą społeczną i niepodległościową (O.M.N.). Po skończeniu szkoły średniej zapisał się na politechnikę we Lwowie, gdzie w 1913 r. wstąpił do Strzelca. Po wybuchu wojny światowej walczył w Legionach. Opuścił szeregi w 1917 r. inwalidą. W 1918 r. wrócił do armii polskiej, by jako oficer artylerii walczyć aż do ostatecznego zwycięstwa. Po wojnie studiował prawo, polonistykę, medycynę i sztuki piękne. Następnie pracował w szkolnictwie i dziennikarstwie. Redagował „Mocarstwowca”, „Głos Fabryczny”, „Ziemię Lubelską”. Obecnie przebywa w Warszawie, prowadząc kursy maturalne.

Działalność literacką Grędziński rozpoczął w Krakowie, współpracując z awangardową „Katarynką” (Młodzieniec, Tytus Czyżewski, Jasieński i in.). W Lublinie należał do grupy „Reflektora” i tutaj wydał tomik poezji p.t. *Parabole*.¹

Konrad Bielski: Starszy od nas o kilka lat, skończył przed wojną szkołę polską w Lublinie, tak zwaną handlówkę. Także zdążył jeszcze w roku 1913 wstąpić na politechnikę we Lwowie. Studiował pilnie i zdawał egzaminy. Naukę przerwiał wybuch wojny. Znalazł się w Legionach i tam wojował jako oficer artylerzysta aż do samego końca, zawsze w pierwszej linii boju. Był ranny. Nie lubił o tym opowiadać.²

Wacław Gralewski: Znałem rodzinną Grędzińskiego – ojciec jego miał w Lublinie sklep tytoniowy, trafikę, jak

wtedy się mówiło, w gmachu nieistniejącego dziś hotelu „Victoria”. [...] Po wyjściu z Legionów (służył w Legionach w kawalerii Beliny) mieszkał w Krakowie [...]. Po opuszczeniu Krakowa przez pewien czas pracował jako nauczyciel matematyki w gimnazjum w Łukowie, a potem wrócił do Lublina.³

„Reflektor”

Wczesną wiosną 1925 po wydaniu 2. numeru „Reflektora” (marzec 1925) wśród jego twórców pojawił się Stanisław Grędziński:

Konrad Bielski: Bardzo prędko nawiązał z nami bliski kontakt, który wkrótce się przekształcił w serdeczną przyjaźń. Stał się towarzyszem wszystkich naszych prac i poczynañ, uczestnikiem dyskusji i sporów i niezrównanym kompanem w przeróżnych szaleństwach. Życie miał błyskotliwe i efektowne, można by na ten temat napisać pasjonującą książkę. Był indywidualnością niecodzienną, zwracał uwagę i wyróżniał się z otoczenia. [...]

Wolno mi sądzić, że wszystko co napisał w swym życiu z poezji – napisał w Lublinie, bo po wyjeździe z naszego miasta zamilkł całkowicie. Widocznie przynależność do naszej grupy i atmosfera, która u nas panowała, działały na niego zapładniająco. Mogę również powiedzieć, że tu u nas znalazł własny ton. Jego pierwsze poezje lubelskie i ostatnie – to olbrzymi krok naprzód. Wydał je w zbiorku pt. *Parabole*. [...] miał on rozpocząć wydawnictwo „Biblioteki Reflektora” i kontynuować żywe tradycje naszego pisma.⁴

Tadeusz Klak: W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w lubelskim świecie li-

¹ Ludwik Zalewski, *Antologia współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939, s. 174.

² Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 180.

³ Wacław Gralewski, *Mefistofeles we fraku*, w: tenże, *Ogniste koła*, Lublin 1963, s. 89.

⁴ Konrad Bielski, *Most...*, s. 179-180, 184-185, 194.

terackim poeta ten miał jeszcze swoją legendę, był pisarzem „żywym”, opowiadali o nim „świadkowie”. Przechowuję dotąd w głębi swoich szuflad kartki z notatkami czynionymi przy spotkaniu w kawiarni „Lublinianka” z Wacławem Gralewskim, który wtajemniczał mnie w literackie sprawy międzywojennego Lublina – było to około 1954 roku. W czasie tego spotkania Gralewski opowiadał również o Stanisławie Grędzińskim. Pozostał on do dziś postacią tajemniczą, nic nie wiemy o okolicznościach jego śmierci, a najlepiej znany jest „lubelski” okres jego życia. [...] W papierach po Wacławie Gralewskim zachowały się [...] dwa listy poety, [...] bardzo futurystyczne. [...] W pierwszym liście zwraca uwagę przede wszystkim rodzaj papieru i atramentu: na czarnym arkuszu – białe linie, co robi na czytelniku niezwykle wrażenie. Interesujący jest również styl tego listu, w którym przestawki i gry słów stanowią element futurystycznego stylu.⁵

Grędziński i Czechowicz

W swojej korespondencji Czechowicz kilka razy wspomina o Grędzińskim. I tak w liście do Gralewskiego z 10 lipca 1924 wysłanym z Lublina:

Co z nim się dzieje i gdzie się teraz obraca – nie wiem. W Lublinie go nie ma. To pewne.⁶

Do Gralewskiego z Warszawy przed 15 stycznia 1929:

Ze Stasiem toczę zażarte dysputy. Napisał znowu kapitalny wiersz, a ciągle

twierdzi, że to nie jest poezja i że on tego w *Sztafecie* drukował nie będzie. Równie ciężko przedstawia się z nim sprawa wieczoru autorskiego. Twierdzi, że nikt nie przyjdzie, że nie ma po co robić tyle zachodu i.t.p. Ale myślę że go do marca przerobię.⁷

Tadeusz Kłak: [*Sztafeta* był to] projekt zbiorowej wypowiedzi grupy poetyckiej „Reflektor”. Każdy z czterech poetów: Konrad Bielski, Józef Czechowicz, Wacław Gralewski i Stanisław Grędziński miał napisać po trzy utwory na temat: miłość, śmierć, legenda. Projekt ten nie doczekał się realizacji.⁸

Do Wacława Gralewskiego z Lublina 30 czerwca 1929:

Od Stasia nie ma wiadomości.⁹

W liście do Stanisława Czernika z Lublina 19 grudnia 1932:

Adres Grędzińskiego nie jest mi znany, zresztą on „złamał pióro” i zupełnie nie pisze.¹⁰

W swojej książce *Ogniste koła* Wacław Gralewski napisał zbeletryzowane wspomnienie o Grędzińskim pt. *Mefistofeles we fraku*.



W wierszu Czechowicza *We czterech poświęconemu poetom „Reflektora”* jedna ze strof mówi o Grędzińskim:

*I Stanisław tętniący stopami jak we śnie
finisz biorąc z wysiłkiem nadmiernym zbyt ciężko
nie zawoła do siostry śmierci weź mnie
chżyż nogi umkną, umkną przed kłęką.¹¹*

⁵ Tadeusz Kłak, *Przypomnienia*, „Kresy” 1995, nr 3, s. 128-129.

⁶ List do Wacława Gralewskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 53.

⁷ List do Wacława Gralewskiego, tamże, s. 86.

⁸ List do tegoż, tamże, s. 88, przypis 3. Por. Wacław Gralewski, *Ogniste koła*, s. 74, oraz Konrad Bielski, *Most...*, s. 197.

⁹ List do Wacława Gralewskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 95.

¹⁰ List do Stanisława Czernika, tamże, s. 208.

¹¹ Józef Czechowicz, *Kamień*, Lublin 1927, s. 18-19.

Stanisław Grędziński

Autograf Stanisława Grędzińskiego wykorzystany w *Antologii współczesnych poetów Lubelskich*, Lublin 1939. Oryginał w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 348).



Edward Hartwig

1909–2003

Urodził się 1909 roku w Moskwie. W Lublinie rodzina Hartwigów osiedliła się w 1917 roku. Zamieszkali w dwupokojowym mieszkaniu w kamienicy Semadeniego przy ul. Poczetkowskiej 2¹. Edward uczęszczał do gimnazjum Stanisława Staszica, które wtedy mieściło się przy ul. Narutowicza 12. W jednym ze swoich tekstów Julia Hartwig opisała dzieciństwo swoich braci, w tym Edwarda:

Obaj moi bracia, będąc w wieku szkolnym, nie cierpieli fotografii, ponieważ poza obowiązkami szkolnymi – a byli wówczas obaj uczniami gimnazjum – musieli pomagać ojcu, który zlecał im co rano płukanie skopiowanych przez niego nocą odbitek pod lodowatą często wodą z kranu, znajdującego się na podwórku naszego lubelskiego domu przy ulicy Staszica, a potem, kiedy wracali ze szkoły, zatrudniał ich do segregowania zdjęć i wkładania ich do kopert. [...]

Jak więc wytłumaczyć sobie fakt, że brat mój, Edward, w latach trzydziestych młodzieniec urzekającej piękności, gustujący w rozrywkach i koleżeńskich spotkaniach, zafascynowany malarstwem i snobujący się na życie malarzkiej cyganerii Lublina i Kazimierza, umierając w sędziwym wieku, doczekał się takiego uznania jako mistrz polskiej fotografii i że dzięki sztuce fotograficznej, której tak nienawidził za młodu, zdobył sobie sławę międzynarodową? [...] A jednak tak się stało. To, przed czym tak uciekał w latach chłopięcych, okazało się nieoczekiwane przedmiotem jego miłości, pasji, trudu, często nawet poświęcenia.²

Malarz

Edward Hartwig: Najpierw chciałem być malarzem. I do dziś nie potrafię powiedzieć, czy wynikało to z upodobania do pejzażu, [...] czy też na moją słabość do malarstwa wpłynęła fascynacja środowiskiem malarskim i jego życiem.

Pamiętam wycieczki, jakie odbywałem wraz z moim kolegą do Kazimierza nad Wisłą. Z Lublina nie było to daleko. [...] Na ulicach porozstawiane niemal co krok sztalugi, przy każdej z nich ekscentryczna postać z paletą w jednej, pędzlem w drugiej ręce. Na schodkach i rozkładanych stołkach studenci za szkicownikami. Widywałem ich u Berensa, gdzie przychodzili po posiłki zakrapiane nierzadko alkoholem, z zazdrością słuchałem dobiegających mnie odgłosów ich beztroskich rozmów, zachwycały mnie ich białe wymięte spodnie płócienne, kolorowe szale na szyjach i zgniecione kapelusze chroniące głowy przed słońcem.

Pierwszy raz zobaczyłem ich przy stoliku, na którym palił się ogień na pół-

Na sąsiedniej stronie tzw. Brama Zasrana (pod ul. Zamkową), nieistniejące Miasto Żydowskie na Podzamczu. Fot. Edward Hartwig. Ze zbiorów TNN.

¹ Dawna ul. Poczetkowska – odcinek ul. Staszica między Krakowskim Przedmieściem a ul. Radziwiłłowską lub Zieloną.

² Julia Hartwig, *Fotografia udomowiona*, w: *taż, Pisane przy oknie*, Warszawa 2004, s. 166–167.

Bracia Walenty i Edward Hartwigowie. Z archiwum Hartwigów. Fot. dostępna w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”.



„Najpierw chciałem być malarzem...” Bystrzyca. Fot. Edward Hartwig. Ze zbiorów TNN.

³ Wywiad z bratem: Julia Hartwig rozmawia z Edwardem Hartwigiem, w: *Zaulek Hartwigów*, Lublin 2006, s. nlb. [20-21]. (Pamiętkowa książka wydana przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”).

⁴ *Psy czy koty? Fotografia czy fotografika? Kolor czy...? Edward Hartwig odpowiada na pytania Anny Beaty Bohdziewicz*, www.fototapeta.art.pl. (wywiad pochodzi z „Formatu”, 1997, nr 24/25 (3-4)).

⁵ *Pięćdziesięciolecie Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego. Rozmowa Zdzisława Tochowskiego z Edwardem Hartwigiem – o Lublinie, fotografii i kilku innych sprawach*, Biblioteka Wirtualna Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, http://tnn.pl/tekst.php?id=627&f_2t_artikul_trescPage=2 (wywiad pochodzi z „Kwartalnika Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie”, 1987, R. XVI)

⁶ Julia Hartwig, *Fotografia udomowiona*, s. 167-168.

⁷ *Pięćdziesięciolecie Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego...*, http://tnn.pl/tekst.php?id=627&f_2t_artikul_trescPage=1

⁸ Edward Hartwig, *Prawo na Narutowicza*, w: *Zaulek Hartwigów*, s. nlb. [37].

⁹ *Największe szczęście, największy ból. Z Julią Hartwig rozmawia Jarosław Mikolajewski*, „Wysokie Obcasy” (dodatek do „Gazety Wyborczej”) 2005, nr 12, s. 13.



misku czy w wazie, dziś już nie wiem. Może to był poncz, może zapalono rum na naleśnikach. Dla mnie ten ogień i oświetlone jego blaskiem wesołe twarze o ciekawym wyrazie stały się jakby symbolem czegoś odmiennego, piękniejszego od reszty świata. Wiedziałem, że często nie mieli grosza przy duszy i nieraz zmagali się z biedą, bywało, że nie starczało im na farby i płótna albo na jedzenie, ale ich sposób życia wydawał mi się najgodniejszy naśladowania. [...] Co tu dużo mówić – zapragnąłem znaleźć się w tej atmosferze sztuki i pozornej beztroski, tego odmiennego fasonu i odmiennych trosk. Pierwsze lekcje rysunku i malarstwa brałem u profesora Henryka Wiercińskiego. Malowałem z modela i w plenerze. Ale, zdaje się, dość szybko zrozumiałem, że marny byłby ze mnie malarz.³

Pierwsze zdjęcie

Edward Hartwig: Kiedyś ojciec dał mi aparat 9x12 ze statywem. I trzy kasety. I wygonił mnie – nie dosłownie –

ale powiedział – idź na Stare Miasto, ja Cię proszę. Ja poszedłem i zrobiłem trzy zdjęcia [...] jedno się zachowało [...]: Lublin, Stare Miasto. [...] To samo miejsce [jest] w albumie Kononowicza, który namalował je potem, jak ja zrobiłem moje zdjęcia. To jest Podzamcze, getto lubelskie. Takie nędzne zaułki... Ale dosyć malownicze. Ja miałem zresztą sporo materiału z tych miejsc, ale to wszystko w czasie wojny zginęło. Zostało mi tylko to zdjęcie, nawet nie wiem, jak to się uchowało.⁴

Mam tę fotografię. Została zrobiona na Podzamczu, jest na niej fragment Podzamcza, który dzisiaj nie istnieje. Wykonana aparatem Zeiss Ikon, ze statywu na kliszy szklanej 9x12.⁵

Julia Hartwig: Już pierwsze jego zdjęcia, te lubelskie, przedwojenne, z lat dwudziestych i trzydziestych, świadczyły o narodzeniu się artysty, o upodobaniach człowieka kochającego światło i mgłę, ukazywały jego przywiązanie do Lublina, którego starożytne piękno utrwalała na kliszach, do pejzażu pod-

miejskiego, z piaszczystymi drogami biegnącymi przez las, do spowitej w mgły Bystrzycy, którą pokazuje o świcie, kiedy wieśniak poi w niej właśnie konia, zaprzężonego do drabiniastego wozu. Wczesnym rankiem zatrzymuje się z aparatem przy okutanej w chusty stróżce, zamiatającej wierzbową miotłą ulicę pod Bramą Żółtą, przyciągają jego wzrok dwie smukłe Cyganki palące papierosy w bramie o gotyckim sklepieniu, zagląda do kościoła dominikanów na Starym Mieście i dostrzega w nim zakonnik klęczącego na posadzce w smudze padającego z okna światła.⁶

Pracownia

We wszystkich wspomnieniach przyjaciół Hartwigów pojawia się specjalne miejsce – pracownia fotograficzna przy ulicy Narutowicza 19. To pod tym adresem w roku 1918 Ludwik Hartwig, ojciec Edwarda, otworzył swój zakład.

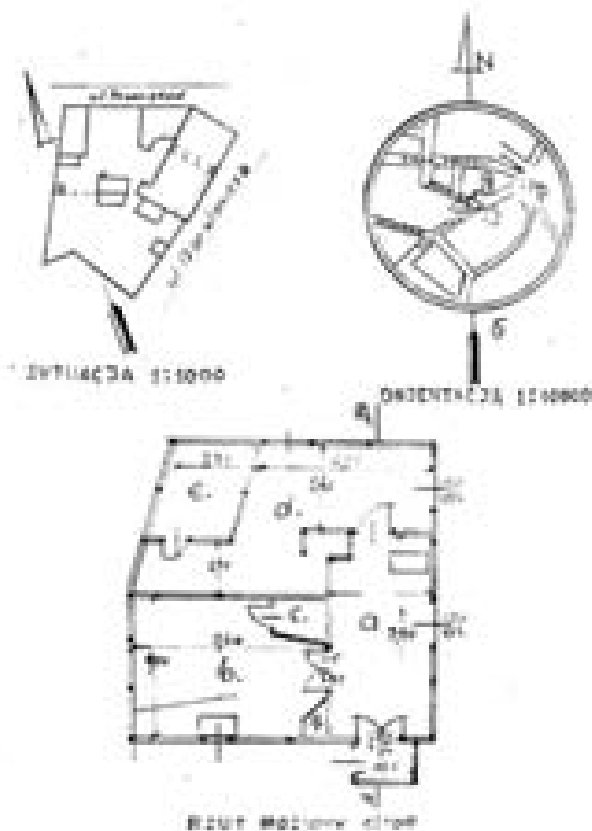
Edward Hartwig: Rodzice jakieś oszczędności z sobą przywieźli i ojciec zbudował budę, która jest opisana i nawet wymalowana. Służyła dwu pokoleniom: Ojcu i mnie.⁷

Pracownia, którą kiedyś mój ojciec wybudował po przyjeździe z Moskwy, przypominała pracownię malarza. Miała przeszklone ściany i sufit. W środku romantycznie rosło drzewo, ponieważ architekt miasta nie zgodził się na jego wycięcie. Ogrzewało się za pomocą żelaznego piecyka, wodę nosiło kubkami z podwórka. A do płukania zdjęć służyła balia.⁸

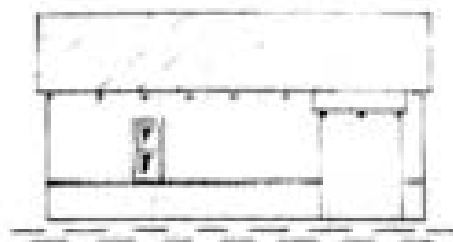
Julia Hartwig: Inspektor przyrody nie pozwalał wyciąć drzewa, które rosło w pracowni Edwarda, więc korona przebijała przez dach – wyglądało to niezwykle i zabawnie.⁹

Edward Hartwig: [W tej] budzie światło wpadało z góry i z boku. Były tam też firanki i taka długa tyczka, do przesuwania tych firan i regulowania ilości światła.¹⁰

Z rozmowy rodzeństwa Julii i Edwarda w Zakładzie Hartwigów:



„Plan Zakładu Fotograficznego w Lublinie przy ul. Narutowicza nr. 19, wł. E. Hartwiga” ze zbiorów Inspekcji budowlanej. Zgodność planu ze stanem istniejącym dn. 25 czerwca 1948 potwierdził inspektor budownictwa inż. Henryk Gawarecki. Legenda: a) poczekalnia; b) pokój do zdjęć; c) ciemnia; d) magazyn; e) skład węgla; f) podręczny magazyn fotograficzny. Zakład (tzw. „buda”) został wybudowany przez Ludwika Hartwiga (ojca), który potem przekazał go synowi Edwardowi, sam przenosząc się do nowego zakładu przy Hotelu „Europa” na Krakowskim Przedmieściu (1932).





Ludwik (ojciec) i Edward (syn) Hartwigowie. Ze zbiorów Ewy Hartwig-Fi jałkowskiej.

¹⁰ *Psy czy koty?*

¹¹ *Wywiad z bratem: Julia Hartwig rozmawia z Edwardem Hartwigiem, w: Zaulek..., s. nlb. [23].*

¹² *Największe szczęście, największy ból, s. 13.*

¹³ *Wywiad z bratem..., s. nlb. [23-24].*

¹⁴ Edward Hartwig, *Pracownia na Narutowicza*, tamże, s. nlb. [37].

Julia: [Była to] malownicza, drewniana, bardzo obszerna buda odziedziczona po ojcu, przy ul. Narutowicza 19 w Lublinie, ze szklanym sufitem i szklaną ścianą zasłanianą szarymi zasłonami. Było to twoje „atelier”.

Edward: Miała w sobie ta buda jakiś klimat, coś cygańskiego: ni to dom, ni to pracownia, w środku piecyk żelazny, dużo światła – i zawsze pełno znajomych.

Julia: Teraz dopiero zdaję sobie sprawę, że ludzie jakby przeczuwali, że próbuje się tam robić coś nowego, coś odmien-

nego, niż w innych pracowniach fotograficznych.

Edward: Może to i prawda. Od początku okrzyknięto mnie „artystą”.¹¹

Spotkania

W roku 1932 ojciec Edwarda wybudował nową pracownię w podwórzu Hotelu Europa z wejściem od Krakowskiego Przedmieścia, a starą przekazał synowi.

Julia Hartwig: Kiedy [Edward] miał już swoją pracownię, tę ze słynnym już drzewem, poznawałam u niego poetów – Czechowicza, Łobodowskiego. Nie śmiałam z nimi rozmawiać, ale uważnie się im przyglądałam.¹²

Z rozmowy rodzeństwa Julii i Edwarda w *Zaułku Hartwigów*:

Julia: Do Twojego zakładu przychodziło wielu ciekawych ludzi, nie tylko artystów, ale i szacownych obywateli miasta Lublina. [...] Pamiętam, że spotkałam raz u ciebie Józefa Czechowicza. Chodziłam jeszcze wówczas do gimnazjum, ale znałam jego wiersze i przyglądałam mu się z prawdziwym nabożeństwem.

Edward: Tak, Czechowicz wpadał czasem na pogawędkę. Podobnie jak Gralewski, Chomicz, Makarewicz, Witkowski i wielu innych. Fotografowałam go

35-lecie pracy znanego w naszym mieście artysty fotografa p. Ludwika Hartwiga.

Nie każdemu zapewne z lublinian wiadomem jest, że znany w Lublinie artysta fotograf p. Ludwik Hartwig obchodzi w roku bieżącym 35-cie swej pracy zawodowej.

Podanie do wiadomości, szerokiego ogółu naszych czytelników, tego miłego dla p. Hartwiga jubileuszu usprawiedliwiamy, że tenże p. Hartwig zawód swój traktował i traktuje nie zawsze tylko pod kątem widzenia materialnego, a jest to jak byśmy go określili fotograf-społecznik. W zbiorach jego znajdziemy zdjęcia ze wszystkich miłych sercu naszemu przejawów życia państwowego i społecznego, oryginalne fotografie naczelnika Państwa pierwszego Marszałka Polski, Prezydentów Rzplitej, oraz setki tysięcy najróżnorodniejszych zdjęć uroczystych świąt, defilad i t. p.

Nie ma naprawdę w Lublinie zjazdu, czy najskromniejszego nawet zbiorowiska ludzkiego, gdzie byśmy nie widzieli popularnej i sympatycznej, dziś już zgiętej nieco wiekiem postaci p. Hartwiga. Zawsze ruchliwy, zapracowany i grzeczny. Od postaci jego bije dziwna wiara i szacunek, szacunek za jego gorliwą pracę. Jubilatowi jako obywatelowi naszego miasta, należy się cześć jako ojcu rodziny. Dwóm swoim synom dał wyższe wykształcenie. Jeden z synów studjuje medycynę na Uniwersytecie Lwowskim, drugi młodszy, przejął od ojca uwielbienie do jego zawodu i dziś jest mu już wielką podporą.

Mrówczej pracy, szlachetnej, pełnej poświęcenia i zrozumienia cześć!

Notka niepodpisana, „Kurier Lubelski” nr 70 z 10 marca 1932. Redaktorem naczelnym był wtedy Józef Czechowicz. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.



[Czechowicza], a i on, zdaje się przynosił jakieś własne fotograficzne próbki. Nie rozstawał się z fajką, z którą było mu bardzo do twarzy, choć stale mu gasła. Bywali u mnie również malarze lubelscy, niedoszli moi koledzy po palecie, Zenon Kononowicz, którego na pewno pamiętasz, Stanisław Filipiak, Stanisław Karmański z Kazimierza, Stanisław Michalak, Jerzy Pleśniarowicz oraz Zygmunt Kałużyński i Stanisław Gawarecki.¹³

Edward Hartwig wspominał, jak ważny był dla niego świat cyganerii lubelskiej:

Edward: Zrozumienie znajdowałem w kręgu przyjaciół z ówczesnej bohemy artystycznej Lublina. Liczyło się dla mnie to, że oni mnie akceptują. Bliskie więzy łączyły mnie wtedy z malarzem Zygmuntem Gąsiorowskim i poetą Józefem Łobodowskim.¹⁴

Wiktor Ziółkowski

Edward Hartwig: Człowiek ten towarzyszył wszystkiemu, co się w Lublinie

w dziedzinie kulturalnej działo i organizowało. Sam raczej materialnie niezapobiegliwy i małych potrzeb, był zawsze moralnym opiekunem poetów i malarzy. Znał ich wszystkie wiersze i obrazy, był zamiłowanym bibliofilem i – jak się okazało – miłośnikiem fotografii. [...]

Bardzo dokładnie śledził moją pracę. Miałem wystawioną na ulicy oszkloną gablotę ze zdjęciami i zmieniałem ją dosyć często, uważając ją za małą ekspozycję moich prac. Prawdę mówiąc, zmieniałem ją na ogół z myślą o nim, o tym, co powie. Zawsze mówił szczerze swoje zdanie. I że świetne, i że okropne. Bardzo go za to szanowałem.

Pan Wiktor był również zamiłowanym etnografem. Chciał mnie zainteresować sztuką Lubelszczyzny. Wskazywał jej ośrodki, zwracał moją uwagę na architekturę wiejską i sakralną Lubelszczyzny, starał się mojemu upodobaniu do pejzażu nadać ogólniejsze tło kulturowe i obyczajowe. [...]¹⁵

Widok na Stare Miasto i żydowskie Podzamcze od strony przedmieścia Kalinowszczyzna. Na pierwszym planie Czechówka. Przedwojenny Lublin był niezwykle zjawiskiem przestrzennym. Decydowała o tym m.in. widoczna z wielu kierunków historyczna, zwarta panorama otoczona wolną przestrzenią i sielskimi krajobrazami. Widziany w takich ujęciach przedwojenny Lublin wygląda jak „miasto z obrazka” – archetyp miasta przyjaznego, o „ludzkiej” skali, będącego źródłem piękna, tożsamości lokalnej i historycznej. Fot. Józef Rogowski, z kolekcji dokumentacyjnych zdjęć panoram Lublina w zbiorach Archiwum Urzędu Miasta Lublin.

¹⁵ *Wydaw z bratem...*, s. nlb. [25-26].

Zakład Ludwika Hartwiga przy Kapucyńskiej 2 (vis à vis miejsca urodzin Czechowicza) w czasie okupacji. Fot. z dokumentacji projektu nowej reklamy zakładu Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Lublinie.



¹⁶ Edward Hartwig, *Lublin, którego już nie ma*, w: *Zaulek*, s. nlb. [41].

¹⁷ Tamże, *Pracownia na Narutowicza*, tamże, s. nlb. [37].

¹⁸ W tej wypowiedzi należy sprostować kilka pomyłek. Po pierwsze, spotkanie to musiało mieć miejsce nie w trzeci dzień wojny, lecz 9 września, bo tego dnia zginął Czechowicz. Po drugie, stało się to nie przed wejściem do fryzjera w hotelu „Victoria”, lecz we fryzjersi mieszczącej się w budynku na Krakowskim Przedmieściu 46 (ale wejście od strony ul. Kościuszki). Resztki ciała Czechowicza wydobyto spod gruzów po dwóch tygodniach.

¹⁹ *Psy czy koty?*

²⁰ Zdjęcie ocalało.

Przedstawia leżącego mężczyznę obejmującego coś, co wygląda jak pocisk o przekroju wielkości głowy leżącego. Sytuacja opisana przez Hartwiga wymaga więc wyjaśnienia: nawet jeżeli wożny tej bomby nie „złapał”, lecz tylko próbował wynieść niewypał, prawdopodobnie działał w szoku.

²¹ *Opowieści Hartwiga* (zanotował: Krzysztof Grelak), „Kurier Lubelski” 1992, nr 189, s. 3.

Lublin, Stare Miasto, dzielnica żydowska, to była kopalnia fotografii [...]. [Ziółkowski] mnie ciągle popychał, żeby te żydowskie tematy fotografować.¹⁶

Czechowicz

Edward Harwig: Byłem zaprzyjaźniony z Józefem Czechowiczem. Pamiętam go jako skromnego, bardzo sympatycznego człowieka. Cichutko mówił, wolno chodził. Przyszedł kiedyś do pracowni na pogawędkę. Trzymał w ręku aparat fotograficzny dając znak, że mamy podobne zainteresowania. Często rozmawialiśmy o Lublinie, o jego zaniedbanych, biednych przedmieściach. Wielokrotnie przemierzałem i fotografowałem te rejony miasta. To są właśnie zaułki, torfowiska, wierzby. Fotografie bardzo proste, ale bardzo polskie pejzaże. Pokazywałem Czechowiczowi moje prace. Oglądał i zamyslał się długo nad nimi.¹⁷

To był przede wszystkim bardzo uroczy i skromny człowiek. Przyszedł do mojej pracowni, gdzie lubił sobie posiedzieć. Nigdy się nigdzie nie śpieszył. Mó-

wił bardzo cicho, czasami mówił swoje wiersze, ale takim cichym głosem, że prawie go nie było słychać. On był jak mimoza. Ile razy się spotykaliśmy w Lublinie, a to było częste, bo tam człowiek ciągle na kogoś wpadał, to on mnie brał za ramiona i serdecznie się witaliśmy. On mnie wprowadzał w świat artystycznej cyganerii. [...] Miałem kilka jego zdjęć, ale mi wszystkie zaginęły. Czechowicza spotkałem po raz ostatni na kilkanaście minut przed jego śmiercią. Byłem już w mundurze, to był trzeci dzień wojny, miałem zaraz wyjeżdżać z Lublina. Szedłem Krakowskim Przedmieściem, to jest główna ulica w Lublinie, a tu biegnie za mną Czechowicz. Padliśmy sobie w ramiona. „Nie wiedziałem, że Pan jest zmobilizowany!” Pogadaliśmy o niewesołej sytuacji i on poszedł się ogolić do Hotelu Victoria. Za jakąś chwilę był nalożony, on wychodził właśnie z hotelu, jak tam upadła bomba.¹⁸ Zginął na miejscu. A ja pobiegłem naprzeciwko do Hotelu Europejskiego, gdzie na tyłach mój ojciec miał zakład, tam też padły bomby i musiałem zobaczyć, co z ojcem. I nie wiem, co dalej było z Czechowiczem...¹⁹

I te same chwile w innym wspomnieniu:

Edward Hartwig: Przed pierwszym bombardowaniem Lublina wychodząc od fryzjera spotkałem Czechowicza. Porozmawialiśmy chwilę, on poszedł do fryzjera, ja w kierunku domu. I tak ocalałem. Pierwsze spadające bomby zastały mnie przy Bramie Krakowskiej, ukryłem się w korytarzu pobliskiej kamienicy, zasypał mnie pył. Jedna z nich zniszczyła nasz zakład – spłonęło całe archiwum. Ojciec był w Ratuszu, wybiegł fotografować bombardowanie. Stukilówka wpadła przez dach, wożny złapał ją odruchowo, bomba nie wybuchła, ale ten człowiek zmarł. Ojciec zrobił mu zdjęcie²⁰ – było ono potem publikowane jako sensacja.²¹

Tak wspomina Czechowicza Julia Hartwig:

Czechowicz przychodził do mojego brata, do takiej... bardzo, bardzo skrom-

nego takiego pawilonu całego oszkło-
nego na Narutowicza, którego dziś już
nie ma, no oczywiście to był rodzaj jak
gdyby budy takiej ogromnej, ale tam się
dokonywały różne cuda fotograficz-
ne. I Czechowicz przychodził, żeby po-
kazać swoje zdjęcia, [...] pamiętam, że
tam właśnie miałam okazję przyjrzeć
się Czechowiczowi, który był człowie-
kiem małowównym, nawet trochę po-
wiedziałbym nieśmiałym, z nieodłącz-
ną fajką zawsze stał i rozmawiał z moim
bratem.²²

„Mglarz”

Edward Hartwig: Wsiąłem w ten Lub-
lin i dopiero fotografując go zdałem so-
bie sprawę jakie znaczenie dla mo-
ich zdjęć mają pory roku i pory dnia,
zwłaszcza poranek, kiedy o świcie pod-
noszą się pierwsze poranne mgły.²³

O godzinie czwartej wybierałem
się po mgły na Wrotków. Kiedy ludzie
szli do pracy, ja z pracy wracałem. Był
to inny świat, jakby obnażony. Miałem
w tych torfowiskach i mgłach dwie go-
dziny intensywnego bycia i oczywiście
fotografowania. [...] Mnie się to po pro-
stu podobało. Ja tego stylu – poza malar-
zami – od nikogo nie brałem. Było to
schlebianie naturze [...]. W moim fo-
tografowaniu są pewne etapy. Nawet
te mgły poranne... był okres, kiedy na-
zywano mnie „mglarzem”.²⁴ [...] Miesz-
kałem na Wrotkowie, zaraz za cmenta-
rzem. Tam wybudowałem chałupę, cały
mój dorobek.²⁵

Wstawałem więc o czwartej i siedłem
nad Bystrycę. Była większą rzeczką niż
dzisiaj i stały tam takie chaty strzechą
kryte. Prymitywne, lecz pełne uroku.
Na tamte czasy uważano, że bardzo pol-
skie i nikt się tego nie wstydził. Tam ro-
biłem moje obrazy fotograficzne.²⁶

Chodziłem wtedy dużo z przyjaciół-
mi malarzami, z Kononowiczem, z Fili-
piakiem i innymi, jako taki asystent, czy
też zawalidroga. Może nawet nie zaczął-
bym w ogóle tego pejzażu gdybym z nimi



nie chodził... Ale to mnie wciągnęło bar-
dzo. Przed wojną miałem swoją chałupę
pod Lublinem, wstawałem o 3-4 godz.
nad ranem, wychodziłem przez okno,
żeby rodziny nie budzić i siedłem na tor-
fowiska nad rzeką Bystrycą. A tam co-
dziennie były mgły. Jak na zamówienie!
Wchodziłem tam w zupełnie inny świat.
I chyba przez jakieś dwa lata obsyłałem
wszystkie wystawy fotograficzne zdję-
ciami w mgiełce. Nazywali mnie nawet
„mglarzem”. Potem się nasyciłem tą mgłą
i zostawiłem ją w spokoju.²⁷

**Mgły, które fotografował Hartwig, wprowa-
dził również do swojej poezji Czechowicz**

Reklama zakładu fotograficznego Edwarda Hartwi-
ga (tzw. „budy”) w „Try-
bunie” nr 4 z 20 kwietnia
1932. W tekście reklamy
chodzi o zdjęcie rzeź-
by *Drzewo Jana Samuela*
Miklaszewskiego. Pismo
w zbiorach WBP im. H. Ło-
pacińskiego. Por. s. 378.

²² Wspomnienie Ju-
lii Hartwig o Czecho-
wiczu zarejestrowane
w czasie festiwalu sztuki
„W kręgu Bramy”, Lu-
blin, czerwiec 2001; ar-
chiwum Historii Mó-
wionej Ośrodka „Brama
Grodzka – Teatr NN”.

²³ Edward Hartwig, *Lub-
lin, którego nie ma*,
s. nlb. [43].

²⁴ *Pięćdziesięciolecie Lu-
belskiego Towarzystwa
Fotograficznego*, [http://tnn.pl/tekst.php?id-
t=627&f_2t_artykul_
trescPage=7](http://tnn.pl/tekst.php?id-t=627&f_2t_artykul_trescPage=7)

²⁵ Tamże, [http://tnn.pl/
tekst.php?id=627&f_
2t_artykul_trescPage=8](http://tnn.pl/tekst.php?id=627&f_2t_artykul_trescPage=8)

²⁶ Edward Hartwig,
*Swoje obrazy fotogra-
ficzne robiłem do tap-
czanu*, w: *Zaułek...*,
s. nlb. [32].

²⁷ *Psy czy koty?*

Reklama nowego zakładu
Ludwika Hartwiga (ojca)
z „Ziemi Lubelskiej” nr 331
z 7 grudnia 1930. Pismo
w zbiorach WBP im. H. Ło-
pacińskiego.



²⁸ Julia Hartwig, *Fotografia...*, s. 168.

²⁹ *Pięćdziesięciolecie Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego*..., http://tnn.pl/tekst.php?id=627&f_2t_artykul_trescPage=6.

³⁰ Edward Hartwig, *Lublin, którego nie ma*, s. nlb. [33].

jako bardzo charakterystyczny rys krajobrazu Lublina. W *provincji noc* Czechowicz napisał: „lublin nad łąką przysiadł / sam był i cisza [...] mgły nad sadami czarnymi / znalazłki mgły / zamknęły się oczy ziemi/powiekami z mgły”. Wiersz ten wszedł do *Poematu o mieście Lublinie*, w którym możemy jeszcze przeczytać: „we mgle nie słychać kroków, które zbliżają wędrowca ku miastu rodzinnemu. [...] jeszcze wiejsko tu. Jeszcze wiejsko. Księżyc goni wśród chmur. Mgła rzędzie”.

Wyprawy

Julia Hartwig: Opowiadał mi o swoich wyprawach w stronę Motycza czy Końskowoli, o wielokrotnych podróżach do Kazimierza, które odbywał przed laty furmanką, siedząc na workach wypchanych słomą, w przygodnym towarzystwie. Widząc odsłaniający się nowy pejzaż, który go zaciekał, zeskakiwał z wozu, by go sfotografować, a kiedy reszta podróżujących niecierpliwiła się, rezygnował z jazdy i resztę drogi odbywał pieszo.²⁸

Pamiętam nasze wyprawy do Krzeczonowa, które organizował inż. Tadeusz

Witkowski. Wierzyły, chałupy białe malowane.²⁹

W tych wspomnieniach pojawia się także Brama Krakowska:

Edward Hartwig: Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że tamtędy [przez Bramę Krakowską] wchodziło się do innego miasta, gdzie była starzyzna, zaniedbane domy, targowe, inne ulice, które jak na wielu innych miastach, częstokroć nie grzeszyły. Ale to wszystko okryte było szlachetną patyną wieków, te podwóreczka, te drewniane schody.

Był taki okres, że chodziłem tamtędy od bramy do bramy i odkrywałem we wnętrzu nieznanne skarby, wewnętrzne balkony drewniane obiegające całą kamieniczkę, drewniane schodki, malownicze dobudówki, ogródki, drzewka. Był też taki czas, że zaprzyjaźniłem się z kominiarzami i wchodziłem z nimi na dachy, żeby zobaczyć miasto z lotu ptaka.³⁰

Hartwig poznał kiedyś doktora Orłowskiego zasłużonego działacza polskiej turystyki pracującego w PTTK. Orłowski pokazał Hartwigowi wiele pięknych miejsc w Polsce. Wspomina to w rozmowie z siostrą:

Fotograf przy pracy na zboczu Wzgórza Staromiejskiego – widok na Zamek i żydowskie Podzamcze. Fot. Wiktor Ziolkowski. Własność Muzeum Lubelskiego w Lublinie.



Julia: Dostawałeś od niego duże koperty wypchane listami i maszynopisami.

Edward: Właśnie. Były to opisy pieszych wędrówek, jakie odbywał po Polsce z grupą równie jak on zapalonych wędrówców. Albo harmonogramy planowanych wypraw. Wszystko tam było obliczone co do godziny, wskazane połączenia autobusowe, noclegi, opisane ścieżki i szlaki. Kilkakrotnie przyłączałem się do tych wycieczek bodaj na dwa, trzy dni, wiedziałem, że znajdę jej uczestników oznaczonego dnia w oznaczonym dokładnie miejscu, na kwaterze u chłopca, leśniczego lub księdza.

Doktorowi Orłowskiemu podobały się moje pejzaże, które zauważył na jakiejś wystawie czy w jakimś piśmie, przypadły mu do gustu i serca, i postanowił pokazać mi zakątki, których nie znałem, jak najwięcej z tego, co sam widział i czym się entuzjastycznie umiał zachwycać.³¹

Atmosferę miejsc i sytuacji, które fascynowały Hartwiga odnajdujemy w opisie lubelskich jarmarków:

To było szalenie widowiskowe, bo stroje chłopskie były wtedy bardzo piękne, autentyczne, nie jakaś tam Cepelia... Chłopi przyjeżdżali furami albo też *per pedes* do miasta, przynosili swój towar w węzełkach [...]. Wtedy były też w Lublinie specjalne zajazdy na furmanki. Na dużych podwórkach, w starych domach, przy ulicach dochodzących do targu, na przykład na ulicy Świętoduskiej. Były tam specjalne tarasy, wokoło, na wysokości pierwszego piętra i drugiego piętra. Na tych tarasach handlowano, a w dole, na podwórku stały konie i furmanki... To był cudowny widok.³²

Archiwum

Edward Hartwig: Moje archiwum [przepadło], ponieważ w tej „budzie”, którą [...] przejąłem po ojcu, była ogromna wilgoć i nie mogłem tam trzymać negatywów. I trzymałem wszystko w mieszkaniu ojca i jego nowej pracowni. No i niestety wszystko to poszło z dymem. Ja na przykład przed wojną dużo fotografowałem Żydów, całe getto lubelskie. Dorobek miałem dość ciekawy. To wszystko przepadło.³³

Julia Hartwig: W czasie bombardowania Lublina, zaraz w pierwszych dniach września 1939 roku, tuż po wybuchu wojny, bomba trafiła w dom, gdzie mieścił się zakład ojca, na Krakowskim Przedmieściu. On sam cudem ocalał, jednak całe archiwum fotograficzne, włącznie z kliszami brata, wśród których znaczną część stanowiły zdjęcia z Lublina i Kazimierza, uległo wówczas zniszczeniu. Wtedy właśnie ojciec mój przeniósł się na ulicę Świętoduską.³⁴

Edward Hartwig: Dwa razy w życiu robiłem reportaże. Pierwszy raz był przy okazji otwarcia Collegium Maius – wtedy Joszibot.³⁵ Przyszli do mnie Żydzi, dali mi leicę i materiały. Po wykonaniu wszystko zabrali. To co zrobiłem dla siebie spłonęło podczas wojny. Drugi raz był po wyzwoleniu Lublina: fotografowałem ślady masakry jaka wydarzyła się na zamku. Z tych materiałów też mi nic nie pozostało – poszły w świat.³⁶

W czasie tego samego bombardowania, dosłownie chwilę wcześniej lub później, zginął Czechowicz. Dzień 9 września 1939 można więc uznać za symboliczną datę końca dawnego Lublina. Poniósł wówczas śmierć autor *Poematu o mieście Lublinie*, najpiękniejszego poetyckiego opisu miasta, i uległo zniszczeniu bezcenne ikonograficzne archiwum historii Lublina autorstwa Edwarda Hartwiga.

³¹ W wywiad z bratem..., s. nlb. [27].

³² *Psy czy koty?*

³³ Tamże.

³⁴ Julia Hartwig, *Zaułek Hartwigów*, w: *Zaułek...*, s. nlb. [8].

³⁵ Jeszywas Chachmej Lublin – Uczelnia Mędrców Lublina.

³⁶ *Opowieści Hartwiga*, s. 3.



Julia Hartwig

ur. 1921

Julia Hartwig urodziła się w sierpniu 1921 roku w Lublinie. Była młodszą siostrą Edwarda Hartwiga (ur. 1909).

Julia Hartwig: W roku 1921 dołączyła do tej gromadki urodzona już w Lublinie najmłodsza córka, Julia. Zamieszkała przy ulicy Staszica 2 [dawniej Poczetkowska 2], na facjatce, gdzie zajmowali dwa pokoje z oddzielną ciemnym pokojem dużą kuchnią. [...] Mieszkanie na Staszica pamiętam mgliście, ale mimo trudności codziennego życia wspominam ten okres jako może najszcześniejszy dla naszej rodziny. Byliśmy wszyscy razem, moi bracia i siostry chodzili do gimnazjum, a ja chodziłam do szkoły podstawowej mieszczącej się tuż przy Katedrze i pamiętam dotąd, że kiedy rano odprowadzała mnie matka, zachodziła zawsze na pacierz do Katedry, uważając widać, że i w cerkwi i w kościele jej modlitwa będzie tak samo wysłuchana. Nigdy jako dziecko nie zastanawiałam się nad tym i nie czułam, że moja matka jest Rosjanką. W domu mówiło się wyłącznie po polsku, czego do dziś trochę żałuję, nie znam bowiem dotąd języka rosyjskiego.

Po kilku latach przenieśliśmy się na pierwsze piętro, do trzypokojowego mieszkania ze służówką, które opuścił dotychczasowy lokator. Materialnie mieliśmy się już lepiej, źródłem utrzymania był zakład fotograficzny przy ulicy Narutowicza, który bardziej przypominał oszklony barak niż atelier. [...] W roku 1931 straciliśmy naszą ukochaną matkę i wiele czasu upłynęło nim pogodziliśmy się z tym sieroctwem. Zamieszkała wówczas z nami babka, matka mojego ojca, Maria z domu Szmidt,

Hartwigowa, i jej mąż, Andrzej, który był specjalistą od wyrobu mebli. Oboje pochodzili z różnych stron Polski, ona z Suwalszczyzny, on z Podola. Babka była znakomitą gawędziarką i bajczarką¹. [...]

Dużo wesołości wprowadzali przyjaciele braci i sióstr, którzy przychodzili do naszego domu. [...] Niezwykła aura otaczała zwłaszcza Edwarda, który był pięknym chłopakiem i kimś w rodzaju playboya, chciał żyć życiem artysty, a pieniędzy wcale nie było w domu za wiele. Potem Edward kiedy miał już swoją pracownię, tę ze słynnym już drzewem, poznawałam u niego poetów – Czechowicza, Łobodowskiego. Nie śmiałam z nimi rozmawiać, ale uważałam się im przyglądałam. Uderzyła mnie

Na sąsiedniej stronie: schody noszące dziś nazwę Zaulka Hartwigów. Fot. Edward Hartwig. Ze zbiorów Ewy Hartwig-Fijałkowskiej.

¹ Julia Hartwig, *Zaulek Hartwigów*, w: *Zaulek Hartwigów*, Lublin 2006, s. nlb. [6-7, 10]. (Pamiętkowa książka wydana przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”).



Julia Hartwig. Fot. Edward Hartwig. Ze zbiorów Julii Hartwig.



Maria Madej, Julia Hartwig, Anna Kamińska, 1935-36(?). Krakowskie Przedmieście, w tle pomnik Unii Lubelskiej. Fot. ze zbiorów Julii Hartwig.

² *Największe szczęście, największy ból. Z Julią Hartwig rozmawia Jarosław Mikołajewski*, „Wysokie Obcasy” (dodatek do „Gazety Wyborczej”) 2005, nr 12, s. 13.

³ Maria Brzezińska, *Wieczór literacki*, spotkanie z Julią Hartwig (31 X 1981). Audycja Radia Lublin.

⁴ *Ciekawość świata. Z Julią Hartwig rozmawia...*

ogromna delikatność w obejściu Czechowicza, z kolei Łobodowski był zabiaką i ćwiczył boks.²

Mieszkaliśmy w różnych mieszkaniach, najpierw na Staszica, bardzo wysoko na najwyższym piętrze – to było bardzo skromne mieszkanie. Rodzice zamieszkali tam po powrocie z Rosji. Pamiętam ludzi, którzy mieszkali koło nas, m.in. takiego kulawego cukiernika, który przechodził zawsze przez ten ciemny korytarz [...]. Potem przenieśliśmy się dwa piętra niżej, to było już mieszkanie ładniejsze, dużo większe, dużo przyjemniejsze. Potem przenieśliśmy się na Krakowskie Przedmieście, a tuż przed wybuchem wojny zamieszkałam na ulicy Narutowicza 23.³

Gimnazjum im. Unii Lubelskiej

Wielką rolę w wychowaniu poetki odegrała szkoła:

Julia Hartwig: Aktywnym ośrodkiem życia była [...] moja ówczesna szkoła. Gimnazjum imienia Unii Lubelskiej, uważane za najlepszą żeńską szkołę średnią w Lublinie. Zabawne, że już w gimnazjum miałam reputację osoby piszącej – o całe niebo na wyrost, bo co ja też tam wówczas pisałam – ale prawda jest, że cały mój fundament humanistycznych zainteresowań wywodził się właśnie stamtąd, ze szkoły, gdyż na żadne intelektualne wsparcie w domu nie mogłam liczyć, wszyscy byli zajęci własnymi sprawami. Ze szkoły wyniosłam poczucie godności obywatelskiej, co dziś wydaje się zamierzchłym przeżytkiem, i umiejętność współżycia z otoczeniem.⁴

W szkolnych latach dużo jeździliśmy z nauczycielką, wnuczką słynnego doktora Tytusa Chałubińskiego – to do Wilna, to do Kamieńca. Urządzałyśmy z koleżankami grupowe wycieczki z plecakami, zwiedzałyśmy Mazury, Puszczę Białowieską.⁵

Chodziłam do Unii Lubelskiej i bardzo jestem dumna z tej szkoły. To była wspaniała szkoła, w której wykładali wspaniali profesorowie i naprawdę mam im bardzo wiele do zawdzięczenia.⁶

Przyjaźń z Kamińską

Julia Hartwig: [Lata gimnazjalne] to przede wszystkim [...] wspomnienia o najtrwalszej przyjaźni [z Hanką Kamińską] [...] lat dziecięcych i młodościowych. [...] Odszukałam niedawno w moich papierach adresowane do mnie listy Hanka z lat 1937-1938, a więc tuż sprzed wojny, kiedy obie chodziłyśmy jeszcze do szkół. Jest tych listów kilkanaście i pisane są głównie z Warszawy, albo też z Boryszewa i Stawiec, gdzie Hanka miała różnych wujków i stryjów, właścicieli mająteczków ziem-

skich. [...] Tę naszą panięńską przyjaźń, udokumentowaną garstką listów, można by uznać za przypadek jeden z wielu, gdyby nie to, że w jej następstwie powstały setki stron zadrukowanego wierszem i prozą papieru, podpisanych nazwiskami dwóch dziewcząt, wówczas pocztujących poetek z Lublina.⁷

Julia Hartwig była częstym gościem u Hanny Kamieńskiej, gdy ta po przeprowadzce z ulicy Skibińskiej mieszkała wraz z matką i siostrami już na ulicy Wieniawskiej.

Julia Hartwig: Od kiedy miałyśmy po 14 lat, pisałyśmy razem z Anią Kamieńską. Często u niej bywałam i pokazywałyśmy sobie te pierwsze, pożał się Boże utwory.⁸

Wybiegając w przyszłość, przywołajmy kilka wzruszających zdań napisanych przez Julię Hartwig po śmierci Anny Kamieńskiej w 1986 roku:

Hanka Kamieńska umarła. [...] To jak odkruszona jedna ściana mojego życia: przyjaciółka z dzieciństwa i młodości. [...] Pierwsze wspólne wiersze. Pobyt w Świdniku po śmierci mojej matki. Babka Hanki. Jej matka. Jej siostry. Wyjazd Hanki do seminarium pedagogicznego. Studia klasyczne. Okupacja. Moja ucieczka z Warszawy przed gestapo. Znajduję schronienie w nadleśnictwie, które prowadzi jej stryj. Wejście armii rosyjskiej. Nagle pojawiają się żołnierze krążący pomiędzy czereśniami nadleśnictwa. Powrót z Hanką do Lublina. Dymiący Majdanek. Lublin w ogniu, strzały na ulicach. Niemcy wyciągani z piwnic i rozbijani. Trupy zamordowanych więźniów na Majdanku. Potem pierwszy zaciąg do Związku Literatów, wiersze w *Wyborze wierszy poetów lubelskich*.⁹

„W Słońce”

Julia Hartwig: Przed wojną wychodziło w Lublinie pismo międzyszkolne, które się nazywało „W Słońce”. W tym piśmie ogłaszałam pierwsze moje wiersze. W piśmie pracował Jerzy Pleśniarowicz, który był bardzo zaprzyjaźniony z Józefem Czechowiczem, mimo wielkiej róż-

nicy wieku, i uważał się jak gdyby za jego ucznia poetyckiego. Pamiętam nawet, że Józef Czechowicz to pismo „W Słońce” czytał i robił takie znaczki przy wierszach, co mu się podobało, on miał zwyczaj oceniania każdej linijki.¹⁰

Warto wspomnieć o czasopiśmie „W Słońce”, piśmie międzyszkolnym, gdzie debiutowałam [mając niespełna 15 lat] kilkoma, pożał się Boże, wierszykami [...]. Naprawdę, nie było się czym chwalić. Niewiele wiedziałam wówczas o poezji współczesnej i próbowałam pisać, nie mając żadnej niemal kultury literackiej. W piśmie tym dużą rolę odegrał Jerzy Pleśniarowicz, postać w ówczesnym środowisku literackim legendarna.¹¹

Zygmunt Mikulski zapamiętał jedno z pierwszych spotkań nowej redakcji „W Słońce” po wznowieniu pisma w 1936 roku (zob. przyp. 140 na s. 242).

Na [...] posiedzeniu [redakcji „W Słońce”] zetknąłem się z osobliwością Lublina: piszącą wiersze czternastoletnią uczennicą gimnazjum Unii Lubelskiej. Było to tym dziwniejsze, że owe czternaście lat legitymowało się warokczykiem, kokardą i obliczem wyjętym wprost z wierszyka o Czerwonym Kapturku, więc kiedy słyszało się strofy nie wierszyka, ale wiersza, można było samą rzeczywistość posądzić o dobry żart. Coś jak dubbing dorosłego głosu w ustach dziecka. Spotęgowany przez fakt, że dziecię pozwalało sobie z temperamentem swojego wieku wyrokować o organizacji życia literackiego nie tylko na terenie szkół, ale całego miasta. A nazywała się Julia Hartwig.¹²

Raz na zebranie redakcyjne przyszła czternastoletnia dziewczynka. Nazywała się Julia Hartwig. Sensacja. Czternastoletnia i już autorka. Wprawdzie „redaktorzy” mieli co najwyżej po dwa lata więcej, ale w tym wieku różnica dwu lat to dużo. Trochę dziwiło, trochę nadało smaku oryginalności, że na zebranie redakcyjne przyszło „dziecko”.

wia Agata Koss, „Kresy” 1997, nr 29, s. 115.

⁵ Największe szczęście, największy ból..., s. 12.

⁶ Maria Brzezińska, *Spotkanie...*

⁷ Julia Hartwig, *Hanka i Anna*, w: taż, *Pisane przy oknie*, Warszawa 2004, s. 42-44, 46.

⁸ Maria Brzezińska, *Spotkanie...*

⁹ Julia Hartwig, *Zawsze powroty. Dzienniki podróży*, Warszawa 2001, s. 122.

¹⁰ Maria Brzezińska, *Spotkanie...*

¹¹ *Ciekawość świata...*, s. 116.

¹² Zygmunt Mikulski, *Tamten Lublin*, Lublin 1975, s. 137.

[Po tym spotkaniu zaczęły się] przyjaźnie, lektury, spacer, anonse, zachwyty i krytycyzmy. Bo poezja wówczas to było wszystko. Wybór wzoru życia i postępowania, nie tylko dziedziny zainteresowań. A dla Julii wejście w „intelektualny pejzaż” Lublina tak trwało, że do dzisiejszego dnia ludzkie nieprzerwaną ciągłością. W tym wypadku można mówić o „obecności z daleka”.¹³

Zygmunt Mikulski wspomina spotkanie redakcyjne „W Słońce”, na którym obecny był zaproszony Józef Łobodowski:

Żegnając się z Julią Hartwig, rzucił żartem: „A my z powodu *U przyjaciół* mamy ze sobą na pieńku”. *U przyjaciół* to był Łobodowski, o którym Hartwiżanka (... czternastoletnia!) napisała gdzieś kilka uszczypliwych uwag. Gdyby wiedziała, że pisze o książce wkrótce laureata Nagrody Młodych Polskiej Akademii Literatury!¹⁴

Sama Julia Hartwig tak wspomina tę swoją recenzję:

Kiedyś opublikowałam w naszym piśmie recenzję z antologii poetów ukraińskich, którą przygotował Łobodowski, i on wspominał o tej recenzji po wojnie, kiedy już mieszkał w Hiszpanii. Prawdę mówiąc, sama nie wiem, o co się go czepiałam – to był chyba taki dziewczęcy wybryk.¹⁵

Julia Hartwig i Czechowicz

Julia Hartwig: Dla mnie fascynacją początkującej poetki, bo wtedy już zaczęłam pisać, chociaż drukowałam tylko w piśmie międzyszkolnym [„W słońce”], był oczywiście Józef Czechowicz. To była postać właściwie od czasów

mojej młodości dla mnie legendarna i dotąd zachowałam ogromne uwielbienie dla tego poety. Uważam, że jest to poeta wspinały.¹⁶

Czechowicz przychodził do mojego brata, do takiego pawilonu całego oszklonego, na Narutowicza. [...] Tam się dokonywały różne cuda fotograficzne. Czechowicz przychodził, żeby pokazać swoje zdjęcia [...]. Pamiętam, że tam właśnie miałam okazję przyjrzeć się Czechowiczowi, który był człowiekiem małym, nawet trochę, powiedziałabym, nieśmiałym i z nieodłączną fajką zawsze stał i rozmawiał z moim bratem – to był jeden taki kontakt. A drugi był taki, że Czechowicz interesował się młodymi debiutującymi poetami. I pamiętam, że jeden z moich wierszy dano Czechowiczowi do oceny. No ja wolałabym, żebym dzisiaj nie widziała tego wiersza, bo wyobrażam sobie, że był naprawdę bardzo jeszcze taki prymitywny. Ale Czechowicz się poważnie do tego ustosunkował, tak jak do wszystkiego, z czym miał do czynienia, i zrobił bardzo zabawną rzecz. Mianowicie każdy, każdy wers tego wiersza, znaczy każdą linijkę, oceniał osobno. I pisał po prawej stronie „plus” albo „minus”. To mnie bardzo zaskoczyło, bo nigdy sobie nie wyobrażałam, że można oceniać wiersz jak gdyby fragmentami. Ale to była taka nauka dla mnie, że wiersz nie tylko cały ma swoją wymowę, ale że ma być zbudowany, żeby wszystko tam było absolutnie niezbędne, i żeby miało, no, ten rodzaj piękna, jeżeli to piękno jest zamierzone, jakie temu wierszowi przystoi. No takie były moje spotkania z Czechowiczem.¹⁷

¹³ Zygmunt Mikulski, *Hartwiżanka*, „Kamena” 1978, nr 12, s. 5.

¹⁴ Zygmunt Mikulski, *Moje dzisiejsze wczoraj*, w: *Lublin literacki 1932-1982*, red. Waldemar Michalski i Józef Zięba, Lublin 1984, s. 368.

¹⁵ *Największe szczęście, największy ból...*, s. 13.

¹⁶ Anta Wójciszyn, *Wspomnienie Julii Hartwig zarejestrowane na Festiwalu Sztuki „W kręgu Bramy”*, Lublin, 20 VI 2001. Dostępne w archiwum Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”.

¹⁷ Tamże.

Kazimierz Andrzej Jaworski

1897–1973

Ks. Ludwik Zalewski: Urodził się w Siedliszczu pow. chełmskim 28 listopada 1897 r. Po ukończeniu gimnazjum w Summach (Ukraina) studiował przez dwa lata medycynę na uniwersytecie charkowskim. Tu zastała go wojna światowa. Po powrocie 1918 r. do kraju w r. 1919 wstąpił na wydział nauk humanistycznych uniwersytetu w Lublinie. W r. 1920 zgłosił się jako ochotnik do armii polskiej. W r. 1923 ukończył studia uniwersyteckie. Obecnie pracuje jako nauczyciel szkół średnich w Chełmie lubelskim. W r. 1925 odbył podróż do Włoch, a w r. 1930 do północnych Włoch i południowej Francji. Od r. 1920, w którym ogłosił pierwszy wiersz pt. *Piłsudski* na łamach „Dnia Polski”, drukował utwory w czasopiśmie lubelskich, później warszawskich. Wiele bardzo tłumaczy z obcych poetów. Od września 1933 r. redaguje miesięcznik literacki pt. „Kamena”. W r. 1936 otrzymał nagrodę literacką im. B. Prusa, ustanowioną przez Lub. Związek Pracy Kultur. Dla Lublina i Lubelszczyzny.¹

Według krytyka Andrzeja Chudzika 16 lat wcześniej Jaworski był sprawcą pierwszego lubelskiego skandalu literackiego. Stało się to podczas wieczoru poetyckiego Jaworskiego w dniu 7 stycznia 1920 w Sali Towarzystwa Muzycznego. Spotkanie to zostało odnotowane w nr. 11 „Ziemi Lubelskiej” z dnia 9 stycznia 1920 roku w artykule Janusza Miketty. Rzeczywiście, czytając artykuł, w którym autor bezlitośnie wykpił wiersze Jaworskiego, pisząc, że jest w nich „bardzo dużo erotyzmu” i nawołując: „Matki, miejcie baczność na córki wasze! Bo on poszedł na miasto robić »poezję«”, można uznać, że do jakiegoś skandalu doszło.

„Reflektor”

Konrad Bielski: Na uniwersytecie prócz nas był jeszcze jeden poeta – Kazimierz Andrzej Jaworski. Niewiele starszy od nas, już w tym czasie debutował nie tylko wierszami drukowanymi w lokalnych dziennikach lecz również urządzał wieczory autorskie. [...] Z Jaworskim zaprzyjaźniliśmy się serdecznie, pisaliśmy razem wiersze do jednodniówek akademickich, chodziliśmy od czasu do czasu na kawę i dłuższe pogawędki, oczywiście o poezji. Ciągnął on jednak do rodzinnego Chełma, gdzie niebawem objął posadę nauczyciela, w Lublinie nie mógł więc być naszym codziennym towarzyszem.²

Bielski nazwał nawet Jaworskiego ojcem chrzestnym „Reflektora”:

Konrad Bielski: On to w licznych rozmowach z Gralewskim na temat przyszłego pisma – podsunął nazwę „Reflektora”. Wtedy tytuły tego rodzaju były

¹ Ludwik Zalewski, *Antologia współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939, s. 174.

² Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 101-102.



Kazimierz A. Jaworski. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 310).

Kazimierz A. Jaworski. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 311).



modne. Młodzi poeci spod znaku futuryzmu i awangardy lubują się w takich właśnie tytułach. Wystarczy przypomnieć: „Śruby” (Przyboś), „Semafor” (Ważyk), „Zwrotnica” (pismo awangardy krakowskiej). Nic więc dziwnego, że chętnie zgodziliśmy się na tego „Reflektora” – bo to i współcześnie, no i symbol dość wyraźny.

Ciekawe, że sam twórca tej nazwy, początkowo współpracownik, później od „Reflektora”, gdy pismo zaczęło przybierać zdecydowane oblicze awangardowe, odsunął się zupełnie i pozostając z nami w osobistej przyjaźni, literacko poszedł zupełnie inną drogą. Po latach

³ Tamże, s. 135.

⁴ Tamże, s. 188-189.



H[enryk] D[onga], Kazimierz A. Jaworski. Karykatura ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 324).

założył swoje pismo poetyckie, które nazwał „Kamena”.³

Przy trzecim numerze „Reflektora” Jaworski już z pismem nie współpracował:

Nadesłał nawet takie pismo, że występuje z grupy literackiej „Reflektora” i prosi, aby to oświadczenie mu wydrukować. Listu tego nie umieściliśmy, wychodząc z założenia, że przynależność do grupy literackiej nie jest przecież związana z żadnymi formalnościami. Jedynym kryterium jest poczucie wspólnoty i stosunek do sztuki. A więc, gdy Jaworski przestał się uważać za naszego towarzysza w grupie, automatycznie przestał nim być. Zresztą łączyła go serdeczna przyjaźń ze mną i z Gralewskim.⁴

We wrześniu 1933 roku Jaworski zaczął wydawać miesięcznik literacki „Kamena”. Do roku 1939 ukazało się 50 zeszytów pisma.

Jaworski i Czechowicz

Kazimierz A. Jaworski: O Józiu usłyszałem po raz pierwszy od Wacka Gralewskiego wiosną 1923 r. kiedy przebywałem w Lublinie, korzystając z urlopu nauczycielskiego dla ukończenia uniwersytetu. Gralewski opowiadał mi wiele o fenomenalnym młodzieńcu, który mieszkał wtedy gdzieś na dalekiej prowincji, a który wykazywał duże zdolności literackie. Miał jego rękopisy. Pamiętam, że utwór *Megaspileon i morze*, którego zresztą Czechowicz nigdy nie ogłosił drukiem, podobał mi się bardzo: jego proza poetycka uderzała świeżością, nieskazitelną polszczyzną, a obrazy roztaczane w niej, pod wyraźnym wpływem Słowackiego i Micińskiego, świadczyły o bogatej fantazji nie znanego mi autora. [...] Kontakty moje z Czechowiczem stały się żywsze, gdy w 1925 r. drukowaliśmy wspólnie swoje wiersze w dodatku literackim „Przeglądu Lubelsko-Kresowego”. [...] Choć z autorem *Kamienia* byłem na „ty”, stosunku naszego nie nazywałbym przyjaźnią, było to raczej bli-

skie koleżeństwo: łączyło nas wspólne umiłowanie poezji. Zresztą mieszkalem w Chełmie, do Lublina nie zaglądałem zbyt często.⁵

Zachowały się listy Czechowicza do Jaworskiego, których treść wskazuje na ich bliskie stosunki.

W lutym 1934 Czechowicz, będąc już w Warszawie, zwrócił się listownie do Jaworskiego z prośbą o recenzję *Starych kamieni*:

Byłoby pożądane, żebyś ze *Starych kamieni* zrobił recenzję. Dla mnie byłby to jeszcze jeden więcej dowód łączności

z Lubelszczyzną, a dla staruszki wiele, może nawet bardzo wiele. Nie wyobrażasz sobie w jakiej ona rozpaczy.⁶

I rzeczywiście, tekst Jaworskiego pt. *Regionalny dwugłos poetycki* ukazał się w „Kamienie” nr 7 (marzec 1934).



Nazwisko Jaworskiego wymienił Czechowicz w suplemencie do *Nowości lubelskich* pod pozycją 5:

K. A. Jaworski – Setny tom tłumaczeń z rosyjskiego. Chełm 1939 rok.⁷

⁵ Kazimierz A. Jaworski, *Józef Czechowicz, w: Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 113-114.

⁶ List do Kazimierza A. Jaworskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Klak, Lublin, 1977, s. 251.

⁷ Józef Czechowicz, *Nowości bibliograficzne. Suplement za rok 1933 r. i następne. Lublin 1980. Był taki co wydał, a drukarnię zaś ukryto, bo by drukarza zabito*. Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkps 2301 (Józef Henryk Czechowicz: *Drobne utwory i notaty z lat 1931-1939*), k. (15). Patrz: spis treści niniejszego numeru „Scriptores”.

Autograf Kazimierza A. Jaworskiego wykorzystany w *Antologii współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939. Oryginał w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 350).

Pamiętaj o bezrobotnym

Hasło z „Kuriera Lubelskiego” redagowanego przez Czechowicza (nr 52, 21 lutego 1932). Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Anna Kamieńska

1920–1986

¹ Maria Brzezińska, *Powrót do źródeł*, Audycja o Annie Kamieńskiej, Radio Lublin, 19 X 1981 r.

² Julia Hartwig, *Hanka i Anna*, w: *taż, Pisańe przy oknie*, Warszawa 2004, s. 44.

³ Maria Brzezińska, *Powrót*.

⁴ Nagranie z 18 III 2004 w archiwum Historii Mówionej Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN”: http://tnn.pl/himow_fragment.php?idhr=1385

⁵ Anna Kamieńska, wypowiedź w ankiecie pt. *Pisarze wobec dziesięciolecia*, „Nowa Kultura” 1955, nr 5.

⁶ „Największe szczęście, największy ból. Z Julią Hartwig rozmawia Jarosław Mikołajewski, „Wysokie Obcasy” (dodatek do „Gazety Wyborczej”) 2005, nr 12, s. 13.

⁷ Julia Hartwig, *Hanka i Anna*, str. 46.

⁸ Maria Brzezińska, *Powrót*.

Anna Kamieńska urodziła się w Krasnymstawie 12 kwietnia 1920. Około roku 1925 zamieszkała wraz z rodzicami w Lublinie.

Anna Kamieńska: Byłam zupełnym dzieckiem – chyba miałam cztery czy pięć lat, kiedy przyjechałam z rodzicami do Lublina. Tutaj chodziłam do przedszkola, co wtedy nazywało się ochronką. Potem do szkoły – było to na Starych dawnych Bronowicach. Mieszkaliśmy wtedy na ulicy Skibińskiej i pamiętam, że mieszkanie było ponure, biedne i ojciec postanowił wybić okno w kierunku parku miejskiego – to okno jeszcze do dzisiaj jest. Dotychczas pamiętam smak zupy – tak zwanej „dziadowskiej zupy” w przedszkolu, czy smak jabłka, które bardzo rzadko miało się w ręku, które pani wносиła w takiej wielkiej misce i dzieciom rozdawała i może właśnie to sprawiło, że te niektóre przedmioty i rzeczy nabierały dla mnie tym większego znaczenia – ja-koś tak się zapisywały głęboko.



Anna Kamieńska. Kadr fotografii ze strony 68.

Park – mały kościółek, który jest teraz przeniesiony na Kazimierzówkę [miejscowość obecnie na przedmieściach Lublina], szkoła, do której przychodziło się przez tory kolejowe – to była szkoła imienia Marii Konopnickiej. [...] Niektóre klasy uczyły się w takim obskurnym budynku, gdzieś właśnie koło torów kolejowych i było to bardzo nawet niebezpieczne, ale myśmy okropnie lubiły z koleżankami biegać po tych drewnianych deskach pod torami, tak żeby skakać – po podkładkach. Druga część tej szkoły mieściła się już za torem kolejowym. To się nazywało „Kośminek” ta dzielnica. Naprawdę pamiętam okropne warunki tej szkoły i podwórka straszne, gdzie nas wypuszczano na przerwę. A jednocześnie, jednocześnie jest tam coś takiego rzewnego w tym wspomnieniu właśnie tych ciemnych poranków, kiedy trzeba było zapalać lampę w klasie, bo było ciemno i pani wносиła kolorowy papier, nożyczki, że robiło się wtedy zabawki na choinkę...¹

Julia Hartwig: Mówiąc o Hance, nie sposób nie poświęcić bodaj kilku słów jej matce, która wywarła ogromny wpływ na kształtowanie się jej charakteru. Z zawodu i zamiłowania pracownica socjalna, obdarzona darem surowego współczucia, wyrażającego się nie w słowach, lecz w działaniu, była osobowością zupełnie wyjątkową, obdarzoną niezłomnością moralną i dzielnością. Wdowa wychowująca cztery córki o wyrazistych indywidualnościach.²

Gimnazjum im. Unii Lubelskiej

Anna Kamieńska: Chodziłam do gimnazjum im. Unii Lubelskiej. Najpierw

mieściło się to gimnazjum na ulicy Kapucyńskiej, a potem zostało przeniesione do dawnego męskiego przy ulicy Narutowicza. [Pamiętam] to łączowanie po Krakowskim Przedmieściu [...] w kierunku zawsze zachodu słońca.³

Tak wspomina Kamieńską jej szkolna koleżanka Halina Chamera:

[Hanka była] jedną z naszych koleżanek. Niesłychanie ciepła, sympatyczna i koleżeńska. Nie zdawała z nami matury, bo była z biednej rodziny i przeszła do Liceum Pedagogicznego [w Warszawie], żeby prędzej skończyć szkołę i zacząć pracować.⁴

W roku 1937 Kamieńska rozpoczęła naukę w Liceum Pedagogicznym im. Elizy Orzeszkowej w Warszawie, które ukończyła w 1939 roku. Tak skomentowała to po latach: „Był to kaprys społecznikarski, jeszcze jeden zapomniany gest spod wpływu Żeromskiego”⁵.

Przyjaźń z Julią Hartwig

Najbliższą przyjaciółką Hanny Kamieńskiej z okresu szkolnego była Julia Hartwig:

Julia Hartwig: Od kiedy miałyśmy po 14 lat, pisałyśmy razem z Anią Kamińską. Często u niej bywałam i pokazywałyśmy sobie te pierwsze, pożałujcie Boże, utwory.⁶

Tę naszą panieńską przyjaźń, udokumentowaną garstką listów, można by uznać za przypadek jeden z wielu, gdyby nie to, że w jej następstwie powstały setki stron zadrukowanego wierszem prozą papieru, podpisanych nazwiskami dwóch dziewcząt, wówczas początkujących poetek z Lublina.⁷

Kamieński i Czechowicz

Czechowicz przyczynił się do debiutu poetyckiego Kamieńskiej, drukując jej wiersz *O wiośnie i o ojczyźnie* w „Płomyczku” (1936, nr 32). Wspomina o tym w liście wysłanym z Warszawy do Antoniego Madeja 14 września 1934:

Mój drogi! Donoszę Ci, że kilka wierszy [...] Hani Kamieńskiej przesłanych do „Płomyczka” zużytkujemy.



Anna Kamieńska: Nie znałam Czechowicza niestety, ale opowiadał [...] Pleśniarowicz, że Czechowicz czytał z młodym poetą każdy wers wiersza osobno i stawiał „plus”, „minus” – oceniał niemal każde słowo stojące w linijce wiersza. Tak ważne to było dla niego... Był dla niego ważny język poetycki, ale myślę, że w tym szerokim rozumieniu języka, który musi nieść jakieś ważne treści. Nie może być na przykład linijka wiersza, która składa się z kilku nieznaczących słów, tak że te rzeczy jakoś właśnie splotły się w ten język, który stał się moim językiem poetyckim.⁸

Maria Madej, Julia Hartwig i Anna Kamieńska. Kadr fotografii ze strony 68.

Ulica Skibińska, gdzie Anna Kamieńska spędziła dzieciństwo. Widok od strony Bystrzycy i Starego Miasta. Mimo rewitalizacji Starych Bronowic w latach 90. Skibińska wciąż – z wyglądu – zdaje się pamiętać czasy przedwojenne. Fot. M. Skrzypek.



Juvenilia

Z tym okresem życia Kamieńskiej związana jest ciekawa informacja, którą podaje Zofia Zarębianka:

Warto odnotować, że w spuściźnie Kamieńskiej przechowywanej w Muzeum im. J. Czechowicza w Lublinie zachowały się dwa zeszytiki wierszy z lat trzydziestych. Skomponowane przez poetkę jako samodzielne tomiki, opatrzone ilustracjami autorki i „wydane” w liczbie dwóch egzemplarzy w zainicjowa-

nej przez małą Anię Kamieńską serii Biblioteki Płomyczka, zeszytiki zawierają dziecięce juvenilia, świadczące o tym, że Kamieńska zaczęła „poważnie” myśleć o pisaniu we wczesnym dzieciństwie (8, 9 lat). Papiery po Kamieńskiej zawierają też – tym samym systemem przygotowany – zeszyt wierszy młodzińskich z lat 1938-1941, także opatrzone ilustracjami. Utwory w tym tomiku są ciekawym świadectwem wpływów II Awangardy na poetkę.⁹

⁹ Zofia Zarębianka, *Zakorzenia Anny Kamieńskiej*, Kraków 1997, s. 25.

Przedwojenny widok ze Skibińskiej na Lublin – Stare Miasto. Fot. Józef Rogowski, z kolekcji dokumentacyjnych zdjęć panoram Lublina w zbiorach Archiwum Urzędu Miasta Lublin.



Julian Krzyżanowski

1892–1976

Jeden z najwybitniejszych historyków literatury polskiej. Urodził się w 1892 roku. W latach 1921–1927 mieszkał w Lublinie. Uczył w gimnazjum im. Vetterów. Z pamiątkowej książki *Arciszanki swojej przełożonej* wydanej na 25-lecie szkoły dowiadujemy się, że 1920 był nauczycielem polskiego w gimnazjum żeńskim Wacławy Arciszowej, a od roku 1923 do 1927 jego dyrektorem.¹ dr Maria Królikowska: W r. 1923/24 P. W. Arciszowa powierza kierownictwo szkoły dotychczasowemu profesorowi gimnazjum P. dr Julianowi Krzyżanowskiemu [...]. Osoba nowego dyrektora, człowieka rozległej wiedzy, błyskotliwego umysłu i głębokiej kultury wycisnęła piętno na szkole [...]. Dr J. Krzyżanowski powołany na wyższe stanowisko naukowe opuszcza szkołę z końcem r. 1936/1927”²

Konrad Bielski: Uniwersytet widocznie kiepsko płacił, bo jego profesorowie musieli dorabiać na boku. [...] dyrektorem tej szkoły był nie byle kto, bo sam Julian Krzyżanowski, wtedy jeszcze młody i początkujący naukowiec [...].³ Na liście nauczycieli i pracowników gimnazjum znajdujemy również nazwisko Stanisława Czechowicza, który prowadził w tej szkole zajęcia z łaciny w latach 1922–1924. Podczas choroby zastępował go Konrad Bielski (wspomina o tym w swojej książce *Most nad czasem*). Tak więc Julian Krzyżanowski musiał znać Stanisława Czechowicza. Być może Stanisław opowiadał mu o swoim bracie Józefie.

We wspomnianej książce *Arciszanki swojej przełożonej* na stronach 118–121 możemy przeczytać artykuł Krzyżanowskiego pt. *Od lektury do literatury*, napisany specjalnie dla tego wydawnictwa.

W roku akademickim 1925/1926 Krzyżanowski był zastępcą profesora historii powszechnej na KUL-u. Działał aktywnie jako członek Koła Nauczycieli Polonistów Szkół Średnich w Lublinie. Wyjechał z Lublina do Londynu, gdzie objął stanowisko wykładowcy literatury polskiej na tamtejszym Uniwersytecie.

W lubelskim wydawnictwie Towarzystwa Przyjaciół Nauk ukazała się w 1934 roku jego monografia pt. *Romans polski XVI wieku*, nagrodzona w roku 1935 przez Lubelski Związek Pracy Kulturalnej pod prezesurą Feliksa Araszkiewicza.

Krzyżanowski był aktywnym członkiem Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki, uczestniczącym w wielu bibliofilskich spotkaniach. Środowisko lubelskich bibliofilów opisał we wstępie do fraszek *Fraszki czyści Józefa*.

Jest autorem pierwszej recenzji (w formie samodzielnego artykułu) poświęconej poezji Czechowicza, która ukazała się w „Zie-

¹ Lista dyrektorów, nauczycieli i pracowników umysłowych Gimnazjum, w: *Arciszanki swojej przełożonej* (1912–1927), Lublin 1927, s. 42. Książka wydana nakładem Komitetu Obchodów 25-lecia Gimnazjum Wacławy Arciszowej.

² Maria Królikowska, *Szkic z dziejów szkoły*, tamże, s. 9–22.

³ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 70.



Julian Krzyżanowski. Kadr fotografii ze strony 78.

Ludzie

⁴ Józef Czechowicz, *Fraszki*, Lublin 1962, s. 20.

⁵ Julian Krzyżanowski, *Fraszki czystego Józefa*, wstęp do: Józef Czechowicz, *Fraszki*, s. 11-12.

mi Lubelskiej” w roku 1927 po publikacji *Kamienia* i nosiła tytuł *O przecinku i o ...poezji*. Wiele lat później napisał jeszcze jeden tekst poświęcony poezji Czechowicza pt. *Liryka Czechowicza*. Po ukazaniu się książki *Spotkania z Czechowiczem* pod inicjałami JK ogłosił w „*Twórczości*” (1972, nr 5) wnikliwą recenzję z tej książki.



Czechowicz poświęcił krytykowi jedną ze swoich fraszek pt. *O Julianie od Krzyża*:

*Julianie mój, a leć, a piej,
a leć, choćby od Rygi,
lecz nad „klockami” litość miej
i oszczędź swej fatygi.
Bo gdyby tak łaskawy Bóg
dał ci pół wieku pracy,*

Julian Krzyżanowski w klasie. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego. (sygn. 789/I, nr 2581).

*wszystkie byś „klocki” zbadać mógł,
a cóż inni Polacy?*⁴

Komentarz Krzyżanowskiego:

Tak więc Julian od Krzyża, to piszący te słowa, autor rozprawki o *Klocku powieściowym* w w. XVI, podówczas profesor w Rydze, wdzięczny poecie za wyprorokowanie mu dalszego „pół wieku pracy”⁵.

Nazwisko krytyka został również dwukrotnie odnotowane w *Nowościach lubelskich*:

KRZYŻANOWSKI JULIAN, dr. aut Katolicki Uniwersytet aut Ryga... Ze wstępem Chrzana-Ignacowskiego oraz komentarzem Pigonia. Londyn–Ryga.

oraz

KRZYŻANOWSKI JULIAN. Sowizdrzał jako nauczyciel narodu. Nakładem M. Popławskiego i innych nieprzyjaciół.



Urszula Kurzątkowska

Juliusz Kurzątkowski 1888–1952 i Józef Czechowicz



Juliusz Kurzątkowski, lubelski malarz, grafik, pedagog i społecznik, urodził się w 1888 roku w Radomiu. W latach 1909-1912 studiował w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie; kontynuował tutaj naukę na zasadach wolnego słuchacza w latach 1923-1925. W 1925 roku wraz z rodziną – żoną i dwoma synami – przeprowadził się z Jedlni koło Radomia do Lubartowa. Rok później podjął pracę w Lublinie w Seminarium Nauczycielskim Męskim. Prawdopodobnie spotkał się z Czechowiczem już wtedy, może jeszcze w 1925 roku. Okazji i możliwości było wiele. Obaj nauczyciele, ludzie wrażliwi i zauroczeni miejscem, w którym przyszło im żyć. Jak pisał Mieczysław Kurzątkowski: Józef Czechowicz często odwiedzał nasz dom. Był zaprzyjaźniony z naszym ojcem, mimo dość znacznej różnicy wieku (był 15 lat młodszy). Łączyła ich fascynacja urokami starego Lublina, zainteresowanie poety malarstwem i grafiką. Najtrwalszym śladem tej przyjaźni jest, wykonany na życzenie Czechowicza, jego ekslibris [nota bene pierwszy w twórczości Kurzątkowskiego].¹

Według Stefana Wojciechowskiego, który znał obu, źródłem inspiracji dla Kurzątkowskiego komponującego ten charakterystyczny – „fantazyjny ale proroczy” – ekslibris poety był wiersz Czechowicza *Śmierć*, opublikowany w roku 1925, w trzecim numerze „Reflektora”². Czechowicz współredagował to pismo w latach 1923-1925. Ekslibris ten był i jest reprodukowany w niemal każdej edycji utworów poety. Jak wspominał Kazimierz Miernowski:

Na książkach swojej biblioteki Józio naklejał ekslibris z napisem *vita somnium breve*, przy czym nad literą *v* tańczy śmierć z sierpem i mieczem w ręku. U dołu stylizowane liście, jeszcze niżej napis Józefa Czechowicza *ex libris* i po bokach napisu po jednym stylizowanym kwiatku.³

W pierwszej wersji okładki (niezrealizowanej) zbioru poezji *Kamień*, jeszcze pod tytułem *Dni chłopca*, przygotowywanego do druku nakładem „Biblioteki Reflektora”, w centralnej części projektu znajdowała się reprodukcja owego ekslibrisu. W takiej postaci makieta okładki tego tomu (obecnie w Muzeum Literackim im. J. Czechowicza w Lublinie) przygotowana była własnoręcznie do druku przez autora w maju 1927 roku.⁴



Jeden z inicjałów Juliusza Kurzątkowskiego z pierwszego tomu „Regionu Lubelskiego” (1928). Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego. Ilustracje i podpisy do nich w tym rozdziale pochodzą od redakcji a przypisy od autorki.

¹ Mieczysław Kurzątkowski, *Historia rodziny Kurzątkowskich*, Lublin 1998-2000, s. 101. Maszynopis znajduje się w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

² Stefan Wojciechowski, *Wspomnienie*, w: *Rysunek i grafika Juliusza Kurzątkowskiego*, (katalog wystawy), Kazimierz Dolny 1980, s. 6.

³ Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia o Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 78.

⁴ Tamże, s. 78; Konrad Bielski, *Z moich wspomnień*, tamże, s. 108.

Juliusz Kurzątkowski, fotografia z 1935 lub 1936 roku zrobiona w zakładzie „Fotorys” Edwarda Hartwiga. Ze zbiorów prywatnych Urszuli Kurzątkowskiej.

Cegielka na budowę domu Związku Pracy Kulturalnej (m.in. Biblioteki, która mieściła się wówczas w Trybunale na Starym Mieście) linoryt, 1965. Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (T. XXIV, nr inw. 7183).

⁵ Por. J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 123, przypis 1; Stefan Kruk, *Teatr miejski w Lublinie 1918-1939*, Lublin 1997, s. 130, 208. ⁶ List do Juliusza Kurzątkowskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 126.

Juliusz Kurzątkowski, *Młyn na Czubach* (obecnie dzielnica Lublina), linoryt, 1935. Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (T. XVI, nr inw. 3892)



W latach 1926-1931 pod firmą „Reflektora” wystawiono trzy szopki, do których teksty pisali głównie Jan Arnsztajn i Konrad Bielski, zaś kukiełki wykonali Juliusz Kurzątkowski i Władysław Daszewski. Fragmenty szopki z 1930 roku drukował Czechowicz w cotygodniowym literackim dodatku do „Ziemi Lubelskiej”.⁵

Po wydaniu w Warszawie tomiku poezji *dzień jak co dzień* Czechowicz

otrzymał w 1930 roku stypendium Ministerstwa Oświaty na wyjazd do Francji. Z treści pochodzących z tego czasu pocztówek, wysłanych m.in. z Rouen i Paryża do Kurzątkowskiego, wnioskować można o zażyłych stosunkach i bliskich kontaktach między obu panami: Rouen 11 maja 1930 r. Drogi Panie! Niniejszym kwituję odbiór pańskiego miłego listu i korzystając z okazji przesyłam Panu pozdrowienia z Rouen, które jest ponad moje oczekiwania.⁶

Drogi Panie! Wracam niedługo, więc zobaczymy się i nagadamy za całe 3 miesiące. Tymczasem przesyłam Panu ostatnie pozdrowienia z Paryża. Zaczyna tu być za gorąco. Wczoraj wróciłem z Bretanii, z nad morza – ach, ach, jak tam pięknie! J. C. Paryż 6.6.1930⁷. Serdeczne podziękowania i pozdrowienia. Kiedy Pan wraca? Niestety, mój pierwotny plan wycieczek do siostry, Zaleszczyk i Kossowa zrealizować się nie da. Doktorzy trzymają w garści moją osobę i codziennie doglądają. Teraz przechodzę fazę masażu oka (czy słyszał Pan o czymś podobnym?). Od jesieni – możliwość jest – będę chyba bibliotekarzował u Łopacińskiego. Na razie do widzenia!⁸

Egzemplarz wspomnianego zbioru poezji autor podarował Kurzątkowskiemu. Co ciekawe – dedykacja ma datę 23 grudnia 1929 roku, podczas gdy książka ukazała się z datą 1930: „J. W. P. Julianowi [!] Kurzątkowskiemu w dowód przyjaźni – Czechowicz”.⁹

W 1931 roku Kurzątkowscy przeprowadzili się do Lublina. Zamieszkali w domu stojącym na posesji należącej do Muzeum Lubelskiego przy ulicy Narutowicza 4, a Kurzątkowski został administratorem całej nieruchomości.¹⁰ W głębi posesji stał dworek, który zajmował dr Ksawery Piwocki z rodziną, konserwator zabytków okręgu lubelskiego; za dworkiem znajdował się dziki ogród ze starą lipą i ławkami. Zaciszne miejsce, a jednak w centrum miasta i w pobliżu znaczących instytucji, więc ogród szybko stał się miejscem spotkań towarzyskich artystów,



literatów – można powiedzieć lubelskiej elity kulturalnej. Spotykano się również w mieszkaniu księdza Ludwika Zalewskiego, historyka i bibliofila. W liście do siostry z 1931 roku Czechowicz pisze:

Mam przyjemny pokój, cały zbiór (ze 40 sztuk) rysunków i drzeworytów ofiarowanych przez znajomych malarzy. Samych portretów własnych mam sześć sztuk różnych autorów. Malarze lubelscy (Kurzątkowski, Wydra, Miklaszewski, Chomicz, Ziółkowski) bardzo się zaprzyjaźnili ze mną i często godziny spędzamy na miłych rozmowach w kawiarni lub u mnie. Jedynym towarzystwem, z którym teraz utrzymuję kontakt, jest Koło Bibliofilów.¹¹

Co do wspomnianych portretów, Tadeusz Kłak pisze, że w czasie wojny przypadły prawie wszystkie rzeczy Czechowicza, w tym także portret „zrobiony przez J. Kurzątkowskiego”.¹²

W 1931 roku nakładem „J. Czechowicza i S-ki” wydano *Nowości lubelskie: katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych*. Czechowicz napisał suplement do owego dzieła. Znalazło się w nim pod pozycją nr 7 nazwisko Kurzątkowskiego:

Kurzątkowski Julian. Jak produkować seriami artystyczne okładki do czasopism z ilustracjami z „Ogniska Naucz.” Lublin 1929-1939.¹³

W 1932 roku ukazał się w Warszawie tom wierszy Czechowicza *ballada z tamtej strony*. Autor planował jego wydanie już od 1930 roku¹⁴, a w lipcu 1931 roku doszło nawet do przygotowania w Drukarni Państwowej w Lublinie odbitki korektowej¹⁵. Książka miała ukazać się nakładem Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki, a jej układ graficzny zaprojektował Juliusz Kurzątkowski. Na piętnastej stronie odbitki umieszczono interesujące dane, dotyczące wykonania książki, a kończy je zapis „układ graficzny Juliusza kurzątkowskiego”¹⁶. Kurzątkowski, wnioskując ze słów poety, nadzo-



rował także bezpośrednio druk owego jedyne go lubelskiego egzemplarza. Czechowicz bowiem tak pisał w lipcu 1931 roku:

Poza tym pilnuję druku mojej ballady z tamtej strony, którą się tłoczy w Państwowej pod okiem J. Kurzątkowskiego.¹⁷

Od 1930 roku Juliusz Kurzątkowski współpracował ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, m.in. należał do komitetu redakcyjnego i był kierownikiem artystycznym „Ogniska Nauczycielskiego”, organu ZNP. Był też w 1933 roku członkiem Zarządu ZNP. Józef Czechowicz pracował w Warszawie od 1933 roku jako redaktor w Wydziale Wydawniczym Zarządu Głównego ZNP. Zajmował również stanowisko sekretarza redakcji „Głosu Nauczycielskiego”, później redaktora „Płomyczka” i „Miesięcznika Literatury i Sztu-

Juliusz Kurzątkowski, *Zamek III*, linoryt, 1936. Oryginał w zbiorach rodziny Kurzątkowskich. Bajkowo nierzeczywisty Zamek Lubelski z ogromną wieżą to jeden z ulubionych motywów Juliana Kurzątkowskiego. Na jednym z obrazów umieścił go w tle Bramy Grodzkiej, z której w górę ulicy Grodzkiej wyjechał Don Kichot i Sancho Pansa. Obraz ten stał się później pierwowzorem logo Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN”

⁷ Tamże, s. 130-131.

⁸ Tamże, s. 132.

⁹ Por. tamże, s. 112, przypis 8.

¹⁰ Ireneusz Kamiński, *W stronę alternatywnej historii Muzeum Lubel-*

skiego – kustosz, „Lubelskie Wiadomości Numizmatyczne”, Lublin 2001, t. 10, s. 27, przypis 47.

¹¹ List do Kazimiery Głuszewskiej, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 150.

¹² Tadeusz Kłak, *Nad listami Czechowicza*, tamże, s. 17; por. przypis 6., tamże, s. 152.

¹³ Warto podkreślić, że ów suplement nie został wydany. Rękopis jest w materiałach rękopiśmiennych Biblioteki Łopacińskiego [przyp. red.].

¹⁴ Por. List do Józefa Nikodem Kłosowskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 138.

¹⁵ Por. List do Józefa Nikodem Kłosowskiego, tamże, s. 148 (wraz z przypisem 2.); list do Wacława Gralewskiego, tamże, s. 161; list do Wacława Gralewskiego, tamże, s. 162.

¹⁶ Tadeusz Kłak, *Czechowicza „Siedem wierszy o śmierci”*, „Ruch Literacki” 1972, z. 6, s. 387; por. Józef Czechowicz, *Ballada z tamtej strony*, Lublin 1998.

¹⁷ List do Wacława Gralewskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 161.

¹⁸ Józef Zięba, *Czechowicz i muzeum jego imienia*, Lublin 1980, s. 32.

¹⁹ Tadeusz Kłak, *Nad listami*, s. 19; Henryk Zwolakiewicz, *Spotkanie z Józefem Czechowiczem*, w: *Spotkania z...*, s. 163.

ki”¹⁸. Niewykluczone, że właśnie dzięki uprzejmości Czechowicza w tym ostatnim piśmie zostały kilkakrotnie opublikowane grafiki Juliusza Kurzątkowskiego. Poeta sprawował swoisty mecenat nad lubelskimi artystami i umożliwiał im druk utworów w redagowanych przez siebie pismach.¹⁹

Zbiór pamiątek po Józefie Czechowiczu w rodzinie Kurzątkowskich, oprócz wspomnianego zbioru poezji, dopełniają dwa zdjęcia w albumie rodzinnym, z dużym prawdopodobieństwem ofiarowane kiedyś przez niego samego. Jedno to znane ujęcie poety, wykonane w jednej

z bram na ulicy Jezuickiej; drugie pokazuje go strzelającego z łuku na lubelskich łąkach. W latach siedemdziesiątych Kurzątkowscy przekazali do Muzeum im. Czechowicza m.in. następujące pamiątki: egzemplarze „Płomyka” z lat trzydziestych z utworami poety, książkę Jan Rabinina *Materiały do monografii Lublina. Lublin w księgach wójtowsko-ławnych XVII i XVIII wieku*, zaopatrzoną w autograf Czechowicza, listy przysłane przez poetę z Francji do Juliusza Kurzątkowskiego, grafikę poświęconą pamięci Czechowicza wykonaną przez Krzysztofa Kurzątkowskiego.

R E K L A M A

Každy wygrywa!

KONKURS spożywców cukru

pod hasłem:

encrypta soli - encrypta cukru

NAGRODY:

(przez losowanie)

I-ga 100 zł., II-ga 50 zł.
i 14 nagród po 25 zł.

Każdemu uczestnikowi konkursu zostanie bezpłatnie przesłana ga towarzyska, lub witalo-bawienie ilustrowana kulaćciska.

Należy i pomiędzy niżej przedłożonych hasel:

1. Cukier — daje smak jazykom
2. Cukier — udelikatnia migro
3. Cukier — najlępsza sprawa nocy
4. Cukier — to podstawa wykwintnego smaku

wybrać dla propagandy takie, które w Polsce najlepiej w praktyce się przyjmują, aby zapoczątkować masową, stosowaną w kuchniach zachodniej Europy.

Należy wysłać 10 gr. i wypełnić w otworze kopercie i napisem „druk”.

Do Biura Propagandy Konsumpcji Cukru
Warszawa, Karowa 18

Głosuję za Nr _____

Imię i Nazwisko _____

Adres _____

Ważędzia, gdzie używamy soli należy edwiać używać cukru!

Reklama Biura Propagandy Konsumpcji Cukru w redagowanym przez Czechowicza „Kurierze Lubelskim” nr 66, 6 marca 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Józef Łobodowski

1909–1988

Józef Czechowicz: Józef Łobodowski urodził się 19 marca 1909 roku w Purwiskach na Suwalszczyźnie. Ojciec Polak był oficerem w armii rosyjskiej. Wczesne dzieciństwo poety upłynęło w Lublinie. Następnie z rodziną przebywa w Moskwie i na północnym Kaukazie. Rozpoczętą naukę w gimnazjalną w Jejsku przerwała rewolucja. Walki białych z czerwonymi, terror białych i terror czerwony zniszczył dobrobyt rodziny i pozostawiały na młodym chłopcu niezatarte wrażenia. Ojciec poety zginął w rewolucji. Młody „Czaruś Baryka” po długiej tułaczce o głodzie i chłdzie wrócił z matką w 1922 r. do Lublina. Tu poeta ukończył gimnazjum im. Hetmana Zamojskiego, tu również zaczął pisać. Studia na Uniwersytecie Lubelskim [KUL] przerwała relegacja. Odtąd następuje szybko radykalizacja ideologiczna, której wyrazem publikacje poetyckie i publicystyczne. Poeta redagował: „Trybunę”, „Barykady”, „Dźwigary”. Konfiskaty i procesy, w których ratował go kolega poeta Konrad Bielski, przecinały krótkie żywoty tych pism. W r. 1935 w ideologii poety zachodzi zmiana. Wyrazem jej są artykuły w „Wiadomościach Literackich” i współpraca z szeregiem pism codziennych i periodyków oraz redagowanie „Kuriera Lubelskiego” i „Wołynia”. W roku 1937 Łobodowski otrzymał Nagrodę Młodych P.A.L-u [Polskiej Akademii Literatury]. Obecnie mieszka w Warszawie.

Bibliografia: *Słońce przez szpary*, Lublin 1929; *Gwiezdny psalterz*, Lublin 1930; *O czerwonej krwi*, Lublin 1931; *W przeddzień*, Lublin 1932; *Rozmo-*

wa z ojczyzną, Lublin–Warszawa 1935; *U przyjaciół*, Lublin–Warszawa 1935; *Demonom nocy*, Warszawa 1936.¹

Powyższa nota biograficzna została napisana przez Józefa Czechowicza specjalnie do Antologii współczesnych poetów lubelskich. Zredagował ją ks. Ludwik Zalewski.

Wspomnienia z dzieciństwa – rewolucja

Ludmiła Siryk: W pierwszych latach po powrocie do Lublina pamięć [o tym, co przeżył] była koszmarem, który wciąż do niego wracał:

Wraz z doświadczeniami kaukaskimi spowodowało to u mnie wielką drażliwość na niedostatek i ludzką nędzę [...]. Po powrocie z Kaukazu miałem w oczach straszne sceny, byłem świadkiem egzekucji z jednej i z drugiej stro-



¹ Ludwik Zalewski, *Antologia współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939, s. 175-176.

Józef Łobodowski.
Fot. ze zbiorów WBP
im. H. Łopacińskiego (rkps
2156, k. 312).

ny: Kozacy wieszali czerwonych, potem czerwoni rozstrzelili białych i Kozaków. Po nocach śniły się okrwawione trupy, bałem się wejść sam do ciemnego pokoju.²

Janusz Kryszak: Ten czas wojennego i „stepowego” dzieciństwa [...] opisał Łobodowski po latach w swym pierwszym cyklu powieściowym złożonym z trzech tomów: *Komysze* (1955), *W stancji* (1958) i *Droga powrotna* (1961). W tym kontekście szczególnie trafna wydaje się interpretacja Tymona Terleckiego, który odczytał pisarstwo i biografię Łobodowskiego przez pryzmat *Przedwiośnia* Żeromskiego, widząc w poecie ucieleśnienie literackiego pierwowzoru Cezarego Baryki. Rozpoznanie Terleckiego jest tym cenniejsze, że eksponuje także cały ów dramat duchowy wpisany w powieść, a zarazem przecież będący zasadniczym rysem duchowej biografii Łobodowskiego, który „jak bohater *Przedwiośnia* szamocze się w straszliwym objęciu arcy-polskiej antynomii, jest sceną nieustającego konfliktu między prawem i wolą nieokiełzanego życia a ideą, między interesem klasowym a ojczyzną, między ludem i narodem”³.

Lata szkolne – Gimnazjum im. J. Zamoyskiego

Józef Łobodowski: Po ukończeniu szkoły powszechnej w roku 1924 powstało pytanie: co dalej? Matka myślała przez jakiś czas o seminarium nauczycielskim, ale kierownik szkoły jej to wyperswadował. „Pani syn jest zdolny. Seminarium nie daje prawa wstępu na wyższe studia” [...] Oczywiście, miało być gimnazjum klasyczne. W Lublinie były dwa takie gimnazja: państwowe imienia Staszica i prywatne zwane „Szkołą Lubelską”. Okazało się jednak, że u Staszica nie ma miejsc, „Szkoła Lubelska” zaś odpadała ze względu na wysokie wpisowe, na które mojej matki nie było stać. [...] Więc nolens volens trzeba było zdawać do gimnazjum matema-

tyczno-przyrodniczego imienia hetmana Jana Zamoyskiego, przy ulicy Ogrodowej 10.[...]

Początkowo byłem uczniem jeśli nie wzorowym, to jednak przykładnym, wybijając się wkrótce w przedmiotach humanistycznych, które stały w tym gimnazjum matematyczno-przyrodniczym bardzo wysoko, dzięki świetnym, wręcz wyjątkowym profesorom. Polonistą był [...] Paweł Gdula, zwany pieszczotliwie Pawełkiem. [...] W siódmej klasie, do której przepychałem się z wielkim trudem, zaczęła się moja kariera literacka i teatralna. Zwracając ze zsyty z klasówkami często mówił: „Łobodowskiemu nie postawiłem żadnego stopnia, bo musiałbym wszystkim innym obniżyć”. A gdy o „Balladynie” napisałem, że Słowacki sięgnął po temat nietzscheański, wyprzedzając literaturę na wiele lat, Gdula uznał, że moje wypracowanie jest na poziomie uniwersyteckim i również stopnia nie wystawił. „Bo gdybym mu dał celujący, nikt by nie otrzymał dostatecznego”.⁴

Ludmiła Siryk: Nędza w rodzinie zmusiła przyszłego poetę do podejmowania różnych sposobów zarabkowania: pracy na pocztce, w telegrafie, udzielania prywatnych lekcji uczniom. Za własne pieniądze Łobodowski wydał pierwszy tomik wierszy *Słońce przez szpary* (Lublin 1929) i wysłał go Julianowi Tuwimowi, który obiektywnie oceniając i krytykując, zachęcił go do przyszłej pracy twórczej. Drugi tomik nosił tytuł *Gwiazdny psalterz* (Lublin 1931). Oprócz pisania własnych wierszy gimnazjalista zaczął przekładać na język polski wiersze i pieśni ukraińskie (także rosyjskie i białoruskie).⁵

W roku szkolnym 1928/29 Łobodowski został pierwszym redaktorem utworzonego w gimnazjum im. Zamoyskiego pisemka szkolnego „W Słońce”. Inicjatorem powstania pisma był polonista Paweł Gdula.

Józef Łobodowski: Redagowanie miesięcznika z miejsca narobiło mi zająd-

² Ludmiła Siryk, *Naznaczony Ukrainą. O twórczości Józefa Łobodowskiego*, Lublin 2002, s. 15-16.

³ Janusz Kryszak, *O Józefie Łobodowskim*, w: *Lublin literacki 1932-1982*, red. Waldemar Michalski i Józef Zięba, Lublin, 1971, s. 240-241. Cytat wewnętrzny: Tymon Terlecki: *Poezje Cezarego Baryki. Rzecz o Łobodowskim*, „Tygodnik Ilustrowany” 1937, nr 16.

⁴ Józef Łobodowski, *Wspomnienia lubelskie*, „Kresy” 1991, nr 8, s. 130-131.

⁵ Ludmiła Siryk, *Naznaczony...*, s. 15.

łych wrogów, gdyż ponoszony temperamentem i przekonany o własnych racjach, nie liczyłem się z niczym i nikim. Pisywałem artykuły na różne tematy, drukowałem wiersze i przekłady. Zacząłem używać pseudonimów, aby moje nazwisko nie powtarzało się za często. Opinie były różne, a najbardziej rozpowszechniona: czy wyrobi się z niego prawdziwy poeta, to dopiero czas pokaże, ale już widać, że będzie z niego eseista i publicysta.⁶

„Skandalista” i „komunista”

Irena Szypowska: W latach, gdy Łobodowski kończył gimnazjum [przełom lat dwudziestych i trzydziestych], młodzież bardzo się radykalizowała. Był to okres wielkiego załamania gospodarczego w całej Europie, szczególnie bolesny i ciężki w Polsce, która nie zdążyła jeszcze okrzepnąć i zbudować mocnych podstaw samodzielnej egzystencji. Wieś była ciągle bardzo biedna, w miastach zaczynało być trudno o pracę. W całej Europie odczuwało się kryzys systemu demokratyczno-parlamentarnego, który wybrali dla siebie także Polacy odtwierżający swą państwowość po pierwszej wojnie światowej. Wyrażało się to w popularności ideologii faszystowskiej i eksperymentu komunistycznego szczególnie wśród młodych, łatwowiernych i niecierpliwych. Pierwsze jeszcze nieznaczne przejawy niepokoju i szamotania się młodzieży zasygnalizował Stefan Żeromski w swej ostatniej powieści. „Poezją Cezarego Baryki” nazywano buntownicze wiersze Łobodowskiego. Obaj w dzieciństwie przeżyli rewolucję w Rosji, wrócili do Polski i tu znów zarazili się bakcyłem komunizmu. [...] W 1931 roku wyszedł [...] w dwustu pięćdziesięciu egzemplarzach tomik *O czerwonej krwi* składający się z utworów rewolucyjnych, wyrażających bunt przeciw obowiązującej moralności i wszystkim autorytetom. Był on zainspirowany *Odami barbarzyńskimi* Giosue Car-



Józef Łobodowski. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (sygn. 1229/II, nr 3418).

ducciego, laureata Literackiej Nagrody Nobla oraz twórczością Włodzimierza Majakowskiego. Wiersz tytułowy zawierał strofę:

*a ziemia dudni pod nami
i wzbiera groźną nowiną
wygraża pięściami jak wiec,
że trzeba porwać się z miejsca,
ogromny sztandar rozwiniąć,
że trzeba coś zrobić, gdzieś biec.*

Buntowniczo nastawieni młodzi robotnicy, uczniowie i studenci rozplamiali się, gdy Łobodowski w swym granatowym mundurze telegrafisty (a nie w smokingu z kwiatem w butonierce) z ekspresją recytował swe wiersze. Wyrażał ich uczucia, gotowi byli razem z nim „coś zrobić, gdzieś biec”. Natomiast na pytanie, co zrobić i gdzie biec skwapliwie odpowiadali młodym idealistom „doświadczeni towarzysze”, którzy nie wiadomo jak i kiedy, wciągali w wir pracy agitacyjnej.

Poezja Łobodowskiego odpowiadała rodzącej się awangardzie artystycznej, nowemu pokoleniu poetów, debiutujących w latach trzydziestych i odrzuca-

⁶ Józef Łobodowski, *Wspomnienia...*, s. 133.

Na sąsiedniej stronie – notka z „Expressu Lubelskiego” (6 stycznia 1924, s. 4) ilustruje, jak w przedwojennej Polsce rozumiano wolność słowa i autoritet władzy, a także oddaje atmosferę panującą w przestrzeni publicznych wypowiedzi, w której poruszali się – jako działacze, redaktorzy czy literaci – również Czechowicz, Łobodowski i pozostałe osoby z ich środowiska. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

jących zarówno tradycje skamandryckie jak i wzory tworzone przez Przybosa i Peipera, „papierzy” awangardy krakowskiej. Czesław Miłosz pisał: „Łobodowski jest wyjątkowo poważnym pisarzem [...] ten człowiek głosem ochrypłym od agitatorskiego wrzasku mówi do nas przejmująco i przekonująco”⁷.

Tom *O czerwonej krwi* został skonfiskowany. Odbyła się rozprawa sądowa. Oskarżony bronił się dowodząc, że jego wiersze stanowiły tylko echo lektur: „Dlaczego wiersze Carducciego są polecane w gimnazjum jako lektura nadobowiązkowa, czy dlatego, że otrzymał Nagrodę Nobla? Bo przecież u Carducciego jest dużo wierszy ateistycznych, rewolucyjnych na przykład *Hymn do szatana* – wycofajcie Carducciego z bibliotek szkolnych!” – mówił Łobodowski na Sali sądowej. Bronił go znany adwokat lubelski Kazimierz Miernowski, przyjaciel Czechowicza. [Dodajmy, że według innych relacji w tej rozprawie uczestniczyli adwokat Konrad Bielski i adwokat z Warszawy Emil Breitner, jednocześnie krytyk literacki]. Poza konfiskatą żadnej kary na oskarżonego nie nałożono.⁸

Józef Łobodowski: Endecka opinia miasta z miejsca uznała mnie za komunistę, podejrzewając, że pieniądze na wydanie książki dostałem od partyjnych Żydów. „Żydokomuna” była słowem załatwiającym wszelkie wątpliwości.⁹

W tym czasie Łobodowski był już studentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego na wydziale prawa (maturę zdał w 1931 roku). Niestety, 5 lutego 1932 Łobodowski został wydalon z KUL-u.

Łudmiła Siryk: Wydarzenie to zamknęło mu drzwi do wszystkich uczelni w Polsce dlatego, że rektor wysłał do wszystkich uniwersytetów w kraju pisma, które można było traktować jak „wilczy bilet”. Łobodowski praktycznie nie mógł starać się o przyjęcie na inny uniwersytet w celu kontynuacji rozpoczętej nauki

W radykalnych kołach młodzieżowych i inteligenckich, stał się popularny jako „poeta skonfiskowany”. [...]

Łobodowski środowisku Lublina nadał ton barwną osobowością poety-chuligana, pełnego temperamentu publicysty, inicjatora wielu pomysłów wydawniczych i obyczajowych”¹⁰.

W roku 1933 poeta został wybrany do Zarządu Związku Literatów oddziału w Lublinie, a w latach 1934-1935 pełnił funkcję prezesa Związku. Uważano go za „współtwórcę awangardy lubelskiej”. Po usunięciu z KUL rozpoczął działalność wydawniczą, redagując proletariackie miesięczniki „Trybuna” (1932-1935), „Barykady” (1932), „Dźwigary” (1934-1935). Sukcesu na tej płaszczyźnie nie osiągnął, bowiem były to czasopisma „o radykalnym profilu ideowym i należały wśród czasopism lubelskich do najczęściej konfiskowanych”¹¹.

Młody pisarz, zaangażowany na przełomie kilku lat w twórczość rewolucyjną nie cieszył się dobrą sławą w kręgach rządowych. Stał się znany z powodu procesów, wyroków i konfiskat utworów. Bilans działalności prokomunistycznej w latach 1932-1934 wyglądał dość okazale. Dziesięć konfiskat, jeden areszt zakończony zwolnieniem za kaucją, blisko miesięczny pobyt w więzieniu wojskowym. [...] W czasie wydania [...] tomiku *W przeddzień* (Lublin 1932) i dopiero zakończonych procesów sądowych, Łobodowski niespodziewanie został wzięty do wojska i skierowany do szkoły podchorążych przy 44 Pułku Strzelców Kresowych stacjonującym w Równem [...].

W Równem Łobodowski zakochał się w Zuzannie Gińczance, „wyjątkowo pięknej dziewczynie i utalentowanej poetce”¹². [...] Podczas służby zaproszono Łobodowskiego do Warszawy na tzw. „Najazd Awangardy Poetyckiej”, który miał się odbyć 11 marca 1934 roku i otrzymał z tej okazji od kierownictwa urlop. Na dzień przed wy-

⁷ Czesław Miłosz, *Lublin żyje*, w: tenże, *Przegląd młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931-1939*, oprac. Agnieszka Stawiarska, Kraków 2003, s. 65.

⁸ Irena Szypowska, *Łobodowski. Od „Atamana Łobody” do Seniora „Łobo”*, Warszawa 2001, s. 25-27.

⁹ Józef Łobodowski, *Wspomnienia...*, s. 134.

¹⁰ Za: L. Siryk, *Naznaczony...*, s. 16. Sformułowania „poeta skonfiskowany” użył sam Łobodowski np. w swoim tekście pt. *Białe plamy na mapie* („Kultura”, Paryż 1956, nr 2).

¹¹ Tamże, s. 17.

¹² Wacław Iwaniuk, *Ostatni romantyk*, „Kresy” 1991, nr 7, s. 60.

Rozprawa Sądowa przedwko redakcji „Ziemi Lub.”.

W sobotę ubiegłego tygodnia w Sądzie Okręgowym w Lublinie toczyła się sprawa przeciwko byłemu redaktorowi „Ziemi Lubelskiej” T. Czapkiewiczowi oraz obecnemu redaktorowi tegoż pisma T. Kaszyńskiemu, oskarżonym o umieszczenie w Nr. 165 „Ziemi Lub.” z dnia 22 czerwca r. z. artykułu p. L. „W innym kraju nie ostroby się taki rząd”.

W artykule tym, a szczególnie nie w wyrażeniach „bezcenny” i „apetyczny”, skierowanych pod adresem rządu p. Witosa, Urząd Prokuratorski dopatrywał się nieposzanowania władzy. Artykuł ten był przedrukowany z „Republiki” Młodziej, które to pismo nie zostało skonfiskowane ani za skarżone.

Sprawę sądził sędzia E. Szalkowski, oskarżenie wniósł podpr. St. Sewentaer, broń oskarżonych adw. St. Bielonia z Warszawy.

Podpr. Sewentaer w swoim przemówieniu stał na stanowisku, że każdy rząd legalny jest chroniony przez prawo i obrażanie jego autorytetu jest karzgodne; wobec tego wniósł o użalenie obu redaktorów za winnych zarzucanych im czynów występczych i ukaranie. Nie chodzi tu — zdaniem podprokuratora — o wysoki wymiar kary, lecz o to, by tego rodzaju czyny były przez Sąd napętnowane.

Red. Kaszyński przyznał się do umieszczenia powyższego artykułu, lecz do winy nieposzanowania władzy nie przyznał się; artykuł ten umieścił dlatego, że był on wydrukowany w „Republiki” Młodziej i prokuratora w Łodzi

nie dopatrywał się w nim nieposzanowania władzy.

Wobec tego, że prawo jest to samo w Łodzi co i w Lublinie, red. Kaszyński uważa, iż nie może być karany za to, że co nie został pociągnięty do odpowiedzialności redaktor „Republiki”.

B. red. Czapki odwiadczył, iż pozostawił całkowitą swobodę red. Kaszyńskiemu co do przedruków, oraz że artykuł ten był umieszczony w „Ziemi Lub.” bez jego wiedzy; wobec tego prosił o uwolnienie. Adw. Bielonia w swojej mowie obrzowej, podkreślił, że czyn popełniony w Łodzi i niesany tam przez Urząd Prokuratorski za karzgodny, nie może być uznany za przestępstwo i w Lublinie, gdzie obowiązuje to samo prawo. Następnie adw. Bielonia podkreślił ten fakt, że redaktorzy pism prawicowych nie byli pociągani do odpowiedzialności ani za gloryfikację zbrodni Niewiadomskiego, ani za obelgi, rzucone pod adresem b. Naczelnika Państwa, J. Piłsudskiego. Nie ma więc podstaw do karania oskarżonych redaktorów za przedruk artykułu, w którym poddano krytyce rząd partyjny, narażający na kłótki państwo, rząd, po którym w spadku otrzymaliśmy obecnie zabagnione nieunikni finansowo-gospodarcze państwo.

Adw. Bielonia wniósł o uwolnienie obu redaktorów.

Sąd skazał redaktora Kaszyńskiego na 1 milion mk., zaś red. Czapkę na 150 tysięcy mk. grzywny.

Nowość!

Nowość!

w najbliższych dniach ukaże się w handlu księgarskim

tom poezji

Józefa Łobodowskiego

p. Ł.

**G W I E Ż D N Y
P S A Ł T E R Z**

tom ten miał ukazać się razem z książką

„O CZERWONEJ KRWI“

która

w międzyczasie została z polecenia prokuratury

SKONFISKOWANA!

jazdem niespodziewanie aresztowano go, oskarżając o głoszenie „propagandy komunistycznej”¹³ w szkole podchorążych. Oto zamiast do Warszawy Łobodowski udał się pod strażą do okręgowego więzienia w Lublinie. W stolicy zaś [...] wiersz Łobodowskiego pt. *Piłsudski* przeczytał Henryk Ładosz. Utwór wywołał „bezprzecnie największe wrażenie”¹⁴ [...]. Zyskał także pozytywną ocenę redaktora dziennika „Gazeta Polska” Ignacego Matuszewskiego i sekretarki Piłsudskiego Kazimierzy Iłłakowiczówny. Dowiedziawszy się od Czechowicza o przyczynach nieobecności autora, obronili młodego poetę. Sąd szybko rozstrzygnął sprawę na jego korzyść. Wkrótce Łobodowski został zwolniony ze służby wojskowej i znowu oddał się pracy twórczej.¹⁵

Burzliwy lubelski okres lat 1932-1933 opisze Łobodowski w autobiograficznym cyklu powieściowym *Dzieje Józefa Zakrzewskiego*. Tak podsumował te lata:

Przyszła matura, po maturze uniwersytet, pierwsze artykuły w prasie, krótka działalność w Związku Młodzieży Demokratycznej, awantury polityczne i osobiste, konfiskaty i procesy sądowe. Młody Zakrzewski [czytaj: Łobodowski] stał się znaną osobistością. Jedni widzieli w nim zdolnego trybuna politycznego i dobrze zapowiadającego się publicystę, inni – warchołę i, kto wie, czy nie komunistycznego agenta. Policja zaczęła deptać mu po piętach, panny z lepszych domów, dawne partnerki z gimnazjalnych tańcówek i teatru amatorskiego przestały odpowiadać na ukłony, na uniwersytecie miał ciągle nieprzyjemności, matka załamywała ręce.¹⁶

W 1932 r. w grudniowym „Pionie” Czesław Miłosz zamieścił artykuł *Lublin żyje poświęcony Łobodowskiemu*:

Józef Łobodowski – to *enfant terrible* Lublina. Z tych szczupłych informacji, jakie mamy o jego postaci, możemy już wywnioskować, że cichutkie i bogoboj-

ne miasto nie miało ma zmartwień z powodu brzydkich postępów poszumliwej Łobody. Poeta, działacz polityczny, redaktor „Kuriera Lubelskiego”, autor odezów i plakatów – tyle funkcji życiowych wystarcza w zupełności do zakwalifikowania ich posiadacza jako wariata i „typa, który się rzuca”.¹⁷

Jest to utalentowany poeta i warto go czytać. Krytycy należący do młodych grup literackich powinni napisać pochlebne recenzje. Tak pochlebne, aby zrównoważyły pogardliwy stosunek do młodzieży ze strony „oficjalnej” literatury.¹⁸

O problemach Łobodowskiego z cenzurą i wymiarem sprawiedliwości w roku 1932 pisze Czechowicz w „Barykadach” nr 1 (s. 43-44):

Józefowi Łobodowskiemu, którego książka o czerwonej krwi została w styczniu

Na sąsiedniej stronie: całostronicowa reklama z pierwszego numeru „Trybuny” (1 marca 1932). Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

¹³ J. Łobodowski, *Wspomnienia ...*, s. 135.

¹⁴ Tamże, s. 136.

¹⁵ L. Siryk, *Naznaczony...*, s. 16-18.

¹⁶ Za: Tadeusz Klak, „Lubelskie” powieści Józefa Łobodowskiego, w: *Lite-*

Wit[old] Chomicz, *Schadzka konspiratorów*, „Dźwigny” nr 1 z listopada 1934. Być może grafika ta w jakimś sensie oddawała nastroje panujące w redakcji. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.



ratura i pamięć kultury, dz. cyt., s. 326-327.

¹⁷ Czesław Miłosz, *Lublin żyje*, w: tenże, *Przygody młodego umysłu*, s. 65.

¹⁸ Tamże, s. 68.

¹⁹ Józef Czechowicz, *noty*, „Barykady” 1932, nr 1, s. 43.

bieżącego roku skonfiskowana, doręczono przed dwoma miesiącami akt oskarżenia między innymi zarzuca się tam podburzanie do nieposłuszeństwa władzom szerzenie nienawiści klasowej celowe obrażanie uczuć religijnych bluźnierstwo i wreszcie obrazę moralności publicznej przez wypowiadanie bezwstydnym myśli i wyrazów – oskarżonemu grożą cztery lata ciężkiego więzienia jednocześnie doręczono akt oskarżenia w drugiej sprawie którą wytoczyła prokuratura za wiersz drukowany w szóstym numerze trybuny p.t. *słowo do prokuratora* natomiast trzecią konfiskatę tomowi poezji tegoż autora p.t. *w przeddzień* sąd okręgowy w Lublinie na posiedzeniu z dnia 11 lipca 1932 roku postanowił uchylić, nie dopatrując się „w treści książki cech przestępstwa” – przewodniczył rozprawie sędzia szulakowski¹⁹.

Redaktor

Wacław Gralewski: Po ukończeniu gimnazjum im. Zamoyskiego zaczął studiować prawo na KUL-u. Z miejsca nawiązał kontakt ze Związkiem Młodzieży Demokratycznej, który postanowił wydawać własne pismo. Pierwszy numer wyszedł 1 marca 1932 roku

i nosił tytuł „Trybuna”. Jako redaktor naczelny i odpowiedzialny widnieje Józef Łobodowski, a jako wydawca Zbigniew Chomicz, brat wybitnego młodego plastyka Wita, który opiekował się sprawami graficznymi pisma.

Po pierwszych numerach ataman opuszcza stanowisko kierownika pisma. „Trybuna” wychodzi w tymże roku po przerwie wakacyjnej już jako miesięcznik (poprzednio dwutygodnik) i zawęża swój zakres treściowy do spraw młodzieżowych i pośrednio związanych z życiem młodzieży. [...] Łobodowski w dniu 1 października 1932 r. wypuścił nowy miesięcznik literacko-społeczny „Barykady” i podpisał go jako wydawca i redaktor.

Pierwszy numer „Barykad” miał charakter w przeważającej części poetycki. Otwierał go piękny wiersz Czechowicza „Eros i Psyche”.

Powstałe jednak kłopoty finansowe zahamowały na krótki okres aktywność Łobodowskiego, która uzewnętrzniła się znowu w postaci nowego periodyku zatytułowanego „Dźwigary”. Ukazał się on w 1934 r. Tym razem Łobodowski nie podpisuje go ani jako redaktor, ani wydawca. Wyręcza go w tym wymagającym wówczas akcie prawnym jego oso-

W obronie Franciszki Arnsztajnowej

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

Proszę o zamieszczenie kilku słów poniższych, które napisane zostały pod wpływem oburzenia i obrzydzenia, jakie mnie ogarnęło po przeczytaniu Nr 34 „Prosto z Mostu”. Proszę mi uwierzyć, że nie chodzi mi tu o dalsze przeciąganie polemiki osobistej, aczkolwiek p. Piasecki i tym razem popełnił szereg nieścisłości czy też fałszów.

Pragnę jedynie zareagować na ton, w jakim p. Pietrkiewicz w przedrukowanym z „Myśli Narodowej” wierszyku ośmiela się pisać o poetce lubelskiej, Franciszce Arnsztajnowej. Arnsztajnowa jest z pochodzenia Żydówką, stąd też zapewne lekceważące zestawienie jej z „Turowerem, Łazowerem i Frydkiem” i umieszczenie w sąsiedztwie obelżywej uwagi o pederastach. Nie pierwszy to raz zdarza się pp. „nacjonalistom”. Czytaliśmy już kiedyś coś takiego o sędziwej pi-sarce w „Podbipięcie”. Żydówka! – i sprawa przesądzona.

Pp. Publicyści zapomnieli jednak dodać, że ta Żydówka prowadziła intensywną pracę niepodległościową w Lublinie niewiele wcześniej, gdy babcia niejednego „narodowego” redaktora chodziła w rudej peruce, że jej dom w Lublinie był przystanią dla wszystkich konspiratorów i żołnierzy Niepodległości, jacy się wówczas przez miasto przewijali. W uznaniu owych zasług ta Żydówka, którą dziś byle niepełnoletni pętał bierze na cel swoich grafomańskich wyczynów została kilka-

W obronie zasługi – list Wacława Łobodowskiego w obronie Franciszki Arnsztajnowej zaatakowanej w piśmie „Prosto z Mostu”, „Wiadomości Literackie” nr 32 (718), 1 sierpnia 1937, dział „Korespondencja”, s. 8.

bisty entuzjasta, „adiutant”, Kazimierz Wójcik, biorąc na swe barki odpowiedzialność i ewentualne konsekwencje. „Dźwigary” zostały nazwane „miesięcznikiem poświęconym sprawie polskiej kultury proletariackiej”. Pierwszy numer otwiera reprodukcja świetnej ilustracyjnej grafiki Jana Samuela Miklaszewskiego... „Joanna D’arc”. To czasopismo też w większej części wypełnione zostało poezją. Wiersze zamieścili i Jerzy Zagórski, i Stanisław Pięta, i Józef Czechowicz, i Jerzy Putrament i wielu innych z właściwym redaktorem jako autorem na czele. Mocny dział publicystyczny był uzupełnieniem działu poetyckiego.

„Dźwigary” są ostatnią pozycją wydawniczą w Lublinie Łobodowskiego. Próbował on jeszcze wypłynąć na szersze wody wydawnicze za pomocą prasy codziennej i zaczął wydawać „Kurier Lubelski” [14 października 1932 – 20 listopada 1932]. Ale takie wydawnictwo wymaga dużego doświadczenia, specjalnych zdolności organizacyjnych, systematycznej pracy no i... gotówki na przetrzymanie pierwszego okresu – zanim pismo się przyjmie i zacznie dawać dochody. Tu załamanie nastąpiło szybko i niefortunny wydawca i redaktor

obciążony długami musiał zwinąć gazetę.²⁰

Problemy Łobodowskiego z wydawaniem „Kuriera Lubelskiego” inaczej naświetla Irena Szypowska:

14 października 1932, po ustąpieniu Czechowicza, objął Łobodowski redakcję „Kuriera Lubelskiego” i od razu zaczął drukować artykuły wyrażające aprobatę dla sowieckiego systemu gospodarczego. Numer z 24 października z artykułem *Dnieprostroj symbolem* został skonfiskowany, a Wydział Bezpieczeństwa Publicznego wysłał do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych informację, że nowy redaktor utrzymuje kontakty z działaczami komunistycznymi i z tego powodu wzięty jest pod obserwację.²¹

W efekcie cofnięto wszystkie prenumeraty pisma przez urzędy państwowe, sprzedaż spadła i 20 listopada Łobodowski zrezygnował z redagowania najpopularniejszej lubelskiej gazety.

Zerwanie z komunizmem

Jadwiga Sawicka: W latach trzydziestych (1935) poeta zrywa z komunizmem, na swój sposób – dramatycznie i spektakularnie. Przechodzi od aprobaty rewolucji do negacji. Po latach na-

²⁰ Wacław Gralewski, *Watacha atamana Łobodowi*, w: tamże, *Ogniste koła*, Lublin 1963, s. 175-177.

²¹ Irena Szypowska, *Łobodowski...*, s. 30.

krotnie odznaczona przez Najjaśniejszą Rzeczpospolitą. Potrafiła wreszcie wychować swego syna, ś.p. Jana Arnsztajna, na dzielnego oficera polskiego, który wprost z szeregów skautowskich poszedł na pole chwały, a jak tam sobie poczynił, sprawdźcie, panowie, we właściwych papierach. Pan Pietrkiewicz, który nie tylko prochu ale nawet zupy rekruckiej jeszcze nie wahał, powinienby zrozumieć, jaki dystans dzieli go od tej Żydówki, którą łaskawie raczy znieważać.

Tu nie chodzi o filosemityzm czy antysemityzm. Tu chodzi po prostu o elementarną przyzwoitość w stosunku do kobiety, pisarki i patriotki, która nie potrzebuje dowodów uznania od pp. Pietrkiewiczów i Piaseckich, bo je miała od takich ludzi, jak Stefan Żeromski p. i Józef Piłsudski. Tyle co do meritum tej sprawy.

A do p. redaktora „Prosto z Mostu” przy okazji załączam uniżoną prośbę. Nie pisz pan odpowiedzi na ten list o lubelskich sztyldach. Jak tam było, to było, nie ulega wszakże wątpliwości, że zdemolowanie po pijanemu sztyldu dowodzić może wyłącznie awanturniczego usposobienia i skłonności do kieliszka, natomiast wyczyny, które się pod pańskim kulturalnym protektorem dzieją w ostatnich czasach w „Prosto z Mostu”, są dowodem jaskrawego duchowego prostactwa, tem gorszego że bijącego w sędziwą kobietę, która zapewne nie zechce poniżyć swojej starości obroną przed napaściami ekonomicznych synków.

Józef Łobodowski (Lublin)

pisał o niektórych przyczynach swojej konwersji:

Dochodziły mnie słuchy o tym, co działo się na Ukrainie w strasznych głodowych latach 1932-33. Niepokoił rosnący terror w Rosji Sowieckiej i odpychał dogmatyzm polskich komunistów. Mnożyły się wątpliwości co do rzeczywistej przyczyny samobójstwa Majakowskiego, śmierci Gorkiego.

[...] Po zerwaniu z komunizmem Łobodowski całą energię twórczą kieruje na obronę spraw ukraińskich. [...] Był w szerokim znaczeniu człowiekiem pogranicza. Pograniczość ujawniła się w jego twórczości wieloaspektowo, m.in. jako fascynacja przestrzenią wołyńską, kresową. Poświęcił Wołyniowi, a także miastu swojej młodości (Lublin – „miasto krzyczącej młodości”) wiele utworów.²²

W Lubelskiej szopce politycznej [nie chodzi tu o szopkę „Reflektora”, lecz autorskie dzieło Łobodowskiego] napisanej przez Łobodowskiego i wydanej w 1937 roku (nakładem Okręgu II Związku Rezerwistów) dokonał autobiograficznego wyznania i rozrachunku z przeszłością:

Wacław Gralewski: Szopka kończy się monologiem atamana Łobodi. Mówi on:

*Oj, w Lublinie, w tym Lublinie
tak powoli woda płynie –
jak się wybić
by nie chybić –
głowiłem się tam
I orzekłem – nie ma rady –
trzeba wydać „Barykady” –
od konfiskat do nazwiska
szybko dojdę sam.
I zagrałem na tej strunie
i stanąłem przy komunie
w Kominternie służył wiernie
kilka ładnych lat.
Parę razy mnie wsadzili,
ale zaraz wypuścili,
raz ostatni w ciężkiej matni
na kolanach padł.*

*Do Warszawy napisałem
i poprawę obiecałem
u ministra głowa bystra
nie podjął mnie źle.*

*A minister jak powiedział
zaraz o tym Drymer wiedział
wydał rozkaz, znikła troska
wypuścili mnie.*

*Potem zaraz forszę dali
do współpracy zapraszali
i na wódzię dobrzy ludzie
prowadzili uciąż.*

*– Jeszcze rok a – rzekł mi – synu
masz na czoło liść wawrzynu –
i tą razą z burżuazją
w jednym kole krąż.*

*A poeta Iłła-Atka
swe poparcie obiecała
co mówiła to zrobiła
bardzo byłem rad.*

*Przyjmowali mnie w pałacach
i mówili jesteś caca.*

*Pisz tak dalej a pochwal
ciebie cały świat.*

*Na tym koniu dalej jadę
nieźle sobie dając radę
piszę wierszyk przyjdzie pierwszy
i już forszę mam.*

*Tylko ten „Lubelski Kurier”
kiedy wspomnę wpadam w furję
roczek drugi płacę długi
Straszny z tego kram.*

Trudno o bardziej szczerą wypowiedź. Podkreślić warto i ten szczegół, że podczas przedstawień szopki autor sam recytował swe wyznanie.

Szopka wywołała dość duże wrażenie i poruszenie w Lublinie. W redagowanym przez siebie „Expresie Lubelskim” w dniu 8 grudnia 1937 roku umieściłem recenzję. Omawiając owe końcowe wyznania, określiłem je następująco: „Pomysł finału jako pewnego rodzaju autorecitalu poetyckiego był oryginalny. Było to chwilami wyznanie poety, a chwilami »Spowiedź chuligana«, wyładowana w formę ekspresji literackiej.

²² Jadwiga Rawicka, *Wołyni poetycki w prze-strzeni kresowej*, Warszawa 1999, s. 54-56.

Recenzja wywołała silne echo. Była ostra, ale i rzeczowa. Łobodowski zapowiedział napisanie odpowiedzi polemicznej, ale ostatecznie obietnicy nie dotrzymał. Być może doszedł do wniosku, że recenzję po jego wyznaniach należy uważać za kropkę nad „i”.

Na koniec informacja o miejscu druku Lubelskiej Szopki Politycznej: „Odbite czcionkami: »Drukarni Popularnej« A. Michalski i J. Rybiński w Lublinie, Żmigród.²³

Łobodowski zapamiętany

A jaki był Łobodowski w oczach znajomych?

Wacław Gralewski: Niski, krępy, silnie zbudowany, o profilu boksera, choć trochę asymetryczny, łączył w sobie cechy intelektualisty z temperamentem chuligana. Tkwiło w nim jakby dwóch ludzi – poetę podjudzał awanturnik. Zainteresowania jego były równie silne w sprawach artystycznych, jak też społecznych, politycznych i sportowych. Rzutki, energiczny, zdolny do pracy i dużych wysiłków, dysponował naprawdę kozackim zdrowiem i wytrzymałością. [...] Pisał wiersze, organizował imprezy, zajmował się publicystyką i wydawaniem różnych periodyków.²⁴

Anna Kamieńska: Chodziłam jeszcze do gimnazjum. Ktoś kiedyś na ulicy pokazał mi poetę Józefa Łobodowskiego. Szedł przez całą szerokość Krakowskiego Przedmieścia, jakiś ogromny, kanciasty, jak mi się wydawało, dziki i kudłaty. Ludzie ustępowali mu z drogi. Miał wygląd boksera.²⁵

Irena Szypowska: Kilkanaście lat wcześniej tak samo po Odessie chodził dwudziestoletni Włodzimierz Majakowski, wywołując niechęć, oburzenie i lęk „porządnym obywateli”, nie mo-

gących spokojnie patrzeć na jego prowokacyjne zachowanie, złe maniery, zepsute zęby, brudne paznokcie, żółtą futurystyczną koszulę i nadmierną pewność siebie. Ale młodzi urządzali mu huczne owaacje, gdy krzyczał: „Rozwalamy wasz stary świat!”.

Podobna atmosfera skandalu, ekscytacji, uwielbienia a także czujności (ze strony policji) towarzyszyła „atamanowi Łobodzie”, gdy czytał swe wywrotowe wiersze i prowokował zachowaniem odbiegającym od przyjętych konwencji. „Zawsze gardziłem ciszą zasiedziałył mieszczan” – powie o swej młodości.

Obaj: Rosjanin i Polak pochodzili „z dobrych domów” i obaj wcześniej straciwszy ojców, wychowywani byli przez matki w warunkach ciężkich, znacznie trudniejszych niż te, w jakich upływało ich wczesne dzieciństwo. Łobodowski był zafascynowany postacią Majakowskiego i jego poezją, której dynamizm i witalizm były mu bliższe, choć poetycko – obce. [...] Przekładał jego wiersze, napisał o nim utwór *Majakowskiemu*. Studiował dzieje jego życia i śmierci. Książka Wiktora Woroszyńskiego o rosyjskim poecie pozostała na stole, gdy Łobodowski śmiertelnie chory, na zawsze opuszczał swój dom.²⁶

Wacław Gralewski poświęcił Łobodowskiemu opowiadanie *Wataha atamana Łobodi*.

Hasła związane z Łobodowskim: m.in. „W Słońce” (s. 242), „Trybuna” (s. 363), „Barykady” (s. 368), „Dźwigary” (s. 278), „Skandale literackie Józefa Łobodowskiego (1932)” (s. 365), „Dzieje Józefa Zakrzewskiego” (s. 371), „Knapa ojca Grudnia” (s. 311).



H[enryk] D[onga], *Józef Łobodowski*. Karykatura Łobodowskiego wykorzystana w *Antologii współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939. Oryginał w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 328).

²³ Tamże, s. 178-180.

²⁴ Wacław Gralewski, *Wataha atamana...*, dz. cyt., s. 175-176.

²⁵ Anna Kamieńska, *Poeta Wacław*, w: *Lublin literacki 1932-1982*, s. 217.

²⁶ Irena Szypowska, *Łobodowski...*, s. 28-29.

Józef Łobodowski

Autograf Józefa Łobodowskiego na odwrocie fotografii ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 312).

Józef Łobodowski i Czechowicz

¹ Za: Tadeusz Kłak, „Lubelskie” powieści Józefa Łobodowskiego, w: *Literatura i pamięć kultury*, Lublin 2004, red. Sławomir Baczewski, Dariusz Chemperek, s. 338-339. Por. Józef Łobodowski, *O cyganach i katastrofistach I*, „Kultura” 1964, nr 7, s. 41; Tadeusz Kłak, *Awangarda lubelska*, w: tenże, *Stolik Tadeusza Peipera. O strategiach awangardy*, Kraków 1993, s. 146-147.

Łobodowski – Czechowicz

W stosunkach między Łobodowskim i Czechowiczem, nie brakowało napięć.

Tadeusz Kłak: [Były one spowodowane] różnicą wieku i doświadczeń, a także odmiennością postaw ideowych i artystycznych. [...] Niemalą też rolę odgrywała niewątpliwie walka o miejsce w grupie, a nawet o jej przywództwo. Na ten ostatni moment zwrócił uwagę sam Łobodowski [...]:

Czechowicz nie był w pożyciu człowiekiem łatwym. Wbrew łagodnym pozorom odznaczał się wielką apodyktycznością. [Przecież] o sobie napisał: „Dusze chce łowić Józef Czechowicz”. Tego rodzaju łowcy każdą schwytaną duszę chcą prowadzić na smyczy, choćby nawet jedwabnej, ale na smyczy. Byłem wtedy szcze-

niakiem krnąbrnym i o zbyt zjeżonym karku, aby taka operacja mogła się udać. Z zarzucania sieci łowca szybko zrezygnował.

W innym miejscu tego szkicu Łobodowski napisał, iż niewiele brakowało, a byłoby doszło między nim a Czechowiczem do całkowitego zerwania, a poza tym zwrócił uwagę na to, że z upływem czasu również wokół innych osób zaczęły się skupiać nowe konstelacje poetyckie. Miał on niewątpliwie na myśli i ten krąg, który tworzył się także wokół jego osoby.¹

W numerze „Trybuny” nr 3 (1932) w dziale „Nowe wydawnictwa” Łobodowski omawia tom Czechowicza pt. *Ballada z tamtej strony*:

Nowy tom Czechowicza jest nowem objawieniem czystej i bujnej poezji. W porównaniu z *Dniem jak codzień* bardziej chyba jednolity i zwarty, odcina się od przeciętnej produkcji wierszowanej nie tylko wytrzymaniem strony formalnej, o co teraz bywa najłatwiej, ale przede wszystkim niesłychanym napięciem poetyckiej wyobraźni. To jest już inny świat, gdzie migotliwe skrawki rzeczywistości są pretekstem nie celem, a słowa unoszone głębokim nurtem wzruszeń brzmią, jak fujarkowe echo z „tamtej strony”. Wyróżniłbym monotennie senne *Przez kresy*, *Samobójstwo* i cudowny w swej niesamowitej śpiewności wiersz tytułowy.

Czytelnik przyzwyczajony do poetyzującej pianki, do werbalizmu i łatwej gadatliwości przejdzie do porządku dziennego nad tą książką, inny znajdzie cały świat przeżyć i wzruszeń zamknięty w patetycznie skromnych poematach Czechowicza.²



Józef Łobodowski. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (sygn. 3814/II, nr 13095).

Również w pierwszym numerze „Dźwigarów” (ukazały się trzy) z listopada 1934 w tekście *Na froncie poetyckim* Łobodowski poświęca obszerny fragment (s. 67-69) omówieniu nowego zbiorku poezji Czechowicza *W błyskawicy*.

Wzruszające są odwołania Łobodowskiego w *Balladzie lubelskiej* do poezji Czechowicza i do miejsc, z którymi był związany:

*Pachnie chlebem rozczyinionym z piekarni,
pachnie sianem w Czechowicza wierszach.
Żaden pies na przedmieściu nie zaszczeka
[...]*

*Lew na łapach kamiennych wsparł się,
stary zegar wydzwania północ.*

I dalej:

*Lecą liście z kasztanów, umierać im gorzko,
gwiazdy są nad Niecałą,
gwiazdy nad Radziwiłłowską –
śpiewka skrzypek urasta w żalostę,
w balladę z tamtej strony.³*

Łobodowski jest też autorem wiersza pt. *Na śmierć Czechowicza* oraz wiersza *Rozmawiam z Rosją*, który zadedykował Czechowiczowi. Z drugiej strony Łobodowski w *Wierszu niezrozumiałym* podejmuje poetycką polemikę z Czechowiczem:

*uważajcie...
czechowicz twierdzi, że dzień codzienny jest co dzień*

*ale to pewnie nieprawda,
bo tamta noc
nie będzie przecież codzienna,
tylko czerwona,
taka czerwona jak krew,
którą na próżno się staram
przepoić słowa swych wierszy.⁴*

W prologu *Lubelskiej szopki politycznej*, której autorem był sam Łobodowski (chodzi o autorską szopkę Łobodowskiego z 1937 roku, nie o szopkę „Reflektora”), w wypowiedzi atamana Łobodi przywołany jest Czechowicz:

*Tyle lat, o Lublinie, byliśmy ci wierni,
Ciągnęła nas tu jakaś siła tajemnicza.
Lecz wszystko się skończyło. Dusza Czechowicza
Na Niecałej ulicy wieczorami straszy
I nie chce już powracać, też nie pomnę naszych.⁵*

Łobodowski wprowadził Czechowicza (pod nazwiskiem Henryka Gulewicza) do swojej autobiograficznej powieści *Dzieje Józefa Zakrzewskiego*, a na łamach paryskiej „Kultury” w kilku odcinkach opublikował obszerny artykuł pt. *O Cyganach i katastrofistach*, w którym opisał krąg poetów związanych z Czechowiczem.

Pomimo licznych różnic osobowościowych i przynależności do różnych kręgów poetyckich Łobodowski na całe życie zachował szacunek do Czechowicza:

Ludmiła Siryk: Krystyna Tyszkiewicz, która była na autorskim wieczorze Łobodowskiego w Londynie w 1973 roku informuje, że on, wspominając Czechowicza i czytając fragmenty jego wierszy, płakał⁶.

Czechowicz – Łobodowski

Na temat stosunku Czechowicza do Łobodowskiego wiele możemy wywnioskować [ze] wzmianek w listach Czechowicza związanych działalnością Łobodowskiego jako wydawcy „Barykad” i „Dźwigarów”. W liście do Mariana Piechala z Lublina w dniu 25 sierpnia 1932 Czechowicz pisze:

We wrześniu przyjaciele lubelscy ze „skonfiskowanym poetą” J. Łobodowskim na czele przystępują do wydawania pisma literacko-społecznego. Ja, Madej, Michalski będziemy Łobodowskiemu pomagali i z tego właśnie tytułu proszę Pana o współpracę.⁷

Do Mariana Czuchnowskiego 12 września 1932:

Gorąco zapraszam Pana do „Barykad”, które zresztą nie ja wydaję, lecz proletariaczek Józef Łobodowski, [...] wierzę w to pismo i będę w nim pracował z nadzieją.⁸

Do Kazimierza A. Jaworskiego z Lublina 6 października 1932:

² Jł. [Józef Łobodowski], *Nowe wydawnictwa*, „Trybuna” 1932, nr 1, s. 31.

³ Józef Łobodowski, *Poezje*, Lublin 1990, s. 216, 220-221.

⁴ Tenże, *O czerwonej krwi*, Lublin 1931, s. 135.

⁵ Tenże, *Lubelska szopka polityczna*, Lublin 1937, s. 7.

⁶ Ludmiła Siryk, *Naznaczony Ukrainą. O twórczości Józefa Łobodowskiego*, Lublin 2002, s. 42.

⁷ List do Mariana Piechala, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 175.

⁸ *Listy Józefa Czechowicza do Mariana Czuchnowskiego*, oprac. Janusz Kryszak, „Poezja” 1981, nr 1, s. 36.

⁹ List do Kazimierza A. Jaworskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 182.

¹⁰ *Listy Józefa Czechowicza do Mariana Czuchnowskiego*, s. 39.

¹¹ Tamże, s. 40.

¹² List do Tadeusza Holendra, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 276.

Przyślij nam coś do „Barykad”. Co do ich charakteru, wobec faktu, że redaktorem jest Łobodowski, nie masz chyba wątpliwości. [...] Pierwszy numer wyszedł 1 X, i wyszedł z trudem, gdyby nie fakt, że cenzor nie mógł wychwycić wątku artykułów, drukowanych bez znaków przestankowych, prawdopodobnie nie ukażałyby się nigdy. Możliwe, że drugi zostanie skonfiskowany z punktu, bez czytania.⁹

Zbieg okoliczności sprawił, że w tym samym liście, w którym jest wzmianka o kłopotach z cenzurą przy wydawaniu pierwszego numeru „Barykad”, 45 lat później znajdujemy ślad cenzury powojennej. W roku 1977 wychodzą *Listy Józefa Czechowicza*, ale we wspomnianym liście brakuje zdania o Ło-

bodowskim: „Co do ich charakteru [„Barykad”], wobec faktu, że redaktorem jest Łobodowski, nie masz chyba wątpliwości”. Łobodowski tępiony przez cenzurę jako komunista, po wojnie jest na indeksie m.in. za współpracę z paryską „Kulturą” i poglądy skrajnie antykomunistyczne.

Do Mariana Czuchnowskiego z Lublina 19 grudnia 1932:

„Barykady” skonfiskowano. Łobodowski od kilku tygodni jest w Warszawie [...]. Nie wiem czy [...] będą wznowione i nawet – wątpię. Konfiskata całego nakładu numeru na dobrym papierze, z 3 ilustracjami, to kilkaset złotych straty, a pieniądze ostatecznie nie leżą na ulicy.¹⁰

Do Mariana Czuchnowskiego z Lublina 27 stycznia 1933:

J. Łob. wydał 2-gi numer swego pisma – skonfiskowano, podcinając poważnie finanse. W połowie stycznia Ł. Wydał dodatek, w formie 4 stronicy gazety, wielkości takiej jak stronica I.K.C. Dodatek ten, w którym zdeklarował się aż z nadto wyrażnie uległ konfiskacji, jego samego zaś przymknęto na parę dni. Obecnie jest na swobodzie za kaucją. Wszystko to byłoby ważne, gdyby J.Ł. miał więcej wagi w swoich wystąpieniach a mniej kawalerstwa. Dodatek ów skonfiskowano za dowcipy w rodzaju „tępy łeb satrapy”, „głupawe zarządzenie” itp. drugi numer „barykad” miał też takie kwiatuszki, które niezależnie od treści, zniechęciły mnie trochę do niego. Przecież można powiedzieć i te i inne kwestie w sposób niekawalerski.

Pierwsza rozprawa J. Łob. Odbędzie się 31 b.m.¹¹

W roku 1934 Łobodowski zaczął przygotowania do wydania następnego pisma – „Dźwigarów”. W liście Czechowicza do Tadeusza Holendra wysłanym w czerwcu 1934 znajdujemy bardzo charakterystyczne zdanie:

Buntowniczy i ekspansywny Łobodowski już montuje tu w Warszawie, własne pismo pt. „Dźwigary”.¹²

„Express Lubelski i Wołyński”, 18 stycznia 1933

Za działalność wyrotową. Aresztowanie redaktora „barykad”

Jak donosi PAT w dniu wczorajszym został zatrzymany i przekazany do dyspozycji władz śledczych popularny w Lublinie młody literat p. Józef Łobodowski. Wydał on kilka tomów poezji z których większość została skonfiskowana. Ostatnio redagował on i wydawał w Lublinie pismo noszące tytuł „barykady”. Drugi numer tego pisma został skonfiskowany. W tych dniach Łobodowski wydał „dodatek dwutygodniowy do barykad” zawierający szereg artykułów o treści politycznej i społecznej. Dodatek ten uległ także konfiskacji i spowodował wydanie nakazu zatrzymania p. Łobodowskiego. Dowiedziawszy się o tem zgłosił się on do policji dobrowolnie.

Po przesłuchaniu wstępnie został jak to powyżej zaznaczyliśmy przekazany władzom sądowym.

„Express Lubelski i Wołyński”, 28 stycznia 1933

Za obrazę uczuć religijnych. Proces młodego poety Lublinianina

W dniu 31 b.m. to jest we wtorek w Sądzie Okręgowym odbędzie się proces młodego poety lubelskiego p. J. Łobodowskiego, oskarżonego o obrazę uczuć religijnych w swoich utworach.

Zapowiedź tego procesu wywołała w naszym mieście dość duże zainteresowanie.

„Express Lubelski i Wołyński”, 31 stycznia 1933

Trzy procesy literackie na wokandach sądów lubelskich

W dniu dzisiejszym Wydział Karny Lubelskiego Sądu Okręgowego rozpatrywać będzie dwie sprawy literackie. W pierwszej sprawie jako oskarżony występuje młody poeta p. Józef Łobodowski, którego pierwszy wydany tom poezji p.t. *O czerwonej krwi* uległ konfiskacji.

W drugim procesie występują jako oskarżeni p.p. Łobodowski i Falandysz. Sprawa przedstawia się następująco. W wydawanej przez p. Falandysz „Trybunie”, będącej organem Związku Młodzieży Demokratycznej ukażał się wiersz p. Łobodowskiego p.t. *Słowo o prokuratorze*. Wiersz uległ konfiskacji i stał się przyczyną procesu.

W korespondencji Czechowicza znajduje się wiele wzmianek o Łobodowskim, często są to drobne uszczypliwości pod jego adresem. W liście do Antoniego Madeja z Warszawy 19 marca 1934 Czechowicz pisze:

Łobodia jest w Lublinie. Adres: Świętoduska 18. Więzienie wojskowe.¹³

Do Madeja z Warszawy 11 kwietnia 1935:

Jak tam „Parafia poetów”. Co robi koń atamana Łobody?¹⁴

Do Kazimierza A. Jaworskiego z Warszawy 6 marca 1936:

A Łobodowski w ostatniej „Kamenie” słabiutki.¹⁵

Chodziło o wiersz Łobodowskiego *Cmentarz lubelski* („Kamena” 1936, nr 6).

Z drugiej strony Czechowicz traktował Łobodowskiego poważnie i po partnersku. W liście Czechowicza do Wacława Gralewskiego wysłanym z Warszawy 28 września 1936 czytamy:

Czy montujesz już z Łobodią kolumnę literacką „Expressu Lubelskiego”?¹⁶

Do utworzenia tej literackiej kolumny nigdy nie doszło. W tym samym liście:

Gorąco cię proszę, nie dawaj nikomu mego adresu. W Lublinie znają go tylko Kazio [Miernowski] i Łobodowski.

Z prośby tej wynika, że Łobodowski był jedną z tych osób, z którą utrzymywał stałe kontakty.

W ramach organizowanego przez Józefa Czechowicza tzw. „Najazdu Awangardy na Warszawę”, odbył się w 11 marca 1934 wieczór poetycki. Miał na nim również wystąpić Łobodowski. Niestety, dzień wcześniej został aresztowany i oskarżony o działalność wyrotową w czasie pełnienia służby wojskowej. Sprawa wyglądała bardzo poważnie. Pod nieobecność Łobodowskiego jego

wiersz „Piłsudski” odczytał aktor. Opowiada o tym Łobodowski:

Był na Sali wśród słuchaczy, ówczesny redaktor naczelny prorzadowego dziennika „Gazeta Polska” Ignacy Matuszewski i osobista sekretarka Piłsudskiego Kazimiera Hłakowiczówna. [...] Wiersz się podobał. Stąd zainteresowanie nieobecnym autorem. Nikt im nic konkretnego nie mógł powiedzieć. Poszła plotka, że jest w jakiejś karnej kompanii. Dopiero Czechowicz, gdy wrócił z Warszawy do Lublina, dowiedział się od mojej matki, co się stało i puścił wiadomość dalej. Poszły w ruch telefony. Protekcja takich osób jak Hłakowiczówna i Matuszewski to nie było byle co.¹⁷

Tak więc to w dużej mierze dzięki działaniom podjętym przez Czechowicza udało się Łobodowskiemu wypłatać z poważnej opresji.



Nazwisko Łobodowskiego zostało wymienione przez Czechowicza w dwóch hasłach w suplemencie do *Nowości lubelskich*:

Łobodowski Józef – „Od wyroku do wyroku – jeszcze jeden raz” utwór na fortepian i 2 grzebień. Lublin 1933 r. Nakładem Zw. Manicurzystek

Olearczyk starosta (weselny). O dobrodziejstwach konfiskaty. Lublin 1933. Nakładem J Łobodowskiego.

O Łobodowskim (w związku z jego zerwaniem z komunizmem) ułożył Czechowicz fraszkę *Kim jest autor książki „Człowiek zmienia skórę”*:

*Tom „Człowiek zmienia skórę” znalazłem gdzieś w szafie:
Co – Łobodowski wydał swą autobiografię?...¹⁸*

¹³ List do Antoniego Madeja, tamże, s. 261.

¹⁴ List do tegoż, tamże, s. 293.

¹⁵ List do Kazimierza A. Jaworskiego, tamże, s. 325.

¹⁶ List do Wacława Gralewskiego, tamże, s. 342.

¹⁷ Józef Łobodowski, *Wspomnienia lubelskie*, „Kresy” 1991, nr 8, s. 136.

¹⁸ Fraszka została opublikowana w „Pionie” 1937, nr 39, s. 6.

Antonii Madej

1899–1989

Ks. Ludwik Zalewski: Antoni Madej urodził się 13 czerwca 1899 r. w Pikulicach pod Przemyślem. Osierocony jako dziecko, młodość miał twardą. Lata 1914–1915 spędził na emigracji w Brnie i Budapeszcie. Seminarium nauczycielskie ukończył w Samborze w r. 1918. W latach 1918–1919 i po raz drugi w r. 1920 służył jako ochotnik w wojsku polskim. Od r. 1921 do 1924 studiował polonistykę na Uniwersytecie Lubelskim. Od r. 1921 jest nauczycielem w Lublinie.

Bibliografia: *Płonące lonty*, Warszawa 1931; *Pieśń o Bałtyku*, Warszawa 1932; *Widnokrąg*, Lublin 1933; *W grudzie ziemi*, Lublin 1934; *Twarz*, Lublin 1934; *Linie i granice*, Lublin 1935; *Z poezji Otokara Brzeziny* (tom przekładów Brzeziny), Warszawa 1936; *Drzewo figowe*, Warszawa 1938. Współpracuje stale w piśmie „Zet”.¹

Anna Kamińska: Znałam też pracowniczego nauczyciela i poetę Antoniego Madeja, który był ojcem mojej koleżanki szkolnej, ojcem pięciu córek, co było przedmiotem kpin koleżeńskich. To Antoni Madej przepisał kilka moich dziecinnych wierszy i posłał do „Płomyczka” Józefowi Czechowiczowi, który je tam zamieścił. Otrzymałam też pierwsze honorarium. Było to w 1934 roku, jak świadczy o tym wzmianka w liście Czechowicza do Antoniego Madeja. Byłby więc to mój debiut literacki? Miałam wówczas czternaście lat.²

Fakt ten znajduje potwierdzenie w liście Czechowicza do Antoniego Madeja wysłanym 14 września 1934 z Warszawy: „Donoszę ci, że kilka wierszy Marysi [córka Madeja] i Hani Kamińskiej, przysłanych do „Płomyczka” zużytkujemy”³.

Przyjaźń i konflikt z Czechowiczem

Czechowicz w recenzji *Nowe książki Madeja* napisanej pod pseudonimem „Józef Surmacz” („Zet”, 1934, nr 24), omawiającej jego dwa tomiki *Twarz* (Lublin 1934) i *W grudzie ziemi* (Lublin 1934), mianował Madeja poetą:

W prowincjonalnym Lublinie, wśród murów średniowiecznych i przedmieść żyjących od świtu do świtu wyrósł poeta – twórca.⁴

Pierwsza wzmianka o kontakcie Madeja z Czechowiczem (wskazująca na ich znajomość) padła w liście wysłanym przez tego ostatniego z Lublina 20 października 1930 do Józefa Nikodema Kłosowskiego: „Przeprowadzałem [...] wstępne konferencje z Madejem i Arnsztajnową”⁵. Uwaga ta dotyczy rozmów o powołaniu do życia Związku Literatów w Lublinie. W kilku listach wysłanych przez Czechowicza do Madeja można zaobserwować jak zmieniały się ich relacje: od oficjalnych do przyjacielskich. W liście wysłanym z Warszawy w maju 1934 Czechowicz zwraca się do Madeja: „Miły sercu mojemu Antosiu!”⁶. W innym liście wysłanym z Warszawy 28 listopada 1934 zwraca się do niego: „Miły towarzyszu!”, informując jednocześnie, że tekst jego autorstwa *Życie artystyczne Lublina* zostanie wydrukowany w „Miesięczniku Literatury i Sztuki” (1935, nr 5):

List lubelski [czyli wspomniany tekst] pójdzie w piątym numerze „Miesięcznika”. Pozwoliłem sobie przerobić kilka zdań w zakończeniu ze względu na czytelników i bez względu na Ciebie! Wybac.⁷

Tadeusz Kłak: [W roku 1935 Czechowicz] wskutek donosów i oskarżeń o nie-

¹ Ludwik Zalewski, *Antologia współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939, s. 176.

² Anna Kamińska, *Poezja Wacław*, w: *Lublin literacki 1932–1982*, red. Waldemar Michalski i Józef Zięba, Lublin 1984, s. 217.

³ List do Antoniego Madeja, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 283.

⁴ Józef Czechowicz, *Nowe książki Madeja*, w: tenże, *Wyobrażenia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972, s. 172.

⁵ List do Józefa Nikodema Kłosowskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 139.

⁶ List do Antoniego Madeja, tamże, s. 273.

⁷ List do tegoż, tamże, s. 287.

moralny tryb życia [m.in. o homoseksualizm] [...] zmuszony był zrezygnować z pracy w pismach i wydawnictwach ZNP. [...] Czechowicz był przekonany [jak się okazało po czasie bezpodstawnie], że to właśnie jego bliski przyjaciel, Antoni Madej, oskarżył go wobec władz o niemoralny tryb życia. Madej pisał o tej sprawie w „Kamienie” 1961, nr 20 oraz w „Kamienie” 1968, nr 20 (*Wokół sprawy odejścia Czechowicza z ZNP, czyli bajka o straszliwym zbójcu Madeju*)⁸.

Jak bardzo ta sprawa wpłynęła na zmianę stosunku Czechowicza do Madeja, mówi fragment listu wysłanego przez Czechowicza z Warszawy 28 września 1936 do Wacława Gralewskiego:

Ja nie mogę zetknąć się z tym denuncjantem w żaden sposób. Ja nie życzę sobie w ogóle wiedzieć, czy żyje czy umarł. Ani czy pisze i co pisze. Gardzę nim jak jeszcze nikim w życiu. [...] Ja palcem nie kiwnę,

żeby z nim walczyć, ale zobaczysz, nie minie rok nawet, a dosięgnie go złość i złamie go. Bo to marny budył.⁹



Czechowicz jest autorem poświęconej Madejowi fraszki *Na 5-oro dzieci Madeja*:

*Pisze Madej poezję, bo coś więcej może,
Co? Przesada, ma przecież madejowe łóżko...*¹⁰

Antoni Madej wymieniony jest przez Czechowicza w *Nowościach lubelskich*:

MADEJ ANTONI – Rytmy o łożu madejowym (tom pierwszy z tysiąca). Lublin 1929. Nakładem Z.P.N.S.P. Tanio bo w podwórzu.¹¹

Oraz w suplemencie do *Nowości lubelskich*:

11. Madej Antoni – Ideje madeistyczne w przeciwstawieniu do idej maltuzjańskich. Lublin 1980. Nakładem wnuków i prawnuków.

⁸ Por. tamże, s. 330, przypis 6.

⁹ List do Wacława Gralewskiego, tamże, s. 342.

¹⁰ Józef Czechowicz, *Fraszki*, Lublin 1962, s. 28.

¹¹ Tenże, *Nowości lubelskie. Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych*, Lublin 1931, s. 11.



Jedna z wielu reklam drukarni „Sztuka” w „Przeglądzie Lubelsko-Kresowym” (pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego) i ogłoszenie z redagowanego przez Czechowicza w „Dzienniku Lubelskim” nr 4, 4 czerwca 1932 (pismo w zbiorach biblioteki UW).

Bronisław Ludwik Michalski

1903–1935

¹ Ludwik Zalewski, *Antologia współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939, s. 176.

² Jan Śpiewak, *Przyjaźnie i animozje*, Warszawa 1965, s. 330.

³ Za: Henryk Makarski, *Melancholia niekającej nadziei*, w: *Lublin literacki 1932-1982*, red. Waldemar Michalski, Józef Zięba, Lublin 1984, s. 187.

⁴ List do Jalu Kurka, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Klak, Lublin 1977, s. 177.

Józef Czechowicz: Bronisław Ludwik Michalski urodził się 19 września 1903 r. w Sieniawie. Gimnazjum ukończył w Jarosławiu. Naukę szkolną przerwał, aby w r. 1920 jako ochotnik w piątym pułku piechoty Legionów walczyć przeciwko bolszewikom. Studia uniwersyteckie odbywał na uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Lata 1929-1933 spędził w Lublinie. Tutaj brał żywy udział w życiu grupy poetów lubelskich. W Lublinie też wydał zbiorek utworów pt. *Wczoraj*. Ostatnie dwa lata spędził w Warszawie. Rozstrój nerwowy w wyniku przeżyć osobistych doprowadził go do tragicznej śmierci 27 lipca 1935 roku w nurtach Wisły. W ubraniu znaleziono *Ostatni wiersz*.

Bibliografia: *Wczoraj*, Lublin 1932, nakł. Związku Literatów w Lublinie;

Spotkanie z brzozą (wydanie pośmiertne), Warszawa 1936.¹

Powyższa nota biograficzna została napisana przez Czechowicza specjalnie do *Antologii współczesnych poetów lubelskich*. Zredagował ją ks. Ludwik Zalewski.

Jan Śpiewak: Wyjazd do Lublina w r. 1929 i zetknięcie się z grupą lubelskich pisarzy, a w szczególności z Józefem Czechowiczem, Józefem Łobodowskim i innymi, wpłynął niezmiernie korzystnie na rozwój jego talentu. Tu też ukazała się jego książka, jedyny za życia jego wydany zbiór wierszy, pt. *Wczoraj* (Lublin 1932, nakładem Związku Literatów w Lublinie). Lata lubelskie, a więc od r. 1929-1933, jak to zgodnie stwierdzają jego przyjaciele, były wyjątkowo pomyślne. Tu wydał swoją książkę, tu zdecydował się poświęcić wyłącznie literaturze.²

Aniela Fleszarowa: W Lublinie otrzymuje stałą pracę na stanowisku zastępcy referenta działu świadczeń Funduszu Bezrobocia. Po blisko trzech latach rezygnuje jednak z posady.

Tyłu jest bezrobotnych, obarczonych rodziną, a ja jestem sam... Niechaj tam ktoś inny teraz otrzyma moją pensję, niechaj wie, że jutro nie będzie głodny... Ja już dłużej patrzeć na to nie mogę... nie mam sił... tyłu jest chętnych na moje miejsce... czy warto tak walczyć o ten mizerny kawałek chleba...³

Wyjeżdża do Krakowa, a w ślad za nim Józef Czechowicz pisze do Jalu Kurka list polecający: Jeden z moich najserdeczniejszych przyjaciół Bronek Michalski (liryk) jedzie do Krakowa po złote runo...⁴

Henryk Makarski: Jesienią 1933 roku Michalski zamieszkał w Warszawie przy



Bronisław L. Michalski.
Fot. ze zbiorów WBP im.
H. Łopacińskiego (rkps
2156, k. 313).

ul. Dobrej, w tzw. „wspólnym pokoju” z Domińskim, Łobodowskim i Pięta-kiem. We wrześniu 1934 r. dołącza do nich Wacław Mrozowski. Michalski nie może znaleźć pracy, a skromne hono-ria i korepetycje, to za mało, by utrzy-nać się w stolicy. Jego radość życia, ma-rzycielstwo i uwielbienie przyrody łą-czyły się z kompletną bezradnością wo-bec najprostszych problemów egzysten-cji. „To w ogóle trochę bambuła, życiowo biorąc, ale ma w sobie poetyckie zacięcie i inne cechy przyzwoite” – pisał o nim Józef Czechowicz w liście z 17 maja 1933, skierowanym do Kazimierza An-drzeja Jaworskiego. To właśnie Czecho-wicz najwięcej pomaga mu materialnie, odwiedzając niemal codziennie pokój na Dobrej.⁵

Śmierć Michalskiego

27 lipca 1935 popełnia samobójstwo. Tak opisuje Mrozowski reakcję Czechowicza na samobójczą śmierć Michalskiego:

Zaszliśmy do szpitala. Ciało Bronka złożone już było w trupiarni, tam nas poprowadził grabarz. [...] Tuż przed drzwiami chwycił mię Czechowicz za rękę. Spojrzałem na niego – stał schyło-ny pod ciemnym drzewkiem i coś mó-wił do mnie lękliwie. Przypomniałem sobie, że od śmierci brata lęka się wido-ku zmarłych i naraz uczucie ogromnej żałości opanowało mię do całego. – Zo-stań tu, zaczekaj – szepnąłem – my za-raz wyjdziemy stamtąd. Weszliśmy do środka. Na noszach leżał Bronek, był nagi, oczy miał otwarte – jakby zamy-ślił się o czymś rzecznym i kochanym, uśmiechał się skurczem ust. – Taki pię-kny mężczyzna, ej, Boże! – powiedział grabarz. Odwróciłem się, Czechowicz jednak też wszedł za nami i podchodził do nas na palcach. [...] Każdy z nas na swój sposób przeżywał tę śmierć. Naj-bolesniej, jak mi się wydaje, Czecho-wicz. Sam bał się jej niesłychanie, mimo

że w swej liryce przywoływał ją po imie-niu. Przez długie miesiące, ilekroć ze-szliśmy się razem, odejście Bronka było bolesnym tematem rozmów. Postano-wiliśmy zebrać pozostałe po nim rękopisy, ułożyć tomik i jak najszybciej znaleźć wydawcę. Podjął się tego Józef Henryk. W ciągu paru miesięcy doko-nał wyboru wierszy na początku 1936 r. mieliśmy już w rękę *Spotkanie z brzo-zą*, przejmujący wybór liryk pisanych w ciągu ostatnich lat. Przedślowie napi-sał Czechowicz.⁶

Wacław Gralewski: [W wierszu Mi-chalskiego] *Spotkanie z brzozą*, którego to tytuł stał się tytułem tomu. Jest [...] taka zwrotka:

*brzozie smutno spotkanej na drodze
szepcę: – siostró, strząśnij sen i ciemność!
w sen i ciemność światłością ugodzę,
a zaszumisz weselem nade mną...*

[...] tak się złożyło, że Michalskiego po-chowano na Bródnie w glinianej mogile obok brzozy płaczącej. Fakty te, będące dowodem prawdziwości przeczuć, sil-nie poruszyły Józefa Czechowicza. Dłu-gi czas nie mógł się uspokoić i stale wrac-ał do tego tematu.⁷

Po śmierci Michalskiego Czechowicz na-pisał ogłoszony w 1937 roku tekst *Pamięci Bronisława Ludwika Michalskiego*.

Czytajcie Michalskiego

Związek Literatów w Lublinie wy-daje jako pierwszą swą pu-blikację tom wierszy B. L. Mi-chalskiego, w którym znaj-dą się liryki poety z lat 1930–1932 oraz tryptyk „Widnie”. Czytaj-cie Michalskiego.

⁵ Henryk Makarski, *Me-lancholia...*, s. 189.

⁶ Wacław Mrozowski, *Cyganeria*, Lublin 1963, s. 175–176, 179.

⁷ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warsza-wa, 1968, s. 18. Frag-ment wiersza tamże.

Notka z redagowane-go przez Czechowicza „Dzienniku Lubelskim” nr 7, 7 czerwca 1932, która ukazała się w dodatku-rubryce „Tydzień literacki”. Pismo w zbiorach biblio-teki UW.

Kazimierz Miernowski

1899–1958

¹ Tadeusz Kłak, *Materiały do dziejów przyjaźni Józefa Czechowicza z Kazimierzem Miernowskim*, w: „Archiwum Literackie” 1965, t. VIII, s. 467–468.
² Ireneusz J. Kamiński, *Mecenas*, „Kalendarz Lubelski” 1983, s. 210.

Tadeusz Kłak: Kazimierz Miernowski (1899–1958) ukończył w Lublinie Liceum im. Jana Zamoyskiego, a po zdaniu matury studiował i ukończył prawo na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Do ostatnich lat życia był czynnym adwokatem, cieszącym się wzięciem i dużym uznaniem. Prócz pracy zawodowej interesował się bardzo sztuką. Przyjaźnił się z artystami (szczególnie bliskie stosunki łączyły go z Janem Wydrą) i poetami; znał doskonale literaturę polską, rosyjską i francuską. Był kolekcjonerem dzieł sztuki, należał do twórczych odbiorców kultury. Musiał także posiadać wybitne cechy charakteru, skoro Czechowicz uznał go za człowieka godnego całkowitego zaufania i jemu zwierzał się z bardzo osobistych spraw i kłopotów. Temu zaufaniu i przyjaźni

zawdzięczamy przechowanie materiałów o niezastąpionej wartości dla badacza twórczości Czechowicza.

Nie sposób na tym miejscu przedstawić zawartość całego bogatego archiwum Miernowskiego. On sam w swym wspomnieniu raz po raz do niego się odwołuje, Czechowicz, porządkując swoje papiery, nie chciał pewnych rzeczy skazywać na całkowitą zagładę i przekazał je przyjacielowi. W ten sposób ocalały zeszyty z wierszami obcych poetów, przepisywanymi przez Czechowicza, wiersze jego młodzieńcze, maszynopis *Kamienia*, który był podstawą druku, oraz liczne rękopisy z różnych faz twórczości. Miernowski od początku wierzył w wielki talent Czechowicza, stąd ta pieczołowitość w opiekowaniu się wszystkim, co związane było z osobą przyjaciela.¹

Ireneusz Kamiński: Przypadkowe zetknięcie się młodego prawnika z początkującym poetą szybko przerodziło się w autentyczną przyjaźń, trwającą latami i poświadczoną wspólnymi wólczeniami po Starym Mieście, Kalinowszczyźnie i Czwartku, przesiadywaniem w ulubionych przez obu kinach, odwiedzaniem kościołów i cerkwi przy ul. Unickiej. Pociągał ich Lublin nieoficjalny, poetycki, choć biedny. Czechowicz interesował się wówczas literaturą rosyjską, francuską i belgijską, własnoręcznie kaligrafował w specjalnie dobranych zeszytach wiersze futurystów, a „tomiki” te do dziś przechowywały się w papierach po mecenasie. [...] Wyjazd poety do Warszawy w roku 1933 nie zerwał kontaktów między tymi ludźmi [...] Pisywali do siebie, odwiedzali.²



Kazimierz Miernowski. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (sygn. 1561/II, nr 4328).

Kazimierz Miernowski miał wielką słabość do artystów wśród których można wymienić Juliana Kota, Zenona Kononowicza, Jana Wydrę. Podejmował ich w mieszkaniu przy ul. Kościuszki 8:

Ireneusz Kamiński: Fetował [ich] obiadam, bronił w sądach, wspierał materialnie – z pobłażliwym uśmiechem zza okrągłych okularów przyjmując ich niekonwencjonalne odruchy i kaprysy. Był człowiekiem spokojnym, opanowanym, wzrostu niewysokiego, szczupłej budowy ciała. Jako adwokat (od 1929 r.) słynął z rzetelności i perfekcji zawodowej, co swego czasu publicznie ogłosił Józef Czechowicz, z balkonu mecenasa informując świat przez tubę gramofonową, że tutaj właśnie mieszka mecenas „Wygrywający wszystkie sprawy”. Kiedy jednak opuszczał salę sądową i zbliżał się do sztuki czy literatury, ujawniał zupełnie inną osobowość: żarliwego wyznawcy w młodopolskim stylu.

Żywo interesował się poezją, m.in. rosyjską i francuską sam zresztą tłumaczył *Jesienina* i *Błoka*. Przez wiele lat kolekcjonował obrazy, w galerii niemalże zamieniając obszerne mieszkanie. [...] Ta kolekcja posiada zresztą wartość podwójną: estetyczną i dokumentalną, albowiem prawie każde płótno, chwaląc się swą jakością artystyczną, przypomina zarazem fakty z biografii Miernowskiego i jego małżonki. [...] Do najlepszych obrazów mieszkania przy ul. Kościuszki należą dwa okazałe portrety z lat trzydziestych. Jeden przedstawia piękną młodą kobietę w zielonej sukni, z jabłkiem w dłoni i książką na kolanach, drugi – mężczyznę w okularach, przed którym dostrzec można fajkę, czyli przedmiot w tym układzie zupełnie fantazyjny, jako że człowiek ten nigdy nie palił tytoniu. Ale Jan Wydra, twórca tych wizerunków Zofii i Kazimierza Miernowskich, uznał widocznie, że przedstawienie znanego adwokata bez fajki to zabieg uwłaczający powadze postaci. [...] [Wydra] tylko o trzy



lata młodszy od Miernowskiego, szybko zaprzyjaźnił się z prawnikiem, zbliżając się również do Józefa Czechowicza, którego dwukrotnie sportretował w rysunku. Serdeczne więzy między tymi ludźmi nie osłabły nawet wówczas, kiedy Wydra rozpoczął studia w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych, gdzie należał do najbardziej cenionych uczniów Tadeusza Pruszkowskiego, którzy w 1925 r. utworzyli „Bractwo św.



Kazimierz Miernowski i Czechowicz. Własność Muzeum Lubelskiego w Lublinie (ze zbiorów Muzeum Literackiego im. J. Czechowicza w Lublinie).

Ludzie

Jan Wydra, karykatura Kazimierza Miernowskiego. Z albumu: *Jan Wydra 1902-1937. Twórczość*, Kazimierz Dolny 2004.



³ Tamże, s. 209-211.

⁴ Tadeusz Kłak, *Materiały...*, s. 467.

Łukasza”, programowo nawiązujące do tradycji sztuki.³

Kazimierz Miernowski napisał piękne wspomnienia o Czechowiczu.

Tadeusz Kłak: Wspomnienie Kazimierza Miernowskiego o Czechowiczu nie było pisane z myślą o publikacji. Zano-towane pośpiesznie na parę dni przed śmiercią, w chorobie, po prostu, by dać świadectwo. Waga tego świadectwa usprawiedliwia z pewnością jego druk. Zestawione z listami Czechowicza dają ciekawy dwugłos: wspomnienie i listy wzajemnie się dopełniają i wyjaśnia-ją. Wspomnienie to godzi doskonale uwielbienie dla poety z rzeczowością informacji. Miernowski okazuje rzadką wśród pamiętnikarzy cechę. Niemal całkowicie usuwa z planu swoją osobę, cały wątek skupia na osobie Czechowi-

Milem Kazimi Miernowskiem
na grzeczność wziętych wycieczek autem
22 października 1930 r.
-Czechowicz

Karta z dedykacją (jej zbliżenie wyżej) i czte-roma wierszami Czechowicza: *Lublin, Wilno, Puławy, Zamość*. Na dole dedy-kacja poety dla Kazimierza Miernowskiego – jej po-większenie obok. Z archi-wum Kazimierza Mier-nowskiego. W posiadaniu syna, Tomasza Mier-nowskiego.



Na sąsiedniej stronie: re-klama Biura Propagandy Konsumpcji Cukru w reda-gowanym przez Czecho-wicza „Kurierze Lubelskim” nr 57, 26 lutego 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

cza. Przez to ma ono cechy całkowitej wiarygodności.⁴

Jeden z wieczorów spędzonych w mieszkaniu Miernowskich przy ul. Kościuszki 8, utrwalił poeta w wierszu *Scherzo*, pisząc na jego końcu:

Zosi Miernowskiej

i

K. Miernowskiemu
dziękując za nocleg
sobota 1936 r.

O wzajemnych, bardzo bliskich relacjach między Czechowiczem i Miernowskim niech świadczą fragmenty ich listów. List Miernowskiego do Czechowicza z 25 listo-pada 1938:

Miło mi, że list do mnie napisałeś, i z książki się ucieszyłem, ale jak to wszyst-ko mija i przechodzi. Dużo więcej zado-

wolenia dawała mi ta książeczka dawno temu, jeszcze na Misjonarskiej, niż teraz. Zmieniam się zapewne.⁵

Odpowiedź Czechowicz z Warszawy 3 grudnia 1938:

Skąd ten ton pesymizmu w twoim krótkim liściku? Myślę, że mało masz rozrywek, mało „płodozmianu” duchowego, że obrastasz mchem. Nie daj się. Wieczna młodość zależy tylko od wewnętrznego życia naszego i od częstych wycieczek w krainy inne niż nasza codzienność.⁶

Potraktujmy jako ciekawostkę, że w jednym z listów do Maćkowskiej, wysłanym z Warszawy 8 lipca 1938, w prawym rogu u dołu Czechowicz nakleił małą (3x2 cm) fotografię swojego portretu. Autora portretu nie udało się ustalić. Portret ten dotychczas nie został uwzględniony w żadnej publikacji.⁷

Jeden z pierwszych egzemplarzy *Kamienia* najprawdopodobniej otrzymał K. Miernowski. Czechowicz wpisał mu taką dedykację: „K. Miernowskiemu, Towarzyszowi jednej z mych dróg 13 VII 1927r. J. Czechowicz”⁸.

⁵ List od Kazimierza Miernowskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Klak, Lublin 1977, s. 421.

⁶ List do tegoż, tamże, s. 422-423.

⁷ Por. list do Marychny Maćkowskiej, tamże, s. 409, przypis 8.

⁸ Por. list do Kazimierza Miernowskiego, tamże, s. 76, przypis 2.

R E K L A M A

Nadużywaniem cierpliwości rodziny



Jest nieużywanie cukru w potrawach.

Odpowiedzią przypisaną smaczno i higienicznie jedzeniu — to kardynalny warunek i podstawa zdrowia.

Skrypta cukru, dodana podczas gotowania do wszystkich prawie potraw, jakich, szczególnie grozka, kaszki, marchwi, szeptanu, kalafiorów, kartofli, brokułów, kapusty, i pomidorów, do potraw mięsnych, ryb, kłuszek, kaszek, sup z płatków drożdżowych, tak również innych sup, nadaje każdej z tych potraw właściwy jej smak, podnosząc nadto jej wartość odżywczą.

NAJLEPSZA PRZYPRAWA TO —

*skrypta soli-
skrypta cukru*

Jerzy Pleśniarowicz

1920–1978

¹ Krzysztof Pleśniarowicz, *Jerzego Pleśniarowicza ślad pozostawiony*, Kraków 1993, s. 9.

² Tamże, s. 11-13.

Świetnie zapowiadający się poeta, którego można uznać za ostatniego przedstawiciela awangardy lubelskiej. Jego zbiór poezji *Śpiew pierwszy* wydany w maju 1939, czyli tuż przed wojną, zamknął wyjątkowy okres w historii lubelskiej poezji. Recenzję z tego tomu pod wiele znaczącym tytułem *Awan-garda idzie dalej* zdążył jeszcze napisać i ogłosić (sierpień 1939) Józef Czechowicz. Poprzez życiorys Jerzego Pleśniarowicza możemy dowiedzieć się, jak wyglądało życie literackie „młodego Lublina” drugiej połowy lat trzydziestych. Środowiska, któremu z powodu wybuchu wojny nie dane było normalnie rozwinąć się.

Jerzy Pleśniarowicz urodził się 7 stycznia 1920 roku w Jekaterynosławiu na Ukrainie. Po wielu perypetiach rodzina Pleśniarowiczów osiedliła się w 1922 roku w Lublinie. W 1926 roku rodzice poety rozwiedli się. Ojciec wyjechał do Warszawy, matka z sy-

nem pozostała w Lublinie. Po jakimś czasie wyszła za mąż za lekarza Stefana Cybulskiego zamieszkując wraz z synem przy ulicy 1 Maja 51/5. Warto zwrócić uwagę na ten adres, bowiem w latach 30. było to miejsce spotkań najmłodszego środowiska literackiego Lublina.

Kazimierz Pleśniarowicz [syn]: W 1929 roku [Jerzy Pleśniarowicz] rozpoczął naukę w „Gimnazjum Męskim Spółki Cywilnej Szkoły Średniej Szkoła Lubelska”. W roku 1931 przeniósł się do trzeciej klasy Państwowego Gimnazjum imienia Stanisława Staszica w Lublinie, gdzie w roku 1938 uzyskał świadectwo maturalne typu humanistycznego. Podczas nauki w Gimnazjum Staszica Jerzy odegrał wśród rówieśników rolę niezwykłą, o czym [jego koledzy] żywo pamiętali jeszcze po wielu latach. [...] Wraz z Kałużyńskim i Hanzlem wydawał szkolną gazetkę ścienną i inicjował dyskusje, wywoływał rodzaj literackiej i polonistycznej rywalizacji.¹

Mieszkanie Pleśniarowicza stało się „najmłodszym” salonem literackim Lublina:

Krzysztof Pleśniarowicz: Bywali [tu] często przyjaciele Jerzego [Pleśniarowicza] ze szkolnej ławy: Zygmunt Kałużyński, Alfred Bier, [...] Wiesław Chojński [...], Jan Żurkowski, Kazimierz Koko-siński... Zaglądali poeci Drugiej Awan-gardy.²

„W Słońce”

W roku 1936 w Gimnazjum im. Hetmana Jana Zamoyskiego wznowiono szkolne czasopismo „W Słońce” [jego założycielem w latach 1928/1929 był poeta Józef Łobodowski]. Do jego Komitetu Redakcyjnego wszedł Pleśniarowicz:



Jerzy Pleśniarowicz w gimnazjum, Lublin 1929. Fot. z książki Krzysztofa Pleśniarowicza *Jerzego Pleśniarowicza ślad pozostawiony*, Kraków 1993, Wydawnictwo „SZKICE”.

Kazimierz Pleśniarowicz: Obok Kazimierza Kokosińskiego, Stefana Skoczylasa, Igora Sikryckiego, Alfreda Biera, Wiesława Choińskiego, Julii Hartwig, Jadwigi Strachówny [...] Jerzy [Pleśniarowicz] był jednym z najbardziej aktywnych autorów.

Numer 1. z maja 1936 roku przyniósł jego „szkolny” debiut: wiersz *daleko las* (ten tytuł nada zbiorowi swych utworów z lat 1936-1938), jego recenzję z nowej edycji *Poezji* Tarasa Szewczenki, a także jego rozmowę z Kokosińskim o Bronisławie Ludwiku Michałskim, tragicznie zmarłym w 1933 [powinno być: 1935] roku poecie z kręgu Czechowicza. W numerze 3/4 z kwietnia 1937 roku Pleśniarowicz publikuje wiersz *stąd* dedykowany Józefowi Czechowiczowi oraz obszerną *Rozmowę z Józefem Łobodowskim*.³

Julia Hartwig: Przed wojną wychodziło w Lublinie pismo międzyszkolne, które nazywało się „W Słońce”. W tym piśmie ogłaszałam pierwsze moje wiersze. W tym piśmie pracował Jerzy Pleśniarowicz, który bardzo zaprzyjaźniony z Józefem Czechowiczem, mimo wielkiej różnicy wieku i uważał się jak gdyby za jego ucznia poetyckiego. Pamiętam nawet J. Czechowicz to pismo „W Słońce” czytał i robił takie znaki przy wierszach, co mu się podobało.⁴

Krzysztof Pleśniarowicz: Już na rok przed maturą Pleśniarowicz jako jedyny z grupy redaktorów pisma „W Słońce” wkracza do dojrzałego życia literackiego. W jednym z najpoważniejszych wówczas czasopism, stołecznym „Pionie” (nr 41 z 1937 roku) drukuje *balladę o ułanach*.⁵

Łobodowski i poezja ukraińska

Krzysztof Pleśniarowicz: Opiekunem najmłodszego pokolenia lubelskich poetów był wówczas Józef Łobodowski (a nie, jak się powszechnie sądzi, Czechowicz). Zachęcony właśnie przez p. Łobodowskiego Pleśniarowicz nawią-



zał kontakt z Kazimierzem Andrzejem Jaworskim, reaktorem chełmskiej „Kameny”. Dzięki tej zachęcie w 1938 roku w „Kamenie” ukazały się dwa wiersze Jerzego: *dysonans* (nr 3/4) i *lublin kiedy we mgle* (nr 6). Łobodowski przyczynił się do debiutu Pleśniarowicza jako tłumacza: zamieścił jego przekład *Kołyśanki* Bohdana Ihora Antonycza w redagowanej przez siebie kolumnie „Literatura i Sztuka” w łuckim tygodniku „Wołyń” (nr 52 z 1937 roku). U Łobodowskiego wydrukował też Pleśniarowicz swój wiersz *z wołynia* oraz przekład *Na prowincji* G. Rodenbacha („Wołyń” nr 16/1938).⁶

Wspomina Zygmunt Kałużyński kolega szkolny Pleśniarowicza:

W sytuacji, w jakiej był Lublin – miasto prowincjonalne, które żyło konwencjami – działalność Jerzego po-

Julia Hartwig, Jerzy Pleśniarowicz, Julia Deryng, Lublin 1939. Fot. z książki Krzysztofa Pleśniarowicza *Jerzego Pleśniarowicza ślad...* (zob. podpis na s. 106).

³ Tamże, s. 15.

⁴ Maria Brzezińska, *Wieczór literacki*, Spotkanie z Julią Hartwig (31 X 1981) Maria Brzezińska. Audycja Radia Lublin.

⁵ Krzysztof Pleśniarowicz, *Jerzego Pleśniarowicza...*, s. 18.

⁶ Tamże, s. 17.

⁷ Tamże, s. 18.

⁸ *Poezja ziemi lubelskiej*, dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego” 1939, nr 159, s. nlb [4].

legała na popieraniu tego, co niekonwencjonalne, co było nieznanne, co było nowe – i niejako zaskakiwało bliskich... Już to samo, że Jerzy wziął się do poezji awangardowej, było na owe czasy szalenie śmiałym, ryzykownym krokiem w działalności kulturalnej. Jerzy po prostu szukał pustych miejsc i uważał, że jego misją jest ich wypełnianie. Innym takim pustym miejscem był kontakt z kulturą ukraińską. Problem ukraiński był wówczas bardzo drażliwy, przecież Ukraińcy nie zgadzali się na politykę ówczesnego państwa polskiego i właściwie byli w nieustannej rewolcie. Zadawanie się z nimi było ryzykiem politycznym i życiowym... I nagle Jerzy zaczyna się pasjonować Ukrainą, tłumaczy wiersze ukraińskich poetów, i nawet publikuje je.⁷

Wieczór poetycki w czasie Dni Lubelszczyzny 1939

8 czerwca 1939 odbył się w Lublinie wieczór poetycki zorganizowany przez Czechowicza w ramach „Dni Lublina, Zamościa i Lubelszczyzny” 4-11 czerwca. W programie wieczoru umieszczone jest nazwisko Pleśniarowicza. Było to ostatnie wspólne spotkanie dużej grupy poetów lubelskich, na którym – dzięki zaproszeniu Czechowicza (patrz: Franciszka Arnsztajnowa) – zaprezentowali swoje wiersze: Franciszka Arnsztajnowa, Konrad Bielski, Wacław Gralewski, Helena Platta, Władysław Podstawka, Henryk Domiński, Jerzy Pleśniarowicz, Józef Czechowicz. Oto fragment recenzji z tego wieczoru z „Kuriera Porannego Lubelsko-Wołyńskiego”:

Publiczność szczególnie gorąco oklaskiwała poezję młodego, wielce utalentowanego poety p. Jerzego Pleśniarowicza, którego tom wierszy *Śpiew pierwszy* ukazał się ostatnio na półkach księgarskich, oraz Józefa Czechowicza.⁸



Fot. z Dni Lubelszczyzny. Własność Muzeum Lubelskiego w Lublinie (ze zbiorów Muzeum Literackiego im. J. Czechowicza w Lublinie).

Jerzy Pleśniarowicz i Czechowicz

Pierwszy zachowany list Czechowicza do Pleśniarowicza został wysłany z Warszawy 19 listopada 1937. Wynika z niego, że ich znajomość trwała już jakiś czas. Być może początek ich kontaktów związany jest z wystąpieniem Czechowicza w Gimnazjum Staszica, o którym „Kurier Poranny” (nr 143 z 24 maja 1936) zamieścił następującą informację:

W sali państwowego gimnazjum im. Stanisława Staszica odbędzie się dziś o godz. 18 wieczór artystyczny, w którego programie przewidziane są muzyka i śpiew. Słowo wstępne wygłosi p. Józef Czechowicz.¹

O tym spotkaniu wspominał też Czechowicz w liście wysłanym do Wacława Mrozowskiego z Lublina w dniu 23 maja 1936:

Mam [...] dziś przemówienie wygłosić, a jeszcze nie pomyślałem nawet o jego koncepcji.²

Spotkanie to mogła organizować redakcja pisma szkolnego „W Słońce”, które właśnie w tym czasie zostało wznowione, zaś Pleśniarowicz był członkiem tej redakcji (pierwszy numer „W Słońce” po wznowieniu wyszedł w kwietniu 1936).

Kilka dni wcześniej 21 maja 1936 r. odbyło się podobne spotkanie w gimnazjum im. J. Hetm. Zamoyskiego, w czasie którego Czechowicz wygłosił prelekcję o sztuce (informacja z kroniki szkolnej). Gimnazjum to było siedzibą redakcji pisma szkolnego „W Słońce”, którym opiekował się nauczyciel języka polskiego z tej szkoły Paweł Gduła. Pleśniarowicz jako jedyny z grona redaktorów „W Słońce” miał bliski, osobisty kontakt poetą.

Zygmunt Mikulski: [Czechowicz] był – można powiedzieć – *per procura* w naszym młodzieżowym gronie obec-

ny za sprawą Pleśniarowicza, który odbył z nim wiele rozmów i nie skąpił nam z nich relacji w wielu kwestiach przyjmując jego postawę.³

Anna Kamińska: Ja [...] nie znałam Czechowicza niestety, ale opowiadał Pleśniarowicz, że Czechowicz czytał z młodym poetą każdy wers wiersza osobno i stawiał „plus”, „minus” – oceniał w nim każde słowo stojące w linijsie wiersza. Tak ważne to było dla niego.⁴

Czechowicz cenił Pleśniarowicza i wiązał z nim duże nadzieje. W liście wysłanym z Warszawy w dniu 4 grudnia 1937 do Janusza Różewicza (starszego brata Tadeusza) napisał:

Jest w rodzinnym moim mieście Lublinie bardzo ciekawy chłopiec 17-letni,



¹ J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Klak, Lublin 1977, s. 332, przypis 7.

² List do Wacława Mrozowskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 332.

³ Zygmunt Mikulski, *Moje dzisiejsze wczoraj*, w: *Lublin literacki 1932-1982*, red. Waldemar Michalski i Józef Zięba, Lublin 1977, s. 369.

⁴ Maria Brzezińska, *Powrót do źródeł*, Audycja o Annie Kamińskiej, Radio Lublin, 19 X 1981 r.

Jerzy Pleśniarowicz jako student polonistki, Warszawa 1939. Fot. z książki Krzysztofa Pleśniarowicza *Jerzego Pleśniarowicza ślad...* (zob. podpis na s. 106).

Jerzy Pleśniarowicz. Pokładam w nim wielkie nadzieje. Cóż, kiedy nie wiadomo jeszcze, co z tego kwiatuszka wyrośnie [...]”⁵.

Zaś w liście wysłanym z Warszawy 25 stycznia 1938 do Stanisława Czernika nazwał go „świetnie zapowiadającym się młody lubliński”.⁶

Spotkania w mieszkaniu Pleśniarowicza – wizyta Miłosa

Mieszkanie Pleśniarowicza stało się „najmłodszym” salonem literackim Lublina:

Krzysztof Pleśniarowicz: Bywali [tu] często przyjaciele Jerzego [Pleśniarowicza] ze szkolnej ławy: Zygmunt Kałuziński, Alfred Bier [...], Wiesław Chiński [...], Jan Żurkowski, Kazimierz Kokosiński... Zaglądali poeci Drugiej Awangardy. Zachował się list doktorowej Cybulskiej do syna, świeżo upieczonego studenta warszawskiej polonistyki, pisany na kilka miesięcy przed wybuchem wojny:

Cieszę się, że przyjęcie Twoich gości – wypadło dobrze i że pan Miłosz i pan Czechowicz są tak zadowoleni z pobytu w naszym domu. Starałam się, żeby czuli się swobodnie i chociaż specjalnie nie urządzałam żadnego wystawnego przyjęcia, a raczej wszystko było w domowym zakresie z winem włącznie. Jednak jedli ze smakiem i jak piszesz nawet to wino mojej roboty przypadło tak do gustu p. Czechowiczowi...

Z tamtych lat pochodzi też amatorskie zdjęcie, które zrobił na balkonie z mieszkania Cybulskich jeden z kolegów ze „Staszica” Jan Żurkowski. Obok Czesława Miłosa stoją Jerzy z Matką; Jerzy ma na rękach domowego jamnika, Norę... Miłosz po raz ostatni zatrzymał się w tym mieszkaniu w pierwszych dniach września 1939 roku. Pisał o tym w liście do syna Jerzego, Krzysztofa Pleśniarowicza:

Znałem Pana Ojca. (...) Poznałem go chyba poprzez Czechowicza, zresztą prawie wszystko lubelskie trafiło do

mnie przez niego. We wrześniu 1939 roku byłem przez parę dni w Lublinie, bardzo możliwe, że też w mieszkaniu Dr Cybulskiego. Nosiłem wtedy coś w rodzaju munduru złożonego z przypadkiem dobranych części i szukałem Czechowicza. Gdybym go znalazł, być może podzieliłbym jego los... [list z 6 stycznia 1986 roku].⁷

Korespondencja z Czechowiczem

Krzysztof Pleśniarowicz: Czechowicz korespondował z [Jerzym] Pleśniarowiczem w latach 1937-1938. Zachowaną część tej korespondencji przedrukowano w edycji Listów Czechowicza, przygotowanej przez Tadeusza Kłaka. Niestety, wydanie to zawiera braki, np. w liście z 28 maja 1938 roku na stronie 403 edytor zgodnie z nakazem cenzury usunął fragment z nazwiskiem Miłosa.

Oto pełna wersja zdania [...]:

Wkrótce otrzyma Pan I numer kwartalnika „Pióro”, w którym zechce Pan uważnie przeczytać artykuł wstępny, prozę Miłosa, mój dramacik, antologię przekładów z Apollinaire’a – słowem wszystko.⁸

Ten kontakt zaowocował publikacjami w „Pionie” i „Apelu” oraz przygotowywanymi dla Wydawnictwa Hoesicka tomikami: „Arkusze Poetycki” [dokładnie rzecz biorąc, Arkusz Poetycki był wydawnictwem] i *śpiew pierwszy*.

20 grudnia 1937 Czechowicz pisał do Pleśniarowicza:

Chciałbym (...), aby Pan wydał sześć do siedmiu swoich wierszy w wydawnictwie ARKUSZ POETYCKI, którego prospekt załączam.

Dwa kolejne listy Czechowicza przynioszą pochwały i obietnice dalszych publikacji:

Dwa wiersze, które mi Pan przesłał – dobre i bardzo równe. Byłbym w kłopotcie, gdyby Pan chciał ode mnie określenia, który z nich lepszy. (...) Jednym z „Arkuszy” ucieszy się Pan lub przerazi. Będzie to bowiem ekstrakt Pańskiego tomu (...). [Warszawa, 19 kwietnia 1938] Wiosną matury oraz postępu w wierszach. Ile-

⁵ List do Janusza Rózewicza, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 383.

⁶ List do Stanisława Czernika, tamże, 393.

⁷ Krzysztof Pleśniarowicz, *Jerzego Pleśniarowicza...*, s. 11-13.

⁸ Tamże, s. 18-19 wraz z przypisem 1.

⁹ Tamże, s. 19-20.

¹⁰ Tamże, s. 20.

kroć Pan przysłać mi swój nowy (!) rękopis, czytam je z przyjemnością. W najbliższym „Apelu” będzie wydrukowany Pański wiersz (Warszawa, 28 maja 1938).⁹

Wyjazd do Warszawy

Krzysztof Pleśniarowicz: Razem z matką [Jerzy] Pleśniarowicz uzyskał I nagrodę w konkursie polonistycznym Polskiej Akademii Literatury, za rozprawkę na temat: *Udowodnić, że literatura polska jest jednym z ciągłych przejawów kulturalnej łączności z Zachodem*.¹⁰

Fakt ten został odnotowany w Antologii współczesnych poetów lubelskich wydanej w Lublinie w 1939 roku w tekście Feliksa Araszkiewicza pt. *Ruch literacki w Lubelszczyźnie 1918-1938, gdzie możemy znaleźć krótkie zdanie:*

Jerzy Pleśniarowicz (nagrodzony na konkursie polonistycznym P.A.L. dla maturzystów szk. Średnich).¹¹

Po maturze w roku 1938 Pleśniarowicz przynosi się do stolicy, gdzie mieszka i pracuje jego ojciec. W liście wysłanym z Warszawy w dniu 10 lipca 1938 Czechowicz napisze: „Grono lubliniaków oczekuje Pana”.¹²

Śpiew pierwszy – Awangarda idzie dalej

W maju 1939 roku wydawnictwo Hoesicka opublikowało zbiorek poetycki *Śpiew pierwszy*. Przygotowywany również tam *Arkusze poetycki* nie zdążył się już ukazać – wybuchła wojna. Ukazała się natomiast recenzja Czechowicza ze *Śpiewu pierwszego* („Kurier Poranny” 4 sierpnia 1939) zatytułowana *Awangarda idzie dalej* (w kopii maszynopisu jest tytuł: „Śpiew pierwszy” J. Pleśniarowicza). Oto fragment tej recenzji:

Tomik wierszy Pleśniarowicza jest niewielki i liczy ledwie 32 strony, a zawiera 15 utworów. Mimo to materiał ten nie jest zbyt skąpy, aby go użyć do analizy i wyprowadzenia pewnych wniosków.¹³ [...]

Gdyby się chciało szukać najbliższych Pleśniarowiczowi pokrewieństw poetyckich, należałoby upatrywać je nie w po-

ezji polskiej, lecz w ukraińskiej, a zwłaszcza w Pawle Tyczynie z pierwszego, melodyjnego okresu jego twórczości.

O całości sprawy trzeba powiedzieć: udany, piękny debiut.¹⁴

Bardzo interesującą informację podaje Jan Smolarz:

Dziewiętnastoletni Jerzy Pleśniarowicz, wtedy student polonistyki UW, w czasie odwiedzin w mieszkaniu Czechowicza przy ul. Narbutta w Warszawie w dniu 1 VI 1939 r. do swej pierwszej [...] publikacji poetyckiej [*Śpiew pierwszy*] wpiął wyznaczenie:

„Panu Józefowi Czechowiczowi pierwszemu wśród poetów, do którego utworów przywiązałem się tak bardzo, ze wspomnieniami Lublina, wszystkich rozmów, książek, obrazów te wiersze napisałem dla młodości i przyjaźni [...]”¹⁵.

Pamięci Czechowicza poświęcił Pleśniarowicz napisany w czasie okupacji wiersz *pieśń*. W pierwszym po wojnie numerze wychodzącego w Lublinie „Zdroju” („Kultura – Życie – Sztuka”) z 1 września 1945 ukazał się artykuł Pleśniarowicza pt. *Poeta ziemi lubelskiej*. Był to pierwszy tekst w powojennej polskiej prasie mówiący o twórczości Czechowicza. W roku 1978 w „Dialogu” (nr 7) opublikował Pleśniarowicz tekst *Czechowicz w teatrze Kantora*.

¹¹ Feliks Araszkiewicz, *Ruch literacki w Lubelszczyźnie 1918-1938. Cyfry, daty, tytuły, nazwiska*, w: *Antologia współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939, s. 180.

¹² List do Jerzego Pleśniarowicza, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 409.

¹³ Józef Czechowicz, *Awangarda idzie dalej*, w: tenże, *Wyobrażenia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972, s. 274.

¹⁴ Tamże, s. 277.

¹⁵ Jan Smolarz, *W bibliofilskim kręgu Józefa Czechowicza*, nadbitka z „Rocznika Biblioteki Narodowej”, Warszawa 1986, t. XVII-XVIII, s. 347. Tomik jest w Muzeum Czechowicza (nr inw. 46.)

Czesław Miłosz, Jerzy Pleśniarowicz i jego matka, Lublin ok. 1938 roku. Fot. z książki Krzysztofa Pleśniarowicza *Jerzego Pleśniarowicza ślad...* (zob. podpis na s. 106).



Franciszek Raczkowski

1871–1947

księgarz lubelski

¹ Maria Gawarecka, *Franciszek Raczkowski (1871-1947)*, w: *Sylwetki bibliofilów lubelskich*, red. Maria i Henryk Gawareccy, Lublin 1985, s. 21-25.

² Za: M. Gawarecka, *Franciszek...*, s. 24.

Maria Gawarecka: Franciszek Raczkowski – księgarz, bibliofil, z wykształcenia samouk. Był nie tylko miłośnikiem książek, ale również, jak mówiono „chończącą bibliografią”. Urodził się 11 września 1871 roku we Włocławku. [...] Od najmłodszych lat lubił książki, postanowił zostać księgarzem. [...] Otworzył w Lublinie własną księgarnię w latach od lipca 1900, do końca 1908 roku. [...] Księgarnia Franciszka Raczkowskiego miała nie tylko różnorodny zbiór książek ale również skład nut i dział antykwaryczny. Mieściła się na Krakowskim Przedmieściu 36 – obecnie 34. [...] Zmuszony jednak różnymi wydarzeniami i wypadkami sprzedał w końcu 1908 roku swą Księgarnię firmie Gebethnera i Wolffa w Warszawie, zostając kierownikiem ich Lubelskiego Oddzia-

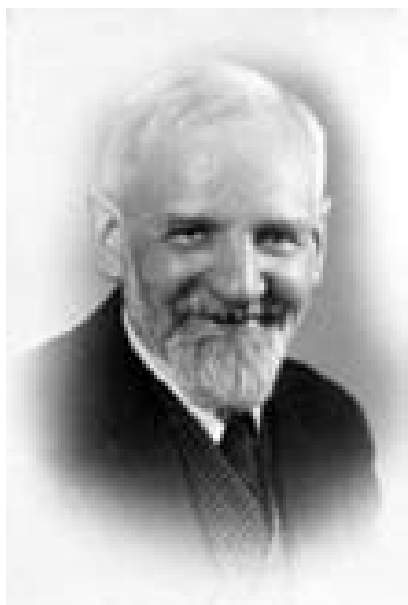
łu do końca 1926 r. [do roku 1914 mieściła się ona wciąż pod adresem Krakowskie Przedmieście 34. Od sierpnia 1914 zajmowała pomieszczenia w hotelu „Europejskim” pod numerem 31]. [...] W styczniu 1927 roku rozstał się z firmą Gebethnera i Wolffa i został współwłaścicielem i kierownikiem Księgarni Nauczycielskiej w Lublinie prowadzonej pod dawną firmą Michała Arcta i Spółki aż do jej likwidacji w 1932 roku. Od 1937 roku zaczął pracować w Księgarni św. Wojciecha, w oddziale lubelskim przy ul. Kapucyńskiej 1.¹

Księgarnia Raczkowskiego

Maria Gawarecka: „Kiedy p. Franciszek Raczkowski założył własną księgarnię” [1900-1908] pisał Feliks Araszkiewicz „nastał prawdziwy raj dla bibliofilów, tym bardziej, że była tam antykwarnia. [...] Często p. Raczkowski przyjmował od miłośników książek zbywające egzemplarze »rzadkości« na spłatę długu lub w drodze zamiany na inne...”².

Stałymi gośćmi księgarni byli lubelscy uczeni: profesor Hieronim Łopaciński, doktor Jacewski, Jaworski, Biernacki, ks. Ludwik Zalewski, prawnicy, dziennikarze, literaci, pedagodzy. Byli to nie tylko odbiorcy książek, ale i serdeczni przyjaciele Raczkowskiego, którzy służyli pomocą, gdy zbliżał się termin płatności weksli, a kasa świeciła pustką. Bibliofile przychodzili tutaj, aby obejrzeć nowe książki, dowiedzieć się, co nowego wyszło, jakie wydawnictwa sprowadzono ostatnio z zagranicy. Do późnych godzin nocnych dyskutowali i słuchali odczytów.

Feliks Araszkiewicz: Pan Raczkowski zaraz dał książeczkę [jakąś przykła-



Franciszek Raczkowski.
Fot. ze zbiorów WBP im.
H. Łopacińskiego (sygn.
369/I, nr 894).

dową książkę], do przejrzenia miejscowej inteligencji, dość licznie jak zwykle wieczorami zebranej w jego gościnnej księgarni. Zaledwie któryś z klientów odczytał półgłosem kilka rymów nastąpił wśród zebranych szalony wybuch śmiechu. Po nowym ustępie, nowa sala śmiechu. W ten sposób księgarnia stanowiła swego rodzaju salon.³

Teresa Lisiecka: Nauczyciele i uczniowie szkół lubelskich [...] otrzymywali zza kordonu potajemnie za pośrednictwem Raczkowskiego pełne teksty romantyków: Mickiewicza i Słowackiego. Wspomina to uczeń jednej z lubelskich szkół Drzewiecki: „[...] pamiętamy lata niewoli kiedy z pańskich rąk trafiało do nas niezależne słowo, tajne, które budziło w nas bojową wolę buntu przeciwko najeźdźcy, najszlachetniejszą tęsknotę za wyzwoleniem.” [...] Do 1915 r. posiadał różne nielegalne wydawnictwa, czyli tzw. bibułę oraz ułatwiał młodzieży odbywanie poufnych zebrań.⁴

Maria Gawarecka: Najradsze druki, najbardziej prześladowane przez cenzurę rosyjską książki lub zakordonowe wydawnictwa periodyczne oddawał na spłatę ratami w nader dogodnych terminach. O ile cenzura warszawska powycinała kartki pism lwowskich lub krakowskich, to Raczkowski wykupywał wycięte kartki z rąk woźnych urzędu cenzury i gratis doręczał je swym stałym odbiorcom.⁵

Teresa Lisiecka: Dziewiątego września 1939 r. w czasie lotniczego bombardowania Lublina spłonął dom hotelu „Victoria”, w którym od czasu założenia (23 sierpnia 1923 r.) mieściła się księgarnia. Zniszczone zostały wówczas księgi handlowe, wyposażenie księgarni oraz większa część innych materiałów. Książki, które wydobył Raczkowski z płonącego budynku i gruzów, zostały umieszczone w podziemiach klasztoru OO. Kapucynów. Po kilku miesiącach przeniesiono je do odbudowanej części parterowej domu przy ulicy Kapucyńskiej

nr 1. Dzięki ofiarnej pracy całego personelu utrzymano tu prowizoryczny ruch księgarski. W 1941 r. Księgarnia św. Wojciecha była jedyną polską placówką, gdzie można było jeszcze swobodnie mówić po polsku, gdzie nie wisiała swastyka i portret Führera.

W dniu 23 lipca 1944 r. księgarnia uległa całkowitemu zniszczeniu, Raczkowski utracił kolejne miejsce pracy. Z gruzów i popiołów wydobywał sam i przy pomocy nielicznego personelu księgarni oraz przechodniów książki i czasopisma. Wspólnie z Krankowskim uporządkowali uratowany księgozbiór, sporządzili remanent ocalałych książek. Zaopatrzyli je ekslibrisem następującej treści: „Strzeż skarbu polskiej książki. Książka uszkodzona wydobyta z gruzów zniszczonej w działaniach wojennych Księgarni Św. Wojciecha w Lublinie przy ul. Kapucyńskiej”⁶

Franciszek Raczkowski umiera 18 maja 1947.

Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki

Maria Gawarecka: Był członkiem-założycielem w 1926 r. Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki w gronie takich osób jak – ks. dr Ludwik Zalewski, dr Feliks Araszkiewicz, dr Julian Krzyżanowski, poeta Józef Czechowicz, dr Ludwik Kamykowski, Zygmunt Tołwiński, Jan Śmieciuszewski.

Pierwsze organizacyjne posiedzenie Towarzystwa miało miejsce 18 czerwca 1926 r. właśnie w Księgarni Gebethnera i Wolffa [obecnie Krakowskie Przedmieście 31], którą kierował Fr. Raczkowski. Tutaj wybrano prezesem dra Ludwika Zalewskiego i sekretarzem dra Feliksa Araszkiewicza. Sam związał się tak mocno z grupą bibliofilów, że własnym kosztem wydał dwie pierwsze cenne pozycje Biblioteczki LTMK w nakładzie 500 egz. każda dla Zjazdu Bibliofilów Polskich we Lwowie w roku 1928. Był to sławny *Genethliacon* i Fe-

³ Teresa Lisiecka, *Działalność księgarska Franciszka Raczkowskiego w latach 1900-1947*, w: *Studia z dziejów drukarstwa i księgarstwa w Lublinie w XIX i XX wieku*, red. Bartłomiej Szyndler, Lublin 1988, s. 192.

⁴ Tamże, s. 192-193.

⁵ Maria Gawarecka, *Franciszek...*, s. 24.

⁶ Teresa Lisiecka, *Działalność księgarska...*, s. 196.

⁷ Maria Gawarecka, *Franciszek...*, s. 21, 27.

⁸ *Księga protokołów zebrania LTMK z lat 1926-1932*, Zbiory Specjalne WBP im. H. Łopacińskiego, rkps 2267, k. 45.

liksa Araszkiewicza *Hieronim Łopaciński*. [...]

W 1933 roku dla uczczenia 50-lecia pracy księgarskiej Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki dedykowało Fr. Raczkowskiemu swoją czwartą pozycję Biblioteczki LTMK – *Dwie satyry* Franciszka Zabłockiego. [...]

Franciszek Raczkowski był niewątpliwie mecenasem książki, bo nie żałował ani czasu ani pieniędzy na ich ochronę i trwałość ich istnienia.

Będąc samoukiem zdobył wiedzę nieprzeciętną w dziedzinie bibliografii polskiej, znawstwa i rozumienia wartości wielkich dzieł kultury narodowej. Swoją skromną zawodową i społeczną pracę zasłużył na miano – prawdziwego Bibliofila!⁷

W Księdze protokołów LTMK można przeczytać wpis Czechowicza podsumowujący działalność lubelskich bibliofilów w roku 1931. Znajdujemy w nim nazwisko Raczkowskiego:

Najczęściej w tym roku widywali się kompanionowie: ksiądz prezes, pan Araszkiewicz, pan Czechowicz, pan Raczkowski, pan Tołowiński, a także panowie Kukulski i Ziółkowski.⁸

Raczkowski i Czechowicz

Czechowicz nie mógł nie znać Raczkowskiego. Wszystkie księgarnie, w których pracowa-

wał księgarz – Krakowskie Przedmieście 36, obecnie 34 (1900-1914); Krakowskie Przedmieście 31, Hotel Europejski (1914-1927); Krakowskie Przedmieście 15 (1927-1933); Kapucyńska 1 (1937-1939) – położone były w centrum miasta, tuż obok Kapucyńskiej 3, gdzie urodził się i wychował Czechowicz. Jedną z wizyt poety w księgarni, w której pracował Raczkowski została opisana we wspomnieniach Witolda Chomicza. Był to rok 1923, koniec wakacji:

Z Józefem Czechowiczem zetknąłem się po raz pierwszy w lubelskiej filii księgarni Gebethnera i Wolffa, mieszczącej się na Krakowskim Przedmieściu w okazałym budynku hotelu „Europejskiego” – była to jesień 1923 roku. Ówczesny kierownik [Franciszek Raczkowski] księgarni, typ polonusa o szczupłej rasowej twarzy, z sumiastymi włosami, był mecenasem sztuki oraz przyjacielem młodzieży interesującej się książkami. Przynosiłem mu już od jakiegoś czasu swoje mniej lub więcej udane rysunki motywów Lublina, które on z powagą krytykował i oceniał, lub też, jeśli mu który z nich podobał się, to kupował za skromną cenę, jak mówił, „na materiały malarskie”. Uszczęśliwiony transakcją, zazwyczaj natychmiast nabywałem upatrzoną wcześniej książkę, kompletując swoją pierwszą bibliotekę, składającą się wówczas głównie z tomików poezji, zarówno dawnej, jak i najnowszej.

Po ferii wakacyjnych, mając zapelnioną teczkę widokami Starego Miasta i „kompozycjami”, pokazałem jej zawartość w kacie za ladą księgarską. Po przeglądzie starszy pan oświadczył, że niektóre mu się podobają i wysunął propozycję stałej komisowej sprzedaży, a na razie kupno dwu motywów ze Starego Miasta pod warunkiem oprawy w szkło i lamówkę. Wyzначzył nawet cenę, jaką mógłbym uzyskać z takiej transakcji. Mając ambicję pokrywania kosztów materiałów malarskich, oraz, w dalekich marzeniach, nabycie używanego roweru, z radością przyjąłem propozycję.

Reklama z „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” nr 5, luty 1925. Pismo w zbiorach im. H. Łopacińskiego.

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA

Lublin, Krakowskie-Przedmieście 43
— (Gmach Tow. Kred. Ziem.) —

**JEST STAŁE ZAOPATRZONA WE
WSZELKIE NOWOŚCI**

powieści, książki dla młodzieży, podręczniki szkolne i inne dzieła ze wszystkich dziedzin piśmiennictwa. 31

Zauważyłem, że jedyny klient księgarni, skrupulatnie wertując półki z książkami, z zainteresowaniem przysłuchuje się naszej rozmowie. Gdy już żegnałem się, podszedł do nas, z miłym uśmiechem zwrócił się do księgarza i zapytał: „Może pan nas zapozna? Czy mogę i ja zobaczyć?” Z przyjemnością otworzyłem swoją teczkę ponownie, a on podając mi rękę wyrzekł dość głośno „Czechowicz” i z wielką uwagą oglądał zawartość teczek.⁹



Zachowało się wydawnictwo Towarzystwa Miłośników Książki pt. Dwie satyry Franciszka Zabłockiego (książki, którą lubelscy

bibliofile dedykowali Raczkowskiemu na 50-lecie pracy księgarskiej)¹⁰ z własnoręczną dedykacją Józefa Czechowicza zawierającą fraszkę dla Franciszka Raczkowskiego pt. Do jubilata:

*Gdym czytał epigramy widziałem, że często
jubilat na mej twarzy spojrzeniem zawisnął,
bo nie o jubilate. Tłomaczę się gesto:
co mu chciałem napisać, to już Boy napisał!¹¹*

W Nowościach lubelskich wydanych w 1931 roku przez J. Czechowicza i Spółkę znalazła się następująca pozycja:

RACZKOWSKI FR. O skutecznym strat sposobie. (Karta z dziejów Lub. Tow. Mił. Książek). Nakładem Gebethnera, Wolffa i Arcta. Lublin 1930.¹²

⁹ Witold Chomicz, *Okruchy wspomnień*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 127-128.

¹⁰ Książka przedrukowana w „Bibliotekarzu Lubelskim” 1969, nr 1-2.

¹¹ Józef Czechowicz, *Fraszki*, Lublin 1962, s. 29.

¹² Tenże, *Nowości lubelskie. Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych*, Lublin 1931, s. 13.



Budynek hotelu „Victoria” spalony w wyniku nalotu 9 września 1939. Z mieszczącej się w nim księgarni Franciszek Raczkowski wydobywał książki, które przetrwały bombardowanie. Tego też dnia w podobnie usytuowanym budynku, ale przecznice dalej w prawo, zginął Czechowicz. Fot. z dokumentacyjnego albumu *Zniszczenia w Lublinie na skutek bombardowania przez Niemców dn. 9.IX.1939 r.* W zbiorach Archiwum Urzędu Miasta Lublina. Por. fot. na s. 309.

Daniel Śliwicki

1873–1921



Daniel Śliwicki. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (sygn. 3695/I, nr 10146).

Wacław Giełżyński: Pierwsze bez wątpienia miejsce wśród lubelskich zawodowców dziennikarskich [początku XX wieku] należało do Daniela Śliwickiego, który przez 14 lat prowadził „Ziemię Lubelską”, łącząc pracę dziennikarską z polityczną. Urodzony w 1873 roku w Warszawie, jako syn majstra tapicerskiego teatrów warszawskich i brat znakomitego aktora Józefa Śliwickiego, długoletniego pre-

zesa Związku Artystów Scen Polskich (ZASP), otrzymał zrazu wykształcenie zawodowe stolarza. Ale wrodzone zamiłowanie do wiedzy i wyniesiony z domu gorący patriotyzm skierowały go ku polityce. Samokształceniem i udziałem w konspiracji narodowej rozszerza swe horyzonty myślowe. [...] W 1907 r. zostaje aresztowany z powodu nieukończonej dawnej sprawy nielegalnego wyjazdu za granicę w wieku poborowym, ukrywania się pod fałszywym nazwiskiem i akcji patriotycznej. Dzięki zabiegom brata Józefa udaje się sprawę zatuszować i Daniel Śliwicki osiedla się w Lublinie, obejmując redakcję „Ziemi”.

Z walorami pisarskimi łączy on zdolności administracyjne. Pracowitością i solidnością dochodzi do przejęcia wydawnictwa na własność, rozwinięcia

go i zaopatrzenia we własną drukarnię. Emancypuje się też spod wpływów Narodowej Demokracji, idąc za kierunkiem niepodległościowym przeciw ugodowości endecji. W latach wojny popiera ruch legionowy. Umarł w siłę wieku 23 stycznia 1921 r., pozostawiając prosperujący warsztat prasowy rodzinie. W wydaniu książkowym wyszło jego studium *Twórczość literacka Stanisława Wyspiańskiego*. Daniel Śliwicki, jako redaktor i wydawca, wychował kilku młodych dziennikarzy na gruncie lubelskim, wśród których wymienić należy Wiktora Wronę i Franciszka Głowińskiego.¹

Ireneusz Kamiński: Kilkanaście dni przed zgonem ów światły publicysta zdążył wprowadzić do swojej gazety dodatek pt. „Tygodnik Artystyczno-Literacki” poświęcony zagadnieniom kultury, sztuki, historii i literatury.²

Był to pierwszy w Lublinie czasów niepodległości tytuł o takiej właśnie tematyce, zintegrowany co prawda z dziennikiem, lecz względnie autonomiczny. Jakby tego było mało, w gazecie wyodrębniono równoległe inny jeszcze „Dodatek” [...], w którym również zamieszczono wypowiedzi o sprawach kultury”³.

Kontynuatorem dzieła Śliwickiego był wspomniany wyżej Franciszek Głowiński. Po śmierci Śliwickiego ożenił się on z wdową po Danielu Śliwickim – Ireną zostając tym samym ojczymem dwóch córek Daniela. W jednej z nich, Michalinie, kochał się Józef Czechowicz.

¹ Wacław Giełżyński, *Dziennikarze lubelscy (Fragment wspomnień)*, „Prasa współczesna i dawna” 1958, nr 3, s. 121-122.

² Ireneusz J. Kamiński, *Życie artystyczne w Lublinie 1901-1926*, Lublin 2000, s. 193-194.

³ Tamże, s. 194.

Michalina Śliwicka

1907–?

Córka Daniela i Ireny Śliwickich, urodzona 18 kwietnia 1907. Daniel Śliwicki był założycielem i redaktorem dziennika „Ziemia Lubelska”. W jakiś czas po jego śmierci w 1921 roku Irena Śliwicka wyszła powtórnie za mąż za Franciszka Głowińskiego – wydawcę m.in. „Expressu Lubelskiego” i w późniejszych latach przyjaciela Czechowicza. Tak więc Michalina była pasierbicą zaprzyjaźnionego z Czechowiczem Franciszka Głowińskiego.

Kazimierz Miernowski: Obaj składaliśmy wizyty w domu państwa Głowińskich, gdzie były dwie córki p. Głowińskiej z pierwszego małżeństwa i tu do jednej z nich, p. Inki Śliwickiej poczuł miłość. Było to drugie jego poważne uczucie¹ – trwało to przez kilka lat i pod jego wpływem napisał kilka pięknych erotyków.²

Potwierdzeniem tego są słowa samego Czechowicza z listu wysłanego 18 kwietnia 1927 do Miernowskiego:

Dziewczeta [siostry Michalina i Janina Śliwickie] dopiero przyjechały spod Warszawy. Dopiero po ogromnym napięciu radości, że ją widzę po tak długiej przerwie, uświadomiłem sobie, że jednak kocham tę dziewczkę [Michalinę Śliwicką]. Notabene skończyła dzisiaj 20 lat, jest więc kobietą a nie dziewczynką.³

Jednym z pierwszych śladów znajomości Czechowicza z Inką Śliwicką jest wzmianka o niej w liście do Konrada Bielskiego wysłanym z Brodów 16 lipca 1925:

Piszę listy na wszystkie strony świata, ale dotąd otrzymałem tylko jedną odpowiedź od... Inki Śliwickiej.⁴

Nie wiadomo, kiedy i gdzie Czechowicz i Śliwicka widzieli się po raz pierwszy, ale

można domniemywać, że mogło się to stać przed samym wybuchem wojny, kiedy on miał lat 11, a ona 7, na ul. Kapucyńskiej. Tam pod numerem 4 przez kilka lat mieściła się przed pierwszą wojną światową redakcja „Ziemi Lubelskiej”. Michalina mogła przychodzić wówczas do swojego ojca w odwiedziny, Czechowicz zaś urodził się i do 1921 roku mieszkał w suterenie na Kapucyńskiej 3, po przeciwnej stronie ulicy.

Według Tadeusza Kłaka Czechowicz chciał poślubić Michalinę, ale nie pozwoliła na to jej rodzina – mając inne plany matrymonialne wobec córki⁵. Zapewne tego właśnie dotyczy słowa Czechowicza z listu wysłanego przez Czechowicza do Wacława Gralewskiego z Berezki Kartuskiej 2 września 1929:

Musiałem się jeszcze zrobić chłodniejszy wobec niego [Franciszka Głowińskiego] i jego rodziny z pewnych względów. Jeśli coś będziesz wiedział o ślubie [Michaliny Śliwickiej], napisz mi. Mało mnie to już obchodzi, ale zawsze ciekaw jestem losów miłej dziewczynki.⁶

O tym, że w tym czasie wciąż był zakochany w Śliwickiej, świadczy zdanie z listu do Kazimierza Miernowskiego wysłanego z Berezki Kartuskiej 28 września 1929:

Myśli nie odżywiane niczym nowym płaczą się wokół tych samych rzeczy [...]: matka, wiersze, Inka. [...] Wczoraj znowu myślałem o Ince. Nie, nie mogę do niej napisać, choć tak bardzo tego chcę. Jedyna rzecz, jaką zrobię, to chyba będzie karta imieninowa (jutro imieniny), bo przecież wypada...

Bardzo cię proszę, gdy ją zobaczysz, napisz mi wszystko nowe: co robi, co myśli, jak się czuje, byłbym ci wdzięczny, gdybyś naprowadził rozmowę na

¹ Mówiąc o „drugim uczuciu”, Miernowski sugeruje, że było wcześniej jakieś „pierwsze”. Możliwe, że chodzi tu o uczucie poety do jego ucznia ze Słobótki o imieniu Zenon. Czechowicz pisał o tym w jednym z fragmentów dziennika z 1922 roku. Prawdopodobnie uczucie to było powodem przeniesienia poety w trakcie roku szkolnego do Włodzimierza Wołyńskiego.

² Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia o Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Polak, Lublin 1971, s. 476.

³ List do Kazimierza Miernowskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 76.

⁴ List do Konrada Bielskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 62.

⁵ Por. List do Wacława Gralewskiego, tamże, s. 105, przypis 9.

⁶ List do tegoż, tamże, s. 104.

⁷ List do Kazimierza Miernowskiego, tamże, s. 107, 110.

⁸ Do ślubu nie doszło. Jak pisze Tadeusz Klak: „Śliwicka pozostała niezamężna” (J. Czechowicz, *Listy*, s. 105, przypis 9).

⁹ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 240.

¹⁰ List do Kazimierza Miernowskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 125.

¹¹ List do Wacława Gralewskiego, tamże, s. 214. Zdjęcie Michaliny Śliwickiej (z Powstania Warszawskiego, wraz z siostrą Janiną) można znaleźć w artykule Bożeny Kursowej *Siostry Śliwickie w Powstaniu Warszawskim*, *Głos Nałęczowa* 1994. Sygn. WBP im. H. Łopacińskiego: B324cEO.

¹² Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 202.

mój temat. Nie próbuj tylko błagować w liście celem zrobienia mi przyjemności, bo od razu się na tym poznam.

Im dłużej o tym myślę, tym częściej mam uczucie, że to ja, właśnie ja, a nie kto inny, jest winowajcą. Trudno!⁷

Wacław Gralewski: Gdy miała wyjść za mąż i zbliżał się termin ślubu⁸, poeta nie musiał poskramiać krzyczącego z rozpaczcy człowieka, bo nic poetycko nie zarejestrował. Chyba tylko ten spokojny w tonacji wiersz *poeta oświadcza się*:

*o zasnana słońcem znieruchomiona ciszą
bladymi rąk kwiatami zerwij aureolę
czy możesz dalej bieleć przemilczać dni i dolę
ramion otwarcie widząc i radość moją słysząc*

*o uwięziona pani wszak nic się nie skończyło
noc idzie granatowa zajeżdża wóz weselny
spełnijmy czarę godową toast miłości pełny
to miłość miłość miłość⁹.*

Echo tego uczucia znajdujemy również w późniejszych latach. Do Kazimierza Miernowskiego w kwietniu 1930 Czechowicz napisał z Paryża:

Do p. Inki mam żal, że nie pisze od miesiąca. Rozumiem, że nic jej po mnie dalekim i kalekim, ale mi przykro.¹⁰

Do Wacława Gralewskiego z Siedlec 1 maja 1933:

Widziałem Inkę. Taka jak zawsze. I raz jeszcze stwierdziłem, że tak jak zawsze bardzo ją lubię.¹¹

Czechowicz po przeprowadzce do Warszawy wciąż utrzymywał kontakt z Michaliną. Publikował recenzje pisane przez nią w redagowanym przez siebie „Miesięczniku Literatury i Sztuki”.

Konrad Bielski: Czasami, ale rzadko wstępowała do tego pokoju [siedziby „Expressu Lubelskiego”, ul. Kościuszki 8] pasierbica Głowińskiego, Michalina Śliwińska. Była to młoda panienka, uczennica. Łączyła ją nić serdecznej przyjaźni z Czechowiczem, która przetrwała długie lata. Dziś podobno jest posiadaczką największej ilości jego listów.¹²

Wacław Gralewski: Przez pewien czas kochał się w pannie M. Ś. – zwierzał mi się wielokrotnie z tych uczuć. Nie było ono jednak gwałtowne, namiętne, męczące myśli, zmysły i uczucia, raczej dość



Grafika z czasopisma „W słońce” 1937, nr 3(4).

długotrwałe, ale spokojne. Panna M. Ś. nie odwzajemniła mu uczuć, ale łączyła ich przyjaźń aż do jego tragicznej śmierci.¹³

Ince Śliwickiej zadedykował Czechowicz jedną ze swoich bajek: „Pierścionek z majoliki. Bajka dla pani I. Śl.” Utwór ukazał się 28 sierpnia 1938 w „Czasie” nr 235.

Michalina Śliwicka złożyła na ręce Gralewskiego napisaną przez siebie relację dotyczącą spuścizny po Czechowiczu. Wspomina o tym Gralewski w *Stalowej tęczy* w rozdziale *Co się stało ze spuścizną literacką Józefa Czechowicza? Oto fragment z tego ważnego tekstu:*

Do rzędu koronnych, że się tak wyrażę, świadków należy p. Michalina Śliwicka, mieszkająca dziś w Nałęczowie. Łączyła ją z Czechowiczem przyjaźń. Często, jeszcze za czasów lubelskich, przepisywała mu na maszynie utwory literackie. W Warszawie Czechowicz bywał stałym gościem w domu jej rodziców [mowa o matce Irenie i jej drugim mężu, Franciszku Głowińskim] Prowadzili oboje ożywioną korespondencję. P. Michalina Śliwicka wzięła czynny udział w posta-

niu warszawskim. Po powrocie z obozu, już po zakończeniu wojny napisała relację dotyczącą spuścizny po Czechowiczu. Jestem w posiadaniu odpisu tej relacji, udostępnionej mi przez p. Śliwicką. Oto istotne wyjątki z niej:

Józefa Czechowicza znałam od bardzo dawna, jeszcze z moich szkolnych czasów. Toteż nie zdziwiłam się wcale, kiedy w przeddzień wybuchu wojny, dokładnie 31 VIII 39 r. wieczorem, zatelefonował do mnie i w rozmowie wspominał, że gdyby miał wyjechać z Warszawy, przyśle pod moją opiekę rękopisy i maszynę do pisania. To była nasza ostatnia rozmowa, obiecywanych rękopisów ani maszyny nie przysłał, nie wiedziałam, czy jest w Warszawie. Dopiero w październiku tegoż roku nadeszła z Lublina wiadomość o jego tragicznej śmierci.¹⁴

W swoich archiwaliach Michalina Śliwicka posiadała wczesne, nigdzie dotąd nie eksponowane prace malarza Jana Wydry – bliskiego przyjaciela Czechowicza. Przekazała je Muzeum im. Józefa Czechowicza w Lublinie.¹⁵

¹³ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 240.

¹⁴ Tamże, s. 292.

¹⁵ Za: Jan Wydra 1902-1937. *Twórczość*, oprac. Waldemar Odorowski, Aleksandra Szachowicz, Kazimierz Dolny 2004, s. 14.

Secesyjny ornament z drukarni „Sztuka”, w którym drukowany był „Przegląd Lubelsko-Kresowy”. Dziś czcionki (fonty) najczęściej otrzymujemy wraz z oprogramowaniem lub kopiujemy od znajomych na zasadach share-ware’owych lub pirackich. Wydawnictwa, które na to stać kupują gotowe fonty u projektantów lub specjalnie zamawiają unikalne kroje np. dla gazet. Wszelkie ozdobniki graficzne zależą natomiast wyłącznie od inwencji grafika komputerowego. W tradycyjnej drukarni ornament taki jak ten, podobnie jak czcionka, miał postać prostopadłościenną „pięćką” z ołowiu i należał do zasobów drukarni. Wyróżniał ją, ale i zużywał się podczas pracy.



Stanisław Wójcik

drukarz

¹ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 102-103.

² Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 95-96.

³ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 137.

⁴ *Księga protokołów zebrania LTMK z lat 1926-1932*, Zbiory Specjalne WBP im. H. Łopacińskiego, rkps 2267, k. 45.

⁵ Józef Czechowicz, *Bitwa i po bitwie*, w: tenże, *Koń rydzy*, oprac. Tadeusz Klak, Lublin 1990, s. 306, 314; tenże, *Notatki pamiętnikowe 1920 roku*, w: *Koń...*, s. 379.

Dobry znajomy Czechowicza, emerytowany oficer, inwalida, współwłaściciel drukarni „Udziałowa” przy pl. Litewskim 1. Był dowódcą 40 kompanii, w której służył Czechowicz w 1920 roku. Jego sylwetka pojawia się we wspomnieniach przyjaciół Czechowicza.

Wacław Gralewski: Dowódcą kompanii, w której służył Czechowicz był kapitan Wójcik, później inwalida, a w cywilu właściciel drukarni w Lublinie. On mi też skreślił sylwetkę Józefa Czechowicza jako młodziutkiego żołnierza, Była pozytywna. Zdawało się, że przy wielkiej wrodzonej wrażliwości i przeciwstawianiu się każdemu przymusowi, no i lęku przed śmiercią młody chłopiec wpadnie w histerię. A tymczasem dowódca widzi spokojnego, może nieco melancholijnego żołnierza, który porusza się trochę somnambulicznie, ale nie narusza porządku rzeczy wojskowych. Jest tylko w nim coś, nad czym trzeba roztoczyć opiekę. I kapi-

tan Wójcik zaczyna się opiekować młodym żołnierzem. Czyni to tak, aby podopieczny tego nie zauważył. Ale wrażliwiec wyczuł ciepły prąd płynący w jego stronę.

Powiedział mi kiedyś, tylko mimochodem, że życzliwy stosunek Wójcika pozwolił mu jakoś przetrwać trudny okres.¹

Konrad Bielski: Na placu Litewskim, niedaleko kina „Corso”, znajdowała się niewielka drukarnia, której właścicielem był inwalida wojenny, emerytowany kapitan, Stanisław Wójcik. Nazwisko tego człowieka warto zapamiętać, gdyż dzięki niemu niejedno wydawnictwo literackie w Lublinie ujrzało światło dzienne. Wójcik uważał się za przyjaciela artystów, a w szczególności literatów i niejednokrotnie odegrał rolę mecenasa. Drukował na kredyt, długo i cierpliwie czekał na zapłatę i przeważnie ją w końcu bonifikował. Niejednokrotnie dodawał jeszcze swój papier. Tak też było w wypadku „Lucifera” i dlatego ta impreza mogła być zrealizowana, gdyż nie potrzebowała żadnych funduszy. Honorariów autorskich wtedy się nie płacono, a reszta, to już była wielkoduszność kapitana Wójcika.²

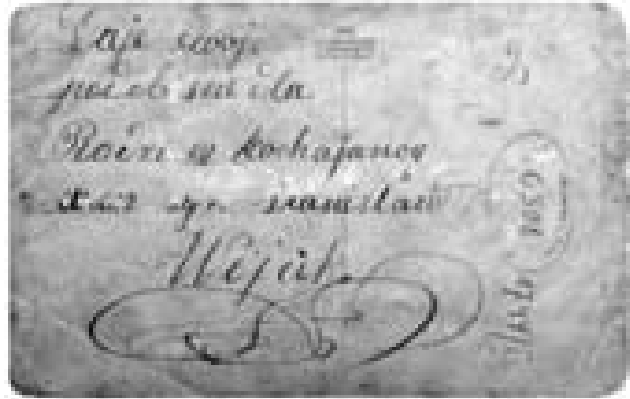
Wacław Gralewski: Poczciwy, dobry człowiek i przyjaciel ludzi piszących. W jego drukarni drukowaliśmy „Lucifera” (o czym pisałem w *Ognistych kołach*), u niego wydrukowany został pierwszy numer „Reflektora”. W późniejszych latach drukowano tam „Trybunę”, „Barykady” i inne pisma wydawane przez młodych poetów i entuzjastów literatury. [...] Dla małej, zacofanej

Czy tak wyglądał przyszły mecenas „reflektorowców”? Kadr zdjęcia ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego. Informacje z opisu fotografii: Stanisław Wójcik, brat Bronisławy Welny, matki Matyldy Welny, żołnierz wojsk austriackich [na zdjęciu postacie są w mundurach polskich], zmarł na gruźlicę, bohater wierszy poetki [Bronisławy?]. Zob. również hasło „Drukarnia »Udziałowa«” na s. 291.





technicznie drukarenki złożenie i wydrukowanie tysiąca egzemplarzy czterdziestostronicowego, dużego formatu pisma było dość znacznym wysiłkiem. Aby mu podołać, sam właściciel przeżywał w drukarni do późnych godzin nocnych i składał tekst, bo na zapłacie nie zecerów nie miał gotówki

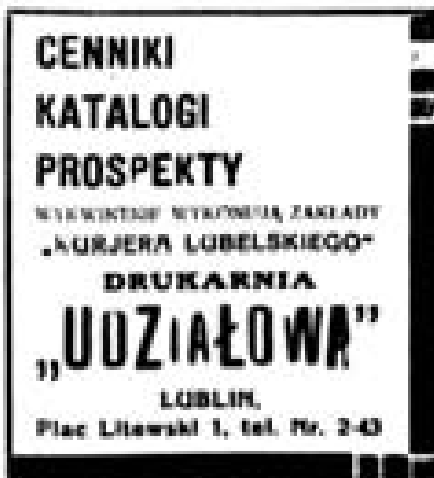


W pewnym moralnym sensie bohaterki drukarz stał się częściowo współwydawcą. Tamte czasy rodziły takie dziwne romantyczne postacie.³

W Księdze protokółów LTMK można przeczytać wpis Czechowicza podsumowujący działalność lubelskich bibliofilów. W roku 1931 znajdujemy w nim nazwisko Wójcika: „Wydanie druku [Nowości lubelskie], który się odbijał w oficynie pana Wójcika przy Placu Litewskim poprzedzały kilkakrotne zebrania i gawędy”⁴. Czechowicz wspomina również Wójcika kilkakrotnie w swoich zapiskach wojennych⁵.

Awers i rewers zdjęcia Stanisława Wójcika (stoi) i Mariana Fiereja (wg adnotacji na rewersach innych zdjęć) ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (sygn. 1744/I, nr 6398).

Reklamy drukarni „Udziałowej” z „Kuriera Lubelskiego” (w 1932 roku, kiedy jego redaktorem był Czechowicz) i „Lucifera” nr 2-4 z 1922 roku. Właścicielem drukarni był Stanisław Wójcik, który na „niekomercyjnych” warunkach drukował wydawnictwa „reflektorowców”.





Jan Wydra

1902–1937

W roku 1923 Jan Wydra, starając się o przyjęcie do Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, napisał swój życiorys (zapis oryginalny):

Imię i nazwisko moje: Jan Wydra. Wyznanie Rzymsko – kat. Mieszkam w Lublinie przy ulicy Wesołej 3 [m. 27].

Urodziłem się w Ciecierzynie, pow. Lubelskiego dnia 18 czerwca 1902 roku z ojca Ignacego i matki Julji z Doboszów [?].

Stałem miejscem mojego wychowania i zamieszkania jest Lublin.

Posiadam wykształcenie w zakresie 4th klas szkoły średniej.

W roku 1918, z powodu śmierci ojca, a przez to pogorszenia się warunków materialnych, zmuszony byłem przerwać naukę, a utrzymywać siebie, matkę i siostrę z pracy biurowej.

W miesiącu czerwcu 1920 roku wstąpiłem do wojska polskiego, gdzie służyłem, ewentualnie biorąc udział w wojnie polsko-moskiewskiej do miesiąca lutego 1921 roku.

Po powrocie z wojska przez półtora roku dalej pracowałem w biurze.

Następnie porzuciwszy pracę biurową, a idąc za głosem sumienia i właściwego powołania, poświęciłem się studjom malarskim – biorąc za jedyny cel w swoim przyszłym życiu Wielką, Piękną i Nieśmiertelną Sztukę.

Warszawa, d. 20.IX-1923.

Jan Wydra¹.

Konrad Bielski: Był to talent samorodny. Mieszkał w Lublinie w potwornych warunkach, w dodatku ciężko chory na rozpadową gruźlicę. Widziałem jego mieszkanie. Dziś nikt nie uwierzy, że tak mogli mieszkać ludzie. Przymiera-

jąc głodem, korzystał jednak z każdej okazji, by czym się dało i na czym się dało malować swe urzekające wizyjne obrazy. Był przecież samoukiem i więcej przeczuwał niż umiał. [...]

Wydra dostał się do Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, co było wybitnym wyróżnieniem, gdyż nie odbył żadnych studiów wstępnych. Wszystkich zdobył swoimi fenomenalnymi zdolnościami, dostał też znaczne stypendium, które mu pozwoliło uczyć się i pracować.

Był to człowiek skromny, cichy i niesłuchanie mało mówny. Dla wyrażenia swych myśli i uczuć używał jakichś specjalnych dźwięków i pomruków. Poznałem go na jakiejś wystawie. Zwracał ogólną uwagę swym zachowaniem. Przed każdym obrazem mruczał, zżył się, bełkotał, wybuchał głośnym

Na sąsiedniej stronie: Jan Wydra, *Boże Narodzenie*, olej na płótnie, 1925; Muzeum Lubelskie w Lublinie. Ilustracje do rozdziału, o ile nie zaznaczono inaczej, pochodzą z albumu: *Jan Wydra 1902-1937. Twórczość*, Kazimierz Dolny 2004.

¹ *Jan Wydra 1902-1937. Twórczość*, oprac. Włademar Odorowski, Aleksandra Szachon-Głuchowicz, Kazimierz Dolny 2004, s. 16.



Jan Wydra, *Autoportret gwizdzący*, rysunek, 1928; Muzeum Narodowe w Warszawie.

² Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 201-202.

³ Waław Grawski, *Dytyramb szatański*, w: tenże, *Ogniste koła*, Lublin 1963 s. 44-45.

⁴ Ireneusz J. Kamiński, *Życie artystyczne w Lublinie 1901-1926*, Lublin 2000, s. 204.

⁵ Waław Grawski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 130-131.

⁶ Jan Wydra 1902-1937..., s. 18.

śmieciami lub rozkładał ręce i wzruszał ramionami. To była jego ocena oglądanych eksponatów. Zamiast mową wołał posługiwać się pismem. Listy jego – to było coś jedyne w swoim rodzaju. Widziałem kilka takich, pisanych do Józefa Czechowicza drobnym maczkiem na sklepanych kartach z zeszytu. Każdy z nich był długości co najmniej czterech metrów.²

Okładki: „Lucifer” i „Reflektor”

W czasie rozmów poprzedzających wydanie „Lucifera” zaczęto zastanawiać się, kto ma zrobić projekt graficzny okładki.

Waław Grawski: Jeszcze jedna sprawa wysuwała się na czoło – kto zajmie się stroną graficzną wydawnictwa, kto zaprojektuje okładkę. Od niej zależało dużo. Tytuł musi znaleźć wizualny odpowiednik. [Zaproponowano zrobienie projektu Janowi Wydrze.] [...] Wydra był rasowym malarzem. Miał słów używał gestów, które wyrażały jakiś sens plastyczny, ot tak, jakby ktoś rysował palcami w powietrzu. Zamiast podpisów pod tymi rysunkami wydawał pomruki. A skalę ich miał szeroką. Wysłuchał na-

szych projektów, pomyślał, coś tam naszkicował palcem po niebie i mruknął, co równie dobrze mogło być rozumiane jako tak lub nie. Ale po trzech dniach przyniósł projekt nieźle opracowany.³

Tak opisał tę okładkę Ireneusz Kamiński (jest to tylko fragment opisu, ale dobrze oddający charakter grafiki):

Pod tytułem o secesyjnych profilach, w kole utworzonym przez dwa węże o głowach zwróconych ku sobie – znak roztropności z pastorałów biskupów bizantyjskich i koptyjskich – widnieje nagi tors brzuchatego męża z rogami i sterczącymi uszami, wyrastający ze zwierzęcego korpusu na czterech nogach.⁴

Waław Grawski: Podobnie jak przy „Luciferze” okładkę [pierwszego „Reflektora” z 1923 roku] projektował Jan Wydra. Tłumacząc słowo literackie na język plastyczny uległ pokusie elementów symbolicznych i stworzył alegorię. Trupia czaszka uosabiająca glob ziemski, na którym siedzi skrzydlaty ludzki duch wpatrzony w głębinę wszechświata, a ponad nim wielka kometa, której ognisty ogon jest jakby reflektorem rzucającym światło w głębie, w które właśnie wpatrzony jest, gotowy do lotu, ów ludzki duch.⁵

W tym numerze „Reflektora” debiutował Opowieścią o papierowej koronie Józef Czechowicz.

Następny, listopadowy numer „Reflektora” z 1924 roku (nr 1, pierwszy numerowany) miał również okładkę zrobioną przez Wydrę. Jeżeli natomiast chodzi o okładkę do „Reflektora” nr 3, autorzy opracowania *Jan Wydra 1902-1937. Twórczość* podają, że jej autorem był Wydra („wzorem poprzedniego roku całość została zaprojektowana tylko literami i cyframi”)⁶, a Ireneusz Kamiński, że kto inny:

Okładkę zaprojektował Michał Ziółkowski, młody nauczyciel lubelski, poświadczając niejako znajomość nowej, wykreowanej właśnie przez awangardę [...] polskiej grafiki prasowej, będącej



Jan Wydra, *Autoportret*, drzeworyt, 1931; Muzeum Narodowe w Warszawie.

radykalnym przeciwieństwem wszelkich odmian secesji.⁷

Warszawa (Szkoła Sztuk Pięknych) – Kazimierz (Bractwo św. Łukasza)

W 1923 roku Jan Wydra wyjeżdża do Warszawy przyjęty do nowo otwartej Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Tam kształci się pod kierunkiem profesora Tadeusza Pruszkowskiego.

Latem 1923 roku Tadeusz Pruszkowski zorganizował w Kazimierzu nad Wisłą pierwszy plener malarski dla swoich uczniów. Oprócz Jana Wydry przyjechali również Jan Gotard, Aleksander Jędrzejewski, Edward Kokoszko, Antoni Michałak, Janusz Podolski, Mieczysław Szulc i Jan Zamojski, studenci Szkoły Sztuk Pięknych. Zamieszkali w jednej dużej izbie kazimierskiej szkoły powszechnej, mieszczącej się w dawnym przytułku dla starców przy kościele św. Anny.⁸

W sierpniu 1925 r. podczas trzeciego pleneru w Kazimierzu powstało Bractwo św. Łukasza, którego członkami zostali uczniowie Tadeusza Pruszkowskiego, w tym również Jan Wydra.

Ireneusz Kamiński: Wspominając tamto pracowite lato, urozmaicone szaloną zabawą z kabaretem, tańcami i „cyrkowymi” popisami, Jan Zamojski, komandor (prezes) konfraterni, stwierdzi po latach, że najważniejszym wydarzeniem pleneru było powstanie „Bractwa”. Narodziny grupy miały bowiem zadecydować o przyszłych losach pierwszych absolwentów pracowni „Prusza”, „ale również w dużym stopniu wpłynąć na kształtowanie się malarstwa polskiego w okresie międzywojennym [...]”⁹

Jadwiga Seredyńska: Wydra bierze udział w plenerach organizowanych co roku przez prof. Pruszkowskiego wspólnie z uczniami w Kazimierzu nad Wisłą. Odpowiada mu widocznie atmosfera tego uroczego zakątka Lubelszczy-

zny, bo po ukończeniu Szkoły przenosi się do Kazimierza, gdzie przebywa do 1930 roku (po czym wraca znów do Warszawy). W Kazimierzu budzą się jego nowe zainteresowania artystyczne i tu oddaje się pracy malarskiej w innym niż dotychczas kierunku. W kazimierskiej atmosferze powstaje większość pejzaży oraz nowe większe prace, jak *Alegoria*, *Swaty* i nie dokończony już obraz *Rybacka*. [...]

Poczynając od 1928 roku „Bractwo św. Łukasza” zorganizowało kilkanaście wspólnych wystaw w różnych miastach Polski (w Warszawie, Poznaniu, Łodzi, Bydgoszczy, Krakowie) oraz parę wystaw zagranicznych (w Genewie, Nowym Jorku, Wenecji i Amsterdamie).¹⁰ **Edward Hartwig:** Na ulicach porożstawiane niemal co krok sztalugi, przy każdej z nich ekscentryczna postać z paletą w jednej, pędzlem w drugiej ręce. Na schodkach i rozkładanych stołkach studenci ze szkicownikami. Widywałem ich u Berensa, gdzie przychodzili po posiłki zakrapiane nie rzadko alkoholem, z zazdrością słuchałem dobiegających mnie odgłosów ich beztroskich rozmów, zachwycały mnie ich białe wymięte spodnie płócienne, kolorowe szale na szyjach i zgniecione kapelusze chroniące głowy przed słońcem.

Pierwszy raz zobaczyłem ich przy stole, na którym palił się ogień na półmisku czy w wazie, dziś już nie wiem. Może to był poncz, może zapalono rum na naleśnikach – dla mnie ten ogień i oświetlone jego blaskiem wesołe twarze o ciekawym wyrazie stały się jakby symbo-



Jan Wydra, *Autoportret*, rysunek, niedatowany; własność prywatna.

⁷ Ireneusz J. Kamiński, *Życie artystyczne...*, s. 223.

⁸ Jan Wydra 1902-1937..., s. 16-17.

⁹ Ireneusz J. Kamiński, *Życie artystyczne...*, s. 352. Cytat wewnętrzny: Jan Zamojski, *Łukasze i malarstwo Bractwa św. Łukasza*, Warszawa 1989, s. 52.

¹⁰ Jadwiga Seredyńska, *Malarz Jan Wydra, „Studia i materiały lubelskie”* 1976, t. 7, s. 58.

¹¹ Wywiad z bratem. *Julia Hartwig rozmawia z Edwardem Hartwigiem*, w: *Zaulek Hartwigów*, Lublin 2006, s. nlb. [20].

¹² Jadwiga Seredyńska, *Malarz Jan Wydra*, s. 56-57.

Na sąsiedniej stronie: reklama Biura Propagandy Konsumpcji Cukru w redagowanym przez Czechowicza „Kurierze Lubelskim” nr 48, 17 lutego 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Podpis Wydry z grafiki *Józef Piłsudski w poezji* (własność prywatna). Poniżej: Jan Wydra, *Chrystus w mieście*, olej na płótnie, 1925; Muzeum Narodowe w Warszawie.

lem czegoś odmiennego, piękniejszego od reszty świata. Wiedziałem, że często nie mieli grosza przy duszy i nieraz zmagali się z biedą, bywało, że nie starczało im na farby i płótna albo na jedzenie, ale ich sposób życia wydawał mi się najgodniejszy naśladowania.¹¹

Kazimierz Miernowski

Jadwiga Seredyńska: Kazimierz Miernowski (1899-1958), znany i ceniony adwokat, przyjaciel artystów i poetów był kolekcjonerem dzieł sztuki. On to roztaczał nad Janem Wydrą pewnego rodzaju opiekę pomagając mu materialnie poprzez zamawianie portretów rodzinnych, za które honorarium było poważnym zasiłkiem w budżecie malarza stale od dzieciństwa borykającego się z nędzą. Dzięki temu w posiadaniu rodziny Miernowskich znajdują się

prace Wydry, m.in. portrety Zofii i Kazimierza Miernowskich. Zachowały się także listy Jana Wydry do Kazimierza Miernowskiego oraz pamiętniki tego ostatniego, których obszerne fragmenty dotyczą malarstwa przyjaciela, m.in. opis zaginionego już dziś obrazu *Ukrzyżowanie*.¹²

Jan wydra zmarł 5 kwietnia 1937 w Otwocku. Maria Maćkowska-Wydrowa, żona Wydry, zmarła w 1961 roku. Obydwoje pochowani są na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.

Część wczesnych prac Wydry (cykl dzieł wiewięciu niewielkich szkiców, przedstawiających przede wszystkim sylwetki dzieci) miała w swoich archiwaliach Michalina Śliwicka, córka Daniela Śliwickiego, znanego lubelskiego wydawcy. Prace, nigdzie dotąd nie eksponowane, przekazała Muzeum im. Józefa Czechowicza w Lublinie.

Jan Wydra



R

E

K

L

A

M

A

Jedyna droga...



do serca przez łożądek,
do łożądka przez cukier.

Sacrypta cukru, dodana podczas gotowania do wszystkich prawie potraw, jarzyn, zielonego groszku, fasolki, marchwi, szpinaku, kalafiorów, kartofli, brukselki, kapusty i pomidorów, do potraw mięsnych, ryb, klusek, kasz, zup z płatków owsianych, jak również innych zup, nadaje każdej z tych potraw właściwy jej smak, podnosząc nadto jej wartość odżywczą.

NAJLEPSZA PRZYPRAWA TO —

sacrypta soli-
sacrypta cukru

Jan Wydra i Czechowicz

Znajomość Czechowicza z Wydrą sięgała dzieciństwa. Świadczy o tym fragment z listu wysłanego zaraz po śmierci Wydry do Stanisława Czernika (patrz koniec rozdziału) i fragment z wiersza Czechowicza pt. *autoportret*:

*ze snów dzieciństwa mnie wydarł
z nudów książki szkolnej
serdeczny jan wydra.¹*

oraz fakt, że Czechowicz znał wiele szczegółów z dzieciństwa Wydry. Tak opisuje dzieciństwo przyjaciela w latach Wielkiej Wojny:

Głodny i bosi chłopiec, biegnący po starych uliczkach miasta już wtedy garnął się do rysunku. Gdy nie było pod ręką kartki papieru rysował na ścianie izby konne wizerunki królów, o których słyszał w szkole, głowy ludzi z otoczenia, a matka niszczyła te pierwsze dzieła przy każdorazowym bieleniu izby. [...] Znajomość z gromadką rówieśników, z których czasem wyrosli dzisiejsi poeci grupy lubelskiej, rozszerzyła horyzonty młodości.²

W *Dzienniku* prowadzonym w Słobódce w roku 1922 pod datą 17 maja Czechowicz zanotował wspomnienie z dzieciństwa, które nasunęło mu się po przeczytaniu listu od Wydry: Dostałem list od Janka Wydry. [...] Słońce zachodzi czerwono. Kiedyś oglądałem zupełnie taki sam zachód z Jaszkiem [Jan Wydra]. Włóczyliśmy się wówczas po łąkach Czechówki lubelskiej z tomem *Hymnów* Kasprowicza. Inny był wtedy mój świat.³

Nie zachowała się korespondencja Czechowicza do Wydry, natomiast w znanych nam

listach poety pisanych do innych osób kilkakrotnie pojawiają się krótkie wzmianki dotyczące Wydry, np. w liście do Wacława Gralewskiego wysłanym z Lublina w dniu 10 lipca 1924 roku:

Nie nagadałem się jeszcze z Jasiem. Dziwny on jest coraz bardziej, „jurodiwyj” i coraz bardziej serdeczny.⁴

Do Gralewskiego z Włodzimierza Wołyńskiego (Hotel Paryż) 14 maja 1923:

Napisz mi, czy Janek maluje mój portret i co robi Jaszek.⁵

Do Gralewskiego z Włodzimierza Wołyńskiego 5 czerwca 1923:

Nie wiem [...], co się dzieje z malarzem. Pisałem do niego i posłałem mu fragmenty III części *Henryka*, a on znaku życia nie daje. Co się z nim dzieje? Sądzę, że jeszcze nie umarł.⁶

Do Gralewskiego z Włodzimierza Wołyńskiego, 16 czerwca 1923:

Napisz mi, co się dzieje z malarzem. Czemu on tak rozpacznie do mnie pisze. Jego ostatni list ma w sobie ton po prostu tragiczny. Jak mogła zginąć jego dawna wiara w to, co z grubsza określał jako „ideał”. Nie rozumiem go i nie wiem, czy go ostatnim moim listem pocieszyłem i czy trafiłem do jego duszy. Zaczyna mi się coś marzyć, że z oddalenia, w miarę jak stajemy się coraz starsi, coraz większa pustka zalega między nami.

On nie jest tym, czym dawniej, i ja się nie przyznaję do dziecinad sprzed lat trzech. A jednak takie oddalenie się od kogoś, co był przyjacielem, ogromnie przykre i smutne. Taki to już sentymentalik siedzi we mnie, że nie umiem porzucać tego, com przeżył. Nieskończony łańcuch wspomnień „błahych, wiotkich, kruchych” ciągnie się za mną.

¹ Józef Czechowicz, *Poezje zebrane*, Toruń 1997, s. 144.

² Tenże, *Przedwczesna śmierć zgasiła wielki talent*, „Express Lubelski i Wołyński” 1937, nr 104, s. 4.

³ Józef Czechowicz, *Z dziennika*, w: *Koń rydzy. Utwory prozę*, oprac. Tadeusz Klak, Lublin, 1990, s. 393-394.

⁴ List do Wacława Gralewskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Klak, Lublin, 1977, s. 53.

⁵ List do tegoż, w: tamże, s. 32. Najprawdopodobniej oba imiona – Jan i Jaszek – odnoszą się do Wydry. W listach poety imię to pojawia się dwukrotnie, zawsze w kontekście sytuacji związanych z Janem Wydrą. Być może w ten sposób Czechowicz zwracał się do niego w latach szkolnych.

⁶ List do tegoż, tamże, s. 35.

Raz po raz wracam do czegoś, co umarło, i lamentuję nad takim Hektorowym trupem.⁷

Do Gralewskiego z Lublina 10 lipca 1924:

Kazio M[iernowski] kupuje od niego duży obraz *Piraci*. Za dwa tygodnie, gdy mecenas wybierze się po to dzieło, przejadę się raz jeszcze do Jasia. Na Wiśle jest najlepiej. I fala, i wiosła, i słońce, i wiatr. Całe te cztery dni chodziłem boso i nago, krzychałem pełną piersią, oddychałem zieloną Wisłą.⁸

W liście do Kazimierza Miernowskiego wysłanym z Warszawy 5 grudnia 1928:

Koresponduję często z Jankiem Wydrą i bardzo mi miło, że to biedaczysko chore i zajęte wystawą w Łodzi, mimo to znajduje tyle dobrej i silnej woli, żeby odpisywać.⁹

Do Miernowskiego z Warszawy 7 czerwca 1929:

Pisał do mnie Wydra. Może byśmy tak, po moim powrocie do Lublina, odwiedzili „Łopuszankę” [willa Heleny Łopuskiej w Kazimierzu nad Wisłą, w której w tym czasie mieszkał Jan Wydra] wspólnie w jakąś niedzielę? Czy wiesz, że w Poznaniu są 3 jego wielkie płótna

na PWK [Powszechna Wystawa Krajowa] w Pałacu Sztuki? Jest *Szopka, Pejzaż i Boże Narodzenie*.¹⁰

Ton listów, w których Czechowicz wspomina Wydrę, ulega zmianie w latach trzydziestych, kiedy jego przyjaciel zaczyna już bardzo poważnie chorować na gruźlicę. Konieczność podjęcia stałego kosztownego leczenia, przy jednoczesnym braku pieniędzy i niemożności podjęcia pracy twórczej i zarobkowej, doprowadziły do tego, że Wydra znalazł się w bardzo ciężkim położeniu. W liście do Kazimierza Miernowskiego wysłanym z Warszawy w maju 1934 Czechowicz napisał:

Jeśli masz jakieś pieniądze dla Jasia Wydry, to nie posyłaj jemu do Zakopanego, ale wyślij je do Warszawy, do Marychny Maćkowskiej – plac 3 Krzyży, Instytut Ociemniałych.

Chodzi o to, że każdą gotówkę przesłaną do Jasia zarząd Sanatorium konfiskuje na długi jego, o on, biedak, nie ma nawet na znaczki. Marychna mu wysłała paczki żywnościowe i znaczki, i dlatego lepiej te pieniądze doręczyć.¹¹

W liście do Gralewskiego wysłanym z Warszawy 8 stycznia 1935 Czechowicz wyraża

⁷ List do tegoż, tamże, s. 39.

⁸ List do tegoż, tamże, s. 53.

⁹ List do Kazimierza Miernowskiego, tamże, s. 83.

¹⁰ List do tegoż, tamże, s. 93.

¹¹ List do tegoż, tamże, s. 271.



Jan Wydra – najprawdopodobniej w szpitalu lub sanatorium. Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (sygn. 486/1, nr 1718).

wątpliwość co do możliwości przyjazdu do Lublina Wydry, zaproszonego tam przez Miernowskiego w celu malowania portretu:

Co do Janka, nie wiem, czy mógłby przyjechać „na kredyt”, bo przecież oni żyją w ciężkich warunkach. Zarabia tylko Marysia (gaża 198 zł mies.) i z tego żyją oboje (mieszkanie, lekarz, jedzenie, ubranie, tramwaje – bo to na Żoliborzu). Powiedz, czy w tych warunkach można jechać „na kredyt”?¹²

Czechowicz szukał nabywców na jego obrazy, odwiedzał go po przeprowadzce do Kazimierza. Wydra odwodził się przyjacielowi, uwieczniając go na rysunkach i portrecie olejnym, który powstał prawdopodobnie ok. 1923 roku. Dokumentuje to wzmianka w *post scriptum* listu do Wacława Gralewskiego z 14 maja, w którym Czechowicz pytał: „Napisz mi, czy Janek maluje mój portret”. Niestety, portret ten spłonął w Powstaniu Warszawskim. Zachowały się tylko wykonane przez Wydrę dwa rysunkowe portreciki poety. Pierwszy powstał 5 kwietnia w Lublinie i znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum im Józefa Czechowicza. Drugi znany jest tylko z reprodukcji. Został zamieszczony jako ilustracja jednoaktówki *Jasne miecze w „Pionie”* nr 42 z 1937 roku.¹³

Jadwiga Seredyńska: Współpracując z różnymi redakcjami, Czechowicz poprzez zamieszczane w czasopiśmie reprodukcje prac przyjaciela, popularyzuje malarstwo Jana Wydry. Najwięcej reprodukcji obrazów Wydry znalazło się w „Pionie” w latach 1937-1938, zwłaszcza w okresie, kiedy Czechowicz był sekretarzem redakcji tego tygodnika.¹⁴

Tajemniczy portret Gralewskiego i spirytyzm

Wacław Gralewski: Kiedyś wspólny nasz przyjaciel, wybitny malarz, Jan Wydra namalował mój portret. Osobliwością było to, że Wydra był znakomitym medium, brał udział w wielu moich eksperymentach i portret zrobił w transie. Wystarczyło mu kilka godzin. Tematycznie wizerunek stanowił koncepcję wydo-

bytą z podświadomości. Na płótnie widniała realistycznie namalowana głowa z poszerzonymi znacznie oczami. Była to głowa człowieka idącego przez ciemność i ogromną burzę. Na falach jakby wielkiego huraganu lecały całe stada upiórów i potworów. Z oczu człowieka tryskała smugi światła – usta mocno zaciśnięte wskazują na zacięcie i upór. Gdzieś tam w oddali, w głębinie potwornej nocy jest cel, do którego on uparcie dąży.

Można by w tym obrazie znaleźć alegorię i jakby przeczcucie późniejszych czasów.

Janek po przebudzeniu był bardzo zafrapowany pomysłem i wykonaniem. Uważał, że wykonanie było dobre. Trzymał przez pewien czas portret w domu, ale matka, z którą mieszkał, kategorycznie zażądała usunięcia go. Podobno portret straszył, szczególnie w nocy... Zabrałem go więc do siebie, a następnie umieściłem w redakcji. Ale z kolei Czechowicz oświadczył, że źle na niego oddziałuje i uniemożliwia mu pracę. Obraz zwracał powszechną uwagę, a na wrażliwych działał deprymująco i wydobywał z ich piersi okrzyki. Stał się *sui generis* „portretem Doriana Graya”. Wreszcie tak się złożyło, że został zniszczony (do pewnego stopnia za moją aprobatą). Wydra bolał nad tym, a Czechowicz uznał, że była to w pewnym sensie żywa istota i że dokonane zostało morderstwo... Do tematu tego portretu wracał często w różnych rozmowach. Uważał m.in., że dzięki talentowi malarza został przerzucony most pomiędzy „dwoma stronami” i że zniszczenie obrazu zerwało połączenie. I wyjaśniał, że obawa, jaką odczuwał na widok portretu, wynikała z poczucia, jakby jakaś nieznana siła mogła po tym moście przejść na naszą stronę i zmateriałizować się niekonięcznie przyjazny kształt. Niewątpliwie była to ekspozycja rodzących się w umyśle jego załączków poetyckich bodźców i impulsów.¹⁵

Dodajmy, że Wydra był autorem projektu okładki broszury poświęconej hipnozie na-

¹² List do Wacława Gralewskiego, w: tamże, s. 290.

¹³ Jan Wydra 1902 – 1937. *Twórczość*, oprac. Waldemar Odorowski, Aleksandra Szach-Głuchowicz, Kazimierz Dolny 2004, s. 15.

¹⁴ Jadwiga Seredyńska, *Malarz Jan Wydra*, „Studia i materiały lubelskie” 1976, t. 7, s. 57-58.

¹⁵ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 270.

pisanej przez Wacława Gralewskiego pod pseudonimem „dr. Rafael Mabuse”.

Maria Maćkowska – żona Jana Wydry

W roku 1934 Jan Wydra ożenił się z Marią Maćkowską, z którą był zaprzyjaźniony Józef Czechowicz.

Kazimierz Miernowski: Z kobiet za swą serdeczną przyjaciółkę uważał p. Marię Maćkowską, późniejszą żonę J. Wydry, jego przyjaciela, i serdecznie cieszył się gdy się pobrali. Uczyla ona jakiś czas razem z Józkiem w szkole specjalnej.¹⁶

Bronisława Kołodyńska: [Czechowicz] poznał mnie ze swoją koleżanką z Instytutu – Marią Maćkowską, późniejszą żoną jego przyjaciela, malarza Jana Wydry. Czechowicz bardzo cenił Maćkowską. Spotkałam ją jeszcze kilka razy u niego. Małżeństwo to, choć szczęśliwe, nie trwało długo, ponieważ mąż jej, Jan Wydra zmarł w Otwocku na gruźlicę. O śmierci swego przyjaciela pisał do mnie Czechowicz z Warszawy, że ta strata wstrząsnęła nim do głębi i że nie może się z tego otrząsnąć. Ubolewał nad nieszczęściem Marysi, którą śmierć męża załamała kompletnie, a która mu była tak samo bliska jak jej mąż.¹⁷

Na zebraniach Zarządu Związku Literatów w Lublinie niesłyszająca Arnsztajnowa korzystała z pomocy Marii Maćkowskiej, która pisemnie przekazywała jej treść wypowiedzi uczestników spotkań. W liście do Arnsztajnowej wysłanym 14 października 1932 z Lublina Czechowicz wspomina:

Przyjdę z p. Marią Maćkowską, która będzie pisała Pani o treści naszych rozmów, co nam ułatwi pracę.¹⁸

W innym z listów, wysłanym do ks. Ludwika Zalewskiego z Lublina 19 czerwca 1933, Czechowicz wspomina Maćkowską:

Polecam łaskawej opiece Księdza zmarłego twierdzenia mojej serdecznej przyjaciółki, Marii Maćkowskiej, która jutro lub pojutrze zgłosi się do Księdza o radę

w sprawach związanych z Kościołem. Jest to ta sama pani, która sekretarzuje staruszce Arnsztajnowej.¹⁹

W rękopisie pierwszej wersji *ballady z tamtej strony* na pierwszej karcie zbioru siedmiu wierszy Czechowicz wpisał dedykację: „marysi maćkowskiej w dniu jej imienin / 8 września 1932 roku / J. Czechowicz”²⁰. Dedykował jej też *Bajkę dla pani M. W.*, która ukazała się w „Czasie” nr 146 (29 maja 1938).

W spisie dedykacji, jakie umieścił Czechowicz na końcu tomiku wierszy w *blyskawicy* (1934) znajdujemy również nazwisko Marii Maćkowskiej: „wiersz nuta na dzwony zechce przyjąć pani maria maćkowska”²¹. Jako zagadkę do rozwiązania potraktujmy fakt, że akurat w tym tomiku nie znajdujemy tego wiersza. Ukazał się dopiero w tomiku *nic więcej* (1936).

Wskrzeszenie Łazarza Wydry a Obraz Czechowicza

Aleksandra Szacho-Głuchowicz: W roku 1936 Jan Wydra malował ostatnie w swej twórczości płótno religijne, pokazujące scenę wskrzeszenia Łazarza. Obraz *Wskrzeszenie Łazarza* nie został jednak ukończony. Dzieło, o wymiarach 159x188 cm, znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie. Powstanie tej pracy utrwalił Czechowicz w swej jednoaktówce *Obraz*, która została wydrukowana w 1937 roku w „Pionie” nr 51-52. Akcja utworu rozgrywa się w Kazimierzu, podczas burzowego wieczoru. Centralne postacie to Jan (Jan Wydra), Maria (Żona Wydry, Maria z Maćkowskich) i poeta Henryk (drugie imię Józefa Czechowicza). Obok głównych bohaterów występują również postacie z kazimierzowskiego miasteczka: Szymon, Jasiulina, Bronek, Majster, Majstrowa. W tle rozwieszone jest płótno *Wskrzeszenie Łazarza*, nad którym malarz aktualnie pracuje.²²

Jan i Henryk rozmawiają o tytułowym obrazie i sensie pracy nad nim:

Henryk: Malujesz jak widzę wskrzeszenie Łazarza.

¹⁶ Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia o Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 86.

¹⁷ Bronisława Kołodyńska-Mossego, *Wspomnienie o Józefie Czechowiczu*, tamże, s. 146-147.

¹⁸ List do Franciszki Arnsztajnowej, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 190.

¹⁹ *Listy Józefa Czechowicza do ks. Zalewskiego*, oprac. Jan Smolarz, „Akcent” 1982, nr 3, s. 30.

²⁰ Józef Czechowicz, *ballada z tamtej strony*, Lublin 1998, s. 3.

²¹ Józef Czechowicz, *w błyskawicy*, Warszawa 1934, s. 40.

²² Aleksandra Szacho-Głuchowicz, *Kalendarium życia i twórczości Jana Wydry*, w: *Jan Wydra 1902-1937...*, s. 26-27.

Na sąsiedniej stronie: Jan Wydra i Czechowicz prawdopodobnie nad Wisłą w Kazimierzu Dolnym. Fot. z archiwum Kazimierza Miernowskiego. W posiadaniu syna. Zob. też ilustracje na s. 380 i 416.

Jan: Śniło mi się raz, że maluję taki właśnie obraz. I że jeśli go namaluję, będę zdrow i choroba nie wróci. Zmartwychwstanę jak Łazarz. Nie śmiej się, uwierzyłem w sen, jak dawno już w nic nie wierzyłem. Zacząłem malować, ale ja-koś i to nie idzie...²³

O Obrazie wspomnieli Czechowicz w liście wysłanym do Marii Maćkowskiej z Warszawy 8 lipca 1938:

Z nowin o twórczości podaję tylko tyle, że rozplywa się nad *Obrazem* Leon Schiller, że będzie to wystawione w serii pokazów Młodego Teatru.²⁴

Obraz doczekał się realizacji tylko w postaci słuchowiska w Teatrze Radiowym w 1938 roku. Dodajmy jeszcze, że bohaterami innej jednoaktówki Czechowicza pt. *Czasu jutrzeźnego* są Jan i Maria. Nie ulega wątpliwości, że te teatralne postacie miały związek z Janem Wydrą i Marią Maćkowską-Wydrową.

Jadwiga Seredyńska: Józef Czechowicz uczynił swojego przyjaciela bohaterem dwu dramatów, w których rozpatruje problem artysty i jego stosunku do otaczającego świata. Obie sztuki drukowane były w „Pionie” w 1937 roku, drugą z nich doczekała się także dwukrotnego wystawienia w teatrze. W jednoaktówce pt. *Obraz*, rozgrywającej się w Kazimierzu, występuje artysta malarz Jan, człowiek niezwyklej dobroci i prawości, jego szlachetność oddziałuje na otoczenie. Centralnymi postaciami *Czasu jutrzeźnego* są: artysta Jan, jego żona Maria, a obok nich ich przyjaciel poeta Henryk.²⁵

Imię „Henryk” w pewnym okresie życia Czechowicza stało się jego drugim imieniem, a dla przyjaciół było nawet imieniem pierwszym.

Poeta poświęcił Wydrze dwa teksty wspomnieniowe.

Jadwiga Seredyńska: W warszawskim „Dzienniku Codziennym”^{25.1} ukazał się artykuł poświęcony życiu i dziełom zmarłego malarza, publikowany pod często używanym przez Czechowicza pseudonimem „Henryk Zasławski”²⁶. Natomiast inny artykuł dotyczący Wy-

dry wysłał Czechowicz do Lublina na adres Wacława Gralewskiego, wówczas redaktora „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego”. Trzy strony maszynopisu z nagłówkiem: *Trud i dzieło artysty*. (*Rzecz o sztuce Jana Wydry*) podpisane nazwiskiem Jan Kowalski, zakończone są ołówkiem dopiskiem skreślonym ręką Czechowicza: „Z uprzejmą prośbą o nieskracanie i uściskiem dłoni przesyła J. CZ.” Maszynopis ten wraz z kopertą zaadresowaną pismem Czechowicza i opatrzoną stemplem pocztowym z datą 14 IV 37 znajdował się w zbiorze listów Czechowicza do Gralewskiego, przejętym przez Muzeum J. Czechowicza po śmierci autora *Stalowej tęczy*. [...] *Rzecz o sztuce Jana Wydry* przeznaczona była do „Expressu”, jednakże nie ukazała się w nim prawdopodobnie dlatego, że pismo to przedrukowało wcześniej artykuł Czechowicza za „Dziennikiem Codziennym”. Najprawdopodobniej artykuł Czechowicza *Trud i dzieło artysty* nie był więc nigdzie publikowany.²⁷

Zaraz po śmierci Wydry Czechowicz napisał do Stanisława Czernika (20 kwietnia 1937): Umarł mi w przewodnią niedzielę towarzyszy dzieciństwa i najserdeczniejszy przyjaciel, malarz z Bractwa św. Łukasza.²⁸



W *Nowościach lubelskich* Czechowicz umieścił nazwisko Wydry dwukrotnie:

WYDRA JAN (Obacz pozycję Michałak Antoni).

MICHAŁAK ANTONI (Obacz pozycję Wydra Jan)²⁹.

... a także dedykował mu wiersz *świat zamieszczony* w tomiku *dzień jak co dzień* (1930): „wiersz świat zechce przyjąć pan Jan wydra”. Wiersz ten ma jeszcze inną dedykację, pochodzącą z 1934: „Jankowi Wydrze serdecznie, serdecznie, serdecznie 1934”³⁰. Kazimierz Miernowski wykonał kilka zdjęć Wydry i Czechowicza: „Mam zdjęcia roześmianego Czechowicza z Wydrą na plaży”³¹

²³ Józef Czechowicz, *Obraz*, w: tenże, *Utwory dramatyczne*, Lublin 1978, s. 65.

²⁴ List do Marii Maćkowskiej, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 407.

²⁵ Jadwiga Seredyńska, *Malarz Jan Wydra...*, s. 57.

^{25.1} Raczej chodzi tu o „Express Poranny”

²⁶ Wiadomość podana za „Expressem Lubelskim i Wołyńskim”, 1937, nr 104, który na s. 4 przedrukowuje ten artykuł, patrz: J. Seredyńska, *Malarz Jan Wydra...*, s. 61-62.

²⁷ J. Seredyńska, *Malarz Jan Wydra...*, s. 61-62.

²⁸ List do Stanisława Czernika, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 364.

²⁹ Józef Czechowicz, *Nowości lubelskie. Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych*, Lublin 1931, s. 11, 15.

³⁰ Źródło: NN.

³¹ Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia o Czechowiczu*, w: *Spożycia...*, s. 85.



Ksiądz Ludwik Zalewski

1878–1952

¹ Superekslibris (łac. *super* = na, nad; *ex libris* = z książki). Jest to znak własnościowy książki, wytłoczony na zewnętrznej stronie przedniej okładki, przedstawiający zwykle herb, monogram lub inny symbol właściciela książki. Super-ekslibris stanowi centralny motyw zdobniczy oprawy (Grażyna Go-recka, *Albumy i grafika w zbiorach BU KUL*, pater.kul.lublin.pl/akademia/2002_11_18/albumy_i_grafika_w_zbiorach_bu_kul.htm).

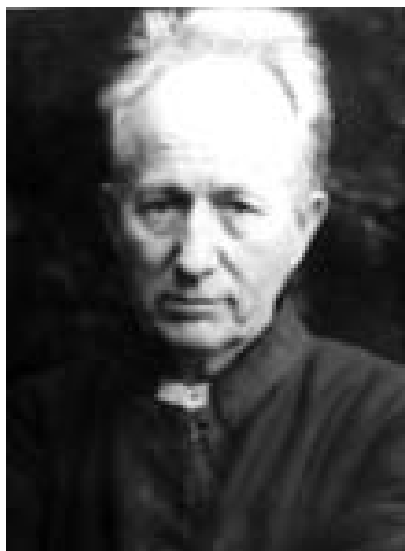
¹¹ Zob. s. 333.

² Por. *Listy Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego*, oprac. Jan Smolarz, „Akcent” 1982, nr 3, s. 19-21.

Jan Smolarz: Urodził się 30.IV.1878 r. we wsi Nakły w powiecie ostrołęckim, województwie białostockim. Jako absolwent gimnazjum w Pułtuskach znalazł się w lubelskim Seminarium Duchownym, które ukończył w 1902 r. Po studiach w słynnym uniwersytecie we Fryburgu, uwieńczonych uzyskaniem tytułu doktora filozofii, powrócił na stałe na Lubelszczyznę, gdzie w 1909 r. objął obowiązki profesora w Seminarium Duchownym w Lublinie. Był także katechetą w lubelskich szkołach średnich. W 1927 r. został kierownikiem a następnie dyrektorem Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego SS. Kano-niczek. W latach 1909-1919 pełnił też funkcję kierownika Biblioteki Seminarium Duchownego. W 1919 r. pracował przy organizacji Biblioteki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. [...]

Autor wielu publikacji historycznych m.in. na temat dziejów książek i bibliotek klasztornych na Lubelszczyźnie, posiadał znaczny i cenny księgozbiór oraz zbiór superekslibrisów¹ i ekslibrisów. Z jego inicjatywy 18 VI 1926 r. powstało Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki, którego był dożywotnim prezesem.

Po wybudowaniu na początku lat trzydziestych domu przy ul. Granicznej 1 (obecnie Graniczna 9) w jego mieszkaniu odbywały się spotkania bibliofilów [...]. Niejednokrotnie materialnie wspomagał inicjatywy i poczynania tych środowisk. Oprócz mieszkania [...] poetki Franciszki Arnsztajnowej przy ul. Złotej 2, był to swoisty jeden z ostatnich „salonów” międzywojennego Lublina¹¹. Zatem osobowość i urok gospodarza nie były również bez znaczenia. Znajomość poety z księdzem prawdopodobnie zaczęła się i ściśle wiązała z Lubelskim Towarzystwem Miłośników Książki. Nazwisko J. Czechowicza w *Księdze protokółów* Towarzystwa figuruje wśród ośmiu członków założycieli, współ m.in. z przyszłymi profesorami i wykładowcami uniwersyteckimi: Julianem Krzyżanowskim, Feliksem Araszkiewiczem, Ludwikiem Kamykowskiem. W latach 1930-1932 poeta pełnił funkcję sekretarza, a w następnej kadencji kronikarza LTMK. Bliższe wzajemne poznanie nastąpiło właśnie w tym czasie. Ta szczególna przyjaźń – ze strony poety – zacieśniła się w okresie warszawskim pod wpływem oddalenia, tęsknoty, sympatii wytrzymującej próby czasu i doświadczeń losowych oraz korespondencji².



Ks. Zalewski, 24 sierpnia 1949. Fot. Wiktor Ziółkowski. Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (sygn. 483/I, nr 1715).

Maria i Henryk Gawareccy: Pozostawił po sobie parę fragmentów pięknej prozy, m.in. we wstępach do swoich niektórych prac, w zapiskach (krótkich opisach swych przeżyć) zachowanych w rękopisach. Przy znamiennej ich poetyckości i romantyce mają też wiele refleksji i ciekawych myśli. Choćby opis Lublina w jednej z prac czy też wstęp pełen poezji i uroku do *Starych kamieni* F. Arnsztajnowej i J. Czechowicza. [...] Zalewski pisywał też artykuły jako pedagog ze wskazówkami dla nauczycieli:

Książka jest chyba najcudniejszym tworem życia ludzkiego... Stosunek do książki i czytelnictwa tworzy skalę bardzo rozległą – od chorobliwego kultu maniaków książkowych aż do chorobliwego wstrętu do książki... Koniecznym i najważniejszym zadaniem szkoły – jest dać dobre zrozumienie, czym jest książka, czym może być dla człowieka, otworzyć oczy na skarby, jakie ukrywa... Książka nie tylko treścią, ale i pięknem zewnętrznym może pociągać i przywiązywać, dając zadowolenie potrzebie piękna.³

Julian Krzyżanowski: Książd Ludwik Zalewski, zmarły w r. 1952 uczony klasy niepośledniej, z dyplomu polonista, wychowanek Fryburga, z zainteresowań historyk kultury, z upodobań był miłośnikiem książki, i to miłośnikiem bardzo niezwykłym. W jego mieszkaniu, najpierw w seminarium duchownym, którego profesorem był przez długie lata, później w domu własnym przy Granicznej, oglądało się skarby nie byle jakie; kilka ślicznych inkunabułów, sporo rękopisów średniowiecznych i późniejszych, dużo druków renesansowych i oczy rwących książek z w. XIX i XX, piękna kolekcja ekslibrisów i drzeworytów – wszystko to spoczywało w szafach, by od czasu do czasu budzić podziw na wystawach, a radować serca przyjaciół-bibliofilów, którzy księdza odwiedzali, gościnnie podejmowani przez czarującego zbieracza. Literacko sympozja te uwiecznił Czechowicz

w ślicznym wierszu [*Z kroniki bibliofilów lubelskich*, napisanym w 1931 roku]. [...] Rosły ten bowiem i dobrze zbudowany mężczyzna, o wyrazistych, regularnych rysach prałata renesansowego, lubił dowcipną anegdotę, ale wolną od sprośności i złośliwości. Sam opowiadał doskonale, lecz nigdy nie wyrażał się źle o bliźnich, zwłaszcza o ludziach z swego otoczenia, odzianych w sutanny czarne i nieczarne, choć wolno się domyślać, że mógłby to robić dla własnego zdrowia psychicznego.

Książd Ludwik, pogodny i opanowany dziekan kapituły zamojskiej, był przecież rówieśnikiem głośnego buntownika w sutannie, Antoniego Szandlerowskiego, nowoczesnego Abelarda. I sam znalazł się w położeniu podobnym, tolerowanym przez rozsądnych zwierzchników kościelnych. Na parę lat przed śmiercią przysłał mi list wstrząsający, bo pełen nieoczekiwanie tragicznej wymowy. Pisał mi w nim o zgonie swej towarzyski nie tyle doli, co niedoli, którą z nim dzieliła. Wspomnieć to tutaj trzeba, plotka bowiem lubelska, która o tym prawiała, otrzymała przedziwny wyraz we fraszce Czechowicza *O Ludwikach*, zakończonej pointą, wyrażoną jednym jedynym słówkiem „też”:

*Jest dwóch solenizantów jednakowej daty:
Jeden całkiem bez wąsów, drugi zbyt wąsaty.
Rzecz znana: do Ludwika piękny rym „podwika”⁴.
Cóż, gdy jeden jest księdzem, drugi⁵ – też żonaty.*

Zaryzykować można zdanie, iż sam Jan z Czarnolasu, nie tyle książd, co eksproboszcz, ale „też żonaty”, nie powstydziliby się tego konceptu.⁶

Książdu Zalewskiemu poświęcił Czechowicz także inną fraszkę pt. *Jeszcze o Ludwiku*:

*Kto nam otwiera dusze choć bez korkociaga?
Kto nas książ wielowiecznych raduje widokiem?
Kto wino z kredensiku dla gości wyciąga?
Kto nie częstował nigdy malinowym sokiem?
Kto trzyma cną kompanię na barkach i głowie?*

³ Maria i Henryk Gawareccy, *Ks. Ludwik Zalewski*, w: *Lublin literacki 1932-1982*, red. Waldemar Michalski i Józef Zięba, Lublin 1984, s. 310, 312. Cytat wewnętrzny: ks. Ludwik Zalewski, *Szkółka – młodzież – książka*, „Dziennik Urzędowy KOSL” 1932, s. 357.

⁴ Podwika – rodzaj chusty noszonej od wczesnego średniowiecza przez zamężne kobiety. ⁵ Drugim „Ludwikiem” była zapewne Ludwik Kamykowski, nauczyciel j. polskiego m.in. w gimnazjum Arciszowej i w „Szkole Lubelskiej”. Był on też sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W Lublinie przebywał w latach 1923-1936.

⁶ Julian Krzyżanowski, *O fraszkach Józefa Czechowicza*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Polak, Lublin 1971, s. 489-491.

⁷ Józef Czechowicz, *Fraszki*, Lublin 1962, s. 30.

⁸ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 223.

⁹ *Listy Józefa Czechowicza...*, s. 32.

¹⁰ Tamże, s. 30.

¹¹ Tamże, s. 28.

¹² *Listy Józefa Czechowicza...*, s. 26.

*Kto o porze północnej smutki z nas wypęda?
Myszę, że grono całe jak jeden mąż powie:
W górę księdza!*⁷

Konrad Bielski: Osoba ks. Zalewskiego warta jest osobnej monografii. Po stać to soczysta, ciekawa. O szerokim oddechu i wielkiej skali zainteresowań. Choć w sutannę przyoblekł swoje ciało doczesne i w hierarchii kościelnej do służył się nawet godności infułata, obcując z nim bliżej zapominało się niebawem o tych szatach duchownych, a widziało człowieka o wielkiej wiedzy i rozległym niezależnym poglądzie na świat i ludzi. Z tego też względu nazywano go „księdzem Staszicem” lub „czerwonym kanonikiem” i dlatego też socjalistyczny Magistrat Lublina powołał go do komisji [teatralnej, w 1927 r.].

Gruntownie wykształcony, studiował wiele za granicą, szczególnie w Szwajcarii. Specjalnością jego była historia, z zamiłowaniem do regionu lubelskiego. Wydał wiele ciekawych książek i napisał szereg artykułów. Sam mi opowiadał, że miał więcej kłopotów z cenzurą wewnętrzną, diecezjalną, aniżeli z oficjalną, nawet w najgorszym okresie. Kochał książki, sumienną i mozolną pracą dorobił się pięknego księgozbioru. Miał wiele białych kruków i rzadkich, ozdobnych foliów.⁸



Portret ks. Zalewskiego i notatka z jego awersu (sąsiednia strona). Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (sygn. 744/II, nr 2153).

Ks. Zalewski i Czechowicz

Zachowało się 26 listów poety do ks. Zalewskiego. Zostały one opracowane i udostępnione przez Jana Smolarza w „Akcentach”.

W liście wysłanym 17 października 1936 z Warszawy możemy przeczytać zdanie, które bardzo wiele mówi, jak bliskie i serdeczne relacje łączyły Czechowicza i ks. Zalewskiego:

Kochany Księżu Ludwiku, proszę mi wybaczyć, że mimo różnicy wieku tak się do księdza zwracam, ale naprawdę, serdecznie się cieszę ilekroć księdza widzę i naprawdę ksiądz jest kochany.⁹

List wysłany z Lublina 11 czerwca 1933, w którym Czechowicz powiadamia ks. Zalewskiego o spotkaniu Związku Literatów, kończy się żartobliwą adnotacją:

Serdecznie zapraszam Czcigodnego Księdza

jego pies i podnózek

J. Czechowicz.¹⁰

O tym, że dla Czechowicza ks. Zalewski był ważną osobą, świadczy również fragment listu wysłanego doń przez poetę z Lublina 24 lutego 1934:

Czcigodny Księżu Profesorze!

W sobotę 25 bm. o godzinie 14 otwiera się w Lublinie przy ulicy Kościuszki 2 świetlica dla dzieci ulicy. Robimy to masowo: Związek Pr[acy] Obyw[atelskiej] Kobiet i Kuratorium. Piszę: robimy, bo ze Związku naprawdę pracuje tylko p. dr Jankowska, z osób „szkolnych” – ja. Reszta to statysci. Upatrzyliśmy sobie księdza na tę osobę duchowną, która poświęci lokal w asyście paru przedstawicieli starszego społeczeństwa i kilku uliczników.¹¹

Stałym motywem korespondencji Czechowicza do księdza Zalewskiego jest Lublin i lubelscy bibliofile. W liście wysłanym z Lublina 29 lutego 1932 poeta pisze:

Józef Czechowicz: Pytam, czy mogę się zjawić u Księdza w niedzielę najbliższą koło 11-tej. Stęskniłem się już wśród gwaru życia politycznego za bibliofilską atmosferą, a myślę, że i inni bibliofile takoz...¹²

W liście wysłanym z Warszawy 17 października 1936 pyta: „Co u bibliofilów?”¹³

Czechowicz przekazał ks. Zalewskiemu „około 20 autografów swoich drobnych tekstów przeważnie fraszek i wierszy”¹⁴. Na imieniny księdza w 1932 roku ofiarował mu w rękopisie swoje przekłady Michaiła Jurjewicza Lermontowa:

Józef Czechowicz: Przekłady z M. J. Lermontowa (*Są słowa – Szczyt – Pan – Modlitwa*). Kochanemu Księdzu Ludwikowi Zalewskiemu ofiarowuję tłumacz. 1932.¹⁵

Na okładce z szarego papieru do tych przekładów poeta narysował ołówkiem lutnię w liściach laurowych z podpisem: „Józef Czechowicz (1932) w dzień Św. Ludwika w Starym Lublinie”¹⁶.

W jednym z listów (Lublin, 23 lutego 1933), przekazując mu jeden ze swoich tekstów, napisał: „Może załączony drobiazg przyda się Księdzu na cokolwiek. Proszę go przyjąć jako dowód pamięci”¹⁷.

W liście wysłanym z Warszawy 1 lutego 1939 przesyła księdzu autograf wiersza *Piosenka czeski domek*, opisując jak ten wiersz powstał:

Jeśli Ksiądz nie pogardzi, chciałbym ofiarować Mu autograf *Czeskiego domku*. Pisałem to w parku, w Łazienkach, długo myśląc nad kartką papieru, gdy ręka gmatwała linie kształtu Trynitarzkiej Wieży. Termin „myślenie” nie jest dobry. Było to raczej zamyślenie, stan zatopienia się w radosnych uczuciach odległego dzieciństwa, tak mocno związanego z łąkami nadbystrzyckimi. Wreszcie wynikła z tego stanu melodia i napisałem.¹⁸

List Czechowicza wysłany do ks. Ludwika z Warszawy w listopadzie 1936 zaczyna się wierszem, którego poeta nigdy nie skończył:

*Rabe przedwiośnie, młodzieńcy, klaszcze odwilżą
o bruki;*

o jedenastej rano słońce oblewa framugi.

*Nim oczy śpiącego dziecka nawę katedry ugwieżdzą
szerokie okna nieraz oddadzą się słońcu i deszczom.*

Taka to błędna pogoda, dzieciątko, jak to w rąbeczku,

*Ks. Ludwik Zalewski
bibliofil odznaczony
ordenem Białego Kraka
za Tęczyśiel L.F.M.H.
(rysunek Tadeusza
Terleckiego z r. 1937)*

*pogoda, wola, swoboda deszczykom, wietrzykom,
słoneczku.
Wy, niewidzialnym kołem stańcie, młodzieńcy pieśni.
Słona sekunda chrztu otworzy błękit i knięję.
Kadzidło splota się ze smugą, bijąca z wyż
w posadzkę.
Już patrzą ciemne oczy, ołtarz się w światłach chwieje,
a jeśli*

Miałem szczerzy zamiar, Księżu Drogi, napisać wiersz o własnym dzieciństwie. I zadumałem się. Z nad kartki papieru i tej małej, czarnej maszynki uciekłem w czas utracony, w okolicę szczęścia, które było. Poprzez myśli o Lublinie i Matce, dobrnąłem do osoby Księdza. Myślę, że do Lublina już nie wrócę. Święta spędzę sam, w czterech ścianach pokoju. Ciężko by mi było wśród ludzi. Mimo wszystko czuję wewnętrzną łączność z tym miłym miastem i bardzo mnie interesuje wszelki przejaw jego życia. Rad bym wiedzieć, co się dzieje w Związku Literatów, co słyhać nowego w domku przy ulicy Granicznej I-a, jak się plecie żywot koła bibliofilów.¹⁹

W roku 1939 ukazała się opracowana przez ks. Ludwika Zalewskiego *Antologia współczesnych poetów lubelskich*. Czechowicz w ramach udzielanej księdzu Zalewskiemu pomocy przy pracach nad *Antologią* przekazał mu 10 własnoręcznie napisanych notatek biograficznych: o sobie, Konradzie

¹³ Tamże, s. 33.

¹⁴ Tamże, s. 28.

¹⁵ Przekład ten znajduje się w rękopisach Ziółkowskiego, złożonych w Zbiorach Specjalnych WBP im. Hieronima Łopacińskiego.

¹⁶ Jan Smolarz, *W bibliofilskim kręgu Józefa Czechowicza*, nadbitka z „Rocznika Biblioteki Narodowej”, Warszawa 1986, t. XVII-XVIII, s. 336, przypis 13.

¹⁷ *Listy Józefa Czechowicza...*, s. 28.

¹⁸ Tamże, s. 40.

¹⁹ Tamże, s. 34-35.

²⁰ Tamże, s. 38.

²¹ Ludwik Zalewski, przedmowa do: Franciszka Arnsztajnowa i Józef Czechowicz, *Stare kamienie*, Lublin 1934, s. 5.

²² Józef Czechowicz, *Nowości lubelskie. Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych*, Lublin 1931, s. 15.

Ks. Zalewski, data nieznana. Fot. Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (sygn. 727/II, nr 2120).



Bielskim, Henryku Domińskim, Anieli Fle-szarowej, Adamie Galisie, Witoldzie Kasper-skim, Józefie Nikodemie Kłossowskim, Jó-zefie Łobodowskim, Bronisławie Ludwiku Michalskim, Władysławie Podstawce. Życio-rsy te są w zbiorach biblioteki im. Henryka Łopacińskiego pod numerem: rkps 2156. Notatki te z niewielkimi zmianami wykorzy-stał ks. Ludwik Zalewski, tworząc biogramy poetów. W korespondencji Czechowicza kierowanej do ks. Ludwika Zalewskiego możemy prześledzić kolejne etapy powsta-wania *Antologii*.

Czechowicz miał nadzieję, że powstająca *Antologia współczesnych poetów lubelskich* zintegruje dawnych przyjaciół i tak w liście

wysłanym do ks. Zalewskiego z Warszawy 12 stycznia 1939 napisał:

Z Lublina dochodzą mnie niedobre wie-ści o miłym Julianie Kocie [pseudonim Wiktora Ziółkowskiego]. Przyjaciele pi-szą listy pełne rezygnacji – starzeją się, czy co u licha? Gromadka lubliniaków tu, na gruncie Warszawy, nie trzyma się razem, przeciwnie, jesteśmy skłócenii. Może ta antologia coś sprawi?²⁰

Ksiądz Ludwik Zalewski jest autorem przedmowy do *Starych kamieni*, wydanego w styczniu 1934 tomu poezji, którego au-torami są Franciszka Arnsztajnowa i Józef Czechowicz. Tak napisał w tej przedmowie o Czechowiczu:

Józef Czechowicz, jeden z najwybitniej-szych poetów współczesnych, jest w peł-ni biegu maratońskiego do mety przez siebie wytkniętej. *Kamień*, *Dzień jak co-dzień*, *Ballada z tamtej strony* oto płody jego Muzy, w których – czysty, głęboki li-ryk lekko a kunsztownie włada słowem, rytmem i konstrukcją. Śledząc z radoś-cią i podziwem coraz górnieszy lot poe-ty, wierzymy w jego zwycięstwo.²¹



Nazwisko księdza Zalewskiego pojawia się w *Nowościach lubelskich* Józefa Czechowi-cza:

ZAŁEWSKI L., ks., dr Godzinki do piątej brygady. Warszawa 1930. Wyd. X. Żongołłowicz.²²

Wiktor Ziółkowski

1893–1978

Oto fragmenty życiorysu Wiktora Ziółkowskiego sporządzonego przez jego przyjaciela Henryka Zwołakiewicza z książki pt. *Prywatne Męskie Gimnazjum imienia Stefana Batorego*, wydanej w z okazji trzydziestolecia szkoły:

Wiktor Ziółkowski – malarz, literat. Urodzony w r. 1893 w Lublinie. Uczeń „Szkoły Lubelskiej” w latach 1906–1913. Następnie uczeń zwyczajny Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie pracuje pod kierunkiem prof. Mehoffera, Dębickiego i d-ra Kunzeka. W r. 1920 wstępuje do wojska, jako ochotnik. W tym czasie z ramienia Referatu Propagandy Wydziału II Sztabu D.O.G. Lublin organizuje w Lublinie wystawę plakatów antytybolszewickich, zebranych przez siebie z rozkazu władz wojskowych w całej Niemal Polsce. Zdemobilizowany, pracuje jako nauczyciel rysunków w szkołach lubelskich do r. 1926; początkowo w gimnazjum żeńskim M. Sobolewskiej, a następnie w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Męskim. Z tych czasów pochodzi obszerniejsza rozprawa dydaktyczno-artystyczna pt. *Rysunki w szkołach średniej*, drukowana w „Maskach”, organie Zrzeszenia Literatów i Dziennikarzy Polskich. Zajmuje się również estetyką druku, exlibrisologią, a ostatnio muzealnictwem i sztuką ludową. Gromadzi interesujący zbiór okazów grafiki, rzeźby i ceramiki lubelskiej.

Publikuje broszury: o wycinankach lubelskich, kropielniczkach glinianych z Urzędowa, oraz o Muzeum Lubelskim. Pisze wstęp do teki drzeworytów Kazimierza Wiszniewskiego. Opracowuje katalogi: Wystawy akwafort Zofii Stankiewiczówny; drukarzy w „Prze-

glądzie Lubelsko-Kresowym”; wystawy drzeworytów Lucjana Kobierskiego urządzonej w Muzeum Lubelskim; wystawy rysunków i akwarel Szmula Wodzickiego, samorodnego malarza, którego odkrywa w Kazimierzy Dolnym i pisze o nim artykuły w Lublinie i Warszawie („Świat”); wystawy exlibrisów słowiańskich urządzonej pod egidą Lubelskiego Towarzystwa Miłośników



Wiktor Ziółkowski. Kadr zdjęcia ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (sygn. 681/III, nr 4335).

Wiktor Ziółkowski. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (sygn. 283/IV, nr 1721.22).



¹ Henryk Zwołakiewicz, *Wiktor Ziółkowski* (hasło biograficzne), w: *Prywatne Męskie Gimnazjum im. Stefana Batorego (Szkoła Lubelska) w XXX-lecie, 1906-1936*, oprac. Zygmunt Kukulski i in., Lublin 1936, s. 308-309.

² Alojzy L. Gzella, *Wiktor Ziółkowski (1893-1978)*, w: *Sylwetki bibliofilów lubelskich*, red. Maria i Henryk Gawarec, Lublin 1985, cz. 1, s. 48, 55.

³ Na podstawie: Tadeusz Mroczyk, *Ziółkowski Wiktor Hermogenes* (biogram), w: *Słownik biograficzny miasta Lublina*, red. Tadeusz Radzik, Jan Skarbek, Adam A. Witusik, Lublin 1993, t. I, s. 310-311 oraz: Henryk Zwołakiewicz, *Etnografowie i regionaliści w badaniach ludowej kultury Lubelszczyzny*, Lublin 1962, s. 70-71.

⁴ Alojzy L. Gzella, *Wiktor Ziółkowski...*, s. 58.

Książki; wystawy ku czci Józefa Piłsudskiego. Organizuje pierwszą w Polsce wystawę exlibrisów z ramienia L.T.M.K. w gmachu Muzeum Lubelskiego i sporządza w maszynopisie katalog tej wystawy, drukowany częściowo na łamach „Silva Rerum”. Jest współpracownikiem dzienników lubelskich od r. 1913. [...]

W r. 1934 jest inicjatorem sekcji muzealnej przy Okręgowej Komisji Pedagogicznej Związku Nauczycielstwa Polskiego, oddziału w Lublinie.

W latach 1934-1935 wchodzi do zarządu Towarzystwa Muzeum Lubelskiego oraz do Rady Muzealnej tegoż Towarzystwa. W r. 1936 jest wreszcie jednym z organizatorów nowopowstałego Związku Artystów-Plastyków w Lublinie.¹

Alojzy L. Gzella: Zajmował się wystawnictwem i muzealnictwem, gromadził dzieła sztuki ludowej, pioniersko opisywał je, zaliczany był do wziętych grafików, chętnie tworzył karykatury. Znane są cztery teki wydanych karykatur Ziółkowskiego. Zbierał też grafiki, zwłaszcza związane tematycznie z Lublinem. Znajdował się w gronie wy-

bitnych znawców książ, był bibliofilem. [...] Współpracując z „Ziemią Lubelską”, w której w 1931 r. redaktorem był Józef Czechowicz, inspirował kształt typograficzny dodatku literacko-artystycznego.²

Sztuka ludowa

Był wielkim miłośnikiem lubelskiej sztuki ludowej. Od roku 1920 zbierał rzeźbę ludową, wycinanki, ceramikę, zwłaszcza kropielniczkę, drzeworyty, obrazy ludowe malowane na papierze itp. W zredagowanym przez Czechowicza dodatku do „Ziemi Lubelskiej” (1930, nr 317), poświęconemu lubelskiej sztuce ludowej, opublikował artykuł. Napisał szereg artykułów o wycinarkach.

W 1923 odcisnął ręcznie, rozesłał do polskich muzeów etnograficznych i udostępnił badaczom lubelskie drzeworyty ludowe (*Św. Rodzina, Oko opatrności, św. Ambroży*), których deski odnalazł w Lublinie. Zajmował się również zaginionymi ludowymi widowiskami dramatycznymi z województwa lubelskiego.³

Alojzy L. Gzella: Pisał o wystawach, artystach, o sztuce ludowej. Zajął się kolekcjonowaniem kropielniczek i od razu opisał je jako obiekty zabytkowe. Dzięki temu kropielniczkę wyrabiane przez garncarzy z Urzędowa doczekały się rzetelnej dokumentacji w „Pamiętniku Lubelskim” w roku 1935. [...] Urzekały go wycinanki ludowe. Dotarł do Ignacego Dobrzyńskiego [twórca ludowy zajmujący się wycinarkami] i poświęcił mu kilka swoich publikacji. A jako nauczyciel w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Lublinie zlecił słuchaczom wykonanie wycinanek. Uczniowie w spontanicznie wykonanych pracach przekazali tradycję swoich domów. Wycinanki te były najbliższe ludowej wycinance, tej, którą uprawiali ich matki i babci.⁴

Gawędziarz i zbieracz lublinianów

Alojzy L. Gzella: Przez wiele dziesięcioleci lat Wiktor Ziółkowski ubar-

wiał swoją obecnością krajobraz Lublina. Starsi lubliniacy dobrze pamiętają wysoką, szczupłą sylwetkę profesora, bo takim tytułem się do niego zwracano, który lekko zgarbiony i pochyły ożywiał się w dyskusjach. [...] Ziółkowski był obdarzony wyjątkowo fotograficzną pamięcią. Pamiętał kolory, detale, drobne nawet wydarzenia, które miały miejsce przed dziesiątkami lat i opowiadał o nich tak, jakby to było wczoraj lub przedwczoraj. Pokój Franciszki Arnsztajnowej odtwarzał ze szczegółami, mówił o obrazach, które wisiały na ścianach, o sukni, w której poetka występowała na spotkaniu w doborowym towarzystwie przy kawie. Opowiadając o Czechowiczu dokładnie opisywał jego ubiór, rodzaj i krój marynarki, kolor krawatu. [...]

Opowiadał, że po wkroczeniu do Lublina wojsk austriackich w czasie I wojny światowej na staromiejskim Rynku pojawiło się kilku umundurowanych artystów malarzy, którzy zachwyceni urokami Starego Miasta, zaczęli rysować jego zabytki. Przekonany był, że prace te zachowały się gdzieś w muzeach wiedeńskich i – być może – do dziś nie są rozpoznane i rozszyfrowane. On pamiętał te rysunki, bo przyglądał się pracy przygodnych grafików, których wojenne losy rzuciły do miasta nad Bystrycą. [...] Był gotów podjąć trud wyprawy do Wiednia i Budapesztu celem spenetrowania archiwów i muzeów w poszukiwaniu grafik powstałych w Lublinie w roku 1915.

Przykładem odkrytej przez niego arcydziełowej „lubelskiej historii”, którą opisał w artykule pt. *O książce na gwiazdkę, Modiglianin i jego lubelskiej modelce* („Kurier Lubelski”, nr 21 z 25 stycznia 1972) jest romantyczną, historią o nauczycielce geografii na pensji Heleny Czarnieckiej w Lublinie, Annie Sierzpowskiej. Anna Sierzpowska wyszła za mąż za poetę Leopolda Zborowskiego czy Rapaporta (może to nazwi-

ska tej samej osoby) i wyjechała do Paryża. To ona była słynną modelką Modiglianiego i jej akt w wykonaniu wielkiego artysty zamieszczono na obwolucie wydanej w PIW książki.⁵

W 1926 roku Ziółkowski był jednym z założycieli Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki, w którym działał również Czechowicz, Julian Krzyżanowski, ks. Ludwik Zalewski.

Był kolekcjonerem wszelkiego rodzaju lublinianów: książek, czasopism, katalogów. Dzieł sztuki profesjonalnej i ludowej, listów, informacji o ludziach sztuki związanych z Lublinem.⁶

Alojzy L. Gzella: [Przez wiele lat towarzyszył mi] pomysł zorganizowania wystawy ikonograficznej Lublina. W 1931 r. skierował list do red. J. Czechowicza jako szefa „Ziemi Lubelskiej” w sprawie urządzenia tego rodzaju ekspozycji. (...) W memoriale czytamy m. in.:

Celem wystawy jest pokazanie prac dotychczas mało lub wcale nie znanych, znajdujących się w prywatnym posiadaniu, w magazynach muzealnych lub ukrytych w bardzo rzadkich, niedostępnych szerszemu ogółowi książkach.⁷



⁵ Tamże, s. 45-46, 56, 59.

⁶ Patrz przypis 3.

⁷ Alojzy L. Gzella, *Wiktor Ziółkowski...*, s. 56.

Wiktor Ziółkowski. Kadr fotografii ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (sygn. 283/IV, nr 1721.10). Więcej o Ziółkowskim zapamiętanym tak, jak został sfotografowany na tym zdjęciu, można przeczytać w artykule *Ziółkowski Wiktor Hermogenes (1893-1978). Artysta, publicysta, bibliofil* pod adresem: <http://miasta.gazeta.pl/lublin/1,35642,178825.html>

⁸ Tamże, s. 60.

⁹ Wywiad z bratem. *Julia Hartwig rozmawia z Edwardem Hartwigiem*, w: *Zaulek Hartwigów*, Lublin 2006, s. nlb. [25-26].

¹⁰ Edward Hartwig, *Lublin, którego już nie ma*, tamże, s. nlb. [41].

Fotograf

Alojzy L. Gzella: Ziółkowski doceniał wartość fotografii artystycznej i dokumentalnej. Sam bardzo dużo fotografował, a w czasie okupacji prowadził nawet swój warsztat fotograficzny. Fotograficy chętnie robili jego portrety, miał bowiem niezwykle charakterystyczną twarz. [...] Edward Hartwig wykorzystywał go jako modela. Na jednym z fotogramów udało się artyście fotografikowi wydobyć całą demoniczność i drapieżność Ziółkowskiego.⁸

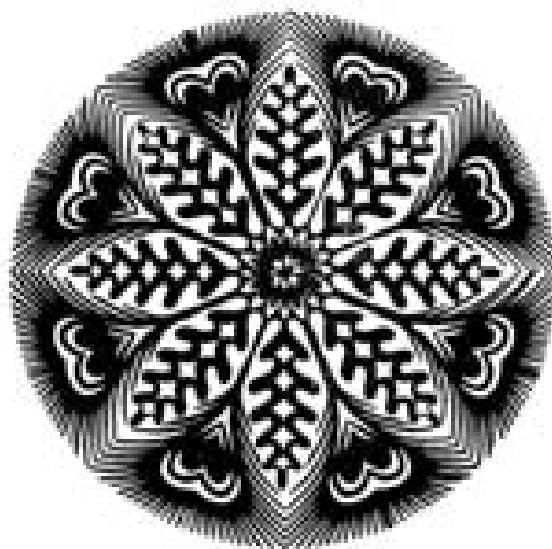
Edward Hartwig: Człowiek ten towarzyszył wszystkiemu, co się w Lublinie w dziedzinie sztuki kulturalnej działo i organizowało. Sam raczej materialnie niezapobiegliwy i małych potrzeb, był zawsze moralnym opiekunem poetów i malarzy. Znał ich wszystkie wiersze i obrazy, był zamiłowanym bibliofilem i – jak się okazało miłośnikiem

fotografii. [...] Bardzo dokładnie śledził moją pracę. Miałem wystawioną na ulicy oszkloną gablotę ze zdjęciami i zmieniałem ją dosyć często, uważając ją za małą ekspozycję moich prac. Prawdę mówiąc, zmieniałem ją na ogół z myślą o nim, o tym, co powie. Zawsze mówił szczerze swoje zdanie. I że świetne, i że okropne. Bardzo go za to szanowałem.

Pan Wiktor był również zamiłowanym etnografem. Chciał mnie zainteresować sztuką Lubelszczyzny. Wskazywał jej ośrodki, zwracał moją uwagę na architekturę wiejską Lubelszczyzny, starał się mojemu upodobaniu do pejzażu nadać ogólniejsze tło kulturowe i obyczajowe.

Lublin, Stare Miasto, dzielnica żydowska, to była kopalnia fotografii [...]. Ziółkowski mnie ciągle popychał, żeby te żydowskie tematy fotografować.⁹

Wycinanki Dobrzańskiego.



Reprodukcja ilustracji do artykułu *Wycinanki Lubelskie* podpisanego „Z. Wł.” z „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” nr 9 (kwiecień 1925). Wymieniony w podpisie Jan Kot to pseudonim Wiktora Ziółkowskiego. Piśmo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Ź. s. 1925, średnica oryginału 34,5 cm, w zbiorach Juliana Pata.

Wiktor Ziółkowski i Czechowicz

Z całą pewnością Wiktor Ziółkowski był bardzo ważną osobą w życiu Czechowicza. W przeprowadzonym z nim wywiadzie Ziółkowski wspominał o swoich odwiedzinach w mieszkaniu poety:

Często przychodziłem do mieszkania Czechowiczów, sutereny przy ul. Kapucyńskiej, w gmachu Banku Warszawskiego, gdzie na jednej ze ścian sieni była wielkich rozmiarów panorama Kazimierza z ruinami zamku i baszty na czele, pędzla zamieszkałego w tymże gmachu na piętrze Konstantego Kietlicza-Rayskiego. Gdy nie zastawałem poety, zawsze zwracała się do mnie jego matka: „Może pan coś sobie wybierze”. Chodziło o książki, które utartym zwyczajem pożyczał każdy, kto przychodził do Czechowicza.¹

Trochę światła na ich znajomość rzuca kilka zachowanych listów Czechowicza do Ziółkowskiego. Zostały one opracowane i opublikowane przez Jana Smolarza w „Akcentie” (nr 4/1989). W jednym z nich, wysłanym z Warszawy 20 października 1933 r., poeta napisał coś, co świadczy o szacunku, jakim darzył Ziółkowskiego:

Słyszałem [...], że Pan choruje. To nie ma sensu, a przy tym gdyby był Pan przynajmniej w 2 egzemplarzach – machnąłbym ręką. Ale kiedy Pan jest jedyny i niepowtarzalny – lepiej się szanować.²

Zapewne to właśnie Ziółkowski był dla Czechowicza autorytetem w dziedzinie sztuki ludowej oraz udzielał mu rad związanych z typografią.

Wycinanki

Ziółkowski od około 1919 roku przez kilka następnych lat pracował w szkołach średnich w Lublinie jako nauczyciel rysunku.

Jedną z tych szkół było Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Lublinie, gdzie zlecił słuchaczom wykonanie wycinanek.

Alojzy L. Gzella: Uczniowie w spontanicznie wykonanych pracach przekazali tradycje swoich domów. Wycinanki te były najbliższe ludowej wycinance, tej, którą uprawiały ich matki i babcie.³

W związku z tym, że Czechowicz był uczniem Seminarium Nauczycielskiego do maja 1921, nie można wykluczyć, że przez krótki okres Ziółkowski był jego nauczycielem rysunku i że zaraził Czechowicza swoją miłością do sztuki ludowej. Może to dzięki niemu Czechowicz pasjonował się wycinankami? Pewnym potwierdzeniem tej hipotezy są słowa Henryka Zwolakiewicza:

[Józef Czechowicz] robił wycinanki jak gdyby ludowe, kilka z nich widziałem u poety i u Wiktora Ziółkowskiego.⁴



¹ Romuald Karaś, *Lu-dzie Lubelszczyzny. Sztuka i dokumentacja* (wywiad z Wiktorem Ziółkowskim), „Kame-na” 1963, nr 15/16, s. 4.

² *Listy Józefa Czechowicza do Wiktora Ziółkowskiego*, „Akcent” 1989, nr 4, s. 196.

³ Alojzy L. Gzella, *Wiktor Ziółkowski (1893-1978)*, „Kalendarz Lubelski” 1980, s. 139-140.

⁴ Henryk Zwolakiewicz, *Spotkanie z Czechowiczem w: Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Polak, Lublin 1971, s. 165.

Karykatura Ziółkowskiego autorstwa Stanisława Załęskiego, 1917. Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego. Fot. z książki *Życie artystyczne w Lublinie 1901-1926*, Lublin 2000.

⁵ Alojzy L. Gzella, *Józef Czechowicz (1903-1939)*, w: *Sylwetki bibliofilów lubelskich*, red. Maria i Henryk Gawareccy, Lublin 1985, s. 22.

⁶ Alojzy L. Gzella, *Wiktor Ziółkowski, Kalendarz...*, s. 140.

⁷ Tamże, s. 55.

⁸ *Listy Józefa Czechowicza do Wiktora Ziółkowskiego*, s. 196.

Typografia

Alojzy L. Gzella: Poeta [Czechowicz] interesował się stroną graficzną swoich zbiorów, a także redagowanych pism. Były to owoce licznych kontaktów z ludźmi sztuki, grafikami i plastykami, a także bezpośrednio w drukarniach z drukarzami. Olbrzymi wpływ na Czechowicza w tym zakresie miał zarówno Wiktor Ziółkowski oraz – w mniejszym stopniu, bo młodszy – Henryk Zwolakiewicz. Obaj z kręgu lubelskich bibliofilów. Obaj byli artystami grafikami.

Nie przypadkiem w redagowanej przez Czechowicza gazecie *„Kurierze Lubelskim”* (1.I.1932-12.V.1932) znalazło się kilka bardzo cennych artykułów poświęconych zagadnieniom pięknych ksiąg, sprawom bibliofilstwa, pisanych przez Ziółkowskiego vel Juliana Kota. I to nie tylko z sympatii do autora, ale chyba przede wszystkim z racji doceniania przez redaktora pisma tematyki bibliofilskiej. Pasja artysty udzielała się otoczeniu artystycznemu i redakcyjnemu. Ziółkowski, wyjątkowo uczulony na piękny druk zamieszczał w *„Kurierze”* swoje artykuły w rubryce pt. „Kącik bibliofilski”. Pisał o rzadkich drukach, ekslibrisach, wy-

dawnictwach i wystawach bibliofilskich. W ciągu ponad pięciu miesięcy redagowania *„Kuriera”* przez Czechowicza ukazało się 11 artykułów w tej rubryce.⁵

Alojzy L. Gzella: Henryk Zwolakiewicz podał, że Wiktor Ziółkowski wspólnie z Józefem Czechowiczem, który w 1932 r. był redaktorem naczelnym *„Kuriera Lubelskiego”*, układał kolumny gazetowe z wierszami.⁶

Współpracując z *„Ziemią Lubelską”*, w której w 1931 r. redaktorem był Józef Czechowicz, [Ziółkowski] inspirował kształt typograficzny dodatku literacko-artystycznego.⁷

Historia portretu

W listopadzie lub grudniu 1930 Czechowicz wysłał do Ziółkowskiego wiadomość zapisaną na karcie wizytowej poety:

Proszę o sfotografowanie tego Kramsztyka. Dobrze?

No i ze 3 odbitki...

No i artykuł...

No i pozdrowienia

J. C.⁸

Ze wspomnianym w tym liście portretem Czechowicza związana jest niezwykle historia opisana przez Ziółkowskiego w nigdy nie opublikowanym artykule pt. *Gdzie kalafiory PIANA i kwiaty z bibulek szumu - nieznaną brulion Józefa Czechowicza* (który wg adnotacji autora powstał „18/26” listopada 1955 dla *„Kamieny”* i opisywał jeden z zachowanych i nigdy nie wydanych brulionów Czechowicza):

Sprawa „sfotografowania tego Kramsztyka”, poruszona na odwrocie zreprodukowanej wizytówki, odnosi się do portretu Józefa Czechowicza wykonanego przez Romana Kramsztyka w r. 1930 w Paryżu, dokąd poeta wyjechał z Lublina w dniu 2 marca 1930 r. na okres kilku miesięcy jako stypendysta Departamentu Sztuki.

Czechowicz bardzo cenił ten swój paryski portret, prosił nie tylko o odfotografowanie go ale także o zakomponowanie estetycznej i mocnej oprawy. Zamówił następnie jego reprodukcje w cy-



Wiktor Ziółkowski z żoną, 18 czerwca 1936. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (sygn. 493/I, nr 1734.2).

klografii, aby odbitki z dedykacją rozdać przyjaciółom. Kliszę cynkową wraz z odbitką złożył w r. 1930 w moje ręce z tragiczną uwagą „to do mojego nekrologu”. Istotnie z tej samej kliszy znalazły się reprodukcje portretu Czechowicza w „Odrodzeniu” z dn. 17 września 1944 obok pierwszej w tym tygodniku literackim wzmianki o jego tragicznej śmierci. Z tej samej kliszy i „Zdrój” lubelski, pod redakcją Józefa Nikodema Kłossowskiego, zamieścił odbitkę portretu Czechowicza w dn. 1 września 1945, poświęcając całą stronicę utworom poety i pięknym słowom Jerzego Pleśniarowicza za tytułowanym: *Poeta ziemi lubelskiej*.⁹

Wspomniana notatka o śmierci Czechowicza w „Odrodzeniu” (nr 2/3, 1944) została napisana przez Ziółkowskiego jeszcze w 1939 roku. Jej treść stoi w sprzeczności z obiegowymi informacjami, o tym, że ciało Czechowicza wydobyto spod gruzów już kilka godzin po naloce. Oto jej fragment:

Józef Henryk Czechowicz urodził się w Lublinie, dnia 15 marca 1903 r. Śmierć znalazł również w Lublinie, podczas bombardowania miasta przez Niemców w sobotę, 9 września 1939 r. Zginął około godziny 9-tej pod gruzami domu przy ul. Krakowskie Przedmieście 46. Dom trafiony bombą spłonął. Zwłoki poety spod gruzów wydobyto dopiero po paru tygodniach. Przewieziono je na cmentarz prawosławny przy ul. Lipowej, gdzie do tychczas spoczywają we wspólnej mogile ofiar tragicznej soboty.¹⁰



Układając fraszki na lubelskich bibliofilów, Czechowicz napisał o Ziółkowskim dwuwiersz pt. *O Kocie*:

*Zdarza się, iż się ziółko odmieniało w kota;
no, to musi być ziółko! Badać nie ochota!*¹¹

Tak skomentował tę fraszkę Julian Krzyżanowski:

Bohaterem fraszki *O kocie* jest Julian Kot, jak podpisywał swe artykuły Wiktor Ziółkowski („To musi być ziółko”).¹²

Jeżeli jesteśmy już przy fraszkach Czechowicza, to dodajmy, że w archiwum Ziółkowskiego (w Bibliotece Łopacińskiego) zachowała się poświęcona tym utworom nota napisana przez niego w 1961 (zob. również s. 454). W tekście znajdujemy dwie fraszki, które nie zostały umieszczone w tomiku Czechowicza *Fraszki* (Lublin 1962) ¹³:

Wsypa Światopelka (Karpińskiego)
Gdy mi smoking oblano kawą w Cafe Clubie
Plagiując wiersz Adasia, krzyknąłem: „To lubię!”

Kim jest autor książki Człowiek zmienia skórę
Tom Człowiek zmienia skórę znalazłem gdzieś w szafie:
Co – Łobodowski wydał swą autobiografię?...

W Nowościach lubelskich osoba Ziółkowskiego została odnotowana dwa razy, najpierw pod pseudonimem jako Julian Kot: KOT JULIAN. Exlibrysy 12x12,005 a exlibrysy rozmiaru 12x12,003.¹⁴

...a drugi raz pod prawdziwym nazwiskiem: ZIÓLKOWSKI WIKTOR. Ikonografia Lublina (Z zasiłku i przy pomocy Ligi Narodów, Federacji Prac. Umysłowych, 299 muzeów świata oraz wszelkich innych odcieni). 1955. Lublin – Nowy York.¹⁵

Czechowicz dedykował Ziółkowskiemu swój wiersz *narzeczona* opublikowany w 1929.

⁹ Julian Kot, ...*gdzie kałafiory PIANĄ i kwiaty z bibulek szumu. Nieznany brulion Józefa Czechowicza*, Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkps 2302, (Wiktor Ziółkowski: Artykuły i notaty dotyczące Józefa Henryka Czechowicza z lat 1944-1966), k. 80. W tece tej znajdują się egzemplarze artykułu Ziółkowskiego w postaci rękopisu, maszynopisu oraz wydrukowane szpalty z „Kamieny” przeznaczone do korekty.

¹⁰ Wiktor Ziółkowski, *** „Odrodzenie”, 1944, nr 2/3, s. 10.

¹¹ Józef Czechowicz, *Fraszki*, Lublin 1962, s. 16.

¹² Julian Krzyżanowski, *Fraszki czystego Józefa*, tamże, s. 12.

¹³ Obie fraszki ukazały się za to w „Pionie” 1937, nr 39, s. 6.

¹⁴ Józef Czechowicz, *Nowości lubelskie. Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych*, Lublin 1931, s. 9.

¹⁵ Tamże, s. 16.

Henryk Zwolakiewicz

1903–1984

¹ Henryk Zwolakiewicz, *Etnografowie i regionaliści w badaniach ludowej kultury lubelszczyzny*, Lublin 1962, s. 70–71.

² Zbigniew Józwick, *Henryk Zwolakiewicz*, w: *Sylwetki bibliofilów lubelskich*, red. Maria i Henryk Gawarecycy, cz. I, Lublin 1985, s. 93–94.

Kadr zdjęcia z otwarcia wystawy „50-lecie twórczości ekslibrisowej Henryka Zwolakiewicza” 15 kwietnia 1975 w salonie BWA w Lublinie. Fot. Andrzej Polakowski. Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (sygn. 205/III, nr 2116.8).

Urodził się 29 marca 1903 w Lublinie. W 1924 roku kończy Seminarium Nauczycielskie w Szczepieszynie. Rok później rozpoczyna pracę jako nauczyciel w małej miejscowości koło Łęcznej. Pracując zawodowo, dokształcał się na wielu kursach i szkoleniach (m.in. w Warszawie na Wyższym Kursie Nauczycielskim). W 1928 roku powraca do Lublina i zostaje nauczycielem w Szkole Powszechniej nr 15 na Kośminku. Rozpoczyna się też jego współpraca z „Ogniskiem Nauczycielskim”, w którym był odpowiedzialny za dział regionalny i stronę graficzną. Jego pasją był regionalizm lubelski i etnografia. Tak napisał o sobie we własnoręcznie sporządzonym haśle biograficznym:

HZ od dzieciństwa nieprzerwanie jest związany z Lubelszczyzną. Regionalizmem lubelskim zajmuje się od 1924, a etnografią od 1925. Prowadził indy-

widualną terenową inwentaryzację zabytków lubelskiej sztuki ludowej w latach 1925–1927. Ogłosił drukiem *Przewodnik nauczyciela-ludoznawcy* (Lublin 1932) oparty na obszernym kwestionariuszu i bibliografii regionu lubelskiego.¹

Zwolakiewicza był nie tylko nauczycielem i badaczem, ale również artystą:

Zbigniew Józwick: Wśród wielu dyscyplin twórczości plastycznej jakie uprawiał Henryk Zwolakiewicz osobną, którą należy wyróżnić, było zainteresowanie znakiem książkowym, godłem, exlibrisem. Henryk Zwolakiewicz był zafascynowany literą, monogramem. [...] Chętnie geometryzował literę, niejako budując ją na nowo. Litera dla Zwolakiewicza to jakieś odległe światy, pełne zagadkowych krajobrazów, które należy zgłębić, badać na wszelkie możliwe sposoby, dłutem wielokrotnym na klocku bukszpanowym ciętym w sztorc, to znów pojedynczym ryłcem na drewnie langowym z gruszy czy wiśni. Wtapiał literę w fakturę drewna, by później ukazać jej pełny blask w odbitkach na papierze dobranym z wielkim znawstwem. Kochał papiery. Delektował się ich barwą, gramaturą, gładkością i szorstkością, chłonnością wody czy farby. Szczególnie rozmiłowany był w papierach wschodnich: japońskich i chińskich. Dlatego tak bardzo ukochał trudny i mozolny drzeworyt? Sięgał przecież do typografii, cynkografii i offsetu... Myślę, że drzeworytem sprawdzał siebie, wydobywając wciąż nowe i nowe możliwości twórcze. Kształtując powierzchnię klocka rozmaitymi cięciami ożywiał swoje światy niepokojem i szczęściem zarazem.²





Zwolakiewicz i Czechowicz

Zwolakiewicz poznał Czechowicza zaraz po powrocie do Lublina w roku 1928.

Henryk Zwolakiewicz: Czechowicz żywo interesował się wszystkim, co dotyczyło miasta i regionu. Oczywiście za interesował się i „Ogniskiem” [”Ogniskiem Nauczycielskim”], i jego ludźmi. Stąd nasza pierwsza znajomość, zrazu przelotna, później uważniejsza. Na dobre z poetą zapoznał mnie Wiktor Ziółkowski (pseud. Julian Kot), krytyk i malarz lubelski [...]. Warto tu dodać przy okazji, że w „Ognisku Nauczycielskim” Czechowicz wydrukował kilka cennych przyczynków folklorystycznych – *Młynkowskie przyśpiewania* (1932), *Lubelskie anegdoty* (1932) i inne. Opublikowany w 1934 r. artykuł Czechowicza *Nauczyciel na polu literatury i sztuki* również świadczy o jego zainteresowaniach regionalnych. Widzi on w nauczycielu nie tylko propagatora literatury i sztuki, ale i opiekuna sztuki ludowej. Podkre-

śla przy tym rolę nauczycieli-twórców, poetów i malarzy z różnych terenów, a przede wszystkim z Lubelszczyzny.³

W swoim wspomnieniu z wizyty w mieszkaniu poety na ul. Kapucyńskiej zwrócił uwagę na zgromadzone „lubliniana”:

Henryk Zwolakiewicz: Czechowicz zajmował tu mikroskopijną izdebkę, ubogo umeblowaną, z biblioteczką na honorowym miejscu, pełną „lublinianów”. Rzuciłem się od razu na ten zbiór, przyglądając z zacięciem poszczególne pozycje, zwłaszcza te, które były zaopatrzone podkreśleniami i notatkami marginalnymi ręką poety. Gospodarz unikał rozmowy o swej twórczości, za to chętnie mówił o Lublinie i jego zabytkach. [...]

Sam robił wycinanki jak gdyby ludowe, kilka z nich widziałem u poety i u Wiktora Ziółkowskiego.⁴

W roku 1929 Zwolakiewicz został członkiem Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki i był jednym z uczestników słynnego spotkania lubelskich bibliofilów utrwalonego w wierszu Czechowicza *Do bibliofilów lubelskich*.



Czechowicz poświęcił mu też fraszkę *O Henryku Regionaliście*:

*Regionalistom trzeba znać najbliższe rzeczy,
że najbliższa koszula nikt chyba nie przeczy.
Regionalista jeden ożenił się młodo,
badania własnych koszul do cudzych nas wiodą.*⁵

Nazwisko Zwolakiewicza znajdujemy także w *Nowościach lubelskich*:

ZWOLAKIEWICZ HENRYK. Łebki od gwoździ w Łącznej. Studium regionalne. Lublin 1933 Zwolakiewicz Henryk. Karczemki przydrożne i kapliczki drożne. 1933. Lublin. Odbitka z „Ogniska”⁶

Henryk Zwolakiewicz w swojej pracowni, 1966. Fot. Andrzej Polakowski. Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (sygn. 726/III, nr 2115.5).

³ Henryk Zwolakiewicz, *Spotkanie z Czechowiczem*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 159-160.

⁴ Tamże, s. 161-162.

⁵ Józef Czechowicz, *Fraszki*, Lublin 1962, s. 18.

⁶ Józef Czechowicz, *Nowości lubelskie. Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych*, Lublin 1931, s. 16.

QUARTER LITERACKI „JESIŃ LUBELSKI”

10 numerów w roku 1944

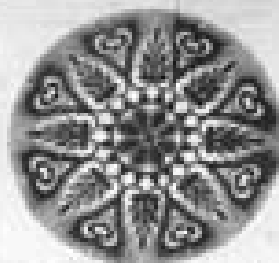
Paświęcony Lubelskiej Sztuce Ludowej

Pod redakcją Marka Cieszkowskiego

Redakcja: Ignacy Dobryński

Planik ludowy

Wydanie 1. 1. 1944. W tym numerze: 1. Planik ludowy. 2. Wycinanki. 3. Okazy. 4. Ludowy drzeworyt. 5. Wycinanki. 6. Okazy. 7. Ludowy drzeworyt. 8. Wycinanki. 9. Okazy. 10. Ludowy drzeworyt. 11. Wycinanki. 12. Okazy. 13. Ludowy drzeworyt. 14. Wycinanki. 15. Okazy. 16. Ludowy drzeworyt. 17. Wycinanki. 18. Okazy. 19. Ludowy drzeworyt. 20. Wycinanki. 21. Okazy. 22. Ludowy drzeworyt. 23. Wycinanki. 24. Okazy. 25. Ludowy drzeworyt. 26. Wycinanki. 27. Okazy. 28. Ludowy drzeworyt. 29. Wycinanki. 30. Okazy. 31. Ludowy drzeworyt. 32. Wycinanki. 33. Okazy. 34. Ludowy drzeworyt. 35. Wycinanki. 36. Okazy. 37. Ludowy drzeworyt. 38. Wycinanki. 39. Okazy. 40. Ludowy drzeworyt. 41. Wycinanki. 42. Okazy. 43. Ludowy drzeworyt. 44. Wycinanki. 45. Okazy. 46. Ludowy drzeworyt. 47. Wycinanki. 48. Okazy. 49. Ludowy drzeworyt. 50. Wycinanki. 51. Okazy. 52. Ludowy drzeworyt. 53. Wycinanki. 54. Okazy. 55. Ludowy drzeworyt. 56. Wycinanki. 57. Okazy. 58. Ludowy drzeworyt. 59. Wycinanki. 60. Okazy. 61. Ludowy drzeworyt. 62. Wycinanki. 63. Okazy. 64. Ludowy drzeworyt. 65. Wycinanki. 66. Okazy. 67. Ludowy drzeworyt. 68. Wycinanki. 69. Okazy. 70. Ludowy drzeworyt. 71. Wycinanki. 72. Okazy. 73. Ludowy drzeworyt. 74. Wycinanki. 75. Okazy. 76. Ludowy drzeworyt. 77. Wycinanki. 78. Okazy. 79. Ludowy drzeworyt. 80. Wycinanki. 81. Okazy. 82. Ludowy drzeworyt. 83. Wycinanki. 84. Okazy. 85. Ludowy drzeworyt. 86. Wycinanki. 87. Okazy. 88. Ludowy drzeworyt. 89. Wycinanki. 90. Okazy. 91. Ludowy drzeworyt. 92. Wycinanki. 93. Okazy. 94. Ludowy drzeworyt. 95. Wycinanki. 96. Okazy. 97. Ludowy drzeworyt. 98. Wycinanki. 99. Okazy. 100. Ludowy drzeworyt.



Wycinanka (wycinanka)

Wycinanka jest to sztuka ludowa, która polega na wycinaniu z drewna lub papieru różnych kształtów i wzorów. Wycinanki są bardzo popularne w Polsce, szczególnie w regionie lubelskim. Wycinanki są często używane do dekoracji wnętrz, a także do tworzenia różnych przedmiotów codziennego użytku. Wycinanki są bardzo ciekawym przykładem sztuki ludowej, która jest bardzo zróżnicowana i ma wiele odmian. Wycinanki są często tworzone przez kobiety, które spędzają wiele czasu na tym zajęciu. Wycinanki są bardzo ciekawym przykładem sztuki ludowej, która jest bardzo zróżnicowana i ma wiele odmian. Wycinanki są często tworzone przez kobiety, które spędzają wiele czasu na tym zajęciu.

Okazy artystyczne lubelskie

Okazy artystyczne lubelskie to sztuka ludowa, która polega na tworzeniu różnych przedmiotów codziennego użytku z drewna lub papieru. Okazy artystyczne lubelskie są bardzo popularne w Polsce, szczególnie w regionie lubelskim. Okazy artystyczne lubelskie są często używane do dekoracji wnętrz, a także do tworzenia różnych przedmiotów codziennego użytku. Okazy artystyczne lubelskie są bardzo ciekawym przykładem sztuki ludowej, która jest bardzo zróżnicowana i ma wiele odmian. Okazy artystyczne lubelskie są często tworzone przez kobiety, które spędzają wiele czasu na tym zajęciu.



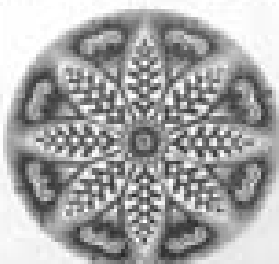
Ludowy drzeworyt lubelski

Ludowy drzeworyt lubelski to sztuka ludowa, która polega na tworzeniu różnych przedmiotów codziennego użytku z drewna lub papieru. Ludowy drzeworyt lubelski jest bardzo popularny w Polsce, szczególnie w regionie lubelskim. Ludowy drzeworyt lubelski jest często używany do dekoracji wnętrz, a także do tworzenia różnych przedmiotów codziennego użytku. Ludowy drzeworyt lubelski jest bardzo ciekawym przykładem sztuki ludowej, która jest bardzo zróżnicowana i ma wiele odmian. Ludowy drzeworyt lubelski jest często tworzone przez kobiety, które spędzają wiele czasu na tym zajęciu.



Okazy lubelskie na wyprawach sztuki ludowej w Poznaniu i Warszawie

Okazy lubelskie na wyprawach sztuki ludowej w Poznaniu i Warszawie to sztuka ludowa, która polega na tworzeniu różnych przedmiotów codziennego użytku z drewna lub papieru. Okazy lubelskie na wyprawach sztuki ludowej w Poznaniu i Warszawie są bardzo popularne w Polsce, szczególnie w regionie lubelskim. Okazy lubelskie na wyprawach sztuki ludowej w Poznaniu i Warszawie są często używane do dekoracji wnętrz, a także do tworzenia różnych przedmiotów codziennego użytku. Okazy lubelskie na wyprawach sztuki ludowej w Poznaniu i Warszawie są bardzo ciekawym przykładem sztuki ludowej, która jest bardzo zróżnicowana i ma wiele odmian. Okazy lubelskie na wyprawach sztuki ludowej w Poznaniu i Warszawie są często tworzone przez kobiety, które spędzają wiele czasu na tym zajęciu.



Wycinanka (wycinanka)

NASTĘPNY QUARTER LITERACKI „JESIŃ LUBELSKI”

WYDAWCA: KSIĘGARNIA „REFLEKTOR”
UL. SW. JÓZEF 1, 20-001 LUBLIN

NASTĘPNY QUARTER LITERACKI „JESIŃ LUBELSKI”

WYDAWCA: KSIĘGARNIA „REFLEKTOR”
UL. SW. JÓZEF 1, 20-001 LUBLIN

Życie kulturalne instytucje i organizacje

Życie kulturalne Lublina – lata dwudzieste

Po odzyskaniu niepodległości ranga Lublina, będącego najbardziej znaczącym ośrodkiem miejskim regionu, zaczęła wzrastać – nastąpił widoczny awans cywilizacyjny miasta. Nie było już żadnych ograniczeń stawianych wcześniej przez zaborców, dlatego pojawiło się wiele instytucji kulturalnych tworzonych zarówno przez władze miejskie, jak i społeczeństwo.

To odradzające się życie kulturalne miasta przejawiało się na wiele sposobów. Można tu wymienić: działalność instytucji i towarzystw o charakterze artystycznym, aktywność środowisk twórczych, ruch wydawniczy, powstanie uniwersytetu, działalność społeczną na rzecz upowszechniania kultury i oświaty.

Julian Krzyżanowski: Ziemia lubelska w pierwszym dziesiętku lat międzywojennych zatętniła życiem intelektualnym, naukowym i literackim. Chełm, Lublin, Szczepieszyń, Zamość dumne były ze swych poczynąń, wychodzących zazwyczaj od szkół średnich, w których na ogół zgodnie współpracowali nauczyciele miejscowi, starsi, z młodymi przybyszami, którzy frencze i bluzy wojskowe, wyszarżane w okopach, pochodach i tułaczkach po ziemiach dalekich powoli i nie bez wysiłku zamieniali na ubrania cywilne. Z natury rzeczy przodował tu wojewódzki Lublin,

i to nie dzięki uniwersytetowi, który borykał się z trudnościami organizacyjnymi, lecz tuzinowi szkół męskich i żeńskich z ich pełnymi energią oraz inicjatywą gromadami nauczycielskimi. W skład ich wchodziło dużo ludzi młodych, którzy w niedługim czasie mieli objąć katedry uniwersytetów dawnych i nowych. Terenem wymiany myśli były dla nich organizacje naukowe i Towarzystwa: Historyczne, Miłośników Języka Polskiego, Literackie imienia Mickiewicza, z biegiem czasu zaś Towarzystwo Przyjaciół Nauk (1927) i Lubelski Związek Pracy Kulturalnej (1934). Rej wodził w tym ruchu niestrudzony pedagog Zygmunt Kukulski, który nie tylko stworzył Towarzystwo Przyjaciół Nauk, ale rychło zmienił je w placówkę o imponującym rozmachu naukowo-wydawniczym. Nie próżnowała i prasa miejscowa, zwłaszcza dziennik „Ziemia Lubelska”, w której dodatki niedzielne, redagowane znakomicie przez lat kilka (w r. 1930 robił to J. Czechowicz), nie ustępowały analogicznemu wydawnictwom warszawskim.

Mniej pomyślnie układały się natomiast sprawy czasopism literackich. Miesięcznik „Lucyfer” (1921) zakończył żywot na drugim zeszytce, a nie lepiej przedstawiał się jego następca, „Reflek-

Na sąsiedniej stronie: „Dodatek Literacki” do „Ziemi Lubelskiej” nr 317 z 23 listopada 1930 pod red. Czechowicza poświęcony sztuce ludowej. W prawym górnym rogu artykuł Henryka Zwołakiewicza, pozostałe – Wiktora Ziolkowskiego (podpisane: Jan Kot). Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego

tor”, ten bowiem „miesięcznik literacki” z miejsca stał się rocznikiem, w ciągu bowiem lat 1923–1925 ukazały się jego trzy zaledwie zeszyty, po jednym co roku. Sytuacji nie uratowała seria „Biblioteki Reflektora”, która przyniosła dwa tylko tomiki, a na pamięć zasługuje, jako że tu właśnie zbiorkiem *Kamień* (1927) debiutował Czechowicz.¹

Andrzej Chudzik: Rok 1918 ziścił marzenie poetów XX wieku: przyniósł Polsce tak długo oczekiwaną niepodległość. Lublinowi i Lubelszczyźnie historia wyznaczyła rolę niepoślednią: tu uformował się pierwszy gabinet, tu szeroką falą przed Listopadem rozlewał się ruch niepodległościowy; szybko również polaryzowały się ideologicznie i politycznie najważniejsze ugrupowania społeczne. Tylko życie literackie, stopniowo zamierające już przed I wojną światową, nie odzyskało wraz z niepodległością blasku minionych epok, choć wielu twórców upodobało sobie ten region jako tło różnych utworów literackich. Słynna „noc apuchtinowska” zamknęła młodzieży możliwość nauki w języku ojczystym, sfałszowana historia i potępiona literatura polska nie sprzyjały rozwojowi kultury narodowej. Trzeba było odnowienia instytucji kulturalnych i przede wszystkim – czasu, by ambicje literackie regionu mogły odnaleźć swe ujście. Dlatego też rok 1918 nie stał się świadkiem gwałtownego przełomu; tym bardziej, że dopiero rok 1921 i ostateczne uregulowanie sprawy granic młodego państwa przyniosły wreszcie dla Lubelszczyzny tak długo oczekiwaną stabilizację i wyjście ze statusu miasta przyfrontowego. *Inter arma silent Musae*.

Twórczość tego okresu to przede wszystkim wiersze o tematyce żołnierskiej, powstałe w kręgu oddziaływania poetów legionowych.²

Obraz tego, jak skromnie wyglądało odradzające się życie kulturalne miasta Lublina na samym początku odzyskania niepod-

ległości, dopełnia fragment urzędowego Sprawozdania dotyczącego ogólnego stanu i rozwoju miasta Lublina za trzecie latie 1919–1921 oraz działalność za tenże okres czasu organów miejskich. Sprawozdanie to zostało sporządzone 20 maja 1922 roku i opublikowane w Dzienniku Zarządu miasta Lublina, nr 20–28 z marca 1923. Oto punkt 6. tego sprawozdania, dotyczący bezpośrednio spraw życia kulturalnego miasta, zatytułowany „Instytucje kulturalno-oświatowe” (wyróżnienia redakcyjne):

I. Doksztalcająca szkoła wieczorowa dla młodzieży pracującej w przemyśle

Założona została przez miasto w roku 1918. Posiada trzy klasy zasadnicze oraz klasę przygotowawczą. Do klasy przygotowawczej przyjmowani są chłopcy w wieku od lat 14, umiejący czytać i pisać i przynajmniej 2 pierwsze działania arytmetyczne. Szkoła jest stale subwencjonowana przez państwo. W roku szkolnym 1918/1919 z trzech klas zasadniczych szkoła posiadała, z braku odpowiedniego materiału, tylko klasę I. W drugim roku 1919/1920 były dwie klasy zasadnicze, a oprócz tego wstępna i podwstępna. Dopiero w trzecim roku szkolnym 1920/1921 szkoła stała się kompletną, liczyła więc już wszystkie trzy klasy zasadnicze oraz przygotowawczą. Liczba uczniów w tym roku dochodziła do 158.

II. W roku 1915 powstało w Lublinie Towarzystwo Krzewienia Oświaty (Uniwersytet Ludowy), liczące obecnie 140 członków.

III. Biblioteki i czytelnice

1. Biblioteka Publiczna imienia H. Łopacińskiego istnieje od roku 1907 (Towarzystwo liczące obecnie 430 członków).

2. Biblioteka Centralna dla szkół ludowych i młodzieży (założona w roku 1915 przez Polską Macierz Szkolną).

3. Czytelnia lubelskiej Polskiej Macierzy Szkolnej, istniejąca od roku 1906.

4. Czytelnia bezpłatna Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności.

¹ Julian Krzyżanowski, *O fraszkach Czechowicza*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Jan Smolarz, Lublin 1971, s. 486–487.

² Andrzej Chudzik, *Lubelskie podzwonne Młodej Polski*, „Poezja” 1978, nr 11/12, s. 63.

Poza tym istnieje w Lublinie cały szereg czytelni prywatnych.

IV. Muzeum

W roku 1914 zawiązało się w Lublinie Towarzystwo pod nazwą „Muzeum Lubelskie”, mające na celu popularyzowanie wszystkich gałęzi nauki, krzewienie zamiłowania do sztuk pięknych oraz współdziałanie rozwojowi przemysłu artystycznego, ludowego i rzemiosł. Towarzystwo posiada własny gmach przy ulicy Namiestnikowskiej, w którym urządza wystawę stałą nabytych, przyjętych jako dar, depozyt, albo też wypożyczonych okazów z dziedziny przyrody, higieny i nauk lekarskich, przedmiotów mających wartość historyczną i archeologiczną, kolekcji etnograficznych, okazów z dziedziny rolnictwa, przemysłu, rzemiosł i techniki oraz towaroznawstwa, środków pomocy naukowej, dzieł sztuki, ich kopii, przeźrocz, rysunków, fotografii, wzorów, modeli itd. Poza tym organizuje specjalne wystawy czasowe niektórych działów, np. przyrodnicza, pedagogiczna, sztuki (obrazów, rzeźb, wyrobów rzemieślniczych itp.).

V. Teatry

1. „Teatr Wielki” zbudowany w roku 1886, będący własnością spółki cywilnej, przeszedł w miesiącu lipcu 1921 r. na własność miasta. Teatr wydzierżawiony został prywatnemu przedsiębiorcy z warunkiem, aby sztuka teatralna stała zawsze na odpowiednim poziomie artystycznym. W gmachu „Teatru Wielkiego” mieści się prywatna szkoła muzyczna.
2. Oprócz teatru miejskiego posiada Lublin jeszcze dwa niewielkie gmachy teatralne: „Panteon” i letni „Ruśka”, w których odbywają się od cza-

su do czasu przedstawienia trup wędrownych oraz zespołów amatorskich, lecz repertuar takowych składa się przeważnie ze sztuk lżejszych, o niewielkiej wartości artystycznej.

Poza tym istnieje w Lublinie cały **szereg towarzystw o celach kulturalno-oświatowych** jak: Zrzeszenie Patronatów Młodzieży, Koło Pomocy Młodzieży Akademickiej Uniwersytetu Lubelskiego, Towarzystwo Krajoznawcze, Katolicki Związek Polek, Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza, Koło Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, Koło Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, Koło Polsko-Francuskie, kilka stowarzyszeń kół rodziców przy średnich zakładach naukowych i wiele innych.³

W osobnych hasłach zostanie omówiona działalność różnego rodzaju instytucji i towarzystw, które miały znaczący wpływ na życie kulturalne Lublina. Są to:

- Biblioteka im. Hieronima Łopacińskiego,
- Muzeum Lubelskie,
- Archiwum Państwowe,
- Katolicki Uniwersytet Lubelski,
- Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki,
- Towarzystwo Przyjaciół Nauk,
- Komisja Regionalistyczna TPN,
- Związek Pracy Kulturalnej.

Pojawią się też inne hasła tematyczne związane z kulturą lubelską takie jak:

- kina,
- teatry,
- szkoły,
- prasa,
- drukarnie,
- księgarnie,

a także hasła opisujące środowiska lubelskich plastyków i literatów.

³ *Lublin w dokumencie 1317-1967. Wybór źródeł*, oprac. Franciszek Cielak, Henryk Gawarecki, Maria Stankowa, Lublin 1976, s. 224-225.

Biblioteka im. Hieronima Łopacińskiego (1907)

⁴ Marek Wyszkowski, *Wojewódzka Biblioteka Publiczna*, w: „ZOOM Lubelski Informator Kulturalny”, październik 2004, s. 27.

⁵ Maria Gawarecka, *Towarzystwo Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego*

Dawna siedziba biblioteki im. H. Łopacińskiego w Trybunale Koronnym. Widok z wylotu ul. Złotej, gdzie mieszkała Franciszka Arnsztajnowa. Fot. M. Skrzypek.

Marek Wyszkowski: W 1907 roku, rok po tragicznej śmierci Łopacińskiego w wypadku drogowym, grupa zasłużonych dla Lublina wybitnych osób postanowiła powołać Towarzystwo Biblioteki Publicznej imienia zmarłego. Jak uzasadniał to jeden z pomysłodawców K. Jacewski: „aby wznieść mu trwały pomnik”. Obok niego organizatorami byli również M. Biernacki, A. Jaworowski, i J. Vetter. W bibliotece znalazły się przede wszystkim zakupione od spadkobierców zbiory H. Łopacińskiego, zawierające ponad 11.000 tomów książek, rycin, rękopisów i atlasów pieczołowicie gromadzonych przez właściciela –

wnikliwego badacza w zakresie etnografii, językoznawstwa, historii kultury, członka Akademii Umiejętności, zasłużonego dla Lublina i Lubelszczyzny.⁴

Bibliotekę otwarto do użytku publicznego 26 kwietnia 1908 w gmachu poddominikańskim.

Maria Gawarecka: Prowizoryczne zajęcie dwu salek gmachu poddominikańskiego okazało się jedynym rozwiązaniem aż na lat piętnaście. Było tu ciasno, bowiem w budynkach poklasztornych swą siedzibę miały: Towarzystwo Dobroczynności, Towarzystwo Lekarskie, Towarzystwo Higieniczne, Muzeum Rolnicze i in. Ponadto budynek ten wymagał remontu.

Po wieloletnich staraniach w 1922 r. a więc dopiero po I wojnie światowej, dzięki pomocy magistratu uzyskano 4 pokoje w gmachu potrybunalskim, w Rynku. Tutaj biblioteka dotrwała aż do otrzymania własnej siedziby (ul. Narutowicza 4) w 1939 roku.⁵

W 1939 roku siedzibą Biblioteki a zarazem Muzeum Lubelskiego stał się zwarty kompleks budynków utworzony z dwóch oficyn popijarskich (zajmowanych od 1915 roku przez Muzeum) oraz z wybudowanego w latach 1935-1939 nowoczesnego gmachu. Połączył on wspomniane oficyny w jedną całość. Uroczyste otwarcie siedziby Biblioteki i Muzeum nastąpiło z udziałem marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego w dniu 4 czerwca 1939.

W czasie bombardowania Lublina w dniu 9 września 1939 bomba uderzyła w jedną z oficyn, niszcząc znaczną część zbiorów muzealnych i bibliotecznych.

W 1956 roku Muzeum Lubelskie przeniesione zostało do nowej siedziby na Zamku Lubelskim, a wszystkie dotychczasowe pomieszczenia przejęła Biblioteka, dzieląc je z Biurem Wystaw Artystycznych.

Maria Gawarecka: Towarzystwo Biblioteki im. H. Łopacińskiego wydało



Biblioteka im. Hieronima Łopacińskiego (1907)

sześć własnych publikacji. Wśród nich – *Katalog rękopisów Biblioteki im. H. Łopacińskiego* (1913 i 1917), przygotowany przez A. Jaworowskiego, i broszurę poświęconą ćwierćwieczu działalności Biblioteki opracowaną przez Kazimierza Jaczewskiego (1933).

Zaznajamiano też społeczeństwo z bogatymi zbiorami naukowymi Biblioteki poprzez wystawy [takie jak] *Wystawa książki i ekslibrisu* zorganizowana przez Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki [otwarta 3 kwietnia 1927].⁶ *Wystawę zaprezentowano w salach Muzeum Lubelskiego, a w przygotowaniach do niej brał czynny udział Czechowicz. Opracował krytyczny artykuł (niepublikowany) na jej temat pt. *Potomstwo Gutenberga* (Muzeum Literackie im. J. Czechowicza, rkps MC 151 Rk 51-53).*

Maria Gawarecka: W 1933 r. na 25-lecie Biblioteki urządzono wystawę starych druków, rękopisów i rycin, a w czerwcu 1939 r. ostatnią wystawę książki i znaków książkowych – *Wystawa druków lubelskich*.⁷

Księgozbiór Biblioteki był szczególnie atrakcyjny dla osób prowadzących badania

regionalne – w tej bowiem dziedzinie był on wyjątkowo bogaty. Ze zbiorów Biblioteki korzystało wiele osób zasłużonych dla kultury Lublina. W tym czasie Biblioteka mieściła się w gmachu Trybunału, a więc tuż obok kamienicy Żłota 2, w której mieszkała Franciszka Arnsztajnowa. Być może bliskość Biblioteki powodowała, że Arnsztajnowa była w niej częstym gościem⁸. Być może było to miejsce, gdzie widywała Józefa Czechowicza, ponieważ biorąc pod uwagę rozległą wiedzę o Lublinie, jaką posiadał, poeta musiał być stałym bywalcem Biblioteki przeglądającym książki, roczniki, pisma, rękopisy. Było to najprawdopodobniej w okresie, gdy uczęszczał do Seminarium Nauczycielskiego. W tym czasie (do 1922 roku) siedzibą Biblioteki były dwie salki gmachu poddominikańskiego przy ul. Żłotej 2, w której mieszkała Arnsztajnowa. Natomiast nową siedzibę Biblioteki w Trybunale (od 1922) mógł Czechowicz odwiedzać jako student jednorocznego kursu nauczycielskiego w roku szkolnym 1924/1925 i po powrocie na stałe do Lublina.

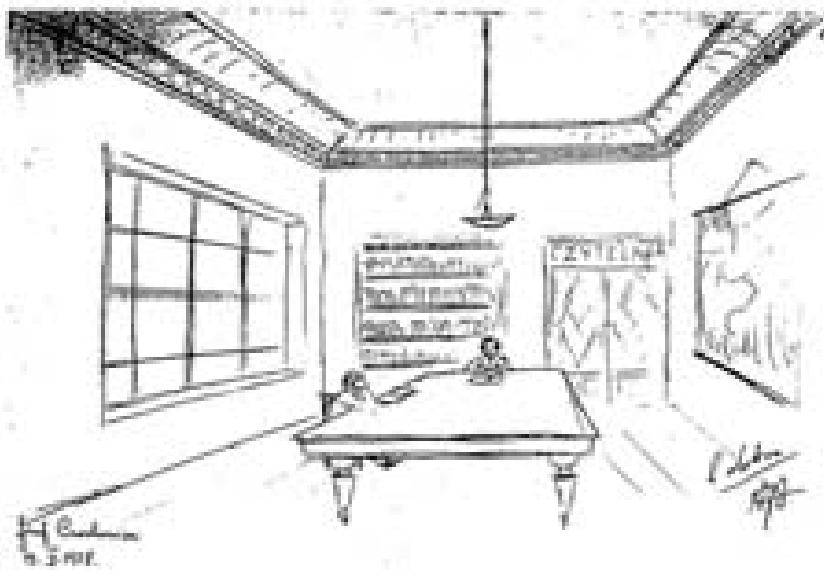
Zachował się rysunek (datowany: 19 września 1928) wykonany przez poetę, który przedstawia najprawdopodobniej wnętrze czyteln

w Lublinie, w: *W kręgu Hieronima Łopacińskiego*, red. Tadeusz Jeziorowski i in., Lublin 1977, s. 12-13.

⁶ Maria Gawarecka, *Życie kulturalne Lublina w latach 1918-1939*, w: *Dzieje Lublina*, t. 2, red. Stanisław Krzykała, Lublin 1975, s. 225.

⁷ Tamże.

⁸ Franciszka Arnsztajnowa opracowała do książki *Walka o Szkołę Polską w 25-lecie strajku szkolnego* pod red. Stanisława Drzewieckiego rozdział pt. *Odezwy i pisma w Bibliotece im. Łopacińskiego w Lublinie*, dotyczący strajku w szkole w Lublinie w 1905 roku. Książka została wydana w Warszawie w 1930 roku przez Związek Nauczycielski Polskich Szkół.



Józef Czechowicz, *Dzieci w czytelniku*. Rysunek Czechowicza na egzamin 6 czerwca 1929 kończący kurs w Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. W szkicu poeta najprawdopodobniej wykorzystał jedną z sal Trybunału Koronnego w Lublinie, gdzie mieściła się biblioteka im. H. Łopacińskiego. Ze zbiorów Archiwum Miasta St. Warszawy, PIPS 1928-1934 (sygn. 92, k. 8).



Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego. W bocznych oficynach popijarskich mieściło się przed wojną Muzeum Lubelskie. Pomiędzy nimi widać front Domu Pracy Kulturalnej im. J. Piłsudskiego, ukończonego w 1939 roku, w którym miały mieć siedzibę: Biblioteka, Muzeum i Towarzystwo Przyjaciół Nauk połączone w Instytut Lubelski. Fot. M. Skrzypek. Por. fot. na s. 351.

ni Biblioteki im. H. Łopacińskiego w czasie, kiedy jej siedzibą były sale Trybunału.

W Autorecenzji z książki „Gaj pirata” Czechowicz opisał scenę-widzenie, którą można umiejscowić również w jednej z bibliotecznych sal Trybunału:

W ogromnej i pustej sali publicznej biblioteki jest słońce. Środek lata, upał i żaru. Posadzka lśni jak otchłań. Głosy ulicy rozpraszają okropność blasku słonecznego, a przecież mimo to, w oknie kłębią się strzępy ludzkich postaci, łby łyse i straszne, kadłuby dzieci, drgające ramiona kobiet, jakieś skrzydła.⁹

Wspomnijmy jeszcze o innych lubelskich bibliotekach.

Maria Gawarecka: Do bibliotek naukowych należała biblioteka działająca przy Uniwersytecie Lubelskim ze zbiorami z zakresu teologii, prawa kanonicznego, filozofii, nauk humanistycznych, prawnych i społeczno-ekonomicznych. [...] W kwietniu 1927 r. otworzono dla nauczycieli Bibliotekę Pedagogiczną przy

Kuratorium Okręgu Szkolnego z czytelnią. Z czasem objęła najbogatszy w Lublinie zbiór dzieł pedagogicznych. Na początku 1928 r. miała 5 tys. tomów, numerowała 40 czasopism (w tym 5 francuskich i 8 niemieckich). W roku 1939 liczyła już 13 500 tomów książek i czasopism z przewagą naukowych i popularnonaukowych. Z czytelnii korzystało ok. 200 osób miesięcznie.¹⁰

W Ilustrowanym Przewodniku po Lublinie (1931) roku odnotowane są następujące biblioteki:

- Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego mieści się w gm. Trybunalskim, Rynek na Starym Mieście,
- Biblioteka Uniwersytecka mieści się przy ul. Doln. P. Marji 4,
- Biblioteka Wojskowa D.O.K. II, ul. Szpitalna 12,
- Biblioteka Kuratorium Szkolnego, 3 Maja 6,
- Biblioteka Macierzy Szkolnej, Rynek 1.¹¹

⁹ Józef Czechowicz, *Autorecenzja z książki „Gaj pirata”*, w: tenże, *Wyobrażenia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972, s. 267.

¹⁰ Maria Gawarecka *Życie kulturalne Lublina*, s. 225.

¹¹ *Ilustrowany przewodnik po Lublinie*, Lublin 1931, s. 23.

Muzeum Lubelskie (1914)

Ważnym miejscem dla przedwojennego życia kulturalnego Lublina było Muzeum Lubelskie. W Sprawozdaniu dotyczącym ogólnego stanu i rozwoju miasta Lublina za trzecie latie 1919-1921 oraz działalności za tenże okres czasu organów miejskich z dnia

20 maja 1922 tak opisano działalność Muzeum:

W roku 1914 zawiązało się w Lublinie Towarzystwo pod nazwą „Muzeum Lubelskie”, mające na celu popularyzowanie wszystkich gałęzi nauki, krzewie-

nie zamiłowania do sztuk pięknych oraz spółdziałanie [sic] rozwojowi przemysłu artystycznego, ludowego i rzemiosł. Towarzystwo posiada własny gmach przy ulicy Namiestnikowskiej, w którym urządza wystawę stałą nabytych, przyjętych jako dar, depozyt, albo też wypożyczonych okazów z dziedziny przyrody, higieny i nauk lekarskich, przedmiotów mających wartość historyczną i archeologiczną, kolekcji etnograficznych, okazów z dziedziny rolnictwa, przemysłu, rzemiosł i techniki oraz towaroznawstwa, środków pomocy naukowej, dzieł sztuki, ich kopii, przeźrocz, rysunków, fotografii, wzorów, modeli itd. Poza tym organizuje specjalne wystawy czasowe niektórych działów np. przyrodnicza, sztuki (obrazów, rzeźb, wyrobów rzemieślniczych itp.).¹²

Siedziba Muzeum znajdowała się przy ulicy Narutowicza 4 (wcześniej Namiestnikowskiej) w dwu budynkach ustawionych szczytem do ulicy.

Marek Wyszkowski: Są to tak zwane oficyny popijarskie, wzniesione w XVII wieku w stylu barokowym. Prawa z nich nosiła nazwę Sarbiewskich, lewa Prażmowskich – obydwie stały się siedzibą oo. Pijarów. Po wyjeździe zakonników budynki wynajmowano różnym użytkownikom [...]. W 1915 roku oficyny nabyło Towarzystwo Muzeum Lubelskie i umieszczono w nich ekspozycje pieczołowicie zebrane między innymi przez Hieronima Łopacińskiego, z którego to inicjatywy zorganizowano w Lublinie w 1901 r. Wystawę Sztuki i Starożytności – jej zawartość stała się zaczątkiem Muzeum.¹³

To właśnie w ogrodach siedziby Muzeum – swoistym lubelskim „letnim salonie artystycznym” – miało miejsce w 31 maja 1931 słynne spotkanie bibliofilów, które opisał Czechowicz w wierszu *Z kroniki bibliofilów lubelskich*.

W latach 1935-1939 został wybudowany wg projektu Stanisława Łukaszewicza nowoczesny gmach, który połączył obie



popijarskie oficyny. Powstały w ten sposób zwarty kompleks budynków stał się siedzibą Biblioteki i Muzeum Lubelskiego. Uroczyste otwarcie nastąpiło z udziałem marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego w dniu 4 czerwca 1939. W czasie bombardowania Lublina w dniu 9 września 1939 bomba uderzyła w oficynę Sarbiewskich, niszcząc, znaczną część zbiorów bibliotecznych i muzealnych. W 1956 roku Muzeum zostało przeniesione do nowej siedziby na Zamku Lubelskim. Działalność Muzeum była wielokrotnie dyskutowana. I tak w „Ognisku Nauczycielskim” z nr 3/4 z roku 1933 na str. 114 jest zamieszczony krytyczny artykuł

Oficyny popijarskie – siedziba Muzeum Lubelskiego – i Wieża Ciśnień (rozebrana po wojnie). Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego.

¹² *Lublin w dokumencie 1317-1967*, s. 225.

¹³ Marek Wyszkowski, *Wojewódzka Biblioteka*, s. 27.

Wieża Ciśnień i jeden z budynków (z lewej), w którym mieściło się Muzeum Lubelskie. Pocztówka przedwojenna ze zbiorów Zbigniewa Lemiecha (ok. 1917).



Juliana Kota (Wiktor Ziółkowski) pt. *Muzeum Lubelskie*. Autor przytacza w nim fragment artykułu Józefa Czechowicza *Muzeum w niebezpieczeństwie* z „Expressu Lubelskiego” (16 czerwca 1930): „To jednak, że zgalwanizowano trupa i dano mu życie jest wyłącznie zasługą nowego kustosa p. dr Grajewskiego, jest prostym wynikiem jego osobistej energii i zapału”.

Zachowała się też krytyczna notatka Czechowicza związana z wystawą książek w siedzibie Muzeum pt. *Potomstwo Gutenberga*. Oto jej fragment:

Wystawa Książki Współczesnej zgromadziła w salach Muzeum Lubelskiego pokaźną ilość eksponatów. Książki wyłożono w gablotach, pod szkłem, przy czym dokonano podziału wydawnictw na różne kategorie. Podział ów niestety, nie wykazuje żadnej linii generalnej. Działy nawzajem pokrywają się częściowo, częściowo zaś są dobrane na wbrew odmiennych podstawach. [...] Wystawa (szczególnie jej dwie ostatnie sale) mimo usterek organizacyjnych bardzo ciekawa.¹⁴

Archiwum Państwowe (1918)

Miejszem prowadzenia badań naukowych nad dziejami miasta i regionu było Archiwum Państwowe, utworzone w 1918 roku Po rewindykacji (na mocy Traktatu Ryskiego) wywiezionych do Wilna w 1887 roku ksiąg miejskich (Lublina i innych miast Lubelszczyzny), zbiory archiwum liczyły przeszło 200 tys. jednostek. Główna siedziba archiwum mieściła się w zabudowaniach

dawnego klasztoru ss. Wizytek przy ul. Narutowicza 10. Funkcję dyrektora archiwum sprawowali profesorowie: Stanisław Ptaszycki (1918-1926) oraz Leon Białkowski (1926-1939). Kustosz archiwum Jan Riabinin opracował i wydał drukiem szereg cennych źródeł do dziejów miasta. Za swą działalność otrzymał w 1925 roku specjalną nagrodę Rady Miejskiej.¹⁵

Katolicki Uniwersytet Lubelski (1918)

W grudniu 1918 roku otworzony został w Lublinie „Uniwersytet Lubelski” (później: Katolicki Uniwersytet Lubelski). Posiadał on cztery wydziały: teologiczny, prawa kanonicznego i nauk moralnych, prawa i nauk ekonomiczno-społecznych oraz nauk humanistycznych. Przy wydziale humanistycznym powstał Instytut Pedagogiczny. Początkowo siedziba późniejszego KUL-u mieściła się w Seminarium Duchownym przy ul. Zamojskiej. Od 1922 roku siedzibą Uniwersytetu stały się pomieszczenia w gmachu poklasztornym przy Al. Racławickich. Po przebudowie i remoncie zostały tam, przeniesione sale wykładowe, zakłady naukowe oraz biura.

Na początku lat 20-tych studentami KUL-u byli Konrad Bielski, Stanisław Czechowicz, Wacław Gralewski, a w późniejszym czasie Józef Łobodowski.

Konrad Bielski: [KUL] powołany został do życia dzięki kapitałom magnata kresowego Karola Jaroszyńskiego, z inicjatywy wyższego duchowieństwa katolickiego i zbliżonego doń szeregu ludzi, których uosobieniem był ksiądz dr Idzi Radziszewski, niestrudzony organizator i pierwszy rektor tej akademii. Koła katolickie uważały za swój duży sukces uruchomienie w świeżo powstałym Państwie Polskim właśnie tego typu uczelni, boć przecie na całym świecie

¹⁴ Notatka *Potomstwo Gutenberga* znajduje się w rękopisach Józefa Czechowicza w Muzeum im. Józefa Czechowicza.

¹⁵ Opracowane m.in. na podstawie: Maria Gawarecka, *Życie kulturalne Lublina*, s. 225.

katolickich uniwersytetów jest raczej niewiele.¹⁶

[W chwili powstania] Uniwersytet nie miał jeszcze własnego pomieszczenia. Korzystał z gościny Seminarium Duchownego. Gmach nieduży, zimny i nasiąknięty specyficzną wonią zakrystii. Nadmierna ilość księży i zakonników, snująca się po refektarzach i parlatoriach, zastępujących sale wykładowe, pogłębiała nastrój klasztorny.

W styczniu 1920 KUL otrzymał budynki wojskowe, w których się podówczas mieścił szpital. Niedługo poń był tam klasztor i zakonnicy, a więc ta darowizna miała charakter *restitutio in integrum*. W tych w budynkach, po dokonaniu remontów i adaptacji, mieści się po dzień dzisiejszy Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Młodzieży świeckiej było sporo i bardzo różnorodnej, szczególnie pod względem wieku. Zwykle tak bywa, gdy wojna i zawierucha dziejowa przyczyni długie przerwy w normalnym życiu. A tu jeszcze dochodziło zjawisko całkiem nowe: powstanie Państwo Polskie. Nic więc dziwnego, że do wyższych studiów garnęli się wszyscy, którzy dotychczas nie mieli możliwości. Toteż kolegami mymi byli i ci najmłodsi, zaraz po maturze, i ci znacznie starsi, którzy mieli już za sobą długoletnią służbę wojskową

Wyjaśnienie.

W numerze „Expressu Lub.” z dnia 3 h. m. w rubryce „Ofiary” zamieszczono omyłkowo komunikat, że p. Barnatyn Ziśkowski złożył 10.000.000 mk. na Uniwersytet Lubelski jako karę, podczas gdy była to tylko dobrowolna ofiara.

Omyłkę tę nie-jazem prosił o usunięcie.

lub sprawowali poważne funkcje w administracji kraju.¹⁷

Wacław Gralewski: Dla Lublina KUL w tych czasach miał duże znaczenie. Była to pierwsza wyższa uczelnia otwarta w tym mieście. Dotychczas młodzież, kończąca szkoły średnie, musiała na wyższe studia wyjeżdżać do innych miast. KUL co prawda miał tylko dwa cywilne wydziały – prawa i humanistyki, ale na początek i to było dobre. Tak więc wydziały prawny i humanistyczny przyciągnęły młodzież, która postanowiła obrać te kierunki studiów z całej Lubelszczyzny.

W owym czasie atmosfera na KUL-u była liberalna. Zawdzięczać ją trzeba założycielowi tej uczelni, ks. Idzie-mu Radziszewskiemu. [...] Nowy rektor przyciągał do swej uczelni wiele słynnych nazwisk, jak Petrażycki, Smolka,

Sprostowanie z „Expressu Lubelskiego” z 6 stycznia 1924. Pismo w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie.

¹⁶ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 66.

¹⁷ Tamże, s. 68-69.



Katolicki Uniwersytet Lubelski przy Alejach Racławickich. Fragment pocztówki międzywojennej (ok. 1930). Źródło: *Lublin na dawnej pocztówce*, scenariusz i wybór pocztówek: Ryszard Bogdziewicz, Krzysztof Józefacki, Jan Lipniewski (pocztówki z kolekcji R. Bogdziewicza), Lublin 1997, s. 119. W opisie do pocztówki czytamy: „W 1922 r. siedzibą Uniwersytetu stały się zabudowania klasztoru oo. Dominikanów Obserwantów. Klasztor wzniesiony w pierwszej połowie XVII wieku, przy istniejącym tu od 1434 r. kościele św. Krzyża zajmowany był przez zakonników do 1800 r. W następnych latach w budynkach poklasztornych mieścił się szpital wojskowy, potem koszarzy nazywane od wezwania kościoła „święto-krzyskimi”, a od początku naszego stulecia do 1921 r. ponownie szpital wojskowy.”

Longchamps de Berier i in. Co prawda dojeżdżali oni do Lublina okreso-wo, niemniej wywierali wpływ swymi nazwiskami. [...] Młodzież studiująca w nowo otwartej uczelni była niezwykła. Od żółtodziobów, co to dopiero ukończyli szkoły średnie, do ludzi, którzy dawno powinni mieć emeryturę, a zachciało im się z miłości do wiedzy studiować prawo czy humanistykę.

Rdzeniem jej byli jednak ci, co dopiero zrzucili mundury i, zapóźnieni poważnie w studiach, zaczęli odrabiać za-ległości. Ludzie, wśród których wielu znało wszystkie fronty świata, od Murmańska po Verdun i od błot poleskich do pozycji nad Pławą. Autentyczni bohaterowie obok autentycznych szwejków, łazików czy zwykłych skromnych żołnierzy.

Do ich liczby doszli ludzie, co wskutek rewolucji październikowej przerwali studia w uczelniach rosyjskich i wrócili do Polski. Wielu było medyków, politechników, matematyków czy przyrodników, którzy przyjechawszy do Lublina, zmienili kierunek studiów i zaczęli studiować na przykład prawo. Przeciętą wieku studentów uplasowała się w pobliżu trzydziestki. Była to więc młodzież, na którą wychowawcy mieli tylko pośredni wpływ. Myśla-

ła, wypowiadała się niezależnie i raczej sama nadawała koloryt uczelni. Powstały wśród niej różne ugrupowania, powiązane lub nie z pokrewnymi sobie organizacjami w starszym społeczeństwie. [...] Grupy te wydawały różne pisma i pisemka, mające przeważnie charakter efemeryd. Najpospolitszym typem były jednodniówki wydawane z rozmaitych okazji. Również organizacje i koła artystyczne nie pozostawały w tyle, dając o sobie skromnymi ale interesującymi wydawnictwami. Wśród nich na pierwszy plan w 1922 r. wybił się „Lucifer”, pismo literackie, które wywołało wiele hałasu i to daleko poza granicami Lublina.¹⁸

Gmach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego był siedzibą rocznego Państwowego Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Lublinie, który powołano do życia we wrześniu 1923. Kurs był przeznaczony dla czynnych nauczycieli szkół powszechnych, których urlopowano na okres nauki.

W roku szkolnym 1924/1925 uczestnikiem tego kursu został Józef Czechowicz. Na egzamin końcowy przygotował i publicznie zaprezentował pracę dyplomową pt. *Lilie Adama Mickiewicza*. Praca ta wyszła drukiem w 1925 roku w serii „Biblioteki Słuchaczy Państwowego Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Lublinie”.¹⁹

Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki (1926)

Tak o Lubelskim Towarzystwie Miłośników Książki napisał w notatce zatytułowanej *Towarzystwo bibliofilów w Lublinie i zamieszczonej w „Regionie Lubelskim” ks. Ludwik Zalewski (ukrywający się pod inicjałami „Lz.”):*

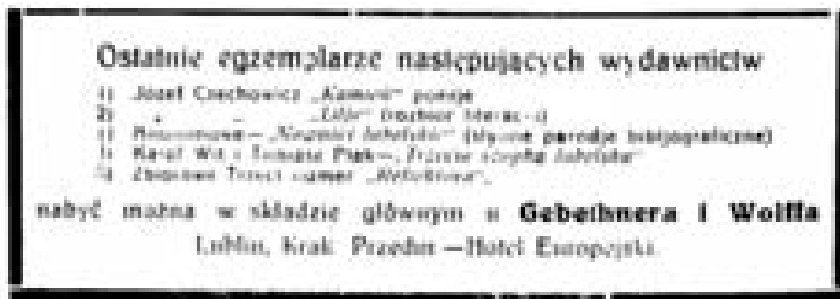
W celu szerzenia zamiłowania do książki pięknej, podniesienia estetyki druku, ochrony pomników piśmiennictwa oraz organizowanie wystaw i imprez wydawniczych, w czerwcu 1926 roku zawiązało się z inicjatywy ks. dra L. Zalewskiego Lubelskie Towarzystwo mi-

łośników Książki. Szczupłe w początkach grono oddanych przyjaciół książki, rekrutujących się przeważnie z nauczycielstwa, rozwija się stale, rozszerzając swe wpływy na sfery prawnicze i ziemiańskie. Członkowie odbywają w określonych terminach posiedzenia poświęcone omawianiu tematów z książką związanych. Podkreślić należy udział przedstawicieli Towarzystwa na zjazdach bibliofilów w kraju – w Krakowie, Warszawie i Lwowie – oraz za-

¹⁸ Wacław Gralewski, *Ogniste koła*, Lublin 1963, s. 194–195.

¹⁹ Została ona również wydrukowana jako jeden z referatów w roczniku: *Państwowy Wyższy Kurs Nauczycielski w Lublinie*, R. II, Łódź–Poznań–Zakopane–Wilno 1925, s. 68–78.

Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki (1926)



Reklama wydawnictw „reflektorowców” do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolffa („Trybuna” nr 2 z 15 marca 1932), w której w 1926 roku powstało Towarzystwo Miłośników Książki. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

granicą w międzynarodowym kongresie bibliotekarzy w Pradze; delegatem na tych zjazdach był prezes Towarzystwa, ks. Ludwik Zalewski. W roku 1927 Lub. Tow. Miłośników Książki urządziło wystawę druków i exlibrisów, a w roku 1928 zapoczątkowało publikowanie Biblioteczki Towarzystwa, wydając *Genethliacon* Joachima Bielskiego w opracowaniu ks. Ludwika Zalewskiego i monografię o H. Łopacińskim przez dra F. Araszkiewicza. Obydwa wydawnictwa po 150 egzemplarzy były wysłane do Lwowa jako dary dla uczestników Zjazdu bibliofilów.²⁰

Jan Smolarz: 18 czerwca 1926 r. powstało Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki. W *Księdze protokołów* Towarzystwa wśród ośmiu jego założycieli znajduje się nazwisko Józefa Czechowicza, chociaż w zebraniu założycielskim (w księgarni Gebethnera i Wolffa) nie uczestniczył – przebywał jeszcze we Włodzimierzu Wołyńskim. Inicjatorem powstania LTMK był ks. dr Ludwik Zalewski. [...] [On też został] prezesem LTMK, zaś sekretarzem F. Araszkiewicz. Statut Towarzystwa był przedmiotem rozważań na kolejnych zebraniach. Projekt, wzorowany na statucie bibliofilów warszawskich, przyjęto 16 I 1927 r. Na jego podstawie 31 marca 1927 r. dokonano rejestracji LTMK. Według statutu celem Towarzystwa było:

a) szerzenie zamiłowania do książki pięknej,

b) staranie o podniesienie estetyki druku,

c) dbałość o zachowanie i ochronę pomników starego piśmiennictwa.

W zakres działalności Towarzystwa wchodziły inicjatywy wydawnicze, posiedzenia, konferencje, odczyty, wykłady i wystawy, ogłaszanie konkursów i ankiet, kontakty z pokrewnymi towarzystwami i bibliofilami w kraju i za granicą. W 1928 r. LTMK grupowało 14 członków, później ich liczba podwoiła się, lecz w zebraniach uczestniczyła ledwie trzecia- czwarta część, przeważnie w podobnym składzie osobowym.²¹

Dodajmy, że księgarnia Gebethnera i Wolffa, w której odbyło się zebranie założycielskie LTMK, mieściła się w pomieszczeniach hotelu „Europa” pod numerem Krakowskie Przedmieście 31. Kierownikiem księgarni był znany lubelski księgarz Franciszek Raczkowski. Wizyty i spotkania bibliofilów w jego księgarni miały miejsce na długo przed powstaniem Towarzystwa.

Teresa Lisiecka: Bibliofile przychodzili tutaj, aby obejrzeć nowe książki, dowiedzieć się co nowego wyszło, jakie wydawnictwa sprowadzono ostatnio z zagranicy. Do późnych godzin nocnych dyskutowali i słuchali odczytów. Feliks Araszkiewicz pisał:

Pan Raczkowski zaraz dał książeczkę do przejrzenia miejscowej inteligencji, dość licznie jak zwykle wieczorami zebranej w jego gościnnej księgarni. Zaledwie któryś z klientów odczytał półgłosem kilka rymów, nastąpił wśród ze-

²⁰ Iz. [ks. Ludwik Zalewski], *Towarzystwo bibliofilów w Lublinie*, „Region Lubelski” 1928, nr 1, s. 101.

²¹ Jan Smolarz, *W bibliofilskim kręgu Józefa Czechowicza*, nadbitka z „Rocznika Biblioteki Narodowej”, t. XVII-XVIII, Warszawa 1986, s. 336-337. Cytat wewnętrzny pochodzi z maszynopisu *Statutu Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki*, s. nlb. [1], znajdującego się w WBP im. Hieronima Łopacińskiego w zbiorach Wiktor Ziółkowski.

²² Teresa Lisiecka, *Działalność księgarska Franciszka Raczkowskiego w latach 1900-1947*, w: *Studia z dziejów drukarstwa i księgarstwa w Lublinie w XIX i XX wieku*, red. Bartomiej Szyn- dler, Lublin 1988, s. 192. Według autorki cytata wewnętrzny pochodzi z książki *W kręgu Hieronima Łopacińskiego* (red. Tadeusz Jeziorski i in., Lublin 1977), s. 9, ale na podanej stronie brak tego fragmentu.

²³ Maria i Henryk Gawareccy, *Ks. dr Ludwik Zalewski 1878-1952*, w: *Sylwetki bibliofilów lubelskich*, red. Maria i Henryk Gawareccy, Lublin 1985, s. 38.

²⁴ Tamże, s. 40.

²⁵ Tamże, s. 41.

²⁶ *Księga protokołów ze- brań LTMK z lat 1926-1932*, Zbiory Specjalne WBP im. H. Łopacińskiego, rkps 2267, k. 45. Wiersz ten został przedrukowany m.in. w książce *Sylwetki bibliofilów lubelskich*, s. 1.

Hotel Europejski, gdzie mieściła się księgarnia Gebethnera i Wolffa. Przedwojenna pocztówka z archiwum TNN.



branych szalony wybuch śmiechu. Po nowym ustępie, nowa salwa śmiechu.

W ten sposób księgarnia stanowiła swego rodzaju salon.²²

Maria i Henryk Gawareccy: W historii kultury lubelskiej LTMK zapisało się, jako wydawca pięciu cennych pozycji bibliofilskich, w których znalazły się m.in. *Stare Kamienie* [...].²³

Szata typograficzna każdego z tomów Biblioteczki powstawała dzięki wspólnej trosce ks. L. Zalewskiego i Wiktora Ziółkowskiego (napisał on nawet artykuł *O stronie graficznej Biblioteczki LTMK*) oraz dzięki doświadczeniu pracowników drukarni. [...] Ostatnią wreszcie pozycją, oznaczoną nr 5 był druk szczególnie cenny. Były to *Stare kamienie* Franciszki Arnsztajnowej i Józefa Czechowicza, piękny dwugłos poetów lubelskich dwóch pokoleń. Wyszły w 1934 roku w 125 egzemplarzach na czerpanym papierze mirkowskim, jako druk dwubarwny. Skromna szara okładka, pełne światła strony zbioru współgrają pięknie z bogactwem treści poetyckich.²⁴

Zebrania odbywały się początkowo, co miesiąc, później z większymi przerwami w różnych pomieszczeniach (księgarnia, gimnazjum „Szkółka Lubelska”, Muzeum Lubelskie itd.), z czasem w mieszkaniu Ludwika Zalewskiego przy ul. Granicznej. Tutaj rodzi-

ły się pomysły bibliofilskie i wydawnicze, którym przewodził sam gospodarz domu.²⁵

Czechowicz – sekretarz LTMK

Na posiedzeniu w dniu 29 grudnia 1930 Czechowicz został wybrany Sekretarzem Zarządu LTMK. Funkcję tę pełnił do 28 czerwca 1932 roku, kiedy to dokonano wyboru nowego Zarządu, poecie powierzając obowiązki kronikarza. W *Księdze protokołów LTMK* są dwa wpisy dokonane przez Czechowicza.

Pierwszy dotyczy posiedzenia w dniu 31 maja 1931 r. z udziałem florenckiego typografa i bibliofila Samuela Tyszkiewiczza. Poeta zamiast normalnego protokołu, jaki wpisuje się do tego typu dokumentów, wpisał swój wiersz *Z kroniki bibliofilów lubelskich*.²⁶ Drugi, mniej znany, podsumowujący działalność bibliofilów w 1931 roku, „protokół” wpisany przez Czechowicza wart jest przytoczenia w całości ze względu na jego oryginalność i urodę:

Józef Czechowicz: Kronika 1931 roku nie obfituje w wypadki. Jedno to, że pan Samuel Tyszkiewicz z Florencji (Piazza d’Azeglio – wejście od uliczki via Gior-dani – w czerwcu tego roku do nas za-witał, a drugie, że ukazały się drukiem dawno przygotowane, wesołe *Nowości bibliograficzne lubelskie*.

Przeszkody wszelakie, przeważnie na-tury materialnej sprawiły iż różne prace Towarzystwa, jako owa zamierzona wy-stawa ikonografii grodu lubelskiego, za-wieszono zostały.

Zato, ksiądz prezes domostwo swoje pod dach wyprowadził, nadzieje dając, że, na przyszły rok, Towarzystwo zbierze się we własnej siedzibie.

Wśród wykonanych w tym roku prac *Nowościom lubelskim* osobna należy się karta. Tyle narobiły zgietku wśród sławetnych miasta Lublina, tyle wznieci-ły pretensyj i abominacyj wśród ludzi, że stały się zaiste, najbardziej popularną pozycją działalności owego Towarzy-stwa. Że wyszły bezimiennie, co god-

Towarzystwo Przyjaciół Nauk (1927)

niejsi naszego wieku wzajem się o autorstwo tych żartów i złośliwości posądzała, z czego wynikały sytuacje zgoła uciężne. Działo się to i na Uniwersytecie i w Lubelskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk i w urzędach wszelakich. A chociaż jedna z gazet miejscowych wyrażnie na bibliofilów jako na autorów wskazała, rzecz ta u szerszej publiki nie była pod uwagę wzięta.

Wydanie druku, który się odbijał w oficynie pana Wójcika przy Placu Litewskim, poprzedzały kilkakrotne zebrania i gawędy, w czasie których segregowano i kwalifikowano materiał, pieczętując niejako grzędę dowcipu, aby same jego wdzięczne kwiatki, bez chwastu, ostały.

Zarząd Towarzystwa pilnował wydania i rachunków za nie, a był jeno pełnomocnikiem szanownego grona, które ową książeczkę wspólnie układało przy Soternie, Barsaku, Szabli i miodku.

Książczyzna wyszła chuda, ale jurna.

Najczęściej w tym roku 1931 widywali się kompanionowie: ksiądz prezes, pan Araszkiewicz, pan Czechowicz, pan Raczkowski, pan Tołwiński a także panowie Kukulski i Ziółkowski. Przyjęto nowych członków: pp. Dobkiewicza, Piwockiego. W czasie wiosennym Zarząd wysłał do wszystkich towarzystw bibliofilskich w Polsce listy z oznajmieniem, że zmienił się Zarząd Towarzystwa.

W ciągu roku były rozmaite projekty wydawnicze. Zaczęto nawet w tłoczni państwowej składanie tomu wier-



Księgarnia Gebethnera i Wolffa – kadr fotografii z poprzedniej strony.

szy J. Czechowicza pod napisem *Ballada z tamtej strony*, ale rzecz nie została ukończona z winy tłoczni.²⁷

W zbiorach Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza można zobaczyć korektowy egzemplarz *ballady z tamtej strony*. Liczy on 16 stron i zawiera następujące wiersze: *inicjał, samobójstwo, przemiany, hymn, śmierć (1926), śmierć (1928), ballada z tamtej strony*. To właśnie o tym tomie swoich wierszy wspominał poeta w protokole sporządzonym w 1931 roku. Tak więc miała to być kolejna publikacja Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki. Planowano wydanie 300 egzemplarzy plus 25 egzemplarzy dodatkowych, odbitych na papierze czerpanym z podpisem autora. Druk miała wykonać Drukarnia Państwowa zgodnie z układem graficznym zaprojektowanym przez Juliana Kurzątkowskiego. Dodajmy jeszcze, że na stronie 13 odbitki korektowej wpisał Czechowicz dedykację: „wiersze te poświęcam pamięci moich zmarłych”.

²⁷ Tamże, k. 45-45.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk (1927)

Duże znaczenie dla życia kulturalnego Lublina miało powstanie 27 maja 1927 roku Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Maria Gawarecka: [Było to] przejawem żywotności miasta i wyrazem jego twórczych ambicji. Towarzystwo miało

na celu nie tylko popieranie badań naukowych, ale również budzenie tego rodzaju zainteresowań wśród szerokich kręgów społeczeństwa. Mając charakter ogólny obejmowało ludzi różnych zawodów. Najwięcej było tu nauczycieli

²⁸ Maria Gawarecka, *Życie kulturalne Lublina...*, s. 223.

²⁹ *Lublin w dokumencie 1317-1967...*, s. 236, przypis 1.

szkół średnich i powszechnych, następnie przedstawicieli instytucji komunalnych, profesorów uniwersytetów, urzędników, niewielu natomiast lekarzy, prawników, inżynierów.

Poza działalnością naukową, Towarzystwo podjęło w szerokim zakresie prace popularyzatorskie i odegrało poważną rolę w wytworzeniu klimatu, sprzyjającego rozwojowi kultury. Rozbudziło zainteresowania regionalne, poszerzyło krąg ludzi oddanych sprawom ziemi lubelskiej. Działalność ta związana jest z nazwiskami takich osób, jak: Feliks Araszkiewicz, Zygmunt Kukulski, Antoni Remiszewski, Ludwik Zalewski, Janusz Świeży i inni.²⁸

W książce *Lublin w dokumencie 1317-1967: wybór źródeł*, opracowanej przez Franciszka Cielaka, Henryka Gawareckiego i Marię Stankową znajdujemy przypis (bez autora): Działalność Towarzystwa prowadzona była w kilku komisjach naukowych: regionalistycznej, przyrodniczej, histo-

rycznej, filologicznej, filozoficznej oraz historii sztuki i etnografii. Ilość komisji z czasem zmalała do trzech: historycznej, filologicznej i historii sztuki. Mniejsze prace członków drukowano początkowo w „Regionie Lubelskim”, następnie w „Pamiętniku Lubelskim” (trzy tomy). Towarzystwo ogłosiło nadto szereg samodzielnych publikacji. Łącznie ukazało się 41 artykułów, z wyraźną przewagą humanistyki [...]. Działalność wydawnicza TPN wspierały liczne dotacje, między innymi Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Funduszu Kultury Narodowej, Kasy im. Mianowskiego, Urzędu Wojewódzkiego Lubelskiego. [...] Należy nadmienić, iż wydane w latach 1928-1938 nakładem Magistratu miasta Lublina (w 9 tomach) materiały do monografii Lublina, których autorem był J. Riabinin (z wyjątkiem jednego tomu) ukazały się przy merytorycznej opiece Towarzystwa.²⁹

Komisja Regionalistyczna (1927) – lubelscy regionaliści

W maju 1927 roku powstaje w Lublinie w ramach Towarzystwa Przyjaciół Nauk Komisja Regionalistyczna. Przewodniczącym Komisji został Feliks Araszkiewicz.

Stanisław Fita: Komisja skupia naukowców z uniwersytetu, licznych twórców i nauczycieli miejscowych, przedstawicie-

li różnych kręgów inteligencji lubelskiej. Głównym jej celem jest ożywienie ruchu naukowego na tzw. prowincji, pobudzanie różnokierunkowych badań w oparciu o lokalne zbiory archiwalne i biblioteczne, organizowanie regionalnych muzeów, inicjowanie publikacji książkowych i czasopism o charakterze regionalnym.

Ideowym patronem lubelskich regionalistów stał się Stefan Żeromski, którego słowami rozpoczynał prof. Araszkiewicz swe programowe rozważania o regionalizmie lubelskim:

Ja osobiście – mówił Żeromski – widzę zapowiedź lepszego Jutra w regionalizmie, tj. w dążeniu do zdecentralizowania życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego w Polsce i w pracy pozytywnej zrzeszeń inteligencji.

Logo Komisji Regionalistycznej Towarzystwa Przyjaciół Nauk z pierwszego numeru „Regionu Lubelskiego” (czerwiec 1928). Autor: Juliusz Kurzątkowski. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.



Komisja Regionalistyczna (1927) – lubelscy regionaliści

Obok autora *Przedwiośnia* przywołuje Profesor opinię innego pisarza, którego głęboką mądrość, teraz już w Polsce niepodległej, odkrył i poświęcił mu najwięcej badawczego wysiłku. Chodzi oczywiście o Bolesława Prusa i głoszoną przez niego zasadę współdziałania i wymiany usług w społeczeństwie.

Owa Prusowska idea współdziałania – pisze Araszkiewicz – przy naukowym traktowaniu regionalizmu [...] stanie się cementem, łączącym wielość rozmaitych bogactw indywidualnym w całość szarmonizowaną.

Idee regionalizmu realizowane w ramach własnego środowiska, miejscowości, regionu miały prowadzić do wzbogacenia i umocnienia całego społeczeństwa i państwa. Regionalizm miał ponadto reaktywować naturalne jednostki terytorialne, ukształtowane w historycznym procesie rozwoju, a likwidować sztuczne przegrody stworzone przez obce mocarstwa między trzema zaborami. „Regionalizm zasypie raz na zawsze ślady słupów granicznych byłego zaborcy” – pisał Profesor w cytowanej wypowiedzi. Nie jest więc rzeczą dziwną, że przy tak pojętych założeniach ideowych ruchu regionalnego Komisja Regionalistyczna nie tylko odwoływała się do inicjatywy ludzi nauki, ale do szerokich kręgów inteligencji, przede wszystkim do nauczycieli. Prof. Araszkiewicz zwołuje więc publiczne zebrania, na które zaprasza wszystkich zainteresowanych pracą regionalną, organizuje odczyty i spotkania z pionierami ruchu regionalnego z innych dzielnic Polski, przede wszystkim z najwybitniejszym działaczem i współtwórcą tego ruchu w skali kraju Aleksandrem Patkowskim. Wyjeżdża

do Zamościa, przemawia ma zebraniu miejscowej inteligencji i tu powołuje do życia oddział komisji. Zamość bowiem był, obok Lublina, najbardziej prężnym i bogatym w lokalne inicjatywne ośrodkiem kulturalnym, a ponadto był doskonałym terenem do pobudzania wysiłków dla działania scalającego dawne szkodliwe przedziały międzyzaborowe poprzez wskrzeszenie historycznych jego związków z Lublinem i Lwowem.

Komisja Regionalistyczna prowadziła również działalność wydawniczą, patronowała publikacjom książkowym, a także wydawała własny organ „Region Lubelski”, którego twórcą i redaktorem naczelnym był prof. Araszkiewicz, a jednym z członków komitetu redakcyjnego – Józef Czechowicz. „Region” miał być kwartalnikiem poświęconym wszechstronnie pojętej problematyce dawnej i współczesnej Lubelszczyzny. Ukazały się tylko 2 zeszyty tego czasopisma (1928 i 1929).³⁰

Pisząc o lubelskim regionalizmie, nie sposób nie wspomnieć o „Ognisku Nauczycielskim” wydawanym w Lublinie w latach 1929-1939. To właśnie w „Ognisku” zamieścił Czechowicz kilka artykułów związanych z tematyką regionalną, wśród których na szczególną uwagę zasługuje artykuł *Nauczyciel na polu literatury i sztuki*.

Henryk Zwolakiewicz: [Był ten artykuł] interesującą pracą ze stanowiska regionalnego. Autor widzi w nauczycielu przede wszystkim propagatora literatury i sztuki oraz opiekuna sztuki ludowej. Podkreśla dużą rolę nauczycieli twórców literatury i sztuki z różnych terenów oraz z Lubelszczyzny, wymieniając A. Madeja, J. Kłosowskiego, J. Czechowicza, J. Kurzątkowskiego i innych.³¹

³⁰ Stanisław Fita, *Feliks Araszkiewicz. Regionalista – Naukowiec – Pedagog*, w: *W kręgu Hieronima Łopacińskiego*, s. 116-117.

³¹ Henryk Zwolakiewicz, *Regionalizm lubelski w „Ognisku Nauczycielskim”*, Lublin 1959, s. 96.

Lubelski Związek Pracy Kulturalnej (1934)

³² Przypis redakcyjny do artykułu Feliksa Araszkiewicza *Ruch literacki w Lubelszczyźnie 1918-1938*, w: *Antologia współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939, s. 182.

³³ Maria Gawarecka, *Towarzystwo Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie*, w: *W kręgu Hieronima Łopacińskiego*, s. 15.

Widok na tyły budynku Związku Pracy Kulturalnej (obecnie WBP im. H. Łopacińskiego), w: „Pion” nr 1, 7 stycznia 1937 (źródło wymaga sprawdzenia przed dalszym wykorzystaniem przez czytelnika).



Ks. Ludwik Zalewski: Lubelski Związek Pracy Kulturalnej powstał w r. 1934. Jednoczył w sobie 18 organizacji kulturalnych i kulturalno-społeczno-oświatowych dla osiągnięcia wspólnych celów na terenie województwa lubelskiego. Najważniejszym celem była budowa Domu Pracy Kulturalnej. W r. 1937 doprowadzono go pod dach, a w r. 1939 wykończono. W Domu Pracy Kulturalnej, który ma uzyskać miano Józefa Piłsudskiego, znajdują pomieszczenie Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego, Muzeum Lubelskie i Towarzystwo Przyjaciół Nauk, złączone w nową organizację pod nazwą Instytut Lubelski. W bieżącym roku Lubelski Związek Pracy Kulturalnej likwiduje się, wyłaniając z siebie Instytut Lubelski. W Domu Pracy Kulturalnej ma również znaleźć miej-

sce Klub literacko-artystyczny, o powstaniu którego myślano jeszcze przed projektem utworzenia Lub. Zw. Pracy Kulturalnej (dr. F. Araszkiewicz, ks. dr. Zalewski, dr. J. Różniecki, St. Lewicki). Namiastką jego były wieczory dyskusyjne Związku Literatów Lubelskich i Stowarzyszenia Urzędników Państwowych. Dom Pracy Kulturalnej posiada również obszerne nowoczesne sale wystawowe. Inicjatorem i orędownikiem pomieszczenia Biblioteki im. H. Łopacińskiego we własnym gmachu był ś.p. dr. med. Kazimierz Jaczewski, wieloletni sekretarz tej instytucji.³²

Lubelski Związek Pracy Kulturalnej, będąc federacją kilkunastu lubelskich Towarzystw i instytucji, starał się koordynować ich działania. Wspierał je finansowo; urządzał wieczory literackie, koncerty, wystawy, pomagał lokalnym wydawnictwom oraz przyznawał nagrody za twórczość naukową i literacką.

Maria Gawarecka: Związek ten w styczniu 1939 r. zostaje przekształcony w Instytut Lubelski, zawężając swoją działalność do spraw muzealnictwa, bibliotekarstwa i sztuki.

Towarzystwo „Muzeum Lubelskie” i Towarzystwo Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego planowano rozwiązać a całość spraw miał przejąć wspomniany wyżej Instytut, jednak wojna położyła kres tym planom. Biblioteka, mimo wszystko zdążyła przenieść się w 1939 r. do nowego gmachu [przy ul. Narutowicza 4].³³

Kina lubelskie

Maria Gawarecka: Do instytucji [...], które cieszyły się wzięciem dzięki urozmaiconym widowiskom należały kino-teatry. Poza wyświetlaniem filmów od-

bywały się tutaj rewie i spektakle, często urządzano koncerty (m.in. ze względu na brak odpowiednich sal imprezowych) z udziałem poważnych sił arty-

stycznych. Zwykle produkowały się zespoły rewiowo-operetkowe zaangażowane na czas dłuższy lub przybywający na gościnne występy artyści, najczęściej z Warszawy. Bywali tu – Hanka Ordonówna, Lucyna Messal ze swoim zespołem, Teatr „Perskie oko” z Zulą Pogorzelską, Ludwikiem Sempolińskim i innymi; Maria Malicka i Aleksander Węgierko ze sztukami wystawianymi w Teatrach Polskim i Małym. W koncertach udział brali Ignacy Dygas, Halina Leska, Zbigniew Drzewiecki i inni, poza tym lubelska wojskowa orkiestra symfoniczna, chór „Lutnia”, orkiestra S. Namysłowskiego itd. W 1938 r. miasto posiadało 6 kino-teatrów: „Corso”, „Apollo”, „Stylowy”, „Wenus”, „Rialto”, „Gwiazda”. Prócz tego „Fotoplastikon”. Najatrakcyjniejsze urządzenie wnętrza posiadało kino „Corso”, tutaj też 20 marca 1930 r. zademonstrowano pierwszy film dźwiękowy (*Śpiewający błazen*).³⁴

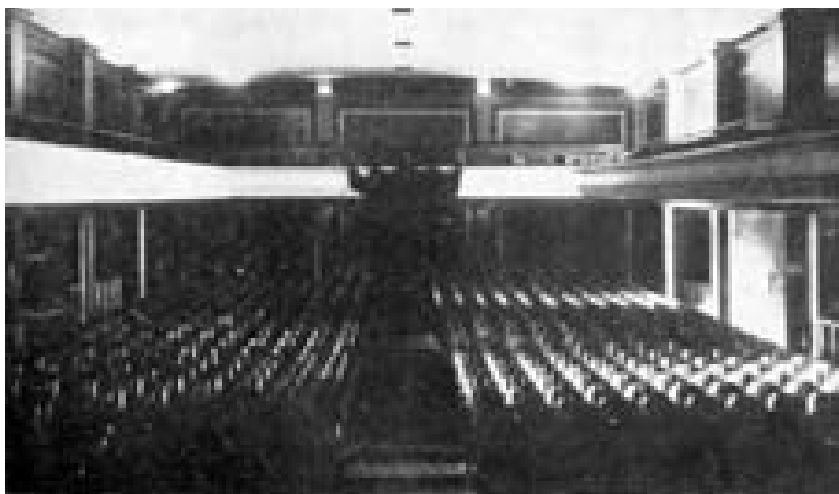
Pięknie opisać lubelskie kina Marek Wyskowski:

Pierwszy w Lublinie, a także jeden z pierwszych w Królestwie Kongresowym biokop czyli kinematograf (wynalazek braci Lumiere tak przez nich nazwany) został uruchomiony w budynku daw-

niego Teatru Zimowego (dziś zwanego Starym) przy ul. Jezuickiej. Stało się to w 1908 roku, a założycielem tego iluzjonu był Romuald Makowski. Na widowni pozostawiono teatralny układ wnętrza z parterem, lożami I piętra i galerią dla uboższych widzów. Oryginalna nazwa „Théâtre Optique Parisien” podnosiła rangę i nadzwyczajność nowego wynalazku. Tę wytworną brzmiącą nazwę zmienił po pewnym czasie na „Rialto” syn pierwszego właściciela. Do wybuchu II wojny światowej wyświetlano w tym kinie komedie polskie, kryminały i, cieszące się olbrzymią w owych czasach popularnością, filmy kowbojskie.

Kino, które znałem bliżej to „Gwiazda”, wcześniej noszące nazwę „Uciecha”. Mieściło się w parterowym, murowanym długim baraku przy ul. Bernardyńskiej 5 prawie naprzeciw Szkoły Handlowej im. A. i J. Vetterów. Do tego kina chodziła najuboższa lubelska publiczność. Przez długie lata było to, podobnie jak inne, kino nieme. Chodziłem tam czasem jako kilkuletni chłopak ze względu na wyświetlane komedie z Patem i Patachonem oraz Flipem i Flapem. Raz się zdarzyło, że przy wejściu na seans wręczono mi tekturo-

³⁴ Maria Gawarecka, *Życie kulturalne Lublina...*, s. 220.



Wnętrze kinoteatru „Corso” przy ul. Radziwiłłowskiej w 1943 (spalony w 1944 roku i rozebrany). Fot. z książki *Dzieje Lublina*, t. II, red. Stanisław Krzykała, Lublin 1975.

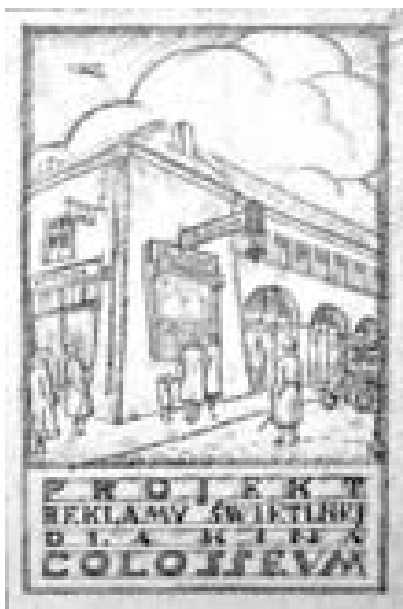
we okulary z czerwoną i niebieską folią, które umożliwiały uzyskanie trójwymiarowego obrazu. Dzięki temu postaci z ekranu, ich gesty, wyciągnięte ręce i nogi, a także pojazdy wydawały się zbliżać bezpośrednio do widza, strasząc młodzieżową widownię i tworząc niesamowite wrażenie. Ogromnie to przeżyłem. Budynek kina „Gwiazda” był dzierżawiony przez prywatne osoby, ale właścicielem byli oo. Bernardyni. Z tego powodu oprócz filmów młodzieżowych w Boże Narodzenie i Wielki Post odbywały się projekcje filmów religijnych. Po wojnie budynek-barak został rozebrany i obecnie jest tu wjazd do zabudowań kościelnych.

Ilość kin zwiększała się w miarę upływu czasu. Przy okolicy 1 maja, w dzielnicy wówczas robotniczej, powstało kino „Venus”. Przy budynku poczty na Krakowskim Przedmieściu mieściło się kino „Stylowy”. Zostało ono zbombardowane i zniszczone podczas jednego z pierwszych nalotów we wrześniu 1939 r. Z tyłu za pocztą znajdowało się, również dzisiaj nieistniejące,

kino „Palace”. Wyświetlano tam naiwne i nieśmiałe filmy erotyczne. Przy Krakowskim Przedmieściu 48 miało swoją siedzibę kino „Italia”. Przez pewien czas działało kino „Lux” przy ul. Lubartowskiej oraz kino „Rusałka” w budynku Teatru Letniego przy ul. Zamojskiej. Były też inne kina jak: „Moderne” i „Kultura”. W owym czasie nie wznoszono specjalnych obiektów dla umieszczenia tam kin, lecz wykorzystywano istniejące większe sale, znajdujące się w różnych miejscach w mieście. Jednym z najelegantszych kin w Lublinie było „Apollo” przy ul. Szpitalnej obecnie Peowiaków. Uczęszczała do niego elita inteligencji Lublina. Przy ulicy Radziwiłłowskiej mieściło się reprezentacyjne kino Lublina zwane początkowo „Oaza”, a potem „Corso”. Powstało ono w miejscu istniejącego tam wcześniej wrotkowiska, czyli budynku przeznaczonego do jazdy na wrotkach. Należał on do szwajcarskiej rodziny Schreiterów. Do tego kina chodziłem z rodziną. Pamiętam wzruszający, piękny, kolorowy film, który przeżyłem szczególnie mocno – to *Królowna Śnieżka* Walta Disney’a. Kino to zostało zbombardowane i spalone podczas działań wojennych w 1944 r.

Warto wspomnieć, że do niemych filmów przygrywał czasem pianista zwany taperem, a nawet grywała orkiestra, o czym zawiadamiano w prasie lubelskiej publikującej repertuar kin. Przełom lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku to wielka rewolucja w kinach. W 1927 roku w Ameryce powstał pierwszy film dźwiękowy *Śpiewak z jazzbandu* z Alem Jolsonem w roli głównej, a w niecałe trzy lata później premierę miała polska produkcja dźwiękowa *Moralność pani Dulskiej* w reżyserii Bolesława Newolina. Początkowo dźwięk odtwarzany był ze specjalnych płyt na patefonach, które nie były zsynchronizowane z projektorami. Nawet drobna awaria w czasie se-

Szkic reklamy kina „Colosseum” (róg ul. Krakowskie Przedmieście i Kościuszki, kino niewymienione w tekście) z 1926 roku. Ilustracja z okładki teczki z dokumentacją projektu. Materiały Inspekcji Budowlanej. Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Lublinie.



ansu powodowała, że film dramatyczny stawał się komedią, gdy np. kobieta zaczynała nagle mówić męskim głosem lub, o zgrozo, szczeleć. Kina początkowo niechętnie przyjmowały tę nowość, ale presja widzów była tak duża, że kino nieme powoli zaczęło przechodzić do historii. Po odchodzącej epoce pozostało wspomnienie tak wspaniale oddane w piosence Mieczysława Fogga:

*W małym kinie
nikt już dzisiaj nie gra na pianinie
nie ma już seansów w starym kinie
w małym niemyim kinie „Petit Trianon”.*

Z lubelskich kin przedwojennych po wojnie pozostały trzy: „Venus” zwane później „Bałtykiem”, wreszcie bardziej swojsko „Robotnikiem”, „Rialto” zmienione na „Staromiejskie” i „Apolo” obecnie „Wyzwolenie”.

I niestety, tylko to ostatnie, pamiętające czasy niemych seansów, pracuje nieustannie do dzisiaj.³⁵

Uzupełnijmy jeszcze informacje dotyczące kina „Corso” (do pierwszej wojny „Oaza”).

Henryk Gawarecki: Początkowo kino „Oaza” mogło pomieścić tylko 240 osób, z czasem, po kilku przebudowach, miało ono do 1000 miejsc (na parterze i na balkonie). Po pierwszej wojnie światowej zmieniło nazwę na „Corso” i wiernie służyło miastu aż do pożaru w lipcu 1944 roku. Do tego też czasu zachowało świadectwo swej „sportowej młodości”. Przy wejściu do hallu znajdował się wielki kolorowy witraż przedstawiający sportowca jadącego na wrotkach. Spalone mury stykające się z pałacem Czartoryskich rozebrane zostały w 1945 roku [...]. Dziś nie ma już po kinie ani śladu.³⁶

W cytowanej książce Gawareckiego na str. 277 znajduje się zdjęcie wnętrza kina wykonane w roku 1930. Hanna Protasiewicz-Bieniaszkiewicz w swojej pracy doktorskiej poświęconej lubelskiej secesji na str. 48 tak skomentowała architekturę budynku kina:

Budynek kina „Oaza” sprzed 1918 roku powstał jako adaptacja wrotowiska. Dlatego też jego forma miała układ hali sportowej. Elewacje przyozdobiono w stylu Art Nouveau. Jej rola polegała na ukryciu faktycznej konstrukcji wnętrza. [...] Choć obecnie nie znamy intencji właściciela i projektanta co do wyboru takiego właśnie rozwiązania, to pozorne i mylące ukształtowanie fasady bardzo [pasowało] do obiektu przeznaczonego na projekcję wymyślonych i nierealnych historii.³⁷

Na stronie 128 tej pracy znajdujemy rysunek: widok fasady od ul. Początkowskiej (dziś Staszica).

Zachował się też piękny opis kina „Corso” Zygmunta Knothe:

Gdy przed wojną szło się wieczorem do kina „Corso” w samym kątku Placu Litewskiego, za gmachem Europejskiego Hotelu mijało się cofniętą fasadą piętrowego budynku o dwóch wysuniętych jakby basztach kwadratowych. Fasadę dość brudną, przez kontrast z jaskrawymi się reklamami kina pogrążoną zawsze w cieniu. Czasem okna piętra bywały oświetlone, gdy w salach mieszczącego się tam klubu odbywał się bal. Znów przechodząc idący ulicą Zieloną od Ś-to Duskiej widział poprzez bramę i dziedziniec coś jakby kamienicę, również w stanie pewnego zaniedbania architektonicznego. Przewodniki głosiły, że w tym miejscu wznosi się b. pałac Czartoryskich, zaś gmach kina „Corso” zasłaniał widok z boku i kasa czy palarnia wdarły się nawet do narożnego alkierza.³⁸

Józef Łobodowski

Bardzo dużo informacji dotyczących „życia filmowego” w Lublinie lat trzydziestych przekazuje Józef Łobodowski w *Dziejach Józefa Zakrzewskiego*. A tak charakteryzuje lubelskie kino w *Czerwonej wiosnie*:

W Lublinie były dwa przyzwoite kino. Największe „Corso”, przy Litewskim Placu, często wypożyczane na rewie

³⁵ Marek Wyszowski, *Kina w Lublinie, cz. I*, „ZOOM. Lubelski Informator Kulturalny”, marzec 2005, s. 4-5.

³⁶ Henryk Gawarecki, *O dawnym Lublinie. Szkice z przeszłości miasta*, Lublin 1986, s. 278.

³⁷ Hanna Protasiewicz-Bieniaszkiewicz, *Architektura secesyjna w Lublinie*, praca doktorska obroniona w Instytucie Historii Sztuki KUL pod kierunkiem dr. hab. Lechosława Lameńskiego prof. nadzw. KUL, Lublin 2005. Praca dostępna w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”. Autorka wykorzystwała tu materiały: WAPL [Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Lublinie], Aml [Akta miasta Lublina] (1915-1918), sygn. 208.

³⁸ Zygmunt Knothe, *Pałac Czartoryskich w Lublinie*, „Gazeta Lubelska” 1947, nr 339, s. 6.

³⁹ Za: Tadeusz Kłak, „Lubelskie” powieści Józefa Łobodowskiego, w: *Literatura i pamięć kultury*, red. Sławomir Baczewski i Dariusz Chemperek, Lublin 2004, s. 346-347.

⁴⁰ Tamże, s. 347.

i przedstawienia amatorskie, i znacznie mniejsze, ale bardziej luksusowe „Apollo”. Inne miały źle przewietrzone sale, przestarzałą aparaturę i wyświetlały filmy sprzed wielu lat. Niewielka sala na Bernardyńskiej specjalizowała się w filmach kowbojskich i oblegana była przez wyrostków; stary osiemnastowieczny teatr, przerobiony na kino, przy ul. Archidiakońskiej, był niemal wyłącznie domeną publiczności żydowskiej. Ale i polscy studenci chętnie tam zaglądali, nie tyle dla filmów, co w nadziei, że uda się przygruchać jakąś przystojną Izraelitkę.³⁹

O tej fascynacji Łobodowskiego kinem pisze Tadeusz Kłak:

Łobodowski należał do stałych bywalców tych kin, tam też zwykle prowadził swoją narzeczoną Józef Zakrzewski, tam wspólnie przeżywają oni emocje związane z białym ekranem w zaciemnionej sali. Na kartach powieści pojawiają się tytuły filmów z ówczesnego repertuaru, jak np. *Błękitny Anioł*, *Dama kameiliowa*, *Bokser książę* czy *X-27*, nazwiska

aktorów takich jak Greta Garbo, Joan Crawford, Emil Jannings, Clark Gable, Robert Taylor i inni. Szczególną sympatią obdarza jednak główny bohater Marlenę Dietrich, o której pamięta również w powieściach. Wspomina ją kilkakrotnie, posługując się zresztą raczej jej imieniem, co również świadczy o zażyłości samego autora *Dziejów Józefa Zakrzewskiego* z jej filmowym wizerunkiem. Dwa razy pojawiają się także słowa śpiewanej przez nią w *Błękitnym aniele* piosenki:

*Ich bin Kopf zum Fuss
auch Liebe.*

Fascynacja Łobodowskiego tą aktorką sięga jeszcze młodości, czego świadectwem był między innymi jego artykuł z „barykad” pt. *nogi marleny dietrich* (pisownia oryginalna).⁴⁰

Dodajmy, że w nr. 2 „Trybuny” (15 marca 1932) jest zamieszczony artykuł Łobodowskiego pt. *Film przyszłości*, a w numerze następnym (1 kwietnia 1932) artykuł pt. *O awangardę filmową*.



Projekt reklamy kina „Colosseum”. Materiały Inspekcji Budowlanej. Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Lublinie.

Czechowicz

Czechowicz interesował się filmem i bardzo często bywał w kinie. Dowiadujemy się o tym z jego korespondencji, gdzie można znaleźć liczne wzmianki dotyczące obejrzanych filmów oraz ze wspomnień jego znajomych.

Kazimierz Miernowski: Kino lubił Józio, a i ja również, namiętnie. Byliśmy na każdym programie, przy czym do jednego kina (później znanego pod nazwą „Stylowy”) mieliśmy wstęp bezpłatny, gdyż Dussil był jego właścicielem. Siadywaliśmy w ciemnościach, rozwijali chałwę czy czekoladę lub orzeszki palone, patrzyli na obraz na ekranie i jedli. A po kinie znów rozmowy⁴¹. [...]

Przypominam sobie, jak w ulewny deszcz przyszedł do mnie na Misjonarską Czechowicz z Gralewskim i Bielskim, i jak w tenże ulewny deszcz chciało się nam biegiem udać do kina „Wenus”, by zobaczyć *Nibelungi* – wspomniały zresztą film niemiecki. Józio mi podoobała się część pierwsza – bajkowa – *Nibelungów*, a w szczególności jasnowłosy Zygfryd.⁴²

Henryk Zwolakiewicz: Przyjaźnił się z Janem Wydrą, [...] z którym prawie codziennie chodził do kina.⁴³

W „Kurjerze Lubelskim”, którego redaktorem naczelnym i wydawcą był Czechowicz w okresie styczeń–czerwiec 1932, znajdujemy rubrykę poświęconą sprawom filmowym.

Alojzy L. Gzella: Można nawet powiedzieć, że redaktorzy byli wyraźnie zafascynowani kinem i byli bardzo zachłanymi obserwatorami filmowych nowości. [...] Po każdej niemal premierze ukazywały się recenzje pt. *Na srebrnym ekranie* podpisywane przez „Kinomana” czy „Gamurę”⁴⁴

Z dużym prawdopodobieństwem możemy przyjąć, że za tymi pseudonimami krył się sam Czechowicz.

Zainteresowanie filmem doprowadziło Czechowicza nawet do napisania kilku scenariuszy filmowych.

Tadeusz Kłak: Projekty scenariuszy filmowych Czechowicza mogą stanowić raczej tylko ciekawostkę w jego biografii. Pochodzą one najprawdopodobniej z 1936 roku i były pisane – według domysłu Wacława Mrozowskiego, który wydrukował tekst scenariuszy w swojej *Cyganerii* – na zamówienie Ryszarda Ordyńskiego dla którejś z wytwórni amerykańskich. O jednym scenariuszu wspominał Czechowicz w liście do Mrozowskiego z maja 1936 roku: „Pracuję nad scenariuszem dla Metro-Goldwyn-Mayer. Jeszcze nie piszę – obmyślam. Termin mam trzymiesięczny, więc chcę rzecz wykonać solidnie”.

Zachowane dwa projekty scenariuszy nie pozwalają orzec, na ile marzenia Czechowicza o filmie były realne. [...] Skądinąd wiadomo jednak, iż Czechowicz był entuzjastą kina, fascynowały go język i atmosfera filmu, czego liczne świadectwa znajdujemy w jego listach. Jeszcze w listopadzie 1923 roku, a więc u swoich początków literackich, pisał Czechowicz do Konrada Bielskiego:

A tymczasem mnie się marzy mariaż wszelkiej opowieści z kinem. Nowa proza winna mieć w sobie zapaszek prostoty i lakonizmu scenariuszu filmowego. Nawet wprowadzenie pewnych pojęć czysto filmowo. Nie ma dziś człowieka na świecie, który by nie znał kina i dlatego właśnie ten ogromnie ważny czynnik życia, wżyty w literaturę, nikogo by chyba nie zdziwił.⁴⁵

W *Ilustrowanym przewodniku po Lublinie* (1931) odnotowane są adresy następujących „kinematografów”:

Kino „Apollo”, ul. Szpitalna 6,
Kino „Corso”, ul. Radziwiłłowska 3,
Kino „Italia”, Krak.-Przedm. 48,
Kino „Uciecha”, Bernardyńska 5,
Kino „Venus”, 1 Maja 31,
Kino „Wiedza”, ul. Jezuicka.⁴⁶

⁴¹ Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia o Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem*, s. 81.

⁴² Tamże, s. 75.

⁴³ Henryk Zwolakiewicz, *Spotkanie z Czechowiczem*, tamże, s. 162.

⁴⁴ Alojzy L. Gzella, „Kurjer Lubelski” Józefa Czechowicza, w: *W kręgu Hieronima Łopacińskiego*, s. 155.

⁴⁵ Tadeusz Kłak, *Reporter róż. Studia i szkice literackie*, Katowice 1978, s. 94-95.

⁴⁶ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 24.

Teatr Lubelski

⁴⁷ Maria Gawarecka, *Życie kulturalne Lublina...*, s. 215.

⁴⁸ Tamże, s. 217.

Dla mieszkańców Lublina instytucją, która najbardziej zwracała na siebie uwagę i była symbolem zachodzących zmian w życiu kulturalnym miasta po odzyskaniu niepodległości, był Teatr.

Teatr Lubelski, prowadzony przez na-stawione wyłącznie na zysk Towarzystwo Spółki Cywilnej, prezentował niezbyt wyszukany repertuar, który nie spełniał oczekiwań znacznej części publiczności. Chcąc to zmienić, rozpoczęto starania o przejęcie Teatru przez miasto, co miało mu zapewnić stabilizację finansową i dać możliwości grania bardziej ambitnego repertuaru.

Maria Gawarecka: Po dłuższych pertraktacjach w lipcu 1921 r. gmach Teatru zwanego Wielkim przeszedł [...] na własność miasta. Dokonano wówczas gruntownego remontu. [...] [Ale] właściwe „umiastowienie” teatru nastąpiło dopiero 20 maja 1925 r., kiedy to miasto podjęło decyzję prowadzenia teatru „na rachunek kasy miejskiej”.⁴⁷

Organem powołanym do czuwania i kontroli nad artystycznym poziomem

działalności Teatru Miejskiego była [...] Komisja Teatralna.⁴⁸

Przez pewien czas zasiadał w niej również Józef Czechowicz (patrz niżej: podrozdział „Czechowicz”).

Działalność teatralna prowadzona była też w innych miejscach. Wiele spektakli o charakterze rozrywkowym odbywało się w letnim teatrze „Rusalka”, a kinoteatr „Rialto”, znany również pod nazwą „Panteon”, był zarazem siedzibą teatru żydowskiego. Przez cały okres międzywojenny wystawiały w nim sztuki przyjezdne żydowskie zespoły teatralne. Grano głównie w języku jidysz „lekkie” przedstawienia, przyciągające licznie miejscową publiczność.

O początkach działalności Teatru w Lublinie wspomina Konrad Bielski:

Teatr w Lublinie był miejski, to znaczy, że stanowił własność miasta. Dawniejszy właściciel – Towarzystwo „Spółka Cywilna” – „Teatr Lubelski” z chwilą powstania Państwa Polskiego przekazało Zarządowi Miejskiemu gmach teatru jako dar dla miasta. Lecz Zarząd Miejski teatru nie prowadził, na ten cel nie

Teatr Lubelski (obecnie: Teatr im. Juliusza Osterwy). Reprodukacja przedwojennej pocztówki ze zbiorów Zbigniewa Lemiecha (lata I wojny światowej).



było przeznaczonych żadnych funduszy, ani też fachowego personelu. Miasto wydzierzało teatr na określony okres czasu prywatnemu przedsiębiorcy do prowadzenia na jego ryzyko.⁴⁹

Miasto zażądało jeszcze w imieniu swych mieszkańców, by w teatrze wystawiane były: dramat, komedia i operetka. Oczywiście wszystko w najlepszym gatunku. I żeby premiery odbywały się jak najczęściej. I rzeczywiście mieliśmy spektakle premierowe co tydzień.⁵⁰

Klimat przedstawień zaraz po odzyskaniu niepodległości w roku 1919 był bardzo specyficzny.

Konrad Bielski: Repertuar teatralny był melodramatyczno-patriotyczny, mówiąc po prostu dzisiejszym językiem – uroczysta szmira. A więc: *Betlejem Polskie*, *Kościuszkę pod Racławicami*, *Obrońca Częstochowy* i wiele tym podobnych. Ogromny był w pierwszych latach niepodległości ciąg na te sztuki, co nie było równoznaczne jednak z powodzeniem. W czasie jakiejś wielkiej laby rocznicowej i patriotycznej teatr się zapełniał po brzegi, a w dzień powszedni nie było chętnych do uwznioślenia.⁵¹

Od czasu do czasu lubelska widownia była świadkiem prawdziwych wydarzeń teatralnych, np. wtedy, gdy w Lublinie przebywał przez pewien czas Ludwik Solski.

Konrad Bielski: Z rozpoczęciem nowego sezonu, na jesieni dwudziestego roku nastąpiły pewne zmiany na lepsze. [...] Przede wszystkim sprowadzono do Lublina na dłuższy okres czasu Ludwika Solskiego. Stary mistrz zabrał się co żywo ze znaną energią do zespołu, który dotychczas nie zaznał jeszcze ręki prawdziwego reżysera. [...] No i rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania. Widzowie nie poznawali dotychczasowych aktorów, prasa rozpyływała się w zachwytach, ja osobiście nie pamiętam tła i wykonania poszczególnych ról, natomiast bardzo dobrze Solskiego. Pokazał on wtedy w Lublinie trzy głośne

kreacje, które w bardzo długim jego życiu liczą się zawsze do najlepszych. [...] Występy Solskiego trwały dość długo, przeszło miesiąc. Na zakończenie społeczeństwo urządziło mu uroczyste pożegnanie w teatrze.⁵²

Innym razem odwiedził Lublin Mieczysław Limanowski z „Reduty”.

Konrad Bielski: Przypominam sobie naprawdę świetne lubelskie przedstawienie *Wyzwolenia* Wyspiańskiego. [...] [Dyrektor teatru] zaangażował mianowicie w charakterze reżysera prof. Mieczysława Limanowskiego z „Reduty”. [...] Limanowski swym ogniem wewnętrznym potrafił wszystkich zarażać i porwać. Zespół aktorski, składający się, jak już zaznaczyłem, z tęgich fachowców, przejął od niego zapał i entuzjazm i dał z siebie wszystko. W ogóle te próby przypominały raczej jakiś seans spirytystyczny, gdzie reżyser-hipnotyzer czarował obecnych, a wszyscy byli pod jego sugestywnym wpływem. Rezultat tej pracy przeszedł wszelkie oczekiwania. Spektakl był na poziomie wybitnie wysokim. Prasa, która jednomyślnie i nawet w tonie entuzjastycznym, chwaliła przedstawienie, jednocześnie nie mogła się nadziwić, co się stało, że teatr, który był bliższy stanu kompletnego marazmu, stał się na taki zryw. Uznano, że w teatrze lubelskim zdarzył się cud. Sprawca tego cudu wyjechał i znów wszystko zostało po dawnemu.⁵³

Warto odnotować, że lubelski teatr dwukrotnie – premiery: 26 sierpnia 1926 i 17 kwietnia 1929⁵⁴ – zrealizował *Dybuka*:

Konrad Bielski: Do *Dybuka* (zupełnie dobre przedstawienie) [dyrektor teatru] zaangażował kantora miejscowej synagogi, aby wykonał autentyczne pienia religijne, a dla propagandy sztuki pozyskał radnych żydowskich i co znacznie szybszych kupców.⁵⁵

Kronikarz-anonim Teatru Osterwy: Najbardziej znaczącą, w okresie międzywojennym, była dyrekcja Stani-

⁴⁹ Konrad Bielski, *Most...*, dz. cyt., s. 117-118.

⁵⁰ Tamże, s. 119.

⁵¹ Tamże, s. 114.

⁵² Tamże, s. 115-116.

⁵³ Tamże, s. 226-227.

⁵⁴ Por. *Kalendarz wystawień*, w: Stanisław Kruk, *Teatr Miejski w Lublinie 1918-1939*, s. 205 i 212.

⁵⁵ Tamże, s. 228.

sławy Wysockiej i Ryszarda Wasilewskiego z ambitnym repertuarem nieznanym dotychczas lubelskiej scenie. 22 października 1926 r. – po raz pierwszy w Lublinie wystawiono *Dziady* Adama Mickiewicza ze St. Wysocką w roli Pani Rollison. Jeden raz w roli Senatora wystąpił gościnnie Aleksander Zelwerowicz. Na cały prawie sezon związała się z Lublinem Irena Solska, która zagrała główne role *Czarownicy* Wiersjensena i *Lady Frederick* Maughana.

W latach trzydziestych nastąpiło załamanie dobrze prosperującej sceny. Władz miejskich nie stać było na utrzymanie stałego zespołu. Lublin został praktycznie bez teatru. Przez kilka lat, dwa razy w miesiącu, występował na lubelskiej scenie objazdowy Teatr Wołyński Aleksandra Rodziewicza. Sytuacja taka trwała do roku 1939, kiedy to utworzono Lubelsko-Wołyński Teatr im. J. Słowackiego pod dyrekcją Janusza Strachockiego – jego działalność przerwał wybuch II wojny.⁵⁶

Przytoczmy jeszcze opis lubelskiego teatru z okresu międzywojennego z *Ilustrowanego przewodniku po Lublinie z 1901 roku*:

Maria Ronikerowa: Wprost kościoła Wzytkowskiego na ulicy Namiestnikowskiej, znajduje się piękny, okazały gmach teatru miejskiego [...]. W gmachu mieszczą się: na dole, Towarzystwo cyklistów i lubelskie Towarzystwo wyścigów konnych; na piętrze, obszerna sala koncertowa lubelskiego Towarzystwa Muzycznego, w której również odbywają się zwykle zabawy publiczne, oraz sala teatralna, przedstawiająca się zresztą gorzej niż ogół gmachu, skutkiem braku odpowiedniego oświetlenia, dobrej kurtyny i dość dużej sceny.⁵⁷

Ciekawostka – w „Ognisku Nauczycielskim” z grudnia 1931 (nr 10) znajdujemy informację, że w dniu 3 grudnia 1931 roku w Sali Towarzystwa Muzycznego miał miejsce odczyt Janusza Korczaka pt. *Prawo dziecka do radości*, „który zgromadził kilkaset osób spośród nauczycielstwa, rodziców i mło-

dzieży lubelskich zakładów kształcenia nauczycieli”⁵⁸.

Teatr i lubelska cyganeria

W tym samym *Ilustrowanym przewodniku po Lublinie* możemy przeczytać, że w gmachu Teatru znajdowała się sala koncertowa Lubelskiego Teatru Muzycznego. To właśnie w niej grupa poetycka „Reflektor” miała kilka swoich wystąpień. Jedno z nich (28 marca 1925 roku) w jakiś czas po wydaniu pierwszego numeru „Reflektora” (grudzień 1924) opisał Konrad Bielski:

Postanowiliśmy [...] urządzić kilka wieczorów autorskich, by spopularyzować nasze pismo i bezpośrednio spotkać się z czytelnikami. W wieczorze urządzonym w Lublinie wzięli udział: Bocheński, Czechowicz, Jaworski, Gralewski i ja. Bobrowski przygotował solidnie słowo wstępne. Tekst Bobrowskiego, który wygłosił tego wieczoru sam autor ukazał się następnie w Przeglądzie Lubelsko-Kresowym nr 8, kwiecień 1925, s. 15, pt. *Nowa Sztuka i grupa „Reflektora”*. Wynajęliśmy najlepszą salę w Lublinie – Towarzystwa Muzycznego. Aby nadać wieczorowi charakter specjalnie uroczysty postanowiliśmy wystąpić we frakach. Tak jak soliści na wieczornych koncertach. Impreza miała dobrą reklamę. [...] Toteż sala zappełniła się w trzech czwartych, co można było uważać za sukces, bo nawet na atrakcyjnych koncertach rzadko bywał komplet. Publiczność była rozmaita, można powiedzieć po literacku – „eklektyczna”. Najpierw nasi znajomi, potem znajomi znajomych, trochę snobów i sporo jakichś typów. Uderzał prawie brak młodzieży. Reakcja sali – powściągliwa. Oklaskiwano nas kurtuazyjnie, bez entuzjazmu. [...] Przy wejściu na salę urządziliśmy stoiska z odpowiednią porcją numerów „Reflektora” oraz świeżo wydane tomiki poezji Bocheńskiego i Jaworskiego.⁵⁹

Prasa lubelska odnotowała kilka spotkań w gmachu teatru z poetami lubelskimi, wśród których był również Czechowicz.

⁵⁶ www.teatr-osterwy.lublin.pl/historia.php

⁵⁷ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 210.

⁵⁸ „Ognisko Nauczycielskie” 1931, nr 10, s. 331.

⁵⁹ Konrad Bielski, *Most...*, s. 176-177.

W liście do Kazimierza Andrzeja Jaworskiego wysłanym z Lublina 16 czerwca 1932 Czechowicz pisze o planowanym spotkaniu w lubelskim teatrze:

Postanowiliśmy urządzić w jesieni akademię ku czci Wyspiańskiego.⁶⁰

Dokładniejsze informacje o tej akademii podaje Tadeusz Kłak:

Akademia ku czci Wyspiańskiego odbyła się staraniem Związku Literatów 28 XI 1932 r. w Sali Teatru Miejskiego. Program akademii był następujący: słowo wstępne – W. Gralewski; odczyt o Wyspiańskim pt. *Imię wielkości* – J. Czechowicz; następnie recytowano wiersze: Wyspiańskiego, W. Gralewskiego *Wyzwolenie*, M. Czuchnowskiego *Wyspiański*, K. Bielskiego *Ewokację* oraz Czechowicza *Iliada tętni*. W części muzycznej P. Lewiecki wykonał na fortepianie utwory Chopina, zaś A. Romanowska-Radzka V sonatę Beethovena.⁶¹

Od strony organizacyjnej Akademia ta nie była zbyt dobrze przygotowana, a odpowiadał za to Wacław Gralewski. Stąd też w suplemencie do *Nowości lubelskich* Czechowicz pod numerem 4 umieścił następującą pozycję:

Gralewski Wacław – Organizowanie akademii à la fourchette Lublin 1932.⁶²

W kręgu lubelskiej awangardy literackiej działalność lubelskiego Teatru budziła żywe zainteresowanie i była wielokrotnie mocno krytykowana. Krytyczne notatki znajdujemy w „Luciferze” nr 2-4 (marzec 1922) w rubryce „Teatr” i w pierwszym numerze „Reflektora” (czerwiec 1923). W „Trybunie” nr 7 (15 października 1932) w dziale „Noty” jest uszczypliwa (niepodpisana) uwaga o Teatrze Lubelskim:

Teatr lubelski ma to do siebie, że bez względu na zmianę dyrekcji, jest zawsze taki sam. To konsekwencja w trzymaniu się stale tej samej linii dowodzi, że jest on nieodwracalnym synem Lublina. Uparty, jak kozieł. I publiczność jest uparta. Wiadomo, lublinianie. Do teatru nie chodzi. I jakoś dziwnie ma rację.⁶³

W liście wysłanym 22 listopada 1932 do Kazimierza A. Jaworskiego z Lublina, Czechowicz napisał:

Staram się o bilety do teatru na Wyspiańskiego. Po zebraniu pójdziemy całą gromadą do loży zobaczyć, co z Wyspiańskim wyrabia teatr lubelski.⁶⁴

Środowisko teatralne było ważną częścią lubelskiej cyganerii.

Konrad Bielski: Po spektaklu trzeba było dokładnie omówić odebrane wrażenia i przedyskutować sztukę. Najbliższym miejscem po temu była oczywiście któraś z knajp. Kilka czołowych restauracji starało się pozyskać publiczność premierową. Moda się zmieniała. To lokal „Pod strzechą”, to „Europa” lub „Wiktoria” były *en vogue*. [...] Najpierw wszyscy chodzili po teatrze „Pod strzechę”. [...] Była [to] elegancka restauracja z palmami, basenem itd. Ale po wielkiej awanturze, jak tam pewnego wieczoru powstała [...] aktorzy lokal ten opuścili, a za nimi i inni bywalcy, i przenieśli się wszyscy do „Europy”. [...] [Później] zaczęły się złote dni „Wiktorii”.⁶⁵

Dalej Bielski wspomina:

Bywając często w knajpach i to przeważnie po teatralnych premierach – siłą rzeczy musieliśmy się spotykać ze światem aktorskim. Aktorki i aktorzy w tych czasach przeważnie nie byli ludźmi „rodzinnymi”, ustabilizowanymi [...]. Większość [...] prowadziła życie tak zwane „cygańskie”. Koczowali po hotelach lub pokojach umeblowanych – miejscem pracy był teatr, miejscem rozrywki i wzajemnych spotkań towarzyskich – knajpa.⁶⁶

Teatr i Czechowicz

W lubelskim teatrze bywał również Czechowicz.

Bronisława Kołodyńska-Mosseggo: Jako współpracownik „Expressu Lubelskiego” Czechowicz korzystał z *passep-tout* do teatru i często zabierał mnie ze sobą. Korzystaliśmy z miejsc zarezerwowanych dla prasy w drugim rzę-

⁶⁰ List do Kazimierza A. Jaworskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 172.

⁶¹ Tamże, s. 174, przypis 1.

⁶² *Nowości bibliograficzne. Suplement za 1933 i następne. Lublin 1980. Był taki co wydał, a drukarnię zaś ukryto, bo by drukarza zabiło*, Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkps 2301, k. 1 (15). Patrz: spis treści niniejszego numeru „Scriptores”.

⁶³ *Noty*, „Trybuna” 1932, nr 7, s. 31.

⁶⁴ List do Kazimierza A. Jaworskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 200-201.

⁶⁵ Konrad Bielski, *Most...*, s. 127-128.

⁶⁶ Tamże, s. 129.

⁶⁷ Bronisława Kołodyńska-Mosiego, *Wspomnienie o Józefie Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem*, s. 145.

⁶⁸ Waław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 209.

dzie na parterze. [...] Korzystałam z każdej jego propozycji i chętnie chodziłam do teatru. Spotykaliśmy się w mieszkaniu jego matki – mieszkał wówczas osobno w wynajętym pokoju na placu Litewskim. Wpadał po mnie do matki i szliśmy do teatru lub kina. Pamiętam, jak raz matka powiedziała do nas: „Gdzie pędzicie? Nie możecie posiedzieć ze mną?” Czechowicz czule całował matkę i mówił: „Idziemy, Muniu, do teatru.”⁶⁷

Zupełnie inaczej związki Czechowicza z teatrem wspomina Waław Gralewski:

Czechowicz rzadko do teatru uczęszczał. Teatr jako widowisko był mu bodaj niepotrzebny. Nie korzystał ani z miejsc bezpłatnych, ani z zaproszeń na przedstawienia. To nie znaczy, że unikał teatru. Po prostu mało się nim interesował.⁶⁸

Dodajmy jeszcze, że Józef Czechowicz w latach 1927-1928 należał do Komisji Teatralnej, powołanej w 1921 roku przez Magistrat lubelski, jako organ opiniotawczy dla władz miasta. W komisji tej pracowali również: Waław Gralewski, ks. Ludwik Za-

lewski, Konrad Bielski, Feliks Araszkiewicz. Z gmachem Teatru i osobą Czechowicza wiąże się pewne zabawne zdarzenie, które miało miejsce w czasie trwania balu sylwestrowego w 1928 r.

Waław Gralewski: Syndykat Dziennikarzy w Lublinie organizował raz w roku, na Sylwestra, Redutę Prasy. Stała się ona tradycją i była bodaj najbardziej interesującą imprezą karnawałową. Odbывała się w gmachu, w którym mieścił się teatr i Towarzystwo Muzyczne, które w tym czasie miało charakter jakby filharmonii. Połączone sale mogły pomieścić do dwóch tysięcy osób. Dwie duże orkiestry, atrakcyjny kabaret, obfite bufety i wiele innych atrakcji przygotowano na uroczyste powitanie Nowego Roku. [...] Był to chyba ostatni dzień 1928 roku – roku prosperity i dobrych nadziei na przyszłość. Toteż publiczność dopisała i zabawa rozkręciła się na sto dwa. Początek jej oficjalnie zaczynał się o 23. Oczywiście organizatorzy przyszli o dwie godziny wcześniej. Zbroją rycerza karnawału był wtedy frak, im lepiej skrojony, tym więk-

Ulica Królewska. Na pierwszym planie: uczniowie gimnazjum, łatwo rozpoznawalni po mundurkach – nieznany już dziś, barwny element miejskiego krajobrazu. Dzięki np. charakterystycznym nakryciom głowy przedwojenne szkoły były instytucjami stale obecnymi w przestrzeni publicznej. „Barwy” poszczególnych placówek zauważalne w miejskim tłumie działały podobnie, jak dziś działają komercyjne bilbordy, sprzyjając budowaniu marki szkoły – pomagały uczniom identyfikować się ze szkołą, a szkołom identyfikować się z wartościami moralnymi i edukacyjnymi, dawały poczucie tożsamości i przynależności. Poczłółka z pocztółku XX wieku ze zbiorów TNN.



szą zwracał uwagę. Wszyscyśmy byli wyfraczeni. I Czechowicz przywdział ten konwencjonalny strój [...] i udał się wprost do bufetu słodkiego. Józef, odwrotnie niż jego brat, nie lubił i nie umiał tańczyć, a i intryga karnawałowa też go nie pociągała. Stał przy ladzie pełnej tortów, ciastek, czekolad, cukierków, win słodkich i słodkich orzeźwiających napojów. No i oczywiście doskonałych pączków.⁶⁹

Jak się to skończyło opisał w swoim wspomnieniu Kazimierz Miernowski:

Poszła gadka, że na zabawie urządzonej przez „Express Lubelski” zjadł przez noc 75 pączków. Byłem na tej zabawie – widziałem, jak się kręcił przy bufecie, chwalił się przy tym wobec mnie tą liczbą.⁷⁰

Budynek teatru był oddalony o kilkanaście metrów od kamienicy przy ul. Kapucyńskiej, czyli od miejsca, w którym mieszkał i wychowywał się mały Józef Czechowicz. Możemy sobie tylko wyobrazić, jak mały chłopczyk z biednej rodziny zamieszkałej w pobliskiej suterenie obserwuje podjeżdżające pod Teatr dorożki, powozy i widzi

wysiadające z nich eleganckie panie i panów. Świat z innej bajki, dla niego niedostępny. Być może pobudzona wyobraźnia małego chłopca spowodowała, że sam zaczął tworzyć swój teatr. I tak obok Wielkiego Teatru przy ul. Namieśnikowskiej powstał w suterenie przy ul. Kapucyńskiej 3 mały teatr Józefa Czechowicza. Dowiadujemy się o tym od niego samego:

Pisać zacząłem jako 12-letni chłopiec. We własnym teatrzyku marionetek wystawiłem ponure dramaty, z których jeden był plagiatowskim skrótem *Judasza z Kariotu*.⁷¹

Wacław Gralewski zanotował wspomnienie znajomego o dziesięcioletnim Czechowiczu:

W ubogim mieszkanku wtulony w kąt wycinał z kolorowego papieru elementy dekoracji, które następnie naklejał na tekturę i zestawiał w coś w rodzaju szopki. I nie tylko była to szopka, lecz scenka w miniaturowym teatrze. A na niej rozgrywał się dramat kartańskiego wodza. Widowisko zaopatrzone było w tekst napisany przez małego poetę i scenografa.⁷²

⁶⁹ Tamże, s. 80-81.

⁷⁰ Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia o Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem*, s. 81

⁷¹ *O poezji* (wywiad z J. Czechowiczem), „W Słońce” 1936, nr 1(2), s. 6.

⁷² Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, s. 50.



Ogłoszenie w „Expressie Lubelskim” z 1 stycznia 1924. Pismo w zbiorach Biblioteki Narodowej.



Szkoły w Lublinie

gimnazja, szkoły artystyczne i zawodowe

Gimnazjaliści na Krakowskim Przedmieściu obok Poczty Głównej, 1938. Drugi uczeń od lewej to Lechosław Dymowski, a trzeci Andrzej Pieczyrak. Fot. ze zbiorów Lechosława Dymowskiego.

Julian Krzyżanowski w tekście *Fraszki czystego Józefa* dobitnie podkreśla, że życie intelektualne, naukowe i literackie Lublina lat dwudziestych mogło się rozwijać dzięki „tuzinowi szkół męskich i żeńskich z ich pełnymi energii oraz inicjatywy gronami nauczycielskimi”¹.

¹ Julian Krzyżanowski, *Fraszki czystego Józefa*, wstęp do: J. Czechowicz, *Fraszki*, Lublin 1962, s. 6.

Sergiusz Riabinin: Szkołę się kochało. Pod koniec wakacji już się tęskniło za „budą”. Sprawcami tego byli nauczyciele – wychowawcy z prawdziwego zdarzenia. Nawet do tych surowych czuło się respekt i szacunek. Wielu z nich pracowało jednocześnie naukowo, mieli tytu-

ły doktorów, docentów, profesorów. Ich stosunek do uczniów był życzliwy, tolerancyjny, pomimo różnych wybryków uczniowskich pod ich adresem. Nauczyciele byli ideowcami, w swoje idee szczerze wierzyli. Pamiętam nauczyciela historii, który podając nam wiadomość

Gimnazja, szkoły artystyczne i zawodowe

o śmierci Piłsudskiego rozpląkał się. Zrobiło to na nas ogromne wrażenie.²

Za Ilustrowanym przewodnikiem po Lublinie z 1931 roku wypiszmy informacje o istniejących wtedy gimnazjach męskich i żeńskich.

Gimnazja męskie:

- Państwowe Gimnazjum im. Stan [isława] Staszica, ul. Narutowicza 12
- Państwowe Gimnazjum im. Hetm [ana] Jana Zamoyskiego, ul. Ogrodowa 10
- Gimnazjum Biskupie, ul. Zamojska 6 [od 1934 na Krzywej 7]
- Gimnazjum Humanist[yczne] męskie spółki cywilnej „Szkoła Lubelska”, ul. Powiatowa 11
- Gimnazjum Męskie im. Vetterów – Zgromadzenia Kupców m. Lublina, ul. Bernardyńska 14
- Gimnazjum Humanist[yczne] Koe-dukac[yjne] T[owarzystwa] Zakł[adania] Szkół. Żydowskich, ul. Radziwiłłowska 5 i Niecała 3

Gimnazja żeńskie:

- Gimnazjum Handlowe Żeńskie W[ładysława] Kunickiego, ul. Narutowicza 37
- Gimnazjum Państwowe Żeńskie im. Unii Lubelskiej, ul. Kapucyńska 6
- Gimnazjum Humanist[yczne] Żeńskie S.S. Urszulanek, ul. Narutowicza 8
- Gimnazjum Humanist[yczne] Żeńskie Michałiny Sobolewskiej, ul. 1 Maja 10
- Gimnazjum Humanist[yczne] Żeńskie S.S. Kanoniczek, ul. Podwale 11
- Gimnazjum Filolog[iczne] Żeńskie Wacławy Arciszowej, ul. Radziwiłłowska 3
- Gimnazjum Filolog[iczne] Żeńskie Heleny Czarneckiej, ul. Bernardyńskiej 13³.

Przyjrzyjmy się, jak szkolnictwo lubelskie rozwinęło się od początku dwudziestolecia międzywojennego⁴:

Adam Winiarz: Już u schyłku 1918 r. pracę dydaktyczno-wychowawczą z dziećmi i młodzieżą prowadziły 24 szkoły powszechne i 12 szkół średnich ogólno-

kształcących. W kilka miesięcy później założone zostały dwa dalsze gimnazja, męskie i żeńskie, dla młodzieży żydowskiej. W następnych zaś latach otworzyły podwoje Państwowe Gimnazjum Żeńskie im. Unii Lubelskiej, Gimnazjum ss. Kanoniczek i Gimnazjum Biskupie. W 1924 r. było w Lublinie 17 szkół średnich ogólnokształcących i stan ten utrzymywał się do końca okresu międzywojennego. Nadmienić jednak należy, że były to w większości szkoły prywatne. Poza wspomnianym Gimnazjum im. Unii Lubelskiej pozostałe gimnazja skupiające młodzież żeńską miały charakter szkół prywatnych. Należały do nich szkoły: W. Arciszowej, H. Czarneckiej, W. Kunickiego, A. Radzikowskiej [Królewska 11], M. Sobolewskiej, R. Szperowej [Zamojska 12] i Zgromadzenia ss. Urszulanek.

Natomiast młodzież męska pobierała naukę w następujących gimnazjach: im. S. Staszica, im. J. Zamoyskiego, im. A. i J. Vetterów, im. S. Batorego („Szkoła Lubelska”) i R. Szperowej. Tylko dwa pierwsze gimnazja miały status szkół państwowych, pozostałe miały charakter prywatny.⁵

Poza gimnazjami humanistycznymi rozwijało się także szkolnictwo zawodowe i artystyczne. Ważną placówką tego typu było

² Sergiusz Riabinin, *Dawny Lublin 1926-1936*, „Tygodnik Współczesny” 1991, nr 20, s. 9.

³ *Ilustrowany przewodnik po Lublinie*, Lublin 1931, s. 19-20.

⁴ W cytowanych źródłach występuje wiele nieścisłości. Wyjaśnienie ich wykracza poza cele tego opracowania, które skupia się na przekrojowej prezentacji najważniejszych szkół, jako środowiska, w którym obracał się krąg znanych Józefa Czechowicza. Poprzestańmy więc na zwróceniu uwagi, gdzie te nieścisłości można znaleźć. 1) Lista szkół z *Przewodnika* w części „męskiej” zawiera Gimnazjum Humanistyczne Koe-dukacyjne, w którym, jak zauważa dalej Róża Fiszman, uczyli się osobno chłopcy (ul. Radziwiłłowska) i dziewczynki (Niecała 3)

Sensacja z „Ziemi Lubelskiej” nr 331, 7 grudnia 1930 z dn. 07.12.1930. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego

Szcście w nieszczęściu Drzewo uratowało jej życie

W dniu wczorajszym w gimnazjum p. Czarneckiej wydarzył się nieszczęśliwy wypadek:

Leokadia Ogockówna, uczennica IV klasy korzystając z chwilowej samodzielnosci w szkolep – otworzyła okno na 3-gim piętrze i wskoczyła w samolot samolotycznym na dziedzińcu gimnazjalnym. Na szczęście jednak młodociana dyspozycja niebezpieczeństwa nie doznała i została uratowana przez drzewo stojące tuż pod oknem.

Stwierdzenia policji i nogi.

Jak się okazało Ogockówna jest dziewczynką o niezwykłej wrażliwości na lotną atmosferę i wpływy domowe warunki fizyczne, wskutek czego przeżywała się bardzo nieprzyjemnie w swoim otoczeniu.

W poprzednim wypadku Ogockówna została skrzywdzona na jej wybrzeż, co nie miało się przebiegać i odprężała na dyspersji kci.

Szkoły w Lublinie

Gimnazjum Handlowe Męskie im. Vetterów. Poczłówa ze zbiorów TNN (ok. 1918).



Fiszman nadmienia, że koedukacyjne – i wyjątkowe pod tym względem – było gimnazjum Szperowej (od 1924 roku – patrz nota o tej szkole na końcu rozdziału). 2) *Przewodnik* wskazuje 13 gimnazjów, podczas gdy Winiarz podaje liczbę 17 szkół średnich ogólnokształcących po 1924 roku. Wśród czterech niewymienionych być może są: koedukacyjna szkoła Szperowej (w 1931 roku własność kooperatywy nauczycielskiej), szkoła A. Radzikowskiej (niezidentyfikowana bliżej w tym opracowaniu) oraz „służewszczaki” (niezidentyfikowana szkoła wymieniona we wspomnieniu Róży Fiszman). 3) Winiarz wymienia szkołę im. Vetterów jako ogólnokształcącą, podczas gdy przez redakcję „Scriptores” została ona omówiona jako zawodowa (Gimnazjum Handlowe).

⁵ Adam Winiarz, *I gimnazjum i liceum im. Stanisława Staszica w latach 1919-1944*, w: *Szkoła czterech wieków. Liceum ogólnokształcące im. Stanisława Staszica w Lublinie*, red. Ryszard Kucha, Lublin 1992, s. 165.

⁶ *Pięćdziesięciolecie Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego. Rozmowa Zdzisława Tochńskiego z Edwardem Hartwigiem – o Lublinie, fotografii i kilku innych sprawach*, Wirtualna Biblioteka Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”; tnn.pl/tekst.

założone w 1902 roku przez Zgromadzenie Kupców Miasta Lublina Gimnazjum Handlowe Męskie, nazwane w 1928 roku imieniem Augusta Vettera i jego syna Juliusza (August Vetter ufundował dla szkoły monumentalny gmach przy ul. Bernardyńskiej 14), będące w zasadzie zespołem szkół. Poza szkołą Vetterów działało jeszcze kilka innych placówek kształcenia zawodowego. Największą z nich była Średnia Szkoła Budownictwa przy al. Długosza i al. Raclawickich przekształcona w 1932 roku w Liceum Drogowe, Budowlane i Melioracyjne.

Edward Hartwig: Ja tam byłem wykładowcą. Po powrocie z Wiednia zrobiłem wystawę, a dyrektor tej szkoły na moją wystawę przyszedł. Jako architekt wiedział, że dokumentacja fotograficzna w budownictwie jest potrzebna i ważna i zaproponował, abym został wykładowcą w jego szkole. Wykładałem tam przez 2 lata. Dyrektor – pamiętam – bardzo ładnie mnie w tej szkole przedstawił, a chłopcy nie byli skrzywieni. Szkoła posiadała skromne laboratorium: rzutnik, kilka kuwet. Nawet od ojca wziąłem dwa aparaty. Uczniowie tak się wciągnęli do fotografii, że zaproponowali zrobienie wystawy na koniec roku szkolne-

go. W zajęciach uczestniczyło około 20 osób. Za zgodą dyrektora chodziliśmy na dwie godziny w plener. [...] Do wykładu miałem notatki. Nie byłem chaotyczny. W drugim roku brałem się za fotografię artystyczną. Jak już wspomniałem, przygotowana przez nas wystawa była pierwszą wystawą na terenie Lublina, która mówiła tylko o architekturze. I wcale nie o architekturze zabytkowej czy pięknej. W czasie edukacji stawiałem różnorodne zadania i te zadania musiały być zrealizowane i pokazane. Tak było przez dwa lata. Nie pamiętam już, czy zrezygnowano ze mnie, czy ja zrezygnowałem. [...] Nie chciałem też być wykładowcą przez dłuższy czas, gdyż nie było to aż tak pasjonujące zajęcie.⁶

Tadeusz Radzik: Ze szkół artystycznych wymienię tu szkoły muzyczne: Szkołę Muzyczną im. Stanisława Moniuszki, powstałą w 1916 roku, Instytut Muzyczny (utworzony w 1923 roku, a od 1930 roku połączony ze szkołą Moniuszki) oraz Szkołę Muzyczną im. Fryderyka Chopina powstałą w 1929 roku (w zabudowaniach Zgromadzenia Braci Misjonarzy przy ul. Podwale 15). W 1927 roku powstała w Lublinie Wolna Szkoła Ma-

larstwa i Rysunku, prowadzona pierwotnie przez jej założycielkę i właścicielkę Ludwikę Mehofferową, a po jej śmierci w 1930 roku Jadwigę Miłosiową.⁷

Na osobne omówienie zasługują też lubelskie szkoły żydowskie, mniej znane polskiemu czytelnikowi:

Konrad Bielski: W Lublinie istniały wtedy dwie średnie szkoły żydowskie. Gimnazjum Humanistyczne i tzw. Szkoła Szperowej [wspomnienie o niej można znaleźć na końcu rozdziału]. Były to zasadniczo szkoły z wykładowym językiem polskim, miały jednak pewną specyfikę. W sobotę nie było lekcji; w niedzielę odbywały się normalne zajęcia. Wszystkie święta żydowskie były wolne od nauki. W gimnazjum [żydowskim] wykładano zasady religii żydowskiej i języka hebrajskiego; wykładową był uznany specjalista. Poza tym program w zasadzie nie różnił się od normalnych szkół polskich.⁸

„Gimnazjum Humanistyczne”, którego pełna nazwa brzmiała: Gimnazjum Humanistyczne Koedukacyjne Towarzystwa Zakładania Szkół Żydowskich, powstało w 1919 roku.

Róża Fiszman-Sznajdman: Gimnazjum Humanistyczne to właściwie dwie szkoły: męska i dla dziewcząt (gimnazjum

Szperowej było koedukacyjne i wyjątkowe pod tym względem). Przy ulicy Niecałej [nr 3] uczyły się dziewczęta, przy Radziwiłłowskiej [nr 5] chłopcy. Mieli nieco lepsze warunki niż my, ale też dalekie od doskonałych. [...] Jedną rzecz mieli chłopcy wygodną – przed ich szkolnym budynkiem znajdował się plac, na którym mogli grać w piłkę albo gimnastykować się. Kiedy plac był wolny dziewczęta mogły korzystać z niego również.⁹

Tadeusz Radzik: Kolejna szkoła [żydowska] to powstałe w 1933 roku Prywatne Gimnazjum „Kultura”, założone przez Chaima Glasberga, byłego nauczyciela gimnazjum Szperowej.¹⁰

Przyjęto do niego część młodzieży po likwidacji dawnej szkoły Szperowej (1933). Działo ono do wybuchu wojny. Mieściło się w kamienicy przy ul. Niecałej 6, czyli tu, gdzie do 1933 roku była Szkoła Specjalna, w której uczył Czechowicz.

Bogdan Szyszko: Z inicjatywy przedstawicieli Stowarzyszenia „Tarbut” – Szlomy Nissenbauma, dra Geyera i Marka Asza w roku 1925 założono hebrajską Szkołę Powszechną „Tarbut” w Lublinie. Szkoła nie posiadała własnego budynku i z tych powodów naukę organizowano w godzinach popołudniowych

php?id=627&f_2t_artykul_trescPage=5 (wywiad pochodzi z „Kwartalnika Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie” 16 (1987), s. 2).

⁷ Tadeusz Radzik, *W latach dwudziestolecia międzywojennego*, w: *Lublin – dzieje miasta, XIX i XX wiek*, t. II, Lublin 2000, s. 218.

⁸ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 150.

⁹ Róża Fiszman-Sznajdman, *Mój Lublin*, Lublin 1989, s. 14-147.

¹⁰ Tadeusz Radzik, *W latach dwudziestolecia...*, s. 217.

Ul. Niecała 6 (budynek po lewej) i 3 (budynek po prawej). Fot. M. Skrzypek. Zob. też s. 322.



Szkoły w Lublinie

Maturzystki 1939. Fot. ze zbiorów Michaliny Dąbkowskiej.



w lokalu żydowskiego Gimnazjum Humanistycznego.¹¹

Od roku szkolnego 1933/34 szkoła ta wprowadziła się w miejsce Szkoły Specjalnej przy ul. Niecałej 6, a szkoła specjalna została przeniesiona pod inny adres. Na Niecałej 6 od 1933 roku działały więc dwie szkoły: Prywatne Gimnazjum „Kultura” i hebrajska szkoła podstawowa „Tarbut”, która prowadziła lekcje po południu.

Szkoły ze swoimi uczniami i nauczycielami wprowadzały w życie miasta specyficzny, niepowtarzalny klimat i urok:

Sergiusz Riabinin: Miejszem „szlifowania bruków” przez młodzież szkolną, zwłaszcza po lekcjach lub w godzinach popołudniowych, było Krakowskie Przedmieście na odcinku od ul. Chopina do Kapucyńskiej (obecnie Osterwy). Miejsce chyba nieprzypadkowe, wszak przez ul. Kapucyńską wracały ze szkoły dziewczęta z czterech gimnazjów: Arciszowej, Unii Lubelskiej, Urszulanek i Czarneckiej. Wszyscy uczniowie w mundurkach, z tarczami szkoły na ramieniu. Było jak zawsze wśród młodych wesoło, ale bez chuligańskich wyrażań i wybryków.¹²

Józef Łobodowski: Właśnie minęły egzaminy maturalne i gromadki mło-

dzieży, uznanej za dojrzałą, snuły się po ulicach miasta. Jedni już w cywilnych ubraniach, drudzy – jeszcze donaszający szkolne mundury. Roześmiane dziewczęta spacerowały z kwiatami, upiętymi przy piersi: Arciszanki w białych, jedwabnych bluzkach, Unitki na granatowo, Czarnecczanki na czerwono. Urszulanki najskwapliwiej pozbywały się swoich ciężkich, workowatych sukienek, o marynarskich kołnierzach i spódniczkach do połowy łydek. Krawcowe miały ręce pełne roboty. Świeżo upieczone maturzystki paradowały w nowych, po raz pierwszy w życiu włożonych kapeluszach. Nawet brzydkie i nijakie wyglądały przy tej okazji pociągająco. Oglądano się też za nimi z przyjemnością, gdy stadkami przeciągały przez Krakowskie Przedmieście.¹³

Książką, w której można znaleźć bardzo dużo podstawowych informacji o lubelskich szkołach w pierwszym dziesięcioleciu po odzyskaniu niepodległości, jest *Monografia Szkolnictwa M. Lublina za czas od 1917 do 1927* wydana w 1928 roku w Lublinie pod redakcją Teodora Wolskiego. A tak scharakteryzował kilka lubelskich szkół Czesław Bobrowski:

¹¹ Bogdan Szyszko, *Szkolnictwo żydowskie na Lubelszczyźnie w latach 1918-1939*, w: *Żydzi w Lublinie. Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina*, t. 1, Lublin 1995, s. 58.

¹² Sergiusz Riabinin, *Dawny Lublin...*, s. 9.

¹³ Józef Łobodowski, *Czerwona wiosna*, Londyn 1965, s. 165.

Gimnazja, szkoły artystyczne i zawodowe

Środowisko uczniowskie Szkoły Lubelskiej charakteryzowało się znacznym udziałem młodzieży ze wsi, przede wszystkim ziemian, ale także synów chłopskich. Przeważała jednak miejska inteligencja. Inne szkoły lubelskie miały nieco odmienną specyfikę. Tak zwana handlówka była bardziej mieszczańska czy drobnomieszczańska. W szkole im. Staszica mniej było uczniów względnie zamożnych itp., w żadnej jednak ze szkół nie było większego procentu uczniów o proletariackim pochodzeniu. W sumie o stylu szkoły decydowała raczej osobowość dyrektora [...]. Papierkiem lakmusem, pozwalającym zorientować się w tendencjach nurtujących środowisko uczniowskie, były dyskusje... literackie. Bohaterem młodzieży postępowej był oczywiście Żeromski, konserwatywnej i klerykalnej – Sienkiewicz.¹⁴

Hanna Szternfinkiel (Anna Langfus): Czy pamiętam Krakowskie Przedmieście... Ulicę, która była Polami Elizejskim Lublina... Fala młodzieży w granatowych mundurkach szkolnych przepływała nieustannie w obu kierunkach przez całe popołudnie. Oto idzie gromadka „Unitek”, w beretach, z niebieskimi i czerwonymi tarczami na rękawach. [...] W przeciwnym kierunku idą chłopcy. Uczniowie gimnazjów Staszica, Zamojskiego, Batorego.¹⁵

Kazimierz A. Jaworski: Wolałem niedzielne popołudnia spędzać na przechadzce z kolegami po Ogrodzie Sa-

skim, który się znajdował naprzeciwko mojej stacji. Tam kupowałem lody albo przepyszne soczyste winiówki i uczyłem się rozpoznawać po mundurkach, czapkach i kolorze sukienek przynależność ucznia lub uczennicy do odpowiedniej szkoły. Staszycacy mieli niebieskie otoki na kołnierzykach i czapkach, nasza szkoła (służewszczaki) chodziła we francuskich kepi. Brązowe, zielone czy buraczkowe sukienki dziewczynek wskazywały właściwą pensję [szkołę].¹⁶

Gimnazjum im. Stanisława Staszica

Szkoła z wielkimi tradycjami. Ważną datą w historii szkoły jest rok 1906, kiedy powstało pełne gimnazjum pod nazwą Ośmioklasowa Filologiczna Prywatna Szkoła im. Staszica z siedzibą w budynku przy ul. Bernardyńskiej 12, następnie przy ul. Królewskiej 12.

W roku 1918, po rozbrojeniu Austriaków, została przeniesiona do gmachu dawnego rządowego gimnazjum rosyjskiego przy ul. Narutowicza 12. Od maja 1933 roku mieści się w gmachu przy Alejach Racławickich. W roku szkolnym 1935/36 „Staszica” ukończył Zygmunt Kałużyński, w roku następnym 1937/38 Jerzy Pleśniarowicz i Zygmunt Mikulski. Szkołę tę ukończył również Edward Hartwig. Od 1919 roku uczęszczał do niej Konrad Bielski. Zygmunt Mikulski wspomina pierwszą i drugą siedzibę szkoły:

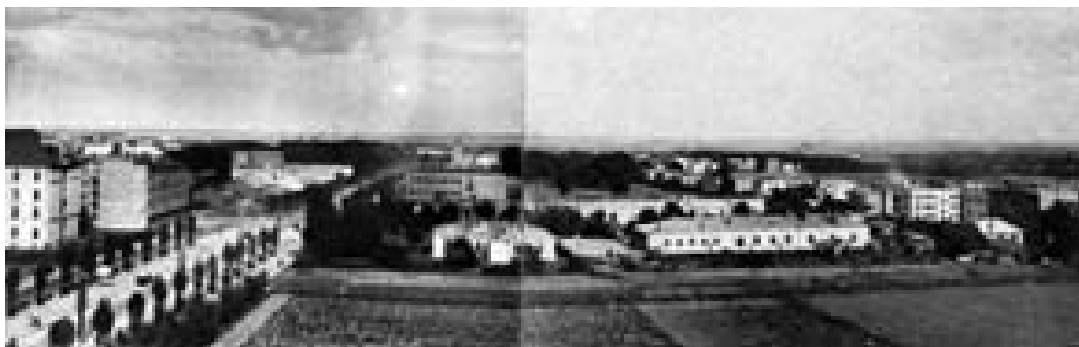
Państwowe gimnazjum im. Stanisława Staszica mieściło się przy ulicy Naruto-

¹⁴ Czesław Bobrowski, *Wspomnienia ze stulecia*, Lublin 1985, s. 29-30.

¹⁵ Tadeusz Domański, *Paryżanka z Lublina*, „Kamena” 1962, nr 23, s. 3.

¹⁶ Kazimierz A. Jaworski, *Wywoływanie cieni* [t. VIII dwunastotomowej edycji *Pism*], Lublin 1972, s. 40.

Widok na Aleje Racławickie (najprawdopodobniej 1942 rok). W centrum na drugim planie widoczny nowy budynek Gimnazjum im. Stanisława Staszica. Fot. ze zbiorów Romana Krawczyńskiego.



Szkoły w Lublinie

Lekcja biologii w pracowni biologicznej Gimnazjum im. Unii Lubelskiej, 1937. Fot. w zbiorach TNN.



wicza pod numerem 12. Powściągliwa i przez to zmuszająca do szacunku jak nobliwy profesor architektura pseudo-klasyczna idealnie trafiała w nastrój nieruchliwej wówczas dzielnicy. Budynek otaczał się aurą dystyngowanego spokoju na podobieństwo nieotworzonego fortepianu, tym bardziej frapującego bogactwem potencjalnie tkwiących w nim muzyk. Był wspaniałym przedłużeniem dziewiętnastego wieku.¹⁷

Szkolny dziedziniec miał swoją tajemnicę. Zakrywał ją wysoki płot o wyglądzie niemal koszarowym, zbudowany ponad potrzebę solidnie, wymalowany na brązowo i sakramentalnie obwieszony warkoczami dzikiego wina, które w sprzyjającej porze roku przekształcały się w prawdziwe runo. Wiedzieliśmy, że był tam szkolny ogród botaniczny, [...] znajdowała się tam jakaś prymitywna stacja meteorologiczna.¹⁸

[O nowej siedzibie szkoły przy Alejach Racławickich] Już na Katolicki Uniwersytet Lubelski szło się „za miasto”. Staszic przedłużał tę wędrówkę niemal do rozmiarów turystycznej peregrynacji.¹⁹

Konrad Bielski: Szkoła im. Staszica była najstarszą szkołą polską w Lublinie. Założycielem jej i długoletnim dyrektorem był Gracjan Chmielewski. Miała

opinię najbardziej demokratycznej. Dyrektor był człowiekiem wyrozumiałym, jak to się wtedy mówiło – złotego serca. Przyjmował uczniów, którym trudno było dostać się gdzie indziej, bardzo był cierpliwy i tolerancyjny w sprawach finansowych. Mówiąc po prostu – chętnie zwalniał z opłaty czesnego, a zaległe bardzo opieszale egzekwował. Skutek tego był taki, że skład klasowy szkoły zadowoliliby najbardziej ortodoksyjnego marksistę, zaś podstawy gospodarcze były bardzo kruche. Wyrozumiałość dyrektora na wszelkie wybryki młodzieży była też bardzo wielka. Nikt nigdy ze szkoły nie został usunięty, pomimo licznych i poważnych kawałów.²⁰

Ze Staszicem wiąże się historia gazetki ściennej, w której swoje pierwsze literackie kroki stawiali Zygmunt Kałużyński i Jerzy Pleśniarowicz:

Zygmunt Mikulski: Któregoś dnia na ścianie korytarza przy wejściu do sali łacińskiej pojawiło się coś niezwykłego: szkolna gazetka ścienna. [...] Podczas każdej przerwy ściana w tym miejscu oblepiona była spojrzzeniami uczniów wszystkich klas, zaczytujących tych kilkanaście kartek. [...] Teksty zawierały celność, dowcip, aktualność, obraz szkolnych realiów uchwyconych okiem byстрыm i przenikliwym. Nic dziwne-

¹⁷ Zygmunt Mikulski, *Tamten Lublin*, Lublin 1975, s. 48.

¹⁸ Tamże, s. 59-60.

¹⁹ Tamże, s. 88.

²⁰ Konrad Bielski, *Most...*, s. 37-38.

go. Były dziełem trzech kolegów: Jerzego Pleśniarowicza, Zygmunta Kałużyńskiego i Witolda Hanzla.²¹

W innym tekście ten sam autor dodaje:

Z pewnością żadne zajęcie lekcyjne nie stało się przedmiotem tak żywego zainteresowania, co owe gablotki z arkuszami zadrukowanymi płodami umysłu i wyobraźni kolegów. Talenty wsparte nieobliczalnością, jaką tylko młodość może zagwarantować, wyczyniały harce w dziedzinie poezji, publicystyki, satyry i grafiki, więc nic dziwnego, że każdy nowy numer gazetki stawał się szkolnym bestsellerem.²²

W liście do Antoniego Madeja, wysłanym z Lublina 13 lutego 1933, Czechowicz wspominał o swoim wieczorze autorskim w Staszcu:

Dr Gucwa prosi nas na jutro (wtorek 14 lutego) na godz. 7.30 wieczorem do sali aktowej Gimnazjum Staszica na nasz wieczór autorski (chodzi tylko o nas dwóch) w Kole Polonistów TNSW [Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych].²³

Tadeusz Kłak w *Listach* Józefa Czechowicza wspomina o jeszcze jednym wystąpieniu Czechowicza w Gimnazjum Staszica:

W „Kurierze Porannym” 1936, nr 143 z 24 V ukazała się informacja: „W sali państwowego gimnazjum im. Stanisława Staszica odbędzie się dziś o godz. 18 wieczór artystyczny, w którego programie przewidziane są muzyka i śpiew. Słowo wstępne wygłosi p. Józef Czechowicz”.²⁴

O tym spotkaniu wspominał Czechowicz w liście wysłanym do Wacława Mrozowskiego z Lublina w dniu 23 maja 1936 roku:

Mam [...] dziś przemówienie wygłosić, a jeszcze nie pomyślałem nawet o jego koncepcji.²⁵

To spotkanie mogło mieć jakiś związek z Pleśniarowiczem i pismem „W Słońce”, które właśnie w tym czasie zostało wznowione.

Gimnazjum

im. Hetmana Jana Zamoyskiego

W roku 1915, gdy do Lublina w czasie wakacji wkroczyli Austriacy, powstała nowa sytuacja dla rozwoju oświaty w mieście. Wtedy też zostało powołane do życia gimnazjum realne im. Hetmana Jana Zamoyskiego w Lublinie. Dyrektorem został ks. Kazimierz Gostyński.

Konrad Bielski: Gimnazjum Państwowe im. Zamoyskiego powstało już po ustąpieniu Rosjan. Była to szkoła realna pod kierownictwem ks. Gostyńskiego, jezuity. Już choćby z uwagi na osobę dyrektora kierunek szkoły był zdecydowany i wyraźny. Zresztą, nie odbiegał zasadniczo od innych szkół. Aż do końca stosunki jego z młodzieżą były poprawne, ale niezbyt serdeczne.²⁶

Siedzibą szkoły został budynek dawnej prywatnej rosyjskiej szkoły handlowej, przy ul. Ogrodowej 10. W latach trzydziestych budynek został przebudowany: powiększono go przez nadbudowę trzeciego piętra i rozbudowę nowego skrzydła wraz z salą gimnastyczną. W różnych okresach w szkole wychodziło piśmko uczniowskie „W Słońce”. Kronika szkolna podaje, że w niektórych zebraniach młodzieży skupionej wokół tego pisma brał udział Jerzy Pleśniarowicz, uczeń gimnazjum Staszica, i że wygłosił referat pt. *Poezja szkolna*. 21 maja 1936 roku,

²¹ Zygmunt Mikulski, *Tamten...*, s. 122.

²² Zygmunt Mikulski, *Moje dzisiejsze wczoraj*, w: *Lublin literacki 1932-1982. Szkice i wspomnienia*, red. Waldemar Michalski i Józef Zięba, Lublin 1984, s. 366-367.

²³ List do Antoniego Madeja w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 209.

²⁴ Tamże, s. 332.

²⁵ Tamże, s. 332.

²⁶ Konrad Bielski, *Most...*, s. 36.

Gimnazjum im. Jana Hetmana Zamoyskiego, ul. Ogrodowa. Fot. M. Skrzypek.



Szkoły w Lublinie

²⁷ Alicja Rękas, *70 lat Gimnazjum i Liceum im. Unii Lubelskiej w Lublinie (1921-1991)*, Lublin 1991, s. 9.

²⁸ Tamże, s. 9.

²⁹ Tamże, s. 10.

³⁰ Tamże, s. 11-12.

na jednym z takich zebrań, odbyło się spotkanie z Józefem Czechowiczem. W roku 1920 szkołę ukończył Kazimierz Miernowski, jeden z najbliższych przyjaciół Józefa Czechowicza. W roku 1931 szkołę ukończył Józef Stanisław Łobodowski. W roku 1926 kilku uczniów o zainteresowaniach sztukami plastycznymi (m.in. Jan Samuel Miklaszewski i Witold Chomicz) utworzyło grupę artystyczną „Elipsa”. Więcej o atmosferze panującej w szkole można dowiedzieć się z haseł: „Elipsa” i „W Słońce”.

Gimnazjum żeńskie im. Unii Lubelskiej

Gimnazjum to powstało w 1921 roku jako pierwsza państwowa szkoła średnia żeńska w Lublinie. Jego historia oddaje atmosferę budowania wolnej Polski i pokonywania wielkich trudności – zazwyczaj natury ekonomicznej. Od samego początku szkoła miała problemy lokalowe.

Alicja Rękas: Państwowe Gimnazjum Żeńskie [...] początkowo nie posiadało własnego lokalu. Naukę organizowano do połowy lutego 1922 roku w godzinach popołudniowych w gmachu Gimnazjum Męskiego im. St. Staszica przy ul. Namieśnikowskiej [obecnie Narutowicza] 12.²⁷

W grudniu 1921 szkoła dostała zajmowane wcześniej przez wojsko pomieszczenia przy Niecałej 6, dokąd przeprowadziła się trzy miesiące później.

Alicja Rękas: Było to dawne mieszkanie, stąd klasy – pokoje małe, ciasne i duszne, a tak zwaną salę rekreacyjną stanowił pokój nieco większy od pozostałych. [...] Latem małeńkie podwórko wybrukowane „kocimi łbami” służyło jako boisko i wybieg dla zaczerpnięcia świeżego powietrza.²⁸

W sierpniu 1926 roku gimnazjum przeniosło się do lokalu w hotelu Ajkuszyca na rogu Kapucyńskiej 6 i Narutowicza.

Alicja Rękas: W wynajętych pomieszczeniach hotelowych przerobiono małe pokoiki na dziewięć obszernych sal lekcyjnych. Urządzono osobne wejście do szkoły, aby nie było połączenia z hotelem i restauracją.²⁹

Ostatecznie 3 czerwca 1933 roku szkoła uzyskała na własność wykorzystywane wcześniej przez gimnazjum im. St. Staszica pomieszczenia w gmachu przy ul. Narutowicza 12 (a Staszic przeprowadził się do nowej siedziby przy al. Racławickich).

Alicja Rękas: Był to okazały, imponujący gmach jednopiętrowy, zbudowany w XIX wieku dla celów szkolnych. [...] Przyznany obiekt nie był w całości przeznaczony do użytku Gimnazjum. Miał on lokatorów. [...] Na co dzień wykorzystywano [nowo zrobione] wejście od ulicy Narutowicza, skąd uczennice po lastrykowych schodach udawały się do szatni w podziemiach.³⁰

Budynek przy ul. Namieśnikowskiej (obecnie Narutowicza) 12. Okresowo mieściły się tu: Gimnazjum Żeńskie im. Unii Lubelskiej oraz Gimnazjum Męskie im. Stanisława Staszica. Fot. M. Skrzypek.





Ul. Zamojska. Po prawej widoczne gimnazjalistki w białych kaszkietach. Pocztówka ze zbiorów TNN (ok. 1927).

Tak Alicja Rękas opisuje charakter szkoły:

Gimnazjum im. Unii Lubelskiej było szkołą otwartą, przyjmującą młodzież różnych wyznań, ale i narodowości, choć uczennice Polki wyznania rzymskokatolickiego przez cały okres zdecydowanie dominowały. [...] Ciekawe, że Żydówki mające możliwość nauki w swoim Gimnazjum Humanistycznym przy ul. Niecałej 3 [...] wybierały „Unię”. Wprawdzie nie stanowiły one więcej niż 14%, niemniej decydowały się na pozycję „inne” czy „obce” wśród koleżanek. Wydaje się, że uczennice te wywodziły się z asymilujących się rodzin żydowskich, a szkoła miała ten proces ułatwić. [...] Uczennicom innych wyznań nikt nie ograniczał swobody wykonywania praktyk religijnych. Codzienne obcowanie i współpraca uczennic o różnych wyznaniach wyrabiało u wszystkich tolerancję, poszanowanie odmienności.³¹

Julia Hartwig: Aktywnym ośrodkiem życia była [...] moja ówczesna szkoła Gimnazjum imienia Unii Lubelskiej, uważane za najlepszą żeńską szkołę średnią w Lublinie. [...] cały mój fundament humanistycznych zainteresowań wywodził się właśnie stamtąd, ze szkoły. [...] Ze szkoły wyniosłam poczucie

godności obywatelskiej, co dziś wydaje się zamierzchłym przeżytkiem, i umiejętność współżycia z otoczeniem.³²

W szkolnych latach dużo jeździliśmy z nauczycielką, wnuczką słynnego doktora Tytusa Chałubińskiego – to do Wilna, to do Kamieńca. Urządzaliśmy z koleżankami grupowe wycieczki z plecakami, zwiedzałyśmy Mazury, puszcę Białowieską.³³

Do Gimnazjum im. Unii Lubelskiej oprócz Julii Hartwig uczęszczała również jej serdeczna przyjaciółka Anna Kamieńska. Wspomina Anna Chamera, absolwentka gimnazjum:

Jedną z naszych koleżanek była słynna poetka Hanna Kamieńska, ale ona z nami matury nie zdawała, zdawała w czasie okupacji, tajną. [...] Hanka była taką osobą, która dużo chciała wiedzieć, [...] była niesłychanie ciepła, sympatyczna i koleżeńska. [...] Moją koleżanką szkolną była też Julia Hartwig – najlepsza uczennica w klasie, rzeczywiście zdolna, już wtedy dobrze zapowiadająca się literatka.³⁴

Wspomina Janina Smolińska, również absolwentka tego gimnazjum:

W latach trzydziestych pod patronatem polonistki Zofii Kruszewskiej już nie kółko literackie, ale polonistyczne rozwinięło poważną działalność. Stąd wy-

³¹ Tamże, s. 28.

³² *Ciekawość świata. Z Julią Hartwig rozmawia Agata Koss, „Kresy”* 1997, nr 1, s. 115.

³³ *Największe szczęście, największy ból. Z Julią Hartwig rozmawia Jarosław Mikołajewski, „Wysokie Obcasy”* (dodatek do „Gazety Wyborczej”) 2005, nr 12, s. 12.

³⁴ Relacja z Archiwum Historii Mówionej Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”; tnn. pl/himow_fragment.php?idhr=1385.

Szkoły w Lublinie

Reklama z międzyszkolnego pisma „W słońce” 1939, nr 5(6).



³⁵ Relacja z Archiwum Historii Mówionej Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”; tnn.pl/himow_fragment.php?idhr=1067.

³⁶ Jerzy Horądyński, *Spotkanie z Anną Langfus*, „Życie Literackie”, 1963, nr 8, s. 5.

³⁷ Hanna Malewska (1911-1983) – polska pisarka, autorka powieści historycznych, obok Zofii Kossak-Szczuckiej, najwybitniejsza polska autorka powieści historycznej. Absolwentka studiów historycznych KUL (1933). Twórczyni i redaktorka miesięcznika „Znak”. Jej pierwszą powieścią była *Wiosna grecka*, opowieść o sportowej młodości Platona (1933). Za: http://pl.wikipedia.org/wiki/Hanna_Malewska.

³⁸ Andrzej Sulikowski, *Lublin w życiu Hanny Malewskiej*, „Księgarz Lubelski. Informator wydawniczo-księgarski” (dodatek do „Na przykład” 1994, nr 12) 1994, nr 5, s. 2.

³⁹ Czesław Bobrowski, *Wspomnienia ze stulecia*, s. 29-30.

Secesyjny budynek „Szkoły Lubelskiej”. Poczłtówka przedwojenna ze zbiorów TNN.

Andrzej Sulikowski: Ukończyła je w roku 1929. W uczniowskim piśmie [„W Słońce”] publikowała swoje najwcześniejsze utwory, uchodząc wśród koleżanek za przyszłą sławę, jak wspomina Józef Łobodowski. [...] Już ze szkoły średniej wyniosła doskonałą znajomość języka francuskiego, co miało w przyszłości okazać się pożyteczne przy pracach literackich.³⁸

„Szkoła Lubelska” (Gimnazjum im. Stefana Batorego)

Na fali strajków szkolnych z roku 1905 powstała w marcu 1906 „Szkoła Lubelska”. W tym okresie siedzibą szkoły były dwa budynki: przy ulicy Żmigród 3 i Królewskiej 11. W roku 1910 rozpoczęto budowę własnej siedziby przy ulicy Powiatowej 11, do której szkoła wprowadziła się w październiku 1918. Był to piękny i oszczędny w dekoracji, secesyjny gmach projektu Bronisława Kochanowskiego. We wrześniu 1934 szkole nadano nazwę: Prywatna Męska Szkoła Ogólnokształcąca im. Stefana Batorego.

Czesław Bobrowski: Środowisko uczniowskie Szkoły Lubelskiej charakteryzowało się znacznym udziałem młodzieży ze wsi, przede wszystkim ziemian, ale także synów chłopskich. Przeważała jednak miejska inteligencja.³⁹



Gimnazja, szkoły artystyczne i zawodowe



Róg Namieśnikowskiej (obecnie Narutowicza) i Kapucyńskiej. Budynek późniejszego żeńskiego gimnazjum Arciszowej przy Kapucyńskiej 6. Poczłtówka z pocztątku XX w. Ze zbiorów TNN (1908).

Do tej szkoły od 1 września 1908 uczęszczał brat Józefa Czechowicza Stanisław (ur. 18 kwietnia 1899). Tutaj też 31 maja 1920 złożył egzamin dojrzałości. Absolwentem szkoły jest również Jan Arnsztajn. Na 30-lecie szkoły ukazała się książka *Prywatne Męskie Gimnazjum imienia Stefana Batorego*. W książce zostały umieszczone (obok siebie) pośmiertne biogramy absolwentów szkoły: Jana Arnsztajna napisany przez Franciszkę Arnsztajnową (s. 291-292) i Stanisława Czechowicza napisany przez Józefa Czechowicza (s. 292-293). Wszystko wskazuje na to, że zamieszczenie tych biogramów obok siebie było świadomą decyzją Franciszki Arnsztajnowej i Józefa Czechowicza.

W latach trzydziestych do „Szkoły Lubelskiej” uczęszczał syn profesora Juliana Krzyżanowskiego – Jerzy. Tak ją zapamiętał:

Szkoła zajmowała okazały budynek, wybudowany jeszcze przed I wojną światową, ale nowoczesny i wygodny. Na parterze i obu piętrach przebiegały przez całą długość gmachu szerokie korytarze, po obu stronach, których mieściły się pokoje klasowe, w latach trzydziestych przemianowane na pracownie i urządzone jasnymi, nowoczesnymi stolikami zamiast tradycyjnych ła-

wek. [...] Miałem dziewięć lat, gdy rodzice postanowili zapisać mnie do prywatnego gimnazjum Szkoła Lubelska. Nie przekroczyłem jej progów, jak to się uroczyste mówiło, ale zwyczajnie wszedłem po szerokich schodach, przez zwieńczony starożytnymi urnami portal, do jasnego hallu, gdzie na ścianie powitała mnie marmurowa tablica „wychowanków Szkoły Lubelskiej poległych w walce o całość i niepodległość Ojczyzny w latach 1914-1920”. [...] z przejściem spoglądałem na imponującą tablicę, u stóp której z czasem stanąć miało popiersie króla Stefana Batorego, jego to bowiem imieniem nazwano szkołę w 1934 roku.⁴⁰

⁴⁰ Jerzy R. Krzyżanowski, *Dekady*, Lublin 2006, s. 16, 23-24.



Reklama z międzyszkolnego pisma „W słońce” 1936, nr 1(2).

⁴¹ Konrad Bielski, *Most...*, s.141.

⁴² Tamże, s. 70.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Maria Królikowska, *Szkic z dziejów szkoły, w: Arciszanki swojej przełożonej (1912-1927)*, Lublin 1927, s. 13.

Gimnazjalistki lubelskie.
Fot. ze zbiorów TNN.



Żeńskie Gimnazjum Arciszowej
Prywatne Żeńskie Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące Wacławy Arciszowej istniało od 1912 roku. Przez długi czas szkoła miała kłopoty lokalowe, często zmieniając pomieszczenia – Krakowskie Przedmieście 70, Szopena 9, Radziwiłłowska 3. W roku szkolnym 1934/1935, po przeniesieniu się do nowego pomieszczenia przy ul. Kapucyńskiej 6, szkoła uzyskała uprawnienia państwowe.

Konrad Bielski: [Jesienią 1924] Uczylłem [...] w żeńskiej szkole prywatnej Wacławy Arciszowej, w zastępstwie chorego wówczas Stanisława Czechowicza [brata Józefa Czechowicza]. Z niemałym zadowoleniem zasiadłem na katedrze i w dwóch niższych klasach zacząłem wtajemniczać około setki młodziutkich dziewcząt w arcana gra-

matyki i składni łacińskiej. Bardzo miłe wspominam tę szkołę, grono nauczycielskie i moje uczennice.⁴¹

W innym miejscu dodaje:

Muszę się tu pochwalić [...], że jeszcze jako student uczyłem młodziutkie i ładne dziewczęta. Bo „Arciszanki” znane były z urody.⁴²

W latach 1920-1927 w szkole zatrudniony był Julian Krzyżanowski, uczący języka polskiego. W latach 1923-1927 był nawet jej dyrektorem. Tak skomentował ten fakt Bielski:

Uniwersytet [KUL] widocznie kiepsko płacił, bo profesorowie zaczęli dorabiać na boku. [...] Dyrektorem tej szkoły [Wacławy Arciszowej] był nie byle kto, bo sam Julian Krzyżanowski, wtedy jeszcze młody i początkujący naukowiec.⁴³

Potwierdzenie informacji, że Krzyżanowski był dyrektorem szkoły, znajdujemy w książce Arciszanki swojej przełożonej (1912-1927) wydanej na 25-lecie gimnazjum nakładem Komitetu Obchodów 25-lecia Gimnazjum:

Maria Królikowska: W roku 1923/24 p. W. Arciszowa powierzyła kierownictwo szkoły dotychczasowemu profesorowi gimnazjum p. Julianowi Krzyżanowskiemu [...]. Osoba nowego dyrektora, człowieka rozległej wiedzy, błyskotliwego umysłu i głębokiej kultury wycisnęła piętno na szkole.⁴⁴

Niestety Julian Krzyżanowski powołany na wyższe stanowisko naukowe opuścił szkołę z końcem 1926/27 roku. W książce tej znajdujemy wiele cennych informacji, m.in. artykuł Krzyżanowskiego pt. *Od lektury do literatury* (s. 118-120) oraz „Listę dyrektorów, nauczycieli i pracowników umysłowych Gimnazjum”, a na niej nazwisko Stanisława Czechowicza jako nauczyciela języka łacińskiego, uczącego w szkole w latach 1922-1924 (s. 42), z czego wynika, że Julian Krzyżanowski musiał znać Stanisława Czechowicza.

Gimnazjum Szperowej

Szkoła powstała w 1916 roku, kiedy Szymon Szper założył w budynku przy ul. Zamojskiej 12 dwa gimnazja: męskie i żeńskie. Od 1919

Gimnazja, szkoły artystyczne i zawodowe

roku prowadzone były one przez wdowę po założycielu Różę Szper. W roku szkolnym 1923/24 na mocy umowy z właścicielką stały się one własnością kooperatywy nauczycielskiej, a rok później zostały połączone w placówkę koedukacyjną zwaną dalej „szkołą Szperowej” a oficjalnie Gimnazjum Koedukacyjnym Nauczycieli Szkół Średnich w Lublinie. W czasie prowadzenia w całym kraju weryfikacji uprawnień do prowadzenia szkół prywatnych w roku 1932/33 „szkołę Szperowej” zamknięto. W roku 1925 w rozpoczął w niej pracę jako nauczyciel łaciny Konrad Bielski. Oto jego wspomnienie:

Szkoła mieściła się przy ulicy Zamojskiej w niedużym jednopiętrowym domu, była koedukacyjna, ze znaczną przewagą jednak dziewcząt. [...] Właścicielka szkoły pani Szperowa przychodziła prawie codziennie, brała czynny udział w życiu gimnazjum. [...] Uczęszczałem na ich różne zabawy – wieczorki „chanukowe” i „purimowe”, prowadziłem systematyczne (na ich prośbę) pogadanki o współczesnej literaturze, ze specjalnym uwzględnieniem poezji. [...] Dobrze pamiętam tę pierwszą moją maturę u Szperowej. Egzamin piśmienny odbył się z braku odpowiedniej sali w lokalu żydowskiego klubu towarzyskiego przy ulicy Szopena. [...] Po maturze ojciec jednej z uczennic Katzenelenbogen urządził przyjęcie u siebie dla absolwentów i ciał pedagogicznego. [...] Przyjęcie odbyło się w dużym mieszkaniu jego domu przy ulicy Lubartowskiej. Stół był zastawiony różnymi specjami. Mnóstwo czekoladek, cukier-



ków, tortów, słodkich win i likierów. Gdy gospodarz zauważył leciuteńki grymas na mojej twarzy, uśmiechnął się ze zrozumieniem i zaraz na stole przede mną zjawiała się wyborna pejsachówka, śledź, ryba i inne zakąski. Po kolacji znalazło się też wyśmienite cygaro.

Noc była ciepła, piękna, czerwcową. Siedziałem na balkonie w towarzystwie moich uczennic i uczniów. Rozmawiali

Gimnazjum żydowskie w bocznym zaułku ul. Noworybnej (Stare Miasto). Fot. Józef Czechowicz. Ze zbiorów TNN.

Ulica Zamojska. Po prawej stronie dawne Gimnazjum Szperowej (nr 12). Fot. M. Skrzypek.



Szkoły w Lublinie

ze mną, marzyli, układali plany na przyszłość. Byłem w tej chwili jedynym Polakiem, nie tylko w tym licznym towarzystwie, ale i w całym domu, przypuszczam zresztą, że i w całej dzielnicy. Czyż mogłem wtedy przeczuwać, czy mogłem wyobrazić sobie w najbardziej koszmarnych

snach – to, co nastąpi za kilkanaście lat. Że wszyscy, którzy ze mną w tej chwili rozmawiają, zginą śmiercią straszną i gwałtowną, że śladu po nich nie zostanie i że się zmieni zupełnie nawet wygląd zewnętrzny tej ulicy. Że siedzę na miejscu, które będzie cmentarzem.⁴⁵

⁴⁵ Konrad Bielski, *Most...*, s. 150-151, 153, 155.

OMN – Organizacja Młodzieży Narodowej, lewicująca, propolsudczykowska organizacja, z inicjatywy której w gimnazjum Zamoyskiego powstało uczniowskie pismo „Młódzież”. Źródło: *Prywatne Męskie Gimnazjum im. Stefana Batorego (Szkoła Lubelska) w XXX-lecie, 1906-1936*, Lublin 1936, oprac. Zygmunt Kukulski i in. (adres bibliograficzny wymaga sprawdzenia przed dalszym wykorzystaniem przez czytelnika).



Grupa uczniów ze szkoły im. Zamoyskiego w Lublinie po przyjęciu ich do O.M.N. przez Aleksandra Zdanowicza w roku szkolnym 1917/18.



Prasa lubelska

okres międzywojenny

Trudno sobie wyobrazić zrozumienie i wniknięcie w minione życie społeczno-kulturalne miasta bez wiedzy o ówczesnych czasopiśmie. Dlatego też kiedy w roku 1972 udostępniono publiczności wystawę *Dzieje prasy lubelskiej*, tekst otwierający katalog wystawy opatrzono mottem: „Nigdzie poza prasą nie znajdziemy lepszego świadectwa, ciekawej dokumentacji, wierniejszego zwierciadła życia”¹.

W tekście tym znajdujemy zdanie mówiące, że wystarczy „przyłożyć ucho do tych zadrukowanych stron wielo dziesiątków starych, podpisanych i często bardzo niekompletnych roczników gazet [...], aby wysłuchać w jakim tonie biło wówczas nasze tętno”².

Prześledzimy historię tylko kilkunastu pism związanych z Czechowiczem i kręgiem bliskich mu osób. Wydawnictwa te, często efemeryczne i z komercyjnego punktu widzenia „nieudane”, ukazują rozwój, ideały i aktywność tworzących je ludzi. Przy tytułach, które okazały się bardziej zjawiskami niż regularnymi czasopismami, została w nawiasach podana liczba wydanych numerów.

Powyżej: drewniane czcionki z Oficyny Wydawniczej Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie. Ich opiekunem jest Tadeusz Budynkiewicz, zecer i jedyny w Polsce artysta-typografik wykonujący ekslibrisy z gotowych materiałów typograficznych. Fot. M. Skrzypek.

¹ Autorem słów jest Zbyszko Bednarz; za: Alojzy L. Gzella, *Dzieje prasy lubelskiej* (katalog wystawy), Lublin 1972, s. 3.

² Tamże, s. 3.

Autoreklama z „Dziennika Lubelskiego” nr 1, 1 czerwca 1932. Od nr. 2 do 9 (ostatniego) redagował go Czechowicz. „Dziennik” był próbą stworzenia od podstaw miejskiego pisma codziennego, które nie byłoby lokalną mutacją gazety centralnej. Pismo w zbiorach biblioteki UW.

³„Express Ilustrowany” i „Kurier Poranny” uzupełniano o materiały lubelskie.

Widok z placu Litewskiego na ul. Kościuszki (w głębi między drzewami) i pl. Czechowicza – miejsce po budynku, w którym poeta zginął podczas bombardowania 9 września 1939. Fot. M. Skrzypek.



Okres międzywojenny charakteryzował się m.in. tym, że wiele pism codziennych i czasopism nagle pojawiało się i równie szybko znikało. Ta krótkotrwałość ich istnienia wiązała się zarówno z trudnościami finansowymi, jak i panującą w danej chwili koniunkturą polityczną, np. w 1928 roku w Lublinie było 36 pism, w 1930 – 27, a w 1932 – 21. Tak wspomina lubelską przedwojenną prasę dziennikarz i redaktor Wacław Gralewski:

Przypomnę nakłady lubelskich pism z czasów przed 1939 rokiem: „Głos Lubelski” wychodził w nakładzie 900 egz., „Ziemia Lubelska” – 200-300 egz., „Express Ilustrowany” – 2 tys. egz., „Kurier Poranny” – 1,5 tys. egz. Dwie ostatnie były mutowane w Lublinie.³ Nasz „Express” [„Express Lubelski”, mutacja „Expressu Ilustrowanego”] miał 5 tys. egz. Były jeszcze żydowskie „Lubliner Tughblatt” i „Lubliner Stimer” – ale ich nakład był bardzo mały. Prasa prowincjonalna miała nadzwyczaj trudne warunki, nie była w stanie prenumerować np. agencji zagranicznych, PAT-owi (Polskiej Agencji Telegraficznej) płacono się 10 tys. zł rocznie za abonament. To powodowało, że prasa regionalna miała tylko wiadomości lokalne.

Dom Wydawniczy Franciszka Głowińskiego i S-ki w Lublinie, który wy-

Gazeta z dalekiego miasta nigdy Ci nie zastąpi Twego Dziennika, choć ten zastąpić Ci może wszystkie inne.

dawał „Express Lubelski”, skontaktował się w bazą wydawniczą tzw. „Czerwonej Prasy”. W Lublinie nie można było robić całej gazety. „Prasa Czerwona” była prenumeratorem największej agencji na świecie United Press, [...] [stawiając] na tytuły typu: 7 trupów w jednej wannie. Pamiętam, że kiedy w Lublinie była powódź, daliśmy taki tytuł: „Za przykładem Missisipi poszła i Bystrzyca”. W każdą niedzielę dawaliśmy kolorowe zdjęcia w „Expressie”. Cała wieś wycinała je i wieszała na ściany. [...] Czasy przedwojenne były inne, Lublin nie miał bazy technicznej, nie był w stanie utrzymać pisma. Redakcja „Expressu” była w Warszawie, tam zbierano wiadomości agencyjne i materiał przysyłał do Lublina. Mieliliśmy dużo ogłoszeń i swoje wiadomości lokalne. Często wychodziliśmy z dodatkiem nadzwyczajnym. Ale wracając do nakładów trzeba pamiętać, że np. „Kurier Warszawski” był drukowany w 40 tys. egz. Inne było czytelnictwo. Gazetę prenumerował jeden dom, a później egzemplarz kursował z mieszkania do mieszkania. W rzeczywistości zasięg oddziaływania gazety był znacznie większy niż dziś. [...]

W ciągu 18 lat funkcji redaktora naczelnego „Expressu” miałem około 100 procesów o zniesławienie. Ani jednego nie przegrałem. Zawsze miałem w zanadrze dokumenty, niczego nie brałem na słowo. Dziennikarz był człowiekiem zaufania opinii społecznej. Do nas zwracano się w różnych sprawach i wiele awantur przedstawiało się na

Widłami w twarz przeciwnika

Do murarstwa wsi Władysławów w powiecie chełmskim. Młody Gołda najechał formanką jego sędzię Emanuel Berg, oznajmiając, że przytył po nowo kupionej prasie jego teścia. Po chwili Berg chwycił widły i zabrał się energicznie do roboty. Meles, który

twierdził, że nie otrzymał jeszcze pieniędzy—nie pozwalał Bergowi zabierać narzędzi. Zaczęła się sprzeczka, w czasie której rozwiścietniony Berg wbił widły całą siłą w twarz swego przeciwnika. Ten ryknął wścieknie i biegał, gdyż widły utkwiły mu w oku i nosie, drgnąć jednocześnie końcówką. Nieprzytomny i okrwawiony krwią, osunął się bezwładnie na ziemię. Berg zaś w dalszym ciągu rąbał się nad nim bezlitośnie, bijąc go widłami po głowie. Nasycony już już dostatecznie potęgą, przeciwnika, odszedł do domu. Do jeżdżącego z boku Melesa przybiegli domownicy i przemieszli go do mieszkania. Okazało się, że Meles został na całe życie straszliwie niepełny. O powyższej okropności świadczą oświadczenia prokuratorów, które wyłożyły Bergowi sprawę. Do winy się przyznał, twierdząc, że w czasie szamotaniny uderzył go widłami Meles, wobec czego on się odwrócił.

Przewód sądowy wykazał całkowicie wiarygodność, tak, że Sąd Okręgowy z Lublina na sejmie wyjazdowej w Chełmie wydał wyrok skazujący Berga na 4 lata ciężkiego więzienia. Na wniosek prokuratora bezskutecznie apelował, wprost z sali sądowej do więzienia.

łamy gazet dzięki informacjom czytelników. Na wszelki wypadek nosiłem zawsze 8-strzałowy pistolet. [...] Dziennikarzy było w Lublinie mało, a mimo to popularnie ul. Kościuszki, gdzie było kilka redakcji pism i drukarni, nazywano ulicą Dziennikarską.⁴

Józef Łobodowski: Przez długi czas walczyły ze sobą o „rząd dusz” dwa dzienniki: endecki „Głos Lubelski” i liberalno-piśsudczykowski „Ziemia Lubelska”. Były poza tym mutacje dzienników społecznych – najpierw „Ekspresu Porannego”, następnie „Kuriera Porannego”, w ostatnich latach także „Robotnika”.

„Ziemia Lubelska” zakończyła swój żywot w grudniu 1931 z przyczyn najzwyczajniej prozaicznych: plajta, czyli bankructwo. Redakcja nie chciała pójść na ścisłą współpracę z „sanacją”, a bez tego baza finansowa wydawnictwa była nie wystarczająca.

W następnym roku założono „Kuriera Lubelski”, mający wypełnić powstałą lukę. Redaktorem naczelnym został znany poeta Józef Czechowicz. Dziennik był mały, niewyraźny, tyle, że dział literacki stał na bardzo wysokim poziomie. Ale to nie starczyło. Wznowił bankructwo. W roku 1937 wznowił go – bez powodzenia. Źle obliczyłem się z funduszami, naiwnie zawierzyłem paru rzekomym mecenasom, którzy normalnie zawiedli. A więc jeszcze jedna plajta. [...]

Małeńkie wspomnienie osobiste. Zjawiałem się wcale często na łamach

„Głosu”, przy czym za każdym razem występowałem w cudzysłowie, jako „poeta”. Przyszedł styczeń 1937 roku, otrzymałem Nagrodę Młodych Polskiej Akademii Literatury za tom wierszy; „Głos Lubelski” pominął tę wiadomość milczeniem, nagrody dla poety nie było, ale pogardliwy cudzysłów odpadł. Ideologiczna elegancja!⁵

Potwierdzeniem słów Łobodowskiego dotyczących sympatii politycznych „Głosu Lubelskiego” jest fragment tekstu gimnazjalisty Henryka Dejczera zamieszczonego 13 maja 1938 roku w „Małym Przeglądzie”:

Przed redakcją „Głosu Lubelskiego” [na ulicy Kościuszki], organu tutejszych endeków, stoi grupka przechodniów. Z zadrukowanych płacht drą się kłamliwe, obrzydliwe, podżegawcze nagłówki. Pochłaniają je jacyś dwaj

Sensacja z redagowanego przez Czechowicza „Kuriera Lubelskiego” nr 69, 9 marca 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego. Notatki tego typu, które dziś mogą ucieścić miłośnika czarnego humoru i czytelnika brukowców, mają wbrew pozorom bardzo szlachetne korzenie. Wiele łączy je bowiem z ludową literaturą druków ulotnych i pieśni dziadów wędrownych, które jeszcze kilka dekad temu pełniły podobną funkcję medialną, co dzisiejsze tabloidy. Por. *Karnawał dziadowski. Pieśni wędrownych śpiewaków (XIX-XX w.)*, oprac. Stanisław Rynkowski, wstęp Juliana Krzyżanowskiego, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1977. Oto kilka dość reprezentatywnych tytułów ballad zamieszczonych w tekście książki: *Prawdziwe zdarzenie o wyrodnym synu, który zabił swoją własną matkę orczykiem w wiosce Szczecynie, powiat janowski* (s. 170), *Morowa teściowa* (s. 223), *Piekielno w rodzinie* (s. 269), *Opis prawdziwego zdarzenia w Lublinie o zwyrodniałej macosze, która mściła się nad małą dzieciną, obstawiając ją pijawkami, aby uprzyjemnić sobie życie* (s. 292), itd., itp....

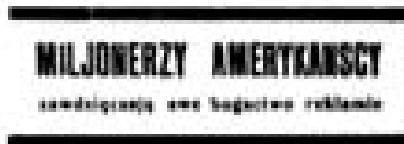
⁴ Ocalił przed zapomnieniem. Rozmowa Leszka Gzelli z Wacławem Gralewskim, „Kurier Lubelski” 1972, nr 302, s. 3.

Hasło z „Kuriera Lubelskiego” redagowanego przez Czechowicza (nr 8, 8 stycznia 1932). Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

⁵ Józef Łobodowski, *Cztery Lubliny*, „Kresy Literackie” 1992, nr 1, s. 8-9.

⁶ Henryk Dejczner, *Spacer po Lublinie. Reportaż z wagarów wiosennych (1938)*, „Mały Przegląd” (pod red. Janusza Korczaka), 13 maja 1938, dodatek „Naszego Przeglądu”. Za: „Scriptores” 2005, nr 29, s. 186-187.

⁷ Stefan Skoczylas, *Przeгляд prasy, „W Słońce”* 1936, nr 1, s. 16-17.



– z teczek sądząc – urzędnicy. Czytają głośno, łapczywie, z przejęciem. Jasnym staje się, że stąd czerpią oni często swe wiadomości o Żydach, że wierzą wydrukowanym tutaj słowom, że wraz z tym siłą rzeczy budzi się w nich nienawiść do Żydów i wszystkiego, co żydowskie.⁶

W pierwszym numerze pisma szkolnego „W Słońce” (po wznowieniu, rok 1936) ukazał się tekst Przegląd prasy autorstwa Stefana Skoczylasa, w którym przewrotnie i złośliwie charakteryzuje lubelskie dzienniki. Oto autor opisuje swoją wizytę na ul. Kościuszki, gdzie mieściły się przed wojną redakcje wielu lubelskich gazet:

Jestem zmuszony przechodzić codziennie, około tablic na których wieszają „Głos Lubelski”, pismo codzienne. Codziennie też gromady brodatych żydków hamują mi przejście do bramy domu na ul. Kościuszki nr 10 studiując zawzięcie to pismo. Istotnie „Głos” posiada najbardziej żydowski charakter, podkreślany ciągle z widoczną satysfakcją.

Ulica Kościuszki – widok w kierunku pl. Czechowicza. Fot. M. Skrzypek.



Każda stronica zawiera słowo „żyd”, „rzezak”, „ubój rytualny”, dając łącznie bogaty materiał propagandowy żydowskiej kultury. Oczywiście żydzi czytają chętnie to pismo i, gdy nikt nie widzi, popierają je chytrze. Poza bogatym działem żydowskim nie znajdujemy tu nic osobliwego. Tematyka młodzieżowa ogranicza się do systematycznych ataków na „Kuźnię Młodych” i „Straż Przednią” jako „komunistycznych rozsądników zła.” Osobliwością jest jeszcze stały czytelnik „Głosu”, który dopisuje ciągle swoje uwagi o żydach na marginesie wywieszonego pisma, powiększając skarbnicę wiedzy tzw. „żydoznawstwa” oraz inni czytelnicy, obserwujący mniej miłych operacji na tym dzienniku.

Na sąsiedniej kamienicy powieszono „Express Lubelski i Wołyński”, dziennik o zabarwieniu politycznym innym niż „Głos”, ale poziom obydwóch, owszem, prawie jednakowy.

„Express” nie podaje wyczerpujących wiadomości o żydach, ale za to sensacją, komunikatami PAT-a o wojnie włosko-abisyńskiej wynagradza czytelników. Ostatnio zamieszczono tu zdjęcia szeszoletniej wiosny. Niżej nieco wisi „Gazeta Lubelska” bliźniacza siostra „Ekspressu Lubelskiego”, tylko zrodzona dla ludzi prostych, posiada bardziej brukowo-krwawy charakter.⁷

W tekście Franciszka Araszkiewicza *Ruch literacki w Lubelszczyźnie (1918–1938)* znajdujemy zwięzłą notę pt. *Czasopisma literackie, dodatki literackie przy dziennikach lub tygodnikach*:

1. „Lucyfer” – miesięcznik literacko-artystyczny, redaktor Stanisław Zakrzewski, najruchliwsza współpracowniczką Dziewanna Włodarska (dwa numery) r. 1921-1922.
2. „Reflektor” – pismo literacko-artystyczne, redaktor Wacław Gralewski (jeden numer), r. 1923.
3. „Reflektor” – miesięcznik literacki, red. Konrad Bielski (jeden numer) r. 1924.

4. „Reflektor” – czasopismo literackie, redaktorzy: Konrad Bielski, Czesław Bobrowski (nr 3, czerwiec) r. 1925.
5. „Nowe Życie” – dwutygodnik ilustrowany, poświęcony literaturze, sztuce i życiu, redaktor Tadeusz Bocheński (trzy numery) r. 1925.
6. „Przegląd Lubelsko-Kresowy” – red. Franciszek Głowiński; dodatek literacki pod redakcją K. Bielskiego, J. Czechowicza, K. A. Jaworskiego r. 1925.
7. „Ziemia Lubelska”, dodatek literacki (tygodniowy) pod redakcją Franciszki Arnsztajnowej, później d-ra Feliksa Araszkiewicza (cały rok) r. 1927.
8. „Ziemia Lubelska”, dodatek literacki grupy młodych literatów „Kadra” (głównie Antoni Madej) r. 1929.
9. „Ziemia lubelska”, dodatek literacki pod redakcją Józefa Czechowicza r. 1930.
10. „Barykady” – miesięcznik literacko-społeczny, red. Józef Łobodowski N 1 (nr 2 skonfiskowany) r. 1932.
11. „Kamena” – miesięcznik literacki w Chełmie lubelskim, redaktor Kazimierz Andrzej Jaworski (wychodzi regularnie, do chwili obecnej bez przerwy, 50-ty numer w r. 1938) r. 1933.
12. „Dźwigary” – miesięcznik poświęcony sprawie polskiej kultury proletariackiej, redaktor Józef Łobodowski (dwa numery) r. 1934-35.
13. „Pamiętnik Lubelski”, tom II r. 1935 – dział p.t. „Dzisiaj”⁸

Pierwszy dodatek literacki wprowadził w Lublinie Daniel Śliwicki, wydawca i właściciel „Ziemi Lubelskiej”.

Ireneusz Kamiński: Kilkanaście dni przed zgonem [23 stycznia 1921] ów światły publicysta zdążył wprowadzić do swojej gazety dodatek pt. „Tygodnik Artystyczno-Literacki” poświęcony zagadnieniom kultury, sztuki, historii literatury. Był to pierwszy w Lublinie

Czyś dał oliarę na bezrobotnych?

czasów niepodległości tytuł o takiej właśnie tematyce, zintegrowany co prawda z dziennikiem, lecz względnie autonomiczny.⁹

O kolejnych dodatkach do „Ziemi Lubelskiej” i innych gazet wspomina Maria Gawarecka:

W 1927 roku [był to] dodatek „Literatura i Nauka” redagowany przez F[ranciszkę] Arnsztajnową, później F[eliksa] Araszkiewicza z udziałem J[uliana] Krzyżanowskiego, w 1929 r. przez grupę młodych literatów „Kadra” (Madej, Szczawiej), w 1930 r. przez Józefa Czechowicza. W latach 1938 i 1939, co dwa tygodnie, ukazywał się dodatek literacki „Głosu Lubelskiego” początkowo p[od] n[azwą] „Koziołek”, od 6 numeru 1939 r. p[od] n[azwą]

Ramka z „Kuriera Lubelskiego” redagowanego przez Czechowicza (3 marca 1932). Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

⁸ Feliks Araszkiewicz, *Ruch literacki w Lubelszczyźnie (1918 – 1938)*. Cyfry, daty, tytuły, nazwiska, w: Ludwik Zalewski, *Antologia poetów lubelskich*, Lublin 1939, s. 179.

⁹ Ireneusz J. Kamiński, *Życie artystyczne w Lublinie 1901-1926*, Lublin 2000, s. 193-194.

Kino „PALACE” Teatr

Replisala 11.

Od soboty 6 lutego b. m. rozpoczyna się nowy cykl w 20-ciu odciskach sztuk p. t.

KOBIETA Z BICZEM

w roli głównej

IRENA RICH i CLYDE COOK

Ważna rola w całej najnowszej serii dramatów
zaczyna artystyczna działalność artysty i publicy
młodej kobiety.

Wspieranie komedji w 2-ich odciskach.

Przebieg o godz. 8-9. Ostatni raz o g. 10.
Ceny miejsc od 10 groszy do 1 zł.
Do obrotu programy artystyczne. Rozmowa pod
dyktando p. t. CA. SZPISPOOLA.

WYKAZ: W sobotę 6 lutego i niedzielę 7 lutego
o g. 8. 30. na przedstawienie popularnego
rozrywki artystycznej p. t. „PALACE USTA”
CENA BILETÓW: Do 100 zł. 50 zł. 25 zł. 10 zł.
Kasa otwiera od godz. 8-9 popoł. do 11.
Przebieg przedstawienia o godz. 8.15.

NADPROGAM: Komedja w 2-ich odciskach.

Reklama z „Kuriera Lubelskiego” redagowanego przez Czechowicza (6 lutego 1932). Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

¹⁰ Maria Gawarecka, *Życie kulturalne Lublina w latach 1918-1939*, w: *Dzieje Lublina*, t. II, red. Stanisław Krzykała, Lublin 1975, s. 227-228.
¹¹ Stanisław Fita, *Feliks Araszkiewicz (1895-1966)*, Lublin 1995, s. 20.

Za butelką wódki

Do jakiego stopnia barbarzyńska jest jeszcze wsiel-pokazuje nam fakt, który miał miejsce dn. 29.12 ub. r. we wsi Olszanica, gm. Krasnodół, pow. lubelskiego. Oto na 75-letniego starca Brzeszka Antoniego idącego przez las w kierunku wsi Antonówka, napadł młody Tomasz Wójcik, lat 17, mieszkaniec wsi Wywielnica, gm. Piotrków, pow. lubelskiego i uderzył go tępą nożem w twarz. Kiedy starzec upadł nieprzytomny na ziemię—młody opryszek wyrwał z torby napadniętego butelkę wódki i obiegł. Mimo, iż dla niepoznaki Wójcik w czasie napadu okrył sobie głowę marynarką, został poznany, zatrzymany i przekazany władzom sądowym.

Czy w stanie trzeźwym nieświadomo-

„Kultura i Życie”. Dodatek niedzielny wychodzący co dwa tygodnie miał również „Ekspress Lubelski i Wołyński”¹⁰

Ukazywały się też dodatki literackie, będące efemerydami wydawniczymi. I tak przy

„Przeglądzie Lubelsko-Kresowym” z roku 1925 ukazywał się „Dodatek Literacki” przeznaczony następnie na „Literaturę i Sztukę”. Przez jakiś czas również „nieurzędowa” część „Dziennika Urzędowego Kuratorium OSL” pełniła rolę specyficznego dodatku kulturalno-oświatowego. Wspomina o tym Stanisław Fita:

W latach 1932-1935 [Feliks Araszkiewicz] pełnił funkcję naczelnika Wydziału Szkolnictwa Średniego Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego. W tym czasie redagował część „nieurzędową” „Dziennika Urzędowego Kuratorium OSL”, w której sam zamieszczał artykuły i recenzje, a także mobilizował do twórczej współpracy kolegów nauczycieli.¹¹

I tak w części „nieurzędowej” „Dziennika” z 1932 roku (nr 12) na stronach 361-363 ukazał się tekst Czechowicza pt. *O kulturę estetyczną w szkole*, a na stronach 357-361 tekst ks. Ludwika Zalewskiego: *Szkoła – młodzież – książka*.

Tragiczne przywidzenie starca Ofiara padł pastuch

1) Dnia 4.VI we wsi Lebie-dzie (pow. Sokółowski) pastł krowy na wygonie pod lasem Stanisław Doliński. A przez las szedł 70-o letni starzec z sąsiedniej wsi Łosówka Ludwik Milik.

W pewnej chwili, Milik ujrawszy pastucha krzyknął:

„Co! robisz na mnie napad?”

I wystrzelił z rewolweru do Dolińskiego, który zbroczony krwią osunął się z jękiem na trawę.

Ciężko rannego w brzuch odstawiono do szpitala na Kli-

mowiznie. Stan jego jest bardzo poważny.

Sprawcę tragicznego zajścia zatrzymano. Zachodzi podejrzenie, że mamy tu do czynienia z manją prześladowczą, na którą Milik cierpiał od dość dawna.

Czy już

zjednal Pan prenu-
meratora dla „Dzien-
nika Lubelskiego” ?

Miedzy brukowcem a drukiem ulotnym. Powyżej: sensacja z redagowanego przez Czechowicza „Kuriera Lubelskiego” nr 5, 5 stycznia 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego. Obok: sensacja i autoreklama w redagowanym przez Czechowicza „Dzienniku Lubelskim” nr 7, 7 czerwca 1932. Ukazało się tylko 8 numerów „Dziennika”. Pismo w zbiorach biblioteki UW. Zob. też podpis na s. 193.



Fragment zecerni drukarni „Sztuka” – oryginalna ilustracja do tekstu *Jedna z lubelskich placówek przemysłu graficznego* (zob. wstawka tekstowa na następnej stronie).

Drukarnie

Mówiąc o czasopiśmie, trzeba wspomnieć i o drukarniach, które były nieodłącznym elementem pejzażu kulturalnego miasta. Drukowano w nich m.in. niskonakładowe pisma literackie i tomiki poetyckie.

Wacław Gralewski: Prowincja miała swe osobliwości. Do nich należały małe drukarenki o ubogim zestawie czcionek i maszynach drukarskich, które raczej pedałami nazwać by można. Często jedynym stałym pracownikiem takiego zakładu graficznego był sam właściciel, który tylko czasami, dorywczo, na określoną ilość godzin angażował innego pracownika, gdy zjawiała się jakaś pilna robota, a sam jej podołać nie mógł. Drukarenki takie wychwytywały drobne roboty i wykonywały je po nader przystępnych cenach. [...] Znałem takich drukarzy w Lublinie. Pracowali na peryferiach i w dzielnicy żydowskiej. Maszyny przypominające osiemdziesiąte lata ubiegłego wieku poruszane były ręczną korbą, którą kręcił osiłek rekrutujący się spośród bezrobotnych. Za osiem godzin takiej pracy otrzymywał najwyżej półtora złotego. A mimo to amatorów kręcenia było sporo.¹²

Kazimierz A. Jaworski opisuje jedną z takich drukarni:

Był to zakładzik bardzo skromny, nawet prymitywny, składający się z dwóch pomieszczeń połączonych z sobą ciemnym

przedpokojem. [...] W drugim, większym pokoju stała maszyna drukarska, bliżej okna pedałowka, tak zwana amerykanka, a wzdłuż ściany pulpity z kasztami drukarskimi. Na podłodze przy drugiej ścianie – pudełka z farbami, bańka z naftą do czyszczenia czcionek, wiaderka, smary, szczotki. Ciasno tu było straszliwie. Maszyna drukarska nie działała tu za pomocą prądu elektrycznego, ale poruszała ją w sposób prymitywny – korbą.¹³

Maria Gawarecka: Drukarnie [...] przeżywały różne koleje losu, zmieniały na-

¹² Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 176.

¹³ Tamże, s. 176-177.



Reklama drukarni „Sztuka” z „Przeglądu Lubelsko-Kresowego”, nr 11, maj 1925. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Tekst i zdjęcia pochodzą z „Przeglądu Lubelsko-Kresowego”, nr 8, kwiecień 1925, s. 21-22. Autor zdjęć: Ludwik Hartwig. Tekst nie został podpisany, lecz można przypuszczać, że jego autorem był Józef Czechowicz. Pismo ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego.

Jedna z lubelskich placówek przemysłu graficznego

Z rozwojem oświaty i kultury narodowej ściśle wiąże się rozwój sztuki graficznej. W Polsce gdzie oświata, czytelnictwo i produkcja książkowa i gazetowa z jednej, a rozwój życia gospodarczego, z którym również wiąże się rozkwit grafiki – znajdują się dopiero w przededniu szerszego rozwoju, ale zapowiadającego się potężnie – przemysł graficzny ma przed sobą wielką przyszłość. I tu jak w życiu społecznym i gospodarczym wszystko łączy się, zazębia i spleta wzajemnie. Jak rozwój oświaty i czytelnictwa wspomaga przemysł graficzny, tak samo racjonalnie prowadzone placówki tego przemysłu umożliwiają w znacznej mierze postęp w tamtych dziedzinach. Stąd wypływa doniosłe kulturalne i społeczne znaczenie należycie zorganizowanych placówek przemysłu graficznego.

Na gruncie lubelskim w ciągu ostatnich dwu lat do pierwszego rzędu zakładów graficznych wysunęła się Drukarnia „Sztuka”, mieszcząca się przy ul. Kościuszki Nr. 8.

Drukarnia ta różne przechodziła koleje. Przed laty, nosząc wówczas firmę „Estetycznej” mieściła się przy ul. Zielonej. Na parę lat przed wojną w okresie najświetniejszego rozwoju „Ziemi Lubelskiej” zostaje nabytą przez ś. p. red. Śliwickiego i odtąd w ciągu długich lat działa pod firmą Drukarnia „Ziemi Lubelskiej”.

Po zgonie ś. p. red. Śliwickiego drukarnia wraz z pismem przechodzi do rąk b. posła p. Ryszarda Wojdalińskiego.

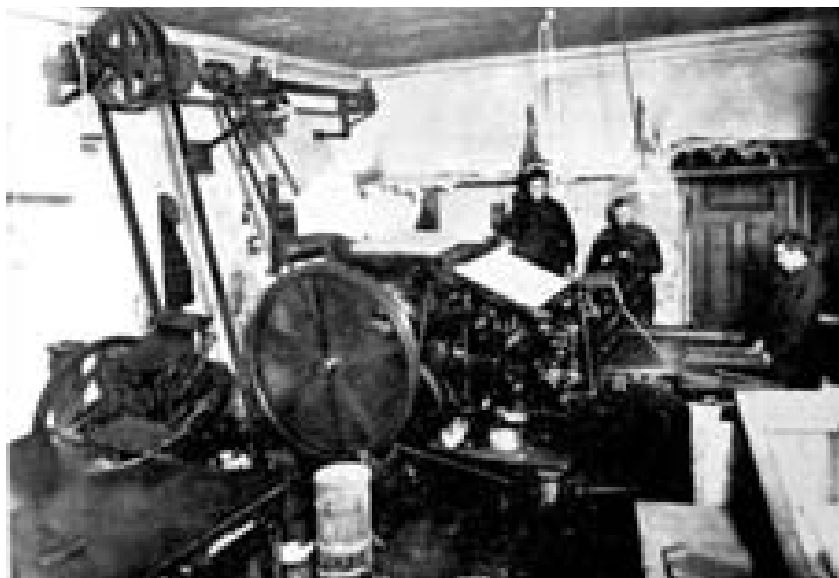
zwy, właścicieli, lokale. Niektóre sięgały swymi początkami jeszcze XIX wieku i przetrwały cały okres międzywojenny, inne istniały krótko (np. Drukarnia Banku Ludowego „Placówka lubelska” założona w 1924 r. czy też Drukarnia „Przełom”). W latach dwudziestych było ich znacznie więcej, w 1938 r. figuruje w spisie 9 drukarni. Najstarszą była Drukarnia „M. Kossakowska” (zał. w 1839 r.), której firma pozostała, niezależnie od zmian właścicieli, i Zakład Litograficzno-Drukarski A. Jarzyńskiego, założony w 1903 r.

Do poważniejszych drukarni tego okresu należały: Zakłady Graficzne

S. Pietrzykowskiego, które, unowocześnione w 1929 r. i o wykwalifikowanym personelu, osiągnęły wysoki poziom sztuki drukarskiej; następnie Drukarnia Państwowa, działająca od 1918 r., która w 1936 r. przeszła na własność Adama Szczuki i odtąd nosiła nazwę Lubelskie Zakłady Graficzne. Po modernizacji urządzeń i usprawnieniu pracy, rozwinęła się tak znacznie, że wykonywała nie tylko większą część zamówień Lublina, ale również zlecenia zamiejscowe. Dużą aktywność wykazywała drukarnia zwana „Popularną” (Żmigrod 1).¹⁴

¹⁴ Maria Gawarecka, *Życie kulturalne...*, s. 229.

„Fragment sali maszyn drukarni »Sztuka« – oryginalna ilustracja do tekstu *Jedna z lubelskich placówek przemysłu graficznego*.”



Odeń w r. 1923 została nabytą przez obecną spółkę, której udziałowcami są: p. Irena Śliwicka, Dom Wydawniczy Franciszek Głowiński i S-ka, p. Marja Krupkova, p. Ryszard Chmielewski, p. Stanisław Ball i p. dr. Zygmunt Kozłowski.

Odtąd drukarnia, przybrawszy firmę „Sztuka”, posuwa się naprzód drogą szybkiego rozwoju.

Stale techniczne ulepszenia, zwiększanie materiału drukarskiego, poważnie zaopatrzone magazyn papierowy, a zwłaszcza wytrawne kierownictwo techniczne doświadzonego, warszawskiego drukarza p. Ryszarda Chmielewskiego – jedną Drukarni „Sztuka” coraz liczniejszą klientelę zarówno z Lublina jak i spoza jego granic.

Dość wspomnieć, iż obecnie Drukarnia „Sztuka” poza obsługiwaniem licznej klienteli ze sfer bankowych, handlowych, przemysłowych i społecznych stale drukuje następujące czasopisma: „Przegląd Lubelsko-Kresowy”, „Express Lubelski”, „Reflektor”, „Sztandar Ludowy”, „Jedność Ludowa”, „Kwartalnik Rolniczy” (Warszawa), „Na Straży” (Kowel).

W ostatnim czasie do Drukarni „Sztuka” coraz powszechniej również skierowują się roboty książkowe, oraz wydawnictwa wykwinne, jak ozdobne jednodniówki, katalogi, sprawozdania, cenniki itp.

Najlepszym dowodem wysokiego technicznego poziomu Drukarni „Sztuka” jest uznanie, jakim wśród ogółu cieszy się szata zewnętrzna drukowanego w „Sztuce” naszego wydawnictwa.

Załączone obok zdjęcia fotograficzne ukazują parę fragmentów z Drukarni „Sztuka”.

W „Ilustrowanym przewodniku po Lublinie” z 1931 roku znajdujemy adresy kilku lubelskich drukarni:

[...]

Państwowa, pl. Litewski 33.

Pietrzykowski, Kościuszki 4.

[...]

„Sztuka”, Kościuszki 8.

„Udziałowa”, pl. Litewski 1.

„Ziemiańska”, Kościuszki 10.¹⁵

Zupełnie wyjątkową rolę wśród lubelskich drukarni ze względu na jej właściciela Stanisława Wójcika, przyjaciela Józefa Czechowicza, pełniła mała drukarnia „Udziałowa”,

położona przy Placu Litewskim 1. To w niej były drukowane m.in. numery „Lucifera”, „Reflektora” i szopki lubelskie „Reflektora”.

W drukarni „Sztuka” przy ul. Kościuszki 8 drukowany był Kamień Czechowicza (lipiec 1925) oraz dwa pierwsze numery „Reflektora” (listopad 1924 oraz marzec 1925).

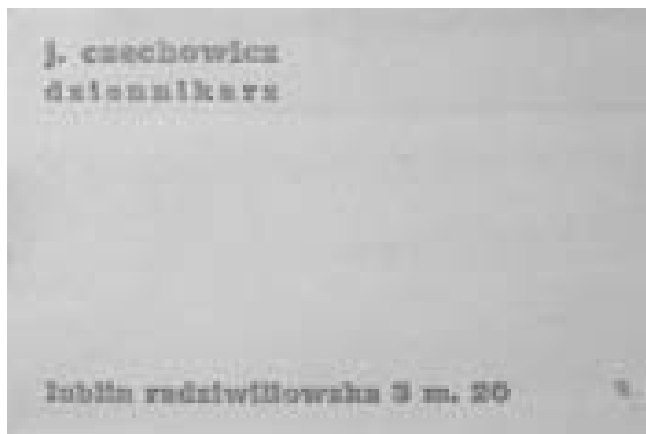
W Starych kamieniach czytamy z kolei, że „Druk wykonała w styczniu 1934 r. drukarnia Państwowa w Lublinie (pl. Litewski 3).”

Antologia współczesnych poetów lubelskich drukowana była w 1939 roku w Lubelskich Zakładach Graficznych (Adam Szczuka, ul. Zamojska 12).

¹⁵ M[aria] A. R[onikierowa], *Ilustrowany przewodnik po Lublinie*, Lublin 1901, s. 23.



„Motor poruszający maszynę drukarni »Sztuka«” – oryginalna ilustracja do tekstu *Jedna z lubelskich placówek przemysłu graficznego*.



Wizytówka Czechowicza ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego.

Józef Czechowicz – – redaktor lubelskich pism

Patrząc na życiorys Józefa Czechowicza widać, że dziennikarstwo było stałym i ważnym elementem jego życia zawodowego. Początki redaktorskiej pracy Czechowicza związane są z „Expressem Lubelskim”, dziennikiem wydawanym w Lublinie w latach 1923-1939 przez Franciszka Głowińskiego. Siedziba redakcji znajdowała się przy ulicy Kościuszki 8, a jej pracami kierował Wacław Gralewski. Czechowicz objął miejsce sekretarza redakcji, które zwolniło się po ciężko chorym już wówczas bracie Stanisławie. W tym czasie (wrzesień 1924 – czerwiec 1925) Czechowicz wrócił na rok do Lublina, oddelegowany tu na roczny Kurs Nauczycielski ze szkoły we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie był nauczycielem. O tych początkach redaktorskiej pracy poety pisał Wacław Gralewski (patrz nota o „Expresie Lubelskim”): „Niewątpliwie zdolności pisarskie, obowiązkowość i sumienność wskazywały wyraźnie, że w niedługim czasie Czechowicz stanie się dobrym dziennikarzem”¹⁶. W innym miejscu stwierdza jednak, że Czechowicz „był głęboko przekonany, że pedagogika jest

jego głównym zawodem, a dziennikarstwo tylko przejściowym”¹⁷.

W Lublinie Józef Czechowicz był związany z wieloma pismami:

1924 – późną jesienią obejmuje po chorym bracie funkcję sekretarza „Expresu Lubelskiego” (do 1925), z gazetą współpracuje do końca życia

1925 – drukuje w dodatku literackim do „Przeglądu Lubelsko-Kresowego”

1928 i 1929 – zasiada w redakcji dwóch tomów „Regionu Lubelskiego”

1929 i 1932 – drukuje w „Ognisku Nauczycielskim”

1930 – pisze z Francji korespondencje dla „Ziemi Lubelskiej”

1930-1931 – jest sekretarzem „Ziemi Lubelskiej”

1932 – jest przez 5 miesięcy redaktorem naczelnym „Kuriera Lubelskiego”

1932 – w czerwcu zostaje kilkunastym redaktorem „Dziennika Lubelskiego”

1932 – w „nieurzędowej” części „Dziennika Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego” drukuje tekst pt. *O kulturę estetyczną w szkole*

1932 i 1933 – zaangażowany w redagowanie redagowanie „Barykad”

Udzielał też rad redaktorskich Kazimierzowi Jaworskiemu przy wydawanej przez niego „Kamenie”, dla której inspiracją było m.in. planowane przez Czechowicza już w Warszawie, ale nigdy niewydane pismo „Sfera”.

Podrozdziały dotyczące kolejnych czasopism są ułożone mniej więcej według chronologii związków, jakie miał z prasą Czechowicza oraz bliskie mu osoby, bowiem z różnymi czasopismami związany był nie tylko poeta, ale również jego koledzy. To właśnie od wspólnej pracy nad jednym z czasopism, uczniowskiej efemerydy „Młodzież”, jeszcze w czasach gimnazjalnych zaczęła się znajomość Konrada Bielskiego z Wacławem Gralewskim.

¹⁶ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 63.

¹⁷ Tamże, s. 77.

MŁODZIEŻ

PISMO LUBELSKIEJ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Pismo uczniowskie „Młodzież” (1918, 3 numery)

Było to pismo międzyszkolne, którego inicjatorem i pierwszym redaktorem był Wacław Gralewski (uczeń gimnazjum im. Hetm. J. Zamoyskiego).

Konrad Bielski: Sądzę, że ten ciekawy epizod z życia lubelskiej młodzieży szkolnej wart jest przypomnienia. Mam wrażenie, że nasz organ, o takim dużym zakresie autonomii i samodzielności, nie miał odpowiednika w Polsce. [...]

Pismo [...] wywołało żywy oddźwięk wśród ówczesnej młodzieży, pobudziło do dyskusji i ożywiło myśl twórczą. Skupiło wokół siebie liczne grono entuzjastów i zapaleńców. Miało charakter liberalny i postępowy i dlatego właśnie było zwalczane przez sprawującą władzę endecję. Przede wszystkim stało się zalążkiem przyszłych wydawnictw literackich w Lublinie, a ci tak postponowani przez dyrektorów szkół młodociani redaktorzy odegrali niemałe role w życiu kulturalnym swego miasta.¹⁸

W ten sposób scharakteryzował pismo krytyk literacki:

Andrzej Chudzik: Pierwszym efemerycznym pisemkiem [okres po 1918 roku] redagowanym przez uczniów szkół lubelskich była „Młodzież”. Z pismem tym związane są pierwociny literackie tych, którzy w późniejszym okresie będą założycielami grupy literackiej „Reflektor”: Konrada Bielskiego, Czesława Bobrowskiego i Wacława Gralewskiego. Pismo międzyszkolne, związane ideowo z lewicującą propiłsudczykowską Organizacją Młodzieży Narodowej, wydawano bez zgody władz szkolnych. Żywot jego był krótki: ukazały się tylko dwa numery w lutym i kwietniu 1920 roku. Zakończenie roku szkolnego i burza dziejowa, jaka przetoczyła się przez ziemie polskie latem 1920, nie sprzyjały tego typu wydawnictwom – tym bardziej, że zarówno inicjatorzy, jak i redaktorzy „Młodzieży” znaleźli się jako ochotnicy w oddziałach Wojska Polskiego. Pozostające w kręgu oddziaływania Józefa Piłsudskiego pisemko szkolne obok różnych artykułów publicystycznych zawierało też juvenilia literackie Bielskiego i Gralewskiego.¹⁹

Winieta „Młodzieży”. Ta i pozostałe ilustracje w tym rozdziale, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z egzemplarza pisma w zbiorach Biblioteki Narodowej.

¹⁸ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 50.

¹⁹ Andrzej Chudzik, *Lubelskie podzwonne Młodej Polski*, „Poezja” 1978, nr 11/12, s. 65.

Ul. Namiestnikowska (obecnie Narutowicza), róg. Kapucyńskiej. Pośrodku: Teatr Lubelski (obecnie Teatr im. Juliusza Osterwy). Fragment przedwojennej pocztówki ze zbiorów prywatnych.



Na sąsiedniej stronie:
ostatnia strona pierwszego
numeru „Młodzieży”.

Czesław Bobrowski: W roku szkolnym 1919/20 powstało w Lublinie (prawdopodobnie z inicjatywy Organizacji Młodzieży Narodowej – OMN, ale rzeczywiście autonomiczne) między-szkolne pismo „Młodzież”. Była to mieszanek debiutów literackich i publicystyki, głównie dotyczącej spraw młodzieży i krytyki szkolnictwa. Redaktorów dwóch numerów (Gralewskiego i Bielskiego) spotkała wyraźna groźba wywalenia ze szkoły, jeśli nie zrezygnują z redagowania pisemka. Przekazano wobec tego redakcję mnie [...]. [Niestety, wkrótce] sprawa pisma „Młodzież” zgasła. Po powrocie z kampanii 1920 i w przedmaturalnym roku nie chciało nam się już wydawać kolejnego numeru.²⁰

Konrad Bielski: Pewnego dnia podczas dużej pauzy podszedł do mnie nieznan mi uczeń, zdaje się z niższej klasy, i wręczył list w zwykłej szarej kopercie, po czym natychmiast się ulotnił. List ten zaraz odczytałem. Treść była następująca: „Grono młodzieży ze starszych klas szkół średnich w Lublinie powzięło zamiar wydawania pisma, w którym mogłyby być poruszane wszelkie nasze sprawy. Podstawy finansowe są zabezpieczone. W piśmie przewidziany jest również dział literacki. Zapraszamy Szanownego Kolegę na zebranie organizacyjne... [...]

Punktualnie o oznaczonej godzinie stawiłem się na miejscu. Pora była wieczorna. Zebranie odbyło się na ulicy Szopena w lokalu, który w dzień służył za pomieszczenie jakiegoś urzędu. [...]

Wtedy podszedł do mnie młody człowiek, mniej więcej w moim wieku – ubrany w kurtkę najoczywiściej przerobioną z munduru wojskowego – o wyrazistej twarzy i wysokim czole, podobny do Napoleona i zaproponował mi wspólną przechadzkę. [...]

Okazało się, że mój towarzysz również pisze wiersze, a poza tym jest na-leżycie czytany i mamy mnóstwo

wspólnych zainteresowań. Był uczniem siódmej klasy szkoły realnej. Nazywał się Wacław Gralewski. Prawie całą noc wałęsaliśmy się po pustych i zaśnionych ulicach, zajęci wyłącznie sobą i pogrążeni całkowicie w tej osobliwej biesiadzie. [...]

Redaktorem pierwszego numeru został wybrany mój nowy przyjaciel Wacław Gralewski. Pismo nazywało się prosto i bezpretensjonalnie: „Młodzież”. Należy stwierdzić, że było to zjawisko zupełnie wyjątkowe, choć istniały wprawdzie na terenie Polski różne pisma i pisemka szkolne i międzyszkolne, opracowane przez uczącą się młodzież. Tak, ale wszystkie powołane były przez władze szkolne i prowadzone pod kierunkiem i opieką tych władz. Nasza „Młodzież” nie tylko że była puszczona całkowicie samopas, ale reprezentowała kierunek wyraźnie krytyczny i opozycyjny w stosunku do naszych pedagogów^{20.1}.

Numer pierwszy

Konrad Bielski: Wreszcie pierwszy numer był zakończony, opuścił prasę i oddany został do rąk czytelników. Skoro dostatecznie się nacieszyłem widokiem wierszy wydrukowanych i opatrzonych moim nazwiskiem, z niecierpliwością oczekiwałem krytyki zarówno moich utworów, jak i całego pisma. [...]

Szczególnie byłem ciekawy zdania dyrektora, ale ten milczał i do żadnej wypowiedzi nie dał się sprowokować. Przemówił natomiast inny dyrektor. Pewnego dnia do gabinetu księdza Gostyńskiego wezwany został redaktor Gralewski. Ksiądz-dyrektor trzymał w ręku egzemplarz „Młodzieży”, a oblicze jego nie wróżyło nic dobrego. Rozmowa była niedługa, ale brzemienna w skutki. Pismo zostało ocenione jako głos niedowarzonych smarkaczy, którzy ośmielają się wtrącać do nieswoich spraw. Uczestnictwo w tym zespole, a już przede wszystkim w charakte-

²⁰ Czesław Bobrowski, *Wspomnienia ze stulecia*, Lublin 1985, s. 28–29.

^{20.1} Konrad Bielski, *Most...*, s. 40–44.

[illegible]

— „**Nasze Pismo**”. Dwa młodego kocha ukochał się pierwszy numer pisma Instytutu Matematycznego w Lidzie. — Młodzi parzyła pismo z najczystszy zamiarowaniem, czego dowodem było zarzucenie redakcji różnego rodzaju artykułów. Redakcja odpowiada, iż pismo będzie się nadal cieszyć powodzeniem i podać swemu zadaniu, stając się jedną placówką wrażeń na terenie nauki matematycznej, ale także i nauk. — Instytut Matematyczny stał się jedyną na odwołanie placówką. Umieszczając drugi numer ze słów „innowacyj”, a artykuły o nauki zaktualizowany poglądy na matematykę. Tym samym, zaktualizował drugi numer i słów „innowacyj” jego nie miał. Z tego powodu pismo nadal wychodzić nie będzie.

REPORTED ON BEHALF

„André” (prezentat de Wanda). Cu 24 de zile, se celebră în orașul nostru aniversarea cea de zece ani a izbăvirii din robia nazistă. Într-o zi din acea vreme, în ziua în care s-a încheiat războiul, un băiețel dintr-o familie de țărani din județul Iași, a fost trimis în România. După ce a fost eliberat, a fost trimis în România. După ce a fost eliberat, a fost trimis în România.

[illegible]

W. P. Wydział do spraw sztuki i kultury J. Pilsudskiego
w Łodzi, nie mała się do tej chwili. Została utworzona.

Author: Wesley C. Crampton, University of Iowa, Iowa City, Iowa

Published by: Cambridge University Press

Hilary Kuperman, *A. H. Mumford*, *Southern L. Mumford*

Adrian F. Kitchin, J. Administrative Sciences, University of Toronto, 18, St. J.

Chlorine: 1000 mg/kg body weight (1000 ppm) in drinking water.

Diapheromera (Hollander, 1960) H. Stapp-Lytle, High, Pruden '88



^{20,2} Tamże, s. 45-46.

²¹ Tamże, s. 47.

²² Tamże, s. 48.

²³ Tamże.

²⁴ Tamże.

rze redaktora, kwalifikuje na usunięcie go ze szkoły. [...]

Skoro na najbliższym zebraniu komitetu redakcyjnego Gralewski nam o tym wszystkim opowiedział, zapanała pewna konsternacja. Jasne było, że tego ostrzeżenia nie można lekceważyć, ale z drugiej strony ani przez chwilę nie zamierzaliśmy zrezygnować z dalszej naszej pracy. Pismo rozeszło się w wielu egzemplarzach i cieszyło wielkim powodzeniem wśród młodzieży szkolnej, a właśnie jego żywy i bojowy ton zyskał popularność. Gralewski jednak musiał się nieco schować. Matura rzeczywiście była za pasem, a ksiądz-dyrektor nie lubił żartować. Postanowiono więc niezwłocznie zmienić redaktora. Po krótkiej ocenie możliwych kandydatur wybór padł na mnie. Wyróżnienie to przyjąłem z nieklamany zachwytem.^{20,2}

Numer drugi

Konrad Bielski: Drugi numer „Młodzieży” był chyba bardziej bojowy niż pierwszy. Nieszczędziliśmy ostrych przytyków naszym wychowawcom i w ogóle treść artykułów odbiegała znacznie od oficjalnie przyjętego kierunku w szkołach. Gralewski ukrył się pod pseudonimem, a nazwiskiem podpisywał tylko wiersze, z uwagi na grożące mu niebezpieczeństwo. Wkrótce więc numer, ciepły jeszcze i pachnący farbą drukarską – jak się to mówi – znalazł się w naszych rękach i zaraz rozkolportowany został po wszystkich szkołach. [...]

W kilka dni po wydrukowaniu drugiego numeru znalazłem się przed obliczem dyrektora. Dyrektor Strzembosch trzymał w ręku nieszczęsną „Młodzież” i patrzył z wyraźnym nie-

smakiem to na mnie, to na zadrukowane kartki. Po długim milczeniu odezwał się w te słowa: „Ostatecznie nie mam przeciw temu, że Bielski pisze wiersze [...]. Nigdy się jednak nie zgodzę na te brednie, które tutaj wypisujecie, a przede wszystkim, żeby je podpisywał uczeń naszego gimnazjum, jako jakiś redaktor. Jak skończysz szkołę, będziesz robił co chcesz, póki w niej jesteś, musisz słuchać, albo też...” – tu zrobił gest w kierunku drzwi nader wymowny.²¹

Ta właśnie krytyka spowodowała, że redaktorem kolejnego numeru „Młodzieży” (nr 3) został Czesław Bobrowski:

Konrad Bielski: Był najodważniejszym i najbardziej zaangażowanym publicystą naszego organu, a poza tym jego matka była w Lublinie znanym lekarzem – osobą o poglądach postępowych, społecznych, cieszącą się ogólnym poważaniem. W razie ostrego konfliktu z władzami szkolnymi miałby prześladowany redaktor przynajmniej skuteczną obronę.²²

Numer trzeci

Konrad Bielski: I znów nowy numer wyszedł, czekaliśmy na reakcję. Nastąpiła. W niedługim czasie. I niewiele się różniła od poprzednich.²³

Również dyrektor Szkoły Lubelskiej (do której chodził Bobrowski) Arlitewicz „wyraził całkowitą dezaprobatę dla pisma a tym samym dla redaktora”²⁴.

Konrad Bielski: Trzeba było wyjść z honorem z tych opresji. Po długich i burzliwych naradach postanowiliśmy w tym roku szkolnym czwartego numeru już nie wydawać. Zresztą wakacje były naprawdę niebawem, bo rzecz

Spis treści pierwszego numeru „Młodzieży” (zamieszczony zaraz pod tytułem). Pismo w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie.

TREŚĆ NUMERU 1. 1) Od Redakcji. 2) Szkoła a wychowanie—Apr. 3) Epidemia tańca — ExpL. 4) " " — W. Gralewskiego. 5) Sonety wojenne — K. S. Bielskiego. 6) Nad wylatującym brzołgiem, nowela—Er-L. 7) Kronika. 8) Odpowiedź od redakcji.

się działa w początkach maja. Rozpuściliśmy więc wiadomość, że czwarty numer wyjdzie w jesieni. Wiosenne miesiące nie sprzyjają pracy redakcyjnej wobec nawału innych zajęć. Wierzyliśmy, że tymczasem burza tocząca się koło nas nieco przycichnie i obiecy-

waliśmy sobie znakomity start po wakacjach. Takie były plany i zamierzenia. Niestety niezrealizowane. Numer trzeci „Młodzieży” był numerem ostatnim. Potem nastąpiły znane wydarzenia dwudziestego roku, a potem nikt już nie podjął wydawnictwa.²⁵

²⁵ Tamże, s. 49.



Małenat' i nie razadidat'. W dziennikarstwie lubelskim utarł się pewien filiterowy zwyczaj. Pewnego pięknego poranka ukazuje się w mieście jakiś dziennik, do tego rozświetlony odem analizowanego czytelnika i — tutaj już w nos! Popołudnie przestaje wychodzić, nie przepromiowany światło nie zawiedzione nadzieje, ani nie wyrzuciwszy gotowości świata zaplątanej agdy presumeraty. W jednym tylko wypadku stało się nieco inaczej. Redaktor „Nowej Ziemi Lubelskiej” pragnął za wszelką cenę rozmówić się ze swoimi czytelnikami, ale bezskutecznie. Daremnie urządził pielgrzymki do wszystkich drukarni w mieście i na prowincji, sprowadził powielacze — nie szkoda było. Okazało się bowiem, że wszystkie drukarnie lubelskie nie odpowiadają w tym roku „autografowemu” wymogom biginy, a na powielacz trzeba mieć homag.

Podobno w „Głosie Lubelskim” nieurządził nagwał podłogi, a w „Tagblacie” instalują okna i drzwi. Bo kto dał może być prosiłem? Jakież urządzenie, jakieś odświeżacz i co wtedy?

Wtedy? — — — Zaskakasz wiesz „mał” odświeżacz, zaprasza harmonijną, przewidywalność, a każdy lubelski nie byłaby się ani przez chwilę rozstawał z archaizmem dziennikarstwa województwa.

Bo skoro lubelskie drukarnie nie odpowiadają urzędowym wymogom, to — trudno! Główna maza nie strona.

Ozdobnik typograficzny z pierwszego numeru „Młodzieży”.

„Trybuna” nr 9, kwiecień 1933. Wyjątek z rubryki „Kronika”. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

LUCIFER

MIESIĘCZNIK LITERACKI

Lublin

Nr 1.

Grudzień 1921 r.



Winieta z pierwszej strony „Lucifera” nr 1, grudzień 1921. Ozdobniki typograficzne umieszczone na s. 209 pochodzą również z tego numeru. Ta i pozostałe ilustracje w tym rozdziale, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z egzemplarzy pisma w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego. Zob. też s. 363.

Na sąsiedniej stronie: okładka „Lucifera” nr 1, grudzień 1921.

„Lucifer” (1921-1922, 2 zeszyty)

W roku 1921 grupa studentów Uniwersytetu Lubelskiego, wśród której byli Konrad Bielski i Wacław Gralewski (redaktorzy „Młodzieży”) postanowiła zacząć wydawać własne pismo pod nazwą „Lucifer”.

Konrad Bielski: Inicjatywa wydawania pisma powstała wśród grupy studentów Uniwersytetu Lubelskiego, grupa była nieliczna, kilkuosobowa, lecz o dużych ambicjach i bardzo pewna siebie.²⁶

Wacław Gralewski: Naładowany byłem pomysłami literackimi i projektami wydawniczymi. Pierwsze wyładowanie młodzieńczej energii twórczej przybrało postać osławionego „Lucifera”. [...] „Lucifer” był młodzieńczą, nieprzemyślaną improwizacją, na której treść złożyły się przypadkowe materiały. Miał charakter gromu, który był piorunem – huczał i to szeroko, ale nie uderzał. A nam się roili burze i orkany, które by zmioły dotychczasowe tradycje i wyłoniły nowe kształty. Namietne dyskusje toczyliśmy co dnia. Brał w nich udział Stanisław Czechowicz.²⁷

Warto przyjrzeć się projektowi graficznemu okładki, którego wykonanie zaproponowano Janowi Wydrze:

Wacław Gralewski: Jeszcze jedna sprawa wysuwała się na czoło – kto zajmie się stroną graficzną wydawnictwa, kto zaprojektuje okładkę. Od niej zależało dużo. Tytuł musi znaleźć wizualny odpowiednik. [...] Wydra był rasowym

malarzem. Miał słów używał gestów, które wyrażały jakiś sens plastyczny, ot tak, jakby ktoś rysował palcami w powietrzu. Zamiast podpisów pod tymi rysunkami wydawał pomruki. A skalę ich miał szeroką. Wysłuchał naszych projektów, pomyślał, coś tam naszkicował palcem po niebie i mruknął, co równie dobrze mogło być rozumiane jako tak lub nie. Ale po trzech dniach przyniósł projekt nieźle opracowany.²⁸

Tak opisał tą okładkę Ireneusz Kamiński:

Pod tytułem o secesyjnych profilach, w kole utworzonym przez dwa węże o głowach zwróconych ku sobie – znak roztropności z pastorałów biskupów bizantyjskich i koptyjskich – widnieje nagi tors brzuchatego męża z rogami i sterzącymi uszami, wyrastający ze zwierzęcego korpusu na czterech nogach.²⁹

Jest to tylko fragment tego opisu, ale dobrze oddający charakter ilustracji przygotowanej przez Jana Wydrę. O zawartości pierwszego numeru i intencjach przyświecających redaktorom możemy dowiedzieć się z ulotki reklamowej:

Chcemy się wypowiedzieć – młodoci naszej zapał rękojmiał niech Wam będzie i wiarą niech Was natchnie w siły nasze nieznanne, niewykorzystane, a szukające.

Kierunków nowych nie tworzymy, a wiecznej tylko tęsknocie za Niedościągnionym, pragniemy ludziom ognia boskiego skraść.

²⁶ Tamże, s. 92.

²⁷ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 36.

²⁸ Tenże, *Dytyramb Szatański*, w: tenże, *Ogniste kola*, Lublin 1963, s. 44-45.

²⁹ Ireneusz J. Kamiński, *Życie artystyczne...*, s. 204.

LUCIFER



LUBLIN

MCIMXXI



Sami ciemni jeszcze światła po omacku szukając imienia wzywamy światłości, na sztandarze imię owo wypisując.

Młodzi – młodych ku sobie garniemy, a każdemu, co Piękno umiłował i w poszukiwaniach Niedosięgniętego próby czyni – miejsce u siebie ofiarujemy.

Bywajcie Ci, którzy szukacie.³⁰

Konrad Bielski: Na długo jeszcze przed ukazaniem się pierwszego numeru po mieście zaczęły krążyć różne gadki na temat naszego pisma [...]. Co prawda – to niewiele jeszcze widziiano, ale przypuszczano coś niedobrego, a sytuacji nadawał specjalnej pikantarii fakt, że głównymi sprawcami tego bluźnierstwa, czy też herezji, mieli być wychowankowie Katolickiego Uniwersytetu. Zaraz po oficjalnym ukazaniu się pisma konfiskata, z dawna już przygotowana, nastąpiła momentalnie i dokładnie. Tylko niewielką ilość numerów udało się nam ocalić od pogromu. [...] Niewątpliwie dla Lublina sensacja to była wielka. Istotą skandalu były jednak aspekty nie literackie, lecz moralne i obyczajowe.³¹

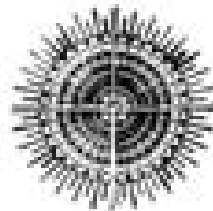
Andrzej Chudzik: [Z zawartości „Lucifera”] można się zorientować że, pismo miało charakter bardzo ogólny. Nawiązywało do prometeizmu i lucyferyzmu znanych nam przecież z romantycznego i modernistycznego wzorca poety i sztuki na piedestale. W gruncie rzeczy „Lucifer” dość popularnymi frazesami literackimi usiłował zatuzować fakt braku jasnego i sprecyzowanego programu literackiego. W utworach znanych nam z numeru 2-4 odnajdziemy mieszanek elementów modernistyczno-romantycznych, niektóre tendencje poetyki skamandryckiej oraz niewątpliwe wpływy „Zdroju”³². Czasopismo to ma znamieny charakter dla recepcji nowszych prądów literackich, dla ożywającego po wojnie środowiska.

Konfiskata wywołała polemiki prasowe już nie tylko w prasie lubelskiej,

choć ta zabrała głos jako pierwsza. [...] „Lucyferyci”, dzięki osobistym kontaktom z zapomnianym dziś poetą francuskim Nicolas Bauduinem, próbowali sprawie nadać nawet rozgłos międzynarodowy. Doszło podobno do tego, iż jakaś wielka gazeta amerykańska pomieściła materiał o rozwoju sekty czcicieli szatana w Polsce, a osobliwie w Lublinie. Nie miało to już jednak większego wpływu na losy pisma.

Następny numer 2-4 nie wywołał praktycznie większego rezonansu społecznego. Jeszcze tylko członkowie redakcji odbyli wspólny wieczór poetycki 22 stycznia [1922], który uzyskał tylko jedno omówienie prasowe, i rozstali się, poróżnieni o poziom literacki materiałów do następnego numeru pisma. Tak zakończyła się „lucyferyczna” epopeja w Lublinie. Dzięki niej zauważono kształtujące się środowisko literackie, o czym świadczy wzmianka samego Żeromskiego w *Snobizmie i postępie*, zaś dokonania twórcze pierwszych lat niepodległości zaowocować miały już niebawem powstaniem grupy poetyckiej „Reflektora” i dalszym rozwojem młodej literatury, która w latach trzydziestych zajmie jedno z ważniejszych miejsc na mapie kulturalnej kraju.³³

W stopce pierwszego numeru „Lucifera” (grudzień 1921) znajdujemy informację, że okładkę rysował Jan Włodarski, a redaktorem i wydawcą jest Dziewanna Włodarska. W ten sposób spełniono wymóg prawny i ukryto tożsamość prawdziwych autorów. Redakcja pisma mieściła się przy ul. Bernardyńskiej L. 13, m. 7 (zapis adresu oryginalny). Pismo drukowano w drukarni „Udziałowa” (pl. Litewski 1). W numerze znajdujemy m.in. wiersz *Dytyramb szatański* podpisany: Wicher-Huraganowicz. Był to pseudonim Konrada Bielskiego. Opowiadanie-wspomnienie pod tym samym tytułem (opowiadające o historii „Lucifera”) zamieścił Wacław Gralewski w swojej książce *Ogniste kola*.



Na sąsiedniej stronie: okładka „Lucifera” nr 2-4, marzec 1922.

³⁰ Za: Andrzej Chudzik, *Lubelskie podzwonne...*, s. 71.

³¹ Konrad Bielski, *Most...*, s. 96-97.

³² „Zdrój” – wydawane od 1917 roku poznańskie pismo literacko-artystyczne współredagowane przez Stanisława Przybyszewskiego, duchowego przywódcę polskiego ekspresjonizmu.

³³ Andrzej Chudzik, *Lubelskie podzwonne...*, s. 72-73.



REFLEKTOR

Logo „Reflektora” z okładki numeru 1, z listopada 1924. Ta i pozostałe ilustracje w tym rozdziale, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z egzemplarzy pisma w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

„Reflektor” (czerwiec 1923 – maj 1925, 4 numery)

Wacław Gralewski: Po likwidacji „Lucifera” znów zaczął mnie dręczyć niepokój wydawniczy. Teraz już w zarysach wiedziałem, czego chcę i na kogo i na co mogę liczyć. Kredyt u Wójcika, w jego „drukarni Udziałowej”, był tą skromną bazą, na której można było oprzeć kolejne poczynania. [...] Zgodził się na warunkach kredytowych wydać pierwszy numer nowego pisma.³⁴

Konrad Bielski: Moja przygoda literacka związana z „Reflektorem” rozpoczęła się w roku 1923. Wtedy właśnie ukazał się pierwszy numer tego pisma [czerwiec 1923]. [...] Rodzicem i akuszerem był Wacław Gralewski – ojcem chrzestnym Kazimierz Andrzej Jaworski [...]. Po próbach z „Młodzieżą”, po głośnej historii „Lucifera”, myśl utworzenia dobrego pisma literackiego krążyła nam po głowach.³⁵

Bielski nazwał Jaworskiego ojcem chrzestnym nowego pisma, „gdyż on to, w licznych rozmowach z Gralewskim na temat przyszłego pisma – podsunął nazwę »Reflektora«”³⁶:

Wacław Gralewski: Stałem na stanowisku, że tytuł musi być nowoczesny [...]. Przewertowaliśmy razem [z Jaworskim] kilkadziesiąt dość tradycyjnie brzmiących nazw. [...] Zaczęliśmy wertować słowniki i wypisywać różne słowa, którym można by nadać rangę tytułu literackiego. Wreszcie któregoś dnia Jaworski przyniósł kolejny wykaz. Zwróciło w nim moją uwagę słowo „reflektor”. O, to już lepiej brzmi. I tkwi w nim bardziej nowoczesna przenośnia – pęki promieni, przebijające mgły i chmury, uparcie rozpraszające ciemności i wybiegające wysoko. I są dziełem człowieka budującego coraz doskonalsze urządzenia. Wahałem się trochę [...] zwyciężył jednak „reflektor”. Wszystkim najbliższym podobał się.³⁷

Konrad Bielski: Wtedy tytuły tego rodzaju były modne. Młodzi poeci spod znaku futuryzmu i awangardy lubują się w takich właśnie tytułach. Wystarczy przypomnieć: „Śruby” (Przyboś), „Semafor” (Ważyk), „Zwrotnica” (pismo awangardy krakowskiej). Nic więc dziwnego, że chętnie zgodziliśmy się na tego „Reflektora” – bo to i współcześnie, no i symbol dość wyraźny.

Ciekawe, że sam twórca tej nazwy, początkowo współpracownik, później od „Reflektora”, gdy pismo zaczęło przybierać zdecydowane oblicze awangardowe, odsunął się zupełnie i pozostając z nami w osobistej przyjaźni, literacko poszedł zupełnie inną drogą. Po latach założył swoje pismo poetyckie, które nazwał „Kameną”.³⁸

Pierwszy „Reflektor” (nienumerowany)

Pierwszy numer „Reflektora”, anonsowanego jako „pismo literacko-artystyczne”, ukazał się w czerwcu 1923 i nie był numerowany. Redaktor i wydawca: Wacław Gralewski. Adres redakcji: Plac Litewski 1. Druk: Drukarnia „Udziałowa”, Plac Litewski 1. Okładkę narysował Jan Wydra. Po

³⁴ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 160.

³⁵ Konrad Bielski, *Most...*, s. 134.

³⁶ Tamże, s. 135.

³⁷ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 130.

³⁸ Konrad Bielski, *Most...*, s. 135.

tekście programowym (cytowanym niżej przez Józefa Ziębę) podpisanym przez redakcję, następował wiersz Wacława Gralewskiego *Konie*. Na stronach 4-28 umieszczona była *Opowieść o papierowej koronie* Czechowicza, ale bez nazwiska autora (najprawdopodobniej omyłkowo). W numerze znajdujemy też bardzo krytyczną notę o działalności Teatru Miejskiego. Z podanego w piśmie adresu, pod którym mieściła się redakcja, wynika, że miała ona swoją siedzibę w drukarni „Udziałowa” prowadzonej przez Stanisława Wójcika. Zgodził się on drukować „Reflektor” na kredyt, w liczbie 1 000 egzemplarzy.

Wacław Gralewski: Podobnie jak przy „Luciferze” okładkę projektował Jan Wydra. Tłumacząc słowo literackie na język plastyczny uległ pokusie elementów symbolicznych i stworzył alegorię. Trupia czaszka uosabiająca glob ziemski, na którym siedzi skrzydlaty ludzki duch wpatrzony w głębinę wszechświata, a ponad nim wielka kometa, której ognisty ogon jest jakby reflektorem rzucającym światło w głębie, w które właśnie wpatrzony jest, gotowy do lotu, ów ludzki duch.³⁹

Konrad Bielski: Wydatek, od którego nie można się już było wykręcić – to papier i drukarnia. Na szczęście istniała instytucja kredytu, no i wyrozumiali, życzliwi ludzie. [Tu trzeba powiedzieć] o Stanisławie Wójciku, emerytowanym kapitanie i jego drukarni na placu Litewskim [...] i [o] jego wyjątkowej życzliwości i sympatii do poczyniań młodych pisarzy. [...] – dał papier i udzielił kredytu i w ten sposób miał opuścić prasę pierwszy numer „Reflektora”.⁴⁰

Wacław Gralewski: Cały numer „Reflektora” składano i drukowano ponad sześć tygodni, gdyż raz po raz nasze pismo trzeba było odkładać, bo do drukarni wpływały inne zamówienia, te, za które płacono gotówką. [...] Pamiętam, że Czechowicz podpisywał potem ręcznie swój utwór. Miało to

dobrą stronę. Ci, co do dziś zachowali ten numer „Reflektora”, mają *Opowieść* z autografem autora.⁴¹

Józef Zięba: W czerwcu 1923 roku, gdy wyszedł spod prasy drukarskiej pierwszy numer „Reflektora”, Józef Czechowicz miał zaledwie dwadzieścia lat, Konrad Bielski dwadzieścia jeden, a Wacław Gralewski dwadzieścia trzy. Do ich grona dołączyli jeszcze dwaj nieco starsi koledzy: Tadeusz Bocheński i Kazimierz Andrzej Jaworski. Tych pięć nazwisk wypełnia pierwszy numer pisma. Poza Tadeuszem Bocheńskim nikt spośród nich nie mógł się jeszcze poszczycić wydaniem własnej książki. Mieli więc prawo w artykule wstępnym wołać: „Zjawiamy się nagle, młodzi i inni niż Wy, wśród gwaru targowiska kupców, faryzeuszy, straganiarzy — gromadka dzikich mustangów bez uzd i wędzi-deł. Nie przynosimy Wam porywających ideałów (te dawno spoczęły w lamusie przeszłości) ni wskazań Nadczłowieka. Słoneczni własnym słońcem, kwiecieści jeno swej duszy kwiatami, rzucamy ich pąki, bo rzucać musimy”.

W zakończeniu swojej deklaracji programowej buńczucznie ogłosili: „Archanielskie dzwony grają nam na odmienną nutę niż starym pocziwym wieszczom. Przekreślamy spuściznę duchową Słowackiego. Zjadaczy chleba bić w mordę, jeśli ich w aniołów przebrać nie można! Z drogi, synowie Ziemi, politycy, mężowie stanu, mędrkowie, znachorzy, znawcy sztuki, filantropi! Cwałujmy, Bucefale przyszłości”.

Słowa te bardzo przypominają manifesty wygłaszane nieco wcześniej przez futurystów. Niewątpliwie pod ich wpływem pozostawała jeszcze wówczas większość młodych literatów, którzy mieli ambicję stworzenia w Lublinie żywszego ośrodka literackiego, programowo związanego z nową sztuką. Ich rówieśnicy — Julian Przyboś, Tadeusz Peiper, Jan Brzękowski, Anatol Stern,

³⁹ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 130.

⁴⁰ Konrad Bielski, *Most...*, s. 135.

⁴¹ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 136.



Bruno Jasieński i inni — walczyli o prawa poezji awangardowej w Krakowie i Warszawie.⁴²

Konrad Bielski: Ten pierwszy „Reflektor” zdecydowanego oblicza artystycznego jeszcze nie miał. Zgromadził bowiem na swych łamach prawie wszystkich literatów, piszących podówczas w Lublinie. Oprócz więc Franciszki Arnsztajnowej, z którą jeszcze nie mieliśmy bliższego kontaktu i nie przypuszczaliśmy, żeby z tego rodzaju piśmie chciała figurować [...] – w tym numerze znaleźli się zasadniczo ci, którzy w tym czasie mieli coś do powiedzenia.

Słowo wstępne miało sprecyzować nasz program artystyczny [...]. Najlepiej, bo mocno i dobitnie wypadło zakończyć: „Przekreślamy spuściznę duchową Słowackiego. Zjadaczy chleba w mordę bić, jeżeli ich w aniołów przerobić nie można”. Trochę w tym było epaterstwa w stylu futurystów – sporo jeszcze młodopolskich ciągotek. Na czytelnikach zrobiło to jednak pewne wrażenie. [...]

To, co jednak predystynuje niewątpliwie ten pierwszy numer „Reflektora” do stronic historii literatury – to zawarty w nim debiut Józefa Czechowicza: *Opowieść o papierowej koronie*. Złośliwym zbiegiem okoliczności, skutkiem redakcyjnego przeoczenia – nie podpisano autora. Debiut był anonimowy.⁴³ Po zawarciu znajomości z Bielskim i Gralewskim latem 1922 i po przekazaniu im swoich prób literackich Czechowicz utrzymywał z nimi stały kontakt listowny. Tak więc najprawdopodobniej od samego początku był informowany przez przyjaciół o nowej inicjatywie wydawniczej. Miał też szczególny powód do zainteresowania nowo powstającym pismem, ponieważ wśród przekazanych im materiałów była też *Opowieść o papierowej koronie*. Szukając tekstów do pierwszego numeru „Reflektora”, młodzi redaktorzy zdecydowali się na druk utworu: **Wacław Gralewski:** [Czechowicz] dał nam do oceny swe wiersze i prozę.

O ile [...] wiersze były jeszcze słabutkie, o tyle proza raczej interesująca. Dość duży utwór, zatytułowany *Opowieść o papierowej koronie*, zwrócił naszą uwagę.⁴⁴

Konrad Bielski: W naszym przyjacielskim gronie uznaliśmy *Opowieść* za duże osiągnięcie i na tej podstawie wróżyliśmy Józiovi dużą przyszłość w dziedzinie prozy literackiej.⁴⁵

Wacław Gralewski: Postanowiliśmy umożliwić debiut Czechowiczowi i *Opowieść* wydrukować w „Reflektorze”. Było tylko jedno ale – rozmiar utworu. Jeśli go zamieścimy, to zajmie on znaczną część numeru. Po naradzie zapadło postanowienie wydania go w całości. Ostatecznie numer pierwszy „Reflektora” miał czterdzieści stron objętości dużego formatu (A3 jak byśmy to dziś sklasyfikowali).⁴⁶

Konrad Bielski: *Papierowa korona*, zanim ukazała się w druku, była w miarę powstawania wielokrotnie czytana przyjaciółmi. Prowadziliśmy na jej temat ożywione rozmowy i dyskusje.⁴⁷

Wydarzenia, o których mówimy, dotyczą początków przyjaźni Czechowicza, Gralewskiego i Bielskiego, więc warto precyzyjnie zrekonstruować wszystkie towarzyszące temu okoliczności. Zastanówmy się, co znaczy stwierdzenie Bielskiego, że *Opowieść o papierowej koronie* była „wielokrotnie czytana”? Czechowicz przekazał ówczesną wersję tekstu Gralewskiemu i Bielskiemu na pierwszym spotkaniu z nimi w lipcu 1922, z czego wynika, że już w wakacje 1922 roku (lipiec-sierpień) opowiadanie Czechowicza było przedmiotem rozmów przyjaciół. Po wakacjach poeta wrócił do Słobódki (gdzie pracował jako nauczyciel od września 1921), więc następna okazja do wspólnych dyskusji mogła mieć miejsce dopiero w czasie świąt Bożego Narodzenia, kiedy Czechowicz wrócił do Lublina na ferie. O tym, że był wtedy w Lublinie, świadczy zdanie zapisane w jego brulionie w grudniu 1922: „Gdy piszę to przy wschodzącym na niebo słońcu, luty zimowe rozlewają się nad białym od śniegu

Na sąsiedniej stronie: okładka pierwszego (nie-numerowanego) „Reflektora”, z czerwca 1923. Projekt okładki: Jan Wydra. Ze zbiorów Muzeum Literackiego im. J. Czechowicza (Muzeum Lubelskie w Lublinie).

⁴² Józef Zięba, „Reflektor”, „Kalendarz Lubelski” 1973, s. 193-194.

⁴³ Konrad Bielski, *Most...*, s. 135-136, 137.

⁴⁴ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 132.

⁴⁵ Konrad Bielski, *Most...*, s. 138.

⁴⁶ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 40-41.

⁴⁷ Konrad Bielski, *Most...*, s. 137.

REFLEKTOR

Pismo literacko-artystyczne.

LUBLIN

Czerwiec 1923.

Zjawiamy się nagle, młodzi i tni, na Wy, wśród gęstej targowiska ludzkiego, karykatury, straganiary — gromadka dzikich mustangów bez ust i wiodzeł.

Nie przypominaj Wam porwujących ideałów (le dawno spojrzeli w lustrze przeszłości) ni wskazań Madzińskiego.

Słoneczni własnym słoneczem, kwiecistej jeno swej duszy kwiatami, rzućmy ich poki, bo czasu musimy.

Bez utraconego z warunkiem świętego łona, bez haasu (le są nam zbędne), rzućmych wspólnie, wolni synowie Pięknego, wędrujemy przez własne bezdroża.

Dla Was, wielcy kłopot, mamy uśmiech wzdry i łzy zębów w zamarzniętym, nie więcej, niż pogoda, o grubo brzochy paskierkie, a dla Was, smutek i niecierpliwość, oświeca łeb cyprysu.

Chcemy tylko chwycić na gorącym utryku, chcemy je w nową, rękawicą łamić przed.

Oto są nam programy partyjne, pseudo-ideologiczne lamente, piękne leżące nieporozumienie chętnie wybrzyknąć o pojedynku pracy dla przyszłości.

Zamknięto w własnym świecie wewnętrznym, wyrzucamy światły wybuch myśli nad Cyprem.

Z przeogromnych łal zmierności, wleczycie przepływających przez bezgwiezdną nocami ducha ludzkiego, cierpiemy swą siłę i nakłanianie twórcze.

Wszystko w nas i przez nas — oto nasz ofiar i religia. Z otchłanionych głębin własnej duszy wyrzucamy nasze słowa i wiatr. Różnicujemy się nie, różnicujemy i zmiennie, jak my.

Nasze słowami do tego, co zmiennie się słowami zmiennym, miłym i t. d., jest jony i prody.

Lublinem, tak pełnym brzęku sanek i śniegowej cichości”⁴⁸.

Od 1 marca Czechowicz został nauczycielem w szkole w Marianówce koło Włodzimierza Wołyńskiego. Tak więc znacznie zbliżył się do Lublina, co umożliwiał mu częstsze wizyty w rodzinnym mieście. Być może już w święta Wielkanocne roku 1923 (Wielkanoc przypadała wtedy na dzień 1 kwietnia) był w Lublinie i rozmawiał z przyjaciółmi na temat *Opowieści* i planów wydania „Reflektora”. Pierwszą, lakoniczną, wzmiankę Czechowicza o tym piśmie – „Jakże idzie sprawa »Reflektora«?” – można znaleźć w liście wysłanym z Włodzimierza Wołyńskiego dnia 5 czerwca 1923 (jeszcze przed ukazaniem się pisma).⁴⁹

Konrad Bielski: Pismo rozeszło się właściwie tylko w Lublinie. Do kół intelektualnych stolicy nie dotarło wcale. Oczywiście recenzji nie było. Nikt nas nie chwalił, nikt nie atakował. A takie milczenie jest dla autorów specjalnie przykre.⁵⁰

Nie jest prawdą, że pojawienie się „Reflektora” przeszło całkiem niezauważone, ponieważ zaatakował go endecki „Głos Lubelski” (nr 190 z 1923 roku, s. 5) artykułem *Reflektor na „Reflektor”*:

W artykule programowym powiedziane są hasła napojone postępową zrozumiałością i pustactwem [autorów – IJK], którym zdaje się, że świat zacznie się dopiero od nich. [...] Ogólna treść nr 1 „Reflektora” potwierdza nasz sąd, że wolnomyślicielstwo i „postępowość” młodzieży są zjawiskiem anormalnym, patologicznym. Z nazwisk twórców „potwornego” lotu i „końskiej tęsknoty” widać, że są to duchowi następcy niefortunnego bluźnierczego „Lucyfera”. Powiedzmy delikatnie, że „Reflektor” i „Lucyfer” są dziećmi tej samej matki: myśli i uczuć wynaturzonych wpływami lewicowymi.⁵¹

W tym samym „Głosie Lubelskim”, jak wspomina Bielski, „ukazał się dość długi wierszyk, który ordynarnie i niedowcipnie rozprawił się z nami”⁵².

Zamykając ten wątek, należy jeszcze odnotować spotkanie „reflektorowców” z Anatolem Sternem (1923, prawdopodobnie jesień). W późniejszym czasie ta znajomość miała okazać się dla młodych redaktorów bardzo cenna.

Konrad Bielski: W jakiś czas po tych zdarzeniach [napastliwej publikacji w „Głosie”] przyjechał do Lublina Anatol Stern w sprawie zbiorowego wieczoru autorskiego [warszawscy futuryści: A. Stern, Bruno Jasiński i Stefan Gacki]. Prosił nas o pomoc. W restauracji „Pod Strzechą” ja i Gralewski spotkaliśmy się z nim przy kolacji. Stern był skazany sądownie za wiersz uznany za bluźnierczy i nawet odbył częściowo karę. Miało to miejsce w Wilnie. Myśmy mieli za sobą słynną historię „Lucifera”. Na tym tle łatwośmy się dogadali. Z kolei nastąpiła wymiana poglądów, prezentacja osobista i literacka.⁵³

Wspomniany wieczór poetów warszawskich odbył się 7 września 1924, a więc dopiero około rok po spotkaniu ze Sternem

„Reflektor” nr 1 (listopad 1924)

Ten numer „Reflektora” podpisany był jako „miesięcznik literacki”. Miał mniejszy format od poprzedniego. Adres redakcji: ul. Kościuszki 8. Redaktor: Konrad Bielski. Wydawca: Wacław Gralewski. Upoważniony przedstawiciel redakcji: Czesław Bobrowski. Druk: Drukarnia „Sztuka”, ul. Kościuszki 8. Okładkę znowu zaprojektował Jan Wydra, ale tym razem „artysta zrezygnował z ilustracji i cała strona została zaprojektowana tylko za pomocą liter i cyfr”⁵⁴.

Konrad Bielski: Coraz częściej [rok 1924] w naszych codziennych rozmowach i dyskusjach powracała myśl, żeby próbować dalej kontynuować wydawanie pisma literackiego, żeby wskrzesić znów naszego „Reflektora”, ale tym razem przygotować i wykonać należycie, by mógł śmiało rywalizować z periodykami stołecznymi.⁵⁵

Pierwsza strona nienumerowanego „Reflektora” z programem artystycznym młodych literatów. Końcowe zdania owego „manifestu”, które znalazły się na s. 2, brzmią: „Archanielskie dzwony grają nam na odmienną nutę niż starym, pocztowym wieszczom. Przekreślamy spuściznę duchową Słowackiego. **Zjadaczy chleba bić w mordę, jeśli ich w aniołów przerobić nie można!** [wytłuszczenie oryg.] Z drogi, Synowie Ziemi, politycy, mężowie stanu, mędrkowie, znachorzy, znawcy sztuki, filantropi! Cwałujemy, Bucefale przyszłości”.

⁴⁸ Józef Czechowicz, *Gdy piszę to...*, w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin, 1990, s. 60. Utwór ogłosił wraz z notą edytorską Józef Zięba w publikacji pt. *Nieznanne młodzieńcze opowiadanie Józefa Czechowicza*, „Kamena” 1973, nr 5.

⁴⁹ List do Wacława Gralewskiego w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 35.

⁵⁰ Konrad Bielski, *Most...*, s. 138.

⁵¹ Za: Ireneusz J. Kamiński, *Życie artystyczne...*, s. 213–214.

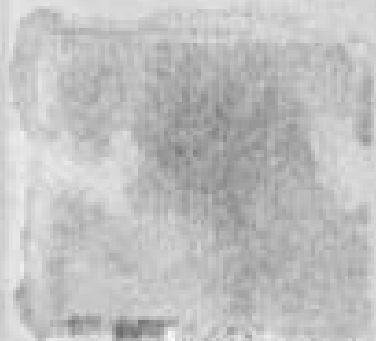
⁵² Konrad Bielski, *Most...*, s. 138.

⁵³ Tamże, s. 139.

⁵⁴ Jan Wydra 1902–1937. *Twórczość*, oprac. Waldemar Odorowski i Aleksandra Szachogłuchowicz, Kazimierz Dolny 2004, s. 18.

⁵⁵ Konrad Bielski, *Most...*, s. 167.

REF LEK TOR



MIESIĘCZNIK LITERACKI
LISTOPAD 1924 **N^o 1**

Wacław Gralewski: Moje sprawy finansowe zostały ustabilizowane. Praca dziennikarska [w „Expressie”] nie tylko nie zahamowała poczynań wydawniczo-literackich, ale je podsycała. Postanowiłem wznowić „Reflektora”. Wydawało mi się, że mogę teraz kalkulować realnie. Część moich zarobków postanowiłem przeznaczyć na wydatki wydawnicze. Miałem nadzieję, że może wydawnictwem zainteresuję Głowińskiego i że w drukarni, w której drukował „Express”, można będzie na dogodnych warunkach kredytowych wydawać „Reflektor”. Najbardziej do projektu zapalił się Bobrowski. Okazało się, że w jego osobie pozyskałem niezwykle rzutkiego i energicznego towarzysza, który z wielką dynamiką rozpoczął pracę. Ponieważ w tym czasie studiował w Warszawie, więc ona stała się głównym terenem jego działalności.⁵⁶

Bielski wspomina, że w czasie licznych spotkań i rozmów „uformował się samoistnie pewien zespół ludzi, stanowiący trzon przyszłych poczynań – Bobrowski, Czechowicz, Gralewski i ja – myśmy byli organizatorami pisma, to było, tak zwane dzisiaj kolegium redakcyjne”⁵⁷.

Wacław Gralewski: Aby jak najbardziej tych najbliższych [Bobrowski, Bielski] związać z wydawnictwem i zachęcić do pracy, postanowiłem zrezygnować ze stanowiska redaktora i stworzyć kolegium redakcyjne. Było ono trzyosobowe. Ja podpisywałem pismo jako wydawca, Bielski jako redaktor i Bobrowski jako redaktor przedstawicielstwa warszawskiego. Decydowaliśmy o wszystkich sprawach kolegalnie.⁵⁸

Konrad Bielski: Ukazanie się pierwszego numeru [listopad 1924] poprzedziło mnóstwo narad, zebrań i bardzo gorących dyskusji. Odbływały się one w kawiarni, w knajpie, lub też w redakcji „Expressu Lubelskiego”. Zgadzałyśmy się wszyscy, że pismo powinno być

dobre, na należytych poziomach i pozbawione wszelkich cech prowincjonalnych.⁵⁹

Ireneusz Kamiński: 7 września 1924 r. jeszcze przed wydaniem 1 numeru nowego „Reflektora” odbyło się ważne spotkanie, o którym „Express Lubelski” donosił, że odbędzie się w Towarzystwie Muzycznym, o godzinie pół do dziesiątej wieczorem, przybędą czołowi literaci nowej sztuki polskiej, którzy odczytają swoje najnowsze, nie publikowane utwory. Wieczór zostanie poprzedzony prelekcją o sztuce, wojującej w Polsce i za granicą, pod ekscentrycznym tytułem „Rumak uśmiechnięty”.⁶⁰

Po tym wieczorze ukazał się w „Expressie” (9 września 1924) bardzo krytyczny tekst Jana Lorentowicza *Spór o futurystów. Również niezawodny „Głos Lubelski” (24 września 1924) podjął próbę ośmieszenia poetów w rymowanej *Wrażenia pseudofuturysty (z wieczoru literackiego z dn. 7 IX 1924)*.*

Kontakty „reflektorowców” z warszawskimi futurystami można podsumować słowami Ireneusza Kamińskiego:

Sądzić więc można, że pierwszego impulsu do programowej transformacji „Reflektora” dostarczyli jego twórcy – poeci z kręgu „Almanachu” podejmowani przez lubelską młodzież literacką w restauracji „Pod Strzechą”, w poszukiwaniu palm w donicach i wody w basenie.⁶¹

Wacław Gralewski: Postanowiliśmy [...], że pismo w przeciwieństwie do dotychczasowej praktyki nie będzie przeglądem twórczości lubelskiej, ale sięgnie do innych ośrodków i otworzy łamy dla wszystkich, szczególnie młodych literatów i poetów w całej Polsce. [...] Ta postawa była na prowincji nowatorska.⁶²

Konrad Bielski: W pierwszym rzędzie należało [...] ocenić i rozstrzygnąć nasz osobisty wkład, który trzeba było wnieść do pierwszego numeru. [...] Każdy przyniósł to, co w danej chwili miał najlepszego, ale skoro zaczęliśmy wzajemnie wentylować, krytykować

Na sąsiedniej stronie: okładka pierwszego – numerowanego – Reflektora. Ten numer pisma miał już zupełnie inny charakter, czego zapowiedzią stała się nowa – uspokojona – szata graficzna.

⁵⁶ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 139–140.

⁵⁷ Konrad Bielski, *Most...*, s. 167.

⁵⁸ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 140–141.

⁵⁹ Konrad Bielski, *Most...*, s. 168.

⁶⁰ Ireneusz J. Kamiński, *Życie artystyczne...*, s. 215.

⁶¹ Tamże, 217–218.

⁶² Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 140–141.

[...] – pozostało niewiele pozycji, na które była ogólna zgoda.⁶³

Tak więc twórcy pisma zaczęli poszukiwać autorów spoza Lublina, wychodząc z założenia, że „pismo pozbawione przynajmniej kilku znanych nazwisk, nie będzie miało uznania i czytelników”⁶⁴.

Konrad Bielski: Niezawodnym sojusznikiem okazał się Anatol Stern, który [...] umieścił w „Reflektorze”, po przyjacielsku i bezinteresownie, artykuł o teatrze i kinie oraz świetny przekład fragmentu poematu Majakowskiego. W ten sposób wtargnął do „Reflektora” powiew nowoczesności. Był to również początek tak owocnej później współpracy z pismem „Almanach Nowej Sztuki”



Ozdobniki typograficzne z pierwszego, nienumerowanego, zeszytu „Reflektora” (tu i na sąsiedniej stronie).

w Warszawie. Drogę do tej współpracy torowała publicystyka literacka i eseistyka Czesława Bobrowskiego.⁶⁵

Tadeusz Kłak: [Ten numer „Reflektora”] stanowił dzieło przede wszystkim Bobrowskiego. Bobrowski okazał się dla grupy i dla pisma postacią centralną, jeśli nie liczyć oczywiście Czechowicza, bez Bobrowskiego nie byłoby „Reflektora”, przynajmniej w takim kształcie, jaki się ostatecznie ustalił. Bobrowski dzięki swoim programowym artykułom i wnikliwym recenzjom był w tym czasie jednym z najczynniejszych krytyków nowej sztuki, ponieważ tylko do uprawniania tej dyscypliny się ograniczał. Wyznaczał on kierunek pisma, wprowadzał je i włączał w nurt nowatorskich działań artystycznych. Bobrowski, studiujący wówczas w Warszawie, osobiście reprezentował środowisko „Reflektora” w centrum życia literackiego kraju (w piśmie

figurował jako przedstawiciel redakcji na Warszawę), był on architektem domostw, które lubelskie pismo i grupę połączyły z byłymi futurystami.⁶⁶

Konrad Bielski: Bobrowski wykazał nieprawdopodobną energią i pracowitość w organizowaniu naszego pisma. Wszędzie dotarł, z każdym się dogadał, a dobrych pomysłów miał co niemiara. Pomimo tych zabiegów galeria znakomitych współpracowników wyglądała dość skromnie. Wybitni wymagali wybitnych honorariów, zresztą nie każdy kwapił się produkować w piśmie, o którym nic nie wiedział, którego redaktorami byli ludzie młodzi wiele obiecujący, a nie wiele jeszcze reprezentujący, i to w dodatku z Lublina.⁶⁷

Wacław Gralewski: Bobrowski z wielką energią zaczął działać w Warszawie, nawiązując kontakty i czyniąc wielką propagandę „Reflektora”. Zainteresował wydawnictwem, z jednej strony, znane już osoby, a z drugiej – młodych literatów, którzy zaczęli się wybijać. Przez łamy „Reflektora” przesunęły się takie nazwiska jak Karol Szymanowski, Wacław Husarski, Józef Kramsztyk, Anatol Stern, Adam Ważyk, Witold Bandurski, Jan Brzękowski, Michał Szczuka, Jan Alfred Szczepański, Stanisław Młodożeniec, Julian Przyboś i inni.⁶⁸

Józef Zięba: Drugi numer pisma, wydany po przeszło roku od pierwszego (listopad 1924), nie tylko szatą zewnętrzną wyraźnie różnił się od niego. Na jego szpaltach pojawiły się nowe nazwiska, wśród nich znalazł się teoretyk grupy poetyckiej „Reflektora”, „upełnomocniony przedstawiciel Redakcji w Warszawie” — Czesław Bobrowski. Dzięki niemu i zapewne szybkiemu dojrzewaniu młodych poetów drugi numer pisma stał się bardziej w deklaracjach powściągliwy i zrównoważony. Spokojny ton redakcyjnej wypowiedzi sugerował, że nie będzie to już jednorazowy wybryk literackich młokosów, ale pismo poważne o ambicjach

⁶³ Konrad Bielski, *Most...*, s. 168.

⁶⁴ Tamże, s. 171.

⁶⁵ Tamże, s. 172.

⁶⁶ Tadeusz Kłak, *Czasopisma awangardy. Część I, 1919-1934*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1978, s. 76.

⁶⁷ Konrad Bielski, *Most...*, s. 172.

⁶⁸ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 140.

ogólnopolskich. Nie opowiedziano się w nim jeszcze w sposób zdecydowany za jakimś jednym programem artystycznym: „Pismo nasze nie reprezentuje jakiegoś wyraźnego kierunku. Nawet w grupie poetów lubelskich, stanowiących ośrodek pisma, istnieją poważne różnice. Zresztą nie jest to pismo zamkniętej grupy — przeciwnie, dążeniem redakcji jest skupienie jak najliczniejsze poetów i literatów, przede wszystkim młodych. Jesteśmy świadomymi eklektykami...” Jak widać, wypowiedź ta daleko odbiega od buńczucznej deklaracji sprzed roku.

Pismo otwierało swoje szpalty dla różnych orientacji i ugrupowań poetyckich. Chciało być organem prasowym środowisk młodych. Wobec zawieszenia „Zwrotnicy” skupiło na swych łamach przede wszystkim poetów awangardowych, którzy nie mieli innych możliwości druku.⁶⁹

Odnajmijmy jeszcze ważne zdanie zamieszczone w tekście redakcyjnym „Reflektora” nr 1: „W tworzeniu [...] nowego świata poetyckiego, w poszukiwaniu [...] postaci sztuki, która najbardziej odpowiada rytmowi naszych serc i tendencjom naszych mózgów, Europa dokonała już niewątpliwych trwałych zdobyczy”⁷⁰. Tak więc redakcja „Reflektora” zmierzała do „powiązania się z nową europejską sztuką lub przynajmniej dokładnego poznania jej oblicza”⁷¹.

Konrad Bielski: Przy tym pierwszym numerze nie pokazaliśmy jeszcze zdecydowanie awangardowego oblicz, to jednak wyraźnie tendencje w tym kierunku były. [...] [W listopadzie 1924] numer opuścił prasę — tym razem drukarnię „Sztuka”, której współwłaścicielem był Głowiński i która drukowała jego wydawnictwa.⁷²

Śladem tego, jak rodził się ten nowy „Reflektor”, jest fragment listu Czechowicza wysłanego do Gralewskiego z Włodzimierza Wołyńskiego 12 lipca 1924, w którym napisał: „Jeśli »stfożę« co, to przysię Ci w liście jako materiał do „Reflektora”, bo wie-

rzę, że go wznowisz jako wolną trybunę naszych opętanych myśli i trampolinę rękoduchów wyręczających się nogami”⁷³. Kiedy Czechowicz wrócił na wakacje do Lublina, włączył się osobiście w dyskusje związane z przygotowaniami do wydania nowego „Reflektora”. Dzięki temu, że od września 1924 został w Lublinie uczestnikiem rocznego Kursu Nauczycielskiego, zyskał stały i codzienny kontakt z przyjaciółmi z „Reflektora”.

Konrad Bielski: Przyniósł on na to inauguracyjne zebranie mnóstwo wierszy, lecz wybór był trudny — większość z nich była żenująco słaba. A myśmy przecież chcieli w tym pierwszym numerze wystąpić możliwie okazale. To-



też odrzuciliśmy dużo. Sądzę, że nie było z naszej strony jakiejś omyłki lub niesprawiedliwości, gdyż sam Czechowicz żadnego z tych wierszy nie umieścił później w swych zbiorach, ani nawet nie wydrukował w czasopiśmie. Po wielu dysertacjach i naradach wybraliśmy wiersz pt. „zabawa”⁷⁴.

Wacław Gralewski: W dziale [krytyki i ocen] zadebiutował jako krytyk Józef Czechowicz recenzją, nawiasem mówiąc bardzo napastliwą, tomiku poezji Edwarda Kozikowskiego „Koniec Hortensji Europy”. Obok niej w tym wznowionym numerze „Reflektora” zamieszczony został jego wiersz *zabawa*. Tak więc w dwóch kolejnych numerach ukazały się trzy pozycje Czechowicza (*Opowieść o papierowej koronie*, *zabawa* i recenzja), które stanowią jego debiut w zakresie różnych rodzajów twórczych — proza poetycka, wiersz i krytyka.⁷⁵

⁶⁹ Józef Zięba, *Reflektor*, s. 194.

⁷⁰ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 143.

⁷¹ Tamże, s. 143.

⁷² Konrad Bielski, *Most...*, s. 170, 172.

⁷³ List do Wacława Gralewskiego w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 56.

⁷⁴ Konrad Bielski, *Most...*, s. 168.

⁷⁵ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 141-142.

⁷⁷ Tamże, s. 174-176.

Konrad Bielski: Na święta [Boże Narodzenie 1924] [...] postanowiliśmy odbyć walną radę nad dalszymi losami pisma, a w szczególności nad obliczem numeru drugiego. Mielśmy już za sobą

Widać się i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

N^o 2 Reflektora

czasopisma literackiego

Zawiera m. in.: opowiadania, powieści i prozę; Kartydy; Rozmowy;
Czasopismo Literackie; Teatr; Kultura; Literatura; Język; Cyfry;
Kalendarz; Wskazywanie; Wykazanie; Wykazanie;
Wykazanie; Wykazanie; Wykazanie; Wykazanie; Wykazanie;
Wykazanie; Wykazanie; Wykazanie; Wykazanie; Wykazanie;

Cena pojedynczego egzemplarza 1 zł. 50 gr.
Prenumerata roczna 12 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Miodowa 26 B, — telefon 200

W tym czasie [1925] żyliśmy wzajemnie ze sobą bardzo blisko. Spotykaliśmy się codziennie. Te spotkania wypełnione były rozmowami o sprawach najbardziej nas obchodzących, tych codziennych i tych od święta. [...] Omawialiśmy przeczytane książki, dyskutowali przeróżne problemy, a przede wszystkim czytaliśmy sobie nawzajem nasze płody. [...] Dyskusje nasze naj-

częściej prowadziliśmy u „Rutka” [...] Kto tam przy tym naszym stoliku nie przesiadywał.⁷⁸

Po tych naradach kształt drugiego numeru „Reflektora” stawał się coraz wyraźniejszy:

Konrad Bielski: Przede wszystkim sami członkowie grupy nie poskąpili dobrego i nowego materiału. [...] Nie zawiedli nas warszawscy przyjaciele. [...] Ważyk umieścił wiersz oryginalny [...] i przekłady. Te przekłady [...] miały swoją wymowę. Reprezentowały one dwóch poetów francuskich, którzy podówczas na nas wszystkich wielkie zrobili wrażenie i pod których wpływem nie jeden z nas przez czas dłuższy pozostawał. Byli to Guillaume Apollinaire i Blaise Cendrars.⁷⁹

Świadomi wartości tego numeru przystąpiliśmy dosyć energicznie do jego propagandy i reklamy. [...] dookoła „Reflektora” robił się ruch, zaczęto o nas mówić i to w poważnych kołach literackich. Wprawdzie krytyka, ta stołeczna oczywiście, była nadal bardzo powściągliwa – wiemy jak to trudno było złamać opór, jaki spotykał rzeczy nowe i spoza koterii – to jednak nazwa naszego pisma, nasze nazwiska przestały być w kołach literackich obce.⁸⁰

Tadeusz Kłak: Droga ku górze jest ostatni numer „Reflektora”, oznaczony jako nr 3, a w rzeczywistości czwarty. Nurty i działy pisma przedtem już zaznaczone, tu uzyskują znaczne pogłębienie i rozszerzenie przybywają znowu dalsze wybitne nazwiska: Młodożeńca, Przybosia i Brzękowskiego. Nowe utwory drukuje Stern, pojawiają się dalsze przekłady: Apollinaire, Jacob i Cocteau. Czechowicz opublikował w tym numerze aż trzy wiersze, co do pewnego stopnia dokumentowało jego zaznaczający się prymat w grupie. Wśród owych trzech utworów znajdzie się *Na wsi*; to już „prawdziwy” Czechowicz, to wysokość, którą nie za każdym razem poeta przechodzi.⁸¹

Przełom poetycki Czechowicza (1925)

W życiu Czechowicza można wskazać moment, w którym nagle z młodego człowieka piszącego wiersze stał się dojrzałym poetą, jakiego znamy.

Konrad Bielski: Już w drugim numerze „Reflektora” Czechowicz jest inny, a w trzecim znajdują się wiersze, które śmiało można nazwać szczytowymi osiągnięciami jego poezji.⁸²

Dokumentacją tego „przełomu poetyckiego” jest kolejność publikowanych przez niego wierszy, ale bardziej intrygujących i szczegółowych informacji dostarcza nam analiza wspomnień jego przyjaciół. Prześledźmy krok po kroku, skąd się wziął i jak przebiegała ta przemiana.

W czasie prac nad numerem drugim „Reflektora” w styczniu i lutym 1925 roku, jak wspomina Bielski, „członkowie grupy nie poskąpili dobrego i nowego materiału. [...] Nie było kłopotu, co dać z naszych własnych utworów. Czechowicz przyniósł wiersz prawie programowy [...] – nawet z odpowiednim tytułem: *Wyznanie*”.⁸³

Wiersz ten ukazał się na 45. stronie „Reflektora” nr 2 – po raz pierwszy poeta opublikował swój wiersz bez znaków interpunkcyjnych, ale jeszcze z zachowaniem dużych liter. Wnikliwie zinterpretował ten wiersz Tadeusz Kłak, cytując jego początek:

Numer [„Reflektora”] z marca 1925 r. Przynosi niemal programowy utwór Czechowicza *Wyznanie* [...], oto jego początek:

*Nie oderwę się od gwiazd i nocy
gore ulic sto mil
olbrzymie koła hurgocą jak blacha
wije się wstęga – świata film
Nie oderwę się od gwiazd i nocy
Sława potęgi i ruchu mknie po ziarnistym asfalcie
Mijamy się jak pociągi
Szyny równoległe szyny zapalcie
niech nie będzie nieustannej rozłąki*

Wprawdzie nic tu jeszcze z tych rzeczy, po których bez namysłu rozpo-

⁷⁸ Tamże, s. 190-192.

⁷⁹ Tamże, s. 178.

⁸⁰ Tamże, s. 179.

⁸¹ Tadeusz Kłak, *W kręgu „Reflektora”*, „Kamena” 1961, nr 19, s. 9.

⁸² Konrad Bielski, *Most...*, s. 169.

⁸³ Tamże, s. 178.

znajemy pióro Czechowicza, ale cytaty tym ciekawszy. Ukazuje bowiem punkt wyjścia poety, jego wcześniejszy etap. W tym wierszu jest on jeszcze najczystszy poetą nowej sztuki w kształcie postulowanym przez ówczesnych teoretyków. Tryumfuje tutaj spojrzenie urbanisty, świat wyrażany jest tylko poprzez realia miasta nowoczesnego i elementy współczesnej cywilizacji. No i ten „świata film” – papierek lakmusowy dla poetów awangardowych tamtego okresu. Film bowiem był synonimem dynamiki, tempa, skrótu, intensywności przeżycia, brutalnej obserwacji życia, a o to właśnie nowej sztuce chodziło.⁸⁴

W pierwotnej wersji utwór ten najprawdopodobniej zawierał znaki przystankowe. Jak doszło do ich usunięcia przez Czechowicza – w dalszej części tekstu.

W połowie lutego 1925, a więc również w czasie prac nad numerem drugim „Reflektora”, do redakcji przysłał przesyłkę od Adama Ważyka z maszynopisami jego tłumaczeń wierszy Apollinaire’a – wziął je do przejrzenia Czechowicz. To właśnie po ich przeczytaniu doznał swego rodzaju olśnienia poetyckiego. Wacław Gralewski: Wieczorem poprzedniego dnia [w tekście brak danych, co to był za dzień] czytał nadesłane do „Reflektora” wiersze Apollinaire’a, tłumaczone przez Adama Ważyka: *Winnogrodnik szampański* (wydrukowany w drugim numerze) i *Westchnienia kanoniera z Dakar* (przeznaczony do trzeciego numeru). [...] [Czechowicz] Czytał i porównywał, ale jeszcze było to czynienie zestawień porównywalnych, jak to robi każdy piszący. Dopiero *Westchnienia kanoniera* stały się uderzeniem i wstrząsem.

Początkowo zjawiało się silne podniecenie, takie jakie rodzi się, gdy znienacka spotyka się kogoś, kogo spotkać się chciało, ale o którym wiedziało się niewiele. Podniecenie ogarnęło poetę całkowicie. Czytał i chodził po pokoiku. Siadał, wstawał i znów czytał. Ile razy,

nie pamięta. I tak to przecież nieważne. Ważną jest rzeczą, że się wysunęło coś, jakaś nitka, którą chwycił i zaczął ciągnąć. Taki mu obraz kojarzeniowy nasunął się. Bał się, że nitka pęknie, ale nie pękła. Była mocna i dała się ciągnąć. Gdy wreszcie poczuł, że mu się nie wymknie, że można ją owinąć dookoła palca, wtedy uspokoił się, siadł do stołu i zaczął pisać. [...]

Czechowicz mówił trochę zmęczonym głosem (bo całą noc nie spał), jak czytał wiersze i jak stały się zapłonem, który wywołał eksplozję podniecenia, i jak ją zamortyzował w dwóch napisanych wierszach.⁸⁵

Przyjaciel starał się na różne sposoby zrozumieć przemianę Czechowicza:

Wacław Gralewski: Nie jestem pewien, w jakim stopniu proces przeistoczenia twórczego i zerwania młodopolskiej pępowiny był świadomy. Czechowicz zdawał sobie sprawę, że otworzyła mu się jakaś inna, nowa klapka w mózgu i z głębi zaczęły wydobywać się obce mu dotąd kojarzenia. Niby te same, a jednak inne i inaczej wyrażone, niby swoje własne, a jednak nie tak ułożone jak dotąd się układały. [...]

To były narodziny nowego Czechowicza, tego, który miał trwać, rozwijać się i wypowiadać w swoisty sposób swoistą treść. Po wybuchu zjawia się osłabienie i potrzeba odpoczynku. I ta potrzeba wykojarzyła się i wysublimowała w sielankowy pozornie wiersz *Na wsi*:

*Księżyc idzie srebrne chusty prac
świerszczyki świergocą w stogach
czegoż się bać?*⁸⁶

Istnieją pewne przesłanki, aby precyzyjnie określić datę tego wydarzenia: miało ono miejsce najprawdopodobniej z 15 (niedziela) na 16 lutego 1925. W liście do Gralewskiego wysłanym z Włodzimierza Wołyńskiego 22 lutego 1926 (a więc prawie rok później) Czechowicz napisał:

⁸⁴ Tadeusz Kłak, *W kręgu „Reflektora”*, s. 9.

⁸⁵ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 147-148.

⁸⁶ Tamże, s. 146-149.

Treść numeru drugiego:

Złoty osioł. My. — Konrada Bielskiego. *o* Wyznanie. — Józefa Czechowicza. *o* Aorta. — Adama Ważyka. *o* Zachód. — M. Toporowskiego. *o* Pocaja. — Wacława Gralewskiego. *o* Opowieść o nowym Robinsonie. — Konrada Bielskiego. *o* Słońce i ja. Skrzynka pocztowa. Kochanka. — Kazimierza Andrzeja Jaworskiego. *o* Chłasciel. — Tadeusza Bocheńskiego. *o* Patrząc na fotografię pani Robinson. — Jana Alfreda Szczepańskiego. *o* Film intensywny a literatura. — Czesława Bobrowskiego. *o* Od północy do świtu. — Witolda Wandurkiego. *o* Punkt wejścia Nowej Satuki. Przekłady. — St. Kon. Cacki. *o* Czego chce blok? — M. Szczuka. *o* Kronika literacka. *o* De domo sua.

Jeśli pytasz o noc z 15 na 16 lutego 1925 r., to niestety żadnej odpowiedzi dać Ci nie mogę – po prostu nie pamiętam.⁸⁷

Nie wiadomo, o co Gralewski pytał Czechowicza, ale biorąc pod uwagę zbieżność dat i fakt, że najwidoczniej chodziło mu o jakieś ważne wydarzenie, list ten świadczy, że mógł szukać wytłumaczenia „poetyckiego olśnienia”, jakie rok wcześniej przeżył poeta. Być może, zgodnie ze swoimi zainteresowaniami parapsychicznymi, zbudował na ten temat jakąś teorię. O tym, że przyjaciele dobrze zapamiętali przemianę Czechowicza i że była ona dla nich intrygującym zdarzeniem, świadczy również opowieść Konrada Bielskiego:

To, co pewnego dnia pokazał nam Czechowicz, było olśnieniem, wprowadziło nas nie tylko w zachwyt, ale i w zdumienie [...]. Tego [...] wieczoru, gdy nam odczytywał cienkim głosem swoje nowe wiersze – czytał je niewyraźnie – poculiśmy od razu wiew poezji wielkiej. Zrozumieliśmy, że ten nasz przyjaciel sięgnął szczytów [...]. Wśród tych wierszy były przecież *Przemiany*, noszące podówczas tytuł *Śmierć*, no i *Na wsi*. [...] Te nowe wiersze były dla mnie absolutną niespodzianką. Rozmawiałem później z Czechowiczem na ten temat. Pytałem, jak to się stało, jaką drogą do tego doszedł. [...] Mówił tylko, że od dłuższego czasu stała konsumpcja nowej poezji zmieniała jego dotychczasowe odczuwania. Największe wrażenie zrobiło na

nim zapoznanie z Apollinaiem. [...] Od tej chwili, gdy Czechowicz znalazł własny ton, [...] nie obniżył już nigdy swego lotu.⁸⁸

Mamy tu wymienione już pięć wierszy, które w różny sposób dotyczą przełomowego momentu: *Wyznanie*, *Koniec rewolucji*, *Przemiany* (*Śmierć*), *Na wsi* i *Front*. Spróbujmy ułożyć je w kolejności chronologicznej.

Pierwszym z serii „przełomowych” było *Wyznanie*. Powstało jednak przed właściwym przełomem jako jego zapowiedź, zgodnie z zacytowanymi wyżej słowami Bielskiego, iż „od dłuższego czasu stała konsumpcja nowej poezji zmieniała jego [Czechowicza] dotychczasowe odczuwania”. Taką interpretację potwierdzają słowa Wacława Gralewskiego:

Wiersz *Wyznanie* jest szarpnięciem. Zerwaniem kontaktu z przeszłością młodopolską i inną są wiersze *Koniec rewolucji* i *Na wsi*.⁸⁹

Wyznanie zostało jednak wydrukowane w drugim numerze „Reflektora” jako pierwszy wiersz tuż po przełomie. Powstaje więc pytanie, czy nosi jego ślady? Był to pierwszy wiersz Czechowicza bez znaków interpunkcyjnych (choć jeszcze z dużymi literami), więc być może to właśnie po zetknięciu się z tłumaczeniami wierszy Apollinaire’a Czechowicz postanowił usunąć wszystkie znaki interpunkcyjne ze *Wyznania*? Jeśli tak, zrobiłby dokładnie to samo, co trzynastu lat wcześniej uczynił poeta francuski, który w listopadzie 1912 roku opublikował wiersz *Vendémiaire*, będący jego pierwszym utwo-

„Reflektor” nr 2, marzec 1925.

⁸⁷ List do Wacława Gralewskiego w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 68.

⁸⁸ Konrad Bielski, *Most...*, s. 190-191

⁸⁹ Tamże, s. 146.



Tadeusz Kulisiewicz, grafika bez tytułu, „Reflektor” nr 3, maj 1925. Ze zbiorów Muzeum Literackiego im. J. Czechowicza (Muzeum Lubelskie w Lublinie).

⁹⁰ List do Wacława Gralewskiego w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 59. W cytowanej wypowiedzi Czechowicz miał na myśli, że przy wyborze wierszy do wieczoru poetyckiego nie stosuje zbyt surowych rygorów jakości, więc nawet wiersze gorzej oceniane przez autora mogą się przydać.

⁹¹ Konrad Bielski, *Most...*, s. 176.

⁹² Tadeusz Kłak, *Czechowicz – mity i magia*, Kraków 1973, s. 207.

rem poetyckim pozbawionym znaków przystankowych. Również w innych wierszach drukujących się właśnie wtedy *Alkohol* poeta usuwa znaki przystankowe.

Następnymi w kolejności wierszami, już po przełomie poetyckim, są *Koniec rewolucji* i *Na wsi*, wydrukowane w kolejnym, trzecim numerze „Reflektora” oraz (według relacji Bielskiego) *Przemiany*, które ukazały się dopiero w tomiku *Kamień*.

Śladem tego, co dalej działo się z twórczością Czechowicza po przełomie poetyckim w jego twórczości, jest list wysłany do Gralewskiego z Włodzimierza Wołyńskiego 8 marca 1925 (a więc w niecały miesiąc później):

Jestem na drodze do popełnienia nowego wiersza. Nie wiem, jakie jest Twoje zdanie co do tych, które Ci wysłałem; możliwe, że przyjmiesz je ozięble. Mniejsza z tym. Sam wiem, że oprócz *Miłości* wszystkie są słabe. Może jeszcze *Okopy* ujdą od biedy.

Ale przecież na wieczorze nie robi się cudów, a zresztą chodziło Ci zapewne o to, żeby mieć duży wybór.⁹⁰

Wspomniany wyżej przez Czechowicza wieczór, to zapewne wieczór autorski poetów „Reflektora”, który odbył się 28 marca 1925 w Sali Teatru Muzycznego. Na tym wieczorze Bobrowski wygłosił tekst pt. *Nowa sztuka i grupa „Reflektora”*.

Konrad Bielski: Postanowiliśmy [...] urządzić kilka wieczorów autorskich, by spopularyzować nasze pismo i bezpośrednio spotkać się z czytelnikami. W wieczorze urządzonym w Lublinie [28.03.1925] wzięli udział: Bocheński, Czechowicz, Jaworski, Gralewski i ja. Bobrowski przygotował solidne słowo wstępne. Wynajęliśmy najlepszą salę w Lublinie – Towarzystwa Muzycznego. Aby nadać wieczorowi charakter specjalnie uroczysty postanowiliśmy wystąpić we frakach. Tak jak soliści na wieczorowych koncertach. Impreza miała dobrą reklamę. [...] Toteż sala zapełniła się w trzech czwartych, co można było uznać za sukces, bo nawet na atrakcyjnych koncertach rzadko bywał komplet.⁹¹

Wspomniane przez Czechowicza utwory to najprawdopodobniej znane pod późniejszymi tytułami wiersze *Więzień miłości* i *Front*, które ukazały się w tomie *Kamień*. Po *Wyznaniu* oraz *Końcu rewolucji*, *Na wsi* i *Przemianach* (pierwotny tytuł *Śmierć*) – przeczytanych przyjaciółom zaraz po „przemianie poetyckiej” – byłyby to więc kolejne wiersze powstałe już w nowej, „czechowiczowskiej” poetyce. Na zakończenie tego wątku warto poświęcić parę słów jej Apollinaire'owskiemu korzeniom:

Tadeusz Kłak: Francuski poeta budził zainteresowanie [Czechowicza] szczególnie dzięki przeżyciom wojennym, jakie autor *Alkoholi* zaświadczył w swoich wierszach. Aby się o tym przekonać wystarczy przeczytać *Front*, utwór jakże Apollinaire'owski.⁹²

W *Więzieniu miłości* wprowadził Czechowicz specjalne rozwiązanie graficzne końzące-

go wiersz zdania: „wieczności chcę bez dna bez dna”, które było świadomym nawiązaniem do kaligramów⁹³ stosowanych przez Apollinaire’a (np. w zbiorze *Kaligrama*). Konsekwencji zafascynowania Czechowicza poezją Apollinaire’a możemy znaleźć więcej. Jedną z nich była kolumna literacka poświęcona temu poecie przygotowana przez Czechowicza na jesieni 1930 w „Ziemi Lubelskiej” (był wtedy jej redaktorem). W roku 1933, już podczas pobytu w Warszawie, Czechowicz planował założenie pod firmą Związku Literatów w Lublinie nowego miesięcznika pt. „Strefa”. Jego tytuł przejął z poematu Apollinaire’a. Chodziło o podkreślenie awangardowego charakteru pisma. Czechowicz przetłumaczył również kilka wierszy tego francuskiego poety.

Jako ciekawostkę można potraktować fakt, że jeszcze dwa lata wcześniej Czechowicz mógłby uznać takie inspiracje za powód do wstydu:

Ireneusz J. Kamiński: [Uznany] za wyróżniającą się postać tzw. drugiej awangardy literackiej w Polsce, jeszcze w „Reflektorze” z 1923 roku [...] pokpiwał sobie z mody na importowane nowinki. Podczas choroby, kiedy „śni mu się obłąd”, bohater *Opowieści o papierowej koronie, alter ego* poety, tak odpowiada pięknej Helenie na jej wyznanie, iż lubi muzykę Skriabina i Szymanowskiego: – Słowem, uwielbia pani świeże transporty, prosto z paryskiej kuźni reklam artystycznych...⁹⁴

„Reflektor” nr 3 (maj 1925)

Warto odnotować jako symptom rozwoju środowiska skupionego wokół „Reflektora”, że przed ukazaniem się kolejnego numeru pisma w zespole redaktorskim pojawiła się nowa ważna postać, jeden z bohaterów wiersza Czechowicza *We czterech* (obok samego poety, Bielskiego i Gralewskiego):

Konrad Bielski: Szykowaliśmy numer trzeci [wiosna 1925]. Wtedy na bruku Lublina pojawił się Stanisław Grędziński. Bardzo prędko nawiązał z nami

bliski kontakt, który wkrótce się przekształcił w serdeczną przyjaźń. Stał się towarzyszem wszystkich naszych prac i poczyniń, uczestnikiem dyskusji i sporów i niezrównanym kompanem w przeróżnych szaleństwach. Życie miał błyskotliwe i efektowne, można by na ten temat napisać pasjonującą książkę. Był indywidualnością niecodzienną, zwracał uwagę i wyróżniał się z otoczenia. [...]

Spotykaliśmy się często, był okres, że nawet codziennie. Oblegaliśmy stolik wraz z licznym gronem kolegów w kawiarniach i knajpach i bez końca toczyły się biesiady lub zażarte spory. Grędziński był niezawodny, potrafił zawsze wprowadzić temat ożywczy i podekscytować najbardziej opornych. Dowcipny, inteligentny, cyniczny – zawsze atakujący uświęcone prawdy, zmieniający przekonania na poczekaniu – dziś z całą mocą bronił tej tezy, którą dnia następnego z niebywałą energią zwalczał – miał w sobie coś z diabła. Oczywiście tego współczesnego diabła – intelektualisty.⁹⁵

Józef Zięba: Ten 3 (4), wydany w maju 1925 roku, numer „Reflektora” był

⁹³ Kaligram to zabieg graficzny polegający na ułożeniu słów wypowiedzi (np. linijek wiersza) w taki sposób, aby samym swoim układem (wyglądem) wyrażały dodatkowe znaczenia związane z tematem wypowiedzi (w najprostszej formie poprzez nawiązanie do sylwetki osoby, przedmiotu itp.). Zabieg ten znany jest od starożytności (np. w kaligrafii arabskiej). W Polsce jego prekursorem we współczesnej poezji był Czechowicz.

⁹⁴ Ireneusz J. Kamiński, *Życie artystyczne...*, s. 220.

⁹⁵ Konrad Bielski, *Most...*, s. 179-180, 187.

Tadeusz Kulisiewicz, drzeworyt bez tytułu, „Reflektor” nr 3, maj 1925. Ze zbiorów Muzeum Literackiego im. J. Czechowicza (Muzeum Lubelskie w Lublinie).



**REF
LEK
TOR**

**CZASOPISMO
LITERACKIE
1925 MAJ 1925**

bez wątpienia szczytowym osiągnięciem redakcji. Z powodzeniem mógłby się zmierzyć z najwybitniejszymi periodykami awangardowymi z tego okresu. Uzupełniające pismo artykuły Czesława Bobrowskiego przez swą dojrzałość mogły się równać z publicystyką „Zwrotnicy” czy „Almanachu Nowej Sztuki”.⁹⁶

Autorstwo okładki numeru budzi wątpliwości. Według redaktorów opracowania Jan Wydra 1902-1937, również Wydra wykonał ostatnią okładkę do nr 3 „Reflektora”. Wzorem poprzedniego roku całość została zaprojektowana tylko literami i cyframi”⁹⁷. Jednak Ireneusz Kamiński w książce Życie artystyczne w Lublinie 1901-1926 wskazuje na innego autora: „Okładkę [nr 3 „Reflektora”] zaprojektował Michał Ziółkowski, młody nauczyciel lubelski, poświadczając niejaką znajomość nowej, wykreowanej właśnie przez awangardę [...] polskiej grafiki prasowej, będącej radykalnym przeciwieństwem wszelkich odmian secesji”⁹⁸.

Potwierdza to w „Ziemi Lubelskiej” autor podpisany inicjałem „B.” – najprawdopodobniej sam Czechowicz:

Tegoż roku 1924 zaczął w listopadzie wychodzić „Reflektor”. Organ grupy poetyckiej lubelskiej, zainicjowany przez Wacława Gralewskiego. Pierwszy numer tego miesięcznika wyglądał tylko przyzwoicie, drugi miał już własne oblicze, przemyślany układ graficzny, dobrane czcionki, ładny matowy papier. Trzeci numer ozdobiony białoniebieską okładką M. Ziółkowskiego i trzema drzeworytami Kulisiewicza stanowił krok naprzód w rozwoju graficznym druczków lubelskich i to krok stosunkowo duży.

Przytoczony fragment pokazuje również, jak ważna była dla Czechowicza graficzna strona wydawnictw. Autor pisze dalej:

Grupa „Reflektor” wydała wiersze Czechowicza p.t. Kamień. Była to książka dużego, kwadratowego formatu, odbita na grubym, szarym papierze, podob-

nie jak osławiony *Tram w popszek ulicy* Jerzego Jankowskiego. W książce tej ze względów graficznych wyrugowano znaki pisarskie, co było swego rodzaju rewolucją w typograficznych stosunkach lubelskich. Okładkę *Kamienia* projektował autor książki.⁹⁹

Konrad Bielski: Ten „Reflektor” przyjęty był bardzo dobrze, szczególnie w kołach młodzieży literackiej zaczęto już o nas mówić i z nami się liczyć. Najlepszym tego dowodem był pokazany plik korespondencji z różnych stron Polski, a nawet zza granicy, z wyrazami zainteresowania i uznania.¹⁰⁰

Redaktorzy „Reflektora” od początku przywiązywali dużą wagę do jego reklamy i upowszechnienia tytułu. Oprócz wspomnianych już wieczorów autorskich, dawano ogłoszenia o ukazywaniu się nowych numerów do prasy literackiej (np. w „Wiadomościach Literackich”) i do dzienników, zwracano się w specjalnych listach do potencjalnych mecenasów, sięgano też do bardziej nowoczesnych form zdobywania czytelnika

Konrad Bielski: Na koniec puściliśmy pomysłowe ulotki. Były to fragmenty „Reflektora”, zawierające nasze przebojowe wiersze, wydrukowane na różnokolorowym papierze. Oprócz poezji był tam tekst reklamowy, gdzie na samym froncie figurował olbrzymi anonis: „Szukamy Mecenasów”. Ulotki te były rozdawane w teatrze, kinach itd.¹⁰¹

Formą autoreklamy była też notatka Czechowicza, o której wspomina Tadeusz Kłak:

„Reflektor” był omawiany w prasie całego kraju, co więcej, sami twórcy pisma zdawali sobie wtedy sprawę z własnych osiągnięć. Świadczy o tym notatka ukrytego pod kryptonimem Czechowicza, który o ostatnim [trzecim numerowanym] numerze „Reflektora” pisał:

Każda strona tego arcyciekawego numeru przynosi rzeczy bezwzględnie nowe i artystycznie skończone. W pismach warszawskich, lwowskich i krakowskich już ukazały się przychylnie recenzje o trzecim numerze „Reflektora”, „Głos Narodu”, pismo prowadzące dział kry-

Na sąsiedniej stronie: okładka trzeciego numeru „Reflektora”. Ze zbiorów Muzeum Literackiego im. J. Czechowicza (Muzeum Lubelskie w Lublinie).

⁹⁶ Józef Zięba, „Reflektor”, s. 194.

⁹⁷ Jan Wydra 1902-1937..., s. 18.

⁹⁸ Ireneusz J. Kamiński, *Życie artystyczne...*, s. 223.

⁹⁹ Źródło: NN. Jest to tekst notki prasowej *O stronie graficznej wydawnictw lubelskich* („Ziemia Lubelska”) podpisanej „B.”, której autorem jest najprawdopodobniej Józef Czechowicz.

¹⁰⁰ Konrad Bielski, *Most...*, s. 192.

¹⁰¹ Tamże, s. 179.

Na sąsiedniej stronie: okładka debiutanckiego tomiku Czechowicza wydanego w ramach „Biblioteki »Reflektora«”. Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego.

tyczny bardzo solidnie, przyjął ten numer entuzjastycznie.¹⁰²

Podobnych ocen w ówczesnych dziennikach można spotkać więcej. „Reflektor” sytuowany był na skrzydle sztuki radykalnej i nowatorskiej, wpisywany w cały ówczesny kontekst, wymieniany na równi z innymi czasopismami nowej sztuki.¹⁰³

Józef Zięba: Niestety, był to już ostatni numer „Reflektora”. Jego wydawca, Wacław Gralewski, tak się zadłużył, że nie mógł już ryzykować finansowania następnego numeru. Osiągnąwszy punkt kulminacyjny, pismo upadło.¹⁰⁴

Tadeusz Kłak: W chwili, kiedy „Reflektor” zaczął określać wyraźniej swoje oblicze i znajdował się na linii stale wznoszącej, nastąpił jego upadek. Upadek pisma, a nie zaprzestanie działalności grupy. Pismo przestało istnieć wskutek braku funduszy. „Na losie wszystkich pism literackich tego okresu w Polsce zaciążyła ta sama niedomoga. Umierały one nie śmiercią artystyczną, lecz ekonomiczną” – pisał Wacław Gralewski. [...] »Reflektor« był także jednym z pierwszych przykładów literackiego pisma »prowincjonalnego«, które nie bez powodzenia starało się uzyskać rangę ogólnopolską. Co więcej – »Reflektor« deklarował się jako pismo awangardowe, a takie pisma w dwudziestoleciu międzywojennym powstawały zazwyczaj z dala od stolicy. Także więc pod tym względem „Reflektor” należał do czasopism prekursorskich i stanowił jeden z wzorów dla późniejszych formacji awangardy.”¹⁰⁵

Konrad Bielski: Po wyjściu trzeciego numeru „Reflektora”, które wypadło pod koniec wiosny [maj 1925] – przerwaliśmy na czas letni wydawanie pisma. Wszyscy wtedy wierzyli, że jesienią wznowimy nasze prace.¹⁰⁶

Jeszcze w liście do Konrada Bielskiego wysłanym z Brodów 16 lipca 1925 Czechowicz napisał: „Na razie nabieram sił i rozmachu do prozy, którą chcę »Reflektor« zadzi-

wić”¹⁰⁷. Ale jesienią 1925 było już jasne, że „Reflektor” wychodzić nie będzie.

Konrad Bielski: Tę smutną wiadomość zakomunikował nam Gralewski. Oświadczył, że wyczerpał wszelkie możliwe środki finansowe i na razie nie ma żadnych widoków na kontynuowanie tak świetnie rozpoczętej pracy. [...] wtedy właśnie zawiązała się jeszcze ściślej więź między nami i ożywiła aktywność naszej grupy. Przejawiała się ona w wieloraki sposób. Przede wszystkim przez wydawnictwa.¹⁰⁸

Wacław Gralewski: Rzuciłem pomysł, aby wydać wspólny tomik poezji pt. *Sztafeta*. Każdy z czterech poetów napisałby trzy wiersze na te same tematy – Miłość, Śmierć, Legenda. Byłby to jakby turniej poetycki bez finału i rozdania nagród, ale który stałby się dokumentem ilustrującym. Na tle tego tomiku zarysowałyby się wyraźnie charakter grupy i poszczególnych poetów. Tomik miał być przygotowany bibliofilsko i zaopatrzony w oryginalne drzeworyty, wyrażające plastycznie sens tematyczny utworów. [...] Pozostała smuga cienia – żal, że to się nie stało. Dziś ten tomik byłby nieocenionym dokumentem literackim, bardziej wyrazistym niż wspominki ponad czasem i w kręgu kominka.¹⁰⁹

Konrad Bielski: Ukoronowaniem naszej wspólnej twórczości, widomym znakiem dalszego istnienia naszej grupy i jej manifestem poetyckim miała być książka zbiorowa pt. *Sztafeta*. Pomysł ten poddał Gralewski, a wszystkim nam bardzo się podobał. Koncepcja polegała na tym, że każdy z nas miał napisać trzy wiersze pt.: *Miłość, Śmierć, Legenda*. [...] Ale nie wyszło – jak i wiele innych naszych wspólnych poczynąń [...]. Potem się już rozjechaliśmy, działalność naszej grupy uległa zawieszeniu [...].¹¹⁰

Wacław Gralewski: Historia „Reflektora” nie zakończyła się po wydaniu kilku numerów pisma. Wspólnota poety-

¹⁰² „R. H.”, Nr 3 »Reflektora«, „Express Lubelski”, 2 czerwca 1925.

¹⁰³ Tadeusz Kłak, *Czasopisma awangardy...*, s. 84.

¹⁰⁴ Józef Zięba, „Reflektor”, s. 194.

¹⁰⁵ Tadeusz Kłak, *Czasopisma awangardy...*, s. 88-89.

¹⁰⁶ Konrad Bielski, *Most...*, s. 192.

¹⁰⁷ List do Konrada Bielskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 62.

¹⁰⁸ Konrad Bielski, *Most...*, s. 194.

¹⁰⁹ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 150-151.

¹¹⁰ Konrad Bielski, *Most...*, s. 197.

JÓZEF CZECHOWICZ

KAMIEŃ

BIBLIOTEKA REFLEKTORA LUBLIN 1927

cka kilku ludzi z nim związanych była źródłem wielu jeszcze poczyni. Do nich należy wydanie *Kamienia* Józefa Czechowicza i *Parabol* Stanisława Grędzińskiego.¹¹¹

Józef Zięba: W rok po zawieszeniu pisma pod firmą „Biblioteki Reflektora” ukazał się tomik wierszy Stanisława Grędzińskiego pt. *Parabole*, a w dwa lata — debiut Józefa Czechowicza: *Kamień*. Obydwa te tomy utrwaliły w kręgach literackich pamięć pisma i grupy „Reflektora”.¹¹²

Konrad Bielski: [Grędziński] postanowił [...] „wybrać swoje najlepsze wiersze, które się złożą na samodzielny tomik; miał on rozpocząć wydawnictwo „Biblioteki Reflektora” i kontynuować żywe tradycje naszego pisma. [...] był to pierwszy tom zapoczątkowanej „Biblioteki Reflektora” — tytuł: *Parabole*. [...] [Czechowicz] pisał wytrwale i wciąż na tym samym poziomie. Po trochu z tych poezji zaczął się kształtować zbiorek.¹¹³

Tuż przed wydaniem tomiku *Kamień* Czechowicz radził się przyjaciół, gdzie go wydać:

Konrad Bielski: Co do tego [...] punktu nie było żadnych wątpliwości. Poezje, które zrodziły się, że tak powiem, w blasku „Reflektora”, jego znakiem miały być przypieczętowane. Tak zdecydował przede wszystkim sam Czechowicz. Miał to być rozpoczęty przez Grędzińskiego dalszy ciąg naszego wydawnictwa „Biblioteka Reflektora”. Obiecypaliśmy sobie wydać szereg tomów pod tym znakiem.¹¹⁴

Wydaje się, że jeszcze kilka lat po zawieszeniu pisma, część twórców „Reflektora” miała wciąż nadzieję na jego wznowienie. Jeszcze 27 kwietnia 1930 w liście do Gralewskiego z Paryża Czechowicz pisał: „Ciekaw jestem szczegółów »Szopki« [wystawionej 9 kwietnia 1930]¹¹⁵ itp. Może ona »Reflektorowi« pomoże finansowo? Rozdałem tu kilka numerów »R« — wzbudziły ogólny podziw i zyskały uznanie”¹¹⁶.

Pół roku później Czechowicz nie ma już złudzeń co do perspektyw wydawania pisma i w liście do Nikodema Kłosowskiego z Lublina, 20 października 1930, tak pisze o planach związanych z biblioteką „Reflektora”:

Co do Reflektora — umarł i pogrzebion. Żyje natomiast „Biblioteka Reflektora”. Jako numer 1 wyszły *Parabole* St. Grędzińskiego (wyczerpane, numer 2 stanowią mój *Kamień*, numer 3 drukuje się. Będzie to 1-arkuszowy zeszyt z 6-oma moimi wierszami i 6-oma Konrada Bielskiego (tytuł: *Ballada z tamtej strony*). W przygotowaniu tom Bielskiego *Whisky i krew*.¹¹⁷

Mimo zawieszenia pisma, grupa „Reflektora” istniała więc dalej. Obok wspólnych planów wydawniczych i wydawnictw, kontynuowała praktykę publicznych spotkań poetyckich i wciąż była obecna w kulturalnym krajobrazie miasta.

Konrad Bielski: Drugą formą naszego działania [obok publikacji „Reflektora”] były urządzane wieczory autorskie i inne publiczne wystąpienia — wszystkie pod znakiem „Reflektora”. Przypominam sobie na przykład akademię żałobną, jaką urządziliśmy z powodu śmierci Jana Kasprowicza [14 marca 1926]. Zależało nam wtedy na tym, aby podkreślić, że my młodzi poeci reprezentujemy kierunek awangardowy, potrafimy uczyć starszych, których pisarstwo pod względem formy i treści było nie tylko odrębne od naszego, ale wręcz antagonistyczne. Właśnie poeci „Reflektora” pierwsi i jedyni w Lublinie oddali hołd zmarłemu.¹¹⁸

Na wspomnianym wieczorze „Reflektora” wiersze Kasprowicza „recytowała Janka Zagrebska. [...] Niezwykle piękna brunetka, była naszą rówieśnicą i przyjaciółką. Nazywaliśmy ją nawet markietanką grupy „Reflektora” [...]. Doskonały towarzysz wielu naszych biesiad”¹¹⁹. O tym wieczorze poetyckim wspomina również Czechowicz w liście do Wacława Gralewskiego wysłanym z Włodzimierza Wołyńskiego 6 marca 1926: „Wysłałem Ci wiersze. 13 będę w Lubli-

¹¹¹ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 187.

¹¹² Józef Zięba, „Reflektor”, s. 194-195.

¹¹³ Konrad Bielski, *Most...*, s. 194-195.

¹¹⁴ Tamże, s. 195-196.

¹¹⁵ Była to jedna z trzech *Szopek politycznych* „Reflektora”. Miały one formę teatrzyków kukielkowych wystawianych w Teatrze Miejskim. Jej animatorami byli Jan Arnsztajn i Konrad Bielski. Ostatnia z nich ukazała się drukiem. Zob. s. 357.

¹¹⁶ List do Józefa Nikodema Kłosowskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 138.

¹¹⁷ Tamże.

¹¹⁸ Konrad Bielski, *Most...*, s. 198.

¹¹⁹ Tamże, s. 199.

nie na pewno, wobec czego wieczór będzie uświetniony moimi arcytutworami”.¹²⁰

Wacław Gralewski: Zorganizowano kilkanaście imprez [w sumie podczas działalności grupy] odczytowych w tej liczbie dwie wielkie akademie ku czci Stanisława Wyspiańskiego i Jana Kasprowicza, które stały się zdarzeniami w życiu kulturalnym Lublina.¹²¹

Podczas akademii ku czci Wyspiańskiego („która odbyła się staraniem Związku Literatów 28 listopada 1932 w Sali Teatru Miejskiego”¹²²) Czechowicz czytał swój wiersz *Iliada tętni* „dedykowany pamięci Stanisława Wyspiańskiego. O tym utworze napisał po latach Jerzy Zagórski, że był on najpiękniejszym hołdem nowego pokolenia dla Młodej Polski”¹²³.

Konrad Bielski: W grudniu 1930 roku dodatek literacki „Ziemi Lubelskiej”, redagowany przez Franciszkę Arnsztajnową, w całości poświęcony był grupie poetyckiej „Reflektor”. Były tam oczywiście utwory wszystkich członków grupy, jeszcze raz powtórzony wiersz Czechowicza *We czterech* i duży artykuł wstępny.¹²⁴

W tymże dodatku („Dodatek Literacki Ziemi Lubelskiej”, 7 grudnia 1930) znalazł się

również tekst siostry Czechowicza Kazimie-ry Głuszewskiej pt. „Reflektor”. Mimo wciąż żywej obecności w świadomości czytelników, zjawisko znane jako „grupa »Reflektora«” odchodziło jednak do historii.

Józef Łobodowski: Grędziński wyjechał nie wiadomo dokąd i zmylił pogonie; nikt więcej o nim nie usłyszał. Bielski po ukończeniu aplikantury prawnej i ożenku, przeniósł się do Krasnegostawu i założył tam kancelarię adwokacką. Gralewski przestał pisać wiersze i uprawiał sport (głównie tenis), pilnował fotela redaktorskiego, zalecał się do aktorek i grał w brydża. Na placu został Czechowicz. Już pierwszym tomem *Kamień* zyskał sobie pozycję wśród młodych poetów.¹²⁵

Wacław Gralewski: Gdy pismo przestało wychodzić, i gdy ustała działalność „Reflektora” w Lublinie a Czechowicz i Grędziński wyjechali do Warszawy, a Bielski do Krasnegostawu, nie ustała ani na chwilę komunikacja wewnętrzna [...] nie osłabła więź, jaka łączyła naszą czwórkę. Wyrażało się to w żywej i obfitej korespondencji, czę- stych spotkaniach.¹²⁶

¹²⁰ List do Wacława Gralewskiego w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 71.

¹²¹ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 188.

¹²² J. Czechowicz, *Listy*, s. 174, przypis 1.

¹²³ Tadeusz Klak, *Czechowicz – mity...*, s. 24.

¹²⁴ Konrad Bielski, *Most...*, s. 210.

¹²⁵ Józef Łobodowski, *Dusze chce tować...*, „Kresy” 1992, nr 9-10, s. 167.

¹²⁶ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 159.

Bibliografia „Reflektora”.

Pierwszy numer „Reflektora” – Lublin 1924	Str.	32
Drugie pismo „Reflektora” – Lublin 1925	Str.	32
Treść numeru „Reflektora” – Lublin 1925	Str.	32
Stanisław Grędziński – „Parabole” – Lublin 1926	Str.	38
Józef Czechowicz – „Kamień” – Lublin 1927	Str.	32
Janek Czechowicz – „dzień jak dzień” – Warszawa 1930 Hornicki.	Str.	60

Reklama „Biblioteki »Reflektora«” z „Ziemi Lubelskiej” nr 331, 7 grudnia 1930. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Czytajcie! Prenumerujcie!

Największy dziennik lubelski.
Jedyne w Lublinie codzienne
pismo ilustrowane.

„Express Lubelski”

Dziennik bezpartyjny.

Format wielkich dzienników
stołecznych.

Szybkie, obfite i wszechstronne
informacje.

ADRES WYDAWNICTWA:
LUBLIN, ul. Kościuszki 8, tel. 360

Egzemplarze okazowe wysyła się bez-
płatnie na każde żądanie.

EXPRESS LUBELSKI

Redakcja i Administracja LUBLIN, Kiedrzyński 8, tel. 344.

Wszelkie prawa przedrukowe i reprodukcyjne zastrzeżone. Nadawcy: Sąd, Sądowca.

„Express Lubelski” – 1923-1939

Konrad Bielski: Pewnego letniego dnia 1923 roku stanęliśmy we trzech przed słupem ogłoszeniowym na Krakowskim Przedmieściu, koło Europy [nazwa hotelu]. We trzech, to znaczy Gralewski, Daszewski i ja. Uwagę naszą przykuło duże ogłoszenie zapowiadające, że w Lublinie powstaje nowe pismo codzienne. Pismo to obiecywało poruszać szeroki wachlarz rozlicznych zagadnień, obchodzących szarego człowieka i omawiać je w sposób bezstronny. Nie reprezentowało ono żadnej partii politycznej, stanowiło własność prywatnego konsorcjum pewnych ludzi o poglądach niezależnych i liberalnych. Tytuł „Express Lubelski”.¹²⁷

W katalogu wystawy „Dzieje prasy lubelskiej” z 1972 roku znajdujemy krótką charakterystykę pisma:

„Express Lubelski”, później „Express Lubelski i Wołyński” – dziennik. Nie był związany z żadną partią polityczną, stanowił własność prywatną. Powiązany był z warszawskim koncernem tzw. „Prasy Czerwonej”. Na jego treść składały się: dużo informacji, sporo sensacji, powieści w odcinkach itp. Wydawcą był Franciszek Głowiński, jedna z pierwszoplanowych postaci w historii lubelskiej prasy międzywojennej, redaktorem był do roku 1939 Wacław Gralewski. Ostatnie numery „Expressu” ukazywały się jeszcze w początkach września. Próbowano wydawać „Express” nawet w początkach okupacji. Zachował się numer

z dnia 23 października 1939. Wydaje się jednak, że była to próba dość krótkotrwała.¹²⁸

Wacław Gralewski: W sierpniu 1923 roku zaczął wychodzić w Lublinie, wydawany przez Franciszka Głowińskiego, znanego dziennikarza, wydawcę i społecznika, dziennik „Express Lubelski”. Głowiński zaproponował mi objęcie redakcji. Propozycję przyjąłem. Nowe pismo zerwało z dotychczas obowiązującym, szczególnie na prowincji, szablonem. Zaprezentowało nowoczesnie rozbudowaną informację, zamieszczało zdjęcia zdarzeń aktualnych (co wówczas było rewolucyjną nowością) i nowoczesnie pojęte reportaże. I stało się, jak każde młode wydawnictwo, szukające miejsca dla siebie, wścibskie, żywe i agresywne. Kierunek miało demokratyczny, choć radykalizm jego był raczej umiarkowany. Zaczęło walkę z miejscową prawicą i kołtunierią. Szybko zyskało popularność i z czasem stało się najpoważniejszym dziennikiem lubelskim, który miał nakład większy niż pozostałe pisma razem wzięte (a było ich sześć).¹²⁹

Konrad Bielski: Pismo to szło bardzo dobrze i miało licznych czytelników i przyjaciół. Jedni poszukiwali je z powodu żywej treści i sensacyjnych tytułów, inni cenili za rzetelny i odważny stosunek do szeregu problemów. Redaktorem „Expressu” był Wacław Gralewski, stąd też nasze przyjacielskie powiązania z dziennikiem i stąd znajomość moja, z czasem bardzo serdecz-

Winieta „Expressu Lubelskiego”. W oryginale tytuł w kolorze czerwonym. Ta i pozostałe ilustracje w tym rozdziale, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z egzemplarzy pisma w zbiorach Biblioteki Narodowej.

¹²⁷ Konrad Bielski, *Most...*, s. 126.

¹²⁸ Halina Wolska, *Od 1803 do 1939 r.*, w: *Dzieje prasy...* (katalog wystawy), s. 32.

¹²⁹ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 58.

Na sąsiedniej stronie: reklama „Expressu Lubelskiego” w „Przeglądzie Lubelsko-Kresowym” nr 1, grudzień 1924. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Na sąsiedniej stronie: reklama prenumeraty „Expressu Lubelskiego” z „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” nr 15, sierpień 1925. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

na, z Głowińskim. W domu przy ulicy Kościuszki 8 mieściła się na drugim piętrze redakcja – dwa małe pokoiki – a na parterze administracja, no i własna drukarnia.¹³⁰

Z lokalem „Expressu” przy ul. Kościuszki 8 związana jest historia „Reflektora”:

Konrad Bielski: Z chwilą gdy Gralewski zasiadł twardo na stolcu redaktorskim, lokal redakcji „Expressu Lubelskiego” stał się stałym miejscem naszych spotkań, rozmów i dyskusji. W niedługim czasie zaprzyjaźniliśmy się z Głowińskim, który chętnie z nami przebywał, widząc w nas aktualnych i potencjalnych współpracowników swego pisma. Tym bardziej, że miał on już wtedy dalsze ambitne plany wydawnicze, przy których realizacji liczył na naszą pomoc i współpracę. Tymczasem małe pokoiki redakcyjne przy ulicy Kościuszki 8 stały się jednocześnie naszym jakby lokalem klubowym, przez który z czasem przewinęli się wszyscy członkowie grupy „Reflektora” i ludzie tak czy inaczej z nimi powiązani. [...]

Tam więc w godzinach wieczornych zbierali się wszyscy „reflektorzyści” *in corpore*, ba, gdyby tylko oni. Przychodzili również ludzie z nami zaprzyjaźnieni, a nawet liczni kibice. A że to całe towarzystwo pełne było zawsze różnorodnych pomysłów, wspaniałych koncepcji i dyskusyjnych problemów – gwar i zgiełk panował tam nieopisany. Dziś podziwiam, jak Gralewski w tym diabelskim młynie mógł pracować, przyjmować meldunki reporterów, wydawać zarządzenia i w ogóle wykonywać wszelkie czynności związane z redagowaniem dużego dziennika. A jednak mógł i swoje robił. Wtedy nad tym nie zastanawialiśmy się wcale. Zazwyczaj dalszy ciąg sporów i dyskusji przenosił się do jakiejś knajpy. Lepszej lub gorszej w zależności od potencjału finansowego. Zdarzało się nieraz, że te sjeisty przeciągały się do późnych godzin nocnych, a rano każdy z nas mu-

siał być już przy pracy – byliśmy jednak młodzi, zdrowi i znosiliśmy te trudności wymiennie.¹³¹

Z „Expressem” związani byli Stanisław i Józef Czechowicz. Najprawdopodobniej późną jesienią 1923 roku w „Expresie” został zatrudniony schorowany już wówczas Stanisław Czechowicz. Był on zaprzyjaźniony z Wacławem Gralewskim, a najprawdopodobniej znał się również z wydawcą i właścicielem „Expressu” Franciszkiem Głowińskim. Zarówno on jak i Głowiński byli internowani do obozu w Szczypiornie – tak więc mogli się tam poznać i zaprzyjaźnić. To w dużej mierze tłumaczy, dlaczego racjonalnie działający Głowiński zgodził się na zatrudnienie w redakcji „Expressu” chorego Stanisława Czechowicza.

Wacław Gralewski: Zwolniło się w redakcji miejsce sekretarza. Zaproponowałem mojemu wydawcy, aby zaangażował Stanisława i wyłuszczyłem wszystkie okoliczności jego trudnej sytuacji życiowej. [...] Po zastanowieniu się wydawca zgodził się na moją propozycję i Stanisław objął funkcję sekretarza redakcji. To go finansowo postawiło na nogi. Został również ubezpieczony w Kasie Chorych. [...]

[Niestety] choroba zaczęła poważnie dawać znać o sobie. Po kilku miesiącach pracy w redakcji Stanisław musiał ją przerwać [jesienią 1924]. Wybitny lekarz miejscowy [...] zalecił wyjazd do Meranu do Włoch. [...] Stanisław Czechowicz do Meranu pojechał. [...] Gdy euforia wysiłku [...] minęła, [...] wyłoniła się [...] szara rzeczywistość. Była nią sprawa opuszczonej posady. [...] [Wtedy właśnie] Wysunąłem kandydaturę Józefa Czechowicza na sekretarza redakcji. Wydawca kręcił głową, bo kandydat był niepełnoletni, no i zajęty na Kursie Nauczycielskim¹³², ale ponieważ z pracy Stanisława był zadowolony [...] – zgodził się. Ustaliliśmy tylko, że nic w dokumentacji zmieniać nie będziemy. Stanisław w dalszym ciągu figurować będzie w gazecie i w rejestrze

¹³⁰ Konrad Bielski, *Most...*, s. 163.

¹³¹ Tamże, s. 127, 176.

¹³² Na który został oddelegowany na rok z Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie był nauczycielem.

RADZIMY PANU

od 1 września zaprenumerować
wielki, ciekawy dziennik

„Express Lubelski“.

Za opłatą 2 zł. 80 gr. miesięcznie
codziennie wczesnym ranem
roznosicielka będzie Panu przynosiła
„Express“ do mieszkania.

„Express Lubelski“ jest wiel-
kim dzien-
nikiem, ro-
zmiarem swoim, szybkością i obfitością informacji dorównującym
pismom warszawskim.

„Express Lubelski“ jest w Lu-
blinie je-
dynym pi-
smem, przynoszącym w każdym numerze od kilku do kilkunastu ak-
tualnych, ciekawych zdjęć fotograficznych i ilustracji.

„Express Lubelski“ jest w Lu-
blinie je-
dynym pi-
smem, które również w dni poświęcone daje pełny, wielki numer.

„Express Lubelski“ przynosi
w każdym
numerze
moc ciekawych wiadomości z całego świata, Polski, Lublina oraz Wo-
jewództwa Lubelskiego.

„Express Lubelski“ jest pi-
smem nie-
zależnym
i bezpartyjnym; nie nudzi swych czytelników kłótniami partyjnymi; słu-
ży tylko interesom Państwa Polskiego i ogółu ludzi fizycznej i umy-
słowej pracy.

Adres administracji:

Lublin, ul. Kościuszki 8, II-gie piętro,
telefon 360.

ADMINISTRACJA CZYNNĄ W DNI POWSZEDEJNE
OD 6-ej RANO DO 6-ej WIECZOREM.

ubezpieczonych, jakby nic się nie zmieniło. Ta okoliczność sprawiła, że Józef podpisywał swe artykuły i prace dziennikarskie jako Stanisław albo w skrócie znakami S.C. I te litery przyjął jako swój kryptonim, którego używał już po śmierci brata przez wiele lat, aż do swego tragicznego końca.

Ustaliliśmy, że ze względu na konieczność słuchania wykładów na Kursie Nauczycielskim, Józef będzie przychodzić do redakcji w godzinach popołudniowych. Tylko w razie ważnych spraw zwalniać się będzie z wykładów. Choć stwarzało to pewne niedogodności, jednak przy dobrych chęciach z obu stron współpraca ułożyła się jak najlepiej. Zbliżyliśmy się bardzo i zaprzyjaźniliśmy. Wydawca, który początkowo nieufnie patrzył na Józefa, przekonał się wkrótce, że pismo zyskało w jego osobie dobrego współpracownika. Niewątpliwie zdolności pisarskie, obowiązkowość i sumienność wskazywały wyraźnie, że w niedługim czasie Czechowicz stanie się dobrym dziennikarzem.¹³³

W „Expressie” ukazało się wiele wierszy okolicznościowych i wierszowanych reklam napisanych przez Czechowicza.

Kazimierz Miernowski: Czechowicz [...] pisywał [...] wiersze okolicznościowe dla wychodzącego w Lublinie „Expressu Lubelskiego”. Były to wiersze z okazji Bożego Narodzenia, Wielkiej nocy czy Zielonych Świąt – ale jakie! Zachwycaliśmy się wszyscy nimi, bo to były perełki.¹³⁴

Poeta napisał też wiele wierszy reklamowych związanych ze słodyczami, do których miał wyjątkową słabość.

Wacław Gralewski: Gdy jako klient ogłoszeniowy zgłosiła się znana wy-

twórnia krakowska czekolady i cukierków S. A. Piaseckiego, miłość obopólna zapaliła się od pierwszego kontaktu. Kierownictwu fabryki przypadły do gustu wiersze, a Czechowiczowi jej wyroby... Stosunku ułożyły się jak najlepiej i trwały dość długo. Poeta napisał szereg wierszy [...]. Pierwszy z nich był następujący:

Marzenia

*Mieć cuda z dawnych bajek: fruujące konie,
pałace marmurowe w czarownym Bagdadzie,
księżniczkę Pari-Banu na złotym balkonie,
chłodne źródło wód żywych w kokosowym sadzie.
Rządzić wyspą daleką na morzach zieloną,
gdzie rafy koralowe wstrzymują wód napór,
ratować okręt zbójców, gdy wśród burzy toną,
patrząc z dziką rozpaczą na bliski Singapur.
To wszystko jest niczym dla tych, którzy wiedzą,
co daje szczyt rozkoszy wśród bied świata tego,
Wtajemniczeni mądrze i powoli jedzą
najlepsze czekoladki S. A. P i a s e c k i e g o.*

Tu zaznaczyć trzeba, że Pari-Banu była znana przed wojną wróżką warszawską, która „ogłoszeniowo” wpleciona została w reklamę Piaseckiego. Jako honorarium Czechowicz otrzymał... horoskop.¹³⁵

Czechowicz nawet po wyjeździe do Warszawy w roku 1933 kontynuował swoją współpracę z „Expressem”:

Wacław Gralewski: Gdy Czechowicz przyjeżdżał do Lublina, zawsze zjawiał się w redakcji z jakimś przygotowanym materiałem [...]. Toteż choć stosunek stałej pracy dawno został zlikwidowany, materiały dziennikarskie i publicystyczne Czechowicza ukazywały się na łamach „Expressu Lubelskiego” niemal do września 1939.¹³⁶

„Express Lubelski” z poniedziałku 31 grudnia 1923.

¹³³ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 59-60, 62-63.

¹³⁴ Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia o Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 84.

¹³⁵ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 88-89.

¹³⁶ Tamże, s. 159.

Hasło z „Expressu Lubelskiego” z niedzieli 19 sierpnia 1923 roku.

PRZEGLĄD Lubelsko-Kresowy

Ilustrowany dwutygodnik
poświęcony życiu społecznemu,
kulturalnemu i gospodarczemu
na terenie Województwa Lubel-
skiego, Wołyńskiego i Poleskiego.

WYCHODZI 3-go i 20-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

Nr 1.

Lublin—Łuck—Równe—Brześć n.B.—Pińsk.

Dnia 24-go grudnia 1924 roku.

Rok I.

Winieta pierwszego numeru „Przeglądu Lubelsko-Kresowego”. Ta i pozostałe ilustracje w tym rozdziale pochodzą z egzemplarzy pisma w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

„Przegląd Lubelsko-Kresowy” (1924-1925, 15 numerów)

Wydawcą pisma był Franciszek Głowiński, również wydawca „Expressu Lubelskiego”. Pierwszy numer „Przeglądu” ukazał się w grudniu 1924, a łącznie ukazało się 15 numerów – ostatni w sierpniu 1925.

Konrad Bielski: [Był to] ilustrowany dwutygodnik poświęcony życiu spo-

łecznemu, kulturalnemu i gospodarczemu na terenie województwa lubelskiego, wołyńskiego i poleskiego. „Przegląd” był drukowany na ładnym papierze, zawierał liczne ilustracje i dość bogatą treść, która zgodnie z obietnicą obracała się w kręgu zagadnień społecznych i gospodarczych. Ponadto w każdym numerze zamieszczony był przegląd teatralny

Z PIĘKNYCH ZAKĄTKÓW LUBLINA



Kościół Bernardynów od ul. D. P. Marii. Jedno z trzech zdjęć w „Przeglądzie Lubelsko-Kresowym” nr 2, styczeń 1925, podpisanych „S. Czechowicz”, których autorem był najprawdopodobniej Józef Czechowicz. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

„Przegląd Lubelsko-Kresowy”

i muzyczny. Sporo miejsca poświęcano również plastyce. [...] Od maja 1925 r. „Przegląd” powiększył się o dodatek literacki. Selekcja umieszczanych tam prac była staranna. [...] ¹³⁷

Wacław Gralewski: Na łamach jego ukazało się kilkanaście pozycji literackich, w tej liczbie i wiersze Czechowicza. Ale wydawnictwo miało inny cel na widoku. Głowiński był jednym z najwybitniejszych w Polsce specjalistów od reklamy. W utalentowany sposób potrafił zorganizować rynek ogłoszeniowy. Zdobywał ogłoszenia najbardziej opornych firm. Toteż na przykład „Express Lubelski”, pismo prowincjonalne, miał wielki dział ogłoszeniowy, który dawał duże dochody. I „Przegląd Lubelsko-Kresowy” służył tym celom. Najbardziej rozwinęty w nim był dział gospodarczy, problemowy i informacyjny. ¹³⁸

W dziale „Przeglądu” zatytułowanym „Z pięknych zakątków Lublina” ukazały się

trzy fotografie sygnowane „S. Czechowicz”. Najprawdopodobniej ich autorem był sam Józef Czechowicz. Przedstawiły one kolejno: Kościół św. Jana Bożego, ul. Podwale i Kościół Bernardynów od ul. Dolnej Panny Marii.

W 1925 roku Czesław Bobrowski ogłosił w „Przeglądzie” tekst *Nowa Sztuka i grupa „Reflektora”* (tekst ten został wcześniej w dniu 28 marca 1925 roku wygłoszony na wieczorze poetyckim „Reflektora”). Również Józef Czechowicz zamieścił w pierwszych numerach „Przeglądu” dwa swoje teksty: *Kościół na Zamku w Lublinie* (luty 1925, nr 4) i *Zabytki włodzimierskie* (marzec 1925, nr 7).

W maju 1925 w 10. numerze „Przeglądu” (było to po upadku „Reflektora”) pojawił się „Dodatek Literacki”. W numerze 13. przemianowano go na „Literaturę i Sztukę” (w sumie wyszło 6 dodatków). W dodatku tym były publikowane następujące wiersze i proza Czechowicza: *29.VIII.1924, Melancholijne kolory* (1925 nr 10), *Oracz, Polski Chrystus* (1925 nr 11).

¹³⁷ Konrad Bielski, *Most...*, s. 165-166.

¹³⁸ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 61.

Ogłoszenie z „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” nr 2 ze stycznia 1925.

Administracja „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” posiada jeszcze do zbycia niewielką ilość Nr 1 „Przeglądu” zawierającego treść następującą:

Artykuły:

Na gruncie naszej pracy. Lublin w historii kult. (Jan Tarnowski), Zarys nauki o Wschodzie Polak. (H. Wierzbicki), Gmina w Głogowie (Krzysztof II Kłopot), W. Krawczyński, Nasze przemyślenia wojenne (Prof. Janowski), Sztuka w Lublinie (P. L. L.), Sztuka w Lublinie (J. Głogowski), Maga Wschodnia Lubelska, Na łamach naszej (Wandzia).	Województwo Wschodnie (A. Szwed), Z dziejów sztuki i literatury (A. Lubiński), Jeszcze o „Przeglądzie” (T. Krawczyński), O literaturze (W. L.), Nasze przemyślenia wojenne (Prof. Janowski), Sztuka w Lublinie (P. L. L.), Sztuka w Lublinie (J. Głogowski), Maga Wschodnia Lubelska, Na łamach naszej (Wandzia).
--	--

Ilustracje i fotografie:

Gen. Dym. Jan Krawczyński, Most Lubelski dla powiatu 1925 r., Kpt. W. Krawczyński, Parowóz nasz obywateli, Lublin, Zamek w Lublinie, Główny port wojenny, Pomnik S. p. Kłopot-Lubiński, Maga S. p. Kłopot-Lubiński, Tęcza Północna, Pomnik Amerykański.	Jan Tarnowski, Sztuka w Lublinie (P. L. L.), Główny port wojenny, Pomnik S. p. Kłopot-Lubiński, Maga S. p. Kłopot-Lubiński, Tęcza Północna, Pomnik Amerykański.	Gen. Dym. Jan Krawczyński, Most Lubelski dla powiatu 1925 r., Kpt. W. Krawczyński, Parowóz nasz obywateli, Lublin, Zamek w Lublinie, Główny port wojenny, Pomnik S. p. Kłopot-Lubiński, Maga S. p. Kłopot-Lubiński, Tęcza Północna, Pomnik Amerykański.
--	--	--

Cena numeru (28 str. i 4 str. okładek) 1 zł.

Na prowincję wysyłka bez obciążenia kosztów pocztowych.

Adres: Administracja „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” Lublin, Kościuszki 8. Ilość płać.

Dla Lubliń: Skrzynka pocztowa Nr. 117.

**ORGAN KOMISJI REGIONALISTYCZNEJ
TOW. PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE**

Na sąsiedniej stronie:
okładka „Regionu Lu-
belskiego” nr 2, czer-
wiec 1929, narysowana
przez Kazimierza Wisz-
niewskiego. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego

Stopka redakcyjna „Regionu Lubelskiego” nr 1, 1928.

Pierwszy numer „Regionu Lubelskiego” ukazał się w 1928 a drugi w 1929 roku. Wydawcą pisma była Komisja Regionalistyczna Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie.

Stanisław Fita: Twórcą i redaktorem naczelnym [„Regionu Lubelskiego”] był prof. Araszkiewicz, a jednym z członków komitetu redakcyjnego – Józef Czechowicz. „Region” miał być kwartalnikiem poświęconym wszechstronnie pojętej problematyce dawnej i współczesnej Lubelszczyzny. [...] Z powodu braku środków finansowych wydawnictwo nie mogło być, niestety, kontynuowane. Dwa zeszyty zawierają 20 rozpraw z zakresu historii, historii literatury i sztuki, etnografii, problematyki współczesnej oświa-

ty, takich m.in. autorów jak prof. Leon Białkowski, Stanisław Dąbrowski, Kazimiera Gawarecka, Aleksander Patkowski, Jan Riabinin, Stefan Wojciechowski, Czesław Wycech, prof. Henryk Życzynski. Redaktor naczelny zamieścił w drugim numerze esej o twórczości Franciszka Arnsztajnowej. Każdy zeszyt zawierał obszerną kronikę z życia naukowego i kulturalnego Lublina i województwa. Wielką zasługą F. Araszkiewicza jako redaktora „Regionu” było podjęcie inicjatywy wydawania periodycznej bibliografii regionalnej Lubelszczyzny. Jej opracowanie powierzono wybitnemu specjalście w tej dziedzinie – prof. Wiktorowi Hahnowi. Niestety, z powodu zawieszenia czasopisma ukazało się tylko jedno zestawienie – za rok 1927.¹³⁹

Received 10 November 2001; accepted 10 January 2002

A decorative border with a repeating floral and foliate pattern, featuring stylized leaves and flowers, surrounding the central text.

ORGAN KOMISJI REGIONALISTYCZNEJ

REGION LUBELSKI

TOW. PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE

Winieta pisma z pierwszej strony pierwszego numeru (maj 1928). Pismo w zbiorach biblioteki UMCS.

¹⁴⁰ Errata. Poniższy tekst został zredagowany wg danych zawartych w cytowanych źródłach, ale później okazało się, że nie są one ścisłe i ustalenie liczby numerów „W Słońce” i częstotliwość ukazywania się pisma wymagają dalszej kwerendy i badań. Np. pierwszy numer pisma nosi datę 1 maja 1928, co oznacza, że nie mógł być wydany – jak pisze Zimmer – w roku szkolnym 1928/29. Zanim pismo wznowiono w 1936 roku, było ono wznawiane również w 1933 roku, przy czym jeden numer jest opisany na stronie tytułowej „Rok III, marzec-kwiecień 1933, nr 1” (w zbiorach Biblioteki Narodowej), a drugi „Rok IV, październik-listopad, nr 1” (w zbiorach biblioteki UMCS). Podobne „zmyłki” pojawiają się również w numeracji „W Słońce” od 1936 roku.

¹⁴¹ Bolesław Zimmer, *Geneza szkoły i jej rozwój 1915-1933*, w: *50 lat Gimnazjum i Liceum im. Jana Zamoyskiego w Lublinie 1915-1965*, Lublin 1967, s. 36-37.

¹⁴² Józef Łobodowski, *Wspomnienia lubelskie*, „Kresy” 1991, nr 8, s. 133.

¹⁴³ Jerzy Pleśniarowicz, *Rozmowa z Józefem Łobodowskim*, „W Słońce” 1937, nr 3 (4), s. 5.

Okladka pierwszego numeru „W Słońce”. Format: ponad A4. Pismo w zbiorach biblioteki UMCS.



„W Słońce” (pismo uczniowskie 1928/29, 1936-1939, 6 zeszytów po wznowieniu)¹⁴⁰

Pismo powstało w Gimnazjum im. Hetmana Jana Zamoyskiego.

Bolesław Zimmer: W roku szkolnym 1928/29 ujrzał światło dzienne miesięcznik szkolny „W Słońce”. Był on poświęcony głównie literaturze i sztuce, nauce i życiu szkolnemu. Założycielem i pierwszym redaktorem pisma był poeta lubelski Józef Łobodowski, który jako uczeń siódmej klasy zachęcony na lekcjach przez dra P. Gdulę, podjął się [...] pracy redakcyjnej, wypełniając swoimi utworami dział literacki.¹⁴¹

Józef Łobodowski: Tytuł miesięcznika „W Słońce” nie bardzo mi się podobał. Wiele było projektów. Gdula postanowił sprawę załatwić na drodze demokratycznego głosowania i przeszedł ten okropny, moim zdaniem, tytuł. Demokratycznej większości trudno się było sprzeciwić.¹⁴²

O ile sobie przypominam historia zaczęła się w 7 klasie [1928/29]. Na lekcjach polskiego odbywały się żywe dyskusje na tematy literackie. Brało się romantyzm – materiału dyskusyjnego było dużo. P. Prof. Gdula wnioskując z zainteresowań uczniów, doradził aby stworzyć szkolne pismo poświęcone literaturze. [...] Czasopismo przyjęto w innych szkołach z niechęcią i zazdrością [...]. Głównym działem w piśmie była „Literatura i Sztuka”, obok tego

kącik radiowy, sportowy i „Życie szkolne”. Dział literacki wypełniałem przeważnie sam. Drukowałem utwory pod pseudonimem „Brodzki”, „Rysz. Niwiński”, „Stanisław C-ski”.¹⁴³

Redagowanie miesięcznika z miejsca narobiło mi zajadłych wrogów, gdyż, ponoszony temperamentem i przekonany o własnych racjach, nie liczyłem się z niczym i nikim. Pisywałem artykuły na różne tematy, drukowałem wiersze i przekłady. Zacząłem używać pseudonimów, aby moje nazwisko nie powtarzało się za często. Opinie były różne, a najbardziej rozpowszechniona: czy wyrobi się z niego prawdziwy poeta, to dopiero czas pokaże, ale już widać, że będzie z niego eseista i publicysta. Byłem wtedy osiemnastoletnim redaktorem, miałem przed sobą wiele czasu.¹⁴⁴

Bolesław Zimmer: [Od samego początku] pismo nie dawało dochodów. Braki finansowe pisma łątano imprezami, ale po dwóch latach przestało wychodzić. Ponownie z inicjatywy dra Gduli pismo wznowił samorząd w 1936 roku. Teraz zamierzało ono poruszać zagadnienia społeczne i rozszerzać dział życia szkolnego. Pismo miało ambicję wyjścia na cały teren młodzieży lubelskiej i liczyło na jej poparcie.¹⁴⁵

Józef Łobodowski: Było ono deficytowe. Niedobory pokrywała szkoła. Raz fundusz pochłonął także jedną moją pensję (przez wakacje pracowałem w telegrafii).¹⁴⁶

ROK.I.NO=I

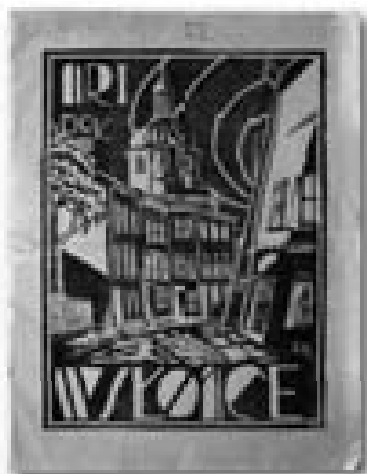


W.S.LONCE

Okladki „W Słońce” w kolejności wierszami (wg danych z winiet):

„Rok III, marzec-kwiecień 1933, nr 1”

„Rok IV, październik-listopad 1933, nr 1”



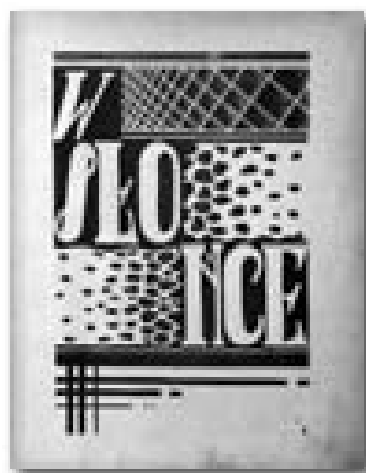
„Rok VII, maj 1936, nr 1”

„Rok IX, kwiecień 1937, nr 3(4)”



„Rok X (1938), nr 4(5)”

„Rok XI (1939), nr 5(6)”.



Od 1936 roku podtytuł „W Słońce” brzmi: „Czasopismo młodzieży lubelskich szkół średnich”. Pierwszy z powyższych numerów jest w zbiorach Biblioteki Narodowej, drugi – biblioteki UMCS, pozostałe – WBP im H. Łopacińskiego.

W roku 1936 powstał projekt reaktywowania pisma:

Bolesław Zimmer: Z inicjatywy redakcji pisma międzyszkolnego „W Słońce” zwołany został w budynku gimnazjum i liceum przy Ogrodowej 30 sierpnia 1936 roku zjazd prasowy. [...] Omówiono utworzenie niezależnego pisma młodzieży. Przyjęto, iż pismem tym jest „W Słońce”, wydawane przez uczniów gimnazjum im. J. Zamojskiego w Lublinie.¹⁴⁷

Kronikarz gimnazjum Zamoyskiego: Opiekę nad komitetem redakcyjnym objął ponownie dr Gdula. W kwietniu 1936 numer był gotowy do druku. Do redakcji przystąpiły trzy gimnazja w Lublinie i gimnazjum chełmskie. [...] Komitet redakcyjny „W Słońce” rozpoczął działalność kulturalną. W maju 1936 roku urządzono wieczór artystyczny dla młodzieży [...], w którym wziął udział wybitny poeta lubelski Józef Czechowicz. Wygłosił on prelekcję o sztuce.¹⁴⁸

Reaktywacji pisma służyła atmosfera panująca wówczas w literackim Lublinie. We wspomnieniach tych często pojawia się postać Czechowicza:

Tadeusz Kłak: Rozgłos, jaki towarzyszył twórczości poetyckiej Czechowicza, Łobodowskiego i całej grupy poetów lubelskich, wreszcie legenda postaci Bronisława Ludwika Michalskiego¹⁴⁹ sprawiły, iż zainteresowanie liryką zaczęło się upowszechniać nie tylko w kręgach młodzieży akademickiej, ale i szkół średnich. Pojawiły się nowe tematy literackie, a trybuną najmłodszych pisarzy stało się m.in. międzyszkolne czasopismo „W Słońce”.¹⁵⁰

Zygmunt Mikulski: Było cechą Lublina tych lat, że [...] czuło się w powietrzu elektryczność [...] Słyszało się o „czwartkach” prowadzonych przez Związek Literatów, w rozmowach pojawiały się nazwiska Arnsztajnowej, Jaworskiego, Bielskiego, Gralewskiego, Madeja, Popławskiego, Podstawki, od



Grafika (ilustrująca artykuł *Przemysł miasta Lublina*). „W Słońce” nr 1, 1936, rok VII. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

czasu do czasu zaznaczała się obecność odwiedzającego Lublin Czechowicz, ale sam sens artystycznego fermentu leżał bardziej w wymiarze zapowiedzi niż spełnień. Zresztą młodsze pokolenie literackie mimo tu i ówdzie rozsianskich publikacji (np. Pleśniarowicza w „Pionie”, w „Apelu”, później w formie książkowej wydany „Śpiew pierwszy” u Hoesicka) przeżywało ten czas jako wigilię swoich mających nastąpić manifestacji.¹⁵¹

Atmosferę panującą wśród redaktorów pisma scharakteryzował krótko Zygmunt Mikulski:

Przyjaciele, lektury, spacer, asonanse, zachwyty i krytycyzmy. Bo poezja wówczas to było wszystko. Wybór wzoru życia i postępowania, nie tylko dziedziny zainteresowania.¹⁵²

Julia Hartwig: Były to moje lata szkolne, więc [miałam] niewiele okazji do przyglądania się życiu literackiemu Lublina. [Wiedziałam] o licznych towarzystwach regionalnych i kulturalnych, o odczytach w Bibliotece im. Łopacińskiego i o istnieniu „Reflektora”. Ewenementem było zauważenie

¹⁴⁴ Józef Łobodowski, *Wspomnienia...*, s. 133.

¹⁴⁵ Bolesław Zimmer, *Geneza szkoły...*, s. 36-37.

¹⁴⁶ Jerzy Pleśniarowicz, *Rozmowa z Józefem Łobodowskim*, s. 5.

¹⁴⁷ Bolesław Zimmer, *50 lat Gimnazjum...*, s. 55.

¹⁴⁸ Kronika szkolna gimnazjum im. Jana Hetmana Zamoyskiego. Impreza odbyła się 21 maja 1936; „Poza referatem dano muzykę i recytację”.

¹⁴⁹ Lubelski poeta z kręgu Czechowicza. Zginął śmiercią samobójczą w 1935 roku.

¹⁵⁰ Tadeusz Kłak, *Poezja lubelska 1918-1939*, w: *Lublin literacki*, red. Waldemar Michalski, Józef Zięba, Lublin 1984, s. 101.

¹⁵¹ Zygmunt Mikulski, *Tanten Lublin*, Lublin 1975, s. 215

¹⁵² Zygmunt Mikulski, *Hartwizanka*, „Kame-na” 1978, nr 12, s. 5.



Grafika: „W Słońce” nr 4(5), 1938 (ilustracja artykułu *Odrodzenie wsi*). Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.



Stefan Piotrowski, *Lotnicy*, linoryt, „W Słońce” nr 1, marzec-kwiecień 1933. Pismo w zbiorach Biblioteki Narodowej.

¹⁵³ *Ciekawość świata*. Z Julią Hartwig rozmawia Agata Koss, „Kresy” 1997, nr 1, s. 115.

¹⁵⁴ Zygmunt Mikulski, *Moje dzisiejsze wczoraj*, w: *Lublin literacki*, s. 369.

¹⁵⁵ *Wywiad z bratem*. Julia Hartwig rozmawia z Edwardem Hartwigiem, w: *Zaulek Hartwigów*, Lublin 2006, s. nlb. [25].

na ulicy Józefa Czechowicza czy Józefa Łobodowskiego. Teatr, czasem koncerty, były to miejsca promieniowania dla uczennicy, jaką wówczas byłam.¹⁵³

Zygmunt Mikulski: Czechowicza nie widziałem w ogóle. Był – można powiedzieć – *per procura* w naszym młodzieżowym gronie obecny za sprawą Pleśniarowicza, który odbył z nim wiele rozmów i nie skąpił nam z nich relacji w wielu kwestiach przyjmując jego postawę.¹⁵⁴

Julia Hartwig w rozmowie z bratem Edwardem wspomina epizod wskazujący na to, że pismo „W Słońce” budziło w Lublinie pewne zainteresowanie:

Spotkałam go [Wiktora Ziółkowskiego] kiedyś, jeszcze jako uczennica, z numerem naszego uczniowskiego

pisma „W Słońce”. Niestety, nie wyszedł z tego nowy „Reflektor”, z następcami Czechowicza.¹⁵⁵

Jednym z najbardziej aktywnych redaktorów pisma był Jerzy Pleśniarowicz:

Julia Hartwig: W piśmie [„W Słońce”] pracował Jerzy Pleśniarowicz, który był bardzo zaprzyjaźniony z Józefem Czechowiczem, mimo wielkiej różnicy wieku i uważał się jak gdyby za jego ucznia poetyckiego. Pamiętam nawet, że Józef Czechowicz to pismo „W Słońce” czytał i robił takie znaki przy wierszach, co mu się podobało.¹⁵⁶

Krzysztof Pleśniarowicz¹⁵⁷: Obok Kazimierza Kokosińskiego, Stefana Skoczylasa, Igora Sikryckiego, Alfreda Biera, Wiesława Chojńskiego, Julii Hartwig, Jadwigi Strachówny... [...] Jerzy [Pleśniarowicz] był jednym z najbardziej aktywnych autorów.

Numer 1 z maja 1936 roku przyniósł jego „szkolny” debiut: wiersz *daleko las* (ten tytuł nada zbiorowi swych utworów z lat 1936-1938), jego recenzję z nowej edycji „Poezji” Tarasa Szewczenki, a także jego rozmowę z Kokosińskim o Bronisławie Ludwiku Michalskim, tragicznie zmarłym w 1935 roku poecie z kręgu Czechowicza. W numerze 3/4 z kwietnia 1937 Pleśniarowicz publikuje wiersz *stąd*, dedykowany Józefowi Czechowiczowi oraz obszerną Rozmowę z Józefem Łobodowskim.¹⁵⁸

Krzysztof Pleśniarowicz: Już na rok przed maturą Pleśniarowicz jako jedyny z grupy redaktorów pisma „W Słońce” wkracza do dojrzałego życia literackiego. W jednym z najpoważniejszych wówczas czasopism, stołecznym „Pionie” (nr 41 z 1937 roku) drukuje *balladę o ułanach*.¹⁵⁹

Julia Hartwig: Warto wspomnieć o czasopiśmie „W Słońce” piśmie międzyszkolnym, gdzie debiutowałam [mając niespełna 15 lat]. Kilkoma, pozał się Boże wierszykami [...]. Naprawdę nie było się czym chwalić. Niewiele wie-

działam wówczas o poezji współczesnej i próbowałam pisać, nie mając żadnej niemal kultury literackiej. W piśmie tym dużą rolę odegrał Jerzy Pleśniarowicz, postać w ówczesnym środowisku literackim legendarna. On chyba jeden tylko z zespołu redakcyjnego wiedział, co to jest awangarda. I pisywał bardzo awangardowe wiersze w stylu Czechowicza, bardziej jednak idąc za techniką niż za duchem tej poezji. Potem zupełnie zaprzestał pisanie.¹⁶⁰

Oto podstawowe informacje dotyczące pisma ze stopki pierwszego numeru po reaktywacji (maj 1936):

Redaktor odpowiedzialny: profesor P. Gdula

Red. Nacz. Kobusiński

Komitet redakcyjny: A. Bier, Hartwiżanka J., Łagoda (Chełm), Pleśniarowicz J., Romanowski M., Skoczyłlas S., Strachówka J.

Wydawca: Samorząd Uczniów Państw. Gimn. Im. Hetmana J. Zamoyskiego w Lublinie

Adres Redakcji i Administracji: Lublin, Ogrodowa 14 – Gimnazjum Zamoyskiego [Druk:] drukarnia „Narodowa” Leona Milarskiego Lublin Krakowskie Przedmieście 78

Warto wspomnieć o niektórych tekstach zamieszczonych w kolejnych numerach pisma. I tak w numerze 1(2) z września 1936 roku ukazał się wywiad z Czechowiczem zatytułowany *O poezji* przeprowadzony przez J. Strachównę (s. 4-6). W treści numeru znajdujemy m.in. również wiersz *Daleko las* Jerzego Pleśniarowicza i wiersz J. Hartwiżanki [Julii Hartwig] bez tytułu, który był debiutem poetki: „Ktoś zgubił słowo »poezja« / I szuka jej w obcym kraju”. Jest też zapowiedź: „Między-szkolny Komitet redakcyjny »W słońce« urządzi w drugiej połowie maja TURNIEJ RECYTACYJNY, w którym weźmie udział młodzież lubelskich szkół średnich. Słowo wstępne wygłosi znany poeta J. Czechowicz.”

W numerze 3, kwietniowym, z 1937 roku znajdujemy rozmowę Jerzego Pleśniarowicza z Józefem Łobodowskim oraz dwa wiersze (obok siebie): Pleśniarowicza zapisany „w stylu” Czechowicza i jemu dedykowany („jerzy pleśniarowicz / stąd / józefowi czechowiczowi”) i Julii Hartwig („Hartwiżanka J. / Wiersz muzyczny”)

Historię wydawania „W Słońce” zakończył wybuch wojny, ale grono twórców pisma pozostało ze sobą w kontakcie. Na samym jej początku 9 września zginął Józef Czechowicz, patron lubelskiego życia literackiego. Zaczyna się nowa epoka.

¹⁵⁶ Rozmowa Marii Brzezińskiej z Julią Hartwig z cyklu „Wieczór literacki”, audycja radiowa, Radio Lublin 31.10.1981. Nagranie dostępne w archiwum Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”.

¹⁵⁷ Krzysztof Pleśniarowicz – syn Jerzego Pleśniarowicza.

¹⁵⁸ Krzysztof Pleśniarowicz, *Jerzego Pleśniarowicza ślad pozostawiony*, Kraków 1993, s. 15.

¹⁵⁹ Tamże, s. 18.

¹⁶⁰ *Ciekawość świata*. Z Julią Hartwig..., s. 115-116.

Popierajcie firmy

ogłaszające się w naszym piśmie

„W Słońce” nr 4(5), 1938.
Pismo w zbiorach WBP im
H. Łopacińskiego.

OGNISKO NAUCZYCIELSKIE

Tytuł z okładki do „Ogniska Nauczycielskiego” nr 6 z 1930 roku. Autor: Juliusz Kurzątkowski. Ta i pozostałe ilustracje w tym rozdziale pochodzą z pism w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

„Ognisko Nauczycielskie” (1929-1939, wznowione po wojnie)

Był to miesięcznik wydawany w Lublinie poświęcony teorii i praktyce życia szkolnego, oświacie pozaszkolnej, zagadnieniom samokształcenia i regionalizmu oraz sprawom organizacyjno-społecznym. Wśród redaktorów i współpracowników „Ogniska” były osoby związane z Czechowiczem. Można tu wymienić z nauczycieli Feliksa Popławskiego, Antoniego Madeja i Henryka Zwolakiewicza. Kierownikiem artystycznym „Ogniska” był na początku Zwolakiewicz, następnie Juliusz Kurzątkowski. Należy podkreślić unikalną formę okładek „Ogniska”:

Henryk Zwolakiewicz: [Były one] wykonywane w technice drzeworytniczej i bezpośrednio odbijane z oryginalnych klocków. Przedstawiły jakąś wybraną treść regionalnego zabytku, w powiązaniu z napisem, ewentualnie kompozycje figuralne lub ornamentalne. Okładki z motywami krajoznawczymi uzupełnione były krótkim opisem tekstowym. Komponowane były niejednokrotnie przez znanych artystów, jak np. Jana Wydrę, Lecha Kłopotowskiego, Miklaszewskiego, Pieniążka, Kurzątkowskiego i innych.

Z czasem kosztowne drzeworyty zastępowano układami z elementów drukarskich, w końcu poprzestawano na okładkach kliszowych.¹⁶¹

Pismo pełniło bardzo ważną rolę środowiskową, a sam Józef Czechowicz opublikował w „Ognisku” kilka artykułów nawiązujących do problematyki regionalistycznej. Były to m. in.: *Przysłowia dotyczące miejscowości na Lubelszczyźnie* (1930), *Słowno o lubelskich siostrzanach* (1930), *Młynkowskie przyspieszanie* (1932), *Lubelskie anegdoty* (1932) oraz *Nauczyciel na polu literatury i sztuki* (1934?). W piśmie można było znaleźć informacje o bieżącym życiu kulturalnym Lublina.

O tym, że Czechowicz interesował się żywo „Ogniskiem Nauczycielskim”, świadczy fragment listu wysłanego przez niego z Warszawy w sierpniu 1933 do Antoniego Madeja:

Korzystając z okazji zawiadamiam Pana, że mam tu pod ręką około 500 ilustracji (gotowych klisz) z „Głosów”, „Robót Ręcznych” i innych wydawnictw Związku i sądzę, że niektóre przydałyby się w „Ognisku Nauczycielskim”. Napiszcie mi, co macie w teczkę do najbliższych numerów (wystarczą tytuły i autorowie), a ja wyszukam kliszę i wyślę. Zawsze ilustracje darmowe to nie żart.¹⁶²

¹⁶¹ Henryk Zwolakiewicz, *Regionalizm lubelski w „Ognisku Nauczycielskim”*, Lublin 1959, s. 96.

¹⁶² List do Antoniego Madeja, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 227-228.

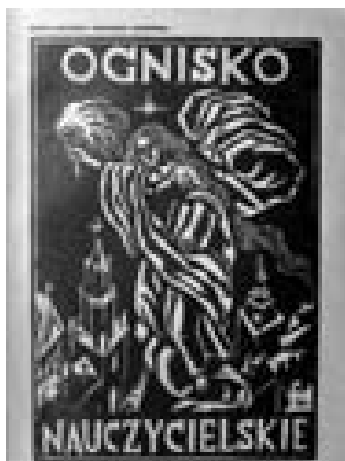
Poniżej: ozdoba z „Lucifera” nr 1, grudzień 1921.

Na kolejnych stronach: wybór okładek „Ogniska Nauczycielskiego” pokazuje stopniową ewolucję ich formy – od szlachetnego drzeworytu do prostych kompozycji kliszowych.





nr 01/1930



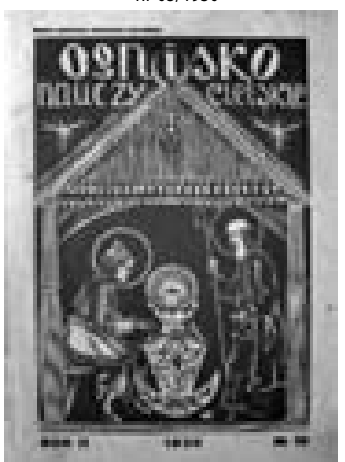
nr 03/1930



nr 06/1930



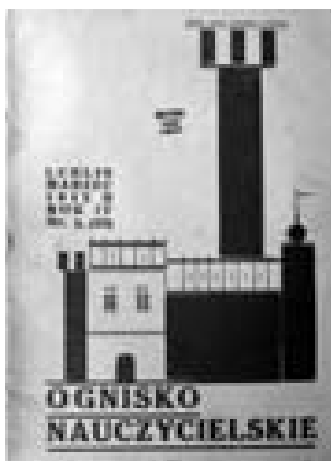
nr 07/1930



nr 10/1930



nr 02/1932



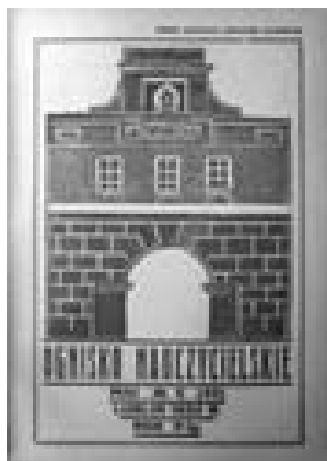
nr 03/1932



nr 04/1932



nr 05/1932



nr 05/1933



nr 07/1933



nr 01/1935



nr 05/1935



nr 01/1935-36



nr 02/1935-36



nr 01/1936



nr 04/1936



nr 01/1937



„Ziemia Lubelska” – (1906-1931, wznowiona po wojnie)

W katalogu wystawy *Dzieje prasy lubelskiej* (1972) znajdujemy charakterystykę pisma:

Pierwszy numer ukazał się pod koniec stycznia 1906. Było to jedno z najdłuższych wychodzących w Lublinie pism, ukazywało się bowiem aż do lat trzydziestych. Początkowo redagował i wydawał „Ziemie” Tadeusz Kostecki. Było to pismo przede wszystkim informacyjne, przy czym zamieszczało dużo wiadomości o charakterze lokalnym. Zdarzały się także artykuły problemowe i od czasu do czasu drobne utwory literackie. W latach międzywojennych wprowadzano wzorem innych pism dodatki naukowe i literackie. Najbardziej interesujące z tych dodatków wydają się być: „Literatura i Nauka” (1927) pod redakcją Feliksa Araszkiewicza i „Kadra”, dodatek literacki Związku Literatów (1929) redagowany przez Jana Szczawieja. W „Ziemie” publikowali swoje utwory młodzi literaci lubelscy.¹⁶³

Dziennik ten z niewielkimi przerwami ukazywał się do 1931 roku. Redakcja i administracja mieściła się przez kilka lat do I wojny światowej przy ul. Kapucyńskiej 4 (obok Hotelu Polskiego) w domu doktora Dutkie-

wicza, następnie na ul. Kościuszki 8 (na ulicy „Dziennikarskiej”, gdzie mieściło się kilka innych redakcji oraz drukarnie). W maju 1909 roku redaktorem i wydawcą „Ziemie” został Daniel Śliwicki, który kierował pismem przez 14 lat. Zmarł 23 stycznia 1921 w wieku 47 lat. Był ojcem Michaliny Śliwickiej, w której podkochiwał się Czechowicz.¹⁶⁴ Być może po raz pierwszy zobaczył ją właśnie na Kapucyńskiej, tuż przed wybuchem I wojny światowej? Michalina urodziła się w 1907 roku i mogła przychodzić tam do redakcji „Ziemie”, do swojego ojca w odwiedzin. Czechowicz urodził się w 1903 roku i do 1921 roku mieszkał w suterenie na Kapucyńskiej 3, po przeciwnej stronie ulicy.

W 1928 roku, na dwa lata przed objęciem przez Czechowicza posady sekretarza „Ziemie Lubelskiej”, pismo zmieniło format na większy a do wydania niedzielnego zaczął być dołączany „Dodatek Ilustrowany”. Gazeta drukowana była w drukarni „Przełom” przy ul. Kościuszki 2 nowoczesną i czytelną czcionką. W kwietniu 1929 redaktorem „Ziemie” został Kazimierz Pieniążek. 30 grudnia 1931 roku ukazał się ostatni numer dziennika.

Tadeusz Kłak: Pod koniec 1930 r. [Czechowicz prowadził] kolumnę literacką przy czym jedną z nich poświęcił problematyce pracy (wkładka ta wydrukowana została na czerwonym papierze^{164.1}), inny Apollinaire’owi, jesz-

Winieta „Ziemie Lubelskiej” nr 317, 23 listopada 1930. Gazeta co kilka lat zmieniała szatę graficzną. Ta i pozostałe ilustracje w tym rozdziale pochodzą z egzemplarzy pisma w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

¹⁶³ Halina Wolska, *Od 1803 do 1939 r.*, w: *Dzieje prasy...* (katalog wystawy), s. 28.

¹⁶⁴ Por. Halina Dancowska, „Ziemia Lubelska” 1906-1931, „Ziemia Lubelska” 2002, nr 1, s. 56-57.

^{164.1} W WBP im. H. Łopacińskiego dostępny jest tylko dodatek w kolorze białym. Raczej nie byłaby, ponieważ czerwone kartki w „Trybunie” są nadal czerwone.

ZIEMIA LUBELSKA

NIEZALEŻNY DZIENNIK DEMOKRATYCZNY

25 — 30 WRZESIEŃ 1939 R.

II TARGI CHMIELOWE w LUBLINIE

MAGAZYN ODDZIAŁU LUBELSKIEGO BANKU HANDLOWEGO w WARSZAWIE
UL. ŁĘCZYŃSKA Nr 7. TEL. 454.

OTWARCIE TARGÓW NASTĄPI 25 WRZESIA R. K. O GODZ. 11.00 RANO.

„CORSO” w Lublinie

Wszystkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie.

Sprzysiężenie Trzech

Wszystkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie.

„APOLLO”

Wszystkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie.

Po Zachodzie Słońca

Wszystkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie.

Kino „WIEDZA”

Wszystkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie.

Serce nie służy

Wszystkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie.

Ogłaszajcie się w „Ziemii Lub.”

Martyrologia Polaków na Litwie

Wszystkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie.

Gallimatio chiński

Wszystkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie.

Dziś światy polski

Wszystkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie.

Dr. med. ST. ZAJFEN

Wszystkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie.

Dr. med. KOSCIŁOWSKI

Wszystkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie.

Przemysł amerykański a międzynarodowe Targi europejskie

Wszystkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie.

Wydatki Polaków zagranicą i cudzoziemców w Polsce

Wszystkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie.

Min. Tarnowski o Palestynie

Wszystkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie. Wszelkie towary w najlepszej cenie.

Pamiętaj, że PPS-CKW i przy wyborach senackich slega po mandaty w bloku z Niemcami. Kto nie pamięta o interesie państwa i o godności narodowej, jest szkodnikiem i warcholem. Odepchnij ze wząrdą od siebie tych lokajów czerwonej międzynarodówki i ich sojuszników!

Hasła przedwyborcze z „Ziemi Lubelskiej” – nr 303 z 9 listopada (obok) i nr 317 z 23 listopada 1930 (po środku i na dole).

cze inny – poezji grupy „Reflektor”. Zarówno osoba redaktora jak i zawartość kolumny świadczyły o awangardowej orientacji dodatku.¹⁶⁵

Witold Chomicz: Dzięki protekcji Czechowicza pozwolono mi współpracować z dodatkiem nowej „Ziemi Lubelskiej”, który ukazywał się w postaci arkusza czerwonego koloru^{165.1}. Wraz z Kurzątkowskim robiliśmy w drukarni przy ulicy Kościuszki jego typografię.¹⁶⁶

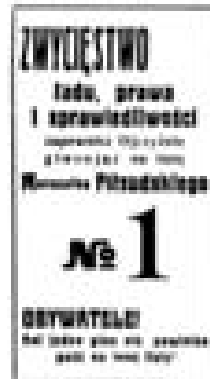
25 września Czechowicz wysłał z Lublina list do Mariana Piechały, w którym stwierdza: „Objąłem redakcję »Ziemi« i jestem strasznie zapracowany”¹⁶⁷. Tak opisuje ten okres pracy redaktorskiej Czechowicza Alojzy Leszek Gzella:

Po powrocie z Francji, gdzie przebywał na stypendium Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, zajął się dziennikarstwem w „Ziemi Lubelskiej”. Pismo to miało specjalne kolumny literackie, które prowadzili lubelscy literaci Feliks Araszkiewicz i Franciszka Arnsztajnowa, kolumny grupy poetyckiej „Kadra” pod redakcją Jana Szczawieja (1929). Czechowicz został sekretarzem tego pisma i pod jego redakcją ukazało się kilka bardzo ciekawych kolumn literackich. Opracował kolumnę poświęconą lu-

belskiej sztuce ludowej, poezji proletariackiej, grupie „Reflektora”, czy poecie Apollinaire’owi. [...] W „Ziemi Lubelskiej” Czechowicz nie pracował zbyt długo. Pismo to było wówczas redagowane przez Kazimierza Pieniążka i w ciągłym konkurencyjnym biegu po sensację i kryminał, które miały największe wzięcie u czytelników, nie mogło zbyt dużo miejsca i czasu poświęcać poważniejszej problematyce. Musiało to denerwować Czechowicza. W liście do Mariana Piechały w styczniu 1931 pisał:

Z „Ziemi Lubelskiej” wychodzę, zostaję na świeżej trawce, tylko jedno źródło. [...] Dlatego czułem się w „Ziemi” jak w nieswoim ubraniu, sądzę, łatwo się Pan domyśli. Dawno już zamierzałem to arcy mile pismo opuścić. Z tym i owym mogłem się jeszcze pogodzić, gdy miałem wolne ręce i mogłem wydawać dodatki artystyczno-literackie. Teraz, nie dość, że kierunek zmienił się na hurra-polityczny, ale jeszcze jest i kryzys finansowy, i w dodatku nowy administrator, ekszandarm austriacki, któremu nie podaję ręki.

Opuszczenie „Ziemi Lubelskiej” nie zniechęciło Czechowicza do zawodu. W niecały rok po tym fakcie, jego nazwisko figuruje w stopce nowego dziennika lubelskiego, jakim jest „Kurier Lubelski”¹⁶⁸.



¹⁶⁵ Tadeusz Kłak, *Czasopisma awangardy...*, s. 53.

^{165.1} Zob. przypis 13 na str. 40.

¹⁶⁶ Za: Alojzy L. Gzella, *Od znaczka do portretu*, „Kurier Lubelski” 1968, nr 23, s. 3.

¹⁶⁷ List do Mariana Piechały w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 135.

¹⁶⁸ Alojzy L. Gzella, „Kurier Lubelski” Józefa Czechowicza, w: *W kręgu Hieronima...*, s. 148.

Stronnictwo Narodowe w bogoni za mandatami zawarto znowu cichy sojusz z centrolewem. Niech ani jeden głos nie padnie na listę tych, którzy w sposób tak bezwzględny handlują swymi zasadami i honorem!

Na sąsiedniej stronie: pierwsza strona „Ziemi Lubelskiej” nr 259 z 25 września, przed zmianą winiety. Pierwsze strony numerów 303 i 317 zawierały prawie same reklamy.

KURIER LUBELSKI

PISMO CODZIENNE

Winieta „Kuriera Lubelskiego” nr 32 z 1 stycznia 1932. Ta i pozostałe ilustracje w tym rozdziale pochodzą z egzemplarzy pisma w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

„Kurier Lubelski” Józefa Czechowicza – 1 stycznia – 11 maja 1932

Zgodnie z zapisem archiwalnym: „Z dniem 1 stycznia 1932 zaczął wychodzić w Lublinie dziennik pt. »Kurier Lubelski« [...] o kierunku prorządowym. Redaktorem naczelnym jest Józef Czechowicz”¹⁶⁹.

Alojzy L. Gzella: To było pierwsze samodzielnie kierowane i redagowane pismo poety. Zawsze marzył, aby wydać własne pismo. Był już znanym poetą, miał za sobą praktykę dziennikarską w lubelskich czasopismach, a ceniono go także jako pedagoga, skoro w kwietniu 1931 powierzono mu kierownictwo Szkoły Powszechnej nr 17 w Lublinie. Józef Czechowicz podpisywał „Kurier Lubelski” jako redaktor naczelny (a i później wydawca) od 1 stycznia 1932 do 11 maja tegoż roku. [...]

Pragnienie posiadania własnego pisma przez Czechowicza zbiegło się z potrzebami politycznymi w Lublinie. To przedstawiciele BBWR zaproponowali Czechowiczowi redagowanie gazety. Tajemnicę tę zdradził Józef Łobodowski, który tego typu praktyk miał już za sobą wiele, a i w późniejszych latach korzystał z bardzo różnych źródeł finansowania swoich inicjatyw wydawniczych. [...]

„Kurier Lubelski” Czechowicza wyraźnie nawiązywał do tytułu sprzed ćwierćwiecza. Nawet w numeracji roczników zachowano ciągłość podając, że jest to X rocznik. Artykuł wstępny [...]

dra Mieczysława Biernackiego, który był redaktorem naczelnym „Kuriera” lubelskiego w 1906 r., sugerował również ideowe powiązania z owym piśmem cieszącym się przed I wojną światową sławą daleko poza granicami województwa. To miało swój specyficzny wyraz, a dla zdobycia zaufania czytelników, niezwykle istotne znaczenie.

Dr Mieczysław Biernacki w artykule zatytułowanym *Zmartwychwstanie Kuriera*, przypomniał, że pismo od czasów rewolucji 1905 r. do wojny było „ośrodkiem życia umysłowego Lublina”, że na jego łamach „wypracowało się hasło niepodległości narodu”, że z nim współpracował Stefan Żeromski, podkreślał też, że „obowiązywała wszystkich absolutna szczerłość myśli bez żadnych ubocznych celów – i wielka tolerancja myśli cudzych”. I dalej podpowiadając kierunek, jaki nowe pismo powinno obrać, pisał:

„Kurier Lubelski” powinien się wyróżniać dużą życzliwością, a przede wszystkim lojalnością wobec rządu – nie być jednak organem administracji lub nawet partii rządowej, ale być naprawdę bezpartyjnym organem wszystkich obywateli polskich na terenie naszego Województwa, którzy by w nim chcieli zabierać głos z rzeczową i poważną krytyką posunięć tak samo pojedynczych obywateli, jak i rządu.

[...] Pismo już od 2 numeru kieruje apel do inteligencji lubelskiej o współpracę. Bardziej jeszcze kierunek pisma formułowała wypowiedź redaktora naczelnego, zamieszczona w 3 numerze

¹⁶⁹ Tamże, s. 148.

dziennika pt. *Dlaczego właśnie Kurier*, podpisana inicjałami „J.C.”:

Jaka jest w tym koncercie opinii publicznej pozycja dzienników lubelskich? Aby odpowiedzieć na to ważne pytanie, należy przede wszystkim zastanowić się nad charakterem regionu lubelskiego, wyróżniającym go spośród innych terenów Rzeczypospolitej. Jest to obszar wybitnie rolniczy, centrum życia rolnego Polski z bujnie rozkwitłym życiem społecznym wsi, o czym świadczy wielki ilościowo i jakościowo dorobek organizacji takich, jak Koło Młodzieży Wiejskiej, Koła „Wici” itp. Wschodnia połać naszego regionu granicząca z terenem ruskim wołyńskim wpłata na jest w kwestie mniejszościowe o charakterze zupełnie innym niż w Małopolsce Wschodniej. [...] Lubelszczyzna południowa (Biłgorajskie, Tomaszowskie, Janowskie) żyje życiem odrębnym zupełnie cichej i zabitej deskami prowincji, żyjącej z dala od gwaru „wielkiego świata”. Ale właśnie odosobnienie daje gwarancję, że życie tam idzie po cichych drogach, ale własnych. [...]

Prawda, że miast tego typu jest w Polsce sporo, ale Lublin należy do największych i rzecz prosta, sprawy te inaczej wyglądają w skali Łomży, a inaczej w skali Lublina, z liczbą ludności przewyższającą 120 tysięcy. [...]

Oto motyw dla którego wskrzeszono po kilkunastoletniej przerwie wydawnictwo „Kuriera Lubelskiego” i oto motyw, dla którego wskrzeszając pismo liczymy na współpracę naszych czytelników.

Sprawy gospodarcze, samorządowe, kulturalno-oświatowe, tradycje lubelskie, folklor naszego regionu, życie gromadzkie wymagają omówienia, dyskusji, bodajby rejestracji.

Łamy naszego pisma są otwarte. Piszcie informacje, dyskutujcie, omawiajcie!

Na swoich łamach pismo propagowało reformę szkolnictwa zawodowego, zamieszczało zresztą bardzo dużo materiałów poświęconych sprawom szkolnictwa, występowało w obronie bezrobotnych i często apelowało do społeczeństwa o wspieranie funduszu dla bezrobotnych. Zainteresowania

Uzbrojony Hum przeciwko gajowemu Na 25-ciu oskarżonych 16-tu skazanych

Lubelski Sąd Okręgowy na sesyjnyjardowej w Chełmie rozpatrywał w tych dniach charakterystyczną w tym czasie na stonaski wyrok — sprawę, w której na ławie oskarżonych zasiadło 25 osób.

Było to w lutym 1931 roku. Do gajowego lasów państwowych w koł. Sawina-Balocze w pow. Chełmskim zgłoszono się kilku chłopów ze wsi Ochota, przedstawiając zgony z Nadleśnictwa na zbieranie chrustu. Kiedy zapytany udał się z nimi do lasu, a wory zostały nalożone drzewem, nadignął nagle tłum ludzi z koł. Sawina uzbrojony w bagnety na drogach, siekiery, łopaty i paliki i przybrawszy broń posłany został aresztować chrust z wosku i przytyłymi odjeżdżał. W obawie o swe życie osobowiczy pospiesznie spełnił to zadanie i odjechał. Wówczas gajowy Jan Kurowski wezwał tłum do rozjęcia się w przeciwstym razie będzie strzelał.

W odpowiedzi na to, na gajowego

posypał się grad kamieni i łazek, a tłum zaczął coraz bardziej naciskać na niego z okrzykiem „zabij tego starego dziada, szkodliwa”. Kurowski wobec tego strzelił na postrach z rewolweru i rany i rucił się do ucieczki. Zatem posypał się kamieniami, raniąc odlekatę — zdołał on jednak uciec pogoni rozszereżonego tłumu i zawiadomił o sprawie władze bezpieczeństwa.

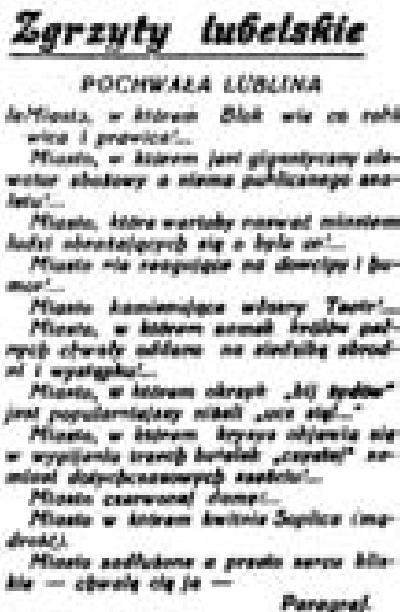
Wśród 25-ciu uczestników zajścia aresztowano, nie przyznali się do winy, wyjaśniając, że nie byli zupełnie w lasu, ci tak go byli — nie napastowali gajowego, a nie pozwalali brać chrustu, bowiem o las szczył się spór między gospodarzami z Sawina a państwem.

Sąd pod przewodnictwem sędziego Korciała, przy udziale sędziów Maszkiewicz i Lesiewicza, oskarża podprk. Rymaszewski — skazał 16-tu oskarżonych na karę 3 mies. więzienia karnego, pozostałych zaś uwolnił.

(g)

Artykuł z „Kuriera Lubelskiego” nr 68, 8 marca 1932.

„Kurier Lubelski” nr 70
z 11 marca 1932.



¹⁷⁰ Tamże, s. 148-151.

¹⁷¹ Tamże, s. 154.

¹⁷² Tamże.

¹⁷³ Alojzy L. Gzella, *Boje i rozboje Józefa Łobodowskiego na łamach prasy lubelskiej*, w: *Józef Łobodowski – rzecznik dialogu polsko-ukraińskiego*, red. Ludmiła Siryk, Jerzy Święch, Lublin 2000, s. 83.

redaktora naczelnego wpływały na to, że w „Kurierze Lubelskim” zamieszczano dużo materiałów literackich. Drukowano na kolumnach „Kuriera” wiersze samego szefa redakcji, jak i innych lubelskich (i nie tylko) auto-
rów.¹⁷⁰ [...]

Niezwykle interesująca była rubryka stałych felietonów, a raczej felietoników zamieszczanych w „Kurierze Lubelskim” niemal z dnia na dzień pt. „Zgrzyty lubelskie” lub „Zgrzyty po lubelsku”. W krótkiej formie atakowano rozmaite sprawy, poczynawszy od teatralnych i artystycznych, a skończywszy na nieodpowiednio udekorowanych oknach wystawowych w sklepach lubelskich. One stanowiły też o specyficznym smaczku gazety.

W jednym z numerów z marca 1932 zamieszczono felieton pt. *Pochwała miasta*. Oto próbką tej osobliwej pochwały: „Miasto, w którym jest gigantyczny elewator zbożowy a nie ma publicznego szaletu. [...] Miasto kamieniące własny teatr! Miasto, w którym

okrzyk »bój żyda« jest popularniejszy niżeli »ucz się«!”¹⁷¹

W związku z tym, że po odejściu Czechowicza z „Kuriera” rubryka ta wciąż się ukazywała, powstało pytanie o autorstwo tych i wcześniejszych tekstów, które były w niej zamieszczane. Chcąc wyjaśnić tę sprawę, Czechowicz opublikował następujące oświadczenie:

W związku z anonimowymi plotkami i pogłoskami jakobym był autorem notat podpisywanych w „Kurierze Lubelskim” od dnia 13 bm. pseudonimami „Paragraf”, oświadczam, iż nie jestem ich autorem. Zainteresowanych, którym to oświadczenie nie wystarczy proszę, aby nie biegali po mieście szeregając plotkę w redakcjach, kuratorium etc., lecz aby zechcieli zgłosić się bezpośrednio, czy też przez zastępców do mnie. Adres mój: Radziwiłłowska 3 m. 20.¹⁷²

Potwierdza to w swoich ustaleniach Alojzy Gzella:

Po wnikliwej analizie językowej utworów „Paragrafa” nie ulega kwestii, że wyszły one spod pióra Łobodowskiego.¹⁷³

Stałymi punktami „Kuriera” były też recenzje filmowe i artykuły bibliofilskie.

Alojzy L. Gzella: Można nawet powiedzieć, że redaktorzy byli bardzo zafascynowani kinem i byli bardzo zachłannymi obserwatorami filmowych nowości. Od początku istnienia pisma najwięcej ogłoszeń dotyczyło filmów sprowadzanych przez właścicieli Corso, Apolla i innych lubelskich kin. Po każdej niemal premierze ukazywały się recenzje pt. „Na srebrnym ekranie” podpisywane przez Kinomana czy Gamura.

Pozycję niemal zupełnie niezależną w „Kurierze” wyrobiły sobie materiały zamieszczone pod tytułem „Kącik bibliofilski”, a pisane [prawie wszystkie] przez Juliana Kota [Wiktora Ziółkowskiego]. Do czerwca 1932 r. ukazało się 11 artykułów w tej rubryce. Ich tematyką były sprawy pięknej książki i ekslibrisu

Na sąsiedniej stronie:
Pierwsza strona z „Kuriera
Lubelskiego”.

KYRER LVBELSKI

PISMO CODZIENNE

Na Prochów karmi, widać, jak się
głównie do karmienia karmi, w karmieniu

WILNO. (Prawo) Jak Prochów karmi, widać, jak się
głównie do karmienia karmi, w karmieniu

Wieloletni karmienie i karmienie

Wieloletni karmienie i karmienie
głównie do karmienia karmi, w karmieniu

Istota wieloletniego karmienia

Istota wieloletniego karmienia
głównie do karmienia karmi, w karmieniu

Przebiegiem karmienia

Przebiegiem karmienia
głównie do karmienia karmi, w karmieniu

Świat karmienia

Świat karmienia
głównie do karmienia karmi, w karmieniu

Czy przyszedł karmienie karmienia karmienia

Czy przyszedł karmienie
karmienia karmienia karmienia karmienia

Liczba karmienia w karmieniu

Liczba karmienia w karmieniu
głównie do karmienia karmi, w karmieniu

TELEGRAMY

Polityce złota w Banku Polskim wrasta

W Banku Polskim wrasta
polityce złota, w Banku Polskim wrasta

Inflacja monetarna albo deflacja walutowa w Francji

Inflacja monetarna
albo deflacja walutowa w Francji

Inflacja monetarna
albo deflacja walutowa w Francji

Z walk na Dalekim Wschodzie

Z walk na Dalekim Wschodzie
walki, walki, walki, walki, walki, walki

Z walk na Dalekim Wschodzie
walki, walki, walki, walki, walki, walki

Z walk na Dalekim Wschodzie
walki, walki, walki, walki, walki, walki

Z walk na Dalekim Wschodzie
walki, walki, walki, walki, walki, walki

Z walk na Dalekim Wschodzie
walki, walki, walki, walki, walki, walki

Z walk na Dalekim Wschodzie
walki, walki, walki, walki, walki, walki

Z walk na Dalekim Wschodzie
walki, walki, walki, walki, walki, walki

Z walk na Dalekim Wschodzie
walki, walki, walki, walki, walki, walki

Z walk na Dalekim Wschodzie
walki, walki, walki, walki, walki, walki

KRONIKA TELEFONICZNA

KRONIKA TELEFONICZNA
KRONIKA TELEFONICZNA

KRONIKA TELEFONICZNA
KRONIKA TELEFONICZNA

KRONIKA TELEFONICZNA
KRONIKA TELEFONICZNA

KRONIKA TELEFONICZNA
KRONIKA TELEFONICZNA

KRONIKA TELEFONICZNA
KRONIKA TELEFONICZNA

KRONIKA TELEFONICZNA
KRONIKA TELEFONICZNA

KRONIKA TELEFONICZNA
KRONIKA TELEFONICZNA

KRONIKA TELEFONICZNA
KRONIKA TELEFONICZNA

KRONIKA TELEFONICZNA
KRONIKA TELEFONICZNA

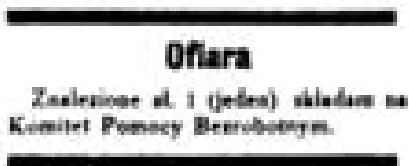
KRONIKA TELEFONICZNA
KRONIKA TELEFONICZNA

KRONIKA TELEFONICZNA
KRONIKA TELEFONICZNA

KRONIKA TELEFONICZNA
KRONIKA TELEFONICZNA

KRONIKA TELEFONICZNA
KRONIKA TELEFONICZNA

Ogłoszenie z „Kuriera Lubelskiego” nr 91 z 31 marca 1932.



a także działalności Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki. Oto tytuły poszczególnych artykułów podawane tu chronologicznie: *Nowe czasopismo. Wiadomości Bibliofilskie, Exlibrisy, LTMK, Nowy exlibris Wiszniewskiego, Bibliofil, Wydawnictwa LTMK, Franciszek Biesiedeki, O stronie graficznej biblioteczki LTMK, Druk a reprodukcja, Pamiątkowy druk, Wiadomości Bibliofilskie*. [...]

Na stronie 3 zamieszczono wiadomości „Z Lublina i okolicy”. Donoszono o wydarzeniach w świecie kulturalnym, artystycznym, informowano o życiu organizacji społecznych i młodzieżowych, a także o wypadkach kryminalno-sensacyjnych. To było coś w rodzaju przeglądu ciekawostek dnia. Dziś po latach wiadomości te zawierają bardzo dużo kolorytu czasu, obyczajowości, są też świetnym portretem tamtych dni Lublina. W kilku numerach ukazała się rubryka rozrywek umysłowych pod redakcją Wacława Śledzińskiego, jednego z pracowników redakcji.



Reklama z „Kuriera Lubelskiego” nr 70 z 11 marca 1932.

Bardzo dużo pisał sam Józef Czechowicz. Znajdujemy tu jego wiersze podpisywane pełnym nazwiskiem i imieniem lub pseudonimami: Z. Klimuntowicza, Zygmunta Klimantowicza czy różnymi kryptonimami: J. C., J. Cz., j., J., (j.) . Niewykluczone, że również wiadomości podpisywane literką „x” są autorstwa Czechowicza. Bowiem jak podaje Wacław Gralewski w swojej książce, taką właśnie literą podpisywał Czechowicz swoje wierszowane reklamy w „Ekspressie Lubelskim”, kiedy tam pracował.

Jaką problematykę preferował Czechowicz w swoich dziennikarskich publikacjach na łamach „Kuriera Lubelskiego”?

Zajmował się różnymi zagadnieniami, ale głównie z dziedziny kultury i literatury. Znajdziemy tu jego reportaże wspomnieniowe z pobytu w Paryżu. Ukazało się *Wspomnienie z bruku paryskiego* i w dwu odcinkach *W Tawernie*. Zainteresowania zagadnieniami folklorystycznymi wyniósł jeszcze z pobytu na wsi wileńskiej, gdzie uczył w szkole powszechnej. Im zresztą został wierny do końca . W „Kurierze” drukuje m.in.: *Dawne pieśni młynkowskie (w powiecie puławskim), Przysłowia lubelskie i Legion ulicy i jego gwara*, w którym zaznajamia czytelników szkicowo z językiem i życiem uliczników. Do tej grupy artykułów można też zaliczyć jego *Miasto umarłych (o lubelskim cmentarzu)* i *Ze starego Lublina*. Czechowicz pasjonował się turystyką czy raczej krajoznawstwem. Dał temu wyraz również w artykule zatytułowanym *O turystyce w Lubelszczyźnie*. Pisał tam m.in., że największym grzechem jest brak propagandy. Krytykował brak plakatów reklamowych nie mówiąc już o broszurach propagandowych. Wskazywał na to, że na Lubelszczyźnie nie odbywają się żadne targi, widowiska, wystawy. Bolał nad małym zainteresowaniem w społeczeństwie polskim Lubelszczy-

zną, która przecież kryje tyle pięknych zabytków. Niejednokrotnie dawał wyraz swemu zafascynowaniu pięknem lubelskich miasteczek i samego Lublina w swoich wierszach. Stwierdzał, że dla polepszenia sytuacji w sprawach turystyki „w istocie trzeba energii, inicjatywy i planowości organizacji, a dopiero potem pieniędzy”.

W artykule pt. *Przeciw amerykanizacji* Józef Czechowicz przestrzegał przed groźbą rozpowszechniania się kultury zachodu.

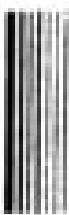
Nie licząc recenzji z nowości wydawniczych, które drukował Czechowicz w „Kurierze”, zamieścił tu większą wypowiedź na temat współczesnej literatury, zatytułowaną *Oblicze nowej sztuki*. Reklamowano jako eksperyment zbiorową recenzję z ruchomej wystawy sztuki, która została urządzona w Lublinie. Rewelacja i nowość tego sprawozdania polegały na tym, że kilku recenzentów wypowiadało się na temat jednej i tej samej wystawy, tyle, że każdy omawiał inną grupę eksponatów. I tak K[azimierz] Pieniążek pisał o olejach i akwarelach, J[an] S[amuel] Miklaszewski wypowiadał się na temat rzeźby, Wiktor Ziółkowski pisał o grafice, natomiast Józef Czechowicz pod swoim nazwiskiem zamieścił recenzję o rysunkach, rytach i litografii, a pod pseudonimem Z. Klimuntowicza napisał o *Sztuce stosowanej* [brzmienie tytułu niejasne].

Redaktor naczelny miał bardzo otwarty stosunek do radia. Wyraźnie tym wynalazkiem był oczarowany. Już w numerze 3 „Kuriera Lubelskiego” ukazał się artykuł Benedykta Hertza pt. *Radiomimika* i po raz pierwszy wydrukowano program warszawskiej radiostacji. Później ukazywał się bardzo regularnie na łamach gazety.

W „Kurierze Lubelskim” ukazało się jak na dziennik bardzo dużo wierszy. Zamieszczał je sam Czechowicz, a także drukowano wiersze m.in. Antoniego Madeja, Franciszki Arnsztajnowej, Jó-

Autoreklamy z „Kuriera Lubelskiego”

KURIER LUBELSKI



Czyta Lublin i prowincja

zefa Łobodowskiego, Zygmunta Karaskiego, Tadeusza Bocheńskiego, Bronisława Ludwika Michalskiego. Utwory Czechowicza z łamów „Kuriera” to m.in.: z cyklu *Prowincja w nocy* – *Kasnystaw*, *Kazimierz*, *Zamość*, *Puławy* oraz *Na Nowy Rok*, *Wąwozy czasu*, *Śnica i śniegowica*, *Lublin widziany z dala*, *Resurekcja*, *Ulica Szeroka w Lublinie*, *Na dzień 3 Maja*. [...]

Zupełnie specjalne miejsce w „Kurierze Lubelskim” zajmują ogłoszenia. Czechowicz miał na ten temat swój odrębny sąd, który znajdował wyraz w konkretnych posunięciach. Zanim jeszcze na łamach pisma pojawiło się hasło-apel – „Ogłaszajcie się w »Kurierze Lubelskim«”, jakby gwoli usprawiedliwienia tej autoreklamy, wydrukowano artykuł pt. *Zachód – reklama*, w którym podkreślano, że reklama jest przede wszystkim głównym czynnikiem uczciwej konkurencji. Przy okazji wyjaśnił autor, że na zachodzie wiele pism utrzymuje się po prostu z reklamy. Sprawa

KRYZYS GOSPODARCZY



nie powinien się już powikszyc.
Chcesz utrzymać jego pochód – reklamuj się.

teoretycznego rozważania reklamy była jeszcze tematem wypowiedzi Kupca, prawdopodobnie osoby fikcyjnej, który nawiązując do poprzedniego artykułu pisze teraz o „dobrej reklamie”.

Na stronie „Kuriera” rozrzucono różne hasła. Propagowano organizację LOPP („Czy jesteś już członkiem LOPP”), apelowano o wsparcie bezrobotnych („Pamiętaj o bezrobotnych”, „Czy dałeś ofiarę na bezrobotnych?”), zachęcano do prenumeraty „Kuriera” („Radzimy Państwu dzisiaj zaprenumerować Kurier Lubelski”), wreszcie reklamowano samą formę reklamy („Kryzys gospodarczy nie powinien się już powiększyć. Chcesz wstrzymać jego pochód, reklamuj się”, „Milionerzy amerykańscy zawdzięczają swe bogactwo reklamie”). Dużo płatnych ogłoszeń zamieszczały kina, loteria Morajna, Związek Spółdzielni Mleczarskiej.

Reklamy wierszowane należy polecić oddzielnej uwadze. Czechowicz ponoć w tym zakresie był nie lada specjalistą. Wykazał duże umiejętności jeszcze w czasach pracy w „Expressie Lubelskim”, kiedy to po udanej reklamie balu prasy podjął się propagowania wierszem wyrobów fabryki czekolad S. A. Piaseckiego. Na łamach zaś „Kuriera Lubelskiego” dał upust tego rodzaju „twórczości” reklamując Komunalną Kasę Oszczędności. Oto niektóre próbki podane we fragmentach:

*Niech każdy z was pamięta,
By nie ronić też w przyszłości
Że oszczędność to rzecz święta,
A WIĘC SKŁADAJ OSZCZĘDNOŚCI
W KASIE POWIATOWEJ
Narutowicza nr 13.*

Albo –

*Zbliża się luty
próbuj szczęścia, bracie,*

*być może fortuna
także czeka na cię.*

[...]

*Nie frymarcz, nie zwlekaj,
korzystaj na czasie,
Celowe tve wkłady
Asekuruj w KASIE.*

Albo –

*„Cnota skarb wieczny,
Cnota klejnot drogi”
Powiedział Kochanowski
Chociaż nie ubogi.
I my cnotę szanujemy.
Chociaż ludzie prości,
A wśród wielu – najbardziej
CNOTĘ OSZCZĘDNOŚCI.
Bo kto żyje cnotliwie,
Grosz do grosza składa,
Szczęśliwszy będzie pewno
Niżli w Raju Adam.*

Dbłość o stronę graficzną reklam i ogłoszeń, zresztą nie tylko, bo jak na owe czasy dziennik był bardzo porządnie redagowany od strony graficznej, stawiała „Kurier Lubelski” w rzędzie ciekawszych dzienników Lublina.¹⁷⁴

„Kurier Lubelski” przestał ukazywać się w maju 1932 ze względów finansowych.

W Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Lublinie są Akta Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego Lubelskiego 1918-1939 (sygn. 558), w których możemy znaleźć podstawowe administracyjne informacje o „Kurierze Lubelskim” z roku 1932:

„Kurier Lubelski”. Pismo codzienne. Nr 1 – 1.I.1932, ostatni – 30.XII.1932; wyd. – Józef Czechowicz, sekretarz red. – Jan Miklaszewski; druk. – Drukarnia Udziółowa w Lublinie. Zmiany: od nr 41 sekretarz i red. Odpowiedzialny – Zygmunt Grochowski, od nr 283 wyd. i red. – Józef Łobodowski, od nr 320 – Longin Kozłowski.

¹⁷⁴ Tamże, s. 155-159.

Dziennik Lubelski

REDAKCIJA I ADMINISTRACJA: LUBLIN, Piłsudskiego 3
 Telefon: Redakcja 4 30 - 3 02, Administracja 4 31

[illegible]

10

[illegible]

The following table shows the results of the regression analysis for the dependent variable "Number of children" (N = 1,000). The independent variables are "Age" and "Gender". The results are presented in the following table:

[illegible]

2

1000

Downloaded from ascelibrary.org by University of California, San Diego on 06/01/15
Copyright ASCE, For All Rights Reserved, No part of this document may be reproduced, stored in a retrieval system, or transmitted, in any form or by any means, electronic, mechanical, photocopying, recording, or by any information storage or retrieval system, without permission in writing from ASCE.

© 2000 Blackwell Science Ltd *Journal of Internal Medicine* 247: 395–402

**„Dziennik Lubelski” –
(1-9 czerwca 1932,
9 numerów)**

Była to kolejna efemeryda na lubelskim rynku prasowym, której twórcą w tym przypadku był sam Józef Czechowicz. Ukazało się tylko 9 numerów „Dziennika”: pierwszy 1 czerwca a ostatni 9 czerwca 1932 roku. Czechowicz redagował w piśmie przegląd prasy podpisywany inicjałami „J. H. C.” oraz kolumnę „Tydzień Literacki”, w której drukował utwory własne i Franciszki Arnsztajnowej.^{174.1}

Wacław Gralewski: Pierwszy numer nie miał ani jednej ciekawej informacji (prenumerata biuletynów poważnych agencji była kosztowna), ani publicystyki. Grono piór amatorskich nie otrząskanych należycie ani z problematyka

polityczną, ani społeczną zamieściło kilkanaście większych i mniejszych artykułów. Czechowicz dał jakiś felieton i opracował kronikę. Nowinki zawsze wywołują pewne zainteresowanie, toteż pierwszego numeru „Dziennika Lubelskiego” sprzedano około tysiąca egzemplarzy, drugiego poniżej dwustu, a trzeciego zaledwie kilkadziesiąt. Plajta była gruntowna.¹⁷⁵

Czechowicz do Kazimierza A. Jaworskiego:

Z „Dziennikiem” źle. Na razie jest zawieszony, bo Płazewski [wydawca] zbankrutował w Łodzi i wycofał się wskutek tego z wydawnictwa, a tym samym zostaliśmy bez pieniędzy. Jeżeli nie da się uruchomić pisma od 1 lipca, to ruszy z miejsca dopiero jesienią.¹⁷⁶

Winieta „Dziennika Lubelskiego”. Ta i pozostałe ilustracje w tym rozdziale pochodzą z egzemplarzy pisma w bibliotece UW.

174¹ Uściślając, dodatek „Tydzień Literacki” ukazał się tylko raz, w nr. 5, ale takich tematycznych dodatków-rubryk było w „Dzienniku” więcej. W ogóle, należy podkreślić, że był to dziennik zaprojektowany nowoczesnie, z rozmachem i energią. Mimo, że istniał tylko 9 dni, mocno odcisnęła się na nim osobowość Czechowicza jako redaktora (jest on wymieniany w stopce od nr 2), o czym można się przekonać przeglądając reklamy i notki sensoryjne zamieszczone w „Dzienniku” czy porównując podtytułowe hasła na winietach różnych pism.

¹⁷⁵ Źródło: NN.

¹⁷⁶ List do Kazimierza A. Jaworskiego w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 173.

Pismo codienne.

Jedna książka powieściowa

dziesięć tygodników specjalnych.

za 3 zł. 85 gr.

— to właśnie „DZIENNIK LUBELSKI”

© 2000 Blackwell Science Ltd *Journal of Internal Medicine* 247: 395–401

Skrajnie ważne informacje polityczne i gospodarcze otrzymujemy przez najwykzsze agencje polskie i zagraniczne, a takze własnych korespondentów w wlkich miastach. Na ulicach „Dziennika Lubelskiego” s: telegraf, telefon, i radio.

Jedną książkę miałyby
150 — 250 stron dołączanego
druku naprzemiennie poświęca
przewidywanym numerom poli
tycznym. Dołączyć by miały „Dzienn
ik Lubelskiego” brzo do
składki na ciekawo i wartości
owość. Książeczka powinna

Jeszcze dłuż

Applied programming
in education
technology

Prüfungsausschuss

na konto P. K. O.
140.606

Alle angegebenen personen
die Name „Gemeinschaft“ (Lied 7)
Lied 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 119, 120, 121, 122, 123, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 140, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 170, 171, 172, 173, 174, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 183, 184, 185, 186, 187, 188, 189, 190, 191, 192, 193, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 213, 214, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 225, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 240, 241, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 249, 250, 251, 252, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 295, 296, 297, 298, 299, 300, 301, 302, 303, 304, 305, 306, 307, 308, 309, 310, 311, 312, 313, 314, 315, 316, 317, 318, 319, 320, 321, 322, 323, 324, 325, 326, 327, 328, 329, 330, 331, 332, 333, 334, 335, 336, 337, 338, 339, 340, 341, 342, 343, 344, 345, 346, 347, 348, 349, 350, 351, 352, 353, 354, 355, 356, 357, 358, 359, 360, 361, 362, 363, 364, 365, 366, 367, 368, 369, 370, 371, 372, 373, 374, 375, 376, 377, 378, 379, 380, 381, 382, 383, 384, 385, 386, 387, 388, 389, 390, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 397, 398, 399, 400, 401, 402, 403, 404, 405, 406, 407, 408, 409, 410, 411, 412, 413, 414, 415, 416, 417, 418, 419, 420, 421, 422, 423, 424, 425, 426, 427, 428, 429, 430, 431, 432, 433, 434, 435, 436, 437, 438, 439, 440, 441, 442, 443, 444, 445, 446, 447, 448, 449, 450, 451, 452, 453, 454, 455, 456, 457, 458, 459, 460, 461, 462, 463, 464, 465, 466, 467, 468, 469, 470, 471, 472, 473, 474, 475, 476, 477, 478, 479, 480, 481, 482, 483, 484, 485, 486, 487, 488, 489, 490, 491, 492, 493, 494, 495, 496, 497, 498, 499, 500, 501, 502, 503, 504, 505, 506, 507, 508, 509, 510, 511, 512, 513, 514, 515, 516, 517, 518, 519, 520, 521, 522, 523, 524, 525, 526, 527, 528, 529, 530, 531, 532, 533, 534, 535, 536, 537, 538, 539, 540, 541, 542, 543, 544, 545, 546, 547, 548, 549, 550, 551, 552, 553, 554, 555, 556, 557, 558, 559, 560, 561, 562, 563, 564, 565, 566, 567, 568, 569, 570, 571, 572, 573, 574, 575, 576, 577, 578, 579, 580, 581, 582, 583, 584, 585, 586, 587, 588, 589, 590, 591, 592, 593, 594, 595, 596, 597, 598, 599, 600, 601, 602, 603, 604, 605, 606, 607, 608, 609, 610, 611, 612, 613, 614, 615, 616, 617, 618, 619, 620, 621, 622, 623, 624, 625, 626, 627, 628, 629, 630, 631, 632, 633, 634, 635, 636, 637, 638, 639, 640, 641, 642, 643, 644, 645, 646, 647, 648, 649, 650, 651, 652, 653, 654, 655, 656, 657, 658, 659, 660, 661, 662, 663, 664, 665, 666, 667, 668, 669, 670, 671, 672, 673, 674, 675, 676, 677, 678, 679, 680, 681, 682, 683, 684, 685, 686, 687, 688, 689, 690, 691, 692, 693, 694, 695, 696, 697, 698, 699, 700, 701, 702, 703, 704, 705, 706, 707, 708, 709, 710, 711, 712, 713, 714, 715, 716, 717, 718, 719, 720, 721, 722, 723, 724, 725, 726, 727, 728, 729, 730, 731, 732, 733, 734, 735, 736, 737, 738, 739, 740, 741, 742, 743, 744, 745, 746, 747, 748, 749, 750, 751, 752, 753, 754, 755, 756, 757, 758, 759, 760, 761, 762, 763, 764, 765, 766, 767, 768, 769, 770, 771, 772, 773, 774, 775, 776, 777, 778, 779, 780, 781, 782, 783, 784, 785, 786, 787, 788, 789, 790, 791, 792, 793, 794, 795, 796, 797, 798, 799, 800, 801, 802, 803, 804, 805, 806, 807, 808, 809, 810, 811, 812, 813, 814, 815, 816, 817, 818, 819, 820, 821, 822, 823, 824, 825, 826, 827, 828, 829, 830, 831, 832, 833, 834, 835, 836, 837, 838, 839, 840, 841, 8

Utwór jest chroniony prawem autorskim. Żadna część tego dzieła nie może być rozpowszechniana bez zgody wydawcy.

SECRET//TY DISSEM//NF

Obudzić to wymagało przede wszystkim, na ile w ówczesnych warunkach miało być, dobrej woli.

One year later

1) KOSZULA PRAKTYCZNA, 2) SZEROKI MŁODYCH, 3) DODATKI LEKARSKIE, 4) PRYWATNY, 5) ZWISZANE, 6) WIELKOPOLSKA, 7) SPORT, 8) TURYSTYKA, 9) PRACOWNIA, 10) LITERATURA, 11) SZKOLA

Zachęta do prenumeraty
„Dziennika Lubelskiego”
(nr 6 z 6 czerwca 1932).

TRYBUNA

pismo młodej demokracji wychodzi 1-go i 15-go
każdego miesiąca.

„Trybuna” (1932-1934, 11 numerów)

W katalogu wystawy *Dzieje prasy lubelskiej* (1972) znajdujemy krótką informację: „Pismo zaczęło wychodzić w 1932 roku; ostatni numer (11 ogólnego zbioru) pochodzi z kwietnia 1934”¹⁷⁷. Numer pierwszy z 1 marca 1932 (którego tytuł jest opatrzony informacją: „Pismo młodej demokracji. Wychodzi 1-go i 15-tego każdego miesiąca.”) otwiera artykuł wstępny *O nową cywilizację* będący rodzajem manifestu. Znajdujemy tu m.in. takie słowa: „Od nas, od naszej dobrej woli, wysiłku intelektualnego i mięśni zależy, aby [...] przyszłość była lepszą od ciemnego dnia wczorajszego, aby następne pokolenia zasłużyły wreszcie w pełni na nazwę ludzi, aby człowieczeństwo, poniewierane tak długo, zatrumfowało nareszcie”¹⁷⁸. Adres redakcji: Krakowskie Przedmieście 70.

„Trybuna” była organem Związku Młodzieży Demokratycznej do którego w tym czasie (początek 1932) zbliżył się Łobodowski. Zapewne należał on do twórców pisma, ponieważ redagował jego pierwsze cztery numery.

Irena Szypowska: Był jednak dla ZMD zbyt radykalny. Zarówno jego przynależność do Związku jak i prowadzenie pisma skończyły się, gdy skonfiskowany został numer, w którym Łobodowski ogłosił wiersz *Słowo o prokuratorze*.¹⁷⁹

Trybuna była pierwszym pismem (nie licząc szkolnego „W słońce”) redagowanym przez Józefa Łobodowskiego. Po odejściu z „Trybuny” zastąpił go Józef Falandysz.

W numerze trzecim umieszczono wklejkę z intrygującym rysunkiem Czesława Stefańskiego przedstawiającym rekonstrukcję

Bramy Krakowskiej. W tym samym numerze w dziale „Nowe Wydawnictwa” jest omówienie m.in. tomiku Józefa Czechowicza *ballada z tamtej strony*:

Józef Łobodowski: Nowy tom Czechowicza jest nowem objawieniem czystej i bujnej poezji. W porównaniu z *Dniem jak codzień* bardziej chyba jednolity i zwarty, odcina się od przeciętnej produkcji wierszowanej nie tylko wytrzymaniem strony formalnej, o co teraz bywa najłatwiej, ale przede wszystkim niesłychanym napięciem poetyckiej wyobraźni. To jest już inny



Winieta z wewnętrznej strony okładki pierwszego numeru „Trybuny”. Ta i pozostałe ilustracje w tym rozdziale pochodzą z egzemplarzy pisma w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

¹⁷⁷ Halina Wolska, *Od 1803 do 1939 r.*, w: *Dzieje prasy...* (katalog wystawy), s. 36.

¹⁷⁸ *O nową cywilizację*, „Trybuna”, 1932, nr 1, s. 2.

¹⁷⁹ Irena Szypowska, *Łobodowski. Od „Atamana Łobody” do „Seniora Lobo”*, Warszawa 2001, s. 29.

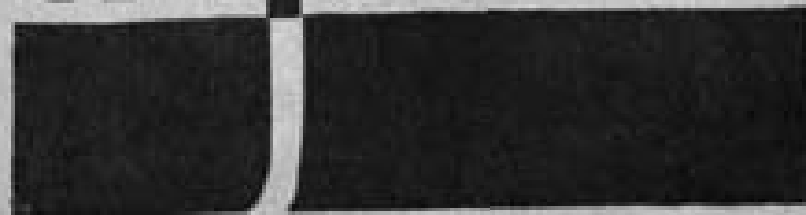
Na sąsiedniej stronie: pierwsza strona z „Dziennika Lubelskiego” nr 7, 1932.

Kazimierz Pieniążek, *Dominiakany*, drzeworyt. „Trybuna” 1932, nr 5.



FOR
L nr

tryuuna



świat, gdzie migotliwe skrawki rzeczywistości są pretekstem nie celem, a słowa unoszone głębokim nurtem wzruszeń brzmią, jak fujarkowe echo z „tamtej strony”. Wyróżniłbym monotonię sennie *Przez kresy*, *Samobójstwo* i cudowny w swej niesamowitej śpiewności wiersz tytułowy.

Czytelnik przyzwyczajony do poetyzującej pianki, do werbalizmu i łatwej gadatliwości przejdzie do porządku dziennego nad tą książką, inny znajdzie cały świat przeżyć i wzruszeń zamknięty w patetycznie skromnych poezjach Czechowicza.¹⁸⁰

W „Notach” znajdujemy informację: „W bieżącym miesiącu w jednym z kin lubelskich odbędzie się pierwszy w Lublinie pokaz filmu artystycznego. Projektowane jest wyświetlenie *Romansu sentymentalnego* Eisensteina i *Symfonii fabrycznej* Irensa. Pokaz ten odbędzie się staraniem warszawskiego towarzystwa miłośników sztuki filmowej pt. »Start« i redakcji »Trybuny«¹⁸¹. W następnym numerze (nr 4, 20 kwietnia) pisma znajdujemy informację, że: „Pokaz filmu artystycznego sygnalizowany przez nas w poprzednim numerze »Trybuny« niestety nie odbędzie się ze względu na to, że odnośnego filmu nie można wypożyczyć”¹⁸².

W numerze szóstym w dziale „Nowe Wydawnictwa” ukazała się recenzja (nie podpisana) *Ballady z tamtej strony* Czechowicza: Po dwóch pierwszych tomikach: *kamień* i *dzień jak co dzień* czarujących śmiałą i świeżą dojrzałością treści i formy, ukazała się trzecia książka J. Czechowicza – *ballada z tamtej strony*. Tutaj krzywa interesującej twórczości Czechowicza wznosi się stromą linią jeszcze wyżej, niżli w poprzednich tomach. Wyżej – tak gdy chodzi o wyraz wewnętrzny, jak i stronę czysto formalną. Enigmatyczna treść duszy Czechowicza szuka szczęśliwie właściwego sobie wyrazu w mistycznie wygiętej składni zdań, w sumie układających się w odrębną, zamkniętą w sobie, skończenie piękną architekturę wiersza. A – od wewnątrz? – Zagęszczona,

aż do utraty tchu, atmosfera prawdziwej, tragicznej w swem natężeniu poezji, atmosfera, w kolorze i zapachu przypominająca wieczorne majowe niebo, rozświetlone niespodziewanie błyskawicami metafor, ukazujących nam na chwilę zawrotną otchłań i piękno prawdziwej poezji. Książka J. Czechowicza jest wyjątkowo rzadkim i pięknym zjawiskiem w skłóconym bałwanami i morzu frazeologii pseudopoetyckiej.¹⁸³

Szósty numer „Trybuny” został skonfiskowany” za wiersz Łobodowskiego *Słowo o prokuratorze*^{183.1}. Jednocześnie Łobodowski

Na sąsiedniej stronie: Okładka pierwszego numeru „Trybuny”. Autor: Jan Samuel Miklaszewski.

¹⁸⁰ jł. [Józef Łobodowski], *Nowe wydawnictwa*, „Trybuna” 1932, nr 1, s. 31.

¹⁸¹ j.m., *Noty*, „Trybuna” 1932, nr 3, s. 32.

¹⁸² *Pro domo sua*, „Trybuna” 1932, nr 4, s. 24.

Czesław Stefański, *Brama Krakowska*, rysunek piórkem, „Trybuna” nr 3, 1932.



odszedł z redakcji (od numeru 5 nie był już redaktorem naczelnym). Być może redakcja „Trybuny” postanowiła odciąć się od jego radykalnego wystąpienia i dlatego we wstępniku *Od redakcji* w numerze 7. pisma zamieściła uspokajającą deklarację:

Jako organ lubelski młodej demokracji chcemy nawiązać do tradycji sprzed kilkunastu lat, gdy Lublin był jednym z żywych ośrodków postępowej myśli społecznej. [...] „Trybuna” chce stać się tem ogniskiem dla młodej demokracji lubelskiej i ludzi dobrej woli.¹⁸⁴

Jednocześnie w tym samym numerze „Trybuny” (październik 1932) znajdujemy informację o tym, że „wyszedł pierwszy numer miesięcznika »Barykada« pod redakcją Józefa Łobodowskiego. Szata zewnętrzna bardzo staranna. Na treść składają się wiersze i artykuły”.¹⁸⁵

W „Trybunie” ukazały się następujące teksty Czechowicza: *Pieśń* (wiersz, nr 3), *Legion ulicy i jego gwara* (nr 4), *W pejzażu* (wiersz, nr 6), *Ulica Szeroka w Lublinie* (wiersz, nr 7), *Muzyka ulicy Złotej* (wiersz, nr 7). Wśród autorów okładek poszczególnych numerów „Trybuny” znajdujemy m. in.: Jana Samuela Miklaszewskiego (nr 1, 4 i 6) i Wita Chomicza (nr 2 i 3). Redakcja „Trybuny” mieściła się na ul. Staszica. Warto przyjrzeć się miejscom, w których była drukowana „Trybuna”: Drukarnia „Ludowa” J. Popiela ul. Krakowskie Przedmieście 60 (nr 1 i 2); Drukarnia „Popularna”, ul. Zamojska 37 (nr 3, 4, 5 i 6); Drukarnia „Sztuka”, ul. Kościuszki 8 (nr 7 i 8); Zakłady Graficzne J. Pietrzykowski, ul. Kościuszki 4 (nr 9); Drukarnia „Polonia” (nr 10). W „Trybunie” ukazywało się bardzo dużo ogłoszeń reklamowych sklepów i restauracji.

Nowa „Trybuna”

Nowy, drugi z kolei, numer „Trybuny” dowodzi, że grupa wydająca to czasopismo poważnie myśli o jego kształcie.

Numer nowy tem się różni od poprzedniego, że literatura, która tam miała równocześnie z publicystyką miejsce, tu wysunęła się na plan pierwszy. Kilka wierszy, poetów których harmonijny i składowy „Merkiewicz” Józef Łobodowski i weagle powiedział poeci choćby strzy Michałkiński, przypominają, mianem Lublinowi pierwszy aktorem poetycki, grupą „Kafkowską”. Nie chodzi tu o filację twórczą – stwierdzam postom. Artykuł Łobodowskiego o Śląsku ma wszelkie cechy jego pracy p. t. „Serca za Barykady”. W zasadzie słuszny, raz z niedostatkami formy i chwytów myślowych. Czytelnik to była stała dyspozycja psychiczna „skolifikowanego” poety?

Każda o filację prawi się o dyskusję i możliwie, że ją wywodzi nawet w ogólnym ośrodku lubelskim. Prace Czechowicza zasługują na uwagę i gruntowne przemyślenie. Przy braku formy masy i przy pewnej ochłodzi stylu, są jednak przekonujące i zawierają wiele bardzo trafnych spostrzeżeń.

Artykuł msc. Józefa Maszkiewicz p. t. „Niebezpieczny Wiek” w krótkiej, zwigłej formie charakteryzuje dotychczas akademickich wstępających do starostwa społeczeństwa i niebezpieczeństwo stąd wynikające dla nich. Ładnie ci b. często wskazał oportunistę tymowego marności się i goni dla ogólnego stopu się zwykłym apatyzmami chłopa.

W pamięć tego rodzaju co „Trybuna” noty i broszki winny być artem każdego numeru. W następstwie drugiego dzieła ten jest już na pewnym poziomie. Mniej nadaje, że z czasem będzie owym artem.

Obrotowo typograficzne wydawnictwa podkreśla amale okładka literaturna, ciepła praca Wita Chomicza.

Recenzja „Trybuny” nr 2, 15 marca w 1932 w redagowanym przez Czechowicza „Kurierze Lubelskim” nr 79, 19 marca 1932.

Zwraca uwagę rzadko spotykane zaangażowanie recenzenta, merytoryka i rzetelność wypowiedzi. Oba pisma w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego

¹⁸³ Nowe wydawnictwa, „Trybuna” 1932, nr 6, s. 18.

^{183.1} Zob. s. 365.

¹⁸⁴ *Od Redakcji*, Trybuna 1932, nr 7, s. 2.

¹⁸⁵ Nowe wydawnictwa, tamże, s. 31.

barykady

miesięcznik literacko-społeczny

lublin 1 października 1932

Winieta z wewnętrznej strony okładki „barykad” 1932, nr 1. Na sąsiedniej stronie okładki tego numeru. Ta i pozostałe ilustracje w tym rozdziale pochodzą z egzemplarzy pisma w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

„Barykady” (1932-1933, 3 numery)

Lubelski miesięcznik literacko-społeczny pod redakcją Józefa Łobodowskiego i patronatem Józefa Czechowicza. Pierwszy numer ukazał się 1 października 1932 roku, co odnotowała „Trybuna” (nr 7, październik 1932), którą numer wcześniej Łobodowski opuścił (nr 6 pisma został skonfiskowany za jego wiersz *Słowo do prokuratora*): „[...] wyszedł pierwszy numer miesięcznika »Barykady« pod redakcją Józefa Łobodowskiego. Szata zewnętrzna bardzo staranna. Na treść składają się wiersze i artykuły”¹⁸⁶

Wydawanie czasopisma uniemożliwiła cenzura, konfiskując drugi numer (wydany w listopadzie). W marcu 1933 wyszedł jeszcze trzeci numer „Barykad” w formie gazetowej.

Irena Szypowska: W październiku ukazał się pierwszy numer miesięcznika pod znaczącym tytułem „Barykady”. Otwierał swe łamy dla lubelskich poetów. Drukowali w nim Józef Czechowicz, Kazimierz Czuchnowski, Konrad Bielski a także Grzegorz Timofiejew i Marian Piechał. Pierwszy numer poświęcony poezji i publicystyce kulturalnej politycznie był stonowany. „Barykady” od razu dostrzeżono w środowisku literackim Polski, a pisarze należący do nowo założonego Związku Literatów wiązali z nim duże nadzieje.

Niestety drugi numer okazał się zbyt bojowy i agresywny, pełen ostrych oskarżeń pod adresem Kościoła, pań-

stwa, szkoły oraz stołecznej inteligencji. Miesięcznik zwany literackim, nabrał zdecydowanie politycznego oblicza. [...] Brak wielkich liter i innych poza myślnikami, znaków interpunkcyjnych – były stałą cechą pisma, co podkreślało bezkompromisowość i wolność od wszystkich zasad i reguł. To znaczy od reguł „mieszczańskich”, „burżuazyjnych” bowiem poetyka i mentalność tego tekstu, tak jak i wszystkich innych, podporządkowane były bardzo ściśle regułom publicystyki „proletariackiej” i filozofii marksistowskiej przysposobionej na użytek komunistycznej partii. [...] Ten numer „Barykad” został skonfiskowany zanim dostał się w ręce czytelników. [...] Czekając na proces, przygotował Łobodowski czterostronicowy dwutygodniowy dodatek do swego miesięcznika [umownie nr 3 „Barykad”]. Miał on formę gazetową i bez okładki oraz potrzeby zszycia mógł prosto z drukarni znaleźć się w sprzedaży. Jednak nie znalazł się, 15 stycznia 1933 starosta grodzki nałożył areszt na ten numer, a sąd zatwierdził tę decyzję. Józef Zięba badający wszystkie akta sądów lubelskich dotyczące Łobodowskiego (korzystam z jego pracy) znalazł ten i inne skonfiskowane egzemplarze w aktach sprawy. [...] „Dodatek” został także skonfiskowany, nie ukazał się też przygotowany już w 1933 r. trzeci numer „Barykad”.

¹⁸⁶ Tamże, s. 31.



no 1
Barry
Reich
no 1

Józef Łobodowski jako redaktor odpowiedzialny i autor wielu tekstów stanął przed sądem za przytaczanie fałszywych wiadomości mogących wywołać niepokój publiczny, za znieważanie godła Polski i urzędników państwowych, za podburzanie żołnierzy do niewykonania rozkazów w przypadku wybuchu wojny, za wzywanie do zmiany przemocą ustroju państwa, za ostre ataki na hierarchię kościelną. Sąd Okręgowy obydwie sprawy: „Barykad” i dwutygodniowego dodatku do miesięcznika – rozpatrywał oddzielnie. Najpierw odbył się proces za dodatek. 23 sierpnia Sąd Okręgowy w Lublinie skazał Łobodowskiego na dwa lata i sześć miesięcy aresztu. Uzasadnienie wnika w biografię skazanego i zwraca uwagę na środowisko, w jakim działał. (Cytuję za Józefem Ziębą, *Żywot Józefa Łobodowskiego*, „Relacje”, 1989, numery 3-9):

Oskarżony Józef Łobodowski po powrocie do Polski z Rosji Sowieckiej w 1922 roku, gdzie przebywał od roku 1914, poświęcił się pracy literackiej, uzupełniając równocześnie w szkołach polskich zasób swoich wiadomości. Dłuższy pobyt Łobodowskiego w Rosji Sowieckiej nie wyszedł mu na dobre, bowiem zapoznawszy się tam z ustrojem bolszewickim, stosunkami i instytucjami tamtejszymi, po przyjeździe do Polski rozpoczął ostrą krytykę układu stosunków polskich pod względem prawnym i społecznym oraz wyraził dążenie do przekształcenia życia polskiego na wzór bolszewicki. Wprawdzie Łobodowski oświadczył na przewodzie sądowym, że jego ideologia tylko zbliża się do komunizmu, jednakowoż prace jego literackie nosiły zbyt wiele znamion przestępczych, by mogły ująć uwadze władz odnośnych. [...] Rzecz oczywista, iż tego rodzaju ustosunkowanie się do przejawów życia polskiego jak i utrzymanie kontaktu z wybitnym działaczem KPP Szmulem-Berem Mejersonem, musiały zwrócić uwagę władz śledczych na osobę Józefa Łobodowskiego, zwłaszcza energia i zdolność tego ostatniego budziły obawę łatwego rozszerzenia się poglądów Łobodowskiego na osoby, które z nim się stykały.

Biorąc pod uwagę z jednej strony młody wiek i sytuację rodzinną oskarżonego, z drugiej zaś „brak skruchy” sąd zastosował średni wymiar kary. Wyrok nie był prawomocny. Ktoś od razu wpłacił kaucję w wysokości 200 złotych i Łobodowski wyszedł na wolność. Złożył odwołanie i upoważnił do obrony swego przyjaciela, adwokata Konrada Bielskiego, a sam zajął się sprawami literackimi.¹⁸⁷

Tak wspomina Łobodowski pierwszy, październikowy numer „Barykad”, zaczynając od omówienia zawartości pisma:

Ode [Oda do wina Konrada Bielskiego] drukowałem jeszcze w roku 1932 w pierwszym numerze lubelskiego miesięcznika „Barykady”. Znalazła się w towarzystwie wiersza Stanisława Grędzińskiego o romansie diabła z urodziwą dziewczyną, oraz *Eros i Psyche* Czechowicza. [...] Dałem na wkładkę litografię Witolda Chomicza (dziś profesor w Krakowie), przedstawiającą kościół Bernardynów. Tkwiła w tym zarówno chęć zbitcia z panatyliku pana cenzora, jak i prowokacyjna przekora w stosunku do miejscowych marksistów, oskarżających mnie o brak „wykrystalizowania”, bo poza tym treść numeru była skrajnie lewicowa. Cenzura dała się zwodzić przez krótki czas, następne numery „Barykad” uległy konfiskacie (za jeden dostałem rok, za drugi dwa lata, zawieszone w apelacji); ortodoksi zaś odezwali się w jednodniówce, ostro zmywając mi głowę. *Eros i Psyche?* – dziwił się anonimowy, choć znany mi do brze autor. – I cóż ta para ma do roboty na barykadach?¹⁸⁸

Czesław Miłosz: Snobizm drukowania małymi literami. Co u licha tym lubliniakom się stało? Niebezpieczne kręcki napadły ich biedne głowy. „Barykady” lubelskie pomimo bardzo dobrej zawartości robią komiczne i żałosne wrażenie dzięki systemowi unikania wielkich liter. Zgadzam się, że w wierszach

¹⁸⁷ Irena Szypowska, *Łobodowski. Od „Atamana Łobody”...*, s. 30-33.

¹⁸⁸ Józef Łobodowski, *O Cyganach i katastrofistach (I)*, „Kultura” 1964, nr 7/8, s. 45.

jest to czasem potrzebne. Ale robić z tego principium?...¹⁸⁹

Józef Łobodowski: Używanie małych liter było podyktowane względami cenzuralnymi. Usunięcie interpunkcji daje wiele zajęcia cenzorowi, a w międzyczasie introligator mógł oprawić uratowane egzemplarze „Barykad”.¹⁹⁰

Marian Piechał: W październiku 1932 zaczął wychodzić w Lublinie miesięcznik literacko-społeczny, organ młodych poetów lubelskich pt. „barykady”.¹⁹¹ Patronował mu Józef Czechowicz. Prosił mnie o współpracę. [...] Przemozny wpływ Czechowicza na to pismo, któremu po drugim numerze położyła kres cenzura, objawiał się tym, że całe łącznie z tytułem drukowane było tylko małymi literami i bez interpunkcji. O barwie politycznej tego pisma świadczyły najbepośredniej noty, których autorem był także Czechowicz, jak na przykład te:

„militaryzacja naszego życia postępuje szybko naprzód – maluczko a będziemy mieli jedne wielkie koszary z panem sierżantem w prezbiterium – w pewnych urzędach państwowych wyszedł rozkaz stawania na baczność przy wejściu wyższego urzędnika a nawet meldowania się – pięknie teraz jeszcze dać urzędnikom mundury musztrować ich codziennie stawić pod karabin i do raportu – ach cudowna sielanka

młodszy substytut starszego koncypienta melduje posłusznie starszemu panu asystentowi że wszystko w porządku”

„coraz szerzej coraz groźniej rozlewa się po kraju tryumfująca fala religianctwa – pięćset tysięcy egzemplarzy rycerza niepokalanej fantastyczne nakłady innych pisemek katolickich miliony wywożone do japonii chin i afryki na misje przy jednoczesnym bezrobociu wzroście przestępczości i największej w europie ilości wyroków śmierci mają swoją tragiczną wymowę”

„podwyższono opłaty uniwersyteckie tak znacznie że studiowanie dla młodzieży mniej zamożnej stanie się niemożliwością”

„z racji zwycięstw polskich w los angeles rozpięła się szeroko prasa wszelkiego autora-

mentu naturalnie nie obyło się i bez humorystycznych momentów

podczas gdy jedne pisma obwieszczały z tryumfem że do takiego rozwoju sportu przyczyniła się głównie państwowotwórcza idea marszałka piłsudskiego inne stwierdziły dumnie endeckie pochodzenie janusza kusocińskiego i jadvigi wejssówny

ostatecznie nie wiadomo czy nogi i ramiona naszych rekordzistów są wyznania sanacyjne-go czy endeckiego”

[Interesujący fragment pominięty w tym miejscu przez Mariana Piechała: „dobry dowcip czy żart z rzeczy ogólnie uznanych za wzniosłe jest w czasach powszechnej napuszoneości i uroczystej głupoty zjawiskiem tak niepowszedniem a pożądanem i odprężającym że warto go odpowiednio uhonorować”]

„gdy z racji akademii ku czci zmarłej prezydentowej mościckiej komitet zwrócił się do pewnej literatki z prośbą o wiersz okolicznościowy spotkała go następująca odpowiedź nie jestem w nastroju a zresztą mam już wszystkie ordery

Brawo obywatelko”.¹⁹²

W nr 1 „Barykad” zostały przedstawione plany na przyszłość:

w najbliższych numerach barykad rozpoczynamy druk studjum o twórczości artystycznej jana wydry pióra mikłaszewskiego oraz umieścimy fragmenty filozoficznej powieści czechowicza pt. „berło”.

redakcja barykad ma zamiar wydać szereg numerów specjalnych poświęconych pewnym zagadnieniom – w przygotowaniu numer rosyjski w którym oprócz specjalnych artykułów ukaże się szereg przekładów obrazujących poezję rosyjską w najlepszych wyjątkach a więc puszkin lermontow niekrasow błok andrejew majakowski jesienin i inni – następny numer specjalny zajmie się życiem i kulturą regionu lubelskiego – na dalszym planie numer czeski ukraiński i inne.¹⁹³

W tej samej nocy zapowiedziano także wydanie biblioteki poetyckiej „Barykad”,

¹⁸⁹ Czesław Miłosz, *Lublin żyje*, w: tenże, *Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931-1939*, oprac. Agnieszka Stawiarska, Kraków 2003, s. 67.

¹⁹⁰ Jerzy Pleśniarowicz, *Rozmowa z Józefem Łobodowskim*, s. 5.

¹⁹¹ Pisownia tytułu „Barykady” wielką i małą literą nie została ujednoliconą, ponieważ sami redaktorzy pisma (poeci) nie byli w tym konsekwentni.

¹⁹² Marian Piechał, *Ten Józef Czechowicz*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 287-288.

¹⁹³ „Barykady” 1932, nr 1, s. 46.

Wewnętrzna strona okładki „barykad” nr 1, 1932.

barykady

miesięcznik literacko-społeczny

lublin 1 października 1932

TRUSC

Wit chłopcze — a taki lubelski

Józef Czechowicz — czoła i percha

Józef Lechowski — pędzeli

Marian Czechowski — koczujący dom

Marian Pochod — moja wrodzona

Przemysław Smolajew — dwa władczości

Kazimierz Bielak — oświeca świat

Jan Wierzyński — głód (Ilum. J. Czechowicz)

Władysław Jankowski — Józef (Ilum. J. Lechowski)

Władysław Jankowski — Władysław (Ilum. J. Lechowski)

Jan Wydra — kochanek

Marian Pochod — krytyka poezji, krytyka

Kazimierz Bielak — rewolucyjna kochanek

Władysław Jankowski — kochanek polskiej literatury

Józef Lechowski — krytyka poezji, krytyka

Marian Pochod — kochanek polskiej literatury

Wielki wybór

a poezji — wierszy — wierszy — kochanek — pro domo sua

Wielki wybór — kochanek — kochanek — kochanek

Wielki wybór — kochanek — kochanek — kochanek

Wielki wybór — kochanek — kochanek — kochanek

Wielki wybór — kochanek — kochanek — kochanek

Wielki wybór — kochanek — kochanek — kochanek

Wielki wybór — kochanek — kochanek — kochanek

Wielki wybór — kochanek — kochanek — kochanek



Wit [Witold] Chomicz, z *teki lubelskiej*, grafika z „barykad”.

ale nie ukazała się pod tym szyldem żadna pozycja.

Z listów Czechowicza dotyczących „Barykad” – do Mariana Piechala:

We wrześniu przyjaciele lubelscy ze „skonfiskowanym poetą” J. Łobodowskim na czele przystępują do wydawania pisma literacko-społecznego. Ja, Madej, Michalski będziemy Łobodowskiemu pomagali i z tego właśnie tytułu proszę Pana o współpracę.¹⁹⁴

Do Kazimierza A. Jaworskiego:

Przyslij nam coś do „Barykad”. Co do ich charakteru, wobec faktu, że redaktorem jest Łobodowski, nie masz chyba wątpliwości. [...] Pierwszy numer wyszedł 1 X, i wyszedł z trudem, gdyby nie fakt, że cenzor nie mógł wychwycić wątku artykułów, drukowanych bez znaków przestankowych, prawdopodobnie nie ukazałyby się nigdy. Możliwe, że drugi zostanie skonfiskowany z punktu, bez czytania.¹⁹⁵

Do Mariana Czuchnowskiego:

Gorąco zapraszam Pana do „Barykad”, które zresztą nie ja wydaję, lecz proletariaczek Józef Łobodowski, że wierzę w to pismo i będę w nim pracował z nadzieją.¹⁹⁶

Pracujemy nad planami dalszych zeszytów „Barykad”. Styczniowy numer będzie regionalny. Obejmie wiersze, artykuły i reprodukcje związane z Lublinem i Lubelszczyzną. Między innymi będziemy drukowali większą pracę J. S. Miklaszewskiego o malarstwie Wydry. Numer z lutego 1933 r.

wyjdzie w objętości 100 stron i obejmie wiersze tłumaczone z rosyjskiego, artykuły o literaturze i życiu Rosji etc. Trzeci numer poświęcimy kulturze francuskiej (może Pan ma przekłady?) To w marcu. Dalej plany nasze na razie nie sięgają.¹⁹⁷

„Barykady” skonfiskowano. Łobodowski od kilku tygodni jest w Warszawie i przypuszczam, że go po prostu list pański nie doszedł. Nie wiem czy „Barykady” będą wznowione i nawet – wątpię. Konfiskata całego nakładu numeru na dobrym papierze, z 3 ilustracjami, to kilkaset złotych straty, a pieniądze ostatecznie nie leżą na ulicy.¹⁹⁸

J[ózef] Łob[odowski] wydał 2-gi numer swego pisma – skonfiskowano, podcinając poważnie finanse. W połowie stycznia Ł. wydał dodatek, w formie 4 stronicy gazety, wielkości takiej jak stronica I.K.C. Dodatek ten, w którym zadeklarował się aż z nadto wyraźnie uległ konfiskacji, jego samego zaś przytknięto na parę dni. Obecnie jest na swobodzie za kaucją. Wszystko to byłoby ważne, gdyby J. Ł. miał więcej wagi w swoich wystąpieniach a mniej kawalarstwa. Dodatek ów skonfiskowano za dowcipy w rodzaju „tępy łeb satrapy”, „głupawe zarządzenie” itp. drugi numer „barykad” miał też takie kwiatuszki, które niezależnie od treści, zniechęciły mnie trochę do niego. Przecież można powiedzieć i te i inne kwestie w sposób nie-kawalerski. Pierwsza rozprawa J. Łob. Odbędzie się 31 b.m.¹⁹⁹

¹⁹⁴ List do Mariana Piechala w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 175.

¹⁹⁵ List do Kazimierza A. Jaworskiego, w: tamże, s. 182.

¹⁹⁶ *Listy Józefa Czechowicza do Mariana Czuchnowskiego*, oprac. Janusz Kryszak, „Poezja” 1981, nr 1, s. 36.

¹⁹⁷ Tamże, s. 38.

¹⁹⁸ Tamże, s. 39.

¹⁹⁹ Tamże, s. 40.

k a m e n a

miesięcznik literacki

rok II

marzec 1935 r.

nr. 7 (17)

„Kamena” (1933-1939, wznowiona po wojnie)

Artur Grychowski: We wrześniu 1933 r. rozpoczął Jaworski wydawanie „Kameny”, miesięcznika poświęconego poezji. Redagował go do wojny razem z malarzem Zenonem Waśniewskim, który każdy numer ozdabiał wkładkami linorytowymi. W ostatnim numerze pierwszego rocznika redakcja zaznaczyła, że „Kamena” opiera się na trzech zasadach: na umiarkowanym awangardyzmie, lewicowości społecznej i politycznej oraz na kulturalnym słowianofilizmie. K. A. Jaworski w książce *W kręgu „Kameny”* (1965), w której mamy historię czasopisma i omówienia działalności jej współpracowników, stwierdza, że w sześciu przedwojennych rocznikach „Kameny” znalazła się poezja wszystkich narodów słowiańskich z wyjątkiem słoweńskiej, przy czym najokazalej zaprezentowała się poezja rosyjska, czeska i słowacka. W roczniku szóstym wydanym na dwudziestolecie odzyskania niepodległości ukazał się podwójny numer poświęcony poezji lubelskiej. [...] Przy „Kamencie” powstała w 1934 roku Biblioteka „Kameny”, w ramach której wyszły przekłady Jaworskiego z poezji Jesienina i Błoka, wiersze Z. Popowskiego i innych debiutantów, a od 1938 r. pojawiła się Mała Bi-

blioteka „Kameny” w postaci 16-stronicowych arkuszy poetyckich.²⁰⁰

Kazimierz A. Jaworski: „Kamena” jest w jakimś sensie realizacją pomysłu Czechowicza, który nieco wcześniej zamierzał wydawać miesięcznik „Strefa” jako organ Lubelskiego Związku Literatów. O tych planach poeta informował w *Kronice Lubelskiej* („Zet” 1932, nr 11 z 1 września i nr 12 z 15 września). „Strefa” miała ukazać się po raz pierwszy 20 września 1932, jednak do jej wydania w ogóle nie doszło.

Winieta „Kameny” z wewnętrznej strony okładki. Ta i pozostałe ilustracje w tym rozdziale pochodzą z egzemplarzy pisma w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

²⁰⁰ Artur Grychowski, *Lublin i Lubelszczyzna w życiu i twórczości pisarzy polskich. Od średniowiecza do 1968*, Lublin 1974, s. 315-316.



Okładka „Kameny”.

Tymczasem w niedalekim Chełmie dwójka młodych nauczycieli z ambicjami literackimi, Kazimierz Andrzej Jaworski i Zenon Waśniewski, zaczęła marzyć o wydaniu pisma literackiego.

Kazimierz A. Jaworski: Nieraz w naszych pogawędkach poruszaliśmy sprawę, która interesowała nas obu a do której wracaliśmy zwłaszcza po ukazaniu się w Lublinie pierwszego numeru „Barykad”. A gdyby tak spróbować założyć pismo literackie w Chełmie? Koszty wydawnictwa byłyby znacznie mniejsze niż w Lublinie. [...] Ale wydawać coś podobnego w mieście powiatowym liczącym trzydzieści tysięcy mieszkańców, z czego połowę stanowili Żydzi? Dlaczego by nie? Przecież nie miejsce druku jest ważne, tylko treść publikacji, wartość piór, które się zdobędzie.²⁰¹

W 1933 roku przed wakacjami na zebraniu grupy nauczycieli zorganizowanym przez Jaworskiego i Waśniewskiego podjęto decyzję o wydaniu pisma.

Kazimierz A. Jaworski: Jeszcze przed naszym zebraniem nauczycielskim otrzymałem list od Czechowicza w którym m.in. pisał: „Miesięcznika 1 numer wyjdzie 1 września. Ja mam redaktorstwo. Tytuł »Strefa« – objętość (na razie) 16 stron formatu barykad, tylko trochę bardziej kwadratowego.” [...] Ta wiadomość o mającej powstać „Strefie” zmobilizowała mnie do szybszej realizacji planów kamenowych. [...] Na wiadomość o moich zamiarach wydawniczych i prośbę o przesłanie materiałów do „Kameny” odpowiedział mi 17 VI 1933 r.: „Życzę szczęścia. Przekłady załączam. [...] Co mam posyłać”.

Numer pierwszy postanowiłem oprzeć wyłącznie na literatach lubelskich, dawnych reflektorystach i innych a przede wszystkim zwrócić się do seniorki poezji lubelskiej, ogólnie szanowanej i lubianej Franciszki Arnsztajnowej z prośbą, by otworzyła zeszyt swoim wierszem. [...]

Startowaliśmy w pierwszym tygodniu września 1933 r. Zielona okładka w symbolicznym kolorze nadziei okrywała optymizm towarzyszący realizacji naszych zamierzeń.²⁰²

Po wyjściu „Kameny” we wrześniu 1933 roku reakcja Czechowicza jest bardzo szybka. Wysłał w Warszawy kilka listów. Jeszcze tego samego miesiąca pisze do Jaworskiego z gratulacjami:

Winszuję „Kameny”. Nic to, że zewnętrznie niedociągnięta, nic to, że tu i ówdzie mogłaby być lepsza. Całość jest pięknym wysiłkiem. Nie ustawaj. Ze swej strony pomogę ci, jak umiem – to znaczy dam kupę materiału.²⁰³

13 listopada 1933 pisze:

Czy wiesz, że tu, w Warszawie, wszyscy bardzo sobie „Kamenę” chwala i cenia, i żałuję, że nie prezentuje się lepiej pod względem graficznym.²⁰⁴

W liście z 4 lutego 1934:

Rób dalej „Kamenę” – podziwia cię Europa! Europa na ciebie patrzy!²⁰⁵

Również w lutym tego roku:

O „Kamenie” myślę, że ma wielkie znaczenie, a może mieć jeszcze większe, ale trzeba zaprzęgnąć do roboty trochę teoretyków – oczywiście mam na myśli młodych. [...] Jeśli chodzi o inne uwagi, sądzę, że dobrze by było po wakacjach zmienić szatę graficzną. Nawet sobie to układałam w wyobraźni. W tejsze głupiej drukarni chełmskiej można osiągnąć inne efekty przez zmianę układu.²⁰⁶

Leon Gomolicki w swoim wspomnieniu pt. Czechowicz przypomina, co poeta powiedział mu kiedyś o Jaworskim i jego „Kamenie”:

Jest taki [...] nauczyciel w pewnym mieście nad Bugiem, zbiera od takich samych jak on składki na jej utrzymanie, autorom nic nie płaci, nie ma z czego, ale wkrótce przekonamy się, jak daleko ta dama zajdzie.²⁰⁷

Renata Holaczk: Czechowicz okazał się znakomitym orędownikiem i propagatorem „Kameny” w stolicy. Szukał za-

²⁰¹ Kazimierz A. Jaworski, *W kregu Kameny*, Lublin 1965, s. 14.

²⁰² Tamże, s. 20-21, 35.

²⁰³ List do Kazimierza A. Jaworskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 229.

²⁰⁴ List do tegoż, w: tamże, s. 244.

²⁰⁵ List do tegoż, w: tamże, s. 244.

²⁰⁶ List do tegoż, w: tamże, s. 252-253.

²⁰⁷ Leon Gomolicki, *Czechowicz, w: Spotkania z Czechowiczem...*, s. 366.

równy współpracowników, jak i prenumeratorów, co było niezwykle ważne, gdyż pismo nie otrzymało żadnej subwencji i finansowało się samo. [...] Aby ułatwić Jaworskiemu kontakty z innymi literatami, Czechowicz przysyłał mu ich aktualne adresy. Również sam starał się zasilać pismo wierszami i przekładami z literatur obcych, przysyłał także teksty innych poetów lubelskich (np. Michalskiego, Madeja). Gdy w 6 numerze „Kameny” z 1934 roku ukazał się artykuł Mariana Czuchnowskiego pt. *Uspołecznione eksperymenty*, w którym autor postulował społeczną (w domyśle zaangażowaną politycznie) postawę poety i krytykował dorobek polskiej awangardy, Czechowicz włączył się w dyskusję, pisząc tekst *Uspołecznione absurdy*. [...] Swoim artykułem przyczynił się do postania na łamach chełmskiego pisma ostrej plemiki, którą podjęli między innymi Stanisław Czernik i Julian Przyboś. Dzięki tej dyskusji „Kamena” włączyła się w krąg pism podejmujących gorący wówczas temat miejsca i roli artysty i sztuki. Czechowicz, tak samo jak nie szczędził pochwał Jaworskiemu, pisząc na przykład „Rób dalej »Kamenę« – podziwia cię Europa. Europa na ciebie patrzy”, tak samo nie szczędził słów krytyki. Ostro reagował, jeśli coś mu się nie podobało w treści bądź formie pisma. Po ukazaniu się tatrzańskiego numeru „Kameny” pisał do Kazimierza Andrzeja Jaworskiego: „Cenię Cię bardzo, Kaziu, i lubię, ale nie rób już tatrzańskich numerów »Kameny«”. Ten ironiczny stosunek Czechowicza do iście młodopolskiego przedsięwzięcia KAJa [Kazimierza Andrzeja Jaworskiego] znalazł swój wyraz także we fraszce: „Od tatrzańskich Kamen / Chroń nas, Boże, Amen”.

Wydaje się, iż Czechowicz wywierał duży wpływ na kształt chełmskie-

go miesięcznika literackiego. Wpłynął na Jaworskiego, aby ten sformułował estetyczny i światopoglądowy kanon pisma – „na użytek własny”. Coś w rodzaju takiego programu wydrukował KAJ w 10 numerze „Kameny”, zamykając pierwszy rok wydawniczy. Sugerował też, by zmienić szatę graficzną, a od autorów żądać jasno określonej postawy w stosunku do omawianych zagadnień. [...] Można wysnuć wniosek, że Józef Czechowicz, pomimo iż nie figurował w redakcyjnej stopce „Kameny” jako jeden z redaktorów, w rzeczywistości w dużym stopniu współtworzył to pismo i uważał je za jedyne literackie pismo Lubelszczyzny.²⁰⁸

Trzeba podkreślić rolę, jaką odegrało w powstawaniu „Kameny” lubelskie środowisko literackie:

Kazimierz A. Jaworski: Kiedy startowaliśmy z „Kameną”, pierwsze jej numery opierały się w dużym stopniu na literatach lubelskich, którzy wtedy jeszcze trzymali się swego miasta. Ale wkrótce gromadka ta się rozpieczęstła, przenosząc się głównie do Warszawy. [...] Toteż na dwudziestolecie odzyskania przez Polskę niepodległości chciałem skrzyknąć całą rodzinę w specjalnym zeszycie poświęconym właśnie literaturze lubelskiej. [...] Zeszyt zdobyły dwie dwubarwne wkładki linorytowe Waśniewskiego przedstawiające stary Lublin.²⁰⁹

Lubelski numer „Kameny” ukazał się w 1938 roku (listopad-grudzień).



Zenon Waśniewski, *Mój przyjaciel*, linoryt, „Kamena” nr 8, kwiecień 1934.

²⁰⁸ Renata Holaczuk, *Józef Czechowicz – ambasador Lubelszczyzny, w: Józef Czechowicz. Od awangardy do nowoczesności*, red. Jerzy Święch, Lublin 2004, s. 345-347.

²⁰⁹ Kazimierz A. Jaworski, *W kręgu „Kameny”*, s. 167-168.

D Ź W I G A R Y

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWIE
POLSKIEJ KULTURY PROLETARJACKIEJ

Numer pierwszy w Lublinie—Listopad 1934 roku

Winieta z wewnętrznej strony okładki „Dźwigarów”. Ta i pozostałe ilustracje w tym rozdziale pochodzą z „Dźwigarów” nr 1, 1934. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Na sąsiedniej stronie: okładka „Dźwigarów”.

„Dźwigary” – 1934 (2 numery)

Józef Łobodowski: Dojrzał we mnie pielęgnowany od dawna zamiar założenia miesięcznika literackiego w Lublinie. Tak powstały „Dźwigary”, łączące radykalizm społeczny z awangardyzmem poetyckim, a mające ponadto ambicje – jakby to określić usadowienia czy usamodzielnienia polskiego marksizmu. Słowem typowe „odchylenie nacjonalistyczne”.

„Dźwigary” skończyły się na drugim numerze, ale narobiły sporo hałasu i stały się preludium do ostatecznego zerwania z komunizmem.²¹⁰

Tadeusz Kłak: Miesięcznik „Dźwigary” zaczął się ukazywać w Lublinie w grudniu 1934 roku. Był to niewątpliwie jeden z owoców marcowego „najazdu na Warszawę”. Redakcja i wydawnictwa pisma spoczywały w rękach Kazimierz Wójcika, ale rzeczywistym jego redaktorem był Józef Łobodowski. Miesięcznik nawiązywał do tradycji radykalnego miesięcznika „Barykady” z 1932 roku, z tym że obecnie cele pisma zostały wyraźniej sprecyzowane. Zapowiadano, że będzie ono poświęcone sprawie „polskiej kultury proletariackiej”. „Chcemy stworzyć z »Dźwigarów« – pisano – almanach poezji rewolucyjnej i z treści, i z formy. Dlatego walka z passeizmem z jednej strony, a formalizmem z drugiej”. Dodajmy, że chodziło tu po prostu o równoczesną opozycję przeciw Skamandrowi i awangardzie

krakowskiej. Taka była oficjalna linia pisma. Ta jego orientacja oraz opozycyjne nastawienie wobec nowatorów krakowskich nie zmieniały faktu, iż „Dźwigary” reprezentowały tendencje awangardowe. Wystarczy wymienić nazwiska poetów z pierwszego numeru: Zagórski, Piętak, Czechowicz, Miłosz, Łobodowski, Putrament. Było to więc pismo poetów lubelsko-wileńskich, a więc „drugiej awangardy”, tym bardziej że i sam Łobodowski był wówczas do niej zaliczany. Znajdowały się zresztą wtedy w obiegu opinie, iż „Dźwigary” stanowią organ awangardy lubelskiej, niektórzy po prostu uważali je za pismo Czechowicza. Biblioteka poetycka „Dźwigarów” również publikowała książki tego kręgu, wydając zbiory Piętaka i Łobodowskiego.

Numer drugi poszerzył krąg współpracowników o poetów łódzkich (ze względu na ich radykalne społecznie wiersze), natomiast trzeci miał przynieść teksty przedstawicieli awangardy krakowskiej – Mariana Czuchnowskiego i Juliana Przybosia. [...] Ten numer pisma nie doczekał się już druku, toteż związek Przybosia z lubelskim miesięcznikiem pozostał w ukryciu.²¹¹

Józef Łobodowski: Była to próba bardzo ambitna, a zarazem świadomie prowokacyjna pod adresem stojącej i gnijącej topieli polskiej „myśli” lewicowej. Z odległości tylu lat nietrudno

²¹⁰ Józef Łobodowski, *O cyganach i katastrofistach* (2), „Kultura” 1964, nr 9, s. 60.

²¹¹ Tadeusz Kłak, *Czasopisma awangardy...*, s. 155-156.

30754.



dzumi pari

n°1 n1

D Ź W I G A R Y

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWIE
POLSKIEJ KULTURY PROLETARJACKIEJ

Numer pierwszy w Lublinie—Listopad 1934 roku

T R E Ś Ć:

JAN SAMUEL MEKLANCZEWSKI — *Jeanna d'Arc*.

JERZY ZAGÓRSKI — *Solieré Parysa*.

STANISŁAW PIJĄK — *Pola, Złota kłajpa*.

JÓZEF CIECHOWICZ — *System*.

CZESŁAW MIŁOŻ — *Do księdza Ch., Dyz*.

JÓZEF LOBODOWSKI — *Burmawizm z Hożą, Do M. Salu-
lina wiersz rzuły*.

JERZY PUTRAMENT — *Z poematu „Warszawa”*.

MICHAŁ LIEBOWITZ — *W andamie, Ojczyzna*.

ALEXANDER BŁOK — *Na Kuliakowem polu, Słowo zaprzeczenia*.

WŁADIMIR MAJAKOWSKI — *O dramatach, Błaski do artystów*.

WIT CHOŃCZ — *Schafskie konspirationy*.

WŁADYSŁAW KOWALSKI — *Heardoi*.

JÓZEF LOBODOWSKI — *Likwidatorzy Marusa*.

IWAN KRAWCEKNO — *W siedemnaście roku rewolucji*.

STEFAN STRACHOCKI — *Lekarze bezdomni*.

WŁADIMIR MAJAKOWSKI — *Nierozumiałem w poezji*.

REYMOND MAHENDOLE — *Antypocje poezji współczesnej*.

ALEXANDER MAINSKI — *Wśród zdobywczy i nieporozumień*.

J. LOBODOWSKI i RE. MAHENDOLE — *Na zmiataj pastykiem*.

JÓZEF LOBODOWSKI — *Nowe kłajki*.

Poleniki i wypady — Koty i sprzątanina — Pro domo sua.

Wydaje i za redakcję odpowiada Stanisław Wójcik.

Redakcja i administracja: Lublin, ulica Narutowicza 37 m. 19.

Prenumerata kwartalna 4 zł. Półroczna 7 zł. Roczna 12 zł.

NUMER POJEDYŃCZY I KARTY 34 GROSZY.

Redakcja i druk w drukarni „POPULARNEJ LUBELSKIEJ” LUBLIN

zdać sobie sprawę, jak bardzo byłem nieprzygotowany do tej roli, jaką wziąłem na siebie z optymizmem wręcz nieodpowiedzialnym. Zamiar był naprawdę szaleńczy, a jednak, gdybym się przy nim uparł dłużej narobiłbym niesamowitej kaszy. Ale i tak skandal wypadł dość interesująco.

Przeciw ortodoksji i wbrew przyjętym w środowisku obyczajom popełniłem szereg karygodnych wykroczeń. Po pierwsze pozwoliłem sobie postawić pod znakiem wątpliwości bezwzględny autorytet Związku Sowieckiego; po drugie – wyraźnie podkreśliłem, że polski ruch lewicowy nabierze siły i oryginalnych rumieńców z chwilą, gdy się usamodzielnia i uzna za istotną swoją odrębność narodową, ze wszystkimi dalszymi konsekwencjami. I wreszcie po trzecie – żądałem całkowitej autonomii dla literatury i sztuki, odrzucając, a raczej dając odmienną interpretację teorii o nadbudowie kulturalnej. Wiersze Czechowicza, Miłosza, Zagórskiego i Piętaka, zamieszczone w pierwszym numerze „Dźwigarów”, a nie mające nic wspólnego z „poezją proletariacką”, stanowiły wymowną ilustrację do poglądów autora.

Gdyby wówczas istniało takie pojęcie, jak „narodowa droga do socjalizmu”, „Dźwigary” można by było chyba podciągnąć pod ten termin bez większego trudu. Urządziłem na własną

rękę coś w rodzaju literackiego „października”, z tą jednak różnicą, że całkowicie na serio i bez błogosławieństwa „z góry”.²¹²

Józef Czechowicz: W Lublinie znowu odżywa tradycja literacka. Po „Reflektorze”, „Trybunie” i „Barykadach” zaczął wychodzić nowy periodyk literacki pod redakcją K. Wójcika. „Dźwigary” – taki jest tytuł owego miesięcznika – przedstawiającego się bardzo ciekawie. Wysocki poziom wierszy, zacięty marksizm w artykułach, nawet tych, które nic wspólnego z marksizmem nie mają, wojowniczy ton w „wypadkach” i wreszcie paszkwil na Nowaczyńskiego, dają w sumie całość niełatwą do ogólnej oceny.²¹³

Wacław Mrozowski: [o pierwszym numerze „Dźwigarów”] Dział sprawozdawczy, recenzyjny, polemiczny – wszystko Łobodowskiego pod różnymi pseudonimami, Krawczyński, Marienholtz, Mainskiego.²¹⁴

Uzupełnijmy tę notę o kilka ciekawostek. W pierwszym numerze „Dźwigarów” były zamieszczone dwie wklejki z reprodukcjami obrazów Jana Samuela Łukaszewskiego pt. Joanna D’Arc oraz Wita Chomicza Schadzka konspiratorów. Były też wiersze: Miłosza – Do księdza Ch. i Dysk; Czechowicza – Synteza oraz Łobodowskiego – Rozmawiam z Rosją (dedykowany Czechowiczowi). W tekście Na froncie poetyckim, którego autorem jest Łobodowski duży fragment został poświęcony omówieniu W błyskawicy Czechowicza (s. 67-69). Dodajmy jeszcze, że redakcja pisma mieściła się przy ul. Narutowicza 37/18.

Na poprzedniej stronie: wewnętrzna strona okładki „Dźwigarów”.

²¹² Józef Łobodowski, *O cyganach i katastrofistach* (3), „Kultura” 1964, nr 10, s. 35-36.

²¹³ Józef Czechowicz, *W Mieście Poetów* (notka w dziale „Kronika bieżąca”), „Miesięcznik Literatury i Sztuki”, nr 4, grudzień 1934, s. 128.

²¹⁴ Wacław Mrozowski, *Cyganeria*, Lublin 1963, s. 84.

„Trybuna” nr 7, październik 1932. Wyjątek z rubryki „Noty”. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Jedenasta plaga. Do dziesięciu biblijnych plag doszła ostatnio w Lublinie plaga jedenasta. Plaga czasopism. Jedne zawiedzione zamilkły, inne otwierają swe gardzielka. Ponoć to, co dotąd było, jeszcze nie wystarczy. Niektórym ludziom śni się redaktorskie laury. Jak to pięknie brzmi: poseł, dyrektor, magister i... redaktor.



Życie kulturalne i Cyganeria

Geografia poetycka lat 30-tych w Polsce – rola prowincji

W poezji lat trzydziestych na poetyckiej mapie Polski powstają nowe, znaczące miejsca – w nowych ośrodkach powstaje nowa poezja.

Jadwiga Sawicka: Znaczenia nabiera ją prowincjonalne miasta odległe (przestrzennie i kulturowo) od stolicy. Geneza tej przemiany wydaje się dość złożona. Według Anny Kamieńskiej: Prowincja w ogóle była źródłem wszystkich niemal wartości w kulturze polskiej tamtego czasu, przed pierwszą wojną światową i po niej. Prowincja i tzw. Kresy (...) Być prowincjuszem – znaczyło po prostu być kimś, być sobą.

Wydaje się, że ówcześni poeci nie mieli poczucia prowincjonalności, dla nich przesunęło się centrum. Źródło zjawiska tego można by szukać w kresowości romantyków, którzy z urodzenia i wyboru byli „tutejsi”, czyli kresowi. To Wilno stanowiło centrum, a nie Warszawa. Granica oddzielająca Warszawę od Wilna jest wyraźna, np. w listach i wypowiedziach Mickiewicza. W metropoliach, według niego, nie rodzi się genialni poeci.

Na początku XX wieku Warszawa i Kraków to były dwie niekwestionowane stolice poetyckie – miejsca debiutu i działalności skamandrytów, futurystów i awangardzystów krakowskich. Straciły one swój status w latach trzydziestych. Dużą rolę odegrało tu rozczarowanie cywilizacyjne. Spór o centrum i peryferie jest z pewnością starszy i dotyczy spraw bardziej zasadniczych; tu

mamy do czynienia z jednym wariantem tej sprawy. Przesunięcie terytorialne ma swoje konsekwencje poetyckie. Istnieje związek między końcem fascynacji wielkim miastem a wyschnięciem w nim źródeł twórczych. Prowincja kresowa ma do spełnienia nową funkcję. [...]

W tym czasie cała właściwie poezja programowo odrzuca możliwość zgodnego współistnienia liryki i cywilizacji wielkomiejskiej, czerpania dynamiki lub ideału konstrukcji wiersza ze struktury czy ruchu miejskiego. Przestrzenią poetycką staje się prowincja zasobna w odmienne wartości.

Trójkąt geografii poetyckiej (...) ominął ośrodki główne i oparł się swymi wierzchołkami, zwłaszcza w drugim dziesięcioleciu, o regiony dotąd martwe kulturalnie, i z nich wyrośli poetów: Łódź–Lublin–Wilno. Łódź Tuwima, Piechała, Wilno Żagarystów. W owym trójkącie dorobek Czechowicza wyznaczał szerokość poetycką kąta lubelskiego.

Zaznaczone przez Wykę punkty trójkąta oznaczają przede wszystkim Kresy. Łódź nie stała się poetyckim regionem – Tuwim na miejsce debiutu i działalności wybrał, jak wielu poetów wówczas – stolicę, Piechała nie stał się rewelacją twórczą. Wilno i Lublin oznaczały nową poetykę i nową świadomość poetycką.

Świadomość tę w pierwszym okresie charakteryzowała niechęć do Warszawy i kompleks stolicy, które stymulowały imperatyw przeciwstawiania się

¹ Jadwiga Sawicka, *Wolność poetycki w przestrzeni kresowej*, Warszawa 1999, s. 16-17. Pierwszy cytat wewnętrzny: Anna Kamieńska, *Poeta Wacław*, w: *Lublin literacki 1932-1982*, red. Waldemar Michalski, Józef Zięba, Lublin 1984,

Na sąsiedniej stronie rozdziału: Jan Samuel Miłkaszewski, *Joanna d'Arc*, wklejka do „Dźwigarów” nr 1, listopad 1934.

Życie kulturalne i cyganeria

s. 218. Drugi cytat wewnętrzny: Kazimierz Wyka, *O Józefie Czechowiczu*, w: *Rzecz wyobraźni*, Warszawa 1977, s. 30.

² Tamże, s. 16.

jej. „Bo to, widzisz, poezje nie pisze się w Wilnie, ale w Warszawie” – cytował ironicznie Mickiewicz zdanie wydawcy wileńskiego Józefa Zawadzkiego, który tak skwitował propozycję wydania I tomu *Poezji* w 1822 roku (!). Poetom Kresów chodziło o to, że tak naprawdę, pisze się w Wilnie i w Lublinie.¹

Prowincja zaczyna oznaczać dla poezji coś więcej. Oznacza związek z miejscem urodzenia, staje się źródłem wyborów pisarza; początkowo emocjonalny stosunek staje się wielowarstwowym związkiem z przestrzenią. Prowincja staje się wartością. Zmienia się odczucie centrali i peryferii.²



M

Centrum Lublina z lotu ptaka – część sceny, na której toczyło się życie kulturalne przedwojennego Lublina. Źródło: „Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 12, czerwiec 1925. Fot. Witold Boguski. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

- A 5** Brama Grodzka. Przez nią wchodziło się ze Starego Miasta do Dzielnicy Żydowskiej. To tutaj 80 lat później powstanie niniejszy numer „Scriptores”.
- B 8** Ulica Złota na Starym Mieście. W zaznaczonym miejscu, w kamienicy pod numerem drugim, mieszkała Franciszka Arnsztajnowa.
- C 7** Trybunał Koronny. Do końca lat 30. siedziba Biblioteki im. Hieronima Łopacińskiego (obecnie M 4).
- D 10** Archikatedra Lubelska, przed nią plac Katedralny
- E 12** Ulica Zamojska. Przy niej pod numerem 12 mieściło się gimnazjum Szperowej.
- F 11** Ulica Zmigród. Tu znajdowała się jedna z lubelskich drukarni.

- G 2** Ulica Nowa. Granica Starego Miasta, w znacznym stopniu zamieszkała przez Żydów.
- H 6** Brama Krakowska. Granica między Śródmieściem a Starym Miastem, w znacznym stopniu zamieszkanym przez Żydów.
- I 1** Plac targowy, tzw. „targ polski” (jego główna część niewidoczna). Największe miejsce handlowe Lublina – polsko-żydowskie i wielko-miejskie.
- J 9** Ulica Królewska.
- K 13** Gimnazjum Handlowe Męskie im. Vetterów.
- L 3** Wieża Ciśnień na ul. Narutowicza.
- M 4** Oficyny popijarskie (niewidoczne), gdzie mieściło się Muzeum Lubelskie i do których dobudowano gmach Związku Pracy Kulturalnej.

Czechowicz

Wokół Czechowicza w czasie jego pobytu w Lublinie powstało środowisko młodych poetów, wśród których byli m. in. Henryk Domański, Bronisław Ludwik Michalski, Józef Łobodowski, Władysław Podstawa.

Jadwiga Sawicka: Poeci lubelscy nie stanowili grupy w tradycyjnym stylu (skamandryckim lub Awangardy Krakowskiej), był to raczej luźny, prowincjonalny krąg związany zbliżonym statusem. Nie byli grupą wywodzącą się ze wspólnoty uniwersyteckiej, większość skończyła seminaria nauczycielskie. Wywodzili się z samego Lublina, miasteczka lub wsi w Lubelskiem, Chełmskiem, Zamojskiem. Czechowicz, który w środowisku naukowo-bibliofilskim pełnił funkcję nadwornego poety, w tym układzie był, według Jerzego Zagórskiego, „średniowiecznym majstrem cechowym”. Określając miejsce Czechowicza wśród poetów trzeciego wyrazu, Zagórski mówił:

Tak, chciał być majstrem, mieć uczniów [...] Tutaj odbywało się wszystko na prawach cechowych, z niewykluczeniem interesu, ale z połączeniem rzetelności i egzaminu cechowego.

Widać z podejmowanych prób, że tę odmianę zbiorowości poetyckiej trudno było początkowo określić. Było to nieformalne stowarzyszenie, istniejące na zasadzie przyjacielskiej, bez programu poetyckiego, ale poddane promieniowaniu osobowości i twórczości autora *na wsi*, cieszące się jego serdecznością i opieką. Jan Śpiewak pisze, że Czechowicz „chciał odegrać rolę pierwszoplanową, przejmując inicjatywę rozproszoną w różnych środowiskach”. Ciągnęli rzeczywiście do niego z wielu stron Polski – żagaryści z Wilna, awangardiści z Krakowa. O poza-instytucjonalnej poważnej roli Czechowicza w życiu poetyckim lat trzydziestych mówił także bliski mu Iwaniuk. Prowincja kresowa zaczynała przewodzić, stawała się autentyczną awangardą poetycką.¹

Uznanie Czechowicza za przywódcę wiąże się niewątpliwie z oceną jego twórczości, ale także z upartym działaniem samego poety, zmierzającym do zorganizowania życia literackiego w Lublinie. Stworzony został wówczas

¹ Jadwiga Sawicka, *Wotyń poetycki w przestrzeni kresowej*, Warszawa 1999, s. 16-17. Pierwszy cytat wewnątrz-

Notatka z „Trybuny” nr 3, z 1 kwietnia 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego. Nie ukazał się żaden z wymienionych tu tytułów. *Trójcień* – intrygujący ślad znajomości trzech poetów, ale niestety, w innych dostępnych źródłach brak danych na temat tego tomiku. *Poległym w bojach* Madeja – ten zbiór być może ukazał się pod innym tytułem (zob. hasło: Antoni Madej, s. 98). *Krew i whisky* Bielskiego – projekt niezrealizowany (patrz hasła: Konrad Bielski i „Reflektor”). *Ulice mojego miasta* Arnsztajnowej – wiersze najprawdopodobniej ukazały się razem z utworami Czechowicza w tomie *Stare Kamienie. Sztafeta* – projekt niezrealizowany (zob. hasło: „Reflektor”, s. 228).

Mimo ciężkich czasów i kryzysu oraz kryzysomanji literaci lubelscy przygotowują nowe książki. W tych dniach idzie pod prasę drukarską zbiorowy tom wierszy J. Czechowicza, J. Łobodowskiego i Br. Michalskiego pod tytułem „Trójcień”.

Madej ma w rękopisie gotowy tom: „Poległym w bojach”.

Konrad Bielski przygotowuje zbiorek p. t. „Krew i whisky”.

Franciszka Arnsztajnowa pracuje nad wierszami regionalnymi, którym dała ogólny tytuł „Ulice mojego miasta”. Fragmenty tego cyklu publikowano w „Kurjerze Lub.”.

Dawny „Reflektor” — czyli K. Bielski, J. Czechowicz, W. Gralewski i Stan. Grzdzicki — drukuje wspólną publikację p. t. „Sztafeta”. Będzie to zbiór zawierający po 3 wiersze każdego z wyżej wymienionych poetów, na tematy: „Śmierć”, „Miłość”, „Legenda”.

J. M.

ny: Anna Kamieńska, *Poeta Waclaw, w: Lublin literacki 1932-1982*, red. Waldemar Michalski, i Józef Zięba, Lublin 1984, s. 218. Drugi cytat wewnętrzny: Kazimierz Wyka, *O Józefie Czechowiczu*, w: *Rzecz wyobraźni*, Warszawa 1977, s. 30.

² Tamże, s. 31.

³ *Listy Józefa Czechowicza do Wiktora Ziółkowskiego*, oprac. Jan Smolarz, „Akcent” 1989, nr 4, s. 199.

⁴ Jadwiga Sawicka, *Wolny poetycki...*, s. 31.

Związek Literatów, który, jego zdaniem, miał być instytucją regionalną, służącą pisarzom lubelskim; inicjowane tam wieczory, dyskusje i wydawane książki rzeczywiście ukształtowały instytucję służącą pisarzom Lublina.²

O tym, jak mocno Czechowicz angażował się w życie kulturalne Lublina, świadczą jego własne słowa z listu wysłanego do Wiktora Ziółkowskiego z Warszawy, 23 lutego 1934:

We czwartek [21 lutego 1934] Madej, Jaworski, Domiński i ja mieliśmy wieczór autorski w Białymstoku. Zorganizowano to w ten sposób, że po recytacjach była herbatka towarzyska, podczas której musiałem zobrazować w za-

rysie życie kulturalne Lublina. Miło mi było o tym mówić, a jeszcze milej słyszeć, że ludzie tamtejsi pamiętają „Przeгляд Lubelsko-Kresowy”, że znają „Region”, że zachwycają się Związkiem Pracy Kulturalnej etc.³

Jadwiga Sawicka: Wytworzył się wokół Czechowicza krąg, trudno to inaczej określić, jak wokół źródła światła. Była w nim siła przyciągająca, poza tym, że sam chciał być przywódcą, zjednoczyć awangardowe tendencje poezji polskiej. A był przecież poetą prowincji, półgłosu, małych miasteczek, nie miał stosownego wykształcenia (w porównaniu z „wileńczykami”) ani pochodzenia.⁴

Na jakie tematy rozmawiała lubelska cyganeria? Być może odnajdujemy je w pismach, które tworzyła. Wycinek z rubryki „Noty” w „Trybunie” nr 5, 5 maja 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Na marginesie uroczystości 3-go Maja. Przed kilku laty rzucano myśl, aby uroczystości 3-go Maja zamieścić w święto rzezi, w dzień radosny dla tłumów, z kuzaczami, wycieczkami w workach i fajerkami. Inicjatywa pozornie operetkowa, w gruncie rzeczy była bardzo słuszną. Lepiej byłoby data tego bawić się wesoło, niż pogryzać się w biernej kontemplacji wojskowych parad.

OPOWIEŚĆ

o papierowej koronie

Utwór ten ukazał się w nienumerowanym zeszycie „Reflektora” w czerwcu 1923 i był to debiut prozatorski Czechowicza. Wskutek przeoczenia nie został podpisany nazwiskiem autora. Tak więc debiut Czechowicza był anonimowy.

Tekst swojej *Opowieści* przekazał poeta Wacławowi Gralewskiemu i Konradowi Bielskiemu w czasie ich pierwszego spotkania w wakacje 1922 r. Tak o tym pisze Gralewski: Wacław Gralewski: [Józef Czechowicz] dał nam do oceny swe wiersze i prozę. O ile [...] wiersze były jeszcze słabiutkie, o tyle proza raczej interesująca. Dość duży utwór, zatytułowany *Opowieść o papierowej koronie*, zwrócił naszą uwagę.¹

Przeczytaliśmy go uważnie i doszli do wniosku, że zawiera poważniejsze wartości literackie. Proza miała niewątpliwie znamiona oryginalności. Co prawda można i w niej doszukać się było wpływów młodopolskich, a specjalnie Micińskiego, ale szereg fragmentów miało dużą siłę wyrazu. [...] Czytając wtedy *Opowieść o papierowej koronie* oceniliśmy ją pozytywnie, choć wówczas nie zdawaliśmy sobie sprawy, że w tym młodzieńczym, pierwotnym utworze tkwi klucz do zrozumienia reliktyw poetyckiej rzeczywistości utworów Józefa Czechowicza. Zrozumienie to przyszło później.²

Szukając tekstów do przygotowywanego właśnie pisma Bielski i Gralewski zdecydowali się na druk *Opowieści*:

Wacław Gralewski: Postanowiliśmy umożliwić debiut Czechowiczowi i *Opowieść* wydrukować w „Reflektorze”. Było tylko jedno ale – rozmiar utworu. Jeśli go

zamieścimy, to zajmie on znaczną część numeru. Po naradzie zapadło postanowienie wydania go w całości. Ostatecznie numer pierwszy „Reflektora” miał czterdzieści stron objętości dużego formatu (A 3 jak byśmy to dziś sklasyfikowaliśmy).³

Cały numer „Reflektora” składano i drukowano ponad sześć tygodni, gdyż raz po raz nasze pismo trzeba było odkładać, bo do drukarni wpływały inne zamówienia, te, za które płacono gotówką. [...]

Pamiętam, że Czechowicz podpisywał potem ręcznie swój utwór. Miało to dobrą stronę. Ci, co do dziś zachowali ten numer „Reflektora”, mają *Opowieść* z autografem autora.⁴

Podsumowując pierwszy zeszyc „Reflektora”, Bielski wspomina:

To, co jednak predestynuje niewątpliwie ten pierwszy numer „Reflektora” do stronic historii literatury – to zawarty w nim debiut Józefa Czechowicza: *Opowieść o papierowej koronie*. Złośliwym zbiegiem okoliczności, skutkiem redakcyjnego przeoczenia – nie podpisano autora. Debiut był anonimowy.

Lojalnie muszę przyznać, żeśmy ani tego utworu, ani przyszłych możliwości Czechowicza nie doceniali. [...]

Opowieść o papierowej koronie miała swoją osobliwą historię. Był to utwór na wskroś osobisty. W Czechowiczu odezwał się przyszły znakomity liryk. Wypowiedział tu swoje credo artystyczne i życiowe. Wyjawiał też swe ówczesne – bardzo młodzieńcze – marzenia i tęsknoty. I doprawdy dziś, gdy po latach czytam znów ten utwór, widzę, że

¹ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa, 1968, s. 132.

² Tamże, s. 40-41.

³ Tamże, s. 132.

⁴ Tamże, s. 136.

już wtedy był tu, *in statu nascendi*, cały przyszły Czechowicz. Nawet jego swoiste obsesje seksualne. *Papierowa korona*, zanim ukazała się w druku, była w miarę powstawania wielokrotnie czytana przyjaciółom. Prowadziliśmy na jej temat ożywione rozmowy i dyskusje. Toteż nie obca nam była każda postać tam występująca, każdy podtekst i metafora.

Czechowicz wtedy dużo opowiadał o Słobódce, tej wsi na dalekiej Wileńszczyźnie, gdzie otrzymał pierwszą posadę nauczyciela. Przecież część akcji *Opowieści* rozgrywa się właśnie w Słobódce. Czechowicz wyczarował zjawę jakiegoś uroczego zakątka, gdzie przyroda i ludzie, idealnie zharmonizowani stanowili oazę poezji i miłości. Oczywiście to wszystko nie miało nic wspólnego z prawdziwą

OPOWIEŚĆ O PAPIEROWEJ KORONIE.

PROLOG.

Zmierzcha jest w duszy ludzkiej fala ukłameń i szaleń, a kolorem meżaszki
kaszteme roją w korowodzie słonecznych dni.

Lipiec — koniec Lata.

Jest wstaje z mgieł i rośnie szare polje w ródnej kamieniu. Można dysputa
twa dale. Horyzont, stępną przy oknie, mówi, patrzy na rozkaskie grasy mekko,
mówi, jakby do twa wstępnego, mówi do ludzi, którzy go słuchają.

... Powiadacie, że jest los. Wierzyście w to strzydło całą swoją duszą głęboko
przekonywanych. Lata ja nie umiem wierzyć w to, co ślepe. Zbyt byłbym wówczas
podobny do ludzi, dla których najgłębszym tragizmem jest tragedia winy i kary —
strzybuzemki wierzył w ślepy los, bo wierzył w konieczność winy. Powiadał, że
kara jest, lecz wina nie ma. Wierzył jednak, że i wina jest, tylko ją umiemiał
i na nieświadomością tych momentów skartyl się boleśnie. —

Jedli nawet uderza nas ta arytmia, nieharmonijna twierdzą: marności, to
współdynamizm kary, to i tak musimy być głębi, na swe barki, a nie na barki losu.
Tworzymy sami winę i karę. I nieubagalnosc tego następstwa ledy w nas se-
mych. —

Tu przetrzął się niepokójne brzojsze Cienus, łonący w stare miękkich dywanów
i futer, naszonych w kapiu.

— Młoda, — rzekł — kocham twą duszę do szkieletu, ale nie kocham
twoich słów. One są inne niż ty. Czy ty nie kłaniasz sięleczom, gdy wchodzi
kaptur: nie! paglami, że jest On? Karmisz nas w samych postawach: czemu
nie nie przychodzi z awanosa? O! Niego?

Widać było, że Henryk ukłamał się lekko. Tęż jego przycięcie patrzył
w niego, mówiąc: Cóż nie rozumiałeś że sobą, a on patrzył na gwałty, a twa,
gdy gwałty śladły, mówił sam. —

— Jedli mówisz: mówię o czemś i szewieru, kiedy do nas nie z szewieru
nie doświada. Każde słowo jest szewierem i odwraca od reszty świata. Każde słowo
ma tylko siebie i w sobie żyje. Jedli jest Młoda — słowno jest jej tytu. A szew-
ier jest jedli, a czasem dala słowno, a czasem tylnicowe grona. Bywa

Początek *Opowieści o papierowej koronie* z pierwszego, nienumerowanego zeszytu „Reflektora” – debiut Czechowicza. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Słobódką, brudną i obskurną wsią – lecz jestem pewien, że sam Czechowicz już wtedy nie orientował się, która ze Słobódek naprawdę istnieje i był skłonny wierzyć w realność tej wymyślonej.⁵

W innym miejscu Bielski przyznaje, że nie poznał *Opowieści* przed drukiem aż tak dogłębnie:

Aczkolwiek niektóre fragmenty były mi przez autora uprzednio czytane, to dopiero zapoznanie się z całością w druku pozwoliło mi zobaczyć ten utwór w pełnym blasku.

Oczywiście od razu znalazłem klucz do wielu skrytek i skarbonek Czechowicza. Od razu poznałem Słobódkę, zanim została nazwana po imieniu. Wiele rzeczy stało się wtedy jasnych, ale i wiele poeta świadomie zaciemnił i zmystyfikował. Mamy tu przecie do czynienia z *teatrem w duszy*, a antraktem jest *jawa i marzenie*.

Nie ulega wątpliwości, że ten debiut zawierał już w załączku prawie wszystko, czym później odznaczał się wielki Czechowicz. Wszyscy badacze znajdują tu wielu znajomych, choć z czasem Achilles i Patrokles przybiorą imiona Hildura i Baldura – i wiele myśli, marzeń i obsesji, które później się przetworzą w znakomitą poezję. Ale to już nie moje zadanie.⁶

Po ukazanie się „Reflektora” a w nim *Opowieść o papierowej koronie* pojawiły się pierwsze reakcje:

Wacław Gralewski: Atak prasy prawicowej nie był [...] tak gwałtowny jak po ukazaniu się „Lucifera”. Raczej starano się ośmieszyć pismo, a częściowo wykazać, że jest aspołeczne. Czechowicza *Opowieść* nazwano bredniami chorego umysłu.⁷

Konrad Bielski: Bardzo często przebywał wtedy w Lublinie Władysław Daszewski i obracał się w kręgu moich najbliższych przyjaciół. Studiował w Warszawie, był uczniem Tadeusza Pruszkowskiego i pod jego wpływem malował stylizowane portrety licznych swoich znajomych, czy ktoś chciał, czy nie

chciał. I wtedy właśnie namalował portret Józefa Czechowicza w papierowej koronie, pod wpływem lektury utworu, który zrozumiał doskonale ze wszystkimi niuansami i subtelnościami. Szkoda, że ten obraz zaginął.⁸

Portret ten Bielski wspomina jeszcze gdzie indziej:

Szkoda ciekawego portretu Józefa Czechowicza w papierowej koronie, który [...] przepadł. Było to bezpośrednio po debiucie poety utworem pod podobnym tytułem.⁹

Dobrym komentarzem do portretu Czechowicza w papierowej koronie są słowa Gralewskiego:

Wacław Gralewski: Poezja była jego królestwem, zdawał sobie z tego sprawę, a nawet tworzył utopijne obrazy konkretnej dziedziny realnie współistniejącej ze zwykłą rzeczywistością.¹⁰

Uzupełnijmy te wspomnienia słowami krytyka:

Jarosław Cymerman: W twórczości Józefa Czechowicza trudno nie zauważyć upartego powtarzania pewnych wątków, ciągłego wracania do pewnych tematów i problemów. Jeden z takich obsesyjnie wręcz powracających wątków wiąże się z królewskim sztafżem – w dziełach lubelskiego poety wielokrotnie pojawiają się korony i berła, bardzo często umieszczone w baśniowo-fantastycznym kontekście. Ich obecność świadczy nie tylko o głębokim zakorzenieniu poety w świecie dziecięcych wyobrażeń, przede wszystkim wydaje się być świadectwem poszukiwania ładu, dążenia do syntezy rozumianej jako wydobycie z rzeczywistości spójnej wizji świata i człowieka.¹¹

***Opowieść o papierowej koronie* miała stać się częścią planowanego przez Czechowicza utworu *Henryk*. Wiemy o tym z listu poety do Gralewskiego wysłanego z Włodzimierza Wołyńskiego 14 maja 1923:**

Przy spojrzeniu w to dzieło [w *Henryka*] zdumiała mnie jego nadzwyczajna bliskość z *Papierową koroną*. To rzeczywi-

⁵ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 137-138.

⁶ Konrad Bielski, *Z moich wspomnień*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1977, s. 105.

⁷ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 135.

⁸ K. Bielski, *Z moich...*, s. 105-106.

⁹ Konrad Bielski, *Spotkania z Kazimierzem*, Lublin 1965, s. 47.

¹⁰ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 42.

¹¹ Jarosław Cymerman, *W poszukiwaniu Berła*, „Gazeta Wyborcza. Lublin”, 9 września 2005, s. 9.

ście będzie ciąg dalszy dziejów żywota i duszy Henryka Lignickiego.¹²

Przypomnijmy jeszcze, że Henryk Lignicki jest głównym bohaterem *Opowieści o papierowej koronie*. Imię Henryk, pełniło w życiu Czechowicza ważną rolę:

Wacław Gralewski: Henryk to własna personifikacja. To imię później przybrał sobie Czechowicz jako drugie. Na biletach wizytowych miał wypisane – Józef Henryk Czechowicz, a wielu jego przyjaciół i bliskich znajomych mówiło do niego: „Heniu”.¹³

Z następnego listu Czechowicza wysłanego z Włodzimierza Wołyńskiego 5 czerwca 1923 do Gralewskiego dowiadujemy się jeszcze więcej o zamiarach poety:

Widzę przed oczyma całe dzieło, co wieczer, nim zasną, rozgrywają się w wyobraźni mej sceny z *Henryka*. Pierwszy

raz w życiu z dalekiej jakiejś perspektywy patrzę na zaczęte (*Papierowa korona*), a nie skończone jeszcze dzieło i widzę architektoniczną jego budowę. Jeśli Cię to zacieka, przedstawię Ci plan i ideę każdej części *Henryka*:

I – Opowieść o papierowej koronie.

II – Hymn Henryka o Złotolicym.

III – Dzieje bajeczne.

IV – Misterium – Co się komu z duszy gra...

V – Droga w Nieznane.¹⁴

Dodajmy, że Czechowicz bardzo szybko, bo już w liście wysłanym do Gralewskiego z Włodzimierza Wołyńskiego 16 czerwca 1923, zmienił nazwę utworu *Henryk* na *Hiram*. Był to skrót od *Opowieści o Hiramie Czarnoksiężniku* – tak zatytułowane są fragmenty utworu Czechowicza odnalezione w archiwum Wacława Gralewskiego.

¹² List do Wacława Gralewskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin, 1977, s. 31.

¹³ W. Gralewski, *Stalowa...* s. 27-28.

¹⁴ List do Wacława Gralewskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, 33-34.



Jedna z reklam drukarni „Sztuka” ukazujących się w „Przeglądzie Lubelsko-Kresowym”, który był w niej drukowany. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Drukarnia „Udziałowa”

Plac Litewski 1

Podstawowe informacje dotyczące drukarni Udziałowej znajdujemy w reklamie, jaka ukazała się w marcu 1922 roku w drugim numerze (nr 2-4) „Lucifera” (jest w nim też adnotacja, że w „Udziałowej” był tłoczony¹):

Drukarnia Udziałowa

Spółka z Ogr. Odp.

Lublin, Plac Litewski N° 1

(obok „Corso”)

Wykonywa wszelkie roboty

W zakres drukarstwa wchodzące

Dobrze, prędko

i po cenach przystępnych.²

Drukarnia „Udziałowa” Stanisława Wójcika (zob. s. 120) mieściła się na pl. Litewskim 1, tuż obok nieistniejącego kina „Corso”, w dawnym budynku hotelu Europa, który został zniszczony podczas bombardowania w 1939 roku. To właśnie w tej drukarni były drukowane „Lucifer” i „Reflektor”. Tak więc tekst Józefa Czechowicza *Opowieść o papierowej koronie* („Reflektor” nr 1 z czerwca 1923), będący jego literackim debiutem, został wydrukowany właśnie w tej drukarni. Przez pewien czas (1929-1930) Czechowicz mieszkał w pokoju nad drukarnią. Po raz drugi, na krótko zamieszkał tam w 1937 roku. W roku 1932 w okresie styczeń-czerwiec 1932 mieściła się w tym pokoju również siedziba redakcji „Kuriera Lubelskiego”, którego redaktorem naczelnym był Czechowicz.

Wacław Gralewski: Któregoś dnia odwiedziłem Czechowicza. Wynajmował wtedy pokój na placu Litewskim 1 m. 12, na pierwszym piętrze nad drukarnią „Udziałową”. Dziś ten fragment budynku jest inny. Zmienił wygląd po odbudowie (zbombardowany w 1944 r.).³

Konrad Bielski: Na placu Litewskim, niedaleko kina „Corso”, znajdowała się

niewielka drukarnia, której właścicielem był inwalida wojenny, emerytowany kapitan, Stanisław Wójcik. Nazwisko tego człowieka warto zapamiętać, gdyż dzięki niemu niejedno wydawnictwo literackie w Lublinie ujrzało światło dzienne. Wójcik uważał się za przyjaciela artystów, a w szczególności literatów i niejednokrotnie odegrał rolę mecenasa. Drukował na kredyt, długo i cierpliwie czekał na zapłatę i przeważnie ją w końcu bonifikował. Niejednokrotnie dodawał jeszcze swój papier.

Tak też było w wypadku „Lucifera” i dlatego ta impreza mogła być zrealizowana, gdyż nie potrzebowała żadnych funduszy. Honorariów autorskich wtedy się nie płaciło, a reszta, to już była wielkoduszność kapitana Wójcika.⁴

Wacław Gralewski: W jego drukarni drukowaliśmy „Lucifera” (o czym pisa-

¹ „Lucifer” 1922, nr 2-4, s. 37.

² Tamże, s. 38.

³ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 247-248.

⁴ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 95-96.



Zdjęcie to i następne: tradycyjna drukarnia czyli zamiast klawiatury komputera – kaszty: szuflady z przegródkami na czcionki. Jedna litera – jedna czcionka. Na zdjęciach kaszty Ofcyny Wydawniczej Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie. Ich opiekunem jest artysta-typograf Tadeusz Budynkiewicz (patrz: „Scriptores” nr 28, s. 212, tnn.pl/UserFiles/File/scriptores_pdf/nr28/27_Historia_Rosenzweigow.pdf). Fot. M. Skrzypek.

Reklama z „Kuriera Lubelskiego” nr 24 (24 stycznia 1932) redagowanego przez Czechowicza. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.



łem w *Ognistych kołach*), u niego wydrukowany został pierwszy numer „Reflektora”. W późniejszych latach drukowano tam „Trybunę”, „Barykady” i inne pisma wydawane przez młodych poetów i entuzjastów literatury.⁵

W pewnym moralnym sensie bohaterów drukarstwa stał się częściowo współwydawcą. Tamte czasy rodziły takie dziwne romantyczne postacie.⁶

W drukarni „Udziałowa” drukowane były m.in. (wg zamieszczonych w tych wydawnictwach adnotacji):

– „Lucifer” (nr 1 w grudniu 1921, nr 2-4 w marcu 1922)

– „Reflektor” (zeszyt pierwszy, nienumerowany z czerwca 1923) – znajduje się w nim również adres redakcji „Reflektora”: Plac Litewski 1, Drukarnia Udziałowa

– *Nowości lubelskie*

– tekst trzeciej szopki „Reflektora” (adnotacja ze stopki: „Tomasz Ptak, Karol Wit, *Trzecia lubelska szopka Polityczna*. Nakładem J. Czechowicza i E. Szczesńskiego, Lublin 1931. Druk: Drukarnia Udziałowa, Lublin Plac Litewski 1)

„Kurier Lubelski” – w roku 1932 wydawany i redagowany przez Józefa Czechowicza.

Ważną i ciekawą informację związaną z drukiem 1-szego numeru „Lucifera” podaje Ireneusz J. Kamiński:

Decyzją z 23 grudnia 1921 roku, Sąd Okręgowy spowodował zajęcie przez policję niemal całego nakładu (drukarnik Stanisław Wójcik ukrył sto kilkadziesiąt egzemplarzy).⁷

Atmosfera skandalu, towarzysząca pierwszej edycji „Lucifera”, spowodowała, że uchronione przed konfiskatą egzemplarze wyrivano sobie z rąk płacąc podobno wielokrotność ceny nominalnej.⁸

Druk pierwszego, nienumerowanego jeszcze „Reflektora” wspomina Waław Grawlewski:

Dla małej, zacofanej technicznie drukarenki złożenie i wydrukowanie tysiąca egzemplarzy czterdziestostronicowego, dużego formatu pisma było dość znacznym wysiłkiem. Aby mu podołać, sam właściciel przesiadywał w drukarni do późnych godzin nocnych i składał tekst, bo na zapłacenie zecerów nie miał gotówki.⁹

W tym numerze „Reflektora” ukazał się debiut Czechowicza „Opowieść o papierowej koronie.

Druk *Nowości lubelskich* w „Udziałowej” potwierdza Czechowicz, opisując okoliczności powstania tej książeczki w sporządzonym przez siebie protokole z działalności Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki w 1931 roku:

Wydanie druku [*Nowości*], który się odbijał w oficynie pana Wójcika przy Placu Litewskim poprzedzały kilkakrotnie zebrania i gawędy.¹⁰



We czterech

Ewa Kołodziejczyk: Wiersz *We czterech* jest jedynym w dorobku Czechowicza przykładem autocharakterystyki na tle jakiejś wspólnoty – w tym przypadku koleżeńskiego grona poetów mających podobne aspiracje artystyczne. Ten gest – w tradycji literackiej dobrze znany – to rodzaj awangardowej poetyki wezwania *Razem młodzi przyjaciele!*, awangardowej, bo czterech debiutantów startuje do biegu po biegni świata, bieg ten staje się lotem, lot zaś odbywa się na szlakach międzygwiazdnych, gdzie:

*zdeptały wszechświat stopy nasze
w wichurze migających czerni i rozłócen
w kurzawie
runęły groby i ołtarze*

Tak ogromny jest lot ku sławie

Sporo tu wiary w nadzwyczajne możliwości poezji. Wiele też trzeba w biegu po sławę unieważnić, zanegować. Nawet gdy nie dajemy wiary ekstatycznym zapewnieniom, zauważyć musimy niecodzienny dla późniejszych zbiorów ton optymizmu czy chociażby – młodości przysługujący – apetyt na przyszłość, świat.¹

Marcin Wroński: *We czterech* pochodzi z debiutanckiego tomu poety wydane go nakładem „Reflektora” w 1927 roku. Jego bohaterami są członkowie tejże grupy literackiej, zarazem redaktorzy pisma pod tym samym tytułem [Józef Czechowicz, Konrad Bielski, Wacław Gralewski, Stanisław Grędziński]. Także, co warto podkreślić, *We czterech* to jedyny utwór Czechowicza poświęcony środo-

wisku literackiemu. Być może nie należy się temu dziwić – udział w życiu literackim stanowi nieodłączny element zawodu pisarza, rzadko zaś dziedzinę poszukiwań tematycznych. Jednak przypadek Józefa Czechowicza jest o tyle szczególny, że był on głównym filarem literackiego Lublina i lubelskim punktem odniesienia dla reszty ówczesnej literackiej Polski.²

Niezależnie od spraw czysto literackich, Reflektor uczestniczył w niemal rytualnych pijaństwach w kawiarni Rutkowskiego, co stanowi rys charakterystyczny grupowego życia literackiego zarówno w okresie Młodej Polski, jak i w dwudziestoleciu międzywojennym. Nieprzypadkowo pojawiają się w tekście motywy wina, odurzenia. Jak zgodnie twierdzą w swych wspomnieniach Bielski, Gralewski i Józef Łobodowski, Czechowicz pił mało, w przeciwieństwie do m.in. Bielskiego. „Konrad” został więc wystylizowany na poetę dionizyjskiego biegnącego w *wonnych snujących się dymach* (dymach ofiarnych?, a może knajpianych dymach tytoniowych?), ustrojonego w winne grona i zgodnie z zasadą *in vino veritas*, spijającego z nich poetycką mądrość. W *Nowościach lubelskich. Katalogu regionalnym najwybitniejszych autorów miejscowych*, czytamy co następuje: „Bielski Konrad. Nocny przewodnik po Lublinie (Wstęp [powinno być: Wstęp] do »Wiktorji«). Lublin 1930. Nakładu Klubu Pornografów”. Poeta Wacław być może nie wędruje się nocą do „Wiktorji”, jednak z całą pewnością „w aksamitnym tygrysim biegu piersi obłąkanych pędem nie roztrzaska”. Wszak Gralewski to tygrys salonowy, jak

¹ Ewa Kołodziejczyk, *Czechowicz – najwyżej piękno*, Kraków 2006, s. 28-29.

² Marcin Wroński, *Życie literackie Józefa Czechowicza. Na marginesie wiersza „We czterech”*, w: *Czytanie Czechowicza*, red. Paweł Próchniak, Jacek Kopciński, Lublin 2003, s. 236.

podają *Nowości lubelskie*, autor *Bitwy pod Radzyminińskim* (*Studjum z taktyki towarzyskiej*). Jeszcze inaczej postępuje Stanisław Grudziński – wprawdzie ustawicznie zmęczony „wysiłkiem nadmiernym”, jednak dość obrotny, by umknąć przed wszystkimi pułapkami poetyckiej sławy. Podobny obraz tego poety maluje w *Ognistych kołach* Gralewski. Dodajmy – na niebezpieczeństwa uprawiania poezji Grędziński znalazł sposób najskuteczniejszy, całkowicie przestał bowiem pisać.³

Wacław Gralewski: Gdy pismo przestało wychodzić, i gdy ustała działalność „Reflektora” w Lublinie, a Czechowicz i Grędziński wyjechali do Warszawy, a Bielski do Krasnegostawu, nie

ustała ani na chwilę komunikacja wewnętrzna, że tak się wyrażę, nie osłabła więź, jaka łączyła naszą czwórkę. Wyrażało się to w żywej i obfitej korespondencji, częstych spotkaniach i zaplanowanych odwiedzinach, a i we wzajemnym świadczeniu sobie różnego typu usług, tak jak to ma często miejsce w rodzinie, choć rozkład usług tych nie był równomierny. I choć charakter rodzeństwa były różne, ale poczucie wspólnoty trwało nieprzerwanie.⁴ [...] Tak powstała i tak scementowała się grupa poetycka Reflektor, która nigdy nie wydała swego manifestu ani nie opracowała i nie ogłosiła swoich tez programowych. Była niepowtarzalnym zjawiskiem samym w sobie.

³ Tamże, s. 237-238.

⁴ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 159.

Autoreklama z „Dziennika Lubelskiego” redagowanego przez Czechowicza (nr 4, 4 czerwca 1932). Ukazało się tylko 9 numerów „Dziennika”. Pismo w zbiorach biblioteki UW.

KTO

ze znajomych mógłby,
a nie zaprenumerował
jeszcze „Dziennika Lu-
belskiego”?

Kamień

Geneza tomiku: *Pierwszy pryzmat – Dni chłopca – Kamień*

Tomik *Kamień* wydany w lipcu 1927 w Lublinie nakładem „Biblioteki Reflektora” był książkowym debiutem Czechowicza. O jego genezie dowiadujemy się z autobiograficznej noty poety przeznaczonej do *Antologii współczesnych poetów lubelskich*:

„Odkrywa” go [Czechowicza] w r. 1925 znany krytyk Czesław Bobrowski, który też zachęcił go do wydania pierwszego zbiorku poezji. Zbiorek ten p.t. *Kamień* ukazał się w r. 1927 jako jeden z zeszytów biblioteki „Reflektora”. Następstwem tej publikacji stało się oficjalne wejście Czechowicza do literatury przy akompaniamencie pochwalnych recenzji.¹

Redaktor *Antologii* ks. Ludwik Zalewski nie uwzględnił cytowanego fragmentu w tekście noty przygotowanej do publikacji.

Po znalezieniu swojego własnego tonu w poezji Czechowicz szybko rozpoczął pracę nad debiutanckim tomikiem wierszy:

Czechowicz, po pamiętnym dniu [przełom poetycki Czechowicza w lutym 1925 roku], gdy swoich przyjaciół olśnił nowymi wierszami, nie spoczął na laurach. Pisał wytrwale i wciąż na tym samym poziomie. Po trochu z tych poezji zaczynał się kształtować zbiorek.²

Pierwotnie tomik wierszy miał nazywać się *Pierwszy pryzmat*. Taką właśnie nazwę tomiku znajdujemy w liście Czechowicza wysłanym z Włodzimierza Wołyńskiego 22 lutego 1926 do Wacława Gralewskiego:

Mój tomik drukuje się nie w „oficynie Łazarzowéy” ani u Wietora, ale u Wassera [właściciela drukarni we Włodzimierzu Wołyńskim]. Firma biblioteki „Reflektora” zapewne nic mu nie zaszkodzi ani nie pomoże. Jest to 30-stro-

nicowy zeszyt o formacie à la Brucz [Stanisław, poeta i tłumacz, autor tomiku *Bitwa* wydanego w Warszawie w 1925], w brunatnej okładce, zatytułowany: *Pierwszy pryzmat*. Clou stanowi wiersz pn. *Miłość*.³

Niestety już dwa tygodnie później sprawy się komplikują. Możemy o tym przeczytać w jego liście wysłanym z Włodzimierza Wołyńskiego do Gralewskiego 6 marca 1926:

Z moimi poezjami źle. Pokłóciłem się z Wasserm i wycofałem rękopis [...] Może coś się da zrobić z p. Głowińskim. W ogóle nie masz to jak pan G.⁴

Następna wzmianka o planowanym tomiku pojawia się dopiero ponad rok później w liście pisanym w Lublinie 18 kwietnia 1927 do Kazimierza Miernowskiego:

Książka moja już jest gotowa i jutro będę ci mógł ją przesłać. Kolportażem zajmę się dopiero z początkiem sezonu, tj. koło września.⁵

Podana przez Czechowicza w tym liście informacja, że książka „już jest gotowa” była niezgodna z prawdą. *Kamień* został wydrukowany dopiero w lipcu 1927. Zanim to się stało, Czechowicz w maju 1927 roku sporządził odręcznie makietę tomiku nad którym pracował i nazywał go *Dni chłopca*.

Konrad Bielski: Już po śmierci Czechowicza, [...] znalazłem pierwotną makietę tego zbiorku [*Kamienia*] przygotowaną własnoręcznie do druku przez autora. Makietą zawiera identyczną kompozycję okładki, tenże sam układ graficzny, te same wiersze – różni się tylko rozmiarem, gdyż jest znacznie mniejszego formatu, no i tytułem. Tytuł brzmi: *Dni chłopca*.

Dni chłopca – taki był zamysł pierwotny. Jakże ten tytuł jest Czechowiczow-

¹ Rękopis noty biograficznej Czechowicza (Ludwik Zalewski: Materiały do *Antologii współczesnych poetów lubelskich*), Zbiory WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkps 2156, k. 273.

² Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 195.

³ List do Wacława Gralewskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 68-69. Wspomniany wiersz *Miłość* to prawdopodobnie *Wieżień miłości* z tomiku *Kamień*.

⁴ List do tegoż, w: tamże, s. 72.

⁵ List do Kazimierza Miernowskiego, w: tamże, s. 75.



JOZEF CZECHOWICZ
DNI CHŁOPCA

1027 NAKŁADEM BIBLIOTEKI REFLEKTORA.

ski, jak wynika wprost z ducha *Opowieści o papierowej koronie* i tych rozmów naszych młodzieńczych o poezji, miłości i o Słobódce! Ale nie na wynos. Ten zestaw wierszy, idąc w świat, nie mógł tak się nazywać – zbyt był intymny i nieco infantylny. Ktoś widocznie odradził Czechowiczowi, a może sam doszedł do tego przekonania. Nie wiemy. Wiemy tylko, że to się stało w bardzo krótkim czasie. Na makiecie jest data: maj 1927 – na książce lipiec 1927. W tym czasie urodził się *Kamień*.⁶

Kazimierz Miernowski: Swoją chłopięcość Józio rozumiał, czego wyrazem jest między innymi szczegół, iż gdy wydawał w 1927 roku zbiór swych wierszy *Kamień*, pierwotny projekt nazwy tego zbioru własnoręcznie przezeń wykalkulowany brzmiał *Dni chłopca*.⁷

Przyjrzyjmy się makiecie tomiku podpisanego *Dni chłopca* i jego zawartości. Oto spis wierszy z końca makiety: *Inwokacja, Pędem, Koniec rewolucji, Pole chwały, Knajpa, Śmierć, Przemiany, Na wsi, Piosenka ze łzami, O niebie, Ampułki, We czterech, Miłość*. A to lista wierszy z makiety: *Inwokacja, Na wsi, Korysanki, Pędem, Śmierć, Odpowiedź, Koniec rewolucji, Knajpa, O niebie, Więzień miłości, Front, Bieg bez nadziei*, (wiersze z lat 1925-1926). Różnica między zawartością obu list wskazuje, że Czechowicz do końca nie był pewien, jaka powinna być treść tomiku.

Są też w makiecie podane inne ważne informacje dotyczące przygotowywanego do druku tomiku wierszy: „Nakładem »Biblioteki Reflektora« – tłoczono w Lublinie w drukarni »Sztuka« – składał Zygmunt Banasik – odbijał Adam Nowinkowski – łątał Franciszek Hilmiss – druk ukończono w maju tysiąc dziewięćset dwudziestego roku w Lublinie” (zapis w oryginalnie dużymi literami, bez żadnych dodatkowych znaków, łątanie w przypadkowych miejscach zamykające tekst w formie prostokąta).

O tym, że zachowana makietta była wersją roboczą, wciąż nie gotową do druku, świadczy również błąd w dacie: „druk ukończono w maju 1920”.

O wyborze przez poetę tytułu debiutanckiego zbiorku jego przyjaciół:

Konrad Bielski: W końcu książka była gotowa i w lipcu 1927 ukazała się na półkach księgarskich. Tytuł nosiła *Kamień*. Tak ją ochrzcił autor. [...] Nie raził mnie się Czechowicz, jak zatytułować swój pierwszy tomik – tytuł ten nawet mnie zaskoczył. Pytałem Józia, dlaczego ma być taki – odpowiedział krótko, że tak jest najlepiej. Wynikało z tego, że decyzja powstała od razu i w sposób stanowczy.⁸

Tytuł wybrał Czechowicz. *kamień* – miał się nazywać ten jego debiut książkowy. Na temat tego tytułu wiele było

Na sąsiedniej stronie: wykonana przez Czechowicza makietta do okładki *Dni chłopca*, czyli wcześniejszej wersji tomiku *Kamień*. Z archiwum Kazimierza Miernowskiego. W posiadaniu jego syna, Tomasza.



⁶ Konrad Bielski, *Z moich wspomnień*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 108.

⁷ Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia o Czechowiczu*, w: tamże, s. 78.

⁸ Konrad Bielski, *Z moich wspomnień*, w: tamże, s. 108.

Fragment wykonanej przez Czechowicza makietki strony tytułowej *Dni chłopca*, czyli wcześniejszej wersji tomiku *Kamień*. Z archiwum Kazimierza Miernowskiego. W posiadaniu jego syna, Tomasza.

Na sąsiedniej stronie: karta tytułowa *Kamienia*. Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego.

rozważań i dyskusji. Mnie na przykład nie zachwycił ten *kamień* i nie bardzo rozumiałem jego genezę i uzasadnienie. Czechowicz nie chciał, czy też nie umiał tego wytłumaczyć. Powiedział, że tak jest najlepiej i tak musi być. I pewno miał rację.⁹

Dowiedziałem się niedawno, że znakomity poeta Osip Mandelsztam debiutował w r. 1913 tomem poezji zatytułowanym: *Kamień* [...]. Wobec tego pozostaje ciekawe zjawisko, że dwaj wybitni poeci, tak oddaleni w czasie i przestrzeni, wybierają ten sam tytuł dla pierwszej swej poetyckiej książki i to tytuł na wskroś oryginalny. Na pewno każdy z nich wtedy myślał, że nazywa rzecz jedynym, niepowtarzalnym imieniem.¹⁰

Przygotowania i druk

Konrad Bielski: Stworzył wiele wierszy, którymi olśnił swych przyjaciół i zadziwił wszystkich, i wreszcie dojrzała pora na opublikowanie tego dorobku w formie książkowej. Autor zabrał się do tego z wielką pieczołowitością i troską o odpowiedni wygląd całości. Był przecież przodującym bibliofilem. Pracował więc nie tylko nad zestawem treści, ale i nad okładką, układem, a nawet nad krojem czcionki. Chciał, żeby to wszystko wyszło ładnie i efektownie, lecz środki finansowe na realizację tych zamierzeń miał bardzo nikłe.¹¹

Autor [tuż przed wydaniem *Kamienia*] [...] nas się radził, jak ta książka powinna wyglądać zewnętrznie, w jaką ją ubrać szatę, jak zatytułować, jak rozmieścić wiersze i, oczywiście pod czym znakiem ją wydać. Co do tego ostatniego punktu nie było żadnych wątpliwości. Poezje, które zrodziły się, że tak powiem, w blasku „Reflektora”, jego znakiem miały być przypieczętowane. Tak zdecydował przede wszystkim sam Czechowicz. Miał to być rozpoczęty przez Grędzińskiego dalszy ciąg naszego wydawnictwa: „Biblioteka Reflektora”. [...]

Oczywiście wydawca książki był symboliczny, chodziło o podkreślenie więzi i zaznaczenie pewnej ciągłości. [...] Faktycznie wszystkie koszty związane z ukazaniem się tomiku poniósł sam autor. [...]

Projekt okładki, układ graficzny, wybór czcionki – wszystko to było oczywiście zaprojektowane przez autora. Czechowicz był przecież bibliofilem niesłuchanie czułym na piękno zewnętrzne książki. Niestety, skromne możliwości finansowe nie pozwoliły mu w pełni wykorzystać swych zamierzeń, a pomysł, by drukować książkę na papierze pakowym – też ze względów oszczędnościowych – nie wyszedł jej na dobre.¹²

Wacław Gralewski: Na wydanie *Kamienia*, debiutu książkowego Czechowicza, ani on, ani „Reflektor” nie mieli pieniędzy. A wydatek miał wynieść kilkaset złotych. Czechowicz ze swych zarobków mógł poświęcić sumę nie większą niż dwieście złotych – drugie tyle trzeba było wykombinować. Zaczęliśmy myśleć i zaciskać tak zwanego pasa. Nie pomijaliśmy w kalkulacji najmniejszych sum. Gdy doszliśmy do różnych gatunków papieru, to wpadł nam w ręce również zwykły pakowy. Czechowicz nagle doznał olśnienia. Wskazał na niego i zawołał:

– Ten będzie najlepszy.

I miał rację. Papier, którego drukarnia nigdy nie używała nawet do najtańszych druków, okazał się znakomity do celów graficznych, no i był znacznie tańszy od najtańszego drukowego. Udało się zaoszczędzić kilkadziesiąt złotych i uzyskać ciekawy efekt. Papier ten wiązał się dobrze z tytułem, bo przypominał cienką warstwę kamienia. A może swym wyglądem pobudził wyobraźnię Czechowicza, która łatwo efekty plastyczne zamieniała na słowne. Finansowo to poszło jak z kamienia, ale poetycko – *Kamień* stał się kamieniem węgielnym poezji Czechowicza.¹³

⁹ Konrad Bielski, *Most...*, s. 196.

¹⁰ Konrad Bielski, *Z moich wspomnień*, w: *Sportkania...*, s. 109.

¹¹ Tamże, s. 107.

¹² Konrad Bielski, *Most...*, s. 195-196.

¹³ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 187-188.

JÓZEF CZECHOWICZ

KAMIEŃ

WYDZIAŁ NA WSI KULTURNY
PIĘĆ / OŚMIĘC / KOSZOWICZ
KONIEC / KOSZOWICZ / KOSZOWICZ
O NIEBIE / NIEBIE / NIEBIE
WYNT / WNT / WNT / WNT

KAMIEŃ KAMIEŃ KAMIEŃ
TODĄ TŁOCHÓW W LUBLINE
W DOKŁADNIE SYTYNIA KAMIEŃ
JÓZEF KAMIEŃ / JAN KAMIEŃ
COSIŃ KAMIEŃ / KAMIEŃ
KAMIEŃ / KAMIEŃ / KAMIEŃ
KAMIEŃ W LUBLINE / KAMIEŃ
WNT / WNT / WNT / WNT
DO WNT.

¹⁴ Tadeusz Klak, *Czechowicz czyta Czechowicza. O niedostępie edycji wierszy zebranych poety, w: Józef Czechowicz. Od awangardy do nowoczesności*, red. Jerzy Święch Lublin 2004, s. 11. Spis treści na stronie tytułowej: *Inwokacja, Na wsi, Kotłysanki, Pędem, Śmierć, Odpowiedź, Koniec rewolucji, Front, Brzeg bez nadziei*. Faktyczna treść tomu w kolejności: *Inwokacja, Pędem, Koniec rewolucji, Front, Knajpa, Śmierć, Przemiany, Na wsi, Piosenka ze łzami, O niebie, Ampułki, We czterech, Więzień miłości*.

¹⁵ Źródło: NN. Jest to tekst notki prasowej *O stronie graficznej wydawnictw lubelskich* („Ziemia Lubelska”) podpisanej „B”, której autorem jest najprawdopodobniej Józef Czechowicz.

¹⁶ List do Wacława Gralewskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 104.

¹⁷ List do Kazimierza Miernowskiego, w: tamże, s. 84.

¹⁸ List do tegoż, w: tamże, s. 91.

¹⁹ List do Jalu Kurka, w: tamże, s. 154-155.

²⁰ List do Kazimierza Miernowskiego, w: tamże, s. 76, przypis 2.

²¹ Henryk Zwołakiewicz, *Spotkanie z Czechowiczem, w: Spotkania...*, s. 161.

²² Feliks Araszkiewicz, *Józef Czechowicz. Wspomnienie*, w: tamże, s. 93.

²³ Jan Smolarz, *W bibliofilskim kręgu Józefa Czechowicza*, nadbitka z „Rocznika Biblioteki Narodowej”, Warszawa 1986, t. XVII-XVIII, s. 347.

Tadeusz Klak: Nakarcie tytułowej znajduje się spis dwunastu utworów, podczas gdy w tomie jest ich o jeden więcej, do tego w innej niż okładce kolejności, niektóre mają nawet zmienione tytuły, a pewne wiersze poeta prawdopodobnie wymienił na inne już w czasie druku książki.¹⁴

B.: Grupa „Reflektor” wydała wiersze Czechowicza p.t. *Kamień*. Była to książka dużego, kwadratowego formatu, odbita na grubym, szarym papierze, podobnie jak osławiony *Tram w popszek ulicy* Jeżego Jankowskiego. W książce tej ze względów graficznych wyrugowano znaki pisarskie, co było swego rodzaju rewolucją w typograficznych stosunkach lubelskich. Okładkę *Kamienia* projektował autor książki.¹⁵

Kamień drukowany był (zapewne na kredyt) w drukarni „Sztuka” (ul. Kościuszki), której właścicielem był Franciszek Głowiński. Okazuje się, że poeta miał kłopoty z uregulowaniem zapłaty – wspomina o tym w liście do Gralewskiego z 2 września 1929:

Co słycać u Franka? Jestem wobec niego oszustem, bo nie mogę mu zapłacić za *Kamień*.¹⁶

Dystrybucja

Czechowicz organizował dystrybucję *Kamienia*, o czym pisał w listach: do Kazimierza Miernowskiego z Warszawy 5 grudnia 1928: Mówiłem z Mortkiewiczem o *Kamieniu*. Weźmie resztę nakładu na skład główny.¹⁷

Do Miernowskiego z Warszawy 26 stycznia 1929:

Gdybyś zaszedł do Muni, powiedz jej, żeby wynalazła w szafie 20 egz. *Kamienia*, a najlepiej sam to zrób. Kiedy będzie posyłała do mnie przesyłkę, niech te *Kamienie* wsadzi w środek. Są mi b. potrzebne. Różni ludzie domagają się, a ja nie mam egzemplarza!¹⁸

Do Jalu Kurka z Lublina 30 maja 1931:

Mam do Pana, a właściwie do Panów, drobny żal: Przyboś napisał do mnie, abym wysłał do Stuksa [księgarnia

Z. Stuksa w Cieszynie] mój tom wierszy *Kamień*. Wysłałem 30 egz. I w rezultacie na ostatniej stronie „Linii” widzę, że nie zamieściliście mnie w spisie książek awangardy. Dlaczego?¹⁹

Czechowicz lubił obdarowywać *Kamieniem* znajomych. Jeden z pierwszych egzemplarzy tomu otrzymał Kazimierz Miernowski z dedykacją: „K. Miernowskiemu, towarzyszowi jednej z mych dróg. 13.VII.1927. J. Czechowicz”.²⁰

Henryk Zwołakiewicz: Na pożegnanie wręczył mi w upominku swój pierwszy zbiór wierszy *Kamień* z dedykacją.²¹

Feliks Araszkiewicz: Obdarował mnie pierwszym zbiorkiem swych utworów pt. *Kamień*.²²

Egzemplarz ten zachował w zbiorach Biblioteki H. Łopcińskiego (sygn. 283626). Widnieje na nim dedykacja: „Panu dr. Feliksowi Araszkiewiczowi jako bibliofilowi bibliofil. J. Czechowicz. Lublin, 20.IX.1927 r.”.

Jan Smolarz: W czasie październikowego zebrania [Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki] poeta obdarował wszystkich uczestników spotkania debiutanckim tomikiem swoich wierszy.²³

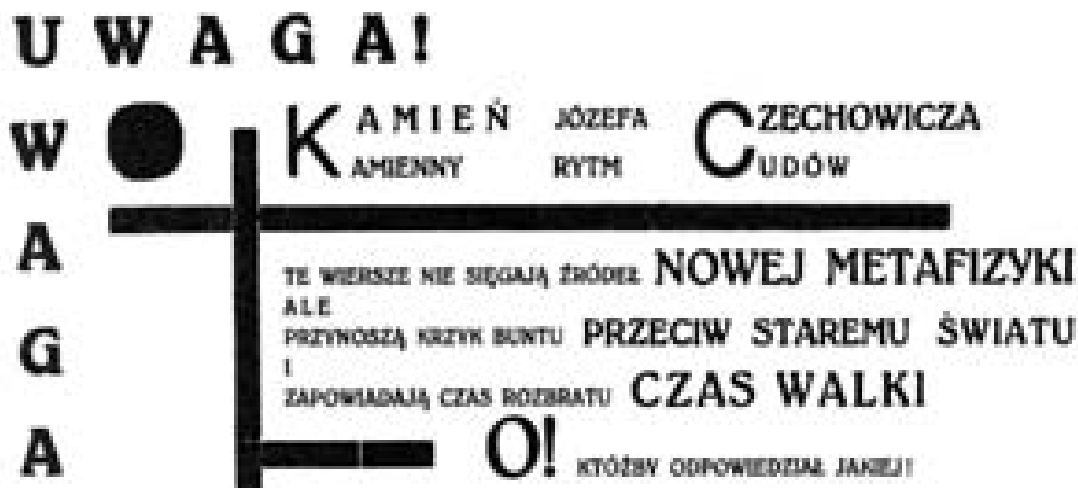
To właśnie spotkanie wspomina Julian Krzyżanowski:

Czytając utwór znakomitego liryka przenosiłem się pamięcią w odległe lata, gdy w gościnnych pokojach [...] [ks. Ludwika Zalewskiego, w seminarium] oglądało się tomik najmłodszego w naszym gronie, Czechowicza właśnie, debiutującego swym *Kamieniem*.²⁴
W liście do Stanisława Czernika, wysłanym z Lublina 19 grudnia 1932, Czechowicz pisze:

O zbiorze Pański bardzo proszę. Martwię się tylko, na co go z Panem wymienić, bo nic ostatnio nie wydałem i nie prędko wydam. [...] mam w domu tylko *Kamień*, ale ten już Pan otrzymał.²⁵

Oceny

Konrad Bielski: Pomimo [...] małego nakładu i braku jakiegokolwiek reklamy –



kamień Czechowicza stał się wydarzeniem literackim.

Nawet i krytyka stołeczna go zauważyła i nazwisko Czechowicza stało się głośne. Pierwszy krok na drodze do sławy został zrobiony.²⁶

Pierwsza recenzja tomiku ukazała się w dodatku „Literatura i Nauka” do „Ziemi Lubelskiej” z 13 listopada 1927. Był to tekst pt. „O przecinku i o poezji... napisany w Londynie, w październiku 1927 roku przez Juliana Krzyżanowskiego.

Kazimierz A. Jaworski: Dopiero wydany w roku 1927 w „Bibliotece Reflektora” *Kamień* (uderzająca oryginalnością publikacja: duży format, zwykły papier pakowy, brak interpunkcji), zawierający 13 wierszy, zwrócił na autora powszechną uwagę: tak świeży, nowatorski i samoswój ukazał się w nim poeta. To tutaj znalazł się jeden z piękniejszych liryków Czechowicza *Na wsi*.²⁷

Seweryn Pollak: W numerze pierwszym „Drogi” ze stycznia 1928 roku nie podpisany autor entuzjastycznej recenzji *Kamienia* – chyba jednej z pierwszych, jakie miał Czechowicz o swym debiutanckim zbiorze – zdołał dostrzec istotne elementy poezji nie znanego jeszcze podówczas autora. Cytuję duży

fragment tej recenzji, ponieważ stanowi ona ważny przyczynek do pierwszego odbioru poezji Czechowicza:

Do przejrzystości prostych słów nie dochodzi Czechowicz prostą drogą. Może dlatego właśnie, że jest poetą, a więc walczącym o świętą w sobie obecność, może dlatego właśnie nęcą go manowce, drogi niebezpieczne, których rzeczywistą prawdą jest tylko to, iż może tędy wiedzie droga ku światłości. [...] Czechowicza czeka praca znacznie większa i trudniejsza, praca, którą zaczął już zresztą. Czym jest ta praca, jaką jest ta droga, o tym coś niecoś mówią nietzscheańskie słowa zamykające jego tomik: „Wieczności chcę – bez dna – bez dna”. A wewnętrzny rytm całego tomu, prawa krystalizacyjne poezji Czechowicza są tylko jakby ilustracją tych słów. Nazwijmy więc sprawę po imieniu: chodzi o religijną „interpretację” świata, o słowo będące mostem ku niebiosom.²⁸

Jerzy Zagórski: Miłosz kiedyś przyniósł tom Czechowicza *Kamień*, mówiąc, że jego sympatia ten tomik wręczyła mu na imieniny. To najlepiej miało o niej świadczyć. Skoro taki tomik dała, to ją nobilitowało w naszej opinii.²⁹

Fragment oryginalnej opaski tomiku *Kamień* z reprintu wydanego w 2003 z okazji setnej rocznicy urodzin Czechowicza przez Muzeum Literackie im. Józefa Czechowicza i Wydawnictwo UMCS. Druk na papierze czerpanym w drukarni Petit w Lublinie. Nakład 360 egzemplarzy.

²⁴ Julian Krzyżanowski, *Proboszcz poetów lubelskich*, „Rzeczpospolita” 1946, nr 298, s. 5.

²⁵ List do Stanisława Czernika, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 207.

²⁶ Konrad Bielski, *Most...*, s. 196.

²⁷ Kazimierz A. Jaworski, *Józef Czechowicz*, w: *Spotkania...*, s. 114.

²⁸ Seweryn Pollak, *Poeta i mił*, tamże, s. 59-60.

²⁹ Rozmowa z Jerzym Zagórskim, w: Józef Zięba, *Rozmowy o Józefie Czechowiczu*, Lublin 2006, s. 56.

Życie kulturalne i cyganeria

³⁰ List do Kazimierza A. Jaworskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 223.

Kamień musiał cieszyć się uznaniem, skoro sześć lat później poeta planował jego drugie wydanie. W liście do Kazimierza A. Ja-

worskiego wysłanym 10 czerwca 1933 z Lublina, Czechowicz napisał:

Jesienią też wyjdzie drugie wydanie mego *Kamienia* pod firmą Związku.³⁰

Informacja zamieszczona w tomiku *Kamień*. Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego

ODBITO 500 EGZEMPLARZY NUMEROWANYCH
ORAZ 15 NA PAPIERZE MIRKOWSKIM
CZERPANYM Z PODPISU AUTORA.

.....

Kamieniarz i Kłomantawa. Bezczelność robotników przechodzi już wszelkie możliwe granice. Podjadani przez zdychające z głodu rodziny — mieli czelność nie pozwolić na zaspokojenie swych warunków pracy i zamiast w pozycji na bezczelność wymaszynować z kłomantawy, okupowali cudzą własność. Na dobitkę wszystkiego urządzili sobie zupełnie jawną g'łodówkę i chociaż ze względu na nią przerywano, nie wywołało to żadnych niebezpiecznych wypadków, to niemniej fakt naruszenia świętego prawa własności musi do żywego poruszyć zdrową opinię publiczną. Na podkreślenie zasługuje pełna godności i samostanowienie się postawa właścicieli kłomant. Skon-rygowana dla kierowania wzmocnionym ruchem ulicznym policja wywiązała się świetnie ze swych obowiązków, tak że nie zaszło ani jednego wypadku samochodowego. Wyrażamy ze swej strony nadzieję, że sprawiedliwość stanie się sędzią i wyniesie na rozsądek robotnicy swoją przykładowo ukarani.

Wycinek z rubryki „Kronika” w „Trybunie” nr 9, kwiecień 1933. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Lubelska cyganeria

– atmosfera

Środowisko „Reflektora” wytworzyło wokół siebie krąg osób będących rodzajem cyganerii. Żeby tak się stało, musiały zaistnieć do tego pewne warunki. Píše o tym Józef Łobodowski:

Józef Łobodowski: Co nas wszystkich łączyło w dość sennym, mimo uniwersytetu i licznych instytucji kulturalnych, środowisku prowincjonalnym? Czy tylko bezpośrednie sąsiedztwo? Żeby zapukać do okna pokoju Czechowicza, wystarczyło skrócić ze Staszica na Radziwiłłowską, skąd do redakcji „Kuriera” było sto kroków, do Semadeniego – trzysta. Obijaliśmy się o siebie na każdym kroku, jakże więc nie miało dojść do zbliżenia.

Ale nie tylko to. Ambicje osobiste ludzi o tak bardzo odmiennych indywidualnościach znajdowały wspólny mianownik w zamiłowaniach regionalnych, w sentymencie do miasta urodzenia, czy chociażby tylko zamieszkania.¹

Wacław Gralewski: Ludzie, którzy nas otaczali i którzy się do nas garnęli, nie stanowili w ścisłym tego słowa znaczeniu cyganerii, ale lubili ten styl życia i ton swobody, które cyganeria reprezentowała. A były to przecież czasy, kiedy dyscyplina towarzyska i jej kategorie stanowiły niemal normę społeczną tak silną prawie jak normy prawne. Toteż ta atmosfera nieskrępowania i wolności wypowiedzi na każdy temat pociągała wielu. W naszym gronie oddychano innym powietrzem i dlatego widywano tu ludzi różnych kategorii – i sędziów, i adwokatów, i wybitnych aktorów, i lekarzy, i inżynierów, i filozofów perypatetyków bez określonego zawodu.²

W wielu wspomnieniach możemy odnaleźć opisy tych spotkań, ich atmosferę jak też

nazwiska osób biorących w nich udział:

Andrzej Modrzewski: Stworzyło się grono [...] o charakterze towarzyskim. [Nastąpiło] zbliżenie z rodziną zarówno doktorowej Arnsztajnowej, jak z rodziną jej syna Jana. [...] Ta grupka często się spotykała i dość chętnie lubiła taki nastrój, jaki bywał w restauracji. Tam się wszyscy spotykali.³

Wacław Gralewski: Zarówno nasze środowisko poetyckie (mam na myśli „Reflektora”), jak i dziennikarskie za kołnierz nie wylewało. Knajpa była czymś w rodzaju stajni Pegaza, do której po trudach dnia chętnie dążyliśmy, no i w gronie przyjaciół niejedna pękała buteleczka.⁴

Konrad Bielski: Spotykaliśmy się często, był okres, że nawet codziennie. Oblegaliśmy stolik wraz z liczным gronem kolegów w kawiarniach i knajpach i bez końca toczyły się biesiady lub zażarte spory.⁵

[...] W niedzielne popołudnie, zeszliśmy się w większym gronie w kawiarni. Był, o ile sobie przypominam, Cze-

¹ Józef Łobodowski, *O cyganach i katastrofistach (I)*, „Kultura” 1964, nr 7/8, s. 40.

² Wacław Gralewski, *Kibic wspaniały*, w: tenże, *Ogniste koła*, Lublin 1963, s. 136-137.

³ Wspomnienia Andrzeja Modrzewskiego podczas spotkania z okazji 10-tej rocznicy śmierci Konrada Bielskiego, które odbyło się w Muzeum im. Józefa Czechowicza. Sporządzony tamże zapis rozmowy udostępnił Józef Zięba.

Cukiernia Semadeniego ok. 1900, róg ul. Pocztowskiej (na prawo, od 1928 roku Staszica) i Krakowskiego Przedmieścia (na lewo poza kadrem w kolejnej narożnej kamienicy mieścił się Hotel Europejski). Fragment pocztówki ze zbiorów TNN (ok. 1900).



KSIEGARNIA

ZDZISŁAWA BUDZISZEWSKIEGO

P. F.

GERBETHNER I WOLFF

LUBLIN - KRAK.-PRZEDM.

(HOTEL EUROPEJSKI)

POLECA W DUŻYM WYBORZE
RÓŻNEGO RODZAJU KSIĄŻKI
JAK: DZIAŁ BELETRYSTYCZ-
NY, NAUKOWY itp. oraz POD-
RĘCZNIKI SZKOLNE DLA
SZKÓŁ POWSZECHNYCH I GIM-
NAZJÓW.
CENY PRZYSTĘPNE.

RESTAURACJA POD STRZECHĄ

LUBLIN

KRAK. - PRZEDMIEŚCIE 32

POLECA SWÓJ
WYKWINTNY LOKAL
Z PIERWSZORZĘDNĄ
ORKIESTRĄ
SZANOWNEJ
PUBLICZNOŚCI.

OAZA

DOBOROWA ORKIESTRA

CODZIENNIE DANCING

PRZYJDŹ — SPĘDZISZ CZAS WESOŁO.

W DNIU 15 bm. O GODZ. 21-ej DANCING

dochód z którego przeznaczony na fundusz
Komitetu Woj. Tyg. Propagandy zagadnień
polsko-niemieckich.

chowicz, Gralewski, Grędziński, a więc „Reflektor” *in corpore*, i jeszcze paru innych. Gwarnie było i wesoło, jak to zwykle przy naszym stoliku. Przysiadł się do nas Arnsztajn.⁶

Okazją do spędzenia wieczoru w lokalu były wiele. I tak na przykład większość spotkań autorskich „Reflektora” kończyła się w knajpie. Konrad Bielski przywołuje nawet opis takiego spotkania. Oto po wieczorze autorskim grupy „Reflektor”, który odbył się 28 marca 1925 w Sali Towarzystwa Muzycznego (Gmach Teatru), wszyscy poszli na kolację:

Konrad Bielski: Pieniądze [...] uzyskane ze sprzedaży biletów, przeznaczyliśmy na kolację, którą urządziliśmy w jednym z gabinetów restauracji „Europy”. Oprócz autorów wzięło w niej udział kilku jeszcze zaproszonych przyjaciół. Było naprawdę bardzo wesoło i przyjemnie. Wszyscyśmy się prześcigali w dowcipach i trafnych powiedzonkach. Alkohol, konsumowany obficie, nie zaciemniał, lecz rozjaśniał umysł. Nie obyło się bez wewnętrznego kameralnego wieczoru autorskiego, improvizowanego na własny użytek.⁷

W 1924 roku reflektorowcy zorganizowali wieczór autorski, na który zaproszeni zostali: Anatol Stern, Bruno Jasieński i Stefan Kordian Gacki.

Konrad Bielski: Wieczór się udał znakomicie, a później podejmowaliśmy gości w restauracji.⁸

Jeszcze inną okazją do spotkania towarzyskiego w lokalu bywał spektakl obejrzany właśnie w lubelskim teatrze:

Konrad Bielski: Po spektaklu trzeba było dokładnie omówić odebrane wrażenia i przedyskutować sztukę. Najwłaściwszym miejscem po temu była oczywiście któraś z knajp. Kilka czołowych restauracji starało się pozyskać publiczność premierową. Moda się zmieniała. To lokal „Pod strzechą” to „Europa” lub „Wiktoria” były *en vogue*. [...] Najpierw wszyscy chodzili po teatrze „Pod strzechę”. [...] Była [to]

elegancka restauracja z palmami, basenem itd. Ale po wielkiej awanturze, jak tam pewnego wieczoru powstała [...] aktorzy lokal ten opuścili, a za nimi i inni bywalcy, i przenieśli się wszyscy do „Europy”. [...] [Później] zaczęły się złote dni „Wiktorii”.

W każdy piątek po premierze, długa, wąska sala restauracyjna [„Wiktorii”] nie mogła pomieścić swych gości, stoliki były zamawiane już na parę dni naprzód. Wesoła zabawa przeciągała się zazwyczaj do rana. Sprzyjającą okolicznością było to, że był to okres dewaluacji. Pieniądze otrzymane rano, pod wieczór już traciły na wartości. Trzeba było je szybko wydawać.⁹

Wiele [...] różnych typów ciekawych i malowniczych przewinęło się wokół stolika w „Wiktorii”. [...]

Zdarzało się czasem [...], że nad ranem [...], łączyły [się] stoliki, mieszało się towarzystwo i panowało ogólne *gaudium*.¹⁰

Na te popremierowe, knajpiane szaleństwa trzeba było oczywiście mieć pieniądze, a z tym bywało różnie:

Konrad Bielski: Oczywiście to nieco grosza kosztowało i dlatego też rozmiar fety zależał od naszych możliwości gotówkowych. Czasem starczyło tylko na kawę i to „bosą”, to znaczy bez kropli alkoholu, przeważnie jednak nasze menu stanowił sznycel „po męsku”, podlany odpowiednią porcją wódeczności. Nie-

Reklama z „Trybuny” nr 7, 15 października 1932. Co prawda jej treść nie ma nic wspólnego z dowcipem o piciu alkoholu jako „czytaniu książek”, ale mariaż księgarni i restauracji należy uznać tu za jak najbardziej nieprzypadkowy i charakterystyczny dla lubelskiej cyganerii. Reklamy w tego typu czasopismach nie miały charakteru komercyjnego. Ich twórcy reklamowali raczej to, czego sami używali, co znali lub cenili. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

⁴ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 94.

⁵ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lubin 1963, s. 187.

⁶ Tamże, s. 239.

⁷ Tamże, s. 177.

⁸ Tamże, s. 139.

⁹ Tamże, s. 127-128.

¹⁰ Tamże, s. 133.

Teatr Wielki – lubelski teatr miejski. W sali mieszczącej się w nim Towarzystwa Muzycznego „reflektorowcy” organizowali wieczory autorskie. Pocztówka ze zbiorów TNN.



raz zdarzało się, że kompanię powiększali nasi zamożniejsi przyjaciele, lub któryś z nas otrzymał niespodziewanie większą gotówkę, no to wtedy laba była na całego. [...]

Bywając często w knajpach i to przeważnie po teatralnych premierach – siłą rzeczy musieliśmy się spotykać ze światem aktorskim. Aktorki i aktorzy w tych czasach przeważnie nie byli ludźmi „rodzinnymi”, ustabilizowanymi [...]. Większość [...] prowadziła życie tak zwane „cygańskie”. Koczowali po hotelach lub pokojach umeblowanych – miejscem pracy był teatr, miejscem roz-

rywki i wzajemnych spotkań towarzyskich – knajpa.¹¹

Atmosferę spotkań lubelskiej bohemy doskonale oddaje Oda Bielskiego.

Konrad Bielski: Napisałem swoją *Ode*, która była poniekąd syntezą naszych ówczesnych przeżyć alkoholowo-knapiarsko-poetyckich. [...] patronował mi wielki Apollinaire. [...] Moja *Oda* miała wielkie powodzenie, krążyła w wielu odpisach, zanim została wydrukowana. Od tej pory do koniecznego rytuału naszych seansów pijackich należała recytacja *Ody*. Wiersz był dedykowany Stefanowi Jaraczowi.¹²

Notka podpisana „jm.” z „Trybuny” nr 3, z 1 kwietnia 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

O „Kurjerze Lubelskim” pewien dygnitarz lubelski powiedział: „wszystkie plany w Polsce dają takie właśnie przeciętne artykuły, ale rzadko które drukuje tak piękne wiersze. Przy tym komplementie rumienia się pp. Armatajowa, Czechowicz, Łobodowski i Michalski...”

Konrad Bielski

oda do wina¹³

nudą rzygają żółte afiszów płachty
męczy nas uścisk ulic i miasta strojne planty
stuk tysiąca taksistów czkawka szklistych placów
ostrołuki pałaców rzucają spleenu race
krzykliwi sprzedawcy gazet jakie męczą oko i ucho
dławi fabryczny dym huk tramwajów odbija się głucho
lamp elektrycznych zrąb świeci jasno na błękitnem polu

jedyne co nam zostało to religia alkoholu
zmysłów łagodny czad bladych twarzy znużone pejzaże
mniejszym niż my stawiają posągi ołtarze
a nam którzy nawylot znamy życia tajniki
została tylko reklama ulotki i dzienniki
olbrzymie ogłoszenia po trzysta złotych za stronę
wina czerwone i białe wódki żółte i zielone

pamiętasz pewnie z dzieciństwa srogie przestrogi matki
gdyś się zbliżał niebacznie do kwadratowej karafka
butelki z których złote wznosiły się zapachy
zamieszkiwały larwy czerwonoookie strachy
modre źrenice śliwek pływały w spirytusie
(kto wódki dużo pije umrzeć koniecznie musi)
a szklane szyjki w szafie sucha na stole mięta
śniły mu się po nocach jak siedmiodniowe święta

¹¹ Tamże, s. 129.

¹² Tamże, s. 197.

¹³ „barykady” 1932, nr 1, s. 12-13.

Lubelska cyganeria – atmosfera

oto siedzisz już w zgiełkliwej knajpie przy tobie błąda dziewczyna
jesteś senny i syty na stole flaszki wina
przed tobą wszystko otwarte jak drzwi publicznego domu
jeździ po całym świecie sam i nieznanym nikomu

wieszasz na baobabach balony napęczniałe
płyniesz po missisipi i walczysz z wód nawałem
w wodospadach niagary kąpiesz łysawą głowę
i w dahomeju całujesz prawdziwą murzyńską królowę
kobiety wszystkich stref podają ci piersi nabrzmiałe
z maleńkich sutek w kieliszki sączy się wino białe

widziałem blade panienki wyschnięte za sklepową ladą
(siedziały w niedzielę w cukierni przy smukłych szklach z oranżadą
a w oczach rozszerzonych od nadmiaru atropiny
marzyły się złote morza całe morza złotego wina)

w czarnej portowej tawernie już nie znajdziesz słodkich win
spożywasz tanie konserwy i pijesz z flaszki dżin
morze ci pachnie muskatem wiatr w szyjki zielone śwista

ostatnich romantyków zgubiła woda ognista
w paryżu wezuwjusze szampana tryskają w górę
na ukrainie piją spirytus i politurę
po dwóch butelkach murzyn jest przyjacielem anglika
jeden jest duch alkoholu od zwrotnika do zwrotnika
o najpiękniejszą z chorób biała gorączko

gdy wszystko jest ci bliskie wszystko proste niezmiennie
gdy cud weselny w kanie powtarza się codziennie
szósty zmysł ludzkość całą w mózgu twym jednocy
i pełen jesteś męki która jest szczytem rozkoszy
i jeden tylko miraż marzy się i nęci
puchar najbardziej wonny przejrzysty pełen śmierci
wychył go wychył

do dna

Zatrucie się opiumem.

W dniu 10 sierpnia o godzinie 8 wieczorem, Pogotowie Ratunkowe wezwane zostało do 30 o letniej Jasiły Marcinkowskiej, pracowniczki restauracji „Strzecha”, zamieszkałej przy ulicy

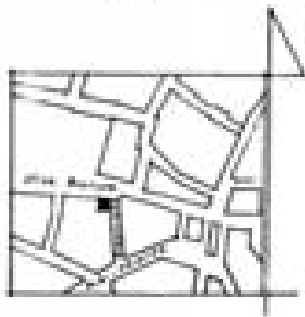
Krakowskie-Przedmieście Nr 32, która nagle zachorowała. Lekarz Pogotowia po zbadaniu chorej skonstatował zatrucie opiumem.

Stan zdrowia nie jest groźny, tak że Marcinkowską poostawiono w domu.

Wycinek z „Expressu Lubelskiego” z 12 sierpnia 1932. Pismo w zbiorach biblioteki UW.

Projekt tablicy pamiątkowej na ścianie hotelu Victoria (Krakowskie Przedmieście 38), rok 1937. Materiały Inspekcji Budowlanej w zbiorach Archiwum Państwowego w Lublinie.

projekt tablicy pamiątkowej
przeznaczony do umieszczenia
na ścianie murowanej domu N° 38
przy ul. Krak. / Złota / Hotel Victoria



¹⁴ Wacław Mrozowski, *Cyganeria*, Lublin 1963, s. 9.

¹⁵ Józef Czechowicz, *Nowości lubelskie. Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych*, Lublin 1931, s. 3.

¹⁶ Tamże, s. 7.

¹⁷ Konrad Bielski, *Most...*, s. 235.

Odę, recytowaną na spotkaniu autorskim „Reflektora” w Chelmie przez Bielskiego, zapamiętał Mrozowski:

Wacław Mrozowski: Z wierszy, które mówił Bielski, pamiętam *Odę do alkoholu*, która do dziś jeszcze robi na mnie wrażenie. Trzeba było słyszeć jak „pan Konrad” dźwięcznym i pewnym głosem rozrzucał przed słuchaczami uroki narkotyku, sam zresztą będąc pod jego wrażeniem.¹⁴

Żartobliwym dopełnieniem obrazu życia lubelskiej bohemy są niektóre tytuły książek z *Nowości lubelskich*:

ARNSZTAJN JAN, dr., kawaler Krzyża Niepodległości. Marskość wątroby a szopkowatość mózgu (Badania nad Tomaszem Ptakiem i Karolem Witem). Lublin 1930. Nakład M. Lisowskiego.

BIELSKI KONRAD. Nocny przewodnik po Lublinie (Wstęp do „Wiktorji”)

Lublin 1930. Nakład Klubu Pornografów.¹⁵

GRALEWSKI W., redaktor. Bitwa pod Radzyńskim (Studjum z taktyki towarzyskiej). Lublin 1928.¹⁶

Nieodłącznym elementem spotkań towarzyskich były spacer:

Konrad Bielski: Weszło już u nas w zwyczaj, żeby po wyjściu nocą z knajpy, lub przy jakiejś innej okazji towarzyskiej, pójść na Stare Miasto, pochodzić, podumać, a koniecznie spojrzeć na Lublin z góry przy kościele Dominikanów. W tych eskapadach trasa nasza wiodła przez ulicę Złotą (jest również wiersz Czechowicza pt. *Muzyka ulicy Złotej*). A na ulicy Złotej pod numerem drugim stoi dom, z którym się łączy dla mnie mnóstwo wspomnień.¹⁷

Przez środowisko „reflektorowców” przewinęło się wiele osób, które tworzyły jego ko-

Notka Józefa Łobodowskiego (podpis: „jl”) z „Trybuny” nr 2, z 15 marca 1932, dział „Noty”. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Na urlopie

Piłsudski wyjechał do Rumunii. Prasa pewnych edycji nie szczędzi, jak zawsze w takich wypadkach, szalonych przytyków i dowcipków. Szkoda, że „awgustiejsze słońce Romanowych” już nie rezyduje w Peterhofie ani Oranienbaumie. Roman Dmowski również miałby dokąd jechać na urlopy wypoczynkowe i wszyscy byłiby zadowoleni.

A tak tylko dał i oskama.

jl

Powalifiał na ziemię przy wyborach sejmowych marchęła oparyci!

Nie dopuść, by amantychwał ten upiór untypanatowej anarchji! Praywał go ras jaszać kamieniem węgady w dżelach głosowania do Senatu!

Hasło wyborcze z „Ziem Lubelskiej” nr 317, 23 listopada 1930, niedziela. Sekretarzem pisma był wówczas Józef Czechowicz. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

loryt i atmosferę. Warto wspomnieć o dwu wyjątkowych i zupełnie zapomnianych osobach. Konrad Bielski wspomina Jankę Zagrobską:

Niezwykle piękna brunetka, była naszą rówieśnicą i przyjaciółką. Nazywaliśmy ją nawet markietanką grupy „Reflektora”. Bywaliśmy częstymi gośćmi u nich [Zagrobskich] w domu. Janka skończyła polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, była inteligentna i wykształcona. Doskonały towarzysz wielu naszych biesiad. Miała takie dziwne szczęście, że kochało się w niej bez pamięci kilku poważnych starszych panów – oczywiście bez wzajemności. Rwała się do życia, jakby wiedziała, że jest naznaczona stygmatem śmierci. Może i wiedziała. W końcu porwał ją teatr. Oddała się scenie z całą pasją i namiętnością. W tamtych czasach, żeby być aktorką, trzeba było mieć zdrowie i dużą wytrzymałość fizyczną. A ona właśnie tego wszystkiego nie miała. W dodatku niefortunna miłość do kolegi aktora dużo starszego od niej, cygana i waga-bundy – dokonała reszty. Płonęła, aż się spaliła.¹⁸

Natomiast Gralewski w *Ognistych kołach* wspomina Kazimierza Wójcika, który razem z Domińskim był świadkiem śmierci Czechowicza w 1939 roku:

Kazio Wójcik [...] pełnił funkcję adiutanta przy osobie atamana Łobodi. Żywy i ruchliwy, wpadał czasami w charakterystyczną zadumę, z której wyzierał odcień głęboko w nim tkwiącej ale świadomie ukrywanej melancholii.

Kazio Wójcik poetą nie był. Nie wiem, czy miał w ogóle jakiekolwiek osobiste

ambicje literackie. Raczej nie. Był fanatycznym miłośnikiem literatury i środowisk poetyckich. Z zawodu pracownik księgarski, z książkami był mocno powiązany. Czytał wiele i wiedział wiele. Ale skromny ponad miarę nigdy na front nie wysuwał własnej osoby. Cieszył się z sukcesów przyjaciół i czuł się szczęśliwy przebywając w ich gronie. Do atamana przyłgnął na całego. Kazio posiadał zdolności recytatorskie, toteż często recytował wiersze na wieczorach autorskich, szczególnie za tych twórców, którzy mieli zaszarganą wymowę.

Przejawiał również duży talent organizacyjny, toteż jemu powierzano sprawy praktyczne, jak wynajmowanie sal, przygotowywanie afiszów, załatwianie formalności. Inkasował należność za bilety i pokrywał rachunki bieżące. Sława Kazia wzrastała stale. [...] Przy jakiejś większej wódce, w której i my, poeci starszego pokolenia, braliśmy udział, postanowiono wydać Kaziowi tomik poezji. Ponieważ jednak delikwent ka-

¹⁸ Tamże, s. 199.

Hotel Victoria po bombardowaniu Lublina 9 września 1939, róg Krakowskiego Przedmieścia i Kapucyńskiej. W suterenie sąsiedniej kamienicy po lewej, przy ul. Kapucyńskiej 3, w 1903 roku urodził się Czechowicz. Zginął przecznice dalej, na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Kościuszki podczas tego samego nalotu. Fot. ze zbioru zdjęć *Zniszczenia w Lublinie na skutek bombardowania przez Niemców 9.IX.1939* (Archiwum Urzędu Miasta Lublina). Por. fot. na s. 115.



¹⁹ Wacław Gralewski, *Wataha atamana Łobodi*, w: tenże, *Ogniste koła*, s. 170-171.

²⁰ List do Konrada Bielskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Klak, Lublin, 1977, s. 62.

²¹ *Listy Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego*, oprac. Jan Smolarz, „Akcent” 1982, nr 3, s. 23.

Hotel Europejski. Pocztówka ze zbiorów Zbigniewa Lemiecha (1916). Na przedłużeniu prawego (od strony patrzącego) skrzydła hotelu na rogu mieściła się cukiernia Semadeniego. Fotograf stoi tyłem do wlotu ul. Kościuszki, po prawej stronie widoczny róg Krakowskiego Przedmieścia i Kapucyńskiej.

tegorycznie odzęgnywał się od pisani-
ny, zdecydowano, że tomik będzie przy-
gotowany systemem składkowym. Każ-
dy z obecnych napisze co najmniej je-
den wiersz, który Kaziowi odda na włas-
ność. Aby było trudniej zgadnąć, każ-
dy z ofiarodawców ma napisać utwór
w stylu innego poety. I tak Czechowicz
jak Łobodowski, Łobodowski jak Mi-
chalski, ten znów jak Grędziński itd.
Niech później historia literatury me-
czy się, aby dociec dłaczego uzdolnio-
ny poeta, Kazimierz Wójcik, autor jed-
nego za to interesującego tomu poezji,
pisał pod takim zbiorowym wpływem.
Wiersze miał poprzedzać wstęp, w któ-
rym Wójcik powinien czytelnikom wy-
łożyć swe credo poetyckie i naświetlić
swoje drogi dojścia do poezji. Wstęp ten
miał też być pracą zbiorową. Pomysł był
dobry i stałby się swoistym ewenemen-
tem, gdyby go zrealizowano.

Czechowicz przez pewien czas
w knajpcie czy kawiarni podchodził do

stolików, przy których siedzieli ludzie
pióra, i nadstawiając kapelusz prosił: –
Co łaska na biednego Kazia. Może być
wierszyk, fraszka lub epigramat. [...] Dł
Kazia grono jego przyjaciół – poe-
tów było więcej niż rodziną, adorował
ich z całego serca.¹⁹

Cyganeria i Czechowicz

**Udział Czechowicza w opisywanym życiu
towarzyskim ilustrują jego listy. I tak w liście
wysłanym z Brodów do Konrada Bielskiego
16 sierpnia 1925 Czechowicz pisze:**

Nie można powiedzieć, żeby mi tu cze-
go brakowało ale mi jakoś dziwnie bez
Rutkowskiego, Was i Lublina.²⁰

**Do ks. Ludwika Zalewskiego z Lublina 28
czerwca 1931:**

W poniedziałek od 5 do 7 po południu
siedzieliśmy u Rutkowskiego [...].²¹

**Do siostry Kazimieży Głuszewskiej z Lublina
w kwietniu 1931:**

Malarze lubelscy (Kurzątkowski, Wy-
dra, Miklaszewski, Chomicz, Ziółkow-



ski) bardzo się zaprzyjaźnili ze mną i często godziny spędzam na miłych rozmowach w kawiarni lub u mnie.²²

Do Wacława Gralewskiego 13 lipca 1934: Ten list piszę w knajpie na Wieniawie. Uroczą knajpa – znasz ją pewno (w alei Długo-sza, tuż za szkołą rzemieślniczą).²³

Do Wacława Gralewskiego z Lublina (bez daty):

Wieczór po 9 mam wolny. Zadzwoń do Ciebie od Rutkowskiego.²⁴

Do Gralewskiego z Lublina w 1936 roku:

Jeśli chcesz ze mną zamienić kilka słów, proszę, zajdź w niedzielę o 13 m 30 do Semadeniego.²⁵

Do kuzynki Bronisławy Kołodyńskiej 19 lipca 1937:

Będę w Lublinie 1 sierpnia r.b. Punktualnie o godzinie pierwszej w południe będę na werandzie u Semadeniego. Pamiętaj: pierwszego o pierwszej!²⁶

Do Gralewskiego z Warszawy 4 czerwca 1939:

Zajrzyj w środę 7-go o godz. 18.30 do Semadeniego, dokąd się udamy my, emigranci warszawscy, zaraz po wyjściu z pociągu.²⁷

Obok spotkań w restauracjach lub w kawiarniach przyjaciele Czechowicza spotykali się również u niego w domu.

Witold Chomicz: Lata 1925-27 były latami stałych i częstych spotkań z Józefem Czechowiczem. Przeważnie odbywały się u niego, w pokoiku parterowej oficyny przy ulicy Niecałej, gdzie zbierała się gromadka młodych ludzi. Wiele czasu poświęcano na czytanie utworów poetyckich gospodarza lub wybitniejszych utworów poezji awangardowej. Niezapomniane wrażenie odnosiło się słuchając śpiewnej, nieporadnej recytacji autorskiej samego Czechowicza, który interpretując własne wiersze wyraźnie przeżywał je za każdym razem. Wydawały mi się one bardzo melodyjne i wyraźnie owiane nutą melancholii. Do dziś pamiętam mocne recytacje Jana Samuela Miklaszewskiego [...].²⁸

Do Czechowicza Ignęła cała plejada artystów, poetów, literatów. Odbywały

Z siekierą na meża bez rąk

Jam Piatek z Hruboszyka Wielkiego, koło Tarnopola, poubierwiony obu rąk w czasie wojny polsko-bolszewickiej, nie był szczęśliwy ze swoją 31 letnią żoną Julją. Piatakowa była bowiem zazdrosna i często odgrażała się, że zabije meża.

Pewnego wieczora, pozamykawszy drzwi i okna, uderzyła żnienacka meża dwukrotnie siekierą w głowę, a gdy ten, zalanym krwią, chcąc uniknąć dalszych ciosów, schronił się pod łóżko, zadala mu jeszcze dwa ciosy w plecy, poczem udała się na posterunek policji, gdzie oznajmiła, że zabiła meża.

Gdy ją przyprowadzono na miejsce popełnienia okrutnej zbrodni, kobieta-potwór wyrwała żal i zdławienie spostrzegłszy, że Piatek żyje. Uderzenia bowiem nie spowodowały śmierci, a tylko ogłuszenie i utratę przytomności.

się uroczę zebrania bibliofilskie, zacieśniały się więzi przyjaźni z księdzem Ludwikiem Zalewskim, Franciszką Arnsztajnową, Madejem, Domińskim, Michalskim, Miklaszewskim.²⁹

Miejsca spotkań i lubelskie salony literackie

Oprócz restauracji, knajpi mieszkań samych „reflektorowców”, w których spotykała się lubelska cyganeria, istniało w przedwojennym Lublinie kilka miejsc, którym obecność młodych artystów i literatów nadawała specjalne znaczenie. Jednym z nich, który warto w tym miejscu wyróżnić ze względu na jego atmosferę i legendę była tzw.

KNAJPA OJCA GRUDNIA

Józef Łobodowski: Zakład Jana Grudzińskiego, alias ojca Grudnia, cieszył się swoistym powodzeniem w tej części miasta. Niektórzy wolili ordynarną

Między tabloidem a drukiem ulotnym: notatka z „Dziennika Lubelskiego” redagowanego przez Czechowicza (nr 5, z 5 czerwca 1932). Pismo w zbiorach biblioteki UW. Zob. też podpis na s. 193.

²² List do Kazimierzy Gruszewskiej, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 150.

²³ List do Wacława Gralewskiego, w: tamże, s. 280.

²⁴ List do tegoż, w: tamże, s. 226.

²⁵ List do tegoż, w: tamże, s. 327.

²⁶ List do Bronisławy Kołodyńskiej, w: tamże, s. 374.

²⁷ List do Wacława Gralewskiego, w: tamże, s. 431.

²⁸ Witold Chomicz, *Okruchy wspomnień, w: Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 130.

²⁹ Tamże, s. 134.

Wycinek z „Dziennika Lubelskiego” redagowanego przez Czechowicza (nr 4, z 4 czerwca 1932). Pismo w zbiorach biblioteki UW.

W miłosnym obłędzie

Nieporozumienia miłosne stają się coraz częściej powodem najbardziej zawiśniętych tragedji kończących się często śmiercią. „Wczoraj o godz. 1-ej pop. Stanisława Rzepkowska usiłowała odebrać sobie życie, przez wypicie większej ilości esencji octowej, powód — za-wód miłosny”. Suchy komunikat policyjny, jest jednak, prawdziwym ekranem bólów duszy ludzkiej. Nie można i nie trzeba tego komentować.

³⁰ Józef Łobodowski, *Czerwona wiosna*, Londyn 1965, s. 56.

³¹ Tamże, s. 56-57.

Niepodpisana notka z „Trybuny” nr 7, z 15 października 1932, dział „Nowe wydawnictwa”. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

nazwę: knajpa „Pod siedmioma cykami”. Przed wojną światową mieściła się tu żydowska restauracja. Wieść gminna głosiła, że w czasie odwrotu armii rosyjskiej Kozacy Dońscy zgwałcili cztery córki restauratora, a jednej z nich ucięli po pijanemu pierś. Stąd malownicza nazwa. Ale używano jej rzadko.³⁰

Łobodowski najprawdopodobniej pomylił się: miał na myśli knajpę nazywaną przez bywalców „Pod Trzynastoma Cykami”, która mieściła się na ul. Kościuszki 7.

Najczęściej mówiło się: „Idziemy do ojca Grudnia!”, albo jeszcze prościej: „Do Grudnia!”. [...] Właściwie była to piwiarnia, bez prawa wyszynku wódki, bo Grudzień nie chciał płacić wysokich podatków. Odpuszczał więc „wyborową” i „policyjną” tylko zaufanym, podając ją w maszynce od kawy. Piło się zatem filiżankami, mając zawsze baczenie na drzwi, czy nie wejdzie gлина. [...]

Poza dużą salą z szynkwasem, lokal składał się z kuchni i dwóch pokoiów. W jednym z nich stał bilard z grzybkami, w drugim, o osobnym wejściu z podwórka, stary, dobrze sfatygowany tapczan. [...]

Towarzystwo w knajpie było zawsze bardzo mieszane. Dziewczeta wątpliwej reputacji, dorożkarze. Policjanci, złodziejaszki i nożowcy, ale również spokojni roboczarze i rzemieślnicy z sąsiednich domów. Zaglądali pracownicy z pobliskiej fabryki likierów Vettera.³¹

Wacław Gralewski: Głównym miejscem postoju watahy Łobodi była mała,

Józef Łobodowski. W Przeddziele. „Porządni ludzie” dla których „dobre i dalekie są słowa, co krwią się burzą”, którzy „z nogami na kanapie wypoczęci po dobrym obiedzie, gładzą się dłonią po pępku”, którzy „nie wiedzą, jakie to krzywdy krwią w szalkach i płacach” — nie powinni brać tych wierszy do ręki. Dla wszystkich innych mały ten tomik będzie cennym nabytkiem. Szczególnie zaś dla tych, którzy „nie chcą teraz dostawać po mordzie, a sami będą prać”.

Wadą tego tomiku jest ciężka mierzcha forma, a już rzeczą nie do wybaczenia jest brak interpunkcji. Mam wrażenie, że Łobodowski pisze swoje wiersze dla szerokich mas, a nie dla garstki wybrańców. Dlatego jaknajprędzej wyrzucić to, co miało ułatwić zrozumienie myśli, stwarzając zator całkiem zbiteczyny. W przeciwnym razie nie spełnią te wiersze swego zadania „w przeddziele” — —

Bronisław Michalski. Wczoraj. Asonanse i metafory, dużo asonansów i dużo metafor. Nudy jednostajna miękkość słów i zdań — słów nie mówiących, niczego od nikogo nie żądających — słów dla słów. Nie wiem, może wiersze te są sztuką dla sztuki. Zapewne. Ale dla nas, walczących o nowe jutro, dla nas, widzących w poezji narzędzie tej walki — nie mają one wartości. Forma jest tylko jedną stroną medalu. „Wiersz” bez treści jest tylko formą wiersza.

niepozorna knajpka, zwana „u Ojca Grudnia”. Choć był to lokal trzeciej kategorii i bardziej za piwiarnię niż restaurację mógł być uważany, miał jednak dzięki właścicielowi nieco większe ambicje. Mieścił się przy ulicy Narutowicza 15³² i konkurował dzielnie z takimi kącikami gastronomicznymi w tej dzielnicy jak sławna „piątka” [bar „Piątka”, Kapucyńska 5] lub bar „pod trzynastoma cyckami” [mieszczący się na ul. Kościuszki 7].

Kto wzbudził w piersi ojca Grudnia silniejsze tęsknoty do lepszego, coś znaczącego środowiska, trudno ustalić. Ale pewną jest rzeczą, że myśl jego wybiegała ponad poziomy zwykłych pijaków i przylgnęła do „zukunftizowanej” paczki poetyckiej. A i ona do Grudnia również serdecznie przylgnęła, tym bardziej że dysponował magicznym amuletem, który pospolici ludzie w sposób przyziemny nazywają kredytem. I ojciec Grudzień, nieubłągany w stosunku do zwykłych kiziorów, mięł na widok poetów. Zjawisko picia wódki przez watahę w melinie ojca Grudnia miało jedną cechę odwrotnie proporcjonalną – im więcej wataha wypila, tym mniejsze okazywały się możliwości wyrównywania rachunków.

Ale ojciec Grudzień miał w sobie coś z Rostandowskiego Raquenau’a, więc widział widocznie w atamanowskich golcach co najmniej kadetów do Bergeraca.

Gdy mimo wszystko należności nie pokryte napęczniały ponad niepokojącą miarę, z genialną inicjatywą wystąpił znany plastyk, członek watahy, Jan Samuel M[iklaszewski].

– Wymaluje się ściany w różne kombinacje i fidrygałki, co niezmiernie ożywi lokal, tak coś jak u Hawelki w Krakowie – powiedział. – Praca będzie kosztowna, ale w zamian ojciec Grudzień zbonifikuje narosłe rachunki trochę dopłaci w gotówce, a trochę w produktach naturalnych, głównie płynnych.

Romantyczny knajpiarz początkowo się krzywił, ale uległ argumentacji. Inicjator doprosił jeszcze dwóch innych plastyków, którym życie rzucało kłody pod nogi i usiłowało nie pozwolić do dobrze zastawionego bufetu. Zaczęła się praca dekoracyjna. Trwała dość długo, jako że plastycy powoli dochodzili do formy. W końcu jednak obstalunek został wykonany i ściany pokryły się z lekka frywolnymi malunkami, zaopatrzone w poetyckie sentencje. Plastycy dali swe pomysły – poeci cenne myśli, wyrażone w dwuwierszach. Szkoda, że ten oryginalny, jak na stosunki przedwojenne, kącik uległ zagładzie. Hitlerowskie bomby zburzyły dom, w którym mieściła się restauracja, a wraz z nią i ciekawe malowidła. Dziś, odbudowany, mieści sklep Cepelii

³² Gralewski błędnie wskazał adres knajpy „u Ojca Grudnia”. W „Ziemi Lubelskiej” z 6 stycznia 1931 na s. 1 czytamy ogłoszenie, że pod tym adresem w dawnym Hotelu Polskim został utworzony 31 grudnia 1930 roku bar „Ul Polski”.

Nie jej wina...

Parcie mieszkaniec Lublina nazwiskiem Mojżesz Bar Rotstajn miał jakby się wydawać wągliwa awanturami, zupełnie szaloną urazę do swojej tony Malin. Ta bowiem po 1-ciu latach wspólnoty opuściła go. Zrozpaczony mąż, nie dając na wygnanie, zaczął poszukiwania i drogą posłanych wywiadców ustalił, że Malina zamieszkuje w Wileń, przy boku... drugiego męża. Nastąpiło baridne spotkanie. Młagała pertraktowała. Słuchacznie słyszy i wysłucha skarga sądowa. I tu nadebrał nieprzewidywany i niespodziewany zwrot, nie pozbawiony wyjątkowo sensacyjnego posmaku.

Malina przybyła do sądu napęczniała w pląk doświadczeń lekarskich niezłobie ustalających, że pomimo pięcioletniego postętu malterzkiego z Rotstajnem... została dziewczyną.

Jeszcze innych' ciemniej przekonywających argumentów użyła Malina dla zaprzeczenia swego bigamistycznego postępu. To też sąd po dłuższej naradzie wydał wyrok uznający ją od winy i kary, a jednocześnie stoli uznawającego drugie małżeństwo jako zawarte nielegalnie. Malina musi więc teraz wrócić do niedoświadczonego Rotstajna i obłąkać w drodze cytuła tygodniowego o wyświecanie z nim rozróżnia.

Wycinek z „Kuriera Lubelskiego” nr 95, 7 kwietnia 1932. Jego redaktorem był Czechowicz. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.



Gmachu Kasy Przemysłowców Lubelskich projektu łódzkiego architekta Gustawa Landau. Na parterze tego budynku mieściła się cukiernia Rutkowskiego (patrz kadr poniżej). Pocztówka z przełomu wieków ze zbiorów TNN.

³³ Wacław Gralewski, *Wataha atamana Łobodi*, w: tenże, *Ogniste koła*, s. 173-175.

³⁴ Feliks Araszkiewicz, *Józef Czechowicz. Wspomnienie*, w: *Spotkania z Czechowiczem*, s. 95

³⁵ Józef Czechowicz, *Mój wiersz*, w: tenże, *Wyobrażenia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972, s.70.

³⁶ Konrad Bielski, *Most...*, s. 206, 208-210.

na dole, a na górze uplasował się Związek Plastyków. Coś jednak z tych mało-wideł Jana Samuela wyrosło.³³

Być może to właśnie o „knapie ojca Grudnia” wspominał Feliks Araszkiewicz, opisując jedno ze spotkań z Czechowiczem:

Zaciągnęliśmy go [Czechowicza] kiedyś do nowo reaktywowanego Związku Literatów Lubelskich, na jeden z „wieczorów czwartkowych”, które co tydzień w ciasnych, lecz przytulnych salkach Muzeum [przy ul. Narutowicza 4, obecna Biblioteka im. H. Łopacińskiego] gromadziły miłośników poezji i literatury pięknej. Ktoś mówił o twórczości Czechowicza, potem czytano jego wiersze, bo sam nie chciał, był jakiś smutny, kwaśny. Po skończonym wieczorze poszliśmy do pobliskiej podrzędnej re-



Kadr zdjęcia powyżej.

stauracyjki. Byliśmy głodni, zaspokoiłiśmy głód po proletariacku, siwuchą i kielbasą.³⁴

Józef Czechowicz, analizując proces powstawania wiersza, napisał, że „znaczenie wyzwalające [dla powstania wiersza] mewają czasem wydarzenia z zewnątrz”. I może to być np. „muzyka zza ośnieżonego okna knajpy »ojca Grudnia«...”³⁵

Kilka miejsc spotkań lubelskiej cyganerii miało charakter klasycznych salonów literackich. Jednym z nich było

MIESZKANIE

MIECZYŚŁAWA BIERNACKIEGO

znanego lubelskiego lekarza. Jego syn Andrzej (urodzony w 1903 roku, a więc rówieśnik Czechowicza) w pewnym okresie swojego życia należał do kręgu „reflektorowców” i przez znajomość z Andrzejem zaczęli oni bywać w domu Biernackich.

Konrad Bielski: Gdy go [Mieczysława] poznałem przez Andrzeja i gdy zaczęliśmy bywać w ich domu, był już u szczytu swego powodzenia.³⁶

W domu Biernackich, wtedy przy ulicy Kołłątaja, muzyka panowała w sposób przemożny. Grał stary doktor, grał jego syn Andrzej, grali koledzy Andrzeja. A my, uczestnicy tych muzycznych sympozjów, słuchaliśmy i dyskutowaliśmy bez końca. Pamiętam dobrze te zebrania. Mam ich wszystkich jeszcze przed oczami. Przy fortepianie Andrzej Biernacki, ze skrzypcami Paweł Łosakiewicz; słuchają – Gralewski, Grędziński, Mieczysław Popławski i inni. To były dopiero koncerty, [...]

Czasem doktor, który w następnych pokojach jeszcze przyjmował pacjentów, po skończonej pracy wpadał do nas i sam dosiadał fortepianu. Grał głównie Szopena; grał jakoś inaczej niż inni, uczuciowo, bardzo bezpośrednio – nam ta muzyka się podobała.

Później była kolacja. Kuchnia u państwa Biernackich była znana ze swych wysokich walorów; sam doktor był smakoszem i żarłokiem. [...] Ale nie tylko rozkosze stołu były największą atrakcją

tych kolacji. Poziom rozpraw i dyskusji stał nie poniżej wybornego żarcia.

Biernaccy mieli pod Lublinem w Motyczu kawał ziemi i ładną willę, budowaną przez Witkiewicza. Położenie tej posesji było malownicze; dookoła barwne pola, w pobliżu las. Zarządzał tymi dobrami wujaszek, sympatyczny starszy pan. Tam też zjeżdżała się niejednokrotnie na kilkudniowy pobyt cała reflektorska kompania. Śliczne otoczenie, wszelkie wygody, no i swoboda zupełna. Idealne warunki do wspaniałego spędzenia czasu. Andrzej Biernacki, intelekt nieposwzedni, świetny dialektyk – był żarliwym konsumentem i znawcą nie tylko muzyki, ale i poezji. Toteż było o czym gadać. A świetnych gawędziarzy wśród nas nie brakowało: Biernacki. Gralewski, Grędziński – to były asy.

Czasem sobie teraz myślę, żeśmy tego „Reflektora” w gruncie rzeczy przegadali. Gdyby choć mała częśćka z tego została napisana, byłby nie najgorszy dorobek.³⁷

Skądinąd doktor Biernacki brał udział w kawiarnianym życiu młodych artystów:

Konrad Bielski: Przypominam sobie [...] efektowną dyskusję, jaką prowadził Grędziński, w kawiarni z doktorem

Biernackim, w obecności licznych kibiców. [...] Doktor Biernacki lubił zadawać się z młodzieżą, a szczególnie nas, przyjaciół swego syna Andrzeja, obdarzał specjalną sympatią.³⁸

Innym miejscem spotkań, również rodzajem „salonu”, była

PRACOWNIA

EDWARDA HARTWIGA

przy ul. Narutowicza:

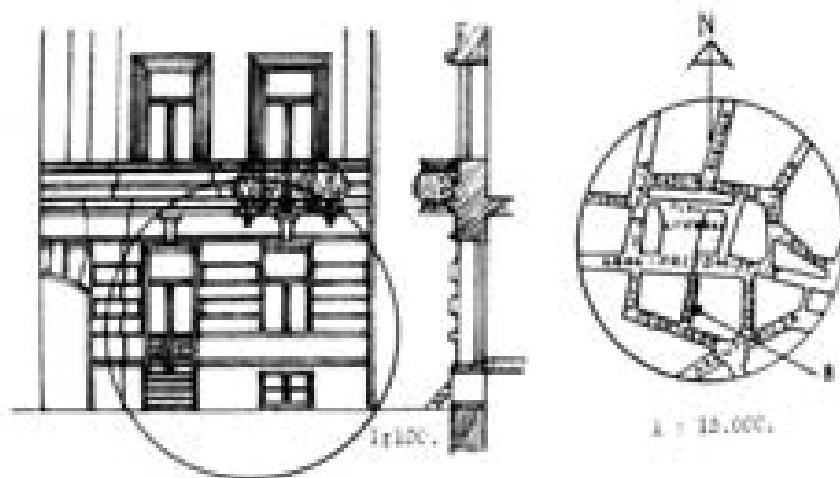
Edward Hartwig: Czechowicz wpadał czasem na pogawędkę. Podobnie jak Gralewski, Chomicz, Makarewicz, Witkowski i wielu innych. Fotografowałem go, a i on, zdaje się przynosił jakieś własne fotograficzne próbki. Nie rozstawał się z fajką, z którą było mu bardzo do twarzy, choć stale mu gasła. Bywali u mnie również malarze lubelscy, niedoszli moi koledzy po palecie, Zenon Kononowicz, którego na pewno pamiętasz, Stanisław Filipiak, Stanisław Karmański z Kazimierza, Stanisław Michalak, Jerzy Pleśniarowicz oraz Zygmunt Kałużyński i Stanisław Gawarecki.³⁹

Zrozumienie znajdowałem w kręgu przyjaciół z ówczesnej bohemy artystycznej Lublina. Liczyło się dla mnie to, że oni mnie akceptują. Bliskie więzy łączyły mnie wtedy z malarzem Zygmuntem Gąsiorowskim i poetą Józefem

³⁷ Tamże, s. 208-210.

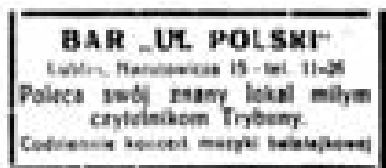
³⁸ Tamże, s. 182.

³⁹ *Wywiad z bratem. Julia Hartwig rozmawia z Edwardem Hartwigiem*, w: *Zaulek Hartwigów*, Lublin 2006, s. nlb. [24].



Fasada siedziby „Expresso Lubelskiego” z dokumentacji projektu naściennej reklamy gazety, rok 1939. Materiały Inspekcji Budowlanej w zbiorach Archiwum Państwowego w Lublinie.

Reklama z „Trybuny” nr 2,
15 marca 1932. Pismo
w zbiorach WBP im. H. Ło-
pacińskiego.



Łobodowskim. Byłem [też] zaprzyjaź-
niony z Józefem Czechowiczem.⁴⁰

**Wyjątkową rolę w historii grupy poetyckiej
„Reflektor” pełnił**

LOKAL REDAKCJI

„EXPRESSU LUBELSKIEGO”

**przy ul. Kościuszki 8. To w tym lokalu zrodzi-
ły się trzy numery „Reflektora” i kwitło życie
towarzyskie.**

Konrad Bielski: W domu przy ulicy
Kościuszki 8 mieściła się na drugim pię-
trze redakcja [„Expressu Lubelskiego”]
– dwa małe pokoiki – a na parterze ad-
ministracja, no i własna drukarnia.⁴¹

[Te] małe pokoiki redakcyjne przy
ulicy Kościuszki 8 stały się jednocześnie
naszym jakby lokalem klubowym, przez

⁴⁰ Tamże, s. nlb. [37].

⁴¹ Konrad Bielski,
Most..., s. 163.

⁴² Tamże, s. 127.

⁴³ Tamże, s. 175–176.

⁴⁴ Witold Chomicz,
Okruchy wspomnień,
s. 130.



Reklama z „Barykad” nr 1,
1 października 1932.
Pismo w zbiorach WBP
im. H. Łopacińskiego.

który z czasem przewinęli się wszyscy
członkowie grupy „Reflektora” i ludzie
tak czy inaczej z nimi powiązani.⁴²

Wszystkie te narady odbywały się
oczywiście w gościnnym lokalu „Ex-
pressu Lubelskiego” w pokoju redakto-
ra naczelnego Gralewskiego, który był
członkiem naszej grupy i współredak-
torem „Reflektora”. Tam więc w godzi-
nach wieczornych zbierali się wszyscy
„reflektorzyści” *in corpore*, ba, gdyby
tylko oni. Przychodzili również ludzie
z nami zaprzyjaźnieni, a nawet liczni
kibice. A że to całe towarzystwo peł-
ne było zawsze różnorodnych pomy-
słów, wspaniałych koncepcji i dysku-
syjnych problemów – gwar i zgiełk pa-
nował tam nieopisany. [...] Zazwyczaj
dalszy ciąg sporów i dyskusji przenosił
się do jakiejś knajpy. Lepszej lub gor-
szej w zależności od potencjału finan-
sowego. Zdarzało się nieraz, że te sje-
sty przeciągały się do późnych godzin
nocnych, a rano każdy z nas musiał być
już przy pracy – byliśmy jednak mło-
dzi, zdrowi i znosiliśmy te trudy wy-
śmienicie.⁴³

Witold Chomicz: Czechowicz równo-
legle do pracy pedagogicznej pracował
w redakcji „Ziemi Lubelskiej” i najczę-
ściej można go było spotkać na odcin-
ku między ówczesnym kinem „Corso”
a ulicą Kościuszki, gdzie mieścił się lo-
kal redakcji. Tam zbierało się już starsze
pokolenie lubelskich poetów i literatów,
związanych z awangardowym „Reflek-
torem”.⁴⁴

**To właśnie w lokalu redakcji „Expressu
Lubelskiego” wiosną 1925 roku doszło do
spotkania, w czasie którego Czechowicz
odczytał swoje nowe wiersze, uznane przez
jego przyjaciół za przełom poetycki w jego
dotychczasowej twórczości.**

Wacław Gralewski: Czechowicz przy-
szedł do redakcji zamyślony i zaamba-
rasowany. Położył przede mną wiersze
i nic nie powiedział. Przeczytałem raz,
drugi... Popatrzyłem na niego. Milczał.
Przeczytałem jeszcze raz. [...]

Czechowicz przyglądał mi się przy-
mrużonymi oczami i zaczął sam mó-
wić, zanim cokolwiek powiedziałem.
Wieczorem poprzedniego dnia czy-
tał nadesłane do „Reflektora” wiersze
Apollinaire’a, tłumaczone przez Adama
Ważyką: *Winogrodnik szampański* (wy-
drukowany w drugim numerze) i *Wes-
tchnienia kanoniera z Dakar* (przezna-
czony do trzeciego numeru). [...]

Czytał i porównywał, ale jeszcze
było to czynienie zestawień porów-
nywalnych, jak to robi każdy piszący.
Dopiero *Westchnienia kanoniera* sta-
ły się uderzeniem i wstrząsem. Począt-
kowo zjawilo się silne podniecenie, ta-
kie jakie rodzi się, gdy zniemacka spo-
tyka się kogoś, kogo spotkać się chcia-
ło, ale o którym wiedziało się niewie-
le. Podniecenie ogarnęło poetę całko-
wicie. Czytał i chodził po pokoiku. Sia-
dał, wstawał i znów czytał. Ile razy, nie
pamięta.⁴⁵

Konrad Bielski: To, co pewnego dnia
pokazał nam Czechowicz, było olśnie-
niem, wprowadziło nas nie tylko w za-
chwyty, ale i w zdumienie [...]. Tego [...] wieczoru, gdy nam odczytywał cien-
kim głosem swoje nowe wiersze –
czytał je niewyraźnie – poczuliśmy od
razu wiew poezji wielkiej. Zrozumieli-
śmy, że ten nasz przyjaciel sięgnął
szczytów [...]. Wśród tych wierszy były
przecież *Przemiany* noszące podów-
czas tytuł *Śmierć*, no i *Na wsi*. [...] te
nowe wiersze były dla mnie absolutną
niespodzianką.⁴⁶

**To w redakcji „Expressu” doszło do pierw-
szego spotkania Wacław Gralewskiego
z Franciszką Arnsztajnową (najprawdopo-
dobniej było rok 1924):**

Wacław Gralewski: Jako redaktor
naczelný miejscowego popularnego
dziennika miałem możliwość oddziały-
wania na opinię publiczną i propago-
wania tego, co było naszą poezją i na-
szym światem literackim.

Pewnego dnia do redakcji przyszła
starsza pani. Wyciągnęła rękę i powie-
działa: – Jestem Franciszka Arnsztaj-
nowa, też trochę poetka tylko z wcze-
śniejszego pokolenia. Uważnie śledzę
wszystko, co się dzieje w naszym miej-
scowym świecie literackim. Celem mo-
jej wizyty była chęć poznania pana i na-
wiązania kontaktów literackich.⁴⁷

**Na osobne omówienie jako typowe salony
literackie zasługują: mieszkanie Franciszki
Arnsztajnowej na Złotej 2 i willa ks. Ludwika
Zalewskiego przy ul. Granicznej 1c (obecnie
nr 9).**

Ostatnie spotkanie

**Być może ostatnie duże spotkanie lubel-
skiej cyganerii odbyło się w końcu marca
1934 roku po wyjściu Łobodowskiego
z więzienia, gdzie znalazł się 10 marca 1934
aresztowany na dzień przed wielką imprezą
„najazd awangardy na Warszawę”, w której
miał uczestniczyć. Został oskarżony o sze-
rzenie propagandy komunistycznej.**

Irena Szypowska: W końcu marca Ło-
bodowski wyszedł na wolność. Wielka-
noc spędził już w Lublinie. Jego żona mó-
wiła mi, że wiersz *Piłsudski* spodobał się
Marszałkowi tak, że kazał przekazać au-
torowi tysiąc złotych, za które ten ubrał
się elegancko od stóp do głów, czym za-
chwycił lubelskie panny razem z kawa-
lerami zaproszone do lokalu. W szam-
pańskiej atmosferze odbyło się spotka-
nie całej paczki. Byli: Czechowicz, Do-
miński, Madej, Wójcik. Wałkowali sprawę
przy wódeczce z dobrą zakąską.

„Kiedyśmy to opijali z przyjaciółmi –
opowiadał mi Łobodowski – uniesio-
ny proroczym duchem powiedziałem:
»Beze mnie nie może być wojny, więc
wojna wybuchnie najwcześniej w 1939
roku. Oby był język skołowacia!«”.

To lubelskie spotkanie miało charak-
ter wyjątkowy, wszyscy bowiem spe-
cjalnie na święta zjechali się do rodzin-
nego miasta.⁴⁸

⁴⁵ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, s. 147.

⁴⁶ Konrad Bielski, *Most...*, s. 190-191.

⁴⁷ Wacław Gralewski, *Odloty*, w: tenże, *Ogni-
ste koła*, s. 6.

⁴⁸ Irena Szypowska, *Ło-
bodowski. Od „Atama-
na Łobody” do Seniora
„Lobo”*, Warszawa 2001,
s. 53.

Dom przy Złotej

¹ Waław Gralewski, *Odłoty*, w: tenże, *Ogniste koła*, Lublin 1963, s. 7-8.

² Romuald Kuraś, *Sztuka i dokumentacja*, wywiad z Wiktorem Ziółkowskim, „Kamena” 1963, nr 15/16, s. 4

³ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 235-236.

Z kamienicą przy ul. Złotej 2 związana jest w sposób szczególny historia XX-wiecznego Lublina. Była tu prowadzona zarówno działalność konspiracyjna na rzecz niepodległej Polski, jak też było to miejsce spotkań lubelskich literatów. O tym wszystkim mówią relacje uczestników tych wydarzeń.

Wyobrażenie o wyglądzie mieszkania Franciszki Arnsztajnowej dają wspomnienia Wacława Gralewskiego i Wiktora Ziółkowskiego:

Wacław Gralewski: Mieszkanie na pierwszym piętrze przy ulicy Złotej 2 było typowym obrazem mieszkań dziewiętnastowiecznych. Obszerne i wysokie pokoje, trochę mroczne, wypełnione starymi, ciężkimi meblami. Duży, długi stół pokryty ciemnym obrusem, na którym stała wielka naftowa lampa. Był to okres, [lata dwudzieste], kiedy Lublin nie miał jeszcze elektrowni, a małe lokalne motory bardzo źle obsługiwały domy w niedużym zresztą promieniu.

Dopiero w kilka lat później elektryczność wtargnęła do tej dzielnicy.¹

Wiktor Ziółkowski: Bardzo charakterystyczną postacią był malarz Herman. Mieszkał z żoną koło bożnicy. Nosił chałat i miał kręcone pejsy. Gdy go poznałem był już pół rabinem. [...] Jego prace widziałem w gabinecie poetki Franciszki Arnsztajnowej. Wyróżniał się ciemny obraz *Bramy Grodzkiej w Lublinie*. Nawiasem mówiąc Arnsztajnowa miała także czternaście wspartych akwafort Pankiewicza, które zginęły w czasie okupacji. Wykaz tych akwafort udało mi się jednak zdobyć.²

Działalność niepodległościowa

Konrad Bielski: Na [...] ulicy Złotej pod numerem drugim stoi dom, z którym się łączy dla mnie mnóstwo wspomnień. Na Starym Mieście było sporo domów zamieszkałych przez inteligencję, pozostałość dawnej elity mieszczańskiej. Boć przecież jeszcze przy końcu ubiegłego wieku śródmieście Lublina kończyło się właśnie przy kościele Kapucynów.

Dom na Złotej był własnością rodziny Arnsztajnow. [...] z woli gospodarza był ośrodkiem pracy patriotycznej i niepodległościowej. Ileż tam się przewinęło ludzi, działaczy i bojowców, ileż się odbyło konspiracyjnych zebrań. Pod domem piwnice, głębokie i rozległe, ciągnące się podobno bardzo daleko, były niezastąpionym arsenałem. Nikt nie śmiał zapuścić się w te czeluści, gdzie w dodatku podobno straszły a złe duchy wyprawiały harce. Broń tam schowana była bezpieczna i dostępna tylko dla wtajemniczonych, a raczej zaprzysiężonych.³

Perspektywa ul Złotej. Budynek nr 2 pośrodku. Fot. z dokumentacji robót konserwatorskich Starego Miasta prowadzonych przez Wydział Budownictwa w latach 1938-1939. Ze zbiorów Archiwum Urzędu Miasta lublin.



W książce *Pod sztandarami P.O.W.* znajdujemy ślad tego, jak bardzo dom Arnsztajnow był ważny dla organizowania działalności niepodległościowej w Lublinie.

Leokadia Wójcikowa: Dom dr-stwa Arnsztajnow był w Lublinie przystanią, w której skupiało się całe życie niepodległościowe.

Ob. dr-wa Franciszka Arnsztajnowa – „Ara” – była zaś duszą i uosobieniem wszystkiego tego, co miało jakkolwiek związek z pracą o wolność i Niepodległość.

W jej rękach spoczywało całe archiwum P.O.W. i prowadziła ewidencje, a w lochach domu znajdowało się umundurowanie, broń i amunicja plutonu – to – też rzadko odwiedzaliśmy ją, aby domu, a tym samym i całej organizacji nie narażać na ciężkie i przykre skutki. [...] ob. „Ara” i syn jej ś.p. Jan „Ćwiek” brali wielki i żywy udział w pracy P.O.W.⁴

Literacki opis konspiracyjnego spotkania w mieszkaniu Arnsztajnowej znajdujemy w książce Danuty Mostwin *Cień księdza Piotra*. Bohater książki trafił właśnie na takie spotkanie.

Danuta Mostwin: Był to Dzień Zaduszny, drugi dzień listopada. [...]

Pokój w którym zebrał się, wydał mu się ogromny. Na drugim piętrze kamienicy. Z daleka widać kolumny katedry, w dole ciężkie, barokowe wieże kościoła Świętego Wojciecha. Pośrodku pokoju stał stół okrągły, na nim gruba brokatowa serweta z frędzlami i lampa mosiężna, rzeźbiona, z kloszem jak krynolina baletnicy. [...] Stefan [...] przyglądał się stojącej przy skrzydle mahoniowego fortepianu postaci. Była to [...] kobieta, ciemna, opływająca fałdami sukni, [...] pani Franciszka. Zauważył, że włosy na czole pod upiętym wysoko grubym warkoczem zaczynały już siwieć. Stała przy fortepianie. Akompaniator uderzył w klawisze, znak, że rozpoczyna się deklamacja. Tło muzyczne było ciche, a głos kobiety jak dotknięcie aksamitu: słodczył miękkości i dreszcz. Mówiła:

*Anim ja ciebie
Nosila
Gdyś był maleriki
Do baby
Na czasy, na zamawianie...
Anim wieszala
Świeconych ziół
U głowy...⁵*

Podobnie wyglądało jedno ze spotkań, w którym uczestniczył również Stanisław Czechowicz, brat Józefa. Opisała je Ewa Szelburg-Zarembina:

Franciszka Arnsztajnowa była wielką przyjaciółką młodzieży. To właśnie w mieszkaniu poetki i jej męża lekarza odbyło się [...] uroczyste zebranie całej licznej gromady chłopców i dziewcząt z kilku szkół. Że mieszkanie znajdowało się w starej części miasta za Bramą Krakowską, to dobrze pamiętam [...].

Czy nie wtedy? Nie tam, w tym mieszkaniu o ciężkich portierach tłumiących gwar głosów, o firankach szczelnie zasłaniających okna, poznałam Stacha Czechowicza? Nastolatek, jakby się dziś powiedziało, z ciemnoszarymi oczyma o rzęsach ciemnych, gęstych, z brwią zmarszczoną, dla dodania sobie powagi? Czy może istotnie powagą chwili przejęty?⁶

Zebrania literatów

Wiele zebrań Lubelskiego Związku Literatów, którego prezesem przez jakiś czas była Franciszka Arnsztajnowa, odbyło się na ul. Złotej 2. Świadczą o tym listy Czechowicza: z 28 maja 1932 wysłany do Antoniego Madeja z Lublina:

Śpieszę zawiadomić, że dziś o 9-tej wieczorem w mieszkaniu p. Fr. Arnsztajnowej (Złota 2 – I piętro) odbędzie się zebranie zarządu Związku Literatów, na które serdecznie zapraszam.⁷

Z 28 maja 1932 wysłany do Arnsztajnowej z Lublina:

Szanowna Pani! Dobrze byłoby urządzić dziś zebranie zarządu Związku Literatów. Ponieważ i ja, i Wacek Gralew-

⁴ Leokadia Wójcikowa „Dobrogniewa”, *Moje wspomnienia o pracy Oddziału Żeńskiego P.O.W. w Lublinie*, w: *Pod sztandarem P.O.W. Szkice i wspomnienia zebrane dla uczczenia uroczystości poświęcenia Sztandaru, odsłonięcia tablicy pamiątkowej plk. Mieczysława Więckowskiego i połączenia Okręgu Siedleckiego Peowia-ków z Okręgiem Lubelskim*, red. Franciszka Arnsztajnowa i in., Lublin 1935, s. 27.

⁵ Danuta Mostwin, *Cień księdza Piotra*, Warszawa 1985, s. 146-148. Przytoczony w książce fragment wiersza to utwór Franciszki Arnsztajnowej pt. *Grajek*.

⁶ Ewa Szelburg-Zarembina, „Wielka nagroda” Józefa Czechowicza, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 167-168.

⁷ List do Antoniego Madeja, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin, 1977, s. 170.

ski mamy czas dopiero po 9-tej wieczorem, więc śpieszę zapytać Panią, czy można by o tej porze zebrać się i to u Pani?⁸

Z 14 października 1932 do Arnsztajnowej:

Szanowna Pani! Zebranie dzisiejsze odbędzie się w zapowiedzianym terminie: 7.30 wieczorem. Przyjdę z p. Marią Maćkowską, która będzie pisała Pani o treści naszych rozmów, co nam ułatwi pracę. [...] Co do mnie, przyjdę trochę wcześniej, może koło 7-mej, bo chcę Pani pokazać korektę z *Odlotów*.⁹

Jerzy Braun: W Lublinie najaktywniejszym ośrodkiem twórczym była grupa poetów pod kierownictwem Czechowicza [...] [który] zainicjował moje spotkania z Antonim Madejem, Bronisławem Ludwikiem Michalskim, Kazimierzem Andrzejem Jaworskim, a potem z całą grupą w salonie sędziwej poetki Franciszki Arnsztajnowej, duchowej patronki zespołu.¹⁰

Feliks Araszkiewicz w niepublikowanym rękopisie tekstu poświęconego Franciszce Arnsztajnowej pisze:

Feliks Araszkiewicz: Poszukiwaczy nowych form poetyckich otaczała stale ramieniem opiekuńczym, pionierski „Reflektor” lubelski (1925) znajduje miejsce schadzek rozognionych głów młodzieńczych w jej gościnnym domu, w staroświeckim salonie na ulicy Złotej. Tu właśnie patronowała pierwocinom poetyckim Józefa Czechowicza.¹¹

Słowa Araszkiewicza potwierdza jeden z „reflektorowców” Konrad Bielski:

Konrad Bielski: Nieraz brałem udział w tych zebraniach, które się odbywały w pięknym mieszkaniu na pierwszym piętrze, pełnym antyków i cennych obrazów.¹²

Jan Arnsztajn – Szopki „Reflektora”

To właśnie w mieszkaniu Jana Arnsztajna powstawały Szopki „Reflektora”. O atmosferze tych spotkań wiele mówią wspomnienia ich uczestników.

Konrad Bielski: Najwięcej przeżyć, a co za tym idzie – wspomnień, łączy się dla mnie z drugim piętrzem tego domu. Na drugim piętrze mieszkał syn, młody doktor Jan Arnsztajn, z którym łączyła mnie serdeczna przyjaźń. [...]

Zajmował drugie piętro w starym domu swych rodziców i praktykował jako lekarz. Był wybitnym fachowcem o dużej klienteli, ale to mu nie potrafiło wypełnić życia. [...] Oczywiście taki towarzysz był nieoceniony. Chętny do wszystkich zabaw, o każdej porze gotów do startu przy gotówce. A w dodatku rozporządzający obszernym i dobrze urządzonej mieszkaniami.¹³

Wacław Gralewski: Pierwsze rozmowy [o szopce „Reflektora”] odbyły się w kawiarni, a potem przeniosły się do jego [Jana Arnsztajna] mieszkania, idealnego miejsca inspiracji. [...] mieszkanie jego poza godzinami przyjęć pacjentów stało się doskonałym azylem kawalerskim, w którym grono jego najbliższych przyjaciół czuło się jak marynarze w bezpiecznym porcie. Niejedną pikantną historię ta przystań mogłaby opowiedzieć, niejedną wspaniałą wieczór spędziliśmy w dobranym gronie. W tym właśnie mieszkaniu realny kształt przybrała szopka. Dużo popłynęło alkoholu (i to dobrego), zanim ostatnie słowa finału zostały napisane.¹⁴

Konrad Bielski: W pokoju stał fortepian, na którym można było sobie przebrać potrzebne kawałki i posłuchać, jak to brzmi i czy trafiliśmy w ton.¹⁵

Ostatnie dni przed premierą były niezwykle gorączkowe. Arnsztajn przestał chodzić do szpitala i przyjmować pacjentów. [...] Dzień i noc w mieszkaniu Arnsztajnowej wrzała gorączkowa praca. [...] Liczni nasi przyjaciele też chcieli współdziałać, więc kręcili się po pokojach [...]. Jednocześnie grzmiał fortepian [...]. Na stole parowała czarna kawa, nad ranem pojawiał się koniak.¹⁶

⁸ List do Franciszki Arnsztajnowej, w: tamże, s. 169.

⁹ Tamże, s. 190.

¹⁰ Jerzy Braun, *Moja współpraca z Czechowiczem*, w: *Spotkania z Czechowiczem*, s. 322-323.

¹¹ Feliks Araszkiewicz, *Franciszka Arnsztajnowa*, (tekst z 15 marca 1948 r.), maszynopis w Zbiorach Specjalnych WBP im. Hieronima Łopacińskiego, sygn. 2068, s. 83-84.

¹² K. Bielski, *Most...*, s. 237.

¹³ Tamże, s. 238.

¹⁴ W. Gralewski, *Odloty*, w: tenże, *Ogniste koła*, s. 16.

¹⁵ K. Bielski *Most...*, s. 253.

Epitafium

Swoiste epitafium dla kamienicy Złota 2 napisał Wacław Gralewski:

[Franciszka Arnsztajnowa] opuściła Lublin i zamieszkała u swej córki, Mieczysławskiej. [...] Mieszkanie przy ulicy Złotej zostało zlikwidowane. Miejsce, przez które przewinęło się wielu wybitnych ludzi, wielkich działaczy niepodległościowych, pisarzy i filozo-

fów, mędrców krajowych i zagranicznych, pozostało osamotnione. Mieszkanie Janka wcześniej jeszcze zajęli inni ludzie. Pozostały tylko wspomnienia.¹⁶

Dom na Złotej 2 został utrwalony na fotografii przez Józefa Czechowicza a historia tej kamienicy posłużyła Hannie Krall za materiał do napisania książki *Wyjątkowo długa linia życia*.

¹⁶ Tamże, s. 259.

¹⁷ W. Gralewski, *Odloty*, w: tenże, *Ogniste koła*, s. 34-35.



Ulica Złota. Fot. Edward Hartwig, okres międzywojenny, przed 1938 rokiem. Ze zbiorów TNN.

Lubelski Związek Literatów

¹ Józef Zięba, *50 lat życia literackiego Lublina*, w: *Lublin literacki 1932-1982*, red. Waldemar Michalski i Józef Zięba, Lublin 1984, s. 5.

² Tamże, il. 1.

³ Tamże, s. 13.

Powstanie Związku

Józef Zięba: W dniu 12 maja 1932 roku Franciszka Arnsztajnowa i Józef Czechowicz działając w imieniu „Komitetu Organizacyjnego”, podpisali i wysłali zaproszenia na inauguracyjne zebranie Towarzystwa Literackiego w Lublinie.¹

Oto treść tego zaproszenia:

Komitet Organizacyjny Towarzystwa Literatów w Lublinie prosi Pana uprzejmie o przybycie na pierwsze zebranie (inauguracyjne) Towarzystwa.

Odbędzie się ono w domu przy ulicy Niecałej 6 (I piętro), w dniu 21 maja 1932 roku, o godzinie 7 wieczorem.

Na porządku obrad: zagajenie, wybór prezydium, omówienie statutu, wybór zarządu, wolne wnioski.²

We wskazanym na miejsce spotkania dom przy ul. Niecałej 6 mieściła się Szkoła Spe-

cialna, w której Czechowicz uczył od roku 1926.

Józef Zięba: Na zebraniu inauguracyjnym 21 maja 1932 roku zjawili się siedem osób [...]: Franciszka Arnsztajnowa, Józef Czechowicz, Kazimierz Andrzej Jaworski, Józef Nikodem Kłosowski, Józef Łobodowski, Antoni Madej i Bronisław Ludwik Michalski. Wraz z nieobecnym na zebraniu Wacławem Gralewskim zostali oni członkami założycielami Lubelskiego Związku Literatów. Niemal wszyscy (oprócz B. L. Michalskiego) weszli z kolei w skład powołanego Zarządu i Komisji Rewizyjnej (J. Czechowicz – przewodniczący, F. Arnsztajnowa, W. Gralewski, A. Madej – członkowie Zarządu, J. N. Kłosowski, K. A. Jaworski, J. Łobodowski – Komisja Rewizyjna).

W dniu 6 czerwca Czechowicz zrzekł się przewodnictwa na rzecz F. Arnsztajnowej, zostawiając sobie godność wiceprzewodniczącego, A. Madej został wówczas sekretarzem, a W. Gralewski skarbnikiem.³

Na zebraniu inauguracyjnym w dniu 21 maja 1932 Czechowicz wygłosił przemówienie. Jego tekst ukazał się w „Dzienniku Lubelskim” 1932, nr 5, w kolumnie „Tydzień Literacki”. W nr 6 „Trybuny” z 1 czerwca 1932 roku w dziale Noty czytamy:

Otwarcie T-wa Literackiego w Lublinie. W dniu 21 maja r. b. odbyło się w Lublinie w lokalu tymczasowym przy ul. Niecałej 6 pierwsze inauguracyjne zebranie T-wa Literackiego. Omówiono kwestie statutowe, wybrano zarząd i ustalono listę członków założycieli. Są nimi pp. Fr. Arnsztajnowa, K. Bielski,

Budynek przy Niecałej 6, gdzie w 1932 roku odbyło się założycielskie zebranie Związku Literatów. Do 1933 roku mieściła się w nim Szkoła Specjalna. Czechowicz pracował w niej w 1926 roku (do września), mieszkał zaś pod tym adresem prawdopodobnie w latach 1926-1928. W 1932 roku mieszkał nieopodal na ul. Radziwiłłowskiej pod numerem 3 m. 20. Fot. M. Fedorowicz, 2006. Zob. też s. 179.



J. Czechowicz, W. Gralewski, K. A. Jaworski, J. N. Kłossowski [powinno być: Kłosowski], B. Leśmian, J. Łobodowski, A. Madej, H. Malewska, B. L. Michalski i A. Szczerbowski.⁴

W notatce sporządzonej najprawdopodobniej przez Łobodowskiego jest pewna niejasność – pojawiają się wśród członków założycieli Związku Literatów dodatkowe nazwiska: Bolesław Leśmian, Hanna Malewska, A. Szczerbowski.

19 grudnia 1932 Czechowicz wysłał z Lublina list do Stanisława Czernika wraz z fotografią członków Zarządu Związku Literatów w Lublinie:

Przesyłam zdjęcie zbiorowe Zarządu Związku Literatów w Lublinie wraz z Komisją Rewizyjną. Chciałbym tylko, aby Pan nie sądził, że zawsze mamy takie grobowe miny, to wina magnezji. Fleszarowa (wbrew tej fotografii) jest przystojną kobietą, Jaworski nie jest siwy, a ja nie mam brzucha ani garbu.⁵

Działalność

O działalności Związku w pierwszym okresie istnienia możemy dowiedzieć się z wywiadu z Czechowiczem wydrukowanego w „Kurierze Lubelskim” w listopadzie 1932:

Chciałbym usłyszeć od pana coś o Związku Literatów, jego celach i pracy.

Józef Czechowicz: Związek nasz jest związkiem zawodowym. Ma na celu raczej ułatwienie pracy i propagandę poezji, niż sprawy zawodu w ścisłym tego słowa znaczeniu. Półroczna działalność

Związku sprowadza się do akcji wydawniczej i propagandowej. Wydaliśmy 3 książki: B. L. Michalskiego *Wczoraj*, F. Arnsztajnowej *Duszki* i W. Kasperskiego *Fale mojej rzeki*. Poza tem odbyliśmy dwa wieczory poetyckie na prowincji w Chełmie i Krasnymstawie.

Co robi związek obecnie?

Przygotowujemy na dzień 27 b.m. walny zjazd członków, oraz na dzień 28 b.m. wielką Akademię ku czci Wyspiańskiego. Na grudzień planujemy wieczór poetycki w Lublinie, wypad do Zamościa, oraz wieczór dyskusyjny.

Co będzie przedmiotem obrad?

Sprawozdanie z dotychczasowych prac, plany na przyszłość, oraz kwestia oparcia Związku o instytucję nadrzędną. Istnieją projekty przystąpienia do Warszawskiej centrali Związków Literackich oraz przystąpienia do Lubelskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przy którym Związek Literatów pracowałby jako organizacja autonomiczna. Ten ostatni projekt jest w ścisłej łączności z zamierzoną centralizacją spraw kulturalnych Lubelszczyzny przy Towarzystwie Przyjaciół Nauk. O ile mi wiadomo ku takiej unji dążą również Biblioteka im. Łopacińskiego oraz Muzeum Lubelskie.

Wspominał pan o akademii z okazji 25-lecia zgonu autora *Wyzwolenia*. Jak ułożono program uroczystości?

Akademię pomyślano jako pewną całość skonstruowaną, mówiąc w prze-

⁴ *Noty*, „Trybuna” 1932, nr 6, s. 19.

⁵ List do Stanisława Czernika, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin, 1977, s. 208.

SOLIDNE WYROBY KOSZYKARSKIE POLECA
PRACOWNIA KOSZYKARSKA
przy Szkole Specjalnej w Lublinie
 ul. Niecała 6, tel. 13-76.

Następny numer „TRYBUNY”
 ukazał się dnia 1-go kwietnia w zwiększonej wydoby i bogatej treści graficznej – między innymi artykuły i portrety Czechowicza, Orłowskiego, Palendyana, Kunzeńskiego, Michalskiego, Mikulskiego i Sierochowskiego.

KUPUJĄCE I PRENUMERUJĄCE „TRYBUNY”

Reklama z „Trybuny” nr 2, 15 marca 1932. Reklama pracowni koszykarskiej Szkoły Specjalnej w „Trybunie” dowodzi, że Czechowicz musiał mieć wciąż jakieś związki z tym miejscem i nieprzypadkowo zebranie założycielskie Związku Literatów odbyło się właśnie na Niecałej 6.

⁶ O akademii, rocznicy, poezji i wódce. Wywiad z wic.-prez. Związku Literatów w Lublinie, p. J. Czechowiczem, „Kurier Lubelski” 1932, nr 323, s. 2.

⁷ List do Kazimierza A. Jaworskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 174, przypis 1.

⁸ Halina z Powiadowskich Heftmanowa, związana z pedagogiką specjalną, była sekretarzem redakcji „Ruchu Pedagogicznego”. Była zaprzyjaźniona z Czechowiczem, który dedykował jej wiersz *samobójstwo w balladzie z tamtej strony*. Za: J. Czechowicz, *Listy*, s. 220, przypis 15.

⁹ Wzmiankę na ten temat możemy znaleźć w *Antologii współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939, s. 180, gdzie jako jedna z form działalności Związku wymienione są „Wieczory literackie Związku literatów lubelskich (tzw. wieczory czwartkowe); odbyło się 50 wieczorów, w tym 7 wieczorów autorskich, 43 wieczory literacko-dyskusyjne (przy liczbie publiczności od 50 do 300 osób), pod przewodnictwem: dr F. Araszkiewicza, ks. dr L. Zalewskiego, dr Franciszka Gucwy”.

¹⁰ Maria Gawarecka, *Życie kulturalne Lublina w latach 1918-1939*, w: *Dzieje Lublina*, t. II, Lublin 1975, red. Stanisław Krzykała, s. 232-233.

Liścik Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego – być może napisany na jednym z zebranych Związku Literatów. W zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2301, k. 22).

nośni, na łuku od mroku do światła. Zacznie ją marsz żałobny i zakończy *Sonata wiosenna* Beethovena.⁶

Wspomniana przez Czechowicza w wywiadzie *Akademia ku czci Wyspiańskiego* odbyła się staraniem Związku Literatów 8 listopada 1932 w Sali Teatru Miejskiego.

Tadeusz Kłak: Program akademii był następujący: słowo wstępne – W. Gralewski; odczyt o Wyspiańskim pt. *Imię wielkości* – J. Czechowicz; następnie recytowano wiersze: Wyspiańskiego, W. Gralewskiego *Wyzwolenie*, M. Czuchnowskiego *Wyspiański*, K. Bielskiego *Ewokację* oraz Czechowicza *Iliada tętni*.⁷

Maria Gawarecka: W pierwszych latach zbierano się najczęściej w lokalu Związku Nauczycielstwa Polskiego [ul. Królewska 6], lub w mieszkaniu Arnsztajnowej na Starym Mieście [ul. Złota 2]. Organizowano wieczory autorskie (np. J. Czechowicza w Chełmie i Krasnymstawie), prelekcje autorów przyjezdnych, jak Jerzego Brauna o Hoene Wrońskim, czy też Kaliny Heftmanowej⁸ o twórczości Pawła Valéry [18 kwietnia 1933]. [...] W 1934 r. działalność Związku znacznie osłabła. Zaważył tutaj m. in. wyjazd Czechowicza i Arnsztajnowej do Warszawy. Ponowne ożywienie przeżył Związek w 1936 r. Organizowano wówczas czwartkowe wieczory dyskusyjne,

wieczory autorskie, literacko-dyskusyjne.⁹ Zainteresowanie tymi spotkaniami było tak duże (od 50 do 300 osób), że przeniesiono je z niedużej Sali Muzeum Lubelskiego do Sali rekreacyjnej Państwowego Seminarium Nauczycielskiego. Szereg tematów poświęcono poetom regionu lubelskiego, następnie wybranym poetom polskim, aktualnym zagadnieniom literackim itd. [...] Mimo wszystko w 1937 r. Związek właściwie przestał działać.¹⁰

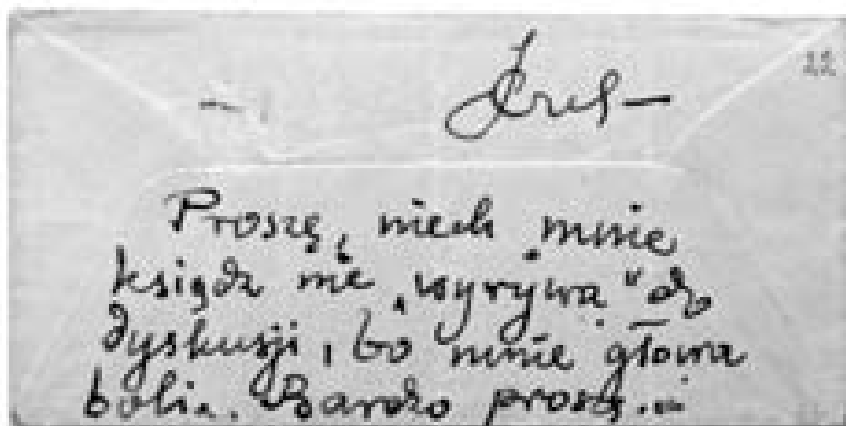
Zanikanie działalności Związku

Już w połowie 1933 r. dało się odczuć, że działalność Związku przygasa. Sygnałem tego jest list Czechowicza do Kazimierza A. Jaworskiego wysłany z Siedlec 17 maja 1933, w którym pisze:

Z chwilą wyjazdu babuni [Franciszki Arnsztajnowej] do Zakopanego, a mojego do Siedlec i Warszawy rządy w Związku sprawuje Antoni Gnuśny, onże ataman Madej. Żadnego zebrania od Wielkiejnocy (odczyt o P. Valéry) – nie było.¹¹

Sytuacja ta jeszcze bardziej pogłębiła się, gdy Czechowicz we wrześniu 1933 roku wyjechał na stałe z Lublina do Warszawy.

Józef Zięba: Wkrótce w jego ślady poszli: F. Arnsztajnowa, H. Domiński, B. L. Michalski i A. Madej. Warszawa oferowała lepsze warunki pracy oraz



stwarzała perspektywę pomyślniejszej niż w Lublinie kariery literackiej. [...]

Początkowo jeszcze niektórzy, jak np. Józef Czechowicz, próbowali utrzymać ściślejszy kontakt ze środowiskiem, nie rezygnując nawet z pełnionych w Związku funkcji, ale w końcu musiało się tak okazać, że takiego stanu na dłużej nie można utrzymać. „(...) nie jest normalne – mówiła Franciszka Arnsztajnowa na zebraniu Zarządu 22 marca 1934 roku – aby sekretarz Zarządu [mowa o J. Czechowiczu – J. Z.] mógł stale przebywać w Warszawie – piastować w Lublinie mandat wymagający obecności i pracy.¹²

W „Dźwigarach” nr 1 z listopada 1934 w „Kronice Lubelskiej” możemy przeczytać napisaną przez Czechowicza bardzo krytyczną notę dotyczącą działalności Lubelskiego Związku Literatów:

Lubelski Związek Literatów nie daje od dłuższego czasu żadnego znaku życia. Stała emigracja członków Związku do Warszawy (Czechowicz, Domiński, Łobodowski, Arnsztajnowa) paraliżuje energiczniejszą działalność, tembardziej, że reszta jest rozrzucona po całej Lubelszczyźnie. Należałoby jakoś tą, martwą dotychczas, instytucję ożywić, albo w ślad za rezygnacją z działalności zrezygnować również i z istnienia Związku. Związek liczy obecnie siedemnaście osób (Arnsztajnowa, Czechowicz, Domiński, Łobodowski, Michalski, Mrozowski i Piętaś w Warszawie, Fleszarowa, Gralewski, prof. Kamykowski, Madej i ks. Zalewski w Lublinie, Jaworski, Kasperski i Popowski w Chełmie, Bielski i Kłossowski w Chełmie) [powinno być: w Krasnymstawie].¹³

Tadeusz Kłak: Po opuszczeniu Lublina przez Czechowicza i Arnsztajnową, a później także i Antoniego Madeja, sprawy Związku musieli przejąć w swe ręce pisarze młodszy. Jedno z zachowanych zawiadomień, informujących o odczycie Kazimierza Wójcika z 1936 roku, poświęconego poezji Czechowi-

cza, podpisał w imieniu Związku poeta Władysław Podstawka.¹⁴

Zapewne o tym spotkaniu wspomina Feliks Araszkiewicz:

Zaciągnęliśmy [Czechowicza] kiedyś do nowo reaktywowanego Związku Literatów Lubelskich, na jeden z „wieczorów czwartkowych”, które co tydzień w ciasnym, lecz przytulnym salach Muzeum gromadziły miłośników poezji i literatury pięknej. Ktoś mówił o twórczości Czechowicza, potem czytano jego wiersze [...].¹⁵

Józef Zięba: Po odejściu z Lublina najwybitniejszych pisarzy miejscowe środowisko usiłowało jeszcze przedłużyć egzystencję Związku przez przyjęcie nowych członków. Niestety, Lublin pozabawiony był już szerszego zaplecza literackiego. W tej sytuacji można było liczyć jedynie na udział polonistów i historyków literatury. Zmieniło to jednak charakter Związku, przekształcając go w organizację zajmującą się głównie sprawami upowszechnienia literatury. Zmiana ta pod znakiem zapytania stawiała egzystencję Związku, który przecież został powołany przez literatów i dla ochrony ich interesów. Do formalnego rozwiązania organizacji wprowadzić nie doszło, ale pod koniec 1937 roku niemal zupełnie zanikła działalność Lubelskiego Związku Literatów. [...] ¹⁶

[W tym okresie] w pracę Związku zaangażowali się: Józef Łobodowski, który objął funkcję przewodniczącego, Feliks Araszkiewicz i Ludwik Zalewski.¹⁷

Plany niezrealizowane

Józef Zięba: Do nie w pełni zrealizowanych zamierzeń Związku należy zaliczyć [...] dwa wydawnictwa – własne pismo i almanach literacki. Inspiratorem i projektodawcą obydwu był Józef Czechowicz. Od początku dążył, by Związek miał własny organ prasowy. Wymyślono nawet tytuł – „Strefa”. Na zebraniu Zarządu 2 czerwca 1933 roku szczegółowo omawiano jego charakter i pro-

¹¹ List do Kazimierza A. Jaworskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 216.

¹² Józef Zięba, *50 lat życia literackiego Lublina, w: Lublin literacki...*, s. 14-15.

¹³ *Kronika lubelska*, „Dźwigary” 1934, nr 1, s. 8.

¹⁴ Tadeusz Kłak, „Lubelskie” powieści Józefa Łobodowskiego, w: *Literatura i pamięć kultury*, red. Sławomir Baczewski, Dariusz Chemperek, Lublin 2004, s. 336.

¹⁵ Feliks Araszkiewicz, *Józef Czechowicz. Wspomnienie, w: Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, red. Seweryn Pollak, Lublin 1977, s. 95.

¹⁶ Józef Zięba, *50 lat życia literackiego Lublina, w: Lublin literacki...*, s. 15-16.

¹⁷ Tamże, s. 17.

¹⁸ Tamże, s. 22-23.

¹⁹ Tamże, s. 24.

fil. Ustalono wówczas, że pismo ma być regularnie wydawanym miesięcznikiem o objętości 16 stron druku i nakładzie 200 egzemplarzy. Koszt jednego numeru szacowano na 80 złotych. Finansować miał je Związek z dobrowolnych składek członków. Do czasu legalizacji Związku miała je podpisywać Franciszka Arnsztajnowa. Na redaktora odpowiedzialnego wyznaczono J. Czechowicza. Pierwszy numer miesięcznika planowano na 1 września. Pismo miało obrać kierunek ściśle literacki, nie poruszający o sprawy polityczne. [...]

Almanach ten w przewidzianym czasie się nie ukazał, zapewne ze względu na trudności finansowe, chociaż prace nad jego redakcyjnym przygotowaniem były już zaawansowane. Inicjatywa ta nie została jednak całkowicie zaprzepaszczone. Odżyła po kilku latach i została zrealizowana przez ks. Ludwika Zalewskiego, który korzystając ze wsparcia finansowego Lubelskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, opracował i wydał w 1939 roku *Antologię współczesnych poetów lubelskich*.¹⁸

Rola Związku – podsumowanie

Józef Zięba: Patrząc z perspektywy lat, trudno dziś przecenić rolę, jaką spełnił Związek w życiu literackim Lublina. Przede wszystkim zintegrował środowisko, pobudził rozproszonych dotychczas pisarzy do wspólnego działania, podniósł rangę i znaczenie intelektualne miasta i województwa. Inspirował miejscowych pisarzy do twórczego wysiłku, wyzwał inicjatywę, rodził nie zawsze możliwe do natychmiastowego zrealizowania pomysły. Otwierał przed zamkniętym dotąd prowincjonalnym ośrodkiem perspektywę szerszej międzyśrodowskiej współpracy. Dzięki tym poczynaniom Lublin stał się szóstym, liczącym się ośrodkiem życia literackiego kraju.

Związek pozostawił po sobie i trwałe wartości w postaci kilku wydanych pod jego firmą tomików wierszy. Pismo li-

terackie „Kamena”, które zrodziło się z inspiracji tego środowiska, a wydawane z uporem przez K. A. Jaworskiego, przetrwało do naszych czasów. *Antologia współczesnych poetów lubelskich* do chwili obecnej może służyć jako wzór dbałości o estetykę i wartość poznawczą tego rodzaju wydawnictwa.¹⁹

Najciekawsze powieści darmo

Książki, które będziemy dodawać, będą wartościowe. Chcemy, by w domach naszych prenumeratorów tworzyły się biblioteki istotnie cenne, istotnie polityczne i trwałe, takie, do których się często sięga z radością i pokrepieniem.

Tę wytyczną się kierując przygotowujemy na nadchodzące miesiące następujące utwory autorów polskich:

Marjona Wierzbickiego „Zdobycie Gdańska”, znakomita powieść cenionego autora „Dziennika Lubelskiego” i wielu danych tak poczytnych książek.

Adama Czyczkowskiego „Misterja Wschodu”. Pełne grozy i tajemniczości misterja Wschodu przesunę się przed oczami czytelnika, budząc niesamowite dreszcze.

Przypomnimy Józefa Korzeniowskiego jedną z najbardziej ciekawych powieści „Tadeusz Beźmienny”. Ci, którzy pamiętają może „Tadeusza Beźmiennego”, napewno podziękują nam za odwołanie w ich pamięci tej pięknej książki, ci zaś, którzy tej książki nie czytali, przeczytają jedną z najpiękniejszych powieści minionej epoki.

Książki nasze dajemy bezpłatnie, jako dodatki do „Dziennika Lubelskiego”. Bezpłatnie, bo czyż ma na mówić o cenie wiedzy, gdy miesięczna prenumerata kosztuje tylko 3 zł. 85 gr, a wartość każdej z tych książek — tyleż lub więcej.

Autopromocja dziewięciodniowego „Dziennika Lubelskiego” nr 1, 1 czerwca 1932 (oficjalnie redagowanego przez Czechowicza od nr.2). Pismo w zbiorach biblioteki UW.

Antologia współczesnych poetów lubelskich

W 1939 roku ukazała się *Antologia współczesnych poetów lubelskich* opracowana przez ks. Ludwika Zalewskiego.

Julian Krzyżanowski: Na kilka miesięcy przed wojną lubelskie TPN [Towarzystwo Przyjaciół Nauk] wydało piękny tom *Antologii współczesnych poetów lubelskich*, z pietyzmem opracowany przez ks. Zalewskiego. Dlaczego on właśnie zadania tego się pojął, wyjaśnia jeden z najpiękniejszych liryków zbioru, wiersz J. Czechowicza zwrócony do tego proboszcza parafii poetyckiej, sławiący go jako przyjaciela poezji i poetów. Czytając utwór znakomitego liryka przenosiłem się pamięcią w odległe lata, gdy w gościnnych pokojach tego niezwykłego „proboszcza” gawędziło się do późnej nocy przy kieliszku doskonałego wina z przyjaciółmi, z których większość dzisiaj nie żyje, gdy oglądało się tomik najmłodszego w naszym gronie, Czechowicza właśnie, debiutującego swym *Kamieniem*. Antologia przecież, zaopatrzona [była] – by dodać nawiasem – w doskonały szkic F. Araszkiewicza charakteryzujący dwudziestolecie intensywnego życia naukowego i literackiego w Lublinie międzywojennym.¹

Przy pracach nad powstającą *Antologią* nie zabrakło Czechowicza – w ramach udzielanej ks. Ludwikowi Zalewskiemu pomocy przekazał mu dziesięć własnoręcznie napisanych not biograficznych: o sobie, Konradzie Bielskim, Henryku Domańskim, Anieli Fleszarowej, Adamie Galisie, Witoldzie Kasperskim, Józefie Nikodemie Kłosowskim, Józefie Łobodowskim, Bronisławie Ludwiku Michalskim, Władysławie Podstawce. Wymienione noty biograficzne dostępne

są w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego pod numerem: rkps 2156. Noty te z niewielkimi zmianami wykorzystał ks. Ludwik Zalewski, tworząc biogramy poetów. Dodajmy, że zachowały się też dwie autobiograficzne noty sporządzone przez Franciszkę Arnsztajnową specjalnie z myślą o *Antologii*.

¹ Julian Krzyżanowski, *Proboszcz poetów lubelskich*, „Rzeczpospolita”, 1946, nr 298, s. 5.

Strona tytułowa *Antologii*. Książka w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.



² Listy Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego, oprac. Jan Smolarz, „Akcent” 1982, nr 3, s. 36.

Wnętrze *Antologii*. Warto zwrócić uwagę na „bibliofilski” sposób wypełnienia pustych miejsc w wierszach znakami nazywanymi dziś „enterami”. Książka w zbiorach WBP. im. H. Łopacińskiego.

Ks. Ludwik Zalewski zabiegał, aby wstęp do *Antologii* był autorstwa Józefa Czechowicza. W liście do ks. Zalewskiego wysłanym z Warszawy 11 stycznia 1938 Czechowicz pisał:

W sprawie antologii lubelskiej napisać do Księdza Profesora osobno – łąda dzień. Chodzi o to, że tamten manuskrypt przemówienia sprzed kilku lat [najprawdopodobniej chodzi o *Mowę na otwarcie Związku Literatów w Lublinie* ogłoszoną na zebraniu organizacyjnym Związku 21 maja 1932] – nie istnieje, ośmielę się więc zaproponować Księdzu Profesorowi, aby zechciał przyjąć zamiast niego wstęp specjalnie w tym celu napisany. O wierszach, które chętnie bym w antologii widział, również napiszę w następnym liście, bo nawet tekstów nie mam pod ręką. Oczekuję na razie aprobaty Księdza profesora na ów wstęp oraz wieść, jakiej objęto-

ści ma być ta publikacja i które lata, czy jakie lata wyznaczają jej granice w czasie, pewno 1918-1938.²

Prawie rok później (12 stycznia 1939) o obiecanym wstępie Czechowicz pisze z Warszawy do ks. Ludwika Zalewskiego:

List Księdza przyszedł w chwili, gdy wahałem się, czy wysłać do Lublina wstęp, który napisałem, czy też nie. Wahanie pochodziło stąd, że już dawniej napisałem impresję, którą załączam i ani rusz nie mogłem się zmusić do przerobienia tego na spokojny, poważny prolog niebyle jakiego wydawnictwa. Pisałem coś ze trzy razy uroczyste artykulasy i nic z tego nie wychodziło. A pisałem, bo mnie piłował Podstawka, a i czcigodna staruszka też mi przypominała o *Antologii* nieraz.

A kiedy nadszedł list Księdza i było w nim rozgrzeszenie, że niby nawet



wierszem można wprowadzenie owo sporządzić, dałem sobie spokój i postanowiłem wysłać to, co Książd tu widzi. Może zanadto od Sasa do lasa, może bynajmniej nie takie wstępne, jak potrzeba, ale z kategorii tych rzeczy, które „sercem gryzą”. Nie wiem, czy potrzebne tam są wzmianki o prorocztwie św. Malachiasza oraz Nostradamusie, nie wiem, czy z perspektywy naszego miłego miasteczka świat wygląda równie potwornie, jak z perspektywy życia stolicy – ale naprawdę [!] [wtrącenie Czechowicza], ale samo mi się to wylało spod serca i bardzo serdecznie, przynajmniej w zamiarze. Nie mogłem pisać spokojnie.³

W tym samym liście Czechowicz dzieli się ciekawą refleksją o *Antologii*:

Drogi, a szanowny Księżu Ludwiku, byłbym rad, gdyby *Antologia* niedługo się ukazała. Ucieszyłoby to chyba wszystkich nas, a w szczególności Staruszkę, która przeżywa chwile głębokiej depresji przytłoczona tym, co dzieje się wokół. Rozumiem ją. Już nie ma prywatnych ludzi, prywatnych uczuć. Zaraz za domem każdego z nas otwiera się głębia niedobra i huczy młyn czasu, mielący bezlitośnie. Książki to będą wkrótce jedyne szczątki pływające po potopie świadczące o nas wobec nowych pokoleń. Ale chciałoby się ucieszyć nimi czy nie tylko ze względu na dalsze pokolenia.⁴

Do Wacława Gralewskiego z Warszawy 17 lutego 1939:

Mam nadzieję, że wiesz o *Antologii poetów lubelskich*. Ukaże się na początku marca rb. z ładnym wyborem wierszy i interesującymi portretikami niektórych złoczyńców, m. in. i niżej podpisanego.⁵

Do Heleny Platty z Warszawy 13 czerwca 1939:

Już kilka osób (Kasperski, Domiński) obraziło się na mnie w związku z *Antologią*, tak jak gdybym ja robił nie przedmowę, ale całą książkę. Żywię nadzieję,



H[enryk] D[onga], Józef Czechowicz. Karykatura wykorzystana w *Antologii*. Oryginał w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2165 k. 320).

że nie grozi mi to ze strony Pani, właśnie Pani, zakochanej w Lublinie przynajmniej tak samo jak ja.⁶

Do ks. Zalewskiego w czerwcu 1939:

Osobę księdza przypomina mi dziś żywo *Antologia lubelska*, która tu leży przede mną na stole, nad podziw starannie wydana i ładna. W tej całości nawet moja przedmowa wydała mi się ładna i już nie mam skrupułów w związku z jej wydrukowaniem.⁷

Antologia ukazała się jako trzeci numer „Biblioteki Lubelskiej” firmowanej przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie przy wsparciu finansowym Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej. Na stronie tytułowej możemy jeszcze znaleźć dodatkowe informacje: że książkę drukowały Lubelskie Zakłady Graficzne Adam Szczuka Lublin ul. Zamojska 12 oraz że „składem głównym” książki była księgarnia św. Wojciecha. Mieściła się ona w hotelu „Victoria”, który spłonął w czasie lotniczego bombardowania Lublina 9 września 1939. Razem z księgarnią uległa zniszczeniu duża część nakładu *Antologii*. Z płonącego budynku i gruzów ocalałe książki wydobywał Franciszek Raczkowski, lubelski księgarz. Po jakimś czasie zostały one umieszczone w części parterowej domu przy ulicy Kapucyńskiej nr 1.

³ Tamże, s. 37.

⁴ Tamże, s. 37-38.

⁵ List do Wacława Gralewskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 427.

⁶ List do Heleny Platty, w: tamże, s. 433.

⁷ Listy Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego, s. 43.

Teresa Lisiecka: W dniu 23 lipca 1944 r. księgarnia uległa całkowitemu zniszczeniu [...]. Z gruzów i popiołów wydobywał sam [Franciszek Raczkowski] i przy pomocy nielicznego personelu księgarni oraz przechodniów książki i czasopisma. Wspólnie z Krankowskim [innym księgarzem] uporządkowali uratowany księgozbiór, sporządzi-

li remanent ocalałych książek. Zaopatrzyli je ekslibrisem następującej treści: „strzeż skarbu polskiej książki. Książka uszkodzona wydobyta z gruzów zniszczonej w działaniach wojennych Księgarni Św. Wojciecha w Lublinie przy ul. Kapucyńskiej”⁸.

Być może takim właśnie ekslibrisem zostały opatrzone ocalone egzemplarze *Antologii*.

Zawartość *Antologii współczesnych poetów lubelskich*:

Od wydawcy – ks. Ludwik Zalewski – str. 5
Pełny tekst w dziale „Teksty źródłowe przedwojenne”

Przedmowa – Józef Czechowicz – str. 7-9
Pełny tekst w dziale „Teksty źródłowe przedwojenne”

Prezentacja twórczości 15 poetów – str. 13-169

Arnsztajnowa Franciszka

Kiedy ranne wstają zorze
Na złotym moście [w spisie treści: „ziononym moście”]
Żniwa
Lustra
Miasto
*** (*Życie, ocean zachłanny...*)
Pod kościołem Księży Misjonarzy w Lublinie [w spisie treści: „oo. Misjonarzy”]
Stary motyw
Wiatr nocny na placu Starej fary
O wodzu!
Głos poległych

Konrad Bielski

Przygoda
Ewokacja
Do przyjaciół

Bocheński Tadeusz

Wieczór podmiejski
Zachód słońca w Kazimierzu Dolnym
Staw
Noc w górach
Bach
Deszcz

Dziś

Kogo śpiewają poeci
Platon
Preludia

Ciesielczuk Stanisław

*** (*Tutaj jest moja chata...*)
Złote bariery
Noc
Zwyczajność
Łowcy
Piosenka do gwiazd

Czechowicz Józef

Na wsi
Dno
Wieczór zimowy
O matce
Iliada tętni
Z kroniki bibliofilów lubelskich
Prowincja w nocy (Kazimierz, Krasny-staw, Lublin z dala, Kościół Św. Trójcy na Zamku, Puławy, Zamość)
Piosenka czeski domek
Sen sielski
Elegia żalu
Modlitwa

⁸ Teresa Lisiecka, *Działalność księgarska Franciszka Raczkowskiego w latach 1900-1947*, w: *Studia z dziejów drukarstwa i księgarstwa w Lublinie w XIX i XX wieku*, red. Bartłomiej Szyndler, Lublin 1988, s. 196.

Antologia współczesnych poetów lubelskich

Domiński Henryk

Zmierzch
Polesie
Wspomnienie o Lublinie
Noc

Gralewski Wacław

Konie
Rozstanie
Legenda
Poemat
Kres
Knajpa

Grędziński Stanisław

Życie
Droga
Śmierć
Choinka

Jaworski Kazimierz

On i jego buty
Na szczycie
Wtedy
Prawo łaski
Azyl
Mallory
Sonet
Szczęście

Kossowski Mieczysław

*** (*Pamiętam kraj ów jasny...*)
*** (*Chciałem napisać dla was wiersz...*)
*** (*Z jednym zasypiam...*)
Opór
Człowiek
Praca
*** (*Zostanie po mnie...*)

Łobodowski Józef

Mickiewicz
Noce lubelskie
Do ojca
Rozmowa z Rosją
Ostateczne

Madej Antoni

Wezwanie
Wydma
Rosną ciszą i milczeniem
Rysują się na ścianie świata
Polegli w bojach
Muzy
Drzewo figowe
O Najwyższy, Niewystawiony...
Biblijna opowieść

Michalski Bronisław

Powitanie lasu
O zmierzchu
*** (*O fiołkach wieczorów...*)
Wiejski kościół
Podlasie
Zachód
Ostatni wiersz

Podstawka Władysław

Elegia
Brzozy
Ręce matczyne
Ku żniwom
Do matki
Koniczyna

Szczawiej Jan

Spokój zimowego wieczoru
Czas na to przyszedł
Lato przekwitło

Życiorysy i bibliografia poetów lubelskich

– oprac. ks. Ludwik Zalewski – str. 171-177

Czechowicz przygotował wstępnie 10 not bibliograficznych: o sobie, Konradzie Bielskim, Henryku Domińskim, Anieli Fleszarowej, Adamie Galisie, Witoldzie Kasperskim, Józefie Nikodemie Kłosowskim, Józefie Łobodowskim, Bronisławie Ludwiku Michalskim, Władysławie Podstawce. Niektóre z nich zostały wykorzystane w hasłach osobowych: Konrada Bielskiego, Henryka Domińskiego, Józefa Łobodowskiego, Bronisława Ludwika Michalskiego.

Życie kulturalne i cyganeria

Ruch literacki w Lubelszczyźnie 1918-1938.

Cyfry, daty, tytuły, nazwiska

– oprac. Feliks Araszkiewicz – str. 179-197

1. Czasopisma literackie, dodatki literackie przy dziennikach lub tygodnikach
2. Debiuty poetyckie
3. Związek literatów lubelskich, wieczory literackie: autorskie i dyskusyjne
4. Grupy zwarte, luźne, samotnicy
5. Współpraca poetów i literatów z innymi związkami kulturalnymi
6. Nagrody literackie, wawrzyny Polskiej Akademii Literatury
7. Historia literatury i krytyka literacka
8. Bibliografia (Abramowicz Antoni, Araszkiewicz Feliks, Bielska Zofia, Biernacki Mieczysław, Butkiewiczówna Irena, Gacki Władysław, Gaertner Henryk, Gdula Paweł, Gucia Franciszek, Grychowski August, Hahn Wiktor, Kamykowski Ludwik, Krzyżanowski Julian, Madej Antonii, Nycz Bronisław, Papierkowski Stanisław, ks. Pęcherski Cezary, Sokołowski Tadeusz, Szczerbowski Adam, Śmieciuszewski Jan, Tołwiński Zygmunt, ks. Zalewski Ludwik, Ziółkowski Lech, Życzyński Henryk)
9. Uwagi ogólne

Warto zwrócić uwagę na str. 182. artykułu Araszkiewicza, gdzie umieszczono przypis redakcyjny dotyczący „Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej” zawierający syntetyczną charakterystykę LZPK z czasów istnienia Związku (por. hasło „Lubelski Związek Pracy Kulturalnej”).

Wycinek z rubryki „Noty” w „Trybunie” nr 7, 15 października 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Dyrekcje Kina uważają, że wystarczy dać lubelskiej publiczności kina do siedzenia w dużej sali. O wyświetleniu jakiegokolwiek choćby już przeciętnego filmu mowy nawet nie ma. Pomiędzy dyrekcje, mając wrażliwsze sumienia, zdają sobie sprawę, że filmy, które wprowadzają to prawdziwy kryminał, więc uzupełniają obraz – „występami na scenie”. Ktoś mi mówił, że to nie występy, a zagrożone kilkuletnim więzieniem występki. Stanowczo nie miał racji. Nie występy to, a zbrodnie!

Spotkania

u ks. Ludwika Zalewskiego

Mieszkania ks. Ludwika Zalewskiego (początkowo w seminarium duchownym, gdzie uczył, później od roku 1932 w domku przy ulicy Granicznej 1a, obecnie nr 9) były kolejnymi miejscami, w których spotykała się elita kulturalna Lublina, w tym również lubelska cyganeria.

Konrad Bielski: Bibliofile lubelscy mieli w nim nie lada patrona i konesera. Zebrania zarządu Towarzystwa Miłośników Książki, które się odbywały w jego mieszkaniu, przy butelce (i to nie jednej) wystawie węgryna – należały do uroczych i niezapomnianych sympozjonów. Józef Czechowicz poświęcił tym sjeptom i osobie księdza kilka pięknych wierszy. Sam ksiądz lubił siebie nazywać: „Proboszczem – bez rządu dusz jednak – lubelskiej parafii poetyckiej”. On to przecież był autorem *Antologii współczesnych poetów lubelskich* wydanej w przeddzień wojny.¹

O domu ks. Ludwika Zalewskiego przy ulicy Granicznej wspomina Czechowicz w liście do Gralewskiego wysłanym z Lublina 23 lipca 1931:

Ksiądz Zalewski buduje nowoczesny domek na ul. Granicznej wg projektów Witkowskiego.²

Julian Krzyżanowski: W jego mieszkaniu, najpierw w seminarium duchownym, którego profesorem był przez długie lata, później w domu własnym przy Granicznej, oglądało się skarby nie byle jakie; kilka ślicznych inkunabułów, sporo rękopisów średniowiecznych i późniejszych, dużo druków renesansowych i oczy rwących książek z wieku XIX i XX, piękna kolekcja ekslibrisów i drzeworytów, wszystko to spoczywało w szafach, by od czasu do czasu budzić

podziw na wystawach, a radować serca przyjaciół-bibliofilów, którzy księdza odwiedzali, gościnnie podejmowani przez czarującego zbieracza. [...]

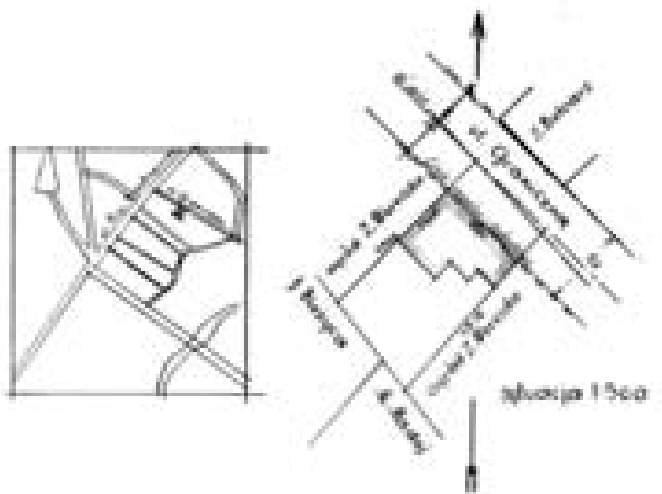
Lubelska konfraternia bibliofilska nie byłaby sobą, gdyby ekstatyczne zachwyty nad pięknem książki powstawały całkiem na sucho. Nie dopuszczał tego [...] kredensik, z którego ręka gospodarska wydobywała butelki wina francuskiego, a niekiedy – dla kawału – łomżyńskiego! Ktoś z przyjaciół księdza Ludwika, zażywny proboszcz kurpiowski, przywiózł mu z stron rodzinnych gąsiorrek wina, pędzonego z żyta. Gospodarz z uciechą częstował tym specjałem, naprawdę dobrym, gości, a ci daremnie usiłowali zgadnąć, co piją. Nie wino jednak ciągnęło do księdza Ludwika i nawet nie jego rarytasy bibliofilskie, lecz po prostu urok niezwykłego człowieka, który mimo znacznej różnicy wieku – od Czechowicza był przecież starszy

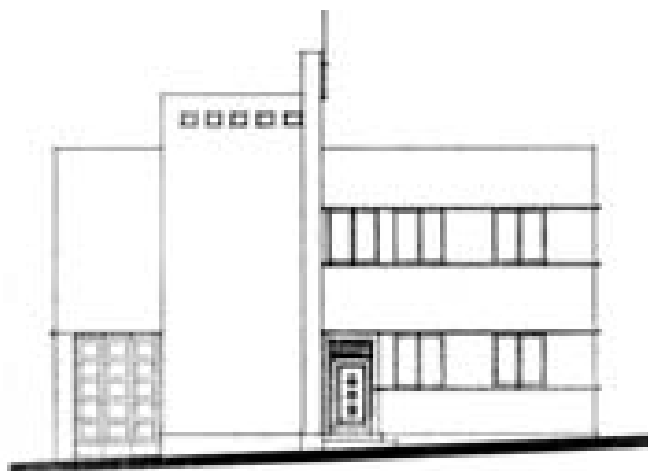
¹ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 223.

² List do Wacława Gralewskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin, 1977, s. 162.

³ Julian Krzyżanowski, *O fraszkach Józefa Czechowicza w: Spotkania...*, s. 489-490.

Lokalizacja willi ks. Ludwika Zalewskiego przy ul. Granicznej 1a (w archiwalnych listach można też znaleźć adres Graniczna 1c, po wojnie był to nr 7 a obecnie 9). Architekt: Tadeusz Witkowski. Ilustracja obok i pozostałe w tym tekście pochodzą z materiałów Inspekcji Budowlanej w zbiorach Archiwum Państwowego w Lublinie.





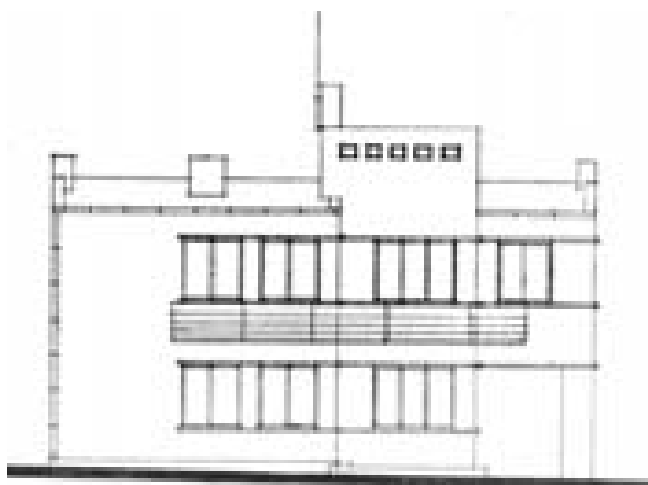
od ul. granicznej

Willa ks. Zalewskiego – fasada przednia.

⁴ Józef Łobodowski, *Nożyce Dalili*, Londyn 1968, s. 234, 238.

⁵ Tenże, *Terminatorzy rewolucji*, Londyn 1966, s. 67.

Willa ks. Zalewskiego – fasada od strony ogrodu.



od ogrodu

o lat dwadzieścia pięć – w towarzystwie młodych gości czuł się znakomicie, towarzystwa tego najwidoczniej szukał i umiał mu nadawać ton swój własny. Ton przyjaznej wytworności.³

Literacki opis „biesiady” u ks. Ludwika Zalewskiego dał Józef Łobodowski w swoich książkach *Nożyce Dalili* i *Terminatorzy rewolucji*, których bohaterem jest Józef Zakrzewski, powieściowe alter ego Łobodowskiego: Na stół wjechały filiżanki z kawą i ko-

niak. Ksiądz Leopold [tj. ks. Ludwik Zalewski] podreptał do stojącej w kącie pokoju serwantki, wyjął dwa duże, szklane kielichy, postawił je ostrożnie na stole.

– Niech pan bardzo uważa, bo to są kielichy wielkiej ceny, takich egzemplarzy zachowało się bardzo niewiele.

Kielichy były z kryształu zdobionego szlifem – z jednej strony matowy portret, z drugiej jakiś herb. [...] [–] Te kielichy pochodzą ze słynnej fabryki szkła na Nalibokach, założonej przez księżną Radziwiłłową, Annę z Sanguszków. Będzie pan pił koniak z kielicha mającego prawie dwieście lat. [...] Stary bibliofil o wszystkich miał coś ciekawego do powiedzenia, czas leciał niedostrzeżenie. Zapadał już zmierzch, gdy [Zakrzewski] wyszedł, obdarowany na pożegnanie butelką francuskiego wina.⁴

[Zakrzewski] chętnie grzebał się w [...] dziejach [Lublina], słabo znanych nawet osobom, które lubiły deklamować o „minionej chwale trybunańskiego grodu”. Niespodziewaną pomoc i orientację otrzymał od księdza Leopolda Kamińskiego [tj. ks. Ludwika Zalewskiego], historyka, pedagoga i znanego bibliofila. Ksiądz nie pochwałał politycznych wyczynów młodego dziennikarza, ale w pewnych wypadkach potrafił przyjmować ludzi „z dobrodziejstwem inwentarza”. Cenił zdolności i wszechstronne zainteresowania Zakrzewskiego, na resztę patrzył przez palce. Od roku Józef był częstym gościem w niewielkim domu, położonym na przedmieściu, w pięknym ogrodzie, pełnym kwiatów i drzew owocowych. Gospodarz znał się na dobrej kuchni i miał wcale zasobną piwniczkę. Przy butelce starego wina rozmowy o starym Lublinie nabierały naukowej intensywności i wdzięcznej konsystencji.⁵

Atmosferę spotkań u ks. Ludwika Zalewskiego świetnie oddaje fraszka Czechowicza:

Jeszcze o Ludwiku

*Kto nam otwiera dusze choć bez korkociąga?
Kto nas ksiąg wielowiecznych raduje widokiem?
Kto wino z kredensiku dla gości wyciąga?
Kto nie częstował nigdy malinowym sokiem?
Kto trzyma cną kompanię na barkach i głowie?
Kto o porze północnej smutki z nas wypędza?
Myszę, że grono całe jak jeden mąż powie:
W górę księdza!⁶*

⁶ Józef Czechowicz,
Fraszki, Lublin 1962,
s. 30.

„K A M E N A“

MIESIĘCZNIK LITERACKI

DRUGI ROK WYCHODZI W CHELMIE LUBELSKIM

POD REDAKCJĄ K. A. JAWORSKIEGO

DRUKUJE NASTĘPUJĄCYCH AUTORÓW:

BIELSKIEGO, HRZĘKOWSKIEGO, CZE-
CHOWICZA, CZERNIKA, CZUCHNOW-
SKIEGO, JAWORSKIEGO, ŁOBODOW-
SKIEGO, MADEJA, MIŁOSZA, PIECHAŁA,
PIĘTAKA, PRZYBOSIA, TIMOFIEJEWĄ,
I INNYCH.

STAŁE KOLUMNY PRZEKŁADÓW Z LITE-
RATURY FRANCUSKIEJ, ANGIELSKIEJ,
WŁOSKIEJ, ROSYJSKIEJ, UKRAIŃSKIEJ,
CZEŚKIEJ, RUMUNSKIEJ I T. P.

ADRES REDAKCJI:

CHELM LUBELSKI REFORMACKA 43.

Reklama „Kamena” w „Dzi-
wigarach” nr 1, listopad
1934. Po wojnie redakcja
„Kamena” przeniesie się
do willi ks. Zalewskiego.
Pismo w zbiorach WBP
im H. Łopacińskiego.

Przewodnik sentymentalny

po lubelskich kawiarniach i restauracjach

¹ Henryk Gawarecki, *O dawnym Lublinie*, Lublin 1974, s. 101.

² Tamże.

³ Tamże, s. 100-101.

We wspomnieniach Gralewskiego, Bielskiego czy też innych osób z kręgu lubelskiej bohemy znajdujemy nazwy lubelskich przedwojennych kawiarni i restauracji, które współczesnemu mieszkańcowi Lublina niewiele już mówią. Dlatego powstał ten miniprzewodnik.

Kawiarnie i cukiernie

Henryk Gawarecki: W okresie dwudziestolecia międzywojennego każda z [...] cukierni miała grono swoich stałych bywalców. I tak „u Rutka” zbierał się lubelski *high life*, „u Semadeniego” omawiano sprawy mniej „doniosłe”. W latach trzydziestych zbierali się tu plastycy, wystawiając swoje prace, a nawet organizuje zebrania Zarządu Związku Literatów.¹

CUKIERNIA DOMAŃSKIEGO

Henryk Gawarecki: W 1911 roku przy ulicy Narutowicza 13 otworzył dużą cukiernię Emilian Domański. Dbając o wy-

gląd lokalu, właściciel ozdabiał go obrazami. Dla niego właśnie znany malarz lubelski Władysław Barwicki namalował w roku 1913 wielkie płótno przedstawiające panoramę Lublina oglądane go od strony wjazdu zamojskiego. Trzeba tu dodać, iż cukiernie ówczesne były jakby pierwszymi salonami malarstwa, oglądano tam bowiem nie tylko toalety pań, ale także obrazy rozwieszone na ścianach.²

RUTKOWSKI

Henryk Gawarecki: W 1900 roku w gmachu Kasy Przemysłowców Lubelskich przy Krakowskim Przedmieściu 56 otworzył okazałą cukiernię z bilardami W. Rutkowski. Posiadał on jeszcze filię na tej samej ulicy pod numerem 32. Nazwa firmy przetrwała do roku 1939, mimo że w okresie międzywojennym właścicielami jej stali się cukiernicy warszawscy B. Trzcński i E. Szulecki.³



Reklama z „Trybuny” nr 3, 1 kwietnia 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Mirosław Derecki: Punkt był znakomity, w samym sercu miasta, przy głównym trakcie spacerowym. Część chodnika przed cukiernią Rutkowskiego, między kolumnadą wejściową a rogiem Krakowskiego Przedmieścia i ul. Kołłątaja, zajmowała ogromna weranda z przeszklonym dachem, wspierającym się na żelaznych, zdobnych w misterny secesyjny ornament słupach. Pomędzy słupami wisiały żelazne kosze z donicami pełnymi kwiatów. Na werandzie stały żelazne stoliki z marmurowymi blattami i pomalowane na biało fotele.⁴

To u „Rutkowskiego” pracował pan Aleksander, kelner, którego tak wspomina Konrad Bielski:

Pana Aleksandra znał cały Lublin i on znał wszystkich. Jak ja go pamiętam, to już był człowiekiem niemłodym, średniego wzrostu, znacznej tuszy, łysawym, z małym, czarnym wąsikiem. To była chodząca kronika Lublina. Lubił swój zawód, lubił kawiarnię, a przede wszystkim swoich gości. Znał ich upodobania, kaprysy, znał też stosunki rodzinne i cechy charakteru. Wzruszająca była jego pamięć o imieninach swych ulubionych klientów. W ten dzień każdy z nas bez zamawiania otrzymywał małą kawę i dwa ciastka. To był imieninowy prezent od pana Aleksandra. Cieszył się powszechną sympatią i szacunkiem. W kawiarni posiadał pewien przywilej: żaden z kelnerów, jeśli nawet miał na imię Aleksander, nie miał go prawa używać i przybiegał na czas pracy inne. Aleksander mógł być tylko jeden.⁵

Dyskusje nasze – najczęściej prowadziłyśmy „u Rutka”. [...] Rutkowski dawno już nie żył, interes przechodził z rąk do rąk, ale zawsze się mówiło „u Rutka”. Wyszynku w tym lokalu nie było, tylko czarna kawa, obrzydliwa lura o niewyraźnym smaku i nieosobliwe ciastka. Smakowały one bez zastrzeżeń tylko Czechowiczowi, który był słynnym łakomczuchem i leciał na słodczyce. Cza-



sem gdyśmy się zagadali, Józio korzystając z okazji potrafił skosztować całą partię ciastek przygotowaną dla większej liczby osób.⁶

SEMADENI

Mirosław Derecki: [Obok kawiarni Rutkowskiego] egzystowała [...] w Lublinie druga cukiernia i zarazem kawiarnia Semadenich; znacznie od tamtej rozleglejsza i elegantsza, w zakupionej w 1875 r. przez braci Aleksandra i Kacpra Semadenich kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 27, róg ul. Początkowskiej (dzisiejszej ul. Staszica).

Miejsce było wybrane idealnie. Nie tylko kawiarnia znajdowała się w pobliżu czterech najlepszych lubelskich hoteli: „Europejskiego”, „Angielskiego”, „Victoria” i „Polskiego”, nie tylko – w tym właśnie punkcie rozpoczynała się zwyczajowa świąteczna promenada wiodąca w stronę Ogrodu Saskiego, ale także tutaj, przed sąsiadującym z „Semadenim” Hotelem Europejskim istniał przystanek konnych omnibusów. Zaś od 1911 r. – sprzed kawiarni odjeżdżał pierwszy na Lubelszczyźnie międzymiastowy autobus, utrzymujący codzienną komunikację z Zamościem.

W 1917 r. lokal odkupił od Semadenich właściciel innej cukierni lubelskiej, Ignacy Domański. Wtedy zakończyła się w Lublinie „era Semadenich” trwająca ponad osiemdziesiąt lat. Tradycje dawnej firmy były jednak nadal przez nowego właściciela kultywowane.⁷

Reklama z „Trybuny” nr 3, 1 kwietnia 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

⁴ Mirosław Derecki, *Na ciastka „do Chmielewskiego”*, w: tenże, *Week-end wspomnień*, Lublin 1998, s. 102-103.

⁵ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 243.

⁶ Tamże, s. 191.

⁷ Mirosław Derecki, *Nieodmiennie nad małą czarną*, w: tenże, *Week-end wspomnień*, s. 92-94.



Projekt przebudowy fasady Hotelu Europejskiego. Architekt: Henryk Paprocki, 1937. Materiały Inspekcji Budowlanej w zbiorach Archiwum Państwowego w Lublinie.

Kawiarnię aż do roku 1946 prowadził Emilian Domański, który zmodernizował i poszerzył lokal: taras zamieniono na oszkloną werandę, a bilardy przeniesiono na pierwsze piętro.

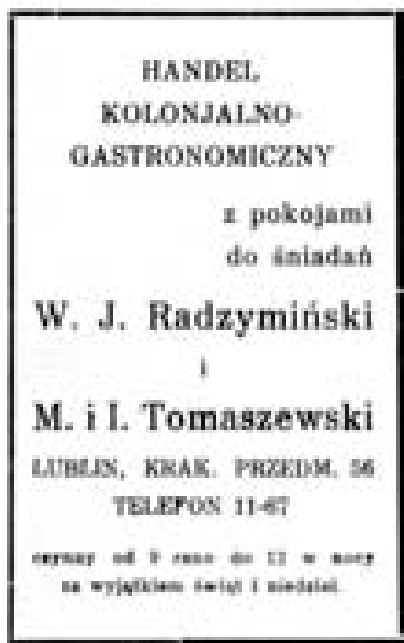
Julia Hartwig: Zapamiętałam dobrze dom i podwórko na ulicy Staszica, gdzie mieszkaliśmy. Właścicielem domu był pan Domański, do niego też należała kawiarnia „Semaadeni” na rogu Staszi-

⁸ Julia Hartwig, *Lubelskie ulice i podwórka*, w: *Zaulek Hartwigów*, Lublin, 2006, s. nłb. [48].

⁹ Leszek Wiśniewski, *Może ktoś zawoła „Rysiek!...”*, „Relacje” 1990, nr 1, s. 5. Wymieniony w tekście „Pan Rysio” to najprawdopodobniej Ryszard Jaruga.

¹⁰ Bronisława Kołodyńska-Mossego, *Wspomnienie o Józefie Czechowiczu w: Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1977, s. 155.

Reklama z „Trybuny” nr 4, 20 kwietnia 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.



ca i Krakowskiego Przedmieścia. Była to elegancka kawiarnia w stylu wiedeńskim, gdzie można było przeczytać gazety i napić się dobrej, pachnącej kawy. W lokalu tym bywali przeważnie starsi panowie, młodzież nie miała wówczas zwyczaju chodzić do kawiarni.

Okna piekarni wyrabiającej ciastka dla „Semaadeniego” wychodziły na nasze podwórko, które wypełnione było zawsze zapachem lukru, wanilii i rumu. Zapach ten należy do wspomnień moich najwcześniejszych lat.⁸

Pan Rysio: [Pamiętam cukiernię] Semaadeniego z przeszkloną werandą i gazetami na kijach. Z tymi kijami to mi się przypomina taka anegdota, jak to siedzi u Semaadeniego jeden Żyd i podchodzi kelnerka pytając, czego sobie życzy. A on: „Ja poproszę take czarne picze, jak ta pani ma za szczaną (babka piła kawę za przepierzeniem) i jeden »Kurwier Warszawski« na kiju.”

Tak, Semaadeni to była reprezentacyjna cukiernia, tak samo Rutkowski, dziś „Lublinianka”. Tam nie było sztubaków, gawiedzi, przychodziła palestra, lekarze, przemysłowcy. Świetne ciastka z ciastkarni przy Kołłątaja. Ale to też nie było na kieszeń takiego młokosa.⁹

Swoje spotkania z Czechowiczem w kawiarni „Semaadeniego” wspomina Bronisława Kołodyńska-Mossego:

Kiedy przyjeżdżał do Lublina, czasami zawiadamiał mnie i wyznaczał spotkanie w cukierni „Semaadeniego”, gdzie zwykle miał dla mnie swoją książkę z dedykacją lub książki francuskie, którymi mnie obdarzał.¹⁰

CUKIERNIA CHMIELEWSKIEGO

Mirosław Derecki: Cukiernia Władysława Chmielewskiego znajdowała się na początku Krakowskiego Przedmieścia, w kamienicy pod numerem ósmym. Przez oszklone drzwi wkraczało się najpierw do niewielkiego przedsionka (także oszklonego), a stąd do głównej sali długiej, zacisznej – jej okna wychodziły na wąską i ciemną ulicę Ber-

nardyńską. Pomieszczenie wydawało się jeszcze dłuższe z powodu luster wypełniających całą przeciwną do wyjścia ścianę.

Po lewej stronie ciągnął się kontuar z ciemnego drewna, za nim stały oszklone szafy-gabloty z wyrobami cukierniczymi. Stoliki miały blaty z białego, pięknie żyłkowanego marmuru oraz ciężkie

metalowe podstawy o secesyjnych wzorach. Kelner przynosił szklany kosz pełen różnorodnych ciastek. Można było wybierać do woli, a płacono się, oczywiście, „od sztuki”. Ale w praktyce, dzieci zjadały wszystko do ostatniego okruszka.

Stałym bywalcem cukierni był przez wiele lat przyjaciel rodziny Chmielewskich, literat i taternik Józef Birkenma-

To jest tam

Co wiecór, przy złotych gwiazdach, gdy granatowa noc dała skrzydłom kopułę niebios, Krasnowierskim-Przedmieściem przewijają się melodje. Oto walc powowisty i lekki, oto tumba czy foxtrot krzykliwy, to tango przywodzące na myśl tropy, gauchosów i krzyk polidna jadolejacy nad Argentiną. Niekiedy głosy ulicy mieszane i gwarne przekształcają się w rozwichrzony oberek. Melodje leżą a Café Rumba.

W Rumbie — tłumy. Przy wykwintnych stolikach, na których perla się mroźne napoje, zadowolone twarze raz poraz wzruszają się w śmiechu. Najlepsza w Lublinie orkiestra, najmłodniejszy lokal, najmiłszy dancing. Czegoś chciał wiesz? Co czwartek zbiera się tam Lota Wolnomularska, co sobota — nie, nie zdradzę wam, to Osa też tam przychodzi co sobota...

O, fantazyjna Taś Puchalska, plumienna na wietrze i ty tam bywasz i wszystkie najpiękniejsze. Gdzieś bowiem tańczy jak nie tu, gdzie noc niepła i jasna, gdzie skrzypce wiergocą do walca, a skrzypek tak tęsknie spogląda na szale-

jącą w tańcu młodzież.

Rumba — tam spotykają się ostatni potentaci glającego świata kapitalizmu, tam tańczą poeci, piją malarze, tam schodzi się na odpoczynek bracia aktor-ska, dziennikarze, a nawet skarbowcy.

— „Wolę cię niżli scepter, niżli królestwo” — mogą szeptać w Rumbie, jak ongi urodziłw Ketling szeptał o swej miłości do Krzywi. Tak, wolę Rumbę niż scepter i królestwo, nie tylko dlatego, że te dwie drobnostki zdewaluowały się dziś i sensły na psy, ale również i dlatego, że one przysparzają trosk, a Rumba je rozpędza...

W „Rumbie” jest tyle dobrych rzeczy do picia...

W „Rumbie” tak miło tańczyć...

W „Rumbie” odpoczywa się tak słodko po upalnym dniu...

W „Rumbie” można tyle pięknych i najpiękniejszych zobaczyć...

Dziwię się Mussolinimu — poco on robił marsz na Rzym? — Co do mnie, co wiecór zaczynam marsz na Rumbę...

Jenne Polonaise.

Wycinek z „Kuriera Lubelskiego” nr 214, 5 sierpnia 1932. Pismo w tym czasie nie było już redagowane przez Czechowicza, ale można przypuszczać, że to właśnie on jest autorem tekstu. Świadczyć mogą o tym pewne cechy stylu wypowiedzi a szczególnie wzmianka o „łozy wolnomularskiej”. Owa łoża to prawdopodobnie „Łoża Wielkiego Uśmiechu”, o którym mowa w następnym haśle. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

¹¹ Mirosław Derecki, *Na ciastka...*, w: *Weekend wspomnień*, s. 96-97.

¹² K. Bielski, *Most...*, s. 128.

¹³ Mirosław Derecki, *Na gastronomicznym szlaku*, w: *Weekend wspomnień*, s. 76-77.

¹⁴ K. Bielski, *Most...*, s. 128.

¹⁵ Mirosław Derecki, *Na ciastka...*, w: *Weekend wspomnień*, s. 107.

¹⁶ Józef Łobodowski, *Czerwona wiosna*, Londyn 1965, s. 125.

yer-Groński. W okresie międzywojennym zachodziła tutaj Hanka Ordonówna podczas przyjazdów na gościnne występy w Teatrze Miejskim. Darzyła cukiernię sentymentem od czasów, gdy jeszcze jako zupełnie początkująca tancerka występowała (w 1917 i 1919 r.) na scenkach lubelskich kabaretów „Czarny Kot” i „Wesoły Ul”, w sali kina „Louvre” przy Krakowskim Przedmieściu 48.¹¹

Restauracje

Konrad Bielski: Dwa były w Lublinie hotele pierwszej klasy: „Wiktoria” i „Europa”. Przy tych hotelach były restauracje, przyzwoicie urządzone o dobrej kuchni i piwnicy. [...] Te dwie restauracje stały rywalizowały ze sobą, walcząc zaciekle o klientelę.¹²

EUROPA

Mirosław Derecki: W okresie przedwojennym „Europa” miała stałych bywalców. Rekrutowali się oni nie tylko ze sfer ziemiańskich zjeżdżających do Lublina w interesach lub w czasie karnawału, ale również – spośród przedstawicieli miejscowej socjety handlowej, przemysłowej, urzędniczej i artystycznej. Lokal był otwarty do wczes-

nych godzin rannych i to jeszcze zwiększało jego atrakcyjność. [...]

A na dodatek, w pobliżu restauracji znajdowało się najelegantsze lubelskie kino „Corso”. Po ostatnim wieczornym seansie wielu miłośników X Muzy wstępowało do „Europy” na późną kolację.¹³

POD STRZECHĄ

Konrad Bielski: Była [to] elegancka restauracja z palmami, basenem itd.¹⁴

Mirosław Derecki: Pod koniec ubiegłego wieku otwarto w oficynie domu przy Krakowskim Przedmieściu 32 w Lublinie jedną z najelegantszych w mieście restauracji. Nosiła nazwę – bodajże – „Alhambra”.

Do lokalu wchodziło się od podwórka, po kamiennych schodach na rodzaj ganeczku, oświetlonego dwiema kutymi w żelazie, secesyjnymi latarniami. Stąd wiodły do wnętrza wysokie, dwuskrzydłowe przeszkłone drzwi. Wielka sala jadalna, której sufit podpierał stojący na środku masywny, czworograniasty filar, zajmowała cały parter budynku. W głębi sali znajdowała się niewielka scena, na której odbywały się występy artystyczne.

W okresie międzywojennym restauracja zmieniła szyld na: „Pod Strzechą”. Zmienił się także jej charakter. Lokal wprawdzie należał do eleganckich, ale odwiedzali go głównie mężczyźni, kawalerowie lub ojcowie rodzin spragnieni chwili samotności albo... towarzystwa pań o mniej kryształowych zasadach niż ich małżonki lub narzeczone.¹⁵

RADZYMIŃSKI

Józef Łobodowski: Radzymiński słynął z najlepszej w Lublinie piwniczki i doskonałej kuchni. Właściwie był to duży sklep kolonialny. Z tyłu, na parterze i pięterku znajdowały się pokoje śniadaniowe.¹⁶

Mirosław Derecki: Lokal, usytuowany w gmachu dawnej Kasy Przemysłowców Lubelskich (dzisiejszy hotel „Lublinianka”) przy Krakowskim Przedmieściu 56, a należący przed wojną do Walentego Józefa Radzymińskiego (który



Reklama z „Expressu Lubelskiego” ze środy 24 grudnia 1924. Pismo w zbiorach biblioteki UW.

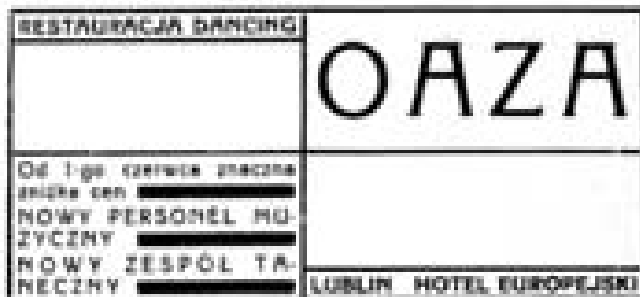
prowadził tutaj sklep delikatesowy oraz „pokoje śniadaniowe”, słynące z doskonałej kuchni oraz wyszukanych trunków), zamieniono w całości w restaurację z danciem. [...]

Przed wojną zachodził „do Radzimina” na dobrą przekąskę cały liczący się Lublin. Położone na pięterku „pokoje śniadaniowe” szczególnie chętnie odwiedzali miejscowi działacze polityczni. W takich chwilach następowało jakby nieformalne zawieszenie broni pomiędzy zwalczającymi się przywódcami różnych partii i stronnictw.

Widywano tutaj o jednej porze zarówno wodza lubelskiej endecji – znanego chirurga, dr Adama Majewskiego, jak i gorącego zwolennika Marszałka Piłsudskiego, doskonałego internistę i działacza OZON-u – dr Mieczysława Biernackiego...¹⁷

Konrad Bielski: Radzyński był właścicielem dużego sklepu delikatesowego, przy którym prowadził pokoje śniadaniowe. Kuchmistrz najwyższej, między narodowej klasy, a jednocześnie rzetelny kupiec. Lokal swój tak potrafił postawić, że za stosunkowo najniższą cenę dawał wszystko najwyższej jakości. To też do „Radzimina” garnęli się chętnie i politycy wszelkich odcieni i neutralni smakosze; adwokaci i sędziowie wpadali na bigosik w przerwach spraw; lekarze spożywali flaczki między jedną wizytą a drugą – mnóstwo ludzi, właściwie cała inteligencja lubelska. Toteż miał prawo Radzyński tak między innymi zaśpiewać w naszej szopce:

*Przy śniadaniu i kolacji
już o każdej wiem sensacji
o dymisji, nominacji
i wyborach miejskich rad.
Więc nie obce mi tajniki
są lubelskiej polityki
u mnie siedzą, u mnie jedzą,
u mnie radzą szereg lat.
W Radziminie, w Radziminie
polityki sens poznaje*



*już po minie.
Kto z kim siedzi,
kto co płaci i co je,
i jakie skutki są tej wódki –
już się wie.*¹⁸

Mirosław Derecki: Chętnie odwiedzane tzw. pokoje śniadaniowe, prowadzone przez znakomitego restauratora i kupca delikatesowego Walentego Józefa Radzyńskiego w niedalekim gmachu Kasy Przemysłowców Lubelskich, były zamykane już (!) o godzinie dziesiątej wieczorem. Tamtejsi biesiadnicy przenosili się więc zazwyczaj na dalszy ciąg ucztowania – właśnie do „Europy”.¹⁹

Inne

Konrad Bielski: Każda dzielnica miała swoje osobiowości, innych ludzi, inne sklepy, domy i knajpy. Progu „Europy” i „Wiktorii” nigdy nie przekroczył mieszkaniec peryferii, z kolei bywalec tych lokali nawet nie zbłądził do tamtych restauracji, które pogardliwie nazywano spelunkami. My, młodzi i ciekawi życia, czasami się tam zapuszczaliśmy, ale zawsze tej wyprawie towarzyszył pewien dreszcz i posmak egzotyki.²⁰

[Kiedy] skończyły się piękne czasy „Wiktorii” i „Europy”[,] do dyspozycji został tylko „Piróg” – skromna knajpa przy ul. Kościuszki, prowadzona przez Pirożyńskiego, ojca słynnego księdza, spopularyzowanego przez Boya, albo trzeciorzędny bar „Pod 5” przy ul. Kapucyńskiej.²¹

Reklama z „Dziennika Lubelskiego” nr 6, 6 kwietnia 1932 (redagowany przez Czechowicza). Pismo w zbiorach biblioteki UW.

¹⁷ Mirosław Derecki, *Na gastronomicznym...*, w: *Weekend wspomnień*, s. 81-82.

¹⁸ K. Bielski, *Most...*, s. 259 – 260.

¹⁹ Mirosław Derecki, *Na gastronomicznym...*, w: *Weekend wspomnień*, s. 76-77.

²⁰ Konrad Bielski, *Most...*, s. 233.

²¹ Tamże, s. 230.

FRASCATTI

Konrad Bielski: Był wtedy w Lublinie taki nocny kabaret na ulicy Szpitalnej, gdzie dziś się mieści dom pocztowca. Wtedy stał tam budynek drewniany, dość obszerny, właściwie z centrum miasta, a trochę na uboczu. Różne miał

już przeznaczenia. W roku 1926 wydierżawili go bracia Koziczcy i po dokonaniu licznych remontów i adaptacji urządzili tam kabaret.

Lokal był elegancki. Nazywał się „Frascatti”. Duża sala, widownia, coctail-bar, na wysokości piętra dookoła łoża,

Oaza rozkoszy

Smutno było w starem mieście Lublinie.

Jesienną lodzie chodzili węgry i mraźnym, dokuczliwym deszczu, zimą — jeszcze gorzej. Nie było dokąd pójść po pracę, po znojnym dniu konferencji, konferencyjek i narad. Dostał rwała się gdzieś, poza dom wypelziony gderaniem narzekającej się żony, a tu w takim mieście Lublinie lokale jak te dość otwarte tylko do 11 wieczorem...

Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy pewnego dnia rozwarły się drzwi w narożniku hotelu Europejskiego i ujrano przecie tajemnicze przygotowania. We wnętrzu stuknęły narzędzia stolarzy i elektrotechników, taklarze krajali malowane szyby na fantastyczne platy, malarze barwili ściany grającymi, ostrymi kolorami.

Mijało jeszcze dni kilka i o to, wieczorem luna światła spłynęła na ulicę, rozjarzyła się widmowym światłem nowa reklama, wesoła muzyka jazzu wleciała w miłosną dłoń smutnego serca.

Wiele dni od tego czasu spędzam w „Oazie”, bo to, co wtedy opowiadałem, to dzieje Oazy.

Codziennie chwalebę pierwszorzędną kuchnię — jakteby, przecie w „Oazie” sam pan Chodkiewicz celebrował!

Codziennie tłoczę się między stolikami tańcząc z moją zielonooką kochanką, przyczem od dawna toczymy zawzięty spór o to gdzie lepiej tańczyć. Ona twierdzi, że przyjemniej jest tańczyć w „Rumbie”, bo tam dużo miejsca i swobodniej się tańczy, a ja utrzymuję, że dancing bez tłoku jest jak pomidor bez wódki (a propos — czyście kiedy próbowali jarząbówki w „Oazie”?).

Rzecz nadaje się do ankiety ale niezależnie od wszelkich rozstrzygnięć obataję przy swoim: tańczyć, gdy się wie, że w każdej przerwie można zjeść coś naprawdę smacznego i wypić coś naprawdę mocnego, i tańczyć ze 100% rozkoszą, to jest gdy w płecy cię uwiera łopata blondynki, pod żebrem masz lokiet sąsiadki z prawej strony, a twój prawy bok ociera się o biodrotancerki z lewej strony — można tylko w „Oazie”.

Jest to bowiem oaza przyłemości...

Fiedor Polonais.

Wycinek z „Kuriera Lubelskiego” nr 216, 7 sierpnia 1932. Na podstawie wniosków zamieszczonych w podpisie na s. 339 można domyślać się, że autorem tej notki jest również Czechowicz. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

zasłonięte ciężkimi portierami, tak, że siedzący w nich widzieli wszystko, sami natomiast nie będąc widziani. No i scena, na której odbywały się występy. Poziom artystyczny tych występów nie był wprawdzie olśniewający, ale za to olśniewające były wykonawczynie, dobierane przez dyrekcję z wielkim znawstwem. Na dodatek bardzo dobra orkiestra. Co dwa tygodnie program zmieniał się całkowicie, bywalców więc obowiązywała zasada: *carpe diem*. Gościnnie podwoje otwierały się o północy, lokal czynny był do rana. Chodziło się tam oczywiście już po kolacji na program. Na wino, a właściwie na kawę i koniak.²²

POD CZTERNASTOMA CYCKAMI

„Reflektorowcy” bywali też (ze względu na sąsiedztwo z redakcją „Expressu Lubelskiego”) w restauracji przy ul. Kościuszki 7:

Mirosław Derecki: Dawniej, przed wojną, kiedy knajpa przy Kościuszki była własnością siedmiu sióstr, zwano ją dość obcesowo „Pod Czternastoma Cyckami”. Specjalnością szefa kuchni był podawany tam sznycel lubelski – „po męsku”, czyli nie z jednym, ale z dwoma jajami sadzonymi.²³

O innej knajpie podobnie nazywanej i kojarzonej wspomina Waław Gralewski:

Wkrótce znaleźliśmy się w małej restauracyjce zwanej w sferach konsumentów „Pod trzynastoma cyckami” mała niezgodność co do liczby cycków, ale tak właśnie jest w cytatach.

Ta trochę ekscentryczna i nieoficjalna nazwa popularnego zakładu gastronomicznego wynikała z faktu, że właścicielkami było siedem sióstr. Jednej z nich operowano pierś, na skutek nowotworu i to było źródłem nazwy.

Restauracyjka mieszcząca się przy ulicy Narutowicza miała tę zaletę, że czynna była przez całą dobę. Siostry dyżurowały na zmianę, wyręczając często personel kelnerski i kucharza. Specjalnością zakładu były faszeryowane ryby i potrawy z ptasich podrobów.²⁴

Warto wspomnieć, że z podobną nazwą – „Bar pod siedmioma cyckami” – ale o jeszcze innej etymologii, skojarzył Józef Łobodowski „knajpę ojca Grudnia”. Jeśli więc wierzyć autorom, nazwę tę należy uznać za bardzo nośną.

ZIEMIAŃSKA

Waław Gralewski: Na Krakowskim przedmieściu w Lublinie, tam gdzie dziś jest lokal Orbisu, mieściła się [...] kawiarnia „Ziemiańska”. Nie odgrywała ona tej roli, co jej imienniczka warszawska. Nie była przytuliskiem dla lubelskiej cyganerii i grup artystycznych, ale chodziliśmy do niej, bo oprócz dobrej kawy i ciastek wydawała również smaczne i dość tanie obiady. A że wtedy taniść odgrywała w naszych budżetach dość poważną rolę... [...]

Lokal przy tym, [...] był źródłem informacji o wszystkim, co się w mieście działo.²⁵

²² Tamże, s. 255.

²³ Mirosław Derecki, *Na gastronomicznym... w: Weekend wspomnień*, dz. cyt., s. 86.

²⁴ Waław Gralewski, *Golem*, w: tenże, *Pięć Herostratesa*, Lublin 1958, s. 21-22.

²⁵ Waław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 224.



Reklama z „Trybuny” nr 2, 15 marca 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

²⁶ Wacław Gralewski, *Kibic wspaniały*, w: *tenże, Ogniste koła*, Lublin 1963, s. 126-127.

²⁷ *Ilustrowany przewodnik po Lublinie*, Lublin 1931, s. 12-13.

Na koniec tego miniprzewodnika wspomnienie Wacława Gralewskiego odnoszące się już nie tylko do Lublina:

Wacław Gralewski: W owym czasie w kilku punktach Lubelszczyzny i sąsiadujących okręgów były świetne knajpy. W Nałęczowie w pałacu, w Kazimierzu u Berensa, w Puławach u Wepa, w Krasnymstawie u Ratajskiego, no i w Radomiu najlepsza – u Wierzbickiego. [...] Kulinarne zalety prowincji były wtedy bardzo wysokie i często zdarzało się, że poważni ludzie nawet z Warszawy urządzali sobie takie wypadu w głąb kraju. Często w małej, ale dobrze znanej smakoszom knajpce, zagubionej w mordobijskim powiecie, spotykało się nawet ministrów lub wybitnych przedstawicieli przemysłu, handlu czy świata artystycznego. Wiadomo było na przykład, że dla takich pstrą-

gów z wody jak u Berensa w Kazimierzu warto było odbyć kilkugodzinną eskapadę samochodem.²⁶

Za Ilustrowanym przewodnikiem po Lublinie z 1931 roku:

Restauracje. Pierwszorzędne:

- „Astorja”, Krak.-Przedm. 32.
- „Europa”, Krak.-Przedm. 29.
- „Gastronomja”, Krak.-Przedm. 52.
- „Pokoje śniadankowe” Radzyminski, Krak.-Przedm. 56.

Tańsze:

- Bar „Renaissance”, 1 Maja 2.
- Bar „à la Hawełka”, Kościuszki 2.
- Bar „Piątka”, Kapucyńska 5.
- Bar „Polski”, Narutowicza 15.
- „Goplanka”, Zamojska 29.
- „Gospoda Chrześcijańska”, pl. Bernardyński.
- Litwińskiego Ant., restauracja ul. Śto Duka 6.
- „Nadbystrzycka” mleczarnia, ul. Kołłątaja 5.
- „Ziemiańska”, cukiernia i restauracja, Krakowskie Przedmieście 29.
- Szkoła Gospodarstwa Domowego Im. Św. Kazimierza, Chmielna 1.
- Szkoła Kucharek, Krak.-Przedm. 52.
- „Ziemiańska”, cukiernia i restauracja, Krak.-Przedm. 29.

Kawiarnie i cukiernie:

- Cukiernia Zjednoczonych Cukierników Warszawskich Trzciniński B. i Szulecki E., Krak.-Przedm. 56 [Rutkowski].
- Chmielewski Władysław, Krak.-Przedm. 8.
- Cukierników Pierwsza Spółka Lubelska, Krak.-Przedm. 39.
- „Goplanka”, ul. Zamojska 29.
- Semański, ul. Krak.-Przedm. 27.
- „Ziemiańska”, Krak.-Przedm. 29.²⁷



Reklama z „Trybuny” nr 4, z 20 kwietnia 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Łoża Wielkiego Uśmiechu

Tak nazwała się nieformalna grupa młodej cyganerii lubelskiej, która literackie i artystyczne tradycje przejęła po nieistniejącej już grupie „Reflektora”. Jedyne zachowane wspomnienia związane z tą grupą pochodzą od Józefa Łobodowskiego.

Tadeusz Kłak: Prawdę mówiąc, można by ją było uznać za wytwór fikcji, albo zmyślenie Łobodowskiego, gdyby nie list Bronisława Ludwika Michalskiego do Czechowicza, pisany z Krakowa w grudniu 1932 roku, w którym właśnie prosił o pozdrowienie w jego imieniu członków Łoży.¹

Według Łobodowskiego Łoża Wielkiego Uśmiechu, założona została w Lublinie na przełomie lat 1931/1932.

Józef Łobodowski: Inicjatorem był Józef Czechowicz, więc z natury rzeczy wybraliśmy go Bratem Prezesem. Każdy ze szczupłej grupki założycieli miał odpowiednie stanowisko w zarządzie. Ja otrzymałem tytuł Brata Starszego. Posiedzenia Łoży odbywały się w dniach powszednich w niewielkiej cukierni Semadeniego (na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Staszica), w niedzielę i święta u Rutkowskiego. Każde posiedzenie zaczynało się od odczytania rymowanej listy członków. Brat Prezes mówił pierwszy wers, a cała reszta chóralnie – nazwisko. Wyglądało to następująco. Prezes: *Światu urąga...*, chór: *Brat Henio Donga! Piękny jak tandysz* (po rosyjsku – konwalia, innego rymu autor nie znalazł), chór: *Józio Falandysz! Piekiel psalmodia... Sancta Łobodia!* i tak dalej. Aż na samo zakończe-

nie: *Dusze chce łowić... Józef Czechowicz!* [...]

Kiedy powstała nasza Łoża, grupa „Reflektora” już nie istniała, a czasopismo wydawane przez nią należało do przeszłości.²

Na którymś z posiedzeń „Łoży Wielkiego Uśmiechu”, która akurat wtedy powstała i zbierała się w cukierni Semadeniego, na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Staszica, Czechowicz zjawił się w towarzystwie wybitnie przystojnego bruneta o rozwichrzanej, kędzierzawej czuprynie i melancholijnym spojrzeniu. Zmusił go do przeczytania kilku wierszy, po czym wstał i zwrócił się uroczyście do zebranych: „Panowie, czy po tym cośmy usłyszeli, mogę oświadczyć: *Ecce poeta?*”. Od tego popołudnia Michalski stał się nieodłącznym towarzyszem naszych zebrań.³

„Łoża Wielkiego Uśmiechu”, zbierająca się niemal codziennie przy marmurowych stolikach u Semadeniego, a w niedzielę u Rutkowskiego, nie składała się z samych poetów. Początkujący artysta-malarz, kandydat na rzeźbiarza, aktor z powołania, który nigdy na scenę zawodową nie wszedł – mieli obok nas pełnoprawne miejsce i głos. Nie brakowało kibiców, w dość kapryśnym i często zmieniającym się układzie. Rodziły się przyjaźnie – niektóre z nich miały przetrwać długo. [...]

Czechowicz [...] ułożył wierszem żartobliwą listę członków łoży i o sobie napisał: „Dusze chce łowić Józef Czechowicz”⁴

¹ Tadeusz Kłak, „Lubelskie” powieści Józefa Łobodowskiego, w: *Literatura i pamięć kultury*, red. Sławomir Barczewski, Dariusz Chemperek, Lublin 2004, s. 336.

² Józef Łobodowski, *Dusze chce łowić...*, „Kresy” 1992, nr 9/10, s. 167.

³ Józef Łobodowski, *O cyganach i katastrofistach (I)*, „Kultura” 1964, nr 6/7, s. 39.

⁴ Tamże, s. 41.

„Kurier Lubelski” nr 61,
1 marca 1932. Autorem
rubryki był najprawdopo-
dobniej Józef Łobodowski.
Pismo w zbiorach WBP im.
H. Łopacińskiego.

Zgrzyty lubelskie

MASONERIA

Zasie! Larum grają — a ty nie słyszysz?..

Masoni w Lublinie się zjawili, a ty nie wiesz?... Przecież ogólnie wiadomo, że i kryzyś i rewolucja w Rosji i przerwoty w Hiszpanji, a nawet profekcja L. S. A. to panie dzieła masoni i tyda!..

Tylko dla majowa nie oni robili, przynajmniej jedno imdackie polskie stwardziło, że prawem majowy był dziełem... anglików...

A jednak lata masonskie w Lublinie jest. I głowie się — a jakże — publiczenie w ciawotki i piątki o tamaj wiczarowni u Semadeniego. Zasiadają „Bracia”, wielki mistrz odierała łódź zjednoczeniem rianka obropdowego. Bezczna bymby śpirowała, że starszych panów (i panien) się notregowało. Nie dla nich świątyni niema. Mawender tych jest otmia, a tyda w Lublinie, tak, na opytka, a 50 ty-sięcy. To razem 50.000 wrogów atakla-tyranych andacji, a ty, Zasie, nie bła-dzisz jak Kazaandze; do broni nie w-dzisz, jak Poltas-Alena; nie uderzasz or-ganem animacko jak dławicem a niedzielnego Jafiatemu... Paragraf.

⁵ Józef Łobodowski,
Czerwona wiosna, Lon-
dyn 1965, s. 190-192.

Literacki opis „Łoży” dał Łobodowski w swojej książce Czerwona wiosna:

Ubiegłej zimy [przełom lat 1931/1932], po jakimś wesołym pi-jaństwie, powstał pomysł założenia „Łoży Wielkiego Uśmiechu”. Początkowo członków było pięciu, później doszło jeszcze trzech. Wielkim Mistrzem został poeta, Henryk Gulewicz, którego literacki rozgłos zaczynał już wychodzić poza lubelskie ro-gatki; godność Brata Mistycznego przypadła również poecie, nieśmialemu, wiecznie zamyślonemu, Ludwikowi Zarańskie-mu. Józefa wybrano jednogłośnie Czerwonym Katem Łoży, czy-li Bratem Straszonym. Posiedzenia odbywały się u ojca Grudnia, albo w bocznej salce u Semadeniego.

Rytuał był nieskomplikowany. Sprawdzano listę członków, ułożoną wierszem. Wielki Mistrz mówił grobowym głosem — „Poezję krzepi...” — na co wszyscy odpowiadali gromkim chórem: — „Henio Gulewicz!” Następnie: „Gęba złowieszczca...” — „Józio Zakrzewszczak” „Bogdanki szuka...” — „Władzio Łazu-ka!”, „Cherubin Pański...” — „Ludwiś Zarański!”

Że jednak odbywało się to przy dwóch czarnych świecach, przyklejonych do marmurowego blatu, i że na zakończenie od-mawiano coś w rodzaju litanii, składającej się z samych niezro-zumiałych słów i nieartykułowanych dźwięków, na starych, sza-

nownych emerytów, przesiadujących u Semadeniego długie godziny przy pół czarnej i zaczytujących zawsze te same gazety, padł błąd strach. Przenosili się jeden po drugim do innych spokojniej-szych lokali. Kelnerzy początkowo sar-kali i burczeli na wariatów, którzy wy-straszają im gości, ale gdy się raz prze-konali, że „Łoża Wielkiego Uśmiechu” sama jedna konsumuje znacznie więcej, niż wszyscy emeryci razem wzięci, i nie szczędzi sutych napiwków, przestali protestować. „Czarne msze”, o których po trybunalskim grodzie krążyły niesamowite wieści, odbywały się bez prze-szkód.

Hierarchia była w Łoży ściśle pre-strzegana i członkowie-założyciele pa-trzeli z góry na resztę, a zwłaszcza na Nikodemów, czyli członków wspoma-gających, zwanych również Mydłkami. Mogli oni brać udział w publicznych posiedzeniach pod warunkiem, że wezmą na siebie 1/10 część rachunku. Na-tomiast nie wolno im było odzywać się bez uprzedniego pozwolenia Wielkiego Mistrza, przy czym musieli przemawiać stojąc. Nie brakowało snobów, goto-wych na wszystko, byle móc usiąść przy „diabelskim” stoliku, jak go nazywa-ły, spluwając z obrzydzeniem, dewotki, spędzające całe dni w pobliskim koście-le Świętego Ducha i u Kapucynów.

Płeć odmienną dopuszczano wy-jątkowo i to po bardzo ścisłej selekcji. Wielki Mistrz w ogóle nie chciał kobiet w Łoży, ale go przekonano. Nadzwyczajne posiedzenia odbywały się w któ-rymś z kawalerskich mieszkań i wów-czas obecność Zefiryn — taka była ofi-cjalna nazwa — okazywała się pożytecz-na. Jeśli Zefiryna odznaczała się bar-dziej obfitymi kształtami, przechodziła do kategorii Kolubryn. Na mieście opo-wiadano sobie zgorszonym szeptem o rozpustnych orgiach odbywających się w Łoży. Nie było w tym przecież ani żdźbła prawdy.⁵

Księgarnie

Znaczną rolę w życiu kulturalnym Lublina odgrywały księgarnie i to nie tylko dlatego, że umożliwiały mieszkańcom miasta zakup książek. To w księgarni można było spotkać znajomych i porozmawiać o przeczytanych książkach i o poezji. Zachowały się wspomnienia z tych spotkań. Szczególnie ulubionym miejscem takich spotkań była księgarnia prowadzona przez legendarnego lubelskiego księgarza Franciszka Raczkowskiego, mieszcząca się do 1908 roku przy ul. Krakowskie Przedmieście 36. Oto opis jednego z takich spotkań jeszcze z początków ubiegłego wieku:

Teresa Lisiecka: Stałymi gośćmi księgarni byli lubelscy uczeni: profesor Hieronim Łopaciński, doktor Jacewski, Jaworski, Biernacki, ks. Ludwik Zalewski, prawnicy, dziennikarze, literaci, pedagodzy. [...] Bibliofile przychodzili tutaj, aby obejrzeć nowe książki, dowiedzieć się, co nowego wyszło, jakie wydawnictwa sprowadzono ostatnio z zagranicy. Do późnych godzin nocnych dyskutowali i słuchali odczytów. Feliks Araszkiewicz pisał:

Pan Raczkowski zaraz dał książeczkę do przejrzenia miejscowej inteligencji, dość licznie jak zwykle wieczorami zebranej w jego gościnnej księgarni. Zaledwie któryś z klientów odczytał półgłosem kilka rymów nastąpił wśród zebranych szalony wybuch śmiechu. Po nowym ustępie, nowa salwa śmiechu

W ten sposób księgarnia stanowiła swego rodzaju salon.¹

Księgarnie dodawały swoimi wystawami kolorytu lubelskiej ulicy. Zaczniemy od krótkiej panoramy najbardziej znanych lubelskich księgarni.

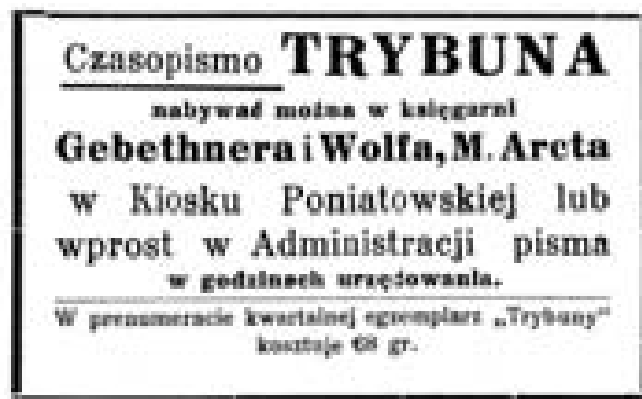
Maria Gawarecka: W 1900 roku Lublin posiadał 10 księgarni, mieszczących się przeważnie na centralnej ulicy, jakim było Krakowskie Przedmieście. Do bardziej zasobnych należały – Księgarnia Arcta, Księgarnia Słowakiewicza, Księgarnia Cederbauma, szereg innych miały przede wszystkim materiały piśmienne. Poważną rolę wśród nich zaczęła wkrótce odgrywać Księgarnia Raczkowskiego [Krakowskie Przedmieście 36, jego własność w latach 1900-1908].²

W Lublinie wzięła początek jedna z najbardziej zasłużonych dla księgarstwa polskiego firma Arctów – założona jeszcze w 1836 roku. Przez wiele lat mieściła się w kamienicy Michaelisa przy Krakowskim Przedmieściu 135 (obecnie 17). W roku 1883 Michał Arct przeniósł ją do Warszawy, pozostawiając w Lublinie jej filię, która uległa likwidacji w 1933 roku. Od roku 1909 pod adresem Krakowskie Przedmieście 36 (obecnie 34) zaczęła działać księgarnia „Gebethner i Wolf”. Od sierpnia 1914 roku księgarnia ta przeniosła się do pomieszczeń Hotelu Euro-

¹ Teresa Lisiecka, *Działalność księgarska Franciszka Raczkowskiego w latach 1900-1947*, w: *Studia z dziejów drukarstwa i księgarstwa w Lublinie w XIX i XX wieku*, red. Bartłomiej Szyndler, Lublin 1988, s. 192. Według autorki cytat wewnętrzny pochodzi z książki *W kręgu Hieronima Łopacińskiego*, Lublin 1977, s. 9, ale na podanej stronie brak tego fragmentu.

² Maria Gawarecka, *Franciszek Raczkowski (1871-1947)*, w: *Sylwetki bibliofilów lubelskich*, red. Maria i Henryk Gawareccy, Lublin 1985, s. 23-24.

Reklama z „Trybuny” nr 5, z 5 maja 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.





Reklama z „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” nr 5, luty 1925. Pismo (to i kolejne) w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

³ Na podstawie: *Studia z dziejów drukarstwa i księgarstwa w Lublinie*

Reklama z międzyszkolnego pisma „W Słońce” nr 4(5), 1938. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

pejskiego pod numer 31. W niej to w latach 1909-1927 pracował legendarny lubelski księgarz Franciszek Raczkowski. W okresie 1927-1933 był on kierownikiem Księgarni Nauczycielskiej prowadzonej pod firmą „Michał Arct i S-ka” przy ulicy Krakowskie Przedmieście 15. Księgarnia ta w 1933 roku uległa likwidacji.

Inna natomiast księgarnia, należąca do Witolda Cholewińskiego, mieściła się na rogu Krakowskiego Przedmieścia 30 i ul. Początkowskiej 1. Cholewiński był wydawcą zna-

nego lubelskiego przedwojennego przewodnika. Księgarnia działała tam od 1913 roku. Po roku 1935 firma Cholewińskich poupadła i przeniosła się do skromnego pomieszczenia przy ul. Kapucyńskiej 2, w którym mieściła się do wybuchu II wojny.³

Zachował się opis księgarni Arcta jeszcze z końca XIX wieku. Daje on wyobrażenie, jak mogły wyglądać inne lubelskie księgarnie.

Regina Mazurkiewicz: Lokal był wąski, długi, posiadał jedno duże okno wystawowe i oszklone podwójne drzwi, w połowie zawieszone matami, z szyldelem na całą szerokość. Po obu ich stronach znajdowały się gabloty z książkami. Wewnątrz po lewej stronie od wejścia stały oszklone płaskie szafy na cenniejsze oprawne książki. Za nimi przejście do dalszych pomieszczeń. Po prawej stronie kasa, a za nią łada na całą długość sklepu. Za ladą – półki. [...] Na szafach wisiały różańce, chrzcielniczki, krzyżyki. Nad ładami obrazy, sztychy, druki. W przejściu do drugiego pokoiku stała szafka zamykana na klucz, a w niej droższe książki do nabożeństwa, oprawne w skórę, kość słoniową, safian. Za przejściem ciemny korytarzyk prowadził do składu i introligatorni.⁴

Inny autor przekazuje opis księgarni Cholewińskich.

Krzysztof Poliot: Obok artykułów księgarskich można też było znaleźć gry umysłowe, cyrkle, monety, obrazy, znaczki i wreszcie cały szeroki asortyment materiałów piśmiennych. [...]

W dalszym okresie rozbudowaniu i powiększeniu podlegał przede wszystkim dział antykwaryczny, który zakupywał nie tylko pojedyncze egzemplarze, ale również całe księgozbiory. Szczególnie chętnie nabywano w nim ozdobne wydawnictwa bibliofilskie. Zaopatrzony był on ponadto w albumy malarstwa i rzeźby, książki do nabożeństwa, stare mapy i atlasy. Również w dziale zajmującym się sprzedażą znaczków pocztowych kupowano i sprzedawano je ca-



łymi seriami i albumami. [...] W dziale naukowym znaleźć można było globusy, planigloby, tablice ściennie, portrety sławnych ludzi, obrazy historyczne, cyrkle, linijki, ekierki, przybory rysunkowe, przeźrocza, kompas, termometry i modele maszyn. [...] Kiedy po roku 1935 firma Cholewińskich znacznie podupadła, [...] nad książkami i artykułami księgarskimi zaczęły dominować różnego rodzaju drobiazgi, takie jak zabawki, gry, bibułka, pudełka, figurki, ramki itp.⁵

W prowadzonej przez Franciszka Raczkowskiego księgarni „Gebethner i Wolffa” (Hotel Europejski – Krakowskie Przedmieście 31) odbyło się 18 czerwca 1926 roku zebra niezałożycielskie Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki.

Wspomniane księgarnie były zapewne często odwiedzane przez małego Józefa



Czechowicza, który mieszkał tuż obok nich na ul. Kapucyńskiej. Być może to dzięki tym odwiedzinom Józef Czechowicz był tak wrażliwy na piękno książki.

Reklama z redagowanego przez Czechowicza dzieła „Dziennika Lubelskiego” nr 6, 6 czerwca 1932. Pismo w zbiorach biblioteki UW.

w XIX i XX wieku, red. Bartłomiej Szynkler, Lublin 1988.

⁴ Regina Mazurkiewicz, *Działalność wydawnicza – księgarska Arctów w latach 1836-1900*, w: *Studia z dziejów drukarstwa...*, s. 107-108.

⁵ Tamże, s. 209-211.

KSIĄŻKI BEZPŁATNIE!

Każdy może w sposób b. łatwy powiększyć swoją bibliotekę

Administracja „Dziennika Lubelskiego” niejednokrotnie od dawadła książkowych, które otrzymuje każdy prenumerator, drugą jedną książkę za darmo, każdą nowego prenumeratora, który opłaci przysługującą mu książkę prenumeratę „Dziennika Lubelskiego”.

KUPON NA KSIĄŻKĘ	
Nazwisko i imię nowego prenumeratora:	
Adres:	
Wpłata prenumeratora „Dziennika Lubelskiego” za miesiąc:	
na konto POK 140 500	
(jeżeli administrator) — Działal prenumeratora:	
Nazwisko i adres:	
Data:	

Autopromocja „Dziennika Lubelskiego” nr 1, 1 czerwca 1932. Pismo w zbiorach biblioteki UW.

Spotkanie bibliofilów

31 maja 1931 w Muzeum Lubelskim

31 maja 1931 roku w ogrodzie Muzeum Lubelskiego odbyło się wyjątkowe spotkanie lubelskich bibliofilów z mieszkającym we Florencji bibliofilem i typografem Samuelem Tyszkiewiczem. Muzeum mieściło się wówczas przy ul. Narutowicza 4 – tu gdzie obecnie znajduje się siedziba Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego. Miejsce to bliżej opisują: Urszula Kurzątkowska i Wiktor Ziółkowski:

W 1931 roku Kurzątkowscy przeprowadzili się do Lublina. Zamieszkali w domu stojącym na pensji należącej do Muzeum Lubelskiego przy ul. Narutowicza 4, a Kurzątkowski został administratorem całej nieruchomości. W głębi posesji stał dworek, który zajmował dr Ksawery Piwowski z rodziną, konserwator zabytków okręgu lubelskiego; za dworkiem znajdował się dziki ogród ze starą lipą i ławkami. Zaciszne miejsce, a jednak w centrum miasta i w pobliżu znaczących instytucji, więc ogród szybko stał się miejscem spotkań towarzyskich artystów, literatów – można powiedzieć lubelskiej elity kulturalnej.¹

Wiktor Ziółkowski: Jednym z najpiękniejszych zebrań LTMK utrwalonych „poswojemu” przez poetę – sekretarza Zarządu, to posiedzenie czerwcowe [powinno być: majowe] z r. 1931 w Muzeum Lubelskim w sadzie z udziałem Samuela Tyszkiewicza. [...] Aczkolwiek niewiele lat upłynęło od chwili owego czarującego posiedzenia bibliofilów, już zasadniczo zmianie uległ jego teren tj. sad Muzeum Lubelskiego. Dzisiaj w tym miejscu wzniesiono piękny gmach zwany (m.)

Pracy Kulturalnej – dzieło inż. Łukasiewicza. Padły wprawdzie (i paść musiały), by miejsca ustąpić dla cegieł Domu Kultury „grusze, jabłunki i klony” pozostała jednak owa lipa, o której wspominał (poeta) a przede wszystkim nie tylko pięknie zapisana strona protokołu lecz niewzruszona, szczerza i gorąca miłość do ksiąg lublinian.²

„Pięknie zapisana strona protokołu” to wiersz Do bibliofilów lubelskich: wpisany przez Czechowicza (pełniącego w tym czasie w Towarzystwie funkcję sekretarza) do Księgi protokołów Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki pod numerem 22 zamiast właściwego protokołu z posiedzenia 31 maja 1931:

*Mury nagrzane za dnia, parującą trawę
i drzew ciemnozielone, rozłożyste ręce
i bliskiego kościoła okna niebieskawe
błogostawi zmierzch czysty, jak oczy dziecięce.*

*O lipy, wiąży, grusze, jabłunki i klony,
bracia, których zakłęta drzewna melancholia,
patrzcie w dół – tam na trawie lampą oświetlonej
leży tuwarzą ku niebu florentyński foliał.*

*Bibliofile, schyleni nad stroną pięknością,
trwają tak cicho, jakby pasterze nad żłobkiem,
uśmiech szczęścia im usta niewidzialne rozciął
i dłonie zajął kwiatów niewidzialnych snopkiem.*

*Gwiazdy wschodzą nad sadem w blasku lampy
zgrzebnym.*

*Miło, księżu Ludwiku, milcząc myśleć o tym,
że pachnie kwiatów złuda i wieczór podniebny
przy księżdzie wytłaczanej czerwienią i złotem*

¹ Urszula Kurzątkowska, biogram Juliusza Kurzątkowskiego w niniejszym numerze „Scriptores”.

² Źródło: NN.

*Pan Tyszkiewicz odjedzie na via Giordani, czar wieczoru rozleci się, jak garść świetlików, my, księgom pięknym wierni i w nich zakochani, wspomnienie zapiszemy w serc swym pamiętniku.*³

O tym zebraniu Czechowicz wspomniał raz jeszcze w następnym protokole wpisanym do *Księgi protokołów LTMK* pod numerem 23: Kronika 1931 roku nie obfituje w wypadki. Jedno to, że pan Samuel Tyszkiewicz z Florencji (Piazza d'Azeglio – wejście od uliczki via Giordani) w czerwcu tego roku do nas zawitał.⁴

W powyższym zapisie poeta błędnie określił datę spotkania („w czerwcu”), co stało się powodem licznych późniejszych pomyłek, których ofiarą padł m.in. Wiktor Ziółkowski i cytowany niżej Feliks Araszkiewicz.

Feliks Araszkiewicz: Wreszcie kiedyś, w czerwcu [powinno być: w maju], przyjechał do Lublina Samuel Tyszkiewicz z Florencji, bibliofil do bibliofilów. Tyszkiewicz sam tłoczył na pedałówce dzieła przepiękne, wykwinnym smakiem i kunsztowną wiedzą. Nasz „patron” bibliofilski ksiądz dr Zalewski zwołał towarzyszy do Sali Muzeum na ucztę miłośników książki, na przyjęcie

gościa. Właśnie wtedy Czechowicz był także w Lublinie, a nawet sekretarzował w Towarzystwie. Po tym wieczorze napisał jedyny w swoim rodzaju protokół – wierszem, wydrukowanym później w *Antologii poetów lubelskich* za lata 1918-1939. Trzeba ten wiersz przeczytać, żeby móc wejść w czar owego wieczoru pięknej książki.⁵

Henryk Zwolakiewicz: Więź z miastem rodzinnym podtrzymywały krótkie wypadki Czechowicza do Lublina. Podczas jednego z jego tam pobytów doszło do pięknego spotkania bibliofilów lubelskich ze słynnym artystą typografem, Samuelem Tyszkiewiczem z Florencji. Posiedzeniu pod lipami, w ogrodzie Biblioteki im. Łopacińskiego, sekretarzował Czechowicz, a protokół z zebrania uwieńczył wierszem *Do bibliofilów lubelskich*.⁶

Dodajmy jeszcze, że związek Samuela Tyszkiewicza z Lublinem nie zakończył się tylko na jego wizycie w mieście w maju 1931. Oto w 1941 roku w jego nicejskiej oficynie ukazał się pierwszy emigracyjny tomik lubelskiego poety Józefa Łobodowskiego pt. *Z dymem pożarów*.⁷

³ *Księga protokołów zebrania LTMK z lat 1926-1932*, Zbiory Specjalne WBP im. H. Łopacińskiego, rkps 2267, k. 45.

⁴ Tamże.

⁵ Feliks Araszkiewicz, Józef Czechowicz. *Wspomnienie*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1977, s. 94-95.

⁶ Henryk Zwolakiewicz, *Spotkanie z Czechowiczem*, tamże, s. 163.

⁷ Irena Szypowska, Łobodowski. *Od „Atamana Łobody” do „Seniora Łoby”*, Warszawa 2001, s. 97.



„Dawne oficyny popijarskie przy ul. Narutowicza 4. W miejscu, gdzie widoczne są drzewa owocowe, stoi dziś gmach Biblioteki im. H. Łopacińskiego” – oryginalny podpis do ilustracji w książce Henryka Gawareckiego *O dawnym Lublinie*, Lublin 1974. Por. fot. na s. 154.

Nowości lubelskie

¹ Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia o Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 83.

Okładka *Nowości lubelskich*. Egzemplarz Wiktora Ziółkowskiego. Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego.

Kazimierz Miernowski: Wydane nakładem Czechowicza i S-ki (Lublin 1931 r.) kpiące, dobrodusze *Nowości lubelskie*, katalog regionalny (jak podaje) najwybitniejszych autorów miejscowych, gdzie pod C jest umieszczony ustęp o Czechowiczu, który przytaczam: Czechowicz J., *Uprawa Ziemi Lubelskiej przy pomocy tura i pegaza*, 1930. Nakład min. J. Jędrzejewicza”

oraz

Czechowicz J., *Wskazówki metodyczne do interpunkcji w poezji*. Tom pierwszy lepszy. Polecone przez „Reflektora”, Lublin 1927 r. nakładem Szkoły Specjalnej.

Katalog ten zawiera w porządku alfabetycznym wyliczenia fikcyjnych prac kilkudziesięciu osób spośród lublinian, m. in. – poza Czechowiczem – F. Araszkiewicz, ks. L. Zalewskiego, Wiktora Ziółkowskiego, Wacława Gralewskiego, Konrada Bielskiego i in. Układał go wraz z innymi i Czechowicz.¹

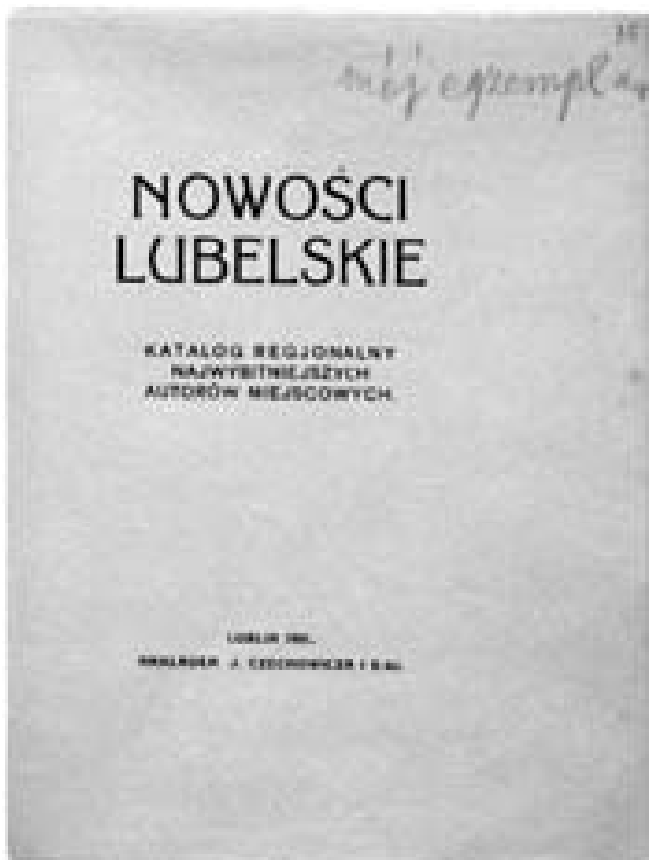
Książeczka ukazała się we wrześniu 1931. W liście do ks. Ludwika Zalewskiego wysłanym z Lublina 21 września 1931 Czechowicz pisał:

Po mieście krążą dziwne wieści: nauczyciele domyślają się, że autorem *Nowości* jest ktoś z nauczycieli, księża – że z księży, lekarze – że dr Arnsztajn, ale J. Kot i W. Gralewski domyślili się, idąc po nitce do kłębka, a nitka zaczęła się od Pałuki [ks. Józefa Kruszyńskiego, rektora KUL, któremu również „dostało się” w *Nowościach*]...

Egzemplarze „czerpane” robią się. Będą miały i okładkę czerpaną. Pilnuję tego. Dziś na wieczór powinny być.²

O odbiorze, z jakim spotkały się *Nowości*, możemy przeczytać w sprawozdaniu z działalności Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki pisanym ręką Czechowicza jako sekretarza Towarzystwa:

Wśród wykonanych w tym roku prac *Nowościom lubelskim* osobna należy się karta. Tyle narobiły zgietku wśród sławetnych miasta Lublina, tyle wznieciły pretensyj i abominacyj wśród ludzi, że stały się zaiste najbardziej popularną pozycją działalności owego Towarzy-



stwa. Że wyszły bezimiennie, co godniejsi naszego wieku wzajem się o autorstwo tych żartów i złośliwości posądzała, z czego wynikały sytuacje zgoda ucieszne. Działo się to i na Uniwersytecie i w Lubelskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, i w urzędach wszelakich. A chociaż jedna z gazet miejscowych wyraźnie na bibliofilów jako na autorów wskazała, rzecz ta u szerszej publiki nie była pod uwagę wzięta.

Wydanie druku, który odbijał się w oficy panu Wójcika przy Placu Litewskim, poprzedzały kilkakrotne zebrania i gawędy, w czasie których segregowano i kwalifikowano materiał, pieląc niejako grzędę dowcipu, aby same jeno wdzięczne kwiatuszki, bez chwastu, ostały.³

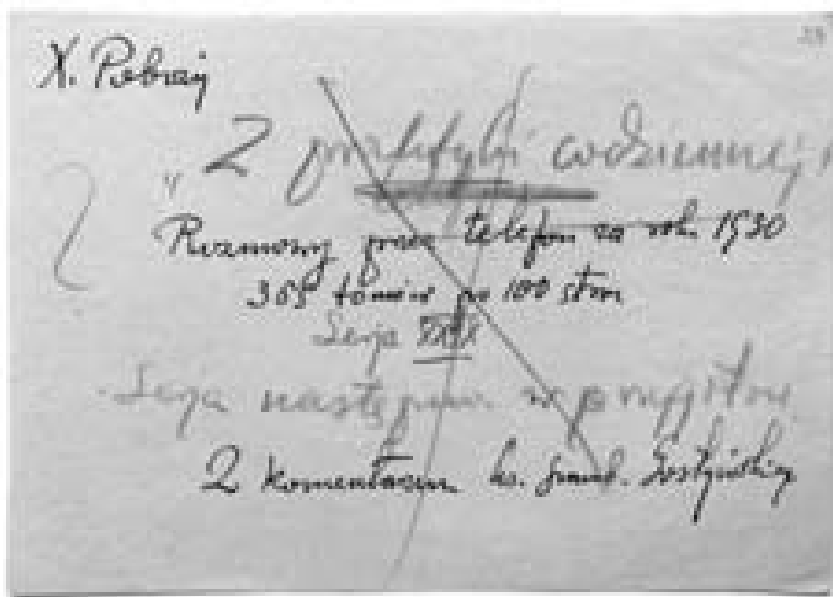
W materiałach odnalezionych w archiwum Wiktora Ziółkowskiego znajduje się nigdy nieopublikowana druga część *Nowości lubelskich*. Tekst z pierwszej karty: *Nowości bibliograficzne. Suplement za 1933 r. i następne. Lublin 1980. Był taki co wydał, a drukarnię zaś ukryto, bo by drukarza zabito. Rękopis znajduje się w Zbiorach Specjalnych Biblioteki im. Hieronima Łopacińskiego. Oto jego opis dokonany przez Wiktora Ziółkowskiego:*

Rps zielonym atramentem na 6 kartach formatu zeszytowego (19,6x15,5 cm); papier kremowy; na k. 1 u dołu czarnym atramentem: „J. Czechowicz 1923, m.p.p.”. Ołówkowe skreślenia i adnotacje w tekście. Rps przejął W. Ziółkowski ze spuścizny po ks. L. Zalewskim⁴

² Listy Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego, oprac. Jan Smolarz, „Akcent” 1982, nr 3, s. 36.

³ Księga protokołów zebrań LTMK z lat 1926-1932, Zbiory Specjalne WBP im. H. Łopacińskiego, rkps 2267, k. 45.

⁴ Za: Listy Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego, s. 28, przypis 1.



Notatka Czechowicza do *Nowości lubelskich*. W zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2301, k. 29).

Stare kamienie

¹ List do Józefa Nikodema Kłosowskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 239-240.

² List do Kazimierza A. Jaworskiego, w: tamże, s. 251-252.

Tomik wierszy Franciszki Arnsztajnowej i Józefa Czechowicza pt. *Stare kamienie* ukazał się na początku roku 1934. Była to piąta pozycja „Biblioteki Lubelskiej” Towarzystwa Miłośników Książki.

Na ostatniej stronie możemy przeczytać: „Wytłoczono 125 numerowanych egzemplarzy na papierze czerpanym mirkowskim. Druk wykonała w styczniu 1934 roku Drukarnia Państwowa w Lublinie pod zarządem R. Pęczalskiego, a pod kierownictwem Józefa Pulińskiego. Składał i łątał Wł. Sykut. Tłoczył T. Siczek.”

Początkowo tomik wierszy Arnsztajnowej i Czechowicza miał się nazywać *Stare mury*.

W liście do Józefa Nikodema Kłosowskiego wysłanym przez Czechowicza z Warszawy 16 grudnia 1933 czytamy:

Tom wspólnie z Arnsztajnową pt. *Stare mury* (wiersze o Lublinie) będzie już na gwiazdkę gotowy. Robią to lubelscy bibliofile. Właściwie już zrobili.¹

Po wydaniu tomiku Czechowicz pisze w liście do Kazimierza Andrzeja Jaworskiego wysłanym z Warszawy w lutym 1934:

Byłoby pożądane, żebyś ze *Starych kamieni* zrobił recenzję. Dla mnie byłby to jeden więcej dowód łączności z Lubelszczyzną, a dla staruszki wiele, może nawet bardzo wiele.²

I rzeczywiście tekst Kazimierza Andrzeja Jaworskiego *Regionalny dwugłos poetycki* ukazał się w „Kamieniu”, 1933 nr 7:

Nakładem Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki ukazał się w wytwornej szacie bibliofilskiej zbiorek wierszy o Lublinie Franciszki Arnsztajnowej i Józefa Czechowicza p.t. *Stare kamienie*. Przeszłość sędziwych zabytków, czar średniowiecznych uliczek, osobliwy urok jednego z piękniejszych miast w Polsce, oglądanego przez pryzmat duszy poetyckiej – oto treść tej interesującej książki. Senjorka literatów lubelskich, wiążąca okres młodopolski z awangardą dzisiejszej poezji i jeden ze zdolniejszych poetów współczesnego pokolenia podali sobie ręce, by razem uczcić piękno rodzinnego miasta. Poeci nie sygnowali poszczególnych wierszy swemi nazwi-

Stare kamienie – Lublin z dala. Fot. Józef Rogowski, z kolekcji dokumentacyjnych zdjęć panoram Lublina w zbiorach Archiwum Urzędu Miasta Lublin.



skami, pozostawiając domysłowi czytelnika rozpoznanie ich autorstwa. Nie jest to zresztą trudne: ładne poezje Arnsztajnowej mają charakter religijny, a w opisach operują bardziej realiami, gdy utwory Czechowicza wkraczają raczej w dziedzinę fantastyki i symboliki, przypominającej niekiedy Błoka.³

W liście z Warszawy do Wiktora Ziółkowskiego wysłanym 23 lutego 1934 Czechowicz zadaje pytanie, mogące wskazywać, że przygotowywany jest dodruk tomiku: „Jak tam nowa edycja *Starych kamieni*?”⁴ Czyżby ze względu na małą liczbę wydrukowanych egzemplarzy (125) planowano dodruk? A może był to tylko żart słowny – gra słów?

W *Starych kamieniach* Czechowicz po raz pierwszy zamieścił wiersze o Lublinie (7): *Lublin z dala*, *Księżyc w rynku*, *Muzyka ulicy Złotej*, *Ulica Szeroka*, *Kościół świętej Trójcy na Zamku*, *Wieniawa*, *Cmentarz lubelski*. Wiersze te w zmienionej kolejności i z małymi zmianami weszły w skład *Poematu o mieście Lublinie*.

O okolicznościach powstania *Starych kamieni* wspomina Wacław Gralewski:

Dla Czechowicza jako poety [Franciszka Arnsztajnowa] żywiła duże uznanie. Dowodzi to wielkiej żywości jej umysłu i głębokiego zrozumienia poezji. Czechowicz w tym czasie uchodził za poetę niezrozumiałego, który zerwał z wieloma uznanymi kanonami sztuki weryfikacyjnej. A pani Franciszka tkwiła w Młodej Polsce. Ale most porozumienia i zrozumienia został szybko przeprzucony. [...] Rozumieli się znakomicie, mimo że do innych epok literackich należeli. I jeszcze jedno ich łączyło silnie – to ukochanie Lublina, starego dawnego Lublina i jego legendarnej przeszłości.

Stare mury, stare podania, historia i legendy pasjonowały Arnsztajnową, pasjonowały i Czechowicza.

Silne i serdeczne uczucie przywiązania do rodzinnego miasta, które niejednemu za skórę wyobraźni zalazło, łączyło ich węzłem sympatycznym, rezultatem czego był płód *Stare kamienie*.



Stare kamienie – ulica Szeroka. Fot. J Bułhak. Poczтівка ze zbiorów TNN (1924).

Literackie to zamierzenie krystalizowało się powoli. Wiedziałem o nim – Czechowicz kilkakrotnie o nim mówił, delikatnie wskazując na różnicę środków poetyckiego wyrazu.

– Mój wspólny tom ze staruszką (tak ją pieszczotliwie nazywał) rzucając figlarne spojrzenia [nawias wg źródła] – będzie jakby arką przymierza pomiędzy dawnymi a obecnymi czasy.

„Arka przymierza” ukazała się dzięki lubelskim bibliofilom i ich wielce pieczołowitym staraniom i zabiegom. Trzynaście wierszy poprzedziła dyskretna jednostronicowa przedmowa wielkiego mistrza zakonu lubelskich bibliofilów, ks. Ludwika Zalewskiego.

Żaden z wierszy nie został oznaczony nazwiskiem autora. Ale dla wnikliwszego badacza problem autorstwa jest bardzo łatwy do rozwiązania. Wiem, że inicjatorem tego „nieznakowania” utworów był Czechowicz. Wykazał dużo subtelności w stosunku do „staruszki”, którą serdecznie lubił. Wyczuła ona ten gest rzetelnego poety i odwzajemniła mu się, oddając pierwszy głos. Tomik rozpoczyna się wierszem Czechowicza *Lublin z dala*.

Stare kamienie są jedynym w swoim rodzaju manifestem przyjaźni dwu pokoleń, odrębnych w sposobach pojmowania sztuki, ale kroczących jednym poetyckim gościńcem.⁵

³ Kazimierz A. Jaworski, *Regionalny dwugłos poetycki*, „Kamena” 1933, nr 7 (cytat wymaga sprawdzenia adresu bibliograficznego przed dalszym wykorzystaniem).

⁴ *Listy Józefa Czechowicza do Wiktora Ziółkowskiego*, oprac. Jan Smolarz, „Akcent” 1989, nr 4, s.199.

⁵ Wacław Gralewski, *Odłoty*, w: tenże, *Ogniste koła*, Lublin 1963, s. 20-21.

⁶ I.z. [Ludwik Zalewski], Wstęp do *Starych kamieni*, w: Franciszka Arnsztajnowa i Józef Czechowicz, *Stare kamienie*, Lublin 1934 s. 5.
⁷ *Nowości bibliograficzne. Suplement za 1933 i następne. Lublin 1980. Był taki co wydał, a drukarnię zaś ukryto, bo by drukarza zabito*, Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkps 2301, k. 6 (19). Patrz: spis treści niniejszego numeru „Scriptores”.

Przedmowa ks. Ludwika Zalewskiego do *Starych kamieni*:

Otoczające nas piękno nie dla wszystkich jest dostrzegalne. Dlatego też „z Bożej łaski” artyści i poeci, obdarzeni subtelną wrażliwością odkrywają w ciągu wieków czar linii, kształtów, barw, tonów i słowa, ukazując je zajętem powszednią troską, zwykłym śmiertelnikom i wzbogacając ludzkość dziełami sztuki. Rozwój kultury możnaby powiedzieć, nie jest niczem innym jak spostrzeganiem coraz nowego piękna i utrwalaniem tego piękna w dziełach. Jakże późno odkryto urok gór, przeklinanych długo jako uciążliwe przeszkody w komunikacji, jak ubogimi prymitywami są pierwsze opisy przyrody. Na piękno Lublina już dawno zwrócili uwagę malarze i graficy. W poezji „prosto i z krzykiem” przemówiły kamienie Lublina dopiero w utworach Arnsztajnowej i Czechowicza.

Franciszka Arnsztajnowa ma już swoją kartę w poezji polskiej. Idąca kiedyś w pierwszych szeregach z Młodą Polską, niezupełnie słusznie bywa zaliczana do tej grupy poetyckiej. Pokre-

wieństwo bowiem istniało przypadkowe, nie istotne. Pierwszymi plonami dorobku poetyckiego są zbiorki: *Poezje* serja I i *Poezje* serja II. Poetka, zawsze wrażliwa na sprawę społeczną i narodową, w czasach przed wojną światową bezpośrednio i podczas wojny, znajdując się całą duszą w obozie strzelecko-peowiackim, piórem i czynem służyła ideałom niepodległościowym. *Archaniół jutra*, wyczerpany i „zaczynany”, świadczy o popularności utworów Arnsztajnowej z tego okresu. W ostatniej dobie poetka nastrojona elegijnie (*Odloty*), pełniąc zawsze wierną służbę dla ukochanego państwa polskiego, starym kamieniom Lublina „serce swe oddała w niewolę”.

Józef Czechowicz, jeden z najwybitniejszych poetów współczesnych, jest w pełni biegu maratońskiego do mety przez siebie wytkniętej. *Kamień, Dzień jak codzień, Ballada z tamtej strony*, oto płody jego Muzy, w których – czysty, głęboki liryk lekko a kunsztownie włada słowem, rytmem i konstrukcją. Śledząc z radością i podziwem coraz górniesze loty poety, wierzymy w jego zwycięstwo.

Franciszka Arnsztajnowa i Józef Czechowicz w zbiorcu niniejszym dają wizje poetyckie pięknych zaułków Starego Lublina. Oboje znają, rozumieją i kochają każdy mur, każdy kamień rodzinnego miasta.

Lublin, 30 grudnia 1933 r.⁶

Stare kamienie zostały odnotowane przez Czechowicza w suplemencie do *Nowości lubelskich* w ogłoszeniu zajmującym pół strony:

Anons! Wkrótce, Bo już w NAJBLIŻSZYM 10-leciu XX wieku ukażą się „Stare mary” poezje F. Arnsztajnowej i J. Czechowicza wydane przez Lub. Tow. Mił. Książki.⁷

Stare kamienie – Wienia-wa. Fot. Józef Czechowicz. Ze zbiorów TNN.



Szopka „Reflektora”

Wacław Gralewski: Najpopularniejszą imprezą „Reflektora” stała się *Lubelska szopka polityczna* (»Reflektora«). Teksty do niej głównie pisali dr Jan Arnsztajn (syn poetki Franciszki), Konrad Bielski i ja, choć mój udział tekstowo był najmniejszy. [...]

Na tym miejscu tylko dodam, że *Szopka polityczna* (»Reflektora«) odegrała dużą rolę społeczną w Lublinie. W swych tendencjach była postępową, uderzała w kołtunerię i zastoiny obyczajowe. Ośmieszała, raniła, ale równocześnie osnuta była mgiełką poezji.¹

Konrad Bielski: Napisałiśmy razem trzy szopki, które były wystawione w Lublinie i cieszyły się ogromnym powodzeniem. Jedna z nich ukazała się drukiem.

Zarówno wspólne pisanie, jak i dalsze z tym związane przygody – to była pyszna zabawa. Brali w niej udział nasi bliżsi i dalsi współpracownicy, jak i siłą rzeczy ci wszyscy, którzy stanowili cel dla naszych jadowitych strzał.

Te trzy szopki są jednocześnie przeglądem lubelskiego świata politycznego tamtych lat [...].²

Wacław Gralewski: Trudno w tej chwili ustalić, w jakich warunkach zrodziła się idea *Szopki politycznej Reflektora*. Niewątpliwą jest rzeczą, że impulsem stały się szopki warszawskie, „Pikadora”, a potem „Cyrulika” i że pierwszym, który wystąpił z inicjatywą, był właśnie Janek Arnsztajn.

Myśl stworzenia szopki lubelskiej zaabsorbowała go całkowicie. Stał się jej głównym motorem. Niewątpliwie jego energii i uporowi zawdzięczać należy

realizację zamierzenia. Pierwsze rozmowy odbyły się w kawiarni, a potem przeniosły się do jego mieszkania, idealnego miejsca inspiracji.

Arnsztajn był wdowcem. Stołował się u rodziców, a mieszkanie jego poza godzinami przyjęć pacjentów stało się doskonalym azylem kawalerskim, w którym grono jego najbliższych przyjaciół czuło się jak marynarze w bezpiecznym porcie. Niejedną pikantną historię ta przystań mogłaby opowiedzieć, niejedną wspinały wieczór spędziliśmy w dobranym gronie. W tym właśnie mieszkaniu realny kształt przybrała szopka. Dużo popłynęło alkoholu (i to dobrego), zanim ostatnie słowa finału zostały napisane. [...]

Niewątpliwą wartością *Politycznej Szopki Reflektora* była jej niezależność. Nie została napisana na jakieś określone zamówienie społeczne. Stała się jedynie i wyłącznie wykładnią poglądów jej autorów. Że była radykalna i że uderzała w prawicę społeczną, ale jednocześnie i w kołtuństwo, i przerosty ambicji, i we wszystkie groteskowe formy życia prowincjonalnego – wynikało to właśnie z postawy autorów.

Tym, który najlepiej obsłużył *Szopkę*, był Konrad Bielski. Lwia część utworów była jego pióra. Jako satyryk pokazał się z najlepszej strony. I kto wie, gdyby kontynuował ten rodzaj twórczości, czy by dziś nie miał wybitnej pozycji w tej dziedzinie.

Jan Arnsztajn miał wyraźne zacięcie do „szmoncesu”. Jego satyryczne chwytły uderzały w znane postacie mieszczańskiego świata żydowskiego, postacie, które wyobcowały się ze swego śro-

¹ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 189.

² Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 240.

dowiska, a miejsca w nowym jeszcze nie znalazły, acz usiłowały.³ [...]

Oczywiście o *Szopce Reflektora* można by pisać dużo. Poza Warszawą Lublin był jedynym miastem, które zdobyło się na ten rodzaj satyry, a poziom jej wzbudził uznanie i u stołecznych znawców. [...]

Ciekawą jest rzeczą, że Franciszka Arnsztajnowa, aczkolwiek dodatkowo oceniała literackie wartości *Szopki*, ustosunkowała się do niej krytycznie. Zastrzeżenia budziły u niej niektóre postacie i chwytły satyryczne. Uznała, że w wielu wypadkach złośliwość została przeszarżowana i stała się nieco brutalną karykaturą. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie piosenek jej syna.⁴

Józef Czechowicz w liście do Franciszki Arnsztajnowej wysłanym w grudniu 1933 z Warszawy wystawił *Szopce „Reflektora”* bardzo wysoką ocenę:

Byłem na szopce w „Ziemiańskiej” [w Warszawie] [...] – kudy jej do szopek [...] lubelskich!⁵

W przekazanej przez Czechowicza do *Antologii współczesnych poetów lubelskich* nocy biograficznej Konrada Bielskiego jest wzmianka o jego i Jana Arnsztajna roli przy tworzeniu lubelskiej szopki:

Przez trzy lata do spółki z Janem Arnsztajnem pisał *Szopki*, świetne satyry na „wielki” świątek lubelski. Kukielki do drugiej szopki robił prof. Władysław Daszewski.⁶

Szopka pierwsza (premiera 12 maja 1927)

Konrad Bielski: [Jan Arnsztajn był] głównym motorem i inspiratorem [powstania *Szopki*]. Przy każdej okazji nawiązywał i przypominał, męczył, nachodził i obligował. To roztaczał perspektywę wspaniałej zabawy, to podbijał bębenka naszej ambicji. Dla zachęty obiecywał na najbliższe zebranie szopkowe wyjątkowe mądre trunki. No i wreszcie dopiął swego.⁷ *Szopkę* wystawiliśmy w teatrze. Mimo wielu braków, cieszyła się ona dużym powodzeniem.

Daliśmy około dziesięciu spektakli. Na owe czasy było to bardzo dużo, zwążywszy, że rodzaj widowiska był z natury rzeczy elitarny. Tylko pewna część inteligencji mogła w nim zasmakować.

Po premierze oczywiście było wielkie pijaństwo, w którym wzięli udział autorzy, aktorzy, życzliwi kibice, a nawet niektóre ofiary naszej złośliwości. Nad ranem przyrzekliśmy sobie, że napiszemy jeszcze drugą szopkę, znacznie lepszą od poprzedniej.⁸

Szopka druga (premiera 9 kwietnia 1930)

Konrad Bielski: Nie od razu przystąpiliśmy do pisania drugiej szopki. Upłynęło sporo czasu.⁹

Zarówno ja, jak i Arnsztajn w owym czasie mieliśmy mnóstwo zajęć zawodowych, pozostawiały wolne tylko późne wieczory. Arnsztajnowi szpital, kasa chorych, prywatne wizyty – wypełniały cały dzień, wieczorem przyjmował pacjentów u siebie w domu, a miał ich bardzo wielu. Godziny przyjęć przeciągały się zazwyczaj do godziny dziewiętej wieczór. Potem kolacja, krótki odpoczynek i ja przychodziłem. Też po ciężkiej harówce, byłem już aplikantem adwokackim i jednocześnie nauczycielem w szkole średniej. [...]

Najpierw więc wyjeżdżała na stół ogromna maszynka czarnej kawy. I to jakiej kawy! Mocnej jak piekło – aby pokonać zmęczenie, rozjaśnić umysł i dodać wigoru. I rzeczywiście po paru filiżankach zabieraliśmy się ochoczo do pracy. Gadaliśmy, dowcipkowali, opowiadaliśmy sobie kawały – było wesoło. I tak w tej atmosferze rodziły się piosenki naszej szopki. [...]

W pokoju stał fortepian, na którym można było sobie przeagrać potrzebne kawałki i posłuchać, jak to brzmi i czy trafiliśmy w ton.¹⁰

Ostatnie dni przed premierą były niezwykle gorączkowe. Arnsztajn przestał przychodzić do szpitala i przyjmować

³ Wacław Gralewski, *Odłoty*, w: tenże, *Ogniste koła*, Lublin 1963, s. 16-17.

⁴ Tamże, s. 18.

⁵ List do Franciszki Arnsztajnowej, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin, 1977, s. 237.

⁶ Ludwik Zalewski, *Antologia współczesnych poetów lubelskich*, Lublin, 1939, s. 172.

⁷ Konrad Bielski, *Most...*, 244.

⁸ Tamże, s. 250.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże, s. 252-253.

pacjentów; ja zapomniałem o sędzie – wszystko, co nie było związane z szopką, było wtedy dla nas bez znaczenia. Dzień i noc w mieszkaniu Arnsztajnow wrzała gorączkowa praca. Dwaj plastycy (bo do pomocy Daszewskiemu poprosiliśmy jeszcze Kurzątkowskiego) w roboczych kitlach, obstawieni papierem, klejem i farbą, modelowali figury. Krawiec i szwaczka wraz z żoną Arnsztajna kroili i szyli; skrawki rozma-

tych materiałów wałyły się po podłodze. Liczni nasi przyjaciele też chcieli współdziałać, więc kręcili się po pokojach i więcej przeszkadzali niż pomagali. Jednocześnie grzmiał fortepian, przy którym Turalski szalał na próbach z aktorami – wykonawcami piosenek. Na stole parowała czarna kawa, nad ranem pojawiał się koniak.

Premiera odbyła się w teatrze w drugim kwartale roku 1929, daty dokładnej

3-cia Lubelska Szopka Polityczna

Napisał: Tomasz Pisk i Karol Wit.

Kukły wykonał art. mal. Wit. Daszewski (Pisk).

Każda Szopka stanowi wyłom w dziedzicze ciasnego konwencjonalizmu towarzyskiego.

Wyłom taki staje się o tyle wyrazistym i ciekawym, o ile silniej i dotkliwiej odczuwamy pęta tego konwencjonalizmu. Najlepiej się to uwidocznia w takim środowisku jak lubelskie.

U nas to mamy znajomych fałsz „przyjaciół”, którym chcielibyśmy powiedzieć kilka szczerych, i serca płynących słów „do słucha”, ale nie stać nas na to; poprosza jesteśmy śmiechem zadowolonymi i zadowolonymi towarzyszami, lub ewentualnymi przykremi konsekwencjami.

Nie powiemy nigdy, nawet najpospolitszemu profanowi, bez narzekań na wymyślanie „jeszcze nieukiem” – pijakowi – „och, chłopska wódka”, prótniakowi – „jeszcze demokracja” itd. itd.

Szopce jednak wszystkim się wybacza. Skorzystali więc z tego skwapliwie jej autorzy i postanowili pokazać „w tej dziurze cały światek lubelski w karykaturze”.

Rozprawili się ze swoimi ośmieszającymi na wesoło, wykpiłi, wyszydli, a co najważniejsze nie ułگیli się, że „po tej szopce mogą mieć tracić szlag”.

Można tylko zaznaczyć autorom to jedynie, że mając do dyspozycji tak wspaniałą trybunę nie dotrzymali ściśle przystrojenia zawartego w prologu że „pokaza Lublin od Rur do Czechów, od poczty do Magistratu, od Sądu do Kalinówki”. Po drodze przypuścili szereg świetnie nadających się do „obrobienia” typów, którym mogliby nas przynajmniej przyzwolcie zmyć głowy.

Przez wciągnięcie do szopki charakterystycznych dla Lublina osób powiększyłby się pokazanie nam, że się tak wyrażę, satyryczny dowcip, który znalazł się w przetworze niezawodnej spójki szopkarskiej Karola Wita i Tomasa Piska, niewątpliwie wzbogaciłby galerię karykatur lubelskich szeregiem imponujących i uciechających eksponatów.

I tak prawdziwą uciechą wy-

„Ziemia Lubelska” nr 84,
27 marca 1931. Pismo
w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

¹¹ Tamże, s. 259-260.

nie pamiętam, wiem natomiast, że było to w czwartek. Komplet na widowni, zrozumiałem podniecenie, kurtyna szopki się rozsuwa, rozlegają się słowa prologu, a potem rozpoczyna się rewia typów. Świetne lalki Daszewskiego przesuwają się na scenie, aktorzy śpiewają piosenki, publiczność się bawi. Z ludzi operowanych większość jest obecna na widowni. Przeważnie robią dobrą minę i oklaskują nawet swoją kukielkę.¹¹

W dniu premiery 9 kwietnia 1930 w rubryce „Zgrzyty lubelskie”, „Kurier Lubelski” donosi: Lubelska Szopka „Reflektora”. W dniu dzisiejszym, o godz. 8 m. 30 wieczorem w Sali Teatru Miejskiego odbędzie się pierwsze przedstawienie Lubelskiej Szopki Politycznej, napisanej przez grupę poetów lubelskich „Reflektora”. Kukły przedstawiające szereg wybitnych osobistości naszego grodu, w liczbie 32 wykonane zostały przez znanego karyka-

wolują słowa dyrektora Teatry-
lińskiego:

O Monopola, przecudny taju
Tyś dał mi sławę już w całym
[kraju]
Za twą przyczyną znam drogi
[nowe]
Jestem teatru—Spirytus movens!
Wszak przysięgałem już na Pa-
[wła],
Ze całe życie poświęcę sztuce,
To też Baczewski nawet był za-
[tem],
Żeby mnie zrobić swym chapo-
[nałem].

Redaktor Głosoborowski np.
wstał się

Tam na błonię błyszczący kwiecie
Piszę sobie w mej gazecie
Wielkie troski ma Borowski
Ciągłe roni łzy.
Przydałchli dla podniety
Dwóch chłopaczków, trzy kobiety
W takim gromie, Polaki bronie,
Ojczyzna to my.

Niepocieszony dr. Cz. R. Wiś-
ski błada:
Dawałem forsy wam w każdej
[gminie],
Niechaj Majewski sam powie.
Wyszedł mój Christjens takot
[w Lublinie]
Jak i Rettinger w Lukowie,

Sachs się zaklinał na Lutra brodę
Że nie ukrzywdzi mych dzieci,
Mówił w wsterek, a już we łrodę
Siedział w sejmowym... bułecie.

Zawiódł Rybarski, Sachs i Ma-
[jowski]
Ciężkie nastały terminy
Został mi tylko pan Niemojewski
I to... z bezbożnej rodziny.

Ciekawe jest wyznanie Achaa
Abramowickiego. Powiada on:

Choć Czerwiński się gniewał
I Jaczewski był nieślad,
Adam coż zaśpiewał
I popycham ten kierat...

O mój miły Christjansie
[Christjansie, Christjansie]
Wyjdiesz posłem... w pa-
[lansie za kilka lat.

Zalodnieć też naci R. & Tinger:
Miasteczko w Polacu Luków jest
Za rzeczką i za górką,
Mandatów tam dawano trzy
A może nawet pięć—
Więc [wieszacie sam po mandal tam]
Zjechałem z moją cawórką,
Być posłem taką miałem chęć,
Jak Czerwińskiego sięć...
Majewski mi instrukcje dał
I pocałował w czoło,
Skibiński paklerz, łaskę Stoch,
Modrzewska — ciepły aral
I późno w noc przyjaćcił moc
Bawiła się wesoło

turzystę warszawskiego, twórcę kukiel w szopce warszawskiej, p. Wł. Daszewskiego oraz przez znanego plastyka lubelskiego prof. Kurzątkowskiego. Kukły są prawie trzykrotnie większe od postaci występujących w Szopce warszawskiej.

Konrad Bielski: Po zakończeniu brawa. Kilku entuzjastów przychodzi za kulisy gratulować nam sukcesu. Po tym oczywiście kolacja w „Europie”, jako że Radzyński był czynny tylko do dziesiątej

wieczór. Stolik nasz zdobi śliczna kukła – maskotka, arcydzieło smaku i pomysłowości Daszewskiego oraz kartka z napisem: „Stolik Szopki – przysiadac się można tylko z własnymi butelkami”. Tu już sukces był pełny. Nad ranem stolik ten nieprawdopodobnie się poszerzył i cały zastawiony był różnorodnym szkłem.¹²

Fragmenty Szopki drukowane były w „Ziemii Lubelskiej” z roku 1930 w numerach 276, 277, 284, 286, 316, 331.¹³

¹² Tamże, s. 260.

¹³ List do Wacława Gralewskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 123, przypis 1.

Tak jakbym już ten mandat miał
I już wyprowadził bal.

Dźwięki starej piosenki:

Oj-oj-oj

Ktożby to przedtem zgadił?

Wszystko uciekło z ręki

Oj-oj-oj

Czekać mam znów pięć lat,

Lecz wam na to słowo daję,

Ze się wkrótce przyswycząję

Bo taki spasz, mam drogi raz.

Wprowadzić nie tyle politycznie
ile charakterystycznie przedstawia
się p. Z. Yerman:

Szopenhauer to jest dla mnie brat
(Szopena

Hutten-Czapski Van-Hootena

Nie odróżniam Kopernika

Jed Kiernika

Dla mnie Goya to zwyczajny goj

Czy Daszyński, czy Daszewski

Jarobił taki te

Nie obchodzi mnie, niech on

[marwi się—

Publiczność z prawdziwą satysfakcją, słuchając wesołych monologów i dialogów, kukielik przyglądała się siedzącym na sali ich modelom, które (niewiadomo czy szczerze), widocznie również dobrze się bawiły.

Nie zawsze jednak porównywania z modelami wypadły na

korzyść autora kukiel. Być może, że zostały one wykonane w pędzie, faktem bowiem jest, że niektóre z nich nie gwarantowałyby podobieństwem do żywych oryginałów.

Na specjalną uwagę zasługują trudnie dostosowane do tekstu ilustracje muzyczne, której towarzyszyło b. umiejętnie i efektownie poruszanie się kukiel.

Okoliczność tę należy szczególnie podkreślić, gdyż niejeden wybuch śmiechu został wywołany w publiczności właśnie dzięki dowcipnemu i potrafiącemu porównaniu lalkami.

Dobrze się też stało, że wydano drukiem tekst Szopki. Umożliwi to publiczności dokładniejsze zapoznanie się z jej treścią, która niejednokrotnie podczas przedstawień mogła upaść uwadze.

3-cia Szopka Lubelska wypadła b. interesująco i w satysfakcji w bezruchu atmosfery artystycznej naszego miasta jest zjawiskiem nader korzystnym i przynajmniej na pewien czas skutecznie się przeciwstawiającym ponurej atmosferze lubelskiego życia.

Juljan Tur.

O tej drugiej Szopce wspomina Czechowicz w liście do Wacława Gralewskiego wysłanym z Paryża 27 kwietnia 1930 (czyli zaraz po premierze):

Bardzo jestem ciekaw szczegółów szopki itp. Może ona coś Reflektorowi pomoże finansowo?¹⁴

Szopka trzecia (premiera 1931 rok)

Konrad Bielski: Napisałiśmy z Arnsztajnem jeszcze jedną szopkę. Daszewski również dla niej robił lalki. Nie gorsza była od poprzedniej, może jeszcze bardziej drapieżna. Było to już po Brześciu i wyborach do sejmu w roku 1931.¹⁵

To była nasza ostatnia szopka, wydana nawet drukiem. Jako wydawca figurował

Józef Czechowicz. Jak i poprzednie, nazywała się szopką „Reflektora” – nawiązując do tradycji naszej grupy literackiej. Autorzy wystąpili pod pseudonimami: Karol Wit i Tomasz Ptak. Ptak – to ja.¹⁶

Stopka wydania trzeciej Szopki: „Tomasz Ptak, Karol Wit – Trzecia Lubelska Szopka Polityczna. Nakładem J. Czechowicza i E. Szczesniewskiego – Lublin 1931”. W „Ognisku Nauczycielskim” Nr 5 (1931) ukazała się reklama zachęcająca do kupna Trzeciej Szopki: „[...] Okładkę według K. Pieniążka wykonały Zakłady Graficzne J. Pietrzykowski, Lublin, ul. Kościuszki 4. Fotografie kukiełek są do nabycia u fotografa Ludwika Hartwiga, Lublin, Krak. Przedmieście 29 (Hotel Europejski). Druk: Drukarnia Udziałowa, Lublin Plac Litewski 1. Stron 48.”

¹⁴ List do tegoż, w: tamże, s. 122.

¹⁵ Konrad Bielski, *Most...*, s. 261.

¹⁶ Tamże, s. 263.

Rewolwer w rękach mściwego szwagra

Wzrost Chana B. w powiecie polskim, zaimponował Jan Szlag, mający wieloletnią uprząż jako człowiek sły i miłoty. Oddawał toczył on spór na te majątkowym ze swymi szwagrami Janem Lewtakim, Janem Woźniem i Janem Markiem. Chodziło o spadek po zmarłym ojcu Lewtaka, który chciał zagarnąć chłowy Szlag. Zły i posury walczył się po wal, rozpowiadając wszystkim, że „coś się musi stać”, a pierwszego razu ołarowywał nawet 100 złotych na zamordowanie Marka. Nie znalazł jednak chętnego kandydata i dalej nosił w sercu chęć zemsty nad szwagrem.

W lipcu ub. roku Szlag siedział w

mieszkanie, w którym znajdowali się jednocześnie: Lewtak, jego żona i sioła. Zakościło się na awanturę, którą też na te drobne nieporozumienia spowodował Szlag. W pewnym momencie wyłazał z kieszeni rewolwer i swoim obecni adajtyli się rozjeżdżować, wystrzelił pierwszy raz, raniąc wszystkich po kolei – poczem uciekł.

Sprawa oparła się o sąd, przed którym Szlag stanął oskarżony o zabójstwo zabójstwa. Nie przyznał się on do winy, wyjątkując, że strzelał w obronie własnej. Sąd Okręgowy w Lublinie po rozpatrzeniu sprawy skazał Szlaga na 3 lata więzienia, zamieszkałego jego dom poprawy. (g)

Między tabloidem a drukiem ulotnym: sensacja z redagowanego przez Czechowicza „Kuriera Lubelskiego” nr 57, 26 lutego 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego. Zob. podpis na s. 193.

Lubelskie skandale

literackie

Jaworski „Lucifer” Łobodowski

Wieczór poetycki Kazimierza Andrzeja Jaworskiego 7 stycznia 1920

Twórczość lubelskich (i nie tylko) poetów w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości tak scharakteryzował krytyk Andrzej Chudzik:

[Są] to przede wszystkim wiersze o tematyce żołnierskiej, powstałe w kręgu oddziaływania poetów legionowych. [...] Utwory o podobnej tematyce pisała też najwybitniejsza poetka lubelska okresu Młodej Polski – Franciszka Arnsztajnowa.¹

[Na początku roku 1920] zaczęła się historia „skandali” literackich Lubelszczyzny w okresie II Rzeczypospolitej. Autorem bulwersującym miejscowe środowisko kulturalne stał się [...] Kazimierz Andrzej Jaworski. Ten, niedawno przybyły z Ukrainy, podówczas student Uniwersytetu Lubelskiego, od kilku już lat próbujący swych sił na niwie literackiej i starający się bezowocnie o dostąpienie szczytu druku w „Skamandrze”, wystąpił 7 stycznia 1920 roku w sali Towarzystwa Muzycznego w Lublinie z własnym wieczorem poetyckim. Przedstawione w trakcie wieczoru utwory, „oscylujące między nastrojowością Młodej Polski a nowatorstwem Skamandra”, wywołały kilka napaści na młodego poetę, w imię obrony wysokiego powołania sztuki i obrony zagrożonych rzekomo ideałów moralnych. [...]

[Jaworski] ripostował przeciwnikom, starając się sformułować najważniejsze – jego zdaniem – zasady własnej twórczości artystycznej i w ten oto sposób, nieco

ponad rok od momentu niepodległości kraju, narodził się pierwszy w niepodległej Polsce program poetycki na gruncie lubelskiego życia literackiego. Stało się to zupełnie niezamierzenie, przypadkowo, gdyż autor nie miał żadnych ambicji teoretycznych ani też specjalnego przygotowania w tej dziedzinie, co sam wyznał po latach. Program ten stał się jednym z dwu najważniejszych dokonań (obok późniejszego „Lucifera”) teoretycznoliterackich na wstępnym etapie formowania się grupy literackiej „Reflektora”, zaś cała wynikła „awantura” wokół wieczoru poetyckiego Jaworskiego była ciekawym przyczynkiem zarówno do sposobów prowadzenia polemiki literackiej w zaraniu niepodległości, jak i związków wzajemnych między literaturą a polityką.²



¹ Andrzej Chudzik, *Lubelskie podzwonne Młodej Polski*, „Poezja” 1978, nr 11/12, s. 63.

² Tamże, s. 67-68. Cytat wewnętrzny za: Kazimierz A. Jaworski, *Koniec seansu*, Lublin 1972, s. 85.

Jan Wydra, *Raj*, rysunek kredką, nie datowany; własność prywatna. Z albumu: Jan Wydra 1902-1937. Twórczość, Kazimierz Dolny 2004.

Ozdobniki typograficzne na tej stronie pochodzą z „Lucifera” nr 1, grudzień 1921. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Tak wspomina tamten wieczór poetycki Kazimierza A. Jaworskiego, jeden z jego uczestników:

Konrad Bielski: Pamiętam, że pierwszy jego wieczór zorganizowany w którejś z większych sal Lublina [chodzi o salę Towarzystwa Muzycznego], zgromadził sporą ilość publiczności i wywołał żywy oddźwięk w miejscowej prasie. Jaworski czytał swe młodzieńcze utwory, te które później umieścił w zbiorze *Czerwonej i białej kochance*. Wiersze przesycone radością życia, zachwycały się otaczającym nas światem i pełne były najwznioślejszych ogólnoludzkich uczuć. A jednak w tych żarliwych i nawet trochę naiwnych utworach krytyk endecki dopatrzył się niebezpiecznych miazmatów i rozdarł ze zgorszenia swe szaty. W obronie Jaworskiego odezwał się Bocheński i przez pewien czas toczyła się polemika, czyniąc niezłą reklamę młodemu poecie.³

Spotkanie to zostało odnotowane w „Ziemi Lubelskiej” z 9 stycznia 1920 roku w artykule Janusza Miketty. Rzeczywiście, czytając ów tekst, w którym autor bezlitośnie wykpił wiersze Jaworskiego, podkreślając, że jest w nich „bardzo dużo erotyzmu” i nawołując „Matki, miejcie baczność na córki wasze! Bo on poszedł na miasto robić »poezję«”⁴, można uznać, że do jakiegoś skandalu doszło.

„Lucifer” (1921-1922)

Wacław Gralewski: Awantura, która wybuchła w związku z tym pismem, odbiła się głośnym echem poza Lublinem, a nawet przekroczyła granice kraju. Pisała o nim paryska „La Vie des Lettres”, pisano i w dziale literackim „New York Times”, i w kilku innych.⁵

Andrzej Chudzik: Wracając z wojska [z wojny polsko-rosyjskiej] [...] Bielski i Gralewski z wraz z kilkoma inny-



mi kolegami założyli pismo mające tytułem swym nawiązać do Młodej Polski „szatańskiej”, szczególnie do twórczości Micińskiego. Już sama nazwa tego pierwszego w Lublinie pisma literackiego była prowokacją obyczajową o posmaku skandalicznym, szczególnie dla endeckich władz miasta i ich klerykalnych zauszników. Pismo [...] ukazało się w grudniu 1921 roku i natychmiast uległo konfiskacie za wiersz Konrada Bielskiego *Dytyramb szatański*. Inkryminowany utwór, w atmosferze narastającego skandalu jeszcze przed ukazaniem się pierwszego numeru, obrażał zdaniem władz uczucia religijne, a za to – szło się po prostu „siedzieć”, jak pouczał casus Anatola Sterna i jego wieczoru poetyckiego w Wilnie w 1919 roku [...].

Miejscowe władze endeckie na czele z wojewodą Moskalewskim uczyniły wszystko, by pismo nie ujrzało światła dziennego. Cały nakład pierwszego numeru skonfiskowano jeszcze przed skierowaniem go do kolportażu, co nie było w zgodzie z obowiązującym prawem prasowym.⁶

Ireneusz J. Kamiński: Decyzją z 23 grudnia 1921 roku, Sąd Okręgowy spowodował zajęcie przez policję niemal całego nakładu (drukarnia Stanisław Wójcik ukrył sto kilkadziesiąt egzemplarzy).⁷

Atmosfera skandalu, towarzysząca pierwszej edycji „Lucifera”, spowodowała, że uchronione przed konfiskatą egzemplarze wrywano sobie z rąk płacąc podobno wielokrotność ceny nominalnej.⁸

Wacław Gralewski: Sprawa „Lucifera” przeniknęła na łamy prasy warszawskiej. Oto np. w tygodniku polityczno-społecznym „Głos”, redagowanym przez znanego publicystę, T. Szpotańskiego, w numerze 9 z dnia 28 stycznia

³ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 101.

⁴ Za: Andrzej Chudzik, *Lubelskie podzwonne Młodej Polski*, s. 67.

⁵ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 36.

⁶ Andrzej Chudzik, *Lubelskie podzwonne Młodej Polski*, 70.

⁷ Ireneusz J. Kamiński, *Życie artystyczne w Lublinie 1901-1926*, Lublin 2000, s. 202.

⁸ Tamże, s. 211.



1922 r. ukazał się obszerny artykuł pt. *Represje prasowe*. Czytamy w nim...

Grono młodzieży w Lublinie rozpoczęło wydawnictwo miesięcznika literackiego, pt. „Lucifer”. Rzecz młodzieńcza, miejscami pretensjonalna i napuszczona, miejscami zawiera ziarna mogących rozwinąć się i dojrzeć talentów. W każdym razie jest ona charakterystyczna dla fermentów ogarniających młode pokolenie. [...] Można tak czy inaczej zapatrywać się na pracę grupującej się koło niego młodzieży. Może by krytyka zabrała głos w tej sprawie, może społeczeństwo zainteresowało by się „Luciferem”, jako przejawem jednego z prądów nurtujących naszą młodzież, może przy świetle dziennym pod uderzeniem krytyki stężałyby i wyrosły młode siły z pożytkiem dla kraju i sztuki. Niestety, okazało się to rzeczą niemożliwą. Na straży twórczości w Polsce stanął prokurator i policjant. Oni rozto-

czyli opiekę nad sztuką, oni wzięli w kuratelę literaturę.⁹

Skandale literackie Józefa Łobodowskiego (1932)

Rok 1932 w życiu literackim Lublina zaznaczył się szeregiem wydarzeń z udziałem Józefa Łobodowskiego, które bez przesady można uznać za skandale literackie. Wydarzenia roku 1932 w zwięzłej nocie sporządzonej w nr. 1 „barykad” (z 1 października 1932) opisał Józef Czechowicz:

józefowi łobodowskiemu którego książka o czerwonej krwi została w styczniu bieżącego roku skonfiskowana, doręczono przed dwoma miesiącami akt oskarżenia między innymi zarzuca się tam podburzanie do nieposłuszeństwa władzom szerzenie nienawiści klasowej celowe obrażanie uczuć religijnych bluźnierstwo i wreszcie obrażę moralności publicznej przez wypowiadanie bezwstydnym myśli i wyrazów – oskarżonemu grożą cztery

⁹ Wacław Gralewski, *Dytyramb szatański*, w: tenże, *Ogniste koła*, Lublin 1963, s. 56.

Józef Łobodowski Słowo o prokuratorze*

panie prokuratorze! –
protestuję, –
nie stercz jak szubienica
u trybunalskich progów –
przestań pan syczeć jak żmija
zapytaj księdza –
napisano w dekalogu
nie zabijaj! –

deszczem popiołu i siarki
śmiertelnym wałem
na twarze miastom i łądom
sypie się w ciszy zdrętwiałej
to jedno słowo
ż ą d a m!

czego – – –
śmierci? więzienia?
elektrycznego fotela? –
tak? –

* „Trybuna” nr 6,
1 czerwca 1932. Pis-
mo w zbiorach WBP
im. H. Łopacińskiego.

Życie kulturalne i cyganeria

żądaj chleba
dla głodnych
od alabamy do czyty
dla wszystkich gnijących w celach –
prokuratorze!
tyś syty!

nie zadrzy ręka – –
piękny jest gest patetyczny – –
a tylko w czarnej drukarni
zecerzy z sinemi usty
ułożą w szarej matrycy:
– punktualnie o szóstej
zawisł na szubienicy!

kawał konopnej przędzy
na drżącą szyję
założy człowiek człowiekowi
brat bratu
spłynie z ust strumyk cieniutki
i spurpurowi
węzeł strasznego krawatu...

obywatele, ludzie
ja który jestem młody,
ja który pragnę żyć
wyjdę dziś na ulicę
i będę wołał na całe miasto
rozwalcie szubienicę...

czerwcowe wzbierają dni
w poprzek dławiącym bastyliom – –
oto odradza się świat
najprościej i najzwyczajniej – –
ze wschodu, zachodu, południa
jest nas milionów milion
padają czarne więzienia
rzą poetyckie stajnie

a kiedy o szóstej godzinie
przyjdzie milczący kat
i rękawy koszuli zawinie – – –
z za krat
upadnie promień słońca –
przesączy się przez kasztanów zieleń
jak w ciężkich storach
i bladym światłem otoczy
bezwładną skroń prokuratora!

lata ciężkiego więzienia jednocześnie doręczono akt oskarżenia w drugiej sprawie, którą wytoczyła prokuratura za wiersz drukowany w szóstym numerze trybuny p.t. słowo do prokuratora natomiast trzecią konfiskatę tomu poezji tegoż autora p.t. w przeddzień sąd okręgowy w lublinie na posiedzeniu z dnia 11 lipca 1932 roku postanowił uchylić, nie dopatrując się „w treści książki cech przestępstwa” – przewodniczył rozprawie sędzia szulakowski.¹⁰

Ludmiła Siryk: Po ukończeniu gimnazjum Łobodowski rozpoczął naukę w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na Wydziale Prawa. Ale swoimi publikacjami i występiami zaczął niepokoić zachowawcze kręgi społeczne i uczelnie. Za tomik *O czerwonej krwi* (Lublin 1931), który z polecenia prokuratora został skonfiskowany i za działalność polityczną wszczęto przeciw autorowi proces sądowy. W sprawie sądowej Łobodowskiego brał udział adwokat lubelski Konrad Bielski i adwokat oraz krytyk literacki z Warszawy Emil Breiter – obaj przyczynili się do tego, że poety nie skazano na karę więzienia. Jednak 5 lutego 1932 roku Łobodowski został wydany z KUL. Wydarzenie to zamknęło mu drzwi do wszystkich uczelni w Polsce dlatego, że rektor wysłał do wszystkich uniwersytetów w kraju pisma, które można było traktować jak „wilczy bilet”. Łobodowski praktycznie nie mógł starać się o przyjęcie na inny uniwersytet w celu kontynuacji rozpoczętej nauki. W radykalnych kołach młodzieżowych i inteligenckich, stał się popularny jako „poeta skonfiskowany”.¹¹

Tadeusz Klak opisuje okoliczności usunięcia Łobodowskiego z uniwersytetu:

Łobodowski rozpoczął studia na Wydziale Prawa KUL w październiku 1931 r. a już w końcu lutego rektor ks. J. Kruszyński skierował do jego matki pismo zawiadamiające o relegowaniu go z uniwersytetu. Podstawą tego aktu było pismo prokuratora okręgowego, wysłane do rektora, powiadamiające o wszczęciu postępowania przeciwko Łobodowskiemu jako autorowi książki *O czerwonej krwi*, gdyż „treść książki zawiera cechy przestępstw, przewidzianych w art. 129 i 73 kk”. Rektor KUL wystosował również pisma do Prześwietnych rektoratów wszystkich uniwersytetów państwowych informujące, iż Łobodowski został relegowany za „szerzenie pornografii i bluźnierstwa w wydanych przez siebie utworach poetyckich, skonfiskowanych przez władze prokuratorskie”.¹²

W styczniu 1933 roku „Express Lubelski i Wołyński” pisze o procesach Łobodowskiego: 18 stycznia – Za działalność wywrotową. Aresztowanie redaktora „barykad”:

Jak donosi PAT w dniu wczorajszym został zatrzymany i przekazany do dyspozycji władz śledczych popularny w Lublinie młody literat p. Józef Łobodowski.

Wydał on kilka tomów poezji, z których większość została skonfiskowana.

Ostatnio redagował on i wydawał w Lublinie pismo noszące tytuł „barykady”. Drugi numer tego pisma został skonfiskowany.

W tych dniach Łobodowski wydał „dodatek dwutygodniowy do barykad” zawierający szereg artykułów o treści politycznej i społecznej.

Dodatek ten uległ także konfiskacie i spowodował wydanie nakazu zatrzymania p. Łobodowskiego. Dowiedziawszy się o tem zgłosił się on do policji do-

¹⁰ *noty*, „barykady” 1932, nr 1, s. 43.

¹¹ Ludmiła Siryk, *Naznaczony Ukrainą. O twórczości Józefa Łobodowskiego*, Lublin, 2002, s. 16.

¹² Tadeusz Klak, *Lubelskie powieści Józefa Łobodowskiego*, w: *Literatura i pamięć kultury*, red. Sławomir Baczewski, Dariusz Chemperek, Lublin 2004, s. 332, przypis 13.

Notka z „Trybuny” nr 1, 1 marca 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Konfiskują

Cenzura warszawska skonfiskowała tom poezji Edwarda Szymańskiego p. t. „20 milionów”.
Na kilka dni przedtem taki sam los spotkał książkę Józefa Łobodowskiego „O czerwonej krwi”.

Powlekt przed sądem. W dniu 25 kwietnia r. h. stawał przed sądem grodzkim w Lublinie p. F. Petruczyński, autor powieści p. t. „Łot bez skrzydeł”, w której atakował nieprawości społeczne, stosunki ludzkie wynikające z formuły *homo lupus est*, nie oszczędził nawet, *bonafide*, sądów Rzeczypospolitej i ten ostatni *sacerdot* wprowadził go w bliższą styczność z sądami.

Sąd skazał p. F. Petruczyńskiego na 2 tyg. więzienia z zawieszeniem kary.

Notka z „Trybuny” nr 5,
5 maja 1932. Pismo
w zbiorach WBP im. H. Ło-
pańskiego.

browolnie. Po przesłuchaniu wstępnie
został jak to powyżej zaznaczyliśmy
przekazany władzom sądowym.¹³

28 stycznia 1933 – Za obrazę uczuć religij- nych. Proces młodego poety lublinianina:

W dniu 31 b. m. to jest we wtorek w Są-
dzie Okręgowym odbędzie się proces
młodego poety lubelskiego p. J. Łobo-
dowskiego, oskarżonego o obrazę uczuć
religijnych w swoich utworach. Zapow-
iedź tego procesu wywołała w naszym
mieście dość duże zainteresowanie.¹⁴

31 stycznia 1933 – Trzy procesy literackie na wokandach sądów lubelskich:

W dniu dzisiejszym Wydział Karny Lu-
belskiego Sądu Okręgowego rozpatry-
wać będzie dwie sprawy literackie.

W pierwszej sprawie jako oskarżony
występuje młody poeta p. Józef Łobo-
dowski, którego pierwszy wydany tom
poezji p. t. *O czerwonej krwi* uległ kon-
fiskacie.

W drugim procesie występują jako
oskarżeni pp. Łobodowski i Falandysz.

Sprawa przedstawia się następują-
co. W wydawanej przez p. Falandysza
„Trybunie”, będącej organem Związ-
ku Młodzieży Demokratycznej ukazał
się wiersz p. Łobodowskiego p. t. *Słowo*

o prokuratorze. Wiersz uległ konfiska-
cie i stał się przyczyną procesu.¹⁵

Tak okres ten wspomina sam autor skan- dalu:

Józef Łobodowski: W ciągu jednego
tylko roku 1932 byłem konfiskowany
dziesięciokrotnie. Oto lista tych kon-
fiskat: tom wierszy *O czerwonej krwi*,
wiersz *Do prokuratora*, drukowany
w miesięczniku „Trybuna”; zbiór wierszy
W przeddzień, artykuły w „Kurierze
Lubelskim” (pięć razy), drugi nu-
mer „Barykad” (za dwa artykuły), trze-
ci numer (w całości). Prawie wszystkie
konfiskaty spowodowały procesy, jedy-
nie konfiskatę zbioru *W przeddzień* sąd
uchylił. W pierwszym procesie, w stycz-
niu 1933 r. Sąd Okręgowy skazał mnie
na dwa i pół lata więzienia, z zawiesz-
eniem na trzy lata; w apelacji obniżono
mi wymiar do dwóch lat, ale jednocześ-
nie, uwzględniając odwołanie prokura-
tora, zniesiono zawieszenie. Sprawa po-
szła do kasacji. W międzyczasie dosta-
łem jeszcze jeden wyrok: sześć miesięcy
darowane na mocy amnestii. Odpowia-
dałem z wolnej stopy za kaucją.

Rozprawa przed Sądem Najwyższym
okazała się decydująca. Bronił mnie Emil

¹³ *Za działalność wy-
wrotową. Aresztowanie
redaktora „barykad”*,
„Express Lubelski i Wo-
łyński” 1933, nr 18, s. 4.
¹⁴ *Za obrazę uczuć reli-
gijnych. Proces młode-
go poety lublinianina*,
„Express Lubelski i Wo-
łyński” 1933, nr 28, s. 4
¹⁵ *Trzy procesy literackie
na wokandach sądów
lubelskich*, „Express Lu-
belski i Wołyński” 1933,
nr 31, s. 4.

Notka z „Trybuny” nr 1,
1 marca 1932. Pismo
w zbiorach WBP im. H. Ło-
pańskiego.

„Ecce homo” pod nożycami cenzora

Cenzura zabroniła grać na scenie misterjum Ewy Szalburskiej-Zarębiny p. t. „Ecce homo”. Pierwotnie zakaz ten dotyczył całości, następnie wskutek interwencji Związku Zawodowego Literatów ograniczono go do paru fragmentów. Rzeczy groźnych miano-
wicie dopatrzono się w obrazie pierwszym wprowadzającym na scenę inwalidów wo-
jennych. A zatem obawa przed osłabianiem ducha militarne w społeczeństwie, ta
sama obawa, która stosunkowo jeszcze niedawno w straszliwy sposób zmasakrowała
film „Na zachodzie bez zmru”.

Ciekawe, że wszystko to dzieje się w tym samym czasie, kiedy min. Załeski
zabiega przed Ligą narodów o moralne uzbrojenie świata. Trudno o jaskrawszy
paradoks.

J. Ł.

Konfiskaty. W myśl mądrej zasady, że jak się nie wie kiedy, gdzie i na co, to na wszelki wypadek lepiej skonfiskować.—lubelski cenzor wybiła kolumny „Nowej Ziemi Lubelskiej”. Nawet ulotka Z. P. M. D. rozpowszechniana legalnie w innych miastach i drukowana w innych piśmiach nie oparła się pokusie cenzorskiego apetytu. *Caveant censor!*

Breiter, znany krytyk literacki, zamordowany podczas okupacji przez Niemców. Po krótkiej naradzie sąd skasował wyrok, przekazując sprawę do ponownego rozpatrzenia apelacji warszawskiej, z motywacją, że atmosfera, jaka wytworzyła się dokoła mnie w Lublinie, nie daje gwarancji sprawiedliwego wyroku.

Łatwo sobie wyobrazić, co się działo w lubelskiej palestrze. Wyrok kasacyjny stał się przysłowiowym jasnym gromem z nieba. Nie sam fakt skasowania orzeczenia apelacji lubelskiej, lecz przekazanie apelacji warszawskiej, a nade wszystko druzgocąca motywacja zrobiła ogromne wrażenie. Na jesieni przypadało parę innych spraw, znacznie gorszych od pierwszej. Ale sędownicy grodu trybunałskiego byli już tak wystraszeni, że wprowadzili wyroki zapadły skazujące, ale wszystkie mi zawieszono.¹⁶

Warto przy opisywaniu tego lubelskiego skandalu literackiego przypomnieć o prośbie Ewy Szelburg Zarembiny:

Tadeusz Kłak: Należała ona do tych twórców, którzy publicznie stanęli w jego [Józefa Łobodowskiego] obronie po konfiskacie zbioru wierszy *O czerwonej krwi* i skazaniu jego autora na więzienie. W krótkim szkicu *Sprawa poety* pisała:

Osądzono w Lublinie i skazano poetę, autora zbiorku wierszy *O czerwonej krwi*. Rozprawa była tajna i nic tu o jej przebiegu powiedzieć nie można. Nie można przytoczyć umotywowania zarzucanych poecie przestępstw. Nie można zacytować skonfiskowanych wierszy.

Nie należy jednak przejść nad tym zdarzeniem w milczeniu. Nie jest to bowiem tylko sprawa

oskarżonego poety, jest to sprawa wszystkich poetów, sprawa Poezji – ponieważ Poezję właśnie postawiono w lubelskim sądzie w stan oskarżenia. Osądzono ją i skazano.¹⁷

A tak kłopoty Łobodowskiego widział Czechowicz (list wysłany 17 maja 1932 z Siedlec do Kazimierza Andrzeja Jaworskiego):

Proces literacki ma swoje b. przykre strony. Apelacja skasowała odroczenie nie ze względów literackich, ale dlatego, że ta postrzelona poeta nie tylko pisała, ale i robiła to i owo, a właśnie jego przyjaciele przymknięci w Warszawie „sypią go”. Tak więc proces ten przestał być literackim i lepiej się do sprawy nie wtrącać – nie jest ona taka niesłychana, jeżeli się kogoś zamyka nie za wiersz, ale za działalność... a to jest właśnie motywem wyroku apelacji.

Konrad złożył w imieniu delikwenta prośbę o kasację, a ten ostatni urzędująca nawet wieczory poetyckie (nieudane), jak ci już o tym pisałem. Ponieważ jednak w Warszawie mówią o nim za często, ponieważ grożą mu jeszcze 3 procesy równie głupie i przez jego fanfaronadę wywołane – sądzę, że dobrze by mu zrobiło obce powietrze.¹⁸

Kilka lat później, w roku 1937, Łobodowski wydaje *Lubelską szopkę polityczną*, w której w żartobliwej formie komentuje zdarzenia z 1932 roku:

*Oj, w Lublinie, w tym Lublinie,
tak powoli woda płynie –
jak się wybić, by nie chybić-
głowiłem się tam.*

*I orzekłem – nie ma rady-
trzeba wydać „Barykady”
od konfiskat do nazwiska
szybko dojdę sam.¹⁹*

Notka z „Trybuny” nr 7, 15 października 1932. Pisano w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

¹⁶ Józef Łobodowski, *O cyganach i katastrofistach* (3), „Kultura” 1964, nr 10, s. 41-42

¹⁷ Tadeusz Kłak, *Lubelskie powieści Józefa Łobodowskiego*, w: *Literatura i pamięć...*, s. 343.

¹⁸ List do Kazimierza A. Jaworskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 216; „(nieudany) wieczór poetycki” to wieczór autorski z 13 maja 1933, który odbył się w Sali Towarzystwa Muzycznego. Por. tamże, s. 218, przypis 6.

¹⁹ Józef Łobodowski, *Lubelska szopka polityczna*, Lublin 1937, s. 72-73.

TRYBUNA

PISMO MŁODEJ DEMOKRACJI
WYCHODZI 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA

ROK PIERWSZY — NUMER SZÓSTY — 1-go CZERWCA 1932 R.

TREŚĆ:

- | | |
|---------------------------------|-------------------------------------|
| W pejzażu | — <i>Józef Czechowicz</i> |
| Widok z kępy Oksywie | — <i>Antoni Madej</i> |
| Plaszer | — <i>Bronisław Ludwik Michalski</i> |
| Słowo o prokuratorze | — <i>Józef Łobodowski</i> |
| Wielkie hasła a dzień powszedni | — <i>Józef Mazurkiewicz</i> |
| Pochód małego średniowiecza | — <i>Józef Palandysz</i> |
| Zawiazane oczy Temidy | — <i>Antoni Furgata</i> |
- Nowe wydawnictwa. Noty.

Księgę tytułową stał w Biuletynie (za samą młodością)

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lublin, Krak.-Przedm. 70. Tel. 12-92
(godziny przyjęć 18 — 20 we wtorki i piątki).

Redaktor:

Józef Palandysz.

Wydawca:

Zbigniew Chmielec.

Prenumerata roczna 12 zł. — kwartalna 4 zł. — numer pojedynczy 90 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony 120 zł., 1/2 80 zł., 1/4 40 zł., 1/8 25 zł.

Drukarnia „POPULARNA”, Lublin, Tamopolska 17

Dzieje Józefa Zakrzewskiego

Dzieje Józefa Zakrzewskiego to ogólny tytuł czterotomowego, autobiograficznego cyklu powieściowego wydanego przez Józefa Łobodowskiego w latach 1965-1970 w Londynie. Obejmuje on następujące powieści: *Czerwona wiosna* (Londyn 1965), *Terminatorzy rewolucji* (Londyn 1966), *Nożyce Dalili* (Londyn 1968) i *Rzeka graniczna* (Londyn 1970).

Jerzy R. Krzyżanowski: Mówią one nie tylko o przełomowym w życiu poety okresie lat 1932-1934, ale także o Lublinie sprzed lat [...] dla nowych pokoleń czytelników z wielu względów zgoła egzotycznych. Ten cykl powieściowy stanowi w twórczości Łobodowskiego pierwszy, realistyczny obraz Lublina i zasługuje na parę słów uwagi.

Realistyczna narracja powieściowa nie jest najmocniejszą stroną pisarstwa Łobodowskiego. Dziennikarski raczej styl, sztywność kompozycji, opisów i dialogów, schematyzm sytuacji i postaci, czy brak wreszcie prób nadania powieściom jakiegokolwiek głębszego filozoficznie czy po prostu artystycznie znaczenia, krótko mówiąc brak sztuki pisarskiej sprowadzałby powieści do poziomu drugorzędnej literatury gdyby nie ta właśnie „egzotyka” miejsca i bez śladu minionego czasu [sic].

Opisy ulic i domów Lublina, w wierszach Łobodowskiego pełne uroku i prawdziwej poezji przekształcającej je w ponadczasowe symbole piękna i uczucia, w powieściach są tak zwyczajne, powszednie i płaskie, że tylko u czytelników znających nazwy dzielnic i ulic wywołać mogą jakiekolwiek skojarzenia czy nawet obrazy. Nieco lepiej pod tym względem prezentuje się ogromna galeria postaci „o łatwo rozpoznawalnych kryptonimach”, co jednak może mieć znaczenie tylko dla wąskiego gro-

na czytelników doskonale obeznanych z historią kulturalną miasta, dla czytelników jednak postronnych nie mających wartości nawet wspomnieniowej.

Najciekawsze bodajże w powieściach tych, zwłaszcza w dwóch pierwszych w cyklu, jest ukazanie całych grup społecznych dziś należących do legendy – skomunizowanego żydowskiego mieszczaństwa, lewicującego choć sceptycznego żydowskiego proletariatu, ewoluujących od socjalizmu ku komunizmowi robotników i obojętnej na wszystko poza urokami knajpy polskiej inteligencji. Bohater cyklu, Józef Zakrzewski, dziennikarz i poeta, dzięki swym niezliczonym przygodom erotycznym z przedstawicielkami wszystkich tych grup a także głębokiemu zamięłowaniu do starannego badania uroków miejscowych lokali gastronomicznych staje się idealnym przewodnikiem po tym kolorowym świecie rozciągającym się od siedziby KUL-u w Alejach Racławickich, poprzez Krakowskie Przedmieście, aż po żydowską Lubartowską i robotniczą Fabryczną.

Wędruje więc wraz z Zakrzewskim czytelnik po restauracjach, Europejskiej, Oazie i „pokojach śniadankowych” Radzimińskiego, po licznych dansingach (bo w Lublinie ich wtedy nie brakowało), kawiarniach i peryferyjnych knajpach, bierze udział w marksistowskich dyskusjach i robotniczych demonstracjach, jeździ dorożką czy spaceruje po Ogrodzie Saskim, a w sumie ma możliwość dokładnego, właśnie realistycznego wglądu w życie miasta i jego mieszkańców. I dzięki temu powieściowy cykl Łobodowskiego, przy wszystkich swoich brakach i niedoskonałościach literackich, staje się dokumentem raczej niż artystycznym obrazem epoki.¹

Na sąsiedniej stronie: Strona tytułowa 6-go numeru „Trybuny” skonfiskowanego za wiersz Józefa Łobodowskiego *Słowo o prokuratorze*. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Jerzy R. Krzyżanowski, *Lublin Józefa Łobodowskiego*, „Pamiętnik Literacki”, Londyn 1988, s. 75-76 (cytat i źródło wymagają sprawdzenia przed dalszym wykorzystaniem).

Spacerypo Lublinie

¹ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 235.

² Witold Chomicz, *Okruchy wspomnień*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 131.

³ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 226.

We wspomnieniach przyjaciół Czechowicza zachowało się wiele relacji i wzmianek związanych z ich wspólnymi spacerami po Lublinie i okolicy.

Konrad Bielski: Ileż to razy samotnie i w towarzystwie przyjaciół [Czechowicz] przemierzał uliczki i zakamarki w mrokach nocy i urokach nocy.

Weszło już u nas w zwyczaj, żeby po wyjściu nocą z knajpy, lub przy jakiejś innej okazji towarzyskiej, pójść na Stare Miasto, pochodzić, podumać, a koniecznie spojrzeć na Lublin z góry przy kościele Dominikanów. W tych eskapadach trasa nasza wiodła przez ulicę Żłotą (jest również wiersz Czechowicza pt. *Muzyka ulicy Żłotej*). A na ulicy Żłotej pod numerem drugim stoi dom, z któ-

rym się łączy dla mnie mnóstwo wspomnień.¹

Witold Chomicz: Miłe wspomnienia zachowałem z niedalekich spacerów na Stare Miasto lub na peryferie Lublina. Z reguły chodziło się w coraz to inne miejsca, stawiając sobie za cel zobaczenie panoramy Lublina z okolicznych pól i pagórków. Zazwyczaj w takich spacerach brała udział niewielka liczba uczestników, i to rzadko ci sami. Czechowicz przychodził na umówione miejsce na skwerze przy Placu Litewskim w lekkim drelichowym ubraniu, w kołnierzu à la Słowacki. Zawsze miał torebkę z cukierkami oraz notatnik z karteluskami prób poetyckich. Czasem czytał te próby, często notował, można było dostrzec, jak szybko męczył się, i zazwyczaj od niego wychodziła inicjatywa wypoczynku. Wówczas następowała wymiana wiktuałów uczestników, przy czym z reguły Czechowicz częstował słodyczami.²

Wacław Gralewski: Długo błądziliśmy po ulicach miasta. [...] Staliśmy na skraju placu Litewskiego i patrzyli na poruszanie się dużych i małych cieni. Rodziły się pod wpływem światła nielicznych wtedy gazowych latarni i marły w odmętach stłoczonych mroków. Zza chmur od czasu do czasu ukazywał się poblask wczesnego księżyca. Cienie przybierały różne kształty.³

Kazimierz Miernowski: Chodziliśmy godzinami po Lublinie i za Lublin, zaraz pod wieczór i wieczorem do późnej nocy, jeżeli nie poszliśmy do kina. [...] W czasie spacerów naszych chodziliśmy pod Zamek, na Kalinowszczyznę, na Czwartek, na Stare Miasto, a już obo-

Widok Lublina z przedmieść (okolice dzisiejszych Bronowic). Sielskie otoczenie miasta z widokami jego szerokiej panoramy były na tyle malownicze, że ich nastrojowi nie oparł się nawet fotograf wykonujący zwykłe zdjęcia dokumentacyjne dla Urzędu Miasta. Fot. Józef Rogowski, z kolekcji dokumentacyjnych zdjęć panoram Lublina w zbiorach Archiwum Urzędu Miasta Lublin.



wiązkowo zwiedzaliśmy z nim [Czechowiczem] wszystkie kościoły w Wielki Piątek i Sobotę, gdy były groby, oraz na dwa tygodnie przedtem chodziliśmy do cerkwi prawosławnej przy ul. Unickiej słuchać chórów na głosy.⁴

Gdy tylko przyjeżdżał do Lublina, zaraz był po mnie na Misjonarskiej i urządzaliśmy długie spacery lub szli do niego. Odprowadzałem go zawsze na stację kolejową, gdy wyjeżdżał po feriach.⁵

Józef Czechowicz: Słońce zachodzi czerwono. Kiedyś oglądałem zupełnie taki sam zachód z Jaszkiem [najprawdopodobniej chodzi o Jana Wydrę]. Włoczyliśmy się wówczas po łąkach Czechówki lubelskiej z tomem *Hymnów* Kasprowicza.⁶

Jerzy Braun Przyjazdy moje do Lublina [...] wspominam ze wzruszeniem, nie

tylko z powodu wyjątkowej gościnności Czechowicza, u którego mieszkałem ale i dzięki czarowi architektonicznemu tego starego grodu, który pod pewnymi względami przypominał mi Wilno. Czechowicz kochał to miasto i z satysfakcją oprowadzał mnie po jego zabytkach, wtajemniczając mnie w ich dzieje i uroki.⁷

Towarzyszem młodzińskich wędrówek i spacerów Czechowicza był jego szkolny kolega z Seminarium Nauczycielskiego, Feliks Popławski:

Feliks Popławski: Najczęściej przychodził do mnie do bursy na Lipowej 2 [...]. Przerywałem wówczas robotę i wychodziliśmy na spacer. [...] najlepiej rozmawiało się nam na świeżym powietrzu, bardzo często w pobliskim parku miejskim.⁸

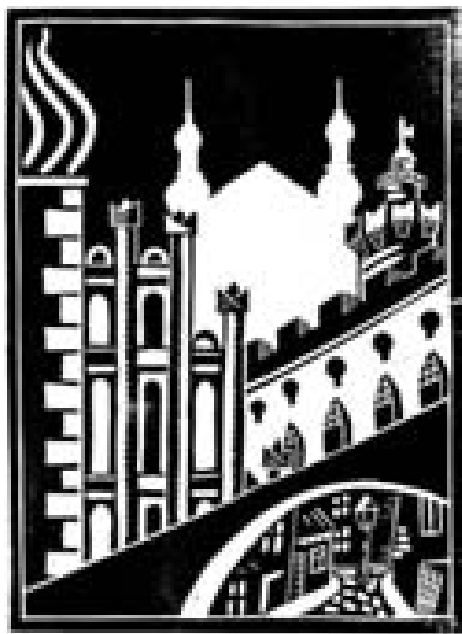
⁴ Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia o Czechowiczu*, w: *Spotkania...*, s. 81-82.

⁵ Tamże, s. 75.

⁶ Józef Czechowicz, *Z dziennika (1922)* w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990, s. 394.

⁷ Jerzy Braun, *Moja współpraca z Czechowiczem*, w: *Spotkania...*, s. 323.

⁸ Feliks Popławski, *Wspomnienia o Józefie Czechowiczu*, w: tamże, s. 176.



Niepodpisana grafika przedstawiająca kolaż widoków Lublina. Źródło: międzyszkolne czasopismo „W Słońce” nr 1, maj 1936. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Grupa „Elipsa”

Przeglądając się życiu artystycznemu Lublina w latach dwudziestych, należy pamiętać o działalności grupy uczniów klas 5-7 Państwowego Gimnazjum im. Jana Hetmana Zamoyskiego, skupionych w szkolnym kółku plastycznym „Elipsa”. Uznaniem dla dokonania młodych artystów było otwarcie w listopadzie 1926 roku w siedzibie Muzeum Lubelskiego (ul. Namieśnikowska) wystawy tej właśnie grupy.

Franciszek Dec: Przeważnie widzimy akwarele. Przyznać jednak należy, że prace ich w tym kierunku przejawiają wiele walorów. To już nie elaboraty szkolne. Umiejętnie, dobrze obmyślane zestawienie barw czystych, dobrze wyrysowane kontrasty świetlne dają efekt trwa-
ły. Szczególnie cecha ta dominuje w pracach Maksymowicza, Chomicza, Mi-
klaszewskiego i Stefańskiego. Naprawdę

Jan [Samuel] Miklaszewski.
Zielono-złote

Więc barykada...

– Z jednej strony twórca — artysta, z drugiej publiczność... Minęły czasy mecenasów, artyści sami w sobie i sami dla siebie są potęgą... Wiedzą o tem — wie o tem i publiczność...

– Dlaczego więc barykada? — czyż potęga chroni się wałem obronnym? — czyż lęka się?

– Nie!

Bo barykady nie wznoszą artyści — oni nie kryją się — zdecydowanie rzucają rękawicę wszystkiemu, co nie jest sztuką, wszystkiemu, co nie jest piękne...

– A więc piękno...

– Feniks, co przez wieki powstaje z prochu, aby znów w proch się obrócić, by wskresnąć znowu i trwać wiecznie... Bo piękno jest wieczne i trwa, póki ludzkiego ducha mocy... Tylko, jak Feniks, zmienia się... Ludzie każdego wieku pielęgowali kult piękna — dąży do niego duch, znajdując w nim źródło życia i podniecie... Nie było nieporozumień...

Może dlatego, że życie było łatwiejsze, a może... Dziś patrzymy na piękno inaczej, niż przed laty — mało nam widzieć — chcemy wiedzieć i rozumieć — a wie i rozumie wszystko jedynie twórca... — My patrzymy (mówię o malarstwie, o nowym malarstwie). Zagadnienie linii, plamy, czegoś (absolutnie wszystko jedno, co jest namalowane), co działa bezpośrednio na nasz wzrok, a pośrednio na naszą duszę... Malarstwo jest dla wzroku — wrażenia światła, lub cienia, harmonji, czy dysharmonji, dobrej czy złej kompozycji obrazu otrzymujemy zapomocą oka... Nie chcemy obrazów z literatura — symbolistyką — płytką nasłrojowością i fałszywym sentymentalizmem... Chcemy obrazu — plamy i obrazu — linii...

– Nastrój może być spowodowany jedynie tem, co jest namalowane, a nie tem, co ma być...

– Faktem jest, że musimy nauczyć się patrzeć i nauczyć się widzieć — tych, co umiejętność tą posiadają jest mało...

– U nas co się dzieje... Uznajemy dwa główne rodzaje malarstwa — jeden... gdy wszystko jest „jak żywe” drugi — gdy jest nastrojowe... Mogą to być „dzieła” o wartości artystycznej żadnej — jednak dwa atrybuty „jak żywe” i „nastrojowe” działają... Wszystko to, co nie odpowiada powyższemu „warunkom” jest niczem — czemś co nie wchodzi w rachubę... Dobrze jeszcze, jeśli publiczność uzna je za „futurystyczne” i twórcy pozwoli żyć wolno, jako, że jest to nieszkodliwy warjat...

– Wyraz „futuryzm, futurystyczny” stał się ulubionym określeniem; nadużywając go błędnie (wybaczcie). Używając jakiegos wyrazu, musimy wiedzieć przecież, co on oznacza, niestety,

Źródło: „W Słońce”. Dwutygodnik Poświęcony Literaturze — Sztuce — Nauce i Życiu. Wydawnictwo Młodzieży Szkolnej Gim. im. H. J. Zamoyskiego w Lublinie, nr 1, 1 maja 1928. Redaktor: Józef Łobodowski. Pismo w zbiorach Biblioteki UMCS.

Poranek Maksymowicza przykuwa grą barw i ciągnie świeżością. Naturalizm jego miły i subtelny czaruje oko. Barwy Chomicza i Miklaszewskiego zdecydowane [sic] dają kontrasty męskie, twarde – nastrój nocny cudnych zakątków (Chomicz) wieje w całość pełni. [...]

Przegląd prac „Elipsy” pozostawia bezsprzecznie miłe wrażenie [...].¹

Ireneusz J. Kamiński: Wśród tematów podejmowanych, głównie w akwareli, przez Witolda Chomicza [ur. 1910], Maksymowicza, Jana Samuela Miklaszewskiego [ur. 1907] i Czesława Stefańskiego przeważała architektura. Zabytki Lublina z pietyzmem malował ostatni z nich.² Budzący do niedawna irytację i niesmak wśród plastyków lubelskich starszego i średniego pokolenia,

[...] w 1926 roku formizm okazuje się być „językiem naturalnym” kilkunastoletnich samouków, gimnazjalistów zorganizowanych w grupie pod wymowną nazwą, semantycznie bliższą awangardowej rodzinie „Zwrotnicy”, „Reflektora” i „Błoku”, niż np. „Ryngrafowi”.³

Jeden z twórców „Elipsy” Witold Chomicz tak wspomina okoliczność powstania grupy:

Witold Chomicz: Czyż można się dziwić, że Lublin – tętniący rozbudżonym życiem intelektualnym w międzywojennych latach 1920-1939 – wywarł przemożny wpływ na grupę młodych entuzjastów plastyki. Związali oni grupę artystycznej awangardy, która przybrała nazwę „Elipsa”. Zgromadziła ona kilkunastu przyjaciół i kolegów z różnych klas gimnazjum realne-

¹ F. D. [Franciszek Dec], *Wystawa „Elipsy” w Zachęcie Sztuk Pięknych oddział w Lublinie, „Ziemia Lubelska” 1926, nr 286, s. 4.*

² Ireneusz J. Kamiński, *Życie artystyczne w Lublinie 1901 – 1926*, Lublin 2000, s. 332.

³ Tamże, s. 333.

w praktyce (o, jakże często) zdarza się inaczej... W życiu potocznym „futurystycznym” określamy coś dziwnego, niezrozumiałego nieledwie głupiego – a wyraz „futuryzm” jest synonimem wszelakiego zwyrodnienia...

– Czas rozrzucić barykadę...

– W tem dziele błogosławionego uiszczenia wziąć mszą udział wszyscy i ci z tej i ci z tamtej strony – twórcy i publiczność... Pierwsi muszą być nauczycielami, drudzy pilnymi uczniami... I dopiero wtedy bez swarów, a w zgodzie... przyjdzie czas ogłosić ewangelję nowej sztuki...

– Dziś stoję w obronie „Futuryzmu” (obroną jedyną i jedyną, jest wyjaśnienie samego słowa.)

– Futuryzm powstał przed wojną, we Włoszech (jako prąd literacki) – zapoczątkowany przez Marinetti’ego rozwijał się dość szybko... Wojna 1914 roku przeszkodziła później jego rozwojowi, a jednak znalazł się człowiek niezwykle, który w tych pozornie nielogicznych i niemądrych „dziwologach” dopatrzył się głębokiej mądrości i ustrój kraju oparł na futurystycznym... – tym człowiekiem – to „il duce” – Benito M u s s o l i n i... Futuryzm promieniował – rodził wielkości... holender van Gogh – największy plastyk linii, doprowadził prąd ten w malarstwie do szczytu potęgi, nadszedł jego rozkwit, a jednocześnie i rozkład... rozróżniać poczynamy futurystów linii, futurystów barwy... Te zaś kierunki dzielą się jeszcze i jeszcze. Prawie równocześnie z futurystami rozwija się kubizm... Barwne bryły geometryczne tworzą przedziwną harmonję plamy i linii... Twórcą tego kierunku jest Pablo Picasso – malarz wędrownych kuglarzy i cyrkówek (początkowo).

– I ten kierunek znalazł wielu apostołów, uczniów i naśladowców... Zrodziły się z niego konstruktywizm, suprematyzm i w. w. innych...

– Nie mam zamiaru w dzisiejszym artykule wtajemniczać niewtajemniczonych we wszystkie arkania tej dość zawiłej procedury, jaką jest chociażby wyliczenie wszystkich nowoczesnych prądów w malarstwie nowoczesnym... – Nie... Chcę stwierdzić jedynie, że istnieje nie tylko futurysta... Kwalifikowanie dzieła zresztą do tego, lub innego kierunku jest błędem – każdy artysta jest sam dla siebie kierunkiem i sam stwarza sobie drogę, po której idzie...

– Zatem przynależność do tego, lub innego ugrupowania, prądu czy kierunku krępuje jego indywidualność, a tem samem obniża artystyczny poziom jego pracy...

– Rozrzucmy więc barykadę...

– Starajmy się patrzeć na obraz, jako na źródło rozkoszy wzrokowej – a znikną raz na zawsze zapytania w rodzaju „co to ma przedstawiać”, albo uwagi, że człowiek nie może zgiąć głowy, ręki lub nogi w taki sposób.

– Rozrzucmy barykadę – a przyjdzie do nas zielono-złote ZROZUMIENIE.



Teren przyszłej plaży nad Bystrzycą. Panorama Lublina (wspomniane przez Chomicza „spiętrzone mury Starego Miasta”) prawdopodobnie widoczna była za lewym brzegiem kadru. Czy tu członkowie „Elipsy” przychodzili na „malarskie” wagary? Fot. Józef Rogowski, z kolekcji zdjęć dokumentacyjnych panoram Lublina (Archiwum Urzędu Miasta w Lublinie).

go im. Jana Zamojskiego, którzy nie-jeden grzeszek przeciw rygorom i dyscyplinie szkolnej popełniali pod egidą wyrozumiałego starszego ich przyjaciela-pedagoga i wychowawcy, prof. Franciszka Czekaya. Będąc sam utalentowanym rysownikiem i malarzem, prof. Czekay patronował zamiłowaniu plastycznemu swych wychowanków, biorąc czynny udział w plenerach staromiejskich i najbliższych okolic Lublina. Pod pretekstem studiów grupa koleżeńska uprawiała niejednokrotnie wagary na podmokłych łąkach bystrzyckich, zażywając gry w piłkę nożną lub na odmianę, kąpeli w leniwych nurtach Bystrzycy.

Otóż właśnie z tych łąk roztaczał się jedyny w swoim rodzaju widok panoramiczny Lublina położonego na wysokim garbie lessowego wzgórza, jakby żywcem zmodyfikowany widok ze starego sztychu Hogenberga z 1612 r. Spiętrzone mury starego miasta, bodące niebo iglicami wież, hełmami bram, wdzięcznymi sylwetami sygnaturek, urzekały tajemniczością legend i pamięcią historycznych zdarzeń. Przyciągały one bardziej utalentowanych członków „Elipsy” i pobudzały do gruntowniejszych studiów rysunkowo-malarskich.

Wynikiem tych studiów plastycznych była pierwsza wystawa grupy „Elipsa” w lokalu ówczesnego To-



Kadr poprzedniej fotografii. Po prawej widać trzech młodzieńców w garniturach – przyszłych malarzy po uroczystym zakończeniu roku? Fot. Józef Rogowski. Ze zbiorów Archiwum Urzędu Miasta w Lublinie.

warzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych – oddziału warszawskiej „Zachęty” – w pawilonie Muzeum Lubelskiego przy ul. Narutowicza. Motywy starego Lublina wraz ze śmiało komponowanymi wariantami motywów architektonicznych cieszyły się dużym powodzeniem. Przy sumiennych studiach w kompozycjach nawiązywały one do haseł futurystycznych, kubistycznych i były pod niewątpliwym wpływem formizmu. Wystawom – a było ich kilka w Lublinie, Kazimierzu nad Wisłą, Puławach, a nawet w Warszawie – towarzyszyły recenzje prasy lubelskiej, stąd nastąpiło zbliżenie do grupy „Reflektor”, której wybitnymi przedstawicielami byli Wacław Gralewski, Konrad Bielski i Józef Czechowicz. Zbliżenie intelektualne, mimo różnic wieku, sprzyjało licznym spacerom w mroczne, pełne nastroju zaułki starego Lublina, skąpo oświetlone gazowymi latarniami. Szczególnie cenne były dyskusje i przyjacielskie rozmowy z Józefem Czechowiczem i Franciszką Arnsztajnową – poetami ówczesnego Lublina, opiewającymi w swych utworach urodę *Starych kamieni*.⁴

Uzupełnieniem niech będzie inny jeszcze fragment wspomnień Chomicza:

Witold Chomicz: Tak się złożyło, że w gimnazjum realnym im. Jana Zamoyskiego dość liczna grupa młodzieży interesującej się różnymi przejawami sztuki postanowiła czynnie realizować swe zamiłowania, głównie w zakresie plastyki, zawiązując grupę entuzjastów nowych prądów w sztuce. [...] W styczniu 1924 roku odbyła się z jakiejś okazji międzyszkolna wystawa prac rysunkowych i malarskich w lokalu ówczesnego gimnazjum im. Staszica, przynosząc sukces tej grupie samokształceniowej. Na jednym z koleżeńskich spotkań zaawansowani adepci rysunku i malarstwa z różnych klas po burzliwej debacie postanowili urządzić wystawę prac własnych dla szerszego ogółu publicz-



Czechowicz w stroju mnicha. Prawdopodobnie jedno z „przebieranych” zdjęć, o których wspomina Witold Chomicz. Fot. Stanisław Miernowski (wg napisu na rewersie zdjęcia). Z archiwum Kazimierza Miernowskiego. W posiadaniu jego syna, Tomasza.

ności w lokalu wystaw bieżących ówczesnego Muzeum Lubelskiego. Grupa przybrała nazwę „Elipsa” i wyznaczyła sobie ambitny termin wystawy – czerwiec 1924 [właściwie: 1926] r. [...]

Odbyła się wystawa „Elipsy”. Zrobił się nawet mały huczek koło niej, bo ukazały się recenzje w miejscowej prasie, pochlebne [...].⁵

„Elipsa” mieściła wystawę wyjazdowe w Puławach i Kazimierzu nad Wisłą w czasie ferii letnich. Bywał tam również Czechowicz, zatrzymując się zazwyczaj u Michalaka lub Jana Wydry, wybitnych malarzy u Bractwa św. Łukasza. Korzystając z licznych rekwizytów malarskich, Czechowicz lubił się przebierać. Pamiętam jego zdjęcia z Kazimierza w stroju baszy wschodniego lub mnicha dzwoniącego na jutrznię. Zdjęcie powyższe oglądałem w Lublinie i odniosłem wrażenie, że inscenizowali je przebywający na plenerze wychowankowie prof. Tadeusza Pruszkowskiego, który był zapalonym amatorem awiacji i przylatywał własną awionetką, lądując na łąkach wiślanego piasku.⁶

Józef Czechowicz w 1926 roku napisał dla „Nowej Ziemi Lubelskiej” recenzję poświę-

⁴ Witold Chomicz, *Stare mury Lublina*, w: „Architektura” 1969, nr 7, s. 242-243.

⁵ Witold Chomicz, *Okruchy wspomnień*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 128-129.

⁶ Tamże, s. 131.

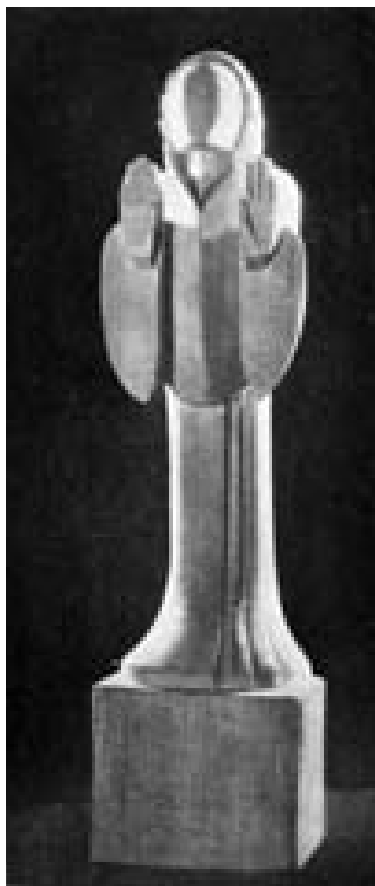
Życie kulturalne i cyganeria

⁷ Za: Witold Chomicz. *Malarstwo. Grafika. Plakaty. Drukarnstwo. 1924-1974*, Kraków 1975, s. nłb. [6].

coną wystawie grupy „Elipsa”. Warto przytoczyć jej fragment:

Obecna wystawa młodych artystów tworzących awangardową grupę „Elipsa” obok działalności „Reflektora” jest protestem przeciw indolencji i marazmowi, który ogarnia Lublin. Szeroka

problematyka cechuje najnowsze zdobycze „Elipsy”. Witold Chomicz najprostszymi środkami osiąga ciekawy wyraz w swych *Nokturnach Lubelskich*. Uroki starego Lublina wyraża formistycznymi uproszczeniami.⁷



Jan Samuel Miklaszewski, *Drzewo*, rzeźba. Fot. wykonał Julian Hartwig. „Trybuna” nr 4, 1932.

Środowisko lubelskich plastyków

13 marca 1924 ośmiu lubelskich artystów mobilizowanych przez Konstantego Kietlicza-Raykiego utworzyło Koło Artystów Plastyków. O randze i sile lubelskiego środowiska plastycznego wiele mówi ironiczny komentarz Rayskiego do tego wydarzenia: Nowo założone Tow. Artystów-Plastyków przycupnęło wstydliwie przy Klubie Społecznym, a członkowie tegoż urządzili „salon sztuki” (wstrzymajcie śmiech, przyjaciele!) w sklepie p.f. „Przemysł Ludowy”, gdzie jaskrawe kilimy staczają ciche, ale straszne, zielono-żółto-krwawe boje w soczewce wzrokowej nieszczęśliwego widza.¹

Niemniej w tymże „salonie sztuki” na pierwszą wystawę złożyły się prace właśnie Kietlicza-Raykiego – była ona czynna od 16 kwietnia 1924.

Niestety, Konstanty Rayski zmarł 29 maja 1924 roku, ale jego działania na rzecz lubelskiego środowiska plastycznego nie poszły na marne. O tym, że coś zaczęło zmieniać się na lepsze, świadczy to, że w niedzielę 8 czerwca 1924 roku w „Nowej Ziemi Lubelskiej” (nr 155) można było przeczytać ogłoszenie: „Numer dzisiejszy poświęcony Artystom Plastynom Lubelskim”².

Na trzech kolumnach tej gazety wydrukowano kilka artykułów: Franciszka Deca *Świat artystyczny (plastyka) w Lublinie*, Konstantego Kietlicza-Raykiego *O Muzeum Lubelskim słów kilka i Lud a sztuka*, Karola Iwanickiego *Szczyty i attyki lubelskie*, nie sygnowana *Kronika artystyczna*, Jerzego Rawicza *Przeglądy i prawda w sztuce. Szkice estetyczne*. Graficzny akcent tego bloku stanowiły dwa linoryty Witolda Boguskiego według rysunków Tadeusza Śli-

wińskiego: *Ulica Grodzka* z cyklu *Stare mury Lublina*.³

Następnym ważnym wydarzeniem dla środowiska lubelskich artystów plastyków było powstanie w sierpniu 1936 roku Związku Artystów Polskich, przekształconego w lipcu 1938 roku w Związek Zawodowy Polskich Artystów Plastyków.

Maria Gawarecka: Celem Związku była obrona interesów zawodowych i organizowanie życia artystycznego na terenie Lublina. Pierwszym prezesem był Władysław Filipiak, po nim Juliusz Kurzątkowski, sekretarzem Wiktor Ziółkowski. Związek urządzał wystawy, wycieczki, towarzyskie zebrania czwartkowe itp. Rezultatem działalności Towarzystwa i Związku było zorganizowanie m. in. dwóch dużych wystaw artystów lubelskich. Pierwsza w 1936 r. ze 145 pracami malarzy z terenu Lubelszczyzny, na której nagrodę otrzymał Jerzy Wolff. Druga w 1937 r. w sali gimnazjum im. Unii Lubelskiej, na której pokazano 111 prac 25 malarzy lubelskich, i która przyniosła poważny sukces moralny środowisku artystycznemu Lubelszczyzny. Ostatnia wystawa w 1939 r. zgromadziła twórczość trzech malarzy lubelskich – Zenona Kononowicza, Czesława Stefańskiego i Juliusza Kurzątkowskiego.

Stałą troską lubelskiego środowiska plastyków było zdobycie odpowiedniego lokalu dla wystaw i organizowanie własnych pracowni. Wystawy odbywały się w różnych pomieszczeniach – w lokalu Muzeum Lubelskiego (trzy ciemne pokoiki), w sali gimnazjum im. Staszica (ul. Narutowicza 12), w Salo-

¹ Za: Ireneusz J. Kamiński, *Życie artystyczne w Lublinie 1901-1926*, Lublin 2000, s. 315.

² Tamże, s. 322.

³ Tamże.

⁴ Maria Gawarecka, *Życie kulturalne Lublina w latach 1918-1939*, w: *Dzieje Lublina*, t. II, red. Stanisław Krzykała, Lublin 1975, s. 231.

⁵ List do Kazimierzy Głuszeńskiej, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 150.

Upozowana „scenka” nad Wisłą w Kazimierzu Dolnym. Najprawdopodobniej jeszcze jedna z sytuacji, o których pisze Witold Chomicz w szóstym cytlacie poprzedniego rozdziału. Zaznaczone osoby wg rewersu:

1 - podpis nieczytelny;
2 - Helena Łopuska;
3 - Jan Wydra;
4 - Józef Czechowicz.
Notatka z rewersu: „Własność p. mec. Kazim. Miernowskiego. Fotogr. pochodzi od p. Heleny Łopuskiej z Kazimierza Dolnego.” Z archiwum Kazimierza Miernowskiego. W posiadaniu jego syna, Tomasa. Zob. też ilustracje na s. 132 i 416.

nie Sztuki przy sklepie J. Rakowskiego, w Sali cukierni Semadeniego, w lokalu Ludwika Księżyckiego „Pod lwami” na Starym Mieście. Specjalna sala wystawowa w gmachu Lubelskiego Instytutu Kultury (ul. Narutowicza 4) została oddana do użytku w 1939 r.⁴

Plastycy i Czechowicz

O związkach Czechowicza ze środowiskiem lubelskich artystów świadczy fragment jego listu do siostry Kazimierzy Głuszeńskiej (Lublin, 21 kwietnia, 1931), w którym pisze: Malarze lubelscy (Kurzątkowski, Wydra, Miklaszewski, Chomicz, Ziółkowski) bardzo się zaprzyjaźnili ze mną i często godziny spędzamy na miłych rozmowach w kawiarni lub u mnie.⁵

W tym czasie Czechowicz mieszkał pod adresem Radziwiłłowska 3 m. 30.

Witold Chomicz wspomina o spotkaniach w latach 1925-27 „w pokojuk parterowej oficyny przy ulicy Niecałej” w których brał udział m. in. Jan Samuel Miklaszewski⁶. Chomicz pisze również o pobytach Czechowicza w Kazimierzu, w którym zatrzymywał się „zazwyczaj u Michałaka lub Jana Wydry”⁷.

Wspominany Jan Wydra był jednym z najbliższych przyjaciół Czechowicza.

W Kazimierzu poeta spotykał jeszcze malarza Edmunda Johna, z którym również się zaprzyjaźnił.

Mirosław Derecki: Co się zaś tyczy kontaktów i przyjaźni z literatami, to pan John przyjaźnił się z autorem najpiękniejszych chyba wierszy o miasteczku nad Wisłą – lubelskim poetą Józefem Czechowiczem. Był notabene kierownikiem graficznym „Płomyczka”, w którym pracował Czechowicz. Wykonana w 1936 roku, podczas jednego z kazimierskich spotkań fotografia przedstawia ich obydwu siedzących na ławce, zatopionych w rozmowie. Pan John nosi, oczywiście, swój nieodłączny beret i trzyma swoją fajkę.⁸

Jak wyglądało środowisko kazimierskich malarzy lat trzydziestych, wśród których był zapewne Czechowicz, możemy dowiedzieć się ze wspomnień Edwarda Hartwiga:

Pamiętam wycieczki, jakie odbywałem wraz z moim kolegą do Kazimierza nad Wisłą. Z Lublina nie było to daleko. Kazimierz był wtedy miasteczkiem z prawdziwymi domami, prawdziwymi zabytkami i prawdziwymi mieszkańcami. Dziś jest to dworzec zajezdny, przez który przepływają dziesiątki turystów. Bardzo piękny, ale na wpół martwy dla tych, którzy znali to miejsce przed wojną. Pamiętam tamtejsze chłopskie jarmarki, małe żydowskie sklepiki, dzwony bijące w kościołach, letników przyjeżdżających z całymi rodzinami i dziećmi – i przede wszystkim malarzy. Był to okres szkoły Pruszkowskiego i Bractwa Świętego Łukasza. Na ulicach porostawiane niemal co krok sztalugi, przy każdej z nich ekscentryczna postać z paletą w jednej, pędzlem w drugiej ręce. Na schodkach i rozkładanych stołkach studenci ze szkółcownikami. Widywałem ich u Berensa, gdzie przychodzili na posiłki zakrapiane nie rzadko alkoholem, z zazdrością słuchałem dobiegających mnie odgłosów ich beztroskich rozmów, zachwy-



cały mnie ich białe wymięte spodnie płóciennie, kolorowe szale na szyjach i zgniecione kapelusze chroniące głowy przed słońcem.

Pierwszy raz zobaczyłem ich przy stole, na którym palił się ogień na półmisku czy w wazie, dziś już nie wiem. Może był to poncz, może zapalono rum na naleśnikach – dla mnie ten ogień i oświetlone jego odbłaskiem wesołe twarze o ciekawym wyrazie stały się jakby symbolem czegoś odmiennego, piękniejszego od reszty świata. Wiedziałem, że często nie mieli grosza przy duszy i nieraz zmagali się z biedą, bywało, że nie starczało im na farby i płótna albo na jedzenie, ale ich sposób życia wydawał mi się najgodniejszy naśladowania. Różnice zachowań i obyczajów w różnych środowiskach społecznych były wówczas ogromne. Panowie mieszczychy potrafili jeszcze wybrać się na trawkę w laskach i nawet młodzi ludzie ubierali się na co dzień starannie, nie było jeszcze mowy o niczym w rodzaju dzinsów lub noszonych dziś czasem przez młodzież, nawet uniwersytecką, kombinizonach robotniczych.⁹

O żywym zainteresowaniu Czechowicza tym, co się działo w lubelskim środowisku artystów plastyków, świadczy recenzja, jaką napisał w 1926 roku w „Nowej Ziemi Lubelskiej” po obejrzeniu wystawy młodych twórców z grupy „Elipsa”:

Józef Czechowicz: Obecna wystawa młodych artystów tworzących awangardową grupę „Elipsa” obok działalności „Reflektora” jest protestem przeciw indolencji i marazmowi, który ogarnia Lublin. Szeroka problematyka cechuje najnowsze zdobycze „Elipsy”. Witold Chomicz najprostszymi środkami osią-



ga ciekawy wyraz w swych *Nokturnach Lubelskich*. Uroki starego Lublina wyraża formistycznymi uproszczeniami.¹⁰

Jako redaktor „Kuriera Lubelskiego” Czechowicz opublikował recenzję z *Ruchomej Wystawy Sztuki*. Ta objazdowa wystawa została zaprezentowana w Lublinie na wiosnę w roku 1932. Recenzja ukazała się 10 kwietnia 1932 roku z dopiskiem: *Recenzja zbiorowa pod redakcją Józefa Czechowicza. Oto jej początek:*

Ruchoma Wystawa następcza tyle interesującego materiału do uwag dla specjalistów, że wyłoniła się potrzeba zorganizowania recenzji zbiorowej, w której mogliby zabrać głos fachowcy – każdy o swoim dziale. Recenzja taka jest eksperymentem w dziennikarstwie, ale może właśnie dlatego ma większe prawo do realizacji niż każda inna.¹¹

Warto wspomnieć jeszcze o dwóch innych tekstach Czechowicza związanych z lubelską plastyką: *Lubliniana w „Zachęcie”* („Kurier Lubelski” nr 16, 16 stycznia 1932, podpisany pseudonimem „B.”) oraz *Wystawa Bronsztatna. Udany debiut artystyczny młodego lublinianina* („Kurier Lubelski” nr 262, 23 września 1932, podpisany pseudonimem „J.”).

Reklama pierwszej siedziby lubelskiego Koła Artystów Plastyków z „Reflektora” nr 1, z listopada 1924 roku. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

⁶ Witold Chomicz, *Okruchy wspomnień*, w: *Spotkania z Czechowiczem: wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 130.

⁷ Tamże, s. 131.

⁸ Mirosław Derecki, *Mój Kazimierz*, Lublin 1999, s. 67.

⁹ Wywiad z bratem. *Julia Hartwig rozmawia z Edwardem Hartwigiem*, w: *Zaulek Hartwigów*, Lublin 2006, s. nlb. [20-21].

¹⁰ Za: Witold Chomicz. *Malarstwo. Grafika. Plakaty. Drukarnstwo. 1924-1974*, Kraków 1975, s. nlb. [6].

¹¹ *Ruchoma Wystawa Sztuki. Recenzja zbiorowa pod redakcją Józefa Czechowicza*, „Kurier Lubelski”, 10 IV 1932, nr 98, s. 3.

Między tabloidem, drukiem ulotnym a... „Nową Sztuką”. Sensacja z redagowanego przez Czechowicza „Kurier Lubelski” nr 71, 11 marca 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego. Zob. też podpis na s. 193.

Śmiertelny spór o łakę

Wiek Iżerze, w powiecie włodawskim, była w ostatnim ub. roku widowiskiem strasznego wypadku, ofiarą którego padł majętny gospodarz Maciej Złamek, zabity kosą przez sąpiala — Teodora Szypa.

Dwaj ci gospodarze prowadzili oddawać się spór o prawa własności do łaki, położonej przez ich koczowniczo, który w roku 1915 wraz z rodziną i wojskami — wyjechał do Rosji. Wrócić tu zaczęli się zwłascz, gdy nakładano koniecznie łakę. W tym też czasie miał miał miejsce krowy mord. Kiedy bowiem Szypa udał się zankiem wyłaznego dnia z kosą na łakę, stanął na Złamek i z potężnym kijem potłukł nastawę wypędzić. Zaczęła się gwałtowna, w trakcie której oderwany w ręce Szypa wypuścił kosę. Złamek zaczął biec w stronę domu, potknął się jed-

nak na jakimś wyrost i runął na ziemię. Skorzystał z tego Szypa i chwyciłszy kosę, przyskoczył z nią do leżącego i silnym ciosem zgłębił ostrze kopy w piersiach przeciwnika, a następnie w brzuchu. Ciosy były śmiertelne, tak że w kilka sekund później Złamek zmarł.

Zawiadomione o krowym mordzie władze policyjne ujęły Szypa, oddając go w więzienie. Do aresztu nie przyznał się, wykrzesując, że Złamek uciekając upadł na łakę kosą i w ten sposób przebił się. Nauczni dwadzieścia śledczy jednak go innego, także sprawę zmieniła się w sądzie Okręgowym w Lublinie, który uznając całkowicie winnym Szypa — skazał go na 3 lata więzienia zamieniającego dom poprawy. Prowadził sprawę sędzia Lesiewicz, oskarżał podprokurator Rymanowski. (K)

PRZEDWOJENNE TEKSTY ŹRÓDŁOWE

Czesław Bobrowski

Nowa Sztuka i grupa „Reflektora”*

1925

Proszę Państwa!

Wieczór autorski grupy jest dla współczesnego poety i krytyka rzeczą nadzwyczaj doniosłą. Jest on bowiem symbolem niejako przewrotnej zmiany stosunku poety do publiczności.

Przed 20 laty, w czasach Młodej Polski, zapanowała niepodzielnie moda pogardzania publicznością. Publiczność miała rzekomo nie dorastać do poziomu sztuki żyjącej „w mroku gwiazd” pod hasłem „sztuka dla sztuki” zasklepiając się w ezoteryzmie.

Nowa sztuka dokonała zasadniczego zwrotu. Stało się jasnym, że sztuka nie istnieje, nie działa w próżni, że sztuka bez publiczności, niezrozumiała jest anomalią. Dzisiejszy wieczór autorski jest niejako dowodem, że nowa sztuka pragnie być rozumiana i chce nawiązać z publicznością kontakt.

Na pozór tkwi w tem paradoks: powszechnie uważa się, że sztuka współczesna właśnie jest niezrozumiała, że jest wybrykiem albo może nawet zbiorową paranoją. Odpowiedź na to jest prosta: nie było dotychczas takiej postaci sztuki, która byłaby zrozumiana od razu.

Romantyzm był zwalczany nie mniej niż nowa sztuka. To samo działo się później z symbolizmem, Młodą Polską i.t.d.

W zasadzie nowa sztuka jest możliwa, jest to tylko kwestja czasu i dobrej woli. Jeżeli zaś dotychczas nie jest na ogół rozumiana, to w części jest to może

wina gestów „pour épater” ze strony artystów, ale przede wszystkim samej publiczności, która do naszej sztuki stosuje te same kryteria co do poprzednich okresów. Np. poszukuje się w nowej sztuce bezpośredniości uczucia, kiedy tymczasem wartości jej są przedewszystkiem formalno-intelektualne.

W każdym bądź razie stwierdzić można, że zrozumienie nowej sztuki wzrasta. We Francji wielkość czołowych przedstawicieli nowej sztuki jak Picasso lub Apollinaire’a jest już uznana.

U nas w ostatnich czasach rozpoczął się podobny zwrot, a mam nadzieję, że niejedni z pośród Szan. Państwa wyjdą z wieczoru życzliwi dla Nowej Sztuki.

Świadomie mówię „życzliwi”, nie mam nadziei, ażeby w moim krótkim przemówieniu udało mi się nową sztukę wyjaśnić – chciałbym tylko stworzyć atmosferę życzliwości. Podstawami zaś wszelkiego życzliwego stosunku do nowej sztuki są następujące 3 założenia: 1) że jest ona szczerą, poważną twórczością, wolną od wszelkiej błagi, 2) że jest ona konsekwencją rozwoju historycznego a nie ekstrawagancją, 3) że to nie jest jasne i zrozumiałe, co wydaje się śmieszne dziś – za rok, za dwa czy za pięć, może stać się zrozumiałe, a nawet nas zachwycić.

Przechodzę do zobrazowania głównych tendencji nowej sztuki.

Przewrót w sztuce dokonany został w dwóch krajach jednocześnie. Z jednej

* Odczyt został wygłoszony 28 marca 1925 na wieczorze autorskim grupy „Reflektor” w Sali Teatru Muzycznego (gmach Teatru Lubelskiego). Na wieczorze odczytane zostały również utwory członków grupy. Tekst odczytu został opublikowany w „Przeglądzie Lubelsko-Kresowym” nr 8, kwiecień 1925.

strony we Włoszech przez Marinettiego jako futuryzm, a z drugiej we Francji przez Apollinaire'a w poezji a Picasa i Braque'a w malarstwie jako kubizm, oraz przez Tzarę, jako dadaizm. Inne przejściowe lub drugorzędne kierunki jak przedewszystkiem krzykliwy, mglisty a bezpłodny expresjonizm niemiecki z konieczności pomijam.

Jakie było tło tych trzech kierunków i jakie przyniosły zdobycze?

Futuryzm był przedewszystkiem reakcją na sztukę poprzedniej dekadenskiej i przeestetyzowanej epoki symbolizmu, która lubowała się nie w poezji a w poetyczności, która zatraciła wszelki ład i organizację w sztuce na korzyść „nastrojowości”. Futurizm wypowiada walkę estetyzmowi burzy rozposzechnione konwenansy poetyckie jak np. złudzenie, że brutalność jest rzeczą absolutnie sprzeczną z poezją. Futurizm rosyjski z Majakowskim na czele posunął się specjalnie daleko. Wolna od konwenansów i estetyzmu poezja, odzyskuje świeżość wrażliwości zmysłowej i zaczyna szukać materiału w świecie najbliższym nas otaczającym – w mieście. A zatem w świecie naszym, zwyczajnych, codziennych zdarzeń i ludzi.

Jak widać futuryzm był przedewszystkiem reformą treści a nie formy a historycznie biorąc najdalszą konsekwencją tendencji realistycznej XIX wieku. Ale i w dziedzinie formy położył pewne zasługi. Mam na myśli wolne słowa Marinettiego, który za Bergsonem głosił, że zdanie nie może uchwycić zmienności zjawisk. Wychodząc z tego założenia, Marinetti tworzył całe poematy z luźnych słów, nie związanych zdaniami. Ta koncepcja przyjęła się szczęśliwie: jedną z podstaw współczesnej techniki poetyckiej jest możność rozluźniania, a nawet burzenia prawidłowej budowy zdaniowej.

Przechodzę do dadaizmu, który dziś we Francji przekształcił się w „surrealisme”!

Podstawą myślową tego kierunku było danie absolutnej swobody wylewowi uczucia w sztuce. Dadaści twierdzili, że ponieważ uczucie jest irracjonalne, więc jego wyraz nie zawsze może być zgodny z logiką i rzeczywistością. Wzorem dla nich była sztuka dziecka, człowieka pierwotnego, czysto spontaniczna. O kierunku tym można powiedzieć to samo, co o futuryzmie: okazał się on niewystarczający jako rozwiązanie zagadnienia sztuki współczesnej, ale obok tego wniósł trwałe wartości będące pozytywną zdobyczą. Taką zdobyczą jest przedewszystkiem zerwanie... rozsądku popularnego. Jeżeli idzie o podstawy historyczne dadaizmu, to był on rezultatem romantycznego, irracjonalnego, antologicznego prądu w poezji.

Wreszcie najważniejszy, najgłębszy przejaw psychiki współczesnej: kubizm. Używam tego terminu, ponieważ prąd ten, który w poezji nie występował na ogół pod tą nazwą, rozpoczął się w malarstwie i tam przyjął ją „oficjalnie”.

Podstawowym założeniem tego prądu jest niezależność sztuki w stosunku do rzeczywistości. Wartości dzieła sztuki są niezależne od oceny pod kątem rzeczywistości, obraz czy poemat jest całością samodzielną, rządzoną swymi własnymi prawami. Sztuka organizuje materiał otrzymywany ze świata zewnętrznego czy z psychiki, stwarza w nim prawidłowość, a więc w zastosowaniu do malarstwa szuka form geometrycznych. „Kocham prawo, które reguluje emocje” mówi czołowy kubista Braque. Świat zewnętrzny, świat uczuciowy tracą wartość same przez się, stają się tylko materiałem specyficznej konstrukcji odwołującej się przedewszystkiem do intelektu poznającego jej związki i prawa.

Stąd prosta droga zaprowadziła malarstwo do zupełnej abstrakcyjności, zerwania z realizmem i uczuciowością. Poezja nie poszła tak daleko, ale w pełni wyzyskała olbrzymią zdobycz kubizmu:

wysunięcie na pierwszy plan wartości formy i konstrukcji. Poezja kubistyczna dokonała szeregu odkryć w dziedzinie techniki artystycznej, najważniejszym z nich jest niesłyszany rozwój metafory, budowanej z nowego, niezbanalizowanego materiału i opieranej na skojarzeniach jak najdalszych, jak najluźniejszych. W dziedzinie konstrukcyjności wiersza podkreślić należy przejście od rozwiewności i „przepływania” w wierszach symbolistów do budowy z zamkniętych, skończonych części. Inną ważną podstawą współczesnej techniki poetyckiej jest postulat ekonomii.

Czy daje się i tu również nawiązać łączność z historią? Niewątpliwie tak. Należało tylko cofnąć się poza okres romantyzmu, do wielkiej epoki klasycyzmu, tak bliskiej aczkolwiek nienaśladowanej przez nową sztukę.

Na tle powyższych trzech kierunków odbyło się ukształtowanie nowej sztuki, opartej przede wszystkim na wysunięciu na plan pierwszy wartości formy. Reasumując, dałyby się wysunąć następujące cechy nowej sztuki: z jednej strony intelektualizm i formalizm, z drugiej – alogiczność, wyzyskanie podświadomości; z jednej strony mocne oparcie o grunt rzeczywistości, z drugiej antyrealizm. Najlepiej może określeniem ogólnej tendencji nowej sztuki jest „nadrealizm”, termin wynaleziony przez Apollinaire’a: budowanie z konkretnych, pozytywnych elementów konstrukcji nierealnej.

Na zakończenie parę słów o kolegach z „Reflektora”. Nie będą to oczywiście krytyki, a jedynie wskazanie kąta patrzenia, który uważam za właściwy.

Prawe skrzydło grupy, która zresztą w ogóle nie reprezentuje skrajnego modernizmu, stanowi Bocheński. Ewolucja poezji Bocheńskiego szła innymi drogami niż naszkicowane powyżej. Z epoki symbolizmu zachował poeta większość środków, dając jednak swoim wierszom mocniejszy kościec.

W niektórych wierszach znać przelotne wpływy expresjonizmu. Podnieść należy kulturę naprawdę świetnych przekładów poety.

Drugim poetą mającym już za sobą pewien dorobek jest Jaworski. Niektóre z jego wierszy bliższe są nowej sztuki, inne grupy „Skamandra”. Skala Jaworskiego nie jest duża, ale zato wiersze jego odznaczają się prawdziwą kulturą, indywidualnym tonem, niepospolitem wyczuciem wartości słowa i niefałszowaną subtelnością. W porównaniu z pozostałymi poetami „Reflektora” Jaworski wydaje się znacznie więcej dojrzały i co zatem idzie nie zdradza możliwości jakichś większych zmian, kiedy tymczasem od pozostałych zawsze można oczekiwać niespodzianki.

Najmniej może wyraźny z pośród tych ostatnich jest Gralewski. Gralewski dąży przede wszystkim do obrazu, całe nawet wiersze zamieniając na szereg obrazów. Otóż nie zmniejszając wartości jego wierszy, stwierdzić można, że ta płaszczyzna jest za ciasna i że poeta wyjdzie poza nią w tym czy innym kierunku. Gralewski jest urbanistą, miasto bierze zresztą przede wszystkim od strony dekoracyjnej.

Znacznie wyraźniejszy jest Bielski, który zazwyczaj wcześniej bo już w utworach drukowanych bezpośrednio po debjucie, znalazł swój ton. Jak dotychczas największe rezultaty osiągnął Bielski w dziedzinie ekspresji wiersza, opartej o burzliwy, patetyczny liryzm. W poszukiwaniu siły wyrazu poeta nie cofa się nawet przed brutalnością. Podkreślić należy świeżość i bogactwo metafory i obrazu. Nabrzmięła liryzmem proza wskazuje prócz tego, że mamy do czynienia z niepoślednim stylistą. Braki Bielskiego leżą w dziedzinie konstrukcji: niema w jego wierszach oszczędności, budowa nie dorównuje innym ich stronom. Ostatnie zresztą usiłowania poety idą właśnie w kierunku formy.

Wiersze Czechowicza obrazują się w zupełnie innej gamie uczuciowej łagodnego, spokojnego liryzmu. Ostatnie utwory wykazują niesłuchanie korzystny zwrot w jego twórczości, w postaci zainteresowania się możliwościami poetyckimi podświadomości.

Droga przebyta od *Zabawy* opartej na motywach ludowych do ostatnich wierszy jest ewolucją ku nowoczesności; wzbogaceniem techniki przedewszystkiem w dziedzinie metafory. Dałyby się wysunąć zarzuty co do konstrukcji.

Grędziński zdradza duże zainteresowanie dla zagadnień formalnych, idąc w rozwiązywaniu ich po linii zdecydowanie nowoczesnej. Podkreślić należy walory konstrukcyjne jego wierszy, oraz udane eksperymenty ze spółgłoskami, dowodzące opanowania techniki poetyckiej. Liryzm opanowany ale daleki od chłodu. Obrazowanie odznacza się czarującą prymitywnością, ekspresja wierszy interesująca, koncepcje nie-szablonowe.

Józef Czechowicz

We czterech

1927

Rozwijają się dróg gwiazdnych rulon,
ziemia się toczy nad Zwierzem.
jak przerwać noce cwałujące do bólu,
dni fabrykę huczącą jak przeżyć!

Na beton mlecznych szlaków się wzbąć
jednym pływackim rzutem ramion
i już stopy biegnące po łące nieba
trawę gwiazd łamią!

Jest nas czterech na starcie,
jest nas czterech na złotej linii komety,
jest nas czterech (to ja jestem czwarty),
jest nas czterech celujących do mety.

W przód!

Podrywają się grzbiety wygięte,
głowy biegną rozkrzyczane przed ciałem,
bieg smaga nagich jak prętem,
gdzie radość? gdzie żalność?

W locie
zdeptały wszechświat stopy nasze,
w wichurze migających czerni i rozzłocen!
w kurzawie
runęły groby i ołtarze!

Tak ogromny jest lot ku sławie!

Jest nas czterech rzuconych jak globy,
jest nas czterech!
jest nas czterech pijanych sobą,
jest nas czterech!

W wonnych, snujących się dymach biegnie Konrad
gronami wina potrząsa tyrs wyciąga przed siebie;
niesie go mądrość ostatnia, radość stara i mądra:
winem przez wino na winie, po niebie.

A tam, jak strzała z łuku, bursztynowych chmur brzegiem
przelatuje lotem bez zmęczenia poeta Wacław;
on na pewno w aksamitnym, tygrysim biegu
piersi obłąkanych pędem nie roztrzaska.

I Stanisław, tętniący stopami jak we śnie,
finisz biorąc z wysiłkiem nadmiernym zbyt ciężko,
nie zawoła do siostry śmierci: „weź mnie”.
Chyż nogi umkną umkną przed klęską!

Winograd, spokój, chyżość.
do nich to meta nadbiega nieznana:
obłoki pod stopami jak na sznur się naniżą,
piorun zwycięsko strzeli na tryumf, jak granat!

Biegnę, biegnę, jak życie człowiecze,
razem witam i razem już żegnam
lot, jakbyś rzucił mieczem,
ale nie wiem,
matko, nie wiem czy dobiegnę...

Kazimiera Głuszewska

„Reflektor”

1930

Żeromski pisząc swój *Snobizm i postęp*, sygnalizował w jednym z rozdziałów „mgławice literackie w Lublinie”. Mgławice te jesienią 1924 roku przybrały postać konstalacji poetyckiej, ochrzczonej, nie bez pewnej młodzieńczej pretensjonalności, nazwą REFLEKTOR. Była to spółka czterech poetów scementowana szlachetną zaprawą jednego krytyka. Nazwiska poetów: Konrad Bielski, Józef Czechowicz, Wacław Gralewski, Stanisław Grędziński. Krytyk i teoretyk grupy: Czesław Bobrowski.

Piątka, przebrnąwszy przez gorące targi z drukarzami, papiernikami dyskonta niepewnych weksli itp., wydała w listopadzie 1924 roku pierwszy zeszyt swego pisma p. t. REFLEKTOR



Kazimiera Głuszewska, siostra Czechowicza. Właśność Muzeum Lubelskiego w Lublinie (ze zbiorów Muzeum Literackiego im. J. Czechowicza w Lublinie).

Literackie pisma w Polsce to nie solidne, o stałym poziomie i opinii organy Zachodu. Daleko im do stabilizacji nie tylko finansów ale i charakteru. Jedne debiutując świetnymi numerami (jak „Wiadomości Literackie” i „Skamander”) szybko tracą poziom, inne (jak „Almanach nowej sztuki”) wykazują równie szybki postęp. Do tego ostatniego typu należał REFLEKTOR. Pierwszy zeszyt miał charakter wystąpienia epigonów młodopolsko-leśmianowskich, w najlepszym razie skamandryzujących; drugi – to było szukanie nowych dróg i przewartościowywanie wartości; trzeci zeszyt, nacechowany własnym już, twórczym wysiłkiem grupy, stanowi pozycję w historii literatury polskiej.

Pismo po trzech numerach zgasło natknąwszy się na przeszkody natury finansowej, grupa jednak została i członkowie jej pracują.

Oto w roku 1926 ukazuje się niesamowity i niepokojący tomik wierszy Grędzińskiego pod tytułem *Parabole*, a w rok później *Kamień* Czechowicza. Obecnie przygotowuje się wspólny zeszyt wierszy Bielskiego i Czechowicza.

Niezależnie od tego REFLEKTOR, bądź to jako grupa, bądź też w formie indywidualnych wystąpień członków, zorganizował kilka wieczorów literackich w Warszawie i Lublinie.

Grupę cechuje wysoka klasa „Formy”, pewna wyłączność, omal że nie „splendid isolation” wynikająca z poczucia własnej wartości, oraz nieustępliwości na rzecz lichego gustu szerokich mas.

Grędziński zagmatwany w filjacjach z krakowskim futuryzmem, szczególnie zaś z Jasieńskim, okazał się w *Parabolach* prawdziwym mistrzem, każdy wiersz w niesłusznie zapomnianym tomiku jest inny, a co drugi – rewelacyjny. Wielki smutek wypływający z poczucia beziły wobec losu, przemawia z tych kart w trudnych rymach i assonansach.

Wyraźnie zarysowuje się linia twórczości Konrada Bielskiego.

Wiersze, na których dnie zostaje osad życia zmysłów, pełne w wyrazie, miejscami brutalne, wykazują wprowadzenie wiele cech wtórnych, przejętych z literatury, niemniej jednak oryginalność samej pasji twórczej, kołującej między bezprzedmiotową melancholią a bezprzedmiotowym uniesieniem patetycz-



Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

nem – jest niezaprzeczalna. Poezje Bielskiego odsłaniają duszę w gruncie rzeczy tragiczną.

Wacław Gralewski, sądząc z nielicznych ogłoszonych dotąd utworów, jest w grupie przedstawicielem twórczości intelektualnej. Doszedłszy do potrzeby zobiektywizowania sztuki, pisze według narzuconej samemu sobie dyscypliny. Wiersze jego kroczą w blasku skomplikowanych metafor, na metaforę bowiem poeta położył główny nacisk.

Najmłodszy reflektoryta, Józef Czechowicz, ma za sobą szereg występów na gruncie stolicy, dwa tomy poezji oraz liczne wiersze w pismach literackich, a przede wszystkim w „Drodze” Wilama Horzycy. Ze względu na obfitość materiału, twórczość jego najłatwiej mi objąć syntezą. Czechowicz jest poetą obracającym się swobodnie w rozmaitych technikach i tematach. Posiada tę pewność siebie, która daje ludziom tylko duży talent. Umie bardzo wiele w zakresie sztuki poetyckiej i znać kunszt nawet w tych jego utworach, które są pozornie spontaniczne i namiętne. Skala tematów: od sielanki (*Na wsi*) do tragedji (np. *Dno*). Ciekawe, że poeta powraca do niektórych motywów, tworząc np. kilka wierszy do matki, kilka o śmierci, kilka o miłości. Charakterystyczną cechą poezji Czechowicza jest skojarzenie dwóch skłóconych zazwyczaj pierwiastków: realizmu i widmowości. Niejeden jego wiersz gra się jak gdyby w czwartym wymiarze, a jednocześnie kipi wszystkimi barwami ziemi.

Teoretyk Czesław Bobrowski, byłogniem łączącym REFLEKTORA z Zachod-

dem (obecnie wycofał się z pracy literackiej)

Oto wszyscy.

Grupę tę, osiadłą w Lublinie a pracującą w skali bynajmniej nie partykularnej, ze względu na jej losy, należałoby nazwać grupą bohaterską. Powstała bowiem ze spójni prawdziwych talentów, a pracuje w warunkach, które już dawno ominęły sprytnie rozliczni „poeci” drobnieszego autoramentu. Poczucie własnej godności nie pozwoliło poetom „Reflektora” na czepianie się kłamek i progów, które mogłyby wyjednać dla grupy to i owo. Lublin, dotychczas jeszcze będący potroch przedmieściem Warszawy, gdy chodzi o sprawę kultury, nie mógł dać grupie należytego odzewu. Kliki literackie stolicy z „Wiadomościami Literackimi” na czele stosowały do „Reflektora” latami całymi taktikę przemilczania. Bratni w walce o nową sztukę organ „Zwrotnica”, pracująca w Krakowie, nie zająknęła się nawet o istnieniu grupy. Poeci nie mieli ani własnych funduszy na pismo, ani zapomóg rządowych jak „Kwadryga” czy „Czerwony Lew”, ani nawet moralnego poparcia publiczności, uwielbiającej każdą nowinkę byle tylko była z Warszawy.

Dopiero ostatni tom Czechowicza *Dzień jak co dzień* zdołał naruszyć zakłute koło milczenia, przynosząc poecie nagrodę w postaci stypendjum na wyjazd zagranicę i sprawiając, że o grupie „Reflektora” zaczęto mówić.

Wiedząc, że „Reflektor” pracuje nadal, przygotowuje nowe wydawnictwa, nowe książki, pozwoliłam sobie wobec wyżej opisanych warunków nazwać go grupą bohaterską.

Nowości lubelskie

Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych

Lublin 1931

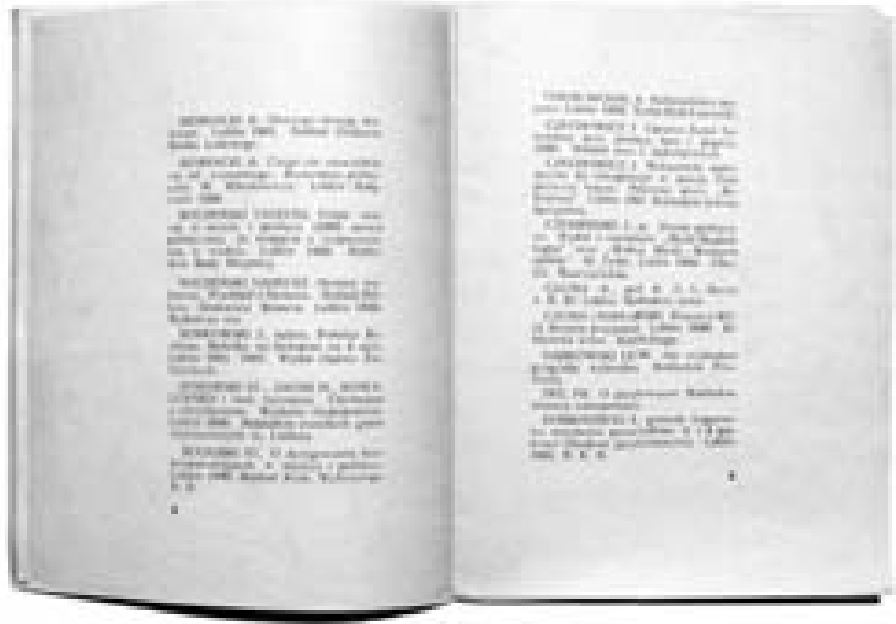
Nakładem J. Czechowicza i S-ki.

ARASZKIEWICZ. Metodyka przeszkolenia politycznego à la Prus. Lublin 1930. Wydało Koło Wizytatorów.

ARNSZTAJN JAN, dr., kawaler Krzyża Niepodległości. Marskość wątroby a szpikowatość mózgu (Badania nad Tomaszem Ptakiem i Karolem Witem). Lublin 1930. Nakład M. Lissowskiego.

ARNSZTAJNOWA Fr. Od Marcina Bielskiego do Konrada Bielskiego i od Marcina Czechowicza do Józefa Czechowicza (Dzieje literatury polskiej ujęte w formę powsinogów lubelskich). Lublin 1931. Wydał Zw. Pr. Ob. Kob.

Nowości lubelskie – książeczka kieszonkowego formatu. Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego.



Przedwojenne teksty źródłowe

BERGER A. Poczytalność niezwiększona. Lublin 1930. Nakładem sędziego Lelka.

BIAŁKOWSKI L. Z północy i południa, zgóry i zdołu z pominięciem środka. Studja heraldyczne. Wydanie stereotypowe. Nakład K. U. L. Lublin 1928.

BIELSKI KONRAD. Nocny przewodnik po Lublinie (Wstęp do „Wiktoryi”) Lublin 1930. Nakład Klubu Pornografów.

BIERNACKI dr. Dlaczego stosuję manicure. Lublin 1901. Nakład Drukarni Banku Ludowego.

BIERNACKI dr. Czego nie nauczyłem się od Żeromskiego. Komentarz polityczny W. Włoskowicza. Lublin – Nałęczów 1930.

BOCHEŃSKI TADEUSZ. Polak – sensat w mowie i polityce (1001 mowa polityczna). Ze wstępem o rozpuszczaniu w wodzie. Lublin 1930. Nakładem Rady Miejskiej.

BOCHEŃSKI TADEUSZ. Hymny wyborcze. Przekład z Homera. Nakład Millera. Drukarnia Romera. Lublin 1930. Wyborcza era.

BORKOWSKI J., sędzia. Polonja Restituta. Melodja na fortepian na 4 ręce. Lublin 1921-1931. Wydał chętnie Zw. Strzelecki.

BOROWSKI ST., SACHS H., KOWALEWSKI J. i inne wyznania. Christians a chrystjanizm. Wydanie niepoprawne. Lublin 1930. Nakładem wszelkich gmin wyznaniowych m. Lublina.

BUGAJSKI ST. O dyrygowaniu bezkonkurencyjnym w muzyce i polityce. Lublin 1930. Nakład Kom. Wyborczego B. B.

CHEJN MICHAŁ, dr. Nabożeństwo majowe. Lublin 1926. Wydał Klub Łowiecki.

CZECHOWICZ J. Uprawa Ziemi Lubelskiej przy pomocy tura i pegaza. 1930. Nakład min. J. Jędrzejewicza.

CZECHOWICZ J. Wskazówki metodyczne do interpunkcji w poezji. Tom pierwszy lepszy. Polecone przez „Reflektora”. Lublin 1927. Nakładem Szkoły Specjalnej.

CZERWIŃSKI J., dr. Dzieła polityczne. Wydał z roczników „Myśli Niepodległej” oraz „Wolnej Myśli – Wolnych żartów” St. Teński. Lublin 1931. Chrz. Zw. Nauczycielski.

CZUMA, dr., prof. K. U. L. Byczo w B. B.! Lublin. Nakładem syna.

CZUMA i POPŁAWSKI. Proces o WC. (Z dziejów przyjaźni) Lublin 1930. Biblioteka Uniw. Katolickiego.

DĄBKOWSKI LEON. Jak wykładam geografę wykreślą. Nakładem Firewicza.

DEC FR. O pacykowaniu. Nakładem własnej samopomocy.

DOBRODZICKI F., generał. Legionowe wyrażenia pieszczotliwe 3 i 4 piętrowe (Studjum językoznawcze). Lublin 1931. N. K. N.

DZIUBIŃSKI PAWEŁ, ks. DOKTOR. Echo parafjalne mych studjów rzymskich [Drukowano jako (cudzy) rękopis]. Tłoczono w drukarni Korenfelda i Gutblata. Nakładem Klubu księży - automobilistów.

FIALA K. „Jedź do Krasnegostawu, jedź do Krasnegostawu”... piosenka na nutę „Le petit chagrin” czyli „Mały Kocuperek”. Wydanie urzędowe.

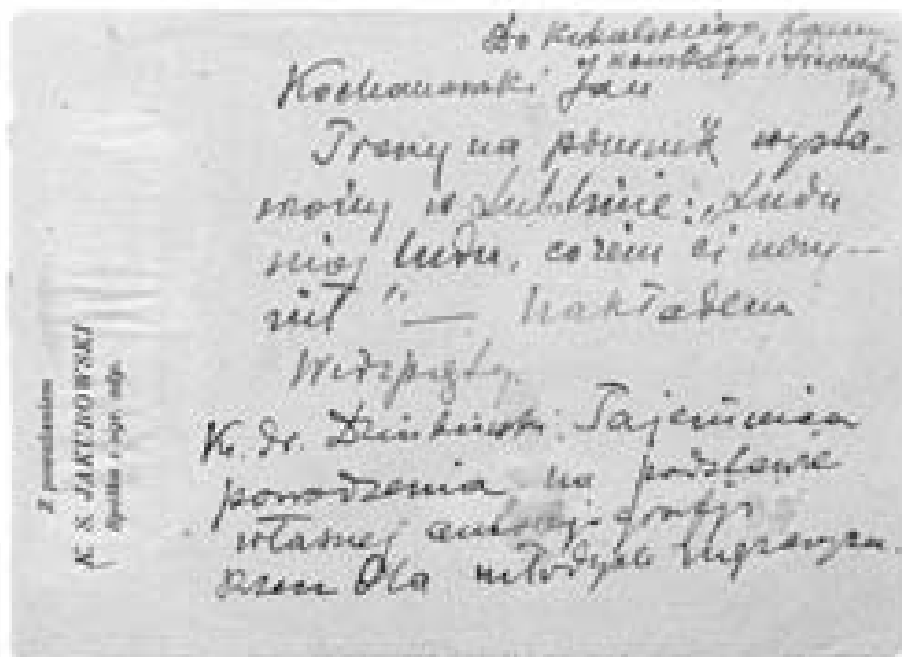
FIREWICZ I FIREWICZOWA. Jak jednym nożem i 4 rękami spreparować żabę. Przewodnik metodyczny dla zgodnych małżeństw. 1930. Kur. Okr. Szk. Lub.

GŁOWIŃSKI FRANCISZEK Coctail à la Kocuper. Wskazówki dla amatorów. Odbitka z „Przeglądu Europejsko-Victoriowego”. Lublin 1930.

GOŁĘBIEWSKA ZOO. Nowe wydanie pism trzech wieszczów w zoologicznem opracowaniu. Na użytek czyt. „Głosu Lubelskiego” Brześć n/B.

GÓRSKI LUDWIK, dr. Moja praca społeczna w Lublinie. Z autoportretem w stroju szambelańskim. Lublin K. U. L.

Notatka Czechowicza do *Nowości lubelskich*. W zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2301, k. 28).



Przedwojenne teksty źródłowe

GOSTYŃSKI, ks. szamb. Wskazówki praktyczne do pozyskania miłości uczniów, szacunku profesorów oraz poważania u władz (Z dobudówkami). Lublin. Nakładem Gołębiowskiego i Turczy-nowicza.

GORAL ks. Wykłady z komentarzem do nich i komentarz do ko-mentarzy. Nakładem uczniów, którzy nie rozumieją.

GRALEWSKI W., redaktor. Bitwa pod Radzyńskim (Studjum z taktyki towarzyskiej). Lublin 1928.

GRAŻEWICZ. Cierpienia starego Wertera na kamizelce młode-go Wertera. Nakładem skarbowców. Lublin 1928 -1930.

GUCWA, dr. Wizje Sybillińskie widziane od lat 45. Lublin.

HEDINGER WŁ., dyr. Z armatami górskimi na Polesiu. Wspo-mnienia z frontu po zawieszeniu broni. Lublin 1921. Nakładem gen. Hallera.

IGNOTUS. Czy to ja jestem wojewodą w Lublinie? Drukarnia „Vis major”. Lublin 1930.

JACZEWSKI, dr. Historia szpitali lubelskich. (Rzecz przemy-słana między Bibl. Publiczną a szpitalem św. Józefa), dwa tomy. Lublin. Kasa Chorych 1930. Wydano ze składek b. pacjentów.

JAKUBANIS H. Czemu milczę, tom I, str. 000. Tłoczono w Mą-dralinie. Z zas. Kasy Mianowskiego.

JANKOWSKI EDWARD, ks., Kanonik rzeczyw. Kapituły Lubel-skiej, proboszcz katedralny, sędzia do spraw małżeńskich, ad-ministrator domu parafjalnego itd., itd. Odezwy do wszystkich w sprawie udziału w uroczystościach Bożego Ciała (pag. fracta, str. 1). Wydanie sterotypowe, co rok nowe. Nakładem wdzięcz-nej wdowy po kościelnym.

JUSZCZAKOWSKI K. niesprawiedliwość ludzka (Wspomnie-nia z Łucka). Lublin 1929. Wydali wielbiciele.

KAMIŃSKI J., mjr. Konfraternia starokawalerska. Lublin 1928. Nakład Sądu Wojskowego.

KAMYKOWSKI LUDWIK. Ród ludzki przepisany sposobem obojga kaligrafji. Polecone dla młodzieży.

KLONOWIECKI WIT. Dlaczego tak utylęm. Rzecz matrymo-nialna. Nakładem rodziny Felczerków.

X. KNEBLEWSKI, redaktor, jałmużnik K. U. L., proagon Edjoty-nu. Wrażenia z podróży po Neptunie, Wenerze i Kongo. Przygo-dy z wężem morskim i syrenami Sachary. Uzupełnił X. Kruszyń-ski. Paryż – Włocławek.

KOCUPER EUGENJUSZ. Woroszyłow a Włoskowicz. Parale-lek i Para Be-Be. Lublin. Druk. „Przełom”, str. 95.

KOSMOWSKA IRENA. „Na wysokim zamku” Piosenka obyczajowa. Krasienin – Lublin. Nakład p. prok. Mitraszewskiego.

KOT JULJAN. Exlibrisy 12x12,005 a exlibrisy rozmiaru 12x12,003.

KOWALCZEWSKI LUDWIK. Skamieliny i bryły lubelskie z okresu przedmajowego. Nakład. Alojzego Kuczyńskiego.

KOWERSKI ST. Moje pierwsze boje: 1) Sztandar ludowy. 2) Szpital św. Wincentego. 3) Szopka lubelska. Wydał N. K. N. 1931.

KRASUSKI ks., kan. Z Szyllerem szkolnikiem (Protokoły hypnotyczne). Lublin 1927. Nakładem Zbikowskiego i Gralewskiego.

KRUSZYŃSKI, ks., rektor. Gdzie studjowałem na Uniwersytetach? (Problem nie do rozwiązania). Nakładem Zytek.

KRZYŻANOWSKI JULJAN, dr. Aut Katolicki Uniwersytet aut Ryga... Ze wstępem Chrzana–Ignacowskiego oraz komentarzem Pigonia. Londyn – Ryga.

KRZYŻANOWSKI JULJAN. Sowizdrzał jako nauczyciel narodu. Nakładem M. Popławskiego i innych nieprzyjaciół.

KRZYŻANOWSKI WITOLD, prof. Fordyzacja faszyzmu (Poświęcone Mussoliniemu). Lublin. Nakładem Związku wszystkich Krzyżanowskich.

KUCZYŃSKI ALOIZY. Zapomniany artysta (Autobiografia). Lublin 1929. Nakład Kasy Przemysłowców.

KUKULSKI Z., dr. Pisma wszystkie napisane i nienapisane. Wydane przez Pestalozziego, tom jeden, rozmiaru 1 mr. kubiczny, str. 1000000. Polecone dla wszystkich bez wyjątku. (Warto na być). Lublin 1931.

KUKULSKI ZYGMUNT, dr., Rektor U.L. Gdzie, jak i kiedy wzniosą mi pomnik. W/g okólnika Kuratorjum Okr. Szk. Lub. Lublin 1932.

KUNICKI WŁ. Nowa ikona jeszcze nieobsadzona na zamku. Wydali Chyła i Popławski.

KWIATKOWSKI W., kpt. Mały gigolo. Wiązanka piosenek marszowych. Cały dochód na Dom Żołnierza. Lublin 1931.

LELEK-SOWA S., sędzia. Sielanki Wirgiljusza i sielanki Notarjusza. Lublin 1931. S-ka Wyd. „Przyszłość”.

ŁABUDZKI J. Głos wolny wolność wyborów ubezpieczający. Ilustracje H. Banaszkiewicza. Lublin 1930. Na dochód Rodziny Policyjnej.

MADEJ ANTONI. Rytmy o łożu madejowem (tom pierwszy z tysiąca). Lublin 1929. Nakład Z. P. N. S. P. Tanio bo w podwórzu.

Przedwojenne teksty źródłowe

MAJEWSKI ADAM, dr. Zdrowe cię w zdrowym ciele. Ćwiczenia dla Sokołów tudzież Straży narodowej. Lublin 1925. O. W. P.

MAJEWSKI ADAM, dr. Naród a czystość rasy. Wydał Jeske-Choiński. Lublin 1900.

MICHALAK ANTONI. (Obacz pozycję Wydra Jan).

MODRZEWSKA, d-rowsa. Jak przyjmować Prezydentów (Wskazówki dla działwy do lat 5). Lublin 1931. Komitet Przyjęcia P. Prezydenta.

MODRZEWSKI WŁ. Dyplomacja i łowy na Krakowskim Przedmieściu. (Co dzień wydanie nowe stereotypowe). Lublin. Nakładem własnym.

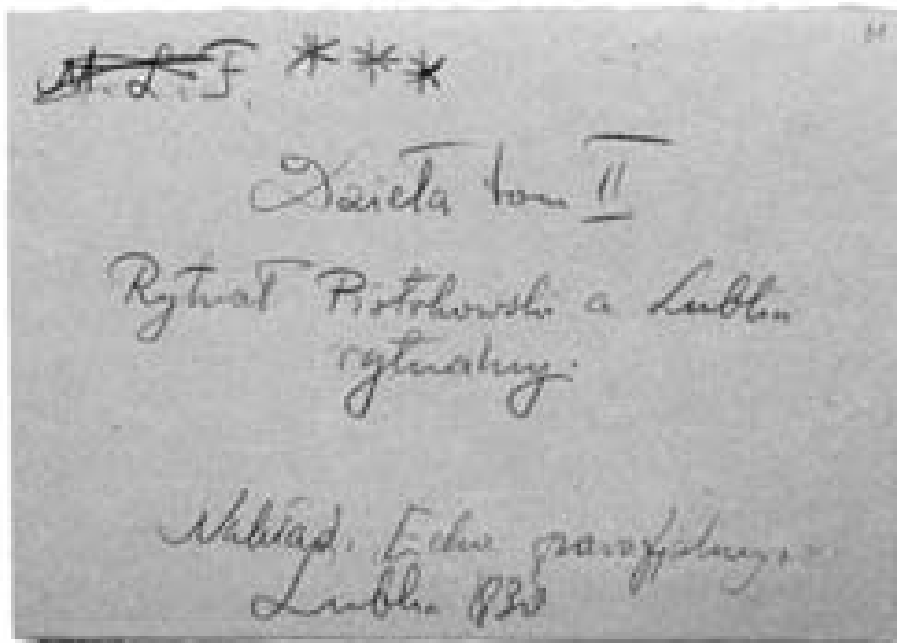
MOROZ, dr. Spirytualja medyczne w/g Chodkiewicza. Lublin 1930. Spółka „Europa”.

MROCZKOWSKI JULJAN, sędzia. Lekarz domowy. Metoda panaceistyczna leczenia przy pomocy przekładania ziaren prochu z jednej kieszeni do drugiej aż do skutku. Z ilustracjami Diaza i Monticelli’ego. Nakładem rekonwalescentów.

MYSAKOWSKI, ks. Uciechy materialne i duchowe z kina. Lublin 1930. Nakładem wierzylieli.

NEOPLUTARCH. Rozmowy szambelanów. Szambelan Jowialski do ks. szamb. Gostyńskiego oraz vice versa. Lublin 1915–1930.

Notatka Czechowicza do *Nowości lubelskich*. W zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2301, k. 31).



NOWICKI EUSTACHY. Historia na kołku zawieszona. Drukarnia „Przełom”. Wyd. polecane przez B. B. W. R. i O. P.

NOWIŃSKI i DOBKIEWICZ. Gdzie ta kultura? (Poemat satyryczny z fotografiami Bułhaka). Lublin. Nakład Wydziału Kultury Mag. m. Lublina.

PAŁUKA... Do nieprawego wnuka, rektora Uniwersytetu Katolickiego: „Si tacuisses, theologus catholicus fuisses...” Lublin 1931. Nakładem Państwowego Uniwersytetu Lubelskiego.

PASTUSZKA, mec. Postępy w dziewiczości (Z wykresami i statystyką). Nakładem współpracowniczek.

POBOŻY X. Kamienie żółciowe podlaskie i lubelskie na drodze kariery życia. Nakładem Semin. Duch. w Janowie.

POPŁAWSKI M. Wirgiljusza de arte amandi. W oficynie. Tyśięczny, jubileuszowy tom K. U. L. Przekład francuski ojca Lacrampe.

RACZKOWSKI FR. O skutecznym strat sposobie (Karta z dziejów Lub. Tow. Mił. Książek). Nakładem Gebethnera, Wolfa i Arcta. Lublin 1930.

RETTINGER M., adw. Powrót posła z Łukowa. Komedja, akt I w 1928 r. – akt II w 1930, c. d. nastąpi. Lublin 1931. Nakładem S-ki Skibiński, Majewski, Czerwiński.

RUTKIEWICZ BOHDAN. Antynikotynizm, antyalkoholizm i antyfeminizm oraz sposób noszenia g. dla osiągnięcia tych celów. (10 tablic w tekście).

SEKUTOWICZ J., sędzia. Piłsudscy i ja. Pogawędki i gadki koleżeńskie. Lublin 1931.

SKIBIŃSKI, dr. Prac albo nie prac? (Hamlet a koszulki faszyistowskie i sokolskie). Lublin. Nakład Straży Narodowej.

SIENNICKI JERZY, b. konserwator. Kamienica Celejowska w Kazimierzu a mój skromny domek własny przy ul. Ogrodowej. Wydano z zasiłku Kasy Prywatnej im. Remiszewskiego. Lublin 1930.

SONGAJŁO, ks., kanonik, emeryt, intendent, ex poseł do D. Wskazówki dla reprezentantów. Nakładem X. szamb. Gostyńskiego.

ŚLIWINA (JAGIENKA z pod Lublina). Tajemnice mego haremu. Lublin 1900. Nakład. K. Makuszyńskiego.

ŚMIECIUSZEWSKI. Wojna chocimska w świetle wojny domowej czyli Ars Amandi. Drukowano w kuchni autora.

ŚWIEŻY J. Metoda od-Świeżania Muzeów. Lublin. 1927. Nakład S-ki Wyd. Grajewski, Piwocki i Kurzątkowski.

Przedwojenne teksty źródłowe

STRAWIŃSKI. Majowy „listopad” oficera rezerwy. Nakładem F. Lechnickiego.

TOŁWIŃSKI Z., prof. Szukam Ewy (za pozwoleniem żony). Lublin 1931. Odbitka z działu ogłoszeń matrymonialnych. Ill. Kurjera Codziennego.

TOŁWIŃSKI Z. Za co trzymały Panny w Sobótce Jana Kochanowskiego Z drzeworytami Jana Śmieciuszewskiego. Nakł. Koło Mił. Języka polskiego.

TUR JULIAN. Bourdelle. Notatki z Paryża. Lublin 1931. Odbitka z „Ziemi Lubelskiej”.

TURCZYNOWICZ JAN, adw. Prawo miejskie szczepańskie przed r. 1927. Lublin. Nakładem Prawicy i Lewicy Rady Miejskiej.

UMIŃSKI ks. Jak zostać biskupem. Refleksje samotnika. Nakładem Henryka Kietlicza.

UZIEMBŁO STEFAN. Mowa na jubileusz Ludw. Kowalczewskiego z okazji wieczystego jubileuszu dyrektorowania w gimn. Vetterów. Lublin 1929. Nakładem Hadesu.

WICZYŃSKI S., insp. Sny o potędze — poezje z komentarzem W. Włoskowicza wicewoj. lub. Lublin 1930.

WOJCIECHOWSKI STEFAN, doktor. Przechadzka po wynalezionych na ul. Rybnej osobach, z planem. Lublin 1929.

WŁADZIŃSKI. ks. Preferans czy bridż (Rozmyślania codzienne). Lublin 1931. Nakładem Pań Swawolnych.

WŁOSKOWICZ WŁ., płk. Między Beckiem a Jędrzejowiczem. Impresja teatrologiczna. Lublin 1927. Wydanie urzędowe „Astorja”.

WYDRA JAN. (Obacz pozycję Michałak Antoni).

ZAŁEWSKI L., ks., dr Godzinki do piątej brygady. Warszawa 1930. Wyd. X. Żongolłowicz.

ZBIOROWO. Z syndykatu do magistratu na Piechotę. Wydał L. Kowalczewski i b. wielu innych.

ZBIOROWO. Region Nr. 103, pod redakcją A. Remiszewskiego. Wydanie zapłacone gotówką. Nakładem wojewody Araszkiewicza. Lublin. Spółka wydawnicza „O tempora, o mores”. 1939.

ZIÓŁKOWSKI J., ks. Mężatki i panny konsystorskie. Biblioteka Boya, t. 312.

ZENGTELLER. Wyższość Koła nad Okręgiem. Studium filozoficzne. Z franc. przełożyli T. N. i S.W. Z zasiłków Radzywińskiego.

ZIÓŁKOWSKI WIKTOR. Ikonografia Lublina (Z zasiłku i przy pomocy Ligi Narodów, Federacji Prac. Umysłowych, 299 muzeów świata oraz wszelkich innych organizacji wszelkich innych odcieni). 1955. Lublin – Nowy York.

ZWOLAKIEWICZ HENRYK. Łebki od gwoździ w Łęcznej. Studium regionalne. Lublin 1933.

ZWOLAKIEWICZ HENRYK. Karczemki przydrożne i kapliczki zdrożne. 1933. Lublin. Odbitka z „Ogniska”.

ŻYCZYŃSKI H., dr. „Kot, kot pani matko...” Lublin. Nakład uczennic.

Józef Czechowicz

Nowości lubelskie s u p l e m e n t niepublikowany*

1933

[Autograf Józefa Czechowicza zielonym atramentem na sześciu kartach podpisany przez autora na pierwszej karcie innym atramentem (czarnym) dołem z prawej: „J. Czechowicz 1933 m.p.p.”. W zbiorach po ks. L. Zalewskim u p. Zofii Cymek w Lublinie.]

[Karta pierwsza; oryginalny tytuł]

Nowości Bibliograficzne, suplement za 1933 r. i następne. Lublin 1980. Był taki co wydał, a drukarnię zaś ukryto boby drukarza zabito.

[Karta druga]

1. Biernacki dr. Mieczysław – Interpretacja mazurków Szope na Nakładem Szpitala O.O. Bonifratów w Lublinie. 1933.

2. Czechowicz Józef – Ruch Literacki w Lublinie czyli o sobie samym do potomności. Nakładem jedyne w Lublinie poety, J. Czechowicza. 1933.

3. Fleszar Aniela – Bombikowa miłość powieść z „Kuriera” wycięta odbito mimo sprzeciwu publiczności Lubartów 1933 Nakładem Jagienki z pod Lublina

* Poniższy tekst jest odpisem rękopisu archiwalnego. Adres bibliograficzny: Józef Czechowicz, *Nowości bibliograficzne. Suplement za 1933 i następne. Lublin 1980. Był taki co wydał, a drukarnię zaś ukryto, bo by drukarza zabito*, Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkps 2301 (Józef Henryk Czechowicz: Drobne utwory i notaty z lat 1931-1939), k. 1-6 (14-19).

Przedwojenne teksty źródłowe

4. Gralewski Wacław – Organizowanie akademii à la fourchette Lublin 1932. Na 25-lecie Wyspiańskiego.

5. K.A. Jaworski – Setny tom tłumaczeń z rosyjskiego Chełm 1989 rok.

[Karta trzecia]:

6. Kłosowski Józef ale Nikodem – Ruralna amicycja powieść dla młodzieży Wydął L. Kutrzepa. Krasnystaw 1933.

7. Kurzątkowski Julian – Jak produkować serjami artystyczne okładki do czasopism z ilustracjami z „Ogniska Naucz.” Lublin 1929-1939.

8. Lewicki St. Kurator (masy spadkowej po p. Bugajskim) Tyl-na rola w Straży Przedniej Lublin 1933 Nakładem P.P. Wizyta-torów.

9. Łobodowski Józef – Od wyroku do wyroku – jeszcze jeden raz utwór na fortepian i 2 grzebień. Lublin 1933 r. Nakładem Zw. Manicurzystek 10. Detto II wydanie Święty Krzyż. 1934 rok. Nakładem Patronatu nad nieletnimi przestępcami.

[Karta czwarta]

11. Madej Antoni – Ideje madeistyczne w przeciwstawieniu do idej maltuzjańskich Lublin 1980. Nakładem wnuków i prawnuków

12. Miklaszewski Jan Samuel Zachariasz – Trzy gracie albo i więcej przekład z Al Huxley’a z fotografiami Lublin 1933 Bez-imiennie...

13. Michalski Bronisław – Żółty cień („Zielonego cienia” ser-ja druga) Sambor – Kołomyja 1899 Wydała (na kredyt) matka poety

14. Płazewski Ignacy i Alfons Krauze Kodeks honorowy (zre-formowany) wydała firma J. Pietrkowski Lublin 1932

[Karta piąta]

15. Olearczyk starosta (weselny) O dobrodziejstwach konfi-skaty Lublin 1933 Nakładem J. Łobodowskiego

16. Ptaśński Cecyljan Rentowność systemu blokowego (roz-prawa fizycznopolityczna) nagrodzona, co miesiąc pensjami. Lublin 1933 Nakładem B.B.W.R.

17. Rettinger E. Kiperstwo prywatne Lublin 1933 Zw. Produ-centów Win

18. Targowski mjr. Drogi awansu społecznego oficera Lublin 1933 wydał „Strzelec”

[Karta szósta]

19. Wójcik Władysław – Rozwój prasy w Lublinie dzieło dedykowane A. Zajączkowskiemu Lublin 1932-1933

20. Zajączkowski Adam Rozwój prasy w Lublinie dzieło dedykowane Wł. Wójcikowi Lublin 1932-1933

[Ogłoszenie w ramce, zajmuje pół strony]

Anons! Wkrótce, Bo już w NAJBLIŻSZYM 10-leciu XX wieku ukażą się Stare mary poezje F. Arnsztajnowej i J. Czechowicza wydane przez Lub. Tow. Mił. Książki.

Jadalne ogłoszenia

Na pomysł ten wpadł Włosi. Na bochenku chleba przed wypiečeniem wyciska się ogłoszenia, które dają się doskonale odczytać po wypieczeniu chleba, a nic nie przeszkadza w jedzeniu. Naturalnie najlepiej ogłosić ma najlepiej się rozchodzące pieczywo, a nowemu dręki ogłoszeniom jest ono najlżejsze.

Prawda czy mistyfikacja Czechowicza? Ciekawostka z redagowanego przez poetę dziewięciodniowego „Dziennika Lubelskiego” nr 2, 2 czerwca 1932. Pismo w zbiorach biblioteki UW.

Józef Czechowicz

Mowa inauguracyjna Związku Literatów w Lublinie

wyłoszona na inauguracyjnym
zebraniu Związku w dniu 21 maja 1932*

* Przemówienie Józefa Czechowicza wyłoszone na inauguracyjnym zebraniu Związku Literatów w Lublinie w dniu 21 maja 1932 r., „Dziennik Lubelski” nr 5, 5 czerwca 1932, pod red. Józefa Czechowicza, dodatek „Tydzień Literacki”. Pismo w zbiorach biblioteki UW.

I
Poeci – jak okręty na szerokim morzu. Przestrzeń wód niebieska i niezmierna unosi na prądach tysiące statków. Gdzie indziej chmury nad nią. Tam – koliska burz.

Pod biegunami lodowe milczenie i na krach potrzaskanych polarne białe zwierzęta. Na wodzie, wśród burz, śniegów, pogody, żaru nieruchomego i dżdżystej wichury suną, walczą, stoją i giną okręty. Takie jest spojrzenie na poezję jako na świat.



Grafika z czasopisma „W słońce” nr 3(4), kwiecień 1937. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

I jeszcze w alegorii: nie myślm, co jest pod mór powierzchnią, nie wzbijamy się ku sferom nadpowietrznym, bo inna to kraina, inna sfera życia.

Na morzu szerokim chodzą białe okręty.

Czas, który minął, trzepoce w żaglach szkunerów na lato wpływających, czas, który przyjdzie, zwiastują bruzdy fal za elektrycznymi jachtami.

Przechodzą majestatycznie transatlantyki oświelone setkami reflektorów, przelatują skrzydlate żaglowce, przeryniają się przez głębinę pancerniki wojenne.

Wszystkie przy spotkaniu salutują się wzajem, pozdrawiają piękną mową kolorów. Wrogowie i bracia, pod różną żeglującą banderą, czują się spokrewnionymi przez żywioł, przez wody pustkę niezmierną.

Poeci jak okręty

Spotykamy się z różnych mór i rozmaitych stron. Szkaty, torpedowce i krążowniki, barki rybackie, giganty z Pacyfiku i śmiałe fregaty podbiegunowe – zbieramy się w porcie, zapuszczamy kotwice, a fala gwarzy między kadłubami statków a księżycem.

Oto port.

II
Świat płonie i w porcie pożar. Wybuchy i błyski. Przełamują się rzeczy istnieją-

ce, przeobraża się, co było nieprzeobrażalne. Na wszystkich poziomach trzaskają iskry krótkich spieć. Gdy zasypiamy i budzimy się, trwoży nas złowieszczy syk nieznanego. Katastroficzne odczuwanie świata przestaje być słownym symbolem – ciałem się stało.

Człowiek wśród tonących belek nie przyjmuje sobie dowolnie pierwiastków myślowych, nie tworzy koncepcji katastrofy – on katastrofę widzi. Wizja czyni go biernym uczestnikiem, narzuca się jak tuman trującego gazu, okrywa ołowianym płaszczem rozpaczy.

W obliczu grozy stwierdza człowiek całym sobą, że jest nieznacznym fragmentem ogromu, a rola jego wówczas tylko nabiera wartości przeciwwagi szalejącego ognia, gdy zespolony jest z jedynostką wyższego rzędu, z gromadą.

Fantastyczne trzęsienie ziemi i morz rozбивa statki, przystanie wali w gruz. Dla współmierności z epicką wielkością naszego ginącego wieku musimy tworzyć zespoły, by podnieść głos przeciwko siłom żywiołu. Ślepej mocy musi się przeciwstawić inna moc, siła świadomej zbiorowości.

Oparci o grunt, związani z glebą ojczystego regionu, pewni łańcucha przy-

jacielskich rąk, inaczej będziemy patrzyli w życie.

Lublin, miasto ojczyste, jest również jednym z odcinków wielkiego frontu przeobrażeń. Gdyśmy gromadą, zespołem istotnie świadomym, zaważyć możemy wiele na szali niewidzialnej.

Złudzenie, że ją przeżywamy, nigdy dla nas nie było niczym więcej jak tylko złudzeniem.

III

Zwycięzać czy ginąć w obliczu błyskawic, nocy majowej i fiołków, żaglować czy tonąć w ciemnej otchłani morz, śpiewać czy milczeć, gdy się pali port – obojętne. Najważniejsze: jak ku zdarzeniom iść.

Cokolwiek jest, wymaga miary wielkości. Cokolwiek się staje, staje się wielkim, choć glebą jego – nicość. Powtarzam: złudzenie, że przeważymy szalę, nigdy nie może być niczem innym – tylko złudzeniem. Ale czy jesteśmy aktorami na scenie świata ginącego, czyśmy tylko świadkami wiosny, jesieni – rzecz nic nie znacząca. Jakiegokolwiek idą czasy, muszą nas zastać z orężem w dłoni.

Z tarczą lub na tarczy.

Stanisław Czernik

Poeci Lubelszczyzny*

Gdy myślę o właściwościach „klimatu poetyckiego” Lubelszczyzny, przypominają mi się utyskiwania „szlachetnie urodzonego, zacnego i uczonego rycerza Imć Pana Filipa Sidney’a”, który na krótko przed Miltonem i Szekspirem zastanawiał się, czemu Anglia „stała się tak surową macochą dla poetów, którzy z pewnością geniuszem swo-

im przewyższają wszystkich innych, albowiem wszyscy inni z nich biorą początek”. Podobny okres nieprzychylności społecznej dla poetów, zresztą powszechnej dziś w Polsce, przejawia się w Lubelszczyźnie w specjalnie ostrej pod niektórymi względami postaci. Sprzyja temu brak poważniejszej tradycji poetyckiej, koniecznej dla powstania

Stanisław Czernik, *Poeci Lubelszczyzny*, „Kamena” 1934, nr 1, s. 2-4 oraz nr 2, s. 21-23.

atmosfery zrozumienia, czym jest i jaką funkcję wypełnia poeta. W przeciwnym wypadku współzycie poety ze społeczeństwem nabierze charakteru nieporozumień, i łatwo może się zdarzyć, że społeczeństwo, jak niegdyś w Anglii Sidney'a, okaże się dla poety naprawdę „surową macochą”. Współcześni poeci Lublina zapoczątkowują dopiero przyszlą tradycję nie bez bolesnych dla siebie doświadczeń. Może w innych okolicznościach doświadczenia te byłyby mniej dramatyczne. Ale lubelski świat poetycki pozostaje pod wpływem ducha szlachetnej żeromszczyzny, prowadzącej do nieuniknionego konfliktu z otłym płazowatością społeczeństwem.

Mówiąc o braku tradycji poetyckiej w Lublinie, nie zapominajmy jednak o długoletniej, niemal jedynej przez lat z górą trzydzieści przedstawicielce poezji w Lublinie, p. Franciszce Arnsztajnowej. Ten odosobniony przykład, nawet w połączeniu z szybko zapomnianym poetą przedwojennym Janem Iwańskim (autorem tomu wierszy: *Wśród życia dróg*) nie daje jeszcze tradycji. Mowa o poetach lubelskich w liczbie mnogiej dotyczyć może tylko okresu powojennego.

2

Z przyzwyczajenia mówi się o odwiecznej walce obozu młodych z obozem starych. Poetycki Lublin zaczyna budować swoją tradycję od znamienego współdziałania tych odległych od siebie światów. Jeden z najpotężniejszych mitów twórczych kultury zachodniej, mit przeszłości, połączył w przychylnej współpracy przedstawicielkę dawnej poezji p. Arnsztajnową, z najtęższym reprezentantem awangardy, Józefem Czechowiczem. Małeńka książeczka pt. *Stare kamienie* jest u nas chyba jedyną tego rodzaju „arką przymierza”.

Franciszka Arnsztajnowa, jako autorka dwóch serii poezji, posiada znaną

pozycję w grupie poetów Młodej Polski. W okresie wojny poetka występowała w roli barda polskiego czynu wojennego. Rezultatem tego był wydany w 1924 roku zbiorek wierszy *Archanioł jutra*. W ostatnich latach wiecznie młody duch poetki wykazał swą żywotność trzema tomikami wierszy pt. *Odloty*, *Duszki* i wymienione już *Stare kamienie*. W *Odlotach*, które zawierają utwory z lat 1902-1926, poetka wyraża takie życzenie: „Z pyłu i słońca ulepię światy, styl – niby lubelskiej izby”. Lecz świat *Odlotów* ulepiony jest właściwie z glinki młodopolskiej, z barwnego, soczystego, urodzajnego lessu, dającego nie byle jakie gatunki pszenicy. Ziarna tej złocistej pszeniczki przedwojennej, dziś już na ogół niejadalnej, doskonale przechowały się w *Odlotach*. Książkę należy traktować jako summariusz, zamykający dłuższy okres twórczości poetki. Cytowane wyrażenie o stylu lubelskiej izby stosuje się raczej do następnych wydawnictw. W *Duszkach* poetka wyzwała się spod sugestii młodopolskiej. W tych wierszykach, przeznaczonych dla dzieci, spotykamy piękne fragmenty wyzwolonej z niewoli poezji. Taki jest np. wiersz *Żniwo*. Zapowiedź zainteresowań regionalistycznych urzeczywistniła się w *Starych kamieniach*, w których poetka wyraziście podkreśliła swą łączność duchową ze współczesnością, przedstawiając język poetycki dzisiejszy, uwolniony od anachronizmów młodopolskich.

3

Historię poetyckiej Lubelszczyzny w liczbie mnogiej otwierają dwaj poeci, raczej przygodnie z samą stolicą regionu związani: – Kazimierz Andrzej Jaworski i Tadeusz Bocheński.

K. A. Jaworskiego prześladowe początkowo jakby kompleks niższości. Może być doskonałym przykładem dla znanej tezy Benedetta Croce „każdy jest poetą”. Czuje się poetą w krainie swoich

marzeń na jawie, w samotnym zetknięciu się z przyrodą wiejską lub w obliczu gór. Pod wpływem takich „freudowskich” nastrojów poeta oświadcza: „nie jestem poetą” lub usprawiedliwia się: „wybaczcie mi wielcy i sławni poeci, że obok was dziś stoję ja – poeta lichy”. Wyszczególniony kompleks łączył się początkowo ze swoistym wertyzmem i refleksami przedwojennego dekadentyzmu. W rekonstrukcji przemian poetyckich Jaworskiego szczególną uwagę należy zwrócić na przymiery poety z górami. Świat górski przyniósł poecie potwierdzenie postawionej na początku Croce’owskiej tezy. „Tutaj wszyscy są poetami, tutaj wszystko liryczną tchnie i serce dzwoni wierszami, kiedy człowiek po skałach się pnie”. Tam poeta rozstaje się z poprzednią niekonsekwentną melancholią i młodopolską tęsknotą do śmierci, poznaje wieczność, pragnie przezwyciężyć czas i trwać. Światopogląd poety nabiera wyrazistości (*Włóczęgowie*). Poeta czuje się maleńkim kosmosem, który chciałby rozszerzyć i narzucić nie-niewolniczo światom innym. Program barwny i mozaikowy: nieco trubadurska rycerskość i russowski kult pierwotności, rewolucjonizm i wagabundyzm, republikanizm i socjologizm, panteizm i geografizm znaczą się jak złożone płytki, z których się składa oblicze poety. Jest to mozaika więcej przyswojonych, niż samodzielnie wydobytych barwności, jako wyraz okresu przejściowego, okresu zbliżenia się do selekcji. Wszystko to zresztą pochodzi jeszcze z okresu sprzed 1932 roku, kiedy w poezji naszej było najbardziej płazowato i ciemno. Zwraca uwagę wcześniej zaznaczona skłonność do autentyzmu oparta na mocnym murze przeżyć młodości i dzieciństwa. Skłonność ta przyniosła najpiękniejszy w pierwszym tomie wiersz *Do rodzinnego miasta*, a ostatnio niepospolity w zespole „prawdy treści” z „prawdą formy” wiersz *Wtedy*.

Osobną kartę w twórczości Jaworskiego zajmują przekłady z poetów rosyjskich, zwłaszcza przekład wierszy Jesienina zdobył sobie powszechne uznanie. Obecnie gdy nad poezją naszą unoszą się pierwsze oznaki odrodzenia, idącego od dołu, Jaworski przyjął na siebie ciężar przedstawicielstwa idących przemian – jako redaktor „Kameny” symbolicznie prawie w przedziwnej przypadkowości umiejscowił stolicę odradzającego się państwa poezji polskiej w prowincjonalnym Chełmie.

Tadeusz Bocheński jest autorem m.in. prawie zapomnianej już *Mojej kantyczki*. Kantyczka ta pełna świeżości, w miniaturowych, ładnie zestawionych obrazkach jest wyrazem łagodnego, uśmiechniętego, powolnego wyzwalania się z konwencjonalizmów poetyckich. Bocheński właściwie nie zrywa z niczym, ale chętnie przyjmuje cudze wynalazki, oryginalnie rozmieszczając je w wierszu, czasami niespodziewanie, jakby chciał wywołać dysonans. Liczne uwarstwienia, trochę beztrioskie chwytywanie się różnych manier daje w rezultacie jakąś smaczną marmeladę poetycką, mimo podkreślonych zależności niekoniecznie epigońską. Szkoda, że poeta nie wypracował ostatecznie własnego stylu, którego załazki tkwią w każdym wierszu. Bocheński jest poetą słonecznym, poganinem w każdym calu. Charakteryzują go: słowiańskość i tatrzańskość, balladowość i orlandowość, erotyzm i nudyzm – wszystko w słońcu. Wyjątkowo spotykany poeta, który nie reprezentuje ani cienia niepokojów metafizycznych. Oczywiście taki poeta nie wyspiewa pieśni bohaterskiej, ani raposu o charakterze społecznym. Bocheński widocznie odczuwa tę właściwość, pozostając ciągle poetą osobistych miniatur

4

Dalszym szczeblem narastającej stopniowo drabiny „poezji lubelskiej” sta-

ła się grupa, skupiona przy czasopiśmie „Reflektor”. Czasopismo należy zaliczyć do efemeryd, lecz nie pozostało bez znaczenia, jako wyraz startu kilku mocno ukonturowanych poetów.

Przede wszystkim wysuwa się na czoło najtrudniejszy do scharakteryzowania Józef Czechowicz. Przy pierwszym zetknięciu Czechowicz wydaje się poetą mglistym, lecz wkrótce to wrażenie okazuje się złudzeniem. Może nadmieniona pozorna mglistość wynika ze swoistego daru poety zestawiania takich zjawisk, których w zwykłych, codziennych myślach nie łączymy. W istocie rzeczy Czechowicz jest typem poety o głębokiej filozofii natury. Jest w nim coś z jońskich metafizyków, jakieś połączenie heraklityzmu z pitagoreizmem. Zwłaszcza ten „pitagoreizm” jest może najbardziej charakterystyczną właściwością poety. Już w *Inwokacji* do pierwszego tomu widzimy tę znamioną „metafizykę” w postaci śmiało stawionych tez, szkicowanych praw, określanych norm¹ i kult cyfry. Początkowo ten mistycyzm jest raczej werbalny, zewnętrznie programowy, ale stopniowo pogłębia się, przechodząc coraz bardziej od zewnętrznych zaznaczeń do istotnego wnętrza wiersza, zaczyna stawać się samym wierszem. Od cyfry i liczby przechodzi do śpiewu i muzyki. Ostatni tom w *błyskawicy* jest już rodzajem poetyckiej „liry kosmicznej” lub „harmonii sfer”. Ta znamionna ewolucja w kierunku coraz bardziej zorganizowanej, świadomości na liczbie opartej muzyczności jest już skończonym systemem. Może nawet sugestia liczby muzycznej posunęła się do pewnej jednostronności, widocznej zwłaszcza w motywice erotycznej ostatniego tomu. Pod przewagą tej sugestii skrywają się, zapewne chwilowo, ciekawie i charakterystycznie początkowo rysujące się niepokoje społeczne na rzecz rozartgnień metafizycznych. Poeta o wielkim bogactwie

asocjacji. Właściwe tego rodzaju poetom skłonności teriomorficzne przybierają u Czechowicza rzadko spotykaną postać, którą można by określić jako zoologizm tragiczny. Dręczące zagadnienie śmierci ilustruje sobie poeta na przykładach tragedii zwierząt i w bezwzględny fatalizm tego zjawiska odkrywa dla siebie pesymizm religijny. Potrzeba kultu znalazła przepiękny wyraz w liryzmie matriarchalnym, zazwyczaj rzuconym na tło śpiewnej sielanki. Warto podkreślić niespotykane w tych warunkach skąpstwo poety. Ale nie namawiajmy go do inflacji. Czechowicz posiada najbardziej prostą drogę swego rozwoju poetyckiego, co należy dziś do rzadkości. To niemal wyjątek – taka linia, biegnąca bez załamania od chwili startu.

Z „Reflektorem” związane są również początki Konrada Bielskiego. Niestety poeta ten, ogłosiwszy sporo wierszy w czasopismach, nie zechciał zebrać ich w wydaniu książkowym. Pozostaje więc niedostępny. Pierwsze jego kroki scharakteryzował Czechowicz w *Kamieniu*.

*W wonnych snujących się dymach biegnie Konrad
gronami wina potrzęsa tyrs wyciąga przed siebie
niesie go mądrość ostatnia radość stara i mądra
winem przez wino na winie po niebie.*

Nie wiem, jak rozwijała się w wierszach wyrażona w cytacie skłonność poety do wizji, opartych na winie i alkoholu. W poznanych przygodnie wierszach mogłem stwierdzić rodzaj mrocznego i złotego bizantynizmu, to jakiś alchemiczny barwistan, to balladowy fakiryzm. Na podstawie tych spostrzeżeń wnioskowałbym, że Bielski jest typem powojennego Micińskiego. Szczupłość obserwacji nie pozwala mi jednak twierdzić tak bez zastrzeżeń. Szkoda, że Bielski jest takim kryjakiem.

Wreszcie warto wspomnieć o złamanym piórze Stanisława Grędzińskiego. Jego debiut *Parabole* posiadał wpraw-

¹ Mówiąc o twórczości Tadeusza Bocheńskiego, należałoby jeszcze podkreślić jego piękne przekłady z poezji greckiej (*Tarcza Heraklesa* Hezjoda, *Hymny* Homera) oraz francuskiej (gotowy do druku tom sonetów Heredii). Przyp. red.

dzie wszystkie extraordinaryjności młodzieńczego nowatorstwa – papierowe draperie egzotyizmu, bezpodstawny geografizm, quasi-poe'owską fantastykę, nadzwyczajności seksualne – ale to nagromadzenie „okropności” świadczyło również o pewnym rozmachu, który skierowany na właściwą drogę nie byłby zapewne bez znaczenia. [...]

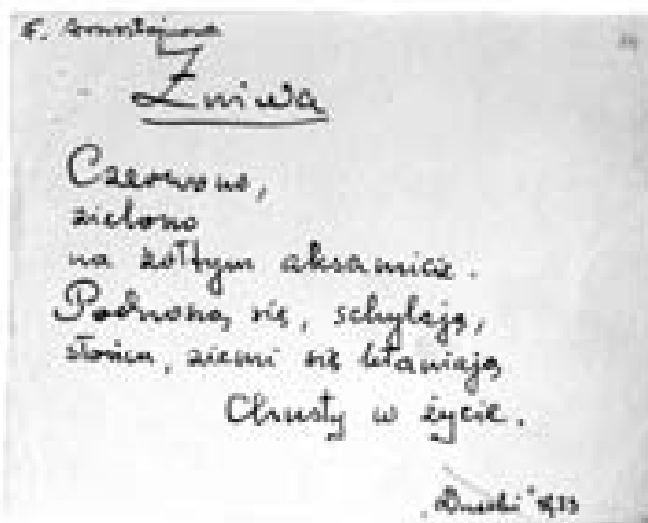
6

Znacznie odmiennym typem jest Antoni Madej. Należy do tych nierzadkich obecnie poetów, którzy nie poddają się niepokojom metafizycznym. Wierząc, że w każdym atomie ziemi zamknięty jest pełny sens kosmiczny, a zespół dramatycznych zjawisk, dany naszym oczom, wynika ze spełniania się wyższych nakazów, Madej zwraca się raczej w kierunku „marzeń na jawie”, szukając szczęścia dla siebie w widzialnym, namacalnym świecie „na łonie przyrody” lub w otoczeniu najbliższych ludzi. Metafizyka jest dla niego księgą zagadnień nierozwiązalnych, regionem wielkich i niezbadanych liczb. Poeta nie widzi w swych możliwościach siły, którą mógłby mierzyć głębię bytu, i chociaż czasami nasuwają mu się tego rodzaju problemy, rezygnuje z trudu zamysłów nad nimi. Ten ton rezygnacji jest do pewnego stopnia tonem słabości – poeta pozbawia się siły i zapędu odkrywczości. Pozbawiony tej żywiołowej siły, jaką daje poecie niepokój metafizyczny, Madej nie może również nagiąć się do zagadnień społecznych, zbyt ostrych dziś, drażniących i trudnych dla człowieka, skłonnego do łagodności i pogodnych snów. Idiosynkrazja wyraża się tu w postaci lęku przed zagadnieniem walki i ruchu społecznego, ale jeżeli poeta podejmuje zagadnienie, lęk przemienia się w zdecydowany pesymizm. Ten stosunek poety do życia, będący pragnieniem ucieczki od zagmatwań dzisiejszych w pierwotną krainę owsa i skabiozy, nie pozostaje bez

wpływu na gatunek formy. Zaznacza się to w kameralności wiersza, łagodność i skłonność do pogodnych marzeń składają się w falujące zdania. Może to odpowiednio określimy, nazywając mandolinowością lub srebrnodzwonkowością wierszy Madeja.

Podobny trochę do Madeja, tylko znacznie mniej wyraźny okazuje się do tychczas Bronisław Ludwik Michalski. Wydał pierwszy tom wierszy, a drugi podobno wycofał z drukarni. Wiersze jego pełne są tradycjonalizmu, którego bynajmniej nie przekreśla kult małych liter i zerwanie ze znakami przestankowania. Jeżeli jest w tych wierszach problematyka, gubi się w rozwiązłości zestawień słownych, które nie tworzą się, jako. konieczne, przemyślane, jedyne zespoły, lecz jako zespoły możliwe, coś oznaczające, jednak niewyraźne i zdawkowe. Często te zespoły są ciężkie, jakby siłą wepchnięte w szereg, gwoździ uczynienia zadość foremce czterowiersza. Ten rygor defilady czwórkowej wygląda na najważniejsze zagadnienie poetyckie Michalskiego. Pod wpływem takiego terroru poeta doszedł do znacznej dyscypliny. Jego wiersze śmiało mogłyby zapełniać karty dawnego

Odpis wiersza Franciszki Arnsztajnowej przeznaczony do druku w *Antologii współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939. W zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 14).



„Skamandra”. W niektórych utworach próbował jednak poeta zerwać z czterowierszem. Wynik był połowiczny, zepsuty gadatliwością i brakiem selekcji w porównaniach. Przerwanie druku drugiego tomu jest chyba znakiem, że poeta dokonał gwałtownej rewizji swych poglądów na poezję.

7

Wreszcie narastający pagórek poetycki. Nasamprzód mam na myśli Wita Kasperskiego. Skromny poeta. Cechuje go prostota doznań: brak skomplikowań metafizycznych, nie ma pryncypialności, natomiast szczerść wzruszeń, prymitywizm szlachetnych odruchów, naturalna filozofia prawdy. Na tym tle wyrastają skłonności do zagadnień religijnych, które nie „wynikają jednak z pobudek metafizycznych, lecz są wyrazem łączenia zagadnień społecznych z koncepcją Boga. Poeci-metafizycy zapatrzeni w tajemnicę początku i końca, nie widzą ziemi, człowieka, religii, dogmatyki, ich poezja jest czymś przedogmatycznym lub naddogmatycznym. Inaczej u Kasperskiego – on zagadnienie Boga rozpatruje z punktu widzenia spraw ziemskich, nędzy fizycznej i społecznej, szczęścia ziemskiego. W koncepcji Boga symbolizuje istotę, rozwiązującą wszelkie zawikłania społeczne, odpowiedzialną za nie, nie mnie zgodzić się z inną koncepcją. Jest to poszukiwanie i odwoływanie się do źródła idealnych norm, pragnienie sankcji dla tych norm, które zagwarantowałyby triumf prawdy i szczęścia na ziemi. Leży w tym pewien neopoganizm, coś z greckiej koncepcji o wartości szczęścia ziemskiego i podwartości „życia pośmiertnego”. W każdym razie pierwiastki religijne Kasperskiego są raczej drugostronne, poboczne, wtórne. Jak wszyscy poeci pochodzenia wiejskiego, czuje się zrośnięty z ziemią, z rolą wszystkimi cząsteczkami swego jestwa i te kategorie odczuwać posiada-

ją dla niego znaczenie decydujące. Jest w tym ziarenko naturalnego programu społecznego, podświadomy nurt, stwarzający nie wyzwoloną jeszcze koncepcję ustroju społeczno-gospodarczego, opartego na micie ziemi i rolnika. To nurt podświadomy, w żywiole świadomości poeta układa swą energię emocjonalną w zagonach równych, tradycyjnych, w kategoriach wczorajszych – załączek koncepcji treściowej nie znajduje na razie własnych form. Ale poeta posiada niepokój szukania – początek pogłębienia koncepcji i ułożenia jej we właściwej formie.

Znacznie dalszy od dojrzałości jest Wacław Mrozowski, autor pod niektórymi względami przedwcześnie wydanych tomików. Przedstawia jednak bardzo interesującą obietnicę. Wyróżnia go świeżość tematyki, niejednokrotnie sparaliżowana przez nieświeżą skłonność do wulgarności. Świetnie zapoczątkowana nieraz koncepcja zastaje lekkomyślnie zmarnowana, zdaje się, przez pośpiech szybkiego gromadzenia bogactw wierszowych – czasem niesmacznie i bez powodu strywalizowana. Tak samo jest z metaforiką – czasem przekonywająca i oryginalna, czasem dziecinnie śmieszna. Brak dyscypliny widać w brawurowym rzucaniu się w nieznane gęstwinę prymitywnych form. Szablon porozrywanych bez widocznej potrzeby zdań jest manierą pozornie nowatorską, lecz równie niebezpieczną dla poezji jak szeregowanie czterowierszy.

O najmłodszym poecie Lubelszczyzny Zdzisławie Papowskim nic nie mogę powiedzieć. Jego tomik znam tylko z notat bibliograficznych.

8

Przy końcu tego przeglądu znowu odwołam się do cytowanego już Filipa Sidney’a. Nie zaszkodzi mieszkańcom miasta, pieczętującego się podobno frywolnym kozłem, objadającym

szczęp winnej łoży, zacytować następujące zdania w dawnych czasach zwrócone do Anglików:

[...] byście więcej nie szydzili z świętych tajemnic poezji, byście się nie śmiali z imienia poetów, jak gdyby oni bardzo blisko byli z tłumem spokrewnieni, ani też byście nie rzucali się na czci-

godny tytuł rymotwórcy, lecz wiercie z Aristotelesem, że poeci to skarbcze starożytności, boskim według Greków owiani tchnieniem, wiercie z Bembusem, że oni są wszędzie pierwszymi roznośicielami światła cywilizacji, wiercie ze Scaligerm, że itd...

R. II nr 1 i 2

Antoni Madej

Życie artystyczne Lublina*

1935

Zacznijmy od spraw literackich.

Przypominamy sobie wszyscy zdanie Żeromskiego, jakie wypowiedział w *Snobizmie i postępie* z racji ukazania się pierwszego numeru „Lucifera” w r. 1922, iż nawet w Lublinie ukazują się... „mgławice literackie”. Istotnie „Lucifer” był tylko mgławicą, która rozwiała się na chmurnym niebie literackim Lublina po 2 numerach. Nie trwalsze było życie „Reflektora”, sporadycznie wyrzucił z siebie trzy snopy światła, ostatni w r. 1925, i zgaśł. Zakończyło żywot po 4 numerach anemiczne, bez wyrazu „Nowe życie” w r. 1925. Również próby utrzymania stałego dodatku literackiego przy czasopismach lubelskich nie dały trwałszego pozytywnego rezultatu. I tak przy dzienniku „Ziemia Lubelska” ukazało się w 1927 r. 15 numerów „Literatury i Sztuki” pod redakcją Fr. Araszkiewicza. Nieco dłużej, bo rok, redagowała przy tym dzienniku dodatek literacki grupa „Kadra”. Kilka numerów o charakterze awangardy, za czasów prowadzenia przez siebie tego dziennika, wy-

dał J. Czechowicz w r. 1930. Na tem się jednak nie skończyło. W r. 1932 podjęto znów próbę stworzenia czasopisma, w którymby sprawy literackie mogły przyjść do głosu. Ukazała się „Trybuna”, organ młodzieży akademickiej. Żywot jej dosyć mglisty i niewyraźny włókł się przez 10 numerów. W r. 1932 wydała „Barykady”, pismo o charakterze klasowym J. Łobodowski. Pismo to miało ambicje i poziom nieprzeciętny. Ale cóż, ręka prokuratora przecina mu żywot, już po pierwszym numerze, drugi został skonfiskowany i nie ujrzał światła dziennego. Ostatnim wreszcie zrywem Lublina w zakresie własnego pisma literackiego są „Dźwigary”. Właśnie, gdy to piszę, mam przed sobą pierwszy numer, trzeba powiedzieć, numer wydany bardzo starannie, obfity pod względem treści (84 str.), ozdobiony dwoma pięknymi wkładkami: J. S. Miklaszewskiego – *Joanna d'Arc* i Wita Chomicza – *Spisek konspiratorów*.

„Dźwigary” to już nie „mgławica literacka”, ale świadomy siebie wysiłek arty-

* Antoni Madej, *Życie artystyczne Lublina*, „Miesięcznik Literatury i Sztuki” 1935, nr 5, s. 154-157.

styczny. Nauczony doświadczeniem redaktor „Dźwigarów”, jakkolwiek nie zrezygnował ze swego stanowiska klasowego, które wyraźnie podkreślał i w „Barykadach”, enuncjacje swe i wypowiedzi podał tu w formie spokojnej, nie drażniącej, umiarkowanej. Jeżeli „Dźwigary” zachowują swój poziom, będą należały do najciekawszych przejawów życia literackiego, nie tylko w Lublinie ale i w Polsce.

Takimi oto etapami rozwijały się losy pism literackich w Lublinie. Prowincja lubelska była pod tym względem szczęśliwsza, Zainicjowane przed rokiem w Chełmie Lub. Czasopismo literackie p.t. „Kamena” wytrzymało próbę czasu i rozpoczęło już czterema numerami drugi rok swego żywota. Liczne głosy pochlebne, jakie pod adresem „Kameny” ukazywały się i ukazują, świadczą dobitnie o tym, że „Kamena” mimo niektórych wyraźnych wad, spełnia dobrze podjęte przez siebie obowiązki. W „Kamieniu” jak i w „Dźwigarach” spotykamy nazwiska autorów nie tylko lubelskich, ale z całej Polski.



Feliks Araszkiewicz (po prawej) z Arkadiuszem Szczepańskim, „budowniczym” widocznej w tle siedziby Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej, 1935. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (sygn. 374/I, nr F.921.2).

Tak wygląda jedna strona życia literackiego Lubelszczyzny, strona wydawnicza. Aby mogła powstać jednolita akcja literacka w Lublinie, okazało się jednak koniecznym zbliżenie wszystkich autorów lubelskich. Zinicytatywności poetów lubelskich Fr. Arnsztajnowej, przy wydatnej współpracy J. Czechowicza, zawiązuje się w Lublinie, w r. 1932, Związek Literatów. Zgrupował on dawnych członków „Reflektora” (Czechowicz, K. Bielski, W. Gralewski i K. A. Jaworski), z „Kadry” wszedł A. Madej, dopełnił liczby członków zastęp młodych z Łobodowskim na czele, oraz prozatorzy (J. N. Kłosowski i A. Fleszarowa). Związek zorganizował szereg wieczorów autorskich zarówno w Lublinie, jak i na prowincji. Do udatniejszych imprez należała akademia ku czci St. Wyspiańskiego. W r. 1932 odbyło się kilka wieczorów dyskusyjnych poruszających zagadnienia treści i formy, upadku kultury, omawiających twórczość Pawła Valéry [Valéry] i stanowiska Hoene-Wrońskiego na tle epoki współczesnej. Z wypadów do innych miast należy zanotować udany wieczór autorski w Białymstoku, zorganizowany przez tamtejsze Koło Miłośników Literatury i Sztuki z udziałem J. Czechowicza, H. Domińskiego, K. A. Jaworskiego i A. Madeja. Związek Literatów pod swoją firmą wydał kilka książek poetyckich Fr. Arnsztajnowej, B. Michalskiego, A. Madeja. Działalność Związku Literatów utrudnia obecnie stała emigracja członków do Warszawy; jeżeli nie zechcą oni utrzymać nadal stałego ścisłego kontaktu ze swym miastem rodzinnym, to praca, która zapowiedziała się dobrze i już przyniosła pozytywne rezultaty, upadnie. Wcześniej niż Związek Literatów zaczęły swą działalność Tow. Przyjaciół Nauk i Tow. Miłośników Książki. Pierwsze powstało w r. 1929. Podwaliny pod nie założył Komitet obchodu setnej rocznicy zgonu Staszica, publikując szereg wydawnictw, związanych z ży-

ciem i czynami Staszica. Obecnie T.P.N. ma już na swem koncie kilkadziesiąt pozycji wydawniczych.

Tow. Miłośników Książki, zawiązane z inicjatywy bibliofila ks. L. Zalewskiego w r. 1927, w tymże roku urządziło pierwszą wystawę książki w Lublinie, w r. 1930 zorganizowało udaną wystawę exlibrisów słowiańskich. W Bibliotece Tow., wydawanej pieczęłowicie i po bibliofilsku, ukazały się dotychczas następujące wydawnictwa: „Genethliacon” Joachima Bielskiego w opracowaniu ks. L. Zalewskiego, monografia o H. Łopacińskim, opracowana przez dr F. Araszkiewicza, oraz wiersze Arnsztajnowej i Czechowicza pod wspólnym tytułem *Stare kamienie*.

Prócz wymienionych organizacji na terenie Lublina działają jeszcze Tow. Muzyczne, Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego, Muzeum Lubelskie, Związek Teatrów i Chórów Ludowych, wreszcie Teatr.

Wymienianie dorobku każdego z tych Tow. zaprowadziłoby mnie zbyt daleko. Nadmienię muszę tylko, że w Lublinie od trzech lat, niestety, nie mamy teatru stałego. Miasto korzysta z gościnnych występów teatru łuckiego pod dyрекcją Rodziewicz.

Obraz wysiłków kulturalnych nie byłby pełny, gdybym nie wspomniał o ostatniej, może najważniejszej, próbie konsolidacji całego ruchu kulturalnego Lublina i Lubelszczyzny. Mam tu na myśli Lubelski Związek Pracy Kulturalnej, który zawiązał się z początkiem ub. R. z inicjatywy i przy wydatnej pomocy wojewody Rożniewskiego.

L.Z.P.K. zjednoczył w swych szeregach wszystkie kulturalne organizacje miasta Lublin. Chce on normować życie kulturalne – oświatowe Lublina i Lubelszczyzny. Plan pracy kulturalnej układa w porozumieniu z zarządem L.Z.P.K. Komisja Naukowo – Literacko – Artystyczna. W skład jej wchodzi przedstawiciele poszczególnych organi-

zacji i związków kulturalnych w Lublinie. I tak, prócz wyżej wspomnianych imprez, w porozumieniu z „Ormuzem” (Organizacja Ruchu Muzycznego) odbywają się i odbywać będą występy artystyczne znanych kompozytorów i wykonawców. Występy te obejmą wszystkie większe ośrodki Lubelszczyzny. Obecnie objeżdżają prowincję z koncertami Umińska i Dygat. Byli już w następujących ośrodkach: Siedlce, Lublin, Łuków, Biała Podlaska, Międzyrzec.

W porozumieniu z L.Z.P.K. odbyły się również następujące wystawy plastyczne: w grudniu wystawa Grafików Lwowskich i wystawa Grupy 4 z Krakowa, w styczniu ruchoma wystawa Propagandy Sztuki, połączona z retrospektywną wystawą Chełmońskiego.

Ponadto organizuje się Koło Prelegentów, do którego będą powoływani fachowcy z rozmaitych dziedzin. Objadą oni również Lubelszczyznę, stosownie dla potrzeb danego ośrodka.

Kwestją o olbrzymim znaczeniu dla przyszłego rozwoju kulturalnego Lublina i Lubelszczyzny jest sprawa budowy Domu Kultury. L.Z.P.K. widząc, jak niszczeje dorobek H. Łopacińskiego, postanowił przystąpić do budowy gmachu, gdzieby Biblioteka im. H. Łopacińskiego znalazła trwały przytułek, odpowiednio do tego celu przystosowany, i w którymby wszystkie organizacje łącznie z L.Z.P.K. miały własną siedzibę. Funduszków na Dom dostarczyć ma akcja cegiełkowa. Rozwija się ona pomyślnie i z początkiem nowego roku zacznie się budowa Domu Kultury, który stanie przy ul. Narutowicza, na terenach Muzeum. Budowlę zaprojektował inż. Łukasiewicz.

Z inicjatywy i sumptem L.Z.P.K. ufundowana została nagroda naukowo – literacko – artystyczna miasta Lublina. Nagroda ma charakter regionalny; przyznawana będzie tym pracownikom, którzy działalnością swoją przyczynią się do podniesienia kultury Lubelszczyzny.

Na sąsiedniej stronie: Jan Wydra, *Inkwizycja*, olej na płótnie, reprodukcja z „Barrykad” nr 1, 1 października 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Nagroda nosi miano: naukowa – H. Łopacińskiego, literacka – B. Prusa, plastyczna – Kietlicz-Rajskiego.

W tym roku udzielono nagrodę naukową w wysokości 1000 zł. Prof. Krzyżanowskiemu za całokształt jego pracy naukowej, szczególnie zaś za ostatnie dzieło wydane w Lublinie – *Romans XVI w.* Ogłoszenie nazwiska nagrodzo-

nego odbywać się będzie co roku, 11 listopada.

Tak oto w ogólnych zarysach wygląda życie artystyczne i kulturalne Lublina i prowincji Lubelskiej. Zapewne, ob-raz nie jest pełny. Ale jednak to, co po-dałem, świadczy dobrze o mieście, któ-ry ma ambicje wysunięcia się na czoło w pracy kulturalnej.

Henryk Zasławski (Józef Czechowicz)

Przedwczesna śmierć zgasiła wielki talent

O życiu i dziełach
lubelskiego malarza Jana Wydry*

1937

*„Express Lubelski i Wołyński” 1937, nr 104.

**Życiu i dzieło przedwcześnie zgasa-
ło malarza lubelskiego ś. p. Jana Wy-
dry, o którego zgonie donosiliśmy,
poświęca p. Henryk Zasławski na-
stępujące uwagi na łamach warszaw-
skiego „Dziennika Porannego”**

Zmarły przed kilkoma dniami świetny malarz młodego pokolenia, Jan Wydra, był dzieckiem ziemi lubelskiej. Urodził się 13 czerwca 1902 roku we wsi Ciecierzynie, aczkolwiek rodzina Wydrów od wieków osiedlona była w Gołębiu nad Wisłą, gdzie zajmowała się flisactwem i rybołóstwem.

Dzieciństwo spędził twórca później-
szy *Jeńców* i *Zrękowin* w bardzo trud-
nych warunkach w mieście Lublinie.
Najcięższe, oczywiście, były lata Wiel-
kiej Wojny. Głodny i bosy chłopiec, bie-
gający po starych uliczkach miasta już
wtedy garnął się do rysunku. Gdy nie

było pod ręką kartki papieru, rysował
na ścianie izby konne wizerunki królów
o których słyszał w szkole, głowy ludzi
z otoczenia, a matka niszczyła te pierw-
sze dzieła przy każdorazowym bieleniu
ubogiej izby.

Nieudolne początkowo rysunki i szki-
ce przy uporze i zaciętości chłopca na-
bierały zwolna życia, barw i charakte-
ru. Lektura, bardzo przypadkowa i naj-
fantastyczniej dobrana (Witkiewiczow-
ska monografia o Matejce, Pismo Świę-
te i *Król Duch* Słowackiego) oraz zna-
jomość z gromadką rówieśników, z któ-
rych z czasem wyrosli dzisiejsi poeci
grupy lubelskiej, rozszerzyły horyzon-
ty młodzińca. Talent jego z biegiem lat
rósł i krzepł. Rok 1920 zastał go w szere-
gach ochotników walczących z Ukraiń-
cami. W kieszeniach munduru piechu-
ra znalazło się miejsce na ołówki i szki-
cownik. Ochotnik Jan Wydra rysował

na postojach i biwakach sceny obozowej. Rok 1923 jest datą przełomową dla młodego malarza. Mimo braku cenzusu, mimo pogarszających się z roku na rok warunków materialnych, dostał się do Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych i zaczął studia pod kierunkiem prof. Pruszkowskiego, wybijając się w jego pracowni jako jeden z najlepiej zapowiadających się talentów. Podczas pobytu Wydry w Akademii powstały jego pierwsze dzieła malarskie: *Kuszenie*, *Ukrzyżowanie*, *Kapliczka polna*. Choć braki techniczne młodego twórcy były jeszcze poważne, obrazy te cechuje mocny instynkt malarski i temperament.

W roku 1925 i następnym Wydra skomponował wielką rozmiarami i monumentalnie zakrojoną scenę p. t. *Chrystus w mieście*. To płótno iście matejkowskich rozmiarów, podobne jest do dzieł owego mistrza i w tym, że posiada mnóstwo świetnych szczegółów, szczególnie na pierwszym planie kompozycji. Zupełnie inny w charakterze i temacie jest obraz *Macierzyństwo*, zapowiedź zwrócenia się Wydry ku scenom z życia ludu. Jest ona jasny w tonacji, rubensowski w nastroju. Dzieło to zakupiono do zbiorów państwowych, co poprawiło nieco sytuację materialną młodego twórcy.

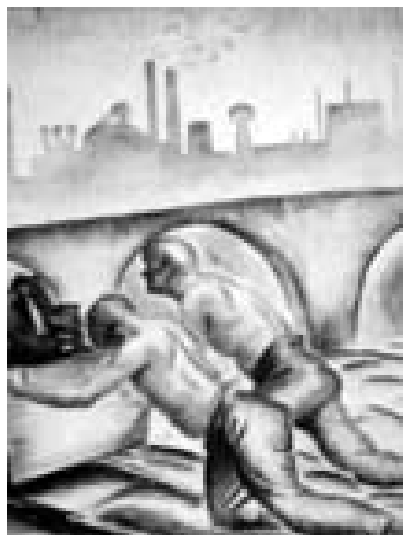
Z tego okresu pochodzi również duży rozmiarami i pełen wyrazu obraz p. t. *Zwycięzca*, przedstawiający grupę jeńców, przechodzących przed rycerzem. Rzecz ma charakter sceny historyczno-fantastycznej z wczesnego renesansu. To dzieło zakupiła Karskova Galeria w Pradze Czeskiej.

Rok 1938 przynosi Wydrze wielki triumf artystyczny: namalował swój majstersztyk – *Boże Narodzenie* (obecnie w Pittsburgu, St. Zjednoczone Ameryki Północnej). Obraz ten był na wystawach Bractwa św. Łukasza, bo tak nazywała się grupa uczniów Pruszkowskiego z Cybisem i Michalakiem na czele. *Boże Narodzenie* było kolejno wysta-

wiane w Warszawie, Łodzi, w Poznaniu, w Genewie, Kopenhadze, w Cleveland i Pittsburgu.

W owych latach, ukończywszy Akademię, Jan Wydra przeniósł się do Kazimierza nad Wisłą i w tym uroczym zakątku Lubelszczyzny oddał się pracy malarskiej w innym kierunku: namalował kilka pejzaży, które mają charakter beztroskiej swobody, aczkolwiek gruźlica już wówczas atakowała młodego malarza. W Kazimierzu też powstały nowe płótna bardzo ciekawe i bardzo znamienne dla zawsze szukającej, zawsze wynalazczej twórczości Wydry. *Alegoria*, *Zrękowiny* i niedokończona (niestety) *Rybaczka*. Pobyt w Zakopanem (ze względów zdrowotnych) daje asumpt do utworu *Szopka Górali*, ukończona w roku 1928, podobnie jak słynne *Boże Narodzenie*.

Ostatnim dziełem malarskim poza wielką ilością szkiców i rysunków ołówkowych jest wielki, naturalnej wielkości portret Marszałka Piłsudskiego. Długie lata choroby zniszczyły piękny talent. Po długiej i wyczerpującej walce silnego organizmu ze straszliwą chorobą Jan Wydra zmarł na gruźlicę w Otwocku dnia 5 kwietnia roku bieżącego.



Jan Wydra, *Kopalnia/Górnicy*, akwarela, niedatowana; własność prywatna.

Jan Kowalski (Józef Czechowicz)

Trud i dzieło artysty

Rzecz o sztuce Jana Wydry*

1937

* Jan Kowalski [Józef Czechowicz], *Trud i dzieło artysty. Rzecz o sztuce Jana Wydry*, „Studia i Materiały Lubelskie” 1976, R. 7, s. 63-67.

I

Jeden z najciekawszych artystów ostatniej doby, związany tak silnymi węzłami z Lubelszczyzną, Jan Wydra, odszedł od nas na zawsze. Zmarł niedawno temu w Otwocku, na gruźlicę, która była od szeregu lat zmorą jego życia, łamiącą „wiele pomysłów, które dościgał myślami”.

Zanim rozważymy charakter jego dzieł malarskich, zanim zagłębimy się w świat jego sztuki pojmowanej tak poważnie a uczciwie, jak i życie, spojrzymy na garść dat biograficznych tego niedługo, a trudnego żywota.

II

Jan Wydra urodził się w dniu 18 VI 1902 roku w Ciecierzynie, w Ziemi Lubelskiej, w rodzinie wieśniaczej, ciężko borykającej się z nędzą. Kiedy zacięta walka o byt na nieurodzajnym skrawku dzierzawionej ziemi została przegrana, rodzina przeniosła się do Lublina, na służbę. Ale i tu los nie sprzyjał zwyciężonym. Ledwo chłopiec odrósł od ziemi, utracił ojca. Matka z trudem zarabiała na najprymitywniejsze potrzeby własne i dwojga dzieci: Jana i jego siostry (reszta rodzeństwa dawno już była „na swoim”).

W latach wielkiej wojny Jan Wydra chodził do szkoły powszechnej. Ale ukończył tylko kilka klas. Mus był silniejszy niż wola ku nauce. Trzeba było i jemu, kilkunastoletniemu, zacząć pracę zarobkową.

W roku 1920 porzucił Lublin na kilka miesięcy, wstępując jak i rówieśni kole-

dzy do armii. Brał udział w operacjach wojennych pod Lwowem i Gródkiem Jagiellońskim. W lutym roku następnego powrócił do matki.

Rysował od dawna przy każdej sposobności. Pod wpływem lektury, przyjaciół i życieliwych marzył o Akademii, mimo iż szanse dostania się tam miał bardzo małe. Jednak dopiął swego. Egzaminy wstępne zdał *summa cum laude* mimo braku cenzusu, a o pracy jego w murach tej uczelni prof. Pruszkowski tak pisze w swoim wspomnieniu pośmiertnym o Wydrze:

Obserwowałem rozwój Wydry od pierwszego dnia studiów w Szkole Sztuk Pięknych. Miał zadziwiającą zdolność pojmowania i jeszcze większą zdolność plastycznej realizacji zamierzeń. Trudności rysunku i techniki malarskiej istniały dla Wydry w minimalnym stopniu... („Gazeta Polska” z 2 IV br.) [1937].

Ukończył szkołę w roku 1928 wraz z innymi „łukaszowcami” (bowiem ta gromadka malarzy nazwała się Bractwem św. Łukasza) i od tej daty rozpoczął samodzielny lot ku sławie. Niestety, lot ten nie był długi. Po wyjściu ze szkoły Wydra namalował trzy czy cztery większe kompozycje oraz szereg pejzaży drobnych rozmiarami i wykonał kilkanaście rysunków portretowych. Gruźlica, nurtująca młody organizm, robiła szybkie postępy. Nie pomogły kuracje w Zakopanem, nie pomogło długotrwałe leczenie pozaklimatyczne. Dokonał żywota przed kilkoma dniami, zabierając do grobu wiele niewykonanych pomysłów i projektów. Przyjaciele Zmarłego niewątpliwie opowiedzą o nich bli-

Jan Wydra, *Inkwizycja*, „Barykady”, nr 1, 1 października 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.



Jan Wydra, *Portret pani Łopuskiej*, rysunek ołówkiem, 1928; Muzeum Narodowe w Warszawie. Ta i kolejne prace Wydry pochodzą z albumu: *Jan Wydra 1902-1937. Twórczość*, Kazimierz Dolny 2004. Zob. też fot. na s. 132 i 380.



żej czytającej publiczności. Nim się to stanie, zajmijmy się tym, co z dorobku Jego jest dostępne nam bezpośrednio, nie tylko w koncepcji twórczej.

III

Rysunek, ta pierwsza forma wypowiedzi artystycznej, jaką zdobył Wydra, ma u niego cechy lekkości i ścisłości, zespolone w dziwny sposób. Lekkość ta nie wynika z traktowania tematu, ale z pewnością oka i ręki. Że w tej dziedzinie wielu mogłoby mu mistrzostwa pozazdrościć, o tym niech świadczą ołówkowe portreciki poety J. Czechowicza, rysunki z ulic Kazimierza nad Wisłą, który przez szereg lat był siedzibą artysty, oraz autoportrety. Z tej ostatniej kategorii znakomity jest w charakterze i robocie rysunek pt. *Jan Wydra gwizdże*.

Pejzaże powstawały zarówno podczas studiów w Szkole Sztuk Pięknych (dzisiejszej Akademii), jak i potem, w Tatrach oraz w Kazimierzu nad Wisłą. Charakteryzuje je linia i nadużycie białej farby. Są to raczej obrazy głębokości, sięgające się gliniasto pod słońcem południa, chmur prześwitujących ołowiem i bielą, szarościami o niebywałej skali i całą gamą tonów zimnych, jak gdy-

by skłóconych. Sam artysta niewielką do nich przywiązywał wagę, traktując je jako etiudy, poszukiwania, próby. Nam się wydają te dzieła ciekawszymi i bardziej ważkimi pod względem malarzkim niż wielkie kompozycje figuralne Wydry.

Jest w nich polot i technika, niezwykłe wyczucie barwy, w przeciwieństwie do większości owych kompozycji, które sprawiają wrażenie rysunków podbarwionych raczej, niż obrazów. Kompozycje figuralne z wyjątkiem może pierwszej, zatytułowanej *Kuszenie* i namalowanej przed pobyt w Akademii, bez znajomości techniki olejnej, po samoucku oraz z wyjątkiem ostatnich chronologicznie (1930 i 1931) *Zrękowin* oraz *Rybaczek* związane są z teoriami „łukaszowców” o sztuce antyfrancuskiej i tradycjonalistycznej.

IV

Wykaz kompozycji figuralnych pędzla Jana Wydry: *Kuszenie* 1924; z tegoż roku pochodzi *Ukrzyżowanie* oraz *Kapliczka*. Wielka kompozycja *Chrystus w mieście* powstała w roku 1925. Również w 1925 powstało *Boże Narodzenie*, znane z licznych reprodukcji i z wystaw, oraz *Zwycięzca*. Rok 1926 przynosi dzieła: *Inkwizycja* i *Macierzyństwo*. Potem, po rocznej przerwie, powstają *Szopka* i *Alegoria*. Lata 1929 i 1930 to lata pejzażu. Rok 1930 kończy się pierwszymi opracowaniami obrazu *Zrękowiny*, wykończonego w roku następnym.

Nie dokończony nigdy utwór: *Zmartwychwstanie Łazarza* i również nie wykończona ostatecznie *Rybaczka* powstawały w roku 1932 roku.

Ostatnim, aczkolwiek także nie wykończonym całkowicie dziełem Jana Wydry, jest wielki, nadnaturalnej wielkości, portret Marszałka Piłsudskiego, datowany z roku 1935.

Trudna do ustalenia jest data powstania obrazu *Chrystus ubiczowany*, niemniej, ze względu na cechy stylu czas

powstania tego dzieła należy umieścić w latach 1927-1929.

Obraz *Św. Franciszek* namalowany był przez artystę w roku 1930, zaś *Chrystus* (dla kościoła w Laszkach koło Jarosławia) w roku 1928.

V

Pierwsze kompozycje Jana Wydry są pełne liryzmu i nastroju. Brak im natomiast faktury malarzkiej. Dopiero wpływ Szkoły Sztuk Pięknych poparł jego inklinacje do barwy. Malując *Kuszenie*, *Kapliczkę* i *Ukrzyżowanie*, artysta był pod urokiem poetów – malarzy takich jak Żak i ambicją jego było zatarcie śladów techniki w tym, co malował. Toteż dzieła te przypominają gobeliny, nie zaś obrazy, w szczególności dotyczy to *Ukrzyżowania* stylizowanego bardzo delikatnie na barok. Moment pozamalarski decyduje o wartości tych dzieł i to jest ich czar oraz ich klęska. Należy je traktować jako dokumenty przeżyć artysty raczej niż jako dzieła malarzkie. To, co Wydra chciał w nich wyrazić, wyraziło się, ale bez pełni.

Pełnię ukazują dopiero: *Boże Narodzenie*, *Szopka* i *Alegoria*, a szczytowym niewątpliwie osiągnięciem artysty jest płótno zatytułowane *Zrękowiny*.

Boże Narodzenie (wystawiane na wystawach Bractwa oraz wystawach zagranicznych w Genewie, Cleveland, Pittsburghu etc. wreszcie sprzedane do Pittsburgha) najwięcej chyba sławy przysporzyło Wydrze. Obraz przedstawia wnętrze szopy, w której klęczy Madonna, pochylona nisko nad Dzieciątkiem. Klęczy na klepisku. Ubóstwo otoczenia podkreślone jest grzędą, na której śpią kury. U wejścia św. Józef odwrócony tyłem do widza patrzy na uśpiony pejzaż. A tam, w białej poświacie stoją drzewa strzępiaste, jak pióra, prześwietlone, na tle nieba barwy pawiej.

Obraz jest przebielony, uciszony w tonacji barwnej, pefen włoskiej słodyczy.

Szopka to obraz alegoryczny. Na tle pejzażu pochmurnego, skąpanego w zimnym świetle i chłodnego w tonacji, siedzą górale. Na pierwszym planie starzec bardzo „halsowski”, bosy, z ręką opartą o brzeg kotła z dukatami. Obok zbójnik, harnaś, zabawiający się szopkową figurką śmierci. Wyżej – kobziarz i chłopiec bawiący się inną lalką z szopki. Starzec ma na głowie papierową koronę, chłopiec zaś – wianek godowy, także z papieru. W obrazie tym zwracają uwagę świetne szczegóły etnograficzne oraz tak malarzkie wyczucie materii (fałdy, rękawy, zasłona szopki), jakie wykazywał rzadko kto z polskich malarzy.

Zrękowiny są przebielone podobnie jak *Boże Narodzenie*, ale charakter tego efektu jest tu zupełnie inny. Tam wynikało to z chęci uczynienia obrazu bardziej nastrojowym, tu zaś – z faktury

Jan Wydra, *Martwa natura z rybami*, olej na płótnie, 1930; Muzeum Narodowe w Warszawie.





Jan Wydra, *Rybaczka*, olej na płótnie, 1931 (obraz niedokończony); Muzeum Lubelskie w Lublinie.

malarskiej. Kolorystyka *Zrękowin* ma w sobie zbliżenia do sztuki francuskiej, a bielizna rozwieszona na sznurach za postaciami kompozycji żywo przypomina cezanne'owskie obrusy z jego słynnych martwych natur. Szaflak na pierwszym planie obrazu napełniony mokrymi szmatami dałby się wyciąć w całości i stanowiłby sam w sobie świetną martwą naturę. Obraz ten jest przełomowy

dla stylu Jana Wydry. Wartości kolorystyczne wybijają się w nim bowiem na pierwsze miejsce, aczkolwiek linia, „japońszczyzna” gra poważną rolę w całości. Upodobnienie charakteru dzieła do charakteru prac pejzażowych artysty daje mu wielką swobodę i cechę nowoczesności, której nie czuło się w spatinowanych umyślnie innych kompozycjach Wydry.

Rybaczka jest już całkowicie nowoczesna i zapowiadała się niezwykle pięknie. Był to niewielki rozmiarami obraz przedstawiający dziewczynkę plotacza warkocz na brzegu łodzi wyciągniętej na ląd. Kosz z rybami dopełniał całości. Niestety nawroty choroby zmusiły w tym akurat przełomowym momencie artystę do porzucenia sztuki.

VI

Po wszystkim, co wyżej napisano, śmiało można powiedzieć, że ze śmiercią Jana Wydry Polska traci jednego z wielkich, choć cichych artystów. Należy mu się przynajmniej pośmiertna wystawa zbiorowa, czym winno się zająć w pierwszym rzędzie Bractwo św. Łukasza lub inne organizacje artystyczne stolicy. Osobną rzeczą jest sprawa zaznajomienia publiczności lubelskiej z dorobkiem syna tej ziemi. Tu powinien się wystawą zająć Związek Pracy Kulturalnej, jako instytucja najbardziej do tego powołana.

Rycina do tekstu St. Skoczylasa *Pieśń ziemi i słońca* nt. obrzędów żniwnych. Źródło: pismo międzyszkolne „W Słońce” nr 4(5) (1938). Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.



Józef Czechowicz

Antologia współczesnych poetów lubelskich*

Wstęp

1938

Antologia, obejmująca utwory poetów lubelskich, gotowa jest do druku i mnie to przypadło w udziale napisanie wstępu. Jest to jedyna okazja, aby pomarzyć na jawie, dać się unieść przypływowi lirycznemu, bo tu jest mój dom poetycki, więcej, tu jest nasz dom poetycki.

Z ulic i zaułków Lublina, rodzinnego miasta nas wszystkich albo też przynajmniej miasta najbliższego sercu naszemu, wysłuchaliśmy nieuchwytnych dla obcego powiewów i przeobrażamy je w słowa i wiersze siłą ożywiającą. Pisząc o sprawach dalekich i trudnych, nucąc o tym, co proste a wzruszające, nie wiemy nic. Poetów cechuje wielka wiedza niewiedzy. Dane nam jest poznanie przeczuć i możliwości równie ostre, jak zrozumienie, sprowadzające się do prawdy, że, jak każdy człowiek, tkwimy w dziwności istnienia, a próby rozplatania dziwności nie znaczą nic, bo są tylko żuciem wędzidła, dotykaniem prętów kraty, za którą podołało się losowi osadzić nas na ziemi, która jest ciałem niebieskim pędzącym w zawrotnych przepaściach kosmosu. Uderzeni tym tracimy głowę i zanurzamy się w irracjonalną głębię rymów, aby okami tej nieudolnej sieci złowić co nieco. Połów jest trudny. Ciężki jest trud.

Zapominamy o poetyckich przodkach, którzy czując może to samo, obracali się jednak w łatwiejszych pętach zasad i wierzeń, i przesądów. Utrwaleni w różnych przekonaniach, wiedzieli co czarne a co białe. My – nie.

Nas gna wielki niepokój naszego czasu, wahający się między próbami naukowego ujmowania schematu człowieka, dążeniem do znalezienia praw rządzących żywotami całych narodów i ras, a równocześnie wspierający poczynania możliwych tego świata gusłami astrologii. Dyktatorzy wierzą w znaki zodiaku, tłumy nie mają czasu ani myśleć, ani wierzyć, żyją i nie mają bósta ponad życie. „Mienią się być mędrkami, a to tylko szła ich ogarnął” – powiada Pismo Święte. W tym straszliwym zamęcie, w którym jedyną troską społeczeństw jest, czy wojna będzie dziś, czy jutro, w tej epoce nie do opisanego, wieszczonej przez średniowieczne prorocтва, obliczającej koniec świata na rok 1944, gdzie znaleźć grunt pod stopami? Czego mają dotknąć upadający w nawałnicy, by odżyć, by zaczerpnąć siły nowej?

Miasto rodzinne, ilekroć mi ciężko lub najciężej, do ciebie zwracam się pa-

* Ludwik Zalewski, *Antologia współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939.

Panorama miasta od strony Czechowa. Fot. Józef Rogowski, z kolekcji dokumentacyjnych zdjęć panoram Lublina w zbiorach Archiwum Urzędu Miasta Lublin.



Przedwojenne teksty źródłowe

mięcią, a gdy pamięć twarde przeżycia przypomina – to sercem, to wyobrażnią. Miasto na skłonie pagórka rozłożone, dzwoniące kościołami dzieciństwa, poddające mury odwiecznych budowli słońcu, które tam tyle razy wschodziło, to samo, co i gdzie indziej, lecz inne!

Ujmując świat w poetyckie kreacje, bładzimy wśród półśłów i półuczuć, wikłamy się w to, co niewypowiedziane, i tylko jakieś cienie, jakieś lubelskie zamglone sylwety pomagają uprościć wszystko, sprowadzić znów do ludzkiego, prawdziwego człowieczeństwa, odwrócić klęskę sławy, która brzydnie, serca, które pustoszeje. Widzenie miasta – ach, niekoniecznie prawdziwe, niekoniecznie realne – udziela łaski spokoju, odłącza wody od suszy.

Cóż jeszcze zostało? Wiara pomaga widzieć, że to, co jest, przeminie i ustąpi miejsca innemu królestwu, lecz jakże dalekiemu. Wiara nie pozwala zwątpić, to prawda, ale serce ludzkie już takie jest chciwe, że mało mu wiary: ono pragnie, by słowo ciałem się stało, by było coś, bodajby drobnego, jak liść, byle na tym

można było postawić stopy i ująć przed zalewem. Ziemia rodzinna stanowi dla nas takie właśnie azylum.

Wsparci o wspomnienie uliczek, fragmenty murów ocienionych starymi drzewami, nawet o linię cienia, kładącego się w przezłożonym powietrzu tamtejszego lata gdzieś na Jezuickiej czy Złotej ulicy, otwieramy dłonie ku światu i znajdujemy w nich przygarście pociechy i jest coś więcej niż okropności, jest coś więcej niż zmyły, niż duszny opar nowego millennium. Z powiekami opuszczonymi na oczach kołysamy się marzeniem wielkim, od którego serce rośnie i do gardła podchodzi, dławiąc wzruszeniem.

O, gdyby ludzie oddali się w służbę pięknu z takim zapalem, z jakim oddają się pieniądzwowi, uciechom, marnościom! O, gdyby świat cały osypała taka zawieja piękna, jak te groźne śnieżycy dziwności i grozy! O, ludzie, gdybyście się wszyscy dali tak usidlać poezji, sztuce i innym przejawom piękności, jak dajecie się usidlać wszystkiemu, prócz tego właśnie – radosne byłoby to mil-

Jedna z ostatnich (i częściowo zasłonięta) panorama starego Lublina z ul. Szeligowskiego (Czechów, okolice hipermarktu Real). Fot. M. Skrzypek.



lennium i skutki takiego przeobrażenia świata byłyby nieobliczalne, a wstrząsnęłyby wszystkim, co jest, mocniej niż wszelkie przeszłe i przyszłe rewolucje...

Jeśli do tego przyczynić się możemy bodaj ziarnkiem piasku, bodaj jednym wierszem w całym życiu naszym, wielka jest nasza nagroda, poeci!

Feliks Araszkiewicz

Antologia współczesnych poetów lubelskich

Ruch literacki w Lubelszczyźnie 1918-1938*

1938

Czasopisma literackie, dodatki literackie przy dziennikach lub tygodnikach.

1. „Lucyfer” – miesięcznik literacko-artystyczny, redaktor Stanisław Zakrzewski, najruchliwsza współpracowniczka Dziewanna Włodarska (dwa numery) r. 1921-1922.
2. „Reflektor” – pismo literacko-artystyczne, redaktor Wacław Gralewski (jeden numer), r. 1923.
3. „Reflektor” – miesięcznik literacki, red. Konrad Bielski (jeden numer) r. 1924.
4. „Reflektor” – czasopismo literackie, redaktorzy: Konrad Bielski, Czesław Bobrowski (nr 3, czerwiec) r. 1925.
5. „Nowe Życie” – dwutygodnik ilustrowany, poświęcony literaturze, sztuce i życiu, redaktor Tadeusz Bocheński (trzy numery) r. 1925.
6. „Przegląd Lubelsko-Kresowy” – red. Franciszek Głowiński; dodatek literacki pod redakcją K. Bielskiego, J. Czechowicza, K. A. Jaworskiego r. 1925.
7. „Ziemia Lubelska”, dodatek literacki (tygodniowy) pod redakcją Franciszki Arnsztajnowej, później d-ra Feliksa Araszkiewicza (cały rok) r. 1927.
8. „Ziemia Lubelska”, dodatek literacki grupy młodych literatów „Kadra” (głównie Antoni Madej) r. 1929.
9. „Ziemia lubelska”, dodatek literacki pod redakcją Józefa Czechowicza r. 1930.
10. „Barykady” – miesięcznik literacko-społeczny, red. Józef Łobodowski N 1 (nr 2 skonfiskowany) r. 1932.
11. „Kamena” – miesięcznik literacki w Chełmie lubelskim, redaktor Kazimierz Andrzej Jaworski (wychodzi regularnie, do chwili obecnej bez przerwy, 50-ty numer w r. 1938) r. 1933.
12. „Dźwigary” – miesięcznik poświęcony sprawie polskiej kultury proletariackiej, redaktor Józef Łobodowski (dwa numery) r. 1934-35.
13. „Pamiętnik Lubelski”, tom II r. 1935 – dział p.t. „Dzisiaj”.

* Całość: s. 179-197.
Cytowany fragment do s. 181.

Przedwojenne teksty źródłowe

Debiuty poetyckie.

1. *Poezje* – Tadeusz Bocheński (Lublin) r. 1919.
2. *Czerwonej i białej kochance* – K. A. Jaworski, Chełm, r. 1924.
3. *Parabole* – Stanisław Grędziński (Biblioteka „Reflektor”) r. 1926.
4. *Kamień* – Józef Czechowicz (Lublin, Biblioteka „Reflektor”) r. 1927.
5. *Słońce przez szpary* – Józef Łobodowski r. 1930.
6. *Płonące lonty* – Antoni Madej r. 1931
7. *Wczoraj* – Bronisław Ludwik Michalski r. 1932.
8. *Tańcząca karczma*, powieść – Józef Nikodem Kłosowski r. 1933.
9. *Pełnia czerwca* – Wacław Iwaniuk r. 1936.
10. *Stopy w niewoli* – Władysław Podstawka r. 1936.

Związek literatów lubelskich, wieczory literackie: autorskie i dyskusyjne.

1. Wieczór literacki grupy poetyckiej „Reflektor” – Bielski, Bocheński, Czechowicz, Gralewski, Grędziński, Jaworski, Bobrowski (słowo wstępne) – 28.III.1925
2. Powstanie Związku Literatów Lubelskich (przejawiał działalność z dłuższymi przerwami do r. 1937 włącznie) – r. 1933.
3. Wieczory literackie Związku Literatów Lubelskich (t. zw. Wieczory czwartkowe; odbyło się 50 wieczorów, w tym 7 wieczorów autorskich, 43 wieczory literacko-dyskusyjne przy licznej publiczności od 50 do 300 osób), pod przewodnictwem: dr. F. Araszkiewicza, ks. dr. L. Zalewskiego, dr. Franciszka Gucwy – r. 1936-37.
4. Wieczory literackie i dyskusyjne w Stowarzyszeniu Urzędników Państwowych pod przewodnictwem J. Łaszcza – r. 1937-38.
- 5.3 „Szopki lubelskie”: a) dra Jana Arnsztajna, b) Bielskiego oraz c) Józefa Łobodowskiego (1937)

[Tę notatkę należy uściślić: Arnsztajn i Bielski byli zaangażowani w powstanie trzech „Szopek lubelskich” zwanych też „Szopkami »Reflektora«”, natomiast Łobodowski był autorem odrębnej „Lubelskiej szopki politycznej”]

Grupy zwarte, luźne, samotnicy.

1. Zwarta grupa „Reflektora”: J. Czechowicz, K. Bielski, St. Grędziński, W. Gralewski, Cz. Bobrowski
2. Związek Literatów Lubelskich: J. Łobodowski (prezes), J. Czechowicz, Br. L. Michalski, W. Podstawka, H. Domiński, K. Jaworski, J. Wójcik, Zofia Meissnerówna, Fr. Arnsztajnowa, A. Fleszarowa, A. Goetze, Z. Popowski, Witold Kasperski, ks. dr L. Zalewski, dr. F. Araszkiewicz, dr. Fr. Gucwa, red. W. Gralewski, A. Madej (chwilowo), J. N. Kłosowski.
3. Luźna grupa przy „Kamieniu” chełmskiej; K. A. Jaworski, Jan Szczawiej, W. Kasperski, Z. Popowski, W. Iwaniuk.
4. Związani z grupami warszawskimi: Stanisław Ciesielczuk – „Kwadryga”, A. Madej – „Kadra”.
5. Samotnicy: Adam Szczerbowski (Zamość), Mieczysław Habdank-Kossowski (Lublin).
6. Najmłodszy: Hanna Malewska (powieściopisarka), Jerzy Pleśniarowicz (nagrodzony na konkursie polonistycznym P.A.L. dla maturzystów szk. średnich).

Współpraca poetów i literatów z innymi związkami kulturalnymi.

1. Z Lubelskim Tow. Miłośników Książki, wieczory bibliofilskie u ks. dra L. Zalewskiego, epigramaty J. Czechowicza na bibliofilów, wieczór bibliofilski Samuela Tyszkiewicza z Florencji (liryk J. Czechowicza o księgach Tyszkiewicza).
2. Z Tow. Przyjaciół Nauk w Lublinie („Pamiętnik Lubelski”, tom II, dział „Dzisiaj”; obecna *Antologia poezji lubelskiej*, wydawnictwo Biblioteki Lubelskiej Tow. Przyj. Nauk).
3. Z Lubelskim Związkiem Pracy Kulturalnej; współpraca w wieczorach literacko-dyskusyjnych; wieczór ku czci Norwida i Szopena (odczyt prof. dr Juliana Krzyżanowskiego).

Nagrody literackie, wawrzyny Polskiej Akademii Literatury.

1. Stypendium Funduszu Kultury Narodowej dla J. Czechowicza za tom poezji *Dzień jak codzien.*
2. Nagroda literacka im. B. Prusa Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej Kazim. Andrzej. Jaworskiemu (1936 r.) za całokształt twórczości poetyckiej, a w szczególności za redakcję i wydawanie – bez niczyjej pomocy materialnej – miesięcznika poetyckiego „Kamena” w Chełmie lub.
3. Nagroda Pol. Ak. Lit. Józefowi Łobodowskiemu za tom poetycki *Rozmowa z ojczyzną* (r. 1937).
4. Złoty Wawrzyn P.A.L.: ks. dr L. Zalewski i prof. dr J. Krzyżanowski.
5. Srebrny Wawrzyn P.A.L.: dr F. Araszkiewicz, mgr. E. Markiewicz-Białkowska, M. Gawarecka, prof. dr Z. Kukulski, K. A. Jaworski, dr L. Kamykowski, mgr Br. Nycz, adwokat E. Rettinger, Adam Szczerbowski, prof. dr H. Życzyński, Wł. Gacki, Fr. Arnsztajnowa, Zygmunt Tołwiński.

Józef Czechowicz

Fraszki*

O Ludwikach

Jest dwóch solenizantów jednakowej daty:
jeden całkiem bez wąsów, drugi zbyt wąsaty.
Rzecz znana: do Ludwika piękny rym „podwika”,
cóż, gdy jeden jest księdzem, drugi – też żonaty.

Ludwik Kamykowski, ks. Ludwik Zalewski

O Kocie

Zdarza się, iż się ziółko odmieniało w kota;
no, to musi być ziółko! Badać nie ochota!

Wiktor Ziółkowski (pseudonim: Jan Kot)

Na Zygmunta Starego

I nie miłować ciężko i miłować,
wzdycha ku lubej wdzięcznie płuco lewe.

* Józef Czechowicz, *Fraszki*, wyd. I, Lublin 1962. Pod każdą fraszką podano jej adresata zgodnie z informacjami w artykule *O fraszkach Józefa Czechowicza* Juliana Krzyżanowskiego (patrz: rozdział „Powojenne teksty źródłowe” niniejszej publikacji). W następującym po nim artykule Czechowicz fraszkopis Wiktor Ziółkowski za cytował trzy inne fraszki poety: *Wsypa Świątopelka* (Karpińskiego), *Kim jest autor książki „Człowiek zmienia skórę”* (na Józefa Łobodowskiego) i *Na tatrzańskie numery „Kamieny”*. Dodatkowo autor wspomina o fraszce *Do pani, która poezji nie rozumie*

Przedwojenne teksty źródłowe

(być może chodzi tu o fraszkę *Do jednej panniej*). Ciekawe, że fraszki znalezione i opublikowane przez Ziółkowskiego nie znalazły się ani w pierwszym, ani w drugim (1976) wydaniu *Fraszek*. Co więcej, wydaje się, że w swoim tekście sugeruje on istnienie kolejnych rozproszonych fraszek poety, które wciąż czekają na odkrycie.

A jeśli nie miłować, to choć usiłować,
byle tylko nie żonę, byle tylko Ewę...

Zygmunt Tołwiński

O Henryku Regionaliście

Regionalistom trzeba znać najbliższe rzeczy,
że najbliższa koszula, nikt chyba nie przeczy.
Regionalista jeden ożenił się młodo.
Badania własnych koszul do cudzych nas wiodą.

Henryk Żywczyński

O Wacławie

Z głowy kształtnej i mądrej zwiął bujną czuprynę
wielki wicher życiowy, wiatr (od halki) halny.
Mówiąc o tym, Wacławie, przecież nie ominę
faktu, że ci pozostał profil teatralny...

Wacław Gralewski

O Julianie od Krzyża

Julianie mój, a leć, a piej,
a leć, choćby do Rygi,
lecz nad „klockami” litość miej
i oszczędź swej fatygi.
Bo gdyby tak łaskawy Bóg
dał ci pół wieku pracy,
wszystkie byś „klocki” zbadać mógł,
a cóż inni Polacy?

Julian Krzyżanowski

Na Zygmunta Mądrego

Z moich przedruków, studiów, z wydań i przyczynków
pomnikami zaludnią się dziesiątki rynków.
A na chwałę wielkości żywota i czynu
będzie ten pomnik trwalszy nawet od welinu.

Zygmunt Kukulski

O poecie

Czysty Józef we wszystkich swych odczytach wieści
zwycięstwo czystej formy, pogńębienie treści.
Sakiewce jego nieba dały słuszną normę:
sakiewka to bez treści, lecz ma czystą formę.

Józef Czechowicz

Na Biernacką

Zofija – tak Grekowie mądrość nazywali,
że nie próżno, my na to byśmy przysięgali,
wiedząc, że u doktora Zofia doktorowa
klucze od kasy sobie za stanikiem chowa...

Zofia Biernacka

O tym, co absentuje (absyntuje)

Gronkiewicz bibliofilską hańbą imię maże,
nie w gronkach, pojedynczo nam się nie ukaże.

Roman Gronkiewicz

O Bielskim

A witajże nam, witaj, miły Konradynie,
a żegluj do kompanów po tym krasnym winie,
bo wiadomo powszechnie, że w śnie i na jawie
przebywasz w niedalekim Krasnym wina stawie.

Konrad Bielski

Do jednej paniej

Edukuje dzieciaki,
robi interesy,
faszeruje szczupaki,
forse zbija w kiesy.
Wszystko to słuszne dzieła,
tegoć nie ganimy,
lecz po cóż pióro wzięła
i zaplata rymy?...

O doktorze Feliksie

Feliks, to znaczy szczęśny w urzędzie i domu,
póki pisał krytyki, nie wadził nikomu.
Nie mogli mu przebaczyć jednak ludzie źli tej
rzeczy, iż do naprawy wziął się Rzeczypospolitej.
O, po cóż imię szczęśne wywracać na nice.
Naprawiasz rząd? Ipsum te cura, medice...

Feliks Araszkiewicz

Na 5-oro dzieci Madeja

Pisze Madej poezje, bo coś więcej może.
Co? Przesada, ma przecież madejowe łoże...

Antoni Madej

Przedwojenne teksty źródłowe

Do jubilata

Gdym czytał epigramy, widziałem, że często
jubilat na mej twarzy spojrzeniem zawisał,
bo nie o jubilationie. Tłumaczę się gęsto:
co mu chciałem napisać, to już Boy napisał.

Fraciszek Raczkowski

Jeszcze o Ludwiku

Kto nam otwiera dusze choć bez korkociąga?
Kto nas ksiąg wielowiecznych raduje widokiem?
Kto wino z kredensiku dla gości wyciąga?
Kto nie częstował nigdy malinowym sokiem?
Kto trzyma cną kompanię na barkach i głowie?
Kto o porze północnej smutki z nas wypędza?
Myślę, że grono całe jak jeden mąż powie:

W górę księdza!

ks. Ludwik Zalewski

Próbki reklamy japońskiej

Za niezwykłą uchodziła dotychczas reklama amerykańska. Okazuje się jednak, że mistrzami reklamy są też konkurenci Ameryki z drugiej strony Oceanu Spokojnego — Japończycy. Oto kilka interesujących jej próbek, zaczerpniętych z pism tekijjskich.

„Zamówione u nas towary wysyłane są z szybkością kuli armatniej”.

„Nasz znakomity papier jest równie twardy jak skóra słonia”.

„Noże nasze są ostrzejsze od języka najzłośliwszej teściowej”.

„Opakowujemy nasze towary z takim staraniem, z jakim pan młody otula swą młodą małżonkę”.

„Przyjdźcie do nas. Urzędnicy nasi przyjmą Was tak uprzejmie, jak uprzejmie przyjmuje każdego kandydata ojciec szóstki dorosłych córek bez posagu”.

Rzeczywiście, zapewne.

Prawda czy kolejna „fraszka” poety? Ciekawostka z redagowanego przez Czechowicza dziewięciomiesięcznego „Dziennika Lubelskiego” nr 2, 2 czerwca 1932. Pismo w zbiorach biblioteki UW.

POWOJENNE TEKSTY ŹRÓDŁOWE

Feliks Araszkiewicz

Franciszka Arnsztajnowa*

Doktorostwo Arnsztajnowie mieszkali w Lublinie zawsze na Starym Mieście, a odkąd pamiętam – zawsze na ulicy Żłotej, łączącej Stary Rynek Trybunałski z Kościołem Dominikanów i ulicą Archidiakońską. Na wprost ich mieszkania „w świetle zielonkawym gazowej latarni przysiadł na łapach Lew w rogu ulicy Żłotej i słucha z uwagą wiecowania o chwale dawnych czasów, pokoju i wojnie między Batoriańskim Trybunałem, Kamienicą Sobieskich, Acer-nusa i stojącym na straży, najmłodszym w tym gronie, pomnikiem Jana z Czar-nolasu”.

Hitlerowska burza zniszczyła bombami połowę kamienic Starego Rynku, ulica Żłota została...

„O melancholio zamarłych ulic”, z którymi bratała się rankiem, wieczorem i nocą liryczna zaduma poetki, co współ z poległym we wrześniu Józefem Czechowiczem oddała hołd miłości *Starym Kamieniom* Lublina.

Czechowicza rozszarpały bomby w mieście Jego Matki, przytulił Go cmentarz lubelski, Arnsztajnowa, wtrącona przez gestapo do warszawskiego getta, tam, gdzie, w pożarze walących się domów, a może w chlorowanym wagonie zmierzającym ku Treblince – zginęła.

Stara, ponad siedemdziesiąt lat licząca, głucha od dawna, uśmiechnięta dobrotliwym uśmiechem smutnych oczu, co opłakały wielu bliskich jeszcze w tamtej wojnie, siostra znakomitego filozofa Meyersona, poszła na śmierć z tłumem umęczonych Żydów.

Ilekróć przechodzę ulicą Żłotą, zawsze wspomnienie wytwarza w myśli mojej szereg skojarzeń wokół osoby Franciszki Arnsztajnowej.

Pierwsze, bardzo wczesne, gdzieś około 1911 roku, gdy w ich ogromnym staroświeckim salonie pod opiekun-czymi skrzydłami Pani domu zbierała się młodzież konspiracyjna, rozżarzo-na ideą niepodległości, postępu i demokracji pod urokiem zewu, co miał hej-nałem wytrysnąć od krakowskiego go-ścińca.

Nie wiedzieliśmy wtedy, że doktoro-wa już dawno służyła zorganizowanej idei wyzwolenia, a dom Jej był ekspozy-turą tajnej sieci P.P.S. Związku Wal-ki Czynnej i tajnego Harcerstwa, które podówczas nazywano skautingiem.

W tych czasach, po 1905 roku – i aż do końca twórczości swojej – Arn-sztajnowa twardo już stała na stanowi-sku wiązania sztuki z życiem społecz-nym i narodowym.

Dokonała się ta przemiana, jak sama oświadczyła w roku 1902, pod wpły-wem Żeromskiego, z którym łączyły ją zażyłe stosunki, od dawna zadzierz-gnięte w Nałęczowie.

„Kto świadczy swoim ideom czynem – powiedział jej Żeromski – ma prawo świadczyć im również słowem, niech Pani nie wierzy w to, by myśl wielka ob-niżyć mogła wartość utworu poetyckie-go, to przesąd”.

„Życie moje – pisze Arnsztajnowa w liście z tegoż roku – płynęło jakby dwoma odrębnymi potokami, w jed-

* Rękopis w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie. Sygn. 2068. Wszystkie cudzo-słowy pozostawione zgodnie z oryginałem.

nym skupiała się działalność oświatowo-społeczna, w drugim – poezja, mostu między nimi nie było. Gdy czasem „napisał mi się jakiś wiersz, stanowiący echo dnia pracy, trosk i dążeń społecznych lub politycznych, chowałam go skwapliwie do szufladki, uważając, że tego rodzaju myśli i uczucia nie są godne prawdziwej poezji”.

Gdy wspominam autorkę *Archanioła Jutra* (1924), utworu przesiąkniętego poezją czynu i idei sprawiedliwości społecznej, utworu, poświęconego pamięci poległej młodzieży w latach 1914-1920, mimo woli kojarzy mi się nazwisko Arnsztajnowej z rolą Żeromskiego w jej życiu i twórczości.

Już po wojnie, tej pierwszej światowej, gdy wróciłem z tułaczki, dowiedziałem

się, że poetka „smutków i melancholii” młodopolskiej była czynna w akcji Wydziału Narodowego, P.O.W. Ligi Kobiet, a później Rządu Lubelskiego.

Dom jej podczas okupacji austriackiej był siedzibą akcji antyniemieckiej zbrojnego ruchu na Lubelszczyźnie.

Wydawca *Starych Kamieni* (Lublin 1934 r.) w słowie wstępnym powiada, iż niezupełnie słusznie Arnsztajnowa bywa zaliczana do grupy poetyckiej Młodej Polski... bo poetka, zawsze wrażliwa na sprawę społeczną i narodową, w czasach przed wojną światową bezpośrednio i podczas wojny piórem i czynem służyła ideałom niepodległościowym, a dopiero w ostatniej dobie nastrojona elegijnie (*Odloty*), pełniąc zawsze wiernie służbę dla ukochanego Państwa Polskiego, starym kamieniom Lublina „serce swe oddała w niewolę”.

Wiemy dzisiaj, patrząc z perspektywy półwiecza na ruch młodopolski, iż oblicze tej epoki było tak różnorodne, tak niekiedy pełne sprzeczności wewnętrznych nawet w rozwoju drogi poetyckiej poszczególnych pisarzy, że przynależność do tego kierunku mierzyć można chyba tylko potwierdzającą wypowiedź samych twórców.

Otóż Arnsztajnowa, stawiająca jeszcze pierwsze kroki w „Kłosach” (1889), w „Tygodniku Ilustrowanym”, w „Kurierze Codziennym”, w „Życiu Warszawskim” pod redakcją Porębowicza, ujawniła młodopolskie oblicze w serii pierwszej pierwszego tomiku poezji (1895), a potem związała się z „Życiem” krakowskim Przybyszewskiego, będąc jeszcze wcześniej jedną z nielicznych założycieli tego czasopisma za redakcji Ludwika Szczepańskiego.

Napisała wtedy wiersz programowy p.t. *U wyłomu*.

W poezji swojej potwierdziła ideę „sztuki dla sztuki” aż do czasów wspomnianej zmiany pod wpływem Żeromskiego (poezji, seria druga, 1911), a nowych poszukiwaczy nowych form po-

Początek ulicy Żłotej. Widoczny dom przy Żłotej 2 i róg kamienicy „Pod Lwami” (Rynek 9). Fot. M. Skrzypek.



etyckich otaczała stale ramieniem opiekuńczym, pionierski „Reflektor” lubelski (1925) znajdzie miejsce schadzek rozognionych głów młodzieńczych w jej gościnnym domu, w staroświeckim salonie na ulicy Złotej.

Tu właśnie patronowała pierwocinom poetyckim Józefa Czechowicza.

A gdy młoda gwardia „Reflektora” umyśliła sobie szopkę polityczną przy współudziale jej syna, lekarza i Kawalera Virtuti Militari, dom jej stał się jakimś dalekim echem szopki krakowskiej Boya.

Pobłażliwie, po macierzyńsku, niewiele już słysząca, potakiwała musującemu dowcipowi pegazowej młodzie.

Pisałem kiedyś (1929), a teraz potwierdzam: Arnsztajnowa ma talent skromny, ale szczerzy, prosty i naturalny, dusza marzycielska, skłonna do refleksji i zadumy, serce gorące, zdolne do głębokich wzruszeń osobistych, religijnych i patrio-

tycznych, wbrew wrodzonemu indywidualizmowi chętnie się poddaje prądowi społecznemu w imię szczytnych ideałów, miłująca przede wszystkim przyrodę, lud, młodzież i dzieci (*Grajek, Archaniół Jutra, Duszki*), dbałością o wykwintną formę poetyckiego słowa. Jest estetką w stylu parnasistów „Chimery”, nie zasklepia się w liniach znanych, dąży do nowych zdobyczy wersyfikacyjnych; jako człowiek – łączy w sobie poetyckie na świat spojrzenie z ofiarnym trudem dla człowieka i dla Ojczyzny.

O melancholio zamarłych ulic...

Na pustym placu

Wiatr szeleści po cichu

Suchym listowiem.

(*Stare Kamienie*, str.12)

Feliks Araszkiewicz

15 marca 1948 r. Lublin

Strzelcy!
Pamiętajcie pracą uczcić
dzień Imienin pierwszego
Marszałka Polski.

Hasło z redagowanego przez Czechowicza „Kurier Lubelskiego” nr 72, 13 marca 1932.

Wyjątkowo długiej linii

Poniższe trzy teksty dotyczą książki Hanny Krall pt. *Wyjątkowo długa linia* (Kraków 2004) nominowanej w 2005 roku do Nagrody NIKE. Książka opowiada historię kamienicy przy ul. Złotej 2, gdzie mieszkała Franciszka Arnsztajnowa.

* Dodatek „Duży Format” do „Gazety Wyborczej” z 13 marca 2003.

Dom wszechświat. Z Hanną Krall rozmawia Katarzyna Bielas*

Jak Pani trafiła do opisywanej kamienicy?

Hanna Krall: Od dawna chciałam – jest to mało oryginalny pomysł, znaleźć i opisać dom, który byłby wszechświatem. Niektórzy uważają, że każdy dom dałoby się opisać jak życie każdego człowieka. Niby można, ale po co? Zastanawiałam się nad różnymi kamienicami, w końcu – jak zawsze – sama przyszła do mnie, razem z pewną historią.

Jaką historią?

O dziewczynie, aktorce, która zastrzeliła się na grobie ukochanego. Ktoś mi opowiedział o niej. Zabrzmiało jak podwórkowa ballada, ale historia okazała się prawdziwa. Zdarzyła się przed wojną, mężczyzna nazywał się Jan Arnsztajn. Wnuczka poetki Franciszki Arnsztajnowej powiedziała: dramat rozegrał się na grobie mojego ojca. Potem usłyszałam o drewnianej lasce obciążonej kłutwą. Kto ją miał w domu, wkrótce umierał. Laskę miał Jan Arnsztajn...

Szczerze mówiąc, uwierzyłam w te opowieści dopiero wtedy, kiedy natrafiłam na nie, opisane rzeczowo, w poważnych książkach, wspomnieniach o Józefie Czechowiczu.

Skąd tu poeta związany z „Kwadrygą”?

Bo to on przyniósł znajomemu ową diabelską laskę. Czechowicz przez kilkanaście lat przyjaźnił się z Arnsztajnową, spotykali się w jej salonie, najpierw w Lublinie, potem w Warszawie, opublikowali wspólny tom *Stare kamienie*.

Na czym, Pani zdaniem, opierała się ich wieloletnia przyjaźń – młodego homoseksualisty i głuchej kobiety, starszej od niego o 38 lat?

Myślę, że Arnsztajnowa od razu zrozumiała, kogo jej przedstawiono, poznała się na jego wielkości, pokochała olśniewający talent i młodość Czechowicza. Nie można być wścibskim, ale – ona kochała Czechowicza. Koniec, kropka. (Kiedy wnuczce Arnsztajnowej, która jest już starszą panią, przeczytałam drukowane tu fragmenty książki, zaczęła krążyć po pokoju i powtarzać: „Babcia kochała Czechowicza, tak, babcia kochała... tak...” Jakby zawsze to wiedziała, ale uwierzyła dopiero teraz.)

A on?

Był jej bardzo oddany. Miał dla niej dużo czułości, w listach do znajomych prosił np., żeby się nią zajęli, bo upadła i skaleczyła się, albo jest nieszczęśliwa po śmierci syna. Był zawsze blisko, pełen odwagi. Czechowicz był pełen złych przeczuć, lęków, miał obsesję śmierci.

Jednak wszystko, czego się bał – samotność, choroby śmierć – przytrafiało się jej, nie jemu. Mógł mieć poczucie, że te nieszczęścia ona bierze na siebie również za niego. Tak to sobie wyobrażałam. Opisuję fakty, ale muszę mieć trochę miejsca dla domysłu.

Czechowicz nie jest centralną postacią mojej książki, mówimy o nim tyle, bo dziś wypada setna rocznica jego urodzin. Bo wybrałam fragmenty książki z nim związane.

Jest w kamienicy jakaś postać centralna?

Nie ma, są zbliżenia, przypływają do nas kolejne osoby. W kamienicy są trzy piętra i parter. Piszę o wszystkich mieszkających tam ludziach. Historia zaczyna się w 1899 roku, obejmuje 100 lat, cały XX wiek. Do 1941 roku – jak napisano w książce meldunkowej – żyli tam ludzie wyznania mojżeszowego, po ich wysiedleniu – ludzie wyznania rzymskokatolickiego. Znalazłam osoby, które były wtedy dziećmi, opowiedziały mi o losach swoich rodzin. Te losy nigdy nie były banalne. Wszystkie mają siłę, napięcie, dramatyzm. Ludzie byli wpłatywani w rzeczy wielkie, dziwne, tragiczne.

Na przykład? Co to za ludzie?

Na pierwszym piętrze mieszkał pułkownik, lekarz weterynarii, który ocalał wraz z trzema synami, bo uratował ulubionego wierzchowca esesmana, naczelnika więzienia. Mieszkanie na parterze zajmował kierownik pogotowia. Jego karetkę wzywano przed katedrę, podczas cudu lubelskiego, kiedy to z oczu Matki Boskiej na obrazie popłynęły łzy. To było w lipcu 1949 roku, upały, do obrazu przychodziły tłumy, ludzie słabli, mdleli i wzywali karetkę. Człowiek ten do końca życia rozpamiętywał cud i opowiadał o nim. Wróćmy jeszcze do Franciszki Arnsztajnowej: jej mężem był uwielbiany przez pacjentów lekarz Marek Arnsztajn. Przez 48 lat leczył w Lublinie ludzi wszystkich narodowości i wyznań. Na jego pogrzeb przyszło 10 tys. ludzi.

Kondukt szedł wiele godzin, na trasie pozamykano sklepy. Przeczytałam o tym w starych gazetach. A także o pogrzebie Jana Arnsztajna, legionisty, lekarza i mistrza Lublina w tenisie. Pracując nad tą książką, dużo czytam, szukam w archiwach – publicznych i domowych.

Jaki to ma wpływ na Panią, na pisanie?

Dawno mnie tak nie uszczęśliwiałyszczyły wygrzebane w bibliotekach, w dokumentach, w papierach rodzinnych. Obcuję ze swoimi bohaterami, jakbyśmy spędzali długie godziny na rozmowach. W książce pojawiają się różne języki – język naukowych referatów medycznych z przełomu wieków, młodopolskiej poezji, gazet, urzędowej korespondencji, a także małego realizmu czasów PRL-u.

Ulica Złota. Fot. Józef Czechowicz. Ze zbiorów TNN.



W mojej kamienicy jest wszystko. Walka niepodległościowa przed I wojną światową, poezja i Legiony, jest zagłada Żydów, polskie podziemie i są czasy powojenne. Medycyna, miłość, poezja, śmierć. Na pierwszym planie jest czyjeś życie, historia jest w tle.

Wyłonił się jakiś porządek?

Wyłonił się czas. Jest porządkiem i głównym bohaterem. Pierwszy raz mam tak silne poczucie przepływania czasu. Nigdy dotąd nie opisywałam stu lat. Wydaje mi się jednak, że wszystko dzieje się jednocześnie. Mam poczucie obecności wszystkich czasów i wszystkich postaci naraz, ich przyjaznego współistnienia.

Aktorka strzelając sobie w skroń na cmentarzu, aktor skazany na śmierć, który sam wydaje rozkaz rozstrzelania. Dużo jest u Pani teatru. Teatru bez publiczności.

Publicznością aktora był pluton egzekucyjny, dowódca, żołnierze. Aktorka też miała publiczność – był ksiądz, który ją znalazł, policjant, którego wezwano, potem żałobnicy. Publiczności nie miała Franciszka Arnsztajnowa. Mimo to włożyła odświętną suknię, przypięła order i wypowiedziała jedyną swoją kwestię: „Proszę strzelać”. A jedynym widzem był esesman, który strzelił. Mówiąc o teatralnych gestach, na ogół trochę się z tego podkpiwa, myśli o czymś nieszczerym, na pokaz.

Ja myślę o tych ludziach z wielkim szacunkiem. Dochodzę do wniosku, że potrzeba teatru jest naturalną potrzebą człowieka. Gest Franciszki Arnsztajnowej wynikał z głębokiej, wewnętrznej potrzeby. Z dumy. Z poczucia godności.

* Marek Radziwion, *Żeby być ze wszystkimi. Nominacje do Nike: Hanna Krall, „Gazeta Wyborcza” z 7 czerwca 2005.*

Marek Radziwion

Żeby być ze wszystkimi*

Nominacje do Nike 2005. Przedstawiamy 20 książek nominowanych do nagrody Nike. Dziś *Wyjątkowo długa linia* Hanny Krall.

To książka o mieszkańcach pewnej czterystuletniej kamienicy na lubelskim Starym Mieście. Żyła w niej m.in. rodzina znanego lubelskiego lekarza, doktora Marka Arnsztajna, pozostałe piętra zajmowały inne rodziny żydowskie. Żeby streścić ich żywoty, Krall dokopuje się do starych dokumentów miejskich, rodzinnych pamiątek, jakichś strzępków, które przetrwały do dzisiaj. Ale cała ta dokumentacja nie jest najważniejsza, bo „Wyjątkowo długa linia” nie jest przecież tylko sprawnym reportażem historycznym. Wiele jest w książce znaków zapytania i hipotez dotyczących kolejnych zdarzeń, a każda hipoteza jest możliwa. Czyli każda jest prawdzi-

wa. To efektowny pomysł – opisać losy nieżyjących już mieszkańców jednej kamienicy. Tyle że od pierwszego zdania jest jasne, że Hanna Krall nie pisze tylko o nich, że wyrwa się poza mury tego domu, że wykorzystuje kamienicę, żeby pisać o Zagładzie. I od szczegółu, od pojedynczych historii, m.in. o Górniewiczach, fryzjerze Szamie Grajerze, rodzinie Felhendlerów, wychodzi do ogółu.

Zagłada jest w *Wyjątkowo długą linię* wpisana jak w tragedię grecką. Nie ma przed nią ratunku, nie ma nawet prób ratunku, jest za to od pierwszych zdań jakieś nieuświadomione przeczucie i jest oczekiwanie. Stara Franciszka Arnsztajnowa idzie do getta na własną prośbę, „żeby być ze wszystkimi”. Podobny los spotkał, chociaż nie w getcie, tylko wskutek głupiego przypadku, Józefa Czechowicza, który odwiedzał Arnsztajnow. To Czechowicz linię życia miał wyjątkowo długą, to on mówił, jakby chciał zakłócić los i jakby coś jednak przeczuwał: „nic złego nie może mi się przytrafić”. I dalej za cały opis wystarcza kilka suchych zdań: „Po-

żegnali się. Dotarł do Lublina w sobotę. Poszedł się ogolić. Zaczął się nalot. Bomba spadła na zakład fryzjerski”.

W tej opowieści, chociaż jest o Zagładzie, wyczuwa się jakąś ocalającą siłę. Jakby Franciszka Arnsztajnowa wciąż gdzieś była. Jakby nie została zamordowana w 1942 albo 1943 w warszawskim getcie. Jakby ciągle mieszkali, chociaż w innym miejscu, wszyscy lokatorzy domu, którzy po wyjeździe Franciszki do Warszawy już po wybuchu wojny koczowali po kilka biednych rodzin w każdym z mieszkań, aż wywieziono ich do obozów.

Krall wybiega niekiedy w przyszłość i wtedy jest to książka o utraconej albo raczej wypartej pamięci. Pisz np. o wnuczce Franciszki Arnsztajnowej, która przeżyła wojnę w dalekich republikach Związku Radzieckiego. Po po-

wrocie do Polski chciał zobaczyć stary żyrandol, jeden z niewielu rodzinnych przedmiotów, który ocalał i miał nowych właścicieli: „Oglądanie żyrandola niczemu nie służy, powie jego nowa właścicielka. Po co oglądać, powtórzy twardo i odłoży słuchawkę”.

Albo kiedy pisze o losach samego budynku: „Wiele lat później, blisko pół wieku później, w piwnicach ulokuje się ekskluzywny bar. W kamienicy już nie będzie mieszkańców. Będą firmy: kable, rury, światłowody, alternatywne źródła energii”.

Albo kiedy pisze o śmierci Leona Felhendlera: „Jego śmierci nie wspominali w ciepłe wieczory ludzie na taboretach. Wiele lat później, ponad pół wieku później, zapewnią stanowczo: Takie coś dyskutowane u nas nie było”.

Historia kontaktu z kamienicą*

Rozmowa z Hanną Krall, finalistką Nagrody Literackiej „Nike” 2005 za *Wyjątkowo długą linię*.

Hanna Krall: Zawsze chciałam opisać jakiś mały wszechświat, naturalną całość, niekoniecznie dom, mogłaby to być jedna rodzina albo jedno życie.

Katarzyna Bielas: Czy kamienica na okładce książki to ta, której mieszkańców Pani opisuje? Kiedyś nie chciała Pani powiedzieć, gdzie się znajduje.

Tak, to ta, i nadal nie chcę podawać adresu. Jeśli dom się ukonkretni, stanie się tylko jednym, dosłownym domem. Tam rozgrywały się rzeczy wielkie: poezja, miłość, wojna, śmierć, wszystko więc miało wielki, uniwersalny wymiar.

Dzisiaj ten dom wygląda zresztą inaczej, jest odmalowany, nie ma balkonów, trzecie piętro schowało się pod dachem. Pracując nad książką, poznając losy mieszkańców i kamienicy, nie

wiedziałam, jak wyglądała przed wojną. Nie wiedziałam nawet, że zachowały się zdjęcia. Czytałam tylko opisy: historyczne, architektoniczne, geologiczne, które zrobiono, bo jest to jeden z najstarszych domów na lubelskiej Starówce.

Dla mnie było najważniejsze, że zdjęcie zrobił poeta Józef Czechowicz, który bywał tam u poetki Franciszki Arnsztajnowej. On – młody, utalentowany, kochający chłopców. Ona – stara, starsza od niego o blisko czterdzieści lat, surowa, dostojna i całkiem głucha. Żeby się z nią porozumieć, trzeba było pisać lub krzyczeć do specjalnej tuby. Starałam się zrozumieć ich przyjaźń. To zdjęcie pochodzi z lat 30. Proszę zobaczyć, oni wszyscy tam jeszcze są. Na pierwszym piętrze Arnsztajnowa – w długiej czarnej sukni, pali papierosy i pisze wiersze, których dzisiaj nikt już nie czyta. Na drugim piętrze jej syn, legionista, lekarz – przyjmuje swoich wytwornych, lekko snobistycznych pacjentów.

* „Gazeta Wyborcza”
z 12 września 2005.

Jego ojciec Marek Arnsztajn przez prawie pół wieku leczył okoliczną biedotę, często za darmo. Kiedy umarł, na pogrzeb przyszło całe miasto.

Na trzecim piętrze mieszka subiekt bez zajęcia. Jego żona Rywcia Winograd urodziła dziecko bez paznokci. Przez ścianę z Rywcią mieszka agent asekuracji Meir Reichold. Od opowieści jego córki wszystko się zaczęło...

Historia kamienicy?

Mojego z nią kontaktu. Ta córka opowiedziała mi przed laty o młodym lekarzu, którego żona umarła przy porodzie, a kiedy on sam umarł, kochanka zastrzeliła się na jego grobie. Nie bardzo w to wierzyłam. To brzmiało jak podwórkowa ballada, nie obeszło mnie zresztą specjalnie. Zawsze chciałam opisać jakiś mały wszechświat, naturalną całość, niekoniecznie dom, mogłaby to być jedna rodzina albo jedno życie. Ale nie znałam takiego życia. Kiedy zdecydowałam się na kamienicę i zaczęłam poznawać losy jej mieszkańców, tamta historia do mnie wróciła. Okazała się prawdziwa, mimo że taka teatralna.

Właśnie. Nie musiała zabijać się na grobie ukochanego, równie dobrze mogła zrobić to w domu.

Ale człowiek potrzebuje teatralnego gestu. Przyglądając się wielu ludzkim losom i zachowaniom, doszłam do wniosku, że jest to nasza wrodzona, naturalna potrzeba.

Mam na myśli teatr, który uwzniośla życie, a zwłaszcza śmierć. Gest Franciszki Arnsztajnowej, która przypina do sukni krzyż Polonia Restituta i mówi do Niemców: Strzelajcie! Gest legionisty skazanego przez sąd polowy, za zgodą Piłsudskiego sam wydaje rozkazy plutonowi egzekucyjnemu. Gest Sławka Jurgi, który przebija nożem gestapowca, potem siebie i z tym nożem w sercu uśmiecha się w lustrze do świadków zdarzenia...

To są zachowania teatralne, teatr śmierci, który nie wymaga rampy ani publiczności.

W chwili śmierci człowiek sam jest już publicznością dla samego siebie. Być może coś jeszcze odgrywa dla Boga.

Czy Arnsztajnowa i Czechowicz są najważniejsi?

Wszyscy są jednakowo ważni. Kiedy żyją, to pojedynczo, ale kiedy przychodzi Zagłada – mówię tu o przedwojennych żydowskich mieszkańcach kamienicy – to stają się narodem, bo cały naród skazany był na śmierć. W tej książce po raz pierwszy pisałam w liczbie mnogiej, jak idą wszyscy razem, przybliżając się do śmierci. Ze swojego mieszkania do getta, z getta do synagogi, z synagogi do rzeźni, z rampy kolejowej koło rzeźni – do obozu zagłady.

Chciałoby się Pani opisywać te wszystkie losy, gdyby bohaterowie mieszkali w bloku z wielkiej płyty?

W bloku nie ma historii.

Mogliby żyć tam np. potomkowie Pani bohaterów. Nie byłoby tam jednak na pewno uroku starych mebli, drewnianych schodów, klimatu retro.

Bardzo ważne jest, że można czegoś dotknąć ręką, wiedzieć, że to, co opisuję, właśnie tutaj się działo. W kamienicy są jeszcze stare mury, klamki, ko-

Ulica Złota i kamienica „Pod Lwami” (Rynek 9). W głębi widoczna bazylika oo. Dominikanów. Fot. M. Skrzypek.



minek, podłogi, brama, schody, po których wchodził Czechowicz. Świadomość tego, co się stało z ludźmi, po większa, uwzniośla ich wcześniejsze życie. Banalna codzienność staje się rekiem, wspomnieniem elegijnym. Nie jest to jednak książka o Zagładzie. Życie toczyło się i po wojnie, losy polskich mieszkańców są równie dramatyczne, zaskakujące, fascynujące. Nad domem nadal wisiały tajemnice i smutek.

Pisze Pani o scholastycznej metodzie studiowania Tory. Jej zwolennicy przebijali długą metalową szpilą kilkanaście przypadkowych stron i ukazywali związek między przekłutymi słowami. Chcieli udowodnić, że wszystko się łączy. Czy, Pani zdaniem, dzieje się tak w życiu? Czy wszystko ma ukryty sens?

Całe moje reporterskie życie to potwierdza. Niczego nie stwarzam. Opowiadam o świecie już stworzonym, o tym, co naprawdę się zdarzyło. O domysłach zawsze zawiadamiam, pilnie przestrzegam tej umowy z czytelnikami. Nie wiem, czy Arnsztajnowa na pewno powiedział do Niemców: „Strzelajcie!”, i gdzie to było. Przedstawiam różne warianty jej śmierci, o czym informuję.

Kiedyś w Toronto – dotyczy to innej książki – pewna kobieta opowiadała mi o woalkach haftowanych dla eleganek, które przesiadywały w parku Krasieńskich w Warszawie. Dwa lata później w Stanach, w stanie Iowa, pewien mężczyzna, przedwojenny mieszkaniec Otwocka, opowiadał mi, że jego ojciec haftował woalki, nie chciał się zresztą rozstać z singerowską maszyną i dlatego zginął. Wozili je do hurtownika na Świętojerską. Jestem pewna, że to były te woalki, w których eleganci patrzyli w parku na białe łabędzie.

Oczywiście, można powiedzieć, że to nic nie znaczy, ale jeśli co jakiś czas spotykają się ze sobą postaci, zdarzenia, a spotykają się tylko w moich książkach, we mnie się spotykają, bo tych lu-

dzi dzielą lata i oceany – to mam prawo myśleć, że to nie jest przypadek. Nie tylko to, co działo się z woalkami, ale i ze mną, bo to mnie o wszystkim opowiada. Jestem wpłątana w ich losy, jak mężczyzna z Iowa i kobieta z Toronto. Ja też mam jakąś rolę do odegrania, bo ja o tych ludziach innym ludziom opowiadam.

Czy to jest ułożone przez Wielkiego Scenarzystę? Nie wiem. Ale wierzę, że tak, bo chcę w to wierzyć.

Pisze Pani, że w wierszach Arnsztajnowej nie ma myśli, są tylko uczucia, że język Młodej Polski był dla niej więzieniem. Porównuje ją Pani z Edytą Stein i Simone Weil.

W tych trzech Żydówkach jest coś podobnego – jakieś rozgorączkowanie, żarliwa miłość i poszukiwanie Boga. O tamtych dużo wiemy, były lepiej wykształcone, oswojone ze słownictwem, którym da się wiele wyrazić. Wiemy dzięki temu, dlaczego Edyta Stein przyjęła chrzest i dlaczego Simone Weil go nie przyjęła.

Nie wiemy jednak, dlaczego Franciszka Arnsztajnowa się ochrzciła. Miała wtedy siedemdziesiąt lat; jej ojcem chrzestnym był ukochany wnuk, który zginął we wrześniu 1939.

A może nie chciała tłumaczyć, pisać wierszy o tym, dlaczego się ochrzciła.

Może... To, co było między nią i Bogiem, pozostanie jej tajemnicą. Dawno temu napisała poemat *Przybłąda*, zwracała się w nim pierwszy i ostatni raz do żydowskiego Boga. Potem – w konwencji ludowej poezji – już tylko do Matki Boskiej. Dziwne. Była damą z salonu. Gdzie ona oglądała te kapliczki, te pola, tych modlących się ludzi, wiejskie pacholeta? Ale ludowa pobożność urzekła ją, była jej prawdziwie bliska.

Ochrzciła się, a potem poszła do getta, choć nie musiała.

Mogła pozostać wśród polskich przyjaciół, ale kiedy jej naród ginął, chciała być z narodem. Tak bywało. W tym także jest jej wielkość. I tajemnica.

Mirosław Derecki

Dziwaczny, trochę śmieszny*

* Mirosław Derecki, *Dziwaczny, trochę śmieszny*, „Gazeta w Lublinie” (wydanie weekendowe) 1994, nr 192, s. 3.

Na pierwszy rzut oka Gralewski prezentował się niepozornie. Niski, krępy, ubrany bez troski o elegancję, a z myślą o wygodzie; luźne spodnie ledwie sięgające kostek, za duże o dwa numery buty, na grzbiecie – wyszarzała jesionka zimą, sportowa bluza latem. Na głowie nosił śmieszny granatowy berecik pamiętający chyba przedwojenne czasy, albo zieloną popelinową dżokejkę.

Kiedy szedł ulicą swym charakterystycznym, lekko człapiącym krokiem, obciążony dwiema wypakowanymi po brzegi siatkami na zakupy, z których wзираła na świat główka sałaty, dorodny kalafior, lub zielony ogon szczypioru, wyglądał jak przeciętny emeryt, który pod koniec nijakiego życia szczyti się

wreszcie pełną piersią dalekimi podróżami... pomiędzy targiem a własną starokawalerską kuchnią. Ale spod daszka dżokejki patrzyły przenikliwe „stalowe” oczy. Oczy hipnotyzera. Oczy człowieka, który się ani przeciwieństwom żyćcia, ani kulom – nie kłania...

Spowity w nimb tajemniczości

Wszystkie książki „Wacia” miały mocne, zdecydowane tytuły, w których „dźwięczała czynów stal”; *Pięść Herostratesa*, *Ogniste koła*, *Stalowa tęcza*, *Gorejące ślady*, *Bieg po krawędzi*... Pisał w nich o przedwojennym artystycznym środowisku lubelskim, o swojej przyjaźni z Józefem Czechowiczem, o latach okupacji spędzonych w Lublinie, a także – o szlaku bojowym, jaki przebył w szeregach I Armii, poprzez Wał Pomorski i Kołobrzeg, do samego Berlina. „Wacio” był bezkompromisowy, uparcie obstający przy własnym zdaniu, niezwykle czuły na punkcie honoru, zdecydowany i męski. A zarazem... spowity w nimb tajemniczości. Od młodości zgłębiał nauki „tajemne”. Interesował się spirytyzmem, okultyzmem, być może sięgał także w rejony czarnej magii. A już na pewno miał niezwykle właściwości hipnotyzerskie.

Nigdy zbyt mocno nie wierzyłem w „nadprzyrodzone” właściwości „Wacia”, składając wiele na karb gawędziarskich predyspozycji oraz jego wybujałego (nawet jak na „artystyczną” skalę) egotyzmu. Myślałem tak do chwili, gdy natrafiłem we wspomnieniowej książce



Wacław Gralewski. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (sygn. 1230/I, nr 3419).

Kazimierza Andrzeja Jaworskiego *Koniec seansu*. (K.A.J. zaś nie należał do mitomanów lub ludzi ulegających łatwym, tanim ekscytacjom) na passus: Wśród naszych koleżanek (na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, w początkach lat dwudziestych – przyp. M.D.) znajdowała się sympatyczna, drobna panna N. Studiowała, zdaje się, prawo, (...). Kiedyś po kolacji w stołówce akademickiej Wacław na naszą ogólną prośbę przeprowadził z nią parę eksperymentów. Za pomocą kilkunastu passów i monotonnego, sugestywnego wmawiania w nią, że koleżanka czuje bezwład, że ciało jej staje się drętwe jak drzewo, doprowadził ją do stanu katapleksji. Sztywną jak kłoda studentkę trzej koledzy ułożyli według wskazówek Gralewskiego na dwóch krzesłach w ten sposób, że głowa jej spoczywała na jednym z nich – na drugim pod plecami zaś, grzbietem i łędźwiami uśpiona nie miała żadnego oparcia. Nie tylko bez żadnych trudności utrzymała się nieruchomo w tej pozycji, ale nawet nie zgięła się pod ciężarem jednej z koleżanek, która na życzenie Wacława z dużą obawą i niechęcią usiadła na niej.

O włos od pojedynku

Już w czasie swoich studiów na KUL, był postacią barwną i niezwykłą; donaszał jeszcze na sobie kurtkę żołnierską wypłowiałą na bitewnych polach 1920 roku, hipnotyzował, pisał wiersze. Jako współtwórca literackiego pisma „Lucifer” – stał się jednym z bohaterów głośnej na cały kraj afery, którą wywołał fakt zamieszczenia w „Luciferze” wiersza Konrada Bielskiego *Dytyramb szatański*, obwołanego przez część opinii publicznej jako wiersz bluźnierczy. Miejsce cenzura skonfiskowała większość nakładu „Lucifera”, młodych redaktorów pisma oraz autora chciano stawiać przed sądem. Dopiero interwencja klubu SL „Wyzwolenie” na forum sejmowym zażegnała tę burzę w szklance wody.

Na dodatek, o mało nie doszło wówczas do pojedynku. Bo porucznik rezerwy Wacław Gralewski dotknięty na honorze tonem napastliwego artykułu re-

daktora naczelnego endeckiego „Głosu Lubelskiego” Józefa Kanarowskiego, wysłał mu sekundantów. Ostatecznie wziął Gralewski odwet na Kanarowskim dopiero po dobrych kilku latach (już jako znany lubelski dziennikarz). Wytknął i udowodnił Kanarowskiemu liczne plagiaty. Otóż endeckiemu Kanarowski w swoich recenzjach teatralnych z lubelskich przedstawień, przepisywał całe fragmenty m.in. z żydowskiego (!) pisma „Nasz Przegląd”.

Student bez matury

Po ukończeniu szkoły podstawowej „Wacio” został uczniem Gimnazjum Realnego im. Jana Zamoyskiego w Lublinie. Jesienią 1918 r., będąc w jednej z ostatnich klas, wstąpił ochotniczo do wojska. Pełnił służbę w batalionie harcberskim 2 Pułku Piechoty Legionów. Do cywila wrócił dopiero trzy lata później, z dystynkcjami oficerskimi, ale za to bez matury, której ostatecznie nigdy nie zrobił. To przesądziło, że musiał przerwać studia na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jął się wówczas dziennikarstwa. W 1923 r. zaczęła się w Lublinie ukazywać mutacja warszawskiego „Expressu Porannego” – dziennik zatytułowany „Express Lubelski”. Wydawcą był Franciszek Głowiński, redakcja i drukarnia (gdzie do przysyłanych z Warszawy egzemplarzy gazety dodrukowywano „lubelskie” kolumny) mieściły się przy ulicy Kościuszki 8. W tejże kamienicy, na drugim piętrze, młody adept żurnalistyki otrzymał służbowy pokój – kawalerkę. Przemieszkał w nim pięćdziesiąt lat; tzn. aż do śmierci.

W „Expressie Lubelskim” Gralewski przeszedł wszystkie stopnie kariery; od stażysty do redaktora naczelnego.

Surrealistyczne wojenne opowieści

Kto by pomyślał, że ten trochę na starość dziwaczny, trochę śmieszny, a nie-

rzadko – irytujący człowiek, był w latach okupacji osobą zajmującą niezwykle ważne i odpowiedzialne stanowisko we władzach konspiracyjnych? Że obszar jego wpływów nie ograniczał się do samego tylko Lublina, ale rozciągał się na całe województwo, cały „dystrykt lubelski”?

Od wiosny 1941 r. aż po grudzień roku 1943 porucznik Wacław Gralewski (pseudonim „Szymon”, „Victoria”) był szefem Biura Informacji i Propagandy Komendy Okręgu Armii Krajowej. Prowadzona przez niego komórka podlegała bezpośrednio komendantowi okręgu i szefowi sztabu, zaś instrukcje i materiały otrzymywała z Komendy Głównej. Gralewskiemu podlegało kilka referatów; m. in. ogólnooorganizacyjny, propagandowy, kolportażu, „pomocy żołnierzowi”.

W 1941 r. ukazywało się na Lubelszczyźnie siedem pism AK, w 1942 – dziesięć, w 1943 – siedemnaście. (Poza, oczywiście pismami „centralnymi”, jak np. „Biuletyn Informacyjny”). Te pisma także (w mniejszym lub większym zakresie) Podlegały Gralewskiemu. On sam był redaktorem naczelnym tygodnika „Nasze Jest Jutro”. Pismo to zaczęło wychodzić od początku 1943 r. w liczbie 300-400 egzemplarzy. Oprócz informacji politycznych i komunikatów wojennych tygodnik zamieszczał wówczas artykuły okolicznościowe i komentarze, a kierownictwo redakcji myślało nawet o stworzeniu „dodatku ideowo-moralnego” oraz „gospodarczego”. Redakcja i powielarnia „dziennika” zakonspirowane były w firmie „Grom”, mieszczącej się przy ul. Rusałka 6 w Lublinie.

Za zasługi wojenne Gralewski został odznaczony Srebrnym Krzyżem Virtu-

ti Militari oraz awansowany na kapitana Armii Krajowej.

Frontowe przygody opisał po latach w książce *Gorejące ślady*. Mówił w niej o niezwykle, często niesamowitych historiach, jakie udało mu się przeżyć. Surrealistyczny nastrój tych opowieści stanowi – moim zdaniem – o szczególnym walorze owej nie docenionej przez krytykę książki.

Po powrocie z wojny Gralewski nie wrócił już do dziennikarstwa. Pracował początkowo jako nauczyciel, potem był kierownikiem Wojewódzkiego Biura Odbudowy Warszawy z siedzibą w Lublinie, pracował też w administracji AR-TOS (odpowiednika późniejszej „Estrady”). Wreszcie objął funkcję kierownika administracyjnego „Kamenu” (do której reaktywowania w 1952 r. poważnie się przyczynił). Na tym stanowisku trzymał dziennikarzy w wojskowych ryzach, a początkujących publicystów i reporterów wychowywał na sposób wręcz spartański. Dopóki rządził „Kamem” (nawet Maria Bechcysz-Rudnicka, redaktor naczelny, w gruncie rzeczy się go bała), nie zaznałem, wyjeżdżając na redakcyjną delegację, co to miejsce w slipingu lub jednoosobowy pokój w hotelu. Pod koniec każdego roku otrzymywaliśmy trzymiesięczne wypowiedzenie pracy, aby po upływie tego okresu, od Nowego Roku, być znowu przyjętymi. „Wacio” był ostrożny: a nuż „Kamena” nie dostanie kolejnej rocznej dotacji z Wydziału Kultury WRN?

Nigdy jednak nie uczułem cienia żalu do Gralewskiego o to, że niejednokrotnie utrudniał nam życie. Bo przy wszystkich swoich śmiesznoścach był on człowiekiem czynu, prawdziwym patriotą, odważnym żołnierzem; a jego kręgosłup składał się z twardych kości.

Mirosław Derecki

KAJ – mieszkanie spokojnych domów*

Mieszkał z dala od centrum Lublina, w obrębie starej robotniczej dzielnicy, przez którą rano niosło się melodyjne buczenie wysłużonych syren z dawnych fabryk Moritza i Wolskiego. Piętrowy budynek przy ulicy Bronowickiej 14 stał naprzeciwko cienistego parku; na tyłach posesji sączyła swoje błotniste wody Czerniejówka, uchodząca do przepływającej nieopodal Bystrzycy. W letnie wieczory, gdy ucichły miejskie autobusy i trolejbusy, można było tutaj usłyszeć stłumione odległością bicie zegara na Bramie Krakowskiej.

Na początku lat sześćdziesiątych Kazimierz Andrzej Jaworski rzadko bywał już w „Kamenie”, którą założył w 1933 r. i przez wiele lat był jej naczelnym redaktorem. Najczęściej widywałem go właśnie w domu na Bronowickiej. Z bocznej uliczki wchodziło się przez skrzypiącą furtkę na położone na tyłach domu podwórko, z sieni strome, drewniane schodki prowadziły na piętro. Dwa zaciszne, położone w amfiladzie pokoje mieszkania KAJ-a zapchane były pod sam sufit książkami. W pierwszym pokoju, zaraz na prawo od drzwi z korytarzyka, stało staroświeckie biurko, należące kiedyś do jego ojca, znanego chełmskiego lekarza. Przy tym biurku Kazimierz Andrzej Jaworski napisał chyba większość swoich wierszy i to na jego blacie rodziły się od 1933 roku aż po wczesne lata pięćdziesiąte – kolejne numery „Kameny”.

Lekko przygarbiony w ciemnym garniturze KAJ był już na emeryturze. Chorował na serce. Dłgie letnie mie-

siące spędzał w Nałęczowie gdzie odpoczywał i pisał wspomnienia. Chodził lekko przygarbiony, miał srebrzysto-siwą czuprynę z równym przedziałkiem, nosił ciemny garnitur. Zapamiętałem też życzliwość, z jaką odnosił się do młodych adeptów literatury. Nie wiem, czy łatwo się było z nim zaprzyjaźnić, w każdym razie nietrudno było zyskać jego sympatię. Nie znosił za to, nawet wśród najbardziej przez niego hołubionych młodych talentów, chamstwa i przejawów braku kultury. Wtedy w łagodnego, życzliwego świata starego poetę wstępował lew.

Kiedy go poznałem, był już spowity w literacką legendę; jego dorobek pisarki i działalność edytorska, wieloletni trud włożony w redagowanie i wydawanie „Kameny” w ciągu sześciu przedwojennych lat i w pierwszych latach powo-

* Mirosław Derecki, *KAJ – mieszkanie spokojnych domów*, „Gazeta w Lublinie” (wydanie weekendowe) 1994, nr 204, s. 3.



Z[enon] W[ąsniowski], *Kazimierz A. Jaworski*. Portret wykorzystany w *Antologii współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939. Oryginał w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 325).

jennych budziły respekt w środowisku artystycznym całego kraju.

Przy wszystkich swoich literackich pasjach i miłości do polskiej oraz światowej wielkiej literatury, KAJ uwielbiał czytać... kryminały. W jego bibliotece stało sporo wydawanych jeszcze przed I wojną światową, w języku rosyjskim, książek Conan Doyle'a lub jego mniej albo bardziej udanych naśladowców. W chwilach dobrego humoru recytował z lubością zapamiętany jeszcze z czasów dzieciństwa fragment: „Oślepiające oczy parowozu coraz bardziej zbliżały się do nieruchomych ofiar. Sherlock Holmes z błyskawiczną szybkością wyciągnął rewolwer, huknęły dwa strzały, światła lokomotywy zgasły, zgrzytnęły hamulce i życie dwojga ludzi zostało ocalone”. – Czy można wymyśleć piękniejsze zdania? – cieszył się ten doskonały tłumacz Błoka i Jesienina...

Syn śpiewaczki i chełmskiego lekarza

Rodzina Kazimierza Andrzeja Jaworskiego była od dziesiątków lat związana z Zamojszczyzną i Chełmszczyzną, stanowiła przykład inteligencji polskiej głęboko wrośniętej w region. Jeszcze w pierwszej połowie ubiegłego stulecia przybył do Królestwa z rodzinnej Galicji pradziad KAJ-a, Jan Jaworski, obejmując stanowisko bibliotekarza Ordynacji Zamojskiej. Jego syn, Wincenty,

zarządzał kluczem majątków Ordynacji, Edward Jaworski, ukończył w Warszawie studia medyczne i on był właśnie ojcem poety, tzw. kluczem strzeleckim, a wnuk Edward Jaworski, ukończył w Warszawie studia medyczne i on był właśnie ojcem poety, Kazimierza Andrzeja Jaworskiego.

Talenty artystyczne odziedziczył KAJ najprawdopodobniej po matce, uzdolnionej pianistce i dobrze zapowiadającej się śpiewaczce, która po wyjściu za mąż za młodego lekarza z Zamojszczyzny wyjechała z rodzinnej Warszawy i przenieśli się do Chełma.

Kazimierz Andrzej Jaworski urodził się 28 listopada 1897 roku w Siedliszczu, osadzie położonej w pół drogi między Piaskami a Chełmem, gdzie jego ojciec prowadził wówczas praktykę lekarską. Wkrótce potem rodzice przenieśli się do Chełma. W odległym zaledwie piętnaście kilometrów od Chełma cichym i spokojnym Sawinie posiadał aptekę oraz dom z ogrodem magister farmacji Stefan Iwanowski, mąż ciotki KAJ-a. Przez kilkadziesiąt lat życie całej rodziny Jaworskich ogniskowało się właśnie w tych dwóch miejscowościach. To tam właśnie u wuja Stefana Iwanowskiego, napisał pierwsze strony *Serc za drutem* – wspomnień z obozu. *Serca za drutem* dały początek wspomnieniowemu czteroksięgowi, w którego skład we-

Ulica Bronowicka i dom, w którym mieszkał Kazimierz A. Jaworski. Z lewej ogrodzenie i drzewa Parku Bronowice. Fot. M. Skrzypek.



szły jeszcze, pisane w latach sześćdziesiątych *W kręgu „Kameny”*, *Wywoływanie cieni* i *Koniec seansu*.

Zielono było kroczyć

Z owych czterech książek KAJ-a najbardziej lubię *Wywoływanie cieni*. Może dlatego przeczytałem ją dopiero w szeregu lat po śmierci pisarza, jako człowiek dojrzały i sam już zaczynający wkraczać w „smugę cienia”. I dlatego również, że dzięki niej odkryłem całkiem nowego KAJ-a. Jak barwnie potrafił pisać o swoim dzieciństwie i latach młodości! O okresie I wojny światowej, którą spędził wraz z matką jako „bieżeniec”; najpierw – kończąc gimnazjum w dalekich, zagubionych wśród pszenicznych pól Ukrainy, powiatowych Sumach, a potem – studiując przez dwa lata medycynę w Charkowie.

I te dwudziestoletnie miłości dwudziestoletniego KAJ-a; oczarowanie poezją; pisane przy świecy, pod przepastnym niebem Ukrainy sonety; i owa pierwsza niespełniona miłość do tajemniczej Koleżanki i następna, do – również niezidentyfikowanej – Góralki; i narastającymi z latami namiętność do Tatr, przemierzonych z plecakiem i ciupagą, wzdłuż i wszerz... Po latach, stojąc już nad progiem przepaści, pisał w zwróconym w stronę młodzieńczych lat wierszu, który poświęcił przyjacielowi z charkowskich czasów, Wacławowi Bożentowiczowi:

Drzew zapach był trujący. Trujące były wiersze.
Pachniała Ukraina. Fermentowała krew. Mu-
siały przyjść te pierwsze, musiały przyjść naj-

szersze wyznania, tak jak później spaść miały liście z drzew. Wiatr niósł od stepów soczystych ziół oddechy. Mikroskop nużył oko. Skalpel wypadał z rąk. Maj naszeptywał w ucho najniewinniejsze grzechy i jedno imię uparcie wydzwaniał serca gong. Zielona wiosna nagliła. Każdy zielony liść. Szumiały flagi nad nami. Deszcz złoty ze słońca stągwi. Zielono było nam kroczyć. Czerwono było nam iść przez świat zielony, czerwony w krwi serc i dumnych chorągwi.

Kto by się takich strof spodziewał po lekko przygarbionym panu, spacerującym z laseczką w chłodnym cieniu nałęczowskiego parku...?

Mieszkaniec cichych uliczek Kazimierz Andrzej Jaworski umarł 6 września 1973 r. na serce, w lubelskim szpitalu. Nie dane mu było zakończyć życia we własnym domu i na własnym łóżku, w prawdziwie ludzki, „prowinjonalny” sposób. Ale za to jego trumnę nieśli poeci. I młodzi dziennikarze, pracownicy „Kameny”, którą założył przed wielu laty... Kiedy myślę o KAJ-u, to jawi mi się on jako poeta i nauczyciel. Jako mieszkaniec spokojnych domów i małych uliczek. Wielbiciel cichych wieczorów spędzonych nad książką lub w gronie ludzi czujących literaturę. Jako młodziemiec chłonący wzrokiem niezmierny przestwór stepów i wdychający pełną piersią czysty powiew płynący od gór. Ale przede wszystkim chyba – jako człowiek wytrwały. Jego pasja do „Kameny” była imponująca. Z jakim zapałem ją tworzył, z jakich opresji ratował, z jakich gruzów z uporem ją dźwigał!

Mirosław Derecki

O Konradzie Bielskim*

* Mirosław Derecki,
Mój Kazimierz, Lublin
1999, s. 75-76.

Urodzony na samym początku stulecia w Piątydniach na Ukrainie, gdzie jego ojciec zarządzał majątkami ziemskimi, mieszkał następnie we Włodzimierzu oraz Żytomierzu. Tam w okresie I wojny światowej uczęszczał do gimnazjum.

W 1919 roku, po ucieczce z Rosji Sowieckiej, Bielscy przyjechali do Lublina, gdzie mieli bliską rodzinę. Tutaj też, w Lublinie, miał burzliwy, młodzieńczy okres życia artystycznego...

Doskonale zapowiadający się młody poeta, podczas studiów na KUL związał się z lubelską bohemą. Był współzałożycielem czasopisma literackiego „Lucifer”, a następnie – „Reflektor”. Zamieszczony w „Luciferze” jego *Dytyramb szatański* sprawił, że oskarżono go o bluźnierstwo; sprawa stała się głośna w całej Polsce, a problem trafił na ławy sejmowe...

Później lubelską opinią publiczną wstrząsnęło „obrazoburcze” hasło rzucone przez „Kondzia” na łamach „Reflektora”; pogląd, który zapewne przy-

prawilby gombrowiczowskiego profesora Pimkę o zawał serca: „Przekreślamy spuściznę duchową Słowackiego. Zjadaczy chleba w mordę bić, jeżeli ich w aniołów przerobić nie można!”...

Lata dwudzieste to dla Bielskiego także okres pracy jako... sprawozdawcy sportowego w „Expresie Lubelskim” i czas, kiedy pełnił funkcję kierownika literackiego lubelskiego teatru.

W 1931 roku Bielski ukończył aplikację adwokacką. Przeniósł się do Krasnegostawu, gdzie podjął praktykę, stając się szybko doskonale zarabiającym adwokatem karnistą.

Na długie lata wziął wtedy rozbrat z czynnym uprawianiem literatury. Miał do niej wrócić dopiero po wojnie, po ponownym osiedleniu się w Lublinie. Aż do śmierci w 1970 roku, mieszkała wraz z żoną Krystyną (panią Utą) w dwupokojowym mieszkaniu na najwyższym piętrze kamienicy stojącej przy ul. Narutowicza. Tej samej, w której znajduje się dzisiaj księgarnia „Bibliopola”. Stąd wyruszał na swoje częste wypadki do Kazimierza...

To właśnie w tym mieszkaniu powstała książka *Spotkania z Kazimierzem*. A potem – tom wspomnień o wczesnym okresie lubelskim: *Most nad cza-sem*. Książka, którą zachwycił się kazimierski wakacyjny towarzysz „Kondzia”, stały dyskutant przy kawiarnianym stoliku – Adolf Rudnicki.

Antoni Michalak, Edmund John, Jan Zamoyski, Karol Siciński – to byli znajomi „Kondzia” jeszcze z połowy lat dwudziestych i trzydziestych; dawni towarzysze dalekich wypraw łódkami po Wiśle, wozami drabiniastymi

Podpis z rewersu fotografii: „Biblioteka TSC [?] - nieczytelnej. Dekada Książki Społeczno-Politycznej, listopad 1969. Związek Literatów Polskich - Konrad Bielski, prelekcja: Lublin i Lubelszczyzna w literaturze społeczno-politycznej.” Fot. WBP im. H. Łopacińskiego w Lublinie (sygn. 879/1, nr 2808).



do Męcmierza i piechotą do restauracji Berensa. Tam, na ocienionej starym winem, otwartej werandzie „Rubensa” (ja mawiali malarze) odchodziły ciągnące się długo w noc „Polaków rozmowy”; intelektualne uczty, wspomagane oczywiście dobrym jadłem i napitkiem.

„Kondzio” wrywał się co pewien czas do Kazimierza z Krasnegostawu z czułych objęć pani Uty, dawnej aktorki warszawskiego teatru „Reduta”. Mocno przez nią zdominowany, był obiektem docinków ze strony kolegów. To właśnie Józef Czechowicz był autorem fraszki mówiącej, że:

*Bielski gdzieś w Krasnymstawie osiedlił się pono,
Wierszy więcej nie pisze, bo zajął się żoną.
O nim mogłyby odwrotnie powiedzieć Mickiewicza
usta;
Że zmarł w nim dawny Konrad – narodził się
Gustaw.*



„Kondzio” nie zważał na te docinki. Wrywał się do Kazimierza, ale później zawsze przykładowie wracał w domowe pielesze. Z miasteczka nad Wisłą przywoził za każdym razem kapitalne opowieści.

Kamienica przy ul. Narutowicza, w której mieszkał i u wejścia której zmarł Konrad Bielski. Fot. M. Skrzypek.

Anna Kamińska

O wierszach Henryka Domińskiego*

Nieżyjący dziś poeta Henryk Domiński wydał tuż przed wojną w 1939 roku jedyny swój tomik *Srebrny czas*. Lublin jest rodzinnym miastem poety. Związany on jest z miastem, z pejzażem lubelskim, z jego prowincjonalnym odczuwaniem życia w łagodnej, lirycznej formie, związany z ludźmi. Zbiorek swój poświęcił on Józefowi Czechowiczowi. Istotnie wiersze Domińskiego urodziły się w kręgu Czechowiczowskim pod

względem motywów treściowych, kolorytu wyobraźni, temperatury uczucia, a także stylu. To, co w Czechowiczu retoryką frazy rytmiczne pytające czy inwokujące, spadki zdań, rodzaj ich rozczłonkowania – poddawały się nieświadomemu naśladownictwu – były w powietrzu.

Wiersz Henryka Domińskiego jest wielostronną, obrazową definicją nastroju. Smutek, klęska, przemijanie,

* Anna Kamińska, „Gazeta w Lublinie”, 1947, nr 24.

Powojenne teksty źródłowe

mgliste poczucie historycznej grozy – są osnową tych utworów. W prowincjonalnej atmosferze nie nadążającej za szybkim rytmem ogólnego „dzisiaj” – sprawy biologiczne, półmistyczne życia: śmierć, miłość, dobro i zło zachowują długo pierwsze swoje, prawie gimnazjalne znaczenie uczuciowe. Są sprawami realniejszymi niż zmienne społeczne i historyczne problemy – koniunktury.

Tytułowy wiersz *Srebrny czas* uznaje wprowadzić w historię istotną rzeczywistość: „ziemia wielką jest kulą pędzoną po torze nieznany przez barwnych sztandarów wiatr”. Lecz większość wierszy nurza się w rzeczywistości uczuciowej:

*Haft ten układam jak obłok nietruwały
i sny zwohuję*

– mówi o swej poezji, czując jej wątłość na tle groźnego „czasu”.

„Srebrny czas”, podobnie jak szereg wierszy Czechowicza, wyraża tę groźbę w niejasnych przecuciach i w reminiscencjach przebytych, zda się zbyt kosztownych, wojen:

*Kolumny wojsk bagnietami usłasy słońce,
Świty na siwe namioty prą,
na dzieci ciała gorące,
podpełza marszów żółta rzeka.*

*Przykuci łańcuchami krzywd do kamiennych ław
zapadamy się w otchłań, gdy wargi nam parzy*

*młodość burzami wizyj osuszająca pierś
ojczyzna śmigami wiatraków kołysząca
naszą niesławną śmierć.*

Zresztą patos tych paru „dziejowych” wierszy – zbyt wysoki. Treścią nawoływanej Rzeczypospolitej są liryczne, ojczyźniane pejzaże, maszerujące żołnierskie nogi, sztandary. Miniona wojna była dla nas dokładniejszą lekcją ojczyzny i potrzeby jej państwowej formy. Razi nas w patetycznym toku słów dziewczyna czesząca włosy komet, dziewczyna smagła, dziewczyna o dłoniach białych.

Lepszy jest Domiński w opisie, spokojnym, zastygłym w obrazie wierszu *Polesie*, w *Modlitwie*, które w mistycznej litanii wyklada szanowność starej kobiety – człowieka codziennego trudu, naiwności życiowej, tradycyjnej cnoty, biologicznego źródła pokoleń.

Wśród elementów wyobraźni – wiele wspólności z wizyjnością Czechowicza: anioły, gusła, panny i cmentarze, paprocie tworzą zgęszczone egzotyczne obrazy, często baśniowe czy balladowe.

Jeden z wierszy specjalnie poświęcony rodzinnemu miastu: *Wspomnienie o Lublinie*. Wśród pochwał poetyckich, które posiada Lublin, nie ostatni to wiersz, serdeczny, rozpamiętujący pejzaż podmiejski, przedmieście, miasto – tło smutnego dzieciństwa, gorzkiej młodości, samotności męskiej, niezmiennie miejsce powrotów w kolejach zmiennego życia żywe miejsce poezji.

Widok Lublina od strony dworca kolejowego. Fot. Józef Rogowski, z kolekcji dokumentacyjnych zdjęć panoram Lublina w zbiorach Archiwum Urzędu Miasta Lublin.



Henryk Domański

Wspomnienie o Lublinie*

Miasto, gdzie dzieciństwo wschodziło śmiertelnym zbożem,
namiotem murów opada w pachnące kosze łąk,
po starych, pustych ulicach, strącone lata rozwiozę –
miastu je podam do rąk!

*Henryk Domański,
Wspomnienie o Lublinie, w: *Antologia współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939, s. 79.

W przedwieczerni wygasłe słońce skrzydła rozpina jak cietrzew.
Dzwoni o stopnie katedry krzyków dymiących grad,
stąd pomarszczonym zaułkom idę naprzeciw,
młodość na barkach kołysząc, dźwignię 22 lat.

Do bram wilgotnych, do skamieniałej historii na prostokątnych tablicach,
niosę pielgrzymie kroki i rosne spojrzeń goryczą,
wstrzymuję czas w dawnych napisach,
patrzę, milczę, liczę.

Ileż to razy, Lublinie, usypiając w obozie mgły,
harmonie z przedmieść obdartych
przeciągła melodią szły
na okien czerwone warty?

Wcześniej jeszcze niż mogłem pamiętać goniłem pociągów pęd,
przesuwając paciorki pejzaży za ciemnych tęsknot brwi.
Później w samotnym pokoju znieruchomiały, jak pręt
Gasłem pod nawałnicą dni.

Ale, gdy księżyc, zdławiony więzień gwiazd,
długo się tarzał po polach, o litość błagając psy,
szedłem z dalekich miast
do ciebie, Lublinie, po sny!

Szedłem
wywoływać twoje imię, ojcze, z kwitnących wrzosów na mogiłach,-
aż wreszcie łuna porannych zórz
ciebie, księżyc i mnie wyzwoliła
od magnetycznych mórz.

Mirosław Derecki

Willa przy ulicy Granicznej*

* Mirosław Derecki, *Willa przy ulicy Granicznej*, „Gazeta w Lublinie” (wydanie weekendowe) 1994, nr 252, s. 3.

Ksiądz Ludwik Zalewski był postacią niezwykłą: kapłan, historyk i literat, autor licznych publikacji, bibliofil, pedagog, działacz kulturalny. A poza tym wspinały kompan na intelektualnych biesiadach, które przez wiele lat – jeszcze od przedwojennych czasów – odbywały się w jego domu, niewielkiej willi przy ul. Granicznej.

Najczęstszymi gośćmi ks. Zalewskiego byli lubelscy literaci, jego koledzy po piórze. Już w latach trzydziestych, jeden z uczestników owych spotkań na Granicznej, Józef Czechowicz, tak oto głosił chwałę znanego Profesora i Dyrektora:

*Kto nam otwiera dusze choć bez korkociąga?
Kto nas ksiąg wielowiecznych raduje widokiem?
Kto wino z kredensika dla gości wyciąga?
Kto nie częstował nigdy malinowym sokiem?
Kto trzyma cną kompanię na barkach i głowie?*



Ks. Ludwik Zalewski. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego. (sygn. 1544/II, nr 4305).

*Kto o porze północnej smutki z nas wypędza?
Myszę, że grono całe jak jeden mąż powie:
W górę księdza!*

Kiedy po raz pierwszy pojawiłem się w redakcji „Kameny” (było to w listopadzie 1957 r.), która wówczas mieściła się w willi przy ulicy Granicznej, moją uwagę zwróciła połyskująca na ścianie w świetle gabinetowej lampy stojącej na biurku naczelnego redaktora, Marii Bechcysz-Rudnickiej, wielka fotografia. Wykonany przez Hartwiga portret starego mężczyzny o mądrym, ciepłym spojrzeniu, ubranego w sutannę. Było to zdjęcie dawnego właściciela tutejszego lokalu, „proboszcza lubelskich literatów”, jak go zwano kiedyś w lubelskim środowisku artystycznym – księdza Ludwika Zalewskiego. Autor wydanej tuż przed wojną *Antologii współczesnych poetów lubelskich* nie żył już od pięciu lat. Zmarł w 1952 r., przeżywszy siedemdziesiąt cztery lata. Po jego śmierci, na parterze willi znalazły pomieszczenie lubelski oddział Związku Literatów Polskich oraz redakcja „Kameny”. Redakcja i sekretariat oddziału ZLP zajmowały parter domu: dwa wielkie pokoje wychodzące oknami na ogródek. Dawniej znajdowała się tutaj biblioteka księdza Zalewskiego oraz pokój jadalny, skąd niedaleko było do kuchni. Piętro domu zajmowała siostrzenica księdza, pani Zofia Cymkowa z mężem i córką – nastolatką Halinką – oraz pani Kłossowska, wdowa po znanym lubelskim literacie i działaczu ludowym, Józefie Nikodemie Kłossowskim. Parter z piętrem łączyły wewnętrzne, znajdujące się w hallu wejściowym, drewniane schody. Pokoje re-

dakcyjne zachowały, mimo sprzętu biurowego (biurek i krzesel rodem ze sklepów „emhade” Anno Domini 1950) wiele z dawnej atmosfery tego domu.

Obok nowoczesnych mebli stały tu stare szafy biblioteczne, kilka fotelików, biedermeierowska kanapka, długi stół na toczonych nogach; na ścianach wisiały obrazy Zenona Kononowicza i Władysława Filipiaka. Były też dwie twarde i niewygodne sofy, na których nocowali za symboliczną opłatą – zatrzymujący się w Lublinie literaci z innych miast.

Także coś z tradycji dawnych spotkań w „literackim salonie” księdza Zalewskiego pozostało w murach jego domu. W „Kamienie” nie gardzono życiem towarzyskim; a to się zwykle wiązało z dobrym jadem i napitkiem, wspomaganymi jeszcze pięknym słowem i celnym dowcipem. Któż zliczy te przyjęcia imieninowe i urodzinowe, te biesiady z okazji otrzymania nagród literackich, owe wielkopostne „śledziki”, przedświąteczne „rybki” i tradycyjne „opłatki”, podczas których stół był gęsto zastawiony półmiskami, kielich krążył wartko, a Konrad Bielski na zmianę z Zygmuntem Mikulskim recytowali strofy poetów i wieszczów? W kuchni krzątały się – sekretarka pani Olga Gajewska (także w skrytości pisująca wiersze) oraz pani Zofia Cymkowa. Ze ściany nad stołem (a może także z nieba?) popatrywał z życzliwym uśmiechem ksiądz Zalewski. Z ogródka ciągnął latem wieczorny zapach floksów, poszczekiwały w ciemności psy: ponury kundel Boy (własność Marii Bechczyc-Rudnickiej) i spontaniczny ratlerok Bilek. Wychodziliśmy z redakcyjnych pokoi do ogródka, siadaliśmy na ławeczce przed starą drewnianą altanką, aby w chłodnym świetle księżycy otrzeźwić głowę...

Przy długim stole

Pod zdjęciem księdza Zalewskiego odbywały się co miesiąc kolegia redakcyjne. Należało do tradycji, że oprócz kawy

i herbaty pojawiała się pod koniec obrad także butelka wina oraz babka drożdżowa, zamawiana specjalnie z tej okazji kilka dni wcześniej w pobliskim sklepie pani Grygowej przy ul. Narutowicza. Na czołowym miejscu sadowiła się Maria Bechczyc-Rudnicka. Miejsce naprzeciw niej zajmował zwyczajowo Konrad Bielski. Po prawej ręce M. B-R. siadał kierownik Wojewódzkiego Wydziału Kultury, artysta-plastyk Edward Nadulski (teoretycznie sprawował funkcję kamenowego grafika). Obok niego – sekretarz redakcji Zygmunt Mikulski. Dalej Wacław Gralewski i inni.

Co pewien czas pojawiali się na Granicznej przedstawiciele redakcji rezydujący w Białymstoku, Kielcach i Rzeszowie: Aleksander Garbusiewicz, Waldemar Babinicz oraz Jerzy Pleśniarowicz.

Przyjazd Jerzego Pleśniarowicza

Zwykle wywoływał przy redakcyjnym stole falę wspominków dotyczących gorącego tuż powojennego okresu, kiedy w Lublinie bujnie kłębiło się życie artystyczne i kulturalne, a Pleśniarowicz był jedną z najbardziej znanych postaci środowiska młodoliterackiego.

Kiedy poznałem Jerzego Pleśniarowicza, był on już mężczyzną po czterdziestce. Wysoki, barczysty blondyn, o ujmującym uśmiechu i doskonałych manierach, człowiek niezwykle utalentowany, inteligentny, błyskotliwy, o głębokiej wiedzy humanistycznej. W latach młodości świetny sportowiec, rekordzista w pływaniu. Przede wszystkim zaś – rokujący nadzieję poeta. Od wczesnego dzieciństwa aż po początek lat pięćdziesiątych Pleśniarowicz związany był z Lublinem. Tu chodził do Gimnazjum im. Stanisława Staszica, tutaj, już po wojnie, studiował polonistykę na KUL, tu pracował w resorcie kultury i Sztuki PKWN. Stąd wyemigro-

wał na stałe do Rzeszowa, aby objąć stanowisko kierownika literackiego Teatru im. Wandy Siemaszkowej, a później także funkcję reżysera.

Był „cudownym młodzieńcem” poezji.

Mając siedemnaście lat, zadebiutował w „Pionie” wierszem *Ballada ułańska*. [...] Jeszcze przed wojną drukował wiersze w chełmskiej (wówczas) „Kamenie”. Kiedy po wojnie Kazimierz Andrzej Jaworski wznawiał „Kamenę” w Lublinie, ukonstytuował zespół redakcyjny, w którego skład miał wchodzić także Jerzy Pleśniarowicz. Ostatecznie Pleśniarowicz przewinął się wówczas tylko przez tę redakcję (związał się z „Kameną” na dobre dopiero na początku lat sześćdziesiątych).

Podczas studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim był ulubionym uczniem profesora Kleinera. Aliści, choć mijały kolejne semestry, wciąż nie przystępował do egzaminu u Profesora. Tłumaczył się przed nim, że ciągle jeszcze zbyt mało wie, że musi się tego i owego nauczyć. A wiedzę miał ogromną! Wreszcie prof. Kleiner widząc, że inaczej sobie z Pleśniarowiczem nie poradzi, wyciągnął go któregoś dnia na wspólny spacer i wdał się w dyskusję o literaturze. Po godzinie, podając rękę

na pożegnanie, oświadczył: „Dziękuję za przechadzkę. A... egzamin właśnie pan u mnie zdał. Na piątkę”.

Jak się rzekło, był Pleśniarowicz doskonałym pływakiem.

Miał także talenty trenerskie. Po wojnie trenował doskonale zapowiadającą się młodzieńką lubelską pływaczkę Aldonę Jawłowską (późniejszego socjologa kultury, wykładowcę na Uniwersytecie Warszawskim). Treningi odbywały się na nie istniejącym już dzisiaj basenie przy ul. Lubomelskiej. Trenerskiej kariery pan Jurek nie zrobił, ale pływanie pozostało na zawsze jedną z jego największych pasji życiowych. Ile razy latem przyjechał do Lublina, zawsze pojawiał się na basenie przy Liceum im. Staszica. W wodzie jego masywne ciało nabierało lekkości i zwinności. (Skądinąd, nawet woda niezdolna była zahamować pewnej słabostki pana Jurka: jego niekończącego się potoku wymowy). Płynąc przez basen klasykiem albo delfinem, wyglądał na okaz zdrowia. A w istocie był poważnie chory na cukrzycę; co doprowadziło do jego przedwczesnej śmierci w 1978 r.

Był Pleśniarowicz doskonałym tłumaczem. Przekładał poezję i prozę z wielu języków: z rosyjskiego, ukraińskiego, czeskiego, słowackiego, a także z francuskiego. Był autorem licznych adaptacji scenicznych, m.in. utworów Czechowa i Gorkiego. (Po jego śmierci ukazał się obszerny tom tłumaczeń wierszy z języków słowiańskich). Co do poezji własnej, to jego młodzieńczy *Śpiew pierwszy* pozostał, niestety, zarazem jego śpiewem ostatnim – jak ujął to któryś z lubelskich krytyków.

Trzeba powiedzieć, że zajęty przede wszystkim sprawami reżyserii i studiami w Instytucie Teatralnym Sorbony w Paryżu (przebywał tam na długim stypendium rządu francuskiego), pan Jurek specjalnie się pracą dla „Kameny” nie przejmował. Na kolegiach redakcyjnych proponował zazwyczaj do publikacji kolejne płody rzeszowskiego literata Ro-

Dawna willa (pierwotnie wolnostojąca) przy ul. Granicznej 1c (obecnie nr 9), dom ks. Ludwika Zalewskiego, po wojnie siedziba redakcji „Kameny” i Związku Literatów Polskich w Lublinie. Fot. M. Skrzypek.



mana Turka (nie wiem, czy tak uwielbiał twórczość autora książki *W służbie najjaśniejszego pana*, czy też po prostu nie miał czasu na organizowanie innych materiałów, a płodny Turek widocznie stale był „pod ręką”?). Aż w końcu na którymś kolegium zirytowany i zarazem ubawiony tą „turkomanią” Konrad Bielski, patrolując szelmowsko na zebranych, wyrecytował na cały głos znany, sztubacki wierszyk o tym, jak to: „Turek – Turka...” – i tak dalej. Pan Jurek lekko się obraził. Ale od tej pory przywoził ze sobą wiersz, młodych rzeszowskich poetów. Takie

to były „zabawy i rozmowy” w owe lata w wili przy ul. Granicznej.

Z drukarni przy ul. Unickiej dwa razy w miesiącu przywoziłem na Graniczną grubą paczkę egzemplarzy wydrukowanego świeżo numeru „Kameny”. Ostry zapach drukarskiej farby wypełniał cieniste, poznaczone na podłodze słonecznymi plamami wnętrze dawnego saloniku księdza Ludwika Zalewskiego. Mieszał się z zapachami płynącymi z kuchni pani Cymkowej i z wonią wciśniętego między powojenne kamienice ogródka. [...]

Julian Krzyżanowski

O fraszkach Józefa Czechowicza*

Fraszka, ten najdrobniejszy niemal twór literacki, nieraz dwuwiersz obejmujący jedno zdanie, a więc zjawisko z pogranicza literatury i języka, jest typowym okazem poezji ulotnej. Stanowi ona zazwyczaj produkt dobrego humoru lub błyskotliwego dowcipu, stąd już stary Rej nazywał ją figlikiem. Kochanowski zaś fraszką właśnie, czyli drobiazgiem lub głupstwkiem, przy czym pomysł poety czarnoleskiego przyjął się u nas na stałe i żyje do dzisiaj. Liryk renesansowy wskazał nadto na samym progu swego sławnego zbioru źródło uwiecznionych w nim pomysłów zaznaczając, że nie sprawy poważne go pociągają, „ale śmiechy, ale żarty zbierać zwykły moje karty” i niejednokrotnie akcentował, iż polem, któremu koncepty swe zawdzięczał, było bujne życie towarzyskie jego epoki. W ten spo-

sób już przed laty czterystu jako cechy podstawowe fraszki wymieniano jej zabarwienie komiczne i jej ścisły związek z życiem towarzyskim, którego zabawne przejawy dochodziły w niej do głosu, utrwalane w sposób artystyczny.

W ślady Kochanowskiego, którego *Fraszki*, by dodać nawiasem, potraciły i o Lublin, poszedł jego późny potomek, Józef Czechowicz, którego garść zabawnych epigramów, odnalezionych przez W. Ziółkowskiego w lat przeszło dwadzieścia po jego tragicznym zgonie, wykazuje dziedziczne rysy rodzajowe, stanowi bowiem pełną uroku pamiątkę życia literacko-towarzyskiego w Lublinie okresu międzywojennego. I dopiero rzucenie tego zbioru na tło spraw, które się w nim odbiły, pozwala ocenić subtelną wymowę artystyczną i cięty dowcip fraszkopisa.

* Julian Krzyżanowski, *O fraszkach Józefa Czechowicza*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 485-496. Wytłuszczenia pochodzą od redakcji.

Ziemia lubelska w pierwszym dziesięciu lat międzywojennych zatętniała życiem intelektualnym, naukowym i literackim. Chełm, Lublin, Szczepieszyn, Zamość dumne były ze swych poczynąń, wychodzących zazwyczaj od szkół średnich, gdzie na ogół zgodnie współpracowali nauczyciele miejscowi, starsi, z młodymi przybyszami, którzy frencze i bluzy wojskowe, wyszarżane w okopach, pochodach i tułaczkach po ziemiach dalekich, powoli i nie bez wysiłku zamieniali na ubrania cywilne. Z natury rzeczy przodował tu wojewódzki Lublin, i to nie dzięki uniwersytetowi, który borykał się z trudnościami organizacyjnymi, lecz tuzinowi średnich szkół męskich i żeńskich z ich pełnymi energią oraz inicjatywą gronami nauczycielskimi. W skład ich wchodziło dużo ludzi młodych, którzy w niedługim czasie mieli objąć katedry uniwersytetów dawnych i nowych. Tere-
nem wymiany myśli były dla nich organizacje naukowe i towarzystwa, Historyczne, Miłośników Języka Polskiego, Literackie imienia Mickiewicza, z biegiem czasu zaś Towarzystwo Przyjaciół Nauk (1927) i Lubelski Związek Pracy Kulturalnej (1934). Rej wodził w tym ruchu niestrudzony pedagog, Zygmunt Kukulski, który nie tylko stworzył Towarzystwo Przyjaciół Nauk ale rychło zmienił je w placówkę o imponującym rozmachu naukowo-wydawniczym.

Nie próżnowała i prasa miejscowa, zwłaszcza dziennik „Ziemia Lubelska”, której dodatki niedzielne, redagowane znakomicie przez lat kilka (w roku 1930 był to J. Czechowicz), nie ustępowały analogicznym wydawnictwom warszawskim.

Mniej pomyślnie, układały się natomiast sprawy czasopism literackich. Miesięcznik „Lucifer” (1921) zakończył żywot na drugim zeszytce, a nie lepiej przedstawiał się jego następca, „Reflektor”, gdyż ten „miesięcznik literacki” z miejsca stał się rocznikiem, w prze-

ciągu bowiem lat 1923-1925 ukazały się jego trzy zaledwie zeszyty, po jednym co roku. Sytuacji nie uratowała seria „Biblioteki Reflektora”, która przyniosła dwa tylko tomiki, a na pamięć zasługuje, jako że tu właśnie zbiorkiem *Kamień* (1927) debiutował Czechowicz.

Z „Reflektorem” wiązano duże nadzieje, sądzono bowiem, że stanie się on wyrazem działalności grupki poetów, których przyszłości niepodobna było, rzecz prosta, przewidzieć. Wszak tomik młodzieńczych liryków, nawet zupełnie poprawnych, nie stanowi rękojmii, iż ich autor istotnie stanie się pisarzem! O zawodności zaś nadziei, towarzyszących pojawieniu się „Reflektora” świadczy wydana tuż przed drugą wojną *Antologia współczesnych poetów lubelskich*, starannie i pięknie przygotowana przez ks. Ludwika Zalewskiego, opatrzona wstępem Józefa Czechowicza, zamknięta zaś szkicem o *Ruchu literackim w Lubelszczyźnie 1918-1938*, zestawionym pracownice przez Feliksa Araszkiewicza. Ciekawy ten zbiór, obecnie należący do rzadkości bibliograficznych, już w roku 1939 miał charakter pomniczka, i to smętnego, jego wydawca bowiem na stronicy wstępnej pisał nie bez melancholii: „Dzisiaj »poeci lubelscy« rozlecieli się po świecie. Najwięcej, wiodąc dołą »chudych literatów« osiadło w Warszawie. Jeden spoczął w piasku mazowieckim w cieniu brzozy snem wiecznym. Antologia niech będzie śladem ich »przebytu« lubelskiego”.

Gdy owo „dzisiaj” przesuniemy o lat dwadzieścia pięć później, a do uwagi o Bronisławie Ludwiku Michalskim, zmarłym w r. 1935 dodamy, iż zarówno wydawca *Antologii*, jak z umieszczonych w niej poetów Franciszka Arnsztajnowa, Tadeusz Bocheński, Stanisław Ciesielczuk, Władysław Podstawka i Józef Czechowicz dawno nie żyją, ten jej charakter pamiątkowy rysuje się jeszcze wyraźniej. Zwłaszcza gdy się zważy,

że z innych, żyjących, jedni od literatury odeszli, obok drugich zaś jej historia przechodzi obojętnie.

W tej sytuacji znaczenia dokumentu nabierają fraszki Czechowicza, przynosząc kilkanaście portrecików ludzi, którzy należeli do parafii księdza Ludwika, jak on sam żartobliwie to określał, fraszkopis bowiem w dziejach naszej literatury ma miejsce zapewnione i z biegiem lat nie tylko nie maleje, ale rośnie zarówno jako znakomity poeta, jak wybitny, jeśli nie najwybitniejszy przedstawiciel awangardy pisarskiej lat przedwojennych. Ale właśnie dlatego raz jeszcze, choć z innego stanowiska, narzuca się potrzeba ustalenia związku jego fraszek z Lublinem lat 1930-1934, gdy zbiorek ten powstawał.

*

Z natury rzeczy na plan pierwszy wysuwa się tu „proboszcz poetów lubelskich”, w którego papierach rękopis fraszek się zachował i którego portreciki zbiorów otwierają i zamykają. Ksiądz Ludwik Zalewski, zmarły w roku 1952, uczony klasy niepośledniej, z dyplomu polonista, wychowanek Fryburga, z zainteresowań historią kultury, z upodobania był miłośnikiem książki i to miłośnikiem bardzo niezwykłym. W jego mieszkaniu, najpierw w seminarium duchownym, którego profesorem był przez długie lata, później w domu własnym przy Granicznej, oglądało się skarby nie byle jakie, kilka ślicznych inkunabułów, między innymi wiersze Petrarke, sporo rękopisów średniowiecznych i późniejszych, dużo druków renesansowych i oczy rwących książek z wieku XIX i XX, piękna kolekcja ekslibrisów i drzeworytów, wszystko to spoczywało w szafach, by od czasu do czasu budzić podziw na wystawach a radować serca przyjaciół-bibliofilów, którzy księdza odwiedzali, gościnnie podejmowani przez czarującego zbieracza. Literacką atmosferę tych sympozjów uwiecznił

Czechowicz w ślicznym wierszu albumowym, napisanym w związku z przyjazdem do Lublina znanego bibliofila, Samuela Tyszkiewicza, twórcy słynnej „Oficyny” we Florencji:

*Mury nagrzane za dnia, parującą trawę
i drzew ciemnozielone, rozłożyste ręce
i bliskiego kościoła okna niebieskawe
błogosławi zmierzch czysty, jak oczy dziecięce.*

*O lipy, wiązy, grusze, jabłunki i klony,
bracia, których zakłęta drzewna melancholia,
patrzcie w dół – tam na ławie lampą oświetloną
leży twarz ku niebu florentyński foliast.*

*Bibliofile, schyleni nad stronic pięknością,
trwają tak cicho, jakby pasterze nad złołbkami,
uśmiech szczęścia im usta niewidzialnie rozciął
i dłonie zajął kwiatów niewidzialnym snopkiem.*

*Gwiazdy wschodzą nad sadem w blasku lampy
zgrzebnym.*

*Miło, książę Ludwiku, milcząc myśleć o tym,
że pachnie kwiatów złuda i wieczór podniebny
przy księdze wytłaczanej czerwienią i złotem.*

*Pan Tyszkiewicz odjedzie na via Giordani,
czar wieczoru rozleci się, jak garść świetlików,
my, księgom pięknym wierni i w nich zakochani
wspomnienie zapiszemy w serc swych pamiętniku.*

Lubelska konfraternia bibliofilska nie byłaby sobą, gdyby ekstatyczne zachwyty nad pięknem książki powstawały całkiem na sucho. Nie dopuszczał tego wspomniany w fraszce kredensik, z którego ręka gospodarska wydobywała butelki wina francuskiego, a niekiedy – dla kawału – łomżyńskiego! Ktoś z przyjaciół księdza Ludwika, zażywny proboszcz kurpiowski przywiózł mu z stron jego rodzinnych gąsiorek wina, pędzonego z żyta. Gospodarz z uciechą częstował tym specjałem, naprawdę dobrym, gości, a ci daremnie usiłowali zgadnąć, co piją. Nie wino jednak ciągnęło do księdza Ludwika i nawet nie jego rarytasy bibliofilskie, lecz

po prostu urok niezwykłego człowieka, który mimo znacznej różnicy wieku – od Czechowicza był przecież starszy o lat dwadzieścia pięć – w towarzystwie młodych gości czuł się znakomicie, towarzystwa tego najwyraźniej szukał i umiał mu nadawać ton swój własny. Ton przyjaznej wytworności. Rosły ten bowiem i dobrze zbudowany mężczyzna o wyrazistych, regularnych rysach prałata renesansowego, lubił dowcipną anegdotę, ale wolną od sprośności i złośliwości. Sam opowiadał doskonale, lecz nigdy nie wyrażał się źle o bliźnich, zwłaszcza o ludziach z swego otoczenia, odzianych w sutanny czarne i nieczarne, choć wolno się domyślać, że mógłby to zrobić dla własnego zdrowia psychicznego.

Książd Ludwik, pogodny i opanowany dziekan kapituły zamojskiej, był przecież rówieśnikiem głośnego buntownika, Antoniego Szandlerowskiego, nowoczesnego Abelarda. I sam znalazł się w położeniu podobnym, tolerowanym przez rozsądnych zwierzchników kościelnych. Na parę lat przed swą śmiercią przysłał mi list wstrząsający, który kiedyś ogłosić by należało. Pisał mi w nim o zgonie swej towarzyszki nie tyle doli, co niedoli, którą z nim dzieliła. Wspomnieć to tutaj trzeba, plotka bowiem lubelska, która o tym prawiała, otrzymała przedziwny wyraz w fraszce Czechowicza *O Ludwikach*, zakończonej genialnie pointą wyrażoną jednym jedynym słówkiem „też”:

*Rzecz znana: do Ludwika piękny rym „podwika”.
Cóż, gdy jeden jest księdzem, drugi – też żonaty.*

Zaryzykować można zdanie, iż sam Jan z Czarnolasu, nie tyle książd, co ex-proboszcz, ale „też żonaty”, nie powstydziałby się tego konceptu.

*

Przechodząc od gospodarza-proboszcza do jego gości-parafian, na miej-

sce naczelne wśród nich wysunąć należy autora fraszki *O poecie*, autoportretu ku samego pisarza, Józefa Czechowicza. Dowcip czterowersza sprowadza się do stwierdzenia, iż opinia o poecie, głoszącym „zwycięstwo czystej formy, pogńębienie treści”, zgadza się najzupełniej ze stanem jego finansów: „Sakiewka to bez treści, lecz ma czystą formę”. Odpowiada to niewątpliwie rzeczywistości historycznej; syn woźnego i praczki, wychowany w suterenie przy ulicy Kapucyńskiej w Lublinie, nauczyciel wiejski, kierownik szkoły dla dzieci niedorozwiniętych, a wreszcie głodujący poeta-dziennikarz warszawski, miał wszelkie dane, by powtórzyć skargę swego poprzednika rokokowego, Kajetana Węgierskiego, iż „Ojciec niebieski, dając mu pańskie gusta, nie dał pańskiej kiesi”.

Gdy się jednak tak na sprawę tę spojrzy, niepodobna zamknąć oczu na dystans między poetą stanisławowskim a jego odległym potomkiem. Węgierski drwił sobie z świata i z siebie samego, Czechowicz zaś, autor *nuty człowieczej*, to poeta o zupełnie odmiennej postawie, czołowy katastrofista, głoszący nieuniknioną zagładę kultury, która go otaczała, człowiek z ponurym jasnowidzeniem przepowiadający własną śmierć w potwornej katastrofie dziejowej. Przecież nie gdzie indziej, lecz we wstępie do wymienionej tu antologii pisał on w przededniu drugiej wojny światowej:

W tym straszliwym zamęcie, w którym jedyną troską społeczeństw jest, czy wojna będzie dziś czy jutro, w tej epoce nie do opisania, wieszczanej przez średniowieczne prorocтва, obliczające koniec świata na rok 1944, gdzie znaleźć grunt pod stopami? Czego mają dotknąć upadający w nawałnicy, by odżyć, by zaczerpnąć siły nowej?

Odpowiedź zrozpaczonemu dało wspomnienie rodzinnego miasta, Lublina, którego wizja, w słowie poetyckim utrwalaona, „udziela łaski pokoju”. Sztuka więc słowa, organizatorka spraw nie-

przemijających, okazuje się czynnikiem, na którym polegać można, który pozwala przetrwać katastrofy i żyć wieki całe. I tutaj właśnie – wedle wszelkiego prawdopodobieństwa – tkwi odpowiedź na pytanie, jak to było możliwe, iż poeta, twórca wizyj katastrofalno-eschatologicznych, zdobywał się na fraszki pełne humoru apokaliptyczne najzupełniej obcego. Najwidoczniej obserwując życie Lublina, jego atmosferę i jednostki, które ją tworzyły, Czechowicz dawał wyraz przekonaniu o wartości tych zjawisk nie tylko dla chwili obecnej, lecz i dla przyszłości. Przypuścić nadto wolno, iż sama technika pracy fraszkopisarskiej, zakładająca operowanie humorem, śmiechem wyzwalającym, mogła stanowić przeciwwagę wizyj katastroficznych, wyrosłych z rozważań ówczesnej rzeczywistości politycznej. Realizm rozbrajał zapewne widmową fantastykę, stawiał bowiem poetę oko w oko z ludźmi realnymi i ich realnymi sprawami.

A realizmem tchną portreciki kolegów, przyjaciół i znajomych młodego poety, realizmem wyrażonym niekiedy jedną kreską, ale tak znamioną, iż po niej, jak w karykaturze, od razu poznaje się osobę portretowaną.

Tak więc Ludwik „zbyt wąsaty” to **Ludwik Kamykowski**, tęgi polonista, późniejszy docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, człowieka, którego rejowsko okrągłą twarz od młodości zdobił solidny wąs. Ta sama metoda migawki występuje w sylwetce przedwcześnie łysiego poety i dziennikarza **Wacława Gralewskiego** [O *Wacławie*], autora *Stalowej tęczy* (1968), tj. wspomnień o Józefie Czechowiczu, książki pasjonującej, niepotrzebnie jednak urozmaiconej sensacyjnymi plotkami. Bardziej skomplikowane są fraszki, oparte na obfitych realiach biograficznych postaci w nich ukazanych. Tak więc Julian od Krzyża to **piszący te słowa**, autor rozprawki o *Klocku powieściowym z w. XVI*, podówczas profesor w Rydze, wdzięczny poecie za

wyprorokowanie mu dalszego „pół wieku pracy”. Zygmunt Mądry znowuż to **Zygmunt Kukulski**, płodny producent „przedruków, studiów... wydań i przyczynków”, doskonały organizator życia naukowego; dzięki jego to zabiegom na rynku lubelskim stanął pomnik Kochanowskiego. Dr Feliks wreszcie to wizytator Kuratorium, **Araszkiewicz**, który po objęciu tego stanowiska zrażał sobie niedawnych kolegów nadmiarem gorliwości urzędniczej, co właśnie utrwaliło pióro fraszkopisa, a co równocześnie doszło do głosu w powieści-pamflecie na szkolnictwo lubelskie tych czasów.

Fraszki inne wprowadzają przeróżne, przeważnie tradycyjne koncepty. Epigram więc *Na Biernacką* wprowadza żonę znanego lekarza lubelskiego Mieczysława Biernackiego [**Zofię Biernacką**], człowieka o rozległych zainteresowaniach artystycznych i po trosze dziwaka. Bohaterem fraszki *O kocie* jest Julian Kot, jak podpisywał swe artykuły **Wiktor Ziółkowski** („To musi być ziółko”), fraszki *Na pięcioro dzieci Madeja* – poeta **Antoni Madej**, fraszki *O Bielskim* **Konrad Bielski**, który po debiucie poetyckim przerzucił się do adwokatury i osiadł w Krasnymstawie, miejscowości, w której dowcip poety doszukał się źródeł czerwonego wina.

Z pozostałych fraszek najmniej wątpliwości budzi skierowana *Do jubila*. Mowa tu o jednym z pionierów kultury na gruncie lubelskim, **Franciszku Raczkowskim**, kierowniku księgarni Gebethnera i Wolffa, później Arcta, człowieku, który był nie tyle sprzedawcą książek, ile mądrym doradcą i – przy swoich skromnych dochodach – mecenasem. W roku 1933 obchodził on jubileusz, z lekka ośmieszony przez Czechowicza odwołaniem się do znanego wierszyka ze *Słówek*. Dwuwiersz *O tym co absentuje (absyntuje)* dotyczy **Romana Gronkiewicza**, znanego z dziwactw nauczyciela; niejasna brzmi przymówka do jego może alkoholizmu, absynt

bowiem był modny dzięki powieściom Przybyszewskiego. Dowcip polega tu zapewne na przeciwstawieniu tego francuskiego brata naszej jałowcówki – winu. Fraszki *O Henryku regionalistcie* i *Na Zygmunta Starego* prawią: pierwsza o **Henryku Żywczyńskim**, profesorze KUL-u, druga o **Zyguncie Tołwińskim**, profesorze gimnazjalnym; w kołach koleżeńskich podrwivano sobie z niepowodzeń miłosnych obu tych polonistów. W rezultacie więc zagadką pozostaje tylko fraszka *Do jednej paniej*, skierowana może do literatki pisującej pod pseudonimem „Jagienka spod Lublina”.

Czechowicz fraszkopis wystąpi w całej okazałości dopiero wówczas, gdy w jego dziełach zbiorowych ukażą się fraszki jego, pod paru pseudonimami drukowane w prasie. W porównaniu z wydobytymi ich próbkami, cykl rękopiśmienny zebrany przez ks. Zalewskiego, odznaczający się tymi samymi

mi, co one zaletami, wytwornym dowcipem, celnymi pomysłami i zwieżłością ujęcia, wykazuje pewne swoiste cechy ustrojowe, zawiera mianowicie fraszki w pewien sposób stylizowane. *I nie miłować ciężko, i miłować, Julia – nie mój, a leć, a piej, Czysty Józef, A witajże nam witaj, miły Konradynie* – posługują się zgrabnie cytatem literackim z Szarzyńskiego, Mickiewicza, Szymonowica i podania o Odnowicielu w ujęciu F. Skarbka, co zrozumiałe, dotyczą przecież ludzi dobrze obeznanych z literaturą. Zwykle też wplatają przysłowia, jak owo kapitalne „a leć choćby do Rygi”, co niekoniecznie musi być aluzją do faktu, iż model fraszki po raz pierwszy w życiu latał na trasie Warszawa – Ryga. Tego rodzaju inkrustacje słowne nadają fraszkom Czechowicza odrębny koloryt komiczny, potęgują ich wymowę i dowodzą, iż twórca ich był naprawdę pojętym uczniem Mistrza z Czarolasu.

Julian Kot (Wiktor Ziółkowski)

Czechowicz fraszkopis*

* „Kultura i Życie” (dodatek do „Sztandaru Ludu”) 1961, nr 40, s. 1.

Szczery, utalentowany poeta, Józef Henryk Czechowicz, którego dziś całym sercem pragniemy uczcić w Lublinie pomnikiem w tym miejscu ustawionym, gdzie „bombą trafiony w stallach” zginął tragicznie w r. 1939 – był nie tylko autorem wierszy, prozy i dramatów, ale też bardzo licznych, gdyż kilkadziesiąt co najmniej – fraszek, przeważnie jednozwrotkowych, prawdziwych perełek tryskających dowcipem, humorem lub ironią.

Fraszki te tak niedawno, zdawałoby się, tworzone i jeszcze czasami ak-

tualne, są dziś, o zgrozo, zapomniane lub w ogóle nawet współczesnym wydawcom pism Czechowicza nieznane. Znajdują się ukryte bądź w tekach rękopisów, bądź (beziemiennie nieraz ogłoszone drukiem), w rocznikach zakurzonych czasopiśmie. Były też ogłaszane w seriach, a podpisywane pseudonimami, kryptonimami itp. W tym roku na przykład pani Zofia Cymek odnalazła w papierach po ks. Zalewskim kilkanaście lubelskich fraszek w rękopisach autorskich. Fraszki te są już podobno przygotowywane do publikacji w opra-

cowaniu graficznym przyjaciela poety, prof. Witolda Chomicza z Krakowa.

Inny los jest jak dotąd udziałem szczególnie licznych fraszek Czechowicza, umieszczanych w czasopismach z nie ujawnionym dotychczas jeszcze w druku autorstwem lubelskiego poety i najniesłuszniej dziś zapomnianych.

Jak widać więc, Czechowicz był namiętnym fraszkopisem. Pisał kapitalne i liczne w tym rodzaju drobne utwory, śmiało je też drukował, ukrywał jednak przy tym jak najstaranniej swoje autorstwo. Podzielał może trafne zdanie Jana Izydora Sztaudyngera, który zręcznie przypomina, iż „fraszka jedynie wtedy spełnia swoją rolę, kiedy pachnie jak róża i jak róża kole”.

Czechowicz wiedział dobrze, iż jego ostry dowcip mocno przeciwnika „kole”, z drugiej strony nie chciał może zbyt często chwalić częstochowskimi, jak je nazywał, rymami swoich fraszek. Wolał zatem maskować się coraz innym pseudonimem, by nie zdradzić autorstwa.

Nie zajmując się na tym miejscu sprawą licznych i zaskakujących nieraz pseudonimów Czechowicza (do najbardziej znanych już należy „Henryk Zasławski”), a cytując ukryte pod nimi fraszki, łatwo stwierdzić, bez potrzeby przekonywania gruntownie i obszernie, z uwagi bodaj na ich treść i formę, że są skreślone piórem Czechowicza. A więc posłuchajmy: *Wsypa Światopetka* (Karpinińskiego):

*Gdy mi smoking oblano kawą w Cafe Clubie,
Plagiując wiersz Adasia, krzyknąłem: „To lubię!”*

Albo inny epigramat pod nazwą: *Kim jest autor książki „Człowiek zmienia skórę”*.

*Tom CZŁOWIEK ZMIENIA SKÓRĘ znalazłem
gdzieś w szafie:
Co – Łobodowski wydał swą autobiografię?...*



Portret Czechowicza z 1938 roku dołączony do artykułu Czechowicz fraszkopis.

A wreszcie inna fraszka, którą przytaczam bez umyślnego wyboru: *Na tatrzańskie numery „Kameny”*:

*Od podobnych KAMEN
Broń nas, Boże, amen.*

Oczywiście te i inne fraszki, np. *Do pani, która poezji nie rozumie*, nie znalazły się w *Wierszach wybranych* (Czytelnik 1955), a nie wiem, czy będą też obecnie uwzględnione w *Wierszach zebranych* pod redakcją KAJ-a [Kazimierza Andrzeja Jaworskiego], które, jak wiadomo, wkrótce mają się ukazać. W każdym razie bodaj dorywcze dziennikarskie przypomnienie fraszek Józefa Czechowicza jest, zdaje się, jak najbardziej aktualne. Można zatem żywić nadzieję, że wkrótce Wydawnictwo Lubelskie wystąpi z okazałym tomem epigramatów Czechowicza, obejmującym liczne a świetne utwory, wobec których zblednie szczupły zbiorek zaledwie kilkunastu fraszek lubelskich – „rewelacyjne odkrycie” – jakoby p. Ziółkowskiego.

Wartość wydawniczą fraszek lubelskich Czechowicza – zbiorek aktualnie opracowywany w druku – podnieś ich niecodzienna szata graficzna, dzieło prof. Witolda Chomicza, który

w tym roku wydał już cztery arkusze wierszy w 22 rocznicę śmierci poety w układzie swych uczniów. Są to pozycje Czechowicza pochodzące z tomu Czytelnika. Ich nazwy: *Inwokacja*, *Pieśń o niedobrej burzy*, *Okienko* i *Wschodzenie*. Są to pierwodruki pracowni

doświadczalnej Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Życzyć dziś należy gorąco podobnie cennego wyposażenia graficznego dla przyszłej edycji, pełnej już, fraszek Czechowicza pod znakiem Wydawnictwa Lubelskiego.

Henryka Dobosz

Lublin literacki dwudziestolecia międzywojennego

we wspomnieniach Konrada Bielskiego (*Most nad czasem*)
Wacława Mrozowskiego (*Cyganeria*)
i Wacława Gralewskiego (*Ogniste koła*)*

*tu jest mój dom poetycki,
więcej, tu jest nasz dom poetycki*¹

* Henryka Dobosz, *Lublin literacki dwudziestolecia międzywojennego*, „Przegląd Lubelski” 1965, t.1, s. 241-247.

Najciekawszy okres lubelskiej literatury doczekał się swoich kronikarzy. Trzy książki, Konrad Bielski: *Most nad czasem*, Wacław Mrozowski: *Cyganeria* i Wacław Gralewski: *Ogniste koła* wydane nakładem Wydawnictwa Lubelskiego [wszystkie w roku 1963] są pierwszymi i jedynymi dotychczas publikacjami na ten temat. W najbliższych latach ukażą się prawdopodobnie inne ciekawe pozycje – będą to m.in. następny tom wspomnień K. Bielskiego oraz wspomnienia K. A. Jaworskiego – *W kręgu „Kameny” z lat 1933-1939*.

Nasze rozważania dotyczą jedynie utworów wydanych, a więc aktualnie dostępnych czytelnikom.

Liczne prace badawcze popularno-naukowe i naukowe, związane z problematyką literackich sporów dwudziestolecia międzywojennego, obracają się przeważnie w kręgu środowisk centralnych – Warszawy i Krakowa, z uwzględnieniem wybitniejszych poetów awangardowych grupy łódzkiej i wileńskiej. Lubelskie środowisko poetyckie (gdyż dyskusje te dotyczą przede wszystkim programów ugrupowań poetyckich) wspomina się raczej marginesowo przy okazji rozważań o poezji Józefa Czechowicza. Ale i w takich przypadkach komentatorzy twórczości jednego z największych poetów dwudziestolecia międzywojennego zajmują się w pierwszym

¹ Józef Czechowicz, wstęp do: *Antologia współczesna poetów lubelskich*, red. Ludwik Zalewski, Lublin 1938.

rzędzie powiązaniami jego poetyki z estetyką Skamandra i Awangardy, kwitując kilkoma zdaniem moment ukazania się Czechowicza na firmamencie literatury. A wydarzenie to, na tyle rewelacyjne, co i nieoczekiwane, objawienie szczytów talentu już w pierwszym wydanym tomiku, poprzedziła kilkuletnia praca wierszopisarska w gronie lubelskich towarzyszy pióra. Faktu tej współpracy nie należy, oczywiście, przeceniać, bo – jak pisze K. Bielski, przyjaciel poety i współuczestnik olimpiady – w sympozjonach i dyskusjach wszyscy mieli równą część i nagle autor *nuty człowieczej* znalazł własny, niepowtarzalny ton i sięgnął wyżyn, na które innym trudno było się dostać.

Bezsporny natomiast, choć dotychczas rzadko akcentowany w pracach o Czechowiczu, jest inspiratorski wpływ poety na poczynania twórcze środowiska lubelskiego, a później nawet – swoiste mecenasowstwo, o którym szerzej pisze w książce *Ballady przed burzą* Edward Szymański, Wacław Mrozowski w *Cyganerii*, a ostatnio Stanisław Piętaś w *Portretach i zapiskach*. Wpływy te sięgały nawet w sferę konkretnej twórczości literackiej, wyraźne są na przykład w pewnym okresie w poezji Bronisława Michalskiego i Wacława Mrozowskiego, pisarzy pozostających w bezpośrednim zasięgu promieniowania indywidualności Czechowicza.

Szczegółowa analiza tego zagadnienia wykracza jednak poza tematykę naszego artykułu.

Tak więc choćby rola, jaką w literaturze polskiej tego okresu odegrał Józef Czechowicz, uzasadnia potrzebę zajęcia się środowiskiem, w którym rozpoczął poeta start literacki. Ale nie jest to sprawa jedynie ważna, choć niewątpliwie podnosi ogólnopolską rangę lubelskiej literatury tego okresu.

Szczególnie interesujący wydaje się rozwój intelektualny i artystyczny Lu-

blina od roku 1918, kiedy można mówić co najwyżej o kilku wyróżniających się lokalnie indywidualnościach – do lat trzydziestych, które po raz pierwszy przynoszą pojęcie zbiorowe literatury środowiska lubelskiego.

Gdy w Warszawie gusta publiczności ciągle jeszcze kształtują „Wiadomości Literackie” i „Skamander”, scena artystycznych wydarzeń, a więc twórczych dyskusji estetycznych – przenosi się do ośrodków prowincjonalnych. Wtedy właśnie obok innych (Łodzi, Wilna) wyrasta i Lublin, i jest przez pewien okres (lata trzydzieste) ambasadą awangardowej poezji. Zawartość treściowa, wysoki poziom artystyczny i częstotliwość ukazywania się czasopism wskazują na prężność środowiska i jego czynne uczestnictwo w życiu literackim. Problem ten, dotychczas nieopracowany, czeka na wnikliwego badacza.

Zasygnalizowane zagadnienia to sprawy istotne dla ówczesnego Lublina, toteż będziemy do nich wracać w konfrontacjach obrazu, zarysowanego przez autorów we wspomnianych książkach.



Czy autorom udało się zobaczyć we właściwych proporcjach wydarzenia literackie i procesy kulturalne tamtych lat? Jaką wreszcie część wnoszą oni do wiedzy przeciętnego czytelnika o najciekawszej i najbogatszej epoce literatury lubelskiej?

Most nad czasem Konrada Bielskiego jest kroniką Lublina. W gawędzie, którą posługuje się jako formą najważniejszą dla realizacji artystycznych założeń, udało się autorowi odsłonić najszerzy widnokrąg aktualności lat 1919-1929 – zdarzeń, procesów, nastrojów i narzucić czytelnikowi przekonanie o wyjątkowej urodzie i barwności życia mieszkańców ówczesnego Lublina.

Jest to niewątpliwie sprawa talentu narracyjnego i emocjonalnego zaangażowania w większość ukazywanych, a bliskich sercu autora „dziejów”. W tej gawędowej mozaice Bielski uchwycił najważniejsze – specyficzną atmosferę Lublina, warunkowaną na pewno ogólnymi nastrojami politycznymi i kulturalnymi pierwszych lat Polski Niepodległej, lecz i ściśle zależną od szczegó-

negu charakteru miasta „starych kamieni”. Życie polityczne, społeczne, ekonomiczne, kulturalne i towarzyskie – w opowieści nie ma tonów mocniejszych i zasadniczych. Jeszcze raz podkreślić trzeba mozaikowy charakter obrazu. Wprawdzie dominują wspomnienia związane z wydarzeniami literackimi, ale wiąże się to po prostu z większą znajomością tych spraw, ściślej – z osobistym w nich udziałem autora. Trudno mieć pretensję, gdyż Bielski świadomie (zręcznie obwarowując się w tekście i posłowiu) zrezygnował z uogólnień, może i z korzyścią dla kształtu artystycznego książki; chodzi tu jednak o określenie rangi „rewelacji”, które *Most nad czasem* wnosi do interesującego nas zagadnienia.

A więc sprawa numer 1, inwazja prowincji do większych ośrodków kulturalnych. Bielski dokładnie rejestruje fakty. Młoda inteligencja szturmem zdobywa Lublin. Magnesem jest nowo powstały Katolicki Uniwersytet Lubelski. Wkrótce staje się on źródłem kulturalnego zatrucia w zaśniedziałym dotychczas mieście. Polityczne organizacje kielkujące w środowisku studenckim o charakterze raczej akademickim, a więc nie mające większego wpływu na rozgrywki na *forum publicum*, są jednak dostatecznym rozczynem niepokojów i tzw. „rozróbek”.

Niemale znaczenie (lokalne!) mają natomiast zrzeszenia i grupy literackie oraz cenne inicjatywy wydawnicze („Lucifer”, „Reflektor”, działalność Antoniego Żbikowskiego). Wspominają o tym obydwaj uczestnicy zdarzeń – Bielski i Gralewski.

Wielu takim przybyszom z prowincji Lublin dał możliwość startu literackiego. Należeli do nich m.in. chełmianin K. A. Jaworski, Konrad Bielski, autor *Mostu nad czasem*, a także i Czechowicz. Wacław Gralewski w opowiadaniu *Wataha atamana Łobody* mówi o innych z młodszego już pokolenia,



którzy z Psich Wólek wyruszyli w kierunku Lublina, by tu klepać poetycką biedę. Później będą się oni pieli na wyższą grzędę, warszawską, wspomagani i przyciągani przez mieszkającego tam Czechowicza, o którym w latach trzydziestych mówiło się już jako o známym poecie. Dalszy etap specyficznej ekspansji lublinian na coraz to większe centra kulturalne ukazuje *Cyganeria*.

Jest to zresztą tendencja generalna właściwa dla utalentowanych poetycko głów wszystkich regionów wyzwolonej Polski. Wzruszający i wstrząsający przykład – Stanisław Piętaś, syn chłopca z Rzeszowszczyzny, dziś – interesujący pisarz, wtedy – adept sztuki literackiej. W swoich *Portretach i zapiskach* problem ten przedstawił szeroko i wnikliwie. Dorzuca przy tym garść wiadomości z pierwszej ręki do naszej wiedzy o warszawskim okresie grupy lubelskiej. Ale o tym dalej, wróćmy jeszcze do zapasów na lubelskim bruku, a więc do książki Bielskiego.

W kalejdoskopie postaci i wydarzeń (wydawcy, dziennikarze, poeci, profesorowie uniwersytetu, środowisko akademickie, reżyserzy i aktorzy Teatru Miejskiego, działacze polityczni, pisma literackie) zwracają uwagę obrazy z działalności kulturalnej czasopism codziennych.

Prym wiodą przez długie lata dwa antagonistyczne pisma – „Ziemia Lubelska” i „Głos Lubelski”, organy różnych ugrupowań politycznych. Zasadnicze różnice orientacji stawały się często przyczyną personalnych rozgrywek i wzajemnych ans na dowolne tematy, między innymi również na tematy literatury.

Na tym dopiero tle zrozumiała staje się afera „Lucifera”, efemerydy literackiej, obiektywnie ważnej jedynie ze względu na skandal prawie polityczny, wywołany właśnie przez kontrakcje wspomnianych czasopism. W takich warunkach niedojrzała artystycz-

nie próba możliwości młodych entuzjastów mogła się przyczynić do ożywienia atmosfery twórczej miasta. Fakt ten tak właśnie oceniają zresztą aktorzy ewenementu – Bielski i Gralewski.

Łamy „Głosu” i „Ziemi” są zwierciadłem poetyckiego fermentu, który zaczął się w Lublinie właśnie w latach dwudziestych. Parnas lubelski – jak mówi autor *Mostu nad czasem* – nie był wówczas licznie zamieszkały. Niepodzielny rząd dusz spoczywał w ręku renomowanego poety i pisarza Tadeusza Bocheńskiego. Wtedy to na widowni ukazał się Kazimierz Andrzej Jaworski. Bielski wspomina, że wieczory autorskie Jaworskiego wywoływały kontrowersyjne opinie miejscowej prasy, co raczej ułatwiło start poecie. Przy okazji wydaje się interesujące zagadnienie, któremu autor *Mostu* poświęca niewiele miejsca, co najwyżej marginesowo we wspomnieniu o dziejach „Reflektora”. To sprawa indywidualności literackich tych dwu najstarszych (poza Arnsztajnową) przynależną poetycko do Młodej Polski) poetów dwudziestolecia i roli, jaką odegrali, zanim ich miejsce zajęła awangardowa czołówka Lublina. Ciekawe pod tym względem są wypowiedzi programowe samych poetów: credo artystyczne K. A. Jaworskiego i krytyczna analiza jego wierszy zamieszczona na łamach „Głosu Lubelskiego” przez Bocheńskiego. Recenzja ta bardzo nieprecyzyjna – jak na nasz gust – i laicka, wskazująca młodemu poecie drogę doskonalenia talentu w kierunku bogactwa, prostoty i świeżości słowa, jest znamienym przejawem upodobania wówczas jeszcze w Lublinie dominujących, zapatrzonych w kariatydy „Skamandra”.

W kilka lat potem lubelski Parnas zaroził się od poetów, a wychodzące pisma („Trybuna”, „Barykady”, „Dźwigary”, „Kamena”) stały się sceną drapieżnych wręcz wystąpień polemicznych na temat najnowszej poezji. Kryteria arty-

stycznej wartości i społecznego zaangażowania formułowane są przez twórców i teoretyków precyzyjnie i wnikliwie, recenzje mówią językiem fachowej krytyki.

Bielski notuje jednakże tylko fakty sygnałne, poprzedzające burzliwy okres lat trzydziestych. Ten sygnał to „Reflektor”. Pismo początkowo eklektyczne – w „Reflektorze” z r. 1924 drukują swoje utwory wszyscy piszący wówczas w Lublinie, prócz Arnsztajnowej i Husarskiego – przybiera potem oblicze awangardowe. Poeci stojący na innych pozycjach, Jaworski i Bocheński, wycofują się. „Reflektor” z r. 1925 przynosi poza twórczością lubelskiej wiersze Ważyka, Wandurskiego, Sterna, Brucza, artykuły Szczuki i Gackiego – redaktora „Almanachu młodej Sztuki”. (Z pismem tym „Reflektor” pozostawał w stałych kontaktach). Ocena tych faktów w *Moście nad czasem* nie różni się niemal od opinii powszechnej. Obiektywna i powściągliwa relacja ma tu charakter rzetelnego dokumentu. Podobny charakter noszą też wzmianki Gralewskiego. W skali ogólnopolskiej zjawisko literackie pod nazwą „Reflektor” zostało zanotowane jako efemeryda, która objawiła Czechowicza. Historia literatury – *sine ira et studio* – wobec prowincji jest raczej bezwzględna i dostrzega tylko gwiazdy pierwszej wielkości.

Znaczenie tego pisma w kontekście lubelskim było, oczywiście, o wiele większe. Zrodził on nową grupę poetycką, tzw. grupę „Reflektora” (Czechowicz, Bielski, Gralewski, Grędziński), przyczynił się do wydania dwu ciekawych tomików (St. Grędziński *Parabole*, J. Czechowicz *Kamień*), wionął w atmosferę Lublina zapaszek cyganerii.

Była to zapowiedź twórczej emocji, która ogarnęła „stare kamienie” w latach trzydziestych. Ale do tych czasów (po r. 1930) Bielski już nie sięga. W ogólnym

obrazie powstaje ogromna luka: brak „Kameny”, „Barykad”, „Trybuny”, „Dźwigarów”. A był to okres najbardziej ożywionej działalności środowiska i bezpośrednich kontaktów z przedstawicielami ugrupowań awangardowych całego kraju. Na łamach „Kameny” toczy się wówczas „zasadnicza” dyskusja o społecznej roli poezji, zainicjowana przez Mariana Czuchnowskiego (głos polemiczny Czechowicza), Czernik i Brękowski postulują „rewizję w imię treści”, na temat poetyki awangardowej wypowiada się Przyboś. W „Barykadach”, „Trybunie” i „Dźwigarach” ukazują się wiersze wszystkich niemal przedstawicieli Awangardy.

Nie zapełniają luki i *Ogniste koła*, chociaż w opowiadaniu *Wataha atamama Łobody* autor przypomina niektóre wydarzenia tego okresu. O działalności czasopiśmienniczej mówi się marginesowo, Gralewskiego interesuje przede wszystkim historia kompromitującej „ewolucji ideowej” Łobodowskiego. Sensacyjne wyznanie wiary, przytoczone przez autora opowiadania, dostarcza argumentu na potwierdzenie przypuszczeń o dosyć prozaicznych motywach bohaterskiej zmiany frontu.

Ten sam fakt szeroko komentuje Mrozowski w *Cyganerii*. Czytelnik zyskuje właściwy obraz sprawy pomijanej dotychczas milczeniem, zapoznaje się z opinią ludzi uczciwie i trzeźwo oceniających skandal o posmaku politycznym i ideologiczne morale Łobodowskiego.

Inni z watahy – Domiński, Podstawka – odgrywający pewną rolę w życiu literackim, doczekali się także miejsca w opowiadaniu Gralewskiego. Domińskiemu, lokatorowi na Dobrej 9, poświęci więcej kartek Mrozowski w *Cyganerii*.

Zbiór opowiadań Gralewskiego, mimo że związany z dwudziestoleciem, niewiele nowego wniósł do dotychczasowej o nim wiedzy. Są to raczej waria-

cje na marginesie wydarzeń na tematy psychologiczne bądź metafizyczne. Takie przynajmniej są założenia Gralewskiego. Wspomnienia dotyczą spraw już przypomnianych w *Moście nad czasem*. Przynoszą tylko więcej detali bądź pogłębiają interpretację niektórych faktów, przez Bielskiego zasygnalizowanych. Na przykład niezwykła postać i osobowość Grędzińskiego, poety grupy „Reflektora” ukazała się tu w jakże mocnych i barwnych oświeceniach. Opowiadanie *Odloty* dorzuca garść szczegółów z życia Franciszki Arnsztajnowej. Autor przeprowadza psychologiczną interpretację jej twórczości, genę motywów przewijających się w poezji, wiążąc z życiem osobistym autorki. Nie trzeba dodawać, że są to bardzo hipotetyczne dowodzenia, oparte przede wszystkim na intuicji pisarza.

Z innych ważnych momentów lubelskiego życia warto przypomnieć sensacje teatralne i szopki. Teatrowi ogromne fragmenty poświęca Bielski, a Gralewski opowiadanie *Wapory i zmo-ry*. Łatwo się domyślić, że cyganeryjny mętlik Lublin zawdzięczał w dużej mierze aktorom. Na tej płaszczyźnie, waga bundzkiej stronie życia teatru skupia się Bielski, nie zaniedbując jednak rzeczowej oceny poziomu spektakli i stosunków panujących w tym mocno prowincjonalnym teatrze za rządów zmieniających się dyrektorów. Dla historyka polskiego teatru będą to na pewno kartki ciekawe, a i dla przeciętnego czytelnika również. Gralewski pokazał tylko epizod dziejów lubelskiej kapliczki Melpomeny, ale za to jakże ważny, z sezonu dyrektorstwa i reżyserii Zygmunta Wasilewskiego i monumentalnej artystki – Stanisławy Wysockiej. Wtajemniczeni w historię kariery dziennikarskiej Gralewskiego wyrażają żal, że jako długoletni recenzent teatralny, blisko związany i najlepiej poinformowany, literacko skwitował tę swoją zażyłość jednym epizodem. No, ale do-



syć dygresji. Jeszcze tylko o „szopkach”, gdyż przejaw to kulturalnego ożywienia Lublina niebanalny i ciekawy na tle ogólnopolskim.

Szopki polityczne w Lublinie – było ich trzy – układali literaci i quasiliteraci. Największy udział miał tu Bielski oraz Jan Arnsztajn, syn poetki. Pointry ciętego dowcipu, który – jak zapewnia autor *Mostu nad czasem* – w ówczesnych warunkach spełniał rolę walczącą, po latach zszarzały i straciły aktualność, ale wtedy miały znaczenie podobne, jak wcześniej szopki „Zielonego Balonika” czy literackie „Pikadora”, na których zresztą były wzorowane.

Wróćmy jednak do spraw istotnych, ściśle związanych ze środowiskiem twórczym.

Ogromny fragment literackiego Lublina odsłania Mrozowski. Właściwie dopiero *Cyganeria* ukazuje problem czechowiczowski, historię mecenatu autora *Kamienia* nad parafią poetycką Lublina i Lubelszczyzny, przeflanconą na grunt Warszawy. Jest to lubelskiej poezji ciąg dalszy, nowy rozdział.

Liryczna atmosfera cyganerii czasów Bielskiego, emanująca z zaułków Starego Miasta, zmienia się w zgęszczony klimat perwersyjno-alkoholowy pokoju na Dobrej 9. W pogoni za szerszą wodą lubliniacy emigrują do stolicy z nadzieją, że tu łatwiej zdobędą sławę. Jak trudno było przybyłym z prowincji utrzymać się, na burzliwej powierzchni centrum literackiego, jak tragiczne bywały przypadki przedzierania się przez, gąszcze konkurencji i hermetyczność krytyki – mówi smutny finał dobrze zapowiadającego się poety Bronisława Ludwika Michalskiego.

Cyganerię można traktować jako studium socjologiczne, przyczynek do badania losów młodych poetów w dwudziestoleciu. Ale to zwierciadło losów ludzi literatury od strony kulis, villonowskiej egzystencji między poezją a nędzą i alkoholem pozbawione jest głębi obrazu. Interpretacja Mrozowskiego, przedstawiającego skomplikowane sprawy psychicznych aberracji poetów wtrąconych w piekło takiego życia, ich inercji moralnej, doprowadzającej do katastrof, ślizga się po wierzchu istotnych zagadnień. Postawa taka wywołuje sprzeciw czytelnika i zdziwienie, że perspektywa czasowa narzucająca wręcz potrzebę oceny, refleksji, dystansu u Mrozowskiego jakby nie gra roli. Szczególnie w zestawieniu z ostatnio wydaną książką Piętaka pt. *Portrety i zapiski*, która ukazuje te same sprawy zupełnie inaczej i – powiedzmy szczerze – lepiej, bardziej przekonująco – nieporozumieniem wydaje się unik Mrozowskiego od jakichkolwiek prób syntezy, zakamuflowana apoteoza beładnej, rujnującej siły twórcze wegetacji w oparach alkoholu. Piętaś mówi, że stali wszyscy o krok od przepaści, a wiadomo przecież, że jeden z nich stoczył się po pochylni, na którą nie tylko byli skazani, ale i bezmyślnie, dobrowolnie akceptowali ten stan rzeczy, brnąc coraz głębiej siłą psychicznej bezwładności.

Patrząc trzeźwo na ten tragiczny bezsens najlepszych lat młodości autor *Portretów i zapisków*, nie waha się oceniać ostro i oskarżać siebie i postronnych, którzy mogli radykalniej przeszkodzić i może zapobiec przerażającym następstwom, np. Czechowicza.

W *Cyganerii* na próżno szukalibyśmy podobnych akcentów.

Nie da się natomiast zaprzeczyć jej wartości dokumentalnej. Jeśli chodzi o dosłowność i rzetelność informacji, autorowi można zaufać. Jest to naprawdę – jak mówi w posłowniu H. Rosiak – kopalnia wiedzy o życiu młodzieży literackiej dwudziestolecia międzywojennego i nieznanym dotychczas szczegółów z biografii poetów – Czechowicza, Domińskiego, Michalskiego, Łobodowskiego, Piętaka.

Konfrontacja *Cyganerii* z innymi wypowiedziami na ten sam temat, przeprowadzona przez redaktora książki w posłowniu, sygnalizuje nieścisłość relacji *Ballad przed burzą* E. Szymańskiego oraz błędne stwierdzenia *Kontynentów* Miłosza, dotyczące tzw. afery „Płomyka” i bezpośredniego w niej udziału Czechowicza.

Nie trzeba dodawać, że w sytuacji, kiedy mnożyć się już będą wiadomości z drugiej ręki, głosy ostatnich naocznych świadków i bezpośrednich bohaterów zdarzeń, Mrozowskiego i Piętaka – mają szczególne znaczenie dla badań historycznoliterackich. „Peany” na cześć Czechowicza-człowieka nie są, jak się okazuje, ukutym w chwili sprzyjającej koniunkturze mitem. Czechowicz – piszą zgodnie Mrozowski i Piętaś – proponował „pożyczki”, ułatwiał drukowanie wierszy, zamieszczał w drukarni przyjaciół w redagowanym przez siebie „Płomyczku” i „Miesięczniku Literatury i Sztuki”, później w „Pionie”.

Organizowane w mieszkaniu na Smulikowskiego, potem na Narbutta – czwartki literackie skupiały najwybitniejsze wówczas pióra poetyckie i pub-

licystyczne. Bywali tu przedstawiciele awangardy krakowskiej: Czuchnowski, Peiper, wilnianie: Zagórski, Rymkiewicz, poeci „Kwadrygi”, krytycy: Horzyca i Napierski i większość awangardowej Warszawy.

Mieszkańcy pokoju na Dobrej, a więc w przeważającej części – poeci związani z Lublinem, którzy brali udział w sympozjonach na prawach gospodarzy, nawiązywali kontakty z bohemą artystyczną wszystkich środowisk.

Rzecz charakterystyczna – Czechowicz utrzymywał w tym czasie ciągły kontakt z czasopismami lubelskimi i skłaniał swoich podopiecznych, których z Lublina wyciągnął, do zasilenia „Kameny” i pozostałych periodyków utworami. Drukowali tam bezinteresownie, mimo że żaden z nich na nadmiar pieniędzy nie narzekał.

Nie można się więc dziwić – wracamy do punktu wyjścia – że w *Antologii współczesnych poetów lubelskich* znaleźli się Czechowicz, Domiński, Madej, Michalski, Podstawka, przez dłuższy czas mieszkający już poza Lublinem. W przedmowie do zbioru Czechowicz nazwał miasto rodzinne swoim domem poetyckim, występując w imieniu poetów, do wspólnoty z którymi się poczuwał. Był on filarem łączącym pokolenie *Mostu nad czasem* z pokoleniem *Cyganerii*.

W latach trzydziestych batuta spoczywa w rękach młodszych olimpijczyków. Tego okresu nie można już rozpatrywać w odosobnieniu, na rynku rodzinnego miasta. Kontury lokalnych odrębności zacierają się, środowiska literackie w wyniku inwazji na sto-

licę ulegają przemieszczeniu. Mówi się raczej o udziale poszczególnych osób w ogólnym dorobku poetyckim epoki. Kolonia lubelska jest jednak nawet wtedy dosyć zwarta, trochę dzięki specyficznym warunkom mieszkaniowym, i można mówić o znaczeniu jej jako grupy.

Tyle fragmentarycznych impresji na marginesie książek o Lublinie dwudziestolecia międzywojennego. Mam nadzieję, że nie wpadłam w emfazę, mówiąc o udziale Lublina w ogólnopolskim zrywie kulturalnym, którego bodźcem stał się przełomowy moment odzyskania niepodległości. Wstydlive minki byłyby tu jednak równie nie na miejscu, jak „efektowne” stwierdzenia na wyrost o „czołowej roli” i „najwybitniejszym znaczeniu”. Wkład literatów i czasopism Lublina w generalne dyskusje estetyczne i konkretny dorobek literacki nie budzą wątpliwości.

Dla nas natomiast istotny jest fakt powstania poetyckiego środowiska, a więc zbiorowej, nawet zorganizowanej działalności – w dziejach Lublina na szerszą skalę po raz pierwszy.

Książki sygnalizują ciekawsze wydarzenia z życiorysu tego prężnego organizmu, ukazują oryginalne, jemu tylko właściwe cechy oraz inne – wspólne klimatowi, w którym powstał. Są na pewno ciekawym przyczynkiem dla badań historycznoliterackich nad odrębnością i współzależnościami środowisk poetyckich dwudziestolecia. Badania genetyczne w tym aspekcie mogłyby przynieść wiele interesujących spostrzeżeń dla analizy artystycznej jednej z ciekawszych epok polskiej poezji.

Bibliografia

Bibliografia nie obejmuje reprodukcji wycinków prasowych. Autorzy występujący w bibliografii nie w pełni pokrywają się z osobami mówiącymi w cytatach.

„barykady” 1932, nr 1.
„Lucifer” 1922, nr 2-4.
„Ognisko Nauczycielskie” 1931, nr 10.
„Pion” 1937, nr 39.
„Trybuna” 1932, nr 6.

Araszkiewicz Feliks

Franciszka Arnsztajnowa, maszynopis w Zbiorach Specjalnych WBP im. Hieronima Łopacińskiego [tekst z 15 marca 1948], sygn 2068.

Józef Czechowicz. *Wspomnienie*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971.

Ruch literacki w Lubelszczyźnie 1918–1938. Cyfry, daty, tytuły, nazwiska, w: Ludwik Zalewski, *Antologia współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939.

Arnsztajnowa Franciszka

Jan Arnsztajn, w: *Prywatne Męskie Gimnazjum im. Stefana Batorego (Szkoła Lubelska) w XXX-lecie 1906–1936*, oprac. Zygmunt Kukulski i in., Lublin 1936.

Na marginesie rękopisu [maszynopis w zbiorach Muzeum Literackiego im. J. Czechowicza]

Wiersze, oprac. Roman Rosiak, Lublin 1969.

Arnsztajnowa Franciszka, Czechowicz Józef

Stare kamienie, Lublin 1934.

B. [Józef Czechowicz?]

O stronie graficznej wydawnictw lubelskich, „Ziemia Lubelska” [?]

Bielski Konrad

Z moich wspomnień, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971.

Most nad czasem, Lubin 1963.

Spotkania z Kazimierzem, Lublin 1965.

Bobrowski Czesław

„*Nowa Sztuka*” i grupa „*Reflektora*”, „*Przegląd Lubelsko-Kresowy*” 1925, nr 8.

Wspomnienia ze stulecia, Lublin 1985.

Braun Jerzy

Moja współpraca z Czechowiczem, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971.

Brzezińska Maria

Powrót do źródeł [audycja o Annie Kamieńskiej], Radio Lublin, 19 października 1981.

Wieczór literacki. Spotkanie z Julią Hartwig, Radio Lublin, 31 października 1981.

Chamerska Halina

Gimnazjum Unii Lubelskiej [relacja z archiwum Historii Mówionej Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, http://tnn.pl/himow_fragment.php?idhr=1385]

Chomicz Witold

Okruchy wspomnień, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971.

Stare mury Lublina, „*Architektura*” 1969, nr 7.

Chudzik Andrzej

Lubelskie podzwonne Młodej Polski, „*Poezja*” 1978, nr 11/12.

Ciekawość świata. Z Julią Hartwig rozmawia Agata Koss, „*Kresy*” 1997, nr 1.

Cymerman Jarosław

W poszukiwaniu Berla, „*Gazeta Wyborcza*”. Lublin, 9 września 2005.

Czechowicz Józef

Autorecenzja z książki „Gaj pirata”, w: tenże, *Wyobrażenia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972.

Awangarda idzie dalej, w: tenże, *Wyobrażenia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972.
ballada z tamtej strony, Lublin 1998.

Bitwa i po bitwie, w: tenże, *Koń rydzy*.

Utwory prozą, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990.

Fakty, w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990.
Fraszki, Lublin 1962.

Gdy piszę to..., w: tenże, *Koń rydzy*.

Utwory prozą, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin, 1990.

Kim jest autor książki „Człowiek zmienia skórę”, „*Pion*” 1937, nr 39.

Listy, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977.

Mowa na otwarciu Związku Literatów w Lublinie, „*Dziennik Lubelski*” 1932, nr 5.

Mój wiersz, w: tenże, *Wyobrażenia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972.

Nowe książki Madeja, w: tenże, *Wyobrażenia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972.

Nowości bibliograficzne. Suplement za 1933 i następne. Lublin 1980. *Był taki co wydał, a drukarnię zaś ukryto, bo by drukarza zabito*, Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkps 2301 (Józef Henryk Czechowicz: Drobne utwory i notaty z lat 1931–1939), k. 1–6 (14–19).

Nowości lubelskie. Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych, Lublin 1931.

Obraz, w: tenże, *Utwory dramatyczne*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1978.

Poezje zebrane, Toruń 1997.

w błyskawicy, Warszawa 1934.

Kamień, Lublin 1927.

Z dziennika (1922) w: tenże, *Koń rydzy*.

Utwory prozą, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990.

[Józef Czechowicz]

Jan Kowalski [pseud.]

Trud i dzieło artysty. Rzecz o sztuce Jana Widyry, „*Studia i Materiały Lubelskie*” 1976, r. 7.

[Józef Czechowicz]

Henryk Zasławski [pseud.]

Przedwczesna śmierć zgasła wielki talent, w: „*Express Lubelski i Wołyński*” 1937, nr 104.

Czernik Stanisław

Poeci Lubelszczyzny, „*Kamena*” 1934, nr 1 oraz nr 2 [dokończenie].

Dancowska Halina

„Ziemia Lubelska” 1906-1931, „Ziemia Lubelska” 2002, nr 1.

[Dec Franciszek] F. D. [krypt.]

Wystawa „Elipsy” w Zachęcie Sztuk Pięknych oddział w Lublinie, „Ziemia Lubelska” 1926, nr 286.

Dejcz Henryk

Spacer po Lublinie. Reportaż z wagarów wiosennych (1938), „Mały Przegląd” [pod red. Janusza Korczaka], 13 maja 1938, dodatek „Naszego Przeglądu”. Za: „Scriptores” 2005, nr 29.

Derecki Mirosław

KAJ – mieszkane spokojnych domów, „Gazeta Wyborcza. Lublin” [wydanie weekendowe] 1994, nr 204.

Mój Kazimierz, Lublin 1999.

Na ciastka „do Chmielewskiego”, w: tenże, Weekend wspomnień, Lublin 1998.

Nieodmiennie nad małą czarną, w: tenże, Weekend wspomnień, Lublin 1998.

Na gastronomicznym szlaku, w: tenże, Weekend wspomnień, Lublin 1998.

Dziwaczny, trochę śmieszny, „Gazeta w Lublinie” [wydanie weekendowe] 1994, nr 192.

Willa przy ulicy Granicznej, „Gazeta w Lublinie” [wydanie weekendowe] 1994, nr 252.

Dobosz Henryka

Lublin literacki dwudziestolecia międzywojennego, „Przegląd Lubelski” 1965, t. 1.

Dom wszechświat. Z Hanną Krall rozmawia Katarzyna Bielas, „Duży Format” [dodatek do „Gazety Wyborczej”], 13 marca 2003.

Domański Tadeusz

Paryżanka z Lublina, „Kamena” 1962, nr 23.

Dominiński Henryk

Wspomnienie o Lublinie [wiersz], w: Antologia współczesnych poetów lubelskich, Lublin 1939.

Gzella Alojzy L.

Dzieje prasy lubelskiej [katalog wystawy], Lublin 1972.

Fizman-Sznajdman Róża

Mój Lublin, Lublin 1989.

Fita Stanisław

Feliks Araszkiewicz (1895–1966), Lublin 1995.

Feliks Araszkiewicz, w: Lublin literacki 1932–1982, red. Waldemar Michalski, Józef Zięba, Lublin 1984.

Feliks Araszkiewicz. Regionalista – Nauczyciel – Pedagog, w: W kręgu Hieronima Łopacińskiego, red. Tadeusz Jeziorski i in., Lublin 1977.

Gawareccki Maria i Henryk

Ks. dr Ludwik Zalewski (1878–1952), w: Sylwetki bibliofilów lubelskich, red. Maria i Henryk Gawareccki, Lublin 1985.

Gawarecka Maria

Franciszek Raczkowski (1871–1947), w: Sylwetki bibliofilów lubelskich, red. Maria i Henryk Gawareccki, Lublin 1985.

Towarzystwo Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, w: W kręgu Hieronima Łopacińskiego, red. Tadeusz Jeziorski i in., Lublin 1977.

Życie kulturalne Lublina w latach 1918–1939, w: Dzieje Lublina, t. 2, red. Stanisław Krzykała, Lublin 1975.

Gawarecki Henryk

O dawnym Lublinie, Lublin 1974.
O dawnym Lublinie. Szkice z przeszłości miasta, Lublin 1986.

Giełżyński Witold

Dziennikarze lubelscy (Fragment wspomnień), „Prasa Współczesna i Dawna” 1958, nr 3.

Głuszewska Kazimiera

„Reflektor”, „Dodatek Literacki »Ziemia Lubelska«”, 7 grudnia 1930.

Gomulicki Leon

Czechowicz, w: Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971.

Gorecka Grażyna

Albumy i grafika w zbiorach BU KUL [dokument dostępny pod adresem: pater.kul.lublin.pl/akademia/2002_11_18/albumy_i_grafika_w_zbiorach_bu_kul.htm]

Gralewski Wacław

Dytyramb szatański, w: tenże, Ogniste koła, Lublin 1963.

Golem, w: tenże, Pięć Herostratesa, Lublin 1958.

Kibic wspaniały, w: tenże, Ogniste koła, Lublin 1963.

Mefistofeles we fraku, w: tenże, Ogniste koła, Lublin 1963.

Odloty, w: tenże, Ogniste koła, Lublin 1963.

Stalowa tęcza, Warszawa 1968.

Wataha atamana Łobodi, w: tenże, Ogniste koła, Lublin 1963.

Grychowski August

Lublin i Lubelszczyzna w życiu i twórczości pisarzy polskich. Od średniowiecza do 1968, Lublin 1974.

Gzella Alojzy L.

„Kurier Lubelski” Józefa Czechowicza, w: W kręgu Hieronima Łopacińskiego, red. Tadeusz Jeziorski i in., Lublin 1977.

Boje i rozboje Józefa Łobodowskiego na łamach prasy lubelskiej, w: Józef Łobodowski – rzecznik dialogu polsko-ukraińskiego, red. Ludmiła Siryk, Jerzy Święch, Lublin 2000.

Józef Czechowicz (1903–1939), w: Sylwetki bibliofilów lubelskich, red. Maria i Henryk Gawareccki, Lublin 1985.

Od znaczka do portretu, „Kurier Lubelski” 1968, nr 23.

Wiktor Ziółkowski (1893–1978), „Kalendarz Lubelski” 1980.

Hanna Malewska [biogram dostępny pod adresem: http://pl.wikipedia.org/wiki/Hanna_Malewska]

Hartwig Julia

Fotografia udomowiona, w: taż, Pisane przy oknie, Warszawa 2004.

Hanka i Anna, w: taż, Pisane przy oknie, Warszawa 2004.

Lubelskie ulice i podwórka, w: Zaulek Hartwigów, Lublin 2006.

Zawsze powroty. Dzienniki podróży, Warszawa 2001.

Historia kontaktu z kamienicą. Rozmowa z Hanną Krall, finalistką Nagrody Literackiej „Nike” 2005 za Wyjątkowo długą linię, „Gazeta Wyborcza”, 12 września 2005.

Holaczuk Renata

Józef Czechowicz – ambasador Lubelszczyzny, w: Józef Czechowicz. Od awangardy do nowoczesności, red. Jerzy Święch, Lublin 2004.

Bibliografia

Horądyński Jerzy

Spotkanie z Anną Langfus, „Życie literackie” 1963, nr 8.

Ilustrowany przewodnik po Lublinie, Lublin 1931; zob. **Ronikierowa Maria Antonina**

Iwaniuk Wacław

Ostatni romantyk, „Kresy” 1991, nr 7.

j.m.

Noty, „Trybuna” 1932, nr 3.

Jan Wydra 1902–1937. Twórczość, oprac. Waldemar Odorowski i Aleksandra Szacho-Głuchowicz, Kaziemierz Dolny 2004.

Jaworski Kazimierz A.

Józef Czechowicz, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971.

Koniec seansu, Lublin 1972.

W kręgu Kamieny, Lublin 1965.

Jóźwik Zbigniew

Henryk Zwołakiewicz, w: *Sylwetki bibliofilów lubelskich*, red. Maria i Henryk Gawareccy, cz. I, Lublin 1985.

Juszczakowski Kazimierz

Historia II L.D.H. [Lubelskiej Drużyny Harcerskiej] im. Zawiszy Czarnego, w: *Prywatne Męskie Gimnazjum im. Stefana Batorego (Szkoła Lubelska) w XXX-lecie 1906–1936*, oprac. Zygmunt Kukulski i in., Lublin 1936.

Kamieńska Anna

O wierszach Henryka Domińskiego, „Głos Lubelski” 1947, nr 24.

Poeta Wacław, w: *Lublin literacki 1932–1982*, red. Waldemar Michalski, Józef Zięba, Lublin 1984.

Poetka Lublina, legenda, dwugłos pokoleń, „Twórczość” 1969, nr 10.

Kamiński Ireneusz J.

Mecenas, „Kalendarz Lubelski” 1983.

W stronę alternatywnej historii Muzeum Lubelskiego – kustosz, „Lubelskie Wiadomości Numizmatyczne”, Lublin 2001, t. 10.

Życie artystyczne w Lublinie 1901–1926, Lublin 2000.

Karaś Romuald

Ludzie Lubelszczyzny. Sztuka i dokumentacja (wywiad z Wiktorem Ziółkowskim), „Kamena” 1963, nr 15/16.

Kłak Tadeusz

„Lubelskie” powieści Józefa Łobodowskiego, w: *Literatura i pamięć kultury*, red. Sławomir Baczewski, Dariusz Chemperek, Lublin 2004.

Czasopisma awangardy. Część I, 1919–1934, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978.

Czechowicz – mity i magia, Kraków 1973.

Czechowicz czyta Czechowicza. O niedoszłej edycji wierszy zebranych poety, w: *Józef Czechowicz. Od awangardy do nowoczesności*, red. Jerzy Święch, Lublin 2004.

Czechowicza „Siedem wierszy o śmierci”, „Ruch Literacki” 1972, r. 13, z. 6.

Krew i whisky, „Poezja” 1967, nr 6.

Nad listami Czechowicza, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977.

Poezja lubelska 1918–1939, w: *Lublin literacki 1932–1982*, red. Waldemar Michalski, Józef Zięba, Lublin 1984.

Reporter róż. Studia i szkice literackie, Katowice 1978.

W kręgu „Reflektora”, „Kamena” 1961, nr 19.

Awangarda lubelska, w: tenże, *Stolik Tadeusza Peipera. O strategiach awangardy*, Kraków 1993.

Knothe Zygmunt

Pałac Czarotoryskich w Lublinie, „Gazeta Lubelska” 1947, nr 339.

Kołodzyńska-Mosiego Bronisława

Wspomnienie o Józefie Czechowiczu w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, red. Seweryn Pollak, Lublin 1977.

Kołodziejczyk Ewa

Czechowicz – najwyżej piękno, Kraków 2006.

Kronika szkolna gimnazjum im. Jana Hetmana Zamoyskiego

Królikowska Maria

Szkic z dziejów szkoły, w: *Arciszanki swojej przełożonej (1912–1927)*, Lublin 1927.

Kruk Stefan

Teatr miejski w Lublinie 1918–1939, Lublin 1997.

Kryszak Janusz

O Józefie Łobodowskim, w: *Lublin lite-*

racki 1932–1982, red. Waldemar Michalski, Józef Zięba, Lublin, 1971.

Krzyżanowski Julian

Fraszki czystego Józefa (wstęp), w: Józef Czechowicz, *Fraszki*, Lublin 1962.

O fraszkach Józefa Czechowicza

w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971.

Proboszcz poetów lubelskich, „Rzeczpospolita” 1946, nr 298.

Krzyżanowski Jerzy R.

Dekady, Lublin 2006.

Księga protokołów zebrania LTMK z lat 1926–1932, Zbiory Specjalne WBP im. H. Łopacińskiego, rkps 2267, k. 44–45.

Kurzątkowski Mieczysław

Historia rodziny Kurzątkowskich, Lublin 1998–2000. Maszynopis w zbiorach WBP im. Hieronima Łopacińskiego.

Lisiecka Teresa

Działalność księgarska Franciszka Raczkowskiego w latach 1900–1947, w: *Studia z dziejów drukarstwa i księgarstwa w Lublinie w XIX i XX wieku*, red. Bartłomiej Szynkler, Lublin 1988.

Lista dyrektorów, nauczycieli i pracowników umysłowych Gimnazjum, w: *Arciszanki swojej przełożonej (1912–1927)*, Lublin 1927.

Listy Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego oprac. Jan Smolarz, „Akcent” 1982, nr 3.

Listy Józefa Czechowicza do Mariana Czuchnowskiego, oprac. Janusz Kryszak, „Poezja” 1981, nr 1.

Listy Józefa Czechowicza do Wiktora Ziółkowskiego, „Akcent” 1989, nr 4.

Lublin w dokumencie 1317–1967, oprac. Franciszek Cielak, Henryk Gawarecki, Maria Stankowa, Lublin 1975.

Łobodowski Józef

Czerwona wiosna, Londyn 1965.

Cztery Lubliny, „Kresy Literackie” 1992, nr 1.

Dusze chce łowić..., „Kresy” 1992, nr 9/10.

Lubelska szopka polityczna, Lublin 1937.

Nożyce Dalili, Londyn 1968.

O cyganach i katastrofistach (2), „Kultura” 1964, nr 9.
O cyganach i katastrofistach (3), „Kultura” 1964, nr 10.
O cyganach i katastrofistach (1), „Kultura” 1964, nr 7/8.
O czerwonej krwi, Lublin 1931.
Poezje, Lublin 1990.
Terminatorzy rewolucji, Londyn 1966.
Wspomnienia lubelskie, „Kresy” 1991, nr 8.

[Łobodowski Józef] jł. [krypt.]
Nowe wydawnictwa, „Trybuna” 1932, nr 1.

Makarski Henryk
Melancholia nękającej nadziei, w: *Lublin literacki 1932–1982*, red. Waldemar Michalski, Józef Zieba, Lublin 1984.

Madaj Antonii
Życie artystyczne Lublina, „Miesięcznik Literatury i Sztuki” 1935, nr 5.
Materiały do dziejów przyjaźni Józefa Czechowicza z Kazimierzem Miernowskim, w: „Archiwum Literackie” 1965, t. VIII.

Mazurkiewicz Regina
Działalność wydawniczo-księgarska Artów w latach 1836–1900, w: *Studia z dziejów drukarstwa i księgarstwa w Lublinie w XIX i XX wieku*, red. Bartłomiej Szynkler, Lublin 1988.

Miernowski Kazimierz
Moje wspomnienia o Czechowiczu, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971.

Mikulski Zygmunt
Hartwiżanka, „Kamena” 1978, nr 12.
Moje dzisiejsze wczoraj, w: *Lublin literacki 1932–1982*, red. Waldemar Michalski, Józef Zieba, Lublin 1984.
Tamten Lublin, Lublin 1975.

Miłosz Czesław
Lublin żyje, w: *tenże, Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931–1939*, oprac. Agnieszka Stawiarska, Kraków 2003.

Mortkowicz-Olczakowa Hanna
Na pięterku, „Kamena” 1960, nr 18.

Mostwin Danuta
Cień księdza Piotra, Warszawa 1985.

Mroczek Tadeusz
Ziółkowski Wiktor Hermogenes [biogram], w: *Słownik Biograficzny miasta Lublina*, red. Tadeusz Radzik, Jan Skarbek, Adam A. Witusik, Lublin 1993, t. 1.

Mrozowski Wacław
Cyganeria, Lublin 1963.
Największe szczęście, największy ból. Z Julią Hartwig rozmawia Jarosław Mikołajewski, „Wysokie Obcasy” [dodatek do „Gazety Wyborczej”] 2005, nr 12.
noty, „barykady” 1932, nr 1.
Noty, „Trybuna” 1932, nr 6.
Noty, „Trybuna” 1932, nr 7.
Nowe wydawnictwa, „Trybuna” 1932, nr 6.
O akademii, rocznicy, poezji i wódce. Wywiad z wic.-prez. Związku Literatów w Lublinie, p. J. Czechowiczem, „Kurier Lubelski” 1932, nr 323.
O poezji (wywiad z J. Czechowiczem) „W Słońce” 1936, nr 1(2).
Ocalił przed zapomnieniem. Rozmowa Leszka Gzelli z Wacławem Gralewskim, „Kurier Lubelski” 1972, nr 302.
Od Redakcji, Trybuna 1932, nr 7.
Opowieści Hartwiga [zanotował: Krzysztof Grelak], „Kurier Lubelski” 1992, nr 189.
Państwowy Wyższy Kurs Nauczycielski w Lublinie, r. II, Łódź–Poznań–Zakopane–Wilno 1925.

Piechal Marian
Ten Józef Czechowicz, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971.

Toczyński Zdzisław
Pięćdziesięciolecie Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego. Rozmowa Zdzisława Toczyńskiego z Edwardem Hartwigiem – o Lublinie, fotografii i kilku innych sprawach, „Kwartalnik Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie” 1987, r. XVI [tekst dostępny w Bibliotece Wirtualnej Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” pod adresem: http://tnn.pl/tekst.php?id=627&f_2t_artykul_treścPage=2]

Pleśniarowicz Jerzy
Rozmowa z Józefem Łobodowskim, „W Słońce” 1937 nr 3 (4).

Pleśniarowicz Krzysztof
Jerzego Pleśniarowicza ślad pozostawiony, Kraków 1993.
Poezja ziemi lubelskiej, „Dodatek Niedzielnego do »Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego«” 1939, nr 159.

Pollak Seweryn
Poeta i mit, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971.

Popławski Feliks
Wspomnienia o Józefie Czechowiczu, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971.
Potomstwo Gutenberga, notatka z rekopisów Józefa Czechowicza. Zbiory Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza.
Pro domo sua, „Trybuna” 1932, nr 4.

Protasiewicz-Bieniaszkiewicz Hanna
Architektura secesyjna w Lublinie, praca doktorska obroniona w Instytucie Historii Sztuki KUL pod kierunkiem dr. hab. Lechosława Lameńskiego prof. nadzw. KUL, Lublin 2005. Praca doktorska Hanny Bieniaszkiewicz [dostępna w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”].
Psy czy koty? Fotografia czy fotografika? Kolor czy...? Edward Hartwig odpowiada na pytania Anny Beaty Bohdziewicz, „Format” 1997, nr 24/25, www.fototapeta.art.pl.

R. H.
Nr 3 „Reflektora”, „Express Lubelski”, 2 czerwca 1925.

Radzik Tadeusz
W latach dwudziestolecia międzywojennego, w: *Lublin – dzieje miasta, XIX i XX wiek*, t. II, Lublin 2000.

Radziwion Marek
Żeby być ze wszystkimi. Nominacje do „Nike”, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 131.

Smolińska Janina
Gimnazjum pani Sobolewskiej przy ulicy 1 Maja [relacja z archiwum Historii Mówionej Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, http://tnn.pl/himow_fragment.php?idhr=1067]

Bibliografia

Rękas Alicja

70 lat Gimnazjum i Liceum im. Unii Lubelskiej w Lublinie (1921–1991), Lublin 1991.

Rękopis noty biograficznej Czechowicza [Ludwik Zalewski: Materiały do *Antologii współczesnych poetów lubelskich*], Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkps 2156, k. 273.

Riabinin Sergiusz

Dawny Lublin 1926–1936, „Tygodnik Współczesny” 1991, nr 20.

Rogalski Aleksander

Wspomnienie o Wacławie Gralewskim (1900–1972), „Akcent” 1994, nr 2.

[Ronikierowa Maria Antonina]

M. A. R. [krypt.]

Ilustrowany Przewodnik po Lublinie, Warszawa 1901; zob. *Ilustrowany przewodnik po Lublinie*.

Rosiak Roman

„Tobie śpiewam Lublinie” [wstęp] w: Franciszka Arnsztajnowa, *Wiersze*, Lublin 1969.

Rozmowa z Jerzym Zagórskim, w: Józef Zięba, *Rozmowy o Józefie Czechowiczu*, Lublin 2006.

Rozmowa z Marią Wilkołek, w: Józef Zięba, *Rozmowy o Józefie Czechowiczu*, Lublin 2006.

Ruchoma Wystawa Sztuki. Recenzja zbiorowa pod redakcją Józefa Czechowicza, „Kurier Lubelski” 1932, nr 98.

Sawicka Jadwiga

Wołyń poetycki w przestrzeni kresowej, Warszawa 1999.

Seredyńska Jadwiga

Malarz Jan Wydra, Studia i materiały lubelskie, Lublin 1976, t. 7.

Siryk Ludmiła

Nazanaczony Ukrainą. O twórczości Józefa Łobodowskiego, Lublin, 2002.

Skoczylas Stefan

Przegląd prasy, „W Słońce” 1936, nr 1.

Smolarz Jan

W bibliofilskim kręgu Józefa Czechowicza, nadbitka z „Rocznika Biblioteki Narodowej” t. XVII–XVIII, Warszawa 1986.

Statut Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki, maszynopis ze zbiorów Wiktora Ziółkowskiego, Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego.

Sulikowski Andrzej

Lublin w życiu Hanny Malewskiej, „Księgarz Lubelski. Informator Wydawniczo-Księgarski” [dodatek do „Na Przykład” 1994 nr 12] 1994, nr 5.

Szelburg-Zarembina Ewa

„Wielka nagroda” Józefa Czechowicza, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Polak, Lublin 1971.

Szypowska Irena

Łobodowski. Od „Atamana Łobody” do „Seniora Lobo”, Warszawa 2001.

Szysko Bogdan

Szkołnictwo żydowskie na Lubelszczyźnie w latach 1918–1939, w: *Żydzi w Lublinie. Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina*, red. Tadeusz Radzik, t. 1, Lublin 1995.

Śpiewak Jan

Przyjaźnie i animozje, Warszawa 1965.

Terlecki Tymon

Poezje Cezarego Baryki. Rzecz o Łobodowskim, „Tygodnik Ilustrowany” 1937, nr 16.

Trzy procesy literackie na wokandach sądów lubelskich, „Express Lubelski i Wołyński” 1933, nr 31.

Winiarz Adam

I gimnazjum i liceum im. Stanisława Staszica w latach 1919–1944, w: *Szkoła czterech wieków. Liceum ogólnokształcące im. Stanisława Staszica w Lublinie*, red. Ryszard Kucha, Lublin 1992.

Wiśniewski Leszek

Może ktoś zawoła „Rysiek!...”, „Relacje” 1990, nr 1.

Witold Chomicz. Malarstwo. Grafika. Plakaty. Drukarnstwo. 1924–1974, Kraków 1975.

Wojciechowski Stefan

Wspomnienie, w: *Rysunek i grafika Juliusza Kurzątkowskiego* [katalog wystawy], Kazimierz Dolny 1980.

Wolska Halina

Od 1803 do 1939 r., w: **Gzella Alojzy L.** *Dzieje prasy lubelskiej* [katalog wystawy], Lublin 1972.

Wójcik Leokadia „Dobrogniewa”

Moje wspomnienia o pracy Oddziału Żeńskiego P.O.W. w Lublinie, w: *Pod sztandarem POW. Szkice i wspomnienia zebrane dla uczczenia uroczystości poświęcenia Sztandaru, odsłonięcia tablicy pamiątkowej płk. Mieczysława Więckowskiego i połączenia Okręgu Siedleckiego Peowiaków z Okręgiem Lubelskim*, red. Franciszka Arnsztajnowa i in., Lublin 1935.

Wójciszyn Anna

Wspomnienie Julii Hartwig zarejestrowane na Festiwalu Sztuki „W kręgu Bramy” w Lublinie, 20 czerwca 2001. Dostępne w archiwum Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”.

Wroński Marina

Życie literackie Józefa Czechowicza. Na marginesie wiersza „We czterech”, w: *Czytanie Czechowicza*, red. Paweł Próchniak, Jacek Kopciński, Lublin 2003.

Wspomnienia Andrzeja Modrzewskiego podczas spotkania z okazji 10-tej rocznicy śmierci Konrada Bielskiego, które odbyło się w Muzeum im. Józefa Czechowicza. Sporządzony także zapis rozmowy udostępnił Józef Zięba.

Wspomnienie Julii Hartwig o Józefie Czechowiczu zarejestrowane w czasie Festiwalu Sztuki „W kręgu Bramy” w Lublinie, czerwiec 2001. Dostępne w archiwum Historii Mówionej Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”.

www.teatr-osterwy.lublin.pl/historia.php [brak autora]

Wyka Kazimierz

O Józefie Czechowiczu, w: tenże, *Rzecz wyobraźni*, Warszawa 1977.

Wyszkowski Marek

Wojewódzka Biblioteka Publiczna, w: „ZOOM Lubelski Informator Kulturalny”, październik 2004.

Kina w Lublinie, cz. I, w: „ZOOM. Lubelski Informator Kulturalny”, marzec 2005.

Wywiad z bratem. Julia Hartwig rozmawia z Edwardem Hartwigiem, w: *Zaulek Hartwigów*, Lublin 2006.
Za działalność wywrotową. Aresztowanie redaktora „barykad”, „Express Lubelski i Wołyński” 1933, nr 18.
Za obrazę uczuć religijnych. Proces młodego poety lublinianina, „Express Lubelski i Wołyński” 1933, nr 28.

Zagórski Jerzy

O Józefie Czechowiczu (rozmowa z J. Ziębą, zapis z taśmy), „Twórczość” 1989, nr 9.

Zalewski Ludwik

Antologia współczesnych poetów lubelskich, Lublin 1939.

Materiały do *Antologii współczesnych poetów lubelskich*, Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkp 2156.

Szkoła – młodzież – książka, „Dziennik Urzędowy KOSL” 1932.

[Zalewski Ludwik] l.z. [krypt.]

Wstęp, w: Franciszka Arnsztajnowa i Józef Czechowicz, *Stare kamienie*, Lublin 1934.

Towarzystwo bibliofilów w Lublinie, „Region Lubelski” 1928, nr 1.

Zamojski Jan

Łukaszowcy. Malarze i malarstwo Bractwa św. Łukasza, Warszawa 1989.

[Czechowicz Józef] Henryk Zasławski [pseud.]

Przedwczesna śmierć zgasła wielki talent, w: „Express Lubelski i Wołyński” 1937, nr 104.

Zarębianka Zofia

Zakorzenia Anny Kamińskiej, Kraków 1997.

Zaulek Hartwigów, Lublin 2006.

Zieliński M.

Rozmowa z profesorem Bobrowskim, „Kamena” 1982, nr 8.

Zięba Józef

„Reflektor”, „Kalendarz Lubelski” 1973.

50 lat życia literackiego w Lublinie, w: *Lublin literacki 1932–1982*, red.

Waldemar Michalski, Józef Zięba, Lublin 1984.

Czechowicz i muzeum jego imienia, Lublin 1980.

Wacław Gralewski (1900–1972) w dziełach rocznicę śmierci, Lublin 1982.

Zimmer Bolesław

Geneza szkoły i jej rozwój 1915–1933, w: *50 lat Gimnazjum i Liceum im. Jana Zamoyskiego w Lublinie 1915–1965*, Lublin 1967.

Ziółkowski Wiktor

***, „Odrodzenie” 1944, nr 2/3.

[Ziółkowski Wiktor] Jan Kot [pseud.]

...gdzie kalafiori PIANĄ i kwiaty z bi-bulek szumu. *Nieznany brulion Józefa Czechowicza*, Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkps 2302, (Wiktor Ziółkowski: Artykuły i notaty dotyczące Józefa Henryka Czechowicza z lat 1944–1966), k. 74–101.

Czechowicz fraszkopis, „Kultura i Życie” (dodatek do „Sztandaru Ludu”) 1961, nr 40.

Kronika Lubelska, „Dziwigary” 1934, nr 1.

Zwolakiewicz Henryk

Etnografowie i regionaliści w badaniach ludowej kultury Lubelszczyzny, Lublin 1962.

Regionalizm lubelski w „Ognisku Nauczycielskim”, Lublin 1959.

Spotkanie z Czechowiczem w: Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice, oprac. Seweryn Polak, Lublin 1971.

Wiktor Ziółkowski (biogram), w: *Prywatne Męskie Gimnazjum im. Stefana Batorego (Szkoła Lubelska) w XXX-lecie, 1906–1936*, oprac. Zygmunt Kukulski i in., Lublin 1936.

Od redaktora

Przed wszystkim chciałbym podziękować wszystkim osobom i instytucjom, bez których niniejsza publikacja nie ukazałaby się lub byłaby dużo gorsza. Oto one:

OSOBY

Marzena Baum (Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” – TNN)

Anna Chaber (TNN)

Michalina Dąbkowska

Lechosław Dymowski

Anna Kiszka

Wojciech Kruszewski

Urszula Kurzątkowska

Marcin Fedorowicz (TNN)

Julia Hartwig

Ewa Hartwig-Fijałkowska

Maria Kowalczyk (TNN)

Tomasz Miernowski

Piotr Mirski (TNN)

Ewa Mościbrodzka-Derecka

Marta Parulska

Paweł Próchniak

Małgorzata Rybicka (TNN)

Amadeusz Targoński

Roman Krawczyński

Andrzej Tyszczyk

Małgorzata Witer

Marcin Wociór

Joanna Zętar (TNN)

Józef Zięba

Aleksandra Zińczuk (TNN)

INSTYTUCJE

Archiwum Państwowe Miasta Starego
Warszawy

Archiwum Państwowe w Lublinie (dyr.
Piotr Dymmel)

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ma-
rii Curie-Skłodowskiej (dyr. Krysty-
na Hudzik)

Biblioteka Narodowa w Warszawie
„Gazeta Wyborcza” w Lublinie

Muzeum Literatury im. Adama Mic-
kiewicza w Warszawie

Muzeum Literackie im. Józefa Czecho-
wicza w Lublinie

Muzeum Lubelskie w Lublinie

Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu
Dolnym

Muzeum Narodowe w Warszawie

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im.
Hieronima Łopacińskiego w Lubli-
nie (dyr. Zofia Ciuruś, dyr. Zdzisław
Bieleń, Ewa Hadrian)

Wydział Architektury i Administracji
Budowlanej Urzędu Miasta Lublin
(Michał Trzewik)

Słowa wdzięczności należą się takim osobom jak Tadeusz Kłak i zmarły nie-
dawno Władysław Panas za ich wspar-
cie i zachęty oraz wydawcom i auto-
rom książek, z których zaczerpnęliśmy
materiały. Dziękujemy wszystkim (tak-
że tu nie wymienionym) za udostęp-
nione zbiory, życzliwość i dobrą wolę,
rady, cierpliwość, kwerendy i pomoc
w żmudnym procesie sortowania i for-
matowania plików, danych bibliogra-
ficznych itp.

Był to proces żmudny ponieważ na
Poszukiwanie zaginionego miasta skła-
da się około 1100 cytatów 100 autorów,
ponad 250 źródeł i około 380 ilustra-
cji z dodatkowych źródeł, których nie
liczyłem. Aby wybrać te materiały, zo-
stała stworzona baza danych licząca
ponad 9000 plików, które były następ-
nie przeszukiwane pod kątem ponad
120 haseł-rozdziałów.

Nie są to podziękowania *pro for-
ma*, ponieważ wyznają dość pozytyw-
styczno-regionalistyczne przekonanie
(wzmocnione jeszcze po lekturze za-
mieszczonych tu tekstów), że kultura

to wspólna choć nie zawsze uświadomiona praca i często nawet jakaś niewielka pomoc, drobny z pozoru gest w perspektywie czasu okazują się mieć kluczowe znaczenie.

Jakkolwiek oczekuje się, że redaktor swoje przemyślenia krytyczno-literackie na temat redagowanego dzieła raczej zostawi dla siebie, chciałbym podzielić się – jako jego redaktor, ale również pierwszy czytelnik – kilkoma refleksjami, które nasunęły mi się podczas mojej pracy.

Przede wszystkim chciałbym zwrócić uwagę na niejednoznaczną formę tego numeru „Scriptores”. Na różnych poziomach interpretacji wypuklają się różne jej cechy. Trochę przypomina ona kolaż lub słownik, trochę podróż z przewodnikiem, a trochę uduktowaną opowieść. Jest w niej intertekstualny duch postmodernizmu i nieliniowa atmosfera i World Wide Web, ale w takim wydaniu, że byłaby bliska również średniowiecznemu mnichowi przekopującemu się przez starożytną bibliotekę. Nasze rozumienie kultury jest dziś bowiem nieco zdominowane przez internet, więc nie zauważamy, że aż tak dużo nie wnosi on do naszego życia, a głównie intensyfikuje działanie istniejącej i bez niego struktury (może powinniśmy ją nazwać przekornie: Word Wide Web) właściwej każdej komunikującej się i zachowującej zbiorową pamięć społeczności.

Dla mnie dominantą tej książki nie jest więc cecha wynikająca z jej płynnej interpretacji formy, lecz z intencji i aksjologii. Są to obszary oddziaływania autora tekstu na pierwszy rzut oka niewidoczne, które jednak tu wychodzą na plan pierwszy, ponieważ autor *W poszukiwaniu ukrytego miasta* starał się maksymalnie ograniczyć typową obecność autorską, czyli obecność na poziomie bezpośredniej wypowiedzi. Każdy rozdział „Scriptores” wskazuje i nazywa jakiś fakt (inten-

cja), który warto wyodrębnić i zrównać w ważności z innymi (aksjologia). I tak skromna drukarnia „Udziałowa” stała w jednym rzędzie ze Związkiem Pracy Kulturalnej i efemerycznym pismem szkolnym „Młodzież”, o którym nikt już nie pamięta. Ta hierarchia nie wynika z podejścia naukowo-badawczego, lecz stwórczego. Powstała oto bowiem nowa sieć punktów orientacyjnych (patrz spis treści), w którą chcemy „złapać” przedwojenną przeszłość Lublina:

Każdy ma skłonność do widzenia świata według jakiegoś subiektywnego porządku. Taki subiektywny porządek współcześni historycy nazywają narracją. Od wyboru historycznej narracji zależy też to, jak się postrzega współczesność. Człowiek musi mniej lub bardziej świadomie wybrać swój sposób postrzegania świata.¹

Jest to sieć nie tyle związków międzytekstowych, ile relacji między różnymi wydarzeniami, którym przypisujemy subiektywnie, ale świadomie, różne wartości. Jest to więc w rzeczywistości sieć nie hipertekstowa lecz „hiperaksjologiczna” – coś, z czym nieświadomie mamy kontakt na co dzień i co powinno nas bardziej interesować niż internet, ponieważ nieważne, co możemy znaleźć w sieci i jak – ważne, czego tam szukamy i dlaczego.

Przeszukując bazę danych zgromadzoną na potrzeby tej publikacji interesował nas Józef Czechowicz. On był ziarnem, wokół którego krystalizowała się treść. Owo „ziarno”, kontekst kulturowy, jest drugą z dominant, o których chciałem tu wspomnieć. W praktyce edukacyjnej, z jaką miałem do czynienia, bardzo rzadko stosowano taki kontekst jako narzędzie poznawcze. Z reguły jego rolę pełniły jakieś instrumenty analityczne np. okresy literackie, liniowy porządek dat czy zjawiska kulturowe takie jak style, teorie, prądy myślowe. Odnoszę jednak wrażenie, że z tak zdobywanej wiedzy niewiele mi

¹ Jacek Żakowski, z wypowiedzi w rozmowie z Normanem Davisem *Dzieje własne. Jak je rzetelnie opowiedzieć?*, „Pomocnik Historyczny. Bezpłatny Dodatek Tygodnika »Polityka«”, nr 3 z lipca 2006, s. 9.

w głowie zostało ponieważ taka nauka jest obca ludzkiemu sposobowi poznawania i zapamiętywania. Lepiej zacząć od bliskiego nam konkretnego, co często w swoich działaniach proponuje Ośrodek Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”. Może to być lokalny poeta, działacz, miejsce historycznej bitwy, budynek, rzeka. Widziana przez taki pryzmat historia czy kultura jest ciekawsza, bardziej namacalna i godne szacunku, a budowana w ten sposób „sieć hiperaksjologiczna” w końcu doprowadzi też niektórych do bardziej abstrakcyjnych pojęć – niektórych, bo przecież nie wszyscy muszą je znać.

Aksjologiczna intencja i konkretny kontekst lokalny to dwa główne potencjały, które zapamiętałem z pracy nad *Poszukiwaniami*. Mówi się, że znakiem naszych czasów jest rozmycie formy gatunków sztuki. Również formę tej książki można by uznać za rozmytą, gdyby nie to, że, z drugiej, strony wydaje się ona być czymś oczywistym tylko rzadko stosowanym. Być może dzieje się tak dlatego, że na pewnym poziomie komplikacji treści łatwiej jest coś napisać samemu niż zacytować. Nam zależało akurat uniknięciu pisania i dlatego doprowadziliśmy tę formę do końca.

Zdaję sobie sprawę, że mimo wysiłku zespołu redakcyjnego, errata do *W poszukiwaniu ukrytego miasta* miałyby objętość broszury. Niemniej jednak kilka reguł było w tej publikacji stosowanych konsekwentnie i znajomość ich może ułatwić kontakt z tekstem.

1. Na początku redakcji głównym wyzwaniem było znalezienie sposobu na komunikatywną prezentację wypowiedzi wielu autorów (cytatów). Zastosowana formuła wzięła się z doświadczeń przy redagowaniu poprzedniego numeru „Scriptores” pt. *Rozmowy o kulturze przestrzeni* oraz z doświadczeń Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” związanych historią mówioną

i opowiadaniem. Innym ciekawym odniesieniem, o którym warto tu wspomnieć jest Talmud, którego układ typograficzny można by nazwać „interfejsem tradycji”: umieszczony centralnie tekst główny efektywnie otaczają ze wszystkich stron przypisy i komentarze dodawane na marginesach przez pokolenia uczonych. W ten sposób stworzone zostało coś w rodzaju zapisu rozmowy autorytetów z kilku epok i stron świata.

2. Następnym przyjętym konwencją było wprowadzenie szeregu reguł zmierzających do uproszczenia i czytelniejszego zapisu cytatów i przypisów, by przybliżyć tekst do formuły rozmowy. Oto ważniejsze z nich (bez omówienia wyjątków):

- podział na wypowiedzi „narratora” (wytluszczone) i „rozmówców” (wyodrębnione imionami i nazwiskami),
- rezygnacja ze znaku skrótu [...] na początku i końcu każdego cytatu,
- zaznaczanie skrótu między akapitami na końcu pierwszego z nich,
- zachowanie dosłowności cytatów (ujednoliceń podlegał tylko zapis tytułów i cytatów wewnętrznych),
- rezygnacja w przypisach ze zbędnych znaków, które zmniejszają czytelność tekstu w wąskim łamie takich jak: „w”, „dz. cyt.” czy nawiasy kwadratowe (znakiem ponownego użycia danego źródła jest skrót tytułu i/lub brak pełnych danych bibliograficznych),
- numeracja i datowanie czasopism wg zasady: od informacji ogólnej do szczegółowej (rok, numer lub numer, data).

Podobną rolę spełnia też np. zachowanie w przypisach pełnych imion i nazwisk autorów oraz pozycja numeru przypisu w tekście.

3. Czytelnik łatwo zauważy, że każdy rozdział ma własny system porządkowania treści: alfabetyczny, chronologiczny lub logiczny. Każdy rozdział ma też własny system wyróżniania podroz-

działów i numeracji przypisów. Wynika to częściowo z procedury przygotowywania tekstów do składu, które „narastały” jak słoje drzewa, a częściowo z chęci graficznego zróżnicowania każdego rozdziału i dopasowania jego wizualnej ergonomii do przekazywanych treści.

Na koniec należy podkreślić, że elementem przyjętej konwencji, ale też wynikiem przemyślanej decyzji, jest wycofanie się autora całości – konkretnej osoby – na pozycję NN.

Życzę przyjemnej lektury
Marcin Skrzypek

